



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

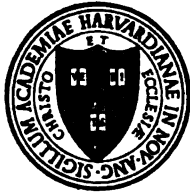
- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

375 A. 20-10

Harvard College Library



FROM THE BEQUEST OF

GEORGE FRANCIS PARKMAN

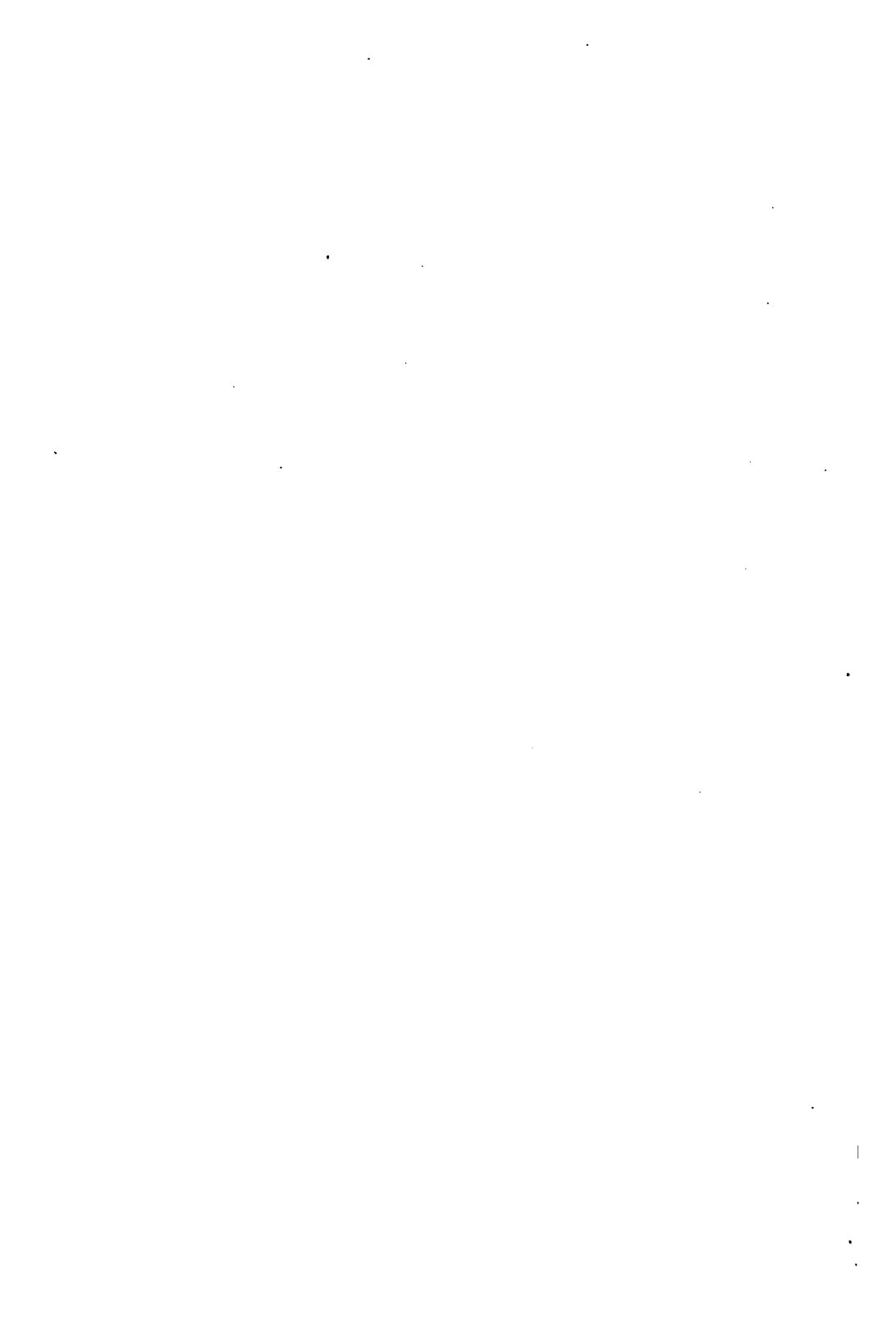
(Class of 1844)

OF BOSTON

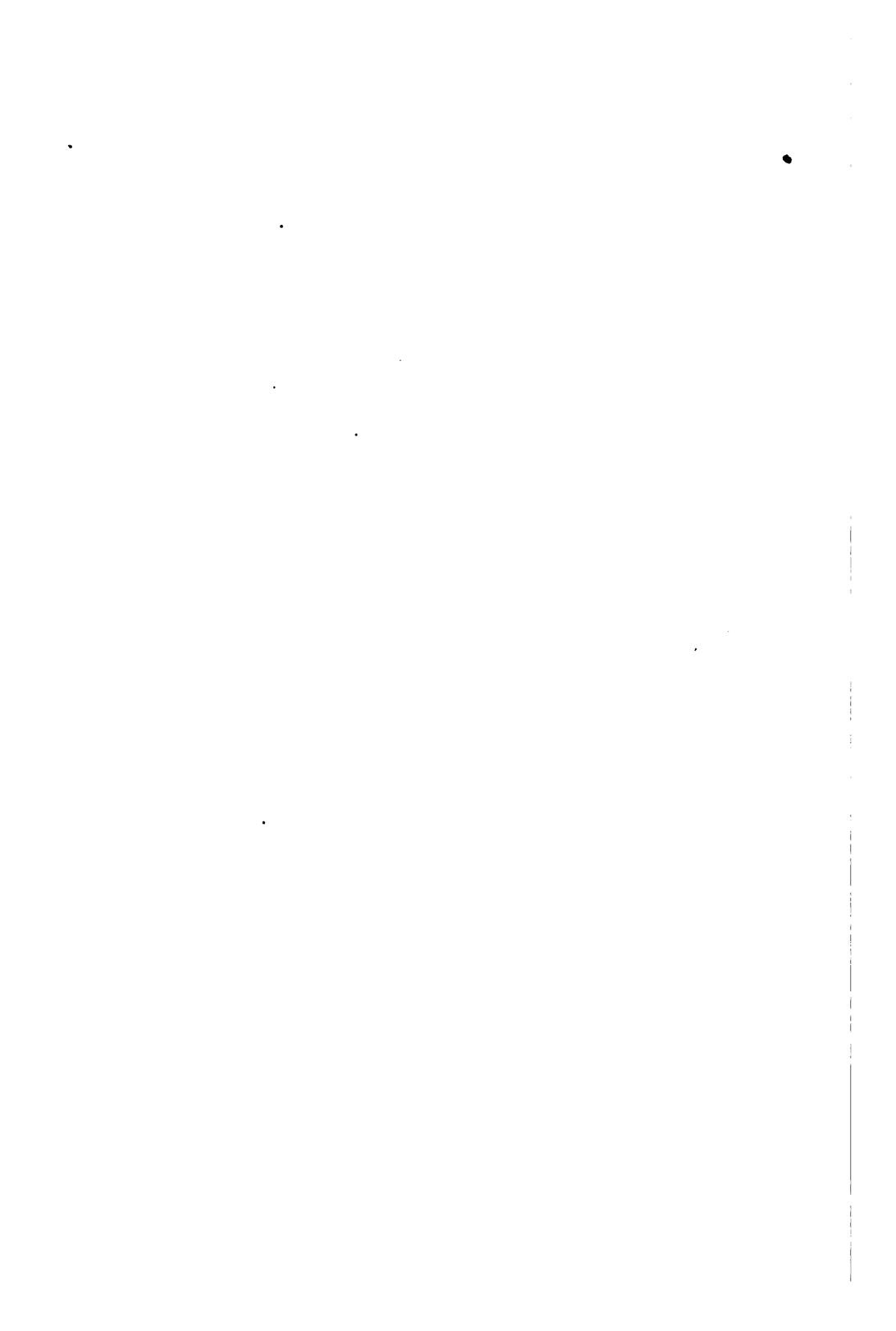
A fund of \$25,000, established in 1909, the income
of which is used

"For the purchase of books for the Library"



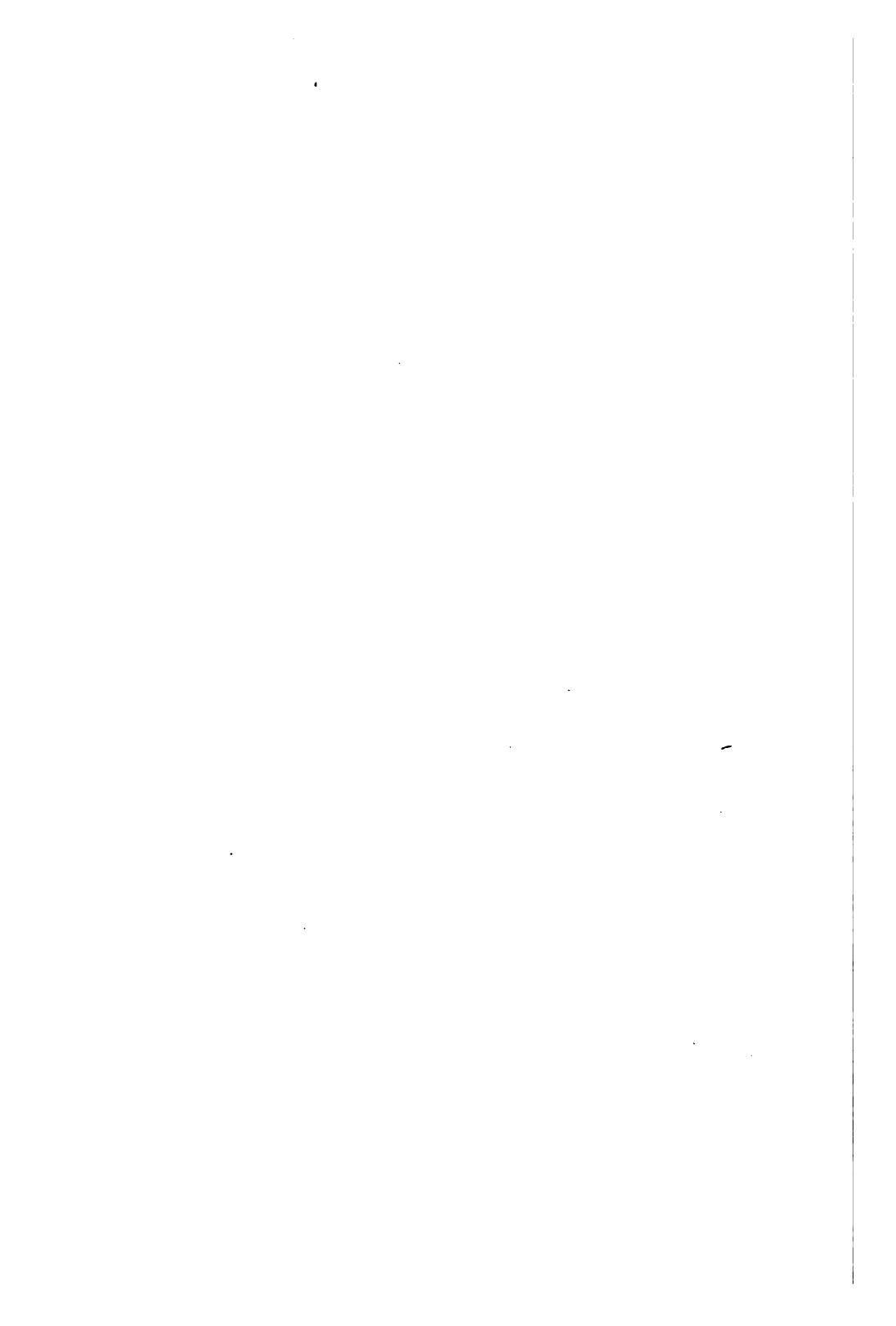






ROZPRAWY
I
SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ
WYDZIAŁU
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.





ROZPRAWY

I

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

TOM XXII.



KRAKÓW.

—

NAKŁADEM AKADEMII.

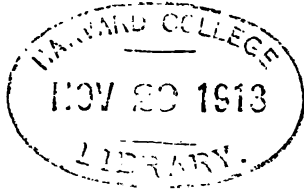
W DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządkiem Anatola Maryjana Kosterkiewicza.

1888.

L Soc 3751.80.30

~~L Soc 367.19~~



G. F. PARKMAN FUND

TREŚĆ.

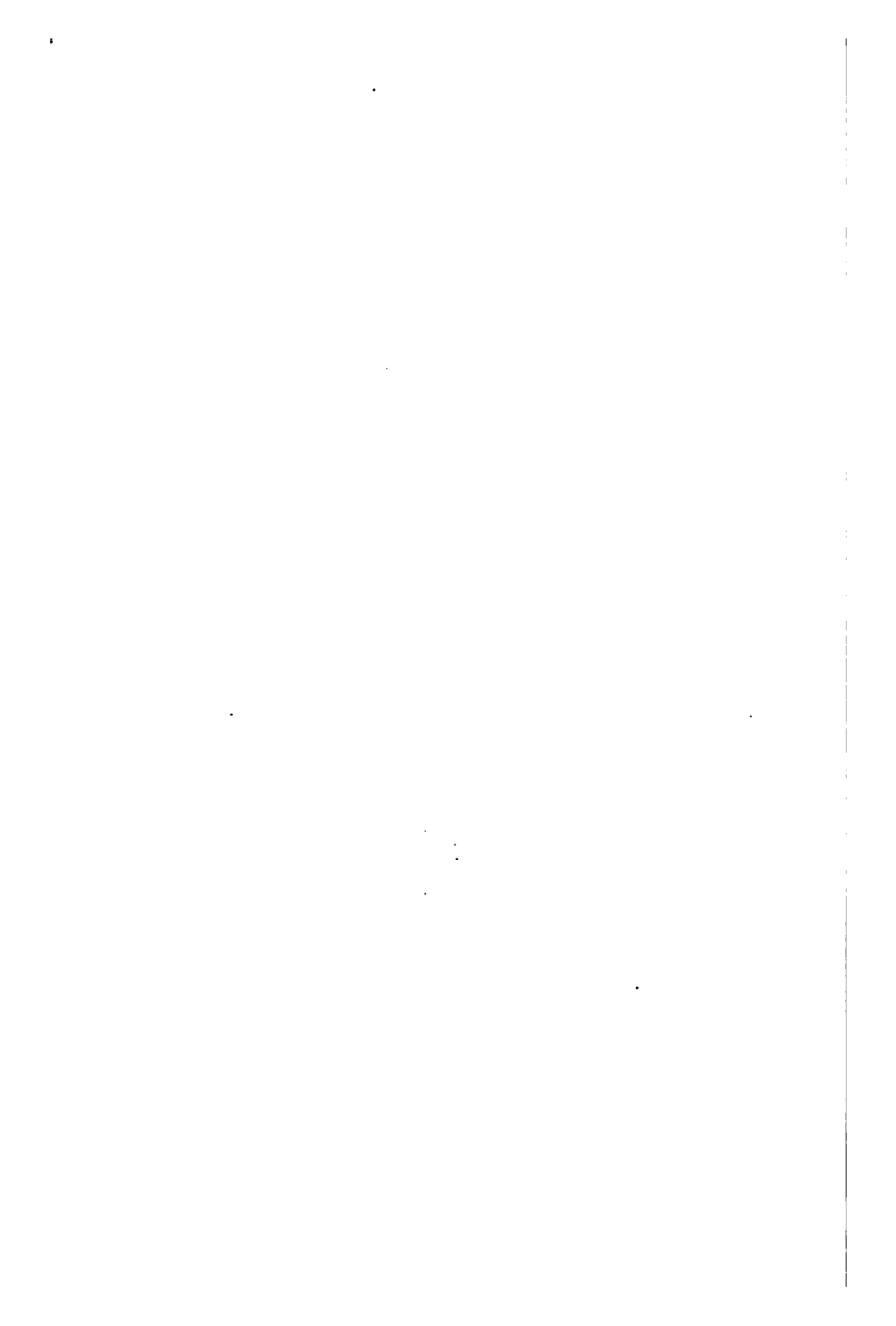
I. Rozprawy.

	Str.
Dr. DARGUN LOTAR: O źródłach prawa miast polskich w wieku szesnastym. I. O źródłach przepisów karnych w dziełach Groickiego	1— 74
Dr. ABRAHAM WŁADYSŁAW: Statuta synodu prowincjonalnego w Kaliszu z r. 1420	75—181
MAHRBURG ADAM: Teoryja celowości ze stanowiska naukowego	182—358

II. Sprawozdania

z posiedzeń Wydziału i Komisyj Wydziałowych	I—XLIV
---	--------





I.

ROZPRAWY.



O ŹRÓDLACH
PRAWA MIAST POLSKICH
w wieku szesnastym.

I.

O źródłach
przepisów karnych w dziełach Groickiego

napisał

Prof. Dr. Dargun.

I.

Jak w innych krajach Europy, tak też i w Polsce ruch głęboki, zwany odrodzeniem, ogarnął życie prawne, wywołując z jednej strony potrzebę przyjęcia zasad rzymskich, dawniejszemu prawu nieznanych, z drugiej chęć i zarazem zdolność ujęcia prawa w nową formę piśmienną, mającą zabezpieczyć stałość, jednostajność i sprawiedliwość wyroków. Owocem dążenia tego są w Niemczech liczne reformacje, t. zn. redakcje praw terytoryjalnych, kombinujące w ociążały nieraz sposób prawo narodowe z rzymskim, a przygotowujące kodyfikacje 18 wieku. W Polsce

napotykały prace prywatne, które spełniają podobne zadanie, a nabywają wkrótce powagi niemal ustawowej. Najważniejszymi pomnikami tego rodzaju jest dla prawa miast polskich wydanie łacińskie zwierciadła saskiego i magdeburskiego „Weichbildrecht“ wraz z glosami przez JASKIERA, tudzież opracowanie tych źródeł i konstytucji karnej cesarza Karola V w języku polskim przez GROICKIEGO, pierwsze uskutecznione w r. 1535, drugie w latach 1558 i następujących. Praca JASKIERA jest poprawnym wydaniem, a w części, jak się zdaje, samodzielnym tłumaczeniem, oddającym formę i treść oryginału sumiennie, jakkolwiek nie ślepo. GROICKI zaś, który jako podwójci krakowski, znał prawo zwyczajowe i postępowanie sądowe z praktyki, zamierzał widocznie utworzyć samoistne dzieło, oparte na podstawach naukowych i zastosowane do potrzeb czasu ¹⁾.

W przedmowie „Porządku sądów“ wymienia on wyraźnie, że „napisał tym właściwie, którzy się łacińskim językiem nie bawią, albo innego, krom swego przyrodzonego „nie umięją. Gdzim z swej głowy nic nie pisał“, powiada autor dalej, „jedno com z łacińskiego wziął, a z zwyczaju, „jako mówią *in praxi* będąc obaczył“. Przedmowa ta jest zarazem ważnym świadectwem faktu, iż w połowie wieku szesnastego w mniejszych przynajmniej miastach polskich nie używano i nie rozumiano powszechnie innych języków prócz polskiego, mianowicie więc pierwotny język niemiecki osadników, ulokowanych po miastach, poszedł był w zupełne niemal zapomnienie. Wypływa to mianowicie z pobudek autora do skreślenia „Porządku sądów,“ wyluszczone przez niego samego: „Pamiętaj“, brzmi ustęp przedmowy,

¹⁾ *Epistola dedicatoria* „Porządku sądów“ nosi podpis: „BARTŁOMIEJ GROICKI natenczas podwójci krakowski“ i rok 1559. Dzieło swe przypisuje autor „Janowi hrabi na Tarnowie“, kasztelanowi krakowskiemu, najwyższemu hetmanowi korony polskiej. Jako powód tej dedykacji przytacza on między innymi pochodzenie swe z miejsca „którego W. W. Panem być raczysz“.

„iż do tego czasu, aczkolwiek wszyscy mieszczanie i wiejski
 „lud w koronie Polskiej ode dwuset lat i dalej sądzą się
 „prawem niemieckim majdeburkim, nie był żaden Polak,
 „któryby, rozmiłowawszy się rzeczypospolitej i sprawiedli-
 „wości świętej, nie litował pracy, aby braciej swym Pola-
 „kom porządek tego prawa własnym ich językiem wydał....
 „A rzecz to była zawždy ku pisaniu tak przełożonym jako
 „i poddanym potrzebna. Abowiem każdy sędzia łatwiejszy
 „sprawy porządek może dać, i cierpiący krzywdę łatwiej się
 „sprawiedliwości swej domówić może, gdzie prawo tym ję-
 „zykiem jest napisane, które i sędzia i strony prawujące się
 „rozumieją. Doświadczy tego każdy, kto się będzie przy-
 „patrywał sprawom sądowym w miasteczkach i we wsiach
 „między ławniki w prawie nie ćwiczonymi, iż rzadka sprawa
 „tą drogą idzie, jakoby wedle prawa właśnie iść miała: je-
 „dno jako się wójtowi, albo urzędnikowi, albo prokuratorowi
 „w głowie skleci, a jako go kto dary lepiej nachyli, tak są-
 „dzi, i tak sprawuje. Winy niesłuszne bierze, drze, łupi,
 „dręczy ubogie ludzie, nie znając prawa ani żadnego po-
 „rządku sądowego: i nie wiedząc jaka wina, kogo a o co
 „karać, jako sprawiedliwość od niesprawiedliwości roze-
 „znać.... Ku zabierzeniu tedy takich i innych wiele błędów,
 „które się w miasteczkach za nieznanomością prawa i po-
 „stępków sądowych dzieją, napisałem ten porządek....“

Prawo miast polskich w wieku szesnastym przedstawia
 najdziwaczniejszą mozaikę pierwiastków rzymskich i nie-
 mieckich. Rzymskie prawo nie zdołało, mimo niewątpliwej
 wyższości formalnej, wyrugować prawa magdeburkiego.
 Prawo to było bowiem za wysoko rozwinięte, nadto silne,
 aby odrazu uleść w walce z tak potężnym nawet przeci-
 wnikiem. Podobnie jak w życiu narodów zetknięcie się
 obcej, nawet wyższej cywilizacyi narodu fizycznie silniej-
 szego, z cywilizacją podbitego, słabszego, przestaje być
 śmiertelnem niebezpieczeństwem, jeżeli różnica tych cywili-
 zacyj nie przekracza pewnych idealnych granic, a naród
 politycznie słaby wytworzyć zdołał samoistną literaturę,
 sztukę i własne instytucyje polityczne; tak też siła odporna

prawa wzrasta z jego wiekiem i wewnętrzną jego doskonałością.

Oprócz tego recepcya, która nawet w Niemczech nigdy do szczytu nie przewyżczyła prawa saskiego, działała na miasta polskie słabiej, bo dopiero za pośrednictwem Niemiec. Nastąpiła ona przez przyjęcie napełnionej zasadami rzymskimi glosy do zwierciadła saskiego i *jus municipale* magdeburgskiego, tudzież przez zużytkowanie literatury zagranicznej i ustawodawstwa niemieckiego, mianowicie kodeksu karnego Karola V. Nie istniały też nigdy w Polsce wszelkie przyczyny recepcyi, działające w Niemczech, nie było tu cesarza, któryby prawo rzymskie był uważał za swoje. Ztąd też prawo to było w miastach polskich ograniczone daleko więcej niż w niemieckich do roli li tylko posiłkowej, a prawo magdeburgskie zachowało się tu w większej bez porównania czystości, niż w własnej swojej ojczyźnie. Jest ono wprawdzie pochodzenia obcego, kojarzy się jednak z życiem miejskiem w Polsce silniejszymi węzłami, niż prawo rzymskie z życiem prawnem w Niemczech. W Polsce bowiem nie ma recepcyi prawa magdeburgskiego, jako nowego prawa miejskiego, w miejsce innego dawniejszego, lecz tworzą się miasta, gminy miejskie jako ciała osobne w znaczeniu prawnem, na prawie magdeburgkiem. Mimo pochodzenia z Saksonii jest ono więc rodzimem prawem miast polskich, obok którego nie ma innego prawa narodowego miejskiego. Kazimierz W., który je wielokrotnie nadawał w drodze przywilejów, nakazuje statutem *De illis qui habentes jus Theutonicum utuntur Polono*, ażeby w sądach owych miejsc było rzeczywiście stosowaniem ¹⁾. OSTKORÓG oburza się na zbytęcną różnicę między prawem szlachty a prawem pospółstwa, żądając, żeby prawo to, jeżeli istnieć musi, nie nazywało się przynajmniej *jus Theutonicum* lecz *jus civile* ²⁾. W wieku 16 istniała już zupełna

¹⁾ r. 1347. V. L. I 28.

²⁾ tyt. XXXII De juris diversitate.

świadomość swojskości prawa miejskiego, nie było mowy o żadnej przeciw niemu opozycji narodowej.

GROICKI Powiada, opisawszy poprzednio w sposób pospolity w źródłach magdeburgskich powstanie prawa magdeburgskiego z przywileju Ottona W.: „które prawo potem „Kazimierz W. król polski przyjął, a w mieściech i we „wsiach chować postanowił... A dla tego nie miałoby już „być zwane miejskie Majdeburgskie: ale *Jus municipale Polonicum*, t. j. miejskie polskie prawo: gdyż je sobie już „mieszczanie w królestwie polskiem mają za prawo swoje. „A ponieważ go też wszyscy mieszczanie i wiejski lud „w królestwie polskiem mieszkający, we wszystkich postęp- „kach prawnych używają i wielka część ich po polsku ku „sprawiedliwości polskiej jest napisana i z Polski do Niemiec apelacje nie idą, ani się też Polacy Niemców w prawie nie radzą, słusznie tedy nie niemieckie, lecz polskie „prawo miejskie ma być zwane“. Stanowisko Polski szesnastego wieku do prawa rzymskiego określa autor z całą naiwnością historyczną owych czasów jak następuje ¹⁾. „Tu też mamy wiedzieć“ powiada, „iż saska ziemia i Polacy „są wolni od prawa pospolitego cesarskiego, abowiem oni „mają prawo swoje, statuta i przywileje. Sassowie od cesarza Konstantyna i Karolusa, Polacy od Kazimierza Wielkiego, od Władysława Jagiella i od inszych królów polskich i książąt na wieki nadane. A wszakże gdy na co „nie mają prawa pisanego w księgach prawa majdeburgskiego, ku rozstrzygnienu sprawy, o którą prza jest, „i gdzie nie stawa przywilejów, uciekają się do prawa cesarskiego. Sądzą też czasem wedle zwyczaju zdawna „wziętego podobnej sprawy, która się przedtem w sądzie „toczyła“.

Dziela GROICKIEGO obejmują szereg ksiąg prawnych, z których nas bliżej obchodzą tylko trzy pierwsze, mieszczące w sobie przepisy karne, mianowicie: „Porządek są-

¹⁾ Porządku sądów Cz. I List IV.

„dowy spraw miejskich prawa majdeburskiego: na wielu „miejscach poprawiony“. *Lasarus Andree impressit. Anno LXII*. Składa się z czterech części: 1) „O prawie i różności praw“. 2) „O różności sądów miejskich“. 3) „O postępku sądowym“. 4) „O karności złoczyńców“. Systematyka nie jest ścisłą, po całym dziele znajdują się porozrzucane wywody treści prywatnoprawnej i karnej, przedstawia się ono jako kompilacja z ustępów zwierciadła saskiego i glosy do niego, magdeburskiego *jus municipale* (Weichbildrecht) z glosą, prawa zwyczajowego, statutów królewskich ¹⁾ z ustępów prawa rzymskiego, pisma świętego, literatury prawniczej, skombinowanych i spojonych własnymi dodatkami autora.

Przewagę między temi pierwiastkami mają zwierciadło saskie i *jus municipale*.

Drugie dzieło nosi tytuł: „Artykuły prawa majdeburskiego, które zowią *Speculum Saxonicum*. Z łacińskiego języka na polski przełożone i znowu drukowane roku 1565“ ²⁾. Mimo tego napisu nie jest ono przekładem zwierciadła saskiego na język polski, lecz zupełną jego przeróbką i skombinowaniem go z *jus municipale*. Na końcu dzieła dodał autor kilka ważniejszych dla miast statutów królewskich. Metodę swoją określa on w „przedmowie ku czytelnikowi“ jak następuje: „Aczkolwiek wiele Artykułów opuszczono, które w prawie są, a nie często ani zawsze się „przytrafiają, drugie też nie są potrzebne ku sprawom oby-

¹⁾ Ob. n. p. Statut o żebrakach z r. 1496 przy końcu części I, i statut bezpośrednio poprzedzający o pewnych przywilejach żydów, dalej w części czwartej edykt z r. 1424 o karaniu heretyków.

²⁾ W wydaniach stoi dzieło to na drugiem miejscu, powstało jednak wcześniej, niż „Porządek“, który o poprzedniem wydaniu „Artykułów“ wspomina w przedmowie. Przywilej drukarski umieszczony na wstępie „Artykułów“ danym został w r. 1558, list zaś dedykacyjny „Porządku“ w r. 1559.

„watem tu koronnym: niektóre też nie tak szeroco opisane, jako w prawie stoją. Wszakże tak wszystko napisano, iż każdy wyrozumie, jako którą rzecz skazać ma. A gdzieby też tego potrzeba, tedy w łacińskim egzemplarzu to najdzie coby się opuściło *ex industria* i tylko ty są opisane artykuły, które popolicie a obecnie się przygadają”.

Autor nie podaje jednak nawet tych najpraktyczniejszych artykułów w zupełności, w późniejszych bowiem dziełach znajduje się mnóstwo dalszych wyciągów z zwierciadła saskiego w „Artykułach“ nie zawartych.

Trzecie z rzędu dzieło autora nosi napis: „Ten postępek wybran jest z praw cesarskich, który Karolus V cesarz kazał wydać po wszystkich swoich państwach, którym się nauka daje, jako w tych sądziech a sprawach około karania na gardle albo na zdrowiu sędziowi i każdy urząd ma się zachować i postępować wedle bojaźni bożej, sprawiedliwie, pobożnie, roztropnie i nieskwapliwie”. „Porządek sądów“ obejmuje w wydaniu z r. 1562, które mamy przed sobą, szereg panegiryków, wierszy, przedmów, częścią na cześć wielkiego hetmana Jana hr. Tarnowskiego, go, częścią wystosowanych do GROICKIEGO, częścią wreszcie do czytelnika. Zapelniają one razem 23 stronic i mogą służyć za dowód, że wrażenie, wywarłe przez pisma autora było niezwykłym, że praca zwróciła na siebie powszechną uwagę i odrazu weszła w zastosowanie. Dalszy tekst „Porządku“ obejmuje 140 „listów“ (kart) oznaczonych rzymskimi liczbami; każdy „list“ zawiera dwie strony druku. Niezaopatrzone liczbami są „listy“ rejestru („Znaki miejsc“) i spisu „Sentencyi z pisma św.“ razem 23 stronic, umieszczonych na końcu dzieła.

Na wstępie do „Artykułów“ znajduje się oprócz przedmowy i przywileju drukarskiego z r. 1558, rejestr, poczem następuje 64 „listów“ (128 str.) tekstu.

Tak w „Porządku“ jak i w „Artykułach“ brak podziału na artykuły oznaczone liczbami; zaopatrzył natomiast autor dłuższe ustępy napisami, pod które się wkrada niejednokrotnie przedmiot z nimi niezgodny.

„Postępek z praw cesarskich“ składa się z artykułów, oznaczonych liczbami porządkowymi i napisami (z wyjątkiem kilku nie noszących napisu n. p. I—V, XXXII). Napisy te częścią przejęte z Karoliny, częścią ułożone, niezależnie od niej przez autora.

„Postępek“ zajmuje LI listów czyli 102 stron.

Wydanie z r. 1616 zawiera obok powyższych dzieł obszerny do nich rejestr synoptyczny na 49 stronicach ¹⁾. W kilku miejscach mieszczą się w nim pod właściwym słowem, jako to „Zabicie przygodne“ i t. p. uzupełnienia, pochodzące z tych samych co „Porządek Sądów“ źródeł.

Przedstawienie całej treści prawnej trzech prac opisanych, byłoby zadaniem nadzwyczaj obszernem. Obecnie zamierzamy jedynie wyjaśnić stosunek, zachodzący między prawem karnem GROICKIEGO a jego źródłami, przedewszystkiem więc między tekstem polskim a oryginałem niemieckim konstytucji karnej Karola V, wydanej jak wiadomo w Wormacyi r. 1532 ²⁾.

GROICKI uważa prawo cesarskie li tylko za posilkowe, nie tłómaczy zatem konstytucji Karola V na język polski w całości, lecz poprzestaje na przekładzie postanowień, zapożyczających oczywiste luki dawniejszego prawa miejskiego. Dopiero przez porównanie treści prawa karnego „Postępku“ z „Porządkiem“ i „Artykułami“ uzyskamy obraz wierny źródłowej natury całego prawa karnego zawartego w Gro-

¹⁾ Posługiwaliśmy się tylko dosłownym przedrukiem tego wydania, skutecznym w Przemyślu r. 1760, podajemy więc ilość stron rejestru i przytaczamy go według tegoż przedruku.

²⁾ W dalszym ciągu cytujemy pisma GROICKIEGO tylko wyrazami „Porządek“, „Artykuły“, „Postępek“, a konstytucję Karola V w sposób przyjęty w literaturze literami CCC t. zn. *Constitutio criminalis Carolina*, lub wprost przez „Karolina“.

ICKIM. Lecz nawet względem artykułów KAROLINY objętych przekładem, autor nie jest ani wiernym ani niewolniczym tłumaczem, ściąga szereg artykułów w jeden, zmienia ich porządek, wrywając niejednokrotnie artykuł KAROLINY ze związku pierwotnego, aby go w inny ustęp wcielić, nie szczędząc samodzielnych zmian i dodatków, wprowadzając nie zawsze na korzyść zwięzłości i jasności stylu prawniczego, wzorowego w KAROLINIE, lecz zato z wybitną tendencją moralną, której częstokroć niepodobna odmówić sympatii.

Przystąpimy najprzód do krytycznego rozbioru przekładu, następnie zbadamy przyczyny, które nakłoniły GROICKIEGO do wypuszczenia niektórych artykułów, zastanowimy się mianowicie nad pytaniem, o ile przedmioty opuszczonych artykułów dostatecznie były uwzględnione w dawniejszych pracach autora.

„Postępek“ zawiera 91 artykułów niejednakiej długości, — obejmują one od kilku wierszy do kilku stronnic; — różni się zatem już zewnątrznie w sposób dosyć widoczny od Karoliny, która liczy 219, przeważnie krótkich tytułów. Kodeks ten powstrzymuje się zupełnie od uwag religijnych lub moralnych, poprzestając na przepisach jaknajkrócej sformułowanych, czasem nieco ociężałych, lecz przeznaczonych zawsze do bezpośredniego zastosowania w praktyce. GROICKI zaś zapelnia liczne ustępy szerokimi a dosyć płytkimi wywodami treści etycznej lub religijnej, czego przykładem są mianowicie pierwsze artykuły „Postępku“.

Artykuł I rozpoczyna się przestrogami do sędziów, ażeby sądzili sprawiedliwie, bez względu na różność osób, nie dając się nikomu odwieść od sprawiedliwości „ani pochlebstwem, ani przyjaźnią a powinowactwem, ani bojaźnią „a strachem mocniejszego, ani też dary jakimikolwiek. „A sędziowie mają sądzić trzeźwo będąc, nie jedząc ani pijąc sądy odprawować“. Uwaga, że się „tych czasów wiele „tego przygadza, że też i o gardła ludzkie sądzą ludzie nie „umiejętni, niebiegłi a nieuczni, a ci którzy oprócz tytułów „w sobie godności żadnej, ani umiejętności nie mają“ powstała prawdopodobnie pod wpływem ustępu przedmowy do

CCC, który gani obsadzenie większości sądów w państwie rzymsko-niemieckiem, według dawnego zwyczaju, osobami nie uczonemi w prawie cesarskiem i niedoświadczonemi, co pociąga za sobą wyroki, sprzeciwiające się prawu i rozumowi, męczenie lub stracenie niewinnych i uwalnianie winnych. Stosuje się to do sądów miast polskich o wiele mniej niż do niemieckich, w Niemczech bowiem prawo rzymskie odrazu wpływ głębszy wywarło, dotkliwszą zatem była niemieckich ławników względem niego niewiadość. Dlatego też przytoczonym zdaniom GROICKIEGO, pochodzącym z Karoliny, nadto wielkiego znaczenia dla historii polskiego prawa przypisywać nie należy.

Swobodnem tłumaczeniem pierwszego zdania art. I CCC jest dalszy ustęp art. I GROICKIEGO, wzywający królów, książąt i wielkich panów, by sądy i inne urzędy rzeczypospolitej ludźmi godnymi, mądrymi, uczonymi a cnotliwymi obsadzali ¹⁾).

Art. II i III GROICKIEGO, zawierają przepisy moralne dla sędziego i nie mają znaczenia prawniczego ani historycznego. Na wzmiankę zasługuje tylko ostatnie zdanie art. II: „Dlaczego“ — t. j. ażeby nie sądzili z łaski, nienawiści, łakomstwa, gniewu lub chciwości pomsty — „sędziowie i każdy urząd, powinni się przysięgać... że według prawa, które dla tego uczyniono, aby się sędzia nie mylił a z głowy nie sądził, sprawiedliwie będą sądzić“. Rotę tej przysięgi — tak radzieckiej, jako i wójtowskiej, przysiężników, prokuratorów, podwojskiego podaje GROICKI w I części „Porządku Sądów“; nie tłumaczy zatem odnośnych artykułów Karoliny.

¹⁾ CCC. I. Item erstlich setzen, wollen u. ordnen wir, dass alle peinlich Gericht mit Richtern, Urtheilern und Gerichtschreibern versehen und besetzt werden sollen, von frommen, ehrbarn, verständigen und erfahrenen Personen, so tugendlichst und best dieselbigen nach Gelegenheit jedes Orts gehabt und zu bekommen sein. Darzu auch Edeln und Gelehrten gebraucht werden mögen.

Art. IV czerpie w początku swym z art. VI Karoliny, (o aresztowaniu złooczyńców przez władzę i o ich męczeniu). CCC przepisuje, że osoba, aresztowana z powodu pewnego przestępstwa wskutek złej sławy (*gemeynen Leumunt*) lub wiarogodnego doniesienia, nie ma być odrazu męczoną, bez dostatecznych i wiarogodnych powodów podejrzenia; oprócz tego sędzia ma pilnie dochodzić i wywiadywać się, czy zbrodnia, o którą oskarżono obwinionego, popełnioną została czyli nie.

Tłumacz rozpoczyna art. IV zdaniem nadto ogólnikowo sformułowanym: „Podejrzani ludzie, a o których sława jaka zła jest, mogą być imani i do więzienia dawani“, nie przepisuje zatem, ażeby podejrzenie, prowadzące do uwięzienia, odnosić się musiało do poszczególnej zbrodni, co w obec procedury owych czasów, jak tego dostatecznie dowodzi art. CLXXVI samejże Karoliny, zupełnie nie było zbyt. Zresztą trzyma się autor dosyć wiernie oryginału: „pierwej niżliby mieli być męczeni, ma być dostateczne wywiadywanie czyniono. Przeto też nie zarazem ma być męczon, jedno gdzieby już słuszne i dostateczne znaki były występku jego“. W dalszym ciągu wsuwa ustęp z XX art. CCC: „nie trzeba męce zawsze zarazem wierzyć,“ („so soll doch der [sc. marter] nit geglaubt noch jemants darauff verurtheilt werden“) poczem wraca do art. VI, przekładając go w swobodny sposób. Cała reszta długiego art. IV pochodzi z XXV art. Karoliny, z wyjątkiem ostatniego zdania, zagrażającego karą osobom sądowym, stosującym torturę bez dostatecznych powodów, które również czerpie z XX art. CCC, jakkolwiek nie oddaje brzmienia jego dosłownie. Zanim przystąpimy do szczegółowego porównania art. XXV CCC z przekładem GROICKIEGO nasuwa nam się inna uwaga. GROICKI dodaje do tekstu, przejętego z Karoliny, szereg samodzielnych uwag. Rozpisuje się mianowicie nad wątpliwością procesualnego znaczenia tortury, nie ciągnie jednak ze swych wywodów odpowiedniego wniosku: „Wiele razów przygadza się, że drugi nie cierpliwy, z strachu męki, a bolu, powie to, czego nigdy nie uczynił, i przy-

„zna się ku temu, czego nie winien: i wiele tym obyczajem „niewinnych potracono“. W późniejszym ustępie powiada, sprzeczności oczywistej z własną nauką wcale nie dostrzegając: „A tak nie trzeba męce zawsze albo zarazem wierzyć, ale też nigdy, żeby nie wierzyć to nie ma być, bo (!) „jest rzecz niepewna, omylna i niebezpieczna, ponieważ „wiele razy się to trafia, że bywa drugi tak cierpliwy „i twardego przyrodzenia, że mękę wycierpi, a prawdy nie „powie, by go najwięcej męczono, a drudzy też tak niecierpliwi bywają, iż bojąc się by ich nie męczono, i na siebie „i na kogo innego wyznają, co nigdy nie było, i płonnych „powieści wiele częstokroć powiadają“.... „Gdzieby się dostatecznie pokazało, iżby wątpliwa rzecz była, a probacyje „były sobie przeciwne a niedostateczne, ma sąd od męczenia „nia powściągnąć się aż wszystko to obaczy, co ma być „słusznie obaczono“.

GROICKI miał aż nadto powodów niedowierzania wartości tortury. Nie dosyć na tem, że widocznie czuł, iż z istoty swej jest na wskrós nieloiczną i przewrotną, lecz nadto jeszcze praktyka jej była w Polsce jaknajgorszą. W części czwartej „Porządku sądów miejsk.“ umieścił autor przepisy „około męczenia złoczyńców:“ „Gdzie idzie o zdrowie ubogiego człowieka, za którego Jednorodzony Syn „Boży dał się umęczyć, tam trzeba największej nauki a największego porządku a pilności, aby człowiek bez litości „sędziego, bez baczności, bez rozsądku, jako inna bestyja „nie zginął. W czym zaprawdę w miastach, w miasteczkach mały jest porządek, większy snadź tam, gdzie się „sprawa toczy o trochę zgniłej majątności, niż tam gdzie „ubogiego człowieka ciało szarpają, targają, ciągną, pieką, „męczą: wielekroć tylko przy obliczności jednego albo dwóch „opiłych ceklarzów, gdzie rzadko bywa człowiek poważny „a baczny, któryby wielkość a potrzebę męki wyrozumiał: „któryby też personę i znaki ku wydaniu na mękę rozeznał, „i sprawiedliwości w tem dojrzał. Sam przy tem okrutny „kat, a jeden albo dwa opili ceklarze bywają, z których po „tem wyznania, człowiek bywa na śmierć skazan“.

Stan rzeczy tak oplakany zwalcza GROICKI wszelkimi siłami, kładąc wszędzie nacisk na okoliczności łagodzące i zmieniając z zupełną, jak się zdaje, świadomością w tym kierunku postanowienia konstytucyi Karola V. Odnosi się to mianowicie do rzeczzonego art. IV w stosunku do XXV CCC. Artykuł ten poświęcony wyliczeniu znaków, wystarczających ku usprawiedliwieniu męki, rozpada się na 7 paragrafów. GROICKI skraca pierwszy zaraz z tych paragrafów z tendencją widocznie łagodzącą. CCC każe sędziemu zważać na to, czy oskarżony nie jest osobą tak śmiałą (*verwegen*) a lekkomyślną, złej reputacyi i sławy, żeby się po niej można owego przestępstwa spodziewać, lub też czy ta osoba nie popełniła, lub nie usiłowała przedtem tym podobnych przestępstw lub nie była o nie obwinioną. Owa zła sława (*böser Leumunt*) nie powinna jednak pochodzić od nieprzyjaciół lub osób lekkomyślnych, lecz od osób bezstronnych i prawych. GROICKI przyjął głównie to ostatnie zdanie i spotęgował je własnymi dodatkami. Paragraf brzmi u niego jak następuje. „Najprzód, sława albo powieść, która o takowym była, „ma być uważowana, i ma być na to baczenie, skądby ta „powieść, albo od jakich ludzi była o nim puszczona, ieśliż „nie od nieprzyjaciół, albo lekkich jakich ludzi, coby nie bar- „dzo godni wiary byli, albo też jeśli od statecznych a do- „brych ludzi takowa sprawa pochodzi, bo nie zarazem po- „twarzy, albo lada lekkim powieściom ma być wierzone.“

Paragraf drugi, przejęty dosyć wiernie z CCC; „trzeci punkt“ jest w całości dodatkiem GROICKIEGO: poleca uwzględnienie czasu popełnienia zbrodni „jeśli ten to oskarżony „nie pokaże tego, że się to tego czasu od niego stać nie „mogło, a przy tem osoba, lata, zdrowie i sposób wszystek „tego oskarżonego, jeśli mógł temu dosyć uczynić, o co go „winują, ma to wszystko od pilnych a mądrych sędziów być „dostatecznie uważano przed męką.“

Cel ochronienia oskarżonego jest i w tym przepisie widocznym, tożsamo odnosi się do punktu 4; §. 4 CCC opiewa: „Ob die verdacht Person bei solchen Leuten Woh- „nung oder Gesellschaft habe, die dergleichen Missethat

„liben;“ u GROICKIEGO zaś: „Towarzystwo, z którymi się „chował i też żył, bo ztąd wielki znak może być, żeby kto „ze złymi towarzystwo ma, od nich się też nakaził: a zły „żywot i złe obyczaje czynią każdemu wielkie podejrzenie „złego uczynku, jako też gdzie wiedzą ludzie o czym do- „brem zachowaniu, bywa to wiele na pomoc obwinionemu „i czyni go mniej podejrzanym, iż z takich trudnych rzeczy „wychodzi.“

Punkt 5 jest w przeważnej części przekładem § 5 CCC, charakter jednak prawny jest znacznie zmienionym. Na pierwszy rzut oka możnaby sądzić, iż różnica polega na złem zrozumieniu oryginału, po bliższej rozwadze przychyłamy się jednak do zdania, iż zmiana jest zamierzoną i stoi w związku z łagodzącą tendencją tłumacza. CCC zwraca uwagę sędziów na okoliczność, czy możliwą pobudką popełnienia zbrodni nie było przypadkiem zachodzące uczucie nieprzyjaźni, zazdrości lub oczekiwania jakiegoś zysku. GROICKI zaś pisze, iż „ma być uważana przyczyna tego oskarżenia, „jeżeli z nieprzyjaźni, zazdrości, z przeszłej pogroźki, albo „też dla jakiego zysku, którego by ten szukał, który oskar- „żył, to nie pochodzi.“ CCC zwraca więc uwagę sędziego na fakta obciążające, nasz autor na uniewinniające, wzbudzające podejrzenie prawdziwości oskarżenia.

Wpływem tej samej dążności jest punkt 6 GROICKIEGO, w CCC zupełnie pominięty: „ma być na to pilne baczenie „jeżeli tego, który żałuje, powieść albo przysięga stała, je- „dnaka, ustawiczna a nieodmienna jest: bo wielki to znak ztąd „może być prawdziwego a niewinnego oskarżenia.“

Punkt 7 odpowiada § 7 CCC (ucieczka obwinionego dostatecznym poszlakiem ku męczeniu). GROICKI dodaje „oba- „czywszy jednak pierwej, z którejby przyczyny się schro- „nił, albo uciekł, jeżeliby słuszna albo niesłuszna przyczyna „była, prześcoby to uczynił, gdy może drugi snadź przez „to uciec, że się boi mocy, gwałtu, skwapienia a krzywdy.“ Przy tym tytule powołuje GROICKI „prawo Magdeburskie“ pod tym względem zgodne z cesarskiem.

Punkt 8 odpowiada pozornie art. XXVI, a zarazem ósmemu znakowi podejrzenia, usprawiedliwiającego torturę według CCC; faktycznie zaś GROICKI i CCC wysnuwają z jednakiej okoliczności wnioski wręcz przeciwne, CCC obciążające, GROICKI zaś uniewinniające. CCC brzmi jak następuje:

„Zum achten. XXVI. Item so einer mit dem andern um „gross Gut rechtet, das dazü der Mehrertheil seiner Nahrung, „Habe, und Vermögen antrifft, der wird für einen Missgunner „und grossen Feind seins Widertheils geacht. Darumb, so „der Widertheil heimlich ermordet wirdet, ist ein Vermutung „wider diesen Theil, dass er solchen Mord gethan habe, und „wo sunst die Person ihres Wesens verdächtlich wär, dass „er den Mord gethan, die mag man wo er derhalb nit redlich Entschuldigung hätt, gefänglich annehmen und peinlich fragen.“

GROICKI tłumaczy: „To też ma być obaczono, jeśli ci „co winują, nie mieli z tym kogo winują zaścia takiego, „prawa albo różnice około jakich pożytków, albo majątności; „bo to wielkie zajątzenie między ludźmi czyni, i wielkie „podobieństwo może być, żeby się to z takowej nieprzyjaźni „stać mogło. A przeto nie zarazem oskarżeniu które od nieprzyjaciela pochodzi ma być wierzone.“

Bezpośrednio następujące zdanie tłumaczenia czerpie z art. XXVIII CCC, nakazującego uważać, czyli przyczyny podejrzenia czyli uniewinnienia przeważają, a w pierwszym tylko przypadku stosować torturę. GROICKI pisze po prostu: „A gdzieby obrony a wymowy obwinionego były podobniejsze ku prawdzie, słuszniejsze i znaczniejsze niżli oskarżenie... tedy ma męka być zaniechana i nie mają się na takowego skwapiać.“

Zgodnie z CCC XXVIII, przepisuje GROICKI dalej: „Jeźliby więc ci co na takowym sądzie siedzą w tych rzeczach wątpili, mają się ludzi uczonych, w prawie biegłych „a roztropnych radzić coby działać.“ Następne zdanie: „bo „gdzieby urząd albo sędzia który, złośliwie albo skwapliwie „bez słusznych znaków albo dowodów... komu mękę a udrę-

„czenie zadał, ma być powinien według prawa nagradzać „i oprawiać,“ jest przekładem artykułu XX CCC, który wyszczególnia z większą dokładnością, że odszkodowanie winno się zapłacić za hańbę, boleści, koszta i szkodę. Powód zaś tego rozporządzenia, którym GROICKI zakończa Art. IV jest własnym jego dodatkiem. Rzuca on smutne światło na nadużycia, zachodzące w miejskich sądach w Polsce. „Czasem,“ powiada GROICKI, „znajdzie tak niebaczne, niebogobojne a skwapliwe sędzie albo urzędniki, iż aby więźnia „nie chować, pracej około niego nie mieć, albo chowając go „nań nakładu nie czynić, wolą zarazem stracić dać, a czasem „snać i niewinnego, co nie ma być.“

Art. V jest parafrazą art. XXXI i XXXII CCC. Dodatkiem GROICKIEGO jest wyraźne żądanie powtórnego męczenia, gdyby przestępca, który na męce lub w więzieniu wymienił współnika, cofnął to zeznanie — w celu wyjaśnienia przyczyn odwołania. Zresztą także i procedura konstytucyi Karola V wymaga w podobnych przypadkach powtórzenia tortury, jakkolwiek o tem nie wspomina w artykułach 31 i 32.

Z Art. VI rozpoczyna się wyliczenie „znaków a dowodów dostatecznych na niektóre złoçystwa z osobna, „za którymi, gdy się ukazaą, może sąd złoçystę na mękę „wydać.“ Tłomacz wypuścił przy tym artykule przez widoczną omyłkę napis odpowiadający napisowi art. XXXIII CCC: „Von Mord der heimlich geschicht genugsam Anzeigung,“ zresztą zaś art. VI GROICKIEGO oddaje dosyć wierne wymieniony art. XXXIII.

Art. VII GROICKIEGO = XXXIV CCC

„ VIII „ = XXXV, XXXVI

„ IX „ = XXXVII

„ X „ = XXXVIII, XXXIX. Wyraz

Rauber, przetłomaczony przez „złodzieje.“

Na pewną uwagę zasługuje mianowicie doskonały przekład swobodny art. XXXIX, charakterystyczny dla całego sposobu tłumaczenia.

Item so Reising oder Fussknecht gewöhnlich bei den Wirten liegen und zehr und nit solche redliche Dienst, Handtierung oder Gült die sie haben, anzeigen können, davon sie solch Zehrung ziemlich thun mogen, die seindt argwonig u. verdecktlich zu vil bösen Sachen, und allermeist zu Rauberei. als sonderlich aus unserem und des Reichs gemeinen Landfrieden zu merken, darinnen gesetzt ist, dass man solche Buben nit leiden, sondern annehmen, hertiglich fragen und umb ihre Misshandel mit Ernst straffen soll. Dessgleichen soll ein jede Oberkeit auf die vordächtigen Bettler und Landfahrer auch fleissig Aufsehens haben.

A ponieważ wiele jest próżnujących ludzi, którzy nie mając żadnej służby, obejścia, ani opatrzenia, po karczmach i po piwnicach się włóczą, a chocia nic nie robią i dochodów żadnych niskąd nie mają, jednak piją, huczą, grają i wielkie na takowe ludzie podejrzenie być może o każde zło czynstwo a zwłaszcza o złodziejstwo. Przeto prawem pospolitym miałyoby zagrodzono i opatrzone być, żeby się tacy ludzie nie mnożyli, a żeby je wszędzie imowano, nie cierpiano a dla takowych występków słusznie karano. Także też urząd ma pilen być żebraków i tych co się z miejsca na miejsce włóczą, a pilnie tego doglądać, jakoby pod sposobem żebractwa niecnoty, próżnowanie i złe uczynki się nie mnożyły, a pod tym płaszczem aby źle nie czynili.

Art. XI GROICKIEGO = XLIII CCC
 „ XII „ = XL „
 „ XIII „ = XLI „
 „ XIV „ = XLIV „
 „ XV „ = XLII „
 „ XVI („około męczenia, jaki porządek albo postępek ma być zachowan“) = XLV, XLVI. Zdanie: „in Gegenwart des Richters, zweier des Gerichts u. des Gerichtsschreibers“ przełożone: „przed sędzią albo wójtem, dwiema przysiężnikami, i przed tym pisarzem, który do tego „urzędu należy.“

Art. XVII GROICKIEGO = XLVII, XLVIII CCC, zawiera dłuższy dodatek tłumacza, w oryginale niezawarty: „A jeśliżby na męce który chciał co powiedzieć, sprawując się, a ku okazaniu niewinności swojej, ma być słuchan. Ktemu, w takim obwinieniu co się gardła dotyczy, trzeba wielkie baczenie na to mieć, jeśliż z prostości albo z głupości swojej, albo też przed bojaźnią a strachem męki, sprawować się i wywodzić nie umie (cf. XLVII CCC). Bo lepiej jest czasem, i z mniejszym grzechem, wypuścić, a nie skarać, niżli niewinnego stracić... Ponieważ sam Pan Bóg obiecuje się srodze mścić krwie niewinnie wylanej i t. d.“

GROICKIEGO XVIII = XLVIII CCC

„ XIX = XLIX „

„ XX = L „

„ XXI = LI („Gdy się kto na męce

„przyzna do podpalenia“) GROICKI do innych pytań przejętych z CCC dodaje: że ma być pytan: „kto mu na to radził, na- mówił, albo najął, wiele też za to wziął.“

GROICKIEGO XXII = CCC art. LII

„ XXIII = „ „ LIII

„ XXIV = „ „ LIV. Według CCC

ma sędzia dla sprawdzenia wywołanych przez mękę zeznań, posłać w miejsca odnośne, według GROICKIEGO „ma albo „posłać, albo też mogli być sam dojść.“

„ XXV = CCC art. LV

„ XXVI = „ „ LVI. Wypuszczony

ustęp drugi art. LVI, przepisujący, iż należy przeczytać obwinionemu protokół zeznań w dzień po męce, lub kilka dni później, i spisać, coby na to zeznał.

GROICKIEGO XXVII—LII = CCC art. LVII—LXXXII.

W artykule swym XXIX stosuje się GROICKI do zasad humanitarnych ściślej niż oryginał niemiecki (LIX). Karolina zawiera przepis, że należy przeprowadzić mękę człowieka ciężko zranionego lub ułomnego z najmniejszym rany urażeniem. Przekład zaś wymienia oprócz tego przypadek choroby i dodaje nadto: „albo ma tak długo z męką folgowano być, póki by nie wyzdrowiał.“

W Art. XXXVI = CCC LXVI uzupełnia tłumaczenie Karolinę, która opiewa: „Gnugsame Zeugen seindt die, „die unbeleumdet und sonst mit keiner rechtmässigen Ursach „zu verwerfen sind.“ W przekładzie polskim zaś: „Takowy każdy, który nie jest złą sławą albo mniemaniem „pomazan a który nie świadczy komu kwoli za przyjaźnią, „albo też za jakowym pożytkiem swym, albo za przynajęciem, a któremu nie może żadna w tem słuszna przygana „dana być, ma być rozumian za dobrego a dostatecznego „świadka.“

Według CCC LXXIII protokół przesłuchania świadków ma być udzielony stronom w odpisie „und sollen des Gefangen Beiständer diesfalls zu ihm gelassen werden;“ według GROICKIEGO „mają obiema stronom dać wypis... tego wszystkiego, czego... potrzeba... tak żeby strony, a zwłaszcza „obwiniony z przyjaciółmi swoimi mógł się do tego zgotować, któremu i to ma być dopuszczono, żeby przyjaciele, „albo kogobykolwiek potrzebował, wolno ku niemu przychodzić mogli, a żeby mógł się z nimi według potrzeby „swojej rozmówić i naradzić.“

W kilku dalszych artykułach tłumacz rozwodzi się w sposób samodzielny nad moralnemi powodami przepisów. Wywody te nie mają żadnego znaczenia naukowego.

Art. LIII = CCC LXXXIV zawiera nawet ostatnie zdanie formułki zagajenia sądu, widocznie nie stosowne dla praktyki polskiej: „Panie Sędzia albo Wójcie, ten sąd do „brze jest zagajony, według ustaw i prawa Cesarskiego.“(!)

GROICKIEGO LIV—LX = CCC LXXXV—XCI

W Art. LVII (= CCC LXXXVIII) zachodzi jawny błąd w tłumaczeniu, dowodzący, że GROICKI albo nie posiadał dostatecznej znajomości języka niemieckiego, albo tłumaczył niedbale i powierzchownie.

Stosownie do CCC LXXXVIII prolokutor winien w przemowie swej w miejscach, gdzie formułki obrony, pozwu itd. umieszczone w następnych artykułach zawierają literę *A*, wsunąć nazwisko pozywającego, zamiast litery *B* nazwisko pozwanego, zamiast *C* wymienić przestępstwo. GROICKI tło-

maczy, odstępując, prawdopodobnie bezwiednie, od oryginału : „Prokurator, kiedy skargę kładzie, miasto tego od kogo rzecz „sprawuje, żeby go jego przezwiskiem często wspominać „nie trzeba było, ma kłaść literę A, a miasto obżalowanego „B. A gdzieby uczynek ten zły, jako zbójstwo, złodziejstwo, „zamordowanie albo spalenie, także i inne miał wspominać, „ma miasto tego kłaść literę C.“ Różnica ta, mało znacząca sama w sobie, jest jednak ważną dla oceny nie wzorowej dokładności tłumaczenia. Analogiczne nieporozumienie zachodzi w art. LVIII (= CCC LXXXIX).

Prośbę powoda o postępowanie według CCC uzupełnia tu GROICKI tak, jak to uczynić należało także w art. LIII (ob. wyżej): „według pospolitego prawa, a opisanych, chwalebnych ustaw cesarskich, albo i tej sławnej korony.“

W Art. LX: O postępowaniu, jeżeli „Obżalowany się „tego przy, ku czemu się przedtym przyznał, albo na co „dowód słuszny jest“ dodaje tłumacz objaśnienie: „Bo przy- „gadza się, że drugi tego wszystkiego, ku czemu się znał „na męce, przy się i odwoływa. A tak jako przykład tego „kładzie jeden, wypisując, że jednego trzy razy męczono, a po „każdym męczeniu tego się wszystkiego przal, ku czemu się „na męce przyznawał: a na koniec, gdy nie można na nim „nic takowego wymęczyć, że wolnym go uczyniono.“ Przypadek tego rodzaju musiał zwrócić na siebie uwagę tłumacza, ponieważ według ówczesnych zasad prawa miejskiego w Polsce, męczenie o tę samą zbrodnię tylko dwukrotnie, prawidłowo nawet raz tylko odbyć się miało. (Ob. „Porządek Sądów.“ List CXXVII).

GROICKIEGO LXI = CCC XCVII („kat albo ceklarze, „żeby mogli być bezpieczni ma obwołano być.“) Tłumacz załącza uwagę: „A wszakże tu w Polsce tego nie czynią, „bo się nie zda potrzebne.“ Trudno więc zrozumieć w jakim celu nastąpił przekład artykułu i wcielenie go w „Postępek.“

GROICKIEGO Art. LXII = CCC art. C

„	„	LXIII =	„	CII
„	„	LXIV =	„	CIII
„	„	LXV =	„	CVI

Art. LXVI GROICKIEGO jest anomalią w polskim wydaniu Karoliny, jest bowiem w całości dodatkiem tłomacza i to nie tylko dodatkiem treści etycznej, lecz dotyczącym przedmiotu, uwzględnionego dostatecznie w artykułach Karoliny, przełożonych przez GROICKIEGO.

GROICKIEGO LXVI „Ci co ludzi trużą, jako mają być „karani.“ „Gdzieby na kogo pewnie to doświadczone, że się „z takimi rzeczami obchodzi, a tym żeby komu uszkodził, „takowy ma być karan a ogniem spalon. Ale gdzieby u kogo „naleziono truciznę, a będąc w tym podejrzany nie nalazłoby „się jednak iżby jaką szkodę na zdrowiu tym komu uczynił, „takowy ma być karan, ale nie na gardle, jedno według „słusznego wyznania urzędu a mądrych ludzi. A w takowych „wypadkach sędziowie albo urząd mają się drugich „w tym biegłych radzić coby takowy zasłużył. Tak jako „niżej szerzej o tym wypisano;...” Trudno zaiste wykryć stosunek, zachodzący między tym artykułem a artykułami IX GROICKIEGO = CCC XXXVII („Gdzieby kto o truciznę, „żeby się z nią obchodził, w podejrzeniu był, jakowa inkwizycya i dowody dostateczne przeciw takowemu być „mają.“) i LXXIX GROICKIEGO = CCC CXXX: „O tych „którzy ludzi potajemnie trużą.“ Artykuł ten opiewa: „Gdzieby „kto kogo otruł a o zdrowie i o gardło przyprawił, ma jako „ten co zamorduje w koło być wplecion, jeźliże chłop jest, „niewiasta gdzieby w tem doświadczona była, ma być utopiona, albo jakimkolwiek innym obyczajem według swojego „występku skarana na gardle, ale pierwej niżliby którą takąową osobę na gardle skarano, ma być kleszczami rozpalonemi targana mniej albo też więcej według baczenia na „osobę i na zasłużenie, tak żeby drudzy tym przykładem „a srogością karania od takowych spraw odwiedzeni byli.“

Art. IX zawiera oprócz „znaków,“ wystarczających na uzasadnienie męki przy podejrzeniu o zatruciu, surowy przepis, ażeby aptekarze i ci co trucizny sprzedają nikomu jej bez przyzwolenia i wiadomości urzędu nie oddawali. Cała strona karna jest wyczerpniętą artykułami IX i LXXIX. Art. LXVI jest zupełnie nieorganicznie wsunięty pomiędzy

artykuły o zbrodniach, nie wymierzonych przeciw życiu ludzkiemu, a oderwany od długiego szeregu przepisów przeciw tym zbrodniom. W CCC niema oprócz art. XXXVII i CXXX żadnych o zatruciu postanowień. Źródłem art. LXVI nie jest prawo magdeburskie; według BOEHMERA przychodzi kara spalania za tę zbrodnię w statutach goslarskich. szukaliśmy ją jednak daremnie w „Goslarische Statuten“ GÖSCHENA (Berl. 1840). Niepodobna pojąć, w jaki sposób GROICKI myślał pogodzić art. LXVI z art. LXXIX. Jestże możliwem przypuścić, żeby był zupełnie nie dostrzegł widocznej ich sprzeczności?

W rejestrze z r. 1616, ułożonym zapewne przez późniejszego wydawcę, znajdujemy zestawienie powyższych artykułów bez żadnych wyjaśnień lub dodatków.

GROICKIEGO art. LXVII = CCC CX

„ „ LXVIII = „ CXI: „... Wo aber einer eins andern Müntz umprägēt oder wiederum in den Tiegel brächt u. geringe Müntz daraus mächt (machte), der soll an Leib oder Gut, nach Gestalt der Sachen gestraft werden“.

GROICKI obostrza karę, może bezwiednie, tłumacząc: „mają nie tylko na majątności, ale i na gardle przy tym być karani, według wielkości obwinienia a uznania urzędowego“.

Podobnie łączy GROICKI kary w art. LXIX = CCC CXIII. („Jako mają być karani ci, którzy fałszują miary, łokcie ... towary“ i t. d.):

CCC zagraża im albo chłostą u pręgierza albo wygnaniem, GROICKI zaś pisze: „ma być z miasta albo z ziemie wypowiedzian, a na ciele miotłami u pręgierza skaran“.

GROICKI LXX = CCC CXV.

„ LXXI = „ CXVI. „Jako mają być karani ci, co przeciwko przyrodzeniu grzeszą“. Tłomacz wypuszcza uwzględniony w oryginale przypadek nierządu kobiety z kobietą, albo z powodu rzadkości przestępstwa, albo przez nieuwagę.

GROICKI LXXII = CCC CXVII

" LXXIII = " CXVIII

" LXXIV = " CXXI

" LXXV = " CXXII

CCC: „Item so jemand sein Eheweib oder Kinder, um einicherlei Geniess willen, wie der Namen hätt, williglich zu unehrlichen, unkeuschen und schändlichen Werken gebrancen lässt, der ist ehrlos und soll nach Vermöge gemeiner Rechten gestraft werden.

GROICKI. Ktoby żonę swoją, dziewczkę, albo powinowatą dla sromotnego pożytku zwodził, i jej się kurwić dopuścił, albo też jakimkolwiek obyczajem dzieciom swoim żeby do tego przyczynę dawał, jakoby co nierządno, a przeciwko Bogu, opuściwszy wstyd, wdawać się za dary, albo jakożkolwiek miały: takowy każdy na czci i na zdrowiu a na gardle według nalasku pospolitego prawa ma być karan.

GROICKI LXXVI = CXXIII CCC. („Straf der Verkuplung“). Według CCC „sollen [die boshaftigen Kupler „und Kuplerinen] nach Gelegenheit der Verhandlung und „Rath der Rechtverständigen, es sei mit Verweisung des „Lands, Stellung inn Pranger, Abschneidung der Ohren, oder „Aushaung mit Ruthen, oder anderm gestraft werden“ — natomiast GROICKI: „mają takowym uszy urzynać, miotłami „je u pęgierza bić i z miasta wypowiedać“. W CCC zatem widoczna dysjunkcyjja względem kar, u GROICKIEGO przeciwnie w tym artykule jak i w kilku innych kumulacyjja.

GROICKI LXXVII = CXXVII CCC.

" LXXVIII = CXXVIII "

" LXXIX = CXXX " (ob. wyżej)

" LXXX = CXXXI "

" LXXXI = CXXXII "

" LXXXII = CXXXVII. O morderstwie:

GROICKI wypuszcza z tego art. wzmiankę o kwalifikowanem morderstwie między małżonkami. (Ob. o tem niżej).

GROICKI LXXXIII = CXLV „
 „ LXXXIV = CXLVII „
 „ LXXXV = CXLIX „
 „ LXXXVI = CLXXVII „
 „ LXXXVII = CLXXVIII „
 „ LXXXVIII = CLXXX „ Według Karoli-

ny więzienny, któryby naumyślnie wypuścił złoczyńcę na wolność, ma uciepieć karę, która oczekiwała więźnia uwolnionego; według GROICKIEGO bez wątpienia sprawiedliwiej: „ma być karan o to dostatecznie“.

GROICKI LXXXIX = CCC: art. CLXXXI—CLXXXIX. GROICKI wypuszcza z art. CLXXXIV ustęp o zagrożeniu oskarżonemu męką. Art. CLXXXVIII przełożony mniej dokładnie:

„Ob aber die Klag von Amts wegen herkäme, und nit von sonderlichen Anklägern geschehe, wie dan die Klag an die Richter kommen, auch was der Beklagt dazu antwort, soll beschrieben werden“.

„Jeśliżby obwinienie szło z urzędu, t. j. żeby sam urząd, skądkolwiek wywie-dziawszy się, chociażby nie było tego, coby nań żałował, przeciwko niemu akcją instytuował, tedy cobykolwiek obżałowany ku temu odpo-wiadał, albo jakobykolwiek przeciwko niemu akcją instytuowano, ma wszystko być ... opisano“.

CCC. art. CLXXXIX nakazuje pisarzowi sądowemu zachowanie wszelkich protokołów w tajemnicy: GROICKI nie wspomina nic o tem, dodaje natomiast: „ma pamiętać na „przysięgę i obowiązanie swoje, żeby nic innego nie pisał, „jedno to co się działo, tymiż słowy, i tym porządkiem, „nie przyczyniając za żadną przyczyną niczegoś, ani też „ujmując, albo co ukrywając umyślnie, ku szkodzie której „stronie“.

GROICKI XC = CCC. art. CCVII—CCXIV

„ XCI = „ „ CCXV, CCXVI; tłumacz wypuszcza z tych § kilka mniej ważnych szczegółów.

II.

Przeprowadziliśmy rozbiór „Postępku“, wykazujący, które artykuły CCC zużytkował GROICKI, jakie przedsięwziął zmiany i uzupełnienia, z jakich części składa się każdy artykuł, wreszcie co za dążności widoczne powodowały autorem. Pozostaje do spełnienia druga część zadania. Które artykuły Karoliny nie doznały przyjęcia i jakie były nieprzyjęcia ich powody? CCC zawiera zamknięty w sobie system prawa i postępowania karnego czasu recepcyi. „Postępek“ zaś jest tylko ułamkiem takiego systemu. Gdzie są przepisy uzupełniające go, które jednak istnieć musiały? Odpowiedzi na to pytanie dostarczy nam powtórne porównanie CCC już nie tylko z „Postępkiem“, lecz zarazem z innemi dziełami GROICKIEGO, z uwzględnieniem szczegółowem artykułów CCC do „Postępku“ nie przyjętych.

CCC art. I, II dotyczą stosunków niemieckich, wpływających z tamtejszej organizacyi sądowej. U GROICKIEGO odpowiada im tylko upomnienie osób obsadzających sądy, do sumiennosci w wyborze zdolnych urzędników sądowych.

CCC III—V zawierają roty przysięgi urzędowej tych osób. Prawo miejskie mieściło w sobie od dawien dawna formułki podobnej treści, podane przez autora w „Porządku Sądów“, nie umieszczone zatem w „Postępku“. Stosunek między osnową rot przysięgi w „Porządku“ (List VIII—XXVIII) a rotami Karoliny obaczyć można z następującego wyciągu:

CCC III. Des Richters Eide über das Blut zu richten. Ich N. schwere, dass ich soll und will in peinlichen Sachen, Recht ergehen lassen, richten u. urtheilen, dem Armen als dem Reichen, und das nit lassen, weder durch Lieb, Leid, Miet, Gab, noch

„Porządek“ (List X). Przy sięga wójtowska. Ja N. przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu i najjaśniejszemu Panu naszemu, królowi Polskiemu i temu miastu, iż chcę wierzen być na sądzie moim i sądzić jednakim obyczajem tak bogatego jako

keiner andern Sachen wegen
..... Also helf mir Gott.

ubogiego, tak sąsiada jako
gościa, sierot i wdów, które
porządają sprawiedliwości,
bronić chcę, jako ja z swego
najwyższego zmysłu mogę
baczyć i rozumieć. A tego
opuścić nie chcę dla miłości,
gniewu, bojaźni, przyjaciel-
stwa, nieprzyjacielstwa, łaski,
przyjaźni, złej woli, darów,
pożytków, tak mi Panie Bo-
że pomóż.....

Przysięgę ławników podaje CCC art. IV, „Porządek“
List XIV. Przysięgę pisarską CCC V, „Porządek“ List XVI.
Oprócz tego znachodzą się w „Porządku“ roty przysięgi ra-
dzieckiej, prokuratorskiej ¹⁾, tudzież przysięgi „starszych
z cechu“ i podwojskiego, nie przychodzące w CCC. Autor
nie czerpie ani ze znakomitego wydania w języku łaciń-
skim magdeburckiego *Weichbildrecht* (*Jus municipale*), spo-
rządzonego przez JASKIERA 1535, ani też z żadnego ze zna-
nych zbiorów prawa magdeburskiego. Najprawdopodobniej
praktyka krakowska wytworzyła sobie formułki, GROICKIEMU
jako podwójciemu dobrze znane.

Art. CCC VI—X (Annehmen der angegebenen Übel-
thäter von der Oberkeit und Amts wegen) w przeważnej
części przełożone przez GROICKIEGO; nieuwzględnione nato-
miast art. XI—XIX: o ciężarach i odpowiedzialności po-
woda w postępowaniu karnem, o przyaresztowaniu go, wzglę-
dnie stawieniu przez niego ręczycieli; dalej o występku nie-
wątpliwym. (Gorący uczynek, zuchwałe przestępstwo, posia-
danie rzeczy zrabowanych). XVII: Powód ma oznaczyć
miejsce dostawienia mu pism procesowych. XVIII, XIX.
Początek rzeczy o poszlakach usprawiedliwiających męcze-
nia. XX dalszy ciąg przedmiotu, częściowo zużytkowany

¹⁾ Wzmiankę o przysiędze prokuratorskiej znajdujemy w CCC
LXXXVIII = Postępek LVII.

w „Postępku“ IV, wypuszczone zaś ważne zdanie: „Es soll auch kein Oberkeit oder Richter in diesem Fall (t. j. w przypadku niezasadnionej tortury) kein Urfehde helfen schützen oder schirmen, dass der Gepeinigte sein Schmach, Schmerz, Kosten u. Schaden ... nicht suchen möge“.

Nie ma w „Postępku“ przekładu artykułów CCC XXI—XXIV, XXVII, XXIX i XXX, mieszczących w sobie określenie warunków procesualnych męczenia, tudzież wytoczenia procesu karnego w skutek doniesienia, popartego dowodami.

Artykułów o procesualnem stanowisku powoda nie przyjął GROICKI, ponieważ sądy polskie używały dawnego postępowania saskiego, różniącego się zasadniczo od CCC. Nie ma mowy ani w „Porządku Sądów“, ani w „Postępku“ o żadnych kaucyjach lub ręczyciach powoda na rzecz pozwanego, tem mniej o przyaresztowaniu powoda. Prawda, że i w Niemczech dobroczynne te przepisy wyszły z użycia, wskutek rozpowszechnienia się dogodniejszej i mniej niebezpiecznej denuncjacji bezimiennej, w polskich zaś miastach nie doznały one zupełnie przyjęcia, taki przynajmniej wniosek zdają się usprawiedliwiać prace GROICKIEGO.

Przepisów Karoliny o torturze nie tłumaczy nasz autor w zupełności, umieszcza zaś w „Porządku“ szereg artykułów o tym przedmiocie, dosyć ważnych dla historii prawa karnego w w. 16, nie polegających jednak bynajmniej na praktyce sądowej miast polskich. W dwóch miejscach przytacza jako źródło dzieło, które „napisał JODOCUS DAMUDERIUS: *De praxi rerum criminalium*“¹⁾, lecz także inne artykuły „Porządku“ nie wymieniając źródła, czerpią

¹⁾ *Jodocus Damhouderius. Praxis rerum criminalium. Venetiis 1555.* Autor uwzględnia jako Niderlandczyk, przeważnie praktykę sądów holenderskich, która wpływa za pośrednictwem GROICKIEGO na sądownictwo miast polskich. Największego znaczenia nabrać musiały artykuły „O Personach od męki wolnych“ i „O powtarzaniu męki“. (Porz. Sąd. L. CXXIV nast. i CXXVII).

bez żadnej samodzielności z tej samej, sławnej naówczas pracy.

Artyk. XXXI—LXXXII CCC tłumaczy GROICKI, wypuszcza zaś LXXXIII, XCII—XCVI, XCVIII, XCIX, CI, CIV, CV, wszystkie treści procesualnej, zbyteczne dla sądów miejskich, w obec postępowania karnego dostatecznie rozwiniętego.

Od Art. CVI CCC (= GROICKI LXV) rozpoczynają się przepisy przeciw poszczególnym zbrodniom. Największa część tych zbrodni ulegała karze w Polsce tak dobrze jak w Niemczech. Gdziekolwiek więc zachodzi opuszczenie lub różnica w tłumaczeniu, należy sobie zdać sprawę z przyczyn, które ją spowodowały.

GROICKI wypuszcza CCC CVII: „Straff derjenigen, die „einen gelehrten Meineid schwören, CVIII: Straff derjenigen, so geschworene Urfehde brechen“ i CIX „Straff der „Zauberei“.

Art. CVII CCC ma za przedmiot według BOEHMERA ¹⁾ *perjurium litis decisorium in causa civili coram iudice praestitum*. W źródłach prawa magdeburgskiego, mianowicie w *Magdeburger Fragen* (I 1, 17), krzywoprzysięstwo jest zagrożone utratą prawa obywatelstwa i bezecnością. Zgadza się z tem GROICKI w rozdziale „O Przysiędze“ (Porządek List LXXXVIII). Przytacza on kilka ustępów z pisma św. na dowód zagrożonej za krzywoprzysięstwo pomsty Bożej. „A mimo to wedle prawa krzywoprzysięzca stawa się „bezecnym: a ku świadectwu i ku żadnemu dostojęństwu „nie bywa przypuszczon“. *Spec. Sax. Lib. II. art. II.* (mylnie zamiast L. II art. I). Karą za to przestępstwo jest według CCC odcięcie dwóch palców, którymi przysięgano. Surowość ta opiera się na źródłach południowoniemieckich, podczas gdy północnoniemieckie zadawalniają się w prze-

¹⁾ BOEHMER. *Meditationes in constitutionem criminalem Carolinam*. Halae Magdeburgicae 1770. p. 340, 347.

ważnej części karą infamii ¹⁾. Jestto jedna z najłżejszych kar ówczesnego prawa kryminalnego, inne kary pociągały bowiem *ipso jure* za sobą bezecność. Infamia mogła być dla jednej osoby nader dotkliwą, dla drugiej prawie obojętną, czasem nawet korzystną, jeżeli ją wykluczała od czynności w sądzie, będących raczej ciężarem niż zaszczytem. Lekceważono sobie zatem przysięgę sądową w Polsce, krzywoprzysięstwo było — jeżeli wolno zastosować *per analogiam* wiadomości podane przez MODRZEWSKIEGO (*De republica emendanda*) do sądów miejskich — najzwyczajszym wybiegiem procesualnym. Nie rozumiano już zupełnie właściwego znaczenia instytucji pomocników przysięgi, która mimo tego nie wyszła z używania. MODRZEWSKI wspomina o przypadku krzywoprzysięstwa sądowego, popełnionego pod osłoną pozornego wypowiedzenia słów przysięgi i spełnienia innych formalności przepisanych, co sędzia uznać musiał za wystarczające. „Judici impositum est, qui etsi doli „illius fortasse ignarus non erat, tamen aliter judicare non „potuit, quam ut causa erat instructa. Reus, perjurii se „reum minime putabat. quod flexis genibus verbis non juras- „set, quasi vero verbis tantum perjurium committatur“ ²⁾.

Urfehde, której złamanie ma być karanem według CCC CVIII, jestto przysięga, przez którą się przysięgający zobowiązuje do zachowania pokoju publicznego. Przysięgę tę nakładano mianowicie na zbrodniów, którzy w tej formie przyrzekli powstrzymania się nadal od zbrodni. Prawo miejskie przysięgi takowej nie zna.

Opuszczenie Art. CIX „O czarach“ nie jest niczem do statecznie uzasadnione. Art. XXII GROICKIEGO (= CCC LII),

¹⁾ Prawa Hamburga i Lubeki zagrażały krzywoprzysięstwu również tylko infamią l. c. 346.

²⁾ MODRZEVIUS ed. secunda. Basil. 1559 Lib. II *De legibus* cap. XV. *De jurejurando, testium examine, et de temere litigantibus*. p. 134 nast. Już w r. 1532 ogłasza król Zym. I statut: ut deinceps calumniantium iniquitas et perjuriorum licentia refrenetur. V. L. I 501 nast.

podaje pytania, które stawiać należy osobie, przyznającej się na męce, „ku czarnoksięstwu, albo czarownictwu“; byłoby więc rzeczą loiczną, gdyby w dalszym ciągu wyszczególniono karę za te przestępstwa. Część IV „Porządku Sądów“ zawiera pod napisem „O rozmaitej śmierci różnych złoczyńców“ krótki przepis, iż czarownik ma być spalony, ale to nie usprawiedliwia wypuszczenia rzeczzonego artykułu CCC, według którego warunkiem skazania na śmierć ogniową ma być dowód szkody, wyrządzonej przez czary, czary zaś niesprawiające szkody, mają być karane lżej ¹⁾). „Porządek sądów“ poprzestaje na oddaniu treści „Żwierciadła Saskiego“ ks. II tyt. 13, które przepisuje według wydania JASKIERA: „Si quis Christianus incantaverit, igneis flammis in craticula concremetur“, nie dodając żadnych dalszych szczegółów. Zdanie to nabyło zgubnego znaczenia dla prawa miast polskich. Faktem jest, że palono w nich i prześladowano czarownice począwszy od pierwszych lat wieku 16 ²⁾). Prawda, że palenie nie było jedyną karą za czary, tem trudniej usprawiedliwić brak dokładnego przepisu w GROICKIM. Mamy przykład skazania kobiety za czary, któremi nikomu krzywdy nie wyrządziła — w sposób zgadzający się materialnie z CCC — na wysmaganie i wydalenie z miasta (Poznań) ³⁾). Działo się to w r. 1559, w tym samym więc, w którym GROICKI napisał „Porządek sądów“.

Art. CX CCC = GROICKI LXVII: „Skaranie, jakowe ma być przeciwko tym,“ którzy kartki, księgi porzucają

¹⁾ „Straff der Zauberei CIX. Item so jemand den Leuten durch Zauberei Schaden oder Nachtheil zufügt, soll man straffen vom Leben zum Todt, und man soll solche Straff mit dem Feuer thun. Wo aber jemand Zauberei gebraucht und damit niemand Schaden gethan hätt, soll sunst gestrafft werden, nach Gelegenheit der Sach, darinnen die Urtheiler Raths gebrauchen sollen“.

²⁾ Cf. Rosenblatt, „Czarownica powołana“. Warsz. 1882. (Bibl. Umiej. prawn. Seryja II zeszyt 6), str. 8, przypis. 2 i str. 19.

³⁾ l. c.

ukrycie, sromocąc ludzi i na ucziwość czyją tym obyczajem się targając, jako to łacinnicy zowią *Famosi Libelli*. W „Rejestrze“ do wyd. r. 1616 mieści się *sub voce Famosi Libelli* szeroki wypis z *Jodoca Damhoudera*. Wiek 16 obfitował w literaturę ulotną, zastępującą nieistniejące jeszcze dziennikarstwo. Była ona jednym z głównych narzędzi reformacyi i antyreformacyi, nie oszczędza zgoła nikogo, nie wyjąwszy osób najwyżej stojących charakterem i godnościami, przybiera formy zjadliwe i niebezpieczne; ztąd owa surowość ustaw, która nie zdołała jednak zapobiedz potopowi temu literackiemu.

Wypuszcza autor dalej tyt. CXII CCC. „Straf derjenigen, so falsch Siegel, Brief, Urbar, Rent oder Zinsbücher u. Register machen.“ W „Artykułach“ (List XLV) mieści się przepis o postępowaniu „przeciw tym co fałszują (listy), „albo przeciw tym co je piszą, albo co je noszą, albo przeciw świadkom fałszywym...“ nie ma jednak wzmianki o rodzaju i wysokości kary za takie przestępstwa. „W Porządku“ (List XVI) znajdujemy srogą karę przeciw pisarzom, którzyby sfalszowali zapis lub księgę miejską. Źródłem tego ustępu jest, jak się zdaje, w znacznej części „Iodocus Damhouderus;“ sądy polskie nie stosowały okrutnych tych przepisów w praktyce, tak przynajmniej rozumiemy dalszy ciąg powyższego ustępu „Porządku 1).“

Art. CXIII CCC = LXIX. („Jako mają być karani ci, „którzy fałszują miary, łokcie, wagi, funty, albo też kupie, „towary etc.“ uzupełniają „Artykuły“ (List XXXI): „O sfalszowaniu jakiej rzeczy albo kupiej,“ powołujące *municipale* (art. 99).

Wypuszczonemu Art. CXIV („Straff der jenen die fälschlich u. betrieglich Untermarkung, Reinung, Mal, oder Mark-

1) W Jaskierze p. 200, Specul. Sax. Lib. II art. 16, glossa, znajduje się przepis, polegający na prawie rzymsk. przeciw fałszerzom pieczęci i dokumentów.

„stein verrucken“ nie odpowiada żadne postanowienie u GROICKIEGO ¹⁾).

Artykuł CXV CCC = LXX „Skaranie prokuratorów, „gdy w czym wystąpią, jakowe być ma.“ Zdaje się, że zdradzanie strony przez jej zastępcę, przekupionego pieniędzmi przeciwnika, musiało się często zdarzać, także „Porządek“ (List XIX) zawiera bowiem przepis pokrewnej treści pod napisem „Zdradliwego prokuratora wina:“ „Prokurator, gdyby „w sprawie swego pryncypała zdradliwie postępował, iżeby „się dobrowolnie przezwyciężyć dopuścił, albo przenäjęty od „kogo, wywiedziawszy się wszystkich wywodów i obrony pryncypała, do przeciwnejby strony przystał, a jego rzeczy bro- „nił, ku szkodzie pierwszego pana swego: Karanie jego „jest, że się stawa beiecznym. Spec Sax. I. Art. 60. Glos. in „fine.“ Znaczenie tego przepisu tłumaczy się z natury prawnej beieczności średniowiecznej, która pociąga za sobą niezdolność do zastępowania w procesie innych osób, i do większej części czynności procesowych. Prokurator z zawodu stracił więc całe stanowisko swoje i źródło dochodów, staw- szy się beiecznym ²⁾).

Wypuszczenie Art. CXIX „Straff der Notzucht“ nastąpiło z powodu poprzedniego wcielenia przepisów przeciw zgwałceniu w „Porządek“ i „Artykuły.“

Zestawiamy CCC z temi przepisami, dla dogodniejszego porównania ich:

CCC CXIX opiewa: „Item	„Porz. List CXXVIII“ „Mę-
„so jemand. einer unverleumb-	„żobójca, gwałtownik panien,
„ten Ehefrauen, Wittwen oder	„i któryby na cudzołóstwie
„Jungfrauen, mit Gewalt und	„był poimany: takowi mają
„wider ihren Willen, ihr jung-	„być ścięci: jako napisano:
„fräulich oder fräulich Ehr	„Raptors virginum honesta-

¹⁾ Natomiast znajdujemy u Jaskiera (p. 228) Sp. Sax. Lib. II art. 28 grzywną 30 sol. „si quis lapides limitum vel finium effoderit.“

²⁾ Cf. Statut kr. Zyg. Aug. contra procuratores mercenarios. VL1 576. (a. 1543).

„nähme, der selbig Übelthäter hat das Leben verwtrrekt, und soll auf Beklagung der Benötigten in Ausführung der Missthat, einem Rauber gleich mit dem Schwert vom Leben zum Todt gericht werden. So sich aber einer solchs obgemelts Miss-handels frevelicher und gewaltiger Weiss, gegen einer unverleumbten Frauen oder Jungfrauen understünde, und sich die Frau oder Jungfrau sein erwehrte, oder von solcher Beschwerwnss sunst errett würd, der selbig Übelthäter soll auf Beklagung der Benöthigten in Ausführung der Misshandlung, nach Gelegenheit und Gestalt der Personen und understanden Missethat gestrafft werden, und sollen darinn Richter und Urtheiler Raths gebrauchen...

„rum vel ingenuarum, sive desponsatae fuerint sive non vel quarumlibet viduarum, capitis supplicio puniuntur.“
 „Artyk. pr. mayd. List VIII.
 „Niewiastę albo dziewczkę kto-
 „by zgwałcił, tedy taka kó-
 „rejby się to stało, ma to za-
 „razem obwołać i przed urzę-
 „dem opowiedzieć. A jeśliny
 „w polu albo w lesie się jej
 „to stało, tedy z kimby się
 „potkała, ma swój gwałt
 „świadczyć, i ma idź do wsi
 „albo do miasteczka bliższego,
 „a tam ma swój gwałt obwo-
 „łać, opowiedzieć i oświad-
 „czyć. A taki każdy gwalto-
 „wnik, by też jawnie podej-
 „rzaną niewiastę gwałcił, na
 „gardle ma być karan. Spe-
 „culo Saxonum Libro II, Ar-
 „ticulo 64. Et jure municipali
 „Articulo 38.“

GROICKI trzyma się ściśle przepisów dawnego prawa magdeburskiego, mimo tego, że najpobieżniejsze porównanie okazuje wyższość Karoliny pod względem formalnym i materalnym. Świadomość zaś niedoskonałości postępowania dawnego istniała w Polsce już w w. 15. OSTRORÓG (art. XXXVI) gani bowiem zgadzające się materalnie z prawem magdeburskiem postępowanie przeciw oskarżonym o zgwałcenie. Polega ono na rozporządzeniu Kazimierza W. z r. 1347. Wypuszc. art. CXX CCC: „Straff des Ehebruchs,“ stanowiący, że cudzołożnik i cudzołożnica mają być karani według prawa cesarskiego t. j. rzymskiego; karze miał podlegać także mąż, dopuszczający się cudzołóstwa.

„Porządek“ rozpisuje się nad tą zbrodnią nadzwyczaj szeroko, bo od Listu CXXXI—CXXXIV. „Wszakże dzisiaj-
 „szych czasów,“ powiada autor „u wielu przelozonych cu-
 „dzolostwo jest za male przewinienie, dla tego, iż się spo-
 „spolitowalo. A wiele ich snadź jest, którzy je bezpiecznie
 „popelniają, krom żadnego naruszenia sumienia swego i krom
 „żadnej karności...“ Następuje przytoczenie ze starego testa-
 „mentu różnych kar. za cudzolostwo „wedle prawa bożego
 „i ludzkiego.“ „Wszakże takie okrutne karanie cudzolożni-
 „ków, duchowne i miejskie prawo niejako uśmierzyło: iż
 „wedle duchownego prawa cudzolożniki albo z zboru wier-
 „nych wylączają albo rozwodzą. A wedle prawa miejskiego
 „głodem, wygnaniem z pospółstwa wylączeniem tych zwłasz-
 „cza którzy są ubożsi: a bogatsze winą piennężną, albo in-
 „nym karaniem wedle uznania przelozonych karzą. Niektó-
 „rzy chcąc, aby przedsie karanie cudzoloństwa wedle daw-
 „nych praw trwało: ustawili aby cudzolożnik mieczem był
 „karan wedlug prawa... Spec. Sax lib. III art. I; lib. II
 „art. 13... Mąż, jeśli u żony cudzolożnika zastał, a nie
 „mógłby go poimać, może go ranić, albo zabić: Ktemu jest
 „prawo 12 tab:“ *Moechum in adulterio deprehensum necato.*
 „Spec. Sax I art 50... l. c. art. 37... „Mąż nie może żony
 „karać o cudzolostwo ani przeciw niej czynić w pewnych
 „przypadkach. Naprzód, gdy też sam cudzolożnikiem jest.
 „Bo kruk krukowi oka nie kłuje. Wtóre, jeśli jej przyczynę
 „jaką do tego dał. Trzecie, jeśli z nią nie mieszka, a ona
 „mniema iżby zmarł. Czwarte, jeśli to za przymuszeniem
 „uczyniła, nie z wolej swej ale za gwałtem. Piąte, jeśli cu-
 „dzolożnika mniemała być swym mężem przez jakie oszu-
 „kanie persony... Szóste, jeśli po cudzoloństwie z nią mieszka:
 „albowiem przez to zda się przyzwalać na jej uczynek ¹⁾.⁴
 Pod napisem „Znaki przez które poznać cudzolożnika“ do-
 daje GROICKI: „Iże cudzoloństwa pospolicie w tajemności by-
 „wają, tak iż mąż trudno się ma dowiedzieć o cudzolożniku

¹⁾ Jodocus Damhouderus l. c. str. 249, 250.

„i o cudzołóznicy, nauczeni w prawie i tego nie opuścili, „opisali znaki przez które to może poznać. Naprzód z strony „miejsca, aby ten komu to przynależy wiedzieć, obaczył „miejsce gdzie tę parę zastał: jeśli w ciemnym jeśli na wi- „docznym, jeśli na święconym, albo nie na święconym miej- „scu: albowiem na miejscach poświęconych nie bywa podej- „rzenie na cudzołóstwo. Wtóre ma być baczenie osoby: „jeśli krewny albo obcy, jeśli duchowny albo świecki: albo- „wiem na krewnego, na księdza, na mnicha nie jest podej- „rzane cudzołóstwo. Trzecie może poznać z sprawy a po- „stawy owej pary podejrzanej, jeśli się obłapiają, całują „często rozmawiają a ksobie uśmiechają się *et caet.* ¹⁾).

Tłumaczenie przewyższa zatem CCC obfitością treści, pozostawiając zarazem wiele do życzenia względem dokładności, nie rozstrzyga bowiem ostatecznie kwestyi, jakie zasady mają rządzić karą i jaki ma być jej wymiar.

Wypuszczony tyt. CXXIV CCC „Straff der Verreterei.“ Pojęcie to w Karolinie nadzwyczaj obszerne. Zdradę popełnić można na kraju, mieście, własnym panu (lennodawcy), małżonku lub bliskim krewnym. W GROICKIM napotykamy jedynie wzmiankę o *Crimen laesae majestatis* (Porządek List CXXIV: „O osobach od męki wolnych“ i w rejestrze do wyd. r. 1616 *sub voce crimen* l. m.) Oba ustępy pochodzą z JODOCA DAMHOUDERA ²⁾).

Zamiast UCC CXXV „Straff der Brenner“ („Item die „bosshattigen überwunden Brenner sollen mit dem Feuer vom „Leben zum Tod gerichtet werden“) stoi w „Artykulach“ (List XXXI) tytuł „O Pożodze“ w całej osnowie oparty na

¹⁾ L. c. str. 252, nr. 4, 5.

²⁾ Statut króla Zygmunta I z r. 1539 (V. L. I 550) stanowi: „Crimen laesae majestatis, ita postulantibus terrarum „nostrarum nuntiis, volumus nisi in persona nostra locum „habere: et non in alios, quantumvis publicas personas „gerentes, extendi.“ Porówn. o tej zbrodni Jaskier Spec. Sax Lib. II art. 71 *cum glossa*, et lib. II art. 72, glo: Na pytanie *Proditor quis sit*, daje obszerną odpowiedź *glossa* do art. LXXV lib. III Spec. Sax. Jaskier p. 485—490.

podstawach postępowania dowodowego średnich wieków: „Pożoga, iż to jest zły a okrutny uczynek: tedy tę sprawę „obwiniony o pożogę ma czynić. Iż gdy go obwinia przed „prawem, ma mianować troje ośmnaście świadków: a powód „ten co żałuje, komu się krzywda i szkoda stała, ma obrąć „z nich ośmnaście, z którymi obwiniony przysiądz będzie „powinien. A gdzieby się nie sprawił, tedy gdy go powód „poprzysięże, ogniem ma być spalony: czym zgrzeszył tym „ma pokutować. A taki sąd o pożogę tedy polskim prawem „sądzą a nie majdeburkim, acz też w majdeburkim pra- „wie o tym nieco napisano ¹⁾.“

Wypuszczony Art. CCC CXXVI „Straff der Rauber,“ zagrażający karą miecza, lub inną karą śmierci według zwyczaju miejscowego.

W „Porządku sądów“ (List CXXVIII) znajdujemy przepis, przelozony z zwierciadła saskiego, że „rozbójnik ma „być w koło wplecion,“ a w „Artykułach“ (L. XXIV) pod napisem „O gwałciech:“ „Łotry też na drogach każdy zabić „może: Albowiem ten kto się broni słusznie to czyni.. Spec. „Sax. Lib. II art. 69.“ Statut króla Zygmunta Augusta ma również za przedmiot gwałty i rozboje, popelnione przez szlachciców w mieście. (List LIX Art.) ²⁾

Wypuszczenie artykułu CXXIX CCC: „Straff derjenen, „so die Leut böslich befehden, tłumaczy się okolicznością, że on się odnosi do stosunków czysto niemieckich. Zastosowanie podobnego przepisu do walk i zajazdów rozzuchwalonej szlachty między sobą, było absolutnie niemożliwem, a wykroczenia szlachciców przeciw mieszczanom były przedmiotem kilku statutów koronnych. Prawo zaś miejskie mag-

¹⁾ Cf. Jaskier Spec. II, 13 gl. Na końcu „Artykułów“ (List LX) znajduje się statut królewski o środkach ostrożności, mającej się zachować w miastach i miasteczkach przeciw niebezpieczeństwu pożogi.

²⁾ Volum. Leg. II 596 cf. „Jaskier“ Spec. Sax Lib. II art. 10 *glossa*.

dekurskie nie uznawało nigdy dowolnej pomocy własnej (Fehde), ani jej nie potrzebowało, w obec sądownictwa dosyć wysoko rozwiniętego; nie było więc żadnej sposobności do zastosowania w Polsce przepisu naksztalt CXXIX CCC.

Wypuszcza GROICKI dalej Artykuły CXXXIII („Straff derjenigen, so schwangeren Weibsbilden Kinder abtreiben“), CXXXIV („Straff so ein Arzt durch sein Artzenei tödtet“), CXXXV („Straff eigener Tödtung“) CXXXVI („So einer ein „schädlich Thier hätt, das jemand entleibt“). Ten artykuł opiewa: „Item hat einer ein Thier, das sich dermassen erzeigt, oder „sunst der Art und Eigenschaft ist, dardurch zu besorgen „ist, dass es den Leuten an Leib oder Leben Schaden thun „möcht, soll der Herr desselben Thiers solch Thier von ihm „thun, denn wo solch Thier jemand Schaden thät oder ent- „leibt, soll der Herr des Thiers darumb nach Gelegenheit „und Gestalt der Sachen und Rath der Rechtverständigen... „gestrafft werden. Und soviel destermehr so er zuvor von „dem Richter oder ander Oberkeit des zuvor vermahnt oder „gewarnet würd.“ Analogicznym jest rozdział „Artykułów“ (List XLII) „O zwierzętach szkodzących: Pies, kiernoz, byk, „zwierze każde człowieka albo też bydle czyje gdy rani „albo ochromi, albo zabije, pan, czyje zwierze szkodę uczy- „niło, wedle tego jako której rzeczy szacunek a zapłatę usta- „nowiono, dosyć uczynić a zapłacić powinien: A to jeżeli ono „dobyteze albo zwierze jako jest pies, gdyby się o tym do- „wiedział co się stało, weźmie w swoją moc, ale jeśli go „do siebie nie weźmie i owszem wypędzi, nie chowa go, „nie pasie, nie napawa, nie winien za to płacić. Ale ten... „komu się ta szkoda stała, ma wziąć to bydle, jeżeli chce. „*Jure Municip.* Art. 123 et Spec. Sax. L. II art. 62 et art. 40.“

„Szkodę albo obrazę jeżeli kto weźmie od zwierzęcia, „które z przyrodzenia szkodliwe jest, jako niedźwiedź, wilk: „jeżeli je kto chowa na miejscu tym pospolitym, kędy ludzie „chodzą a obrazi kogo: powinien ten kto je chowa płacić. „A jeżeli je chowa na miejscu osobnym, iżby kto, nie mając „tam co czynić, szedł tam a wziął obrazę: pan onego zwie-

„rzęcia nie powinien tym obyczajem płacić. Spec. Sax. Lib. II art. 49 et Jur. munic. art. 48“.

Cały ten artykuł ma w sobie stanowczo coś archaistycznego; czujemy, że mamy przed sobą pozostałość średnich wieków, w obec której Karolina występuje w szacie nowożytnej, jakkolwiek niedoskonalej; ustawodawca pozostawił bowiem w tym przypadku jak w licznych innych rodzaj i wymiar kary rozpoznaniu uczonych prawników, co z natury rzeczy wywołać musiało przewlekłość w postępowaniu, chwiejność praktyki karnej, obniżając zarazem moralne znaczenie i poczucie odpowiedzialności sędziów.

Z Artykułem CXXXVII CCC rozpoczyna się szereg ważnych przepisów o morderstwie i zabójstwie. Materiał, zaczerpnięty z różnorodnych źródeł, jest u GROICKIEGO nadzwyczaj obfity. Zachodzi zarazem znaczny wpływ prawa polskiego, t. j. statutów królewskich. „Artykuły“ (List XXVII) oświadczają: „A wszakoż prawo pospolite, t. j. statut koronny, obmawia tak, że o rany i o głowę w mieściech i we wsiach nie majdeburskim prawem ale polskim ma być sądzono“. Zdanie to nie określa osnowy statutu z dokładnością. Odnosi się bowiem do statutu Jana Olbrachta z r. 1496 (V. L. I 253), który opiewa: „Item statuimus, quod cives civitatum nostrarum nobilium et spiritualium pro vulneribus et homicidio jus Polonicum hominibus villarum nostrarum spiritualium et nobilium ministrare tenebuntur“. Statut nie wyklucza zatem stosowania prawa magdeburskiego w sprawach mieszczan między sobą, z czego się tłumaczy, że część prawa karnego „O mężobójstwie“, zawartego w „Artykułach“ i w „Porządku“, czerpie wprost z Weichbildrecht i ze zwierciadła saskiego, z wyraźnem przytoczeniem źródła. Porównanie GROICKIEGO z Karoliną wymaga podania całego artykułu CXXXVII CCC (= art. LXXXII Postępku): „Straff der Mörder und Todtschläger, die keia gnugsam Entschuldigung haben mögen. CXXXVII. „Item ein jeder Mörder oder Todtschläger wo er desshalb, nit rechtmässig Entschuldigung ausführen kann, hat das Leben verwürckt. Aber nach Gewohnheit etlicher Gegend,

„werden die fürsätzlichen Mörder und die Todtschläger einander gleich mit dem Rad gericht, darinnen soll Unterscheidt gehalten werden, Und also, dass der Gewohnheit nach, ein fürsätzlicher, mutwilliger Mörder nit dem Rade und ein ander, der ein Todtschlag aus Geheit oder Zorn gethan, und sunst auch gemelte Entschuldigung nit hat, mit dem Schwert vom Leben zum Todt gestrafft werden sollen. Und mag man in fürgesetztem Mord, so der an hohen, trefflichen Personen, des Thäters eigen Herrn, zwischen Eheleuten oder nahend gesippten Freunden geschieht, durch etlich Leibstraff als mit Zangen Reissen, oder Ausschleiffung vor der entlichen Tödting umb grösser Forcht willen die Straff mehren“.

U GROICKIEGO przedstawia się prawo karne przeciw zabójstwu jak następuje: Według „Postępků“ LXXXII (= CCC CXXXVII) ma być ten co umyślnie człowieka zamorduje w koło wplecion, kto zabije z gniewu albo z ukwapliwości ściet. „Gdzieby kto zabił zacną osobę, pana swego, bliskiego przyjaciela lub krewnego, kara ma być zaostrzoną targaniem kleszczami rozpalonymi albo kofni włóceniem“. „Porządek Sądów“ rozróżnia (L. CXXXVII) pod napisem „O Mężobójstwie“ w sposób nieco odmienny ¹⁾, „kto kogo zabije aby imienie (mienie) jego wydarł i posiadał, albo by ich wiele pozabijał i taki koniem koło rynku ma być włóczon, potem w koło wplecion Zabija jeden drugiego z nieprzyjaźni jakiej, taki ma być mieczem karan“. Dalszy ustęp (List CXXXIV) odnosi się do przypadku zabicia ojca, matki, syna, dziadka, babki, brata, siostry i w ogóle krewnego swego, „taki zaszyty w skórę albo w wór ze psem, z kurem, z jaszczurką, z małpą, które z tych natenczas może mieć, w rzekę ma być wrzucon i utopion“. Wytlomaczenie tej kary podaje autor według głosu do „Żwier-

¹⁾ W krótkości powtarza GROICKI ten sam przepis karny w „Artykułach“ list XXV.

²⁾ cf. BOEMER Meditationes p. 567.

ciadła Saskiego“ (ks. II art. XIV, JASKIER str. 193). Zdanie: „które z tych natenczas może mieć“, jest jak się zdaje dodatkiem GROICKIEGO. Według glosy do „Zwierciadła Saskiego“ wszystkie te zwierzęta mają być zarazem z mordercą utopione, jak to było przepisane w źródłach rzymskich. Praktyka wpłynęła już w w. 16 na uchylene lub modyfikację tej kary, na której miejsce wstąpiły inne, mniej fantastyczne, lecz częstokroć okrutniejsze. Istnieje jednak — że tak powiem tylna furтка, ubezwładniająca skuteczność tej surowości. Jest nią procesualna instytucja „gorącego prawa“, przejęta z źródeł saskich, tudzież stojący z nią w pewnym związku loicznym przepis zawarty w „Porządku“ (List CXXXV) pod napisem „Mężobójca kiedy o gardło nie ma być karan“. O „gorącym prawie“ czytamy: (Porz. List XLVII, porówn. Art. list XXVI i XXVII) „Gorące „prawo jest, które wszystkiego czasu, i w święto i czasów „zawieszonych od praw bywa, gdy jaki złoczyńca na jasnym „a świeżym zloczynieństwie, jak to mówią *in manuali et recenti* „*facto*, będzie ułapiony, tak, iżby mu szło o gardło, jako „na morderstwie, na mężobójstwie Jure Municip. 114 et „115 Gorące prawo, gdy kogo za świeża poimają, zwłaszcza na mężobójstwie a na gwałcie, trwa cztery a dwadzieścia godzin. A gdy minie gorące prawo, tedy (oprócz „słusznej przyczyny iżby na ten czas przeciw takiemu nie „możono postąpić) o gardło już takiemu nie idzie, ale płacić „a dosyć czynić ma Wargieltem w prawie opisanym wedle „stanu“.

Tytuł „Mężobójca, kiedy o gardło nie ma być sądzon“ opiewa: „Mężobójca, jeśli pierwiej niżby go kto o mężobójstwo winił, dobrowolnie do sądu przyjdzie, znając uczynek, „chcąc się usprawiedliwić i wywieść niewinność swoją, iż „się to za wielką potrzebą w obronie przydało: takiemu już „sąd nie idzie o gardło: ale przedsie ma być skazan na pokup sędziemu i stronie: to jest krewnym zabitego na war-

1) JODOCUS DAMHOUDER Cap. LXXXVII. § 3.

„gielt: ku którego braniu przyrodzeni zmarłego trzykroć mają być pozwani. A jeśli by nie stanęli, pokój broniącej się stronie, która przygodę swą okazała, ma być nakazan przez sądowy wyrok: i od placenia dotąd ma być wolna, aż krewni zmarłego prawem tego będą dochodzić od niego. A jeśli by zabity jeszcze niepogrzebiony do sądu był przyniesion, a na mężobójcę żalowanoby: tedy obwiniony dla tego, iż pierwiej do sądu, czując niewinność swoją dobrowolnie stanął, bliższy się odwieść i zmarłego pokonać według prawa ¹⁾. Spec. Sax lib. II art. 14; lib. I art. 64, które omawia, iż każdy bliższy jest zdrowie i dobra swoje obronić, niżliby go kto miał pokonać“.

Wysokość wergieltu oznaczają „Artykuły“ List XXIV i XXV: „Zabicie głowy, w majdeburskim prawie płaca ma być całym wergieltem, t. j. dwadzieścia złotych polskiej monety. Ale według zwyczaju, który się w polskim prawie zachowywa, tedy z tych miast, w których wždy są ludzie znakomitsi, za głowę trzydzieści grzywien, w mniejszych miasteczkach piętnaście grzywien. We wsi dziesięć grzywien“.

Drugi raz „Artykuły“ powtarzają ten przepis na liście XXVII.

Po wyliczeniu grzywien za skaleczenia różnego rodzaju według zwierciadła sask. II 16, autor powiada dalej: „A wszakoż prawo pospolite, t. j. statut koronny obmawia tak, że o rany i o głowę w mieściech i we wsiach nie majdeburskim prawem ale polskim ma być sądzono. Aczkolwiek tego nie napisano po czemu głowa ma być płacona człowieka miejskiego: A wszakoż z zwyczaju tak dzierżają, iż z tych miast gdzie są wždy ludzie znakomitsi albo kupieccy trzydzieści grzywien i t. d.“

Zdawałoby się według tego, że postępowanie i prawo karne przedstawione przez autora, polegające we wszystkich

¹⁾ Przetłomaczenie z ks. II art. 14 zwierc. sask. cf. tekst łaciński i głosę u Jaskiera 191 nast.

niemal częściach na prawie sasko-magdeburkiem, miało mieć li tylko znaczenie teoretyczne. Mamy jednak z pióra jednego z najznakomitszych pisarzy polskich w w. 16 dostateczny dowód faktu, że przedstawienie GRCICKIEGO odpowiada w całej swej osnowie rzeczywistej praktyce prawnej, która zatem bez różnicy na formalną podstawę, materyjalnie polegała na zasadach ziemskiego i miejskiego prawa saskiego. Przy burzliwym charakterze czasu nieprzeprowadzenie recepcji w tym właśnie kierunku musiało działać nadzwyczaj szkodliwie. Postępowanie zwane „gorącym prawem“ (handhafte That), odpowiadało ciasnym stosunkom wiejskim, w których powstało. Sąsiedzi, ba nawet wszyscy mieszkańcy sióła znali się osobiście; przestępcę zatem, pochodzącego z ich grona każdy z łatwością poznawał. Nie dowierzano postępowaniu dowodowemu, jeżeli oparte nie było na świeżem wrażeniu i zeznaniu świadków naocznych. Może też jeszcze wpływała przy wykonywaniu kary śmierci myśl zemsty i zapatrywanie, że po upływie dnia pierwsze uniesienie gniewu powinno przeminąć, a ugoda stron wstąpić powinna na miejsce kary.

Kara publiczna nosiła cechę czysto posiłkową, wchodziła w zastosowanie tylko, jeżeli nie nastąpiła ugoda i zaspokojenie rodziny dotkniętej przez zbrodnię. Zadosyćczenie było w pierwszym rzędzie sprawą rodziny, w drugim dopiero sprawą państwa. Grzywna za zabicie, zwana weroldem, była zresztą jak na owe czasy wysoką i dotkliwą, niweczyła nawet częstokroć byt materyjalny zasądzonego. Uchodziła za dostateczną tem więcej, ponieważ oprócz niej płacić musiał sędziemu grzywnę (gewette), za złamanie spokoju publicznego. Prawo niemieckie wieków średnich nie sprzyja w ogóle karom kaleczącym i karze śmierci, których ustawiczne i nadmierne stosowanie nastąpiło dopiero po zachwianiu stanu prawnego przez recepcję. W czasie odrodzenia wszystkie warunki życia ulegają zmianie. Wskutek wielkich mas szlachetnego kruszcu, przywożonych z krajów zamorskich, wartość jednostek monetarnych szybko upada. Nastaje epoka śmiałych przedsięwzięć, spekulacyi na wielką

skąłę i niesłychanego wzrostu majątków prywatnych. Wer-geld wystarczający dawniej, jest obecnie istną satyrą na cele, którym służy. Konstytucja Karola V zarzuca go za-tem zupełnie i faktycznie wychodzi w Niemczech z używa-nia w wieku szesnastym. Pod wpływem ślepego konserwa-tyzmu zachowuje on się w Polsce dłużej, ubezwładniając zgubnym swym wpływem skuteczność przepisów karnych. Nawet podwyższenie kary pieniężnej na sto marek za zabi-cie szlachcica nie powstrzymywało ludzi zamożniejszych od popełniania licznych morderstw i zabójstw.

Prawo polskie przeciw mordercom, powtórnie przyta-czane przez GROICKIEGO, polegało na statucie króla Jana Olbrachta z r. 1496 (V. L. I 274); za zabicie szlachcica miał zabójca płacić krewnym jego 120 grzywien kary, oprócz tego miał cierpieć karę więzienia przez rok i sześć tygodni, nawet w przypadku poprzedniego pogodzenia się z rodziną zabitego. Skutkiem ucieczki obwinionego miała być infamija. Król Zygmunt I odnowił ten statut w r. 1510 na lat 5, (V. L. I 370), uzupełniając go dalszemi przepisami. Obwi-niony ma stanąć na dwór królewski pod sankcją konfiska-cyi dóbr i bezecności. Odnowienie tego statutu na cztery lata następuje 1523 (l. c. p. 402), w r. 1532 na trzy lata (l. c. 509), w r. 1538 na rok (l. c. 532 porówn. statut r. 1539 str. 549), w r. 1543 następuje dalsze potwierdzenie (l. c. 574), w r. 1550 również odnowienie dawnych statu-tów przez króla Zygmunta Augusta (l. c. II str. 594) a w r. 1532 ogłoszenie statutu, zagrażającego karą śmierci plebejuszowi, któryby zabił lub ciężko skaleczył szlachcica. (V. L. I 501, 502).

Że te statuta pożądanego skutku nie odniosły, świad-czą o tem one same, jako też dzieło powyżej przytoczone MODRZEWSKIEGO *De republica emendanda*. Zygmunt I wspo-mina 1510 o licznych bezkarnych morderstwach, popełnionych od czasu koronacyi, a statut r. 1523 rozpoczyna się słowami: „Quia post intermissum statutum nostrum de homicidiis in „magnam audaciam et insolentiam subditi nostri acti, passim „homicidia absque ulla Dei et humanitatis ratione committunt,

„nec jam quispiam etiam in templis nedum domibus tutus esse possit“ etc.

Karę więzienia wykonywano według MODRZEWSKIEGO z największą opieszałością, tem więcej, że się trzymano procesualnych zasad gorącego prawa, wbrew osnowie statutów królewskich ¹⁾. Mordercy czuli się zatem bezpiecznymi, jeżeli nie pochwycono ich w pierwszych 24 godzinach po spełnieniu zbrodni: „Verum posteaquam evaserunt primam, „qua in praesenti facinore capi poterant occasionem, prodeunt „paucos post dies impune in publicum securi jam vitae et „rerum suarum. Quid enim facias illis, qui momento patrati „homicidii hominum manus effugerunt? Dies eis dicitur apud „judicem ²⁾, hic vero in eos animadvertit poena usitata. Quo- „tus autem quisque homicidarum est, qui utramque dependat „poenam Reipublicae et pecunia persolvenda et carceris cru- „ciatu anni spacio perferendo. Multi amicis occisi placatis „utramque evolarunt poenam. Quid enim putatis homunculos „facere istos, qui sua tantum re tanguntur: alienas et prae- „sertim mortuorum res, parum ad se putant pertinere..... „Soli homines vel ab amicis, vel ab honoribus, vel ab exi- „stimatione inopes, poenae illius sustinent acerbitatem. Et „tamen qui poena affecti sunt nihilo fiunt meliores: imo seip- „sos etiam scelere deinceps superant, audaciaque. Invenias „enim qui et multis postea parricidiis sese obstrinxerint et „sint deinde ad omnia scelera atque ad impetendum homun- „culos imbelles longe audaciores“ ³⁾....

„Illa multa illud quoque in se... habet incommodi, „quod cum in universum dicta sit omnibus qui maneant in „hac Republica non tamen nisi a locupletioribus pendii pos- „sit. Quid enim numerabit pauper, si caedem fecerit? Scili- „cet luet ut vulgo jactatur corpore, qui caret numis: subi-

¹⁾ MODREVIUS l. c. p. 115.

²⁾ Postępowanie pozywiania nieobecnego mordercy jest u GROICKIEGO dokładnie opisane.

³⁾ MODREVIUS 696.

„bitque qui solvendo non sit, ferri crudelitatem, aut certe
 „carceribus perpetuis addicetur. Divites porro quid interea?
 „solvent quod lege praeceptum est: ac se, in quos illis libi-
 „tum erit, nova pecunia armabunt... qua lege sine modo gras-
 „sari nobis fas esse putamus in tot hominum vitas quot cen-
 „tena marcarum numerare possimus“ ¹⁾.

„Quot si in facinoribus aliorum criminum illam sine
 „ullo discrimine personarum constitutam habemus poenam, ut
 „non elui possint nisi capitis supplicio: cur non idem serva-
 „mus in scelere homicidii immanissimo.... Fur habetur in-
 „famis, homicida fortis animosusque: ille multatur morte, hic
 „pecunia, ille vivens moriensque in numerum hominum ho-
 „nestorum nunquam venire potest: hic et vivens fungitur ho-
 „noribus et moriens numerum obtinet honoratorum“ ²⁾.

„Nam quae gens, quae natio alia, praeter nostram
 „caput hominis pecunia persolvat? Nisi forte hoc in numero
 „Dani habendi sunt, apud quos legem quoque vigere audivi
 „similem nostrae.... Germani illud eis in jurgiis objicere
 „consueverunt, vitam humanam non alio loco haberi apud
 „illos quam pecudum“ ³⁾.

W innym ustępie gani autor, że morderca, schwytany w przeciągu 24 godzin po spełnieniu zbrodni, ulega karze śmierci, po upływie zaś tej pory jest od niej wolnym. Gniew pierwszej chwili nie powinien był wpływać na karę, a z jakiegoż powodu zbrodnia, która jest godną śmierci przez 24 godzin, przestaje nią być później ⁴⁾.

¹⁾ l. c. 707.

²⁾ l. c. 699 nast.

³⁾ 704.

⁴⁾ l. c. str. 132. O zasadzie, że zabicie przeciwnika po poprzedniej „odpowiedzi“ (denunciatio) ma być dozwolonem ob. str. 707 i 132, podczas gdy zagrożenie inną zbrodnią, mianowicie pożąga ciężkim ulega karom. Str. 144: „omnes „plebeii a nobilebus vulgo pro canibus habentur. Hinc „illae voces impurissimorum hominum: Qui rusticum (sic „ei plebeios omnes vocant, quamvis a rure remotos) neca-

Oprócz ograniczeń procesualnych pochodzenia średnio-wiecznego, wykluczających karę śmierci, wyszczególnia GROICKI osoby, które z różnych powodów od mężobójstwa mają być wolne, albo lżej karane ¹⁾ jako dzieci, starców, szalonych, porywających się ze snu, pijanych (z odpowiednim zastrzeżeniem), z przygody zabijających, zabijaczy dzieci nakształt bestyj rodzących się, oprawców, ceklarzy i inne sługi urzędowe, którzy złożyli w poimaniu za potrzebą zabijają. Wszystkie te przypadki pochodzą z LXXXIII rozdz. JODOCA DAMHOUDERA („Qui excusandi a homicidio).

CCC stwierdza w Art. CXXXVIII, że są zabójstwa nie pociągające za sobą kary kryminalnej, lub nawet i cywilnej. Z następnym artykułem CXXXIX rozpoczyna się szereg bardzo ważnych i szczegółowych przepisów o obronie koniecznej (aż do CXLV włącznie). „Porządek Sądów“ (List CXXXIII) przytacza jako trzeci rodzaj mężobójstwa: „gdy kto zabije kogo w obronie swego zdrowia albo z przygody;“ a w „Artykułach“ czytamy: „Kto komu gwałt czyni, natenczas w obronie gdy gwałtownika zabije nie za to nie pokupi, jeśli samotrzeci tego przysięgą dowiedzie, iż to na swym gwałcie uczynił. Albowiem nie w każdej rzeczy winien mężobójstwa, a owszem ten co to w swej obronie uczyni, a kto broniąc ciała i żywota swego udziela to, ma być rozumiano, że słusznie a nie przeciw prawu to działa... Spec. Sax. II. 69.“

Na tych nader niedostatecznych wyciągach poprzestaje autor. Nieprzetłomaczenie przynajmniej artykułu CXL CCC, zawierającego dobrą definicyję obrony koniecznej, jest dotkliwym brakiem, który zapewne nie pozostał bez złych następstw praktycznych. Trudno pojąć przyczynę tego braku, albowiem także DAMHOUDERUS naukę tę rozwija z widoczną

„vit, perinde est ac si canem necasset.“ Panowie bywają przy tem sędziami w własnej sprawie... Str. 754: O przypadku mordu popełnionego na szlachcicu Matyaszu B. w Wilnie na otwartym rynku i podczas pobytu dworu królewskiego; o innym przypadku p. 698.

¹⁾ Porządek Sądów List CXXXVI nast.

predylekcyą i całą bystrością loiki autorowi temu właściwą. Chodzi tu nie tylko o prawo materialne, lecz zarazem o rozwiązanie trudności procesualnych, powstających w przypadku obrony koniecznej. Przełożenie artykułu CXLV CCC („Postępek“ LXXXIII: „Gdy kto w obronie broniąc się niechcąc, „kogo niewinnego zabije, jako ma być karan“) nie możemy uznać za wystarczające. Treść bowiem tego właśnie artykułu nie ma znaczniejszej doniosłości praktycznej. Prawo statutów królewskich o obronie koniecznej jest również zupełnie niezadawalniącym. Już „Ostroróg“ (tyt. XXXV) gani rażąco jego niesprawiedliwość, a statut Jana Olbrachta z r. 1496 (V. L. I 274) nie polepsza w niczem rozporządzeń królów poprzedników. Przepis ten stoi zupełnie na podstawach prawa średniowiecznego, uważającego wergeld raczej za rodzaj odszkodowania, płaconego rodzinie zabitego, niż za właściwą karę i niedbającego o zasadniczą kwestyję, czy zabójstwo było obmyślanem i zamierzonym, czy też wynikiem obrony koniecznej.

Z większą szczegółowością zastanawia się GROICKI nad przypadkami objętymi artykułem CXLVI CCC: „Von ungefährlicher Entleibung“ (t. zn. o zabójstwo *sine dolo*), „die wider eines Thäters Willen geschicht ausserhalb einer Notwehr.“ Karolina przytacza przykłady golarza, który zarzyna swego gościa, wskutek trącenia przez trzecią osobę, strzelca który zabija innego, strzelając do celu. Jeżeli nie zachodzi nieostrożność z jego strony, ma pozostać bezkarnym, w przeciwnym razie ulega karze, lecz łagodniejszej niż zbrodniarz rozmyślny.

GROICKI pisze o mężobójstwie przygodnem w „Porządku“ (List CXXXIV): „Gdyby kto zrębując drzewo po dróżnego człowieka zabił, albo strzelając na ptaka, a nie z chuci by to uczynił. Taki, jeśli świadki ma swej obrony, a przygody, samotrzeć przysięgą się wyzwoli, odpawiwszy „wargielt t. j. zapłaciwszy głowę według prawa. (Jur. Mun. „38, Spec. Sax. L. II art. 13 et 38).“ Oprócz tego znajduje się w „Porządku“ cały rozdział „O przygodnem mężobójstwie,“ tudzież „O uznaniu wielkiego i małego przewinie-

nia“ (List CXXXVIII nast). Ustępy te są lichym wyciągiem z JODOCA DAMHOUDERA, bez przytoczenia źródła. Tłomacz trzyma się słów oryginału stosunkowo wiernie, zmienia jednak miejscami znaczenie do tego stopnia, że niepodobna rozpoznać, czy to uczynił bezwiednie, czy namyślnie.

U DAMHOUDERA czytamy (p. 231 alinea 9) „Si vir quispiam in fugam adactus, in domum quampiam (ut ibi tutus haereat seu tutaretur) confugeret: Ubi pater familias, aut alius se fugati amicum simulans, tanquam defensurus illum fugatum, ostium domus occludit fugantibus hostibus, fenestram vero minime, idque malitiose et subdolosę, ut per eam fugantes hostes irrumperent, fugatum caperent et occiderent: quis hujus impostoris factum non illico dolum malum, imo dolum pessimum censuerit?“

GROICKI tłumaczy: „Jeśliby złoczyńca uciekał do czyjego domu, aby tam był bezpieczny, a gospodarz onego domu, okazując się być jego przyjacielem, przyjąłby go w dom swój, potym drzwi po nim zamknął, a okno mu otworzył, którymby uciekł, a goniących nieprzyjaciół w dom nie puścił. Tu jest wielka chytrność a oszukanie drugiego: co zowią dolum malum, et dolum pessimum calliditatis, fallaciam, machinationem ad circumveniendum alterum?“

Tłomacz umieścił ten przykład w rozdział „O uznaniu wielkiego i małego przewinienia“ (*culpa levis et culpa lata*), podczas gdy DAMHOUDER rozbiera różne stopnie przewinienia specjalnie przy zabójstwie. Trudno się jednak dopatrzeć przyczyny, dlaczego GROICKI w tym właśnie przypadku odstąpił od treści swego źródła, skoro się go trzyma wiernie podając identyczny przykład *latae culpaę* (Cieśla lub murarz zabija kogo zrzuceniem jakiego przedmiotu „nie opowiadając nic przed zrzuceniem“) i *levis culpaę*. („Gdy kto wiedząc czyję przyszłą szkodę bliźniego od niej nie przestrzeże niedbałością swoją, i mogąc się jej pomoc uwarować, nie pomoże).“

Artykułowi CXLVII CCC „So einer geschlagen wird und sribt und man zweiffelt ob er an den Wunden gestorben sei,“ przetłumaczonemu w Postępku LXXXIV odpo-

wiada oprócz tego ustęp „Art“ List XXIV pod napisem „O gwałciech“, powołujący Żwierc. Sask. ks. II art. 16. Zgodnie z CCC poddaje on sprawę rozpoznaniu lekarzy, dodając: „A jeśliby umarł trzeciego dnia ranny, tedy już ma być rozumiano, że z rany umarł“ ¹⁾).

Zamiast art. CXLVIII CCC: „Straff derjenen, so einander in Morden, Schlagen und Rumoren fürsätzlich oder unfürsätzlich Beistand thun“, znajdujemy w Art. przepis: „O rany nie może być obwinion jedno jeden; z drugimi czynić może, jako z pomocnikami, iż się mogą odwieść: „A wszakoż i pomocnicy, jeśli się znają że bili, tedy będą tak winni, jako i ten kogo obwiniono. Spec. Sax. III, 46“ a w „Porządku“ list CXXXV: „Pomocnicy ku mężobójstwu takim karaniem mają być karani, jako i główny mężobójca. „A pomocnicy mają być rozumiani, którzy się na mężobójstwo jednostajną radą a pomocą spiknęli i zjednoczyli. „Spec. Sax. lib. II art. XIV“ ²⁾). CCC obejmuje oprócz tego przypadek zamordowania człowieka w bójce bez poprzedniej zmywy, u GROICKIEGO nieuwzględniony. Wypuszczone są dalej art. CL — CLXXVI CCC, mianowicie CL do CLXXVI treści częścią procesualnej, częścią merytorycznej, odnoszące się do zabójstwa, natomiast mieści się w GROICKIM (Art. List CXXXVIII) ważna zasada o przedawnieniu skargi o zabójstwo w CCC nie zawarta: „Item, który po mężobójstwie „popelnionym wytrwał dziesięć lat, wolny jest od śmierci: „i owszem jeśliby dwadzieścia lat przetrwał niema już być o mężobójstwo winowan. A ty dwie mowie, ku zachowaniu przyjaciół są bardzo pomocne“ ³⁾).

¹⁾ Ani oryginał zwierc. sask., ani JASKIER tyt. 16 ks. II lub glosa do niego, nie zawierają niczego podobnego. Ustanawiają one tylko wysokość grzywny za rany.

²⁾ Cf. glosę do tego art. u JASKIERA.

³⁾ JODOCUS DAMHOUDERIUS p. 227 nr. 34. Statut Kazimierza W. z r. 1347 (V. L. I 41) zaprowadza przedawnienie skargi o morderstwo w trzech latach.

Artykuły CLVII—CLXXV CCC mają za przedmiot kradzież. Rozróżniają ją według wartości przedmiotu, sposobu wykonania (czy przez włamanie się lub bez tegoż), czy zbrodniarz kradnie po raz pierwszy czy też powtórnie, uwzględniają dalej wiek zbrodniarza i stan wielkiej potrzeby, w której się znajdował.

GROICKI w „Porz.“ List CXXVIII rozróżnia „złodziejstwo“ jawne i tajemne. Jawne: „gdy złodziej na złodziejstwie, albo na onym miejscu gdzie kradł będzie poimany, „w domu, w ogrodzie, albo w winnicy etc. Tajemne, gdy „złodzieja nie poimają na złodziejstwie, ani na onym miejscu, gdzie kradł: ale gdy rzecz kradzioną tai: albo gdy „za czyją radą i pomocą stało się złodziejstwo. Jawni złodzieje, wedle prawa cesarskiego bywają karani nagrodzeniem wartości rzeczy ukradzonej. Tajemni dwojako... „Ale według prawa saskiego majdeburskiego złodziej ma „być obieszon“.

Także tyt. CLVIII CCC wyróżnia przypadek schwytnia złodzieja, zanim zdoła się uchronić, lub po wniesieniu okrzyku przepisanego przy „prawie gorącym“, jako kradzież jawną, od kradzieży tajemnej. Jawność pociąga za sobą karę znacznie surowszą.

W artykule „Karaenie u Prągi“ GROICKI („Porząd.“ List. CXXIX) pisze dalej co następuje. „Jeśliby kto ukradł, „coby trzy złote albo wyżej ważyło ma być obieszon. Bo „aczkolwiek tam mówi de Tribus solidis Speculo Saxon: „lib. II, art. 13 ¹⁾. Wszakże Solidum wyklada złoty z łacińskiego słowa wywodząc a soliditate auri. A jeśliby rzecz „kradziona mniej niż trzy złote ważyła, a kradzieństwo by „się stało we dnie: u prągi ma być bit, i włosy mają być „oberznione: co zowią łacinnicy poenam in cute et crinibus“ (według CLVIII CCC przy jawnej kradzieży niżej wartości pięciu złotych — „fünf Gulden“ — niewystarcza zadosyćuczynienie przez zapłatę podwójnej wartości, jak to ma miej-

¹⁾ JASKIER p. 186.

sce przy kradzieży tajnej niżej pięciu złotych, lecz ustawa przepisuje: „dass der Dieb in Branger gestellt, mit Ruten „ausgehauen und das Land verboten, und vor allen Dingen „dem Beschädigten der Diebstal oder der Wert dafür, so es „in des Diebs Vermögen ist, wiederumb werden, und soll zu „dem allen in der besten Form ewige Urfehde thun“. Tylko osoby wyższego stanu, których poprawa jest prawdopodobną, mogą być karane za zezwoleniem zwierzchności, w drodze cywilnej, przez zapłatę poczwórnej wartości rzeczy skradzionej). „Które prawo około obrzynania włosów (pisze tamże) „na ten czas było dane, gdy ludzie długie włosy nosili: „potym kiedy krótkie włosy poczęli nosić, tedy kawalec „ucha albo nosa miasto włosów urzynają: a jeśliżebym ucha „nie miał, na twarzy bywa nacechowan: i nazwano to potym poenam in cute et carne: non in crinibus. Jure Municip. artic. 38¹⁾. Ciąg dalszy przepisów o kradzieży ujęty jest pod napis „Które złodzieje cechują“: „Ty złodziej, którzy we dnie kradną, mieszki, wacki, kalety kry- „omie rzezą, tak znaczą. Za pierwszym kradzieztwem je „na twarzy cechują. Za wtórym obiedwie uszy urzynają. Za „trzecim krzyż na czele żelazem wypalają: a za każdym „razem miotłami je u prągi biją. Takie cechowanie na złodziejach dla tego bywa, aby je ludzie znali i ich się strze- „gli. A jeśliby się który dalej co takiego dopuścił, już ma „być powrozem na szubienicy nacechowany, aby więcej ludziom nie szkodził: gdyż się za trojakim tak sromotnym „karaniem nie upamiętał już mała nadzieja o nim aby się „miał polepszyć. Jure Munic. 38“.

„I ta jest przyczyna dla której złodzieje wieszają, a nie- „wiasz topią, abo inną śmiercią złodzieje wedle zwyczaju

¹⁾ Obszerne przedstawienie przedmiotu w głosie do *Jus Municip. 38* u JASKIERA str. 633 nast., zgadza się częściowo tylko z GROICKIM, który mieści w sobie sprawiedliwsze stopniowanie kary; ani też nie czerpie GROICKI z DAMHOUDERA (cf. tamże p. 306).

„której krainy tracą, iż gdyby nie byli śmiercią karani,
 „mała by nadzieja po nich była upamiętania, polepszenia,
 „by też najsroższym karaniem kromia śmierci byli karani:
 „które karania oni częstokroć sobie za śmiech mają i za nic
 „nie wazą. Co mądrzy a baczni sędziowie obaczywszy, wy-
 „należli ten obyczaj, aby tak byli karani, jakoby więcej
 „takowego nie czynili. Wszakże sędzia przy złodziejach ma
 „pilnie baczyć potrzebę, ubóstwo, czas, rzecz kradzioną jeśli
 „umyślnie kradł, albo za potrzebą wielkiego głodu, jeśli
 „z uprzejmej złości, z zwyczaju, nieopatrzności i inne okoli-
 „czności, za którymi złodziej może się czasem wymówić.
 „Abowiem jeśli za przywiedzeniem głodu, nie umyślem
 „zdradzieckiego zysku, coby tylko ku zjedzeniu albo picciu,
 „może się niejako obmówić: ponieważ też czytamy o tem,
 „iż dla wielkiej a ostatniej potrzeby rodzice zaprzędawali
 „dzieci swoje i zabijali je ku zjedzeniu, a to jest większy
 „występek“.

Rejestr do wydania GROICKIEGO z r. 1616 przypomina:
 „Prawo Boże uczy, kradzioną rzecz wrócić pięciorako, czwo-
 „rako, dwójako. A gdyby złodzieja na kradziestwie zastano,
 „a zabito go: ten kto go zabije nie winien śmierci. A gdyby
 „złodziej nie miał czym nadgrody uczynić za swą kradzież,
 „ma być przedan. Czytaj o tym Exodi 22...“

Przypuszczamy, że ten dodatek późniejszy ma mieć
 tylko cel dydaktyczny, artykuły zaś poprzednio przytoczone
 odzwierciedlają prawo, którego poszczególne pierwiastki są
 pochodzenia obcego, nie ma bowiem w nim żadnego niemal
 przepisu, któryby nie miał pierwowzoru w magdeburskim
 „Weichbildrecht“ (Jus municipale) lub glosie do tegoż,
 w zwierciadle saskim glosowanem, lub w prawie rzymskiem
 („cesarskim“), kombinacyja tych przepisów zbliża się pra-
 wdopodobnie do prawa zwyczajowego miast polskich, przed-
 stawionego przez autora na podstawie praktyki. Pewien ro-
 dzaj samodzielności mógł się najłatwiej wytworzyć przy tej,
 że tak powiem, najpopularniejszej ze zbrodni, której pospo-
 litość wypływa z różnic majątkowych, a srogie karanie
 z niezmiernego znaczenia, przywiązywanego przez ludzi do

mienia. Żałować należy, że GROICKI nie rozwinął w szczególach wpływu wyliczonych przez niego okoliczności łagodzących na praktykę karną. Byłby mógł zadosyć uczynić potrzebie pożądanej dokładności tłumacząc w „Postępku“ odnośne artykuły CCC, których sformułowanie jest w ogólności wzorowem. Jeśli tego zaniechał, uczynił to zapewne z powodu prawa zwyczajowego, które jednak tylko w pewnej części z należytą skreślił dokładnością.

Przeważnie procesualnej treści są przepisy zestawione pod tytułem „O złodziejstwach, o kradzionych albo nalezionych rzeczach“ w Artykułach (List XXVIII nast.). Na tym miejscu należy tylko wymienić zdanie odpowiadające art. CLXVII CCC: „Zboże albo owoce, gdy kto w nocy „z pola ukradnie, albo z sadu, albo z gumna, tedy ma być „obieszon: a zwłaszcza o zboże. A jeśliby we dnie kradł „tedy ma być ścięt. Jur. munic. art. 38 et Spec. Sax. lib II „art. 39.“ O różnych rodzajach kradzieży kwalifikowanej według CCC nie ma wzmianki w GROICKIM; (n. p. CCC. art. CLXXI: „Diebstall heiliger oder geweihter Ding an „geweihten und ungeweihten Stätten).“

CCC stawia na równi kradzież i sprzeniewierzenie, umieszczając przepis przeciw niemu w pośród artykułów o kradzieży. CLXX: „Straff der jenen, so mit vertrauter „oder hinderlegter Habe ungetreulich handeln“ (... „ist einem „Diebstal gleich zu straffen“). W GROICKIM nie ma postanowienia o sprzeniewierzeniu, znajduje się natomiast w Artykułach (List XXIX) przepis o rzeczy znalezionej; brakujący w CCC: „Kto co najdzie a nie wróci, albo chowa skrycie, a potym to najdą u niego, za złodziejstwo ma być „poczytano... Spec. Sax. Lib. II art. 37.“

Artykułowi CLXXVI CCC „Von Straff oder Ver- „sorgung der Personen von denen man aus erzeugten Ur- „sachen Übels und Misset warten muss,“ który należy zestawić z art CXXVIII („Straff der jenen so bösllich austrete,“ i z artykułem XXXIX („Von Verdacht der Rauber gnug- „sam Anzeige“), ażeby otrzymać cały, okropny obraz bezwzględnej dowolności, jakiej się mógł dopuścić sędzia, nie

przekraczając granic ustawy, mianowicie przeciw ludziom ubogim, włóczęgom i t. p., odpowiada następujący statut króla Zygmunta Augusta z r. 1550, przyjęty przez naszego autora w Artykuły (List LXII); „Item, co nie służą, „jako je zową po polsku hultaje, żebracy: bo pod tym płaszczem wiele się złych ludzi zakrywa, co z inąd przychodzą: „a chocia też tam mieszkają nie służą, nie robią, żadnego „obchodu nie mają: i gdy nie ma nic że już wszystko „łotruje, taki rad zapali aby się zdobył. A przeto takie „gdzieby się chowali bądź w domiech albo w piwnicach, aby „gospodarz każdego takiego burmistrzowi i radzie opowiedział; a gdzieby nie opowiedział a urząd się po tym tego „dowiedział, ma być o to srodze karan. A urząd się ma pilnie dowiadować skąd jest, czym się obchodzi: bo z obchodu „a z życia jego łączno poznać robotnika, rzemieślnika, sługę: „łatwo się dowiedzieć o łotrowstwie tych, którzy nic nie czynią, „jedno piją: rychlej źle uczynią niż dobrze. A przeto trzeba „na ty ludzie urzędnikom baczenie mieć a takiej inkwizycyjej nie zaniedbywać a nie zaniechawać. I gdzie urząd „nie czynił takich rzeczy, które na ich urząd należą a ku „dobremu są, już winni są tego wszystkiego złego co się „dzieje, gdy niedbałością a nieopatrznością przyczynę złym „rzeczom dawają ¹⁾.

Ażeby zrozumieć powstanie podobnych ustaw, musimy sobie uprzytomnić jakim dla całej Europy cierpieniem była ogromna zgraja włóczęgów, stanowiących brudną a ruchliwą masę, z której się zasilaly liczne szeregi wszelkiego rodzaju zbrodniarzy. W Europie zachodniej początkiem tej plagi są wojska zaciężne, żywione podczas wojny łupiestwem, a zamieniające się w czasie pokoju na chmarę włóczęgów, przyzwyczajonych do widoku krwi, gwałtu i pożogi, pozbawionych utrzymania, gotowych zatem do każdego, nawet najo-

¹⁾ Cf. Statut. Joannis Alberti a. 1496. V. L. I 267: „De mendicatum euntibus;“ Stat. 1519: „Poena contra rusticos vagos, ne furta et latrocinia ex eis multiplicentur.“

krutniejszego występku. W Polsce używano również wojsk zaciężnych, mimo odmiennej organizacyi wojskowej. Następstwa wojny były więc takie same, jak w Europie zachodniej. Świadczą o tem Statuta koronne Zygmunta I z r. 1523: „De militibus mercenariis in Russia militantibus, qui damna „in bonis nobilium inferunt“ (V. L. I 400) z r. 1532: „De „militibus mercenariis“ (l. c. 508) i inne¹⁾. Sam sposób prowadzenia wojny, niemiłosiernie pustoszenie kraju nieprzyjaciół przemieniało spokojną tego kraju ludność w czerń, szerzącą się później nakształt żarłocznej szarańczy po wszystkich państwach ościennych. Według statutu roku 1496 miało żyć w Polsce włóczęgów więcej niż gdziekolwiek indziej, zebranie było zawodem, któremu się poświęcały liczne osoby płci obojga, przez całe życie od pierwszej młodości. Statuta koronne są taksamo jak przepisy CCC środkami nadzwyczajnej repressyi, mieszczą więc w sobie pierwiastek niesprawiedliwości, z konieczności przywiązany do każdej takiej repressyi. Przypominamy zresztą, że GROICKI przyjął w „Postępek“ artykuł XXXIX CCC, wywołany tą samą dążnością. Wspólne tym wszystkim postanowieniom jest, że dopuszczają torturę i kary na włóczęgach bez należytego postępowania dowodowego, że wyjmują ich z pod prawa zwyczajnego, oddając ich na łaskę lub niełaskę sędziemu, który ich może karać, jeżeli nie zdołają wykazać uczciwego zawodu i zatrudnienia. Samo włóczęgotwo jest niebezpieczeństwem dla ogółu, ulega zatem karom na równi ze zbrodnią.

Wypuszcza GROICKI dalej Art. CLXXIX CCC: „Von „Übelthättern, die Jugend oder anderer Sachen halber ihre „Sinn nit haben.“ CCC odsyła sędziego po radę do sądów wyższych lub znawców prawa. W „Porządku Sądów“ znajduje się pod napisem: „Którzy od mężobójstwa są wolni“ ustęp analogiczny, wyjęty z DAMHOUDERA. Oprócz tego Artykułu (list XXXV) wypisują z „Zwierciadła sask.“ (II, 65): „Dziecię, póki do lat roztropnych nie przyjdzie o żaden wy-

¹⁾ Stat. r. 1562. V. L. II 624: „O hultajach i t. d.“

„stęp na gardle nie ma być karane: Jeśliby też kogo zabił albo ochromił, tedy opiekun z jego imienia (t. zn. mienia) powinien to nagrodzić i zapłacić, także szkody, któreby dziecię uczyniło, gdyby na nie wedle Prawa dowiedziono,⁴ a dalej (list XLVI): „Karanie na gardle albo na zdrowiu tym personem ma być odwołczono: Niewieście brzemienej, aż porodzi. Dziecięciu, które jeszcze ku latom nie przyszło, a opiekunaby nie miał: tedy odkładają do drugiego sądu, aby opiekuna miał. Szalonemu, aby poznanę, jeśli z szaleństwa to uczynił, albo z innej przyczyny. Spec. Sax. libro III art. 3, et libro II, art. 55¹⁾. Tłumaczenie to nie oddaje istotnej treści oryginału, któremu nie chodzi o odwołczenie, lecz o zupełne zaniechanie kary śmierci na szalonym i na dziecku; odwołczenie ma miejsce tylko przy kobiecie brzemienej.

Do art. CLXXVII CCC, przełożonego w „Postępku“ art. LXXXVI, należy dodać jako uzupełnienie, że nasz autor wspomina jeszcze w kilku innych miejscach o karze pomocników zbrodni, mianowicie w „Porządku“ (List CXXX): „Ktoby rzecz kradzioną albo łupy przechowywał, albo rady i pomocy ku kradziecztwu dodawał: przeświadczony tą śmiercią jako i złodziej ma być karan.“ (*Eodem [sci]. Spec. Sax.]* Lib. II art. 13); taksamo („List CXXXV“) „O mężobójstwie:“ „Pomocnicy ku mężobójstwu, takim karaniem mają być karani, jako i główny mężobójca. A pomocnicy mają być rozumiani, którzy się na mężobójstwo jednostajną radą a pomocą spiknęli i zjednoczyli. Spec. Sax. (II 14); wreszcie“ w Artyk. List XXV: „O rany nie może być

¹⁾ „Lib. II art. 55 Zwiere. sask. nie wspomina o tym „przedmiocie:“ lib. III, 3 brzmi w tłum. Jaskiera: „Mulier praegnans non debet in iudicio, nisi ad cutem et crines condemnari. Super fatuos et furiosos sententia mortis vel membri amissionis non promulgatur: sed si damnum dederint curatores eorum illud restaurare debebunt.“ Jaskier przytacza dwa ustępy z jus munic. do tego art.; glossa jest również dosyć obszerną.

„obwinion jedno jeden, z drugimi czynić może jako z pomocnikami, iż się mogą odwieść: A wszakoż i pomocnicy, jeśli się znają, że bili, tedy będą tak winni jako i ten kogo obwiniono.“ Spec. Sax. III 46 ¹⁾). W tych ustępach pomocnik wszędzie tej samej podlega karze co główny wykonawca, wedł. Postępku art. LXXXVI zaś „ma srodze być karan: „ale według uważania wielkości występku a uczynku, karanie też ma być umiarkowano.“ Różnica zachodząca między temi przepisami nie wywołała żadnych wyjaśnień ze strony kompilatora.

Wypuszczone są dalej art. CXC—CCVI CCC, zawierające formułki wyroków dla pisarzy sądowych, różne przy skazaniu za różne zbrodnie i inne tympodobne przepisy procesualne. Art. CCV „Wie die Richter von Straffung der „Übelthätter kein sonderlich Belohnung nehmen sollen,“ CCVI „Wie es mit der flüchtigen Übelthäter Gütter gehalten „werden soll.“ W Rejestrze do wydania r. 1616 znajdujemy pod wyrazem „Rzeczy“ następującą uwagę: „Rzeczy, które „przy zloczyńcy biorą, tym mają być wrócone, czyje są. „A jeśliby się do nich nikt nie ozwał w rok: Urząd chowając je tak długo, ma je obrócić na swój pożytek. Jasne „o tym prawo, Spec. sax. libr. 2, art. 31. in Textu et in „Glosa. Bona damnatorum, non fiunt in luerum Iudicibus, „aut eorum officiis. Possessor licet morte puniatur, res nihilominus redduntur illi cui pertinent. Wiedzieć to Prawo „bardzo jest użyteczne: bo gdzie urząd jest chciwy, mógłby „się komu skwapić na nieznośne męki, na gardło, aby onego „statku jego dostał, co być nie ma. Przeto im tego prawa „świeckie bronia, i duchowne nie dopuszczają im przywłaszczając sobie tych rzeczy, ale każą wrócić czyje są. A to dla „wybawienia dusze zloczyńcowej, albo dla tego, aby z lepszym sumieniem schodził z tego świata, gdy widzi iż się „temu kogo uszkodził nagroda stała.“

Mimo tego ustępu, który daje świadectwo o braku ustalonej pod tym względem praktyki w sądach miast polskich,

¹⁾ Fałszywy cytat.

nieprzyjęcie o wiele dokładniejszych przepisów CCVI CCC chociażby w rejestr, niczem nie da się usprawiedliwić. Art. CCVII—CCXIV CCC „Von gestolener oder geraubter Hab so „in die Gericht kommt“ przełożył GROICKI w art. XC „Postępku.“ Obok tego znajduje się w „Porządku“ List CXXX artykuł: „O rzetach odjętych złodziejowi przy pojmaniu.“ Artykuł ten w pierwszej połowie przejęty bez przytoczenia źródła dosłownie z JODOCA DAMHOUDERA (p. 311), zakazuje zabierania rzeczy znalezionych przy złodziejach przez służących lub urzędników sądowych na własną korzyść. Druga połowa artykułu brzmi: „Dobrze czasu swego postanowiono było to prawo, które Lorichius w swych księgach wspomina: że rzeczy którekolwiek przy złodzieju poimany „zastawano, urząd zabierał: a to w ten obyczaj, aby w obce „ręce co nie zbłądziło, gdyby każdemu wolno było przywłaszczać sobie co nie jest jego. Po tym wracano ony rzeczy zachowane, gdy się kto do nich ozwał, a dowiódł, iż jego „są. Ale teraz cokolwiek przy złodzieju zastaną, to nie inaczej swym własnym być mienia: jakoby tego z własnej odczynny swej za dziedzictwem dostali... Przeto urzędnicy „winniby tego przestrzegać, aby tacy łupieżni słudzy byli „karani, aby rzeczy kradzione przez nie odjęte własnemu „panu były wracane.“

Te przepisy są zarazem skierowane przeciw tym samym nadużyciom, które zwalcza art. CCXVIII CCC, obejmujący jednak jeszcze kilka innych przypadków, przez GROICKIEGO nie uwzględnionych. Art. CCXV i CCXVI. „O wystawieniu szubienicy“ przekłada tłumacz w art. XCI „Postępku,“ opuszcza natomiast art. CCXVII. „O budowie rusztowania na ścięcie.“ Ścinanie złoczyńców było jak się zdaje w Polsce mniej często używane, niż wieszanie lub inne kary śmierci.

Opuszczony wreszcie ostatni artykuł CCC: CCXIX: „Erklärung bei wem und an welchen Orten Rath gesucht „werden soll;“ apelacje i udawanie się o radę prawną, były bowiem dostatecznie uregulowane częścią przez ustawy koronne, częścią przez zwyczaje miejskie.

W niektórych kierunkach prawo karne GROICKIEGO sięga dalej niż Karolina i zagraża karami przestępstwom, w niej nie uwzględnionym.

„Porząd. Sąd.“ (List XVI) ustanawia: „Pisarz, któryby „napisał niesłuszny zapis albo list: rękę traci, którą go „napisał. A gdzieby sfalszował księgi miejskie: stawa się be- „zecnym, krzywoprzysięsą: bywa karan ogniem, ut in Li- „bro I, Capi: de Mu: Concess: lib. 10. Wszakże w prawie sa- „skim ziemskim i miejskim majdeburkim o jawnych pisa- „rzach i ich pisaniu nie jest tak pilne staranie i dogładanie. „Albowiem wszelkie ich pisania bywają u mocnione i potwier- „dzone pieczęcią miejską albo sądową.

Pod napisem „O winach burgrabskiego i soltysiego sądu“ znajdujemy w „Porządku“ szereg przepisów „O ranach“ tudzież o obrazie honoru przez nieuczciwe słowa, które to przedmioty w CCC są zupełnie ominięte, prawdopodobnie naumyślnie, dla pozostawienia ich rozsądzeniu według praw i zwyczajów terytoryjalnych.

Nasz autor pisze (list XXXIX): „Ktoby komu ranę za- „dał w głowę, w twarz, na oczu, na uszu, na rękach, „w nogę, którymkolwiek obyczajem bądź ciętą, bądź szty- „chem, bądź pchnieniem, bądź tłuczeniem: za takie rany „szkodliwe, które ślepotę albo chromotę, albo jaką inną „ułomność a oszpecenie cielesne przynoszą: sędziemu ma „być płacono sześćdziesiąt szelągów: a stronie obrażonej „połowicę Wargieltu, którą z całego poznasz: abowiem cały „wargielt wedle uczonych w prawie czyni dwadzieścia... zło- „tych polskich. Ale za proste zekrwawienie, które żadnej „ułomności nie niesie: za sine rany, za guz, gdy miejsce od „uderzenia spuchnie, nadto, gdyby kto komu leż, albo inne „nieuczciwe słowo zadał, albo włosy z głowy albo z brody „wyrwał: tu stronie obrażonej płaci szelągów trzydzieści... „a sędziemu ośm szelągów.“ (Spec. Sax. II, 16). „Takie od- „prawienia wargieltów, rozumieją się z strony mężczyzny: „abowiem białych głów wargielt wszędy według prawa jest „połowicą mniejszy niż mężczyzny. A gdyby kto kogo obra-

„ził nie z przygody ale z chuci a ze złości: ten nie tylko
 „wargielt namieniony stronie powinien sprawić, ale też i le-
 „karstwa balwierzowi zapłacić. Nadto obrażonemu za mieszka-
 „nie i szkody któreby ztąd urosły nagrodzić winien, wedle
 „rozeznania a szacunku sędziego. Co i prawem bożym jest
 „opatrzone.“ (Następują zasady odszkodowania...) „Jeśliby
 „się też przydało iżby kto miał wiele ran zadanych: tylko
 „za jedną ranę największą, połowica wargieltu obrażonemu
 „idzie: a sędziemu groszy czterdzieści. Abowiem gdyby
 „cztery albo pięć ran miał opłacić, każdą ranę połowicą war-
 „gieltu, prznosiłoby to cały wargielt: to jest zapłatę czło-
 „wieka zabitego...“

Autor czyni przy tem uwagę: „Sędzia powinien to wie-
 „dzieć a pilnie tego przestrzegać, aby żadnego ani większą
 „ani mniejszą winą nie karał jedno jako w prawie napisano.“

Cała ta nauka prawna nosi na sobie cechę średniowie-
 cznego prawa saskiego, zlekka tylko dotkniętego recepcją
 (porówn. Artykuły List XXV, XXVI, XXVII). Tak w „Po-
 rządku“ jako i Artykułach znajdują się dosyć szczegółowe
 przepisy o postępowaniu „gdyby kogo obwiniono o rzecz
 kradzioną.“

„Złoczyństwo, powiadają Artykuły (XXIX), czworakim
 „obyczajem może jeden popełnić: jeśli sam co uczynił, jeśli
 „radził innemu na to, albo jeśli rozkazał, albo jeśli złoczyńcę
 „przechowywał, albo rzeczy tak złodziejskim obyczajem od
 „nich bierze.“ (Spec. Sax. II 72 et Jure munic. art. 51).

Przy końcu Artykułów znajdujemy rozdział pod na-
 pisem: „Ten artykuł, acz w majdeburskim prawie nie na-
 „pisany jest, ani k'niemu należy: Ale iż postanowion w pol-
 „skim prawie z słusznych przyczyn, w różnicy któraby się
 „mogła niegdy przydać, jakoż i przydawa, między szlachtą
 „a mieszczany, około gwałtów, a imowania szlachty w mie-
 „ściech, tedy aby swawolni albo opili, swawoleństw a gwał-
 „tów nie czynili w mieściech, a tym śmieiej, gdzieby ża-
 „dniego karanía o to nie było. Mieszczanie też aby leda za
 „przyczyną a ukwapliwością na gardła szlacheckie się nie

„uspieszali: ponieważ też to bywało, iż w nocy ludzie pijani „sędzili i karali na gardle szlachtę:... tedy ty artykuły „w polskim prawie są napisane ¹⁾...“ Następnie (List LVII) „Statut około gwałtów w Toruniu uczyniony“ Roku MDXX; List LVIII: „Drugi statut ktemu też, wszakże nieco odmieniony“ r. MDXXVII; List LIX: „Statut króla Zygmunta Augusta“ r. MDL. List LX—LXIV zawierający rozporządzenia o środkach ostrożności przeciw pożarom. Bliższe podanie treści tych ustaw uważamy za zbyteczne, sięgają one po za zakres właściwego prawa miejskiego, źródłowy ich charakter nie przedstawia żadnych trudności, mają za przedmiot stosunki zupełnie nie uwzględnione w innych częściach pism GROICKIEGO, t. j. stosunki prawne między szlachtą a mieszczanami.

Z przepisów karnych GROICKIEGO w CCC nie zawartych, najważniejszym jest bez wątpienia edykt przeciw kacerstwu, podany w czwartej części „Porządku“ (List CXXVIII). Krótki ten ustęp opiewa: „Odszczepienie wiary krześcijańskiej ma być spalón... O karaniu heretyków jest też srogi „statut koronny, króla Władysława Jagiella, uczyniony r. 1424, „gdzie jaśnie opisano: aby heretykowie naprzód mieczem „byli karani: potym też więtsze im karanie jest naznaczone: „aby nie inaczej jedno jako występujący przeciw majestatowi królewskiemu byli karani: to jest nie tylko na gardle, „ale i na majątności, która by po zamordowanym heretyku „do skarbu królewskiego była przyłączona. Nad to: dzieci „onego heretyka wiecznieby były bezecnymi: a ku żadnemu „dostojęństwu, aby nie były nigdy obierane. Prawo zasie „duchowne na heretyki jest lżejsze. In C. ad abolendam de „haereticis, gdzie napisano, aby heretykowie, którzyby do „świadczeni byli w odszczepieństwie, jeśli by się chcieli błędu

¹⁾ V. L. I 396. Sigismund I. a. 1521. „De captivatione „nobilium in civitatibus ob admissa crimina;“ l. c. p. 477, a. 1527; p. 521 i 543 a. 1528; p. 597 Stat. Sig. Aug. a. 1550.

„swego odprzysiędz, uchodzą karania. A potym jeśli by w toż „odszczepieństwo wpadli: tedy z prawa duchownego bywają „podani zwierzchności świeckiej, aby byli mieczem karani. „Wszakże ich synowie nie bywają bezecni jako w prawie „polskim“ ¹⁾.

Brak postanowień karnych przeciw herezyi w CCC tłumaczy się okolicznością, że ustawa ta powstała podczas reformacyi na podstawie ugody książąt, przychylnych reformacyi, ze stronnictwem katolickiem. Przekonania religijne były jaknajgłębiej zachwiane; przepis karny przeciw herezyi byłby dostarczył nadto łatwego pretekstu do najdotkliwszych prześladowań, rzesza państwa nie byłaby się nigdy zgodziła na taką uchwałę. Być może, że przytoczony przez GROICKIEGO edykt Władysława Jagielly wydawał mu się nadto surowy. Nazywa go „srogim statutem“, załączenie do niego „prawa duchownego“ jest jakoby protestem przeciw prawu statutów. Zawsze jednak autor nasz uważa prawo to za obowiązujące, mające wchodzić w zastosowanie praktyczne. Sposób, w jaki stawia obok siebie bez żadnego komentarza dwa prawa między sobą niezgodne, pozostawiając do wyboru sędziom, które z nich zechcą zastosować, jest charakterystycznym dla całej jego metody. Analogicznych ustępów znajduje się w trzech dziełach GROICKIEGO dosyć wiele. Prawo polskie, prawo magdeburskie, prawo cesarskie, przepisy starego testamentu o jednym i tym samym przedmiocie stoją obok siebie bez śladu krytycznego oznaczenia wzajemnego ich stosunku i pierwszeństwa jednego z nich przed innymi. Stan prawa w owych czasach mógł wprowadzić w największe wątpliwości ludzi o wiele zdolniejszych niż GROICKI. Pisma jego są wiernym obrazem panującego w Polsce zamętu. Nie ma mowy o tem, żeby one z wyjątkiem kilku powyżej wymienionych artykułów, oparte były na praktyce sądów, jakkolwiek autor jako podwójci miał dosyć sposobności poznania jej, i maluje naduży-

¹⁾ V. L. I 85. „Vladislaus Jagello contra haereticos“.

cia rozpowszechnione, mianowicie w sądownictwie małomiejskiem w dosyć jaskrawych kolorach. Wprowadza on w obręb swej pracy liczne ustępy żywcem przetłomaczone z dzieł świeżo wydanych, jakoto z często przytoczonej „Praxis rerum criminalium“ JODOCA DAMHOUDERA, która po raz pierwszy wyszła w roku 1555. Chociażbyśmy nawet przypuścili, iż części prawa, wyjęte z tego dzieła, przedtem już uległy recepcji prawa rzymskiego, że więc w zasadach praktyka sądów zgadzała się z DAMHOUDEREM, to jednak nie podobna wątpić, że liczne szczegóły w wypiskach GROICKIEGO były zupełnie dla sądów polskich nowemi. Także konstytucyja Karola V była kodeksem stosunkowo nowym w czasie, w którym nasz autor wydał jej opracowanie t. j. w r. 1565. Mogła ona niewątpliwie w trzydziestu trzech latach, które minęły od jej ogłoszenia, wpłynąć mniej lub więcej głęboko na kraje ościenne, nikt jednak nie uwierzy, żeby była doznała recepcji w sądach miejskich w Polsce w tak znacznej objętości, w jakiej się mieści w „Postępku“. MODRZEWSKI nic o niej nie wspomina, chociaż temat jego pism byłby tego koniecznie wymagał, gdyby CCC była się naówczas w znaczniejszej mierze rozpowszechniła w polskiej praktyce sądowej. GROICKI zaprowadza więc przez „Postępek“ nowy, dotychczas mało używany pierwiastek do prawa miejskiego. Z trzech dzieł GROICKIEGO, stanowiących przedmiot naszego rozbiornu, „Postępek“ ma najwięcej jednolitości, co się tłumaczy z ciaśniejszego zadania: przekładu czyli opracowania danego kodeksu. Tak „Porządek“ jako i „Artykuły“ są kompilacyjami dosyć mechanicznemi, bez systemu ściśle przeprowadzonego, bez świadomej dążności zachowania prawa dawnego lub wprowadzenia nowego. Stoją one pod każdym względem niżej, niż glosa do magdeburckiego Weichbildrecht, przetłomaczona przez JASKIERA, lub Magdeburg-bresl. systematisches Schöffenecht i Magdeburger Fragen.

W obecnej rozprawie uwzględniliśmy przedewszystkiem źródła, z których GROICKI czerpie prawo swoje karne, mianowicie prawo materyjalne. Okazały się przy tem pewne dążności moralne naszego autora, który łagodzi treść nadto

surowych przepisów prawnych, dąży do utworzenia mniej srogich zasad w postępowaniu sądów kryminalnych. Pod tym względem należy przyznać GROICKIEMU pewną samodzielność, zaszczytną już dla przyczyn, które ją spowodowały i dla celów, którym służy. Zasady procesualne, przejęte z CCC do „Postępku“ są natury stosunkowo podrzędnej: tak organizacja sądów jako i procedura karna w miastach polskich nie doznały w wieku szesnastym radykalnych zmian przez recepcyję. Reformy wymagało przede wszystkim prawo karne materyjalne, źródła saskie bowiem, mianowicie „Zwierciadło saskie“ i prawo magdeburskie są najuboższymi względem tej części prawa. Głosa chciała temu zaradzić — korzystając z przepisów, zawartych w prawie rzymskiem; nie zdołała jednak uczynić zadość potrzebom praktyki karnej. Sędziowie nie wiedzieli zatem, czego się trzymać, i dopuszczali się najgorszych dowolności. Objętość nowoprzyjętych przez GROICKIEGO pierwiastków prawnych jest więc najznaczniejszą na polu prawa karnego, dlatego uważaliśmy za stosowne przeprowadzenie rozbioru źródłowego najprzód tego działu prawa. Przedstawienie prawa karnego, zawartego w GROICKIM, w sposób systematyczny byłoby rzeczą nader trudną, w niektórych kierunkach nawet niemożliwą; wypływa to ze wspomnianego przytaczania sprzecznych przepisów prawnych bez rozwiązania sprzeczności. W późniejszym czasie, gdy GROICKI nabył znacznego wpływu na praktykę, czego świadectwem są wydania dzieł jego z wieku 17-go, usunięto zapewne owe sprzeczności w drodze tejże praktyki, której obraz prawdziwy uzyskaćbyśmy mogli jedynie przez zbadanie kaźdoczesnych aktów sądowych. Praktyczne znaczenie GROICKIEGO nie sięga, jak się zdaje, daleko w głąb wieku 18-go, czytamy bowiem w przedmowie wydania r. 1760, że księga ta od dawnych wsławiona czasów i jednostajnym wszystkim w prawie biegłym zdaniem, wysoko poważana, przez długość czasu jest jakoby zapomniana. Źródłem historii prawa miast polskich jest więc GROICKI szczególnie dla wieku 17-go.

Przedstawienie procesu karnego, tudzież innych części prawa pracami jego objętych, zastrzegamy sobie na najbliższą przyszłość. Obecną zaś rozprawkę kończymy podwójnym rejestrem, mającym w krótkości uwidocznić to, co było głównem jej zadaniem, t. j. stosunek „Postępku“ do CCC tudzież stosunek innych przepisów karnych w GROICKIM zawartych, do źródeł, z których czerpią.



REJESTR I.

GROICKI.	CONSTITUTIO CRIM. CAROLINA.
Art. I	Przedmowa. Art. I pag. 9
" II	10
" III	"
" IV	Art. VI, XX, XXV, §§ 1,
	2, 4, 5, 7, XXVI,
	XXVIII 11—16
" V	" XXXI, XXXII 16
" VI	" XXXIII "
" VII	" XXXIV "
" VIII	" XXXV, XXXVI "
" IX	" XXXVII 16 i 21
" X	" XXXVIII, XXXIX 16
" XI	" XLIII 17
" XII	" XL "
" XIII	" XLI "
" XIV	" XLIV "
" XV	" XLII "
" XVI	" XLV, XLVI "
" XVII	" XLVII, XLVIII 18
" XVIII—XX	" XLVIII—L "
" XXI	" LI "
" XXII, XXIII	" LII, LIII "
" XXIV	" LIV "
" XXV	" LV "
" XXVI	" LVI "
" XXVII, XXVIII	" LVII, LVIII "
" XXIX	" LIX "

GROICKI.

CONSTITUTIO CRIM. CAROLINA.

Art.		pag.
Art.	XXX—XXXV	18
"	XXXVI	19
"	XXXVII—LII	18
"	LIII	19
"	LIV—LVI	"
"	LVII	"
"	LVIII	20
"	LIX	"
"	LX	"
"	LXI	"
"	LXII	"
"	LXIII	"
"	LXIV	"
"	LXV	"
"	LXVI	"
"	LXVII	21
"	LXVIII	"
"	LXIX	"
"	LXX	"
"	LXXI	"
"	LXXII—LXXIII	"
"	LXXIV	"
"	LXXV	"
"	LXXVI	"
"	LXXVII	"
"	LXXVIII	"
"	LXXIX	"
"	LXXX, LXXXI	21 i 23
"	LXXXII	"
"	LXXXIII	"
"	LXXXIV	24
"	LXXXV	"
"	LXXXVI	"
"	LXXXVII	"
"	LXXXVIII	"
"	LXXXIX	"
"	XC	"
"	XCI	"
Art.	LX—LXV	18
"	LXVI	19
"	LXVII—LXXXII	18
"	LXXXIV	19
"	LXXXV—LXXXVII	"
"	LXXXVIII	"
"	LXXXIX	20
"	XC	"
"	XCI	"
"	XCVII	"
"	C	"
"	CH	"
"	CHH	"
"	CVI	"
"	<i>deest</i>	21
"	CX	22
"	CXI	"
"	CXIII	"
"	CXV	"
"	CXVI	"
"	CXVII—CXVIII	23
"	CXXI	"
"	CXXII	"
"	CXXIII	"
"	CXXVII	"
"	CXXVIII	"
"	CXXX	21 i 23
"	CXXXI, CXXXII	"
"	CXXXVII	"
"	CXLV	24
"	CXLVII	"
"	CXLIX	"
"	CLXXVII	"
"	CLXXVIII	"
"	CLXXX	"
"	CLXXXI—CLXXXIX	"
"	CCVII—CCXIV	"
"	CCXV, CCXVI	"

REJESTR II.

CONSTITUTIO CRIM. CAROLINA.	GROICKI.	pag.
Przedmowa	Ustęp art. I o niezdolności sędziów	9
Art. I, II	Z art. I wezwanie do obsadzania sądów ludźmi zdolnymi	10, 25
„ III — V rotę przysięgi osób sądowych	Porządek List VIII. „Przysięga radziecka“ List X. „Przysięga wójtowska“ L. XIV. „Przysięga przysiężników“ L. XVI. „Przysięga pisarska“ L. XIX. „Przysięga prokurator-ska“ L. XXVII. „Przysięga podwojskiego“	25
„ VI—X	Zużytkowane w art. IV 11, 26	
„ XI—XVII „Ciężary i obowiązki procesualne powoda“	Nie przyjęte w procesie miast polskich	„
„ XVIII, XIX. Początek przepisów o słusznych powodach męczenia	„
„ XX. O męczeniu	Postępek VI z opuszczeniem ważnego ustępu 11, 26, 27	

CONSTITUTIO CRIM. CAROLINA.

GROICKI.

Art. XXI — XXIV	} O procesualnych warunkach męczenia.
„ XXV—XXVI	
„ XXVII	
„ XXVIII	
„ XXIX, XXX.	

Post. IV	Porządek	pag.
„	Część IV. List	
„	CXXI. „Porządek około męczenia zło- czyńców;“ tamże.	
„	„Co trzeba ba- czyć przed mę- czeniem zło- czyńców“. List	
„	CXXII. W dzień święty godzi się zdać na mękę	
L. CXXIII.	„Znaki ku zda- niu na mękę, które są pewne“, CXXIV. „Perso- ny od męki wolne“, CXXV. „O rozmaitych mękach“, CXXVI. „Zło- czyńca o co ma być py- tan na męce; Między wielemi zło- czyńcami któ- ry ma być pierw- szon“, CXXVII. „O po- wtarzaniu męki“. Źró- dłem tych przepisów jest JODOCUS DAMHOUDERUS, <i>De praxi rerum crim.</i> 1555.	

11—16, 27, 28

Artykuł XXXI — LXXXII;
„ LXXXIV — XCI
treści procesualnej
„ LXXXIII, XCII—
XCVI, XCVIII,
XCIX, CI.

O wyroku i formalnościach proces. przed wykonaniem wyroku
Art. CIV: wstęp o karach.
O zastosowaniu CCC. kary na życie, zdrowiu i czci nie wolno zawieszać gdzie jej CCC nie przepisuje

Post. V—LX.	16—20, 28
---------------------	-----------

W miastach polskich zachowały się dawne formy wyroku	28
--	----

Nie ma zastosowania w Polsce	
--	--

Art. CV. Von unbenannten peinlichen Fällen und Strafen	
„ CVI. Wie Gottsschwerer und Gottslästerung ge- strafft w. s.	Postęp. LXV . . . 20, 28
„ CVII. Straff derj. die einen gelehrten Meineid schwören	Porządek List LXXXVIII O Przysiędze . . . 28, 29
„ CVIII. Straff derj. so geschworne Urfehde bre- chen	„Urfehde“ w prawie magdeb. nie znana 29
„ CIX. Straff der Zauberei	„Czary“ zbrodnią (cf. Gro- icki XXII) lecz w Gro- ickim nie masz nic o ich karze z wyjątkiem Po- rządku CXXXVIII . 29, 30
„ CX. Straff schriftlicher, unrechtlicher, peinlicher Schmähung	Postęp. LXVII. Rejestr do wyd. 1616 sub voce „fa- mosi libelli“ z JODOCA DAMHOUDERA . . 22, 30, 31
„ CXI. Straff der Müntz- fälscher...	Postęp. LXVIII 22
„ CXII. Straff derj. so falsch Siegel, Brief, Ur- bar, Rent od. Zinsbü- cher oder Register ma- chen	Porządek List XVIII, Ar- tykuły List XLV, cf. Jaskier Spec. Sax. Lib. II art. 16 glossa . . . 31
„ CXIII Straff der Fäl- scher mit Mass, Wag und Kaufmannschaft . .	Postęp. LXIX. Artyku- ły L. XXXI . . . 22, 31
„ CXIV. Straff derj. so... Untermarkung... Mark- stein verrucken	Art. XXVIII. Jaskier Spec. Sax. II. 28 . 31, 32
„ CXV. Straff der Procu- rator so ihren Parteien zu Nachtheil, gefährli- cher, fürsätzlicher Weiss, den Widertheilen zu Gut handeln	Postępek LXX, Porząd. List XIX 22, 32

CONSTITUTIO CRIM. CAROLINA.

GROICKI.

	pag.
Art. CXVI. Str. d. Unkeusch so wider die Natur ge- schieht	Postępek LXXI 22
" CXVII. Str. d. Unkeusch mit nahende gesipten Freunden	" LXXII 23
" CXVIII. Str. derj. so Eheweiber od. Jungfrau entführen	" LXXIII 23
" CXIX. Str. d. Notzucht	Porządek L. CXXXVIII; Artyk. L. VIII 32
" CXX. Str. d. Ehebruchs	Porządek List CXXXI— CXXIV 33—35
" CXXI. Str. des Übels das in Gestalt zweifa- cher Ehe geschieht	Postępek LXXIV 23
" CXXII. Str. derj. so ihre Eheweiber oder Kinder zu.. unkeuschen Werken verkaufen	Postęp. LXXV 23
" CXXIII. Str. der Verku- plung und Helfen zum Ehebruch	" LXXVI 23
" CXXIV. Str. der Verrä- theri	Porząd. L. CXXIV i Re- jestr sub. Crimen laesae majestatis z JODOCA DAM- HOUDERA 35
" CXXV. Str. der Brenner	Artyk. L. XXXI 35
" CXXVI. Str. der Rauber	Porząd. Sąd. L. CXXVIII, Artyk. L. XXIV, Ar- tyk. LIX 36
" CXXVII. Str. derj. so Aufruhr des Volkes ma- chen	Postępek LXXVII 23
" CXXVIII. Str. derj. so bösllich austreten	" LXXVIII 23
" CXXIX. Str. derj. so die Leut bösllich befehdn	Nie ma zastosowania w pra- wie miejskiem. Anologi- cznym jest statut „O gwał- ciech“ Art. LVII nast. 36, 37
" CXXX Str. derj. die mit Gift... heimlich vergeben	Postęp. LXVI; LXXIX 21, 23

	pag.
Art. CXXXI. Str. der Weiber so ihre Kinder tödten .	Postęp. LXXX cf. Postęp. VIII = CCC XXXV. O dostatecznem podejrzeniu dzieciobójstwa . . . 23
„ CXXXII. Str. der Weiber so ihre Kinder... in Fährlichkeit von ihnen legen, die also gefunden u. ernährt werden . . .	Postęp. LXXXI 23
„ CXXXIII. Str. der so schwangeren Weibsbilden Kinder abtreiben .	} <i>desunt</i> 37
„ CXXXIV. Str. der so ein Arzt durch sein Arznei tödtet	
„ CXXXV. Straf eigener Tödtung	
„ CXXXVI So einer ein schädlich Thier hätt das jemand entleibt	
„ CXXXVII. Str. d. Mörder u. Todtschläger die kein gnugsam Entschuldigung haben mögen .	Artykuły List XLII . . 37
„ CXXXVIII.—CXLIV. O zabójstwach nie podlegających karze: Obrona konieczna	Postępek LXXXII, Porządek CXXXVII i CXXXIV, CXXXV, XLVII, Artykuły XXVI, XXVII, XXIV, XXV . 23, 38—46
„ CXLV. Wenn einer in rechter Notwehr einen Unschuldigen wider seinen, des Thäters Willen entleibt	Porządek L. CXXXIII. Artykuły XXIV . 46, 47
„ CXLVI. Von ungefährlicher (t. zn. sine dolo) Entleibung die wider eines Thäters Willen geschieht, ausserhalb einer Notwehr	Postępek LXXXIII . . 24
„ CXLVII. So einer geschlagen wird u. stirbt	Porządek L. CXXXIV, CXXXVIII z DAMHOUDERA 47
	Postępek LXXXIV. Artykuły L. XXIV 47, 24, 48

	pag.
u. man zweifelt ob er an den Wunden gestor- ben sei	
Art. CXLVIII. Str. derj. so einander in Morden, Schlahen und Rumoren fürsätzlich od. unfürsätzl. Beistand thun	Artykuły XXV, Porzą- dek CXXXV
„ CXLIX. Oględziny są- dowe zabitego	49
„ CL. O innych zabój- stwach bezkarnych	Postępek LXXXV cf. Po- stępek LXXXIV (=CCC 24 Art. CXLVII) i Artyk. XXIV 24
„ CLI — CLVI. Dowód zarzutów obwinionego; Utrzymanie jego w wię- zieniu podczas śledztwa. Dowód przeciw obwinio- nemu znajdującemu się na wolnej nodze	<i>deest.</i> Artyk. L. CXXXVIII przedawnienie skargi o za- bójstwo 49
„ CLVII—CLXXV. O kra- dzieży	Porząd. CXXVIII, CXXIX, CXXX. Artykuły XXVIII 50-53 nast. <i>deest</i> 53
„ CLXVII. Kradzież polna	53
„ CLXX. Sprzeniewierzenie	Artyk. L. LXII. Statut Zygmunta Augusta 53-55
„ CLXXVI. Str. od. Ver- sorgung der Personen von den man... Übeln und Missethat warden muss	Postępek LXXXVI, Po- rządek CXXX, CXXXV, Ar- tykuły L. XXV, XXVI 24, 56 Postępek LXXXVII . . . 24
„ CLXXVII. Von Str. der Förderung, Hilf u. Bei- stand der Missethäter	Porządek CXXXVI nast. którzy od mężobójstwa mają być wolni, albo lżej karani z JODOCA DAMHOU- DERA. Artykuły L. XXXV, XLVI 55
„ CLXXVIII. Str. under- standener Missethat	Postępek LXXXVIII . . . 24
„ CLXXIX. Von Übelthä- tern, die Jugend oder anderer Sachen halber ihre Sinn nit haben	
„ CLXXX. So ein Hütter der peinlichen Gefäng-	

	nuss einem Gefangen aushilft	
Art.	CLXXXI—CLXXXIX... wie die Gerichtsschreiber die peinlichen Gerichtshändel... beschreiben sollen Postępek LXXXIX... 24 jako pisarze: sądów mają akta t. j. wszystkie sprawę a kontrowersyją stron popisować
"	CXC—CCIII. Formułki wyroków dla pisarzy sądowych	<i>desunt</i>
"	CCIV. Von dem Gerichtskosten a. d. peincl. Gerichten	57 Osobna „Ustawa o płacaj sądów w prawie majdeburskim“ wydana przez GROICKIEGO w r. 1568, wydrukowana w wydaniach bezpośrednio po Postępku
"	CCV. Wie die Richter von Strafung der Übelthäter kein sonderliche Belohnungnehmen sollen.	Przestrogi w pierwszych artykułach Postępku . . 57
"	CCVI. Wie es mit der flüchtigen Übelthäter Gütern gehalten werden soll	57 Rejestr do wyd. r. 1616 ad vocem „Rzeczy“ . 57, 58
"	CCVII — CCXIV. Von gestohlner u. geraubter Hab	Postępek XC; Porządek L. CXXX z JODOCA DAMHOUDERA i LORICHUSA 24, 58
"	CCXV, CCXVI. O wystawieniu szubienicy . .	Postępek XCI . . . 24, 58
"	CCXVII. Budowa rusztowania na ścięcie . .	<i>deest</i> "
"	CCXVIII. Von Missbräuchen und bösen unvernünftigen Gewohnheiten, so an etlichen Orten u. Enden gehalten werden.	cf. Postępek XC, Porządek L. CXXX . . . 24 "
"	CCXIX. Erklärung bei wem, u. an welchen Orten Rath gesucht werden soll	58 Nieprzełożone z powodu odmiennej w Polsce organizacji sądów 58

STATUTA

synodu prowincyjonalnego

w Kaliszu z r. 1420.

Napisał

Dr. WŁADYSŁAW ABRAHAM.

O ile badanie kościelnego prawa partykularnego wielką posiada doniosłość dla rozjaśnienia i zrozumienia wielu instytucyj prawa powszechnego, a częstokroć i epizodów z historii kościoła, o tyle również w większym może jeszcze zakresie przyczynia się do lepszego i pełniejszego zrozumienia dziejów danego kraju i narodu, wszędzie bowiem kościół wybitny, a często decydujące zajmował stanowisko.

Jestto zasługą nowszej nauki za granicą, że w tę właśnie stronę skierowała swoją działalność i naszym też obowiązkiem jest nie pozostawać pod tym względem w tyle. Wszak szcycimy się i słusznie, że należymy do Zachodu, a to stanowisko nasze zawdzięczamy faktowi, że nie z kąd inąd, lecz z Rzymu przyjęliśmy wiarę chrześcijańską; kościół był tym czynnikiem, któremu zawdzięczamy pierwiastki cywilizacji zachodniej, on nadto w dziejach naszych zawsze prawie na pierwszym stał planie, posiadając przez długie wieki wysokie w państwie znaczenie polityczne, oddziaływające dość często i na zewnętrzną politykę. Dla tego też tem więcej dla zro-

zumienia dziejów naszych, naszego związku z Zachodem przydać się mogą studia, czy to nad historją kościoła w Polsce, czy to nad jego prawem, a studia te i dla samej nauki prawa kościelnego powszechnego obojętne nie będą, gdyż mogą ocenić i oznaczyć jego oddziaływanie na stosunki kościelne w Polsce.

Na szczegółowe badania w tym kierunku, czy w kierunku historii prawa kościelnego w Polsce, u nas jeszcze wazwześnie, dziś kiedy właśnie krzujemy się nad zebraniem i ogłoszeniem źródeł dziejowych, one przedewszystkiem muszą zostać ze strony, że się tak wyrazimy, formalnej, opracowane. Krytyczne opracowanie więc źródeł, zbadanie ich pochodzenia, wartości wewnętrznej i zaznaczenia im należytego stanowiska, to postulata pierwsze; po ich załatwieniu można będzie dopiero na podstawie tak opracowanego materiału przedsięwziąć badania, dotyczące istoty poszczególnych instytucyj prawnych, lub przystąpić do opracowania ich historii i systemu.

Praca niniejsza ma należeć właśnie do rzędu tych prac przygotowawczych, a za jej przedmiot obraliśmy Statuta kaliskie, jeden z najświetniejszych pomników naszego ustawodawstwa, powstały w czasie bezpośrednio poprzedzającym chwilę najwyższej politycznej potęgi kościoła w Polsce, równoczesny usiłowaniom reformy w kościele. Nie wdając się w bliższe określanie instytucyj prawnych w statutach tych zawartych, chcemy jedynie oznaczyć na jakim tle i w jaki sposób pomnik ten powstał, jaki mógł być jego plan i jakie stanowisko w obec prądów ówczesnych, tak na polu reformy kościoła, jak i na polu polityki państwowej kościoła dotyczącej.

I. Statuta prowincyi Gnieźnieńskiej po rok 1420 i statuta Kaliskie.

Instytucja synodów prowincjonalnych tak dalece w kościele zachodnim żywotna w czasie od wieku IV do VIII, że jej działalność ustawodawcza ówczesna wielki wywarła wpływ na rozwój powszechnego prawa kościelnego, w ciągu wieku IX i następnym co raz to więcej upada i na znaczeniu traci. Ani jej bowiem, ani organizacyi metropolitalnej nie sprzyjał, co zupełnie naturalne, ogólny upadek dyscypliny kościelnej, nie sprzyjał jej jednak również, co dziwniejsza, i ów prąd reformatorski, jaki się w wieku IX objawia a którego dążności ujęte są tak w zbiorze Pseudo-Izydora jak i późniejszych na jego tle powstałych. Pomimo tego przecież instytucja owa przetrwała czasy upadku, a podźwignął ją znowu czynnik najwybitniejszy w rządzie kościoła, który w wieku XI wziął się energicznie i konsekwentnie do przeprowadzenia reformy, usunięcia nadużyć i wzmocnienia karności, t. j. stolica apostolska. Synody prowincjonalne nadawały się bardzo dobrze do użycia, jako organ mogący nie tylko należycie czuwać nad dyscypliną kościelną, ale także rozstrzygać i przeprowadzać ustawy powszechne, z Rzymu w coraz to szerszym zakresie płynące. Papieże począwszy od Grzegorza VII starają się też ile możności ożywić tę instytucję, czy to za pomocą ustaw i rozporządzeń skłaniających do zwoływania synodów, czy za pomocą legatów, raz po raz do wszystkich krajów kościoła zachodniego wysyłanych, którzy zwoływali synody dla celów reformy i na zwoływanie samoistnych synodów wpływać się starali. W skutek tego na czas od wieku XIII do początku XV, wtedy kiedy prawo kościelne w największym było rozwoju, przypada drugi okres żywej i skutecznej działalności ustawodaw-

czej synodów prowincjonalnych. Prawo partykularne na synodach tych powstałe, nie wpływa już wprawdzie tyle na rozwój prawa powszechnego, lecz w myśl idei centralizacji rządu kościelnego, leżącej w duchu kościoła katolickiego, która właśnie w tym okresie ostatecznie się urzeczywistniła, jest raczej odbiciem tego prawa, jest jego uzupełnieniem i dalszem rozprówdzeniem. Stósownie do tego zakresu działalności ustawodawczej synodów, wskazanego prawem powszechnem, wyróżnić można między statutami synodalnymi takie, które jedynie tylko zmierzają do wykonania i wprowadzenia ustaw powszechnych i są ich streszczeniem, tudzież takie, które w miarę potrzeb i stosunków miejscowych podają normy oryginalne, nie sprzeciwiające się wprawdzie prawu powszechnemu, ale też i w prawie tem się nie mieszczące. To rozróżnienie, jakie tu zrobiliśmy, nie odnosi się tylko do poszczególnych ustaw z jednych i tych samych statutów wyjętych, ale jest ono widoczne w charakterze samych statutów w ich organicznej całości, gdyż te, które zmierzają do urzeczywistnienia ustaw powszechnych, pochodzą przeważnie od legatów, nad ujednostajnieniem prawa pracujących, drugie, w których właśnie więcej samoistność danego kościoła na jaw występuje, są przeważnie utworem synodów samoistnie przez metropolitów zwoływanych, jedne i drugie jednak uzupełniają się nawzajem i razem dopiero dają obraz pełny ustawodawstwa partykularnego danej prowincyi kościelnej. Różnica owa w charakterze ustaw synodalnych objawia się głównie w statutach z wieku XII i XIII, później gdy ustaje ustawodawstwo legatów, zacierają się tem bardziej, że w wieku XIV poszczególne prawa partykularne na tyle się już wykształciły i rozwinęły, że mogły być już nawet skodyfikowane.

Podobne koleje jak gdzieindziej przechodziło i nasze ustawodawstwo partykularne, gdyż rozwój prawa kościelnego u nas szedł równym prawem krokiem z rozwojem prawa w innych prowincjach kościelnych, opóźniając się tylko czasami o tyle, o ile tego powodem były stosunki miejscowe wywołane faktem, że Polacy później niż inne zachodnie narody

wiarę chrześcijańską przyjęli. W chwili, w której Polska wstąpiła do rzędu państw chrześcijańskich, Stolica apost. była igraszką możnych rodzin rzymskich, brak więc było u góry silnego i jednolitego rządu, któryby się mógł być zająć skutecznie zorganizowaniem i ugruntowaniem kościoła w Polsce. Zresztą organizacja kościoła wśród ludu dopieroco nawróconego nie postępuje tak szybko i łatwo.

Pierwsi chrześcijańscy panujący, uważając kościół za instytucję mającą również i celom politycznym służyć, głównie sami starali się o stworzenie kościołowi stałych podstaw, lecz zaledwie za Bolesława Chrobrego hierarchija kościelna została urządzoną, niedługo po jego śmierci wśród burz wewnętrznych w połowie wieku XI, wśród reakcy pogańskiej w katedrze gnieźnieńskiej dzikie zwierzęta legowiska sobie obrały ¹⁾. Wtedyto mogła powstać myśl przeniesienia metropolii z Gniezna do Krakowa ²⁾, lecz chociaż myśl ta trwale urzeczywistnioną nie została, to jednak przez długi czas jeszcze stosunki dotyczące właśnie organizacyi metropolitalnej w Polsce, ustalonymi nie były. Aż niemal do połowy wieku XII metropolia magdeburska rości sobie ciągle prawa zwierzchnictwa nad kościołem polskim, który pierwotnie jej podlegał ³⁾. Lecz już wcześniej gdy pod rządami Grzegorza VII za-

¹⁾ Gallus I. 19. Mon. Pol. hist. I. str. 416.

²⁾ W ten sposób zdaje nam się jedynie można tłumaczyć sprawę arcybiskupstwa krakowskiego za Aarona.

³⁾ Kod. dypl. Wielkp. I. nr. 6. Bulla Innocentego II. do ś. Norberta arcyb. Magdeburskiego z r. 1133, por. Binterim, Pragmatische Geschichte der deutschen National-Provinzial- und vorz. Dioecesanconcilien v. IV. J. bis auf das Concil von Trient. 1835 — 1848, T. III, str. 350 i nast. Kiedy ostatecznie metropolę gnieźnieńską za samoistną uznała stolica apostolska, nie wiadomo, nie jest dotąd również wyjaśniony należyte cały stosunek kościoła polskiego do Magdeburga. Rozwiązanie tej kwestyi rozbić się musi o brak źródeł, który stworzył tylko pole do najrozmaitszych hipotez. Bulla wspomniana, bezwątpienia autentyczna, mówi wyraźnie o przyznaniu praw metropolitalnych Magdeburgowi nad biskupstwami polskimi — nie można więc sądzić, że cho-

częła się epoka energicznej a gruntownej reformy, niepominięto i Polski. „....Illud nobis primo attendendum est, quod episcopi terrae vestrae non habentes certum metropolitanae sedis locum, nec sub aliquo positi magisterio, huc et illuc pro sua quisque ordinacione vagantes, ultra regulas et decreta sanctorum patrum liberi sunt et absoluti“ pisze Grzegorz VII do Bolesława Śmiałego ¹⁾, a gdy się też odgad coraz to ściślejsze między stolicą apostolską a Polską zawiązują stosunki, papieże wspólnie z panującymi zajmują się urządzeniem kościoła naszego, wysyłając coraz to częściej legatów z obszernymi w tym kierunku instrukcjami. Aż do połowy wieku XII prawie trwa ta łącznemi siłami prowa-

dzi tu tylko o prawa n. p. prymacyjalne, z drugiej zaś strony trudno widzieć w liście protekcyjnym z r. 1136 (KDWP. I, nr. 7) wyjęcie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z pod władzy Magdeburga.

Bulla z r. 1133 jest właściwie wyrokiem zaocznym, wydanym w sporze między arcyb. Norbertem przeciw biskupom dyjecezyi nad Sałą, Elbą i Odrą o prawa metropolitalne. Biskupi polscy dwakroć wezwani nie stanęli, ani na skargi arcyb. Magdeburgskiego nie odpowiedzieli, i to spowodowało ich zasądzenie. Uderzającym jest, że w owej bulli arcybiskupstwo Gnieźnieńskie tytułu tego nie posiada i zaliczone jest między biskupstwa zwykłe, — ustęp dotyczący więc widocznie jest wyjęty ze skargi Norberta, który zapewne arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu stopnia tego nie przyznawał i bez dalszej kontroli powtórzony, chociaż w Rzymie musiano wiedzieć o istnieniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, żadną miarą zaś przypuścić nie można, że w Rzymie tytuł ów stolicy gnieźnieńskiej uważano za rzecz obojętną. W obec tego bulla ta, opierająca się jako wyrok zaoczny na jednostronnem podaniu powoda bez badania materyjalnej prawdy, mogła być obaloną na tej podstawie, że opierała się na okolicznościach fałszywych. To są względy prawne, przemawiające przeciw skuteczności tej bulli — co do innych hipotez, usiłujących wytłumaczyć tak powód wydania owej bulli jak i jej stosunek do bulli z r. 1136, najtrafniejszą podaje Smolka: Mieszko stary. Warszawa 1881, str. 189.

¹⁾ Kod. dypl. Wielk. I, str. 4.

dzona praca, w tym też czasie, o ile sądzić możemy, kwestyja metropolii ostatecznie załatwioną być musiała. Być może, że w czasie tej pracy organizacyjnej za wpływem legatów odbywały się jakie synody, dziś nie posiadamy żadnych śladów w tym względzie, jak również nic prawie nam nie wiadomo o ówczesnem prawie kościelnem w Polsce. Pierwszym kodeksem prawa kościelnego, jaki się do nas dostał w końcu XI lub początku XII w. była zdaje się przeróbka Pseudo-Izydora ¹⁾ t. z. *Collectio tripartita*, później zapewne i zbiór Gracyjana musiał się pojawić, ztąd więc czerpał kościół polski swoje wiadomości o prawie kościelnem powszechnem; kiedy się zaś zdobył na samoistne swoje statuta, kiedy i w jakim kierunku, tudzież pod wpływem jakich czynników rozpoczęła się u nas praca ustawodawcza kościoła, również nie wiadomo. Nie wdając się w hipotezy i idąc za śladami pewnymi, skonstatować tylko możemy, że pierwszym synodem prowincjonalnym, którego ustawy przynajmniej z treści znamy (choć i co do charakteru tego synodu możnaby podnieść różne wątpliwości), był synod łęczycki z r. 1180. Uchwały tam zapadłe świadczą wymownie, że kościół polski już wewnątrznie dość silny i zorganizowany, począł sobie w obec władzy państwowej coraz to więcej samoistne wyrabiać stanowisko, dążąc zarazem do uzy-

¹⁾ Zob. Polkowski: Katalog rękopisów kapitulnych krakowskich (Arch. do dz. liter. III, r. 1884, str. 61—78). Łukowski: Rzekomy kodeks św. Wojciecha (Roczn. Tow. Przyj. nauk Pozn. r. 1881) i Hube: Dwa rękopisy średniowiecznego zbioru praw kościelnych, Gnieźnieński i Krakowski. Warszawa 1885. Z dwóch kodeksów zbior ten obejmujących Gnieźnieńskiego i Krakowskiego, które posiadamy, drugi jest obszerniejszy, zwiększony jeszcze częścią czwartą obejmującą zbiór przepisów o ordynacyi, obowiązkach stanu duchownego, rządzie dyjecezyi, życiu kościelnem i o kapitulach, oryginalną jednak, o ile sądzić mogliśmy z przejrzenia rękopisu, część ta również nie jest, gdyż podobne zbiory jak ten dodatek, znajdują się w innych rękopisach bibliotek zagranicznych, jak np. w Wiedeńskiej nadwornej Nr. 1488

skania coraz to obszerniejszych w tym kierunku przywilejów. W końcu wieku XII wprawdzie do zupełnej emancypacji kościoła jeszcze nie przyszło, ale rychło potem po starciu między Henrykiem Kietliczem a Władysławem Laskonogim, po tym polskim sporze o inwestyturę w ciągu wieku XIII, władza państwowa, której podstawa zresztą w tym czasie również zmianie uległa, ustąpiła, a kościół w tym państwie na zasadzie patrymonijalnej ugruntowany, zajął dominujące i wybitne nie tylko pod względem społecznym lecz i politycznym stanowisko. Podobny charakter jak ustawy łęczyckie noszą i późniejsze niemal po koniec wieku XIII, tak samo bowiem jak i tamte skierowane są głównie i prawie wyłącznie do rozszerzenia, utrwalenia i zabezpieczenia przywilejów i do ukrócenia napaści na prawa kościoła. Tak synod sieradzki z r. 1233, oba łęczyckie z lat 1244 (?) i 1257, sieradzki z r. 1262 i w Kamieniu 1271 zajmują się głównie temi zewnętrznymi, że się tak wyrazimy, sprawami, sprawy wewnętrzne dotyczące rządu kościelnego i karności kościelnej, z małemi wyjątkami dotyczącemi celibatu i pobierania prokuracyi przez funkcjonaryjuszy duchownych zbyt pobieżnie i urywkowo są traktowane, za to kwestyja dziesięcin, ciężarów publicznych, nietykalności osób duchownych i mienia kościelnego, stanowi wyłączny prawie temat ówczesnego ustawodawstwa naszych synodów prowincjonalnych. Lukę, jaka w tym względzie w prawie partykularnem powstała, wypełnił inny organ ustawodawczy, t. j. legaci. Działalność ich w Polsce w tym kierunku była rzeczywiście dość obszerną, jak o tem świadczą przedewszystkiem statuta Jakóba archidjakona z Lecdyum z r. 1248 i Filipa biskupa Firmańskiego z r. 1279, te ostatnie zwłaszcza z powodu ich objętości i bogactwa treści, gdyż każdą niemal gałąź dyscypliny kościelnej dotykają, możnaby nazwać statutem organicznym kościoła polskiego, w każdym razie podstawą partykularnego prawa. Statuta legatów Guidona z r. 1267 i Gentilisa z r. 1309 ¹⁾ są już mniej obszerne, lecz i one wiele doniosłych

¹⁾ Do Polski był również wysłany i legat Jan biskup Tuskułański, który w r. 1287 wydał w Würzburgu dla swej pro-

normują spraw i stosunków. Na r. 1309 kończy się ustawodawstwo legatów w Polsce, przedtem już jednak, bo już od synodu w Łęczycy r. 1285 rozpoczyna się w szerszym zakresie samoistny rozwój prawa partykularnego prowincyi Gnieźnieńskiej, a statuta od tego czasu wydawane tracą dawny fragmentaryczny charakter statutow do jednego rodzaju stosunków się odnoszących, są pełniejsze, uwzględniając więcej instytucyj prawnych, pozwalają lepiej i bliżej zbadać, o ile i w jakim zakresie pierwiastki rodzime na wytworzenie się prawa kościelnego w Polsce wpływały. Obok statutow istniał zapewne jeszcze cały szereg luźnych konstytucyj i ustaw prowincjonalnych ¹⁾, a wszystko to dopiero składało całokształt prawa prowincyi Gnieźnieńskiej ²⁾. W połowie wieku XIV materiał prawny wzrósł w znacznej mierze, a skoro w tym czasie w sąsiedztwie Polski przyszły już do skutku kodyfikacje prawa partykularnego ³⁾, spodziewać się należało, że i u nas statuta prowincjonalne doczekają się podobnego przejrzenia i ponownego zestawienia i sformułowania. Przykład bardzo bliski dała właśnie nowo założona metropolia praska za inicjatywą metropolity Arnesta z Par-

wincyi statuta. O obowiązywaniu statutow tych w Polsce nie posiadamy śladów, a i w Niemczech gdzie również obowiązywać miały, nie zyskały, zdaje się w skutek opozycyi przeciw legatowi, recepcyi. (Zob. Hefele: Concilien-Geschichte VI, str. 217 — 228). Przedmowa statutow tych wyraźnie wspomina i o Polsce, jako należącej do prowincyi legata. („Johannes mis. div. Tusculanus episcopus Apostolicae sedis legatus venerabilibus in Christo Patribus universis archiepiscopis episcopis... per partes Alemmaniae, Bohemiae, Daciae et Sueciae Regna, nec non Moraviae, Martiani, Poloniae, Pomeraniae, Prussiae, Cassubiae et Livoniae ac Russiae ducatus constitutis.“ Hartzheim: Concilia Germaniae III, str. 725 i 726. Zob. notam Severini Bini w Mansi'ego Concilia XXIV, str. 866 i nast.

¹⁾ n. p. Monum. Pol. III, str. 587. (Kronika Paska c. 135). Edykt przeciw flagelantom z r. 1261.

²⁾ Liczne przykłady praktycznego stosowania ustaw prowincjonalnych podaje formularz wrocławski Arnolda v. Protzan z początku wieku XIV. (Codex dipl. Silesiae Tom 5).

³⁾ W Moguncyi, Kolonii, Trewirze i Pradze.

dubic¹⁾, u nas jednak pomimo tego do kodyfikacyi nie przyszło. Nie jest nią tak zwany zbiór Jarosława z r. 1357²⁾, gdyż nie obejmuje całego materiału prawnego, lecz jest tylko prostem zestawieniem w porządku chronologicznym kilku statutów. Nie uwzględniono wcale statutów legatów, widocznie uważano je za źródło prawa stojącego ponad prawem na synodach prowincjonalnych samoistnych stanowionem, gdyż pod powagą stolicy apostolskiej były wydawane, pominięto również i część statutów bez legatów uchwalonych, widocznie te, które za mniej doniosłe uważano. Zbiór Jarosława nie powstał zresztą, zdaje się, w myśli czy to uskutecznienia zbioru, czy kodyfikacyi prawa partykularnego, było to tylko, o ile sądzić możemy, zestawienie tych statutów, które stosownie do starodawnego zwyczaju wszędzie niemal przestrzeganego przy rozpoczęciu synodu odczytywano³⁾. Kościół polski widocznie nie czuł jeszcze potrzeby kodyfikacyi, a w ogóle nawet działalność synodów naszych w drugiej połowie wieku XIV słabnie. Synody wprawdzie i później od czasu do czasu się odbywały i zapewne czasami wydawano na nich ustawy, których nie znamy, wnosząc jednak ze zbiorów późniejszych, nie sądzimy, aby ustaw tych było wiele.

¹⁾ Zbiór ten przyszedł do skutku w roku 1349 lub 1350. W kolekcyci Mansie'go (XXVI, str. 75 i 381) zamieszczone są dwie redakcyje, jedna pod r. 1346, druga pod r. 1355. O stosunkach Arnesta z kościołem polskim zob. Theiner: Mon. Pol. I, Nr. 789 i 836.

²⁾ Zob. Gromnicki: Synody prowincjonalne. Kraków 1885, str. 293.

³⁾ We wstępie do tego zbioru, który miał być przesłany biskupowi wrocławskiemu, wyrażono, że sporządzoną została dla przesłania kopija statutów tych „sicut sunt in synodo recitate“, słowa te, jak sądzimy, należy właśnie w ten sposób, jak to wyżej uczyniliśmy, tłumaczyć, inaczej nie byłoby zrozumiałem, dla czego dowolnie niektóre tylko ze statutów wybrano i zatwierdzono.

Dochowały się dopiero statuta dość szczerpłe synodu Kaliskiego Mikołaja Kurowskiego z r. 1406, a arcybiskup ten odbył nadto jeszcze w Kaliszu synod w r. 1409¹⁾, o którego działalności jednak nic bliższego nie wiadomo.

Epokę w dziejach ustawodawstwa kościoła polskiego zaznaczył dopiero następca Kurowskiego Mikołaj Trąba.

Życiorys tego jednego z najwybitniejszych prałatów polskich, pierwszego jak się zdaje prymasa, biorącego żywy udział tak w sprawach publicznych państwa jak i w sprawach kościoła, jego charakter, pochodzenie, wykształcenie są mało znane, bo nadto, co znajdujemy w historii Długosza, tudzież w jego *Vitae episcoporum*, nie wiele więcej szczegółów podają nam źródła. Na podstawie istniejącego materiału, najlepszą biografję Mikołaja Trąby skreślił w ostatnich latach ks. kan. Korytkowski²⁾, zbierając skrzętnie wszelkie szczegóły, któreby posłużyć mogły tak do charakterystyki osoby jak i tła to jest czasu, w którym Mikołaj Trąba na widowni dziejowej występował. Na życiorys ten się też powołujemy, a nie wdając się w szczegóły, chcemy tylko podnieść te główne momenta z jego życia, które bliżej naszego dotyczą przedmiotu. Gdzie prymas Mikołaj pobierał nauki i jak zaczął swój zawód duchowny, niewiadomo, z osobą jego spotykamy się dopiero w czasach Władysława Jagiełły, gdy chodziło o zawiadomienie stolicy apostolskiej o ślubie Jagiełły i o popieraniu tamże tej sprawy. Mikołajowi Trąbie, kanonikowi krakowskiemu, wówczas powierzono tę missyję, lecz z powodu niej dostał się w drodze do Rzymu do niewoli ks. Wilhelma, który go dopiero po latach czterech uwolnił. Później od roku, o ile wnosić możemy 1408,

¹⁾ Caro lib. Canc. II, str. 242 zamieszcza akt synodu wtedy odbytego, dotyczący kościoła parafjalnego w Iwanowicach z daty: Kalis, die dominica post diem conversionis Sti Pauli a. d. 1409 in sinodo provinciali tunc per nos solempniter celebrata.

²⁾ Mikołaj Trąba pierwszy prymas polski. Przegląd powszechny T. V i VI. Kraków, z r. 1885.

sprawuje obowiązki podkanclerzego królewskiego ¹⁾, posiadając przytem probostwo Świąt Floryjana w Krakowie i liczne kanonie. w czasie wojny z Krzyżakami bierze w wypadkach żywy udział. w r. 1410 ²⁾ zostaje arcybiskupem lwowskim, w r. 1412 ³⁾ za woją królewską arcybiskupem gnieźnieńskim. Uczestniczył w każdej sprawie ważniejszej obchodzącej państwo, srodkać się można z egipczanami i sarmatami, bierze udział w obradach soboru w Konstancji. będąc jednym z najwybitniejszych jego członków. odbywa podróż z cesarzem Zygmuntem na Paryż do Hiszpanii w celu nabłogoszenia Benedykta XIII do ustąpienia. po powrocie do kraju poświęca się znowu licznym pracom publicznym. a w r. 1420 pod jego nazwiskiem przychodzi właśnie do skutku zbiór statutów prowincjonalnych na synodzie w Kaliszu. Już sam przebieg życia Mikołaja Trąby daje miarę, że musiał to być człowiek jeśli nie niepospolity, to w każdym razie i wysoko wykształcony i należycie ze sprawami politycznymi i kościelnymi obznajomiony. człowiek ten musiał sobie zdawać z pewnością sprawę tak z zadań i celów kościoła, tudzież z jego ówczesnego stanu. nie obee mu musiały być i ówczesne dążenia reformy w kościele. jak i reakcyja przeciw dominującemu stanowisku kościoła. jakie we wszystkich sprawach. nawet politycznych, zajmował, wszak przez tyle lat znajdował się właśnie w ogni-

¹⁾ Zob. Codex epist. saec. XV. I, nr. 36, uw. 1. Ka. Korytkowski mniema jednak, że Mikołaj Trąba już od r. 1403 był podkanclerzym. W tym czasie, aż po rok 1406 urząd ten piastował Mikołaj z Gornkowa, również proboszcz św. Floryjana.

²⁾ W aktach archiwum konsystoryjalnego w Rzymie w Liber provisionum sacri Collegii I na fol. 17 znajduje się zapiska pod r. 1410 XIV kal. Julii. Item providit ecclesiae Haliciensi in Russia vacanti per mortem d. Jacobi ultimi archiepiscopi de persona d. Nicolai vicecancellarii Regni Poloniae et dispensavit ac commendavit beneficia quae tenebat.

³⁾ Bulla translacyjna z datą 30 Kwietnia 1412 (Korytkowski l. c. V, str. 199).

sku, w którym się wszelkie ówczesne prądy i konserwatywne i reakcyjne skupiały. W obec tego więc jemu zdaje się trzeba będzie przypisać tak inicjatywę jak i doprowadzenie do skutku owej kodyfikacji prawa partykularnego prowincyi gnieźnieńskiej, myśl podobna bowiem jak i jej znakomite przeprowadzenie mogły być jedynie wpływem tak znajomości potrzeb całego kościoła jak i kościoła naszego, tudzież zadań kościoła w społeczeństwie.

Dziejów przyjsia do skutku tej kodyfikacji prawie nie znamy, jedynem źródłem, na którym się oprzeć możemy, jest przedmowa samych statutów ¹⁾. Opierając się na życiorysie Mikołaja Trąby, przypisaliśmy jemu inicjatywę w tym kierunku, jaki zaś był bliższy powód jej powzięcia, również oznaczyć trudno. Być może, że była to myśl oryginalna, być może, że kodyfikacje innych prowincyj zachęcały do naśladownictwa, a wreszcie bliższy impuls mogła dać uchwała sessyi 23 soboru w Pizie, wzywająca arcybiskupów do odbywania synodów prowincjonalnych w celu naradzania się nad potrzebą i przeprowadzeniem reformy ²⁾.

¹⁾ LiteratURY odnoszącej się szczegółowo do naszego przedmiotu, nie ma, tylko w pracach odnoszących się w ogólności czy to do historii kościoła w Polsce, czy do dziejów synodów lub dziejów literatury, znaleźć można luźne i krótkie o statutach tych wzmianki, niewdające się wcale w ich krytyczne ocenienie. Literatura ta jest bardzo skrzętnie zebrana w Rittnera Prawie kościelnem, T. I, Lwów 1878, str. 52, z późniejszej dodajemy Maurycego Dzieduszyckiego: O synodach katolickich w dawnej Polsce (Przegląd lwowski, Rok X, Zeszyt 12, Lwów 1880, str. 719 i nast. Tak dzieło Rittnera jak i ta praca wymieniają zarazem i wydania tych statutów, toż samo Biblijografja XV i XVI wieku Estreichera str. 198 i 199. Ostatnie wydanie jest sporządzone staraniem Komisji prawniczej Akademii Umiejętności, dokonane pod kierunkiem Prof. Heyzmanna (Starodawne prawa polskiego pomniki, Tom IV). Wedle tego wydania cytować w toku pracy będziemy.

²⁾ Mansi XXVI, str. 1156.

W każdym razie myśl kodyfikacji tej powstała jeszcze przed bytnością Mikołaja Trąby w Konstancji. Świadczy o tem bulla papieża Jana XXIII z daty 24 Sierpnia r. 1413, którą papież zezwala na prośbę arcybiskupa istniejące statuta prowincyi gnieźnieńskiej, chociażby przez legatów wydane i przez stolicę apostolską zatwierdzone, na synodzie prowincjonalnym zebrać, przejrzeć, zreformować i uzupełnić. jednym słowem. skodyfikować w ten sposób, aby nowe te statuta zastąpiły dawniejsze i miały wyłączną moc obowiązującą. Nie jesteśmy w stanie jednak oznaczyć, czy zaraz po tem wzięto się do pracy kodyfikacyjnej, czy też sprawa ta na później odłożoną została. W r. 1414 odbył się synod prowincjonalny w Uniejowie ¹⁾, lecz również niewiadomo, czy tu kwestyja kodyfikacji była omawiana, czy jaką w tym celu komisję redakcyjną ustanowiono, i czy prace jakie już były zaczęte. Na przeprowadzeniu jednak tej myśli, musiało Mikołajowi Trąbie samemu wiele zależeć, skoro po złożeniu z tronu Jana XXIII i wyborze Marcina V po raz drugi postarał się o zatwierdzenie zezwolenia na kodyfikację danego przez złożonego papieża, co się też stało w bulli z 8 Stycznia r. 1417 ²⁾. Po powrocie arcybiskupa z Konstancji zapewne wzięto się energiczniej do pracy, a wreszcie w r. 1420 dzieło ukończonem zostało. Na synodzie zwołanym w tym roku do Wielunia poddano dawniejsze statuta a zapewne może już i gotowy projekt nowych statutów szczegółowemu zbadaniu, gdy jednak z powodu obszernego materiału sprawa ta wtedy załatwioną być nie mogła, gdyż komisya redakcyjna otrzymała może cały szereg wniosków lub poprawek do projektu, które uwzględnić należało, przeto odroczone synod do 25 Września r. 1420, przenosząc synod do Kalisza ³⁾. Na synodzie w Wieluniu

¹⁾ Korytkowski l. c. V, str. 389.

²⁾ Obie te bulle zamieszczone są we wszystkich wydaniach statutów kaliskich.

³⁾ „Et quia propter huiusmodi dispendiosam ipsorum multiplicitatem ea tunc (in Wielun) commode examinare et mo-

z biskupów obok prymasa obecni byli: Wojciech Jastrzębiec, biskup krakowski, Jakób płocki, Andrzej Laskary poznański i Mikołaj wileński, tudzież zastępcy biskupów: wrocławskiego i lubuskiego, na synodzie w Kaliszu zaś zasiadali tylko biskupi krakowski, płocki i poznański. Tu ostatecznie została nowa kodyfikacja statutów uchwaloną i jako jedynie i wyłącznie w miejsce dawniejszych ustaw obowiązująca ogłoszoną. Niewiadomo jednak wcale, kto wchodził w skład komisji kodyfikacyjnej, hipotez w tym kierunku stawiać żadnych nie możemy, gdyż brak nam jakiegokolwiek do tego postawy. Być może, że czynny udział brał w tej sprawie Andrzej Laskary, który na soborze w Konstancji prawie każdej z ważniejszych komisji był członkiem, być bardzo może, że i niektórzy z tych, których akt notaryjalny obejmujący brzmienie uchwalonych statutów, jako obecnych na synodzie wymienia, komisję ową stanowili ¹⁾. Podobnie żadnej nie posiadamy podstawy do ocenienia, czy redakcja zbioru kaliskiego była dziełem jednego człowieka, czy kilku, wobec bowiem poszczególnych postanowień z różnych czasów się datujących, które w skład statutów weszły, trudno zbadać jednolitość redakcyi.

W ogóle nic po nadto więcej powiedzieć się nie da, jak również na domysłach tylko, skoro się jakieś więcej mówiące źródła nie znajdują, mogą być oparte przypuszcze-

derare non potuimus eandem sinodum usque ad octavam beate Marie Virginis continuavimus in Kalis, opido nostre diocesis consumandam."

¹⁾ „Presentibus rev. in Chr. patribus d. Alberto Cracoviensi, Jacobo Plocensi et Andrea Poznaniensi episcopis, nec non ven. et egr. viris dnis: Clemente abbate de Moghilna, Stephano Paletz Calissiensi, Nicolao Peyser Sandomiriensi s. theologiae professoribus, Nicolao de Kikij archidiacono, Petro Volurami scolastico, Vladislao de Opporou Gneznensis et Stanislao de Scarbimiria Cracoviensis ecclesiarum canonicis, decretorum doctoribus. Były to w każdym razie osoby należące do najwybitniejszych między naszym ówczesnym klerem.

nia, że obok statutów wydał synod jeszcze może jaki traktat naukowy, podobnie jak tego u nas przy statutach dyecezyjalnych mamy przykłady ¹⁾, jakie instrukcje ²⁾, lub agendy ³⁾.

Szczupłe wiadomości niewiele, jak widzimy, rzucają światła na historję powstania zbioru kaliskiego. chcąc zaś bliżej poznać cel i znaczenie tej kodyfikacji, możemy jedynie na podstawie niej samej jakieś więcej mówiące wyciągnąć wnioski.

II. Plan i źródła zbioru kaliskiego.

Było zamiarem synodu kaliskiego, aby w miejsce dotychczasowych licznych ustaw prowincjonalnych, rozproszonych po różnych odpisach i zbiorach, co do których nawet było niepewnem, czy posiadają jeszcze moc obowiązującą, czy nie, ułożyć zbiór nowy, któryby odpowiadał potrzebom czasu, co z dawniejszych ustaw było pożytecznem przyjął, co niepraktycznem zmienił, a co zbytecznem usunął ⁴⁾.

-
- ¹⁾ Podobny traktat dołączono i do zbioru statntów praskich, a to Summae de tribus punctis essentialibus christianae religionis collectae per magistrum Thomam Ybernicum (Zob. Dudik: Statuten der Prager Metropolitan Kirche vom J. 1350 Wien 1867).
- ²⁾ Możliwem jest jednak bardzo, że wwdana przez p. Ulanowskiego w pracy: Kilka uwag o statutach synodów dyecezalnych krakowskich z XIV i XV wieku, Kraków 1888, instrukcja dla wizytatorów synodalnych, jak się autor słusznie domyśla, stoi w jakim bliższym z synodem kaliskim związku.
- ³⁾ Wiadomości o wydaniu na tym synodzie agendy polskiej, podanej przez Fabisza (Wiadomość o synodach, Kępno 1861 str. 981), nie mieliśmy sposobności skontrolować.
- ⁴⁾ Przedmowa — „Ubi tunc dictis statutis diligenter visis recensitis et examinatis, de consilio et assensu dictorum reverendissimorum patrum coëpiscoporum nostrorum, aliorumque prelatorum et cleri, resecatis superfluis... duximus redigenda, quaedam etiam... pro loci et temporis qualitate statuendo...”

Zbiór ten miał zastąpić wszystkie dawniejsze ustawy prowincjonalne, z chwilą jego ogłoszenia traciły tamte charakter obowiązujących statutów¹⁾. Cały materiał prawny, jaki w statucie został pomieszczony, rozłożono wedle znanego systemu dekretalów na pięć ksiąg, wedle utartego szematu porządkiem poszczególnych tytułów; był to na owe czasy najlepszy i niejednokrotnie już do partykularnych kodyfikacyj i zbiorów zastosowany podział, bo odpowiadał potrzebom praktycznym, ułatwiając porównanie prawa partykularnego z powszechnem.

A. Źródła.

Przedmowa statutów podaje nam jako źródła, z których przy ułożeniu zbioru korzystać miano, „*diversa statuta provincialia per venerabiles patres archiepiscopos Gnesnenses et aliquos apostolice sedis legatos edita*,” a o tem źródle wspominają także obie bulle papieskie, na sporządzenie kodyfikacji zezwalające. Żałować wypada, że przy układaniu zbioru nie zaznaczono przy poszczególnych tytułach z kąd je zaczerpnięto, w ten sposób postąpiono sobie przy kodyfikacji mogunckiej, przykładu podobnego dostarczają zresztą zbiory dekretalów. Przez takie zaznaczenie możnaby łatwo zrozumieć i ocenić tak wartość kodyfikacji, jak i jej stosunek do dawniejszego ustawodawstwa. Chcąc więc wyrobić sobie właściwy pogląd na działalność ustawodawczą synodu kaliskiego i poznać doniosłość jego w historii rozwoju naszego prawa prowincjonalnego, uważamy za konieczne i jedynie do celu prowadzące zbadać materiały, z których kodyfikatorowie kaliscy korzystali, wyszukać odpowiednie źródła, porównać je

¹⁾ Ibid „*volentes ut universi, qui nobis sive diocesana sive metropolitana auctoritate subesse censentur, hoc tantum libello pro statutis provincialibus in futurum utantur. Inhibemus districtius, ne quis in antea statutis huiusmodi presumat in iudicio, vel extra, uti cartulis, libris seu quaternis que fide carere decernimus in hac parte hoc sacro concilio provinciali approbante.*“

ze statutami naszymi: w ten sposób stworzyć sobie podstawę do pozytywnych wniosków. Z podobnego przejrzenia statutów Trybu przekonano się mianowicie, że imolta, jakie uwzględniano, nie ograniczały się do trybów w przedmowie wspomnianych, wyłączenie tych trybów miało posiadać w skutek tego tem większą doniosłość, że może także wskazać różnorodnie na różne nasze wpływy i długi, jakieżi te wpływy sąły.

Badanie znaczenia od modeli wyraźnie powołanych.

1. Ustawodawstwo prowincjonalne polskie.

Chociażby nawet i przebiega o tem nie wspominała, spodziewać by się należało, że główną podstawę zbioru kaliskiego stanowić będą dawniejsze statuta prowincjonalne galicyjskie. Wszak i one przeważnie na sobie się opierały, późniejsze uwzględniały wczesniejsze powtarzając je, modyfikując, lub reformując. Statuta te wraz ze statutami legatów uzupełniając się przedstawiały całokształt prawa partykularnego, rozciągały się na wszystkie kierunki dyscypliny kościelnej, o ile ta mogła być przedmiotem ustawodawstwa prowincjonalnego — materiał więc dla zbioru był dość ścisły, zależało tylko od programu i myśli przewodniej, jak zostanie ujęty i wyzyskany. Aby poznać stosunek między niemi a ustawodawstwem kaliskiem, musimy porównyując je przejść porządkiem postanowień i ustawać co wypuszczone, co i jak zmieniono, co wreszcie przyjęto i do zbioru wcielono. Ponieważ jednak ehadni nam o stwierdzenie, o ile owe statuta były źródłem zbioru naszego, przeto w porównaniu musimy się przedewszystkiem kierować podobieństwem formy poszczególnych postanowień, treść ich bowiem prawie z reguły oryginalną nie jest, bo leży w duchu ustawodawstwa powszechnego. Trzymać się będziemy porządku chronologicznego statutów: ¹⁾

1. Statuta synodu w Sieradzu arcyb. Pelki z r. 1233.

¹⁾ Cytować je będziemy wedle wydania w kod. dypl. wielkop.

Z jedynym wyjątkiem art. 4, „Item cum contra violatores ecclesiarum,“ zamieszczonego w części do słowa „satisfactum“ w tytule de immunitate ecclesiarum, innych postanowień tych statutów synod kaliski wcale nieuwzględnił — widocznie były już zanadto przestarzałe i potrzebom nieodpowiadające, zresztą co w nich było pożytecznego, to już w skład innych statutów późniejszych weszło.

2. Statuta legata Jakoba na synodzie w Wrocławiu r. 1248 wydane ¹⁾).

- Cap. de censura exercenda a prelatiŝ, wypuszczony.
- „ de falsis testibus puniendis wypuszczony.
- „ de consuetudine reprobanda, zamieszczony w całości w tytule de consuetudine.
- „ de pena illorum qui recipiunt a laicis beneficia non vacantia, wypuszczony.
- „ ut illi quibus debentur decime, recipiant eas infra octo dies post messes, wypuszczony.
- „ contra milites qui impediunt vendicionem decimarum, zastąpiony innemi postanowieniami w tytule de decimis.
- „ ut milites colonis decimas non remittant, również innem postanowieniem zastąpiony.
- „ de corpore Christi a fidelibus processionaliter subsequendo et de indulgentia subsequencium, zupełnie zmieniony w tytule de officio ordinarii, myśl tylko ta sama pozostała, stylizacyja zupełnie inna.
- „ de benedictione ab episcopis in cena et prandio facienda et de graciis post prandium exhibendis, wypuszczony.
- „ de clericis extraneis non ordinandis, wypuszczony.
- „ de residencia episcoporum facienda in ecclesiis suis, wypuszczony.
- „ de esu carniŝ Theutonicorum et Polonorum, wypuszczony.

¹⁾ Kod. dypl. wielkop. I Nr. 274 i str. 553 - 584.

- Cap. quomodo archiepiscopus debet suffraganeos visitare, wypuszczony.
- „ contra illos qui habent duas curas, wypuszczony
- „ de residencia abbatum, wypuszczony.
- „ de parochiano alterius non copulando, zastąpiony innemi postanowieniami w tytule de sponsalibus i de parochiis.
- „ de tribus bannis ante matrimonium in ecclesia publice faciendis, zastąpiony powołaniem c. 3 X. (IV. 3.) w tytule de institutionibus.
- „ de raptu virginum, zamieszczony w całości w tytule de raptoribus.
- „ de sententia lata contra incendiarios ecclesiarum, wypuszczony.
- „ de sententia lata contra illos, qui paganos conducunt contra christianos, wypuszczony.
- „ de sacris fontibus, corpore Christi etc. wypuszczony.
- „ contra archidiaconos non visitantes, wypuszczony.
- „ de denario s-ti Petri colligendo, wypuszczony.
- „ de his, qui contrahunt cum suis consanguineis vel affinibus, zastąpiony innemi o wiele krótszemi postanowieniami w tytułach de sponsalibus i de consanguinitate et affinitate.
- „ de cimeteriis claudendis, opuszczony.
- „ de oracione dominica et symbolo exponendo, toż samo.
- „ de poena illorum, qui in domibus suis vel alibi publice suas detinent concubinas, zastąpiony innemi znacznie krótszemi i łagodniejszemi statutami (tytuł de cohabitatione clericorum et mulierum).
- „ de poena sodomitarum, wypuszczony.
- „ de iuramento ab episcopo et canonicis ecclesie sue faciendo, zamieszczony do słów „percipere permittatur“ prawie dosłownie w tytule de iure iurando.
- „ de proventibus assignandis pro communibus promovendis negociis, de prebendis equalibus faciendis, de residencia facienda in ecclesiis, de distri-

butionibus solum residentibus faciendis, wypuszczone.

Cap. de poena illorum, qui non promouentur ad sacros ordines, w zmienionej formie uwzględniony w tytule de celebratione missarum.

„ quibus debeant episcopi committere vices suas in confessionibus audiendis et penitentiis iniungendis, zastąpiony postanowieniem innem (Quia frequentia) w tytule de penitentiis et remissionibus.

„ de constituendo officiali in qualibet ecclesia cathedrali, o ustanowieniu officyała do wykonywania iurysdykcji, przyjęty w tyt. de officio vicarii dosłownie aż do ustępu, zaczynającego się od słów „salvo iure archidiaconorum.“ Opuszczono to postanowienie końcowe ze względu na uszczuplenie władzy archidyakonów, co w Polsce w XIV w. miało miejsce.

3. Dwa statuta arcyb. Pełki na synodach w Łęczycy, wydane w latach 1244? i 1257 treści podobnej.

Ze statutów tych pierwsze ustępy, zaczynające się od tych samych słów „Crescente quotidie malitia perversorum“ i tego samego przedmiotu dotyczące t. j. ukarania tych, którzyby duchownych więzili, nadto drugi ustęp statutu z r. 1257 o głoszeniu klątwy na takich przestępców, zamieszczone zostały z pewnemi zmianami, odpowiadającemi statutom późniejszym w tytule de penis.

Reszty postanowień tych synodów statuta kaliskie nie przyjęły, ustępy 2, 3 i 4 synodu z r. 1244 o zaborze rzeczy zmarłego biskupa, zastąpiono innemi w tytule de sede vacante; postanowienia 3, 4 i 5 statutów z r. 1257, tyczące się niektórych obowiązków plebanów, jako zbytuczne zupełnie wypuszczono.

4. Statuta arcyb. Janusza na synodzie w Sieradzu r. 1262.

Postanowienia tu wydane tyczą się przeważnie dziesięcin, w statutach kaliskich zastąpiono je innemi z kąd innąd wziętymi, przyjętem zostało tylko w całości postanowienie o dostarczaniu podwód w tytule de immunitate ecclesiae.

Porównanie treści obszernych tych statutów z kaliskimi wystarczyłoby już do scharakteryzowania postępu, jakie prawo partykularne polskie w przeciągu czasu, który je dzieli zrobiło. Jedne i drugie posiadają tę samą cechę, że są wyczerpujące i dotyczą w końcu postanowieniami swymi wszystkich prawie do ich zakresu ustawodawczego należących kierunków dyscypliny kościelnej. Z tego też powodu bardzo wiele w poszczególnych ich postanowieniach jest analogii myśli, jakkolwiek forma różna. Trudno więc czasem oznaczyć bliżej ich zawisłość.

Przyjęte zostały w brzmieniu dosłownem lub z małemi zmianami:

Capita: de tonsura episcoporum, w tyt. de vita et honest.
annulorum usus praelatis tantum permissus ibid.
de non ineunda conspiratorum societate w tyt. de iure iurando.
eucharistia et oleum sacrum servanda in ecclesiis, w tyt. de custodia euch.
peregrinatio non obeunda inconsulto praesule, w tyt. de clericis peregr.
interdicta bonorum ecclesiae alienatio, w tyt. de rebus eccl. non alien.
ecclesiastica bona a laicis non occupanda, w tyt. de raptor.
de vestium cultu conformi in sodalitiis religiosis, w tyt. de statu monachorum.
ut monachi sine cappis claustrum non exeant ibid.
praescriptus ciborum modus ibid.
non exeundum extra septa monasterii ibid.
ut monachi non celebrent donec redeant in monasteria propria ibid.
ut monachi in parrochiis non resideant, w tyt. de capellis monachorum.
venatio religiosis viris vetita, w tyt. de vita et honest.
ut nullus debeat absolvere excommunicatum, w tyt. de sent. excom.
de baptismo, w tyt. de baptismo.

ut in quadragesima confiteantur fideles, w tyt. de poenit.

de prudentia confessorum ibid.

ut medicina spiritualis praecedat corporalem ibid.

de sacerdotibus schismaticis, w tyt. de scismaticis.

Częściowo zaś zamieszczono:

z cap. de corporis cultu wyjęto słowa: deferant camisias albas vive roketas, doczepiając je do zamieszczonego w całości c. de tonsura episc. resztę zastąpiono postanowieniami innemi, uwzględniającemi zwyczaje ówczesne (tyt. de vita et hon. cler.).

Praelati e familiis religiosis exciti pristinum cultum servare iussi, o stroju mnichów, którzy zostali biskupami, zamieszczono w tyt. de vita et hon. cler. początek do słów „supradictis,” postanowienia karne opuszczono.

Indictae synodi adeundae et cultus in iisdem usurpandus, wyjęto postanowienia o wysyłaniu prokuratorów, na synod o sprawowaniu się na synodzie i o ubiorze, wypuszczono zaś ustęp polecający donosić o niemożności stawienia się na synodzie archidjakołom.

de confessione homicidarum et aliorum hominum, o zastrzeżonych biskupom wypadkach rozgrzeszenia, przyjęto połowę od początku do słów modo evenit z kilkoma mniejszemi zmianami, dalszy ciąg dotyczący rozgrzeszania pro violenta manum injectione in personas ecclesiasticas, znacznie skrócono, co do myśli nie zmieniając (tyt. de penit. et remiss.)

de signo iudeorum in pectore, wyjęto środkowe postanowienie o stroju żydów, opuszczono zaś postanowienia końcowe o karach na chrześcian, wchodzących z nimi w styczność (t. de iudeis).

de malitia hominum zamieszczono statut zagrażający karami tym, którzyby konstytucyje niniejsze z miejsc,

gdzie były zawieszane, usunęli, lub je zmienili i sfalszowali (tyt. de constitutionibus).

Obok tego da się jeszcze wykazać, że pewna część postanowień legata Filipa wpłynęła pośrednio na redakcyjne pewnych ustępów statutów kaliskich tak, że albo myśl zachowano zmieniając formę, albo zachowując i formę postanowienie tylko bliżej określono, lub nawet częściowo zmieniono.

Dla przykładu i porównania zestawiamy tu dotyczące statuta:

Statuta legata Filipa.

c. Arma ab ecclesiasticis non circum ferenda.

Districte precipimus ne sacerdotes vel clerici in quovis ordine constituti, gladium vel cultellum. . portent, nisi eis manifesti timoris causa ingruerit, nectunc absque licencia prelatorum portent.

c. De sacerdotum ultimis voluntatibus

Precipimus sacerdotibus, quod sacerdotes ad suas ultimas voluntates unum vel duo advocent sacerdotes vel vicarios eorundem si possint commode.

Statuta kaliskie.

tyt. de vita et hon. cler.

Et similiter de cultellis longis precipimus observari nisi, tales sint in itinere constituti vel inimicicie habuerint manifeste.

tyt. de testamentis.

„Statuimus quod deinceps clericis curatis et non curatis testandi libera sit facultas ita, quod ad ipsorum testamenta duos sacerdotes si fieri poterit convocent aut alios probos viros...

Dla tych dwóch postanowień nie znaleźliśmy innego źródła nad postanowienia legata Filipa, innych, które do tej kategorii należą nie przytaczamy, gdyż albo powtarzają się często w źródłach innych, albo wprost za źródło statutów kaliskich nie mogą być poczytane, gdyż tu się znajdujące postanowienia podobne, jak niżej będziemy się starali wykazać, na tle innych powstały źródła. Reszty zaś postano-

wień tych obszernych statutów za źródło kaliskich nie uważamy, raz, że o ile to dotyczy prawie jednej trzeciej ich części, nie da się ani co do formy, ani co do myśli nawet jakaś analogija między niemi a statutami kaliskimi wykazać, drugi raz, że dla tych postanowień naszych statutów, które odpowiadają treści innych postanowień Filipa, również inne źródła i to niewątpliwie bezpośrednio wskażemy.

8. Statuta arcyb. Jakóba na synodzie w Łęczycy r. 1285.

Z tych statutów weszły do kaliskich tylko postanowienia art. 7: o obowiązku archidyakonów w czasie wizytacji egzaminowania duchownych co do sprawowania służby bożej (tyt. de off. archid.), art. 18 przeciw schizmatykom, wyłamującym się ze związku dyjecezyjnego i prowincjonalnego (tyt. de scismaticis) i art. 26 o spisaniu inwentarza dotacyi nowo ufundowanego kościoła (tyt. de eccl. edific.). Art. 8, 9 i 17 o utrzymywaniu sprzętów kościelnych i o zezwoleniu zwierzchnika kościelnego na fundacyje kościoła lub klasztoru, zyskały nową formę, resztę jużto zastąpiono innemi postanowieniami, jużto zupełnie wypuszczono.

9. Konstytucyje arcyb. Jakóba na synodzie gnieźnieńskim r. 1290.

Tylko drugi z fragmentów tych konstytucyj został uwzględniony w statutach kaliskich i to w sposób ujemny, gdyż zmodyfikowano go powołując odmienne postanowienie c. 2 Extrav. Johann. PP. XXII tyt. 1.

10. Statut o dziesięcinach arcyb. Jakóba na synodzie gnieźnieńskim r. 1309 nie został przyjęty.

11. Statuta legata Gentilisa na synodzie w Preszburgu r. 1309.

Zamieszczono tylko jedną z tych statutów konstytucyję c. 3. Ne quis recipiat ecclesiasticum beneficium de manu laici w tyt. de institutionibus, resztę opuszczono.

12. Statuta synodu w Uniejowie arcyb. Janisława r. 1326.

Ze źródła tego już znacznie więcej czerpano. W brzmieniu prawie dosłownem zamieszczają statuta kaliskie art. 3 o dopuszczalności zastępstwa osób duchownych w sądach

świeckich (tyt. de procuratoribus); art. 7. skierowany przeciw stacyjom wojsk w dobrach duchownych (tyt. de im. eccl.), art. 10, zabraniający patronom zabierać rzeczy do zmarłych duchownych należące (tyt. de sede vacante), art. 14 przeciw nieprzestrzegającym cenzur kościelnych (tyt. de sent. excom.), art. 20 o apostatach ab ordine i a religione (tyt. de apost.) tudzież art. 16, 17, 24 o dziesięcinach (tyt. de decimis).

Pośrednio wpłynęły artykuły 4 i 9 wspólnie z wspomnianym wyżej statutem Gwidona (art. 9) na redakcję ustępu „Irrefragabili“ w tyt. de foro competenti, albowiem ten sam tok myśli i niektóre zwroty stylistyczne tu się powtarzają; z art. 21 zaś wyjęto zdanie końcowe o nieważności cenzur orzeczonych przez osoby nadużywające prawa pobierania prokuracyj w czasie wizytacyi i doczepiono do podobnego postanowienia arcyb. Jarosława z r. 1357 o archidyakonach (tyt. de off. archidiaconi).

13. Statuta arcyb. Jarosława na synodzie w Kaliszu r. 1357.

Ponieważ statuta zwłaszcza z XIV w. im późniejsze, tem więcej odpowiadać mogły stosunkom faktycznym i prawnym z czasów przyścia do skutku zbioru naszego, przeto też i więcej mu materiału dostarczyły. Ze statutu z r. 1357 w skutek tego stosunkowo jeszcze więcej czerpano, na 17 artykułów bowiem 9 dostało się do kodyfikacyi i to w brzmieniu prawie dosłownem: art. 1 quod prelatus seu canonicus ecclesie cathedralis ad ecclesiam intret superpilliciatu (tyt. de vita et hon.), art. 4 quod prelatus vel canonicus pro anima fratris sui missam cum vigiliis legat, quam primum obitum fratris scierit (tyt. de sepult.), art. 5 super presbyteros, qui plures missas dicunt i art. 6 quod in collegiatis ecclesiis omnes hore voce decantentur (de eccl. miss.), art. 7 ut archidiaconi et eorum vices gerentes non audeant pecunias in subditis extorquere (tyt. de archid.), art. 9 super scultetos (t. j. aby w dobrach duchownych wszędzie tylko jeden był sołtys, a jeśli sołtys zmarły pozostawi kilku synów. to najstarszy ma po nim sołtystwo objąć, i resztę synów spłacić) (tyt. de empt. et vendit.), art. 10 ut secreta

tractantium in capitulo debeant inviolabiliter observari (tyt. de iureiurando), zaś art. 11 super raptores bonorum ecclesie wpłynął nawet co do formy częściowo na redakcję dotyczących ustępów w tyt. de raptoribus.

14. Statuta arcyb. Mikołaja Kurowskiego na synodzie w Kaliszu r. 1406.

Statuta te bezpośrednio prawie, o ile nam wiadomo, poprzedzające naszą kodyfikację, weszły w całości w jej skład, tylko postanowienie karne w art. 1. dotyczące arcybiskupa i biskupów, którzyby zaniedbywali zwolywania synodów prowincjonalnych i dyjecezyjalnych, zostały cokolwiek zmienione nie co do treści, lecz tylko co do formy (tyt. de off. ord.), art. 2 zarządzający post w wigilię św. Macieja apostoła wszedł w skład tyt. de observatione ieiuniorum, a art. 3 o autoryzowanych przez ordynaryjuszów notaryjuszach w skład tyt. de fide instrumentorum.

Jeśli zestawimy wyniki tego formalnego tylko porównania, to okaże się, że dawniejsze nasze statuta prowincjonalne (o ile się dochowały do naszych czasów) zbyt wiele materiału kodyfikacji kaliskiej nie dostarczyły. Wyjątki zazaczerpnięte z dawniejszych statutów nie dochodzą ani do połowy ilości wszystkich postanowień, w zbiorze naszym zawartych, synod w Kaliszu widocznie nie chciał się zbyt brzmieniem dawniejszych ustaw wiązać, lecz w kształtowaniu przepisów prawnych był więcej samoistnym i swobodnym. Do podobnego wyniku doprowadzi nas i porównanie treści postanowień statutu Trąby z dawniejszemi, tudzież zestawienie, jakiej osnowy statuty zostały przyjęte, jakie zmienione, jakie wypuszczone i jakie nowe dodane. A mianowicie:

1) Wypuszczone wszystkie prawie postanowienia posiadające charakter więcej liturgiczny niż prawny, w skutek tego zbiór kaliski zyskał na jednolitości prawnego materiału;

2) Wypuszczone dalej cały szereg statutów okolicznościowych. Takich było bardzo wiele, a dotyczyły one przede wszystkim czy to środków przeciw niemoralnemu życiu duchownych i przeciw gwałtom na osobach i dobrach ducho-

wnych, czy przestrzegania ekskomuniki i cenzur kościelnych, czy wreszcie dziesięcin. Cały materiał prawny obszerny, dotyczący tej ostatniej kwestyi, jaki się w dawniejszych statutach znajduje, zastąpiono kilkoma tylko z nich wyjątemi postanowieniami, stan prawny tej sprawy bowiem radykalnemu uległ przeobrażeniu w drugiej połowie wieku XIV, w skutek zawartych kompromisów i nowych ordynacyj;

3) podobnie uległy zupełnie zmianie przepisy dotyczące praw archidyakonów — urząd ten bowiem stracił dawniejszą swą władzę i znaczenie;

4) odpadły prawie wszystkie lub zupełnie zostały zmienione przepisy o rezydencji, gdyż praktyka pod tym względem się zmieniła, podobnie przepisy o czarach, tudzież o pełnieniu obowiązków duszpasterskich przez zakonników;

5) nową formę uzyskały przepisy o prawie patronatu i małżeństwie, wreszcie

6) dodano cały szereg postanowień zupełnie nowych, tyczących się stosunków istniejących w chwili wydania zbioru kaliskiego; postanowień tych jest dość wiele, a dotyczą rozlicznych materij prawnych, jak alienacji mienia kościelnego, kontraktów poszczególnych, budowy kościołów i administracji mienia kościelnego, symonii, herezyi ze względu na herezję Hussa, lichwy, pokuty i rozgrzeszenia.

Jak więc widzimy prawo prowincyi gnieźnieńskiej w nowej tej kodyfikacyi zyskało nową zupełnie formę, a i treść o ile na to granice ustawodawstwa powszechnego dozwalały, w wielu kierunkach od dawniejszej odmienną. Nie był to już jakiś podobny do dawniejszych statut fragmentaryczny, ale wszystkie kierunki i gałęzie prawa kościelnego, o ile do zakresu partykularnego ustawodawstwa należeć mogły, znalazły tu uwzględnienie i odpowiednie normy.

Wobec tego wracając do założenia tego rozdziału, aby zbadać źródła naszych statutów, przypuścić musimy dwie możliwości, że albo to wszystko nowe tak pod względem treści jak i formy, co się w zbiorze znajduje było oryginalnym tworem kodyfikatorów, czy synodu w Kaliszu, lub że przedmowa statutów naszych nie wszystkie nam źródła podaje.

2. Ustawodawstwo partykularne obce.

To drugie przypuszczenie, jakieśmy w poprzedzającym zrobili ustępie, zdaje się być już z góry prawdopodobiejszem wobec tylokrotnie stwierdzonego faktu, że pospolitem było bardzo w średnich wiekach posługiwanie się przy wszystkich pracach ustawodawczych materiałem już istniejącym, choćby gdzieindziej sformułowanym i urobionym, wszak instytucje kościelne w głównych zarysach wszędzie do siebie były podobne i mało wybitnych różnic przedstawiały. Praca w skutek tego była ułatwiona, a nadto postępowanie to miało tę dobrą stronę, że zaczerpnięte z ksiąg przepisów były już wypróbowanej wartości, takie, które się już rzeczywiście w praktyce okazały skutecznymi, a więc o tyle cenniejsze od nowych, choćby oryginalnych. Recepycja też taka, czy to poszczególnych postanowień, czy całych statutów była rzeczą zwykłą, a i w tendencji uniwersalności kościoła i jego prawa racjonalną posiadała podstawę. Postawić więc musimy i wobec statutów naszych pytanie, czy przy ich układaniu nie miała miejsca recepycja podobna. Chcąc na nie odpowiedzieć porównaliśmy zbiór kaliski ze znanymi statutami partykularnymi innych krajów począwszy od r. 1000 do 1420, a rezultat był dość doniosły, gdyż rzeczywiście okazało się, że nasz zbiór posiada bardzo wiele postanowień z naszych dawniejszych statutów niezaczerpniętych, lecz za to wspólnych z pewnymi obcymi ustawami i zbiorami statutów: węgierskich, czeskich, mogunckich, magdeburgskich i salzburckich.

a. Ustawodawstwo kościoła węgierskiego.

Jest ono najpodobiejsze do naszego ustawodawstwa, na tem samem bowiem tle głównem co i nasze się rozwijało. Mamy tu na myśli ustawy legatów, ci sami bowiem legaci, którzy do Polski byli wysyłani, po większej części i legację na Węgrzech zarazem mieli sobie powierzoną, ich więc statuta dla Polski wydane i na Węgrzech obowiązywały. Do

tych statutów należą obszerne statuta Filipa b. firmańskiego i statuta Gentilisa. Te ostatnie o tyle za źródło naszego prawa prowincjonalnego możemy uważać, o ile się to tyczy statutów w Preszburgu wydanych, wyraźnie bowiem i do Polski się odnosić miały; — ten sam legat jednak wydał nadto cały szereg konstytucyj specjalnie węgierskich, a z tych jedna przyjęta została do zwodu kaliskiego. Misyja Gentilisa obok charakteru kościelnego posiadała charakter polityczny¹⁾, a mianowicie miała na celu ustalić tron Karola Roberta. Przy okazji spełniania tej misji wydał Gentilis nadto w r. 1308 kilka ustaw, zmierzających do uporządkowania niektórych spraw państwa²⁾, a między nimi znajdowała się i konstytucja „De ordinatione vacantis ecclesiae per provisionem, electionem aut postulationem facienda“ traktująca o obsadzeniu stolic biskupich w drodze prowizji papieskiej lub obioru kanonicznego. Czy w ciągu XIV wieku ustawa ta w Polsce była przyjęta i przestrzegana niemamy śladów, spodziewałby się tego należało z wstępu dodanego jej w statutach naszych, w których w całości w tyt. de electione zamieszczoną została. Brzmi on: „Item statuimus, quod practica et forma Gentilis³⁾ electionis infrascripte in omnibus et per omnia observetur, quam auctoritate huius sacri concilii innovamus,“ a więc skoro o wznowienie chodzi, musiała mieć przedtem już zastosowanie. Nie zamieściliśmy jej między źródłami polskimi, bo pierwotnie tylko do Węgier się odnosiła

¹⁾ FESSLER-KLEIN: Geschichte Ungarns II. B. 1869, str. 19 i nast.

²⁾ MANSI XXV p. 155—170 PETERFFY: Conc. Hungariae I, str. 149 i nast.

³⁾ W wydaniu statutów kaliskich w „Star. pr. pol. pomn.“ wydrukowano słowo „Gentilis“ małą literą początkową dodając w odnośniku uwagę, że słowo to może przez pomyłkę zamiast „generalis“ zamieszczono. Słowo Gentilis znajduje się we wszystkich rękopisach.

tak, jak i inne n. p. de statu regis, de corona regis, de bonis regalibus etc. z nią wydane, aktu przyznającego jej moc obowiązującą w Polsce nie posiadamy, sądzymy więc, że droga w drodze recepcyi do nas się dostała.

Z innych pismików ustawodawstwa kościelnego węgierskiego zdaje się niczego już więcej nie zaczerpnięto, analogija tylko pewna, prawdopodobnie przypadkowa, zachodzi między dwoma p. starościami synodu legata Guidona w Padwie r. 1550¹⁾, a to między postanowieniem, Quod ordinarii non participant cum notariis in salariis a ustępem „Veritatis“ do „oueramus“ tytuła de simonia statutów naszych, tudzież postanowieniem Quod rectores ecclesiarum parochialium non possint se a suis ecclesiis absentare, licentia ab ordinariis non obtenta a tytułem de cler. non res. Analogija ta odnosi się przeważnie tylko co do myśli postanowień, gdy zaś nie mamy innych danych nie możemy na tej podstawie wnosić o zawisłości naszych statutów od owych w Padwie wydanych.

b. Statuta praskie, moguńskie, magdeburskie i salzburskie.

Traktujemy statuta te łącznie dla tego, że między niemi bardzo ścisły zachodzi związek. Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że jeśli może być mowa o korzystaniu statutów kaliskich z powyższych, to tylko o tyle, o ile za źródło statutów naszych będziemy uważać nie luźne statuta prowincy-

¹⁾ *Mansi* XXVI p. 222 „Guido mis. div. tit. s. Ceciliae presb. card. apostolicae sedis legatus vener. patri patriarchae Aquilegensi salutem in domino. Ad utilitatem ecclesiarum... in regno Ungariae ac Aquilegien. Graden. Sillizburgen. provinciis... Ze owe analogiczne ustępy nie dostały się do naszego zbioru za pośrednictwem Salzburga dowodzi fakt, że jeśli nasz zbiór ze statutów Salzb. korzystał, to z takiej redakcyi, gdzie tych ustępów nie ma.

jonalne tych prowincyj, lecz ich kodyfikacje. Już z tego względu trudno przypuścić, aby nasi kodyfikatorowie posługiwali się fragmentarycznymi statutami, że istniały zbiory tych statutów i w odpisach były rozpowszechniane, nadto zaś forma w jakiej ustępy z tych statutów w naszych zamieszczone zostały, świadczy na pierwszy rzut oka bez potrzeby dalszego nawet badania, że dotyczące ustępy nie zkaładają, lecz z samych kodyfikacyj zaczerpnięto. Związek jaki między wymienionymi na wstępie statutami zachodzi jest ten, że wspólnym pniem praskich, magdeburskich i salzburskich statutów są mogunckie. Co do praskich jest to rzecz zrozumiała, gdyż Praga należała do prowincyi mogunckiej jeszcze w r. 1310, t. j. wtedy, kiedy zwód statutów mogunckich do skutku przyszedł, Arnest z Pardubic więc, układając zbiór swój, wzięść go musiał przedewszystkiem za podstawę. Do statutów salzburskich zaś i magdeburskich dostały się pewne ich postanowienia bezwątpienia drogą zwykłej recepcyi. Nasuwa się wskutek tego pytanie, czy statuta nasze, skoro tamte wiele posiadają postanowień wspólnych, czerpały tylko z jednego z tych zbiorów, czy z niektórych, czy z wszystkich. Jedyłą wskazówką w tym kierunku mogą być te ustępy, które w zbiorach owych są różne i oryginalne, o ile więc który z tych ustępów znajdzie się w statutach naszych będzie to ślad, że ten właśnie zbiór służył naszym kodyfikatorom za podstawę. Obok mogunckich, które są pierwotne, najwięcej samoistne pod względem sformułowania przepisów są statuta praskie ¹⁾ i rzeczywiście z nich cała grupa ustępów, nawet w porządku, w jakim się tam znajdują, przeszła do statutów naszych. Co do praskich więc uważamy za rzecz niewątpliwą, że je nasi kodyfikatorowie przed oczyma mieli. Również zdaje mi się to samo być niewątpliwem co do statutów mogunckich. Statuta praskie wyraźnie w przedmowie na nie się powołują, co mogłoby skłonić i naszych

¹⁾ Opieramy się tu na redakcyi zamieszczonej w HARTZHEIMA Conc. G. IV, str. 381 pod r. 1355.

Statuta kaliskie tit. de tempore ordinando- rum (drugi ustęp).	Statuta mogunckie w tym samym tytule.	Statuta salzburackie c. 6	Statuta magdeburskie w tym samym tytule.
Statutus quod nullus ad sacros ordines aliquatenus admittatur nisi recenter confessus fuerit omnia delicta sua idoneo sacerdoti... cum pauci sint, qui delicta sua vel <i>sequellas</i> intelligant delictorum, quod que per discretum <i>confessorem</i> valeat instrui ordinandus an ¹⁾ sibi expedit ordinari vel ob irregularitatis alicuius <i>vizium</i> et sit potius abstinendum.	Statutus quod nullus ad examinationem aliquatenus admittatur nisi recenter confessus fuerit omnia delicta sua idoneo sacerdoti et quia pauci sunt, qui sua delicta vel <i>sequellas</i> intelligant delictorum, per discretum <i>confessorem</i> studeat instrui ordinandus an sibi expedit irregularitatis alicuius <i>sequelam</i> et sit potius abstinendum.	Statutus quod nullus ad examen per sacerorum ordinum susceptionem aliquatenus admittatur nisi recenter confessus fuerit omnia sua delicta idoneo sacerdoti. Et quia pauci sunt, qui sua delicta cum <i>sequelis eorum</i> intelligant, per districtum <i>informatorem</i> debet instrui ordinandus, an expedit sibi ordinari, an vero irregularitatis alicuius <i>praetextu</i> et potius sit abstinendum.	Statutus quod nullus ad examinationem aliquatenus admittatur, nisi antes confiteatur omnia sua delicta idoneo sacerdoti, et quia pauci sunt, qui sua delicta vel <i>sequelas</i> intelligunt delictorum, ideo per discretum <i>confessorem</i> debet instrui ordinandus.

Podobny przykład co do stosunku statutów naszych do mogunckich i magdeburskich podają miejsca zamieszczone w tyt. de usuris, co do mogunckich i salzburckich zamieszczone w drugim ustępie tyt. de iudiciis.

¹⁾ W wydaniu „Star. pr. p. pomn.” zamiast „an” jest słowo „cur” we wszystkich dawniejszych wydaniach jednak i w rękopisach, które widzieć mogłem jest „an.”

Najbliższy wyjątek ze zbiorów i różnicami naszej kodyfikacji są z partykularnych pomników ustawodawczych tylko zbiory praski i moguńskie. Z tego przesiłki obok naszych dawniejszych statutów, dostarczył na uwagę materiałów i korzystano z niego w bardzo szerokiej mierze. Wyjątek rząd ustępy są w naszym zbiorze pomieszczone z reguły dosłownie. Mniej już stosunkowo korzystano wyjątki ze zbioru moguńskiego i więcej postanowienia statutu wyjątki zmieniano, zawisłości jednak można się bardzo łatwo do państwa, najwięcej zmieniono obok tytuła de usans, zamieszczony w tyt. de sede vacante następ, *Quicquid defuncto episcopo — incurrat.* W sposobie, w jaki zwód nasz z tych statutu w korzystał nie widać jednak jakiegos z góry przyjętego planu, przypadkowo zdaje się, o ile co za polityczne uważano, wyjmowano bez głównej myśli przewodniej. Nie będziemy więc tu szczegółowo wylizać, co ze statutu tych wzięto i gdzie zamieszczono, lecz odsyłamy do dodatku w końcu pracy zamieszczonego, obejmującego rozkład zwodu naszego na jego źródła, gdzie stosunek ten sam przez się się uwidoczni. Zaznaczyć jednak musimy, że tak tok myśli, jak i niektóre zwroty stylistyczne przedmowy statutu naszych odpowiadają w zupełności treści i stylizacji przedmowy zwodu moguńskiego. Czy nie byłby może wobec tego uprawnionym wniosek, że ten właśnie zwód był wzorem dla kodyfikatorów naszych i dostarczył planu szczegółowego? Przedmowę tę również w dodatku dla porównania zamieszczamy.

3. Prawo dekretalów.

Gdy ustawodawstwo prowincjonalne winno było obok innych zadań czuwać nad wprowadzeniem w wykonanie prawa powszechnego, przeto bardzo często czy to w poszczególnych statutach, czy w ich zbiorach można się spotkać z powtórzeniem tego lub owego przepisu prawa powszechnego zacytowaniem dosłownem pewnej konstytucji papieskiej lub uchwały soborowej, które mogły do stosunków miejscowych znaleźć szczególne zastosowanie. W kodeksach rękopi-

śmiennych nawet przez osoby prywatne sporządzonych, gdzie zbierano ustawy prowincjonalne kościelne, zamieszczano również podobne wyjątki z dekretalów lub ustawy, które w danej chwili uznawano za bardzo doniosłe i w skutek tego ustawy takie wchodziły niejako również w skład prawa partykularnego. I u nas także w dwóch znanych kodeksach, obejmujących zbiór Jarosława i inne statuta prowincjonalne, znajdujemy kilka konstytucyj papieskich ogólnej treści, nie specjalnie dla Polski wydanych, z których kilka i w zbiorach dekretalów się znajduje¹⁾. W przedmowie do zводу statutów mogunckich wyraźnie nawet zaznaczono „*causa etiam brevitatis et utilitatis paucula de communi iure pro flosculis fructu tamen non vacuis admiscendo pro loci et praesentis temporis qualitate*,” a zwód kaliski i w tym kierunku naśladował moguncki. Wprawdzie w przedmowie o tem nie wspomniano, ale podobnie postępowano nawet w szerszym niż w statutach mogunckich zakresie. Kilka tytułów jest dosłownem powtórzeniem odnośnych ustępów z dekretalów, inne streszczano uzupełniając czasami dodatkami. W brzmieniu dosłownem weszły w skład statutów kaliskich, pod temi samemi rubrykami, tytułów, bez podania jednak źródła:

- c. 4 i 7 X de immun. eccl. (3.49).
- c. 1 i 4 X ne cler. vel. mon. (3.50).
- c. 48 X de sent. excom. (5.39).
- c. 1 Clem. de penit. (5.09).

¹⁾ Dzięki uprzejmości jednego z naszych uczonych otrzymaliśmy z petersburskiego rękopisu notatkę, obejmującą dokładniejsze daty tych konstytucyj. Są to:

- 1) Konstytucja Marcina IV *Dilectis filiis religiosis cuiuscunque ordinis per universum mundum constitutis. Gravis et dampnosa querela...* Datum Romae a. 1283.
- 2) *Eiusdem de potestate absolutionis. Perlectis litteris vestris ita circa absolutionem excommunicatorum* — bez daty.
- 3) Konstytucja Bonifacego VIII. Potthast. Nr. 24291 i 24397, tudzież c. 24 in V (5.11) i c. 1 in VI (3.12).
- 4) Konstytucja Klemensa V, c. 1 Clem. (5.10), wreszcie

Ustęp z tytułu de electione statutów kaliskich „Et nihilominus“ do „amittat“ jest znowu streszczeniem c. 43 X de elect. (1.6) i c. 5 in VI de elect. (1.6), tytuł de filiis presbyterorum c. 1 in VI de fil. presb. (1.11), tytuł „Ne prelati vices suas sub annuo censu exponant“ tego samego tytułu z dekretalów Grzegorza IX. Ustęp wreszcie „Mandamus“ z tytułu de immunitate jest powtórzeniem z małemi bardzo zmianami, lecz z powołaniem się na źródło c. 4 in VI de immun. ¹⁾

Obok tego powołują statuta kaliskie jeszcze kilkakrotnie prawo powszechne, przypominając jego przepisy i kładąc nacisk na ich wykonanie. W tytule de institutionibus postanowiono, aby przepis c. 47 in VI de eccl. i c. 3 X de cland. despons. o ogłaszaniach przed instytucją kanoniczną, tudzież przed zawarciem małżeństwa nazwisk dotyczących osób, był jak najściślej przestrzegany. W tytule de immunitate powołano podobnie c. 4 in VI de censib. i c. 3 Clem. eod. tit. o poborze opłat handlowych od osób i rzeczy kościelnych, wreszcie w tytule de anno gratiae zastąpiono wprost, wspominając o tem wyraźnie, dotychczasowy przepis prawa partykularnego przepisem z extravagantów Jana XXII „Suscepti regiminis.“

W ogóle wzięwszy wobec prawa powszechnego statuta kaliskie mało przedstawiają samoistności, jedynie może tylko w tytule de testamentis o wolności testowania, tudzież w kwestyjach nie należących ściśle do prawa powszechnego, jak n. p. nadzoru majątku kościelnego, są więcej niezawisłe. Usprawiedliwionym więc wobec tego zdaje mi się być wniosek, że kodyfikacyi kaliskiej chodziło nie tylko o zaokrąglenie lub uzupełnienie przepisów prawa partykularnego przepisami prawa powszechnego, ale także i o ile możności jak

5) List Urbana IV Venerabili fratri episcopo Varmiensi apost. sedis legato. Sinceritatis tuae pia desideria. Datum Lugdani VIII Kal. Decembris pontificatus nostri a. V.

¹⁾ Ustęp Eos qui z tytułu de immunitate jest również powtórzeniem c. 5 in VI (3 23), lecz we formie, jaką ten przepis uzyskał w statutach praskich (c. 49).

największą z nim zgodę. Jeśli chodziło u nas o zreformowanie lub ściślejsze sformułowanie prawa partykularnego, to postępowanie takie było rzeczywiście odpowiedniem, gdyż niedostatki ówczesnej dyscypliny kościelnej pochodziły nie tyle z braku odpowiednich przepisów, ile z nieprzestrzegania istniejących i mieszczących się już w prawie powszechnem. Przypomnienie tych przepisów musiało więc również leżeć w planie naszej kodyfikacji.

4. Dekreta i uchwały Soboru konstancyjskiego.

Głównie z powodu programu działalności ustawodawczej synodów prowincjonalnych, aby wprowadzać w wykonanie ustawy powszechne, zwłaszcza na soborach powszechnych wydane, pochodzi owa żywa działalność synodów w ciągu wieku XII i XIII, w których tyle soborów się odbyło i tyle uchwał w kierunku dyscypliny kościelnej zapadło. Czasy późniejsze aż do soboru trydenckiego mniej już dostarczały materiału; po roku 1311 przez cały wiek prawie soborów nie było, a te które w początku wieku XV zwołowano, zajmowały się sprawami na razie więcej piekąciami, niż reformą prawa kościelnego we wszystkich jego kierunkach. Nie stanowi pod tym względem wyjątku i sobór w Konstancyi. Wprawdzie na porządku dziennym soboru obok usunięcia herezy i szyzmy znajdowała się i reforma *in capite et membris*, po załatwieniu jednak dwóch pierwszych kwestyi brakło już czasu a i ochoty do zajęcia się trzecią, zadowolono się tylko kilkoma w tym kierunku ustawami i to dotyczącami głównie reformy *in capite*, na które można było osiągnąć zgodę narodowości, resztę pozostawiono do załatwienia stolicy apostolskiej w drodze konkordatów z narodowościami, całą zaś reformę *in membris* przekazano soborom następnym.

Uchwały na soborze zapadłe, które mogły się stać bezpośrednio lub pośrednio źródłem pewnych postanowień statutów naszych są następujące:

- 1) Uchwały dotyczące herezy.

2) Dekreta reformacyjne sessyi XXXIX i

3) Dekreta sessyi XLIII ¹⁾.

Z uchwał w kwestyi herezyi dostało się do statutów kaliskich do tytułu de fide cathol. ogólne potępienie błędów Hussa i Wikleffa, tudzież dekret sessyi XIII z dnia 6 lipca 1415 r. przeciw udzielaniu świeckim komunii pod obiema postaciami. Dekret ów zamieszczono z powołaniem źródła stosownie do uchwały dodatkowej soboru, polecającej patrijarchom, arcybiskupom i biskupom wykonanie dekretu i karanie przekraczających go ²⁾.

Nieliczne uchwały sessyi XXXIX i XLIII bardzo mało tylko mogły wpłynąć na nasze statuta. Pięć dekretów sessyi XXXIX ³⁾ tyczą się jedynie peryjodycznego zwoływania soborów powszechnych, sposobów zaradzenia szyzmie na przyszłość, złożenia wyznania wiary wybranego papieża, zakazu dowolnego przenoszenia biskupów, tudzież ius spoliū papieża — wszystko to przedmioty, które oczywiście do zakresu ustawodawstwa partykularnego nie należały. Cokolwiek więcej już statuta nasze zaczerpnąć mogły z siedmiu dekretów zapadłych na sessyi XLIII. Znajdował się tu bowiem najprzód dekret należący do spadłej z programu reformy in membris: de vita et honestate clericorum (VII), nadto inne dekrety dotyczyły spraw mogących stać w związku z kwestyjami ustawodawstwa partykularnego ⁴⁾; widocznym jednak jest i tu

¹⁾ Na soborze w Pizie nie zajęto się wcale kwestyją reformy prawa kościelnego, przeto tu o nim nie wspominam.

²⁾ MANSI: T. XXVII, str. 726—728; HARDT: „Magnum Concilium Constanciense“ Frankfurt i Lipsk 1700 T. IV, str. 332—334.

³⁾ MANSI: T. XXVII, str. 1159 i nast.; HARDT: T. IV, str. 1435 i nast.; HÜBLER: „Die Constanzer Reformation und die Concordate von 1418. Leipzig 1867 str. 118 i nast.

⁴⁾ MANSI: T. XXVII, str. 1174 i nast.; HARDT: T. IV, str. 1535 i nast.; HÜBLER: l. c. str. 158 i nast. Dekreta te noszą tytuły: 1) de exemptionibus, 2) de unionibus et incorporationibus, 3) de fructibus medii temporis, 4) de simonia, 5) de dispensationibus, 6) de decimis et aliis oneribus, 7) de vita et honestate clericorum.

wpływ bardzo mały. Dekret de vita et honestate clericorum został w całości do statutów kaliskich przyjęty i pod tym samym tytułem w księdze III zamieszczony. Podobnie o ile wnosić możemy, na tle dekretu de dispensationibus (V) został ułożony ustęp od słów: Cum doctor gentium w tytule de celebratione missarum, dowodem tego jest cały tok myśli a nadto podobieństwo pewne zwrotów stylistycznych. Dla porównania zestawiamy tu oba postanowienia:

Statuta kaliskie.

Cum doctor gentium lumenque gloriosum ecclesie asserat, unicuique nostrum gratiam a domino datam, quam non convenit alicui — maxime in sortem domini vocato — in vacuum recepisse, propter quod miramur et dolemus de nonnullis nostre provincie episcopis, abbatibus, prepositis, ac aliis clericis, dignitates, personatus, officia, canonicatus et alia ecclesiastica beneficia curam presertim animarum habentia, obtinentibus, qui etsi sacris canonum institutis urgentibus ad sacros clericorum ordines promouentur, aliqui tamen gratiam, quam in collatione predictorum assequuntur sacrarum scilicet missarum officia, in quibus nostre redemptionis recensetur memoria in sue salutis ac animarum, pro quibus huiusmodi offerre tenentur sacrificia, di-

Dekret V sessyi XLIII

Martinus etc.

spendium raro vel nunquam non sine graui scandalo celebrando exequentur, ac si propter alicuius termini latentis obstaculum ab executione sacerdotalis officii suspensi viderentur. Cum autem beneficium datur propter officium, in quo precipue circa frequens ministerium venerabilis eucharistie sacramenti deo digne et laudabiliter servatur, hoc sacro approbante concilio, volentes hunc torporem a prelati et clericis huiusmodi virga seu baculo pastoralis animadversionis excutere, statuimus: ut de cetero episcopi, abbates, prepositi, et alii ut prefertur, ecclesiastica beneficia qualiacunque sint, obtinentes—subdiaconi ad diaconatus et diaconi consequentur ad presbyteratus gradus, impendentis canonicis cessantibus, infra unius anni spatium ascendere non postponant, dum vero in sacerdotio fuerint constituti, infra sex mensium decursum a tempore, quo presbyteratus ordinem susceperint, hi vero qui actu sunt sacerdotes a die publicationis presentium infra similem sex mensium terminum... ad peragenda missarum officia... se ipsos probando preparare debeant ac totiens

Quoniam beneficia propter officia conceduntur, reputamus absurdum, ut qui beneficia obtinent, recusent aut negligant officium exercere, nos igitur sacro approbante concilio omnes dispensationes a quibuscunque pro pontificibus se gerentibus concessas quibuscunque electis confirmatis seu provisus ad ecclesias, monasteria, prioratus conventuales, decanatus, archidiaconatus et alia quecunque beneficia quibus certus ordo debitus est vel annexus, videlicet ne munus consecrationis episcopi seu benedictionis abbatis aut ceteros debitos aut annexos ordines suscipiant, praeter illas, quae secundum formam constitutionis Bonifacii VIII. que incipit „Cum ex eo“ factae sunt revocamus, statuentes ut qui de praesenti illos vel illa obtinent infra sex menses a die publicationis huiusmodi constitutionis nostrae et qui in posterum obtinebunt, infra terminum iuris se faciant consecrari aut benedici sive ad alium debitum ordinem promoveri: alioquin sint ipsis ecclesiis monasteriis dignitatibus personatibus officiis et beneficiis praedictis ipso iure privati, et aliis li-

de illo pane edere et de calice bibere, quotiens et quando hoc ipsis deus inspiraverit... Transgressores autem huius salubris constitutionis, si episcopi fuerint pro quolibet anno in centum si abbates non exempti in 25 marcis usualibus, prepositi vero et alii beneficiati, presertim curam animarum habentes, decimam partem fructuum suorum beneficiorum, pro media parte fabricae... residuam vero pro executore... convertenda... decernimus puniendos.

bere conferantur aut provideatur de illis ceteris constitutionibus circa haec editis in suo robore duraturis.

W każdym razie dekret ów w statutach naszych został znacznie przeobrażony, co do słów rozszerzony, a co do sankcyi karnej złagodzony. Śladów wpływu reszty dekretów nie mogliśmy odnaleźć. Możliwyby wprowadzić jeszcze przyjąć, że konsekwencyją dekretu III de fructibus medii temporis, jest postanowienie w tytule de sequestratione fructuum statatów kaliskich, jednak oba te postanowienia zbyt się różnią od siebie treścią, a nadto stylizacyja tytułu de sequestratione fructuum zdaje się pochodzić z czasów wcześniejszych od owych dekretów soboru ¹⁾.

¹⁾ W dekrecie III zrzeka się papież pobierania fructus medii temporis, postanowienie statatów naszych zaś obmyśla środki, aby owe fructus należycie administrować i dla następcy w urzędzie zachować. Postanowienia te brzmią:

Statuta kal.

Statuimus, quod si ordinatio vacantis ecclesie vel alterius beneficii ecclesiastici ex causis differtur: iconomus seu commendarius in ea per episcopum vel prelatum alium, ad quem per-

Dekret III Sesyj XLIII.

Fructus et preventus ecclesiarum monasteriorum et beneficiorum vacationis tempore obvenientes iuris et consuetudinibus vel privilegii dispositioni relinquimus illosque nobis vel

W związku z pracą soboru w kwestyi reformy tudzież z dekretami w tym kierunku wydanemi, jako ich następstwo były konkordaty z poszczególnemi narodowościami w r. 1418 zawarte. O ile chodzi o nasze statuta mogłaby być oczywiście tylko mowa o wpływie konkordatu z narodowością niemiecką, jakkolwiek i w tym kierunku podnoszono pewne wątpliwości, czy konkordat ten w Polsce obowiązywał¹⁾. Nie posiadamy wprawdzie śladów wykonywania konkordatu u nas, jednakowoż opierając się na tem, że jego skuteczność nie zależała od zatwierdzenia władzy państwowej²⁾, że polscy wysłannicy na sobór brali żywy udział w dyskusyi nad pewnemi punktami konkordatu³⁾, że wreszcie biskup poznański na soborze w Sienie r. 1423 domagał się przedłużenia mocy obowiązującej odnoszącego się do cenzur artykułu VII kon-

tinēt institutio est statuendus cni
cura committitur animarum, qui
fructus in utilitatem ecclesie
expendere aut futuris rectoribus
fideliter teneatur conservare.

apostolicae camerae prohibemus
applicari.

¹⁾ Por. HÜBLER: l. c. str. 312 i 316.

²⁾ HÜBLER *ibid.* Wedle brzmienia konkordatu był on zawarty „inter sanctissimum in Christo patrem et dominum nostrum dominum Martinum papam V... et reverendos patres praelatos nec non egregios et circumspectos viros ambasiatores procuratores doctores et magistros ceterosque venerabilem nationem Germanicam in Generali concilio Constantiensi representantes et facientes.

³⁾ Donosi o tem wysłannik uniwersytetu wiedeńskiego Pulka w liście z 23 marca 1418 (Archiv. für Kunde österr. Geschichtsquellen T. XV r. 1856 str. 70) mówiąc o trudnościach, jakie natrafia sformułowanie konkordatu. „Et propter alias causas res nimium difficultatur. Praesertim cum interruptio aut vicissitudo videatur quasi in Polonia praticari. De illa tamen sexta adhuc praelati Poloniae contendunt. De parochialibus autem et aliis beneficiis praelati constanter negabant aliquid pro graduatis deputare dicentes quod superhabundanter provisum sit per sextam praebendarum canonicalium in cathedralibus et collegiatis. Tractatur tamen iam et quasi certum habemus quod ad par-

kordatu ¹⁾ nie wątpimy, że duchowieństwo nasze uznawało go za umowę i Polskę wiążącą. Stwierdzając tę okoliczność musimy zarazem stwierdzić, że konkordat ten wpływu na postanowienia synodu kaliskiego nie wywarł. Synod kaliski w tym kierunku zachował się inaczej, jak inne współczesne synody prowincjonalne, a w szczególności salzburski z r. 1418, który konstytucyję z art. II. „Sanctissimus dominus noster,” tę samą, nad którą polscy prałaci głos zabierali, w całości do swych statutów wciągnął ²⁾. Z tego jednak biernego zachowania się synodu kaliskiego nie można oczywiście wnosić, że konkordat w Polsce nie obowiązywał.

5. Źródła inne.

Po porównaniach, które przeprowadziliśmy pozostała jeszcze pewna ilość postanowień, wprawdzie drobna, których źródła nie znamy. Między postanowieniami temi oczywiście będą się znajdować fragmenta naszych dawniejszych, a nieznanych dotąd statutów, co do innych może nie mogliśmy lub nie umieliśmy znaleźć źródła, wreszcie musimy także coś odjąć na oryginalne postanowienia synodu kaliskiego, gdyż przedmowa statutów o istnieniu ich także wspomina. Domyśłów pewniejszych, które z ustępów do tej lub owej kategorii należą, robić nam trudno, żadnej bowiem w tym kierunku nie mamy podstawy, możemy jedynie tylko co do niektórych wskazać, czy i o ile odnieśćby je można do czasów dawniejszych, lub które z nich za powstałe dopiero na synodzie kaliskim uważać możemy. I tak w dawniejszem ustawodawstwie polskiem dyjecezyjalnem jakkolwiek statuta synodów dyjecezyjalnych źródłem zbioru kaliskiego nie były

rochias locorum insignium solum admitendi sint graduati tales, quales ad ecclesias kathedrales, et aliqui volunt quod declaretur, quod primae parochiae dicantur insignes quae communi aestimatione habent 3000 communicantium etc.

¹⁾ HÜBLER: l. c. str. 325.

²⁾ DALHAM: l. c. 179.

znaleźć można materiały prawny, na którym pewne przepisy naszego zводу polegać mogły. Tyczy się to ustępu od słów „Postquam autem“ z tytułu de fide instrumentorum ¹⁾, ustępu „Item abusum illum,“ z tyt. de celebratione missarum ²⁾, tyt. de feriis ³⁾, ustępu „Cum tam de consuetudine,“ z tytułu de testamentis ⁴⁾ i ustępu „Ad divini cultus ampliationem“ z tyt. de ecclesiis adific ⁵⁾. Ponieważ statuta dyjecezyjalne powtarzały częstokroć postanowienia statutów prowincjonalnych, przeto bardzo jest prawdopodobnem, że dotyczące ustępy polegają na jakichś dawniejszych statutach naszych prowincjonalnych dziś nie znanych. Za zupełnie oryginalne postanowienia synodu kaliskiego poczytujemy tylko cztery przepisy, a to ustępów „Cum nedum a malo“ i „Ceterum pravam illam“ z tyt. de iure iurando, ustępu „Licet contra,“ z tyt. de emptione et vend. ⁶⁾ i tytułu Remedia contra hereticos. Dwa pierwsze ustępy dotyczą zwyczajów praktykowanych przy sądach świeckich a niezgodnych z dyscypliną kościelną. Pierwszy z nich zabrania duchownym świadczyć

¹⁾ Statuta krakowskie Piotra Wysza z r. 1396, c. De notariis publicis (St. Pr. P. P. IV, str. 54).

²⁾ Statuta Nankera z r. 1320 c. de diversitate missarum (ibid. str. 15).

³⁾ Statuta Piotra Wysza z r. 1396 c. De festivitibus (ibid. str. 58) i wrocławskie Nankera z r. 1331 (Montbach Statuta synodalia dioces. s. eccl. Vratislav. str. 14).

⁴⁾ Statuta Jana Grota z r. 1331 c. Testamentum cuilibet licet facere (St. pr. p. P. W. str. 40).

⁵⁾ Statuta krak. Nankera z r. 1320 c. De vitricis i statuta Mokrskiego z r. 1373 c. Ut vitrici (ibid. str. 25 i 48).

Wydanego przez p. ULANOWSKIEGO synodu płockiego z lat 1398 i 1423 w rozprawach o Pracach przygotowawczych do historii prawa kanonicznego w Polsce, Kraków 1887, nie uwzględniamy, gdyż we formie nam znanej nosi ślady wpływu statutów kaliskich.

⁶⁾ W związku z tym przepisem pozostaje ustęp „Veritatis organo“ z tyt. de pignoribus przeciw obejściu zakazu pobierania procentu za pomocą zastawu nieruchomości, ten jednak może prędeż polega na c. 1 i 10 X (5.19).

osobom przez stronę spór wiodącą na świadków, a raczej pomocników przysięgi powołanym, o słuszności sprawy powołującego ich. Zwyczaj ten był widocznym wpływem reakcyi, która zapewne dopiero w początku wieku XV się objawiła przeciw instytucyi pomocników przysięgi, środkowi dowodowemu czysto formalnemu, niemogącemu dać podstawy do ocenienia prawdy materyjalnej. Ci, którzy na pomocników takich powołani zostali, wzbraniali się składać przysięgi nie zważając sprawy, gdyż budzić się zaczęło poczucie, że o czyjśm prawie prawda rzeczywista rozstrzygać powinna, w skutek tego szukano dróg pośrednich, aby pomocnikom przysięgi wlać pewne przekonanie, że za słuszną stają sprawę. W tym celu właśnie powstał zwyczaj, że powołujący świadków przyprowadzał ich do duchownego, przed którym może się spowiadał, aby ten pod przysięgą upewnił ich o prawie powołującego. Było to nadużycie i przeciwko niemu występują statuta kaliskie podnosząc słusznie, że zwyczaj ten może dać często powód do krzywoprzysięstwa. Czy coś podobnego istniało gdzieindziej i kiedy zwyczaj taki u nas się pojawił, nie wiemy; statuta kaliskie są, zdaje nam się, jedynym tego śladem. Przepis drugi występuje znowu przeciw znanemu w prawie polskiem w końcu XIV i XV wieku zwyczajowi odraczania terminu sądowego per capellanum, tj. przez duchownego, przed którym się osoba spór wiodąca w chorobie przeszkadzającej stawieniu w sądzie spowiadała.

Zwyczaj ten po owym zakazie statutów naszych, tudzież zakazie statutów warckich ¹⁾ rzeczywiście zniknął, do roku jednak 1420, jak świadczą księgi sądu grodzkiego w Krakowie, trwał ²⁾ przepis powyższy, więc musiał być oryginalnie na synodzie kaliskim powzięty.

¹⁾ artykuł 1.

²⁾ Liczne do tego odnoszące się zapiski znaleźć można w wydaniach aktów sądowych krakowskich. Dla przykładu przytaczamy z oryginalnej księgi sądowej grodzkiej krakowskiej jedną z ostatnich tego rodzaju zapisek z r. 1420 13 Czerwca „Statuetur capellanus dnus Andreas vicarius ab ecclesia sti Jacobi quia Wroblowski est sibi in infirmi-

Ustęp „licet contra“ z tytułu de emptione dotyczący kwestyi o ile „contractus reemptionis“ jest dozwolonym, poczytujemy również za oryginalny dla tego, że dyskusya nad tą kwestyją stała wtedy właśnie t. j. w początku wieku XV-o na porządku dziennym i liczną już podówczas wywołała literaturę. Rozstrzygnięcie tej sprawy przez stolicę apostolską, miało miejsce dopiero później po statutach kaliskich w konstytucyi Marcina V „Regimini universalis“ z r. 1425 ¹⁾, w skutek zapytania biskupa wrocławskiego i to w duchu podobnym jak owo postanowienie naszego zwodu. Widocznie pomimo tego jeszcze wątpliwości nie ustały i domagano się orzeczenia papieskiego.

Tytuł wreszcie Remedia contra hereticos również dotyczy sprawy podówczas piekącej t. j. herezy Hussa i środków przeciw hussytom. Czy jednak w sformułowaniu tych środków oparto się na wzorach z kąd inąd zaczerpniętych, oznaczyć nam trudno.

Co do reszty postanowień, co do których odpowiedniego źródła znaleźć nie mogliśmy, wstrzymujemy się, nie chcąc robić bezpodstawnych domysłów z wszelkimi wnioskami.

B. Zbiór kaliski jako kodyfikacyja prawa partykularnego prowincyi Gnieźnieńskiej.

Ów rozkład na źródła, który właśnie przeprowadziliśmy, przekonywa nas, że zbiór kaliski nie był wcale zbiorem w ścisłym tego słowa znaczeniu lub jakąś kompilacyją, lecz że mamy tu do czynienia z kodyfikacyją należycie obmyślaną i na podstawie pewnego planu przeprowadzoną. Już sam fakt że redakcyja nieograniczyła się ściśle na źródła nasze, które nie zawsze mogły dostarczyć należytego materiału, świadczy, że synod kaliski zdawał sobie sprawę

tate confessus contra Manszinam actorem, terminus infra duas ebdomadas“ (Gr. I str. 316).

¹⁾ Zamieszczona w Extravagantach comm. jako cap. 1 tytułu de emptione et venditione księgi trzeciej.

z potrzeb kościoła i w celu zaradzenia im stanął na stanowisku wyższem po nad odrębność partykularną. Być może iż wskutek tego charakterystyczne niektóre cechy naszego dawniejszego ustawodawstwa zatarły się lub zniknęły, ale oczywiście nie chodziło tu przecież o przechowywanie archeologicznych zabytków dawnej dyscypliny, lecz o stworzenie kościołowi polskiemu przez sformułowanie prawa partykularnego podstawy do wewnętrznego zreformowania i wzmocnienia karności, wprowadzenia większego porządku prawnego, w ogóle o wzmocnienie i ścięśnienie organizmu kościelnego w Polsce.

Że nie bezmyślnie zamieszczano poszczególne w tym nowym kodeksie ustępy, okazuje się z tego, że wielka część postanowień, zaczerpniętych z kąd inąd, została zamieszczona po większej części z pewnemi zmianami już to mniejszemi, już to większemi, z opuszczeniami lub dodatkami. Zmiany te wszystkie były widocznie wpływem należytej, uprzedniej rozważki, a dążyły czy to do uproszczenia przepisów czy do wyjaśnienia ich lub uzupełnienia. Trudno nam tu przechodzić po kolei wszystkie te postanowienia, nie leży to bowiem w programie tej pracy, która nie ma na celu opracowania samego prawa w naszym zwodzie zawartego i poszczególnych jego instytucyi; dla ilustracyi tylko jako przykład przytaczamy tytuł *de filiis presbyterorum* i ostatni ustęp od słów *Adicientes* z tyt. *de electione*. Oba są zaczerpnięte z prawa powszechnego lecz nie w brzmieniu dosłownem, a forma w jakiej je zamieszczono, charakteryzuje zarazem sposób postępowania ze źródłami przy układaniu naszego kodeksu. Tytuł *de filiis presbyt.* jest streszczeniem c. 1 in VI-to (1. 11).

Statuta kaliskie.

Cum illegittime natis dispensant episcopi in minoribus ordinibus et beneficio sine cura, dummodo sit tale, in quo alias dispensatio pape requiratur; si vero dispensa-

c. 1. in VI-to (1, 11).

Is qui defectum patitur natalium, ex dispensatione episcopi licite potest, si ei aliud canonicum non obsistat, ad ordines promoueri minores et obtinere beneficium, cui cura

tum fuerit cum aliquo, quod non obstante illo defectu possit ad curatum beneficium promoneri, pretextu illius dispensationis non poterit duo beneficia insimul obtinere.

non imminet animarum, dummodo sit tale super quo per ipsum episcopum valeat dispensari. Ad ordines quoque maiores vel beneficia curam animarum habentia super quibus nequit episcopus dispensare, sine dispensatione sedis apostolice promoveri non potest. Ille vero cum quo per sedem dispensatur eandem ut praemisso non obstante defectu valeat ad beneficium, etiamsi curam animarum habeat promoveri, nequit pretextu dispensationis huiusmodi (quam exorbitantem a iure oportet veluti odiosam restringi) nisi unicum beneficium obtinere.

Widocznem jest tu, jak dalece chodziło kodyfikatorom o uproszczenie przepisów prawnych i zastosowanie do potrzeb miejscowych.

Postanowienie drugie powstało także na tle prawa powszechnego.

Statuta kaliskie.

Adicientes, quod si quis electus ante aut post confirmationem electionis de ipso facte priusquam litteras sue confirmationis extraxerit, de administratione bonorum ecclesie, ad quam electus fuerit, quoniam quesito colore intruserit, extunc omne ius — si quod sibi per electionem et confirmationem competit,

c. 5 in VI-to (1. 6).

Avaritiae coecitas et damnandae ambitionis improbitas aliquorum animos occupantes, eos in illam temeritatem impellunt, ut quae sibi a iure interdicta noverint, exquisitis fraudibus usurpare conentur. Nonnulli siquidem ad reginem ecclesiarum electi, quia eis iure prohibente non licet ante confirmationem electio-

ipso facto amittat, nisi talis electus fuerit, cui de iuris permissione aut privilegio hoc competat aut per superiorem ad hoc facultatem habentem ecclesia, ad quam electus fuerat, sibi fuerat commendata.

nis, celebrate de ipsis, administrationi ecclesiarum, ad quas vocantur, ingerere, ipsam sibi tanquam procuratoribus seu oeconomis committi procurant. Quum itaque non sit malitiis hominum indulgendum, nos latius providere volentes, hac generali constitutione saucimus, ut nullus de cetero administrationem dignitatis, ad quam electus est, priusquam celebrata de ipso electio confirmetur, sub oeconomatus vel procurationis nomine, aut alio de novo quaesito colore in spiritualibus vel temporalibus, per se vel per alium pro parte vel in totum, gerere vel recipere, aut illis se immiscere praesumat, omnes illos, qui secus fecerint iure, si quod eis per electionem quaesitum fuerit, decernentes eo ipso privatos.

Obok streszczenia znajduje się w naszym zwodzie nadto jeszcze dodatek (od słów „Nisi talis“ do końca) obejmujący wyjątki z przytoczonej zasady prawnej. Wyjątki te podniesione nie w ustawie lecz w praktyce i nauce i późniejsza uznawała nauka ¹⁾, świadczy to zaś bardzo korzystnie o pracy nad naszym zwodem, że uwzględniano również postulata tak praktyki jak nauki. A jeśli porównamy nasz zwód z innemi podobnemi obcemi, to na pierwszy rzut

¹⁾ Zob. REIFFENSTUEL Jus Canonicum universum Venetiis 1755. II str. 187 c. 46 i 47.

oka okaże się, że stoi on wyżej i od wcześniejszych statutów kolońskich, trewirskich, praskich, magdeburskich, salzburskich i późniejszych ryskich, a w każdym razie nie niżej od mogunckich, i to tak pod względem źródeł, z których korzystano, jak pod względem sposobu ich wyzyskiwania, tudzież obszerności materiału prawnego i ilości instytucyj prawnych tu omówionych. Być może, że gdzieniegdzie stylizacja przepisów jest za rozwlekła, zawsze jednak jest dość jasną a ta okoliczność jest zaletą każdej kodyfikacji. Najgorzej pod względem stylizacji wyszedł tytuł de usuria, gdzie się znajdują liczne powtarzania i niejasności, z tym jedynym jednak wyjątkiem resztę niewiele zarzutów spotkać może, zwłaszcza jeśli na zwód nasz nie będziemy się zapatrywać z dzisiejszego stanowiska, lecz jeśli go badać zechcemy w świetle epoki w porównaniu z innymi podobnymi pracami ustawodawczymi. Jeśli więc synod kaliski, jako cel swej pracy ustawodawczej, zakreślił sobie skodyfikowanie prawa partykularnego, uzupełnienie istniejącego u nas dotąd i zreformowanie, to zadaniu temu najzupełniej zwód wydany odpowiadał.

III. Stanowisko zbioru kaliskiego w obec kwestyi reformy dyscypliny kościelnej i kwestyi stosunku kościoła do państwa.

Omawiając źródła kodyfikacji kaliskiej, staraliśmy się zarazem zaznaczyć w jakim stosunku kodyfikacja ta zostaje tak do dawniejszego ustawodawstwa prowincjonalnego polskiego, jak i do prawa powszechnego. Obraz tego stosunku jednak nie byłby jeszcze zupełnym a i charakterystyka statutów Trąby i ich planu i celu wystarczającą, gdybyśmy zarazem przynajmniej w głównych zarysach nie zastanowili się nad stanowiskiem tej kodyfikacji w obec pytań ogólniejszej natury, stojących właśnie w czasie przyjęcia do skutku naszego zbioru, na porządku dziennym

a to kwestyi reformy kościoła i kwestyi stosunku kościoła do państwa.

W chwili w której powstała myśl a może i plan tej kodyfikacyi, rozgrywał się pierwszy akt walki o zmianę organizacyi kościelnej, wśród ciągłego nawoływania do reformy *in capite et membris*. Świat średniowieczny miał się ku schyłkowi, czuć było już brzask renesansu, wspólność zasad ożywiająca wszystkie kierunki życia, chwiał się poczęła, a jednolita spójnia społeczeństw kościoł, przenikająca wpływem swoim wszystkie objawy ducha ludzkiego, poczęła powoli ustępować z zajmowanego stanowiska. Powoli, stopniowo, poczęła się rozwijać idea samoistnego państwa, które miało nie tylko stanąć niezawisłe obok tej, dotąd ogarniającej wszystko potęgi, ale które nadto zbyt wczesnie prawem reakcyi zapewne, zdradziło tendencyję zawładnięcia nawet urządzeniami kościelnymi.

Być może że kościół polski i naród polski stały więcej na uboczu w obec tych prądów i zagadnień, być może, że brak tu jeszcze było odpowiedniego gruntu, że niedostatki i przeciwieństwa, które tak silnie występowały na jaw na zachodzie u nas się jeszcze na tyle nie wzmogły, przypuścić jednak w każdym razie trudno, aby ów ruch gorączkowy, który owładnął umysłami całej Europy, na Polskę wpływu nie wywarł i na jej stosunkach się nie odbił. Prawda, że stało się to może u nas inaczej, mniej silnie niż gdzie indziej, stosownie do stopnia rozwoju naszego społeczeństwa, stosownie do pewnej odrębności narodowej, ale skoro Polska ówczesna w kwestyjach politycznych zachodu, poczyną wówczas co raz to większą grać rolę, koniecznem było tego następstwem, że stan umysłów na zachodzie oddziaływał co raz to silniej na Polskę.

A skoro w tym całym ruchu ówczesnym, chodziło o kościół, jego organizacyję i stanowisko, przeto było naturalnem że oddziaływanie to musiało się w pierwszym rzędzie objawić w kościele polskim a więc i w tym wspaniałym pomniku ustawodawczym, który tego kościoła był dziełem. Stwierdzenie tego wpływu prądów zachodnich, zbadanie czy i jak

się w kodyfikacji kaliskiej objawiły, nabiera tem większego interesu, że te statuta poprzedzają bezpośrednio czasy najwyższej potęgi kościoła w Polsce, czasy Zbigniewa Oleśnickiego, widocznie więc były mimowolnie lub z umysłem jednym z ogniwów łańcucha usiłowań kościoła polskiego do wytworzenia sobie tego stanowiska.

A. Kwestyja reformy karności kościelnej.

Sobór w Konstancyi strawiwszy swe siły, wyczerpawszy energiję w akcji nad wytępieniem szyszny i w pracach nad reformą *in capite*, nie mógł się zająć już reformą *in membris*. Reformy tej wprawdzie wszyscy chcieli, ale była to sprawa zbyt trudna do rozwiązania, tyle bowiem w samym soborze wywoływała zdań i opinij najróżnorodniejszych a najczęściej sprzecznych, tyle nad nią rozprawiano i tyle powstawało antagonizmów narodowościowych, wypływających z różnicy interesów a tem samem i przeszkód, stojących na zawadzie jej rozwiązaniu, że o załatwieniu jej mowy być nie mogło. Tem większe więc pole otwierało się dla ustawodawstwa partykularnego, które wolne od owych sprzeczności narodowościowych, w mniejszym zakresie, gdzie łatwiej było o zgodę, mogło nie przekraczając nawet granic zakreślonych ustawodawstwem powszechnem, wiaść się na własną rękę do reformy. Wszak w wielu punktach, w których dyscyplina kościelna wymagała naprawy, dość było stanąć na gruncie zasad w prawie kościelnem już istniejących, i postarać się o należyte wykonanie dotyczących prawideł prawnych, a gdzie to niewystarczało, można było rozwijając tylko prawo powszechne odpowiednio, wiele nadużyć usunąć. O należyte zrozumienie celów i potrzeb kościoła, jedynie rozchodzić się mogło.

Przeglądając bogatą z czasów soboru konstancyjskiego literaturę, omawiającą zadania soboru i kwestyję reformy,

streszczającą wszystkie podnoszone wówczas skargi¹⁾, zyskujemy mniej więcej dokładny obraz, być może iż tu i owdzie zbyt jaskrawo malowany, wszystkich nadużyć i zwyrodnienia ówczesnej dyscypliny kościelnej. Nie sama głowa była tu winną, oskarżenie dotknąć musi w szerszym może nawet zakresie i członków. W skutek symonii i nepotyzmu, wielkość urzędów kościelnych spoczywała w rękach ludzi bez powołania, wykształcenia, najgorszych obyczajów, kler świecki i zakonny żyje rozwiązłe, biskupi i inni beneficjanci nie przestrzegają obowiązku rezydencji, służba boża i piecza dusz wskutek tego zaniedbane, majątek kościelny ustawicznie trwoniony na cele jak najgorsze, wymiar sprawiedliwości za pieniądze, szafowanie ekskomuniką dla celów prywatnych osobistych, stąd nienawiść dla kleru, objawiająca się często w sposób gwałtowny, brak poszanowania dla kościoła, źródło różnych herezji. Oto niedostatki które wszędzie uczuwać się dawały, ale których usunięcia napróżno wyglądano od soboru w Konstancyi.

¹⁾ Np. PETRI DE ALLIACO. *Canones reformationis ecclesiae in Concilio Constantiensi suscipiendae*. Cap. 3 de ref. maiorum praelatorum, de episcoporum scientia et virtutibus, de visitatione in conciliis provincialibus. Cap. 4 de ref. status religiosorum ac monachorum et monialium. Cap. 5 de ref. inferiorum ecclesiasticorum, de eorum scientia et moribus Hardt. l. c. I P. VIII str. 418—429. NICOLAI DE CLEMENSIS *Opusculum de ruina ecclesiae circa tempora Concilii Constantiensis*: Cap. 20 de vitis praelatorum, C. 21 de promotoribus iurisdictionis episcoporum et eorum abusibus C. 23 de collatione simoniaca sacrorum ordinum C. 25 de perpetua absentia praelatorum ab ecclesiis suis C. 26 de praelatis in curiis principum residentibus c. 32 de vita et moribus monachorum etc. (Hardt. l. c. I P. III str. 20—41) por. MAURENBRECHER *Geschichte der kath. Reformation*. Uordlingen 1880, str. 1—34. PASTOR *Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters*. Freiburg i. B. 1886. str. 154—159. VOIGT *Enea Silvio de Piccolomini*. Berlin 1856, I. str. 27—34. ZIMMERMANN. *Die Kirchlichen Verfassungskämpfe im fünfzehnten Jahrh.* Breslau 1882.

Wprawdzie sobór stosownie do programu, jaki sobie nakreślił, postawił i tę sprawę na porządku dziennym i w tym celu zanim zręczono się reformy in membris, wybrano najprzód jedną, potem drugą komisję. Wynikami ich działalności były trzy elaboraty, które jednak na porządek dzienny soboru nie przyszły. Dwa pierwsze ¹⁾ były wypracowane przez pierwszą komisję, jeden w czasie od Sierpnia r. 1415 do 4 Października r. 1416, drugi po powrocie cesarza Zygmunta z podróży do Hiszpanii, w której mu i arcyb. Trąba towarzyszył w początku r. 1417, działalność główna komisji drugiej a więc i powstanie elaboratu trzeciego ²⁾ przypada na miesiące Sierpień i Wrzesień r. 1417. Materiału dla obrad tych komisji dostarczała nie tylko ówczesna literatura, ale nadto i członkowie soboru, osoby po za komisją stojące za pośrednictwem samostnych wniosków (avisamenta), lub projektów reformy do komisji wnoszonych ³⁾ obejmujących całą dyscyplinę kościelną. Do rzędu takich prywatnych projektów, należą i dwie prace zamieszczone w wydaniu aktów soboru Hardta. Jedną którą wydawca Zabarelli przypisał, zbliżoną do pracy Piotra d' Ailly *Canones reformationis*, nosi tytuł *Capita agendorum in Concilio generali Constantiensi* ⁴⁾, i obejmuje program prac nad reformą, druga *Reformationis Constantiensis decretales de ecclesiastici status reformatione* ⁵⁾,

¹⁾ *Illustris collegii reformationum Constantiensium de ecclesiastica disciplinae reformatione statutá sive Geminum reformationis Constantiensis protocollum*. Hardt l. c. I P. X str. 583—649.

²⁾ *Reformationis Constantiensis decreta de regiminis ecclesiastici emendatione*. Hardt l. c. I P. XI str. 650—662.

³⁾ Dzieje tych usiłowań reformacyjnych są wyczerpująco i dokładnie skreślone w cytowanej wyżej już pracy HÜBLERA: *Die Constanzer Reformation und die Concordate von 1418*. Lipsk 1867.

⁴⁾ Hardt l. c. I P. IX. str. 506—537.

⁵⁾ *Ibid* l. c. I. P. P. XII. str. 670—753.

jest znowu formalnym projektem nowego zbioru prawa kościelnego już odpowiednio zreformowanego, a zbiór ten jest podzielonym na sposób dekretalów na pięć ksiąg wedle zwykłych materyj. Prace te i owe elaboraty komisji, jakkolwiek nie osiągnęły zamierzonego podówczas skutku, posiadają jednak dla dziejów ówczesnej reformy znaczenie pierwszorzędne, nie tyle z tego powodu, że znaleźć w nich można obraz tego złego, które naprawy wymagało, ile głównie dla tego, że podają nadto środki i sposoby, jakie uważano za najodpowiedniejsze dla skutecznego przeprowadzenia reformy i formułują zarazem najważniejsze w tym kierunku postulaty. Czy pralaci nasi i wysłannicy na sobór brali udział jaki w tych komisjach reformacyjnych, czy z ich strony wpłynęły jakie avisamenta i jakie projekty, nie wiadomo — jest to jednak bardzo prawdopodobnem, skoro innemi sprawami soboru tak żywo się zajmowali. Nie obojętną musiała być owa akcja soboru dla nich tem bardziej, że myśl zreformowania polskiego prawa partykularnego, jak świadczy data dotyczącej bulli Jana XXIII już istniała. Chcąc zaś stwierdzić jak dalece i w jakim stopniu wpływ tej ogólnej akcji objawił się na dziele naszej reformy, nie dość jest porównać kodyfikację kaliską z ówczesną literaturą, lecz należy nadto uwzględnić owe prace komisji reformacyjnych i wspomniane projekta; zyskamy bowiem dopiero w obec tego należytą wskazówkę, jak się kościół polski na tę działalność w kierunku reformy zapatrywał, o ile się na program i sposób jej przeprowadzenia zgadzał, co wreszcie za odpowiednie do przyjęcia u siebie uważał.

Badając też w tym kierunku nasze statuta, musimy przyjść do przekonania, że między niemi a elaboratami komisji reformacyjnych tudzież między wspomnianemi Decretales, wprawdzie wprost zawisłości dopatrzyć się trudno lecz że w każdym razie pewna pośrednia analogija zachodzi. (Nie potrzebujemy dodawać, że dotyczy to tylko tej części tych aktów, której przedmiotem była właśnie reforma in membris — reforma in capite leżała oczywiście po za zakresem działalności synodu kaliskiego).

Tu i tam jedne i te same instytucje prawne są omawiane, do pewnego stopnia zachodzi nawet podobieństwo planu całej akcji a cały szereg projektów z czasów soboru konstancyjskiego był i w naszych statutach uwzględniony. I tak c. 29 (de conciliis provincialibus et sinodis episcoporum) pierwszego elaboratu pierwszej komisji odpowiada co do przewodniej myśli ustępowi pierwszemu, tytułu de officio ordinarii statutów kaliskich, c. 32 (quod pontifices ordines consecrationes et alia pontificalia gratis celebrare teneantur), odpowiada dwom pierwszym ustępom tytułu de simonia, c. 34 de vestibus clericorum odnośnym ustępom tytułu de vita et honestate clericorum, c. 38 de exactionibus per principes impositis ustępowi „Item cum ad aures“ tytułu de immunitate ecclesiarum; ustęp „de examine ordinandorum“ drugiego elaboratu (bardzo zbliżonego zresztą do pierwszego), wyraża tę samą myśl co drugi ustęp tytułu de tempore ordinandorum, wreszcie i te na sposób urzędowych zbiorów dekretalów ułożone decretales, zgadzają się w głównych zarysach w tyt. III c. 3 de electione, tyt. IX de his quae vi metusve causa fiunt ks. I. tyt I c. 1 de iudiciis ks. II tyt. VIII de testamentis, ks. III, tyt. II c. 2 de simonia i tyt. III ne praelati vices suas ks. V z odpowiedniami ustępami w kodyfikacyi kaliskiej pod temi samemi tytułami zamieszczonemi. Być może że ta analogija jest czysto przypadkową, zwłaszcza że bliższej zawisłości statutów naszych od wymienionych aktów wysledzić nie można — być może że powstała niezawisłe od owych projektów, gdyż kończy się na myśli przewodniej, tu i tam w podobnych ustępach tkwiącej, dla wyrażenia której nasi kodyfikatorowie uciekali się po większej części do źródeł z powyższemi w żadnym nie zostających związku, większe cokolwiek podobieństwo zachodzi tylko między c. 32 pierwszego elaboratu, tudzież tyt. II c. 2 ks. V decretales a odpowiedniami ustępami tyt. de simonia w statutach naszych o ile wnosić możemy oryginalnie sformułowanemi, i to podobieństwo jedynie może nam

dać pewne podstawy do więcej pozytywnych wniosków w kierunku zawisłości kodyfikacyi naszej od prac reformacyjnych soboru ¹⁾. W każdym razie jednak ta wspólność myśli, jaka i w innych tkwi ustępach, może być wska-

¹⁾ C. 32 pierwszego elaboratu jest prawie identyczny z c. 2 tyt. II ks. V decretales, przytaczamy tu więc tylko dotyczące ustępy z c. 32: „Quia a temporibus longis humani generis hoste procurante nonnulli, imo multi Pontificali dignitate sublimati, quibus ex debito officii pontificalis competeat, sacrorum et inferiorum ordinum ministeria nec non consecrationes et alia pontificalium actuum exercitia per se gratis sine quacunque pecuniarum exactione celebrare, huiusmodi exercitia, aliis episcopis titularibus,... commiserunt exequenda: qui differenter secundum differentias ordinum aut rerum consecrandarum, implicito vel explicito pacto, ab ordinatis vel consecratis aut reconciliatis rebus pecunias nedum receperunt sed et satis inhumaniter extorsērunt, vitium simoniacae pravitatis miserabiliter et satis impudenter nedum exercendo, sed et alios, recipientes huiusmodi ordines de consecrationibus aut reconciliationibus paciscentes damnabiliter maculando: idcirco sacra Synodus.... Statuit et decernit: quod quilibet archiepiscopus vel episcopus prefatos suos actus pontificales vel per se ipsum si poterit, alioquin per substitutum pontificem catholicum.... gratis et absque omni datione aut exactione pecuniarum praevia, ipsi pontifici, janitoribus, intitulatoribus, examinatoribus, scriptoribus et servitoribus, quomodolibet cum pacto vel sine pacto solvendarum, exerceat, et faciat taxam literarum testimonialium, quae formatae nuncupantur, pro quibus unus solus papalis grossus aut eius valor tam pro sigillo et cera, quam scriptura solvi debet. Vel si Archiepiscopum vel episcopum ad extranea remotiora loca pro consecratione et reconciliatione ecclesiae, monasterii, coemeterii altaris aut capellae proficisci contingat, praecise expensarum et non ultra procuracione et salutione duntaxat exceptis ordinatione et dispositione quod episcopo ordinanti et consecranti, reconcilianti, substituto, de redditibus mensae suae principalis taliter et tam sufficienter provideatur, ne egestate gravatus sibi in huius modi actibus simoniacae quaestum quaerat“. Hardt. l. c. I. P. X. str. 633 i 634.

zówką, że jeden i ten sam duch przenikał tak owe prace jak i naszą kodyfikację i że usiłowaniu członków soboru odpowiada myśl przewodnia naszej pracy kodyfikacyjnej. Że tak było rzeczywiście, dowodzi porównanie programu naszych statutów z ówczesną literaturą a zwłaszcza z temi pismami, które zakreslają program dla reformacyjnych prac soboru. To samo złe które znajdujemy wytkniętem w pracy Piotra d' Ailly *Canones reformationis ecclesiae in Concilio Constantiensi suscipiendae* lub w *Clemangisa Opusculum de ruina ecclesiae* ¹⁾, wytykają i nasze statuta, obmyślając odpowiednie przeciw niemu postanowienia, a te same środki zaradcze, które proponują przypisane Zabarelli *Capita agendorum*, znajdujemy z więcej niż przypadkową dokładnością uwzględnione w pracach kaliskich.

Jeśli się właśnie bliżej temu ostatniemu programowi przypatrzymy, jego postulatami co do reformy prawa powszechnego, tudzież ustępom, w których przekazuje te lub owe sprawy do załatwienia soborowi, inne zaś synodom prowincjonalnym, to na pierwszy rzut oka bliższa między nim a programem naszych statutów uderza zawisłość. Zwrócić chcemy przedewszystkiem uwagę na następujące ustępy:

Cap. IX. „Item declarentur iura circa illa maxime decretalis lib. I. tit. 6 c. 43, quoad secularis potestatis abusus“.

Cap. X. „Compellantur archiepiscopi et decani, praepositi, archidiaconi et alii prelati infra tempus debitum suscipere ordines debitos“.

Ibid. „Inducuntur potissimum archiepiscopi episcopi, ut nullatenus aliquos ad sacros ordines precipue ad ordinem sacerdotalem admittant vel promoveant, nisi bene morigeratos et sufficienter doctos... Practicari tamen posset sine concilio generali per concilia provincialia synodalia.“

Cap. XI. Item circa ista videtur omnino esse providendum, ut in provincialibus conciliis statuatur inhibendo

¹⁾ Zob. Hardt l. c. T. I. Pars II—IX.

prelatis, ne a suis dioecesibus per tot et tanta tempora recedentes negociis secularibus regum et principum temporalium insudarent.

Cap. XIII. Item proponatur, ut diligenter et utiliter plus ad animarum commodum, quam ad pecuniarum extorsiones fiant per prelatos visitationes.

Cap. XV. De synodis provincialibus et de dioecesano- rum ut apponantur pene gravissime Prelatis, si omittant... Statuta autem..... in scripta redigantur et singulis ecclesiis parochialibus aliis in verbis latinis aut maternis commu- nicentur ¹⁾).

Cały ten program pominawszy już inne ustępy, co do których mniejsza zachodzi analogija, jest w zupełności w naszych statutach wypełniony jużto przez powtórzenie dawniej- szych przepisów, jużto przez stanowienie nowych, które tak co do zasad jak i celu, zgadzają się z odpowiedniami punktami owego programu. I tak ustępowi c. IX odpowiada ustęp Cum per mutuum consensum tytułu de electione kaliskich statutów, który jest rzeczywiście dalszem a oryginalnem roz- prowadzeniem c. 43 X de elect. quoad secularis potestatis abusum; ustępom z c. X odpowiadają również oryginalne o ile sądzimy ustępy „cum autem beneficium“ tytułu de celebratione missarum, tudzież „Preterea statuimus“ tyt. de tempore ordinandorum; ustępowi z c. XI tytuł de supplenda negligentia prelatorum, z c. XIII tytuł de officio archidia- conii, z c. XV ustępy „statuimus quod“ tytułu de officio ordinarium i tytuł de constitutionibus. A wszystkie te postanowienia dotyczą ważnych kwestyj dyscypliny kościelnej, co do których szeroko na soborze i po za nim rozprawiano. Jeśli tedy zestawimy wyniki naszego porównania, to przyjąć musimy do przekonania, że jakkolwiek prace soboru w kie- runku reformy dyscypliny kleru nie oddziały wprost na nasze statuta i ich bezpośrednim źródłem nie były, to je- dnak w każdym razie postulata na soborze stawiane kody-

¹⁾ Hardt l. c. str. 518—528.

fikatorom naszym były znane, zdawali sobie oni widocznie tak jak komisye soboru sprawę z niedostatków ówczesnej karnoŝci, jak i z potrzeby zaradzenia im, i skoro sobor tej reformy in membris nie przedsięwziął, przeprowadzili ją sami na własną rękę we wszystkich najważniejszych kierunkach w duchu projektów ówczesnych. I jeżeli na nasze statuta będziemy się zapatrywać ze stanowiska ówczesnych postulatów, musimy przyznać, że one odpowiadają im pod każdym względem, o ile to oczywiście dotyczy zakresu, na jaki działalność ustawodawcza soboru prowincjonalnego rozciągnąć się mogła. W jednym tylko punkcie reforma nasza przedstawia ciemną stronę, a to w kierunku obowiązku rezydencyi; w tym względzie rzeczywiście synod w Kaliszu mało zrobił a i to co zrobił było zbyt połowiczne i niedostateczne. Do przedmiotu tego odnosi się tytuł *de supplenda negligentia prelatorum, de clericis non residentibus* i pośrednio ustępy, *Item statuimus ut omnes episcopi* tytułu *de officio ordinarii* i „*Cum doctor gentium*“ tytułu *de celebratione missarum*. Dla wszystkich tych ustępów bezpośredniego źródła nie udało nam się wynaleść, prawdopodobnem więc jest, że ustępy te są oryginalnie przez kodyfikatorów ułożone, tem bardziej, że stoją w sprzeczności ze statutami dawniejszych naszych synodów, zaostrzającemi obowiązek rezydencyi. W owych ustępach bowiem nigdzie wprost tego obowiązku nie wskazano ani jego przekroczenia karami obłożono, nakazują one tylko w ogólności pełnienie obowiązków urzędu i to głównie o ile chodzi o duszpasterstwo i sprawowanie mszy św. albo obmyślają środki zaradcze na nieprzestrzeganie obowiązku rezydencyi, przez co pośrednio to nadużycie sankcjonują. Tyczy się to przedewszystkiem tytułu *de supplenda negligentia* i *de clericis non residentibus*. W pierwszym, po wstępie ²⁾, po którym spodziewałyby się

²⁾ „*Contingit nonnunquam sicut experientia rerum magistra didicimus, aliquos nostre metropolis coepiscopos se a suis ecclesiis extra vel intra provinciam in locis remotis et abstractis, ex causis quibuscunque absentari*“.

należało energicznego wystąpienia przeciw biskupom absentującym się, następują jedynie tylko postanowienia obejmujące środki, jakieby przedsięwziąć należało na wypadek, gdyby pozostawili niezdolnych wikaryjuszy — w drugim, który dotyczy duszpasterzy, stanowią statuta kary tylko na tych, którzyby bez zezwolenia biskupa na dłuższy przeciąg czasu ze swego beneficyjum się wydalili. Sprawa rezydencji była jedną z najbardziej piekących spraw reformy, i w czasie soboru, jakkolwiek bez skutku, szczególnie na zastrzeżenie tego obowiązku zwracano uwagę, u nas jednakże postąpiono inaczej. Wykazując o ile dekreta soboru w Konstancyi weszły w skład naszych statutów, zwróciliśmy uwagę, że ustęp „cum antem beneficium“ następujący właśnie po ustępie „cum doctor gentium“ tytułu de celebratione missarum, powstał na tle dekretu de dispensationibus sesyi 43, ten zaś dekret jest wyjęty z art. XV de dispensationibus z expose papieża Marcina V w kwestyi reformy z dnia 20 Stycznia 1418 ¹⁾, ów artykuł XV jednak posiadał jeszcze dodatek skierowany właśnie przeciw przekraczaniu obowiązku rezydencji ze strony wyższych prałatów ²⁾. Sobór wskutek niezgody narodowości tak expose jak i owego dodatku nie przyjął — nie przyjęto go i u nas, co więcej nie przyjęto i myśli na której polegał. I rzeczywiście, jak dzieje późniejsze naszego kościoła świadczą nieprzestrzeżenie

¹⁾ Por. HÜBLER l. c. str. 43 i nast.

²⁾ „Et quia multi episcopi et eorum superiores atque abbates in quibus maior debet esse sollicitudo curae et officii pastoralia, plerumque extra ecclesias, dioeceses et monasteria commorantur, propter quod negligitur officium pastorale: eodem approbante concilio statuimus, quod episcopi et superiores huiusmodi in suis ecclesiis vel dioecesibus, abbates autem in suis monasteriis personaliter resideant. A quibus si per sex menses continuos abfuerint, a perceptione fructuum et proventuum eorundem per annum integrum et si per annum abfuerint, ab eorum fructuum et proventuum perceptione per biennium sint privati. HÜBLER l. c. str. 149.

obowiązku rezydencyi i nieprzestrzeganie łączącego się z tym przepisu o niepołączalności beneficjów (o czem też w naszych statutach niema wzmianki) było właściwością kościoła polskiego, która spowodowała nawet ze strony biskupów naszych remonstrację przeciw odnośnym dekretem soboru trydenckiego. Leżała w tem jednak także w części i zagadka wielkiego politycznego wpływu duchowieństwa u nas, możność łączenia beneficjów dawała bowiem jednostkom silną podstawę materyjalną, a więc możność trzymania w zawisłości wielu; nieprzestrzeganie rezydencyi dozwalało zajmowania się w szerszej mierze sprawami politycznymi. I też jak długo państwo u nas polegało na średniowiecznych patrymonialnych, sprzyjających takiemu systemowi zasadach, tak długo wpływ ten był decydującym w rządzie częstokroć czynnikiem; po konflikcie za Kazimierza Jagiellończyka, wobec zmienionych zasad, spotykał się już ze znaczniejszemi przeszkodami.

Pominąwszy tę lukę w reformie dyscypliny naszego kościoła, przyznać zresztą musimy, że statuta kaliskie odpowiadały w zupełności ówczesnym potrzebom reformy, że należycie przestrzegane mogły karność duchowieństwa naszego i powagę jego wobec społeczeństwa podnieść i umocnić.

B. Stanowisko kościoła w państwie.

Stanowisko, jakie w myśl ówczesnych teoryj zajął wobec państwa w ciągu XIII wieku kościół polski, było u nas jeszcze tem silniejsze, że równocześnie jako jedyny łącznik rozbitego na dzielnice państwa i jedyny reprezentant jedności narodowej zyskał dla braku jednolitej a silnej władzy monarchicznej na całe państwo się rozciągającej, znaczenie dominującego czynnika politycznego. Dzięki temu też w chwili kiedy gdzieindziej na zachodzie budzi się przeciw panującemu dotąd kierunkowi reakcja, u nas pomimo zjednoczenia dzielnic umacnia kościół zajęte stanowisko, stwarzając sobie podstawę do szerszego jeszcze i stałego politycznego wpływu

i znaczenia, zyskuje coraz to nowe a obszerniejsze przywileje, lub reguluje w drodze umów z władzą państwową swe prawa. Przywileje te aktem piotrkowskim z r. 1388 znowu w całości zostały zatwierdzone, a jakkolwiek były one wpływem władzy monarszej, kościół stosownie do swych zasad, które dość często i w ustawach synodalnych przypomniano i formułowano, uważał je niemniej za prawa z mocy ustaw kościelnych mu przysługujące. Naturalnem więc musiało być następstwem, że i w ustawach wydanych w chwili, kiedy się zaczęła najświetniejsza epoka naszego kościoła, te zasady powtórzono i z równą wypowiedziano siłą. Słusznie też nazwał Szujski Długosza „człowiekiem zasad statutu Trąby“ za to, że tak dalece był oddany polityce Oleśnickiego, że w swych dziejach tak często i gorąco w obronie tych zasad, które Oleśnicki starał się przeprowadzić, występował ¹⁾. Podobną charakterystykę statutów kaliskich, jako proklamacji „zupelnej kościoła od świeckiego społeczeństwa niezawisłości, absolutnej jego wolności i nietykalności,“ spotykamy u wszystkich naszych historyków i pisarzy ²⁾, a jest ona rzeczywiście uzasadnioną i trafną, gdyż usprawiedliwiają ją wyrażenia samych statutów zamieszczone w zdaniach, jak „*consuetudines, quae gravamen ecclesiis inducere dinoscuntur, invalidas decernimus*“ ³⁾, lub „*licet laicis in ecclesias ecclesiasticasve personas ac eorum bona omnis auctoritas sit ablata tam iure canonico quam civili*“ ⁴⁾, albo wreszcie „*veteris testamenti serie et sacrorum canonum sanctionibus attestantibus, deus in signum universalis dominii sibi decimas reddi praecepit*“ ⁵⁾. Ze znaczenia tych zdań i ich doniosłości zdawali

¹⁾ Odrodzenie i reformacja w Polsce, Kraków 1881 str. 6.

²⁾ ROMANOWSKI: *Otia Cornicensia*, Poznań 1861, str. 175; SMOLKA: *Polska wobec wojen husyckich*, Atenicum 1879, str. 435; SZUJSKI: *Historji Polskiej ksiąg XII*, Warszawa 1880, str. 110 i t. d.

³⁾ Tytuł *de consuetudine*.

⁴⁾ Tyt. *de immunitate ecclesiarum*.

⁵⁾ Tyt. *de decimis*.

sobie zapewne należycie sprawę prałaci nasi w Kaliszu zebrani, były to jednak zasady, na które podówczas u nas nikt wprost nie uderzał, ani im przeczył. Teoryje powstałe na zachodzie w czasie walki Ludwika bawarskiego ze Stolicą apostolską, w Polsce współczesnej nie znalazły echa, wpływ Marsiglia z Padwy za pośrednictwem Somnium viridarii, dopiero znacznie później w Memoryjale Ostroroga się odbił, na drugą też dopiero połowę wieku XV przypada walka świadomego swej samoistności państwa z Oleśnickiego porządkiem rzeczy. Pomimo tego jednak, że za Jagielly jeszcze zasady w czasie owej walki sformułowane, do świadomości społeczeństwa nie doszły, pomimo że Jagiełło sam wyznawcą dawnych zasad się być zdaje ¹⁾, już za jego czasów widoczną jest przeciw dotychczasowemu stanowisku kościoła reakcja, objawiająca się nawet dość głośną manifestacją na zjeździe w Piotrkowie r. 1406 i 1407. Reakcja ta wprawdzie nie była skierowaną przeciw samym zasadom, ale zaczęła różne ich konsekwencje, starając się im własne przeciwstawić prawa. Obok tej kolizji między prawami kościoła, a prawami lub uroszczeniami szlachty nie

¹⁾ Jagiełło w r. 1420 w skutek cytacji kuryi rzymskiej w sprawie Piotra Pieskowskiego przeciw dostojnikom państwa na drzwiach kościoła we Florencji przybitej, pisze posłom swoim: *Sti sue cum amaritudine exponatis, quod nobis ista citatio satis magnam ingessit turbationem, et cum aliis regibus et principibus Christianis non sit sedes apostolica ita gravis, quomodo sanctitas sua deuocionem nostram taliter leuipendit, ut tanto dedecori parcere non dignatur, ex quo talia nunquam nobis in regno nostro contingerunt, flagitetur sanctitas sua quod obediencie sue tempore tantis non feriamur oprobriis. Si enim tanta multitudo de regno nostro et presertim hii, a quibus nostra sumimus consilia, cogantur recedere, ut termino comparerent, quomodo nostra tractaremus... prosi więc papieża, aby proces umorzył a sam przyrzeka skarżącemu wszystko wynagrodzić. CARO Liber Cancellariae I nr. 51.*

brak także i pewnych starć z władzą państwową i jej prawami.

Starcia te, o ile właśnie o władzę państwową chodziło, dotyczyły sprawy obsadzania biskupstw i innych beneficjów, nadto jakkolwiek nie była to jeszcze kwestyja sporna w tem znaczeniu, co później sprawy ciężarów publicznych, o punktach spornych między szlachtą a duchowieństwem, objaśniają nas zaś uchwały zjazdu w Piotrkowie, że było ich stosunkowo dość wiele, a to sprawa forum i brachii saecularis, sprawa dziesięcin, głoszenia zapowiedzi i sprawa odwołań do Rzymu. A więc w czasach Władysława Jagiełły te różnice, które później z taką objawiły się siłą, już istniały i domagały się dyskusyi — czy statut Trąby przeszedł nad nimi do porządku dziennego, czy też zdawał sobie sprawę z ich doniosłości, są to pytania, od których wyjaśnienia zależy dopiero ocenienie stanowiska, jakie ów statut wobec kwestyi stosunku kościoła do państwa zajął. Samo stwierdzenie zasad ogólnych, których z góry należało się spodziewać, zwłaszcza gdy nie było przeciwnych, jest jeszcze niewystarczającą w tym kierunku charakterystyką. W tym też celu, jakkolwiek wyczerpujące skreślenie stosunku kościoła do państwa w początku wieku XV przechodzi zakres naszej pracy, dla uzupełnienia poglądu na ów świetny pomnik ustawodawczy naszego kościoła, chcemy przynajmniej w głównych zarysach bez wyczerpania kwestyi w zupełności, za stanowić się tylko nad tem, o ile te punkta sporne istniały, i na jakiej zasadzie prawnej się opierały, tudzież o ile statuta kaliskie się z nimi, a więc i z danymi stosunkami liczą, czy wobec nich z swych zasad przewodnich bezwzględnie wysnuwają konsekwencyje czy nie.¹⁾

¹⁾ Sprawy tej w części dotyka jedyna i najlepsza w tym rodzaju u nas praca z zakresu stosunku kościoła do państwa ROMANOWSKIEGO „Otia Cornicensia“ (Poznań 1861), o ile jednak chodzi o czasy statutów kaliskich jest dość ogólnikową i tylko niektóre kwestyje omawia.

I. Obsadzanie biskupstw i innych beneficjów.

Wolna elekcyjja kapituł co do biskupstw, ustaliła się w Polsce w ciągu wieku XIII, a sposób obioru, który już prawo powszechne normuje, określił bliżej jeszcze we wspomnianej wyżej konstytucyi z roku 1308 legat Gentilis. Po za tem źródła nasze podają nam aż po koniec wieku XIV jeszcze ślady praw metropolity stolicy gnieźnieńskiej do zatwierdzenia obioru dokonanego i udzielania konsekracji¹⁾,

¹⁾ Kronika Paska pod r. 1265 Pietrzyk wybrany biskupem poznańskim „processit cum quibusdam fratribus de capitulo ad d. Janussium archiepiscopum Gnesnensem metropolitatum pro sua confirmatione“ (Mon. Pol. II, p. 590). Dalsze przykłady z wieku XIV podaje Janko z Czarnekowa M. P. II, p. 666 i 700 ostatni raz pod r. 1383 przy wyborze Trojana na biskupa wrocławskiego M. P. II, p. 745. Dostłowny akt, obejmujący podobne zatwierdzenie obioru, zamieszczony jest w kodeksie dypl. Wielkop. III, nr. 1047 pod r. 1324 (bez bliższej daty), a dotyczy wyboru Jana Doliwy na biskupa poznańskiego. Jest tu opisane dokładnie całe postępowanie przy udzielaniu konfirmacji przestrzegane: „quam quidem electionem nostra auctoritate petiistis humiliter confirmari prout in decreto electionis eiusdem presentato nobis ex parte vestra (capituli) evidencius continetur. Nos igitur iuris ordinem cupientes in eodem negotio prout convenit observare, citationis edictum in ipsa vestra ecclesia publice proponi fecimus, omnibus et singulis quorum interest innotescens: ut si quispiam foret, qui contra ipsorum electi videlicet et eligentium, personas aut formam electionis aliquid opponere vel obicere vellet, coram nobis Poznanie in ecclesia beate Marie Magd. quarto die exeunte mense Iulio compareret, facturus et dicturus, quod iuris ordo et ratio postularet. Verum quia in ipso termino nullus coram nobis apparuit contradictorium, nos eundem electum et electionis formam iuxta statuta canonum examinavimus diligenter, et quia personam ipsius electi idoneam in omnibus invenimus, et in electionis ipsius negotio formam generalis concilii debite observatam, votis vestris paterno affectu annuere cupientes, spiritus sancti gratia invocata, communicato fratrum nostrorum consilio, electionem ipsam tempore presentiam confirmamus et per inpositionem nostre manus ipsi electo benedictionem impertimur, commi-

obok tego przykłady coraz to szerszej ingerencji stolicy apostolskiej w kierunku zatwierdzenia wyborów, czy obsadzania w drodze nadzwyczajnej prowizyi ¹⁾). Niemniej jednak jest pewnem, że przez cały ten przeciąg czasu nie ustawał i wpływ pewien panujących ²⁾), wpływ bliżej nie zdefiniowany, objawiający się raz silniej, raz słabiej, kapituły stały wprawdzie zawsze na stanowisku prawa wolnego i niezawisłego wyboru, ale bądź co bądź faktycznie niejednokrotnie nawet wbrew woli kapituł przechodził kandydat rządowy, a i stolica apostolska liczyła się z temi życzeniami panujących, nawet nieraz przeciw swemu pierwotnemu zamiarowi. Znanych też jest wiele tego rodzaju faktów właśnie z czasów, które nas tu bliżej obchodzą, kandydatem rządowym był np. w r. 1392 Piotr Wysz, który przeciw obiorowi kapituły i prowizyi papieskiej się utrzymał, później przeciw niemu Wojciech Jastrzębiec, a i sam Mikołaj Trąba dopiero za wolą króla na metropolię gnieźnieńską się dostał. O same te fakta nam nie chodzi, ale o to, czy wypływały one jedynie z dowolności monarszej, czy też gruntowały się na jakiejś zasadzie prawnej, na podstawie której panujący u nas uważali się za uprawnionych do decydowania o wyborze biskupów. Zbyt często w charakterystykach Władysława Ja-

tentes sibi administracionem in spiritualibus et temporalibus Poznaniensis ecclesie supradicte.“ Prawa te uznawała i stolica apostolska (Theiner Mon. Pol. I, nr. 670), jakkolwiek coraz częściej je sama wykonywała. Legaci już w wieku XIII niejednokrotnie w myśl ustaw powszechnych sobie zatwierdzenie rezerwowali (Kr. Paska co do legatów Hugona i Opizona MP. hist. II, p. 570, 571).

¹⁾ THEINER: Mon. Pol. I, nr. 211, 213, 576, 670 etc. Kod. dypl. wielkop. III, nr. 1963; Kod. dypl. katedry krak. I, nr. 390.

²⁾ O istnieniu takiego wpływu nawet w XIII wieku świadczy kronika Paska przy wyborze biskupa poznańskiego po śmierci Boguchwała, mówiąc, że arcybiskup niecheiał wyboru zatwierdzić „pro voluntate domini ducis Boleslai, qui tunc terra regebat, et pro uxore dicti ducis domina Helena filia regis Hungariae, ut Falentam decanum Gneznensem intruderet in episcopatum Poznaniensem“ M. Pol. II, p. 590.

gielły, o ile chodzi o stosunek jego do kościoła, kładą pi-sarze nasi i obcy nacisk na jego reminiscencyje absolutnej władzy na Litwie, na jego nieokiełzaną jeszcze dostatecznie przez chrzest naturę¹⁾, nie sądzimy jednak, aby tem wszystko tłumaczyć się dało. Jagiełło zasiadłszy na tronie polskim, znalazł się wśród stosunków prawnych wyrobionych, któremi kierować się musiał, a czuwano dobrze, aby przeciw nim nie wykraczał. I w tej więc kwestyi wolelibyśmy się domyślać przedewszystkiem, że postępowanie Jagiełły polegało na zasadzie pewnych urobionych dawniej prawideł lub zwyczajów prawnych, chociaż forma czasami zbyt ostrą być mogła, a w drugim dopiero rządzie, gdyby się to uzasadnić nie dało, uciekalibyśmy się do tłumaczenia tych faktów dowolnością dawnego absolutnego litewskiego księcia.

Ilekrót Długosz w *Dziejach swych*, lub w „*Vitae episcoporum*“ mówi o zgodzeniu się panującego na ten lub ów wybór biskupa (a przy żadnym prawie wyborze o tym dodatku nie zapomina), wyjaśnia zarazem, że ów consensus regis wypływał z prawa patronatu, przysługującego panującemu co do biskupstw w Polsce. Bardzo prawdopodobnem jest, że była to opinija panująca za czasów Długosza u duchowieństwa, a przyznać musimy, że nie ze wszystkim pozbawiona podstawy, gdyż dyplomata i dokumenta nasze, tak najstarsze jak i późniejsze wspominają wyraźnie o stanowi-

Co się tyczy biskupstw na Rusi, halickiego, włodzimirskiego, przemyskiego i chełmińskiego pisze Grzegorz IX do Władysława Opolskiego „*Intendentes autem eisdem ecclesiis de personis utilibus providere et eas illis preficere in earum antiistites et pastores, vener. fratribus nostris... archiepo Gnesnensi ac Cracoviensi et Plocensi episcopis per alias nostras litteras committimus et mandamus, quod communicatis tuis consilio et informatione de personis idoneis... vos quam cito commode poteritis, informare et informationem huiusmodi sub suis sigillis nobis destinare curetis, ut nos vestra informatione recepta possimus dictis ecclesiis de idoneis pastoribus utilius providere*“ r. 1375. THEINER M P. I nr. 963.

¹⁾ SMOLKA „*Polska wobec wojen hussyckich*“ Aten. 1879 str. 90; CARO „*Geschichte Polens IV*, str. 107.

sku panujących, jako patronów biskupstw¹⁾. Istnienia takiego prawa patronatu co do biskupstw prawo kościelne nie wyklucza, owszem nawet sobór trydencki tudzież nowsze ustawy kościelne o niem jasno się wyrażają, odróżniając je od prawa nominacji. Instytucja ta powstała w skutek usiłowania panujących, aby pomimo wolnych elekcij kapituł wpływ swój zrealizować, opierano się więc na analogii z prawem patronatu co do beneficjów niższych, wywodząc, że podobnie jak tam fundatorom, tak i co do biskupstw panującym, których przodkowie biskupstwa te erylowali, takie samo prawo przysługiwać winno. Papież, acz niechętnie, roszczenia te w niektórych państwach uznali²⁾, było to jednak zjawisko wyjątkowe, a co się tyczy Polski nie posiadamy śladów, aby sprawa ta była kiedykolwiek przedmiotem układów lub pertraktacyj. Pojmowanie podobne mogło być dla kapituł tytułem lub pozorem do uwzględniania życzeń króla, ale z drugiej strony dokumenta z czasów Władysława Jagielly, które rzucają dość wiele światła na ową kwestyję, każą się domyślać, że król z innych powodów, aniżeli powyższe, starał się wpływ swój urzeczywistnić. I tak najprzód wpływ ów przedstawia się nie jako wykonywanie prawa patronatu, a więc w drodze prezenty, ale jako rodzaj nominacji królewskiej. Formą takiej nominacji były t. z. *litterae instanciales* do kapituł wystosowane, w których król nietylko

¹⁾ W dyplomacie dla metropolii gnieźnieńskiej z r. 1357 (Kod. WP. III, nr. 1353), zamieszczono ustęp „*Nos vero ipsorum iustis et rationabilibus supplicationibus more pii patroni favorabiliter annuentes, cum regum et principum explorata iuris existat ecclesiis et personis ecclesiasticis presertim in quibus ius patronatus obtinent, paterne consuler...*” Podobnie w akcie ekskomuniki Ziemowita mazowieckiego (KDWP. III nr. 1933) d. Semawitus d. Mazovie... *contra sanctam Matrem ecclesiam Gnesnensem, quam cum sit patronus eiusdem, potius defendere quam opprimere deberet, se contra Deum et iusticiam erigens* r. 1397.

²⁾ HINSCHIUS „*System des kath. Kirchenrechtes* III, str. 39 i nast.

prosi, ale wprost poleca wybrać pewnego kandydata. Ilustrują te stosunki dostatecznie dwa akty z czasów Jagiellły, wydane w Codex epistolaris saec. XV. W jednym z nich oznajmia Bronisław, archidyakon i administrator dyjecezyi gnieźnieńskiej, kapitule krakowskiej, że król przeznaczył go na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, wyrażając się „Credo paternitates vestras non latere quomodo... Wladislaus rex Poloniae... me licet immeritum in archiepiscopum Gneznensem promovendum nominavit, volens de sua maiestate gloriosa promotionem meam huiusmodi prosequi et deducere ad effectum operosum“ ¹⁾, akt ten datuje się z końca wieku XIV, a słowa w nim użyte niepozostawiają wątpliwości, że jest mowa o nominacji królewskiej. Dokument drugi obejmujący właśnie litterae instanciales do kapituły wrocławskiej z r. 1421, również wniosek ten popiera; ze słów bowiem „devotionem vestram praesentibus hortamur requirimus attentosque rogamus, quatenus domini pro electione futuri pontificis capitulariter fueritis congregati, in venerabilem Johannem praepositum Cracoviensem... unaminiter dirigentes vota vestra, ipsum... concorditer velit eligere pontificem et pastorem, quam quidem electionem et nos ratam habemus atque gratam et illam sine renitentia aliquali una cum gratitudine admitteremus...“ wnosić można, że list taki nie samą tylko obejmował prośbę ²⁾.

Źródła współczesne nie pozostawiają zarazem i wątpliwości co do zasady prawnej, na jakiej owa ingerencyja królewska się opierała. Zasada była tą samą, co przy nominacji innych dostojników państwa i na tych samych ustawach państwowych polegała, chociaż król czasami kilku kandydatów wskazywał. Już CARO zwrócił uwagę na zamieszczony w Liber Cancellariae Ciołka, list prałatów pol-

¹⁾ Cod epist. I, str. 147, nr. 2.

²⁾ Ibid. I, str. 52, nr. 54. Obecność króla przy obiorze w kapitule poznańskiej w r. 1414 (Długosz Vitae ep. Op. omn. str. 508), chociaż w postawie proszącej mogłaby także wnioski nasze popierać.

skich po śmierci Mikołaja Trąby do Witolda pisany z prośbą o wstawienie się do króla, aby na stolicę gnieźnieńską promował w myśl zobowiązań dopiero co złożonych ¹⁾. Zobowiązania, o których mowa, jestto przywilej wydany w Czerwieńsku, reasumujący dawne, a chodzi tu głównie o przyrzeczenia, że król tylko krajowcom dostojęstwa rozdawać będzie i to za radą prałatów i świeckich dygnitarzy. CARO domyśla się, że dla tego wspomniano o tych przywilejach, że arcybiskupstwo gnieźnieńskie, jako siedziba prymasa, posiadało wybitne znaczenie polityczne — my posuniemy się w przypuszczeniach trochę dalej i to na zasadzie wyjaśnienia, jakiego w tym kierunku dostarcza późniejszy przywilej jedlnieński. Podczas gdy bowiem tak w przywileju koczyskim, tudzież przywilejach z r. 1386 i 1388 jest mowa właściwie tylko o rozdawnictwie dostojęstw świeckich, w Jedlnie rozszerzono dotyczące ustępy i do dostojęstw duchownych. Przywilej ten stanowi wyraźnie „*dignitates autem ecclesiasticas et saeculares Regni Poloniae aequo modo circa iura et consuetudines ac libertates ipsorum, quae et quas temporibus serenissimorum Principum dn. Casimiri, Ludouici et aliorum regum ac ducum haeredum regni Poloniae obtinebant di-*

¹⁾ A prelati... Cumque princeps serenissime non sit vobis incognitum sed liquet aperte, quomodo litteras prefati domini nostri regis nobis et regno suo liberaliter concessas optinemus, per quas serenitas sua spondet regno suo ac ipsius prelati et baronibus, quod nolit nec debeat nequam dignitates et sedes dignitatum excelsas alicui preter consensum et suorum prelatorum et baronum vacantes erogari, et hoc ipsum ad petitiones nostras in exercitu nuper disoluto firmiter, interventu S. V. nobis adhibito promisit observare, quapropter S. V. deprecamur et petimus humiliter, quatenus velit V. S. et dignetur prefatum dominum nostrum regem adhortari et vestro benigno suasu commovere, ut in promotione archiepiscopatus non properet absque consilio suorum prelatorum et baronum, cum sit hec prelatura in regno inter dignitates ecclesiasticas maior post regiam maiestatem et in consilio principali.“ CARO Lib. Canc. II, nr. 124.

mitteremus persistere et permanere. Quas quidem dignitates cum eas vacare contigerit, nulli extraneo terrigenae nisi nobili benemerito et in fama laudabiliter conservato illius terrae, in qua dignitas huiusmodi vel honor vacaverint... dabimus vel quomodolibet conferemus. Super quibus etiam dignitatibus ecclesiasticis et saecularibus litteras expectativas nulli personae dabimus in futurum et quod praedictas dignitates tam ecclesiasticas quam saeculares non debemus minuire nec etiam suffocare, et possessiones, census aut salaria ad eos pertinentia absque iuris debito examine non auferre,* na tem samem też stanowisku stali i prałaci piszący do Witolda, w myśl tych samych zasad i władza państwowa w Polsce nadawała biskupstwa, wobec tej władzy przedstawiały się one jako dostojęstwa analogiczne do urzędów ziemskich, zasady tych urzędów dotyczące i do nich stosowano niewyłączając prawa nominacyi. Biskup zasiadał tak samo, jak dostojnik świecki w radzie korony i przysięgę senatorską składał, a i polskiemu duchowieństwu zależało zapewne na zrównaniu stanowiska swego politycznego ze stanowiskiem możnowładców świeckich i o zagwarantowanie go w tych samych ustawach ¹⁾. Stanowisko takie leżało zapewne także w interesie możnowładztwa świeckiego, które na nominacyje królewskie większy wpływ wywierać mogło, jak na wybory kapituł złożonych z najrozmaitszych żywiołów i ludzi do różnych warstw należących. Obiór kapituły miał więc mieć znaczenie tylko formy.

¹⁾ Początek nominacyj królewskich, we formie ekspektatyw, wedle kroniki Janka z Czarnkowa datuje się z czasów Ludwika: „Tempore enim istius domini regis mos iste pessimus et iuri canonico contrarius inolevit, quod clerus ambitiosus non solum super beneficiis ecclesiasticis vacaturis ad praesentationem regis spectantibus sed etiam super episcopatibus recipiebat minus discrete litteras. Et hoc modo laici nobiles super dignitatibus temporalibus similiter litteras impetrabant“ (M. Pol. hist. II. 711). Przeciw tym ekspektatywom występuje właśnie przywilej jedlnieński.

Nie jesteśmy zaś w podobnie korzystnem położeniu co do wyjaśnienia zasady prawnej, na jakiej ingerencyja królewska co do nadawnictwa beneficjów niższych (oczywiście nie mówimy tu o prawie patronatu z różnych tytułów panującemu przysługującego) polegała. Że ingerencyja ta istniała, dowodzą skargi i napomnienia papieża Marcina V¹⁾. Nie podlega wątpliwości, że postępowanie to nie opierało się na pojęciu wszechwładzy państwa, bo tego pojęcia jeszcze w Polsce nie było, lecz jak sądzimy, było wypływem tych samych zasad, jak powyższe. Gdy bowiem papież udzielił kardynałowi Brandzie archidyjkonat gnieźnieński, król sprzeciwił się temu, powołując się na wyżej określone przywileje, pozwalające nadawać urzędy tylko krajowcom, a dodał, że przywileje te zostały wydane za zgodą biskupów. Marcin V wystosował w skutek tego do króla list energiczny, gdzie powołując się na zasady kościoła potępia te ustawy — list ten ma datę roku 1430²⁾.

¹⁾ THEINER: MP. II, nr. 35—37, a zwłaszcza nr. 35 z r. 1424 „Refertur enim nobis quasi omnia in aliam dispositionem immutata esse in eodem regno... electiones ecclesiarum et monasteriorum, quorum tamen omnimoda dispositio ad nos spectat, non esse liberas, sed fieri ad prescriptum tuum, beneficiorum per nos collatorum pronisiones contemni etiam in beneficiis generaliter reservatis, neque in ea re parere mandatis nostris multaque insuper alia fieri preter honorem regni ac nostram et Romane ecclesie dignitatem.“

²⁾ Ibid. II Nr. 52 r. 1430. „Et ut multa sileamus, que tibi preter iuris dispositionem persuadere quotidie moliuntur, nuper vidimus copiam quarundam litterarum per quas tua serenitas prelati et canonicis ecclesie mandat sub gravi pena, ne aliquem extraneum in dicta ecclesia recipiant ad possessionem alicuius beneficii, cum inter prelatos regni ita statutum sit et conclusum, de quo maximam suscepimus admirationem.“ Jak Jagiełło wobec papieża w podobnych sprawach, gdzie chodziło o papieską prowizję, się zachowywał, dowodzi jeden z listów króla do papieża z r. 1420, z prośbą o przeniesienie niejakiego St. P. na inną kanonię. W liście tym zaznacza król dla czego zależy mu na obsadzeniu kanonii po jego myśli: „Licet apud sedem apostolicam per

Cały powyższy stan faktyczny jaki przedstawiliśmy, był bezwątpienia niezgodny z dotyczącymi ustawami kościelnymi, nie mniej jednak już w czasach wydania statutów kaliskich istniał, a jak powyższy list papieża dowodzi, istniał za zgodą praelatów polskich. Statuta kaliskie jako ustawy kościelne stoją na zupełnie innem stanowisku i ze stanowczością na wszelką ingerencyję świecką przy obsadzaniu urzędów kościelnych uderzają. W tytule de electione obok powtórzenia konstytucyi Gentilisa o wyborach kapituł zamieszczone jest i streszczenie c. 43 X de elect., traktującego właśnie o wpływie świeckich na kanoniczne wybory, lecz streszczenie to nadto poprzedzone jest wstępem, gdzie zasady owego postanowienia są jeszcze dalej rozwinięte, oprócz tego zaś tak w tytule de institutionibus jak i tytule de sede vacante zamieszczono obszernie ustępy, tę samą myśl wyrażające.

Wszystkie te statuty jednak są skierowane tylko przeciw osobom, któreby starały się za pomocą władzy lub osoby świeckiej jakiś urząd kościelny uzyskać, tudzież przeciwko tym osobom świeckim, któreby dla pewnych przyrzeczonych korzyści tego pewnego kandydata popierały — możnaby więc wnosić że wprost przeciw ingerencyi królewskiej, jako takiej, bez względu na towarzyszące jej niedozwolone umowy lub przyrzeczenia nie występują. Do przyjęcia tego przypuszczenia jako myśli kodyfikatorów kaliskich, należytej podstawy nie ma, owszem może przeciwnie, prędziej by wypadało sądzić, że statuta umyślnie i właśnie w obec owych faktycznych stosunków ściśle na stanowisku ustawodawstwa kościelnego stanąć chciały. Pomimo bowiem tych ustaw

*multas instancias dudum obtinuerim quod, ad ecclesiam Cracoviensem, cuius capitulum ad consilia mea quocienscunque mihi ardua occurrerunt vocare et secreta communicare eidem consuevi, nullus preter nobilem vel doctorem iuris aut sacre pagine professores promoveri vel recipi debuisset, tamen quidam...**
CARO Lib. Conc. II, ur. 42.

państwowych i faktycznej nominacji królewskiej, kapituły broniły swego prawa obioru i starały się nieraz samoistnie w obec woli króla stanąć lub nie czekając jego decyzji, wybór przeprowadzić, statuta kaliskie więc w myśl owej tendencji, mogły z umysłu powtarzać dawne ustawy, aby z jednej strony przypomnieć kapitułom ich prawodawstwem kościoła umocnioną samoistność, z drugiej zaś strony, aby zarazem stworzyć podstawę do rzeczywistej emancypacji wyborów z pod wpływów świeckich. W obec tych ustaw statutów kaliskich, stan jaki w tym kierunku w Polsce istniał, był raczej tylko stanem faktycznym a nie prawnym, władza państwowa wychodziła wprawdzie z pewnego założenia prawnego, lecz to stanowisko było wprost przeciwne uznanej autonomii kościoła. Jak wypadki z czasów Kazimierza Jagiellończyka świadczą, nie przyczyniła się ta okoliczność do złagodzenia starcia.

II. Ciężary publiczne.

Na mniej jednostronnem stanowisku stoją statuta kaliskie w obec tej kwestyi. Jestto zrozumiałem tem bardziej, że jak wspomnieliśmy, kwestyja powyższa podówczas jeszcze sporną nie była. Obowiązek dostarczania wojowników unormowały statuta Kaźmierzowskie, obowiązek opłacania poradnego tudzież subsidium charitativum polegał na przywilejach Ludwika. Kler polski za Władysława Jagiełły obowiązkom tym w zupełności zadosyć czynił, ponosząc nadto niejednokrotnie i nadzwyczajne dobrowolne ofiary ¹⁾. Jeśli

¹⁾ SMOLKA. Archiwa w W. X. Poznańskim i Prusiech wschodnich i zachodnich (Rozpr. i spraw. z pos. wydz. hist. filozof. Akad. Umiej. Tom IV str. 264) wymienia subsidia i kontrybucyje jakie w tym czasie poniosła kapituła Gnieźnieńska, zaś akt Władysława z r. 1414 (kod. kap. krak. II Nr. 555) poświadcza, ile z własnego popędu biskupi polscy przyczyniali się do ponoszenia ciężarów wojennych. Że w tych ciężkich czasach mogły niejednokrotnie powstać przy pobieraniu opłat na cele państwa, pewne nadużycia, które zapewne miał na myśli mnich franciszkański, wywodząc swe skargi na Władysława Jagiełłę (Mon.

obok tego w obec częstych lub zbyt ciężkich wymagań starał się uznaną zasadę immunitetów kościelnych utrzymać, nie można mu z tego robić zarzutów, tem mniej na sprawę tę z dzisiejszego zapatrywać się stanowiska. Później gdy się stosunki i pojmowanie obowiązku ciężarów publicznych zmieniło, można by nazwać statuta kaliskie konserwatywnymi, w chwili kiedy do skutku przyszły, nie stały w sprzeczności z pojęciami współczesnymi a postępowanie kleru w czasie tyłu wojen z XV-o wieku wskazuje, że pomimo tych statutów pojmował należycie, w każdym razie nie mniej od drugiego stanu, swe obowiązki w obec państwa.

Sprawa ta posiada też inny charakter jak kwestyja obsadzania biskupstw. Tam bowiem zasadzie wolnej elekcji przeciwstawiano inną zasadą, na podstawach prawnych odrębnych opartą, tu co do zasad, polegających na umowach, przywilejach, była zgoda, tylko o ich wykonanie i tłumaczenie rozchodzić się mogło. Biorąc wzgląd na stosunki rzeczywiste, statuta kaliskie powtarzają postanowienie synodu z r. 1262, skierowane przeciw nadużyciom przy zabieraniu podwód, gdzie zarazem wyraźnie przyzwolono na ten ciężar w trzech przypadkach, si videlicet *trahitio ducis vel alicuius castris subita timeatur, vel si exercitus in terram ingrediens fuerit nunciandus*¹⁾. Podobnie co do innych ciężarów a w szczególności stacyj zawarowano tylko, aby rzeczy do duchownych należące nie zabierano „*absque eorum mandato*“. Z postanowień tych wypływa też, że kościół polski godził się na owe ciężary o ile na nie zezwolił, co do ciężarów w statutach kaliskich nie wspomnianych, zgodzenie się takie rzeczywiście miało miejsce¹⁾, więc też przeciw nim w Kaliszu nie występowano.

Pol. Hist. II. str. 863) jest bardzo naturalnem, nie można jednak wnosić złąd, jakoby władza państwowa podówczas przywileje kościoła w tym kierunku uszczuplała.

¹⁾ Zob. kronikę CZARNKOWSKIEGO C. 55. De consensu Iohannis Archiepiscopi Gneznensis et Cracoviensis et Poznaniensis

Sprawa się zmieniła gdy w drugiej połowie w. XV podniesiono zasadę, że „salus reipublicae suprema lex“ a w statutach Trybny znajdowały się wyjątki z uchwał soboru Later. z r. 1215 o immunitetach kościoła zamieszczone w tyt. de immun. eccl., z którymi się ta nowa zasada pogodzić nie dała.

Punkta sporne między szlachtą a duchowieństwem.

O ile może mniej swobodnem było ustawodawstwo kaliskie w obec praw i władzy królewskiej, o tyle w obec drugiego stanu w państwie i jego postulatów, mogło bez oglądania się na uboczne względy jasno zaznaczyć swoje stanowisko.

Już od dawna w Polsce, bo i w XIII wieku niebrak śladów, powstawały spory między oboma stanami w kierunku wykonywania pewnych praw kleru a mianowicie poboru dziesięcin tudzież właściwości forum duchownego. Spory te w drugiej połowie wieku XIV-o za Kazimierza W-o starano się załatwić w drodze kompromisów pod powagą władzy monarszej zawieranych¹⁾, lecz sprawa pomimo tego stanowczo załatwioną nie została, punktów spornych mnożyło się coraz to więcej, starcia co raz to gwałtowniejsze były nieuniknione.

Kościół silny swą organizacją, swem stanowiskiem politycznem i potęgą materyjalną, starał się o jak najkonsekwentniejsze przeprowadzenie swych praw, tymczasem stan drugi z postępem czasu stawał się coraz mniej powolnym, dążył również do zwiększenia swej samoistności i swych przywilejów nie tylko w obec władzy monarszej, ale

sis episcoporum ad solutionem tributi Poradnie (MP. II str. 701) tudzież C. 56 (ibid str. 709). Przywilej tej sprawy dotyczący zob. Kod. d. Wielkop. III nr. 1795.

¹⁾ Do rzędu takich kompromisów należą, Ustawa Kazimierza W. z 19 Czerwca 1352, ordynacja Bodzanty z r. 1359 arbitracja arcybiskupa Jarosława z r. 1361.

i w obec duchowieństwa, przeciwieństwa więc musiały się co raz to więcej zaostrzać, tem bardziej, że stan ówczesny kościoła i ruch umysłów z końca wieku XIV i początku wieku XV te aspiracje popierał. Nawoływanie o reformę zeświecczałego kleru i nadwątlonej dyscypliny kościelnej do zwiększenia powagi stanu duchownego się nie przyczyniało, a mnożące się najrozmaitsze błędne nauki zachęcały tylko do oporu. Teoryje Okama i Marsiglia, zbyt radykalne a oparte na zasadach, które pojęciom naszego społeczeństwa jeszcze nie odpowiadały, nie dostały się wprawdzie do nas, ale jak słusznie zauważono ¹⁾, propagandę reakcyi w stosunkach kościelno-politycznych spełniał ruch husycki.

Pod wpływem tych prądów, szlachta w początku wieku XV myśli o skupieniu swoich sił i o zorganizowaniu oporu, formułuje swoje żądania, zachęca do solidarnego postępowania a wypływem tych usiłowań są właśnie uchwały zjazdów w Piotrkowie z r. 1406 i 1407, obejmujące najważniejsze gravamina szlachty ²⁾. Obszerniejszą jest i więcej punktów spornych podnosi uchwała z r. 1406 a jakkolwiek niedawno wykazano, że posiada ona więcej partykularny charakter, że przez żywióły zbyt ruchliwe została powzięta i sformułowana ³⁾, nie wahamy się jej pomimo tego wziąć za podstawę ocenienia ówczesnych postulatów społeczeństwa szlacheckiego, bo jak doświadczenie uczy, inicjatywa do każdej żywszej akcyi wychodzi od takich właśnie żywiółów i jakkolwiek program pierwotnie zbyt radykalnie się przedstawia, później skoro akcyja staje się powszechniejszą, treści głównej już nie zmienia, lecz zyskuje tylko więcej odpowiednią i łagodniejszą formę.

To samo da się zastosować i do uchwał z r. 1406. Uchwały te powzięto bez względu na króla i jego prawa,

¹⁾ SMOLKA. Polska w obec wojen hussyckich. Ateneum 1879, str. 88 i nast.

²⁾ Cod. epist. s. XV, I nr. 34 i 35.

³⁾ UŁANOWSKI. Zjazdy Piotrkowskie z r. 1406—1407 i ich uchwały. Kraków 1887.

program był stosunkowo bardzo czerwony, lecz opierał się widocznie na głębszej podstawie, jak tego dowodzą późniejsze dzieje sporu między szlachtą a duchowieństwem. Późniejsze o lat 30 *Laudum Vartense* (*Cracoviense*)¹⁾, projekt ugody między duchowieństwem a szlachtą małopolską łągdując tylko żądania co do właściwości forum duchownego, te same punkta sporne co i uchwała piotrkowska podnosi, lecz co ważniejsze, zna jeszcze wiele innych punktów spornych, których w uchwale piotrkowskiej nie ma. Był to zapewne rezultat starć z owych lat 30, ale fakt ten zarazem daje nam miarę, że postulata uchwał piotrkowskich odpowiadały przynajmniej w części ówczesnym dążeniom i życzeniom szlachty. Późniejsze projekta ugody doczekały się odpowiedzi ze strony duchowieństwa w t. z. „*Concordata*“²⁾, odpowiedzi na uchwały piotrkowskie nie znamy³⁾. Być może że sprawą tą zajmował się synod prowincjonalny z r. 1409, śladów bliższych w tym kierunku nie posiadamy, a podstawę do oceny, jak się kościół polski na owe żądania szlachty wówczas zapatrywał, mogą dostarczyć tylko statuta kaliskie,

¹⁾ ULANOWSKI. *Laudum Vartense*. Kraków 1887.

²⁾ *Starod Pr. Pol. Pomn. T. IV* str. 95 i nast. *Concordata dominorum laicorum cum praelatis ecclesiae*. Czas powstania tego aktu, jak i *laudum Vartense* przypada na lata 1436—1440 co do bliższego jej oznaczenia, tudzież wzajemnego stosunku tych dokumentów zob. ULANOWSKI *Laudum Vartense* str. 20 i KWARTALNIK HISTORYCZNY z Kwietnia r. b. Roczn. II, zes. II, str. 260 (art. p. Balzera). Tego rodzaju aktów tak z jednej jak i z drugiej strony było zapewne więcej. Tak *Concordata* jak i *laudum Vartense* posiadają również charakter więcej partykularny, uwzględniamy je jednak tutaj, gdyż rzucają światło na ówczesne zapatrywania.

³⁾ Pośrednią odpowiedzią jest tylko akt z 12 Maja 1407 (Kod. d. kat. krak. II, nr. 496), w którym Piotr Wysł wraz z kapitułą krakowską zobowiązał się bronić bez względu na skutki praw i przywilejów kościoła. Jestto akt formalny nie wchodzący w meritum sprawy. Niebrak było podówczas zapewne i ze strony szlachty objawów przyjaznych kościółowi.

z którymi znowu „Concordata“ w najzupełniejszej stoją zgodzie. Nie rosząc sobie pretensyi do wyczerpującego przedstawienia stosunków ówczesnych, chcemy jedynie tylko dla zaznaczenia stanowiska statutów kaliskich zestawić dotyczące tej kwestyi postanowienia i postulaty z jednej strony uchwał piotrkowskich i laudum Vartense, z drugiej naszych statutów i owych „Concordata.“

Uchwały zjazdu z r. 1407 odnoszą się jedynie do sprawy dziesięcin, uchwały z r. 1406 obejmują sprawy:

- 1) właściwości forum duchownego z czem stoi w związku sprawa apelacyi do Rzymu i kwestyja brachii saecularis
- 2) dziesięcin i
- 3) głoszenia zapowiedzi.

1. Ordynacja Bodzanty w artykule XI zamieszcza w kwestyi forum postanowienie „Praeterea volumus, quod laici deinceps pro debitis et in aliis causis civilibus per clericos ad forum ecclesiasticum non trahantur nisi, forte sit causa spiritualis vel spirituali annexa, aut debitum fuerit decimale“ ¹⁾. Postanowienie to wprawdzie o ile bliżej nie określa owych causae spiritualibus annexae jest niewystarczające, bo wiadomo jak obszerne to było pojęcie, z drugiej jednak strony zasługuje na wszelkie uznanie, gdyż stoi co do spraw świeckich ściśle przy zasadzie actor sequitur forum rei, zakazując o sprawy prawnie prywatne pozywać świeckich przed sądy duchowne. Podobną zasadę wypowiadają i uchwały piotrkowskie, lecz w żądaniach swych są o wiele mniej umiarkowane. I tak artykuł III wymaga właściwości sądów

¹⁾ BANDTKIE Jus Polonicum str. 167.

²⁾ Art. III. „Si vero aliquae personae spirituales, cuiuscunque conditionis existant, ipsum nobilem pro eadem decima evocare et citare procuraverint, is taliter citatus non alio iure praeterquam terrestri in colloquio generali respondere teneatur“.

świeckich w sprawach o dziesięcinę, artykuł IX ¹⁾ zaś stanowi, że duchowni we wszystkich sprawach z wyjątkiem *causae haereditariae* jako pozwani odpowiadać mają tylko w sądach duchownych, natomiast świeccy tylko przed sądami świeckimi, wyjąwszy sprawy małżeńskie lub o zabicie, okaleczenie lub czynne znieważenie duchownego. Oczywiście, że tego rodzaju żądania, były na owe czasy wprost niedorzeczywistnienia, były jednym słowem niemal rewolucyjne. Nietylko bowiem *privilegium fori* duchownych nie zostało w zupełności uznane, ale nadto jurysdykcja sądów duchownych co do świeckich, winna była w myśl tych postanowień prawie zupełnie ustać, gdyż nieuznano prawie wcale owych *causae spiritualibus annexae*. Była to bezwarunkowo uchwała za pospieszna a zapewne przez ludzi, którym więcej o demonstrację niż o rzecz chodziło, podjętowa. I władza rządowa w Polsce i stan mieszczański zastrzegały się nie raz przeciw wkraczaniu sądów duchownych w sferę do nich nie należącą, czasami nawet w słowach dość ostrych ²⁾, zawsze jednak o ile ze źródeł sądzić można, stano wówczas na stanowisku owej ordyna-

¹⁾ Art. IX. „Item iuri competit et consonum videtur esse rationi, quod unusquisque suo iure gaudeat et fruatur. Idecirco volumus, quod quilibet saecularis pro omnibus debitis et contractibus universis quamlibet ecclesiasticam personam non alias praeterquam ad ius ipsorum spirituale trahat, exceptis dumtaxat haereditariis causis, quae iuri nostro terrestri competunt. Eodem modo decrevimus, ut quaevis persona spiritualis pro omnibus causis tam magnis quam parvis quemlibet nobilem, civitatensem seu plebanium ad ius spirituale non trahat nec debeat evocare, sed quemlibet ad ius suum terrestre cui subesse videtur citare debet, exceptis tantummodo causis matrimonialibus, interfectionis, mutilationis seu vulnerationis aut violenta manum iniectione personarum ecclesiasticarum; pro quibus licite ad iudicium spirituale evocare possunt“.

²⁾ W r. 1393 zabrania Władysław Jagiełło mieszczanom krakowskim ustanawiać duchownych opiekunami swych

cy Bodzanty z jednym wyjątkiem spraw o dziesięciny, co do których zapewne z powodu braku brachii saecularis praktyka była różna ¹⁾).

Na umiarkowanym zupełnie stanowisku stoi w tym kierunku Laudum Vartense. Co do spraw o dziesięciny, wolny jest wybór sądu ²⁾), nadto sądowi duchownemu podlegają sprawy:

dziewięć, gdyż ci „fideicommissoria et tuicione huiusmodi recepta nostros homines ibidem in Cracovia et alias contra ius ipsorum civile ad forum spirituale evocant, evocari procurant intendentes eosdem fatigari laboribus et expensis, ex quo ius ipsorum deperit et contempnitur“. Równocześnie zabrania duchownym przyjmować opiekę pod grozą konfiskaty (Cod. dipl. Civ. Crac. I. Nr. 77). W księgach rachunków miasta Krakowa pod r. 1397 znajduje się notatka „Item ab Hanone Hesse recepimus V mrc. eo quod quemdam alium concivem citavit ad iudicium spirituale“. Mon. med. aevi. hist. IV. P. II. str. 315.

¹⁾ Kod. kat. krak. II. Nr. 263 r. 1367. Indicii terrestres Cracoviensis decretum inter Arnoldum Scolasticum Crac. et C. S. I. R. L. nec non. S. heredes de Miroszów de decima illibere pendenda litem dirimens. — Caro Lib. Canc. II. Nr. 15 r. 1419? Skarga proboszcza z Sandomierza do króla z prośbą o pomoc starosty przy ściąganiu dziesięcin „Ser. Maj. V. expono cum querela, quod licet Majestas V. fuisset paterna dignata mansuetudine Capitaneum Radomiensem me mandare circa possessionem decimarum prepositure mee Sandomiriensis tueri, si quis in eis me voluisset perturbare, tamen ipse capitaneus data mihi earum possessione per ministerialem R. postquam procurator meus de possessione huiusmodi securus recessisset ad propria, nescio qua collisione habita cum quodam Z. omnes decimas in terra R. prepositure mee provenientes tritulavit et ad tritulandum prefatum raptorem admisit. Ideo supplico Maj. V. quatenus... dignetur M. V. prefatos capitaneum et Z. ad satisfaciendum mihi pro huiusmodi sub penis regalibus et aliis discretionibus coercere per iudicem aut subiudicem Radomiensem, coram quibus si requirit necessitas, paratus sum rapinam huiusmodi docere et probare.“

²⁾ Art. 3. Item conclusum est in causis decimarum, quod si quis nobilium huiusmodi decimas rapuerit, aut eas reddere,

- 1) pro haeresi,
- 2) pro matrimonio et eius incidenciis,
- 3) si quis culpa sua sancto eucharistiae sacramento adiutus semel in anno, aut etiam confessus non fuerit,
- 4) si quis sponte se ad aliquid faciendum aut solvendum apud acta iudicium ecclesiasticorum aut aliorum officium, auctoritatem ordinariam habentium, obligat,
- 5) si quis manus violentas in clericum in loco honesto aut in via iniecerit,
- 6) causae testamentales ¹⁾.

Jakkolwiek obie te uchwały tak wartaśka jak i piotrkowska, różnią się od siebie dość znacznie co do treści, to jednak dowodzą, że pewne postulaty jasno już wówczas w kierunku właściwości sądów duchownych były sformułowane. Tymczasem Concordata starannie unikają zasadniczego i wyczerpującego omówienia tej kwestyi, a tak samo i statuta kaliskie biernie zupełnie w obec tych postulatów się zachowują formułując jednostronnie zasady prawa powszechnego.

W tytule de foro competenti, gdzie sprawa ta jest omówioną, podane są postanowienia zupełnie ogólnej natury, poszczególnych spraw nie dotykające. Dadzą się one streścić w sposób następujący:

1) jeśli się sprawa toczy między duchownymi cywilna czy kryminalna, właściwym jest sąd duchowny,

2) to samo jeśli duchowny jest pozwany skargą kryminalną lub osobistą, albo jeśli spór się toczy „super aliis causis, ad forum ecclesiae spectantibus.“

3) sędziemu duchownemu zabrania się sądzić pro causis secularibus seu mere civilibus, wyjąwszy sprawy personarum miserabilium i in defectu iudicis saecularis,

iuxta quod tenetur recusaverit, extunc personae ecclesiae, quibus decimae raptae fuerint, aut prout praemissum est denegatae fuerint, liberum erit eis, raptorem aut debitorem trahere ad episcopum loci illius, aut ad iudicium quod elegerint.

¹⁾ art. 1.

4) sędziemu świeckiemu zaś niewolno sądzić osób świeckich super rebus et possessionibus ecclesiarum i

5) nie wolno mu pozywać przed siebie osoby osiadłe w dobrach duchownych (homines degentes in bonis ecclesie) o jakiegokolwiek sprawy wbrew ich woli. Wyrok w ten sposób wydany jest nieważny.

6) Jedynie tylko o ile z treści całego ustępu sądzić można, bo zresztą wyraźnie o tem mowy niema, godzą się statuta kaliskie na właściwość sądów świeckich w sprawach o nieruchomości i prawa rzeczowe. Było to bardzo naturalnem, bo te sprawy nigdy przed forum duchowne nie należały.

7. Nadto znajduje się jeszcze jeden wyjątek, że jeśliby chodziło o czynsze lub dochody sub pena pignoratitia pro incorporatione beneficiorum comparati, to wolno in defectu iudicis saecularis udać się do sądu duchownego.

Tę samą więc wadę jak i późniejsze ustawy państwowe, unikające stanowczego tej drażliwej kwestyi załatwienia, posiadają i statuta kaliskie. Trudno wymagać wprowadzie od nich, aby uwzględniały owe postulata, wszak kościół był stroną zaczepioną i chodziło o uszczuplenie jego praw, rażą jednak trochę zbyt surowe kary, zagrożone na przekraczających owe postanowienia i zbyt surowe i jednostronne formułowanie zasad ogólnych bez ich bliższego objaśnienia i określenia konsekwencyi. Umożliwiało to nadużycia, tem samem mogło się przyczynić do większego rozjątrzenia umysłów.

Była to jednak widocznie sprawa, co do której kościół nie myślał ani na krok ustąpić, wszak wszelkie ustępstwo w tym kierunku, byłoby nadwątleniem dotychczasowego jego stanowiska.

W uchwale Piotrkowskiej żalono się jeszcze na zły wymiar sprawiedliwości o ile to dotyczy duchownych, schwytych przy popełnieniu zbrodni i żądano aby takich zbrodniarzy sąd niewypuszczał bez zezwolenia poszkodowanych ¹⁾.

¹⁾ art. VIII.

Statuta kaliskie nie odpowiadają wprawdzie wprost na to żądanie, lecz w myśl ustaw dawniejszych, pozwalają władzom świeckim schwytych na gorącym uczynku, jeśli zachodzi obawa ucieczki uwięzić, lecz polecają ich zarazem natychmiast wydać sądowi duchownemu ¹⁾.

Nie mogło też znaleźć miejsca w statutach kaliskich uwzględnienie życzeń zjazdu Piotrkowskiego (art. XII), powtórzonych później i w Landum Vartense (art. 11), skierowanych przeciw wywoływaniu spraw do Rzymu. Było to jedno z największych gravaminów szlachty, później dopiero w ustawodawstwie państwowem uwzględnione. Sprawa ta była przedmiotem szerokiej dyskusji na soborze w Konstancji, i art. IV konkordatu niemieckiego stanowi też, aby tylko w drodze apelacji do Rzymu sprawy były wywoływane, lecz w ten sposób połowicznie załatwiono sprawę. Statuta kaliskie nie mogły się wdawać w tę kwestyję z tych samych powodów, które podają Concordata ²⁾, przechodziło to po prostu ich kompetencyję.

Co do *brachium saeculare*, tak w ogóle w kierunku wykonywania wyroków duchownych jak i w kierunku pomocy przy ściganiu heretyków, odwrotny zachodzi stosunek, gdyż było to żądanie kleru dotąd mało przez państwo uwzględnione ³⁾. Jak wiadomo usiłowania statutów kaliskich przyczyniły się do wydania edyktu wieluńskiego przeciw heretykom z r. 1424 i edyktu przeciw wyklętym o egzeku-

¹⁾ Ustęp ostatni tytułu *de penis*.

²⁾ Art. IV. „*hoc facit dominus papa, cuius potestate concludere et manum suam artare, cum sit vocatus in potestate plenitudine, non valemus*“ l. c. str. 97.

³⁾ Przykład udzielenia *brachii saecularis* przed synodem kaliskim co do heretyków podaje Kod. kat. krak. II Nr. 506 r. 1408, 22 Marca, Wladislaus rex Poloniae officialibus mandat, ut Petro inquisitori haereticae pravitatis auxilium *brachii saecularis* praebeant.

cyi wyroków duchownych z r. 1433, których stylizacja nawet poniekąd na statutach kaliskich się opiera ¹⁾.

2. W sprawie dziesięcin, która tyle punktów spornych w sobie mieściła i była tłem, na którym powstawały i dojrzewały wszelkie inne gravamina szlachty, statuta kaliskie stoją w zasadzie również na stanowisku konserwatywnem. Tytuł *de decimis* jest powtórzeniem dawnych statutów synodalnych Janisława i legata Guidona, jednak w kwestyi tej odstąpiono cokolwiek od ścisłych konsekwencyj. W ogóle w obec licznych postanowień co do dziesięcin w Polsce, postanowienia statutów kaliskich są za szczupłe, zdaje się, że sprawy tej niechciano wyczerpująco traktować. Nie ma tu wprost wzmianki ani o ordynacyi Bodzanty ani arbitracyi Jarosława, statuta tyczą się jedynie dwóch kwestyj (wolnej dziesięciny, i sprzedaży tudzież lokacyi dziesięcin) prawda że najważniejszych, zresztą poprzestano na przypomnieniu zasady ogólnej co do obowiązku płacenia ich i co do prawa bożego, z tytułu którego kościół dziesięcin się domaga. Sprawa ta jednak była już za daleko posuniętą, aby ją wprost przez bierne zachowanie się z porządku zepchnąć i statuta kaliskie nie mogły w obec niej stanąć na stanowisku wyłącznym, ignorującym wszelkie co do dziesięcin prowadzone układy, tudzież możliwość ich zawiązania. Uwzględniając też stosunki rzeczywiste, wtrącono do ustępu wyjątego ze statutów legata Gwidona a dotyczącego dziesięciny wolnej tudzież sprzedaży dziesięcin, ustęp sankcjonujący doniosłość zawartych w tym kierunku umów w słowach „*salvo quod circa multiplicationem nobilium et depositionem emethonum in statuto proxime precedenti est predictum vel aliter ex concordia cum terrigenis fuit ordinatum.*” Musimy więc w tym względzie sprostować mylnie podniesione zdanie ²⁾, jakoby statuta kaliskie o układach i regulacjach co do dziesięcin

¹⁾ Zwrócił już na to uwagę ROMANOWSKI *Otia Corn.* str. 151.

²⁾ SZUJSKI *Historji Polskiej* ks. XII. str. 110.

wcale nie wspominały — owszem kwestyja ta wskutek owego dodatku stała i dalej otworem i stwierdzoną została możliwość dalszych w tym kierunku układów.

3. Niengiętami wreszcie były statuta nasze w obec tej drobnej stosunkowo sprawy, jak obowiązek głoszenia zapowiedzi. Szlachta z powodu że ociągało to zawarcie ślubu, tudzież dawało powód do najrozmaitszych kłótni i szykan, żądała na zjeździe w Piotrkowie, aby można było o ile chodzi o osoby plebanom znane i w parafii urodzone, bez zapowiedzi się obejść ¹⁾. Postanowienia kaliskie w tytule de institutionibus nie tylko nie czynią zadość temu żądaniu, ale nawet kładą nacisk na dopełnienie tego obowiązku, powołując dotyczącą ustawę prawa powszechnego. O wiele więcej skłonni do ustępstw były wspomniane Concordata, gdzie owe żądania uwzględniono, wyrażając się „*Patienter tamen sustinebimus, quod banna non fiant, ubi solemnis tractatus inter nobiles precessit*“.

Jak w kierunku reformy kościoła polskiego starał się Synod kaliski iść za prądem ówczesnym a tem samem ująć duchowieństwo polskie w karby dyscypliny i wskutek tego wartość jego moralną i znaczenie podnieść, tak z drugiej strony w obec kwestyj dotyczących stosunku z państwem i drugim w państwie stanem, usiłował nietylko zachować i umocnić dotychczasowe stanowisko, lecz nadto zamierzał ustawodawstwem swem wpłynąć na późniejsze stanowisko kościoła i na zwiększenie jego praw.

¹⁾ Art. XI. „*Item quoniam multotiens contingit per novas et infinitas adinventiones nonnulla homicidia et scandala oriuntur, utputa per quandam instructionem noviter factam, quomodo sponsalia inter homines utriusque sexus proclamantur et ad duas protelantur septimanas, ex quarum prerogatione multa et incommoda, contentiones, rixae excitantur, igitur ut de cetero tales proclamationes esse non debeant omnibus hominibus plebanis notis et in ipsorum parrochiis natis, dumtaxat exceptis advenis et ignotis*“.

Statuta te są może za mało oryginalne i za mało posiadają tak właściwości partykularnych, lecz ta okoliczność, że ściśle z małemi wyjątkami stoją na gruncie prawa powszechnego, tudzież ich konserwatyzm ten, są nie tylko ich cechą charakterystyczną ale charakteryzują zarazem ówczesne stanowisko i dążenia kościoła w Polsce. We wszystkich punktach spornych trzymają się nasze statuta zasad swych niezłomie i tylko w jednej sprawie dziesięć od ścisłych konsekwencji cokolwiek odstępują. Powodem tego były stosunki ówczesne i względy polityczne, gdyż reakcyjne stanowisko w tej sprawie byłoby wywołało burzę w całym państwie, sprawę tę więc krótko załatwiono, natomiast w kwestyjach innych zwrócono całą uwagę na to, aby żądania kościoła doprowadziły do zamierzonego rezultatu. Średniowieczny porządek rzeczy w Polsce i stosunki polityczne sprzyjały temu dążeniu, a nie tylko edykt Wieluński i ustawa o egzekucyi wyroków duchownych były tego dążenia wpływem — lecz nawet inne akta późniejsze, przez samą szlachtę formułowane i jej żądania obejmujące, znajdowały się pod wpływem statutów kaliskich i godząc się na pewne ich postulata, usiływały tylko w zamian za nie uzyskać pewne koncesyje. Interesującym w tym właśnie kierunku jest brzmienie uchwały warckiej. Obok żądań wyżej określonych punktów spornych dotyczących tudzież kilku innych drobniejszych, znajduje się cały szereg punktów mieszczących ustępstwa dla kleru a sformułowanych w myśl zasad naszego zbioru. Są to kwestyje dotyczące wykonywania prawa patronatu, praw patrona do majątku kościelnego względnie do pożytków z opróżnionego beneficyjum, skutków ekskomuniki, tudzież obostrzenia kar na zabójstwo lub czynne znieważenie duchownego¹⁾. Niektóre z tych punktów wprost na stylizacyi statutu Trąby się opierają. W całej więc akcji i walce późniejszej, zwód nasz był poniekąd

¹⁾ Art. 12, 13, 17 i 20.

podstawą stanowiska kleru i późniejszych dążeń Oleśnickiego, z nim musiała się strona druga liczyć i jego postanowienia uwzględniać. Już więc choćby dla tego samego, musimy mu pierwszorzędne między pomnikami ustawodawcami naszego kościoła przyznać stanowisko.

Wpływ statutów kaliskich na późniejsze ustawodawstwo prowincjonalne kościoła polskiego jest znany. Wiadomo że wszystkie zbiory ustaw prowincjonalnych gnieźnieńskich, wciągają je jako część integralną i do nich się ciągle odwołują, miał to być niejako statut organiczny, na tle którego dalsze ustawodawstwo się rozwijało. Bezpośrednio po ogłoszeniu statutów, objawił się wpływ ich na ustawodawstwo synodów dyjecezyjnych, czego dowodem jest synod płocki z r. 1423 ¹⁾ i poznański Andrzeja Laskarego. Nie wciągano wprawdzie w szerszej mierze postanowień kaliskich do statutów dyjecezyjnych z powodu odmiennego zakresu tych ustawodawstw, lecz zamieszczano niektóre ustawy i bliżej je określano, stosownie do stosunków miejscowych, o ile z ustawodawstwem dyjecezyjalnym stały w związku ²⁾. Zaj-

¹⁾ Wydawca p. ULANOWSKI (O pracach przygotowawczych) oznaczył w wydaniu, które postanowienia wyjęte zostały ze statutów kaliskich.

²⁾ W statutach dyjecezyjnych krakowskich z r. 1423 polegają na naszych statutach postanowienia c. 21. De non ferendo testimonio in terminis terrestribus c. 23. De ministris ecclesie, quod superpellicciati intrare debent circa tempus determinatum. Na statutach wrocławskich wpływ ten mniej jest widoczny, natomiast statuta poznańskie Andrzeja Laskarego najwięcej na kaliskich się opierają a nawet w przedmowie na nie jako na źródło się powołują, („legem dei, canones et *statuta provincialia* pro fundamento supponentes“ St. pr. pol. pomn. V. Dodatek str. XI).

mującem byłoby nadto stwierdzenie, o ile zbiór nasz zaraz po jego wydaniu wpłynął na praktykę, jak postanowienia w nim zawarte tłumaczono i stosowano — dziś gdy akta obejmujące pomniki praktyki sądowej i administracyjnej kościelnej u nas nie są wydane a więc i mało dostępne, na razie kwestyję tę pominąć trzeba.

Jedno jeszcze pytanie pozostaje nam do omówienia, a to, czy statuta nasze były kiedykolwiek zatwierdzone przez stolicę apostolską. Osobne takie zatwierdzenie mogłoby się zdawać zbyteczne z tego powodu, że stolica apostolska na kodyfikację zezwoliła i szerokie w tej mierze synodowi przyznała pełnomocnictwo, zdaje się jednak że pomimo tego wyraźne zatwierdzenie miało rzeczywście miejsce, gdyż o niem źródła przynajmniej ogólnie wspominają. Łaski zamieszczając statuta kaliskie w swym zbiorze, w przedmowie na to zatwierdzenie się powołuje ¹⁾ a podobnie wyraża się jeden o wiele bliższy synodu w Kaliszu akt konsystorza wrocławskiego z r. 1428 ²⁾. Należy więc przypuścić, że zatwierdzenie istniało, a w takim razie mogło być udzielone o ile się nam zdaje prawie bezpośrednio po uchwaleniu statutów w r. 1423 lub 1424. W r. 1422 bowiem pod datą 1 Marca został wydany z powodu odbyć się mającego soboru, okólnik papieski do arcybiskupów, wzywający ich do zwołania synodów prowincjonalnych, któreby się miały zająć nad reformą dyscypliny kościelnej i dotyczące wnioski dla instrukcyi papieżowi przedstawić, a nadto

¹⁾ „Statutis antiquis, tempore felicis presidencie reverendissimi olim in Christo Patris domini Nicolai Archiepiscopi Gneznensis et primatis, predecessoris nostri editis et *per sedem apostolicam confirmatis*....

²⁾ Rękopis bibl. Jagiell. Nr. 348 str. 397. Processus excommunicationis contra raptores ecclesiarum. Sandivogius decanus Crusv. ac admimotrator Wladislaviensis eccl. Cum secundum statuta provincialia, *apostolica auctoritate firmata*, sancitum, ordinatum et dispositum existat.... (Jestto powołanie na tytuł de raptoribus statutów kaliskich). D. Vladislavie vicesima mensis Mai a. d. 1428.

przedłożyć stolicy apostolskiej uchwalone statuta prowincyjonalne do zatwierdzenia. Mikołaj Trąba na skutek tego okólnika, zwołał rzeczywiście synod do Łęczycy na dzień św. Bartłomieja r. 1422 ¹⁾, synod ów więc (jeśli się odbył, czego nie wiemy) mógł posłać do Rzymu statuta kaliskie, do których zapewne jeszcze nie w tak krótkim czasie dodać nie było potrzeba. Wtedy to zatwierdzenie w mowie będące udzielone być mogło ²⁾.

¹⁾ Ów akt zwołania synodu, tudzież okólnik papieski wydał p. ULANOWSKI. *Modus inquirendi super statu ecclesiae generalis z pierwszej połowy XV stulecia*, Kraków 1888, str. 20—22. Ustęp okólnika papieskiego, na który się w tekście powołał, brzmi: „mandamus, ut quam cito tibi commoditas affuerit, in idoneo tue diocesis loco instituas tuum provinciale concilium, ad illud, ut est moris, sollempniter convocatis suffraganeis tuis et prelati aliis, ceterisque personis ad prefatum concilium reformandis, in quo quidem pro tua sapientia ea proponi, statui et ordinari studeas, que ad laudem et honorem Dei et ad conservationem et augmentum religionis et fidei christianae, reformationem cleri in moribus et in vita, salutem populi, pacem quietemve provincie cognoveris pertinere. Nec minus pro tua discretionem consideres et in eodem provinciali concilio considerari facias et videre, si que per nos fieri oporteat et disponi in concilio generali, quod Deo auctore sumus habituri. Volumus autem quecumque statuta et ordinata et provisa et premeditata fuerint, nobis quamcitius per tuas litteras facias manifesta, ut si que ex illis fuerint, que Sedis Apostolice presidio et auctoritate indigeant, eadem nostro et apostolice munimine roborentur, et alia proponenda ad illuminationem generalis Concilii auctoritate possint discuti et ponderari.“

²⁾ Domysł Romanowski (Otia Corn. str. 151) o staraniach duchowieństwa, by władza świecka całe statuta wieluńsko-kaliskie zatwierdzić zechciała, jest, o ile z zasad ustawodawstwa kościelnego sądzić możemy, pozbawiony wszelkiej podstawy.

Dodatek.

Rozkład statutów kaliskich na ich źródła.

Przedmowa statutów kaliskich.

In nomine etc. Ad perpetuam rei memoriam. Alma mater ecclesia plerunque nonnulla rationabiliter ordinat et consulte, que, suadentes ubiectorum utilitate, postmodum consultius et rationabilius reuocat, aliquando addit, interpretatur, et minuit, corrigit et quandoque in melius commutat. Hinc est quod nos Nicolaus, dei gratia S. Gneznen-
 sis ecclesie archiepiscopus et primas, in sortem sollicitudinis — licet immeriti — domino disponente vocati, assidua meditatione urgemur et cura nostris humeris imposita augimur supra modum, ut iuxta dispensationem officii nobis crediti una cum coepiscopis nostris ceterisque prelati, tam religiosi quam secularibus provincie nostre Gneznen-
 sis, qui utique per eandem nostram prouinciam suscepti regiminis et cure pastoralis onera nobiscum ferunt, et efficaciter partiuntur, sub-

Przedmowa zwodu statutów mogunckich.

In nomine etc. Petrus dei gratia S. Moguntinensis sedis Archiepiscopus etc. Universis etc. per Moguntinensem civitatem Dioecesim ac Provinciam constitutis salutem in Domino et praesentium repetitive lectionis notitiam et obseruantiam inconvulsam.

Ad honorem Dei omnipotentis gloriosissime virginis Marie Matris eius, b. Petri et Pauli apostolorum b. Martini patroni nostri ac sanctorum omnium pro communi ecclesiarum ac cleri civitatis, dioc-

ditorum utilitati consulere deberemus et saluti. Consideratis itaque diuersa statuta prouincialia, per venerabiles patres s. m. predecessores nostros archiepiscopos Gneznenses et aliquos sedis apostolice legatos edita, in multis et diuersis voluminibus seu libellis dispersa, ita ut propter eorum dispendiosam multipliciter, an statuta essent prouincialia, aut statutorum huiusmodi vim haberent, verisimiliter poterat dubitari, et aliqua ex eis sunt penalia et etiam nimium onerosa, ex quo procedebat negligentia, et clerus noster in spiritualibus exinde plurima subibat detrimenta et incommoda parientia periculum animarum. Nos iungi meditatione reuoluimus in armario cordis nostri, qualiter ex officii nostri debito huiusmodi incommodis et animarum periculis, Deo propitio, occurrere valeamus. Auctoritate igitur apostolica nobis in hac parte concessa, captato tempore, synodum prouincialem in Velun opido nostre diocesis, statuimus celebrandam... ¹⁾. Et quia prop-

cesis ac prouincia Moguntinensis bono statu, diuersas constitutiones a venerabilibus Patribus felic. record. predecessoribus nostris (quorum vestigiis inheremus) editas; in diuersis chartulis seu libellis dispersas, ita ut de quibusdam eorum an essent constitutiones prouinciales, an constitutionum huiusmodi vim habuerint, poterat verisimiliter dubitari: in unam compilationem seu libellum, ad tollendum hoc dubium ex officii nostri debito, superfluis resecatis, duximus redigendas sub certis et consuetis titulis ordinando: quasdam ex his obscuras declarando, quasdam etiam per novellas editiones nostras innouando: causa etiam breuitatis et utilitatis paucula de communi iure pro flosculis fructu tamen non vacuis admiscendo pro loci et presentis temporis qualitate.

¹⁾ Opuszczamy tu ustęp, w którym wyliczono obecnych na synodzie w Wieluniu, tudzież działalność tego synodu w kierunku kodyfikacyi.

²⁾ HARTZHEIM l. c. IV, str. 174—175.

ter huiusmodi dispendiosam ipsorum (sc. statutorum) multipliciter ea tunc commode examinare et moderare non potuimus, eandem synodum usque ad octavam b. Mariae virg. continuavimus in Kalis opido nostre diocesis, consuendam. Ubi tunc dictis statutis diligenter visis, recensitis et examinatis, de consilio et assensu dictorum reverendissimorum patrum coëpiscoporum nostrorum, aliorumque prelatorum et cleri, resecatis superfluis, sub certis et consuetis titulis duximus redigenda, volentes, ut universi, qui nobis siue diocesana siue metropolitana auctoritate subesse censentur, hoc tantum libello pro statutis provincialibus in futurum utantur. Inhibemus districtius, ne quis in antea statutis huiusmodi presumat in iudicio, vel extra uti cartulis, libris, seu quaternis, que fide carere decernimus in hac parte, hoc sacro concilio provinciali approbante.

Volentes, igitur ut universi, qui nobis siue diocesana lege siue metropolitana auctoritate subesse censentur, hoc tamen libello provincialibus in futurum utantur districtius inhibemus, ne quis in antea pro constitutionibus huiusmodi presumat in iudicio vel extra aliis uti cartulis, seu quaternis, quos fide carere decernimus in hac parte, hoc sacro concilio, cui una cum fratribus et praelatis nostris aliis præsidentibus auctore Domino approbante.

LIBER PRIMUS.

1. De summa trinitate et fide catholica.

Ustęp „*In primis statuimus de słów sed simpliciter*“

wyjęty dosłownie ze statutów legata Filipa c. 71 ¹⁾
De septem sacram.

Dalszy ciąg, tudzież ustęp „*Cum celebratio — penitus reprobamus*“ zaczerpnięte są ze zwodu statutów moneckich eod. tit. cap. pierwszy i drugi. Reszta postanowień opiera się na tle uchwał soboru w Konstancji przeciw herezyi Hussa — ustęp ostatni jest dosłownem powtórzeniem dekretu sesyi XIII soboru o komunii pod dwiema postaciami.

2. De constitutionibus.

Statuimus videre — volenti ²⁾ Stat. Mog. eod. tit. cap. drugi.

Quicumque — puniantur Statuta I. Filipa c. 117 De malitia hominum.

3. De consuetudine.

Ecclesia — firmiter iniungentes prawie dosłownie Stat. Mog. eod. tit. cap. pierwszy, drugi i trzeci.

Illam autem — legitime comprobari. St. leg. Jakóba c. De consuetudine reprobanda.

4. De electione.

Cum in ecclesiis — satagant procurare. Statuta praskie cap. 5 de electione i cap. 6 de excommunicatione ³⁾.

Dalszy ciąg aż do ustępu „*Cum per mutuum*“ jest powtórzeniem konstytucyi o obiorze kanonicznym leg. Gentilisa w r. 1308 dla Węgier wydanej.

Cum per mutuum — ipso facto incurrat nieznamy źródła.

Et nihilominus — sint privati jest streszczeniem c. 43 X de elect.

¹⁾ Liczby porządkowe ustępów statutów naszych z wyjątkiem stat. z r. 1267 i 1357 wyjęte są z edycyi HELGLA, gdyż wydawcy Kodeksu dypl. wielkop. tylko ustępy tych dwóch ostatnich liczbami porządkowymi oznaczyli. Edycyi HUBEGO, jako mało rozpowszechnionej nie cytujemy. Liczby te umieszczamy, gdyż ułatwia to skontrolowanie wykazu.

²⁾ Poszczególne ustępy statutów kaliskich cytujemy początkowymi i końcowymi słowami.

³⁾ Wydanie w HARTZHEIMA Conc. Germ.

Addicientes — amittat, streszczenie c. 5 in VI de elect.
Nisi talis do końca, dodatek o ile sądzić możemy oryginalny.

5. De supplenda negligentia prelatorum.

Nie znamy źródła.

6. De renuntiatione.

Nullus ecclesiam — inhibemus, Stat. Mog. eod. tit.

Cum autem — intervenit, Stat. Prag. c. 7 De renunt.

7. De tempore ordinandorum.

Cum clericorum — inchoent clericorum, nie znamy źródła.

Statuimus — abstinendum, Stat. Mog. eod. tit.

8. De filiis presbyterorum.

Streszczenie c. 1 in VI (1.11).

9. De clericis peregrinis ze znacznymi zmianami c. 31

Peregrinatio non obeunda inconsulto praesule ze stat. leg. Filipa.

10. De officio archidiaconi.

Item statuimus — atque signis. St. arcyb. Jakóba z r. 1285 c. 7 „*Item volumus.*“

Non solum — ipso facto Stat. arcyb. Jarosława z r. 1357 c. 7 „*Non solum iure.*“

Et nihilominus — inanes cf. postanowienie końcowe St. arcyb. Janisława z r. 1326 c. 21 „*Ad nostram.*“

11. De officio vicarii.

Et ne forte — iusticie debitorem, St. leg. Jakóba (Kod. dypl. Wielkop. I, str. 588 c. 10) De constituendo officiali. Ustęp ten posiada nadto dodatek oryginalny.

Cum a multis — concedimus facultatem, źródła nie znamy.

12. De officio ordinarii.

Statuimus — similiter compellantur, St. arcyb. Mikołaja Kurowskiego z r. 1406 c. 1.

Item statuendo — relaxamus, znacznie przerobiony c. 20 *Indictae sinodi adeundae* ze St. leg. Filipa.

Sacerdos quilibet — relaxamus, St. Mog. eod. tit. c. drugi.

Item statuimus — iniungentes, źródła nie znamy.

Ad hec statuimus — recludantur, St. Mog. eod. tit. c. trzeci.

13. De maioritate et obedientia, St. Prag. c. 16 De reverentia i c. 17 De obedientia.

14. De procuratoribus, St. arcyb. Janisława z r. 1326 c. 3 „*Quamvis in omnibus.*“

14. Quod metus causa, St. Mog. eod. tit. c. drugi.

16. De alienatione mutandi iudici causa facta.

St. Mog. eod. tit. od słów „*nisi in presentia*“ dodatek zdaje się oryginalny.

LIBER SECUNDUS.

1. De iudiciis St. Mog. c. pierwszy i drugi z pewnemi zmianami.

2. De foro competenti.

Quoniam plures — huic pene, źródła nie znamy.

Irrefragabile — esse nullam powstał na tle Stat. arcyb. Janusza z r. 1262 c. 3 „*Ad hec.*“ Stat. leg. Guidona z r. 1267 c. 7, (cap. 9 ed. H.) i stat. arcyb. Janisława z r. 1326 c. 9 „*Quamvis per.*“

Ecclesiasticis iudicibus — audiatur, St. Prag. c. 23 de foro competenti.

Quia nonnulli — interdicto, St. arcyb. Janisława z r. 1326 c. 4 „*Omnia nonnulli.*“

3. De feriis. Tytuł zdaje się oryginalnie sformułowany.

4. De sequestracione fructuum nie znamy źródła.

5. De iure iurando.

Coniurationes — volumus et mandamus, St. leg. Filipa c. 18 De non ineunda conspiratorum societate.

Audiuimus — percipere permitatur St. leg. Jakóba (KDWP. str. 585 c. 3) De iuramento ab episcopo et canonicis ecclesie sue faciendo.

Volentes ut negocia — tractatus extendatur, St. arcyb. Jarosława z r. 1357 c. 10 (ed. H. c. 11) „*Nos Jaroslans.*“

Cum nedum a malo — negligendo, ustęp oryginalny.

6. De fide istrumentorum.

Cum ex eo — sint irrita ipso facto St. Prag. c. 24 de fide instrumentorum. Dalszego ciągu tego tytułu źródła nie znamy.

TERTIUS LIBER.

1. De vita et honestate clericorum.

Quia sicut — transgressorem ze znacznymi zmianami i dodatkami c. 2 De tonsura episcoporum i c. 3 De corporis cultu ze St. leg. Filipa.

Statuimus et — ordinis supra dicti, St. leg. Filipa c. 7 Praelati e familiis religiosis exciti pristinum cultum servari iussi.

Clerici officia — pontificem dispensari, St. Mog. eod. tit. c. pierwszy.

Inter ceteros — applicentur. Dekret VII Sess. XLIII Sob. konst. De vita et. h. c.

Claustra monialium — id exsposcat, St. Mog. eod. tit. c. czwarty.

Insuper interdicimus — habuerint manifestas St. leg. Filipa c. 5 Annulorum usus praelatis tantum permissus i c. 11 Arma ab ecclesiasticis non circumferenda.

Cum domum — castigetur, St. arcyb. Jarosława z r. 1357 c. 1. „Cum domum.“

Item ad tollendum — nigris agnellis nie znamy źródła.

Item quod sacerdotes — comparabunt, St. Mog. eod. tit. początek c. piątego.

2. De cohabitatione clericorum et mulierum.

Quamvis — sunt beneficiati, St. Prag. c. 27 De cohab. cler.

Dalszy ciąg tytułu zdaje się oryginalnie sformułowany.

3. De clericis non residentibus.

Tytuł ten jest powtórzeniem z małymi zmianami tytułu 9 de clericis peregrinis z ks. I statutów kaliskich.

4. De institutionibus.

Hoc sacro — observetur. Jestto tylko powołanie prawa powszechnego wraz z cytatami: c. 3 X (4.3) i c. 47 in VI (1.6).

Presentis — noverit subiacerè, St. leg. Gentilisa c. 3
 Ne quis recipiat ecclesiasticum beneficium de manu
 laici.

Statuimus — iuramentum, St. Prag. c. 29 De institut.

5. De sede vacante.

Quoniam nonnunquam — excommunicationis incurrat,
 St. Mog. eod. tit. c. pierwszy i drugi.

Cum bona — noverit innodatum, St. arcyb. Janisława
 z r. 1326 c. 10 „Cum bona.“

6. De rebus ecclesie non alienandis.

Indemnitatibus — acquisita, St. Prag. c. 31 De in
 demnitatibus ecclesiarum.

Prohibemus valeant — relaxare, St. leg. Filipa c. 35
 Interdicta bonorum ecclesiae alienatio.

Item de rebus — reddant rationem, St. Mog. eod. tit.
 c. drugi i początek trzeciego.

7. De emptione et venditione.

Si quis emerit — damnum passo, St. Prag. c. 33
 de empt. et vend.

Experientia certa — teneantur, St. arcyb. Jarosława
 z r. 1357 c. 9 (c. 8 ed. H.) „Eperientia.“

Licet contra — do końca zdaje się oryginalnie sformu-
 łowany.

8. De pignoribus.

Veritatis organo — declaramus. Nie znamy źródła
 cf. c. 1 i 10 X (5.19).

Ad omnem dubitationis — sanctiones, St. Prag. c. 34
 De pignoribus.

9. De testamentis et ultimis voluntatibus.

Clericus de — est relictum ecclesie applicetur, St. Mog.
 eod. tit. c. pierwszy.

Cum tam de — fabrice dicte ecclesie applicetur bez-
 pośredniego źródła nie znamy cf. c. 68 (De testa-
 mentis) i 69 (De ultimis voluntatibus sacerdotum) St.
 leg. Filipa, tudzież c. 16 de beneficiis curatis post
 mortem primo anno dividendis St. arcyb. Jarosława
 z r. 1357.

Preterea statuta — testimonio personarum St. Prag. c. 35 De testamentis.

Ad hoc quia — iudicii requiratur, St. Mog. eod. tit. c. piąty.

10. De anno gratie.

Jestto statut arcyb. Jakóba z r. 1290 zmieniony konstytucyją pap. Jana XXII „Suscepti regiminis nos cura sollicitat” (Extrav. Ioh. XXII. tit. I c. 2).

11. De sepulturis.

Cum sacris — misericorditer relaxamus, St. Mog. eod. tit. c. pierwszy.

Quia ecclesiarum — conscientias oneramus, St. arcyb. Jarosława z r. 1357 c. 4 Constitutio quod prelatus vel canonicus pro anima fratris sui missam cum vigiliis legat, quam primum obitum fratris scierit.

Quicumque religiosi — notabilis benefactor, St. Prag. c. De sepulturis.

12. De parrochiis.

Universis sacerdotibus — superioris puniatur, St. Mog. eod. tit. c. un. oprócz dodatku *Et qui contra premissa do końca, którego źródła nie znamy.*

13. De decimis.

Veteris testamenti — subiaceant interdicto, St. arcyb. Janisława z r. 1326 c. 16 „Veteris testamenti.”

Cum ius ecclesiasticum — honore dinoscuntur ibid. c. 17 „Cum ius.”

Item cum levitis — irritas decernimus et inanes, St. leg. Guidona z r. 1267 c. 6, (ed. H. c. 6, 7 i 8).

Cum turpis sit pars — solutione decimarum, St. arcyb. Janisława z r. 1326 c. 24 „Cum turpis.”

14. De statu monachorum et canonicorum regularium.

Compaternitatem — irrefragabiliter observari, St. Mog. eod. tit. c. drugi.

Nullus monachus — observandum, ibid. początkowe zdanie c. czwartego.

Novicii — observetur ibid. początkowe zdanie c. piątego.

Precipimus ut abbates — secularium non utantur, St. Prag. c. 38 De statu monachorum.

Et quoniam quidam — compellantur nie znamy źródła.

Et quia inhonestum — et conversos, St. leg. Filipa c. 57 De vestium cultu conformi in sodalitiis religiosis.

Et quia sicut — suppleatur ibid. c. 58 Ut monachi sine cappis claustrum non exeant.

Statuimus ut a die — vel non possit ibid. c. 58 (KDWP. c. Prescriptus ciborum modus).

Quoniam sicut — nouerint puniendos ibid. 59 Non exeundum extra septa monasterii.

Prohibemus — celebraturi ibid. c. 59 (KDWP. c. Ut monachi non celebrent donec redeant in monasteria propria).

Si quis religiosus — conceduntur a nobis ibid. c. 60 Venatio religiosis viris vetita.

15. De capellis monachorum Statut leg. Filipa c. 60 (KDWP. c. Ut monachi in parochiis non resideant).

16. De iure patronatus.

Ad extirpandam — restituant sic ablata, St. Mog. eod. tit. c. pierwszy.

Detestandu quorundam — beneficia obtinenda, St. Prag. c. 41 De patronis.

17. De consecratione ecclesie vel altaris St. Prag. c. 42 De cons. ecclesie.

18. De celebratione missarum.

Si cui per — incurrat sinodalem, St. Prag. c. 43 De celebr. missarum.

Prohibitum — superioris puniatur, St. arcyb. Jaroslawa z r. 1357 c. 5 Constitutio super presbyteros, qui plures missas dicunt.

Item abusum — decantentur cf. St. leg. Filipa c. 95 Ut sacerdos bis non celebret.

Ordinamus — contrarium sit introductum, St. arcyb. Jaroslawa z r. 1357 c. 6 Constitutio ut in collegiatis ecclesiis omnes hore voce decantentur.

Cum doctor — consciencius oneramus cf. Dekret V, Sess. XLIII Sob. Konstanc. De dispensationibus.

19. De baptismo St. leg. Filipa c. 77 De baptisate.

20. De custodia eukaristie.

Statuimus ut — subiaceat ultioni, St. Prag. c. 45 De custod. euchar. cf. St. leg. Filipa c. 22 Eucharistia et oleum sacrum servanda in ecclesiis.

Relinqui nolumus — ipso facto, St. Prag. ibid.

21. De observatione ieiuniorum.

Ad hoc — ieiunia commutare, St. Mog. eod. tit.

Volentes — transferatur, St. arcyb. Mikołaja Kurowskiego z r. 1406 c. 2.

22. De ecclesiis edificandis.

Ecclesiam seu — vel ligare, St. Prag. c. 48 De eccl. edific.

Item cum episcopi — nolumus extendi, St. arcyb. Jakóba z r. 1285 c. 26 „Item cum episcopi.“

Quicumque — non expendant, St. Prag. c. 48.

Ad decus do końca nie znamy źródła.

23. De immunitate ecclesiarum.

Licet laicis — privilegio sunt indigni, St. Prag. c. 49 De imm. eccl.

Item ut experientia — astrictus nie znamy źródła.

Mandamus — absolvatur c. 4 in VI (3. 23).

Eos qui — extendendum c. 5 in VI (3. 23) cf. St. Prag. c. 49.

Insuper — nuntiari c. 4 in VI (3. 20) c. 3 Clem. (3. 13).

Excommunicamus — scribere iudicata, St. leg. Guidona z r. 1267 c. 5 (c. 1 ed. H.).

Cum ad ministrorum — interdicto, St. arcyb. Janisława z r. 1326 c. 7 „Cum ad.“

Item cum ad — concilii generalis, St. leg. Guidona c. 9 (c. 13 ed. H.).

Quoniam — competentem c. 4 X (3. 49).

Adversus consules — in honore c. 7 X (3. 49).

Item cum contra — fuerit satisfactum, St. arcyb.

Pełki z r. 1233 c. 4 „Item cum“ z oryginalnym dodatkiem *Is vero — ipso facto.*

Ad hec statuimus — et integro persolutum, St. arcyb. Janusza z r. 1262 c. 3 „Ad hec statuimus.“

24. Ne clerici vel monachi secularibus negociis se imisceant.

Multa sunt — negociis secularibus c. 1 X (3. 50).

Sed nec — atemptare c. 4 X (3. 50).

QUARTUS LIBER.

1. De sponsalibus St. Prag. c. 50 De sponsalibus et matrimoniis w skróceniu.
2. De cognatione spiritali St. Prag. c. 51 De cogn. spir.
3. De consanguinitate et affinitate St. Prag. c. 52 De cons. et affin. cf. c. 1 Clem. (1. 4).

QUINTUS LIBER.

1. De simonia.

Licet Hely — super quo ipsius conscientiam oneramus. Nie znamy bezpośredniego źródła.

Nullus de non — canonicas sanciones, St. Mog. eod. tit. c. pierwszy.

Verum quia — compellantur ibid. c. 2 w skróceniu.

2. Ne prelati suas vices sub annuo censu exponant. Streszczenie dotyczącego tytułu dekretalów Grzegorza IX.

3. Do iudeis.

Item omnibus — studeant cohibere, St. Guidona c. 10 (KDWP.).

Ut autem — ordinarii puniendi, St. leg. Filipa c. 113 De signo iudeorum in pectore.

Item cum adhuc — synagogam, St. leg. Guidona c. 12 (KDWP.).

Item precipimus — expellatur ibid. c. 14 KDWP. (w ed. Helela brak tych postanowień).

4. De hereticis.

Heretici — pestiferis corrumpantur, St. Prag. c. 56 De hereticis.

Contra christianos — est procedendum ibid. c. 57
 Contra christianos, qui ad ritum redierunt iudeorum.

5. Remedia contra hereticos nie znamy źródła.

6. De scismaticis.

Perpetuo talibus — compescantur, St. leg. Filipa c. 115 De sacerdotibus schismaticis.

Et quoniam — commiserunt, St. arcyb. Jakóba z r. 1285 c. 18 „Et quoniam.“

7. De apostatis St. arcyb. Janisława z r. 1326 c. 20 „Prohibemus.“

8. De raptoribus.

Mandamus — pecunias extorquere conantur St. Prag. c. 58 de raptoribus.

Cum in quibusdam locis — inviolabiliter observare Stat. leg. Guidona c. 2 (c. 3, 4 i 5 ed. H.) i St. arcyb. Jarosława z r. 1357 c. 11 (cap. 12 ed. H.) Constitutio super raptores bonorum ecclesie.

Cum ad ea — iudicis castigetur, St. leg. Jakóba z r. 1248 c. De raptu virginum.

Statuimus quod — quam antiquis, St. leg. Filipa c. 45 Ecclesiastica bona a laicis non occupanda.

9. De usuris.

Usurariorum pravitatem — se defensuri St. Prag. c. 59 De usuris.

Ciąg dalszy powstał na tle Stat. Mog. eod. tit. c. drugiego; postanowienia te jednak znacznie licznemi dodatkami przeobrażono.

10. De sortilegiis. St. Mog. eod. tit.

11. De clerico excommunicato ministrante St. Mog. eod. tit.

12. De privilegiis et privilegiatorum excessibus St. Mog. eod. tit.

13. De iniuriis et clericorum percussoribus St. Mog. de iniuriis et damno dato.

14. De penis.

Crescente quotidie — concedantur, St. arcyb. Pełki z r. 1254 c. 1 i 2 „Crescente“ i „Statuimus“ z pe-

wnemi zmianami cf. St. arcyb. Jakóba z r. 1290 (fragmentum primum).

Verum si—puniendum, St. Prag. c. 49 De immun. eccl.

15. De penitentiis et remissionibus.

Doceant maxime — detrudendum, St. leg. Filipa c. 82 Ut in Quadragesima confiteantur fideles.

Consulimus et monemus — corrumpitur et defedatur ibid. c. 83. De prudentia confessorum.

Statutum est — vergat animarum ibid. c. 85 Ut medicina spiritualis praecedat corporalem.

Et quia plerumque — eukaristiam salutarem, St. Mog. eod. tit. c. drugi.

Licet fratribus — observat ecclesia generalis St. Prag. c. 64.

Quia frequenter — consilium querentes, St. Mog. eod. tit. c. ósmy.

In furto — restituatur ibid. c. dziewiąty.

Statuimus quod — potest provideri, St. leg. Filipa c. 84 De confessione homicidarum et aliorum hominum 64 i St. Mog. eod. tit. c. jedynasty.

Plerique episcopi — solvere vel ligare, St. Prag. c. 64 eod. tit. (postanowienia końcowe).

Cum secundum — non obmittant c. 1 Clem. (5. 9).

16. De sententia excommunicationis.

Statuimus — excommunicationis c. 48 X (5. 39).

Si episcopus — presumpserit obviare, St. Mog. eod. tit. c. czwarty.

Statuendum duximus — acriter arguendus, St. leg. Filipa c. 66 Ut nullus debeat absolvere excommunicatum.

Quia quorundum — compellatur, St. arcyb. Janislawa z r. 1326 c. 14 „Quia quorundam.“

Item in quibusdam — auribus incultari, St. Mog. eod. tit. c. piąty.

17. De verborum significatione St. Mog. eod. tit.

18. De regulis iaris, St. Mog. eod. tit.



TEORYJA CELOWOŚCI

ze stanowiska naukowego.

Stydjum filozoficzne

przez

ADAMA MAHRBURGA.

Pojęcia są nieodzownymi narzędziami nauki, ale pojęcia metodycznie wytworzone i stosowane metodycznie. Gdziekolwiek filozofia napotyka gotowe już pojęcie w nauce stosowane, tam wyraźne jej zadanie polega na tem, aby pojęcie to krytyce poddać, w celu zbadania, jak dalece ono samo i jego zastosowanie jest metodycznym.

Tak właśnie zamierzamy tu postąpić sobie z pojęciem celowości. Kwestyja sama nie od dziś istnieje: powstała ona wśród warunków, gdy nie było jeszcze ani odpowiedniego materiału naukowego, ani doświadczenia teoretycznego, jakimi dziś rozporządzać możemy. W przebiegu zmiennych kolei spekulacyi filozoficznej uwikłano w tę kwestyję wiele pojęć nienaukowych, zaprzęgano ją tendencyjnie do wszelkich, być może najszczytniejszych, ale nie zawsze naukowych celów i widoków. W ten sposób historycznie po-

wstała ta gmatwanina, którą dziś znamy pod mianem doktryny celowości. Każdy zatem, przystępujący do rozstrzygnięcia tego problemu, musi dźwignąć na sobie cały ciężar tego dziedzictwa wieków, musi się liczyć z zastarzałymi nałogami myśli, starannie musi plewy od ziarna wydzielać i przeszkody z drogi usuwać. W tej nawet wstępnej niejako robocie tkwi główny węzeł całego zagadnienia.

Kwestya celowości, zarówno jak wiele innych nieporozumień metafizycznych, zawsze się opierała i dotąd opiera się na niedostatecznej, zupełnie powierzchownej, analizie psychologicznej i logicznej z jednej strony; na niemniej wadliwej analizie rzekomych objawów celowości w różnych dziedzinach bytu — z drugiej strony; wreszcie na niedość uzasadnionem przenoszeniu obserwacji subiektywnej na świat obiektywny. Tu więc, jak w każdym zagadnieniu filozoficz-nem, mamy do rozważenia trzy rzeczy: fakt podmiotowy, fakt przedmiotowy i ich wzajemny stosunek. W tym jednak celu musimy poddać rozbiorowi te pojęcia zasadnicze, które, jak sądzimy, zawsze były i dziś są jeszcze kamieniem obrazy na drodze do właściwego rozstrzygnięcia tej kwestyi. Postaramy się tedy pojęcia te albo przez krytykę oczyścić, albo usunąć, gdy się ich nienaukowość wyświetli. Tem bardziej jest to nieodzowne, że zarówno cała literatura, broniąca teleologii, jak i znaczna część tej, co ją odrzuca, raz po raz potrącają o te zasadnicze pojęcia w sposób, który bynajmniej nie zapowiada rychłego rozwiązania sporu.

I.

Na schyłku trzywiekowego okresu, w którym się rozwinęła filozoficzna spekulacja grecka, występuje wielki klasyfikator i systematyzator zasad, pojęć, metod i rzeczy poznanych — ARYSTOTELES. On to po raz pierwszy usiłował w Metafizyce swojej ująć systematycznie zagadnienie przyczynowości; wyróżniwszy zaś czworaką przyczynowość, wytknął kierunek w tej kwestyi, któremu nie tylko hołdował scholastyizm, lecz od którego nawet nowoczesna spekulacja wolna nie jest. Jak wiadomo, cztery rodzaje przyczyn według terminologii, przez scholastyizm przekazanej, są następujące: formalna, czyli pojęcie pewnej rzeczy, która ma być jako skutek osiągnięta; materiałna, czyli substancja, z której pewna rzecz ma powstać; sprawcza, czyli czynnik ruch wywołujący; celowa, czyli cel, dla osiągnięcia którego dany ruch powstaje ¹⁾. Tak, np. dom każe przypuszczać plan zrodzony w czymś umyśle, materiał budulcowy, budowniczego i cel, dla którego się przeznaczają; podobnie, jak powstanie posągu zależy od czworakiej przyczyny: pomysł, marmur lub bronz, rzeźbiarz i cel estetyczny. Sam podział przyczyn, zarówno jak przykłady, któremi Arystoteles myśli swoją ilustruje, świadczą, że źródłem, z którego myśliciel grecki zaczerpnął swój pomysł czworakiej przyczyny, jest obserwacja podmiotowa, że, innemi słowy, jego pojęcie przyczyny jest antropomorficzne.

Gdy dwa tysiące lat później LOCKE tłómaczył, że pojęcie władzy, dzięki której jedne rzeczy wpływają na zmiany

¹⁾ 1) Causa formalis — οὐσία, εἶδος, τὸ τί ἦν εἶναι; 2) materialis — ὕλη, ὑποκείμενον, ἐξ οὗ; 3) efficiens — θεὸς ἢ ἀρχὴ τῆς κινήσεως; 4) finalis — τὸ οὐ ἕνεκα καὶ τὰ γὰρ ὄν, τέλος γὰρ γενέσεως καὶ κινήσεως πάσης. Tak sam ARYSTOTELES oznaczył konkretnie cztery wymienione rodzaje przyczyn: Metaphysica, I, 3; Physica, II, 3, 7.

w innych rzeczach, że zatem pojęcie przyczyny tkwi w świadomości naszych własnych postanowień ¹⁾); gdy metafizyk francuski MAINE de BIRAN wyjaśnia pojęcie przyczyny, jako indukcją opartą na doświadczeniu, jako skutek zwyczaju naszego rozciągania do wszystkich w ogóle zjawisk tego stosunku, który stale spostrzegamy pomiędzy własnem postępowaniem dowolnem i przyczyną osobistą, której ono jest skutkiem ²⁾, to oczywista, iż myśliciele ci o wiele prześcignęli w tym względzie ARYSTOTELESA, bo znalazłszy pojęcie przyczynowości w tem samym, co i on, źródle, usiłowali wyjaśnić psychologiczną genezę jego, by się w ten sposób przekonać o jego wartości; gdy tymczasem ARYSTOTELES wprost poprzestał na przypisaniu obiektywnej wartości temu, co subiektywnie spostrzegł.

Nie idzie tu bynajmniej o historiją arystotelesowskiej nauki o przyczynie; dość będzie, gdy się zaznaczy, że już sam ARYSTOTELES utrzymywał, iż przyczyny: formalna, sprawcza i celowa często zlewają się w jedno; jakoż dusza w ustrojach żywych jest zarazem źródłem ruchu, istotą ciał ożywionych i celem ³⁾); materyja w ten sposób zachowuje charakter biernej substancji, podścieliska zmian wszelkich, jakie w niej inne przyczyny sprowadzają. W późniejszej spekulacji przyczyna materyjalna coraz bardziej utożsamia się z pojęciem biernej substancji materyjalnej; występują zaś tylko trzy postaci przyczyn, z których formalna i celowa coraz bardziej zlewają się w jedno i coraz bardziej przeciwstawiają się przyczynie sprawczej, jako reprezentującej siły mechaniczne materyi. Podział ten odpowiada właśnie owemu nieprzejednanemu dualizmowi ducha i materyi, subjektu i obiektu, wolności i konieczności, celowości i mechanizmu,— dualizmowi, którego walki po wsze czasy zapładniały myśl spekulują-

¹⁾ An essay concerning human understanding, II, § XXI.

²⁾ Nouvelles considérations sur les rapports du physique et du moral de l'homme. Paryż, 1834, str. 274—290; 363—402.

³⁾ Phys. II, 7; de anima, II, 4, p. 415 b, 9.

cą i dostarczały wątku do systematów wszelkich barw i odcieni.

Rzecz pewna, iż arystotelesowska analiza pojęcia przyczyny, w obec braku krytyki psychologicznej i teoretyczno-poznawczej, była błędną, gdyż treść doświadczenia podmiotowego pomieszała z doświadczeniem przedmiotowym i wszystko uznała za obiektywną rzeczywistość. Ztąd teoria przyczynowości Arystotelesa mogła się okazać do pewnego stopnia pożyteczną przy analizie dowolnej działalności człowieka, ale musiała pozostać zupełnie jałową, a nawet zgubną, w zastosowaniu do teoretycznego zbadania zjawisk przyrody w ogóle. Wszelakoż jest pewien punkt w arystotelesowskim pojmowaniu przyczyny, ze względu na który późniejsze spekulacje nad tym przedmiotem wydają się nam cofnięciem się, które przyszło okupić kosztem wielu błędów i zawiłań. Punktem tym jest fakt, że ARYSTOTELES, po dokonanej analizie, wszystkie wykryte przez siebie spólczynniki powstawania uważał za przyczyny zjawiska, że nie odrzucał. Mniejsza o to, że przyczyna jego była czworaką — taki był wypadek jego analizy każdego powstawania — ale ostatecznie w jego mniemaniu przyczyną danego zjawiska był ogół wszystkich spólczynników, ogół niezbędnych do jego powstania warunków. Trudno orzec, jak dalece myśl ta była uświadomioną u niego, tem trudniej, że ani w szczegółach zastosowania jej nie widzimy, ani jej konsekwencyi nieuniknionych nauka jego nie zdradza. Niepodobna jednak zaprzeczyć, iż kto przyznał niezbędność udziału w każdym powstawaniu czterech powyższych spólczynników, ten posiadał już wątek myśli ze stanowiska metodologicznego wielce doniosłej, zdolnej go wynieść nad poziom pospolitego, praktycznego pojmowania przyczyny.

Praktyczny punkt widzenia zwyciężył i z wielką szkodą dla postępów teorii aż do dziś dnia z nielicznymi wyjątkami panuje. Pogląd ten dałby się ściśle w następującej formule wyrazić: Przyczyną jest ta część ogółu niezbędnych dla powstania danego zjawiska warunków, którą dla jakichkolwiek powodów w danym razie uważamy za dodatkową, za dopel-

niającą resztę już gotowych warunków. ALEKSANDER BAIN to samo konkretniej wyraża: „W mowie pospolitej za przyczynę jakiegoś zdarzenia uważa się pewną okoliczność wybraną z ogółu warunków i uchodzącą praktycznie za punkt istotny w danej chwili“ ¹⁾). Pogląd ten, w praktyce zupełnie usprawiedliwiony, ale w teorii nieprawowity ze względu na niemethodyczność swoją, charakteryzują następujące cechy: zupełnie subiektywne rozróżnienie w każdym powstawaniu strony czynnej i biernej, tego co wywołuje zmianę i tego co zmianie ulega; uznanie za przyczynę tylko tej części warunków, która w danych okolicznościach za czynną uchodzi; przypisywanie całego skutku tylko temu warunkowi, lub tej części ogółu niezbędnych warunków, które dla jakichkolwiek powodów za przyczynę uchodzą.

J. ST. MILL pisze: „Rozważając rzecz ze stanowiska filozoficznego, przekonywamy się, iż przyczynę stanowi ogół wszystkich dodatnich i ujemnych warunków, ogół zdarzeń wszelkiego rodzaju, których obecność nieodmiennie skutek sprowadza“ ²⁾). Podobnie czytamy u Baina: „W badaniach naukowych przez przyczynę należy rozumieć całkowity zbiór warunków, czyli okoliczności potrzebnych do wywołania skutku“ ³⁾). Na taką definicyją przyczyny godzi się także G. H. LEWES, gdy powiada: „Na każdym szczeblu badania wykryć przyczyny, to znaczy — wykryć spółdziałające warunki“ ⁴⁾) albo: „Badanie przyczyn, jako spółczynników zjawiska, czyli warunków, przy których dane zjawisko zachodzi, stanowi prawdziwy cel nauki“ ⁵⁾). Definicja powyższa przyczyny, zgodnie brzmiąca u trzech myślicieli angielskich, tu i owdzie napotyka zarzuty. Tak, WILH. WUNDT, powołując się na powyższy ustęp MILLA, twierdzi, że definicyja przyczyny, jako

¹⁾ BAIN: Logika, t. II, str. 21.

²⁾ System of Logic, 10te wyd., 1879, ks. III, rozdz. V, § III, str. 383.

³⁾ Logika, t. II, str. 23.

⁴⁾ Problems of Life and Mind. II, Probl. V, Chap. II, § 48.

⁵⁾ ibid. § 40.

ogółu warunków, sprowadzających pewien skutek, rozszerza pojęcie przyczyny tak dalece, iż staje się ono niezastosowalnym. Ogół warunków, sprowadzających każdy dany skutek, równa się nieskończonemu związkowi przyczynowemu rzeczy; gdyż do tych warunków odnieść należy nietylko te okoliczności, dzięki którym dana przyczyna stała się skuteczną, lecz także szereg dalszych przyczyn, z których dana przyczyna wynikła. Wobec tego konieczna jest, zdaniem WUNDTA, pojęcie przyczyny ograniczyć do tych warunków, z których dany skutek może zupełnie jakościowo i ilościowo wynikać; ten tylko warunek daje się dokładnie określić, gdy tymczasem, przeciwnie, zawsze jest rzeczą do pewnego stopnia dowolną, jak daleko mamy się posuwać w wyliczaniu tych pobocznych warunków, wśród których zjawisko zachodzi ¹⁾).

Zarzut i definicyja WUNDTA niezupełnie, jak się zdaje, wytrzymują krytykę. Ten właśnie jedyny przykład, zapomocą którego uczony ten ilustruje swój pogląd, budzi nieuniknione wątpliwości: „przyczyną spadania ciał z pewnej wysokości jest wyniesienie ich na tę wysokość; ziemia ze swoją siłą przyciągającą jest tylko stałym warunkiem, umożliwiającym spadanie ciał; atoli przyczyną danego zjawiska spadania jest wyniesienie ciała na określoną wysokość... Ażeby ciało spadło z wysokości dziesięciu stóp, musi ono wcześniej być wyniesione na wysokość 10 stóp“. Nasamprzód zastrzedz się wypada, że, o ile ziemia jest stałym warunkiem spadania ciał, o tyleż i każde oddzielne ciało jest takim samym stałym warunkiem spadania, bo wiadomo, iż, w danym akcie spadania, nie tylko kamień spada na ziemię, lecz i ziemia na kamień. Dalej, frazes „wyniesienie na pewną wysokość“ jest oczywiście tylko zwrotem, który maskuje istotną treść, jaką wyrazić mamy. „Wyniesienie ciała na pewną wysokość oznacza co najmniej ten stosunek przestrzenny, w którym się znalazły wzajem do siebie ziemia

¹⁾ Logik. Eine Untersuchung der Principien der Erkenntniss. Tom I, str. 536—7.

i ciało jakieś, które oboje są stałymi warunkami spadania. Przypuśćmy, że wyrzucam kamień do góry: natenczas w tych „stałych warunkach spadania“ powoduję jednocześnie zmianę przedewszystkiem we wzajemnem ich do siebie położeniu; bo, wyrzucając kamień, zarazem odtrącam ziemię, jak nas uczy mechanika. Ale nie na tem się kończy szereg zmian w stałych warunkach, zmian, niezbędnych dla jakościowego i ilościowego określenia skutku: oddalenie ciała od ziemi na 10 stóp nie zawsze pociąga spадanie ciała z tejże wysokości. Oto wyrzucam kamień z siłą, która go oddala od powierzchni ziemi o 50 stóp; zanim jednak ciało dosięgło wysokości stóp 50, musiała być chwila, w której ono było wyniesione tylko na 10 stóp wysokości, pomimo tego wszakże nie spadło z tej wysokości, lecz poszło wyżej. Ztąd wypada, że wyniesienie ciała na pewną wysokość nie jest jeszcze przyczyną jego spadania z tejże wysokości, lecz jest tylko jednym z koniecznych warunków spadania. Dla zupełnego jakościowego i ilościowego określenia tego zjawiska brak jeszcze jednego warunku: mianowicie należy uwzględnić stan dynamiczny, w jakim się w danej chwili znajdują ziemia i ciało spadające, gdy to ostatnie jest wyniesione na wysokość 10 stóp. Ziemia i ciało, jako stałe warunki spadania, są to abstrakcje, za pomocą których uogólniamy sobie zjawisko spadania wogóle i przy wszelkich okolicznościach; ale gdy chodzi o dany akt spadania, natenczas, dla wykrycia konkretnej jego przyczyny, trzeba wykazać te zmiany, jakie zaszły w ziemi i w ciele, a bez których dane spадanie nie przyszyłoby do skutku. Zmiany te dotyczą wzajemnego przestrzennego stosunku i stanu dynamicznego obu ciał spadających na siebie. Dwa te czynniki w rzeczy samej jakościowo i ilościowo określają nietylko dane spадanie w ogóle, lecz każdy moment jego. Wobec tego staje się jasnym, że dla określenia takiego zjawiska, jak spадanie pewnego ciała, niema żadnej potrzeby wyliczania całego łańcucha przyczyn, sięgającego w nieskończoność, gdyż wymienione właśnie zmiany w poprzedzającym bezpośrednio stanie warunków stałych są koniecznymi

i wystarczającymi do sprowadzenia takiego zjawiska. One określają w zupełności jakościowo i ilościowo dane zjawisko. Gdyby zaś zaszła jakaś jeszcze poboczna zmiana w warunkach stałych, któraby wpłynęła na jakość i ilość skutku, natenczas otrzymamy inne zjawisko, którego też przyczynę inaczej określić wypadnie.

Jeszcze bardziej uwydatni się wadliwość definicyi WUNDTA, gdy spróbujemy zastosować ją do innych przykładów. Gdy się mówi o wybuchu, spowodowanym przez iskrę, lub o śmierci przez truciznę, iskra lub trucizna w mowie pospolitej uchodzą za przyczyny tych zdarzeń, gdyż ze stanowiska praktycznego zbyteczną byłoby rzeczą wyliczanie wszystkich niezbędnych warunków, jak np. w pierwszym wypadku obecność pewnej ilości materji wybuchowej, zamkniętej w stosunkowo szczupłym pomieszczeniu, dostępnej dla powietrza i będącej w zetknięciu z iskrą; w drugim zaś wypadku oddziaływanie ciała trującego na organizm, który jest w pewnym stanie i cały szereg zmian, które następnie w organizmie zachodzą. W ten sposób jeden z warunków, który najwłaściwiej byłoby nazwać powodem, uznajemy za przyczynę, unikając wymieniania za każdym razem całej grupy warunków, których albo stałość dobrze jest znaną, albo obecność w każdym danym przypadku sama się przez się rozumie. Dopóki ten nałóg z praktyki przenosimy do teoryi, póty nie jest on szkodliwy; póki badacz, dla skrócenia, nie wymienia raz po raz całych kompleksów warunków, niezbędnych dla wytworzenia pewnych skutków, gdyż uważa je za znane i przestaje tylko na wymienieniu tych dodatkowych czy dopełniających szczegółów, których znaczenie w danej chwili bada. Atoli nałóg ten stanowczo staje się zgubnym, gdy filozof to niemethodyczne i z praktyki zapożyczone pojęcie przyczyny wprowadza w obieg spekulacyi. Ale i definicyja WUNDTA okaże się nie o wiele lepszą pod tym względem. W obu rzeczonych przykładach żaden z warunków osobno wzięty nie określa jakościowo i ilościowo skutku, bo jakość i rozmiary wybuchu zależą od wszystkich wymienionych spólczynników, jak ró-

wniez trucizna nie oddziała zabójczo na organizm będący w pewnym usposobieniu, albo następnie postawiony w jakieś zapobiegające otruciu warunki. Określając przyczynę danego zjawiska, musimy wyliczyć wszystkie te zmiany w ogólnym stanie warunków stałych, które sprawiły, iż zjawisko, przedtem nieobecne, naraz powstało. Nie zachodzi tu żadna potrzeba śledzenia za każdym razem nieskończonego łańcucha przyczynowego, ani żadna dowolność nie ma tu miejsca.

STANLEY JEVONS ¹⁾ utrzymuje, iż „cała nauka zmierza ku temu, aby dowieść, że istnienie wszechświata w pewnym stanie i w określonym momencie jest warunkiem jego istnienia w następującym momencie i w innym na pozór stanie... Przyczyna oznacza warunki, przy jakich możemy oczekiwać powstania pewnego zjawiska na zasadzie poprzedniej obserwacji nad biegiem zjawisk w przyrodzie.“ Tak więc w zasadzie JEVONS podziela definycją przyczyny, podaną przez MILL'A, BAIN'A i LEWES'A. I on wszakże zastrzega się przeciwko zbyt szerokiemu, jak utrzymuje, znaczeniu, jakie MILL temu terminowi nadaje, chociaż w sensie odmiennym od WUNDTA. „MILL — zarzuca logik angielski — nietylko uważa prawa przyczynowości za równoznaczne niemal z nauką, lecz używa tego terminu w takim sensie, iż możnaby sądzić, że, gdzie pochwyciliśmy koło przyczynowości, tam już mamy do czynienia z pewnikami. Ze stanowiska filozoficznego wadliwość takiego użycia terminu powyższego polega na tem, że przyczyna określaną bywa jako konieczne i niezmiennie poprzedzanie zjawiska, tak, iż, skoro istnieje przyczyna, skutek także istnieje, albo niezłocznie nastąpić musi. Jeżeli tedy znamy przyczynę zjawiska, to znamy także i to, co niewątpliwie nastąpi; że zaś przypuszcza się, iż nauka za pomocą należytej metody doświadczalnej może osiągnąć znajomość przyczyn, więc wypada, że doświadczenie może nam dostarczyć wiedzy pewnej o przyszłych przypadkach. Nic je-

¹⁾ Principles of science. Ks. II, rozdział XI, passim.

dnak niema pewniejszego nad to, że doświadczenie ograniczone nie może nam nigdy dostarczyć pewnej wiedzy o przeszłości, tak, iż albo przyczyna nie jest niezmiennym poprzednikiem, albo nigdy nie możemy osiągnąć niewątpliwiej znajomości przyczyn.“ W innym znów miejscu JEVONS pisze: „Nic nie mam przeciwko użyciu terminów: przyczyna i przyczynowość, bylebyśmy sobie nie wyobrażali nigdy, że wiedza nasza o przyrodzie może osiągnąć pewność... Mojem zdaniem, przyczyna niczem się nie różni od ogółu dodatnich i ujemnych warunków, które z mniejszem lub większem prawdopodobieństwem poprzedzają zjawisko. W tym sensie niema żadnej różnicy pomiędzy znajomością przyczyn i naszą ogólną wiedzą o następstwie kombinacyj, w jakim przedstawiają się nam same zjawiska przyrody, albo w jakim występują one w naszym doświadczeniu.“ Jeżeli pominiemy ową podejrzliwość, z którą JEVONS zapatruje się na termin przyczyny oraz kwestyją, o ile ta podejrzliwość względem MILL'A jest uzasadnioną, to musimy się zgodzić, że wszelkie nadawanie naszej znajomości przyczyn znaczenia wiedzy bezwzględnej byłoby błędem, nie usprawiedliwionym bynajmniej przez to wszystko, co wiemy wogóle o naturze naszej wiedzy doświadczalnej, która jest tylko względną i mniej lub więcej prawdopodobną.

Zważywszy tedy powyższe roztrząsania i zarzuty, tak możemy zdefiniować przyczynę: Przyczyną pewnego zjawiska jest ogół zmian w bezpośrednio poprzedzającym to zjawisko stanie warunków stałych, które to zmiany, o ile nas doświadczenie uczy, są konieczne i dostateczne do powstania tego zjawiska. Ponieważ każda zmiana stanu warunków wszechświat składających jest także zjawiskiem, które również przyczynowo wyjaśnić należy, więc w każdym danym razie granica, na której zatrzymać się mamy w poszukiwaniu łańcucha związków przyczynowych, zależy od zadania, jakie sobie stawimy; dla nauki zaś, uważanej jako całość, granicą taką w każdej chwili jest to najdalsze ogniwo, albo ten naj-

dalszy szereg ogniów łańcucha przyczynowego, do którego nasza wiedza dotarła.

Tyle o pojęciu przyczyny. Bardziej szczegółowe zaciekanie się byłoby tu nie na miejscu; ale powyższe wywody były koniecznymi, aby przystąpić do krytyki pojęcia przyczyny celowej i następnie opartej na tem pojęciu teorii celowości czyli teleologii.

II.

Zacznijmy od zdania sobie sprawy z tego, co mamy rozumieć przez trzy terminy: cel, celowość, teleologia; bo w powikłaniu trzech tych różnych rzeczy już tkwi źródło wielu możliwych nieporozumień.

Cel, jestto wyobrażenie jakiejś rzeczy, działania lub stanu, połączone z pożądanym osiągnięciem w rzeczywistości, za pomocą środków, które się wydają odpowiedniami, tej wyobrażanej rzeczy, działania lub stanu. Jestto więc fakt psychiczny, znany każdemu z własnego doświadczenia wewnętrznego. W mowie potocznej celem częstokroć nazywamy przedmiot, do którego się nasze zamiary odnoszą, ale fakt ten dla teorii celowości jest obojętnym.

Celowość jest pojęciem oderwanem: oznacza ono taki w ogóle stosunek, jaki zachodzi pomiędzy wyobrażeniem celowym, jako zjawiskiem poprzedzającym — z jednej strony, i uszykowaniem odpowiednich środków, oraz osiągniętym skutkiem, jako zjawiskami następczemi — z drugiej strony.

Teleologia oznacza teorią, która usiłuje wyjaśnić pewną kategorią zjawisk, lub wszystkie w ogóle zjawiska we wszechświecie, za pomocą pojęcia celowości, t. j. przyjmując, że przyczyną danego stanu rzeczy jest cel, albo pewna ilość celów, zamierzonych przez jakąś istotę, zdolną do celów dążyć i takowe ziszczać.

Ponieważ psychologiczna faktyczność wyobrażeń celowych nie ulega wątpliwości, celowość zaś, jako pojęcie jest

zupełnie prawowitem, ilekroć odnosi się do wypadków, gdzie istotnie wyobrażenie celowe odegrało rolę czynnika, dobierającego i szykującego środki odpowiednie do osiągnięcia pewnego skutku, jak to widzimy w postępowaniu celowym ludzi i zwierząt, więc cała kwestyja właściwie powinna się redukować do teleologii, jako teorii, mianowicie do pytania: czy może być zastosowane pojęcie celowości i w jakim stopniu do wyjaśnienia zjawisk, w których udział czynnika psychicznego w ogóle, wyobrażenia zaś celowego w szczególności nie jest widoczny bezpośrednio.

Rozejrzyjmy się jednak bliżej w naturze wyobrażeń celowych, by wiedzieć następnie, czego i gdzie szukać mamy.

Wyobrażenie w ogóle możemy określić, jako stan świadomości, który w jednym akcie psychicznym uprzytomnia grupę czuć słabych, skojarzonych na mocy poprzedniego doświadczenia. Czucia w wyobrażeniu zawsze są słabe, co znaczy: odtwarzane, przypominane, nie zaś takie, które wywołane zostały przez bezpośrednie działanie przedmiotów na zmysły; pierwotnie jednak zawsze musiały one powstać pod wpływem bezpośredniego oddziaływania przedmiotów na zmysły, czyli mówiąc jeszcze ogólniej: pod wpływem doświadczenia. Ponieważ wyobrażenie jest skojarzoną grupą czuć, więc samo to skojarzenie lub ugrupowanie czuć może być albo odtworzeniem poprzedniego, bezpośredniego doświadczenia, gdyśmy postrzegali przedmiot będący odpowiednią grupą cech; albo może być powiązaniem za pomocą wyobraźni czuć w taką grupę, której w poprzednim naszym doświadczeniu bezpośrednio nie odpowiada żaden przedmiot realny. W pierwszym wypadku mamy wyobrażenie odtwarzające, w drugim — wyobrażenie twórcze. Gdy wyobrażam sobie postać znajomego, to oczywiście będzie to wyobrażenie odtwarzające; gdy jednak wyobrażam sobie po raz pierwszy kulę ziemską, będzie to wyobrażenie twórcze, gdyż nigdy nie postrzegałem rzeczywiście kuli ziemskiej, lecz przyszedłem drogą pośrednich rozumowań do tego,

iż zdołałem te szczegóły powierzchni ziemskiej, które sam bezpośrednio poznałem, i wiele innych, o których się pośrednio dowiedziałem, ułożyć w grupę analogiczną ze swoich geometrycznych własności do znanej mi wcześniej kuli, albo elipsoidu. W wyobrazeniach twórczych jednak materyjał czuciowy pochodzi z doświadczenia; idzie więc o ugrupowanie tego materyjału, czyli o ułożenie poszczególnych elementów czuciowych w pewne stosunki. Otóż zdaje się być pewnem, że stosunki te także pierwotnie muszą być zawsze zaczerpnięte z doświadczenia, gdyż własności pewnej bryły materyjalnej musiałem nasamprzód poznać z doświadczenia, aby dopiero następnie móc według tegoż typu stosunków uszykować szczegóły powierzchni ziemskiej w swojej wyobraźni. Wyobrażenie Pegaza, czyli konia skrzydlatego, składa się z materyjału całkowicie doświadczalnego; tylko ugrupowanie tego materyjału, stosunek, w jakim się tu znalazły skrzydła do konia, jest czemś takim, czego bezpośrednio z doświadczenia zaczerpnąć nie podobna. Stosunek wszakże pomiędzy szybkim poruszaniem się ptaków i rolą w tej czynności skrzydeł jest znany z doświadczenia; w ten sposób umysł oskrzydła postać rumaka, gdyż wyobraźnia, poszukująca środków przyspieszenia ruchów konia przez skojarzenie wyobrażeń, oparte na doświadczeniu, zatrzymuje się na skrzydłach, jako na takim środku. Tak więc, każda twórczość wyobraźni polega na układaniu jakiegokolwiek materyjału doświadczalnego w takie stosunki, które również doświadczalnie poznane zostały, jakkolwiek na innym materyjale. Żadne tedy wyobrażenie nie zawiera w sobie nic takiego, czegoby nie było w poprzednim zewnętrznym lub wewnętrznym doświadczeniu.

Wyobrażenia celowe stanowią tylko odmianę wogóle wyobrażeń. W każdym wyobrażeniu analiza psychologiczna wyróżnia trzy pierwiastki: umysłowy czyli poznawczy, dzięki któremu wyobrażenie odnośzone bywa do jakichkolwiek przedmiotów wewnętrznych lub zewnętrznych, jako symbol reprezentujący takowe; pierwiastek emocjonalny, czyli poczucie przyjemności lub nieprzyjemności i pierwiastek popę-

dowy. Wyobrażenie zawsze dąży do zrealizowania się w uczuciach silnych, do maximum uświadomienia się, o ile nie przeszkadzają temu inne wyobrażenia, które pod jakimkolwiek względem posiadają więcej danych do zwyciężenia i zapanowania wyłącznego w świadomości. Właściwość ta wyobrażeń jest swego rodzaju inercją psychiczną. Im więcej dane wyobrażenie zawiera w sobie dodatniego pierwiastku emocjonalnego, im przyjemniejsze jest ono albo samo w sobie, albo ze względu na swój stosunek do innych przyjemnych wyobrażeń, tem więcej jest widoków, aby ono zapanowało w świadomości, tem silniej będzie ono dążyło do zrealizowania się w uczuciach, do maximum uświadomienia. Weźmy wyobrażenie jabłka: pierwiastek poznawczy wyobrażenia tego polega na tem, że reprezentuje ono, jako symbol podmiotowy, pewien przedmiot czyli grupę cech; pierwiastek emocjonalny polega na tem, że każde z czuć słabych, składających to wyobrażenie, jak czucie smaku, zapachu, barwy, dotyku, kształtu, jest mniej więcej przyjemne lub nieprzyjemne samo przez się, albo ze względu na swój stosunek do innych wyobrażeń; wreszcie pierwiastek popędowy polega na tem, że wyobrażenie jabłka dąży do zrealizowania się w uczuciach, do osiągnięcia maximum uświadomienia, czyli tem samem do bezpośredniego postrzeżenia rzeczywistego jabłka. Siła pierwiastku popędowego danego wyobrażenia zależy od dwóch innych jego pierwiastków. Wyżej już zaznaczono, w jaki sposób popędowy pierwiastek wyobrażenia zależy od emocjonalnego; tu powiemy o roli pierwiastku poznawczego: wyobrażać przedmiot nieobecny jest trudniej niż postrzegać obecny; nadto wyobrażenie nigdy nie bywa tak silnem i wyraźnem, jak bezpośrednie postrzeżenie. Umysł, pracujący nad wyobrażeniem sobie pewnego przedmiotu, dąży do postrzegania, bo w ten sposób ułatwia sobie pracę i lepszy skutek osiąga; dążenie zaś to jest równoznaczne z dążeniem do zrealizowania wyobrażenia w uczuciach, do maximum uświadomienia. Ale, podobnie jak się rzecz ma z pierwiastkiem emocjonalnym, poznawczy pierwiastek danego wyobrażenia także może oddziaływać na jego popędowy pierwiastek nietylko ze wzglę-

du na treść wyobrażenia samego w sobie, lecz także ze względu na stosunek tej treści do treści innych wyobrażeń. Tak n. p., gdy angielscy astronomowie FORBES i prof. NEWTON ze zбочzeń w drogach zataczanych przez komety wywnioskowali, iż za Neptunem musi istnieć planeta, której peryjod obrotu dookoła słońca musi wynosić 1006 lat, to oczywiście, iż dzisiejsi astronomowie, podobnie jak niegdyś odkrywcy Neptuna, ADAMS i Le VERRIER, mają wiele powodów do szukania tej planety, nie tylko dla tego, że czują popęd do bezpośredniego sprawdzenia tego wyobrażenia, jakie sobie wytworzyli na podstawie obliczeń elementów przypuszczalnej planety, lecz jeszcze bardziej dla tego, że od poznania tej planety może zależeć potwierdzenie lub wyświeślenie innych wyobrażeń i pojęć astronomicznych. Wyobrażenie o księżycu i jego odległości od ziemi jest bardzo niewyraźne i dla tego to między innymi barwne i pełne konkretnych rysów opowiadanie JULES VERNE'A „Podróż na księżyc“ posiada tyle uroku dla niektórych umysłów: konkretne obrazy realizują niejako zbyt oderwane wyobrażenie i nadają mu wyższy stopień uświadczenia. Umysły, posiadające wiedzę dostateczną w tej dziedzinie, w nieznacznym tylko stopniu poddają się złudzeniu tych obrazów, gdyż znajomością stosunków rzeczywistych zwalczają popęd do osiągnięcia maximum uświadczenia urojonej podróży na księżyc; ale dzieci po przeczytaniu książki VERNE'A często niezadowolają się tym stopniem uświadczenia, jakie daje opowiadanie obrazowe, i zamyślają plany rzeczywistej podróży. Popędu tego nie zwalczają w nich żadne przeciwne wyobrażenia, bo ich nie dostarczyło jeszcze ani doświadczenie, ani nauka. Dodajemy, że poznawczy kierunek w popędzie do uświadczenia wyobrażeń stanowi w ogóle podstawę ciekawości i specjalnie podstawę żądzy wiedzy.

Wyobrażenie, w którym pierwiastek popędowy tak dalece jest rozwinięty, że się uświadcza jako pożądanie zrealizowania przedmiotu tego wyobrażenia, nazywamy wyobrażeniem cełowym. W tym to sensie określiliśmy cel, jako wyobrażenie jakiejś rzeczy, działania lub stanu, połączone

z pożądaniem osiągnięcia w rzeczywistości tej wyobrażanej rzeczy, działania lub stanu. Gdy KOLUMB wyobrażał sobie drogę do Indyi wschodnich przez ocean Atlantycki i te korzyści, jakie znajomość tej drogi przynieśćby mogła dla handlu, dla upowszechnienia chrześcijaństwa wśród niewiernych, dla wiedzy, to oczywista, iż wyobrażenie przedmiotu zapowiadającego tyle różnorodnych korzyści musiało zawierać w sobie dużo pierwiastku popędowego, czyli dążności do zrealizowania się przez podróż. Innemi słowy: wyobrażenie to stało się celowem i tem natarczywiej celowem, im więcej było motywów, które podniecały w niem pierwiastek popędowy. Wyobrażenie to mogło być powstać przy odmiennych warunkach psychicznych, np. w umyśle, któryby nie miał wyobrażenia o kulistości ziemi, czyli o możliwości opłynięcia jej dokoła, ani o tych korzyściach, jakie odkrycie tego rodzaju zapewniłoby mogło: natenczas pierwiastek popędowy rzeczonoego wyobrażenia byłby słabo rozwinięty i samo wyobrażenie, zamiast natarczywie dążyć do zrealizowania się w czuciach, łatwo ustępowałoby miejsca w świadomości innym wyobrażeniom: nie stałoby się celowem.

Cele praktyczne, naukowe, moralne, estetyczne — są także wyobrażenia pewnych rzeczy, działań lub stanów, ale wyobrażenia o silnie rozwiniętej dążności do zrealizowania się, do osiągnięcia maximum świadomości. Każde zagadnienie naukowe jest wyobrażeniem celowem: chodzi tam zawsze o osiągnięcie maximum uświadomienia pierwiastku reprezentującego czyli poznawczego; to zaś maximum daje się osiągnąć pod następującymi warunkami: pierwotnie niedokładne wyobrażenie (hypoteza) musi się zrealizować w czuciach, w akcie postrzegania (sprawdzenie, doświadczenie) i nadto musi być pogodzone z innemi już wcześniej nabytymi wyobrażeniami, podciągnięte pod jakąś jedność teoretyczną (rozumowanie ¹⁾).

¹⁾ Dążność umysłu do redukcowania wiedzy do jedności teoretycznej usiłuje wyjaśnić R. AVENARIUS z zasady „naj-

We wszystkich dziedzinach naszej działalności celowej rzecz się ma tak, że zrealizowanie jakiegoś wyobrażenia celowego może zależeć od poprzedniego zrealizowania pewnej ilości innych wyobrażeń. Te wyobrażenia, które muszą być wprzód zrealizowane, jako konieczne warunki zrealizowania się głównego wyobrażenia celowego, względem tego ostatniego nazywamy środkami. Wyobrażenie celowe pociąga za sobą wyobrażenia mniej lub więcej odpowiednich środków na zasadzie doświadczenia: doświadczenie poprzednie, osobiste lub zbiorowe, bezpośrednie lub przekazane, uczy, że pewna rzecz, działanie lub stan może istnieć jedynie pod warunkiem, że pewne inne rzeczy, działania lub stany zostaną urzeczywistnione. Ze stanowiska poznawczego zjawisko uwarunkowane nazywamy skutkiem, zjawiska zaś warunkujące — przyczyną; gdy jednak zjawisko uwarunkowane objawia się w świadomości naszej jako wyobrażenie celowe, jako cel, natenczas skojarzone z niem wyobrażenia zjawisk warunkujących przybiorą postać środków, a popędowy ich pierwiastek o tyle będzie silniejszy, o ile bardziej pożądanym jest ziszczenie uwarunkowanego przez nie celu.

W dopiero co rozwiniętej analizie psychologicznej mieliśmy na względzie tylko wyobrażenia celowe, reprezentujące przedmioty już znane i osiągnane w poprzednim doświadczeniu. Gdy np. celem moim jest znieczulenie pewnego narządu dla operacji, to wyobrażenie to celowe wywołuje w mojej świadomości wyobrażenia różnych środków znieczulających, jako niezbędnych dla osiągnięcia celu; jeżeli z pomiędzy tych środków wyda mi się najodpowiedniejszym zamrożenie, to wyobrażenie sztucznego zamrożenia wywoła z kolei w umyśle moim wyobrażenia różnych ciał, które przez prędkie ulatnianie się w zwykłej temperaturze mogłyby odbierać w znacznej ilości ciepłość narządu; jeżeli wybieram

mniejszego wydatku siły." Patrz jego zajmującą rozprawę „*Philosophie als Denken der Welt gemäß dem Princip des kleinsten Kraftmasses.*“ Lipsk, 1876.

dla jakichkolwiek względów eter, jako środek, to w dalszym ciągu rodzą się wyobrażenia tych manipulacyj, których dokonać muszę, aby osiągnąć zamrożenie i tem samem znieczulenie operowanego narządu. Wszystkie te sposoby są znane i nieraz już dawały skutek; na mocy kojarzenia wyobrażeń od celu przechodzę do środków i urzeczywistniając środki, cel osiągam.

Są jednak przypadki, gdy wyobrażenie celowe jest nie odtwarzającym, jak powyższe, lecz ~~twórczem~~ twórczem, a zatem reprezentuje przedmiot z doświadczenia bezpośrednio nieznaną. Natenczas wypadnie powiedzieć o niem to samo, co się wyżej rzekło w ogóle o wyobrażeniach twórczych: materiał ich czuciowy musi być doświadczalny, ugrupowanie zaś tego materiału musi być także zaczerpnięte ze stosunków gdzieindziej doświadczalnie poznanych i na mocy kojarzenia przez podobieństwo na materiały dany przeniesionych. Wyobrażenia celowe twórcze mogą być także teoretycznej natury, etycznej, estetycznej itp. Ze stanowiska poznawczego przedmiot twórczego wyobrażenia celowego będzie skutkiem hypotetycznym, środki zaś — warunkami hypotetycznymi. Jeżeli, ziszczając przypuszczalne warunki, otrzymamy hypotetyczny skutek w rzeczywistości, natenczas przekonywamy się, że hipotezę zbudowaliśmy dobrze, że jest ona wyrazem prawdy. Ze stanowiska praktycznego wyobrażenia warunków hypotetycznych objawiają się w naszej świadomości jako wyobrażenia takichże środków. Jeżeli zrealizowanie środków przypuszczalnych zrealizuje nam cel wyobrażany, natenczas przekonywamy się, że plan nasz był trafny, jeżeli zaś nie, natenczas będziemy musieli przyznać, że albo środki były niefortunnie dobrane, albo sam cel w ogóle jest niemożliwy. Kiedy KREBS i RÉNARD powzięli myśl balonu, którymby można kierować, to zarówno sam cel jak i środki przez nich użyte były zaczerpnięte z doświadczenia: balonu, którymby można kierować, nikt przedtem nie postrzegał w rzeczywistości, ale znano sposoby kierowania okrętów, znano budowę ptaka kierującego się w locie, jakoż ztąd analogicznie usiłowano przenieść stosunki i zastosować je do balonu, ztąd też czerpano pomysły środków przypu-

szczalnie do zamierzonego celu wiodących. Stopniowe udoskonalenia pod kontrolą doświadczeń dokonają reszty ¹⁾).

Powyższą analizę wyobrażeń celowych przedsiębraliśmy nie próżno: przekonała nas ona, że nie tylko wyobrażenia celowe odtwarzające, lecz nawet twórcze, którym żaden przedmiot w rzeczywistości nie odpowiada, są tylko układem materiału doświadczalnego, według stosunków gdzieindziej doświadczalnie poznanych. Musimy tu jeszcze zwrócić uwagę na jeden szczegół pierwszorzędnej wagi, który będzie tylko dedukcją z powyższych wywodów. Napozór zdawałoby się mogło i niektórym teoretykom celowości zdaje się w rzeczy samej, że objaśniać wyobrażenia celowe, jako akty psychiczne, które nic więcej w sobie nie zawierają, jak same nabytki doświadczeń poprzednich, to znaczy — dopuszczać się co najmniej paradoksu: wyobrażenie celowe — zarzucą nam — reprezentuje rzecz nie istniejącą w danej chwili, więc przyszłość niejako; co więcej, może ono reprezentować rzecz dotąd zgoła nieznaną, rzecz, która dotąd nie istniała wcale. Ponieważ jednak w dążeniu do ziszczenia tej rzeczy dobieranie i układ środków odpowiednich zależy od wyobrażenia celowego, więc zdawałoby się, iż mamy tu do czynienia z faktem szczególnym, gdzie czynnikiem staje się „przyszłość idealnie w wyobrażeniu celowym reprezentowana,“ że naraz porządek rzeczy w przyrodzie się odwraca: zamiast zwykłego przyczynowego trybu rzeczy, w którym zjawiska poprzednie uwarunkowują następne, tu, przeciwnie, przyszłe, końcowe zjawisko oddziaływa na uszykowanie zjawisk tak, aby się to przyszłe zjawisko ziściło. „Alboż nie jestto przyznanie cudu swego rodzaju — zapytuje PAWEŁ JANET ²⁾ — gdy w mechanicznym łańcuchu zjawisk znajdujemy ogniwo,

¹⁾ Już po wydrukowaniu powyższego wstępu poznałem dzieło dra TEODORA LIPPSA: *Grundtatsachen des Seelenlebens*, Bonn, 1883. W rozdziale XXVIII, *Qualitative Streben, Ziele und Mittel*, znajdując kompetentne potwierdzenie głównej osnowy wyluszczonego tu poglądu. Pozostaje mi tylko odesłać czytelnika do tej wybornej pracy, str. 619—650.

²⁾ *Causes finales*, 2-e wyd. str. 255—256.

które naraz posiadać ma moc odwracania niejako porządku tego łańcucha, ogniwo, które, będąc samo jedynie wypadkiem następczym nieskończonej ilości zjawisk poprzednich, od tej chwili narzucałoby dalszemu ciągowi łańcucha to nowe i nie przewidziane prawo, na mocy którego to, co ma nastąpić, staje się prawem i regułą dla tego, co poprzedza?" „*C'est le futur qui détermine le présent*“ — dodaje ten sam autor ¹⁾. „Niema tu możliwego wykrętu od wpływu przyszłości na przeszłość — powtarza inny znów autor ²⁾. Warto się zastanowić nad tem fatalnem nieporozumieniem.

Roztrząsania powyższe nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do znaczenia tej lekkomyślnej gry wyrazów. Samo wyobrażenie celowe jest faktem rzeczywistym, jest aktualnym stanem psychicznym; całe uwarunkowanie tego faktu tkwi w poprzednich przyczynach, w poprzednim doświadczeniu. Jako fakt rzeczywisty wyobrażenie celowe musi być jednym z warunków albo przyczyną przyszłych zjawisk, musi być czynnikiem warunkującym na mocy prawa przyczynowości pewne przyszłe zjawiska, ale nie możemy dostrzec żadnej przyszłości w wyobrażeniu celowym, nic, coby już istniało, a jednak było przyszłem, że już pominiemy niedorzeczność tej gry wyrazów. Pozostaje jedyna tylko okoliczność, która mogłaby w błąd wprowadzić, skoro się jej nie wyjaśni ze stanowiska psychologicznego, mianowicie: stosunek wyobrażenia celowego do przyszłego skutku. Otóż i świadomość tego stosunku opiera się wyraźnie na doświadczeniu poprzednim. Nie dążyłbym do celów, nie poszukiwałbym środków do nich wiodących, gdybym się nie przekonał, że ja sam i inni nieraz już skutecznie osiągnęliśmy w ten albo podobny sposób takie same lub im podobne cele; gdybym nie doświadczył, że z wielkiem prawdopodobieństwem można rachować na stałość poznanych związków pomiędzy zjawiskami. Moje wyobrażenie celowe może się ziścić albo nie, dobrane przezemnie środki mogą się uwieńczyć skutkiem

¹⁾ Ibid. str. 59.

²⁾ X. Morawski, Celowość w naturze, str. 92.

albo nie: zależy to od tego, jakim jest zasób mego doświadczenia i czy trafnie zeń korzystam; ale fakt, że ziszczenie się swego wyobrażenia celowego odnoszę do przyszłości, opiera się na doświadczeniu, z innych wypadków zaczerpniętem. Kiedy przedmiot naszego wyobrażenia celowego ma być zupełnie nowym, nie ulega wątpliwości, że treść tego przedmiotu o tyle tylko może być przewidzianą o ile na to pozwalają analogije z poprzednich doświadczeń; o ile zaś może się zdarzyć, iż treść osiągniętego skutku będzie zupełnie dla nas nową, o tyle nie ulega wątpliwości, że w wyobrażeniu celowym przewidziana być ona nie mogła. Zatem frazes: „przyszłość jest warunkiem przeszłości“ w zastosowaniu do naszej działalności celowej jest przenośnią, która w teorii traci sens wszelki. Celowa działalność człowieka bynajmniej nie jest ogniwem, któreby naraz odwracało porządek przyczynowy w przyrodzie: wyobrażenie celowe, tak ze względu na swoją treść przedmiotową, jak również ze względu na zawartą w niem świadomość, że cel dopiero w przyszłości ma się ziścić, opiera się na przeszłym doświadczeniu, bo przyszłość jest tylko wyobrażeniem takiego stosunku zjawisk, które jeszcze nie zaszły, do zjawisk teraźniejszych, w jakim wogóle zostają zjawiska następcze do poprzedzających. Przedmiot wyobrażenia celowego, o ile się iści, dowodzi, że w naszym wyobrażeniu celowym dobrze są reprezentowane nabytki doświadczeń poprzednich, że, przy przenoszeniu stosunków z jednych rzeczy na inne, kojarzenie na mocy podobieństwa nas nie zawiodło, że wreszcie własności i stosunki zjawisk są stałe. Wobec tego wyobrażenie celowe musi być uznane za jeden z warunków przyszłego skutku, ale przyszłość ani mniej, ani więcej nie jest w niem reprezentowaną realnie, jak w każdym innym warunku; w wyobrażeniu celowym przyszły skutek nie istnieje zgoła żadną częścią realności swojej; istnieją tam tylko symbole psychiczne jego możliwych części składowych, o ile te części składowe poznane zostały w przeszłym doświadczeniu.

Tak więc, łańcuch przyczynowy nigdzie się nie prze-
rywa; wyobrażenie celowe jest tylko ogniwem, w którym

się skupia doświadczenie poprzednie. Skoro mąż stanu obmyśla konstytucyjną dla państwa, opiera się on albo na znanych sobie własnościach pewnego społeczeństwa, jego stosunkach i potrzebach, albo na analogijach, zapożyczonych z dziejów i obecnych stosunków innych społeczeństw; jakoż, po wprowadzeniu konstytucyi, założony cel może być osiągnięty, ale obok tego mogą się objawić jakieś nieprzewidziane zgubne skutki, które, albo były do przewidzenia na zasadzie poprzednich doświadczeń i wtedy twórcę konstytucyi nazwiemy niekompetentnym lub nieogłędnym, albo nie można ich było przewidzieć, gdyż zupełnie są nowe — i wtedy, zaoszczędzając wszelkich niesłusznych wyrzutów, zaczniemy badać i myśleć o mniej lub więcej radykalnych reformach. Mechanika praktyczna i medycyna mogą dostarczyć w wielkiej obfitości przykładów, gdzie pomysł maszyny lub środka leczniczego, oparty na wyzyskaniu znanych własności rzeczy i stosunków, okazuje się trafnym w jednym względzie, ale chybnym w jakimś innym, poprostu dlatego, że niepodobna było przewidzieć w pomysle celowym pewnych skutków dotąd niedoświadczonych.

III.

Powyższe preliminaria będą nam pomocne w dalszym ciągu badań nad celowością. Tu czas przystąpić do przedstawienia dogmatycznego teorii celowości, by poznać twierdzenia i argumentacją jej zwolenników. Nie mając zamiaru wyczerpywać rzeczy historycznie, musimy jednak poznać teorię celowości w jej nowoczesnym stanie, gdy, stojąc w obec metod i zdobyczy nauki współczesnej, liczyć się musi z jej wymaganiami. I tu jednak będziemy się mogli zadowolić zapoznaniem się z niektórymi tylko przedstawicielami doktryny, bacząc na to, aby nie istotnego nie pominąć.

Z pomiędzy filozofów społecznych najsystematyczniej opracował i wyłożył doktrynę celowości, nie tylko pod względem dogmatycznym, lecz zarazem historycznym i krytycz-

nym, francuski spirytualista PAWEŁ JANET w dziele swoim „*Les causes finales.*“¹⁾ Oddając należną sprawiedliwość erudycyi i nieraz zręczności dydaktycznej tego autora, musimy zaznaczyć, iż, podobnie jak inni spólcześni zwolennicy teleologii, JANET zupełnie nie korzysta z tak potężnego i stanowczo nieodzownego środka w badaniach filozoficznych, jakim jest analiza psychologiczna pojęć, skutkiem czego dzieło jego sprawia dziwne wrażenie traktatu z owych czasów, gdy jeszcze nie istniała jako nauka psychologija i na niej oparta teoria poznania, gdy racjonalizowano nad pojęciami, nie pytając o ich genezę i metodyczność. W każdym razie książka JANETA uchodzi dziś za klasyczną w przedmiocie dogmatu i uzasadnienia teoryi celowości. Na innych zwolenników i przeciwników teleologii będziemy się powoływali przygodnie, o ile się to okaże potrzebnem do scharakteryzowania ważniejszych odmian tej doktryny i ustalenia krytycznych na nią poglądów. Baczniejszą wszakże uwagę zwrócimy na uzasadnienie doktryny celowości w książce X. MARYJANA MORAWSKIEGO „*Celowość w naturze*“²⁾. Praca ta pod względem teoretycznym bynajmniej oryginalną nie jest; owszem wyraźnie autor się zapożycza z JANET'A, ED. HARTMANN'A, ale, według intencji samegoż autora, ma ona być pierwszym systematycznym zarysowaniem obrazu celowości w przyrodzie, pierwszą kosmologiją teleologiczną, obejmującą systematycznie całość przyrody. Nadto, studyjum X. MORAWSKIEGO jest jedynem temu przedmiotowi poświęconem dziełem w języku polskim. Innych autorów spólcześnie, jak LOTZEGO i HARTMANN'A, którzy pilniej zastanawiali się nad celowością, nie będziemy roztrząsali systematycznie już dla tego, że po-

¹⁾ Dzieło to poraz pierwszy ukazało się w r. 1876; w r. 1878 w Edynburgu wyszedł jego przekład angielski, dokonany przez WILLIAMA AFFLECK'A, ze zmianami wprowadzonymi przez autora i przedmową prof. FLINTA; wreszcie w r. 1882 wyszło drugie wydanie oryginału, 8-a, str. XI i 755, ze zmianami i dodatkami. Tu opieramy się na wyd. drugim.

²⁾ X. M. MORAWSKI. *Celowość w naturze. Studium przyrodniczo-filozoficzne.* Kraków, 1887, 8-a, str. 203.

glądy ich znajdziemy w książce JANETA, już znów dla tego, że rozbiór HARTMANN'A wymagałby krytyki całego jego systemu, z którym się jego teleologija ściśle wiąże. Tymczasem dzieło HARTMANN'A „*Philosophie des Unbewussten*“ jest bardzo wątpliwej wartości naukowej, co też zgodnie i z najrozmaitszych stron wykazali już tacy specjaliści, jak zoolog OSKAR SCHMIDT, filozof i ekonomista FR. ALB. LANGE, filozof VAHINGER, filozof i matematyk DÜHRING, psycholog i filozof JAMES SULLY. HARTMANN, wyzyskując i spożytkowując uapozór zdobycze nauki nowoczesnej, tak dalece wypaczył jej pojęcia, że głęboki ALB. LANGE wyraża się o nim: „Wątpię, czy istnieje druga książka z nowszych czasów, w którejby dorywczo powiązany materyjał w tak jaskrawej był sprzeczności z wszelkimi głównymi rysami metody przyrodniczej... Systemat HARTMANN'A stawia się w jaskrawszem przeciwieństwie do nauk pozytywnych, aniżeli jakiegokolwiek bądź z poprzednich i pod tym względem powtarza wszystkie błędy SCHELLINGÓW i HEGLÓW w nierównie grubszej i dotykalszej formie“¹⁾. Wreszcie rozejrzmy się w poglądach na celowość przyrodników i głównie Gustawa T. FECHNERA i J. H. SCHNEIDERA, którzy mogą reprezentować dwa typowe kierunki teleologii, o ile takowa tu i owdzie uznawaną jeszcze bywa przez przyrodników.

Dzieło JANET'A „*Les causes finales*“ składa się z dwóch części głównych, z których pierwsza rozstrzyga pytanie, czy celowość, albo przystosowanie środków do celów, jest prawem przyrody; druga zaś zastanawia się nad zbadaniem ostatecznej zasady celowości we wszechświecie, albo „pierwszej przyczyny prawa celowości.“ Według JANET'A celowość nie jest bynajmniej zasadą, któraby się tak koniecznie narzucała umysłowi naszemu przy poznawaniu świata, jak przyczynowość. Że w przyrodzie istnieje coś takiego jak celowość, o tem nie możemy wiedzieć *a priori*: gruntowna teo-

¹⁾ Fr. Alb. LANGE, „Historyja materyjalizmu,“ przekł. polski, t. II, str. 283.

ryja celowości musi być uzasadnioną jako wynik obserwacji i indukcji. Rzut oka na porządek zjawisk w przyrodzie przekonywa, że porządek ten składa się z oddzielnych łańcuchów zjawisk, z których każdy jest dostatecznie w sobie powiązany prawem przyczynowości. Te oddzielne szeregi zjawisk już to rozwijają się równolegle, nie zawadzając bezpośrednio o siebie, już znów krzyżują się i przenikają się wzajemnie, wytwarzając bardziej skomplikowane skutki. Zbieżność szeregów „może być niekiedy uwarunkowaną przez samą naturę rzeczy,“ jak to widzimy np. w zjawisku przyplwy i odpływu morza, stale zbiegającym się z ruchami księżyca i określonymi zmianami we względnem położeniu ziemi do słońca. Niekiedy znów szeregi zjawisk spotykają się ze sobą, nie będąc do siebie bynajmniej w stosunku oddziaływania wzajemnego, jak to się zdarza np. w grach losowych: ten rodzaj zależności nazywamy „przypadkiem.“ Przypadek nie jest ani bytem, ani substancją, ani przyczyną, któraby wyjaśniała zjawisko; oznacza on tylko spotkanie się przyczyn, zupełnie zewnętrzny stosunek pomiędzy wzajemnie niezależnymi zjawiskami (str. 24).

Skoro jednak szeregi przyczynowo powiązanych zjawisk spotykają się często, skoro tego rodzaju zbiegi okoliczności są dość liczne i skomplikowane, skoro wymagają większej ilości przyczyn, wtedy już nie wystarcza odniesienie każdego zjawiska do jego przyczyny, wtedy zachodzi potrzeba wyjaśnienia samego zbiegu tych szeregów i to potrzeba tem większa, im samo zjawisko jest częstsze, im składowe części jego są liczniejsze. Przecież częstość zbiegania się ze sobą pewnych szeregów zjawisk jest także zjawiskiem, które swoją przyczynę mieć musi, które specjalnie objaśnić należy. Niekiedy skomplikowane te zjawiska dadzą się wyjaśnić wprost przez odniesienie ich do poprzedniego układu przyczyn, jak np. gdy chodzi o wyjaśnienie częstokroć napotykanych muszel na górach; atoli w innych razach staje się to niemożliwym, mianowicie gdy badana kombinacja nosi na sobie „takie piętno, jakoby była ułożona odnośnie do przyszedłego mniej lub więcej odległego wypadku.“ Natenczas

odnośność owa do przyszłego wypadku jest elementem dodatkowym, który także wymaga wyjaśnienia; wyjaśnienie zaś to każe przypuszczać „przyczynę, w której przyszłe zjawisko jest idealnie reprezentowane.“ Rozum nasz szuka przyczyn nie tylko dla wyjaśnienia zjawisk, tego co pod zmysły podpada, lecz nadto dla wyjaśnienia porządku zjawisk, który obejmujemy umysłem. Gdybyśmy więc zaniechali wyjaśnienia tego dziwnego stosunku zjawisk, gdzie przeszłość oczywiście godzi się z przyszłością, tobyśmy się sprzeniewierzyli prawu przyczynowości. Tak więc, „wychodzimy od punktu określonego, który nam dany jest jak skutek; ponieważ jednak skutek ten nie byłby inaczej możebny, jak przez nieobliczoną ilość zbiegów okoliczności, tedy zgodność owa pomiędzy taką mnogością zbiegających się zjawisk i pewnym skutkiem stanowi ścisły dowód celowości.“ W ten sposób osiągamy przeświadczenie, że celowość jest faktem, jest prawem przyrody.

Zasadę, na mocy której umysł ludzki wymaga wyjaśnienia porządku i zgodności zjawisk, JANET nazywa „zasadą zgodności“ (*principe de concordance* str. 81) i dzieli takową na dwie odmienne postaci: pierwsza stosuje się do porządku fizycznego i mechanicznego, a może być nazwana „zasadą zgodności mechanicznej“; druga stosuje się do porządku biologicznego i może być nazwana „zasadą zgodności teleologicznej,“ albo „zasadą przyczyn celowych.“ Zasada zgodności mechanicznej orzeka: „Gdy pewien zbieg zjawisk występuje stale, nie dość jest odnieść każde zjawisko w szczególności do jego przyczyn poprzednich, lecz należy nadto dokładnie wytłomaczyć sam fakt zbiegu. Innemi słowy: zgodność zjawisk przypuszcza przyczynę określoną i to z tem większem prawdopodobieństwem, im większą jest ilość i rozmaitość zjawisk zgodnych.“ Zasada zgodności teleologicznej orzeka: „Gdy pewien zbieg zjawisk uwarunkowany jest nie tylko ze względu na swój stosunek do przeszłości, lecz nadto pod względem stosunku swego do przyszłości, natenczas nie stałoby się zadość zasadzie przyczynowości, gdybyśmy, przypuszczając pewną przyczynę tego zbiegu, pominęli przytem

wyjaśnienie jego określonego stosunku do przyszłego zjawiska. Innemi słowy: zgodność pewnej ilości zjawisk, powiązanych z pewnem przyszłym zjawiskiem, każe przypuszczać przyczynę, w której to przyszłe zjawisko jest idealnie reprezentowane; prawdopodobieństwo takiego przypuszczenia wzrasta w miarę tego, jak się coraz bardziej komplikują zjawiska zgodne, oraz proporcjonalnie do wzrostu liczby stosunków, łączących owe zjawiska ze zjawiskiem końcowem.¹⁾

Umysł ludzki działa celowo; analogija zmusza nas do przypuszczenia, że zwierzęta także działają celowo, nietylko w postępowaniu kierowanym przez umysł, lecz także w czynnościach instynktowych; wreszcie według tegoż rozumowania przyjęć musimy, że cała przyroda ożywiona działa celowo. Z jednej strony przyczyna celowa niewątpliwie objawia się w porządku psychologicznym; idzie o to — czy objawia się ona niżej? Z drugiej strony przyczyna mechaniczna widocznie się objawia i napozór wyłącznie panuje w porządku nieorganicznym; czy wystarcza ta przyczyna wyżej? Pomiędzy dziedzinami psychologiczną i nieorganiczną rozciąga się dziedzina życia organicznego. Czy się rozciąga tu działanie przyczyn celowych? czy też da się tu wszystko wytłómaczyć przez sam tylko mechanizm? W odpowiedzi na te pytania JANET rozumuje: jeżeli mam prawo przypuszczać, że zwierzę dąży do celu, gdy wybiera środki odpowiednie do samozachowania i obrony, to także samo mam prawo przypuszczać, że przyroda również zmierzała do celu, gdy z niemiejszą mądrością zaopatrywała zwierzę w narządy, które są środkami najodpowiedniejszymi do dopięcia celu powyższego. Jestto tylko indukcja przez analogija.

Jakkowiek JANET zapowiedział wyżej, że zasada przyczyn celowych stosuje się tylko do porządku biologicznego, nie należy jednakże sądzić, jakoby zamykał on rolę przyczyn celowych wyłącznie w granicach dziedziny biologicznej.

¹⁾ *Les causes finales*, str. 82—3.

W świecie nieorganicznym, co prawda, wyjaśnienia za pomocą przyczyn celowych nie są niezbędne, nie wymagają tego nałogi umysłu, ale bądź co bądź wyjaśnienie takie nie byłoby niedorzecznem, nie byłoby w żadnym razie sprzecz-
nem z prawami rozumowania, na zasadzie „bądź logiki, bądź analogii.“ Być może, iż porządek świata nieorganicznego nie zawsze każe celowość przypuszczać, ale też nigdy jej nie wyłącza i mianowicie — celowości względnej. Świat nieorganiczny, dziedzina mechanizmu, może być w ogóle podciągnięty pod prawo celowości ze względu na swój stosunek do istot żywych, jako warunek i rękojmia ich istnienia. Nadto, trudnoby zrozumieć jakim sposobem w przyrodzie bezcelowej naraz pojawia się istota zdolna do celów zmierzających, istota, „która przenosi w przyszłość przyczynę teraźniejszą,“ niby ogniwo w przyczynowym łańcuchu, które, będąc samo tylko wypadkiem nieskończonego szeregu ogniw poprzednich, naraz zyskuje zdolność niejako odwrócenia porządku szeregu i narzucenia temu nieprzerwanemu szeregowi nowego prawa, na mocy którego to, co ma dopiero nastąpić, staje się normą i regułą tego, co poprzedza.

Skoro tak jest w rzeczy samej, skoro prawo celowości w przyrodzie jest niewątpliwem, gdzież tedy przyczyna tej celowości? Musi ona tkwić w jakiejś inteligencji wyższej, w rozumie boskim. Jak dalece wniosek ten jest prawowitym? Opiera się on na analogii, odpowiada JANET wraz z całą rzeszą teleologów: posiadając bezpośrednio doświadczenie poprzedniego układu warunków we własnem postępowaniu celowem, rozumiemy, że podobna przyczyna musi wytwarzać przystosowania celowe w przyrodzie. Jestto rozumowanie równie prawowite, jak to, do którego się uciekamy przy wnioskowaniu, że czynności naszych bliźnich i zwierząt wpływają ze świadomych zamiarów; jestto analogija pomiędzy przemysłem przyrody i przemysłem człowieka: różnica w stopniu tylko. Takim jest dowód fizyczno-teologiczny istnienia Boga, jako źródła i ostatecznej przyczyny wszelkiej celowości w przyrodzie.

Cóż jest ostatecznym celem wszechświata? Bo właściwie. bez wykazania stosunku poszczególnych celów do tego ostatecznego, system celowości we wszechświecie nie dałby się wykazać: Taki cel ostateczny musi być celem absolutnym, bezwzględnym. Żadna z istot na świecie, sam człowiek nawet, jako niedoskonałe stworzenie, nie może stanowić bezwzględnego celu przyrody. Absolut może być tylko jeden, a tym jest Bóg; więc wypadaloby, że Bóg stworzył świat dla samego siebie. Przeciwno temu przypuszczeniu atoli stoi twardy zarzut SPINOZY, iż, skoro Bóg stworzył świat dla siebie, więc oczywiście po to, aby świat ten czynił za-
 dość jakiejś potrzebie jego, zkąd wypadaloby, że przed stworzeniem świata Bóg uciuwał brak czegoś, co znów sprzeciwiałoby się pojęciu absolutu, który jest bytem zupełnie w sobie skończonym i wystarczającym sobie. JANET przyznaje, że w zarzucie tym tkwi trudność nielada; „właściwie trzeba by być Bogiem, aby tę zagadkę rozstrzygnąć“¹⁾. Ponieważ jednak świat istnieje, więc nie może on być w sprzeczności z naturą boską. Jedyną doktryną zdolną wytłomaczyć stworzenie świata celowego jest doktryna boskiej miłości. Ale jakże Bóg może miłować coś innego, jak sam siebie? To coś innego, ten świat może spółbytować z Bogiem, nie do niego nie dodając, ani też nie odejmując, gdyż świat jest niespółmierny z Bogiem. Motywem stworzenia świata było dobro istot stworzonych. Takiem dobrem najwyższem nie może być ani czucie, ani umysłowość i jej wytwór—wiedza, lecz moralność bezwzględna. Ostatecznym celem przyrody, ziszczeniem i ostatecznym dowodem celowości, jest moralność. Na dogmatycznym zaznaczeniu tego JANET poprzestaje: „W ten sposób — powiada on — otwiera się perspektywa dla drugiego dzieła, którego nie wykonam, którego się będzie musiał ktoś inny za mnie podjąć, mianowicie: zbadać celowość w porządku moralnym... Zadanie to przekracza obecne siły moje“.

¹⁾ *Causes finales*, 583.

Dogmatycy teleologii w zakresie tej doktryny nigdy nie odznaczali się oryginalnością poglądów; cechą tę raczej ich krytykom przypisać należy. W dziele X. MORAWSKIEGO „Celowość w naturze“ oryginalnego także znajdziemy nie wiele. Ta sama indukcja, a przynajmniej jej pozory, w uzasadnieniu celowości w przyrodzie, te same przyszłe wypadki idealnie reprezentowane w przyczynach celowych, to samo oddziaływanie przyszłości na przeszłość, ta sama analogia celowości tworów przyrody do celowości wytworów przemysłu ludzkiego, poznanej z doświadczenia podmiotowego, wreszcie ten sam dowód fizyczno-teologiczny istnienia Boga i jego stosunku do świata.

Podobnie jak w dziełach człowieka — dowodzi autor „Celowości w naturze“ — widzimy odnośność środków umyślnie do pewnych celów zamierzonych i przystosowanych, tak również w przyrodzie napotykamy twory wyraźnie nacechowane odpowiedniością do pewnych celów. Celowość w przyrodzie nie jest jakąś hipotezą lub doktryną filozoficzną: jestto fakt, który się narzuca umysłowi ludzkiemu, gdy ten pierwsze kroki w poznawaniu przyrody stawia, fakt, który się bezpośrednio ze zjawisk wyprowadzić i udowodnić daje. Postęp nauki tylko coraz bardziej fakt ten potwierdza. Jakimże sposobem umysł przychodzi do sądu, że przyroda jest celową? Podstawa sądu tego bywa dwojaka: albo — o zachodzących zewnątrz nas zjawiskach sądzimy na podstawie analogii do samych siebie, do celowości dzieł człowieka; albo — dostrzegamy wprost w utworach przyrody przedmiotowe piętno celowości, które na tem polega, że liczne i różnorodne czynniki składają się na jedność harmonijną, nie dającą się wytłómaczyć, jako dzieło ślepego przypadku. Tak więc pojęcie o celowości wytwarza się w umyśle na zasadzie doświadczenia wewnętrznego, na podstawie własnego sposobu działania; ale powód przypisywania celowości przedmiotom tkwi w samychże przedmiotach.

Dwa pytania stawia sobie do rozwiązania ks. MORAWSKI: Czy przyroda tak wygląda, jak gdyby była z zamiarem urządzona i do pewnych celów zmierzała? Czy porządek ten

w przyrodzie jest istotnie dowodem jej celowych dążeń, czy też być może jakimś innym sposobem da się objaśnić? Na pierwsze z tych pytań dotąd niektórzy badacze odpowiadali w ten sposób, że poddawali rozbirowi pewne specjalne wypadki, celowy plan przyrody zdradzające; tak, PAWEŁ JANET wykazał celowe urządzenie oka, CHAUFFARD zastanawia się nad objawami celowości w rozwoju zarodka, FABRE śledzi celowość w instynktach owadów, zaś EDWARD HARTMANN, „wielki badacz tej kwestyi,“ upatruje celowość w „sile leczniczej“ organizmu i indziej. Nikt jednak dotąd nie zdobył się na obraz porządku celowego w całej przyrodzie: dokona więc tego autor nasz „w głównych zarysach.“

Wszystkie twory przyrody, z wyjątkiem człowieka, dzielią się na trzy królestwa: mineralne, roślinne i zwierzęce, i taki też jest porządek ich wzrastającej doskonałości. Otóż, „jeżeli przyroda jest celowo zbudowana, to niższe istoty w ogóle muszą być dla wyższych“¹⁾, co też faktycznie spostrzegamy w przyrodzie. Aby uiścić w świecie materialnym najwyższy objaw życia zwierzęcego: czucie, świadomość, na to trzeba dwóch rodzajów czynności: czuciowych czyli zmysłowych i organicznych czyli wegetacyjnych. Te ostatnie, jako niższe, reprezentowane są przez rośliny, których racjonalnem zadaniem jest: zaoszczędzać istotom czującym energiją niezbędną dla świadomości, umożliwiać istotom świadomym ruch, niezbędny do odbierania całej różnorodności wrażeń. Z zadania tego wywiązują się rośliny, przyswajając z gruntu, w którym tkwią, substancyje mineralne i przerabiając je na związki organiczne, potrzebne do żywienia się zwierząt. Takim sposobem świat mineralny jest łącznią, podścieliskiem i spichlerzem życia, które mu napowrót zużyty materiał oddaje, „bo życie, zużywając żywe siły materji, tej nieustannej wymiany wymaga“ (str. 26).

Królestwu mineralnemu celowość zazwyczaj błędnie nie bywa przypisywana, a źródłem tego błędu jest nie uwzględ-

¹⁾ Celowość w naturze, str. 24.

nianie znanej filozofom dwojakiej celowości: wsobnej, która polega na tem, iż układ wszystkich części przystosowany jest do życia całości, tudzież odnośnej, która znów na tem polega, że budowa i cechy istot niższych przystosowane są do widoków dobra istot wyższych i do całej ekonomii świata. Z tego stanowiska świat nieorganiczny cechuje celowość odnośna: rozglądając się w stosunkach fizycznych, chemicznych, astronomicznych, geologicznych i geograficznych, można w nich dostrzec „ustrojenie niezliczonych środków dla urzeczywistnienia warunków życia i świata żyjących.“ Dopiero w świecie roślinnym po raz pierwszy objawia się celowość wsobna: w roślinie ustroj narządów i czynności racjonalnie zastosowany jest do celu całości. Roślina musi się wciąż odradzać, „bo życie ciągle zużywa potencyjną siłę pochłoniętych materyjłów“ (36) i rozradzać, bo jednostka jest znikomą, a typ jest wiecznie potrzebny w ustroju przyrody. Oprócz celowości wsobnej, rośliny charakteryzuje jeszcze celowość odnośna do świata zwierzęcego, gdyż służą one za pożywienie, służą jako przyrzady do oczyszczania powietrza (zwierzęta, oddychając, chłoną tlen, wyziewają zaś kwas węglowy; rośliny, mniema autor, „oddychają w przeciwny sposób: chłoną kwas węglowy a tlen wydzielają“ str. 39), jako materyjał budulcowy, jako materyjał do odzieży, jako środki lecznicze.

Świadomość jest celem wsobnym istot królestwa zwierzęcego. Pogląd ten tłumaczy racyją logiczną i potrzebę całej hierarchii systemów celowych, jakie w tem królestwie znajdujemy. Narządy czucia „logicznie“ wymagają narządów lokomocyi, gdyż inaczej „władza poznawcza przedmiotów odległych byłaby nieracyjonalną bez władzy poruszania się ku nim“ (45). Dalej widoczne są objawy celowości w układzie kostnym, w czynnościach odżywiania, oddychania, odradzania, nerwowych, instynktowych, psychicznych.

Jakaż jest racyja logiczna istnienia niezliczonych rodzajów i gatunków istot organicznych? Co znaczy walka o byt? Co znaczą gatunki szkodliwe i pasorzyty, cudzym kosztem żyjące? Trzy są racyje logicznie wyjaśniające po-

wyższe pytania: 1°, racyja genetyczna, polegająca na tem, że pojawienie się wyższych typów życia musiało być poprzedzone przez niższe; 2°, obecna równowaga ekonomii przyrody zależy od tego, że jedne gatunki są pożyteczne, a nawet niezbędne dla innych; albo pojedyncze gatunki przez to służą celowi przyrody, że utrzymują w równowadze nadmierny rozwój innych gatunków, wyniszczając je odpowiednio do potrzeb równowagi; 3°, „natura chciała wypełnić ile możności tętnem życia całą kulę ziemską, którą dla życia zbudowała.“ Atoli skutkiem i warunkiem osiągnięcia tego celu jest walka o byt, przedmiot utyskiwań i niezasłużonych wyrzutów ze strony pesymistów i pozytywistów: walka o byt jest dobrodziejstwem natury, gdyż dzięki jej większa ilość istot dociska się do uczty życia, a nadto istoty niższe, nietylko śmiercią swoją służą wyższemu celowi, lecz słabiej odczuwają one cierpienia agonii i zgola nic nie wiedzą o śmierci. Tedy całość przyrody jest układem jednolitym, w którym wszystko się harmonijnie wiąże do uiszczenia świadomości i przez tęż świadomość, za cel uważaną, logicznie się tłumaczy. W naturze panuje układ, który myśli celowej odpowiada, panuje celowość.

Do najzacieklejszych przeciwników teleologicznego na świat poglądu należą materyjaliści i ewolucyjniści. Według materyjalizmu wszystko się dzieje przez przypadek: pozorny porządek w świecie jest tylko koniecznym wynikiem ślepo działających praw mechaniki kosmicznej. Zkądinąd ewolucyjnizm biologiczny, ze swoją formułą „*die Erhaltung des Bestens*“ (?), podsuwa wyobrażenie jakiejś siły we wszechświecie, która do postępu dąży, utrwalając co pożyteczne i niszcząc co bezcelowe. Bez inteligencji utwory racjonalne są niemożliwe; do takiego wniosku zmuszają bezwzględne zasady rozumu. Celowość jest taką samą *a priori* oczywistą zasadą (principium) wszelkiego bytu i myślenia, jak zasady tożsamości, przyczynowości, racyi dostatecznej. Sam fakt, że niektórzy nie upatrują celowości w przyrodzie, dowodzi, że w umyśle naszym jest coś od przyrody niezależnego, że posiadamy jakąś modłę bezwzględną, według któ-

rej przyrodę sądzimy, że rozumiemy logikę absolutną celów i według niej rzeczywistość mierzymy. Pozory i domysły niecelowości tam się zazwyczaj poczynają, gdzie się kończy wiedza ścisła. Tak, powoływanie się na niektóre niepotrzebne członki ciała, np. gruczoły piersiowe u mężczyzny, albo wprost upada przed oczywistością, że gruczoły te nie są organami szczałkowymi, lecz prosto są „dziedzictwem po matce“ (75), albo znów upaść muszą wobec teorii edności planu w przyrodzie, według której przyroda, modelując istoty żywe według jednego typu, o tyle tylko typ ten w różnych rodzajach odmieniła, o ile tego rozmaite warunki ich życia wymagały. Czego nie tłumaczy potrzeba, to wyjaśnia spólność planu, bez konieczności uciekania się do spólnego pochodzenia.

Ewolucjonizm pomimo tego uchodzi dziś za głównego przeciwnika nauki o celowości. Materyjalizm, widząc, jak z jednej strony postęp nauk przyrodniczych coraz bardziej wyświeśla celowy porządek w przyrodzie, z drugiej zaś strony, jak rozwój rachunku prawdopodobieństwa kładzie tamę dowolnym spekulacjom nad przypadkiem, schronił się prawie wyłącznie w teorii ewolucjonizmu, z której zrobił „pod egidą SPENCERA swój Symbol, swoją filozofiją, swoją warownią.“ Tymczasem, ewolucjonizm nie zawiera w sobie nic, coby się celowości sprzeciwiało, a nawet sam jest pomysłem teleologów i spirytualistów, takich jak DESCARTES, LEIBNIZ i HEGEL, którzy go rozwinęli jako najwyższy wyraz celowości i antytezę mechanizmu materyjalistycznego. Trudno znaleźć w ewolucjonizmie miejsce dla przypadku, skoro się widzi, jak idea kształtu końcowego panuje nad robotą przygotowawczą, jak zwolna i zdaleka gromadzi części składowe zrazu nieużyte; nawet samo pojęcie rozwoju „zawiera w sobie uznanie preegzystencji rezultatu końcowego, wydobywania się na jaw czegoś, co już było w pierwotnym stanie rzeczy zawartem. Ewolucjoniści, negując czynnik mądrości w przyrodzie, postępują tak zupełnie, jak ci, coby odrzucali czynnik umysłu ludzkiego w powstawaniu wyrobów przez maszyny wykonywanych; przecież, widząc zjawisko w nieprzer-

wany łańcuch przyczyn i skutków, nie usuwamy przez to konieczności pierwszej przyczyny: jeżeli pierwsza mgławica zawierała już w sobie potencjalnie życie i wszystkie fazy i szczegóły rozwoju jego, to tembardziej należy w tem upatrywać objawu nieskończonej mądrości jakiejś pierwszej przyczyny. Tak więc cały ewolucjonizm bez celowości chyba celu; w objaśnianiu zaś szczegółów, zamiast wyłączać celowość, na każdym ją kroku przypuszcza. Do dwóch czynników, któremi LAMARCK usiłował wytłómaczyć zmienność i rozwój gatunków, mianowicie: środowiska i potrzeby, DARWIN dodał trzeci czynnik: dobór naturalny. SPENCER dalej zwraca uwagę na: 1°, koordynacją wewnętrzną, która polega na różnicowaniu i całkowaniu narządów i ich czynności; 2°, przystosowywanie się stosunków wewnętrznych organizmu do zewnętrznych otoczenia. Wszystko to redukuje się do trzech wystawionych przez ewolucjonizm czynników rozwoju organizmów: wpływ przystawiający środowiska, dobór naturalny i przypadek. Żaden z tych czynników nie tłumaczy powstawania nowych potrzebnych narządów, bo musi je wytwarzać coś, co dąży rozumnie do utrzymania istot organicznych przy życiu.

Sama przyroda w trojaki sposób poucza nas o celowości świata: 1-o, przedstawia się jako system harmonijny z odpowiednich środków do osiągnięcia najwyższych form życia złożony; 2-o, nietylko przez swój stan obecny, lecz przez stawanie się swoje dowodzi ona, że wciąż dla przyszłości pracuje, że wobec tego, co ma być potem, panuje nad tem, co się obecnie dzieje; 3-o, sami przeciwnicy celowości w pracach swoich pośrednio przyczyniają się do jej uzasadnienia. Zresztą, logika jest po stronie zwolenników celowości, gdyż, zgodnie z przepisem BAKONA, poczynają oni w indukcyjnych wywodach swoich od faktu prerogatywnego, najbardziej wybitnego, — od dzieł ludzkich, by się następnie posuwać ku dołowi¹⁾; gdy tymczasem przeciwnicy ich

¹⁾ Porównaj też samo w „*Causes finales*“, str. 127.

postępują w kierunku odwrotnym: od dołu, od praw mechanicznych materji, gdzie celowość jest najmniej widoczną, do życia. W ten sposób teleolog zawsze jest w zgodzie z sobą samym i faktami, gdy przeciwnik jego, poczynając od mgławicy kosmicznej, w której celowość nie jest widoczną, konsekwentnie musi zaprzeczyć celowości tam nawet, gdzie ona faktycznie i oczywiście istnieje, w świecie istot żywych.

Nie wchodząc w liczne szczegóły, które nic w sobie oryginalnego nie zawierają, poprzestaniemy na zaznaczeniu, że autor „Celowości w naturze“ system celowości pojmuje antropocentrycznie, tj. utrzymuje, iż Bóg, transcendentny względem świata, powodowany motywem miłości, świat stworzył dla człowieka, którego przyrodzone zadanie jest dwojakie: utrzymywać życie swoje, co człowiekowi jest wspólne z niższymi tworami, i myślać poznawać świat, a przez świat stwórcę. W dalszym ciągu przy sposobności potrącimy różne szczegółowe pomysły ks. MORAWSKIEGO, tu zaś wystarczy powyższy rys zasadniczy, niemal własnymi słowy autora oddany.

Zastanówmy się bliżej nad poglądami obu autorów. Myśl zasadnicza, którą JANET z naciskiem w dziele swoim rozwija, na której nawet buduje właściwie swoją teorią celowości, jako prawa przyrody, w wysokim stopniu na uwagę zasługuje. W rzeczy samej bowiem, gdy mniej lub więcej liczne przyczynowo powiązane szeregi zjawisk rozwijają się w ten sposób, iż nie dostrzegamy żadnej wzajemnej pomiędzy temi szeregami zależności, a pomimo tego oczywiście przybierają one kierunki, które się spotkać muszą i wydać określony skutek, natenczas dla objaśnienia skutku nie dość jest zbadać wstecz każdy ze składowych szeregów oddzielnie, w celu wykrycia koniecznych przyczynowych uwarunkowań jego, lecz nadto potrzeba wykryć przyczynę zbieżności owych szeregów, co, w sprawie wyjaśnienia danego skomplikowanego skutku, jest rzeczą kardynalną. Jeżeli, mając do zbadania takie zjawisko, jak *Dictionnaire des sciences philosophiques*,“ odniesiemy różne artykuły tego dzieła do właściwych autorów; jeżeli dalej zbadamy genezę prze-

konań filozoficznych każdego z autorów, genezę ich wiedzy i kierunku specjalnego, to będziemy w stanie przyczynowo sobie objaśnić powstanie każdego oddzielnego artykułu, ale objaśnienie to bynajmniej nie wytłumaczy nam jeszcze ani tego, jakim sposobem usiłowania kilkudziesięciu autorów, piszących o najrozmaitszych przedmiotach, złożyły się na jedno zbiorowe dzieło, które usiłuje systematycznie wyczerpać ogół teorii i zagadnień filozoficznych; ani tego, jak na tę pracę zbiorową złożyli się mianowicie uczeni nacechowani pewną wspólnością kierunku i poglądów, charakteryzujących spirytualizm francuski. Dopiero fakt poprzednio powziętego planu przez redaktora tego dzieła ADOLFA FRANCKA i historyja wykonania tego planu, w porozumieniu z dobraną grupą autorów, wyjaśni nam, jak tyle pojedynczych usiłowań złożyć się mogło na całość systematyczną. Tak samo ten, kto zbada genezę każdego szczegółu w budowie i czynnościach danego organizmu, nie objaśni jeszcze, jak mógł organizm powstać, jak ta mnogość przyczynowo powiązanych szeregów zjawisk zbiegła się w jedną organicznie skoordynowaną całość, zwaną istotą żywą.

To też potrzebę tego objaśnienia uczuwano zawsze: tak samo usiłowali potrzebie tej zaradzić zwolennicy specjalnych aktów twórczych jak i ewolucyjniści. Pierwsi, zamiast objaśnić jedną wielką zagadkę: jak powstały organizmy żywe? — postawili dwie takie zagadki: zagadkę stworzenia i zagadkę stwórcy, obie jednostajnie w nauce niemożliwe do rozwiązania; drudzy — samej kwestyi nadali postać pytania naukowego: jakie są konieczne i dostateczne warunki powstania i rozwoju istot żywych? Chociaż dotąd nie zdołano zadowalająco na to pytanie odpowiedzieć, to wszakże wstąpiono na drogę bez wątpienia jedynie dotąd płodną w nauce. Teoryja rozwoju jest dalszym ciągiem teoryi uwarunkowań przyczynowych, teoryi zmian pod wpływem otoczenia, czyli przystosowywania się. Pytanie, które JANET z takim naciskiem podkreśla, wcale nie było przez naukę przeoczone, a nigdzie tak świadomie i wyraźnie nie zadawano sobie pytania tego, jak właśnie w nowoczesnej teoryi rozwoju. Prawda,

że bijologija, zanim się uzbroiła w tak potężne narzędzie, jakim jest metoda porównawcza, postępująca przy świetle geologii, paleontologii, geografii i embryjologii, była z jednej strony czysto zewnętrzną systematyką i morfologią istot żywych, z drugiej zaś strony badała fizyczne i chemiczne warunki oddzielnych czynności w organizmach. Prawda i to, że długo wyobrażano sobie tę naukę na wzór ówczesnej fizyki i chemii; wierzono, iż, badając oddzielne kształty, mechanizmy, procesy fizyczne i chemiczne, zdołamy wyjaśnić całość ustroju żywego, która się jakoś tam przypadkiem z tych szczegółów złożyć może; ale zaprzeczyc niepodobna, że bijologija społeczna wyteęza wszystkie rozporządzone siły swoje w celu naukowego zbadania przyczyn, od których zależy kształtowanie się materji żywej w coraz bardziej skomplikowane i coraz ścisiej skoordynowane całości.

Przyznając JANET'OWI słuszną zupełną w sprawie położenia wogóle nacisku na myśl, iż niepodobna poprzestać na przyczynowym wyjaśnieniu oddzielnych szeregów zjawisk, lecz należy także szukać przyczyn zbieżności tych szeregów, dzięki której powstają bardziej skomplikowane zjawiska, niepodobna natomiast zgodzić się na zarzut, jaki ten autor czyni nauce społecznej z rzekomego ignorowania tej trudności, jak również niepodobna przyjąć bez zastrzeżeń tych wyróżnień, jakie JANET pod tym względem ustala pomiędzy różnymi kategorjami zjawisk. Takie zjawiska, jak zgodność przypływu i odpływu morza z ruchami księżyca, jak pewne zbiegi w grach losowych, jak kwestyja obecności muszel na górach, jak wreszcie stosunek różnych narządów i czynności do całego ustroju, niezem istotnem pod względem przyczynowego wyjaśnienia nie różnią się pomiędzy sobą: występują tu różne czynniki i w różnych stopniach komplikacyi, ale zawsze przypuszczać musimy ścisłe uwarunkowanie jednych zjawisk przez drugie i tylko uprzedzenia mogły podsunąć ten podział dowolny, jaki zaznaczyliśmy w powyższem streszczeniu dzieła: „*Les causes finales.*”

W rzeczy samej, JANET utrzymuje, że w kwestyji obecności muszel morskich na górach dość jest cofnąć się do

poprzedniego układu przyczyn, aby zjawisko wyjaśnić. Zapewne, ale warto się bliżej zastanowić na tem, co twierdzenie to znaczy. Oto mamy warstwę muszel na górze; zjawisko to dzieli się nasamprzód na dwie części: powstanie muszli i powstanie góry, które to oba zjawiska możemy badać, cofając się w łańcuchu przyczynowym do coraz dalszych ogniw; w ten sposób otrzymamy dwa szeregi przyczynowe, z których każdy z kolei składa się z wielu podrzędniejszych szeregów i jest bardzo skomplikowanym skutkiem. Przypuścimy jednak, żeśmy zdołali oba te szeregi objaśnić przyczynowo z należyłą dokładnością; nie wystarcza to oczywiście do zupełnego objaśnienia zjawiska: nie na każdej górze leżą muszle i nie każda muszla leży na górze; dwa te szeregi rozwijały się niezależnie od siebie w ciągu wieków, a jednak zbiegły się w spólnym skutku: obecności pewnych muszel na pewnych górach. Tę zbieżność szeregów, tę zgodność pewnej liczby zjawisk poprzednich z przyszłym zjawiskiem także wyjaśnić należy. Fakt, że pewna muszla leży na pewnej górze, jest skutkiem, któregooby nie było, gdyby w jednym szeregu nie było całej historii rozwoju muszel morskich, w drugim zaś szeregu — wyniesienia się nad poziom morza tej części ziemi, na której pewna muszla powstała. Czy więc i tu powiemy, że przyszłość wpływała na przeszłość i tak pokierowała oba niezależne od siebie szeregi, aby się one zbiegły w tym wspólnym skutku? Nie, gdyby chodziło o wykrycie przyczyny tego spotkania się dwóch niezależnych od siebie szeregów, co najwyżej powiemy, iż trzeba się zwrócić do jakiegoś dalszego układu warunków, do jakichś ogólniejszych praw, które nam wyjaśnią, jak dwa wymienione szeregi zjawisk koniecznie przybrać musiały te mianowicie kierunki, które dany skutek wytworzyły. To samo da się powiedzieć o każdym innym złożonym zjawisku: pojęcia zjawiska lub pojedynczego szeregu przyczynowo powiązanych zjawisk są względne; zależy to od tego, czy w danych okolicznościach umysł nasz ujmuje coś konkretnie, jako całość w sobie skończoną. Właściwie jednak każde zjawisko i każdy szereg, gdy je pod-

damy analizie, rozdziela się na części składowe, a chociażbyśmy każdy ze składowych szeregów po osobno potrafili przyczynowo objaśnić, to pozostanie jeszcze jakaś koordynacja tych części w ich wspólnym skutku, którejby nie było, gdyby jakieś specjalne przyczyny nie skierowały pojedynczych szeregów tak a nieinaczej. Ponieważ zaś JANET powiada: „*La coordination la plus simple implique déjà que l'idée du tout précède celle des parties*”¹⁾,“ więc ten sam autor przyznać musiał, że wszędzie, gdzie tylko mamy do czynienia ze zbieżnością pewnej liczby szeregów zjawisk w jednym skutku, trzeba specjalnie badać przyczyny tej zbieżności. Rzecz więc jasna: wszystkie bez wyjątku złożone zjawiska zostają w tym samym stosunku do zasady przyczynowości, — wszędzie trzeba wyjaśnić przyczyny części składowych i przyczyny ich zbieżności w jednym skutku.

Na to można odpowiedzieć jednym tylko zarzutem i w nim właśnie tkwi rdzeń kwestyi całej: takie zjawiska, jak obecność muszel na górach, jak uderzenie piorunu w opokę, nie są tej natury, iżbyśmy mogli przypuszczać, że komukolwiek zależeć mogło na osiągnięciu takiego lub innego skutku, gdy tymczasem takie uszykowanie się warunków, dzięki któremu dany organizm może powstać i utrzymać się przy życiu, ma widoczny sens, zostaje w widocznym stosunku do tego, cośmy zwykli za cenne uważać, do czego przywiązujemy wartość praktyczną. Podział JANET'A zjawisk na kategorie, z których jedna podlega zasadzie zgodności mechanicznej, druga zaś zasadzie zgodności teleologicznej, opiera się wprost na tem, że do jednych zjawisk nie przywiązujemy żadnej ceny, żadnej wartości praktycznej, gdy tymczasem do innych ją przywiązujemy; opiera się, innymi słowy, na stosunku zjawiska do oceny subiektywnej. Tam przyszłość uwarunkowuje przeszłość, tam idea całości poprzedza części, gdzie przyszłość ta albo całość z naszego stanowiska zasługuje na to, aby do niej dążyć, aby ją za cel sobie stawić.

¹⁾ *Les causes finales*, 292.

„Jeżeli istnieje zasada przyczyn celowych — powiada JANET ¹⁾ — to polega ona przecież nie na twierdzeniu, że są cele, lecz powinnyaby nas ona objaśnić, po czym się poznaje cel i czym się różni cel od skutku.“ Jakież więc obiektywne cechy podaje JANET, na zasadzie których dałoby się w każdym oddzielnym przypadku orzec, czy dane zjawisko powstało w drodze przyczynowości mechanicznej, czy celowej? Na to odpowiedź brzmi: „Poszukiwane kryterium przyczyny celowej stanowi zgodność terażniejszości z przyszłością, uwarunkowanie przez tę tamtej“ ²⁾. Ale, co daje nam prawo orzekać, że tu przeszłość czy terażniejszość została uwarunkowana przez przyszłość, ówdzie zaś nie? Na jakiej wreszcie zasadzie możemy wyrokować, że w jednym razie zgodność pewnej liczby poprzedzających zjawisk z pewnym zjawiskiem następnym, jako wypadkiem, istnieje; drugi raz, że tej zgodności nie masz? Takich cech podaje JANET trzy: im częściej spotykają się ze sobą pewne szeregi przyczynowo powiązanych zjawisk w jednym skutku; im bardziej komplikują się zjawiska, zgodnie do danego skutku wiodące; im bardziej wzrasta liczba stosunków, łączących poprzedzające zjawiska ze zjawiskiem końcowym, — tem bardziej wzrasta prawdopodobieństwo przypuszczenia, że dany przebieg zjawisk został uwarunkowany przez przyczynę, w której przyszłe zjawisko było idealnie reprezentowane, że przyszłość oddziaływała tu na terażniejszość, że mamy do czynienia z przyczynowością celową.

Śmiem twierdzić, że powyższy probierz celowości jest niedostateczny, że, na zasadzie cech wskazanych, celowość, jako fakt nigdzie stwierdzić się nie da, bo i w przyczynowym porządku także zgodność zjawisk poprzednich, jako warunkujących, ze zjawiskiem następnym, jako uwarunkowanym, jest konieczną; bo, jakkolwiek częstem będzie spotykanie się szeregów przyczynowo powiązanych zjawisk, jak-

¹⁾ loc. cit. 14.

²⁾ loc. cit. 52.

kolwiek zawiłą będzie komplikacja zjawisk zgodnych, jakkolwiek wreszcie liczne będą stosunki, łączące zjawiska poprzednie ze zjawiskiem końcowem,— dopóki nie zdołamy wykazać jakiejś pozytywnej cechy, na mocy której moglibyśmy stwierdzić obecność tak odrębnego faktu, jak celowość, dopóty zawsze można będzie przypuszczać, że częstość, komplikacja i ilość łączących stosunków w danym razie są jeszcze niedość wysokie, aby tracić wszelką nadzieję, że je kiedyś wytlómaczyć zdołamy za pomocą przyczynowości sprawczej. Celowość ma być faktem zupełnie od przyczynowości odrębnym, nie zaś stopniem tylko tej ostatniej. Otóż cechy rzeczzone są ilościowo tylko względne; różnica zaś oparta na względności ilościowej, może posłużyć do wyróżnienia odmian tego samego faktu, ale nigdy do stwierdzenia zupełnej jakościowej odrębności. W żadnej nauce różnice ilościowe nie dały możności stwierdzić istnienia zupełnie jakościowo odrębnego faktu.

Ale i z innej strony probierz celowości podany przez JANET'A okaże się chybionym: Milijony umysłów nie wahały się i dotąd nie wahają uważać potopu za zjawisko celowe, chociaż te same umysły nie wątpiły, że zjawisko to było unikatem; tę samą skłonność do celowego tłómaczenia porządku rzeczy zawsze zdradzał człowiek w obec zjawisk rzadkich, fenomenalnych i w silnym stopniu oddziaływających na interesa jednostek lub ogółu, jak trzęsienia ziemi, niszczące wybuchy wulkanów, zarazy i t. p. Opinii filozofa francuskiego nie popiera nawet analogija z celowemi czynnościami człowieka; tam bowiem nie koniecznie częstość, komplikacja i ilość łączących stosunków rozstrzyga o celowości, lecz, albo bezpośrednia wewnętrzna obserwacyja, albo świadectwo doświadczenia poprzedniego, że zawsze skutki pewnego rodzaju są wypadkami działalności celowej. Czy skutek tak będzie rzadki, jak Madonna Sykstyńska lub dramaty SHAKESPEARE'A, czy tak rzadki, prosty i małą ilością stosunków powiązany z poprzedniemi zjawiskami, jak wybryk HEROSTRATA, zawsze skutki te uznamy za celowe, ilekroć się okaże bezpośrednio

lub pośrednio, że je nwarunkowały wyobrażenia celowe człowieka.

Dodać należy, iż każdy w ogóle skutek jest wypadkiem zgodnego skomplikowania zjawisk poprzednich; że zawsze zjawiska, które uważamy za warunki, łączy ze zjawiskiem końcowym czyli skutkiem taka właśnie ilość stosunków, jaka, ze względu na ilość wchodzących części składowych, jest konieczną; wzrost bowiem ilości stosunków, łączących zjawiska poprzednie z następnymi, zarówno jak wzrost komplikacji, zależy nie od obecności czynnika celowego, lecz od ilości w ogóle czynników, które uwarunkowały powstanie danego zjawiska.

Względna częstość zjawiska uszła u JANET'A za obiektywną cechę celowości, jak się wyżej przekonamy, dlatego, że nie analizuje on pojęć, że nie jest wolny od błędnego pojęcia przypadku, który według przypuszczenia autora ma tłumaczyć rzadkie zbiegi okoliczności, ale niedostatecznym jest do objaśnienia tych, które się często powtarzają. Tymczasem wiadomo, iż w ogóle względna częstość, z jaką się powtarzają pewne zjawiska, odgrywa ważną rolę w teorii indukcji stosowanej do wykrycia praw stałych, stałych przyczynowych zależności zjawisk, nie zaś celowego ich porządku.

Każda rzecz w przyrodzie, nawet nieorganicznej, gdy zbadamy warunki jej powstania, okaże się zbiegiem wielu szeregów zjawisk, szeregów, które się nieskończenie długo i być może niezależnie od siebie rozwijały. Skoro na końcowy rezultat będziemy się zapatrywali jako na cel, natenczas okaże się z tego stanowiska, że porządek, w jakim się poprzednie zjawiska rozwijały i szykowały w szeregi i kompleksy szeregów, zostaje w określonym stosunku do owego przyszłego skutku; i zatem skłonni będziemy twierdzić, że dany zbieg zjawisk jest celowym, że przyszłość wpływała tu na przeszłość. Nie na wszystko jednak zapatrujemy się ze stanowiska celowego, bo nie wszystko nas jednostajnie obchodzi, nie wszystko zostaje w widocznym stosunku do tego, co uważamy za cenne pod jakimkolwiek względem — estetycznym lub w ogóle praktycznym. Ale ocena taka jest

zupełnie subiektywną; pogląd na rzecz pewną zależy nietylko od jej własnej natury, od jej cech obiektywnych, lecz warunkuje się także przez warunki subiektywne. Sam JANET przyznaje, że ujęcie celowego porządku zjawisk jest subiektywnem. Skoro zaś przyczyną celowej oceny zjawisk nie są same zjawiska, lecz ich stosunek do warunków psychicznych subjektu poznającego, więc wyjaśnienia, dla czego jedne rzeczy wydają się nam celowemi, inne zaś nie, trzeba przedewszystkiem szukać w subiekcie, co też w swoim czasie uczynimy. Ta sama rzecz może być cenioną inaczej przez pesymistę i inaczej przez optymistę; a są usposobienia, dla których t. z. „celowa harmonija świata“ wydaje się bezsensownym chaosem.

Tak więc jedyna podstawa, na której się JANET oparł, jedyne rzekomo rozstrzygające cechy, które nam podaje dla rozpoznawania faktu celowości, upadają zupełnie; ani podział zjawisk na kategorie i wypływające ztąd wyróżnienie dziedziny bijologicznej, jako specjalnej dziedziny celowości, ani rozróżnienie zasad mechanicznej i teleologicznej zgodności,— nie są uzasadnione naukowo i żadnych sposobów obiektywnego odróżniania zjawisk celowych od niecelowych nie posiadamy.

Nie podawszy cech pozytywnych samego faktu, tem bardziej nie mógł JANET gruntownie uzasadnić „prawa celowości“, które ma być indukcją z faktów. Prawem w ogóle nazywamy każdy stały stosunek zjawisk, zależny od ich własności. Skoro JANET twierdzi, iż w pewnej dziedzinie przyrody panuje prawo, którego formuła brzmi: przyszłość warunkuje terażniejszość, to, albo przez to chce powiedzieć, że coś, co nie istnieje (jako przyszłe), jednak działa, czyli istnieje, co byłoby oczywistą niedorzecznością; albo znów pragnie przez to wyrazić, że ktoś posiadał lub posiada wyobrażenia celowe, kierujące przebiegiem zjawisk, i że w tych wyobrażeniach właśnie przyszłość jest idealnie zawartą. Pomijając atoli mglistość tego twierdzenia, możemy się powołać na powyższy rozbiór, w którym usiłowaliśmy dowieść, że wyobrażenia celowe nie zawierają w sobie nic przyszłego, że są tylko ak-

tualnością, faktem terażniejszym, uwarunkowanym tylko przez zjawiska poprzedzające i obecne. Nie dosyć jednak na tem, prawo JANET'A, oprócz tej własności, iż się nie opiera na żadnym fakcie udowodnionym i że formuła tego prawa jest w sobie sprzecznością, ma tę jeszcze cechę, stanowczo wyróżniającą je z pośród wszelkich znanych praw przyrody, że nie tkwi ono we własnościach rzeczy, lecz przyczyna jego jest transcendentną, bo źródłem i przyczyną celowości w świecie jest Bóg transcendentny. Powstaje ztąd ta trudność niezwykła, że, oprócz prawa celowości w przyrodzie, JANET przyznaje wprost istnienie celów, jako faktów, jako idei boskich, tak iż zamiast jednej tajemnicy, mamy w dodatku tajemnicę rozumu transcendentnego i zagadkę oddziaływania czegoś, co jest transcendentnem na immanentną przyrodę. O tem jednak niżej.

Napozór bezcelowe albo i przeciwne celowości zjawiska w przyrodzie JANET usiłuje objaśnić w ten sposób, że każde zjawisko w przyrodzie jest ustosunkowane z niezmierną ilością innych zjawisk; żaden umysł skończony wszystkich tych stosunków zbadać nie może: są to anomalije rzeczywiste lub urojone, wymagane przez ogólne warunki całości ¹⁾. Jestto oczywiście zupełnie dowolny optymizm; bo skoro umysł ograniczony nie jest w stanie ocenić, czy to, co się złem wydaje, nie jest złem koniecznem, albo i dobrem w ogólnym planie celowo do dobra zmierzającej całości, to i naodwrot, ten sam skończony umysł nie jest w stanie ocenić, czy to, co się nam dobrem wydaje, nie jest tylko pozorem, uludą w ogólnym planie wszechzłego. Boć w końcu trzeba znać cel ostateczny, do którego wszystko zmierza; by sądzić o celowej odpowiedniości szczegółów; ażeby ocenić, czy najwyższy i transcendentny rozum działa według planu celowo, trzeba poznać koniecznie jego plan ostateczny. Sam autor to przyznaje. Takim celem ostatecznym, według JANET'A, jest „bezwzględna moralność“; ona jest „zarazem ziszczeniem i dowodem osta-

¹⁾ Ibid. 234.

tecznym celowości“ (594). Widzieliśmy jednak, że z dzieła „*Les causes finales*“ nie tylko nie dowiadujemy się, czym jest owa bezwzględna moralność, lecz, że autor sam zręka się naszkicowania ze stanowiska celowości już bodaj obrazu tej warunkowej i względnej moralności, z jaką tu śmiertelni mamy rzeczywiście do czynienia. Można wygodnie rozprawić o celowości tego lub owego szczegółu, dopóki ze stanowiska subiektywnej oceny orzeka się, co godne jest miana celu, co zaś nie; ale skoro się nie wie, dokąd wszystko ostatecznie zmierza, a tego JANET nie wie, natenczas znikają wszelkie rękojmie, iż wszystko w całości, a więc i w szczegółach, jakkolwiek uniwersalną wartość celową posiada.

Zatem teoria celowości JANET'A, czy ją weźmiemy u jej podstaw faktycznych, czy ją mamy rozważać jako prawo przyrody *a posteriori* poznane, czy się wreszcie zwrócimy do moralności, która ma być jej ostatecznym dowodem, wszędzie się okazuje dogmatem, naukowo nieuzasadnionym.

Widzieliśmy już, jak dalece ks. MORAWSKI w książce swojej „*Celowość w naturze*“ zbliża się do JANET'A w poglądach swoich. Autor polski jednak o wiele ustępuje francuskiemu pod względem precyzji filozoficznej. Przebiegając szereg wywodów w książce „*Celowość w naturze*“, dowiadujemy się, że celowość nie jest ani „hipotezą“, ani „teorią filozoficzną“¹⁾; czemu więc jest ona? „Faktem, dającym się bezpośrednio ze zjawisk wyprowadzić“²⁾, „prawem metafizycznym“³⁾, „dążnością natury“⁴⁾, atoli obok tego — „sądem, pośrednio wysnuwanym przez analogiją“⁵⁾, „pojęciem“⁶⁾, „pewnikiem absolutnym — zasadą myśli“⁷⁾. Określeń, jak widzimy, jest dość, ale jak je pogodzić ze sobą? jak pogo-

¹⁾ Celowość w naturze, 6.

²⁾ Ibid., 6, 100.

³⁾ Ibid., 70.

⁴⁾ Ibid., 128.

⁵⁾ Ibid., 14—18.

⁶⁾ Ibid., 19.

⁷⁾ Ibid., 70.

dzić myśl, że celowość jest pojęciem urobionem na podstawie doświadczenia wewnętrznego i przez analogiją stosowanem do świata obiektywnego, z innym twierdzeniem, że jest zasadą myśli, podobnie nieuniknioną, jak zasada tożsamości, lub inna zasady myślenia? Jeżeli bowiem celowość tak jest jasną i pewną, iż „nietylko rzeczy inaczej pojąć nie można, ale łatwo pojąć, że inaczej rzeczy być nie mogą“¹⁾, to pocóż zadawać sobie tyle mozółu nad jej dowodzeniem? Wszak zasady tożsamości lub sprzeczności nikt doświadczałnie, czy indukcyjnie, nie uzasadnia i nie dowodzi. W rzeczywistości subiektywnej, psychicznej, poznajemy tylko własne wyobrażenia celowe, jako fakt bezpośredni. Rozważając następnie stosunek, jaki zachodzi pomiędzy naszymi wyobrażeniami celowymi i doбором środków, oraz osiąganemi skutkami, możemy sobie przez abstrakcyją wytworzyć mniej lub więcej dokładne pojęcie celowości, jako pewnego porządku, czy ustosunkowania pomiędzy zjawiskami poprzedzającemi i następującemi, porządku analogicznego do tego, jaki widzimy pomiędzy wyobrażeniem celowym, wyborem środków odpowiednich i odnośnością tych ostatnich do celu osiąganego; wszystko to jednak nie narzuca się tak dalece naszej władzy poznawczej, byśmy nie mogli inaczej pojmować świata zewnętrznego, jak celowo, albo, według wyrażenia SPINOZY, wielkiego przeciwnika teoryi celowości — *sub specie finalitatis*. Owszem, możemy myśleć i myślimy o wielu rzeczach, jako niecelowych; innych zupełnie nawet nie podciągamy pod kategorię celowości; jeszcze o innych możemy się spierać, czy są celowe i w jakim stopniu. Innemi słowy: celowość zgoła nie jest taką zasadą myślenia, jak zasada tożsamości.

Wobec tego zmienia się charakter całej kwestyi; bo, skoro teleologiczny pogląd na wszechświat nie opiera się na niezłomnej zasadzie myślenia, tedy nie tylko staje się możliwym twierdzenie, że wszędzie w przyrodzie daje się napo-

¹⁾ Ibid., 70.

tykać „sposób funkcjonowania machinalny, nie liczący się z przypadkowymi zmianami, i ztąd w mnóstwie przypadków działanie bezcelowe, albo też wręcz przeciwne wiadomym natury zamiarom“¹⁾, jak to ks. MORAWSKI sam utrzymuje, lecz nadto otwiera się wolna droga do dyskusji i przytem zupełnie określonej dyskusji, którą możnaby tak sformułować: pojęcie celowości, podobnie jak każde inne pojęcie, musi mieć swoją treść i zakres. Ktokolwiek więc przystępuje do uzasadnienia lub krytyki teleologii, czyli teorii celowego poglądu na przyrodę, bezwarunkowo powinien zdać sobie dokładnie sprawę z treści i zakresu pojęcia celowości i nadto, analizując zjawiska i ich stosunki w przyrodzie, rozważyć, czy elementa, treść pojęcia celowości składające, dają się wykryć w przyrodzie; zkąd już wypadnie, jak dalece zakres tego pojęcia może być gruntownie rozszerzonym, jak dalece da się ono rozciągnąć do zjawisk, wszechświat składających. Tak postępuje nauka, gdy chodzi o rozciągnięcie pojęcia rośliny do wielu niższych organizmów, pojęcia demokratyzmu lub monarchizmu do ustrojów politycznych, pojęcia rozwoju do języków; tak postępuje ona w tysiącnych przypadkach: bo innej drogi poznawania rzeczy niezuanych za pomocą znanych — niema. Albo celowość w naturze jest faktem, ponieważ można udowodnić faktyczne istnienie czynników psychicznych, zwanych wyobrażeniami celowymi, mniejsza o to, czy one pochodzą od samej natury, czy od istoty nadprzyrodzonej; albo celowość natury jest postulatem teoretycznym, który zadowalająco przyczynia się do wyjaśnienia zjawisk, w żaden inny sposób niezrozumiałych; albo celowość w przyrodzie nie istnieje. Są to wolne i otwarte kwestyje i dlatego właśnie otwarte, że celowość nie jest zasadą myślenia.

Według poglądów spólnych obu wyżej przytoczonym autorom i zarazem stanowczej większości teleologów, teleologija krótko może być zdefiniowana jako doktryna, usiłu-

¹⁾ Ibid. 115.

jąca wyjaśnić niektóre kategorie zjawisk we wszechświecie, albo i wszechświat cały w ogólności, pod względem spostrzeżanego w nim porządku i wzajemnego ustosunkowania zjawisk, jako skutek celowej i rozumnej działalności istoty wszechmądrej, zdolnej mądre cele swoje skutecznie. Dla jednych istotą taką jest Bóg, który istnieje poza przyrodą, ale w sprawy tej przyrody czynnie wdawać się może, — Bóg transcendentny; dla innych jest nią duch, przenikający i ożywiający przyrodę — więc immanentny; dla jeszcze innych potrzebna jest cała hierarchia duchów, które w dziwnej harmonii i subordynacji do rozumnych celów zmierzają. Spólną wszystkich tych poglądów cechą jest przekonanie, iż zjawiska pewne, zanim się ziściły w rzeczywistości, musiały już być reprezentowane w czyichś ideałach celowych, musiały być owem *οἱ ἐννοεῖς* Arystotelesa, czyli dyrektywami, według których warunki rzeczywiste szykowały się w ten sposób, by reprezentowane w celowych ideałach przedmioty ziścić, ową przyszłością, która teraźniejszość warunkuje.

Żaden przedstawiciel doktryny teleologicznej, niezależnie od możliwych odcieni, nie odrzuca przyczyn sprawczych; przypuszcza się tylko, że przyczyny sprawcze nie wystarczają, by wyjaśnić poznawany porządek zjawisk w przyrodzie. Jeżeli świat, w którym nie byłoby nic więcej, prócz koniecznego uwarunkowania jednych zjawisk przez drugie, prócz gry działań i oddziaływań według praw stałych, nazwiemy mechanizmem, w takim razie sam mechanizm nie wytworzyłby takiego porządku świata, jaki poznajemy, gdyż w mechanizmie brak czynnika kierowniczego i porządkującego. Takim czynnikiem, który ślepym mechanizmem kieruje i rozumny w nim porządek ziszcza, według zwolenników celowości, mają być przyczyny celowe. W gruncie więc rzeczy zwolennicy celowości dodają tylko nowy czynnik, dorzucają nową kategorię warunków, które wraz z innymi, w przyrodzie istniejącymi warunkami, przyczyniają się do wytworzenia pewnych skutków. Z tego stanowiska doktryna celowości w istocie swojej bynajmniej nie zawiera kwestyi jakiejś odrębnej przyczynowości, bo wyraźnie przypuszcza,

iż cele, spóldziałają^a pospolu z wszelkimi innemi we wszechświecie czynnikami, warunkują pewno zjawiska jako skutki i przeto są tylko odrębną kategorią czynników, a względnie warunków. Wobec czego doktryna celowości ostatecznie stawia tylko kwestyją istnienia takiego odrębnego czynnika, jak cele, i jego stosunku do reszty czynników już poznanych, lub tych, które poznane będą. To objaśnia, jak się zdaje, dostatecznie, dla czego przyjęcie lub odrzucenie celowości w przyrodzie pod żadnym względem nie narusza pojęcia przyczyny, ani jego zastosowania teoretycznego w t. z. prawie przyczynowości. W rzeczy samej bowiem, gdyby udowodnionem zostało, że w wytworzeniu pewnego narządu, np. oka, oprócz czynników fizycznych (a), chemicznych (b), biologicznych (c) i psychicznych (d), brał nadto niezbędny udział jakiś czynnik metafizyczny, który nazwijmy „celową ideą widzenia“ (e), jak to utrzymuje właśnie JANET i większość teleologów, w takim razie przyczyną powstania oka byłoby spóldziałanie ogółu wszystkich wymienionych warunków (abcde), chociaż przez to pojęcie przyczyny pod względem treści swojej ani rozszerzonym ani uszczuplonym nie będzie. Gdyby natomiast udowodnioną została zbyteczność lub metodologiczna nieprawowitość przyjmowania takiego czynnika, jakim ma być „celowa idea widzenia“, natenczas będziemy mieli o jeden spólczynnik, o jeden warunek mniej, ale samo pojęcie przyczyny nie zgoła nie ucierpi na tem, i to tembardziej, że, według poglądu teleologów, sama zasada celowości w przyrodzie jest wolną, a więc przyczynowo uwarunkowaną nie jest.

Taki pogląd na stosunek celowości do przyczynowości żadnej nie ulega zmianie, czy doktrynę celowości rozważać mamy pod jej metafizyczną postacią, gdzie celom przypisuje się byt obiektywny, względem mechanizmu świata transcendentny, gdzie cele odnoszone bywają do bytu najwyższego, jako pierwszej przyczyny wszechrzeczy; czy też, nie posuwając się tak daleko, zacieśnimy doktrynę celowości do szranków empirycznych, w jakich ją uznają niektórzy przyrodnicy, mianowicie do granic świata istot organicznych, czyli

wprost przyznamy, że porządek świata organicznego jest taki, jak gdyby w nim działały cele, że zatem pojęcie celowości dopomaga nam do zorientowania się w świecie organicznym, do ujęcia stosunków jego, do przewidywania albo odkrywania praw nowych. Zawsze wystąpi tylko kwestyja, w jakim stopniu przyznać możemy niezbędność lub rzeczywistość nowego czynnika, raz metafizycznie, drugi raz formalnie pojmowanego, raz, jak się KANT wyraża, konstytutywnego, drugi raz regulatywnego, — ale nie więcej.

Z tego stanowiska doktryna celowości, zredukowana do swego istotnego sensu, nie przestaje być oczywiście zagadnieniem wielce poważnem; usuwają się tylko w ten sposób zakłócenia, wynikające z pozornej walki przyczyn sprawczych z przyczynami celowemi, bo takiej walki niema, jeżeli tylko usunąć gminne pojmowanie przyczyny w ogóle. Samo jednak zagadnienie celowości pomimo tego w dalszym ciągu należy do najtrudniejszych ze stanowiska naukowego, bo najbardziej zawitych zagadnień, gdyż wciąga ono w swój zakres pojęcia i zagadnienia z dziedziny psychologii, teorii poznania, przyrodoznawstwa w najszerszem tego słowa znaczeniu, etyki, a tudzież metafizyki i teologii. Naukowe uzasadnienie poglądu, któryby jednocześnie godził tyle odmiennych punktów widzenia i czynił zadość tak różnorodnym wymaganiom, jest zadaniem nie łatwem, a być może urojonym nawet, gdyż wymagania teoryi naukowej, źródła, z których nauka czerpać musi i metody jakimi się ona posługuje, są odmienne od wymagań, źródeł i metod, mających wzięcie i powagę w różnych systematach metafizycznych lub teologicznych. W tem właśnie tkwi źródło odwiecznych i dotąd niezakończonych jeszcze sporów o celowość we wszechświecie, podsycanych głównie przez filozofów z wolnej ręki, którzy, poczytując filozofiją za rozumowanie o wszystkim na podstawie nieomylnych wyroków rozumu albo „zdrowego rozsądku,” wnoszą zamęt pojęć i metod nienaukowych nawet do nauki i prawdy jej opacznie tłómaczą. Pragnęlibyśmy w dalszym ciągu studjum niniejszego poddać rewizyi ze stanowiska naukowego punkta zasadnicze tej doktryny, nie

wchodząc jednak systematycznie we wszystkie jej szczegóły i konsekwencje, gdyż zaprowadziłoby to nas zbyt daleko. bez osobliwych zresztą korzyści: krytyka bowiem zasad tem samem jest krytyką konsekwencji.

IV.

Jednym z argumentów, któremi się zwolennicy teleologii bardzo często posługują, jako bronią zaczepną i odporną, jest „racyja“, „racyjonalność“, nietylko jako cecha rozumowania, lecz jako norma w najszerszem tego słowa znaczeniu, rozciągana do obiektywnego świata zjawisk i ich stosunków. Wynika to z tego ścisłego związku, w jakim teleologia zostaje do metafizyki, albo do filozofii, która bardzo często bywa tylko odmienną nazwą tamtej. Nie bez powodu zaznaczyliśmy, iż zamiarem naszym jest poddać krytyce teleologią ze stanowiska mianowicie naukowego. Wobec charakteru, jaki dziś właśnie noszą spekulacje naukowe w tak nawet empirycznych napozór dziedzinach, jak fizyka, zdawałoby się, iż nie bardziej z prawdą się nie mija, jak zapewnienie JANET'A, jakoby „nauka słusznie coraz bardziej usiłuje wyzwolić się z więzów myśli filozoficznej“¹⁾. Ani takie usiłowanie dziś nie istnieje, ani mu słuszności przyznać nie można, gdyby w rzeczy samej istniało.

JANET w następujący sposób odróżnia naukę od filozofii: przedmiotem nauki jest wykrycie w skomplikowanych faktach przyrody ich prostych części składowych; w świecie np. istot organicznych nauka powinna poza kształtami narządów i ich właściwem użyciem wykryć nadto składowe ich elementa, tudzież określić ich naturę, bądź to przez wykazanie roli anatomicznej takowych, bądź ich składu chemicznego; obowiązkiem także nauki jest wykryć istotne tych elementów właściwości. Nauka coraz bardziej usiłuje odrzucić wszel-

¹⁾ Ibid. str. 172.

kie z góry powzięte idee i ogranicza zadanie swoje do stwierdzania określonych stosunków pomiędzy faktami i stałymi ich warunków. Nawet przy pomocy rachunku nauka nie jest w stanie dokonać nic nad to; wszystko, cokolwiek przekracza zadanie powyższe, nie jest już nauką, lecz filozofią, „nie jest właściwie nauką, lecz myślą, refleksją — co jest czemś całkiem odrębnem“¹⁾. Skoro z nauki mają być wyłączone myśl i refleksja, na co się zapewne żaden z przedstawicieli nauki nie zgodzi, tedy ważną jest rzeczą przyjrzeć się, czem właściwie jest owa myśl i refleksja, któreby filozofia w wyłączne swoje posiadanie zagarnąć chciała. „Filozofia — utrzymuje JANET — i wogóle duch ludzki muszą się ograniczyć do zagadnienia, czy myśl obowiązana jest powstrzymać się od badań nad znaczeniem tego widowiska, jakie ma przed sobą; w szczególności zaś filozofia ma zbadać, jaka myśl kierowała powstawaniem istot organicznych, a przynajmniej, czy jakakolwiek myśl rzeczywiście była czynną w tej sprawie“²⁾. Zbytecznym byłoby dowodzić, że tu znów żaden filozof ani psycholog nie zgodzą się na seryjo, aby zakres czynności myślowych czy refleksyjnych mógł być ograniczony do tak ciasnego zakresu przedmiotów. Zakrawa to na zredukowanie myśli do zakresu pojęcia „czystego rozumu“, który według KANTA ma być zdolnością operowania nad ideami tylko, jakkolwiek idee te nie są według niego wyrazem prawdy obiektywnej³⁾.

Myśl, refleksja, oczywiście jest organem zarówno nauki, jak filozofii, gdyż filozofia jest także nauką, która się od innych tylko przedmiotem i metodą różnić może;

¹⁾ Ibid. str. 170—172.

²⁾ Ibid. str. 171.

³⁾ Z nauki KANTA rozwinął się pogląd, że rozum ma do czynienia z tem, co nadzmysłowe, wieczne i absolutne (poznanie dobra, prawdy, piękna i Boga), gdy tymczasem rozsądek obejmuje to tylko, co empirycznie jest danem. Rozum w ten sposób stał się źródłem i rękojmią poznania nadprzyrodzonego.

żadna nauka nie zrzeka się dziś posuwania się aż do najdalszych w swoim zakresie konsekwencji, których jedyną granicą w każdej danej chwili jest znajomość przedmiotu i siły poznawcze myśli; nauka bez myśli jest niedorzecznością. Przez filozofiją jednak JANET prawdopodobnie rozumie wiedzę, której jedyną rękojmią jest formalny mechanizm myśli, a więc to, co dobrze jest znane pod mianem metafizyki racjonalistycznej. Może się komuś wydać paradoksem twierdzenie, że „racjonalność“ tego rodzaju była zawsze plagą nauki; a jednak cała historia nauki jest polem walk z racjonalizmem staczanych. EDWARD HARTMANN, ów słynny filozof Nirwany, pokilkakroć w dziele swoim: *„Philosophie des Unbewussten“* powtarza, że najlepszą metodą filozoficzną jest stopniowe przerabianie genialnych przeczuć mistycznych na wiedzę racjonalną, i tak dalece pewny jest siebie, że nawet, gdy mu najgruntowniej wykazano z różnych stron i po wielekroć, że jego „przecucia mistyczne“ i „wiedza racjonalna“ są poprostu „nieuctwem“, pomimo tego nie stracił tryumfującego usposobienia geniuszu. Dlaczego? Bo trybunałem racjonalności jest nie żadne doświadczenie lub sprawdzanie, lecz wiara niezachwiana w wewnętrzną konsekwencyją myśli własnej. Następujące zdanie streszcza w sobie odrazu cały dogmat racjonalizmu metafizycznego: „Niezawodnie złożona w nas jest możność poznania taka, jakiej właśnie potrzebujemy“ ¹⁾.

Cechy znamienne racjonalizmu metafizycznego, o ile potrafiłszy je wydobyć z dziejów filozofii, są: pomijanie kwestyi, czy pojęcia oderwane, które są przedmiotem spekulacji, zostały wytworzone metodycznie, a więc psychologicznej genezy tych pojęć i ich metodologicznej prawowitości; hipostazyjowanie pojęć abstrakcyjnych, czyli przyznawanie odpowiadających im bytów w obiektywnej rzeczywistości; uznawanie konsekwencyi wewnętrznej, logicznej kon-

¹⁾ STAN. SIEDLECKI. „Kilka uwag o ewolucjonizmie jako teorii filozoficznej.“ („Muzeum“, Grudzień, 1886, str. 691).

sekwencyi w powiązaniu danych pojęć i sądów za jedyną i dostateczną rękojmią prawdziwego poznania rzeczywistości obiektywnej; wreszcie dążność do zredukowania wszystkiego do jedności rozumowej, przez rozciąganie praw i zasad, wysnutych z doświadczenia podmiotowego, psychicznego, na całość wszechświata ¹⁾).

Jeżeli pojęcie racjonalności ma jakieś poważne znaczenie, to oznacza ono tylko formalną konsekwencyją rozumowań naszych, formalną ich zgodność z przepisami logiki. W tych wyłącznie granicach racjonalność jest ważną, niezbędną i rozstrzygającą. Należy jednak wystrzegać się dwóch bardzo upowszechnionych błędów: nie łączyć się jakoby samo rozumowanie racjonalne mogło być wystarczającym dowodem jakiegokolwiek obiektywnej, faktycznej rzeczywistości i nie przypisywać praw logiki przyrodzie.

Aparat nasz logiczny, albo mechanizm rozumowy koniecznie musi operować na pewnej treści doświadczalnie zdobytej. Rozum logicznie działający wszystko, jak młyn, przemiele, co się do kosza wsypie; ale nie dziwmy się, jeżeli, wysypawszy plewy zamiast ziarna, w rezultacie otrzymamy również plewy przemielone, nie zaś mąkę. Niejednokrotnie już zwracano uwagę tych, którzy są nader pochopni do zastosowywania formuł matematycznych wszędzie, gdzie się da otrzymać cyfry jakiegokolwiek, że, zanim się zastosuje odpowiednią formułę matematyczną, należy wprzód materyjał faktyczny odpowiednio opracować i trafnie postawić pytanie, uwzględnivszy własności rzeczy i ich rzeczywiste stosunki. Pomimo tego statystycy do swoich tablic cyfrowych, podobnie jak psychofizycy do swoich protokółów eksperymentalnych, zawięście i z pośpiechem stosują formuły matematyczne i temu oczywiście przypisać należy, iż, pomimo ogromu włożo-

¹⁾ Co do tego ostatniego punktu porównaj H. SIEBECK'A, „*Die metaphysischen Systeme in ihrem gemeinsamen Verhältniss zur Erfahrung.*“ (*Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie*, 1878 zes. I, str. 1—17 i zes. II, str. 150—187).

nej dotąd pracy, wypadki są mniej niż skromne. Jestto racyjonalizm matematyczny, w istocie swojej tyleż warty, co racyjonalizm logiczny, gdy się nie zważa na wartość materyału, jakim rozporządzamy. Skoro PLATON wychodzi z założeń, iż koło i kula są najdoskonalszymi formami geometrycznymi, tudzież, że Bóg, tworząc świat, musiał go stworzyć najdoskonalszym pod względem formy, to wniosek, że ciała niebieskie zataczają drogi kolistę i że ziemia ma kształt kuli geometrycznej, jest zupełnie racyjonalnym. Niemniej miał racyją ojciec kościoła AMBROŻY, gdy, wychodząc z założeń, iż wszystko we wszechświecie jest celowem, oraz że dźwięk jest czemś w rodzaju plynu, który się przez ucho do duszy przesącza, dowodził, że brud nagromadzający się w uszach jest rzeczą celowo wielce pożyteczną, albowiem zatrzymuje w sobie głos dochodzący do ucha, przez co ułatwia odbieranie wrażeń dźwiękowych i utrzymywanie ich w pamięci¹⁾. W pierwszym przypadku stwierdzono fałszywość wniosku, w drugim fałszywość przesłanek; ale racyjonalność bynajmniej nie uratowała od upadku obu tych konstrukcyj logicznych. Tak samo ma się ze wszystkimi spekulacyjami na temat wszechświata, gdzie zaufano dowodowej sile samego racyjonalizmu.

Na każdym kroku teleologowie, i na ich czele JANET, uciekają się do racyjonalistycznych spekulacji, które potępiłszy wyżej. Zastanawiając się nad celowością narządów oddechowych, JANET pisze: „Rzecz całkiem oczywista, że zwierzę, żyjące w wodzie, mogłoby oddychać powietrzem tylko pod warunkiem, iż głowę będzie wciąż trzymało ponad wodą; co byłoby sprzeczne z zachowaniem zwierzęcia, skoro przypuścimy, iż żywność może ono znajdować

¹⁾ Cytow. u. ZÖCKLERA: „*Geschichte der Beziehungen zwischen Theologie und Naturwissenschaft*,” str. 109. Także liczne tego rodzaju fakta zebrał Prof. FRITZ SCHULZE „*Entstehungsgeschichte der Naturverachtung*” „*Kosmos*“ herausg. von Dr. ERNST KRAUZE, 1879, str. 245—347, 409—421.

tylko w wodzie.“ Wobec tego natura obdarzyła zwierzęta lądowe płucami, zaś wodne — skrzelami¹⁾. Atoli, wbrew rozumowaniom teleologa, przyroda dopuściła się bardzo wielu tego rodzaju sprzeczności, gdyż istnieje bardzo wiele zwierząt i ptaków wodnych, które, pomimo, iż żywność swoją jedynie znajdują w wodzie, jednak oddychają płucami, jak również na odwrót, są ryby, oddychające skrzelami, pomimo, iż polują na owady nad wodą. Tworząc ptaka przyroda, zdaniem JANET'A, który się w tej mierze powołuje na opinię STRAUSSA DURCKEIM'A²⁾), miała tak rozumować: należy dać okrycie ciału ptaka, w ten jednak sposób, by nie powiększyć wagi jego i nie utrudnić przez to lotu. Lekki włos nie byłby dostateczny dla utrzymania stałej temperatury ciała, gęsta zaś sierść uniemożliwiłaby lot; wypada więc pokryć ptaka piórami, które zarazem powiększą powierzchnię skrzydeł, nie przysparzając zbyttnio wagi. Mniejsza o to, że są ptaki pokryte pierzem, które wcale nie latają, że są zwierzęta latające z niezwykłą szybkością, jak nietoperze, a jednak pokryte włosem: JANET pomimo tego twierdzi, iż przyroda postępowała sobie przy rozwiązaniu powyższego zadania, jak geometra-analitik³⁾, chociaż oczywiście dowieść tego nie potrafi. W innych znów przypadkach JANET teleologiczne dowody swoje formuluje na wzór wniosków warunkowych: „Jeżeli stwórca przyrody chciał, ażeby ptaki latały, to cóż mógł zrobić lepszego, jak obdarzyć je skrzydłami?“⁴⁾. Rozumie się samo przez się, iż odpowiedź na podobne pytanie jest niemożliwą, bo nie znamy granic potęgi tego stwórcy i przeto nie wiemy, coby lepszego mógł on zrobić; istniejące zaś warunki aerostatyki, do których się w różnym stopniu przystosowują istoty latające, nie podlegają ocenie ze stanowiska doskonałości, bo są jedyne istniejące i znane nam z doświadczenia; żadnych innych wymyślić

¹⁾ *Les causes finales*, 107.

²⁾ *Théologie de la nature*, t. I, str. 257.

³⁾ *Ibid.* 50.

⁴⁾ *Ibid.*, 177.

nie potrafimy. „Jeżeli przyroda — mówi gdzieś JANET — chciała zbudować serce skurczliwe, to czyliż nie jest oczywistem, iż musiała ona użyć do tego tkanki skurczliwej i czyliż nie byłoby dziwnem w wysokim stopniu, gdyby było inaczej?“¹⁾ Że przyroda, chcąc stworzyć serce skurczliwe, stworzyła je skurczliwem, jest to tautologija, o której również nie powiedzieć nie można po zatem, o ile ona jest skonstatowaniem faktu. Coby naturze na tem zależeć mogło, aby wytwarzać mianowicie takie warunki, wśród których serce skurczliwe byłoby niezbędnem i czy wogóle ona cze-
gokolwiek chcieć może, tego nie wiemy.

Tego rodzaju jałowa dyjalektyka wypełnia stanowczo dwie trzecie książki JANET'A; żaden jednak fakt w ten sposób wyjaśniony nie został; wiedza nasza nic na tem nie wygrała. JANET bierze zazwyczaj fakt powszechnie znany, np. stosunek danego narządu do danej czynności i dodaje do tego formułę teleologiczną, iż dana czynność była celem, którym się kierowała przyroda lub Bóg przy kształtowaniu odpowiedniego narządu. W ten sposób fakt pozostaje faktem, a wszystko, co do niego dodano, tajemnicą, której rozstrzygnąć niepodobna. Gdzie idzie o ogólniejsze cele i prawa przyrody, tam JANET odnosi je bezpośrednio do Boga; gdzie zaś o szczegóły ze świata bijologicznego, tam występuje nosobienie przyrody; gdyż, jak zapewnia nas autor, „rzeczą jest niewątpliwą, że stosowniej jest, aby Stwórca rzeczy działał według praw ogólnych, niż aby się wdawał w każdy szczegół zosobna“²⁾. Tego samego zdania w tym względzie jest ks. MORAWSKI i nie ulega wątpliwości, iż obaj autorowie mieli swoje racje twierdzenie takie wygłosić; co prawda, są inni, według których Bóg wdaje się w każdy szczegół specjalnie; ci zarzucają zwolenuikom powyższego poglądu: „Być może, że są umysły, którym się zdaje, że takie pojęcie bóstwa jest wystarczające, ale to

¹⁾ Ibid., 178.

²⁾ Ibid., 221.

chyba owoc bezmyślności¹⁾); oni także muszą mieć swoje racyje, ale to pewna, że poważnie mówić o tem, co ma być bardziej dla Boga „stosowne“, jest istnem niepodobieństwem, o ile twierdzenia nasze mają mieć jakąś wartość naukową.

Ilustracyj do tezy racyjonalistycznej w książce „Celowość w naturze“ znajdujemy także aż do zbytku; tu zadowolić się możemy przykładem typowym, który ma tę jeszcze zaletę, że autor sam bezpośrednio nazywa go „racyjonalnym“²⁾. Idzie o to, czy inne ciała niebieskie, oprócz ziemi, zamieszkane są przez istoty żywe, innemi słowy o tak zwaną wielość światów zamieszkałych. Przystępując do tej kwestyi z czystym aparatem logicznym, możemy racyjonalnie i zupełnie prawnie postawić ten tylko dylemat: ciała niebieskie albo są zamieszkałe, albo nie są; nie trzeciego w tym względzie być nie może. Posługując się samemi prawami myśli, nie możemy ani krokiem dalej postąpić. Dla nauki, której chodzi tylko o wiedzę prawdziwą, co znaczy — bezpośrednio lub pośrednio sprawdzalną, jest rzeczą zgoła obojętną, która z dwu alternatyw okaże się prawdziwą: aby się na tę lub ową stronę przychylić, trzeba koniecznie faktów bezpośrednio lub pośrednio znanych. Tak się ma rzecz z nauką; ale dla ks. MORAWSKIEGO z góry już znać nie jest obojętnem, która alternatywa okaże się uzasadnioną; bo chociaż zgadza się wyraźnie, że przyjęcie tezy, iż inne światy są zamieszkałe, w niczem nie sprzeciwiałoby się poglądom jego na celowy stosunek wszechświata do człowieka i przez człowieka do Boga; to wszakże widocznie woli drugą alternatywę, według której światy nie mają mieszkańców: jakoż usiłuje zbudować hipotezę, któraby racyjonalnie pogodziła niezamieszkalność światów z jego poglądem teleologicznym. Nauka po to buduje hipotezy, by wyjaśnić pewne fakta i ich stosunki do innych faktów na podstawie wiedzy poprzednio zdobytej. Rękojmnią wartości

¹⁾ SIEDLECKI, *loc. cit.*, str. 689.

²⁾ Celowość w nat. 145.

hypotezy jest jej zgodność z wszelkimi dotąd znanymi faktami danej kategorii; nadto, hipoteza nie powinna zostawać w sprzeczności logicznej z żadną z przyjętych już hipotez lub teoryj, o ile te nie okażą się fałszywymi i musi się sprawdzać na wszystkich w dalszym ciągu spostrzeganych faktach tej samej kategorii. W kwestyi wielości światów zamieszkałych nauka rozporządza nader szczupłym zasobem faktów znanych pośrednio; zaś przeciw tezie wielości światów zamieszkałych niema nawet cienia dowodu; bo fakt, że na wielu ciałach niebieskich napotykamy warunki, które nie pozwalają przypuszczać tam istnienia takich organizmów, jakie napotykamy na ziemi; fakt bardzo prawdopodobny, że temperatura na powierzchni Merkurego musi przenosić temperaturę wody wrzącej przy normalnem ciśnieniu atmosfery ziemskiej; temperatura zaś Urana lub Saturna pod równikiem jest niższą od punktu marznięcia, — fakta te nie dowodzą bynajmniej, że nie mogą istnieć w tych warunkach inne, nieznanne nam formy życia. Natomiast wyniki badań astrofizycznych dostarczają nam wskazówek, że warunki niektórych innych ciał niebieskich, jak np. Marsa, są nader zbliżone do naszych ziemskich; z kąd jedyny tylko prawowity wniosek, że na ciałach tych obecność istot żywych byłaby możliwą, gdyby nie nad to nie stało temu na zawadzie. Ale na tym nader skromnym wniosku i koniec tymczasem; bo nie znamy warunków powstawania istot żywych na ziemi i przeto nie możemy zgoła sądzić o tem, czy powstanie istot żywych na innych ciałach niebieskich jest w jakimkolwiek stopniu prawdopodobne. Jeżeli HUYGHENS¹⁾ odwołuje się do „racyi“ i twierdzi: podobnie, jak anatomizując ciało psa, mogą analogicznie wnioskować o ciele świni, wołu, lub innego zwierzęcia podobnego wogóle kształtu, że i tam znajdę też same jelita, żołądek, serce, płuca, w odpowiednich pozycjach, tak również, spostrzegając podobieństwo pomiędzy planetami w wielu względach, słusznie

¹⁾ HUYGHENS: „*Cosmotheoros*“, 1699, str. 17.

możemy wnioskować, iż one okażą się podobnymi i pod innymi względami, -- to oczywiście w twierdzeniu tem HUYGHENS nieprawnie rozciąga analogiją do warunków życia, o które mu chodzi, gdyż w owym czasie nie jeszcze nie wiadano o fizycznych, chemicznych i meteorologicznych warunkach na ciałach niebieskich, a bardzo jeszcze niedokładnie znano warunki życia na ziemi. Ten sam po nim błąd popełnili FONTENELLE, LAPLACE i wielu innych, aż do nam społecznego FLAMARION'A, pomimo, że fizyczne i chemiczne warunki ciał niebieskich dziś w pewnej mierze są już znane. Oslawiony dowcip VOLTAIRE'A, w którym przyrównywa zwolenników wielości światów zamieszkanych do człowieka, utrzymującego, iż skoro pchły są na nim, więc powinny być na wszystkich ludziach, jest poważniejszy niż się z pozoru zdawać może. Ztąd wszakże nie wypada, aby słusznem było często napotykanne twierdzenie, że nigdy nie zdołamy rozstrzygnąć zagadki powyższej, bo i na to brak nam dowodów ¹⁾. Niemasz faktów — niemasz hipotezy.

¹⁾ Piękną naukę w tym względzie przekazał nam mimowolnie AUG. COMTE, który w r. 1834 pisał: „*Nous concevons la possibilité de déterminer leurs (des corps célestes) formes, leurs distances, leurs grandeurs et leurs mouvements, tandis que nous ne saurions jamais étudier par aucun moyen leur composition chimique, ou leur structure minéralogique, et à plus forte raison, la nature des corps organisés qui vivent à leur surface*“ (*Cours de philos. positive*, II, 6). Rzecz prosta, iż racyjonalizm COMTE'A opierał się w tym razie na niewiedzy, gdyż nieznanym mu był fakt, że WOLLASTON w 1802, a FRAUENHOFER w 1815 już obserwowali ciemne linie widma, że w 1833 r. BREWSTER dowiódł, iż linie te zależą od przechodzenia promieni świetlnych przez środowisko. Te zaś odkrycia, o których COMTE mógł być już wiedzieć, prowadziły do innych, których w kursie swoim uwzględnić nie mógł, do wielkich odkryć FOUCAULT'A w 1849 i KIRCHHOF'A w 1859, które faktycznie kłam zadały racyjonalistycznej tezie COMTE'A, że chemicznych warunków ciał niebieskich nigdy poznać nie zdołamy.

Wszystko to jednak nie zraża ks. MORAWSKIEGO do wyracjonalizowania czegoś, co hipotezą nazywa: Bóg, zamierzając stworzyć świat dla człowieka, zaczął od tego, iż stworzył niezmierzone masy materii kosmicznej o pewnych dowolnie obranych własnościach, poczem rozpoczęły się próby. Po wielu a wielu chybionych usiłowaniach, udało się nareszcie wyciosać ziemię maluczką, która jakoby zamierzonemu celowi odpowiada. Niechże kto wynajdzie lepszą ilustracją do słynnego wiersza HORACEGO: *Parturiunt montes — nascetur ridiculus mus!* Reszta światów, te ogromy, „którym niemasz miary,“ — to próby chybione, „kwiaty zwiędłe w zawiązku,“ „wiory odpadłe przy ciosaniu ziemi“ — na mocy niesłychanego „prawa elekcyi“ (143), które ma na tem polegać: skoro natura (resp. Bóg, str. 172), chce użyć jakiegoś środka, wprzód oczywiście celowo stworzonego, ale „mało do celu uzdolnionego,“ wtedy — „zastępuje nieudolność mnogością“ i wytwarza miliardy istot, z których tylko drobna cząstka cel zamierzony iści ¹⁾. Prawo to elekcyi każe nam autor do tego racjonalnie godzić z innem przez scholastyków wymyślonym „prawem oszczędności“ w naturze, — *lex parcimoniae* (133).

Ponieważ zgodnie z teleologami wogóle autor nasz raz po raz twory i urządzenia przyrody przyrównywa do maszyn i wyrobów człowieka i z analogii tej czerpie rękojmnie argumentacyi swojej, więc nie od rzeczy będzie rozejrzeć

¹⁾ „Gdyby człowiek, który chce upolować zająca, puszczał milijony wystrzałów na wielkiem błoniu we wszelkich kierunkach; gdyby dla dostania się do zamkniętego pokoju skupował tysiącami najrozmaitsze klucze i próbował każdego; gdyby dla posiadania domu wybudował całe miasto i zbyteczne domy pozostawił na pastwę wiatrom i burzom — nikt zapewne nie nazwałby go działającym dla celu, a jeszcze mniej możnaby było domniemywać się jakiejś wyższej mądrości, ukrytych zasad i rozmyślnej przezorności pod takim postępowaniem.“ (FR. ALB. LANGE: *Historija materyjalizmu*, Warszawa 1881. t. II, 243).

się tu nieco w tej argumentacji, chociaż systematyczniejszą jej ocenę znajdzie czytelnik niżej.

Z książki „Celowość w naturze“ nie widać, jaki jest stosunek świadomości do ogólnej dynamicznej ekonomii przyrody i z kąd się ta świadomość bierze; ale to pewna, że, według autora, świadomość jest naczelnym celem życia zwierzęcego. Otóż HELMHOLZ a ponim inni wykazali doświadczalnie, że tylko $\frac{1}{6}$ całej energii wytwarzającej się w ciele ludzkim przez utlenianie się pokarmu (węgla, wodoru, azotu) zużywa się na pracę zewnętrzną; pozostałe $\frac{5}{6}$ całej energii są niezbędne dla wytwarzania ogromnej ilości pracy wewnętrznej, dla podtrzymania organizmu potrzebnej, jak np. na ruchy serca, płuc, na podtrzymanie pewnej normy ciepła zwierzęcego, i t. p. Ta praca zewnętrzna, są to ruchy, umożliwiający wogólności odżywianie i samoobronę: więc zdobywanie i przeżuwanie żywności, zmianę miejsca, dźwiganie ciężarów i t. d. Wszystko to są rzeczy oczywiście celowo podrzędne, warunkujące i umożliwiający rozwój świadomości, o którą ostatecznie chodzi. Ileż tedy maszyna, zwana ciałem ludzkim, może wytwarzać siły bezpośrednio do celu stosowanej, skoro takie masy tej siły muszą być zużywane na samo tylko podtrzymanie maszyny? Co prawda, słusznie zauważył ARMSTRONG w swojej prelekcji „O maszynach parowych:“ „Ilość pracy, wytwarzanej przez żywą maszynę z danej ilości opału, zawstydza maszyny parowe;“ tak samo MOLESCHOTT zwraca uwagę: „Praca maszyny ciała ludzkiego może osiągnąć piątej części mechanicznego równoważnika ciepła wytwarzanego, gdy tymczasem inne maszyny osiągną zaledwie połowę tego rezultatu¹⁾.“ Należy jednak uwzględnić tę kardynalną w tym razie okoliczność, że w maszynach parowych celowo uwzględniamy tę tylko pracę, która dla nas jest pożyteczną, której od pewnej maszyny oczekujemy; gdy tymczasem, stosując ten sam celowy punkt widzenia do maszyny zwierzęcej, musimy przyznać, iż wy-

¹⁾ *Revue scientifique*, seryja druga, t. I, str. 487—488.

tworzą ona chyba jakąś nieskończenie małą ilość pracy celowo wartościowej, w stosunku do ilości pracy, zużywanej na podtrzymanie organizmu. Właściwie, tak maszyna parowa, jak zwierzęca, ściśle biorąc, oddają całą siłę, jaką się do nich zastosowują, bo siła ginąć nie może; ale, gdy maszyna parowa wytwarza pracę bezpośrednio celową bardzo dużo w stosunku do zużytego materiału, maszyna zwierzęca wytwarza jej bardzo mało, jeżeli się zgodzimy, że świadomość jest celem maszyny zwierzęcej. Gdy nadto zważymy, że świadomość prawdopodobnie według autora nie jest wytworem sił materalnych, lecz jakąś emanacją odrębnej substancji duchowej, natenczas znajdziemy się naraz wobec trudnego pytania: czy wogóle jakkolwiek część pracy maszyny zwierzęcej objawia się pod postacią świadomości, tej najwyższej instancji w celowej hierarchii świata zwierzęcego?

Mechanik, któryby zbudował maszynę, zużywając chociażby 0,95 siły opałowej na pracę wewnętrzną, t. j. na tarcie, na rozgrzewanie kotłów, na funkcjonowanie regulatorów, uchodziłby za niezdare, tak samo jak fabrykant, któryby przy produkcji marnował, nie mówię już bezmiarów lecz chociażby 5% materiału. O ileż więc lichszym w pojęciu autora musi być budowniczy świata, który za ledwo nieskończenie drobną cząstkę materiału celowo wyzyskał, i to materiału wcale od ziemi nie gorszego; bo analiza widmowa wykrywa w składzie ciał niebieskich też same znane nam z pożyteczności swojej ciała elementarne; bo wreszcie meteory od czasu do czasu na ziemię spadające, stają się częścią składową gleby urodzajnej, a więc do podtrzymania życia zdolnej! „Twierdzić — powiada JANET — że cały wszechświat został po to stworzony, aby się zjawilo życie na moment na jednym z najbardziej znikomych globów, to znaczy przyznawać wielką nieodpowiedniość pomiędzy środkiem i celem ¹⁾.”

¹⁾ Ibid., 269—270.

I to nazywa się hipoteza „racjonalna,” „nowa i śmiała,” jak ją sam autor określa ¹⁾. Przynajmniej *nową* hipoteza ta nie jest; bo jeszcze Arystoteles, usiłując wytlómaczyć obecność rzeczy niecelowych, przypadkowych, w celowym organizmie wszechświata, dowiódł, iż przyroda, wskutek nadmiernej obfitości sił swoich, wytwarza wiele rzeczy pobocznych, *παρὰ φύσιν* czy *παρὰ νόον* ²⁾), niby pędy poboczne, igraszki ślepej konieczności przyczynowej, niby wióry i odpadki nieuniknione, gdy rzeźbiarz ciosa swój pomysł artystyczny z materiału, który w sobie niema żadnej wartości. Ale, na czym się ta hipoteza opiera? Co objaśnia? Co znaczy ten stwórca, tworzący masy materii niezdatnej do zamierzonego celu, a potem próbujący i chybiający? Gdzie zresztą jeden choćby dowód, że tak było w rzeczy samej, albo choć jeden powód do przypuszczenia, że tak być musiało, lub być mogło? A jednak hipoteza ta niewątpliwie jest racjonalną, oczywiście ze stanowiska jej autora, skoro go zadawała: ona odpowiada jego pojęciom o Bogu, o celowości, jego wiedzy przyrodniczej wogóle; ona dopomaga mu wierzyć w to, w co on życzy sobie wierzyć. Pewna tylko, że hipoteza ta naukową nie jest, a to już w danym przypadku wystarcza.

Obawa, że czytelnik mógłby z rozumowań powyższych wysnuć niesłuszną opinią, jakobym wogóle „racjonalność” potępiał, nakazuje mi zastrzec się tu raz jeszcze, że racjonalność, jako wewnętrzną konsekwencyją, jako logiczną poprawność myśli, uważam za rzecz bezwarunkowo w każdym rozumowaniu nieodzowną. Wiedza prawdziwa, czyli — jak się rzekło — sprawdzalna, musi koniecznie posiadać podwójną rękojmię prawdziwości swojej: empiryczną i racjonalną. Z jednej strony musi być sprawdzalną w elementach swoich czuciowych, które są jedynym źródłem jej treści faktycznej; z drugiej zaś strony musi się formalnie, czyli logicznie godzić z prawami myśli naszej i z ogólnym zas-

¹⁾ Cel. w nat., 145.

²⁾ *Phys.* II, 6, i *Ethic. Nicom.* I. 4, p. 1096. ed. BECKER p. 6.

bem nabytych już pojęć i sądów, o ile te za prawdziwe są uznane i tego samego przedmiotu bezpośrednio lub pośrednio dotyczą. Nieracjonalna wiedza za prawdziwą uznaną być nie może, ale sama tylko racjonalność nigdy nie może być uznaną za rękojmię dostateczną prawdy naukowej¹⁾. Przedmiot każdej wiedzy jest jeden i ten sam: wszechświat w całości albo w jakiejś części jego. Wiedza, która szuka rękojmi swoich w tradycjach uświęconych i popędach serca, jest

¹⁾ Dobitnie wyraził to KANT: „Co się tyczy poznania pod względem czystej formy (z pominięciem wszelkiej treści), to oczywista, że logika, o ile podaje ogólne i obowiązujące prawidła rozsądku, w tych właśnie prawidłach musi też podawać probierze prawdy. Cokolwiek bowiem zostaje z nimi w sprzeczności, jest fałszem; gdyż w ten sposób rozsądek staje w sprzeczności ze swojemi ogólnemi prawami myśli, a więc z sobą samym. Ale probierze owe dotyczą tylko formalnej strony prawdy czyli myślenia wogóle, i w tym też zakresie są zupełnie słuszne, lubo nie wystarczają one. Jakkolwiek bowiem pewne poznanie pod względem formy logicznej może być zupełnie poprawne, t. j. nie będzie samo w sobie sprzeczne, w każdym jednak razie może ono być sprzeczne z przedmiotem. Wobec tego czysto logiczny probierz prawdy, mianowicie zgodność pewnego poznania z ogólnemi i formalnemi prawami rozsądku i rozumu, jest *conditio sine qua non*, więc negatywnym warunkiem wszelkiej prawdy, ale dalej logika posuwać się nie może i błędu, któryby tkwił nie w formie, lecz w treści, logika nie zdoła wykryć za pomocą swojego kamienia probierczego.“ *Kritik der reinen Vernunft*. wyd. B. ERDMANN, 1884. str. 84. W innem znów miejscu czytamy: „Sztuka sofistyczna nadawania pozorów prawdy swemu nieuctwu, jak również swoim roznyślnym sofistatom za pomocą naśladowania metody gruntowności przez logikę wogóle przepisywanej, oraz za pomocą posługiwania się topiką logiczną w celu przyozdobienia jałowych wybiegów swoich, nazywa się dyjalektyką. Można tu polecić pewną i pożyteczną przestrożę, że logika ogólna, jako organon, jest zawsze logiką pozorów (*des Scheins*) czyli dyjalektyką. Ponieważ logika nic zgoła nie uczy nas o treści poznania, lecz jedynie o formalnych warunkach zgodności z rozsąd-

religiją; wiedza, która się z zasady opiera tylko na formalnej sankcyi rozumu, która się zadawała, gdy jest sama z sobą w zgodzie, gdy jest racjonalną i konsekwentną, — jest metafizyką racjonalistyczną; wreszcie wiedza, która te tylko tezy za prawdziwe uznaje, które się zgadzają z rzeczywistością bezpośrednio lub pośrednio poznawaną, a które w sobie są konsekwentne, i dopóty tylko za takie je uznaje, dopóki się one pod obu rzeczonymi względami sprawdzają, — jest nauką. W przedmiocie tedy różnicy niema; różnica tkwi w odrębnych metodach i w odmiennych próbierkach wartości wiedzy. W ten sposób można powiedzieć, że metafizyka racjonalistyczna ze swojej strony, religijne zaś systematy ze swojej, podają tezy i dogmaty swoje, jako subiektywne regulatory oceniania świata i postępowania; nauka zaś, nie wyłączając filozofii naukowej, usiłuje podać pod postacią pojęć i teoryj swoich takie regulatory, któreby posiadały możliwie zupełną zgodność tego, co wiemy z tem, co było, jest, lub będzie. Jeżeli tedy napotykamy zarzut, że z przyrody, która jest *naturaliter christiana*, nauka dzisiejsza robi pogankę¹⁾, to śmiało odpowiadamy na to: nauka nie może być ani chrześcijańską, ani mahometańską — to rzeczą religii i kościoła; nie może być republikańską lub monarchiczną — to rzeczą władz ustawodawczych i warunków politycznych; nie może być moralną lub niemoralną — to rzeczą sumień indywidualnych i opinii publicznej. Ona musi być metodyczną: jej źródłem — faktyczność doświadczalna, narzędziem — metoda i metodycznie wytworzone pojęcia, celem — wiedza prawdziwa, to jest sprawdzalna. Tezy o milionach światów, zmarnowanych gwoli wyciosania ziemi, teologija nie

kiem, które zresztą ze względu na przedmioty są obojętne, więc posługiwanie się nią, jako narzędziem (*organon*) w celu rozwijania i pomnażania chociażby z pozorów wiadomości swoich, prowadzi tylko do bredni, do dowolnego dowodzenia lub zbijania z pozorami prawdy byle czego." Kant, *ibid*, 85.

¹⁾ Celow. w nat. str. 197.

przyjmie, bo się teza ta sprzeciwia dogmatom wszechmocy i doskonałości Boga; metafizyka jej się wyprze, bo znajdzie w niej wewnętrzne, formalne sprzeczności; nauka ją odrzuci, bo niczem zgoła jej udowodnić, na niczem sprawdzić nie można.

Gdy jednak my racjonalność w sensie wyżej wskazanym uznajemy za konieczny ale nie jedyny probierz prawdziwości wiedzy, nasz teleolog właśnie w tym sensie bardzo często sprzeniewierza się racjonalności, jak to łatwo dowieść licznymi przykładami, z dzieła „Celowość w naturze“ zaczerpniętymi. Przecistawiając się materyjalistom, którzy „przyczynę najwyższą“ wszechrzeczy mają pojmować mechanicznie, i panteistom, którzy ją pojmują zoomorficznie (na wzór nieświadomego instynktu zwierząt), ks. MORAWSKI wyraźnie deklaruje się jako zwolennik w tej kwestyi antropomorfizmu ¹⁾; na innem wszakże miejscu tym, którzy rozumieją cud i skuteczność modlitwy, jako doraźne wdanie się „przyczyny najwyższej,“ modyfikujące normalny bieg przyrody, zarzuca: „to wszystko są wyobrażenia antropomorficzne, niewłaściwie do Boga zastosowane ²⁾.“ Otóż ze stanowiska logiki, tej jedynej mistrzyni racjonalizmu, antropomorfizm w zastosowaniu do Boga może być albo właściwy, albo niewłaściwy; ale pod żadnym pozorem jedno i drugie, bo dwa te sprzeczne pojęcia wyłączają się wzajemnie, zwłaszcza u tego samego autora i w tej samej pracy. Taż sama nieracjonalność występuje, gdy autor w kwestyi nieskończoności świata raz utrzymuje, że „świat ma niezawodnie jakieś ostateczne granice“ ³⁾, inny znów raz powiada: „nie obstaję za absolutną niemożliwością nieskończoności świata“ ⁴⁾. Niemniej zastanawiającą jest u przyrodnika-filozofa niekonsekwencyja, która zdaje się zdradzać, iż autor niedokładnie zdaje sobie sprawę ze stosunków dynamicznych w organizmach żywych. Na

¹⁾ Ibid., 105.

²⁾ Ibid., 195.

³⁾ Ibid., 134.

⁴⁾ Ibid., 142.

str. 26 czytamy, że istnieje ustawiczna wymiana materii pomiędzy trzema królestwami przyrody, „bo życie, zużywając żywe siły materii, tej wymiany nieustannej wymaga.“ Dalej jednak (str. 36) czytamy: „życie ciągle zużywa potencjonalną siłę pochłoniętych materijałów“. Skoro uwzględnimy, że fizyka spółczesna w nazwach: „żywej siły“ i „siły potencyjnalnej“ rozróżnia dwie odrębne postaci energii i jeżeli nadto przyjmiemy, że, zgodnie z wymaganiami logiki, w obu powyższych zdaniach terminy „życie“ i „zużywać“ zachowują tożsame znaczenie, to słusznem będzie wymaganie, aby się autor zdecydował jakoś w tej alternatywie i orzekł stanowczo, czy życie zużywa potencyjnalną, czy żywą siłę, czy obie jednocześnie. Pytanie to o tyle jest donioślejsze, że na tym właśnie punkcie opiera się kardynalne zadanie całej książki — przedstawienie ogólnego obrazu celowego planu w przyrodzie ¹⁾. Także trudno racjonalnie po-

¹⁾ Jedynym źródłem żywych sił przez życie zużywanych, t. j. światła i ciepła, jest olbrzymia masa materii, zwana słońcem, ale nic nie wiemy o żadnej wymianie materii ztąd właśnie wynikającej. Rzecz tak się ma: rośliny, czerpiąc swój pokarm z ciał względnie tak prostych, jak lotne związki węgla, amoniak, woda, wytwarzają z nich nader skomplikowane i niestałe ciała organiczne. Zwierzęta przeciwnie wynagają przeważnie pożywienia już organicznie przez rośliny albo inne zwierzęta przerobionego. Roślina żyje kosztem tych samych ciał, co i zwierzę trawożerne — białków, tłuszczów, węglowodanów — z tą jednak różnicą, że roślina przeważnie sama wyrabia sobie te ciała organiczne, gdy tymczasem zwierzę musi je koniecznie dostać już gotowe. Ztąd żywienie się roślin przedstawia nam dwa procesy: proces, przygotowujący materyjał organiczny i proces budujący z tego materyjału komórki, tkanki, narządy; chociaż dla roślin zdaje się być rzeczą do pewnego stopnia obojętną, czy one muszą same dla siebie wytwarzać pożywienie organiczne, czy otrzymują już gotowe, czego dowodem szczepy na obcych gatunkach, owado-żerne i mięsożerne rośliny oraz grzyby, które mogą wyrastać zarówno na sztucznych mieszaninach mineralnych i na ciałach organicznych. Skoro roślina, tak samo jak zwierzę, potrze-

godzić twierdzenie, że „w mnóstwie przypadków działanie bywa bezcelowe albo wręcz przeciwne wiadomym zamiarom natury“ (115), z innym twierdzeniem, że wszechwiedza Boska z góry przewidziała i obmyśliła celowo każdy najdrobniejszy szczegół we wszechświecie (189), że w każdym szczególe należy widzieć powody celowe, moralne, które dobroć Stwórcy na oku miała (196), że „niema nic w świecie, coby z ideą celowości i mądrości twórczej w widocznej stało sprzeczności“ (98). Jestto ważny punkt w doktrynie celowości, który, już pomijając niemożliwość jakiegokolwiek naukowego uzasadnienia, wprost ze stanowiska formalnego przedstawia niepokonane trudności. Jednak i tu w arsenale argumentacji teleologicznej znajdują się podobno dwie odpowiedzi. Popierwsze, wybryki niecelowe pochodzą od materji, która

buje do życia: białków, tłuszczów i węglowodanów, więc potrzebuje też ona tlenu do wewnętrznych procesów cząsteczkowych, a gdzie istnieje spalanie się tych materjów, tam musi być wydzielanie się ciepła i strata tej żywej siły. Rośliny atoli w ekonomii świata organicznego przeważnie gromadzą zapasy energii potencyjnalnej, kosztem żywych sił ciepła i światła, pochodzących od słońca, podczas gdy zwierzęta przeważnie tracą te zapasy energii potencyjnalnej, przez rośliny nagromadzonej, pod postacią siły żywej ciepła i ruchów mechanicznych, które niepowrotnie giną dla ekonomii świata organicznego. Z tego, że rośliny gromadzą zapasy energii potencyjnalnej kosztem żywych sił ciepła i światła słonecznego, nie wypada bynajmniej konieczność wymiany materji pomiędzy trzema królestwami, bo żywe siły słońca, dostawszy się do ekonomii życia, nie krążą potem, lecz przeszedłszy szereg przekształceń, wypromieniowują w końcu niepowrotnie dla tej ekonomii, tak iż słońce musi dostarczać wciąż nowych zapasów siły żywej, nie otrzymując nic napowrót, wbrew twierdzeniu ks. MORAWSKIEGO, że wymiana na tem polega, jakoby rośliny i zwierzęta, zużywając siły świata nieograniczonego, muszą je „napowrót mu oddawać,“ zapewne aby mieć znów co ztamtąd czerpać. Nie, łańcuch jest rozemknięty: życie czerpie żywe siły od słońca, ale roztrwaniaje, o ile dotąd wiemy, w przestworach nieograniczonych.

ma być najmniej zdatnym materiałem do osiągania tworów celowych. Przeciwno temu jednak występują zarzuty: materia, jako „bierna,“ jest właśnie najlepszym, najbardziej podatnym dla wszelkich wyrobów materiałem, o czym właśnie świadczy przemysł ludzki; zresztą, dlaczegóż Bóg, którego *fiat* jest wszechmocne, stworzył materię tak celowo niezdatną, że ona może niekiedy celom jego wymykać się, a nawet je krzyżować? Atoli kwestyja stworzenia materii bywa dyskretnie pomijaną przez teleologów, albo uwikłaną w sprzeczności nieuniknione z mądrością celowo działającą, jeżeli teleolog, podobnie jak JANET, przyznaje, iż materia jest wypadkiem opatrnościowego aktu twórczego ¹⁾. Druga odpowiedź mogłaby brzmieć: niecelowość po to istnieje, aby tem dobitniej zaznaczyć celowość, przenikającą całą przyrodę, „ażeby celowość uczynić bardziej namacalną i oczywistą, podobnie jak zręczny akrobata podczas najniebezpieczniejszych zwrotów pozornie pada, ażeby na chwilę zaniepokoić widza i tembardziej zadziwić go zręcznością swoją“ ²⁾. Nie jestto żart bynajmniej, owszem, argumentacją podobną teleologdy posługują się bardzo często: tak, na pytanie przez siebie samego postawione — dla czego, w brew ogólnemu planowi piękna w przyrodzie, niektóre istoty są brzydkie — ks. MORAWSKI odpowiada: „By przez te cienie w obrazie, jak mówi św. Tomasz, wystąpiła świetność i doskonałość całości.“ Niez humorystyki w tym racjonalizmie teleologicznym!

Drugim kamieniem obrazu teleologów-racyjonalistów jest przenoszenie praw myśli na przyrodę obiektywną, za pomocą tych praw właśnie poznaną, przypisywanie światu realnemu racjonalności czyli konsekwencji rozumowej. Wszystkie spekulacje teleologiczne o przyrodzie HARTMANNÓW, JANETÓW i ks. MORAWSKIEGO, to jeden ciąg złudzeń w tym

¹⁾ *Les causes finales*, 530—533. „Aucun effort de notre esprit ne nous permet de concevoir un phénomène naissant spontanément du néant, sans être provoqué par quelque chose d'antérieur.“ JANET, *ibid.* 286.

²⁾ JANET, *ibid.*, 60.

kierunku. Jakim sposobem „w świecie tym panują porządek, harmonija i rozum? — zapytuje JANET ¹⁾). „Materia — rozumuje on — pozostaje materją, czyli substratem, warunkiem rozwoju zjawisk; siła również pozostaje tem, czem jest, przyczyną ruchu. Ani w jednym, ani w drugim z tych pierwiastków nie zawiera się zasada rozwoju racjonalnego. Co najmniej, trzeba by dodać trzeci pierwiastek, a więc ideę, któraby była przyczyną kierowniczą, co znaczy tyleż, co zwrócenie się do doktryny celowości.“ ²⁾ Czem jest ta doktryna, w części jużemy widzieli, w części zobaczymy niżej; tu chodzi o racjonalizm przyrody, jeden z dogmatów tej doktryny.

Nie należy sobie wyobrażać, że teleolodzy bardzo subtylizują w sprawie przenoszenia racjonalizmu własnego na przyrodę; owszem, dzieje się to bardzo prosto, po gospodarstwu: „Przyroda — rozumuje JANET — coby stworzyła zwierzę trawożerne i nie stworzyła trawy, byłaby niedorzeczna. Otóż przyroda nie dopuściła się tej niedorzeczności: stworzwszy zwierzę trawożerne, stworzyła także trawę; ukształtowała oczy i uszy, stworzyła światło i dźwięk“ ³⁾). Stanawszy na tem stanowisku, możnaby wykazać, że przyroda ta dopuszcza się więcej niedorzeczności, niż aktów racjonalnych, bo zawsze i wszędzie tworzy o wiele więcej istot, które muszą ginąć dla braku warunków niezbędnych do życia, niż istot, które znajdują trawę gotową i uposażone są w środki do zdobywania jej sobie. Zwolennicy teleologii chętnie wypełniają dzieła swoje przykładami racjonalności przyrody w powyższym stylu i każdy ich znajdzie wielką obfitość w każdej książce, temu przedmiotowi poświęconej. Nas tu obchodzi ogólna zasada, że wszystkie tego rodzaju pseudo-fakta zwykły uchodzić za dowody, że wszechświat jest urządzony racjonalnie. Jestto najelementarniejsze złu-

¹⁾ Ibid., 416.

²⁾ Ibid., 320.

³⁾ Ibid., 267.

dzenie. Świat poznajemy nie sam w sobie, lecz, jako ogół zjawisk i stosunków pomiędzy nimi zachodzących, przez przyrząd własnego rozumu, na zasadzie praw naszej własnej percepcji i własnego myślenia. Wiedza nasza o świecie przybiera postać takich symbolów subiektywnych, jak wyobrażenia, pojęcia, prawa przyrody, hipotezy, teoryje. Cała przedmiotowa treść tych symbolów powstała oczywiście pod wpływem wypadków zewnętrznych i porządku, w jakim one zachodzą; nie dziw tedy, że, zwracając się następnie do zjawisk przyrody, znajdujemy w nich ten właśnie porządek i zależności wzajemne, które stanowią treść naszych pojęć, praw, hipotez, teoryi. Chcieć z tego wysnuwać wniosek o rozumie przyrody, to znaczy, wpadać w koło błędne bez wyjścia. Nie świat jest racjonalnie zbudowany, lecz odwrotnie dowodzi to, że treść, wypełniająca nasz umysł, powstała pod wpływem zjawisk i ich porządku we wszechświecie. Ks. MORAWSKI cytuje zdanie NAVILLE'A, „że odkrycia naukowe wymagają racjonalnych poszukiwań, poszukiwania zaś takie suponują w duchu ludzkim jakąś z góry daną pewność, że spotka się w naturze z harmonią, jednością, racjonalnością, czyli zgodnością praw natury z prawami myśli“¹⁾. Opinią ta filozofa francuskiego bynajmniej nie potwierdza słuszności podsuwania racjonalizmu przyrodzie; owszem, jest ona jednym z tych nieporozumień, których w dziejach metafizyki znajdujemy wielką obfitość; nie zwrócono tu uwagi na fakt, że każde t. z. prawo natury jest wypadkiem oddziaływania przyrody na nasz umysł, że zatem należy rozróżniać dwa te czynniki i role ich właściwe. Skoro znajdujemy, że porządek natury zgadza się z treścią umysłu naszego, to pochodzi to stąd, że treść ta powstała pod wpływem tejże natury; jeżeli zaś znajdujemy, że prawa myślenia dają się stosować do wykrywania nowych praw natury, do-

¹⁾ Cel. w nat. 183, cyt. NAVILLE, *La physique moderne. Etudes historiques et philosophiques*. Przekład polski — Kraków, 1885.

wodzi to tylko, że w ogóle nic inaczej poznać możemy, jak przez pryzmat własnego myślenia, że zatem też sama przyroda za pomocą tego samego narzędzia pozauwana, da zasadniczo analogiczne wyniki teoretyczne ¹⁾. Owa „z góry dana pewność“ ztąd pochodzi, że poprzednie doświadczenie nauczyło nas, iż przyroda objawia pewne stałe przyczynowe zależności zjawisk, że nadto każdą nowonabytą wiedzę z konieczności usymbolizujemy według praw myślenia własnego. Pewność, z jaką oczekujemy, iż poddawszy materiał faktyczny, doświadczalny, przeróbce umysłowej, otrzymamy prawo jakiegoś przyrody, opiera się na jedonstajności poprzednich doświadczeń; złudzenie zaś, „że się spotka w naturze racjonalność“, polega na tem, że w każdej naszej wiedzy o przyrodzie znajdujemy robotę umysłu własnego, spotykamy się z własnym rozumem. Jeżeli cechy rozumu przy-

¹⁾ Mutatis mutandis, można się tu powołać na KANTA: „*Es ist... klar, dass die erste Bedingung, nämlich die, unter der allein Gegenstände angeschaut werden können, in der That den Objekten der Form nach a priori im Gemüth zum Grunde liege. Mit dieser formalen Bedingung der Sinnlichkeit stimmen also alle Erscheinungen nothwendig überein, weil sie nur durch dieselbe erscheinen, d. i. empirisch angeschaut und gegeben werden können. Nur fragt es sich, ob nicht auch Begriffe a priori vorausgehen als Bedingungen, unter denen allein etwas, wenn gleich nicht angeschaut, dennoch als Gegenstand überhaupt gedacht wird; denn alsdann ist alle empirische Erkenntniss der Gegenstände solchen Begriffen nothwendiger Weise gemäss, weil ohne deren Voraussetzung nichts als Objekt der Erfahrung möglich ist; demnach werden Begriffe von Gegenständen überhaupt als Bedingungen a priori aller Erfahrungserkenntniss zum Grunde liegen; folglich wird die objektive Gültigkeit der Kategorien als Begriffe a priori darauf beruhen, dass durch sie allein Erfahrung (der Form des Denkens nach) möglich sei. Denn alsdann beziehen sie sich nothwendiger Weise und a priori auf Gegenstände der Erfahrung, weil nur vermittelst ihrer überhaupt irgend ein Gegenstand der Erfahrung gedacht werden kann.*“
Kritik d. reinen Vernunft, loc. cit., str. 111.

miemy w ogóle za cechy „rozumności“ czy racjonalności, to nic dziwnego, że je w wytworach naszego rozumu znajdziemy, ale źle będzie, gdy się damy uwieść pozorom i przeniemy je na obiektywną przyrodę.

Harmonija, jedność, racjonalność — są to pojęcia, które powstały w umyśle naszym pod wpływem doświadczenia zewnętrznego i wewnętrznego, których jednak obiektywizować, odnosić wprost do natury nie wolno, zanim się z nich nie wydzieli tego pierwiastku, który pochodzi od naszego rozumu, naszych uczuć, pragnień i dążeń. „Zgodność praw natury z prawami myśli“ nie dowodzi racjonalności świata zewnętrznego, bo ten ani racjonalnym, ani nieracjonalnym nie jest, lecz dowodzi jedynie, „że prawa natury“ są to formuły, zbudowane według praw myśli na podstawie doświadczenia faktycznego i przeto z prawami myśli nie sprzeczne, a obiektywnej rzeczywistości symbolicznie odpowiadające.

Dla ilustracyi weźmijmy znów jeden z wielu przykładów. Ks. MORAWSKI utrzymuje, że proces oddychania roślin jest odwrotny do procesu oddychania zwierząt, że mianowicie „zwierzęta, oddychając, chłoną tlen, wyziewają zaś kwas węglowy;... rośliny oddychają w przeciwny sposób: chłoną kwas węglowy a tlen wydzielają“¹⁾, i na tem opiera część swoich spekulacyi teleologicznych nad przyrodą. Trudno zaprzeczyć, że domniemane to prawo natury godzi się najdoskonalej z prawami myśli, ale, co godne uwagi, iż wręcz temu przeciwne prawo, głoszące, że proces oddychania u roślin jest zupełnie taki sam, jak u zwierząt,— również doskonale godzi się z prawami myśli. Otóż tak się rzecz ma, że właśnie druga ta formuła, utożsamiająca oddychanie roślin z oddychaniem zwierząt, jest dziś pewnikiem naukowym, doświadczalnie stwierdzonym²⁾, i gdyby nasz „przyrodnik —

¹⁾ Ibid. 39.

²⁾ Dawniej mniemano, że rośliny oddychają kwasem węglowym i wydychają przy oddychaniu tlen. Chociaż wiadano, że rośliny w ciemności wydzielają kwas węglany i chłoną

filozof^o uważniej nieco był czytał chociażby KLAUD. BERNARD'A, na którego się tak chętnie powołuje, toby z pewnością zaoszczędził sobie tego nie milego nieporozumienia. Co prawda, nie byłby może wtedy tak odważnym w swoich wy-

tlen, ale DUMAS i BOUSSINGAULT objaśniali to przesączeniem się kwasu węglanego z gruntu. Obecnie, dzięki pracom SACHSA, HOPPE - SEILER'A i KL. BERNARD'A wiemy, że tak nie jest. Protoplazma roślinna, bezbarwne części roślin, korzenie, nasiona posiadają zasadniczo też same własności, co i tkanki zwierzęce. Rozkład kwasu węglanego i uwalnianie tlenu ze związków węgla jest sprawą zieleni (chlorofilu). Tak samo jak zwierzę, przy oddychaniu roślina pochłania tlen i wyziewa kwas węglany; i tak samo następstwem procesu oddychania u roślin jest wytwarzanie się ciepła. (CL. BERNARD: *Leçons sur les phénomènes de la vie*, II, 141—203). Sama nawet protoplazma zieleni, jak każda protoplazma zwierzęca, żyje — wchłaniając tlen i wydzielając kwas węglany. Czynność zieleni, polegająca na rozkładaniu przy pomocy promieni świetlnych kwasu węglanego i wchłanianiu węgla, jest czynnością odżywczą, ale bynajmniej nie oddychaniem (CL. BERNARD, *ibid.* I, 143, 150, 274. II, 220—240). Zresztą pamiętać należy, że istnieje również zieleń zwierzęca z właściwą sobie czynnością; ziarna tej zieleni dostrzegli COHN, STEIN, SCHULTZE i in. u wielu pierwotniaków i wymoczków, u zwierzokrzewów i robaków: *Euglena viridis*, *Stentor polymorphus*, *Hydra viridis*, *vortex viridis*, *ascidia* i t. d. Wszakże z tem ostatniem wiąże się jeszcze kwestyja t. zw. symbiozy. Mianowicie, prace CIENKOWSKIEGO (1871), braci HEERTWIG'ów, węgierskiego uczonego GETZA ENTZA (1876), BRANDT'A, HAMANN'A i wielu innych dowodzą, że zieleń, w niektórych niższych organizmach zwierzęcych napotykana, wyrabia się nie przez też organizmy, lecz przez komórki roślinne, żyjące, jako oddzielne istoty organiczne, w tkankach danego żywjąka na prawach t. zw. przez De BARY'ego symbiozy, t. j. wspólne, wzajemnie pożytecznego pożyicia. Jednakże ENGELMANN znalazł u żywjąka, zwanego *vorticella*, jednostajnie rozłożony barwnik zielony, który, jak tenże ENGELMANN dowiódł, podobny jest bardzo do zieleni roślinnej. (ENGELMANN: *Ueber thierisches Chlorophyll*. PFLÜGER'S *Arch. f. Physiologie*, XXXII, r. 1883).

wodach teleologicznych, ale za to byłby uniknął zarzutu nieznajomości elementów fizjologii i nadto dowiedziałby się nietylko, że hipoteza racjonalna jest niezbędną, jak słusznie twierdzi KL. BERNARD, ale *czem* być powinna hipoteza racjonalna i jak dalece zgodność domniemyanych praw przyrody z prawami myśli nie jest rękojmią prawdy naukowej. Świata wymyśleć nie można — trzeba go poznać.

V.

Wiele zwycięstw pozornych odnieśli zwolennicy celowości i dziś jeszcze odnoszą, strasząc przeciwników swoich — deterministów i ewolucjonistów — widmem tak zwanego „przypadku“ albo „ślepego przypadku“. Ustawiczne napaści teleologów na tych, co się odwołują do przypadku, jako do instancyi, mającej wyjaśniać powstanie w ogóle danego porządku rzeczy w przyrodzie, albo poszczególnych jej twórców, byłyby zupełnie na miejscu, gdyby nam wykazano, co teleolodzy rozumieją przez przypadek, a co ich przeciwnicy. Być może, że wtedy zrozumielibyśmy, w jakim stopniu przypadek może lub nie może uchodzić za obiektywny czynnik w przyrodzie, lub za zasadę wyjaśniającą porządek świata. Wtedy także okazałoby się prawdopodobnie, że teleolodzy najmniej mają prawa do robienia zarzutów z tego, do czego sami raz po raz się uciekają, w co sami wierzą: „Teoryja przyczyn celowych — jak zapewnia JANET ¹⁾ — bynajmniej nie zaprzecza istnienia przypadku w przyrodzie“; tylko tam, gdzie zjawisko zachodzi stale, „nie może być ono skutkiem czystego przypadku“ ²⁾, ale takie zjawisko, jak spadnięcie meteoru na ziemię, może być dostatecznie wyjaśnione przez przypadkowe spotkanie się ziemi z asteroidem ³⁾. Innemi sło-

¹⁾ Ibid. 281.

²⁾ JANET, *ibid.* 37.

³⁾ Ibid. 33.

wy przypadek teleolodzy przyznają tam, gdzie się decydują uznać wyłączne panowanie „ślepego mechanizmu“, materii i sił mechanicznych materiją poruszających. obrońcy celowości twierdzą, że nie mogą zrozumieć, jak przypadek z martwej materii, z atomów o mechanicznych własnościach, może budować skomplikowane organizmy, ale natomiast dają do zrozumienia, jakoby całkiem było dla nich rzeczą jasną, jak przypadek może wytwarzać to i owo, w ogóle wszystko, co się im obojętnem lub prostem wydaje. Zkądinąd w pismach ewolucjonistów biologów napotykamy częste odwoływanie się do przypadku tam, gdzie trzeba wyjaśnić, z kąd pierwotnie powstał dany zaczątek organu lub czynności organicznej, które się następnie rozwijają albo zanikają pod wpływem pomyślnych lub niepomyślnych warunków otoczenia.

Ztąd można się przekonać, że jedni i drudzy niezbyt się kwapią z zapuszczaniem się w głębszą krytykę pojęcia przypadku. Teleolodzy, co najwyżej, w wycieczkach swoich przeciw „ślepemu mechanizmowi“ uciekają się do rachunku, by wykazać jak dalece nieprawdopodobnem jest przypuszczenie, aby przypadek daną skomplikowaną całość mógł wytworzyć. Wzór tego rodzaju jałowych i celu chybiających zarzutów podał CYCERO ¹⁾, gdy, zbijając materjalistów, według których świat miał powstać z przypadkowego zbiegu atomów materjalnych, zapytywał ich, dlaczego nie przypuszczają, iż litery alfabetu łacińskiego, rzucone na traf, mogą się tak ułożyć, że powstaną *Annales ENNIUSZA*, albo przynajmniej

¹⁾ *De natura deorum, II, 37: Hic ego non miror, esse quemquam, qui sibi persuadeat corpora quaedam solida atque individua vi et gravitate ferri mundumque effici ornatissimum et pulcherrimum ex eorum corporum concursione fortuita. Hoc qui existimat fieri potuisse, non intelligo cur non idem putet, si innumerabiles unius et viginti formarum litterarum vel aureae vel quales libet aliquo coniciantur, posse ex iis in terram excussis Annales Ennii, ut deinceps legi possint, effici; quod nescio an ne uno quidem versu possit tantum valere fortuna.*

jeden wiersz tego utworu. Przykład ten tulał się przez całe wieki po pismach teleologów i ich przeciwników: TOLLAND, LOCKE, HELVETIUS, DIDEROT, HOLBACH, zastąpili w nim tylko *Annales* przez klasycześniejszą Iliadę; JAN HUBER woli w tym razie *De rerum natura* LUKRECJUSZA; ks. MORAWSKI został wierny Iliadzie. Jestto jeden z przykładów, jakie nieporozumienia powstawać mogą, gdy się nie podda pojęć krytyce należytej, jak wieki całe i pokolenia spierać się mogą o nic, o pozór tylko.

Przypuśćmy, że rozebraliśmy czcionki całej Iliady, i, zmieszawszy je należycie, możemy rzucać na chybił trafił. O cóż więc chodzi? Czy o to, jakie jest prawdopodobieństwo, że za pierwszym czy którymś tam rzutem z kolei ułoży się Iliada? Prawdopodobieństwo to jest nieskończenie małe, ale matematycznie przy odpowiednich danych dałoby się wyrazić. Ztąd jednak nie wypada bynajmniej, aby przypadek ułożenia się Iliady czemkolwiek różnił się od wszelkiego innego przypadku, o ile elementa pozostaną te same, od przypadku, gdy otrzymamy wierutny bezład; owszem, prawdopodobieństwo, że za pierwszym rzutem otrzymamy wszelki dowolny układ czcionek Iliady, jest jednostajnie nieskończenie małe. A jednak zawsze jakiś układ wypaść musi, który, być może, że się potem nie powtórzy przez miliony lat rzucania. Każdy taki układ ze stanowiska prawdopodobieństwa matematycznego ma zupełnie tyleż szans przyjscia do skutku, co i Iliada. Gdy się mówi o możliwych kombinacjach czcionek, nie należy wikłać takiej rzeczy, jak sens, jaki ktoś może do danej kombinacji przywiązywać, bo to jest dla rachunku kombinacji obojętnem; kombinacja odpowiadająca Iliadzie wydaje się dlatego czemś szczególnem, że posiada ona subiektywne znaczenie, zupełnie ze względu na rachunek prawdopodobieństwa obojętne. Pomimo tego jednak ks. MORAWSKI, za przykładem innych teleologów, poważnie zapytuje: „Czemuż w takim razie nie przypuszczacie na seryjo, że... Iliada takimże przypadkiem, bez niczyjej myśli powstała?“¹⁾ Dla-

¹⁾ Ibid. 65.

tego, odpowiadamy, że nie nas nie nagli do niedorzecznych przypuszczeń, każde zaś nieuzasadnione przypuszczenie jest niedorzecznością. Z doświadczenia zarówno osobistego, jak zbiorowego i tradycyjnie nam przekazanego wiemy, że poemata pisują ludzie specjalnie do tego uzdolnieni; przeciwnie zaś, żadne doświadczenie nas nie uczy, aby ktoś przez całe wieki rzucał czcionki i w ten sposób otrzymywał poematy. Innemi słowy, objaśniamy powstanie Ilijady w sposób najbardziej z doświadczeniem zgodny. Wrócimy jeszcze do tej kwestyi z innej nieco strony, tu zaś zanotujemy fakt, że zwolennicy doktryny teleologicznej opacznie rozumieją pojęcie przypadku, skoro się do takich rozumowań uciekają.

W życiu potocznym przypadkiem nazywamy każde zajście, o którym jesteśmy przekonani, że nie dałoby się przewidzieć, a zatem i oczekiwanem być nie mogło; przewidywanie atoli lub nieprzewidywanie jakiegoś zajścia bynajmniej nie orzeka o obiektywnej naturze samego zajścia i jego możliwych uwarunkowań; wyrazy te oznaczają oczywiście tylko nasz subiektywny stosunek do danego zajścia. Że jednak możność przewidywania opiera się na znajomości stałego biegu zjawisk, stałych praw przyrody, tedy łatwo zrozumieć, dlaczego tak często przypadek określano jako graniczne pojęcie wiedzy ludzkiej. HUME powiada: „Chociaż w świecie nie ma wcale przypadku, jednakże nasza nieznanomość rzeczywistej przyczyny pewnego zajścia w tym sensie oddziałuje na nasz umysł i rodzi tego rodzaju wiarę albo mniemanie“ ¹⁾); „wyraz przypadek — mówi QUÉTELET — służy urzędowo do zamaskowania niewiedzy naszej“ ²⁾); ALEKS.

¹⁾ *Though there be not such a thing as chance in the world, our ignorance of the real cause of any event has the same influence on the understanding and begets a like species of belief or opinion. — Philosophical essays concerning human understanding, 6. — Porównaj także studyjum WILB. WINDELBAND'A: Die Lehren vom Zufall. Berlin, 1870. Z pracy tej zapożyczamy niektóre daty.*

²⁾ *Lettres sur la théorie des probabilités, str. 14.*

HUMBOLDT pisze: „Przypadkowem w powstawaniu planet wydaje się człowiekowi to, czego on nie zdołał genetycznie wyjaśnić“¹⁾; także SPINOSA: „O rzeczy pewnej mówimy, że jest przypadkową tylko dlatego, że brak nam poznania“²⁾.

Z powyższego jest oczywista, że i w pojęciu przypadku należy wyróżniać dwie składowe części poznawcze: subiektywną czyli podmiotową i obiektywną, czyli przedmiotową. Pojęcie przypadku w powyższym znaczeniu jest abstrakcją od wszystkich tych zajęć, gdzie danego zjawiska nie umiemy wyjaśnić z praw przyrody w ogóle nam znanych, albo gdy nie możemy go odnieść do prawa lub ogólnej zasady, która nas w danej chwili obchodzi. Pojęcie więc to wcale nie dotyczy natury samej rzeczy i przeto wyjaśniać takowej nie może; przenoszenie pojęcia przypadku na obiektywne fakta i stosunki jest pospolitym błędem naiwnego realizmu. W rzeczywistości pojęcie przypadku odnosi się wprost do stosunku, jaki zachodzi w umyśle naszym pomiędzy postrzeżeniem danego zjawiska i możliwością lub niemożliwością subiektywną powiązania tego postrzeżenia ze znanymi nam w pewnym razie prawami. Tak pojmowany przypadek pod żadnym pozorem nie może uchodzić za instancją cokolwiek bądź wyjaśniającą, bo, przedewszystkiem, jestto pojęcie względne, oznaczające nasz stan subiektywny; bo, powtóre, pojęcie to oznacza właśnie, że pewna rzecz wyjaśnić się nie daje. Tylko wrazach, gdy chodzi o zaznaczenie, że pewne zjawisko nie zostaje w związku przyczynowym z tem, co w pewnej chwili jest przedmiotem uwagi naszej, albo gdy się pragnie zaznaczyć niewiedzę naszą — tak rozumiany przypadek może mieć praktyczne czysto znaczenie.

Teoretyczną jałowość przytoczonej formuły pojęcia przypadku widzieli snadź i teleolodzy, i dlatego usiłowano znaleźć bardziej obiektywne znaczenie tego pojęcia. JANET wyraźnie

¹⁾ *Kosmos*, 1875, I, 98.

²⁾ *Res aliqua nulla alia de causa contingens dicitur nisi respectu defectus nostrae cognitionis. Ethica, I, prop. 33, schol. I.*

powiada: „Przypadek nie jest przyczyną, lecz jest zbiegiem przyczyn, jestto zupełnie zewnętrzny stosunek, który niemniej przeto jest rzeczywistym pomiędzy zjawiskami wzajemnie niezależnymi“ ¹⁾). Przytem JANET powołuje się na COURNOT, który się wyraża: „Przypadek jest kombinacją kilku systemów przyczyn, z których każdy rozwija się w swoim szeregu niezależnie od innych“ ²⁾). Taka interpretacja pojęcia przypadku nie jest nową: rozwinął ją najdokładniej SCHOPENHAUER, który zwraca uwagę na zgodność tej interpretacji z etymologią wyrazów *συμβεβηχός, συμπτωμα, contingens, accidens*. Niemieckie *Zufall* i polskie *przypadek* również oczywiście z tem się zgadzają; ale, co najważniejsza, SCHOPENHAUER podnosi, że tak rozumiane pojęcie przypadku wcale nie neguje zasady przyczynowości, lecz wprost wyraża, że zasada ta nie ma zastosowania do stosunku pomiędzy dwoma faktami, wyraża, że dwa fakta istnieją równocześnie lub następują po sobie, ale nie wynikają z siebie. „Każde zajście w świecie rzeczywistym — są słowa SCHOPENHAUERA — jest zarazem koniecznym i przypadkowym: koniecznym w stosunku do czegoś, co jest przyczyną, przypadkowym w stosunku do wszystkiego innego“ ³⁾).

Niestety, i tej formule pojęcia przypadku nie możemy przyznać znaczenia instancyi, któraby w jakibądź sposób wyjaśniała stosunki zjawisk świata obiektywnego, i to dla dwójkiego powodu: nasamprzód pojęcie to także wyraża tylko nasz subiektywny stosunek do faktów obiektywnych, gdyż od nas zależy, czy dwa jakieś zjawiska ześcemy zestawić ze sobą, czy nie; skoro bowiem w założeniu zgadzamy się, że dwa zjawiska nie są do siebie w żadnym stosunku koniecznym, więc rzecz prosta, iż stosunek ten wytwarzamy tylko subiektywnie, i którekolwiek zjawisko względem drugiego będziemy uważali za przypadkowe, zawsze przyznać

¹⁾ Ibid. 24—25.

²⁾ COURNOT, art. „*Hasard*“ w *Diction. d. sciences philosophiques*.

³⁾ *Welt als Wille und Vorstellung*, 550.

wypadnie, że przypadkowość ta nie nie orzeka ani wyjaśnia względem tych zjawisk, bo ona oznacza tylko subiektywne zestawienie tego, co obiektywnie w żadnym stosunku nie jest. Oprócz tego powodu, który możnaby nazwać formalnym, istnieje inny jeszcze, bardziej w głąb rzeczy sięgający. Wyżej zwracaliśmy już uwagę na to, jak dalece względem jest wszelkie orzeczenie o niezależności wzajemnej jakichkolwiek szeregów zjawisk; ileż to w dziejach rozwoju myśli ludzkiej dałoby się zaznaczyć faktów, gdzie pozorna niezależność zestawianych zjawisk okazała się tylko granicą wiedzy ludzkiej, gdyż potem zależność wykryto. ARYSTOTELES utrzymywał, że „niema przypadku, ani zbiegu przypadkowego, jeżeli deszcz pada w zimie, ale jest to przypadek, gdy deszcz pada w czasie, kiedy słońce jest w konstelacji Psa. Nic w tem nie ma przypadkowego, gdy upały panują podczas kanikuly, ale upały w zimie są przypadkiem.“ Któryż meteorolog zgodzi się z tem dziś, gdy na zasadzie długich spostrzeżeń wykryto peryjodyczne cykle zjawisk meteorologicznych, i gdy w wielu wypadkach to, co się wydawało przypadkowem, zdolano odnieść do pewnych przyczyn? W tym sensie pojęcie przypadku oznacza tylko granicę, gdzie się kończy nasza wiedza o związku lub o wspólnej przyczynowej podstawie pewnych zjawisk lub ich szeregów, napozór przypadkowo zbiegających się ze sobą w przestrzeni i czasie. Twierdzenie stanowcze, że dwa jakiegokolwiek szeregi zjawisk zbiegły się bez żadnej przyczyny, że ani żaden dalszy układ warunków, ani żadne bardziej ogólne prawo, nie wyjaśnią nam faktu zbieżności dwóch pozornie niezależnych szeregów zjawisk, równałoby się zapewnieniu, że znamy wszystkie możliwe układy warunków i wszystkie prawa przyrody, tak dalece, iż możemy zawsze wyróżniać niechybnie fakta od praw zależne od faktów niezależnych czyli przypadkowych. Rzecz jasna, iż i w tym razie pojęcie przypadku oznacza tylko subiektywną granicę wiedzy naszej i bynajmniej natury obiektywnej rzeczywistości nie dotyczy.

W jakimże więc razie pojęcie przypadku mogłoby mieć obiektywne zastosowanie? Tylko w jednym: gdyby się dało

dowieść, że zjawisko jakieś samo przez się powstało, że nie zostało zdeterminowane przez żadne przyczyny. Byłoby to absolutne pojęcie przypadku i jednocześnie zupełna negacja przyczynowości. Nietrudno jednak zrozumieć, że dla nas, dla umysłu naszego jest niemożliwością stwierdzenie takiego przypadku w przyrodzie, bo gdyby nawet w niej były zjawiska od żadnych przyczynowych uwarunkowań niezależne, w żaden sposób nie zdołalibyśmy dowieść ich rzeczywistej niezależności, ich samoistnego, przypadkowego objawiania się, albo zawsze zachodziłby mogła zupełnie uzasadniona wątpliwość — z kąd wiemy o ich przypadkowości i gdzie pewność, że nie istnieją przyczyny konieczne tych rzekomo przypadkowych zjawisk, przyczyny, których dotąd nie zdołaliśmy wykryć. Można dowieść zależności lub niezależności danego zjawiska od jakiegoś innego, ale niema sposobu udowodnienia zupełnej niezależności czegokolwiek od reszty wszechświata. Człowiek, jak się trafnie wyraził LICHTENBERG, jest „*das rastlose Ursachenthier*“ — bez wytchnienia musi przyczyn szukać.

Uczony duński K. KROMAN w znakomitem dziele swoim „*Unsere Naturerkenntniss*”¹⁾ powiada, iż jeżeli determinizm uciekał się niekiedy do argumentu, że najmniejszy ślad wolności uczyniłby wszelką naukę niemożliwą, to powikłał on fantastycznie naukę, która rzeczywiście istnieje ze swoim dalekim ideałem: z uniwersalną formułą matematyczną, któraby objęła wszechświat, i w której należałoby tylko symbolowi t , oznaczającemu czas, nadać wielkość określoną, aby wnet z całą ścisłością poznać odpowiedni temu czasowi stan rzeczywistości. Oczywiście, iż formuła taka byłaby zgoła niemożliwą, w razie jeżeli wolna wola istnieje. Ale, i niezależnie od tego, zdaniem KROMANA rzeczywista nauka nigdy nie zdoła takiej formuły wytworzyć; dotąd w całej nauce

¹⁾ K. KROMAN *Unsere Naturerkenntniss, Beiträge zu einer Theorie der Mathematik und Physik*, Kopenhaga 1883, str. 239—240.

o duchu niemasz ani śladu matematyki, nasze zaś formuły matematyczne poniekąd odnoszą się zawsze do pewnych oderwanych, pomyśleć się dających przypadków, gdyż rzeczywistość sama jest zbyt skomplikowaną i nieprzezroczystą dla nas, abyśmy ją matematycznie sformułować zdolali. Przytem KROMAN z zadowoleniem zaznacza, iż w tej mierze zdanie jego zgadza się ze zdaniem tak wytrawnego myśliciela, jak HELMHOLTZ, który pisze: „Ostateczny cel teoretycznych nauk przyrodniczych polega na tem, aby wykryć ostatnie, niezmiennie przyczyny procesów, zachodzących w przyrodzie. Czy w rzeczy samej wszystkie procesy mogą być sprawdzone do przyczyn takich, czy zatem przyroda miałaby być zrozumiałą zupełnie, albo czy zachodzą w niej zmiany, które się prawu koniecznej przyczynowości wymykają, które przeto wkraczają w dziedzinę samoistności, wolności, tego nie będziemy tu rozstrzygać; w każdym atoli razie jest rzeczą jasną, że nauka, której celem jest zrozumienie przyrody, musi wychodzić z założenia, przypuszczającego możliwą jej zrozumiałość i zgodnie z tem założeniem musi wnioski swoje budować, badać, aż, być może, za pomocą faktów niezbitych zmuszoną zostanie do uznania granic swoich¹⁾. Przykro mi wyznać, że z obu wymienionymi myślicielami, których tak wysoko cenię, na tym punkcie zgodzić się nie mogę. Owszem, formalnie można przypuścić istnienie takiej kategorii bytów, które w żadnej przyczynowej zależności od czegokolwiek bądź nie zostają, ale przypuszczenie takie żadnego znaczenia dla nauki naszej mieć nie może, dopóki umysł nasz pozostanie istotnie takim, jak jest. Możemy wykryć taką kategorią zjawisk, której zależność przyczynowa na zawsze pozostanie tajemnicą; ale takiej, któraby nas zmusiła do przyznania, że w rzeczy samej ona nie podlega przyczynowości, nie możemy sobie wyobrazić, bo umysł nasz nie rozporządza żadnymi środkami do stwierdzenia, że coś jest zupełnie niezależnem, dopóki będzie stał nieunikniony zarzut, iż być może dotąd

¹⁾ HELMHOLTZ, *Ueber die Erhaltung der Kraft*, 1884, str. 2.

nie zdołaliśmy tylko wykryć przyczyn, od których te rzekomo wolne zjawiska zależą. Twierdzenie KROMANA, jakoby przyjęcie zjawisk przyczynowo niezależnych ma być obojętnem dla fizyki, nie da się uzasadnić, dopóki wprzód nie udowodnimy, że dziedzina przyczynowo niezależna nie może mieć żadnego wpływu na dziedzinę przyczynowości fizycznej; tego zaś udowodnić nie zdołamy, bo w ogóle rodzaju i zakresu możliwych wpływów absolutu wolnego, o ileby takowy istniał, na przyczynowy bieg wypadków poznać nie ma sposobu. Twierdzenie HELMHOLTZA, że jakieś fakta niezbite mogłyby wskazać granice, do których się nauka ma zapędzać w swoich badaniach przyczynowych zależności we wszechświecie, nie da się dla tego uzasadnić, że takich faktów niezbitych, co do których umysł nasz zostałby naukowo przekonany, iż są przyczynowo od niczego niezależnymi, wyobrazić sobie nie można, o ile nie posiedziemy rękojmi wszechwiedzy.

Najbardziej, jak sądzę, przyczyniło się do zawikłania kwestyi przypadku uienależyte zrozumienie przez wielu przypadku matematycznego w teorii prawdopodobieństwa. Faktem jest, że prawdopodobieństwo przypadku obliczamy tam, gdzie nie znamy prawa lub praw, według których każdy fakt pewnej kategorii dałby się przewidzieć, gdzie nie znamy przyczyn, warunkujących zjawisko: ale zkażąd nie ulega wątpliwości, że matematyczna teoria przypadków opiera się właśnie na przypuszczeniu niezłomnej przyczynowości, gdyż inaczej nie miałyby sensu żadnego. Gdy matematyk oblicza, jakie jest prawdopodobieństwo, że z urny, zawierającej białe i czarne galki w określonych ilościach, wyjmemy białą; gdy statystyk obrachowyywa prawdopodobieństwo przypadku śmierci każdego krakowianina, lub krakowianina pewnego wieku, to w obu razach przypuszczają oni, iż zjawiska te zależą od pewnych stałych przyczyn, w części nieznanych zupełnie, w części zaś znanych tylko jakościowo, ogólnie, i tak powikłanych, że niepodobna podać formuły, któraby umożliwiła przewidywanie każdego oddzielnego zdarzenia. Ponieważ nadto matematyk wie dobrze, że okoliczności, przyczynowo

warunkujące obliczane przezeń zjawiska, są zmienne w pewnych granicach, więc w rachunku swym uwzględnił możliwie największe szeregi cyfr, tudzież maximum i minimum wahań, w przypuszczeniu, iż w długich okresach okoliczności, modyfikujące skutki stałych przyczyn, wzajem się równoważą, oraz, że są pewne granice tej zmienności, bo i sama zmienność pewnym stałym prawom przyczynowym podlega.

Gdy podrzucamy monetę, może ona upaść na jedną z dwu stron. Matematyk, abstrahując od wszelkich możliwych przyczyn, uwzględnił tylko okoliczność, że moneta ma dwie strony, na które padać może, i orzeka, iż prawdopodobieństwo upadnięcia monety na tę lub ową stronę jest jednostajne, mianowicie wynosi $\frac{1}{2}$. Wie on jednak dobrze, że fakt upadnięcia monety na tę a nie na drugą stronę ma swoje przyczyny, których pochwycić dokładnie nie może, jak położenie środka ciężkości monety, siła i kierunek rzutu i t. p. Gdyby się te przyczyny, a raczej elementa przyczyny, dały dokładnie zdefiniować, rachunek prawdopodobieństwa byłby wtedy zbyt precyzyjny, albowiem skutek każdego rzutu dałby się dokładnie przewidzieć. Pomijając atoli poboczne i niepochwytne warunki, matematyk zastrzega się że przepowiednia jego sprawdzi się nie w każdym danym przypadku, lecz na wielkiej liczbie przypadków, gdyż przypuszcza, iż wszelkie jakościowe i ilościowe kombinacje nieznanych lub niepochwytanych warunków tembardziej muszą się wyczerpać i wzajemnie w rachunku zrównoważyć, im znaczniejszą będzie ilość rzutów, przy zachowaniu możliwie tych samych warunków z naszej strony. BUFFON znalazł doświadczalnie, że moneta, podrzucona 4040 razy, upadła 1992 razy na stronę z napisem i 2048 razy na stronę herbu; De MORGAN w ten sam sposób znalazł, że na 4092 rzutów moneta upadła 2044 razy na stronę napisu i 2048 razy na stronę herbu; JEVONS na 20,480 rzutów otrzymał 10,127 napisów i 10,353 herby. Cyfry te bardzo się zbliżają do wskaźówek rachunku, mianowicie do połowy ogólnej sumy rzutów; ale we wszystkich przytoczonych grupach doświadczeń

widoczną jest stała przewaga po stronie herbów, z kądem matematyk w dalszym ciągu zawnioskuje, że musi istnieć jakaś stała przyczyna tej wyraźnej tendencji; że jednak jej nie zna, więc na zasadzie wielkiej ilości doświadczeń będzie się starał obliczyć prawdopodobną granicę działania tej nieznannej przyczyny i wprowadzi ją, jako poprawkę, do swego rachunku. Tak więc przypadek matematyczny pod żadnym pozorem nie wyłącza przyczynowości.

Gdy się rozważa ustępy, w których filozofowie i przyrodnicy powołują się na przypadek w swoich objaśnieniach zjawisk, łatwo dostrzec, iż mniej lub więcej wyraźnie zawsze pozostają oni pod wpływem błędnego wyobrażenia, jakoby rachunek prawdopodobieństwa przypadku był pod jakimkolwiek względem wyjaśnieniem zjawiska. Tymczasem przeciwnie, rachunek prawdopodobieństwa dlatego właśnie i póty tylko jest potrzebny, że i dopóki zjawisko nie daje się wyjaśnić, z wyjątkiem tego niezłomnego pewnika, że w ogóle od jakichś przyczyn zależy ono musi. Przypadek, jako pojedynczy fakt, nie daje się obrachować; w rachunku prawdopodobieństwa obrachowujemy raczej stałe stosunki, w granicach których przypadek nastąpić może. Prawa rachunku prawdopodobieństwa nie dają nam oczywiście praw faktów, lecz dają nam normy oczekiwania faktów możliwych i w tym to sensie J. St. MILL mówi, że prawdopodobieństwo nie jest własnością samego zjawiska, lecz tylko nazwą dla stopnia uzasadnienia, z jakim zjawiska tego oczekiwać możemy.

Z jakiegokolwiek więc strony rozważać będziemy pojęcie przypadku, zawsze przekonamy się, że pojęcie to nie objaśnia zjawisk świata obiektywnego. Powoływać się w wyjaśnieniu teoretycznym na przypadek, to znaczy zrękać się poszukiwania przyczyn i praw stałych i przez to torować wolną drogę kontrowersystem swoim z obozu teleologicznego, którzy pośpieszą wypełnić lukę swoimi konceptami przyczyn celowych, jak to między innymi uczynił HART-

MANN, podając nawet swój zabawny rachunek prawdopodobieństwa przyczyn celowych we wszechświecie ¹⁾.

Z tego, co się dotąd powiedziało o przypadku, zdaje się być jasnym, że odrzucenie przypadku, jako instancyi pod jakimkolwiek względem wyjaśniającej zjawiska, bynajmniej nie jest argumentem, któryby nas zmuszał do rzucenia się pod sztandar teleologii, bo przypadek nie jest synonimem przyczynowości, mechanicznej czy jakiejś innej, lecz jej zaprzeczeniem, o ile bywa pojmowany obiektywnie. Zresztą, przyczyny celowe, według zwolenników tej doktryny, nie wyłączają konieczności przyczyn sprawczych; one mają tylko odegrywać rolę reżyserów, porządkujących przyczyny sprawcze, układających je w grupy i szeregi, odpowiednio do idealnie założonych skutków. Czy taka specjalna reżyserja jest potrzebną, czy wszechświat w rzeczy samej jest chosem nie-spójnych i niezależnych od siebie szeregów zjawisk, które dopiero trzeba, pomimo koniecznych praw przyrody, wiązać, nagiąć, sprowadzać razem i kombinować, to inna kwestja. Państwo przyczyn celowych zaczyna się tam, gdzie się kończy państwo poznanych przyczyn sprawczych, tkwiących w naturze samych rzeczy i wybornych reżyserek porządku. Gdzie jednak nauka nie zdołała jeszcze porządku zredukować do przyczyn, tam występują cele i cień swój rzucają na cały obszar wiedzy. Ztąd obowiązek dla przedstawicieli nauki nigdy nie wbijać słupów granicznych dla państwa przyczynowego, lecz zawsze posuwać się dalej, mając za sobą warowny szaniec wiedzy naukowej.

Zastanawiając się w dalszym ciągu nad argumentacją tak zwolenników przypadku w przyrodzie, jak ich przeciwników, dostrzegamy, iż jedni zawsze niemal, a drudzy dość

¹⁾ Ks. MORAWSKI zgadza się i w tym razie z dowodzeniem HARTMANN'A (Cel. w nat., 20—21), ale punkt ten został już potylekroć i tak decydująco obalony w bieżącej literaturze filozoficznej, że, nie chcąc powtarzać, powołamy się tu chociażby na LANGEGO „Historyja materyjalizmu,” II, str. 275—283.

często wyobrażają sobie wykryte przez naukę elementa kosmiczno, z których się konkretny świat zjawisk składa, np. atomy, jakby coś nakształt kostek, które się w grze rzuca, albo galek w urnie zmieszanych; jakoby one nie posiadały żadnych stałych własności, nie podlegały żadnym prawom, według których wiążą się w nieskończoną rozmaitość stosunków i kombinacji. Skoro ktoś zdradza się z poglądem, według którego materia ma być czemś biernym, co, o ile się z pod reżyserskich rządów celowości wymyka, o tyle może się sobie układać w jakieś igraszki przypadku; skoro ktoś, pragnąc obalić przeciwników teologii, podsuwa im zdanie: „natura, trzęsąc odwiecznie rzeszotem świata, musiała w końcu z konieczności rzeczy wytrząść i ten szczęśliwy skład atomów, któremu istnienie zawdzięczamy ¹⁾, tedy oczywiście mamy do czynienia z bardzo elementarnem nieporozumieniem. Podobne zwroty wobec dzisiejszej wiedzy muszą nęcić za chybione strzały, bo pogląd pierwotny, personifikujący naturę niby jakąś osobę, co przesypuje na chybił trafił piasek atomów biernych, należy do przeszłości, której echa slyszymy dziś chyba w niektórych pomysłach metafizycznych albo w poezji. Dziś naturą nauka nazywa ogół wszystkich pierwiastków, jakie jej analiza wykryła w składzie rzeczy. poznany wszechświat stanowiących, wraz z własnościami tych pierwiastków i stałymi stosunkami, które od tych własności zależą, a które nazywamy prawami przyrody. Pierwiastki te, ze względu na ich własności, nauka dzieli na różne kategorie, jak mechaniczne, fizyczno-chemiczne, biologiczne, psychologiczne; wreszcie skłonna jest do podzielenia ich na dwie wielkie kategorie atomów dynamicznych i objawów psychicznych, czyli objawów świadomości. Dwie te kategorie nie dają się już wzajem do siebie zredukować, chociaż zostają w nierozzerwalnym funkcyjonalnym związku pomiędzy sobą. Przy wyjaśnianiu więc budowy świata i powstania jego pojedynczych tworów nie możemy

¹⁾ Ks. MORAWSKI, Cel. w nat., 66.

elementów, do których analiza naukowa doszła, ogalać z ich wszystkich nieodjemnych własności, nie możemy zapominać o tych koniecznych stosunkach, jakie z tych własności wypływać muszą, a już tembardziej nie mamy chęci ludzię się naiwnem wyobrażeniem, jakoby elementa kosmiczne podlegały takiemu tylko prawu, jakiemu podlega piasek, na chybił trafił wysypywany z rzeszota. O żadnych „*matériaux indéterminés, indifférents à toute forme*“, o żadnych „*matériaux qui ne sont pas appropriés à la chose qu'ils doivent réaliser*“¹⁾ — nic nie wiemy. Historyja nauki dowodzi, że coraz bardziej postępujemy w poznawaniu koniecznych związków przyczynowych pomiędzy elementami kosmicznymi; w wielu razach zdołano już wykazać, jak na drodze czysto przyczynowych stosunków pomiędzy elementami o pewnych stałych własnościach powstały takie lub inne wytwory, i związki te przyczynowe są tak dalece stałe i wystarczające, że możemy je sztucznie odtwarzać, zestawiając konieczne warunki. Żywimy też nadzieję, iż w tym kierunku będziemy się posuwali coraz dalej, chociaż nie ludzą nas widoki wszechwiedzy. Nikt nie jest w stanie orzec stanowczo, gdzie jest granica praw stałych, które kiedyś poznać będzie można, opartych na własnościach i koniecznych stosunkach elementów; jeżeli dziś nie możemy w ten sposób objaśnić wielu objawów t. zw. porządku we wszechświecie, to nie wiemy, czy jutro nie dadzą się odkryć jakieś nieznanne własności i z nich wypływające stosunki konieczne, które nam takie lub inne szczegóły tego porządku wyjaśnią, wykażą nam konieczność deterministyczną takiego a nie innego kierunku, takiego a nie innego ustosunkowania zjawisk. W poglądzie ściśle deterministycznym o żadnym chaosie mowy być nie może; na twierdzenie JANET'A: „Bez względu na zaprzeczenie celowości jest doktryną chaosu“²⁾, śmiało możemy odpowiedzieć: odrzucenie doktryny celowości jest teorią praw stałych przyrody.

¹⁾ JANET, *ibid.*, 414.

²⁾ *Ibid.*, 280.

Słabą stroną teorii determinizmu stanowi to, iż nie jest ona w stanie rozwiązać dotąd wszystkich zagadek; ale dla nauki niedoskonałość ta zawsze jest pewniejszą rękomią, niż pewność, z jaką teleologija pozornie rozstrzyga wszystkie tajemnice przyrody, nie pomnażając wiedzy naszej chociażby o źdźbło. „Z pomiędzy wszystkich niebezpiecznych nałogów umysłowych — powiedział trafnie HUXLEY ¹⁾ — najniebezpieczniejszym bodaj jest ten, który żaki szkolne nazywają „kogucią pewnością siebie“ (*cocksurenes*), i nieoszacowaną zaletę dyscypliny filozoficznej dla umysłu stanowi ta przeciwwaga, która z niej wypływa przeciw nałogowi rzeczonemu. Kto posiada chociażby elementarne wiadomości z filozofii, ten wie, że cecha niezbitą pewnością właściwą jest tylko istnieniu stanów świadomości, dopóki one istnieją; wszelka inna pewność jest tylko mniejszym lub większym stopniem prawdopodobieństwa.“ Wobec tego, zrzekając się jałowej pewności siebie teleologów, możemy tymczasowo poprzestać na hipotezie, zgodnej z faktami dotąd wyjaśnionymi i coraz bardziej sprawdzającej się na nowych, że stan rzeczywisty natury, tak wogóle jak w szczegółach, w każdej danej chwili jest niuniknionym wypadkiem odwiecznych własności tych elementów, z których się poznawany wszechświat składa, oraz ich wzajemnych na siebie oddziaływań ²⁾. W poglądzie tym dla przypadku obiektywnego nie masz miejsca. Pozorna trudność poglądu tego ma na tem polegać, jak to już nieraz zarzucano, że skazani bylibyśmy w łańcuchu przyczynowym od ogniwa do ogniwa cofać się w nieskończoność, gdyż żaden wysiłek umysłu ludzkiego nie może pojąć, aby coś, co miało początek, nie miało swojej poprze-

¹⁾ *Sensations and organs of senses*, 1882, str. 32.

²⁾ „Surowe przeprowadzenie zasady przyczynowości, z wyrugowaniem wszelkich ciemnych hipotez o siłach, wyrowadzonych z samych tylko pojęć, powinna pozostać na zawsze przewodnim punktem zapatrywania się na cały obszar nauk przyrodniczych.“ LANGE, *Historyja materjalizmu*, II, 271.

dzającej przyczyny (JANET), albo musielibyśmy dowolnie zatrzymać się na jakimś ogniwie lub szeregu ogniw, jako na takich, które przyczyn nie miały, czemu się znów oprą prawa rozumu ludzkiego. Nietrudno jednak wykazać, że pod tym względem nie lepiej się rzecz ma z poglądem przeciwnym, bo on właśnie zatrzymuje się dowolnie na pewnych ogniwach łańcucha, które nazywa przyczynami celowymi, a które zbiera w ognisko w rozumie najwyższym, jako pierwszej przyczynie; o tej pierwszej przyczynie twierdzi się, że ona sama jest sobie przyczyną, że początku nie miała. Dowolność teoretyczna tego przypuszczenia uwydatni się niżej; tu wystarczy zapytać: dlaczego mieliśmy odrzucać pogląd, który w przeświadczeniu ograniczoności wiedzy naszej żadnych granic nie stawia, ostatecznie zaś nie usuwa możliwości przypuszczenia, że właśnie elementa, z których się wszechświat składa, wraz z ich własnościami stałymi, są ową pierwszą przyczyną?

Kogo ten pogląd nie zadawała, a on jedyny dotąd był płodny w nauce, ten się powinien uzbroić w rezygnację, albo wykazać gdzie i kiedy inny jakiś pogląd był płodnym w sprawie naukowego wyjaśnienia zjawisk przyrody. Niech ktokolwiek wykaże w całej naukowej wiedzy o przyrodzie coś więcej nad te zwykłe i nieodzowne momenty każdego objaśnienia naukowego: analiza zjawisk, w celu poznania ich pierwiastków składowych; klasyfikacja zjawisk na zasadzie podobieństw i różnic cech przez analizę wykrytych; wreszcie synteza, będąca wykazaniem koniecznych warunków czyli przyczyn powstawania zjawisk, a więc wykryciem praw przyrody. Objaśniać coś w przyrodzie — to znaczy: analizować, klasyfikować i wykrywać zależności przyczynowe. Żadne odkrycie, żadna hipoteza, żadna teoria, nic innego nie zawierają w sobie. *Dich im Unendlichen zu finden — musst unterscheiden und dann verbinden* — powiedział wielki poeta i myśliciel.

Pozostaje nam w końcu zastanowić się jeszcze nad jedną koncepcją, pojęcia przypadku, która w istocie odpowiadałaby przypadkowi obiektywnemu, czego dotąd szukaliśmy napróżno. Z pomiędzy wielu postaci, pod którymi „przypa

dek“ usiłuje weisnąć się do nauki jako instancja wyjaśniająca, jedną z najbardziej znanych i upowszechnionych są wszelkiego rodzaju „siły wolne,“ czyli innemi słowy: przy czynowo od niczego niezależne. HUME powiedział, że „wolność, jako przeciwstawienie konieczności, jest tem samem, co przypadek, który, jak powszechnie się przyjmuje, nie istnieje“¹⁾; zgadza się na to pomiędzy wielu innymi i Drobisch, gdy twierdzi: „Pojęcie bezwzględnej wolności zgadza się zupełnie z pojęciem czystej przypadkowości“²⁾.

Już wyżej zwróciliśmy uwagę na to, że, gdyby nawet przypuścić istnienie czegoś, co od żadnych przyczynowych uwarunkowań zależnem nie jest, a więc jest wolnem, to nie moglibyśmy w żaden sposób tego bytu wolnego poznać, ani jego niezależności bezwzględnej udowodnić. Tu powołamy się na przykład z polskiego piśmiennictwa zaczerpnięty, by pokazać, jak zwolennicy doktryny teleologicznej nie gardzą nawet bronią pożyczaną z arsenału determinizmu, byle bronić przypadku obiektywnego. W artykule p. ST. SIEDLECKIEGO „Kilka uwag o ewolucjonizmie, jako filozoficznej teorii“³⁾, między innymi wyczytujemy zarzut, jakoby przypuszczenie jednakich i jednakowo działających przyczyn nie godziło się z oczywistą różnorodnością skutków; „Zkądże — powiada autor — wobec jednakich i jednakowo działających przyczyn taka uderzająca różnorodność skutków? Okoliczność, że różnorodność współdziałających warunków jest coraz inna, usuwa tylko trudność na dalsze pole: bo warunki owe, jeżeli mają mieć wpływ jakiegokolwiek, muszą być również jakimiś siłami — a zatem są to albo siły wolne, które raz działają, drugi raz nie działają, raz czynne są w jeden sposób, drugi raz w inny — a w takim wypadku da się owa różnorodność wyjaśnić bardzo prosto; albo też warunki te są również siłami działającemi

¹⁾ *Philos. essays concerning human understanding*, 8.

²⁾ *Die moralische Statistik und die menschliche Willensfreiheit*, str. 63. (Przekład polski w seryi Biblioteki umiejętności prawnych)

³⁾ *Czasop. „Muzeum,“* Grudzień, 1886, str. 670—693.

ślepo i to w pewien ściśle określony sposób — a w takim razie powraca to samo co wyżej pytanie, z kąd wobec tej niezmienności przyczyn taka zmienność skutków? Jeżeli warunki te same nie powtarzają się nigdy i nigdzie, jeżeli owszem coraz to inne nastają, to zmiana ta ich musi mieć przecież jakąś przyczynę, a siły działające zawsze z koniecznością bezwzględną, mające zawsze te same ściśle określone skutki, zmienności takiej powodować nie mogą, bo zmienność nie może być skutkiem niezmienności i przyczyny niezmienne mogą także tylko niezmiennie wywoływać skutki. Albo więc musimy przypuścić spóldziałanie w naturze sił wolnych, albo zgodzić się na bezwarunkowo niezmienny przebieg zjawisk w przyrodzie ¹⁾.“ Ani na jedno, ani na drugie godzić się nie potrzeba, bo jest jeszcze trzeci punkt wyjścia: należyte zrozumienie prawd naukowych.

Stale prawa przyrody hynajmniej nie wymagają jednostajności skutków tam, gdzie niema jednostajności przyczyn; prawo przyrody jest tylko idealną formułą, która orzeka, co się dzieje koniecznie, gdy określone warunki działają. Ponieważ żaden atom we wszechświecie nie może być jednocześnie do całego ogromu atomów wszechświat składających w jednostajnych stosunkach, bo wchodzą tu w grę nie tylko różne odległości, lecz także oddziaływanie przez pośrednictwo i przy spóldziale innych atomów o niejednostajnych własnościach, więc rzecz jasna, iż owa stała różnica warunków

¹⁾ Autor powołuje się przytem na ULRICH'EGO, *Grundzüge der praktischen Philosophie*. W nieco zmodyfikowanej formie stawia ten sam zarzut ROWLAND HAZARD, według którego, jeżeli przyczyną każdego zdarzenia jest w ostatecznym rozbiornie ogół zmian, jakie kiedykolwiek zaszły we wszechświecie, a więc każde zdarzenie ma, ściśle biorąc, tę samą, t. j. jedyną i ogólną przyczynę — z kądże ta rozmaitość skutków wobec takiej jednolitości przyczyny? (*Zwei Briefe über Verursachung und Freiheit im Willen gerichtet an J. ST. MILL*. 1875, str. 57—63, cytow. przez dra AL. RACIBORSKIEGO „Podstawy poznania J. ST. MILLA“ t. II, 210).

wzajemnego na siebie oddziaływania tylu różnych czynników sprawia niezmierną różnorodność skutków. Nie wyłącza to pod żadnym względem stałości praw przyrody, wyrażających, że atomy, lub jakiegokolwiek inne czynniki, których rzeczywistość udowodnić się daje, na mocy cech sobie właściwych, wiążą się w pewne określone stosunki, uwarunkowują się wzajemnie w pewien określony sposób. Ilekroć na mocy tych praw przyrody w pewnym miejscu i czasie powstaną te same warunki, tylekroć skutki będą takie same i o tyle takie same, o ile warunki są takie same. I tu więc determinizm wyłącza możliwość i sens wszelkiego przypadku obiektywnego, tembardziej, że wolno i dowolnie działające siły uniemożliwiłyby wszelką naukę i wszelkie przewidywanie zjawisk, a tak źle przecież nie jest. „W naturze — jak się wyraził ARYSTOTELES — nic nie istnieje niezależnie i bez związku, jak w złej komedii“ ¹⁾; „o przypadku należy powiedzieć, że niedostępny on dla żadnej teorii“ ²⁾). Szukajmy tylko stałych przyczyn i nie łudźmy się nadzieją, że przypadek, jakąkolwiek mu formę nadamy i gdziekolwiek go przyjmiemy — czy w dziedzinie mechanizmu materialnego, czy w dziedzinie sił wolnych i bytów niezależnych — może cokolwiek wyjaśniać naukowo.

VI.

Odwieczny problemat „rozumu najwyższego,“ demiurga świata, odgrywa wybitną rolę w wywodach zwolenników celowości i w łatwy do zrozumienia sposób częstokroć przenosi czysto naukowe zagadnienie o celowości w naturze na niewłaściwy grunt teologiczny. U wielu kwestyja „rozumu najwyższego“ uchodzi za drażliwą i, jak się zdaje, wcale

¹⁾ *Metaph.* XIII, 3.

²⁾ *Ibid.*, ed. BRANDIS, V, p. 124.

nieśluszenie, bo nie należy nigdy wikłać interesów wiary z interesami nauki. Któż nie wie, że w dziejach ludzkości bywały epoki, kiedy usiłowano myśl, poszukającą prawdy naukowej, skrępować dogmatami wiary religijnej i naodwrot, epoki, gdy wiarę chciano poddać wyrokowi nauki? I dziś także niewątpliwie podzieliłyby się zdania w kwestyi, czy dogmata religijne potrzebują uzasadnienia swego szukać w wiedzy naukowej, tak jak zawsze się na tym punkcie dzieliły, chociaż zdaje się być pewnem, że założyciele systematów religijnych nie uważali za potrzebne uciekać się do powagi rozumu lub doświadczenia, że ani racjonalistami ani empirykami nie byli. *Fides quaerens intellectum*, jak się św. ANZELM z Canterbury wyraził, jest dziecięcieniem epoki, gdy racjonalizm trzeba było powoływać na pomoc zachwia-nej wierze. Błogosławieni ci, co nie widzą, a uwierzą; wiara nie znosi Tomaszów niewiernych, co, jak nauka, muszą palcem wszystko namacać; słynne zaś wyrażenie ojca kościoła: *credo, quia absurdum est*, oznacza, że rzecz jasna i udowodniona przestaje być przedmiotem wiary, bo się staje pewnikiem naukowym. Kwestyja tedy rozumu najwyższego staje się wtedy tylko drażliwą, gdy ktokolwiek z aparatem argumentacji naukowej godzi na dogmata wiary religijnej, głęboko w sercach i sumieniach milionów zakorzenione. Skoro wszakże, nie potrącając wiary niczyjej i jej podstaw, stawiamy kwestyję naukowo, skoro pytamy, czy pojęcie rozumu najwyższego da się naukowo uzasadnić, wtenczas wszelka drażliwość znika, bo nawet w razie przeczącej odpowiedzi wypadaloby tylko, że nauka z powodu swoich odrębnych zadań i metod nie może pojęcia tego wcielić do poglądów przez siebie uzasadnianych, że kompetencja jej nie rozciąga się do ustanawiania lub odrzucania dogmatów wiary, i dogmat sam pozostałby niewzruszony, o ile ma trwałe podkłady w sercach i sumieniach ludzkich.

Rozumna przestroga SCHOPENHAUERA, której się zresztą sam autor sprzeniewierza, głosi: „Jeżeli chcemy zrozumieć działanie przyrody, nie należy uciekać się do porównań z naszym własnym działaniem.“ Przestroga ta dałaby się tak

zparafrazować: jeżeli chcemy poznać przyrodę, nie uciekajmy się do wyjaśnień teleologicznych, bo ostatecznie antropomorfizm jest jedyną podstawą doktryny celowości w przyrodzie.

W tak zwanym teleologicznym dowodzie istnienia Boga, a o inne dowody naturalnie w tych okolicznościach nam nie chodzi, antropomorfizm odgrywa pierwszorzędną rolę. Owszem, doktryna celowości jeszcze bardziej zacieśnia zadanie niniejsze, bo właściwie wymaga tylko zbadania, czy na antropomorfizmie da się naukowo oprzeć jeden tylko atrybut bóstwa, mianowicie — rozum najwyższy, jako absolutny czynnik, tworzący i rządzący świat celowo. Według doktryny celowości umysł ludzki znajduje w sobie samym dane do sądzenia o celowości poznawanej przyrody, a ponieważ cele mogą być przypisane tylko istocie jakiejś, zdolnej myśleć rozumnie, rozumnie środki dobierać i szykować, więc cele uniwersalne wszechświata mogły powstać tylko w umyśle boskim, w rozumie najwyższym i przezeń tylko uskutecznione być mogły. W ten sposób rozum najwyższy ma być superlatywem abstrakcyi rozumu ludzkiego.

Aby ocenić, jak dalece metodycznie pojęcie rozumu najwyższego zostało wytworzone, bo metodyczność właśnie jest istotnym naukowości warunkiem, musimy się nasamprzód dobrze rozejrzeć, czy w istocie rozum najwyższy został ściśle antropomorficznie obmyślany, czy nie przypisano temu rozumowi nic jakościowo więcej nad to, co charakteryzuje rozum ludzki, jako bezpośrednio dostępną nam rzeczywistość psychiczną. Gdyby się bowiem okazało, że rozumowi najwyższemu przypisano coś jakościowo nowego, natenczas należałoby wykazać: z kąd wiemy, iż jakkolwiek rozum w ogóle może takie nieznanne z doświadczenia psychicznego cechy posiadać, a najwyższy rozum rzeczywiście je posiada? Brak dowodów w tym względzie równałby się uznaniu, że podstawa antropomorficzna w tej kwestyi ze stanowiska naukowego stanowczo odrzuconą być musi.

Cechą rozumu ludzkiego jest to przedewszystkiem, że całą wiedzę swoją o świecie zewnętrznym musi zdobywać z doświadczenia, *a posteriori*. Świat musi być poznawany,

jako coś, co już istnieje, aby następnie jednego w nim po-
 żądać, drugiego nie; jedno uważać za stosowne do osiągnię-
 cia pożądanego, inne znów za niestosowne — bez czego
 cele i środki nie istnieją. Cele nasze mnożą się i rozsze-
 rzają w miarę zapoznawania się z nowymi kombinacjami
 rzeczy i stosunków w świecie, z których jedne są pożądane,
 inne nie. Ażeby cel skutecznie osiągnięty został, musimy
 także przypuścić poprzednią znajomość środków, z pomiędzy
 których właściwe dobierane być mają; znajomość ta również
 czerpie się z jedyne go źródła wiedzy naszej — z doświad-
 czenia. Tak iż w ogóle w umyśle ludzkim, o ile ten po-
 znany został, niepodobna przypuścić żadnej treści realnej,
 jako danej bez doświadczenia jednostkowego lub zbiorowego;
 co najwięcej — można mu przyznać pewne właściwości for-
 malne, dzięki którym przerabia on realne percepcyje, nada-
 jąc im formy pojęć, sądów, wywodów. O pochodzenie tych
 właściwości, które, jak wiadomo, mogą się objawiać u czło-
 wieka tylko pod wpływem zetknięcia się ze światem zjawisk,
 można się jeszcze spierać, ale fakt niewątpliwy, że umysł
 ludzki odcięty, od wszelkich możliwych doświadczeń, nie da
 się zrozumieć jako coś rzeczywistego i realną treść posia-
 dającego.

Tymczasem z pojęciem rozumu najwyższego rzecz ma
 się zupełnie inaczej. Musimy tu przypuszczać, iż rozum ten
 przed wszelkiem jeszcze możliwym doświadczeniem, bo wtedy
 przecież, gdy wszechświat nie istniał, powziął był już olbrzy-
 mie i pełne treści realnej cele, że najdokładniej całą ich
 hierarchiją i wszystkie szczegóły obmyślił, że przewidział
 realne własności środków odpowiednich. Mamy więc tu do-
 czynienia z cechą zupełnie jak ościowo nową, której nigdy
 śladu żaden z rzeczywiście poznanych umysłów nie objawił,
 o której wprawdzie mówić możemy, jak mówimy o prze-
 strzeni, mającej cztery lub n wymiarów, której jednak ani
 pojąć, ani tembardziej rozumowi przypisać nie możemy. Tu
 superlatywy nic nie pomogą, bo jakkolwiek doskonałość
 umysłu ludzkiego może się stopniować, a każde stopniowa-
 nie formalnie można posuwać w kierunku maximum i mini-

mum do nieskończoności, to wszakże stopniowanie to nie może przekraczać granic jakościowych, przez psychologią wytkniętych. Umysł może się doskonalić pod względem zakresu nabytych wiadomości, pod względem sprawności swojej, czyli prędkości i wielostronności, z jaką działa, porównywa, postrzega istniejące stosunki, uogólnia, abstrahuje, wnioskuje, pod względem nieznużoności, ale wszystko to razem wzięte nie zawiera w sobie ani jednego pierwiastka wiedzy o realnem świecie, wiedzy absolutnej, metempirycznej, wszelkie doświadczenie i samo istnienie świata doświadczalnego wyprzedzającej.

Prób sformułowania superlatywu umysłu ludzkiego nie brak w literaturze filozoficznej. Sam wiek XVIII przedstawia ich dostateczną ilość. Racyjonalizm ówczesny ludził się wciąż, że nie tylko kwestyja umysłu ludzkiego da się rozstrzygnąć podobnie jak zadanie geometryczne, na zasadzie rozumowań nad niewielką ilością danych doświadczalnych. lecz w ogóle śmiało rozprawiano o umysłach fikcyjnych albo, jak je nazywano, „możliwych,“ jak się rozprawia w matematyce o krzywych, dowolnie im dodając i odejmując różne mniej lub więcej urojone cechy. Nie mówimy już o znanej fikcyi CONDILLAC'A, na której ten nie zawahał się oprzeć swojej teorii poznania, lecz sam KANT raz po raz znajduje coś do powiedzenia o umyśle, który nazywa *der mögliche Verstand*, albo *der göttliche Verstand*. Cechy tego umysłu KANT tak sobie wystawiał: gdy umysł boski coś sobie wyobraża, akt tego wyobrażenia równa się aktowi twórczemu, tak iż wraz z wyobrażeniem istnieją przedmioty temu wyobrażeniu odpowiadające. Taki umysł nie potrzebowałby, zdaniem KANTA, specjalnego aktu syntezy rozmaitych danych percepcyi w jedynym akcie apercepcyi czyli jedności samowiedzy; myślenie według kategorii nie miałoby również znaczenia dla takiego umysłu ¹⁾. LAPLACE także uległ po-

¹⁾ „*Derjenige Verstand, durch dessen Selbstbewusstsein zugleich das Mannigfaltige der Anschauung gegeben würde, ein*

kusie podobnego racjonalizmu: „Wypadki obecne, powiada on, zostają z poprzedniami w związku, opartym na oczywistej zasadzie, że żadna rzecz nie może zacząć istnieć bez wytwarzającej ją przyczyny. Pewnik ten, znany pod nazwą zasady racji dostatecznej, rozciąga się nawet do czynności napozór obojętnych... Musimy więc obecny stan wszechświata rozważać jako skutek jego stanu poprzedniego i jako przyczynę stanu, który nastąpi. Umysł, któryby naraz w jednej chwili znał wszystkie siły, ożywiające przyrodę i względne położenie do siebie istot przyrodę składających; któryby nadto był dość rozległy, aby tę całą wiedzę poddać analizie, — taki umysł w jednej formule objąłby ruchy olbrzymich ciał niebieskich i ruchy każdego najbliższego atomu: nie nie byłoby dlań nieznanem; zarówno przyszłość jak przeszłość byłyby mu obecne. Rozum ludzki, ze względu na tę doskonałość, jaką potrafił nadać astronomii, przedstawia słabą zaledwo kopiją takiego ducha, od którego bądźco bądź zawsze pozostanie nieskończenie dalekim¹⁾. Gdyby nawet przypuścić, że wiedza tego fikcyjnego umysłu LAPLACE'A została doświadczalnie zdobyta, to i tak jeszcze w fikcyi jego tkwi błąd kardynalny, którego nawet ze stanowiska czysto formalnego superlatywizmu usprawiedliwić nie można: umysł ten w jednej chwili musi mieć przytomną całą wiedzę o rzeczach, siłach i stosunkach, świat składających, musi w jednym akcie świadomości objąć tak nieskończoną wie-

Verstand, durch dessen Vorstellung zugleich die Objecte dieser Vorstellung existirten, würde einen besonderen Actus der Synthesis des Mannigfaltigen zu der Einheit des Bewusstseins nicht bedürfen. (Kritik d. reinen Vernunft, wyd. ERDMANNA, §. 17, str. 119). — „Denn, wollte ich mir einen Verstand denken, der selbst anschaute (wie etwa einen göttlichen, der nicht gegebene Gegenstände sich vorstellte, sondern durch dessen Vorstellung die Gegenstände selbst zugleich gegeben oder hervorgebracht würden), so würden die Kategorien in Ansehung einer solchen Erkenntniss gar keine Bedeutung haben.“ (Ibidem. §. 21, str. 123.

¹⁾ LAPLACE, *Essai philosophique sur les probabilités*, 5 wyd., str. 3.

dzę i nadto dokonać jej zupełnej analizy, by w jednej formule objąć wielkie ciała niebieskie i każdy drobny atom, przeszłość i przyszłość. Cechą rzeczywistego umysłu ludzkiego jest to, że musi on kolejno przechodzić od wyobrażenia do wyobrażenia, od sądu do sądu, w szeregu momentów; lecz w jednym momencie nie może objąć nawet względnie prostego rozumowania. Innemi słowy: umysł ludzki jest dyskursywny i z natury swojej musi każdą myśl przebiegać w momentach po sobie następujących, czyli w czasie; gdy tymczasem „umysł“ LAPLACE'A a, dodajmy, i „rozum najwyższy“ teleologów, obejmuje wszystko w jednym momencie, w jednym punkcie czasu, czyli od warunków czasu jest niezależny. „U Boga — mówi ks. MORAWSKI ¹⁾ — niema przedtem i potem, przeszłości i przyszłości; jest tylko wiekuista terażniejszość, jeden akt wiedzy.“ Czas można dowolnie skracać, ale nicóż czasu nie jest już żadnym stopniem czasu; rozum zaś, który wszelką wiedzę zawiera w jednym akcie, przez czas nieuwarunkowanym, każe nam znów domyślać się jakościowo nowej cechy, której na żadnym umyśle ludzkim nie mogliśmy stwierdzić ²⁾, tak dalece, że nawet metafizycy, wyzwalając ducha z pod wszelkich warunków, rozpatrywali go jednak pod kategorią czasu, podobnie jak materię pod kategorią rozciągłości. Możliwy zresztą powątpiewać, czy wyrugowanie z umysłu boskiego kategorii czasu, czyli zdolności odróżniania rzeczy terażniejszych od przeszłych i przyszłych, zapewnia mu w jakimkolwiek stopniu wyższość, bo w każdym razie albo my jesteśmy w błędzie, gdy urodzenie swoje uważamy za przeszłość i śmierć

¹⁾ *Loc. cit.*, 195.

²⁾ Porówn. KANT'A, *Prolegomena zu einer jeden künftigen Metaphysik*, §. 57 *passim*. Zresztą KANT w tym punkcie nie jest konsekwentny i ostatecznie przyjmuje, że świat musimy tak sobie wyobrażać, jak gdyby był rządony przez rozum wyższy, bo świat sam sobie nie wystarcza (*Proleg.* §. 58); chociaż filozof, który z takim naciskiem dowodzi, że nic nie wiemy o świecie samym w sobie, najmniej ma prawa orzekać o tem, czy ten świat sobie wystarcza, czy nie.

za przyszłość, albo umysł boski, który tych momentów czasowo rozróżnić nie może, które się dla niego w terażniejszości zlewają. To tylko pewna, że znaną postać zaburzeń umysłowych, gdy pacjent przeszłe lub przyszłe wypadki bierze za terażniejsze, powszechnie uważamy za upośledzenie; w koncepcyi więc antropologicznej umysłu najwyższego cecha ta za ujemną ujęć musi.

Dalsza ze stanowiska naukowego nieprzewyciężona trudność w antropologicznej koncepcyi rozumu najwyższego polega na tem, że żadne doświadczenie nie upoważnia nas bynajmniej do przypuszczania możliwości umysłu czy rozumu, niezależnego od substratu cielesnego, od mózgu żywego i w odpowiedzi sposób odżywianego. Wiem, że metafizycy lekceważą sobie ten skrupuł, ale wobec faktu, że całą naszą wiedzę naukową o umyśle opieramy dziś na psychologii, która nie dostarcza żadnych podstaw do przypuszczania możliwości jakichkolwiek zjawisk duchowych bez substratu nerwowego, skrupuł ten ze stanowiska naukowego musimy uznać za niepokonalny. Jeżeli nie mamy żadnych podstaw do utożsamiania psychicznych objawów świadomości z jakimikolwiek procesami materjalnymi, to natomiast mamy zupełne prawo ogół czynności psychicznych uważać za funkcją systemu nerwowego w tem znaczeniu, że czynności psychiczne od pewnych stanów systemu nerwowego są nieodłączone i wszelkie zmiany w objawach psychicznych są ~~ciele zależne~~ od zmian fizjologicznych w systemie nerwowym. Ducha, albo rozumu absolutnego, od warunków cielesnych niezależnego, nauka uzasadnić nie może, a koncepcja antropomorficzna rozumu najwyższego zawsze pod tym względem musi grzeszyć dowolnością, gdyż nie może przytoczyć żadnej analogii psychologicznie uzasadnionej.

Tak więc „rozum najwyższy“, niby antropomorficznie pojęty, nie posiada najistotniejszych cech i warunków rozumu ludzkiego: ani wiedzy doświadczalnie zdobytej, ani myślenia dyskursywnego w warunkach czasu, ani funkcjonalnej zależności od warunków cielesnych; naodwrot w ten sposób pojęty rozum najwyższy każe przypuszczać takie jakościowo nowe cechy, których naukowo poznać i objaśnić niepodobna.

W szeregu tych cech pominęliśmy tu umyślnie jedną, którą na właściwym miejscu omówimy, mianowicie, cechę absolutnej twórczości umysłu boskiego, której także śladów żadnych psychologia wykryć nie zdołała dotąd. Przedmiot o cechach, których dotąd nie spotkaliśmy w doświadczeniu, nadto nie zostający w stosunku zależności do żadnej ze znanych nam rzeczy, więc przedmiot absolutny, dla naukowego poznania jest stanowczo niedostępny. Zwolennicy antropomorficznej analogii rozumu najwyższego twierdzą, że cechy tego rozumu określają *analogice et proportionaliter*, że cechy umysłów stworzonych, więc ludzkich potęgują, przenosząc je na bóstwo, że zatem osiągną wiedzę swoją o umyśle najwyższym *via eminentiae, supereminentiae, superlationis*. Zdaje się, iż widzieliśmy z dostateczną dokładnością, że antropomorficzna koncepcyjna rozumu najwyższego nie daje się utrzymać ani ze względu na wskazane jej źródła (analogija do poznanych umysłów ludzkich), ani ze względu na metodę (superlatywizm).

Analogija, do której się redukuje całe zagadnienie o celowości w przyrodzie, wyżej była już sformułowana. Analogija ta, pomimo nacisku, z jakim się na nią teleolodzy powołują, jest przykładem tak wzorowo pod wszelkimi względami fałszywego wniosku analogicznego, że nie łatwoby przyszło zdobyć się na inny podobny przykład. Wniosek analogiczny polega na tem, że, na zasadzie dowiedzionego podobieństwa pewnych przedmiotów pod względem jakichkolwiek własności lub stosunków, wnioskujemy o takimże podobieństwie innych ich własności lub stosunków. Chemija np. na każdym kroku posługuje się tego rodzaju wnioskami. Skoro zbadano, że jod i brom podobne są do siebie pod względem swych właściwości tak dalece, że każdej znanej właściwości jednego ciała odpowiada takąż właściwość drugiego ciała, ilościowo tylko, czyli pod względem stopnia różna (bez czego oczywiście ciała te musielibyśmy uważać za jedno), jeżeli nadto każde znane połączenie jednego ciała odpowiada połączeniu drugiego, natenczas, odkrywając jakieś nowe połączenie jodu, możemy przez analogiją z wielkim prawdopodobieństwem wnioskować, że brom to samo

połączenie dać musi. Skoro, na zasadzie spostrzeżeń nad stanami własnej świadomości i towarzyszącymi im objawami zewnętrznymi, wnioskujemy o obecności podobnych stanów psychicznych u innych osób, ilekroć spostrzegamy u nich odpowiednie objawy zewnętrzne, to opieramy się tu na analogii tak dalece ścisłej, na takiej masie istotnych podobieństw opartej, że prof. BAIN radby ją uważał za zupełnie ścisłą dedukcją, z prawa indukcyjnie zdobytego wysnutą.

Analogija bądź co bądź zawsze w gruncie rzeczy tylko mniej lub więcej prawdopodobną wskazówką, w jaką stronę spostrzeżenia, doświadczenia i w ogóle badanie skierowałyby należało. Zresztą analogija może zestawiać przedmioty bardzo od siebie różne, nie mające między sobą nic wspólnego, z wyjątkiem jednej lub niewielkiej liczby własności, ale wtenczas baczyć należy, aby wysnuwane wnioski nie przekraczały granic tej mianowicie własności i jej poznanych stosunków. Tak, organizm bijologiczny i społeczeństwo ludzkie przedstawiają tylko niektóre podobieństwa stosunków, jak koordynowany podział pracy i rozwój objawiający się w różniczkowaniu się i całkowaniu się czynności i odpowiednich organów; jakoż w tych granicach bijologija i socyologija wymieniają się już z korzyścią płodnymi analogijami. Gdy jednak poczęto na podstawie tych niewielu podobieństw snuć wnioski analogiczne co do dalszych właściwości, gdy nie zawahano się w domach i gmachach widzieć kostny system organizmu społecznego, w drogach publicznych i handlowych — układ naczyniowy, w drutach telegraficznych i telefonicznych — nerwy, w giełdach — zwoje sympatyczne, a w rządzie — mózg, to, rzecz prosta, wkroczo no na manowce zgoła jałowe a zapewne i zgubne dla postępów nauki. Te same wady miała wyżej przytoczona analogija HUYGHENSA, mająca dowodzić wielości światów zamieszkałych.

Istota analogii teleologicznej jest następująca: budowa świata ze wszystkimi tworam i jego tak jest podobną do celowych wytworów działalności człowieka, że, o ile niewątpliwie przyczyną celowych dzieł człowieka jest rozum ludzki, o tyle świat i urządzenia jego każą przypuszczać rozum

nieskończenie od ludzkiego doskonalszy. Wobec tego przede wszystkim wypadaloby się zastanowić, czy w rzeczy samej przyroda i jej twory są tak dalece do celowych dzieł człowieka podobne, by analogiją powyższą usprawiedliwiały. W tym względzie teoretycy celowości ze szczególnem upodobaniem rozwodzą się nad podobieństwem żywych ustrojów do maszyn przez człowieka zbudowanych, a tak są gorliwi i niepowściągliwi w wynajdywaniu rysów spólnych, iż, gdybyśmy chcieli za pytanie: czemu Iliady nie uważamy za przypadkowy zbieg liter? — odpłacić pięknem za nadobne, tobyśmy mogli zapytać: czemu narzędzi i maszyn, znajdujących w Pompei, albo wykopalisk trojańskich SCHLIEMANA nie uważacie za celowe twory przyrody?

Jedni kładą nacisk na podobieństwa, inni przede wszystkim na różnice pomiędzy organizmami, jako *par excellence* celowemi tworamii przyrody i wytworami przemysłu ludzkiego albo wogóle mechanizmami. Jestto dziedzina bardzo powikłana i głównie z powodu braku jasnych pojęć, oznaczanych za pomocą specjalnych terminów. Przez wyraz mechanizm bardzo często oznacza się różne rzeczy: 1°, doktrynę, według której wszystkie zjawiska we wszechświecie tłumaczą się jako wyniki tylko ciśnienia i uderzenia się wzajemnego atomów i mas materyjalnych; 2°, doktrynę determinizmu przyczynowego, według której zjawiska z koniecznością warunkują się wzajemnie na mocy praw stałych¹⁾; 3°, układ wszelki, w którym zmiany zachodzą na mocy stałych praw determinizmu; 4°, maszynę, czyli układ wszelki, przenoszący siły pod pewną postacią i w pewnym kierunku. Pierwszą definicyją, jako formułę specjalnej doktryny, która się nie daje dotąd naukowo rozciągnąć do wszystkich zjawisk wszechświata, możemy pominąć: bronią jej dzisiaj tylko metafizycy materyjalizmu. Druga definicyja formuluje ów determinizm najszerzej rozumiany, którego właśnie my bronimy; czy chodzi o stałość związków chemicznych, czy o pra-

¹⁾ Tak rozumie mechanizm JANET, *loc. cit.*, 244, chociaż nie zawsze konsekwentnie trzyma się tej definicyi.

wa, wedłu których wzajemnie warunkują się zjawiska psychiczne, wszędzie mamy do czynienia z mechanizmem, t. j. z determinizmem według praw stałych, jakiegokolwiek one są gokolwiek dotyczą. Wobec tego trzecia definicyja określa i czeka każdy pojedynczo wzięty odłam przyrody; jeżeli się zgodzimy przyjąć specjalną nazwę układ mechaniczny, w takim razie wszystko, cokolwiek weźmiemy, czy układ materyjalny, czy istotę żywą, gdzie tylko zmiany zachodzą na mocy praw stałych, gdzie jest konieczne uwarunkowanie zjawisk jednych przez drugie — będzie układem mechanicznym. Wreszcie czwarta definicyja służy do określenia jednej strony układów materyjalnych, o ile one służą za narzędzia do przenoszenia sił w pewnej postaci i w pewnym kierunku. Mniejsza o terminy — chodzi o rozróżnienie pojęć i stałe ich oznaczenie.

Przyjętą przez nas definicyją mechanizmu przyjmuje także okolicznościowo JANET, z tą wszakże różnicą, że JANET oczywiście dziedzinę mechanizmu, czyli determinizmu według praw stałych, rozciąga tylko do martwych żywiołów natury, do materji, którą przytem, zgodnie z przedstawicielami ascetyzmu, traktuje z nietajoną ale w nauce o przyrodzie dziwną pogardą: *mécanisme brutal, mécanisme aveugle, mécanisme pur ou jeu aveugle des éléments* ¹⁾ — oto zwykle u niego przerwiska mechanizmu. Nad resztą i przedewszystkiem w świecie istot organicznych panuje celowość; owszem, w świecie istot organicznych mechanizm nie jest wcale rzeczą istotną: pięć zasadniczych właściwości organizacyi — odżywianie się, wzrost, odradzanie się, skurczliwość i inerwacyja — „są niezależne od wszelkiej budowy mechanicznej ²⁾.” Dość przypomnieć tu sobie, że JANET mechanizmem nazywa konieczne wzajemne warunkowanie się zjawisk na mocy praw stałych, aby doznać wielkich trudności w wyjaśnieniu sobie, jak powyższe funkcyje organiczne mogą być niezależnemi od wszelkiej budowy mechanicznej, jak organizm może nie

¹⁾ Ibid., 370 i passim.

²⁾ Ibid., 167.

być określonym układem mechanicznym. Miałyby czynności życia organicznego nie podlegać żadnym prawom stałym? Dalej JANET przybiera sobie do pomocy H. SPENCERA, aby tem bardziej stanowczo odróżnić organizm od układu mechanicznego, i przyjmuje, jako cechy znamienne organizmu, koordynacją wewnętrzną czynności i ciągle przystosowywanie się stosunków wewnętrznych do stosunków zewnętrznych¹⁾. Te cechy zupełnie wyrażać mają celowość organiczną i w mechanizmie ich niema. Jestto złudzenie SPENCERA, któremu JANET zbyt skwapliwie zawierzył: każdy układ mechaniczny posiada koordynacją wewnętrzną i w każdym z nich stosunki wewnętrzne muszą się przystosowywać do zewnętrznych; bolid spadający nie tylko ma pewną koordynacją cząsteczek, dzięki której przedstawia ciało określonych kształtów i konstytucji chemicznej, lecz nadto, przebiegając różne warstwy atmosfery i zbliżając się do powierzchni ziemi, przystosowuje się w każdym momencie do warunków, zmieniając temperaturę, objętość i stan swój dynamiczny. Pod wpływem potężniejszych czynników zewnętrznych straciłby nareszcie te cechy, na mocy których uważamy go za ten sam przedmiot, tak samo jak ciało organiczne pod wpływem zbyt potężnych czynników przestaje być istotą żywą, chociaż jako układ mechaniczny dalej się przystosowuje do warunków otoczenia.

Kopiąc przepaść domiędzy mechanizmem i organizmem, JANET odciał sobie wszelkie drogi do tak ważnej dla teleologów analogii organizmów do wytworów przemysłu ludzkiego. Człowiek właściwie buduje tylko maszyny, t. j. układy przystosowane do przenoszenia sił w pewnej postaci i w pewnym kierunku. Mechanizm, czyli stały determinizm zjawisk według praw przyrody, zawsze mu jest dany. Tymczasem przyroda, wytwarzając organizmy, które jakoby są niezależne od wszelkiego mechanizmu a tembardziej nie są maszynami, wytwarza coś takiego, czego w wytwórczości człowieka wcale nie znajdujemy; żadnej tu analogii być nie może.

¹⁾ Ibid., 367—8.

Inaczej zapatruje się na tę sprawę ks. MORAWSKI. W książce „Celowość w naturze“ napotykaemy tu i owdzie rozproszone wzmianki, że w tworach przyrody daje się widzieć wielką ilość urządzeń tak samo celowych jak w dziełach człowieka; znajdujemy tu „domy, mosty, ubrania, kuchnie, śpichlerze, systemy sznurów i dźwigni, pompy kanalizacyjne, uzbrojenia zaczepne i odporne, sprężyny, soczewki i komory optyczne; nawet balony, telegrafy, lampy elektryczne — ręką natury wykonane“ ¹⁾. I odwrotnie, „w maszynach ludzkich znajdują się, oprócz przyrządów służących do zewnętrznego wyrobu, inne przyrządy przeznaczone do zachowania samychże maszyn: jak okrycia, smarowidła, kłapy bezpieczeństwa i t. p.“ ²⁾. „Że maszyna ludzka (t. j. przez człowieka zbudowana?) sama się nie buduje i nie naprawia, jak organizm naturalny, to dowodzi niższości sztuki ludzkiej wobec natury, a więc chyba wyższości tej mądrości i potęgi co naturę utworzyła, w porównaniu z rozumem i środkami jakie człowiek posiada“ ³⁾. Tak więc, maszyny i organizmy są zupełnie do siebie podobne, z wyjątkiem tej jednej cechy, że się maszyna sama nie naprawia, jak organizm.

Inny nasz teleolog, dr. W. SZOKALSKI ⁴⁾, systematyczniej zastanawia się nad analogiją organizmu i mechanizmu: „Mechanizm — są jego słowa — ma to do siebie, że jest zawsze dziełem obcego usiłowania, i że, wiążąc pojedyncze części ustroju, wprowadza je w ruchy siłami, które mu już gotowe z zewnątrz przychodzą. Obrazem jego jest pierwszy lepszy przemysłowy zakład, rozumem ludzkim powzięty, a ludzką wykonany ręką... Organizm jest także machiną, lecz machiną nierównie doskonalszą, która sama się tworzy, sama utrzymuje się przez się, sama sobie siły na swe potrzeby dostarcza i we właściwych, swemu celowi odpowied-

¹⁾ *Loc. cit.* 10—11.

²⁾ *Ibid.*, 104.

³⁾ *Ibid.*, 104.

⁴⁾ *Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie.* Warsz. 1885.

nich, zwraca je kierunkach. Nie wytwarza ona ich wprowadzie z niczego, gdyż ani siły ani materji stworzyć nie można, lecz jak pszczoła miód z kwiatów, tak i ona zbiera je po odrobinie z atomów odżywczej materji, przepływającej przez nią w kształcie pokarmu, łączy je z sobą, wyrabia samodzielnie swoje narzędzia i nagromadzonemi samodzielnymi siłami w ruch je wprowadza. Takimi organizmami są jedynie tylko istoty żyjące i dlatego też je organicznemi zowiemy... Mechanizm powstaje, utrzymuje się i działa za obcą tylko pomocą, organizm zaś istnieje sam przez się. Mechanizm występuje biernie, organizm czynnie i samoistnie. W pierwszym władza twórcza stoi poza obrębem ustroju, w drugim zaś nierozdzielnie jest z nim zespolona. Jednakże w całym obrazie przyrody mechanizm i organizm tak ściśle z sobą się jednoczą, tak nierozdzielnie uzupełniają się wzajemnie, że chyba tylko abstrakcyjnie od siebie odzielić się dają i jeżeli tylko samodzielność prześlepisz, to między niemi nie znajdziesz różnicy¹⁾. „W ogólności każde i to bez wyjątku ciało jest organizmem, każde bowiem polega na samodzielnem usystematyzowaniu się wszystkich drobinkowych ruchów w jedną łączących się całość, stosownie do typu jemu właściwego. Każde ciało ma swoją właściwą drobinkową budowę, do której się wszystkie jego fizyczne własności odnoszą; a jeżeli o anatomii i fizjologii minerałów mowy jeszcze niema, to na nie bez zaprzeczenia już zwrócono uwagę; a dalszy naukowy rozwój doprowadzi nas z pewnością do tego, iż wszystko, co wyszło z ręki przyrody, uznamy za organizm, z tą tylko pomiędzy tworamii różnicą, że są organizmy trwałe i organizmy przemijające²⁾).

Jak widzimy, dr. SZOKALSKI raz mechanizmem nazywa wogóle układ materalny z właściwą mu grą sił cząsteczkowych, która jest nieodłączną od wszelkiego układu materal-

¹⁾ SZOKALSKI, *ibid.*, 59—61.

²⁾ SZOKALSKI, *ibid.*, 68.

jalnego; drugi raz mechanizmem nazywa maszynę, czyli abstrakcją budowy, przystosowanej do przenoszenia sił w pewnej postaci i w pewnym kierunku. To powikłanie daje pozory podstawności twierdzenia, jakoby mechanizm powstawał, utrzymywał się i działał za obcą tylko pomocą, gdy tymczasem organizm istnieje sam przez się. Bynajmniej, maszyny tylko budowane przez człowieka, jako maszyny, powstają za obcą pomocą, ale każda maszyna jednocześnie jest mechanizmem, czyli układem mechanicznym, który ma sobie właściwą koordynacją sił wewnętrznych, który samodzielnie w pewien sposób oddziałuje na otoczenie i mocą własnej spójności sił się utrzymuje. Mechanizm nie charakteryzuje bierność, bo najprostsza bryła inaczej oddziałuje na ciała otaczające, stosownie do swoich rozmiarów, kształtu i składu. Uwzględnienie tego byłoby ustrzegło dra SZOKALSKIEGO od sprzeczności z samym sobą, w jaką wpada, gdy raz utrzymuje, że różnicę pomiędzy organizmem i mechanizmem stanowi „samodzielność“ pierwszego, w końcu zaś przychodzi do wniosku, że każdy mechanizm bez wyjątku jest organizmem, czyli że żadna różnica nie istnieje. Każdy organizm jest mechanizmem, ale nie naodwrot, bo organizm jest mechanizmem specjalnym, jest gatunkiem mechanizmu.

Psycholog belgijski JÓZEF DELBOEUF ¹⁾ zwrócił uwagę na analogije pomiędzy organizmami żywymi i maszynami. Według tego pisarza analogija ta występuje pod trzema względami: 1°, organizm żywy, tak samo jak każda maszyna, może działać tylko pod warunkiem zużywania siły; 2°, każdy mechanizm sztuczny (maszyna) dobrze wykonywa zawsze jedną jakąś czynność i to samo w ustroju żywym: serce bije, żołądek trawi, wątroba żółć wydziela i t. p. Nadto, każdy z tych przyrządów organicznych jest do pewnego

¹⁾ Patrz szereg artykułów jego o życiu i śmierci w „*Revue philosophique*“, 1883, Nr. 10 i 1884 NN. 7, 9, 10, a także osobną książkę jego o tym przedmiocie w seryi „*Bibliothèque de la philosophie contemporaine*.“

stopnia niezależny, niby mechanizm skończony; 3°, zarówno organizmy jak mechanizmy podlegają zepsuciu i nie mogą się same przez się naprawiać. W organizmie naprawa pewnego zepsutego narządu koniecznie zależy od istnienia już gotowych innych narządów, niezepsutych jeszcze.

Niewątpliwa, że każdy organizm, jako układ materialny, jest mechanizmem, czyli układem mechanicznym, że przeto wszystkie warunki zasadnicze chociażby maszyny sztucznej muszą w nim istnieć. Trudniej się zgodzić na to, że serce wykonywa dobrze tylko czynność pulsacyi, bo czynność ta byłaby niemożliwą, gdyby również dobrze nie wykonywało ono czynności odżywiania się albo wzrostu. Jest to tak samo oczywiste, jak to, że każda maszyna może funkcjonować tylko kosztem jakiejś siły, jak i to również, że tylko ze stanowiska utylitarnego można twierdzić, iż każda maszyna zawsze jedną tylko jakąś czynność wykonywa dobrze, bo np. maszyna do szycia nie tylko dobrze szyje, co z praktycznego stanowiska jest najważniejsze, lecz także dobrze w swoim rodzaju przeprowadza ciepło, wydaje dźwięki i t. p., o czem ze stanowiska teoretycznego wspominać nie należy. Rdzeń kwestyi tkwi nie w tem, że organizm jest koniecznie mechanizmem czy maszyną, — to oczywista, ale w tem, że organizm jestto maszyna żywa, że posiada pewne cechy biologiczne, na zasadzie których odróżniamy go od rzeczy martwych. Cechy te, których dotąd nikt w sposób naukowy nie zredukował do innych bardziej prostych, są następujące: cząsteczkowa restytucja zużytych części przez asymilacyją. obecność w stosunkach z otoczeniem takiego regulatora, jak czucie, które się na wyższych szczeblach rozwoju staje świadomą działalnością psychiczną i genetyczna ciągłość rozwoju. WILH. ROUX dodaje nadto przewagę restytucyi nad zużyciem i samoregulacyją, jako cechy odróżniające mechanizmy organiczne od nieorganicznych ¹⁾.

¹⁾ Dr. Roux, *Der Kampf der Theile im Organismus*, Lipsk, 1881. — „Selbstregulation und Uebercompensation sind die

Dalsze zapuszczenie się w szczegóły byłoby tu zbyt bezcelne. Porównyując utwory żywe z maszynami, o ile analogija ma być poprawną, musimy albo we wnioskach ograniczyć się tylko do mechanicznych cech podobieństwa, albo nadać analogii kierunek odwrotny i wykazać, że maszyny są podobne do organizmów pod względem cech biologicznych. W pierwszym wypadku nie osiągamy żadnego argumentu dla teleologii, bo każdy układ materjalny, czy to będzie kamień, czy drąg, czy wodospad, czy lokomotywa, w stosunku do innych układów może odegrywać rolę maszyny, przenoszącej siłę w pewnym kierunku i pod pewną postacią; okoliczność ta jednak nie orzeka jeszcze nic o celowości, bo celowość tkwi w świadomem zastosowaniu pewnego układu materjalnego do jakiegoś innego, dla osiągnięcia pożądanego skutku. Gdy więc zaznaczamy, że organizm między innymi jest maszyną, a maszyną jest każdy układ materjalny, czy on powstał w drodze naturalnej, czy został przez człowieka zbudowany, to celowość przez to nie zyskuje. Trzeba by chyba koniecznie dowieść w każdym przypadku, iż czynniki psychiczne pod postacią wyobrażeń celowych brały udział w wytwarzaniu takich układów materjalnych, jak ustroje żywe. Odwrócenie zaś analogii i udowodnienie, że maszyny są podobne pod względem cech biologicznych do ustrojów żywych — jest niemożliwem.

Ale idźmy dalej. Nie da się zaprzeczyć, że wszelkie wytwory przemysłu ludzkiego ostatecznie redukują się do układu wcześniej poznanych materjalów o pewnych stałych własnościach i stosunkach; gdy więc idzie o wyroby ludzkie, nie może być mowy o stworzeniu według obmyślanego planu bodaj jednego atomu materji, lub o nadaniu bodaj jednej nowej własności atomom: wszystko musi być wzięte, jak jest, poznane, jak jest, i tylko w granicach istniejących

Grundeigenschaften und die nöthigen Vorbedingungen des Lebens.“ Str. 226. Dzieło to obfituje w świetne i oryginalne pomysły i spostrzeżenia.

i poznanych rzeczy da się skombinować coś celowi odpowiedniego, celowi, który także na zasadzie doświadczenia powstał. Temu, kto by mniemał, iż właśnie kombinowanie owo jest aktem niezależnej od doświadczenia twórczości umysłowej, historia wszystkich urządzeń ludzkich i ich udoskoleń odpowie, że i kombinacja rzeczy istniejących i poznanych jest owocem ustawicznych prób i doświadczeń.

Obrońcy celowości i w ich liczbie JANET i ks. MORAWSKI zwracają uwagę na to, że wytwórczość człowieka jest tylko dalszym ciągiem twórczości rozumu boskiego ujawnionego w przyrodzie. Zapewne, człowiek sam jest ogniwem przyrody i wszelka praca jego także; że jednak teleolodzy wyraźnie przyznają, że wyroby przemysłu ludzkiego są o wiele mniej doskonałe od tworów przyrody, więc chyba musieliby także przyznać, że ten dalszy ciąg twórczości przyrody, który człowiek w swojej przemysłowości ujawnia, jest cofnięciem się wstecz w ogólnym rozwoju. Przechodzić od celowej działalności człowieka do celowej budowy organizmów, to znaczy, przechodzić od czegoś bardzo prostego do czegoś bardzo skomplikowanego i nawet nowego. W najprostszej nawet komórce jest coś, czego dotąd nietylko nie potrafimy odtworzyć, lecz czego nawet wcale nie znamy i nie rozumiemy; jakże więc analogija z działalnością człowieka może tu wystarczać?

Zwracając się zatem do świata, którego urządzenie ma być w całości i w szczegółach dziełem celowo działającego rozumu, zaś materyjały i ich własności mają być środkami odpowiednio do celów przez tenże rozum stworzonymi, napotykamy tę nieprzyzwyczajoną trudność, że rozum ów boski musi posiadać wszystkie cechy inne, niż rozum ludzki: wiedzę realną, nie doświadczalnie zdobytą, moc tworzenia materyjałów kosmicznych i nadawania im cech właściwych, myśl od warunków materyi i czasu niezależną i być może inne jeszcze nieznanne cechy, bo właściwie nie możemy wiedzieć, jakie cechy musiałby posiadać ten, kto by miał żywe organizmy tworzyć, gdyż nie przeniknęliśmy jeszcze tak głęboko w tajniki życia organicznego. Przedmiot o zupełnie

innych cechach, niż z doświadczenia nam znany rozum ludzki, może być, czem się podoba, tylko rozumem nie jest, jeżeli wogóle istnienie takiego przedmiotu da się udowodnić. Z powyższych uwag wypada, że w analogii teleologicznej rzeczy porównywane, t. j. wytwory przemysłu ludzkiego i twory przyrody są istotnie od siebie różne, że nadto domyślna przyczyna tworów przyrody — „rozum najwyższy“ — musiałaby być istotnie różną od jednej z rzeczywistych przyczyn wyrobów człowieka, mianowicie — rozumu ludzkiego; że wreszcie analogija ta istotnie przekracza granice cech i stosunków porównywanych i ztąd, że organizm jest układem mechanicznym, dającym się przyrównać do wszelkich celowych i niecelowych maszyn, każe się domyślać celowości i w stosunku do tych cech organizmu, których maszyny przez człowieka budowane nigdy nie posiadają. Innemi słowy: analogija jest tak nienzasadnioną pod względem naukowym, jak tylko być może.

Słuszność atoli nakazuje zaznaczyć, że, według ks. MORAWSKIEGO, przy wykrywaniu w przyrodzie śladów działalności celowej rozumu najwyższego, kierujemy się nie samą tylko analogiją antropomorficzną. Owszem, najczęściej w tworach przyrody nie upatrujemy żadnego podobieństwa do dzieł ludzkich, a mimo to bezpośrednio odkrywamy w nich cechę celowej działalności rozumu. Cechą tą ma być: „idealna jedność, wynikająca z mnogich i rozmaitych czynników, stosownie do niej złożonych“. Przykładem — narzędzia kamienne epoki przedhistorycznej: boidy kamienne, które archeologija uznaje za wyroby celowe pierwotnego człowieka, posiadają „może jakieś dalekie podobieństwo do używanych dziś narzędzi“¹⁾. Każde z otluczeń boidu mogłoby być skutkiem sił elementarnych; ale, gdy widzimy, jak wszystkie otluczenia składają się na całość boidu, wnet przypuszczamy rozumną przyczynę ich powstania.

Na to nasamprzód odeprzeć musimy, że trudno pojąć, jakim sposobem, widząc poraz pierwszy coś podobnego, jak

¹⁾ Celow. w nat. . 16.

bołd, możemy bezpośrednio poznać, że to jest właśnie „całość bołdu.“ Jeżeli się nie kierujemy żadnymi analogijami i zatem nie mamy żadnego wyobrażenia o możliwym zastosowaniu tego przedmiotu, to z taką samą słusnością moglibyśmy przypuszczać, że jest to dopiero setna część jakiejś całości. Ale właśnie przychodzą nam wnet na myśl analogije broni i narzędzi do rozbijania, na zasadzie których możemy myśleć, że to całość, chociaż to przypuszczenie byłoby jeszcze nie dość uzasadnione, tak samo, jak nie jest uzasadnioną legenda ludowa, że głaz, stojący pod Pieskową Skalą w pobliżu Ojcowa, jest „maczugą Herkulesa“, chociaż i tu legenda oparła się na analogii kształtów. Powtóre jednak należy uwzględnić, że wyroby kamienne pierwotnego człowieka w rzeczy samej pierwotnie uważano wprost za kawały odłupanej opoki, czyli, jak się wyrażano w wiekach średnich, za *lusus naturae*, tak dalece nie zdradzały one bezpośrednio umysłowi ludzkiemu swojej „idealnej jedności.“ Uważano je za igraszki przyrody, weale nie doskonalsze od wielu innych w rodzaju schodów, kolumn, bram, kopuł i t. p. w wywietrzalnych i wypłókanych skałach Inni znów uważali te narzędzia za broń olbrzyma, którego szczątki upatrywali w szkielecie słonia pierwotnego; jeszcze inni za pociski piorunowe. Gdy jednak wpadnięto na poszlaki, te może i topory kamienne znajdują się zazwyczaj w znaczniejszej ilości obok wyraźnych śladów znanej działalności człowieka, obok kości zwierzęcych i ludzkich połupanych z wyraźnym zamiarem wydobywania z nich szpiku, bo kości bez szpiku zwykle leżą nietknięte, obok żaren i wogóle śladów pierwotnych siedzib człowieka; gdy nadto znaleziono takie same albo bardzo podobne narzędzia kamienne u ludów dziś jeszcze pozostających na najniższych szczeblach cywilizacji i poznano ich użytek właściwy, np. posługiwanie się nimi przy zabijaniu ofiar ludzkich i zwierzęcych, — natenczas powstała owa bardzo prawdopodobna hipoteza, bynajmniej nie na bezpośredniej intuicji „idealnej jedności“ oparta. Jej podstawą także jest analogija na doświadczeniu oparta. Bar-

dzo słusznie w tej materji wyraża się WUNDT ¹⁾. „Gdy ktoś na widok dzieła sztuki przypuszcza, że ono jest wytworem ręki ludzkiej, to sąd swój bardzo gruntownie opiera na niezliczonej liczbie doświadczeń. Gdyby jednak na zasadzie pośrednio udzielanych mu wiadomości lub własnych spostrzeżeń znany mu był dotąd tylko jeden albo bardzo szczupła liczba przypadków, gdzie podobny przedmiot powstał w ten sposób, natenczas na zasadzie analogii mógłby być oparty wniosek. ale też wniosek ten byłby tylko problematycznym“.

Co godna uwagi, że nawet u zwierząt kopalnych, które przecież przedstawiają tyle analogii do zwierząt obecnie istniejących, często niepodobna rozumieć roli pewnych szczegółów budowy, gdy nie rozporządzamy odpowiednim zasobem doświadczeń bezpośrednich. Już SCHOPENHAUER ²⁾ zauważył, że u mrówkojada pomiędzy potężnymi ramionami, pazurami mocnymi, długimi i krzywymi, a zupełnym brakiem zębów zachodzi tak rażąca nieodpowiedniość, że, gdyby to zwierze zaginęło, mrówkojad kopalny byłby dla człowieka zagadką nierozwiązalną, a zwłaszcza, gdyby jeszcze i gatunek mrówek znikł z powierzchni ziemi. Dodajmy, że w takim razie CUVIER'OWSKA zasada, *loi des corrélations organique*, która się teleologom ³⁾ wydaje tak niechybnym wytrychem do otwierania zagadek celowości organicznej, byłaby raczej przeszkodą, niż pomocą przy celowym objaśnianiu zjawiska. H. SPENCER w swojej „Fizjologii transcendentnej“ ⁴⁾ zwraca uwagę, że kret ma tak niezwykle wąską miednicę w stosunku do reszty ciała, iż, gdyby był zwierzęciem kopalnym, musielibyśmy przypuszczać, że rodził małe w stanie bardzo nierozwiniętym, gdy tymczasem jest on jedynym ssakiem znanym, które rodzi małe nie przez miednicę i dzięki temu rodzi je w stanie normalnym. Przykład ten dowodzi, że

¹⁾ W. WUNDT. *Logik*, I, 314.

²⁾ *Wille in der Natur*, 40.

³⁾ JANET, *ibid.*, 63; ks. MORAWSKI, *ibid.*, 85.

⁴⁾ „Szkice“ T. II w polskim przekładzie.

nawet w świecie organicznym, tej specjalnie ulubionej dziedzinie teleologów, bez doświadczeń bezpośrednich albo wniosków analogicznych na doświadczeniu opartych, żadnej bezpośredniej intuicji w przedmiocie celowości być nie może.

I o tem także pamiętać należy, że, gdzie brak doświadczalnej znajomości celów, jakimi się człowiek kierował przy wytwarzaniu pewnych wyrobów, tam można budować przypuszczenia, ale żadnych nieomylnych cech właściwej celowości być nie może. Jakkolwiek bowiem człowiek pewną rzecz robi w określonym celu, to wszakże skutku celowego nie może odłączyć od innych koniecznie mu towarzyszących skutków pobocznych, jak np. w maszynie tarcie, wywiązywanie się i promieniowanie ciepła, warczenie trybów i inne ruchy poboczne. Dajcie głuchemu od urodzenia zbadać tabakierkę grającą, a z pewnością, pomimo jej wielkiego podobieństwa do innych sztucznych maszyn, wpadnie na dziwaczne pomysły w przedmiocie celowości tej maszyny, jeżeli nie będzie dość mądrym, aby się wcale od sądu powstrzymać. My właśnie jesteśmy takimi nieogłędnymi głuchymi, gdy twory przyrody oceniamy ze stanowiska celowości: pochwyciwszy pewien szczegół budowy, czynność pewną subiektywnie dla nas ważną, nie wahamy się wnet tłómaczyć ich sobie celowo, stosownie oczywiście do horyzontu swego widzenia, chociaż objawom tym towarzyszą tysiące innych, które wprost pomijamy, jako podrzędne. Gdyby Mikromegas VOLTAIRE'A przybył do nas z Syryjusza z swoim towarzyszem z Saturna i gdyby zaczęli ci przybysze wyroby nasze teleologicznie oceniać, to prawdopodobnie w maszynach i urządzeniach naszych częstokroć braliby za cel coś takiego, co według nas jest tylko nienukniczną okolicznością towarzyszącą, pozbawioną wszelkiej wartości celowej; ich potrzeby, upodobania i subiektywne sposoby zapatrywania się byłyby dla nich w tym względzie dyrektywą. Działa KRUPP'A mogłyby się im wydać przyrządami do demonstrowania krzywej pocisku, podobnie jak dzieci indyjanie połykają kawałki pismem pokrytego papieru, tłómacząc sobie celowo ten wyrób ze swego utylitarnego stanowiska,

jako środek leczniczy; lub jak ciż dzicy zawieszają sobie na szyi i głowie nasze guziki i inne lśniące lub jaskrawe przedmioty, tłómacząc je sobie ze stanowiska własnej celowości estetycznej, jako przedmioty ozdoby. Te i tym podobne względy są już dostateczną dla nauki przestrogą, aby, odrzuciwszy subiektywne probierze celowości, a takie tylko są możliwe, badać wszystkie bez wyjątku zjawiska w ich właściwej zależności przyczynowej ¹⁾.

Znamię „jedności idealnej“ w systemie odpowiednio ułożonych czynników, jak przyznaje zresztą sam ks. MORAWSKI, nie jest bezwzględnem: owszem „kilka szczegółów może się zejść przypadkiem w taki sposób, w jakiby je ułożyła przyczyna rozumna i przedstawić jakiś pozór celowości“ ²⁾. Tak, np.: „muchba, atramentem zmoczona i chodząca po papierze, może wykreślić kształt litery C“; w ten jednak sposób może powstać tylko bardzo prosty układ, ale nie może powstać wiersz HORACEGO. Wyżej już wyluszczyliśmy, dlaczego się nie zgadzamy, aby wogóle cokolwiek przypadkiem powstać mogło, a więc i owo C przez muchę skreślone musiałoby mieć swoje przyczyny; to zaś pewna, że zdarzają się dość często zbiegi okoliczności, które prostotę owego C o wiele prześcigają, a jednak, pomimo ich niezwyk-

¹⁾ KANT powiada: *Endlich müssen wir nach einer richtigen Maxime der Naturphilosophie uns aller Erklärung der Natureinrichtung, die aus dem Willen eines höchsten Wesens gezogen worden, enthalten, weil dieses nicht mehr Naturphilosophie ist, sondern ein Geständniss, dass es damit bei uns zu Ende gehe.* (Prolegomena zu einer jeden künftigen Metaphysik, §. 44) — *„Wenn ihr (der Naturwissenschaft) auch dergleichen anderweitig angeboten würde (z. B. Einfluss immaterieller Wesen) so soll sie es doch ausschlagen und gar nicht in den Fortgang ihrer Erklärungen bringen, sondern diese jederzeit nur auf das gründen, was als Gegenstand der Sinne zur Erfahrung gehören und mit unseren wirklichen Wahrnehmungen und Erfahrungsgesetzen in Zusammenhang gebracht werden kann“* (KANT, ibidem, § 57.)

²⁾ Cel. w nat., 19.

tego skomplikowania, nikomu nie przyjdzie na myśl dziś poważnie je tłumaczyć celowo. Poprzestańmy na kilku przykładach.

Spółczesny astronom amerykański EZAW HALL odkrył w sierpniu 1877 r. za pomocą refraktora Waszyngtońskiego dwa księżycy Marsa, które MADAU nazwał *Phobos* i *Deimos*. Pierwszy odległy jest od środka Marsa o $\frac{1}{3}$ jego średnicy, obiega zaś dokoła Marsa w przeciągu $7\frac{1}{2}$ godzin; drugi, odległy o $3\frac{1}{2}$ średnicy, zatacza drogę swoją w ciągu 30 godzin. Otóż, w fantastycznych „podróżach Guliwera“, znanym dziele JONATANA SWIFTA, znajdujemy opowieść, że astronomowie urojonej wyspy Lapnty odkryli dwa księżycy Marsa, z których jeden odległy jest o 3 średnice i zatacza drogę w ciągu 10 godzin; drugi zaś odległy o 5 średnic, obiega drogę dokoła Marsa w ciągu $21\frac{1}{2}$ godzin¹⁾. Tędy żart SWIFTA o przeszło 100 lat wyprzedza rzeczywiste odkrycie, a różnice w cyfrach urojonych i astronomicznie obrachowanych bynajmniej nie przekraczają granic znanych w historii astronomii różnic w obliczeniach, w różnych czasach i przez różnych specjalistów dokonanych. Niemniej uderzającym jest następny zbieg okoliczności: francuska izba deputowanych w roku 1830 składa się z 402 członków, z których 221 stanowili stronnictwo zwane „*La queue de Robespierre*“, reszta zaś 181 znani byli pod nazwą „*Les honnêtes gens*“. Jeżeli każdą literę w obu tych nazwach przyjmiemy za liczbę, odpowiadającą jej miejscu porządkowemu w alfabecie, natenczas otrzymamy, że suma cyfr każdej nazwy daje liczbę członków odpowiedniego nazwie stronnictwa, a więc obie sumy dodane dają ogólną liczbę wszystkich deputowanych²⁾. Do podobnych zbiegów okoliczności nie przywiązujemy żadnej wagi i dla tego nie tłumaczymy ich sobie celowo. Fakt, że rok wstąpienia na tron Ludwika XIV (1643), data, od

¹⁾ Cytowane u DUBOIS-REYMOND'A, *Ueber die wissenschaftlichen Zustände der Gegenwart*. 1882.

²⁾ Cytow. u JEVONS'A, *Principles of science*. London, 1874.

której zaczął rządzić samodzielnie (1661), data jego śmierci (1715), po dodaniu cyfr zawsze dają 14, czyli jego liczbę porządkową w szeregu imienników jego na francuskim tronie, — fakt ten nie ma dla nas żadnego znaczenia, tak samo jak ten inny: jeżeli do liczby 1794, oznaczającej rok upadku Robespierrea, dodamy sumę cyfr tej liczby, to otrzymamy 1815, czyli rok upadku Napoleona I; następnie, powtarzając ten sam proceder z 1815, otrzymamy 1830 czyli rok upadku Karola X. Dość jednak czytać historyków różnych czasów, aby się przekonać, że tym podobne zbiegi zdarzeń stawały się nieraz pokusą do interpretacji celowych i do podejrzewania „palca Opatrzności“. Kwestyja t. zw. peryjodyzacji historii, czyli podziału dziejów na okresy posiada wielką i pouczającą literaturę, w której łatwo natrafić na tego rodzaju chronologiczne zbiegi okoliczności, jak np. ścisła peryjodyczność pewnej kategorii zdarzeń głównych, obok możliwego podziału okresów głównych na podrzędniejsze również przez zdarzenia odpowiednio podrzędne; trzeba tylko zręcznie dobierać zdarzenia ¹⁾. Nie omieszkało naturalnie w tem również dopatrywać się celowych rządów opatrznosci. Co do nas, mamy tylko jedno do nadmienienia, że żaden podobny zbieg okoliczności nie dzieje się bez przyczyn, do których też włączyć często należy subiektywne urojenie.

VII.

Rozciąganie świadomości i jej objawów po za granice organizacyi nerwowej jest takim samym odwiecznym błędem metafizyki spirytualistycznej, jak redukowanie świadomości do ruchów atomów materyjalnych jest błędem metafizyki ma-

¹⁾ W tym względzie możemy wskazać dzieło BENLOEW'A, „*Les lois de l'histoire*“, 1881., gdzie bardzo dużo włożono pracy w jałowe dla nauki figle chronologiczne.

teryjalistycznej. JANET kładzie nacisk na to, że, skorośmy poznali cel w świadomej działalności człowieka i zwierząt, w dalszym ciągu idea celowości nie może zniknąć jedynie dla tego, że napotykamy nowy warunek — nieświadomość; indukcje i analogie nasze teleologiczne nie potrzebują ustawać tam, gdzie ustaje świadomość ¹⁾). Przykład nieświadomej celowości przedstawia nam instykt zwierzęcy. Wychodząc od samych siebie, nasamprzód na podstawie indukcji analogicznych przyznajemy, że podobni nam ludzie działają celowo; dalej, że zwierzęta, kierując się czuciem i umysłem, działają celowo; jeszcze dalej, że czynności instynktowe są skierowane do celu; wreszcie przyznać musimy, że wogóle czynności organiczne, tak analogiczne z instyktami, również skierowane są do celu, i wreszcie, jako ostatnie ogniwo tego szeregu indukcji, przyznać musimy, że samo kształtowanie narządów wykonywających czynności celowe każe przypuszczać ideę celu ²⁾). Co prawda, sam JANET zastrzega się, że szereg ten indukcji nie jest nieprzerwanym, gdyż od chwili, gdy fakt świadomości znika nam z przed oczu, nie możemy już przyjmować, iż umysłowość celowo działająca jest bezpośrednio obecną w samej istocie aktu celowego dokonywanej; w ten sposób wystarczy przypuścić, że umysłowość ta jest poza istotą celowo działającą, że jest ona w przyczynie, która z zewnątrz celowym zachowaniem się istoty kieruje ³⁾). To wyznanie dla nas wystarcza, bo widzieliśmy, że świadomości innej od naszej i niezależnej od tych warunków, które psychologija podaje jako niezbędne dla jedynej poznawalnej świadomości, przyznać niepodobna, jeżeli się mamy kierować rzeczywiście ścisłą analogią, nie zaś intuicją, której świadectwom nauka kompetencyi nie przyznaje. Ks. MORAWSKI, biorąc rzecz od drugiego końca, utrzymuje, że materyjaliści, „prowadząc niecelowość od mgławicy aż do funkcji organicz-

¹⁾ Ibid., 141.

²⁾ Ibid., 152.

³⁾ Ibid., 142.

nej i zwierzęcego instyktu, powinni logicznie zaprzeczyć celowości nawet w działaniu zwierząt samoistnem¹⁾. Że materyjaliści przy obecnym stanie wiedzy nie potrafią wyjaśnić zjawiska celowego działania u człowieka i zwierząt na podstawie tylko mechanicznych własności materji — to pewna; tak samo jak spirytualiści nie objaśnią możności przypuszczenia wyobrażeń celowych tam, gdzie niepodobna dowieść istnienia świadomości analogicznie do naszej podobnej i w analogicznych warunkach zostającej. Dlaczego jednak materyjaliści mieliby być logicznie zmuszeni do zaprzeczenia celowości w postępowaniu człowieka i zwierząt, skoro ta celowość jest faktem — tego zrozumieć niepodobna. Zawsze mamy tu do czynienia z tym nieublaganym racjonalizmem, który wyobraża sobie, że logika może fakt obalić, że niezależnie od tego co jest, możemy sobie świat wyrozumować.

Celowości jako faktu we właściwej dziedzinie rzeczywistości psychicznej nikt nie odrzuca, ani materyjaliści, ani ewolucyjniści. Wszyscy oni podpiszą się pod słowami WUNDTA: „Szczególnie zaznaczyć należy, że oprócz postępowania ludzkiego, w dowolnem postępowaniu zwierząt, są także przypadki, gdzie wyobrażenia celowe występują jako czynniki, wpływające na obiektywny przebieg zjawisk w przyrodzie... Wszędzie, gdziekolwiek mamy do czynienia z pojędami i wyobrażeniami istot dowolnie działających, a więc szczególnie w przypadkach walki zwierząt tego samego i różnych gatunków o pożywienie i możność rozradzania się, tam niepodobna zaprzeczyć przyczynowego i obiektywnego znaczenia wyobrażeń celowych²⁾. Aby uniknąć wszelkich nieporozumień co do natury tych wyobrażeń celowych, WUNDT dodaje: „oczywiście nie pod wpływem jakichś wyobrażeń celowych, któreby się znajdowały poza istotami żywemi, albo były nieświadome, niby mistyczne siły życia, lecz pod

¹⁾ Cel. w nat., 98.

²⁾ WUNDT, *Logik I*, 583.

wplywem wyobrażeń celowych, któreby determinowały dowolne i świadome postępowanie zwierząt¹⁾). — „Przeciwnie — powiada tenże uczony — jestto zupełnie dowolna i przeto ze stanowiska teorii poznania zupełnie niezasadniona doktryna, która przypuszcza przyczynową działalność celow tam, gdzie dowolne postępowanie doświadczalnie stwierdzonem nie zostało²⁾). Pogląd ten, bardzo naturalny i nie potrzebujący dowodzeń, napotykamy u wielu autorów społecznych. Wszystkie opinie w tym przedmiocie w gruncie redukują się do twierdzenia, że cele, jako rzeczywistość realna, występują tylko pod postacią wyobrażeń celowych, a więc tam, gdzie jest świadomość i jej substrat nieodzowny — mózg, system nerwowy. „Granice celu (jako czynnika faktycznego) zbiegają się z granicami świata zwierzęcego, który zdolny jest pożądać i wyobrażać; dziedzina, w której zakresie cel posiada znaczenie obiektywne, jest dziedziną psychologii³⁾).

Mniej prawdopodobnie zwolenników znajdzie inna opinia WUNDTA, według której, wyobrażenia celowe mają odegrywać wielką rolę w transformizmie, w powstawaniu form organicznych. „Gdy uwzględnimy — są słowa jego — że już najniższe organizmy zdradzają najprostsze objawy popędów, które spostrzegacz nieuprzedzony musi uważać za postępowanie dowolne, w takim razie niema obawy, abyśmy przecenili rolę tego wpływu w procesach przystosowywania się czynności i prawdopodobnie z czasem dadzą się jeszcze zredukować do tego wpływu najbardziej zasadnicze zagadnienia, dotyczące skomplikowanej organizacyi zwierząt. Względ ten z logicznego stanowiska tem większej nabiera wagi, że w ten

¹⁾ Ibidem, I, 584.

²⁾ Ibidem, I, 584.

³⁾ Spitzer, *Beiträge zur Descendenztheorie*, Lipsk, 1886, str. 436. W pięknym tem dziele rozdział „*Die Teleologie in der Auffassung der Organismenwelt*“ str. 431—470 zasługuje na uwagę pod każdym względem. Porównaj także JAMES SULLY, „*Le pessimisme*“, Paryż, 1882, str. 191.

sposób cel zyskuje owe znaczenie obiektywne, w myśl którego wyobrażenia celowe występują jako przyczyny określonych procesów w przyrodzie“¹⁾). Bądź co bądź, pytanie, w jakim zakresie biologija zdecyduje się uznać wpływ wyobrażeń celowych zwierząt na organizacją tych ostatnich, jest zagadnieniem, nad którym można naukowo dyskutować na podstawie faktów pozytywnych, lubo niezbędne są wstępne roboty fachowych biologów w tym dotąd prawie nietkniętym kierunku. Wszelakoż, najpomyślniejsze rozwiązanie tego zagadnienia w sensie twierdzącym pod żadnym względem nie zmodyfikuje problemu teleologicznego, bo wyobrażenia celowe nie przestaną być tylko rzeczywistością psychiczną, we właściwy sposób uwarunkowaną i przyczynowo zależną od innych przyrodzonych czynników. Aktualne wyobrażenia celowe nie mogą pod żadnym pozorem uchodzić za pierwsze absolutne ogniwa w łańcuchach zjawisk, które to łańcuchy zbiec się mają w pewnych skutkach; wyobrażenia celowe tak samo podległe są ogólnej przyczynowości w przyrodzie, a powstawanie ich tak samo przyczynowo wyjaśnione być musi. Są to tylko bardzo skomplikowane stadyja w rozwoju szeregów przyczynowych, ale nie pierwsze przyczyny.

Gdy w każdym z przypadków chodzi o praktyczne wyjaśnienie rzeczy, tedy powołanie się na to, iż pewna czynność np. działacza historycznego, wypływa z jego wyobrażeń celowych, którym też przypisać należy wybór takich a nie innych środków przezeń użytych, mogłaby nas zadowolnić; ale gdzie idzie o teoretyczne wyjaśnienie, tam powołanie się na cel subiektywny, jako czynnik, może być o tyle tylko zadowalniającem, o ile samo wyobrażenie celowe, jako zjawisko, przyczynowo zostało już wyjaśnione. Dlatego też historyk nie poprzestaje zazwyczaj na zaznaczeniu indywidualnej inicjatywy pewnego działacza, jako *primum movens*, lecz bada warunki jego otoczenia, wpływy wychowania i środowiska społecznego, i tak zagłębia się w badaniu przyczy-

¹⁾ WUNDT, *Logik*, II, 449.

nowem powstania jednostki historycznej i jej dążeń aż do granic, gdzie warunkujące przyczyny przestają być z natury swej socyjalnymi i przeto wkraczają w zakres kompetencyi innej specjalnej nauki, np. psychologii, antropologii i t. p. W ten sposób nauki wzajemnie się wspierają w sprawie przyczynowego wyjaśniania zjawisk i ostatecznie wiążą się w jeden system wiedzy. Tak śledzimy ten łańcuch przyczynowy — jak mówi SIR WILLIAM GROVE w słynnej swej książce: „Stosunek sił“ — w kierunku stanów poprzedzających, zaciekamy się w nieskończoną różnorodność zmiennych postaci siły, „aż na jakimś momencie tej przeszłości gubimy jej ślad nareszcie, nie dla tego, iżby ona wtedy właśnie była stworzona lub wogóle kiedykolwiek, lecz dlatego, że się ona rozkłada na taką masę sił elementarnych, iż przestaje być dostępną dla naszych zmysłów, albo dla naszych zdolności poznania“.

Takie naturalne ograniczenie celowości do dziedziny psychicznej, jakkolwiek zupełnie uzasadnione, teleologów oczywiście nie zadowoli. Jedni z nich nie ustąpią ze stanowiska, według którego przyczyny celowe są bytami absolutnymi, inni — ze stanowiska, według którego celowość jest postulatem teoretyczno-poznawczym, niezbędnym dla objaśnienia zjawisk świata chociażby biologicznego. Jak się niżej okaże, poglądy te mają swoje głębokie podstawy w psychicznej naturze człowieka, jak wiele innych złudzeń, które nauka w swoim zakresie już pokonała, albo pokonać musi. Nie trzeba się jednak łudzić, aby kiedykolwiek mógł nastąpić czas, gdy takie lub inne poglądy metafizyczne nie będą miały zwolenników swoich, których próżno przekonywać z naukowego stanowiska, gdyż stoją na stanowisku zupełnie odrębnem. Chodzi tu wszakże nie o zwolenników celowości, lecz o krytykę filozoficzną tego pojęcia, o oczyszczenie i wyświechtanie drogi, po której teoria naukowa ma kroczyć. Z tych względów musimy wejść w niektóre jeszcze szczegóły analizy psychologicznej i logicznej.

Widzieliśmy już, że pogląd teleologiczny, przypisując byt obiektywny celom, że się tak wyrazimy — metapsychicz-

nym i przenosząc wszystkie połączone z tem trudności na niby antropomorficzną fikcją rozumu najwyższego, nie nie objaśnia, lecz przeciwnie dodaje nowe powikłania i zagadki. Jeżeli metafizyczna koncepcja celów obiektywnych niema uchodzić wprost za niedorzeczność — utrzymuje TRENDELENBURG — w takim razie musi się ona stać teorią antropomorficzną, czyli wiarą w widziadła, „gdyż cel, któryby faktycznie występował jako czynnik w przyrodzie, może ona w ten jedynie sposób objaśnić, w jaki się to u człowieka odbywa w gruncie rzeczy przez myśli i wolę“. Że jednak teoria ta właśnie antropomorficzną nie jest i być nie może, wykazaliśmy już to z dostatecznym naciskiem i przeto stronę metafizyczną kwestyi możemy uważać za załatwioną.

Można wszakże i należy zadać sobie dwa pytania wcale nie obojętne ze stanowiska teoretyczno-poznawczego i silnie związane ze społecznym ruchem naukowym, zwłaszcza w dziedzinie biologicznej. Oto właśnie pytania owe:

1-o. Czy roztrząsanie zjawisk i ich stosunków ze stanowiska pojęcia celowości ma być radykalnie w nauce odrzuconem, pomimo niezaprzeczonego faktu, że umysł ludzki wielką posiada skłonność do oceniania i roztrząsania rzeczy ze stanowiska właśnie celowości?

2-o. Jak się mamy zachować wobec faktu, że ewolucyoniści, nie wyłączając ich wielkiego przewódcy, mędrca z Down, wciąż jeszcze ściągają na siebie zarzuty, poparte przez takie powagi, jak KÖLLIKER, ALFR. R. WALLACE, księżę d'ARGYLL, iż, będąc w zasadzie przeciwnikami doktryny celowości, raz po raz jednak w pracach swoich uciekają się do języka i zwrotów teleologicznych; że przy objaśnianiu związku pomiędzy zjawiskami ustawicznie prawią o celach i środkach; że w słowniku ich wyrazy: „ażeby,“ „w tym celu“ i t. p. grają rolę wybitną, a nawet takie pojęcia teorii ewolucyjnistycznej, jak „dobór naturalny“ — *implicite* każą się domyślać celowości?

Nasamprzód odpowiemy na pierwsze pytanie, jako bardziej zasadnicze. Że każde zjawisko w przyrodzie zachodzące, każdy skutek powikłanego łańcucha przyczyn, możemy

sobie wyobrazić jako cel do osiągnięcia; że przyczyny, które konieczne do niego wiodły, możemy sobie wyobrazić jako środki, — rzecz to bardzo zrozumiała. Fakt to psychologicznie nader prawdopodobny, zaś historycznie stwierdzony, że człowiek pierwotnie był praktykiem tylko, zanim został i teoretykiem zarazem. Praktyczne stanowisko jest czysto teleologicznem, bo, czy pragniemy coś osiągnąć i badamy środki rozporządzone, by z pomiędzy nich wybrać odpowiednie, a więc skuteczność zapewniające, czy zastanawiamy się wprost nad danem zjawiskiem, — przedewszystkiem i pomimo woli rozważamy je pod względem pożyteczności lub szkodliwości dla nas, przyjemności lub przykrości, piękna lub brzydoty, dobra lub złego. Takim jest pierwotne stanowisko umysłu ludzkiego. Myśl ta, zresztą nie nowa, tak trafnie została sformułowaną przez duńskiego psychologa HARALDA HÖFFDINGA¹⁾, że warto się nań powołać: „Pierwotnie interes praktyczny jest dźwignią wyobrażeń. Zadanie pierwotnego poznania polega na tem, aby wynaleźć środek do zaspokojenia popędu. Dopiero powoli rozwija się popęd do poznania dla samego poznania. Nawet próby myślenia wywołane przez entuzjazm kontemplacyjny powoli tylko i nie zupełnie wyzwalają się z pod przemocy uczucia praktycznego i przeto zazwyczaj noszą piętno teleologiczne... Człowiek pragnie poznać przyrodę taką, jaką ona jest, ale zarazem życzy sobie, aby jego własne cele były celami przyrody. Wszystkie prawa przyczynowe w ostatniej instancji swojej są dla niego środkami dla urzeczywistnienia dobra najwyższego... Pojęcie konieczności pierwotnie jest praktycznem: myśl szuka tylko warunków, bez których cel człowieka nie da się urzeczywistnić“. Pierwotne więc stanowisko umysłu — powtarzamy — jest praktyczne i teleologiczne; gdybyśmy stanowiska tego nigdy i w żadnym przypadku pokonać nie zdołali, tobyśmy

¹⁾ Dr. H. HÖFFDING. *Psychologie in Umrissen auf Grundlage der Erfahrung*. Przekład niemiecki F. BENDIXENA, Lipsk, 1887. str. 382.

dotąd zamiast astronomii mieli astrologiją, którą zjawiska niebieskie obchodzili ze stanowiska celowego — o ile miały dopomagać do wyznaczania horoskopów i przewidywania ukrytych w łonie przyszłości losów ludzkich; chemija byłaby alchemija, wiecznie poszukującą kamienia filozoficznego, coby nam wszystko w złoto przemieniał; fizyka byłaby wiecznie magija czyli sztuką zaprzęgania zapomocą tajemniczych praktyk przyrody do swoich celów; bijologija byłaby wiecznie sztuką leczenia. Szczęściem jednakże, pomimo, że interes praktyczny przedewszystkiem się narzuca umysłowi, pomimo, że pierwsze pytania przez ten umysł stawiane odnoszą się do zjawisk praktycznie ważnych, a same pytania formułują się celowo, — pomimo tego wszystkiego umysł po długich próbach i doświadczeniach zdołał się wyemancypować i zając stanowisko teoretyczne, mniej lub więcej od więzów celowości praktycznej wolne. Długie i pełne zawodów doświadczenie wykazało, następnie zaś teoryja wyjaśniła, że najpewniejszą rękojmią postępów wiedzy, którą następnie można sobie w dowolnym praktycznym kierunku wyzyskiwać, jest stanowisko teoretyczne, wobec którego wszystkie zjawiska są jednostajnej wagi, niezależnie od ich stosunku do interesów człowieka, któremu chodzi tylko o poznanie tego, co jest i tak, jak ono jest. Człowiek wszakże po zdobyciu tego trudnego stanowiska nie zmienił natury swojej, nie mógł i nie potrzebował porzucać praktycznego stanowiska, bo nagłony potrzebami, których zadośćuczynienie w otaczającej przyrodzie znaleźć musi, w dalszym ciągu stawia sobie cele, działa celowo i zjawiska przyrody w życiu praktycznym musi rozważać jako środki, mniej lub więcej do jego celów przydatne.

Już sama wyżej zaznaczona okoliczność tłómaczy dla czego umysł ludzki w tych nawet razach, gdzie osiągnął wyżyny stanowiska teoretycznego, wbrew woli i wiedzy, częstokroć wikła do nauki swoje nalożi praktyczne i wraz z nimi celową zjawisk ocenę. Ale są inne jeszcze niemniej doniosłe przyczyny tego: umysł nasz staje wobec ogromnej ilości gotowych już, dokonanych rzeczy i stosunków. Zna-

my oko, jako narząd widzenia, zanim poznaliśmy jego anatomiją i historiją rozwoju pod wpływem optycznych warunków środowiska; znamy skrzydło, jako przyrząd do lotu; serce, jako pompę, tłoczącą krew do płuc i do naczyń; liczne przyrządy nerwowe, jako regulatory różnych czynności organicznych; poznajemy odpowiedniość, jaka istnieje pomiędzy budową kwiatu i owadu, który jego miodniki wypija, odpowiedniość, umożliwiającą zapłodnienie pyłkiem nasennym, zanim poznamy historiją rozwoju rośliny i owadu i zawiłe koleje ich zobopólnego przystosowania się; poznajemy budowę nasion, która w pewnych warunkach otoczenia umożliwia rozpowszechnianie się gatunku, zanim poznaliśmy przyczyny tego. Są to wszystko fakta gotowe, od których zacząć musimy. Tak samo w przyrodzie nieorganicznej nasamprzód poznajemy warunki astronomiczne, fizyczne, hydrograficzne, rozkład prądów wody i powietrza oraz stosunek, w jakim te zjawiska zostają do zjawisk najżywiej nas obchodzących, do życia i jego warunków na ziemi. Są to również fakta gotowe, stosunki wyrobione, wypadki nieskończenie długich procesów przyczynowych, skutki końcowe, od których badania zaczynać musimy.

Badanie gotowych już skutków w przyrodzie rozpoczynać musimy od wyobrażenia ich sobie; następnie zaś cofać się trzeba wstecz do warunków koniecznych, do przyczyn, które pewne skutki wytworzyły. W ten sposób umysł nasz z natury rzeczy zmuszony jest przy badaniu przyrody przebiegać proces co do porządku wręcz odwrotny do faktycznego przebiegu zjawisk, lubo zupełnie zgodny z porządkiem własnego myślenia celowego: musi on zaczynać od wyobrażenia skutku, który go uderza, by następnie badać warunki, któreby taki skutek wydać mogły. Skoro warunki te wykryć zdołał, natenczas przez ich zestawienie może osiągnąć skutek, który już ma reprezentowany w wyobrażeniu. Naiwy realizm pierwotny, przy znanej swej skłonności do przenoszenia myśli swojej na zewnątrz i do tłumaczenia wszystkiego antropomorficznie, nie spostrzega się, albo zapomina o tem, że proces myślenia przy badaniu był z konieczności

odwrotnym do naturalnego porządku zjawisk w przyrodzie, że nie wyobrażenie skutku poprzedziło szereg przyczyn i sam skutek rzeczywisty, lecz że nasze wyobrażenie skutku już istniejącego poprzedziło tylko poznanie szeregu przyczyn, dany skutek determinujących. Takim sposobem celowy porządek myślenia przenosi się bezzasadnie na porządek przyrody, zgruba antropomorficznie pojętej. Wyobrażenie skutku staje się celem metafizycznym — transcendentnym czy immanentnym, wszystko to jedno — a przyczyny odegrywają rolę środków, przez ów cel dobranych i ułożonych. A więc zachodzi tu tylko subiektywne „odwrócenie kota“, przenicowanie rzeczywistego porządku rzeczy i nic więcej. Tak się przedstawia ta fatalność teleologiczna, którą ks. MORAWSKI sformułował w zdaniu: „Niema tu możliwego wykrętu od wpływu przyszłości na przeszłość“¹⁾.

Tę odwrotność porządku przyczynowego i teleologicznego zauważano już dawno; my tylko dajemy, jak się nam zdaje, nieco dokładniejsze jej wyjaśnienie. Widzieli ją ARYSTOTELES, LUKRECYJUSZ, SPINOZA, KANT²⁾. Nawet HARTMANN, zaznaczając cztery momenty celowości: wyobrażenie celu, wyobrażenie środków, uskutecznienie środków, uskutecznienie celu, dowiódł, iż miał dane potemu, aby się ustrzec błędów teleologii, ale zamęt pojęć metafizycznych stanął mu w tem na zawadzie. Węzeł tej fatalności trafnie pochwycił TRENDELENBURG w swoich *Logische Untersuchungen*, gdy mówi: „To, co jest późniejszym, w poglądzie teleologicznym staje się wcześniejszem; przyszłość, która nie istnieje jeszcze, rządzi teraźniejszością; stosunek przyczyn sprawczych zupełnie się odwraca, przez co znika porządek w czasie, który właś-

¹⁾ Cel. w nat., 92.

²⁾ Uwagi KANTA nad celowością, przedewszystkiem w *Kritik der Urtheilskraft*, pod wielu względami zasługują na uwagę; tu nie możemy zastanawiać się szczegółowo nad poglądami KANTA na celowość, tem bardziej, że wywołały one spory i obfitą literaturę, ważną zresztą dla wyjaśnienia poglądów KANTA, ale nie dla teorii celowości.

nie w objaśnieniu przyczynowym uważa się za coś stałego, za właściwy porządek rzeczy; koniec bowiem staje się tu początkiem⁴. Również dobrze zrozumiał to DE MORGAN, gdy z ironią pisze: „Niektórzy pisarze wciąż jeszcze prawią o przyczynach końcowych, chociaż większość czytelników tyleż ich rozumie, jak gdyby mówili o początkach końcowych“¹⁾.

Nie zawsze atoli umysł badający zjawiska przyrody zmuszony bywa przebiegać wskazany porządek; niekiedy nieoczekiwanie, zestawiając określone warunki, otrzymujemy skutek i w ten sposób odrazu mamy jego przyczynowe wyjaśnienie. Ponieważ myśl nie potrzebowała tu przebiegać w kierunku odwrotnym do porządku przyrody, więc pochyłość nasza do podsuwania w tych przypadkach objaśnień teleologicznych ma mniej pokus, albo ich wcale niema.

Oddawna już i słusznie zauważono, że porządek celowy i przyczynowy muszą się wzajemnie pokrywać. Z powyższego zdaje się być zupełnie zrozumiałem, dla czego tak właśnie być musi: porządek przyczynowy jest rzeczywistym porządkiem w przyrodzie; porządek celowy jest porządkiem psychicznym, jest subiektywnem usymbolizowaniem tamtego, o ile on poznany został — w odwrotnym sensie. Szereg środków i szereg przyczyn tu i tam zachowują ten sam szyk, tylko końcowe wyobrażenia skutków, jakkolwiek późniejsze, pod nazwą celów zostają przeniesione na początek procesu naturalnego, niby poprzedzające. Dwa te porządki o tyle się pokrywać muszą, o ile symbol odpowiada rzeczy usymbolizowanej; tylko że pokrywanie się tu nic nie stanowi, bo i obraz w zwierciadle odbity idealnie pokrywa się z przedmiotem oryginalnym, a jednak, gdybym, poznawszy topografią pokoju według obrazu zwierciadłowego, nie odwrócił go symetrycznie, jak tego rzeczywisty porządek rzeczy wymaga.

¹⁾ DE MORGAN, *Formal Logic*, 231. „Final causes“ przekładamy przez „przyczyny końcowe“ dla zaznaczenia sprzeczności, o którą DE MORGANOWI chodzi; właściwie zaś należałoby powiedzieć „przyczyny celowe“.

lecz pokierował się ściśle wskazówkami zwierciadła, tobym, chcąc wyjść za drzwi, stłukł sobie nos o zwierciadło, ale zamierzonego celu nie osiągnął. Nie o pokrywanie się tu zresztą idzie, lecz o to, czy porządek celowy, polegający na przeniesieniu wyobrażenia skutku na początek, cokolwiek naukowo objaśnia w przyrodzie. Oczywiście, że nie, bo wyobrażenie skutku nazwane celem nie zawiera w sobie nic nad to, co widzimy już w gotowym skutku; co się zaś tyczy środków, to o żadnych innych mowy być nie może, jak właśnie o przyczynach, które skutek uwarunkowały.

Powyższe wyjaśnienie złudzeń teleologicznych, jeżeli się nie mylimy, rzuca zarazem światło na zarzut, powtarzany często przez naszych i obcych teleologów, że postępy nauki pozytywnej i wszystkie jej nowe zdobycze nie obalają przecięż systemu teleologicznego, lecz owszem dostarczają mu materiału do wypełniania luk jego. Jestto pocięcha muchy co siedząc na jarmie wołu, wyobrażała sobie, że razem z nim orze. Przedewszystkiem teleologija obaloną być może nie przez materiał pozytywny, którego podatność dostatecznie stwierdza historyja systematów metafizycznych, lecz przez krytykę jej pojęć i metod zasadniczych. Wiemy to dobrze, że materiał faktyczny zawsze był dla metafizyków pożądanym nabytkiem, bo chociaż wypierają się oni znikomych zdobyczy doświadczenia, ale z czegożby ostatecznie mieli budować nowe systematy swoje? Spytajcie dzisiejszych maruderów hegelijanizmu, czy postępy nauki w czemkolwiek zachwiały ich system, a z pewnością wszyscy, i na czele ich prof. MICHELET, odrzekną, że bynajmniej. Wszak LUDWIK BÜCHNER w piętnastem wydaniu głośniejszej swojej książki *Kraft und Stoff* utrzymuje na seryjo, że po trzydziestu latach od chwili jej pierwszego wydania nie widzi powodu cofnięcia chociażby jednego zdania, gdyż, jak sądzi, postępy nauki w tym czasie tylko potwierdziły jego poglądy. Tymczasem, w tym okresie sama tylko książka LANGEGO „Historyja materjalizmu“ głębką krytyką swoją wyrządziła tak niepowetowane wyłomy w twierdzy materjalistycznej, że myśleć o jakiejkolwiek obronie dziś bodaj niepodobna. Sprawa z ma-

teryjałem nauki pozytywnej, skoro tylko ten zdobyty już został, jest nader łatwa: jeżeli całe zadanie teleologów ma polegać na odwracaniu porządku naturalnego, to bez wątpienia każde nowe ogniwo wstawione do porządku przyczynowego, każda nowa zależność w świecie zjawisk wykryta, przez znane odwrócenie znajdzie sobie miejsce w porządku celowym. Można by to sobie mniej więcej uzmysłowić schematycznie; jeżeli porządek przyczynowy jest taki:

$$\begin{array}{l} \text{Przyczyna A. } \left. \begin{array}{l} \text{Skutek,} \\ \text{Przyczyna B. } \end{array} \right\} \text{ (resp. przyczyna) X. } \\ \text{Przyczyna C. } \left. \begin{array}{l} \text{Skutek,} \\ \text{Przyczyna D. } \end{array} \right\} \text{ (resp. przyczyna) Y. } \end{array} \left. \begin{array}{l} \\ \\ \end{array} \right\} \begin{array}{l} \text{Skutek Z} \\ \text{(i wyobrażenie jego ce-} \\ \text{lowe),} \end{array}$$

to porządek celowy będzie taki:

$$\begin{array}{l} \text{Wyobrażenie cel. X. } \left. \begin{array}{l} \text{Środek A.} \\ \text{(resp. środek) } \end{array} \right\} \left. \begin{array}{l} = \text{Przyczyna A.} \\ \text{Środek B.} \\ = \text{Przyczyna B.} \end{array} \right\} \\ \text{Wyobrażenie cel. Y. } \left. \begin{array}{l} \text{Środek C.} \\ \text{(resp. środek) } \end{array} \right\} \left. \begin{array}{l} = \text{Przyczyna C.} \\ \text{Środek D.} \\ = \text{Przyczyna D.} \end{array} \right\} \end{array} \left. \begin{array}{l} \\ \\ \end{array} \right\} \begin{array}{l} \text{ist. porządek} \\ \text{naturalny, jak} \\ \text{wyżej.} \end{array}$$

Wstawiajmy dowolną ilość ogniw — odwrócenie zawsze będzie ścisłym. Proceder ten przedstawia nawet ponętną perspektywę dla zwolenników systemu teleologicznego, byleby tylko znaleźli w sobie dość cierpliwości, aby wyczekiwać przyszłych zdobyczy nauki i postępować trop w trop za jej postępem, bo mają w ten sposób zupełną rękojmię, że, w miarę wypełniania się lęk w łańcuchu przyczynowym, przez proceder odwracania, będą sobie uzupełniali swój systemat teleologiczny i jego hierarchiją. Że jednak odwracanie to nie przysporzy nam wiedzy naukowej, to tak widoczne, jak, że odbicie szeregu monet w zwierciadle w odwrotnym porządku nie przysporzy nam mienia, „albowiem badanie przyczyn celowych jest jałowe i również, jak dziewica Bogu poświęcona, nic nie rodzi“ — powiedział Bacon ¹⁾.

¹⁾ „*Nam causarum finalium inquisitio sterilis est, et tanquam virgo Deo consecrata nihil parit*“. *De dignatione et augmentis scientiarum*, III, 5.

Z tego, co się wyżej powiedziało, wypada, że teleologiczne wyjaśnianie zjawisk przyrody niema żadnej naukowej wartości. Jeszcze bardziej utwierdziły się w tym wywodzie, gdy się rozejrzemy w teleologii bijologicznej i zarzutach, jakie na siebie ściągnęła.

Z wyjątkiem badaczy społecznej i etycznej natury człowieka — bijolog chyba najbardziej podlega pokusom teleologicznym. Badania swoje rozpoczyna on od przedmiotów indywidualnych, a tak skomplikowanych, jak organizmy żywe, jak narządy i czynności, zostające w pewnych określonych funkcjonalnych stosunkach do siebie. Zanim jeszcze powstać mogły teoretyczne badania w dziedzinie bijologii, umysł ludzki wcześniej już, kierując się wskazówkami doświadczenia niemethodycznego i praktycznymi względami, przyzwyczaił się odróżniać w chaosie zjawisk indywidua, narządy i czynności, jako pewne skończone całości, które się wzajemnie wspierają i wzajem od siebie zależą. Na ciało własne, a stąd i na zwierzęce, pomimo woli patrzymy jako na narzędzie przydatne do osiągnięcia pewnych celów, z pośród których życie świadome uważamy za najwyższe w hierarchii celowej, dla tego, że ono właśnie stanowi treść naszej osoby. Praktycznie jest to bardzo uzasadniony sposób zapatrywania się na rzeczy. Właściwy błąd rozpoczyna się wtedy, gdy zapatrywania te przenosimy do teorii, gdy, poczynawszy od świadomości i życia, następnie i treść tej świadomości, nasze popędy, upodobania, pasujemy na modły do mierzenia treści i wartości rzeczy i ich stosunków w naukowym badaniu przyrody. Teleologija zawsze się opierała na jakichś predylekcyjach i upodobaniach subiektywnych: GUSTAW FECHNER przypuszcza istnienie mieszkańców na księżycu, bo, zdaniem jego, księżyc w takim tylko razie cel swój wypełnia, jeżeli służy za miejsce pobytu istotom myślącym; rośliny według niego muszą mieć swoje duchy, bo nie zgadzałyby się z pojęciem celowości, gdyby przestrzeń była wypełnioną tak szczupłą ilością istot czujących, jaką reprezentują ludzie i zwierzęta. HERMANN LOTZE idzie w tym kierunku jeszcze dalej, gdyż obdarza atom każdy duszą, na tej

zasadzie, że każdy punkt w przestrzeni powinien uczuwać rozkosz bytu własnego. Tak, życie świadome tylko z tytułu konieczności celowej narzuca się całej przyrodzie. Nie na tem koniec jednak: oprócz życia i świadomości, tak dla nas ważnych, mamy przecież wiele innych rzeczy cennych i upodobań. Więc, jedni szukają kół w przyrodzie, bo uroili sobie, że koło, jako niby najdoskonalsza forma geometryczna, musi być celem przyrody i jej Stwórcy; inni szukają proporcji wogóle, albo wolą proporcją złotego cięcia; jeszcze inni harmonii, piękna, symetrii, bo te wydają się im czemś szczególnie właściwem i mądrzem ¹⁾; wreszcie są tacy, którzy wprost pragnęliby znaleźć w przyrodzie wcielenie swoich własnych sylogizmów, ziszczenie własnych ideałów etycznych lub estetycznych. Tak, z przyrody gotowi teleolodzy zrobić estetyka, logika, etyka, byleby tylko własnego systemu ²⁾.

Tej pierwotnej, naiwnej teleologii niepodobna zarzucać bijologom szkoły ewolucjonistycznej; ale to pewna, że zbyt są nieostrożni w wyrażeniach swoich, że łatwo poddają się bezpośrednim podszeptom myśli niemethodycznej, która z nalogu wpada na celowy tok rozumowań, tam zwłaszcza, gdzie

¹⁾ Jeden z nowszych teleologów ADOLF MÜHRY w „*Kritik und kurze Darstellung der exacten Naturphilosophie*“ powiada: *Wo Proportionulität sich findet, da ist auch gedacht worden; dies ist so sicher, wie ein Beweis irgend sein kann* (Gdzie jest proporcjonalność, tam przecież myśl działać musiała; jestto tak pewny dowód, że pewniejszego być nie może). Göttingen, 5-te wyd., 1882. Tak samo BOSSUET mówi: „*Tout ce qui montre de l'ordre, des proportions bien prises et des moyens propres à faire de certains effets, montre aussi une fin expresse, par conséquent, un dessein formé, une intelligence réglée et un art parfait*“ *Connaissance de Dieu et de soi-même*, chap. IV, 1.

²⁾ JANET wyraźnie pisze: „*Il faut admettre une nature géometre, comme une nature artiste, comme une nature industrielle*“ *Ibid.*, 278.

poznajemy pewną budowę, pewien układ czynności organicznych w stosunku do danej całości bijologicznej, do indywiduum. Nawet w naturze nieorganicznej często bijolodzy odkrywają „mądre urządzenia natury“, gdy spostrzegą, iż pewien układ stosunków przyrodzonych uwarunkowuje byt osobników bijologicznych.

Że ewolucyjniści wogóle, a na ich czele DARWIN, potężnie się przyłożyli do uzasadnienia przyczynowego poglądu na świat zjawisk bijologicznych, że, jak trafnie powiedziano, całą teorią celowości wywrócili do góry nogami, że z zasady są zdecydowanymi przeciwnikami teleologii, — to samo się przez się rozumie. Jeżeli jednak wykładają rezultaty badań swoich w formie mniej lub więcej teleologicznej, to, jak się zdaje, z jednej strony należy to przypisać nieogłędności, z jaką się powierzają bezpośredniemu tokowi myśli, która, oprócz nałogów teleologii praktycznej, bardzo często z konieczności musi w badaniach swoich przebiegać kolej odwrotną do rzeczywistego porządku rzeczy, jakieśmy to już wykazali. Z drugiej jednak strony, być może, że odegrywa tu rolę chęć niedość uświadomiona zainteresowania czytelnika, zejścia do poziomu najlepiej mu znanych stosunków i wyobrażeń, ożywienia stylu przenośniami antropomorficznymi. Wszak LOTZE poważnie utrzymuje, że unikanie w wykładzie pojęcia celowości sprowadza „dziwne jakieś znużenie“; niby nauka ma obowiązek, za przykładem starego romansu, wprowadzać gwoli zabawy intrygi, któreby wiodły do celowych i budujących rozwiązań.

Co gorsza, że ewolucyjnizm wprowadził nawet terminologią, która nietylko podaje broń do rąk przeciwnikom jego; lecz bezwiednie zbija z tropu samychże przedstawicieli teorii rozwoju. Taki termin, jak „dobór naturalny“, jest stanowczo teleologiczny, bo każe przypuszczać jakiś celowy kierunek doboru, jakiś cel, który się przy dobieraniu ma na widoku, i nawet kogoś, co dobiera. Tymczasem, żadna konieczność nie zmusza do posługiwania się tym terminem, skoro obok niego jest inny, wolny od wszelkich w tym względzie zarzutów i wyrażający to właśnie, co wyrazić potrzeba:

zachowywanie się przy życiu osobników najlepiej przystosowanych — wyraża właśnie w sposób zupełnie z przychylnym poglądem na przyrodę zgodny, że te indywidua utrzymują się przy życiu, które najlepiej są przystosowane do warunków otaczających i tem więcej mają widoków utrzymania się, im lepiej są przystosowane¹⁾. Tak również terminy: „wyższy“ i „niższy“, „doskonalszy“ i „mniej doskonały“ — łatwo mogą podsuwać myśli, zbyt blizki związek mające z naszym subiektywnym sposobem oceny wartości rzeczy; chociaż skala rozwojowa istot biologicznych jest jeszcze niepewna i często trudno bywa orzec, które z pomiędzy dwu zwierząt lub roślin jest bardziej rozwinięte, to w każdym razie nie ulega wątpliwości, że przy tej ocenie biolog ma na względzie nie jakieś upodobania subiektywne, nie jakieś zbliżanie się do celu zdala przyświecającego lub oddalanie się od niego, lecz, jak to wyjaśnił H. SPENCER w swojej słynnej rozprawie „Postęp i jego prawo“²⁾, a także i w innych pracach myśl tę systematycznie przeprowadził, jedyną obiektywną miarą rozwoju jest stopień wyróżniczkowania się narządów i czynności, oraz stopień jednoczesnego zcałkowania się tychże. Taką ma być najogólniejsza formuła rozwoju, a przeto szczeble z tego stanowiska oceniane można nazywać: „bardziej rozwinięty“, „mniej rozwinięty“.

Z pozoru zdawaćby się mogło, że w sprawie „doboru naturalnego“ mamy do czynienia nie z chybionym tylko terminem, lecz, że faktyczny stan rzeczy termin ten narzuca, jako najbardziej odpowiedni. Mianowicie, zwolennicy celowości a, co gorsza, niedość konsekwentni jej przeciwnicy utrzymują często, iż dobór naturalny, jako czynnik rozwoju,

¹⁾ Niesłusznie ks. MORAWSKI podsuwa ewolucjonistom termin „*die Erhaltung des Besten*“ (Cel. w nat., 67). Autor musiał termin ten zapożyczyć z któregoś tłumacza DARWINA, bo sam DARWIN nazywał to „*the survival of fittest*“, co znaczy: zachowanie się przy życiu osobnika najlepiej przystosowanego.

²⁾ „Szkice“ t. I, w polskim przekładzie.

może tylko w pewnych, przez celowy plan przyrody określonych, kierunkach wytwarzać odmiany, że w ściśle określonych granicach wiecie on zmienny świat istot żywych do celów, przez też kierunki wytkniętych. Zdaje się, iż pogląd ten opiera się na powikłaniu w jedno trzech różnych rzeczy: nasamprzód bowiem należy odróżniać fakt powstawania takich nowych cech organicznych, któreby, w razie utrwalenia się i rozwinięcia, mogły charakteryzować nowe odmiany gatunków; następnie — zachowywanie się przy życiu odmian najlepiej do otoczenia przystosowanych, czyli właściwy dobór naturalny, i w końcu — kierunki, w jakich dobór naturalny jedne z pojawiających się cech w drodze dziedziczności utrwała i potęguje, zaś inne tłumi i tępi. Gdy się wszystkie te trzy momenta, tak poosobno, jak w należytych ich związku, rozważy, staje się oczywistym, że teleologija próżno w dziedzinie tej szuka bezpiecznej dla siebie przystani. Każdy z tych momentów jest kwestyją faktu, chociaż w obozie nawet ewolucjonistycznym panuje w tym względzie widoczna zdań rozterka. Wszyscy godzą się na to, że dobór naturalny przez dziedziczność utrwała i potęguje cechy nabyte, jeżeli te cechy przystosowane są do warunków, wśród których dany gatunek żyje; i przez śmierć i zatamowany rozplód tłumi je i tępi, jeżeli one nie są do danych warunków przystosowane. Idzie więc głównie o pojawienie się tych nowych cech, które się mają utrwalac lub ginac, a których przyczyny powstawania są nam prawie nieznanne. Według jednych, i w ich liczbie samego Darwina, cechy te występują jako przypadkowe i pod względem ilości i jakości dowolne (*accidental, fortuitous, spontaneous*); inni znów, a w ich szeregu nietylko AGASSIZ, lecz NÄGELI, ASA GRAY, DUC d'ARGYLL, HUXLEY, MIVART, SEEBOHM, GEDDES, utrzymują dość zgodnie, że dla każdego gatunku są pewne granice, pewne określone kierunki, w jakich nowe cechy występować mogą, chociaż żaden z nich i dla żadnego gatunku wyłącznych tych granic możliwych modyfikacyj wytknąć nie zdołał. Prof. HUXLEY, w artykule swoim „*Evolution*“, zawartym w „*Encyclopaedia Britannica*“, pisze: „Oczywistą jest rze-

cza, iż każdy gatunek ~~daży~~ do wytworzenia określonej ilości i jakości odmian, przy czem rola doboru naturalnego polega na sprzyjaniu rozwojowi jednych z tych odmian i tłumieniu rozwoju innych". Na poparcie jednak poglądu tego może tylko przytoczyć następującą spekulacją: „Wieloryb nie zmierza w kierunku wytworzenia odmiany porostej w pierze, ani też ptak żaden w kierunku odmiany opatrzonej w róg wielorybi.“ Znakomity zoolog angielski G. J. ROMANES o tyle zgadza się z DARWINEM, że, słusznie odrzucając przypadkowość, utrzymuje wszakże, iż odmiany mogą występować we wszelkich nieprzewidzianych kierunkach, że są one, jak się wyraża amerykański zoolog ASA GRAY, wszechstronne (*omnifarious*), że zatem żadne proroctwa, na planie celowym oparte, nie są możliwe. Na odparcie poglądu, który reprezentuje HUXLEY, ROMANES trafnie zwraca uwagę¹⁾ na tę okoliczność, iż, skoro się przesądza kwestyją możliwych kierunków, w jakich mogą powstawać nowe cechy organiczne, jako przypuszczalne zapowiedzi nowych odmian, natenczas należy każdą cechę rozważać nie w stanie wysokiego już rozwoju i wyspecjalizowania, bo wtedy wyda się ona nieprawdopodobną w gatunku, który jej dotąd nie posiadał, lecz uwzględnić należy najbardziej początkowe fazy rozwoju każdej cechy. I w rzeczy samej, blaszki rogowe w jamie ustnej wieloryba powstały ze stwardnień rogowych na brodawkach skórnych, co wskazuje sam układ ich szeregowy; otóż w jamie ustnej niektórych czworonożnych, a szczególnie girafy, napotykamy już takie stwardnienia w stanie początkowym, w dziobie zaś u niektórych ptaków, a głównie u kaczek, rzeczony stwardnienia rogowe są jeszcze bardziej rozwinięte i pełnią nawet tę samą rolę filtra, co u wieloryba.

¹⁾ G. J. ROMANES. *Recent Critics of Darwinism (Contemporary Review*, czerwiec, 1888, str. 836—854). Porównaj także w tym względzie studyjum H. SPENCERA, *The Factors of Evolution*, gdzie autor usiłuje wykryć właściwe znaczenie i granice doboru naturalnego, jako czynnika rozwoju. Londyn, 1886.

Również, śledząc porównawczo stopniowy rozwój opierzenia i uwłosienia, możemy zauważyć fakta analogiczne. Wszelakoż nie podobna dowieść, iżby nie mogła powstać odmiana girafy lub kaczki o silnie rozwiniętych w jamie ustnej blaszkach rogowych, gdyby jakieś warunki otoczenia szczególnie sprzyjały zachowaniu i rozplodowi takich tylko osobników, które wymienioną cechę zaczątkową w wyższym posiadają stopniu; lub gdybyśmy pragnęli sztucznie wytworzyć rasę odmienną, wybierając do rozplodu tylko odpowiednie osobniki. Natomiast bardzo liczne fakta z praktyki hodowców zwierząt i ogrodników dowodzą, iż w rzeczy samej można wytwarzać nieokreśloną ilość odmian o cechach najdziwniejszych, przez dobór sztuczny osobników, w których cechy te dostrzeżono w stanie zaczątkowym. Zakres faktycznych argumentów tego rodzaju dałby się pomnożyć w najrozmaitszych kierunkach do bardzo poważnych rozmiarów, i to nie wyłączając człowieka. Przytoczę tu jeden przykład: wtajemniczony w plan i cele przyrody teleolog niewątpliwie wyśmiałby tego, ktoby mu powiadał o możliwości wytworzenia rasy ludzi, pokrytych pancerzem rogowym, jak krokodyl. A jednak dobrze jest znaną przypadłość *Ichtyosis* ¹⁾, która polega na tem, że u pewnych osób już z urodzenia, lub we wczesnem jeszcze dzieciństwie, na naskórku całego ciała lub pewnych tylko części jego występują blaszki rogowe, które ostatecznie tworzą pancerz, przypominający łuskę rybią lub jeszcze bardziej pokrywy rogowe węzów i jaszczurek, z linieniem nawet w odpowiedniej porze roku. Ta nie dająca się usunąć przypadłość występuje niekiedy w bardzo znacznych rozmiarach, przyczem blaszki rogowe przekształcają się w kolce; jest ona nadto tak dalece dziedziczną, iż, nietylko utrzymuje się w rodzinach, jak to właśnie widzimy w rodzinie Lambert, która w początku tego stule-

¹⁾ Co do szczegółów patrz: dr. EDMUND LESSER, *Lehrbuch der Haut und Geschlechtskrankheiten*, tom I, str. 203—208, wyd. 2. Lipsk, 1886.

cia pokazywała się po Europie, lecz staje się nawet endemiczną w okolicach, gdzie stosunki rodzinne w ciasnych zamknięte są szrankach. Podobnie „przyroda“ wytwarza olbrzymie rodziny psychopatów; rodziny indywiduów o rękach sześciopalcowych; rodziny, w których ciała, nie wyłączając twarzy, całkowicie pokryte są długim włosiem (*Hypertrichosis*; całe gminy dotknięte kurzą ślepotą i t. p. Mniejsza o to, że przypadłości te z praktycznego lekarskiego stanowiska uchodzą za patologiczne, chociaż względ ten pośrednio potwierdza fakt, że nikt cech tych nie uważa za celowe; atoli z czysto teoretycznego stanowiska biologa są to cechy, które, przy odpowiednich warunkach otoczenia, albo przez dobór sztuczny, dałyby się utrwalić i spotęgować. W takim razie o wytworzeniu się nowej odmiany rozstrzygałby nie jakiś plan celowy, wytykający kierunek i kres rozwoju pewnego gatunku, lecz rozstrzygałoby z jednej strony — wystąpienie nowej cechy zaczątkowej, zależne od nieznanych nam przyczyn, a przeto pod względem kierunku nie dające się przewidzieć; z drugiej zaś strony — warunki zewnętrzne, mniej lub więcej sprzyjające rozwojowi danéj cechy.

Tak więc widzimy, że jakość i ilość pojawiających się nowych cech, które przypuszczalnie mogłyby stanowić materiał do nowych odmian, jest o tyle nieograniczona, iż ze stanowiska żadnego planu celowego nikt dotąd jej możliwych granic i kierunków przewidzieć nie zdołał; dalej widzimy, że sam dobór naturalny redukuje się do sprzyjania jednym cechom a niesprzyjania innym, ale w jedynym sensie odpowiedniości pomiędzy temi cechami oraz otoczeniem, czyli w sensie przystosowania; w końcu widzimy jeszcze, iż kierunki, w jakich „dobór naturalny“ pewne cechy utrwała lub tłumi, również ze stanowiska żadnego planu celowego i dla żadnego gatunku przewidzieć się nie dadzą, bo rozstrzyga tu zawsze stosunek danych cech organicznych do warunków zmiennych otoczenia, w którym pewna odmiana trwa, lub ginie; stosunek zaś ten dotąd tylko empirycznie i *post factum* poznać się daje.

Wyraz nie jest bynajmniej rzeczą obojętną w oddaniu myśli naukowej, bo, skojarzony z pewną treścią niemethodyczną, pomimo woli i wiedzy wprowadza do rozpraw naukowych całe dobrodziejstwo inwentarza. Język właśnie teleologiczny przyłożył się do tego, że ewolucyoniści niepostrzeżenie dla siebie wpadają dziś w pułapkę; skoro bowiem zwolennicy celowości poczęli korzystać z nieścisłości języka przeciwników swoich i pozornie wodę na własny młyn obracać, natenczas ewolucyoniści, zamiast stanowczego zaznaczenia swego stanowiska naukowego i przyznania się do niedokładności językowych, poczęli na zbiecie teleologów wyszukiwać w świecie zwierzęcym i roślinnym faktów, gdzie narządy i czynności zostawałyby w stosunku wręcz celowości przeciwnym. Atoli, przez to poszukiwanie faktów t. zw. dysteleologii, w celu osłabienia doktryny teleologicznej, *eo ipso* przyznano poniekąd, że reszta, cały ogrom normalnych stosunków w świecie istot żywych, jest dziedziną celowości; że objawy dysteleologii tylko gdzieśgdzie zakłócają jedność ogólnego planu celowego. Gdy ERNEST HAECKEL¹⁾, w licznych swoich przyczynkach dysteleologicznych, albo HERMAN MÜLLER, w swoich wspaniałych studyjach nad zapładnianiem kwiatów przez owady, gromadzą z mózolem przykłady urządzeń organicznych wprost szkodliwych dla istot posiadających takowe, gdy n. p. MÜLLER, wykazawszy, jak powszechnie kwiaty i owady cudownie są przystosowane pod względem morfologicznym do usług wzajemnych, następnie wynajduje jakiegoś *Bombus mastrucatus*²⁾, trzmieła, który od dołu przedziurawia kielichy kwiatów dla dostania się do miodu i w ten sposób nie przyczynia się do ich zapładniania i gdy tłumaczy to dysteleologicznie, to w rzeczy samej może

¹⁾ Patrz: *Generelle Morphologie der Organismen*, Berlin, 1866 T. I, str. 100 i T. II, 266—286.

²⁾ *Bombus mastrucatus, ein Dysteleolog unter den alpinen Blumenbesuchern*. „Kosmos“ (organ ewolucyjnistów niemieckich), Wrzesień, 1879, str. 422—431.

niektóre z nich, które nie miałyby teleologicznej przyczyny, a w takim razie niewielka jest ich liczba. Istotną rolę w tym względzie mogą odegrać fakty, które nie mają żadnej przyczyny teleologicznej. Rzecz prosta, że wiele z nich nie jest ani nawet przyczyną zmiany budowy, która mogłaby być przyczyną teleologicznej zmiany. W rzeczywistości teleologiczne nie są przyczyną zmiany, ani nawet przyczyną zmiany pod wpływem innych przyczyn, nie teleologicznych, lecz teleologicznych. Zmiany teleologiczne są przyczyną zmiany, a nie skutkiem zmiany. Wpływ teleologiczny jest przyczyną zmiany, a nie skutkiem zmiany. Tak samo zmiany teleologiczne nie są przyczyną zmiany, a nie skutkiem zmiany. Istotną rolę w tym względzie mogą odegrać fakty, które nie mają żadnej przyczyny teleologicznej. Rzecz prosta, że wiele z nich nie jest ani nawet przyczyną zmiany budowy, która mogłaby być przyczyną teleologicznej zmiany. W rzeczywistości teleologiczne nie są przyczyną zmiany, ani nawet przyczyną zmiany pod wpływem innych przyczyn, nie teleologicznych, lecz teleologicznych. Zmiany teleologiczne są przyczyną zmiany, a nie skutkiem zmiany. Wpływ teleologiczny jest przyczyną zmiany, a nie skutkiem zmiany. Tak samo zmiany teleologiczne nie są przyczyną zmiany, a nie skutkiem zmiany.

W gruncie rzeczy należy przyznać, że ewolucyjność teleologicznej w tym względzie spotkały zarzuty; gdyż nieograniczoną liczbą teleologicznego nie tylko innych w tej sprawie, lecz sami się wkładają w załamek walki z teleologami. Zagadnienia naukowe w ostatecznym sformułowaniu swoim powinny przybierać formę ściśle naukową; wszystkie zaś dotychczas osiągnięte wyniki naukowego badania przyrody w istocie swojej są tylko i jedynie stwierdzeniem własności rzeczy i stałych przyczynowych zależności pomiędzy nimi. Skoro porządek myśli przy badaniu zjawisk przyrody bywa często odwrotny do naturalnego, porządku rzeczy, to nie dajmy się powodować nałogom naiwnego antropomorficznego realizmu, a jeszcze bardziej nałogom teleologii praktycznej, i odwróćmy porządek myśli zgodnie z porządkiem rzeczy, podobnie jak się odwraca negatywną matrycę fotograficzną, by otrzymać obraz z rzeczywistością zgodny. Teoria poznania zna tego rodzaju sprostowania metodologiczne i nawet rugowania tam, gdzie musiano wpro-

dzić do badań fikcyjne pomocnicze. W danym zaś razie sprostowanie to o tyle jest łatwiejsze, że pojęcie celowości wcale nie jest nieuniknionem i tylko przez przyzwyczajenie do praktycznego zapatrywania się na rzeczy narzucamy nauce pojęcie celu, kojarząc je z wyobrażeniem skutku, który się nam do zbadania nastęrcza.

Nie dowodzi też wcale konieczności teleologicznego stanowiska w nauce odwoływanie się do takich przykładów, że HARVEY odkrył obieg krwi, zastanawiając się nad celem w przeznaczeniem niektórych właściwości w budowie naczyń krwionośnych; że WEBER dokonał ważnych odkryć w przedmiocie budowy oka u psów morskich, kierując się przekonaniem, iż ustrój tego oka musi mieć coś szczególnego, ponieważ celem jego jest widzenie w wodzie i w powietrzu; że CUVIER, zapatrując się celowo na budowę ustrojów, potrafił z jednego zęba zaginionego zwierzęcia odbudować cały ustrój jego. Trudność wyrobienia sobie jakiegokolwiek opinii na podstawie podobnych przykładów pochodzi ztąd, że nie wiemy, jak się właściwie myśl zachowywała we wszystkich szczegółach u wymienionych badaczy; bardzo prawdopodobna, że się oni kierowali praktycznym, celowym sposobem zapatrywania się na rzeczy, ale nie ulega też wątpliwości, że w zasadzie każdego z powyższych odkryć spoczywa głębokie przeświadczenie o koniecznej przyczynowej zależności zjawisk. HARVEY musiał być pewnym, iż klapki w przebiegu naczyń nie powstały bez przyczyn naturalnych, tak samo jak WEBER musiał wiedzieć, że oko, które powstało pod wpływem dwu różnych środowisk optycznych, musiało okazać pewne zmiany w budowie. CUVIER tylko za pomocą analogii do znanych już sobie zależności organicznych i funkcjonalnych w budowie ustrojów zwierzęcych mógł się domyślać form zaginionych, gdzie zaś te zależności, empirycznie poznawane, wykładały się przez inne modyfikujące okoliczności, lub w ogóle nie dostatecznie zbadane były, tam brakowało mu analogij, tam, jak wiadomo, grubo się mylił i ząb *dinotherium* określał, jako należący do *tapyrium giganteum*, chociaż różnica między obu zwierzętami, jak się potem okazało, jest ogromna.

Dziś, gdy przyczynowe wyjaśnianie zjawisk stanowi oś wszelkich badań naukowych przyrody, można nawet bez szczególnego niebezpieczeństwa zadawać sobie pytania ze stanowiska celowości, skoro to komuś badania ułatwia, ale w ostatecznym rezultacie konieczną jest rzeczą przeprowadzić ściśle przyczynowy sposób widzenia. Względne teleologiczne stanowisko tam jedynie może być dopuszczone, gdzie dowieść można, że faktyczne wyobrażenia celowe występowały, lub występują jako przyczyny, jako warunki psychiczne, modyfikujące bieg zjawisk.

Przewidując tu mało prawdopodobny, ale bądź co bądź możliwy zarzut, nie chcemy go zostawić bez odparcia. W rozdziale drugim studjum niniejszego, kreśląc psychologiczną analizę wyobrażeń celowych, przyszliśmy do wniosku, że wyobrażenia celowe i wypływająca z nich działalność celowa nie zawierają w sobie nic takiego, co by upoważniało do twierdzenia, iż, z chwilą pojawienia się w przyrodzie istot działających celowo, występuje ogniwo w łańcuchu przyczynowym zjawisk, które naraz odwraca porządek przyczynowy tak, iż zamiast uwarunkowania zjawisk następnych przez poprzedzające, przyszłość zaczyna na teraźniejszość oddziaływać. W rozdziale niniejszym usiłowaliśmy znów wykazać, że teleologiczna interpretacja porządku zjawisk jest tylko odwróceniem tego porządku naturalnego, rzeczywistego. Mogłoby się zdawać, że wpadamy przez to w sprzeczność z sobą i przyznajemy możliwość psychicznego odwrócenia naturalnego biegu rzeczy, której zaprzeczyliśmy wcześniej. Dość wszakże zastanowić się, aby zarzut ten cofnąć, jako zupełnie powierzchowny. Wcześniej była mowa o możliwości odwrócenia rzeczywistego porządku zjawisk przez czynnik psychiczny tak, aby to, co jest przyszłem, wpływało na to, co tę przyszłość poprzedza; tu zaś chodziło nie o odwrócenie porządku obiektywnej rzeczywistości, lecz o porządek poznania, czyli subiektywnego symbolizowania już dokonanej rzeczywistości — odwrotny do porządku tej rzeczywistości. Przez to, że, zaczawszy badania od społecznych stosunków społecznych i cywilizacyjnych, będziemy się cofali w przeszłość historyczną

aż do przedhistorycznych zaczątków życia ludzkości, nie odwrócimy jeszcze naturalnego biegu zdarzeń rzeczywistych.

Rozbiór doktryny celowości jako systemu wymagał rozbioru pojęć zasadniczych, na których się ta doktryna opiera, lub przeciwko którym walczy, i krytyki metod jej zasadniczych. Gdzie toczy się walka na wielką skalę, tam muszą być też partyzanci, którzy, nie wchodząc w całość planów tej i tamtej ze stron walczących, prowadzą mniejsze utarczki na własną rękę i w szerszym zakresie działań mogą wyrządzać przeciwnikowi trudności. W szlachetnej i przynoszącej ludzkości zaszczyt walce idei, w której się zwały dwa systematy: teleologiczny i deterministyczny, ilość partyzantów jest tak ogromna, że uwzględnić tu chociażby najgłówniejszych byłoby dla nas niepodobieństwem. Oprócz filozofów z fachu, największy interes mogą budzić zwolennicy celowości z obozu specjalistów przyrodników. Tu poprzestaniemy na zaznaczeniu kilku typów, któreby można uogólnić.

Specjaliści bijolodzy, o ile są zwolennikami celowości, nie zapuszczają się zazwyczaj w głębsze uzasadnienie doktryny, lecz poprzestają na ilustrowaniu za pomocą materiału bijologicznego swoich poglądów, które też w wyjaśnieniach swoich zastosowują. Co się tyczy analizy samego pojęcia celowości, poprzestają oni najczęściej na stwierdzeniu faktycznego istnienia urządzeń celowych w świecie istot żywych, a nadto chętnie się przyznają do teoretycznej solidarności swojej w tym przedmiocie z poglądem EMPEDOKLESA z Agrigentu¹⁾. Filozof ten wyobrażał sobie materiją, jako pierwotną substancją niezmienną, której części kształtują się w całości skomplikowane i rozpadają się pod wpływem dwu wrogich sobie sił: miłości i nienawiści. Wśród ustawicznej

¹⁾ *Empedoclis Agrigentini fragmenta*. H. Stein. Bonnae, 1852, str. 4. ARISTOTELES, *Physica*, II, 8. Obfite przyczynki do historii doktryn teleologicznych podaje P. JANET, *Causes finales*, *Appendice*. str. 595—755.

walki tych dwu sił ostatecznie utrzymują się tylko agregaty trwalsze, gdyż wszelkie możliwe ugrupowania elementów substancji kosmicznej dopóty muszą ulegać rozkładającej sile nienawiści, dopóki w tej grze działań i oddziaływań mogą powstawać coraz trwalsze ugrupowania. On tedy pierwszy rzucił myśl przystosowania się i zachowywania przy życiu osobników najlepiej przystosowanych, czyli doboru naturalnego na zasadzie wybrakowywania kombinacji do przetrwania niezdolnych. W ten sposób ugruntował on hipotezę powstawania ustrojów w drodze przyczynowości naturalnej. WILH. ROUX, we wzmiankowanym już dziele swoim ¹⁾, wychodząc wprost z poglądu EMPEDOKLESA, w sensie darwinistycznym zmodyfikowanego, pisze: „Tak więc celowość nie jest wytworem woli czyjejs, lecz jest faktem dokonanym; nie jest ona teleologiczna, lecz przyrodniczą, wytworem mechanicznym, gdyż nie odpowiada ona jakiemuś z góry powziętemu celowi, lecz oznacza, iż to, co posiadało własności niezbędne do przetrwania wobec danych stosunków przyrodzonych, przetrwało rzeczywiście“. Mamy więc tu do czynienia z czystym jeszcze deterministą, który zatrzymuje tylko wyraz „celowość“ dla oznaczenia określonej właściwości istot żywych, u których narządy i czynności są tak wzajem do siebie i do otoczenia przystosowane, iż w pewnych granicach czasu, dopóki jakieś przemożne czynniki stosunku tego zbyt silnie nie zakłóca, trwanie tych istot jest możliwem. Bardziej typowym przedstawicielem tego rodzaju celowości ściśle biologicznej wydaje się nam JERZY HENRYK SCHNEIDER w dziele swoim „O woli zwierzęcej“ ²⁾. Celowość — zdaniem jego — istnieje tylko w królestwie organicznem, gdyż szereg zjawisk tylko w świecie istot żywych zamykają się

¹⁾ WILH. ROUX, *Der Kampf der Theile im Organismus*, str. 1—2.

²⁾ *Der thierische Wille. Systematische Darstellung und Erklärung der thierischen Triebe und deren Entstehung*, etc. Lipsk, 1880.

pewnemi końcowemi zjawiskami. Naturalnie, o końcu absolutnym mowy być nie może: są to tylko względnie końcowe zjawiska, końcowe ogniwa zupełnie określonych łańcuchów. Wielu nazywa celem to tylko, co jest przedmiotem pożądania dla pewnego umysłu. Wobec tego wypadaloby, że, albo wszystko jest celem, jeżeli się zgodzimy przyjąć, że istnieje umysł uniwersalny, albo celowość zostaje zacieśnioną do obrębu dowolnych postępków człowieka i zwierząt. SCHNEIDER uważa zagadnienie o duchu uniwersalnym za jałowe; gdyby on nawet istniał, a tego dowieść nie możemy, to w każdym razie musimy badania swoje celowości ograniczyć do świata istot organicznych, gdyż tu jedynie możemy rzeczywiście cel spostrzegać, gdy tymczasem cele ducha uniwersalnego na zawsze pozostaną dla nas tajemnicą. U istot żywych spostrzegamy, że każdy narząd i każda czynność w każdej chwili zdążają do podtrzymania gatunku. Tkwi to już w naturze rzeczy, że wszystko, co celowe, utrzymuje się, gdy tymczasem wszystko niecelowe ginie. Celem życia organicznego jest utrzymanie gatunku i każdy szczegół z tego stanowiska wyjaśnianym być musi ¹⁾. Pogląd ten, jakkolwiek bardzo upowszechniony wśród bijologów i głównie w wykonaniu często stosowany, nie posiada właściwie żadnej doniosłości teoretycznej. Twierdzenie, że tylko w świecie organicznym widzimy zjawiska końcowe, zupełnie zamykające określone szeregi zjawisk, jest złudzeniem subiektywnem, którego znaczenie wyżej ocenionem zostało. Gdy przedmiot jakikolwiek rozważamy ze stanowiska pojęcia, pod które go podciągamy, natenczas staje się on dla nas czemś indywidualnie skończonem i przetrwanie jego w tej indywidualnej skończoności, dzięki której moglibyśmy go za ten sam uważać i pod to samo pojęcie podciągać, wydaje się czemś pożądanem, celem. Jeżeli np. przedmiot jakiś rozważamy ze stanowiska pojęcia organizmu żywego, natenczas

¹⁾ SCHNEIDER, *ibid.* patrz głównie rozdział o celowości, str. 23—45.

każdą okoliczność, wobec której przedmiot ten mógłby się utrzymać jako organizm, uważamy za sprzyjającą czyli celową, i każdą okoliczność, wobec której przestałby on odpowiadać naszemu pojęciu o żywym organizmie, uważamy za niesprzyjającą czyli niecelową. Ztąd wypada, iż normą celowości jest subiektywne stanowisko, z jakiego dany przedmiot rozważamy, połączone z przypuszczeniem, opartem subiektywnie na zasadzie tożsamości, ale obiektywnie niesłusznym, jakoby przedmiot rozważany mógł przez pewien czas zostawać równym sobie. Jeżeli przez gatunek, którego zachowanie według SCHNEIDERA jest celem życia, rozumiemy będziemy nie własną abstrakcją, lecz realną grupę lub szereg osobników o pewnych spólnych cechach filogenetycznie przekazywanych, tedy zważyć należy, iż na ogół suma okoliczności niesprzyjających przeważa sumę sprzyjających, bo ostatecznie gatunki, tak samo jak osobniki i wogóle wszelkie powstające formy, z biegiem czasu i pod naciskiem warunków wciąż się zmieniają i wreszcie giną, a zatem nie trwają jako te same, nie utrzymują się, a przeto domniemanego celu nie osiągają. Utrzymują się tylko nasze pojęcia o gatunkach i osobnikach, o ile tę samą treść reprezentują. Zatem, właściwie celem tu jest nie gatunek, lecz nasze przypuszczenie, iż żywe osobniki zachowują się tak, aby odpowiedni gatunek wciąż odpowiadał pojęciu, jakieśmy sobie o nim wytworzyli. Innymi słowy, SCHNEIDER wyobraża sobie, że, skoro gatunek czas jakiś utrzymuje się w takim stanie, iż możemy go podciągnąć pod swoje pojęcie o nim wytworzone, to dzieje się tak wskutek celowej dążności życia do zachowania tej zgodności pomiędzy gatunkiem i pojęciem o nim, czyli podsuwa życiu, jako cel, nasz własny postulat celowy. Osobnika ani gatunku, któryby się wiecznie utrzymywał, nikt nie zna: znamy tylko takie, które, albo się dotąd utrzymują jeszcze, albo takie, które zginęły; to samo da się powiedzieć o wszystkich w ogóle kompleksach zjawisk.

O wiele głębszym jest inny pogląd, który wobec tamtego bijologicznego może być nazwany mechanicznym, a którego przedstawicielem jest GUSTAW TEODOR FECHNER. My-

śliciel ten także nigdzie w dziełach swoich nie podał systematycznego uzasadnienia doktryny teleologicznej, ale w licznych pracach swoich, napół fantastycznych, napół naukowych, chętnie wracał do tego tematu ^{*)}. Najściślej sformułował on pogląd swój teleologiczny w książce *Einige Ideen zur Schöpfungs- und Entwicklungsgeschichte der Organismen*, pracy, obfitującej w głębokie pomysły i subtelne uwagi, na jakich nigdy nie zbywało temu niespokojnemu umysłowi. FECHNER wychodzi z zasady mechanicznej, że wszystko we wszechświecie dąży do stanu równowagi stałej, do stanu, w którym wszystko byłoby możliwie dobrze przystosowane do siebie. Każda cząstka masy kosmicznej, wskutek działania sił swoich, przyczynia się do przyprowadzenia i utrzymania innych części, a tem samem całości, do stanu równowagi stałej, która w ogólności daje się osiągnąć tylko w przybliżeniu. Królestwo organiczne tak samo, jak i nieorganiczne, podlega tej ogólnej zasadzie. Pierwotny chaos rozpadł się na dwa królestwa, nieorganiczne i organiczne, możliwie najlepiej przystosowane do ogólnej równowagi i w dalszym ciągu oba te królestwa zmierzają do coraz bardziej doskonałej równowagi. Świat organiczny z kolei, według tej samej zasady, rozpadł się na mniej lub więcej określone organizmy; zasada względnego różniczkowania i walki o byt stanowią tylko dźwignie postępu w kierunku możliwie największej równowagi stałej, czyli możliwego przystosowania, gdy tymczasem zasada dzieziczności utrwala wypadki tego postępu. Niema to znaczyć,

^{*)} Patrz: *Nanna, oder über das Seelenleben der Pflanzen*. Leipzig, 1848. Mianowicie rozdziały: IV. *Teleologische Gründe*, str. 52—80; X. *Teleologische Gegengründe*, 196 do 214; i XI. *Beispiele aus der Teleologie der Pflanzenwelt*, 215—243. — *Einige Ideen zur Schöpfungs- und Entwicklungsgeschichte der Organismen*, Leipzig, 1873, mianowicie rozdział XI, *Teleologische und Psychophysische Verwerthung des Principes der Stabilität*. 88—95. — *Die Tagesansicht gegenüber der Nachtsansicht*, Leipzig, 1879, str. 110—128.

że osiągnięcie stanu równowagi ma być przejściem w stan wiecznego spokoju; jestto tylko przejście w stan ruchu najlepiej przystosowanego. Zasada dążenia do równowagi stałej zupełnie odpowiada zasadzie celowości, bo w rzeczy samej wszelkie momenta procesu rozwojowego, wszelkie objawy przystosowywania się organizmów i samo zewnętrzne odczucie organizmów o tyle nazywamy celowymi, o ile one prowadzą albo zbliżają organizm do stanu równowagi stałej, o ile odpowiednie są do utrzymania stanu podobnego nadal, oczywiście w pewnych granicach czasu. Dążenie do pewnego celu nie jest atoli tem samym, co osiągnięcie jego; świat zbliża się tylko do tego celu, z kąd łatwo zrozumieć, dla czego świat np. organiczny, pomimo, iż nim rządzi zasada teleologiczna, podlega tak licznym zaburzeniom, które noszą charakter niecelowości. Przejście przybliżonej równowagi stałej organicznej w taką równowagę nieorganiczną, czyli, innymi słowy, śmierć, także się nie sprzeciwia powszechnej zasadzie celowości. Zasada przyczynowości tem się tylko różni od zasady celowości, że w pierwszej uwzględniamy podstawę, w drugiej zaś cel tegoż samego następstwa zjawisk, które według pewnych praw wynikają jedno z drugich. Uporczywe odrzucanie celowości przez wielu uczonych zależy od tego, że nie mogą oni znaleźć zasady, któraby się zgadzała z zasadą przyczynowości i jednocześnie służyła za cel dla tej ostatniej. Otóż taką właśnie zasadą jest dążenie do stanu możliwie stałej równowagi. Według teorii ewolucjonistycznej, z pomiędzy wszelkich możliwych tworów na mocy przyczynowości utrzymują się te tylko, które są przystosowane; wszelkie inne ginąć muszą. Zarówno przystosowane jak i nieprzystosowane organizmy są obojętne wobec zasady przyczynowości, która dotyczy tylko samego faktu. Przeciwnie, skoro zasada dążenia do równowagi stałej istnieje, w takim razie, wobec zasady przyczynowości, która tym dążeniem rządzi, celowe i niecelowe skutki nie są obojętne. Zwracając się od fizycznej do psychicznej strony bytu, FECHNER znajduje, że fizyczne dążenie do stanu równowagi odpowiada dążności psychicznej do

osiągnięcia i utrzymania tych właśnie stanów, do których dążenie fizyczne zmierza: o ile popędy świadome zawsze się łączą z przyjemnością lub nieprzyjemnością, o tyle przyjemność lub nieprzyjemność zostają w związku ze stanami równowagi lub nierównowagi; każdy ruch, objawiający się w świadomości, o tyle łączy się z przyjemnością, o ile się zbliża poza pewną granicę do stanu równowagi stałej; o tyle łączy się z nieprzyjemnością, o ile poza pewną granicę oddala się od tego stanu.

Spróbujmy w całym tem rozumowaniu zamiast terminologii antropomorficznej podstawić wyrażenia nietyle obrazowe, ale bardziej ściśle i nie narzucające przyrodzie psychicznych własności człowieka. Zamiast: „dążenie wszechświata do równowagi możliwie stałej“, powiedzmy wprost: „prawo możliwego w danych warunkach ustalania się równowagi“; zamiast: „obojętność i nieobojętność skutków wobec prawa przyczynowości“, powiedzmy sobie: „zgodność i niezgodność skutków z prawem przyczynowości“, — a wnet obraz się zmieni. Parafraza nasza pozostawia w obu przypadkach fakt, istotę rzeczy nietkniętą; usuwa tylko przenośnie psychiczne, bo w przyrodzie widzimy tylko fakt, że, ilekroć dany jest pewien układ sił w stanie nierównowagi, tylekroć w następnym momencie, lub w szeregu momentów, ten sam układ równoważy się i tembardziej zbliża się do stanu równowagi stałej, im mniej jest przeszkód do tego w warunkach otoczenia; ale żadnej „dążności“ w znaczeniu mniej lub więcej świadomego popędu do znanego celu nie widzimy wcale. Tak samo znamy fakt, że zjawiska określone zawsze powstają, gdy są przyczyny po temu, i nigdy ich nie bywa, gdy przyczyny niema; ale wcale nie wiemy o tem, aby zasada przyczynowości była jakąś istotą czującą, dla której jedne rzeczy są nieobojętne, inne zaś obojętne: zasada przyczynowości jestto formuła, która orzeka, że wszystko, co istnieje, jest ściśle przyczynowo uwarunkowane. Z chwilą, gdy znika „nieobojętność“, „dążenie“, znika też i cel tego dążenia, który jest tylko naszym wyobrażeniem ostatecznego skutku, a tem samem zaika i cała fantasmagoryja. Pozostaje

tylko pewien porządek zjawisk, pewne stale powtarzające się stosunki pomiędzy zjawiskami, które nauka symbolizuje w tak zwanych prawach przyrody.

VIII.

Moglibyśmy na tem zawiesić swoje wywody o celowości, bo, skoro teleologija zasadniczo nie może być ze stanowiska naukowego usprawiedliwioną, więc tem samem wszelkie konsekwencyje tej doktryny i wszelkie na niej oparte konstrukcje przyrodniczo-filozoficzne upaść muszą. Ponieważ jednak niektórzy pisarze z naciskiem głoszą, że oto budują system cały wszechświata według planu celowości i zgodnie z wynikami nauki, więc pozwolimy sobie jeszcze rzucić okiem na styl tej budowy w najogólniejszych zarysach.

Nieraz już przedstawiano całość przyrody ze stanowiska celowości; wbrew twierdzeniu ks. MORAWSKIEGO, który bierze na siebie rolę pionijera w tym względzie ¹⁾, teleologiczne obrazy przyrody, jako efektowne i stosunkowo bardzo łatwe, często kusily pióra. Szczególnie w bieżącym stuleciu, wobec rozwoju teorii krążenia materji i sił w świecie organicznym, chwycono się z jednej strony — popularyzowania tej teorii, z drugiej zaś strony — uzupełniania i pogłębiania systemu teleologicznego wraz z całą jego hierarchiją, kosztem tej właśnie teorii. Świat mineralny stworzony został dla roślinnego; roślinny dla zwierzęcego; wszystkie trzy razem dla człowieka. Jednem z najwybitniejszych pod względem literackim nsiłowań wyzyskania przyrodoznawstwa społecznego, wraz ze zdobyczami badań nad historiją cywilizacyi, na rzecz doktryny teleologicznej — jest drugi tom słynnego dzieła LOTZE'GO „*Mikrokosmos*“ ²⁾. Usiłowanie to, jakkolwiek

¹⁾ Cel. w nat., 24.

²⁾ HERMANN LOTZE. *Mikrokosmos, Ideen zur Naturgeschichte und Geschichte der Menschheit*, 3 tomy. Lipsk 1-sze wydanie 1856—1864. 3-cie wydanie 1876—1878.

pod względem naukowego uzasadnienia teorii celowości nie przedstawia nic nowego, zasługuje wszakże na uwagę, jako plód rozległego i dzielnego umysłu, obdarzonego głębokiem poczuciem estetycznym i bujnym polotem fantazyi. Zastanawiano się także nie mało nad celowością świata nieorganicznego i to po wszystkie czasy, chociaż, jak zawsze, spekulacje te i po dziśdzień zostały jalowemi dla nauki. Za wzór ich mogą posłużyć liczne uwagi teleologiczne u CHRYSZTIANA WOLFFA ¹⁾: „Słońce po to istnieje, ażeby na ziemi mogły zachodzić zmiany pór roku“; „ziemia ze wszystkim, co się na niej znajduje, nie jest niczem innym, jeno środkiem przez Boga po to ustanowionym, abyśmy mieli to, czego potrzebujemy“; „brak ruchu osiowego u księżyca daje się tem wyjaśnić, że obrót ten nie był potrzebny, ponieważ mieszkańcy księżyca mają już zmianę dnia i nocy, dzięki obiegowi księżyca dookoła ziemi“ i t. p. U starych i nowożytnych autorów, nie wyłączając takich astronomów, jak F. W. BESSEL ²⁾ pełno podobnych tyrad teleologicznych, naturalnie odmiennych, stosownie do społecznego stanu nauk, i zawsze przez właściwą teorią naukową pomijanych. Nawet powstała swego rodzaju dysteleologija astronomiczna, podobnie jak mamy dysteleologija hijologiczną; fakta zaś, mające stwierdzać niecelowość warunków astronomicznych, zebrał według pierwszorzędných powag społecznych DU PREL w artykule „*Das Leben im Kosmos*“ ³⁾.

Któż dziś weźmie na seryjo podobny „szczegół z fizycznej teleologii wody“: — gdyby ten żywioł, najbardziej (a powietrze?) na powierzchni ziemi rozpowszechniony, w którego łonie większa część fauny i flory przemieszkiwać miała,

¹⁾ *Vernünfftige Gedanken von Gott, der Welt und der Seele des Menschen, auch allen Dingen überhaupt*. Frankfurt i Lipsk, 1719 — *Vernünfftige Gedanken von den Wirkungen der Natur*, Halle, 1723.

²⁾ Patrz jego: *Populäre Vorlesungen über wissenschaftliche Gegenstände*, 1848, str. 606.

³⁾ „*Kosmos*“ II, str. 1—9.

nie posiadał tego wyjątkowego, a dotąd nie wyjaśnionego prawa, że jego maximum gęstości nie jest, jak u innych ciał, w punkcie marznięcia, ale przy czterech stopniach ciepła nad tym punktem, wówczas co zima wody zamarzałyby do dna i ginęłoby w nich wszelkie życie. Gdy tymczasem, skutkiem tego prawa, przy oziębieniu niżej czterech stopni, woda zimna nie idzie już na dno, ale do góry, na powierzchni scina się w lód; a na dnie, mimo najsroźszej zimy, zachowuje tyle ciepła, ile potrzeba schronionym tam żyjątkom i zarodkom życia¹⁾. Pomińmy już to, że nikt dotąd nie wykazał, jakoby najniższa temperatura, przy której życie jest możebnem, była $+ 4^{\circ} \text{C}$; że przeciwnie, wiele bardzo istot zachowuje się przy życiu wobec temperatury środowiska o wiele niższej: że żyjątka i ich zarodki zamarzają w płytkich wodach i pomimo tego żyją, skoro woda odtaje; że wreszcie znany jest stan anabiozy, polegający na tem, jak liczne spostrzeżenia i doświadczenia stwierdziły, że żaby i ryby można zamrażać do tego stopnia, iż się kruszą, jak lód, a jednak przy powolnem odmrażaniu wracają do życia, podobnie jak zupełnie wysuszone niższe organizmy odżywają przy zetknięciu się z wodą²⁾. Pomińmy to wszystko, ale przeciwko powyższej argumentacyi przedewszystkiem występuje fakt, że ryby właśnie powstały i rozwinęły się w wodzie, a powstały i rozwinęły się tak, jak na to własności wody pozwoliły, t. j. przystosowując się do własności środowiska. Woda i istoty w wodzie żyjące — nie są to dwa szeregi niezależne, któreby ktoś osobno urządził i potem sprowadził razem, wpuszczając ryby do wody, lecz są to szeregi, z których drugi jest funkcjonalnie od pierwszego zależny, mianowicie ukształtowanie się ryb uwarunkowane jest przez własności wody i w granicach tych własności rozwijać się musiało, o ile ryby miały pozostać w wodzie

¹⁾ Cel. w nat., 31. Jeżeli się nie mylimy, wymienioną właściwość fizyczną wody zauważono w niektórych metalach.

²⁾ Nad anabiozą między innymi pracował Cl. BERNARD, na którego się ks. M. chętnie powoływa, prof. PREYER i inni.

i utrzymać się przy życiu. Tak samo nie po to śnieg został stworzony, jak to nasz teleolog utrzymuje, by pod całunem swoim chronić nasionka i poczwarki, lecz dla tego nasionka i poczwarki przechowują się w niektórych przypadkach, że śnieg je pokrywa; jakoż łatwo doświadczalnie dowieść, że, nie powstanie śniegu zależy od potrzeby ochronienia niektórych istot żywych, lecz ochronienie zależy od obecności śniegu.

Skoro teleologija wygłasza tezę: „jeżeli przyroda jest celowo zbudowana, to niższe istoty w ogóle muszą być dla wyższych“ ¹⁾, to odpowiemy, iż przeciwnie — celowość etyczna, a taką właśnie ma być celowość świata, wymagałaby, aby wyższe było dla niższego, aby ten, kto jest lepiej uposażony, biegł z pomocą temu, kto jest uboższy pod jakimkolwiek względem, aby nie pożeranie niższych przez wyższych było zasadą, lecz podnoszenie wszystkich do góry. Gdy nam powiadają, że rośliny specjalnie są przeznaczone dla zwierząt, to odpowiadamy, że znane są rośliny, które pożerają zwierzęta; ludzie pożerają bydłęta, ale też pożerani bywają przez tygrysy, a nawet przez tak niskie istoty, jak bakteryje, które znów, o ile wiemy, nie budzą apetytu w istotach wyższych. Zresztą i tego także niczem dowieść nie możemy, aby wilk był wyższym od konia, którego pożera, jeżeli naturalnie sama zdolność pożerania nie ma być miarą wyższości nad pożeranymi. O ile czucie i świadomość są celem przyrody, o tyle trudno zrozumieć z tego stanowiska, dla czego taka masa istot o bardziej rozwiniętem czuciu i świadomości ginie od istot o wiele pod tym względem niższych. Broniąc walki o byt ze stanowiska celowości, której w końcu etyczny ideał przyświeca, jako dobrodziejstwa, dzięki któremu „więcej istot dociska się do uczty życia“, teleolodzy zapominają, że olbrzymia większość tych istot po to się tylko do uczty dociska, by zdobyć jej półmiski, bo ginie pod postacią jaj, zarodków i niedorostków. A obok tego, w jakże

¹⁾ Cel. w nat., 24.

okrutne środki uzbroiła ta celowa natura zwierzęta dla tępienia się wzajemnego! W wielu przypadkach zwolennicy celowości powinni by przypuszczać, że jej chodziło o możliwe pomnożenie cierpień tych, którzy są pożerani. Zastanawiającą jest okoliczność, że argumentacja teleologów w tym względzie jest nadzwyczaj słabą i pomimo tego stereotypowo jednostajną. Słynny biolog KAROL ERNEST BAER, który pracami swemi przyczynił się do utworzenia drogi ewolucjonizmowi biologicznemu, przed samą już śmiercią swoją wystąpił przeciwko tej hipotezie i stanął gorliwie w obronie celowości optymistycznej¹⁾. Wielka ilość przedwcześnie ginących istot żywych ma dowodzić, że „żaden gatunek roślin i zwierząt bezrozumnych nie jest głównym celem przyrody“. A przytem „ilość powstających osobników jest tak wielką — rozumnie poważnie sędziwy biolog — że zabrakłoby dla nich miejsca i pożywienia, gdyby wszystkie one zupełnie dorastały“. Zabójczy to argument dla teleologii, ale i BAER salwuje się starym wybiegiem scholastyków, jakoby „przyrodzie chodzi o to, iżby istoty, przeznaczone na pożarcie, czas jakiś same cieszyły się życiem“. Okrutna walka o byt „dowodzi celowości przyrody, wogóle bowiem niżej rozwinięte organizmy pożerane bywają przez istoty wyżej rozwinięte“; zresztą „przesądem jest ze strony nowszych filozofów, gdy zaznaczają z goryczą, jakoby w ten sposób w przyrodzie panowało prawo powtarzającej się bez końca śmierci męczeńskiej“, bo „śmierć zadana przez drapieżnika rychlejszą jest, a przeto mniej, niż naturalna, męczeńska“²⁾. Poważne roztrząsanie podobnej argumentacji byłoby nie na miejscu, bo oczywiście jesteśmy tu poza obrębem wszelkich znanych fak-

¹⁾ K. E. v. BAER, *Studien aus dem Gebiete der Naturwissenschaften*. Część II, 1876. Głównie szkice: „Ueber Zielstrebigkeit in den organischen Körpern insbesondere“ i „Ueber Darwin's Lehre“. — Rozbiorowi teleologii BAERA poświęcił krytyczną pracę swoją dr. S. KALISCHER, *Teleologie und Darwinismus*, Berlin 1878.

²⁾ v. BAER, *loco cit.*, str. 193—222.

tów, a przeto poza obrębem wszelkiej możliwej dyskusji naukowej. Gdy się zważy fakta, że np. kot nie zabija myszy odrazu, lecz godzinami niekiedy i z wyrafinowaniem zabawia się powolną agoniją ofiary swojej; że orły i liczne zwierzęta dostarczają potomstwu swemu żywego łupu, aby niedorośle osobniki ćwiczyć w chwytaniu i zabijaniu ofiar¹⁾; że tłumy ludzkich ofiar ulegają powolnej śmierci męczeńskiej w walce z istotami, stojącymi na najniższym szczeblu drabiny organicznej, jak np. bakteryje gruzliczne, i t. p., gdy się zważy to wszystko, natenczas argumentacja powyższa sama przez się upada.

I po co ta cała tragikomedyja teleologicznie zorganizowana? Czemuż ten wszechmocny rozum najwyższy — że się odwołamy do „racyi“ teleologów — czemuż nie urządził tak jakoś, aby duch ludzki, o który ostatecznie ma przecieź chodzić, znalazł sobie inny jakikolwiek pokarm, mniej krwawy, mniej jękami cierpień zaprawny, aby uniknął tych jatek w imię moralności, ale kosztem krwi i cierpień tylu istot, które o moralności nic nie wiedzą i wiedzieć nie mają, których agonii nie osładza nawet myśl o ofierze, poniesionej dla jakiegoś ideału wzniesłego?

Wreszcie celowa ta hierarchija przyrody, to usystematyzowane wszechżerstwo doprowadza nas do pana stworzenia, wybrańca tego, co sam siebie za cel świata ogłasza. I cóż? Człowiek pożera człowieka! Miałoby i tu owo szczeblowanie wyższości grać rolę swoją? Najsumienniejsze badania naukowe dowodzą, że kanibalizm, ludożerstwo, na pewnym szczeblu cywilizacji jest normą, jest pospolitem zjawiskiem wszystkich epok i plemion. „U wszystkich ludów starożytności —

¹⁾ Liczne fakta okrucieństwa ptaków i zwierząt zebrane są w następujących dziełach: HOUZEAU, *Les facultés mentales des animaux*, 2 tomy. Mons, 1872; G. J. ROMANES, *Intellect in animals* i *Mental evolution in animals*. Oba dzieła także we francuskim przekładzie: *L'intelligence des animaux*, Paryż, 1888 i *L'évolution mentale des animaux*, Paryż 1884.

powiada SCHAAFFHAUSEN ¹⁾ — ludożerstwo było bardzo powszechnem... Przyjrzyjmy się społecznym dzikim ludom, a przekonamy się, że kanibalizm w wysokim stopniu wśród nich jest upowszechniony, że istnieje on jeszcze dotąd u wszystkich ras, z wyjątkiem Europy, we wszystkich częściach świata“. A. WUTTKE ²⁾ twierdzi, że, z wyjątkiem większości ludów koczowniczych, mało jest zresztą ludów, u których nie pozostałyby ślady kanibalizmu. WUNDT ³⁾ utrzymuje, że bardzo prawdopodobnie kanibalizm panował u wszystkich ras rodzaju ludzkiego w pierwotnym stanie cywilizacji, nawet u społecznych wysoce ucywilizowanych ludów w języku i zwyczajach znajdujemy ślady tego. MARCO POLO podaje, że jeszcze w XIII wieku ludożerstwo istniało w Chinach, Japonii i Indyi. Brazylijczycy, których zwiedzał JAN DE LERY w początku XVII w., żywili jeńców najlepszymi potrawami i używali im kobiet swoich, by wygody życia przyczyniły się do utuczenia ich i nadania smakowitości ich mięsu; skoro była wielka obfitość mięsa ludzkiego, wysysano tylko krew i pożerano nogi i ręce ⁴⁾. U ludu afrykańskiego Azin utuczonych niewolników zarzynano albo odprzedawano rzeźnikom; mięso ludzkie sprzedawano w jatkach ⁵⁾. By przerwać szereg cytat z najkompetentniejszych w tym przedmiocie źródeł, powołamy się jeszcze na ustęp SPRING'A, który, obok DUPONT'A, SCHAAFFHAUSENA, BROCA, KAROLA VOGT'A, STEN STROOP'A, przyczynił się do udowodnienia, że ludożerstwo w Europie było powszechnym faktem: „W roku 1842 — pisze on ⁶⁾ — znalazłem w pobliżu Chauvaux w Belgii war-

¹⁾ H. SCHAAFFHAUSEN „*Die Menschenfresserei und das Menschenopfer*“, *Archiv f. Anthropologie*, IV, str. 248, 253.

²⁾ A. WUTTKE, „*Geschichte des Heidenthums*“, I, § 97.

³⁾ W. WUNDT, *Vorlesungen über Menschen und Thierseele*, II, 129.

⁴⁾ KLEMM, *Allgemeine Culturwissenschaft*, I, 175.

⁵⁾ WUTTKE, *ibid.*, 175. W ogóle porównaj w tym przedmiocie gruntowne studyjum L. WOJEWÓDZKIEGO „*Kanibalizm w mitach greckich*“ (po rosyjsku), 1874.

⁶⁾ Czasopismo „*Ausland*“, 1870, str. 504.

stwę w jaskini, złożoną z kości najstarszej epoki przedhistorycznej, resztki uczytu pierwotnego człowieka. W tej pomieszanej kupie znajdowały się kości zwierząt i ludzi... Kości, które nie zawierają w sobie szpiku, były nietknięte, ale wszystkie długie kości były połupane... Pomiędzy kośćmi znalazłem nawet część czaszki ludzkiej, w której tkwił jeszcze topór kamienny. Zbadalem wszystkie kości ludzkie starannie jedną po drugiej. Ale jakież było zdumienie moje, gdy pomiędzy nimi nie znalazłem żadnej męskiej i w ogóle żadnej, pochodzącej od dorosłego człowieka. Wszystkie pochodziły od młodych kobiet albo dzieci. Tak więc mamy tu do czynienia nie z takimi ludożercami, którzyby pożerali mięso ludzkie tylko wśród okoliczności wyjątkowych, albo z konieczności, lecz z kanibalami, którzy pożerali je ze szczególnem upodobaniem, wybierając co smaczniejsze kęski.“

Dawniej, dopóki wiedziano tylko o luźnych objawach kanibalizmu, zapatrywano się na to zjawisko, jako na ohydny przykład upadku i deprawacyi moralnej, oburzano się i moralizowano więcej, niż wyjaśniano. Gdy jednak etnografja i badania dziejów cywilizacyi dostarczyły materiału systematycznego, pogląd dawniejszy upadł, okazało się bowiem, że ludożercy nie mają najmniejszego wyobrażenia o zdrożności lub etycznej naganności kanibalizmu; owszem, oddają mu się z całą niewinnością nieświadomych złego dzieci natury. Hypoteza upadku i zwyrodnienia moralnego pierzchła jak złudzenie, a na jej miejscu pozostał fakt nagi, że u kolebki ludzkości kanibalizm jest naturalnem zjawiskiem, które powoli ustępuje pod naciskiem „sztucznych“ warunków rozwoju cywilizacyjnego. „Niema wątpliwości — pisze LOTZE ¹⁾ — że rajski stan pierwotnego człowieka często dochodził do takiej jak kanibalizm ostateczności w sposób zupełnie niewinny (*in aller Harmlosigkeit*), nie upatrując w tem nic zdrożnego; że owszem, przy podniesieniu się stopnia świadomości, ludzkość łatwo wynajdywała pozory dla

¹⁾ *Mikrokosmos*, II, wyd. 1e, str. 383.

nadania cech czułości temu zwyczajowi. Jakiż los mógłby być bardziej odpowiednim dla osób ukochanych, jak właśnie, przemieniwszy się natychmiast w krew i ciało potomków swoich, dalej ciągnąć swój byt, nie przechodząc w oplakany stan gnucia! Podczas, gdy ręka igra białemi kośćmi pożartego przyjaciela, dusza jednocześnie może się zagłębiać w czule o nim wspomnienia. Ona nie rozumie zdumienia człowieka ucywilizowanego, którego oburzają rzeczy podobne².

Kanibalizm nie wyczerpuje wszystkich przypadków, gdzie człowiek staje się ofiarą człowieka. Dalej idzie krwawa walka ras, plemion, narodów, klas i grup społecznych, której mechanikę socjologiczną odmalował nam wymownie i z całą bezwzględnością doktryny prof. LUDWIK GUMPLOWICZ w nowem i ważnem dla piśmiennictwa naszego dziele „System socjologii“¹). Według autora tego duszą dziejów ludzkich i sprężyną wszelkiego rozwoju społecznego jest dążność różnorodnych grup społecznych do wzajemnego wyzysku, żądza grupy każdej rozciągnięcia władzy swojej nad innymi grupami, żądza panowania za jakąbądź cenę, byleby z zyskiem własnym. W walce tej wola jednostki i jej motywów moralne są niczem: jednostka zawsze jest ślepem narzędziem grup społecznych, które nie znają motywów moralnych i głosu sumienia, bo się powodują wyłącznie i nieomylnie instynktem interesu własnego³). Nie miejsce tu wchodzić w rozbiór poglądów, które wymagają wielostronnej krytyki historycznej i ekonomicznej, a być może jeszcze bardziej filozoficznej i psychologicznej. Autor w gruncie rzeczy stoi na stanowisku pozytywizmu COMTE'A; pod względem psychologicznym utrzymuje on, iż „największym tryumfem nowożytnej umiejętności przyrodniczej było udowodnienie, że duch ludzki podlega prawom fizycznym, że zjawiska psychiczne są tylko wpływem materji i jako takie następstwem praw fizycznych“⁴).

¹) Dr. LUDWIK GUMPLOWICZ System socjologii. Warszawa, 1888.

²) Ibid. ks. III, str. 221—342.

³) Ibid., str. 187.

Wreszcie broni on dość niewyraźnej doktryny, według której psychicznemu życiu jednostek odmawia zupełnie roli rzeczywistego czynnika społecznego, stawiając natomiast jakiś zbiorowy instynkt grup społecznych, gdyż pisze: „działanie jednostek nie rozstrzyga o postępowaniu społeczeństw, na które wpływa tylko działanie ogółu; te zaś tylko jednostki działają skutecznie i nieomylnie, które idą za popędem ogółu. Za własną głową idąc, jednostka błądzi wiecznie, idąc zaś za popędem społeczeństwa swego, nigdy z prawdziwej drogi nie zboczy. Jednostkę na manowce sprowadzają uczucia osobiste, doktryny i teoryje; społeczeństwo zawsze idzie właściwszą drogą, bo z koniecznością naturalną dąży zawsze w kierunku swych interesów społecznych“¹⁾. Cokolwiekbyśmy sądzili o poglądach prof. GUMFLOWICZA, jedno jest pewnem, że nikt mu nie uczyni zarzutu z tego, iż właśnie w pracy swojej, której znaczenia społecznego odmówić niepodobna, poszedł „za własną głową“, nie przysłuchując się i nie schlebując, by zjednać wpływ i powodzenie pracy swojej, instynktom grup społecznych. Co jednak w danym razie nie może być dla nas rzeczą obojętną, to fakt, że prof. GUMFLOWICZ do poglądów swoich socjologicznych, pomimo zupełnie deterministycznego stanowiska swego, wprowadza pojęcie celowości.

— Jestto rzeczą zupełnie zrozumiałą, że, obok badania świata istot żywych, pogląd teleologiczny nigdzie nie wystąpił tak stanowczo i wyraźnie, jak w dziedzinie wyjaśniania spraw ludzkich, życia jednostek, państw i narodów, w usiłowaniach ujęcia planu dziejów ludzkości. Sprzyjał temu z jednej strony pogląd antropocentryczny, który uporczywie podsuwał myśl, iż człowiek, jako szczyt i pan stworzenia, musi być przedmiotem szczególnych trosk i zabiegliwości tego rozumu najwyższego, który mu świat i specjalnie ziemię za kolebkę i siedzibę przeznaczył; że wszystko, co widzimy dokoła siebie, musi zostawać w jakimś rozumnym sto-

¹⁾ Ibid., str. 314—315.

sunku do człowieka i ludzkości, jako najwyższej tu instancy celowej. Zkądinąd jednak zważyć należy, iż umysł ludzki rychło już spostrzec musiał tę niespółmierność, jaka istnieje pomiędzy dążeniami i zamiarami pojedynczych osób lub grup społecznych, oraz nie dającym się przewidzieć biegiem spraw ludzkich, który się raz po raz nam narzuca i krzyżuje z nieubłaganą przemocą świadome cele i usiłowania nasze. Wcześniej już musiało się stać oczywistym, że rozum i wola człowieka nie są jedynymi czynnikami, któreby bieg spraw ludzkich uwarunkowywały i niemi kierowały, bo, chociaż w szczególach tu i ówdzie udaje się nam cele osiągać i spożywać owoce świadomych usiłowań swoich, to wszakże często bywa inaczej, a gdy się rozglądamy w przebiegu kolei ludzkich na większych obszarach i w dłuższych czasu odstępach, widzimy najwyraźniej, iż rozum i wola człowieka stają się igraszką jakichś potęg nam obcych, tak dalece, że ślady naszych usiłowań świadomych zaledwo dostrzec się dają. Dla umysłu pierwotnego i wiedzy niemethodycznej otwierają się stąd dwie drogi rozstajne: albo losy doczesne ludzkości są igraszką ślepego trafu, który bez wszelkiego rozumnego ładu wyrzuca na powierzchnię bytu fale zjawisk, miotające kruchemi nawami narodów najczęściej nie do tych brzegów, ku którym one zmierzają¹⁾; albo losami ludzkości rządzi istota wyższa, według niezbadanych, chociaż ostatecznie zba-
wiennych planów swoich, pozostawiawszy rozumowi i woli

¹⁾ Pogląd ten reprezentuje np. SCHOPENHAUER, *Die Welt als Wille und Vorstellung*, rozdział „Ueber Geschichte“. Według SCHOPENHAUERA „to, co historia nam opowiada, w rzeczy samej jest długiem, męczącym i powikłanem widzeniem sennem ludzkości“; w dziejach widzi on „die vorübergehenden Verflechtungen einer wie Wolken im Winde beweglichen Menschenwelt, welche oft durch den geringsten Zufall umgestaltet werden“. O planie ogólnym dziejów w różnych systematach filozoficznych patrz dzieło prof. KARIJEWY „Pytania zasadnicze z filozofii historii“ (po rosyjsku), 2 tomy, wyd. drugie, Petersburg, 1887; głównie tom I. str. 43—127.

ludzkiej drobną cząstkę autonomii, obwarowanej kodeksem sumienia, tudzież kar i nagród doczesnych i przysłych. Powyższe wywody nasze są dostatecznie rozwinięte, aby, oparłszy się na nich jako na przesłankach, dedukcyjnie wysnuć odparcie obu tych poglądów, występujących pod różnemi postaciami — chaosu fatalistycznego i spirytualistycznej teologii.

Prof. GUMFLOWICZ w kwestyi tej stoi na odrębnem stanowisku, które gotowibyśmy uznać za odcień panteizmu-monistycznego. U podstawy poglądu jego spoczywa mitologiczne pojęcie „natury mądrej i przezornej“, która „wybiera najskuteczniejsze i najodpowiedniejsze środki, prowadzące najlepiej i najpewniej do powziętych z góry zamiarów“¹⁾ Zamiar oczywiście jest aktem psychicznym, który musimy czyjejs świadomości przypisać. Czyjeże tedy? Zapewne „natury“, ale, pomijając już okoliczność, że pozytywnie nie da się udowodnić obecność świadomości w przyrodzie poza obrębem istot żywych, pozostaje jeszcze wątpliwość: dla czego zamiarom przyrody mamy przypisywać wpływ aktualny na bieg zdarzeń, skoro wpływu takiego odmawiamy zamiarom rzeczywistych jednostek? Jeszcze większe trudności następuje pytanie: jakim sposobem działanie jednostki na społeczeństwo może w tym lub innym sensie być bezskutecznem? Można twierdzić, że przy pewnych warunkach jednostka, kierująca się własnym rozumem i wolą i będąca w styczności ze społeczeństwem, nie osiąga jakichś określonych skutków, ale, że wogóle działanie jednostki na społeczeństwo w jakimś sensie zawsze musi być skutecznem; jest to tak pewne, jak to, że działanie nigdy nie bywa bez skutku. Skoro zaś jednostka na społeczeństwo oddziaływać może, tedy socjologia oddziaływanie to badać i wyjaśniać winna. Drugim mitologicznym pojęciem u prof. GUMFLOWICZA jest nieświadomy i nieomylny instykt grup społecznych. Gdzie niema umysłu indywidualnego, tam mowa o omylności lub nieomylności

¹⁾ Dr. GUMFLOWICZ. System socjologii, str. 337—8.

traci wszelki sens możliwy. bo mylnemi lub nieomylnemi mogą być tylko sądy czyste. o ile treści ich okazuje się zgodną lub niezgodną z jakąkolwiek rzeczywistością przeszłą, niniejszą lub przyszłą. Jeżeli tedy zbiorowe dążenia i instynkt grup społecznych oznaczać mają coś więcej, niż zgodny sposób postępowania, czucia, myślenia i chcenia pewnych grup rzeczywistości jednostek, występujących solidarnie, w takim razie mamy tu do czynienia z mitologią, ze zwykłym przypisaniem bytu realnego abstrakcyi. Czemże wobec tego jest prawo celowości? „Prawo celowości — odpowiada autor — sprawia, że każde oddziaływanie wzajemne różnorodnych żywiołów jest środkiem ku dalszemu rozwojowi”, potem pisze: „W dziedzinie zjawisk fizycznych nauki przyrodnicze oddawna już wykazały celowość tego wzajemnego oddziaływania. Botanik wie, jaki cel osiągniętym bywa przez oddziaływanie powietrza na liście roślin i tykcie liści na powietrze. Zoolog wie, jaki cel osiągniętym bywa przez oddychanie zwierząt i przez funkcje poszczególnych ich organów. Także w dziedzinie umysłowej oddziaływanie idei jednych na drugie sprowadza dalszy rozwój umysłowy. Na polu społecznem sporną jest wprawdzie ta ogólna celowość, a liczne stronnictwa polityczne, społeczne i filozoficzne, jak np. rewolucyjniści i pesymiści, zaprzeczają, jakoby w rozwoju dotychczasowym społecznym przejawiała się rozumna celowość, którą tem goręcej wykazują inne stronnictwa konserwatywne, liberalne i optymiści. Ale pomimo tych sporów, które nawet z właściwą kwestyją celowości nie mają nic do czynienia, jest rzeczą pewną, że każde zjawisko społeczne, każdy ustrój społeczny jest zawsze środkiem do jakiegoś dalszego celu; a nawet, odmawiając celowi temu wartości, nie można nazwać bezcelowym środka, za pomocą którego on osiągniętym został. O ile więc w dziedzinie społecznej nic nie tworzy się bez celu, uznać zatem musimy i tu panowanie prawa ogólnej celowości“¹⁾). Każde zdanie w ustępie powyższym budzi wątpli-

¹⁾ Ibid., str. 196—7.

wości natury faktycznej: botanik, tak samo jak zoolog, nie nie wiedzą o celach żadnych, ani też o tem, komu by je przypisać mieli; natomiast wiedzą oni do pewnego stopnia, jakie skutki osiągane bywają przez wzajemne oddziaływanie na siebie liści i powietrza, przez oddychanie zwierząt i czynności ich różnych narządów. Żaden nadto przyrodnik nie zgodzi się na tezę, jakoby każde oddziaływanie wzajemne różnorodnych żywiołów było środkiem dalszego rozwoju, bo znanym np. jest fakt, że wzajemne oddziaływanie na siebie organizmu i pasorzytów, które go opadły, bywa tego rodzaju, iż organizm opadnięty cierpi i niszczeje, zaś pasorzyty, jak np. wnętrzniki, redukują się pod względem fizycznym i psychicznym do minimum potrzebnego w danych uproszczonych warunkach rozwoju. Takich przykładów uwstecznienia botanik, zoolog i patolog przytoczą tysiące. Tak samo pedagog i psychiatra, a zapewne i socjolog, wykażą, iż niezawsze oddziaływanie idei jednych na drugie zapewnia rozwój umysłowy, chociaż zawsze sprowadza skutki pewne. Co jednak najgorsza, że o celowości mowy być nie może tam, gdzie nieznanym jest cel ostateczny ani istota, którejby ten cel przypisać można; obojętność zaś prof. GUMFLOWICZA na spory stronnictw o wartości środków i celów tembardziej jest dziwną u autora, przyznającego celowość, że wobec tego upada wszelka norma do wyrokowania o celowości każdego danego faktu. Wprawdzie przytacza prof. GUMFLOWICZ słowa AGASSIZA, który hypotetycznie uważa jedność rodzaju ludzkiego za cel ostateczny, do którego ludzkość dąży¹⁾, ale trudno pojąć, jakby ta jedność pogodzić się dała z wiecznym i niezłomnym prawem walki różnorodnych żywiołów społecznych o przemoc, walki, która ma być duszą i sprężyną wszelkiego rozwoju społecznego. Wobec tego wszystkiego zmuszeni jesteśmy przyjąć pogląd, do którego uzasadnienia dzieło prof. GUMFLOWICZA pośrednio wiele się przyczynia, że w dziejach ludzkich, podobnie jak w innych dziedzinach

¹⁾ Ibid., str. 167.

przyrody, panuje prawo przyczynowości, prawo warunków dostatecznych i skutków koniecznych, zaś cele występują pod postacią wyobrażeń celowych jednostek, które działają albo na własną rękę, albo w grupach mniej lub więcej solidarnych i w mniejszym lub większym stopniu ożywionych spójnością uczuć, poglądów, dążeń i usposobień.

Tak więc wykończonego planu dziejów rodzaju ludzkiego ze stanowiska celowości nie skreślił nam i prof. GUM-
PLOWICZ, lubo po każdym konsekwentnym zwolenniku celowości mamy prawo wymagać tego, gdyż celowość bez celu ostatecznego i systemu wiodących doń środków jest czczym tylko wyrazem. Natomiast, wbrew twierdzeniu autora „Systemu socyjologii“, jakoby pesymiści zaprzeczają celowości w rozwoju społecznym, plan taki skreślił właśnie pesymista i to plan, którego styl bardzo niedwuznacznie opiera się na prawie walki grup społecznych o przewagę i korzyści wyzysku. EDWARD HARTMANN, „wielki badacz celowości“, jak go ka. MORAWSKI nazywa, maluje nam jaskrawy obraz tej fazy rozwoju teleologicznego ¹⁾. Żadna moc, sądzi on, nie zdolna powstrzymać procesu wytępienia ras niższych; podobnie, jak psu, któremu mamy ogon uciąć, nie przyniesiemy ulgi przez to, że będziemy mu go ucinali stopniowo po kawalku, tak też niema ulgi dla ludzkości w zwłóczeniu wytępienia ras niższych. Trzeba przyspieszyć proces agonii — oto prawdziwa filantropija! Gdy pozostaną na ziemi narody najbardziej tylko ucywilizowane, wtedy przewiduje HARTMANN walkę o wiele uciążliwszą, bo siły zapaśników o wiele są jednostajniejsze. Mniejsza o to, jakie formy przybierze ta walka, czy to ma być wojna, czy jeszcze gorsza i okrutniejsza forma powolnego tępienia się na wszelkich polach spółzawodnictwa pokojowego. O ile walka ta wydaje się filozofowi Nirwany przerażającą ze stanowiska eudemonologicznego, czyli ze stanowiska interesów szczęścia największej sumy jednostek, o tyleż wydaje mu się „wspaniałą ze stanowiska teleologicznego“, bo zapewni

¹⁾ E. v. PARTMANN, *Philosophie des Unbewussten* I, 307—333.

najwyższy rozwój jednej najzdolniejszej rasy germańskiej, która wszystkie inne pochłonie, by następnie z całą świadomością filozoficzną utonąć w niebycie. Trzeba się przyzwyczaić do myśli, że „zasada bezwiedna“ (*das Unbewusste*) nie daje się zbić z tropu męczarnią miliardów jednostek ludzkich i osobników zwierzęcych, skoro męki te prowadzą do celu ostatecznego. Takim jest punkt kulminacyjny w planie teleologicznym.

Niechże nam teleologija ze swoją hierarchiją trzech królestw przyrody, ze swoim planem etycznym i człowiekiem u szczytu drabiny celowej, którą miał dźwignąć „rozum najwyższy“ w dobroci swojej, niech wyjaśni takie fakta, jak kanibalizm i zażarte krwawe walki w łonie ludzkości samej. Ze z góry powziętym poglądem teleologicznym trzeba się tu chyba imać sofistyki i sprzecznych w sobie wybiegów dziecinnych, by udać pozory jakiegoś wyjaśnienia. Zaiste cała treść doktryny teleologicznej zawiera się w słynnej gadce MONTAIGNE'A o gęsi, która uważała siebie za cel wszystkiego, co zna na świecie, bo „nawet człowiek dla mnie sieje i dla mnie miele; a choć mię też czasem zje, toć i ja zjadam robaki, które ludzi pożerają“.

Tylko, że teleolodzy nie łatwo dadzą się pobić: na gęs MONTAIGNE'A wynaleźli gęś własną. Niejaki BROCKES z Hamburga ¹⁾ przedsięwziął dowieść w pracy dziewięciotomowej, że wszystko na świecie przeznaczonem jest wyłącznie dla użytku i przyjemności człowieka; Bóg jest niezrównanym kuchmistrem (*Speisemeister*), który z wyszukany smakiem gastronomicznym stworzył taką różnorodność owoców i zwierząt jadalnych ²⁾. Tam, gdzie brak tej jadalności, jak np.

¹⁾ Cytow. przez LUDW. FEUERBACH'A w jego studjum o Piótrze Bayle'u 1838.

²⁾ Porówn. „Cel. w nat.“: „Królestwo zwierzęce, szczyt i cel innych, nietylko niesie człowiekowi pokarm i odzież, ale też ma na jego służbę rozmaite zwierzęta“ i t. d. (128). Pogląd ten często występuje. Prof. ROSTAFIŃSKI cytuje dzieło polskie STAN. KAZ. HERCIUSA, wydane w Krakowie

u lisów, wilków, lampartów, tam usiłuje BROCKES z wielkim mozolem wykryć inne dowody pożyteczności dla człowieka. W jednym z ustępów, po roztrząśnieniu korzyści, jakie człowiek odnosi z różnych części gęsi, autor kończy wykrzyknikiem: „Więc czyliż nie promienieje z tego zwierzęcia mądrość, wszechmoc Stwórcy i zarazem jego miłość ku nam!...“

Trudno powstrzymać się od satyry; a jednak taką jest eleologija w założeniach i w konsekwencyjach swoich.

Zakończenie.

Wyniki badania naszego w przedmiocie zastosowania pojęcia celowości do teoretycznego objaśnienia przyrody są ~~negatywne~~, chociaż obok tego, jak tuzzymy, udało się nam osiągnąć niektóre pozytywne wyniki. Pomieszanie zadań teorii z zadaniami praktyki, bądź w sferze bliższych potrzeb i celów życia naszego, bądź w sferze dalszych ideałów, bardzo często naraża umysły na paralogizm, który, w imię widoków praktycznych i idealnych, pozornie uprawnia zarzut stawiany teorii, skoro ta nie wypada zgodnie z tymi widokami. Determinizm teoretyczny pospolicie oskarżany bywa o to, że przyrodę przedstawia jako mechanizm fatalistyczny, wobec którego my, wpleceni w ślepy wir kół i trybów jego, musielibyśmy zrezygnować z uludnych celów i ideałów swoich, które z jakąś okrutną ironiją wynurzają się z głębi istot naszych, i jak fata-morgana w pustyni nęcą nas ku sobie, by po chwili złudzeń subiektywnych odsłonić

w 1660 r. pod następującym charakterystycznym tytułem: „Bankiet narodowi ludzkiemu od monarchy niebieskiego zaraz przy stworzeniu świata z różnych ziół, zbóż, owoców, bydła, ptastwa, ryb etc. zgotowany“. J. ROSTAFIŃSKI, Ze Świata przyrody, str. 312, Warszawa, 1887.

nagi fatalizm nieubłaganej rzeczywistości i rzucić nas na pastwę zwątpień i rozpaczny zawodu!

Zarzut płytki i niezasłużony. Żaden determinizm teoretyczny nie zna granic możliwego rozwoju w zakresie danych własności i praw rzeczy wszechświat składających; żaden determinizm nie może się poszczycić, jakoby poznał wszystkie prawa i nieunikniony kierunek, oraz kres naturalnego biegu rzeczy; żaden wreszcie determinizm nie przeczy, że życie nasze psychiczne w takich formach, w jakich ono powstało, jako skutek długiego procesu rozwojowego na mocy praw naturalnych, że życie to z jego pojęciami i wyobrażeniami, pociągami i wstętami, wymaganiami i ideałami, występuje jako czynnik wcale nie obojętny, owszem, potężnie oddziaływający na bieg wypadków. Rozproszone miliardy drobin pary wodnej, oddzielnie wzięte, reprezentują maluczkie ogniska siły, które mają wprawdzie swoje działanie, ale działanie tak minimalnie rozłożone w ogromach czasu i przestrzeni, że skutki tych działań nie dadzą się zdefiniować ani pod względem rozmiarów, ani kierunku. Tymczasem, para nagromadzona w zbiorniku tak zbudowanym, że siły tych miliardów drobin zwracają się w jednym określonym kierunku, reprezentuje potęgę, której działanie może być wielkie, bo ograniczone w miejscu i czasie. Umysłowość nasza jest właśnie zorganizowanym nagromadzeniem drobnych sił takich: pojęcia — są to skoncentrowane ogniska doświadczeń, nabywanych przez szeregi pokoleń pod wpływem działań otoczenia i naszych oddziaływań; popędy — są to wiekami wyłobione drogi, po których się wyładowują w określonym kierunku nagromadzone w nas siły, jako oddziaływania na działania z zewnątrz; ideały nasze — są to ogniska naszych doświadczeń wewnętrznych, są to skoncentrowane zbiorniki energii naszych uciech i bólów, jakich doznajemy pod wpływem zetknięcia się z otoczeniem, o ile ta energija zaoszczędzoną została, o ile jej nie wyszafowaliśmy na bezpośrednie reakcje.

Tak więc my, integralna cząstka przyrody, stajemy wobec niej samej, jako specjalne, w sobie zwarte i zorga-

nizowane ogniska siły nagromadzonej. Dla czegożby ta siła nie miała być uważaną za czynnik, który może oddziaływać na bieg wypadków w sposób sobie właściwy, w miejscu i czasie jego wewnętrznej organizacyi odpowiednim, tak, jak działają inne specyficzne skupienia sił przyrody? Posiadamy własną energiją i własne jej regulatory. Dlaczegożbyśmy się mieli zrzekać ich użycia i rezygnować z roli czynnika w przyrodzie, któremu chodzi o wyzyskanie wszystkiego, co się da, na własny pożytek?

Determinizm teoretyczny wcale nie powstrzymuje nas na tej drodze i nie pozbawia nas nadziei; on tylko ma do udzielenia nam mądrą przestrożę, że energija nasza nie jest absolutnie niezależną energiją w przyrodzie, że, występując do walki, musimy wiedzieć, iż nie złamiemy praw przyrody, my — jej cząstka specjalna, że możemy tylko je wyzyskiwać, chociaż granic tego wyzyskiwania nikt wskazać nie potrafi. Determinizm teoretyczny nie nakazuje nam zrzeczenia się celów, ideałów i pracy do ich osiągnięcia zmierzającej; lecz, badając przyrodę i naszą istotę psychiczną, usiłuje podać nam pod postacią pojęć i teoryi naukowych możliwie najdoskonalsze regulatory, według których moglibyśmy z największą rękojmią bezpieczeństwa i ekonomii rozwijać zasoby energii swojej, w celu pomnożenia szczęścia i uniknięcia cierpień.



WYKAZ NAZWISK AUTORÓW.

- Adams 197. *)
Affleck 205.
Agassiz 321, 349.
Ambroży św. 238.
Anzelm z Canterbury. 279.
Argyll, Duc d'. 309, 321.
Armstrong 245.
Arystoteles 18;—186, 231, 247,
265, 278, 313, 329.
Asa Gray 321, 322.
Avenarius. 198.
Baer 340.
Bain 187, 191.
Bakon 217, 316.
Bayle 351
Bendixen 310.
Benloew 303.
Bernard 258, 259, 338.
Bessel 337.
Bosuet 318.
Boussingault 258.
Brandt 258.
Brewster 243.
Broca 342.
Brockes 351.
Büchner 315.
Buffon 269.
Chauffard 213.
Cicero 260.
Cienkowski 258.
Comte 243, 344.
Condillac 282.
Cournot 264.
Cuvier 299, 327.
Darwin 217, 319, 320, 321, 322.
De Bary 258.
Delboeuf 293.
De Morgan 269, 314.
Descartes 216.
Diderot 261.
Drobisch 276.
Du Bois Reymond 302.
Dumas 258.
Dühring 206.
Dupont 342.
Du Prel 337.
Durekeim Strauss. 239.
Empedokles 329, 330.
Engelmann 258.
Ennius 260.
Erdmann 283.
Fabre 213.
Feuerbach 351.
Fechner 206, 317, 332—336.
Flammarion 243.
Flint 205.
Fontenelle 243.
Foucault 243.

*) Liczby umieszczone obok nazwisk, oznaczają stronę.

- Franck** 219.
Frauenhofer 243.
Geddes 321.
Getz Entz 258.
Grove 308.
Gumplowicz 344—350.
Haeckel 325.
Hall 302.
Hamann 258.
Hartmann 205, 206, 213, 236,
 256, 270, 313, 350.
Harvey 327.
Hazard Rowland 277.
Hegel 206, 216.
Helmholtz 245, 267.
Helvetius 261.
Hercius 351.
Hertwig 258.
Hoeffding 310.
Holbach 261.
Hoppe Seiler 258.
Horatius 244, 301.
Houzeau 341.
Huber 261.
Humboldt 263.
Hume 262, 276.
Huxley 274, 321, 322.
Huyghens 242, 287.
Janet 201, 205, 206—211, 220
 —228, 232, 234, 235, 239,
 246, 254, 259, 263, 288,
 299, 318, 329.
Jevons 191, 269, 302.
Kalischer 340.
Kant 233, 235, 248, 282, 284,
 301, 313.
Kariejew 346.
Kirchhof 243.
Klemm 342.
Kölliker 309.
Krause 238.
Krebs 200.
Kroman 266, 268.
Lamarck 217.
Lange 206, 244, 271, 274, 315.
Laplace 243, 282, 283, 284.
Leibnitz 216.
Lery 342.
Lesser 323.
Le Verrier 197.
Lewes 187, 191.
Lichtenberg 266.
Lipps 201.
Locke 184, 261.
Lotze 205, 317, 336, 343.
Lukrecyjusz 313.
Madan 302.
Maine de Biran 185.
Marco Polo 342.
Michelet 315.
Mill 187, 191, 270, 277.
Mivart 321.
Moleschott 245.
Montaigne 354.
Morawski 205, 212—218, 228,
 240, 244, 250, 252, 257, 261,
 271, 284, 291, 297, 304,
 320, 336, 350.
Mühry 318.
Müller 325.
Nägeli 321.
Naville 255.
Newton prof. 197.
Pfütger 258.
Platon 238.
Preyer 338.
Quételet 262.
Raciborski 277.
Rénard 200.
Romanes 322, 341.
Rostafiński 351.
Roux 294, 330.
Sachs 258.
Schaafhausen 342.
Schelling 206.
Schliemann 288.
Schmidt 206.
Schneider 206, 330—332.

- Schopenhauer 264, 279, 299, 346.
 Schultze 238.
 Seebohm 321.
 Siedlecki 236, 241.
 Siebeck 237.
 Spencer 216, 290, 299, 320, 322.
 Spinoza 263, 313.
 Spitzer 306.
 Spring 342.
 Stenstroop 342.
 Sully 206, 306.
 Swift 302.
 Szokalski 291—293.
 Tolland 261.
 Tomasz z Akwinu 253.
- Trendelenburg 309, 313.
 Ulrici 277.
 Vaihinger 206.
 Verne 197.
 Vogt 342.
 Voltaire 243, 300.
 Wallace 309.
 Wallaston 243.
 Weber 327.
 Windelband 262.
 Wojewódzki 342.
 Wolff 337.
 Wundt 187—190, 299, 305
 — 307, 342.
 Wuttke 342.
 Zöckler 238.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str. 193	w. od góry 10	<i>jest</i>	teleogija	<i>być powinno</i>	teleologija
" 206	" dołu 12	"	teleogii	"	teleologii
" 247	" góry 5	"	dowiódł	"	dowodził
" 257	" góry 13	"	„że prawo natury“	"	że „prawa natury“
" 266	" góry 10	"	albo	"	albowiem
" 267	" d. 1, przyp.	"	1884	"	1847
" 271	" góry 15	"	chosem	"	chaosem
" 289	" góry 4	"	gokolwiek	"	i czegokolwiek
" 299	" dołu 2	"	które	"	który
" 302	" góry 6	"	Madau	"	Madan
" "	" d. 1, przyp.	"	1874	"	1877.
" 339	" góry 1	"	zost-	"	został

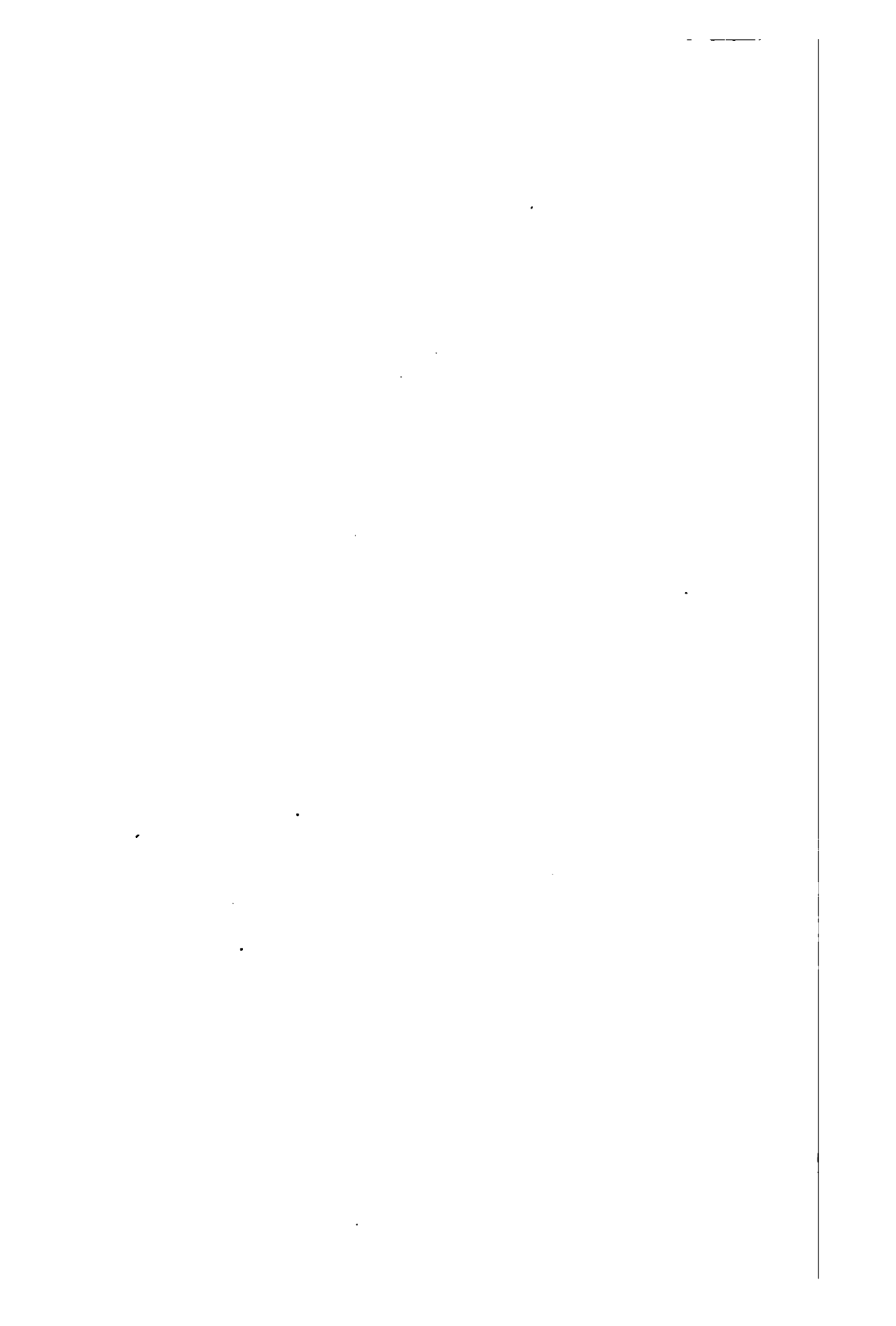
SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	182
I. Pojęcie przyczyny sprawczej i przyczyny celowej. Ich stosunek wzajemny	184
II. Wyobrażenia celowe. Ich analiza psychologiczna. Ich stosunek do przyczynowego biegu wy- padków	193
III. Pogląd na celowość JANET'A. Książka ks. MO- RAWSKIEGO „Celowość w naturze“. Uwagi krytyczne	204
IV. Racyjonalizm. Konsekwencja subiektywna, jako probierz prawdziwości obiektywnej. Rozcią- ganie praw rozumu na świat obiektywny. Właściwe znaczenie racyjonalizmu	234
V. Pojęcie przypadku. Treść tego pojęcia jest subiek- tywną. Matematyczne pojęcie przypadku. Przypadek obiektywny nie może być po- znany. Pojęcie przypadku, jako instancja, wyjaśniająca przyrodę	259
VI. Rozum najwyższy jako koncepcja antropomorficzna. Krytyka tej koncepcji. Analogija tworców przyrody i wyrobów człowieka. Mechanizm i organizm	278
VII. Ciąg dalszy. Analogija teleologiczna. Granice ce- lowości. Wyobrażenia celowe nie są pier- wszemi przyczynami. Psychiczne odwrócenie porządku naturalnego. Ewolucjonizm i jego język teleologiczny. Pogląd FECHNERA	303
VIII. Plan teleologiczny przyrody i jego niekonse- kwencje	336
Zakończenie	352
Wykaz nazwisk Autorów	358



II.
SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU
I KOMISYJ WYDZIAŁOWYCH.





AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SPRAWOZDANIA

z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego i Komisji wydziałowych.

1888.

Posiedzenie naukowe Wydziału

z dnia 8 Lutego.

Przewodniczący Dyrektor Dr. ZOLL.

Prof. DARGUN przedstawia pracę pod tytułem: „O źródłach prawa miast polskich w wieku XVI. Źródła prawa karnego w pismach Groickiego.“ Do najważniejszych pomników prawa miast polskich w wieku XVI należą księgi, spisane przez Groickiego, podwójciego Krakowskiego, używające przez długi czas w sądach powagi niemal ustawowej. Prelegent określił sobie zadanie źródłowego rozbioru tych ksiąg, rozpoczynając pracę od prawa karnego, do którego z powodu niedostatecznej pod tym względem treści dawnych praw Magdeburgskich, najwięcej pierwiastków nowych wciągnąć musiał Groicki. Poświęcił on całą księgę opracowaniu pomnikowej konstytucji karnej cesarza Karola V i wydał ją w polskim przekładzie w r. 1565. Dzieło to: „Postępek wybran z praw cesarskich i t. d.“ obfituje w samodzielne dodatki tłumacza, który wypuszcza znaczną liczbę artykułów, a rozkłada inne, kombinując je w najswobodniejszy sposób. Należało więc przeprowadzić przedewszystkiem dokładny rozbiór każdego z 91 artykułów „Postępku,“ wykazując części jego składowe i stosunek jego do 219 artykułów Karoliny. Okazuje się przytem dążność tłumacza do złagodzenia zbyt srogich przepisów o torturze, podczas gdy inne dodatki samoistne mało zawierają treści prawniczej. Następnie

należało sobie zdać sprawę z przyczyn wypuszczenia szeregu przepisów Karoliny. Okazuje się, że materiały prawne tych przepisów są w większej części objęte poprzednimi pismami Groickiego. Opiera on prawo swoje karne, nie pochodzące z Karoliny, przeważnie na Zwierciedle Saskiem i Magdeburkiem *Ius municipale (Weichbildrecht)* z glosami; dalej na statutach królewskich, na prawie kanonicznem, literaturze kryminalistycznej czasu i na Piśmie świętem. Pierwiastków tych nie kojarzy należyćie w całość loiczną; znajdujemy przepisy karne w żaden nie ujęte system, porozrzucane po „Porządku sądów“ i „Artykułach prawa Magdeburkiego.“ Rezultat analitycznego zbadania nie jest dla Groickiego zbyt pochlebnym. Był on kompilatorem, ożywionym najlepszą chęcią, lecz nie rozporządzał ani dostateczną wiedzą, ani metodą prawniczą. Praktyczne znaczenie jego dzieł, wynikające z kilkakrotnych wydań w ciągu dwóch następnych wieków, uzasadnia jednak potrzebę naukowego ich zbadania.

Ku większej wygodzie współpracowników, chcących korzystać z rozprawy, zakończył ją prelegent podwójnym rejestrem, wykazującym stosunek między treścią zupełnego systemu prawa karnego owych czasów, to jest Karoliny, a wszystkimi pracami Groickiego.

Na posiedzeniu administracyjnem zatwierdzono zaproszenie prof. BALZERA oraz pp. BRUCHNAŁSKIEGO, CZARNIKA, FINKŁA, KWIATKOWSKIEGO, LORKIEWICZA, LEŃKA, ks. GROMNICKIEGO i prof. DARGUNA, na członków Komisji historycznej, zaś docenta Dra JÓZEFA BRZEZIŃSKIEGO na członka Komisji prawniczej.

Wreszcie uchwalono przedstawiony przez Dra ABRAHAMA zabytek prawa kanonicznego pod tytułem: *Ezhortatio visitationis synodalis* z dyjecezy Wrocławskiej z wieku XIV przekazać Komisji historycznej celem ogłoszenia go w swem Archiwum.



Posiedzenie Wydziału administracyjne
z dnia 15 Lutego.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. ZOLL.

Dyrektor Wydziału podaje do wiadomości, iż ma sobie w formie statutem przepisanej przedstawionych następujących kandydatów na członków Akademii, mianowicie:

- a. na członka czynnego zagranicznego: ALBERTA SOBELA;
- b. na członków czynnych krajowych: JE. ALFREDA ARNETHA i Dra WILHELMA FRANKNOI;
- c. na członków korespondentów zagranicznych: TADEUSZA KORZONA i WŁADYSŁAWA OCHENKOWSKIEGO; wreszcie
- d. na członków korespondentów krajowych: Dra BOLESŁAWA ULANOWSKIEGO, Dra OSWALDA BALZERA i Dra TADEUSZA PILATA.



Posiedzenie Komisji historycznej
z dnia 14 Lutego.

Przewodniczący: hr. STANISŁAW TARNOWSKI.

Prof. ZAKRZEWSKI zdaje sprawę z podróży do Siedmiogrodu na zjazd węgierskiego Towarzystwa historycznego w Lipcu i Sierpniu r. z. w Déva odbyty, w szczególności zaś podaje wiadomość o Siedmiogrodzkich stowarzyszeniach naukowych i archiwach. Towarzystw takich jest w Siedmiogrodzie cztery: najstarszem z nich jest niemiecki „*Verein für Siebenbürgische Landeskunde* z siedzibą w Cybinie Wielkim (Nagy Szeben).

Trzy zaś inne Towarzystwa są węgierskie, z których jedno, Stowarzyszenie Muzeum Siedmiogrodzkiego w Koloszar (Klausenburg) skupia się około tegoż Muzeum, założonego koło r. 1850 i posiadającego znaczną bibliotekę i zbiory wszelkiego rodzaju naukowe. Dwa najmłodsze Towarzystwa

są komitatowe, jedno komitatu Hunyad, historyczno-archeologiczne z siedzibą w Déva, gdzie posiada swoje Muzeum gromadzące przede wszystkim starożytności, które pochodzą z obfitych w tej stronie niegdyś kolonij rzymskich, mianowicie z dawnej Sormisegetuzy Daków, potem Colonia Ulpia Trajana i innych; drugie Towarzystwo archeologiczne, historyczne i przyrodnicze komitatu Alsófehervar z siedzibą w dawnej stolicy książąt Siedmiogrodzkich: Gyulafejervar (Arba Julia, Karlsburg). Towarzystwo Hunyadzkie powstało w r. 1880 i wydało już kilka tomów swoich roczników, Towarzystwo Gyulafejervarskie powstało dopiero 1886 r. jeszcze nie ogłosiło dotąd żadnych publikacyj. Archiwa najstarsze w Siedmiogrodzie istnieją w miastach niemieckich, mianowicie: w Cybinie W. (Hermannstadt) archiwum miejskie i zarazem „narodu Sasów Siedmiogrodzkich“, obfite i dobrze uporządkowane, którego opis wydał świeżo archiwista miejscowy Franc. Zimmermann, i w Braszowie (Kronstadt, Brasso) miejskie; w obu, prócz ksiąg, znajduje się wiele dyplomatów, między innymi znaczna ilość ważnych nieraz nadań Stefana Batorego. Co pozostało z dawnych archiwów publicznych Siedmiogrodzkich, to zgromadzono obecnie w głównym archiwum krajowym w Budapeszcie przy ministerstwie spraw wewnętrznych; tu się znajdują: dawne archiwum Siedmiogrodzkiego namiestnictwa i kancelaryi nadwornej, szczątki archiwów książąt Siedmiogrodzkich, archiwum kapituły Gyulafejervarskiej i klasztoru w Kolozsmonostor, w których to obu wnoszono zapisy i oblaty, jak w naszych grodach dawnych, podczas gdy tak zwany *Liber Regius*, założony 1580 r. za Krzysztofa Batorego, odpowiadał naszej metryce koronnej. Archiwalia Siedmiogrodzkie jednak w archiwum Budapeszteńskim stają się obfitsze dopiero od XVII wieku; z dawniejszego materiału o znaczeniu ogólniejszem, politycznym, przechowuje się tu bardzo niewiele. Jednym z najważniejszych jest kopijaryjusz z XVIII wieku: *Acta publica Transilvaniae 1583—1594*, zawierający korespondencję urzędową kancelaryi Siedmiogrodzkiej (przeważnie po węgiersku), wśród niej listy od i do Zamojskiego itp. W samym Siedmio-

grodzie (pomijając archiwa rodzinne, prywatne, po większej części później powstałe), materiał archiwalny znaleźć można tylko jeszcze w zbiorach rękopiśmiennych biblioteki Muzeum Siedmiogrodzkiego w Kolozsvár, które są w przeważnej części odpisami sporządzonemi przez hr. Józefa Kemeny w pierwszej połowie b. wieku; jego zbiory bardzo pracowite dają się poniekąd porównać z naszymi t. zw. Tekami Naruszewicza; znajdują się w nich i Batoryjana, oraz mniej liczne oryginalne także. Dla nas jednak najważniejszym z rękopisów tej biblioteki jest rękopis noszący ten napis: *Cancellaria Polonica*, a który jest jednym z tomów przygotowawczych znanego zbioru t. zw. *Acta Tomicianae*. Pisany ręką znaną z Tomicianów oryginalnych, zawiera akta i listy z lat 1539—1547; na ostatnich zaś kilkunastu kartach, pierwotnie czystych, dopisano (spółcześnie): „Wotum na sejmiku powiatowym w Opatowie Prokopa Pękosławskiego,“ bez daty, lecz jak treść pokazuje z r. 1582, a następnie ciekawy opis: „Zjazd Jmpanów Ewangelików *pro die 23 Septembris* zebraany w Radomiu,“ dokonany przez jednego z uczestników tego zjazdu protestanckiego w r. 1591.

Posiedzenie naukowe Wydziału

z dnia 12 Marca.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. ZOLL.

Dr. ULANOWSKI podaje naprzód do wiadomości Wydziału, iż zamierza w najbliższym czasie publikować kilka rozpraw z zakresu historii prawa kanonicznego w Polsce, mianowicie: a) o dziesięcinach do schyłku XV stulecia; b) konkordaty zawierane w Polsce między duchowieństwem a szlachtą w XIV i XV stuleciu; c) prawo małżeńskie według praktyki przestrzeganej w sądach kościelnych dyjecezyi Krakowskiej; d) Mikołaj z Błonia i jego kanonistyczne dzieła; e) o pokucie publicznej w Polsce.

Dwie ostatnie rozprawy przedstawia prelegent w streszczeniu.

1. Mikołaj z Błonia. Literatura kanonistyczna nie mogła się w Polsce z tego powodu należycie rozwinąć, ponieważ działalność Uniwersytetu Krakowskiego na tę epokę przypadła, kiedy i w innych krajach nastąpiła era kompilacyj i plagiatów. Korzystano z pism znakomitych kanonistów z XIII i początku XIV wieku, układano mniej lub bardziej przejrzyste podręczniki, ale na dzieła oryginalne zdobyć się już nikt nie mógł. Profesorowie Uniwersytetu Krakowskiego celowali w zakresie nauki kanonistycznej niezawodnie wielką erudycją, i mogli w pismach polemicznych równorzędne z innymi uczonymi zajmować miejsce, ale wykłady ich czyto Dekretu czy Dekretalów nie miały wobec już pierwszej w tym przedmiocie ogłoszonych traktatów tej naukowej wartości, aby się mogły rozpowszechnić i na Zachodzie. Obfitość zresztą dzieł obcych uczonych, które znajdowały się w licznych odpisach po bibliotekach klasztornych i kapitulnych, nie dawała uczuć braku zachodzącego w tej mierze w polskiej kanonistycznej literaturze.

W jednym jednakże kierunku nie mogły wystarczyć traktaty pisane przez obcych i z miejscowemi stosunkami nieobznajmionych autorów. Duchowieństwo polskie było jeszcze bardzo mało wykształcone. Wielu plebanów zaledwie umiało czytać, nie rozumiało znaczenia sakramentów, nie zdawało sobie sprawy z doniosłości rozmaitych obrzędów kościelnych. Trzeba było duchowieństwu temu dostarczyć łatwo zrozumiałych, krótkich i wolnych od cytat podręczników, trzeba było zmusić je do ich odczytywania i przestrzegania zawartych w pisemkach tych przepisów. W tym celu ogłaszali biskupi polscy, począwszy już od XIV wieku, przy statutach dyjecezyjalnych krótkie traktaty o sakramentach, lub, jak to uczynił biskup Wrocławski w r. 1410, o jednym tylko sakramencie pokuty. Ponieważ duchowni obowiązani byli mieć te podręczniki pod ręką *sub poena synodali*, ponieważ nadto podlegali egzaminowi w zakresie tych podręczników w czasie wizyty, przedsiębranej czy to przez sa-

mego biskupa, czy poszczególnych archidyakonów, przeto istniała gwarancja, że urzędowe te traktaty pożądanym odniosą skutek.

W miarę postępu cywilizacji i idącego z nią w parze większego wykształcenia duchowieństwa wiejskiego, zwiększały się rozmiary urzędowych podręczników. Ogłoszony przez Jastrzębca w r. 1423 traktat o sakramentach jest dwa razy obszerniejszy od tego, który publikował sto lat przedtem biskup Nanker. Najznakomitszym jednak wyrazem urzędowej tej literatury kanonistycznej w Polsce jest obszerniejsze już znacznie dzieło Mikołaja z Blonia: „*De sacramentis deque divinis officiis.*“

Prelegent podaje kilka dat z życia autora, wykazuje że był on uczniem Stanisława ze Skarbimirza, rektora Uniwersytetu Krakowskiego i słynnego kanonisty, że poświęcił się później duszpasterstwu, i że wszedł w bliższe stosunki z biskupem Poznańskim Stanisławem Ciołkiem, na którego to polecenie dzieło swoje napisał. Porównawszy cały szereg drukowanych, bądź w Strasburgu, bądź w Krakowie, Wenecyi, Lugdunie i Paryżu edycji, dochodzi prelegent do wniosku, iż wszystkie wydania, z których najdawniejsze jest strasburskie z r. 1476, reprezentują jeden i ten sam tekst, i że wszystkie są nader błędne. Z tego powodu opracował prelegent 12 rękopisów znajdujących się w Krakowie, a to w Bibliotece Jagiellońskiej, w Archiwum kapitulnym i Bibliotece ks. Czartoryskich, i starał się na tej podstawie uzyskać wyobrażenie o pierwotnym układzie dzieła Mikołaja z Blonia, oraz sprostować wszystkie te miejsca, które we wszystkich edycjach widocznie są błędnie ogłoszone.

Przegląd rękopisów dostarczył bardzo ważnych rezultatów, bo nie tylko że prelegent zdołał budować swe wnioski na możliwie dokładnym tekście, ale nadto przekonał się, że jeden z uwzględnionych przez niego rękopisów pochodzi mniej więcej z r. 1430. Skoro zaś wiadomo, kiedy wstąpił na stolicę Poznańską biskup Stanisław (1427), skoro dalej znajduje się w samym traktacie wzmianka o papieżu Marcynie V, jako *papa modernus*, przeto wnioskuje prelegent, że

podręcznik Mikołaja z Błonia prawdopodobnie ułożonym i ogłoszonym został w r. 1429 lub 1430.

Przechodząc następnie do treści omawianego przez siebie dzieła, zaznacza prelegent, że główną jego wartość stanowią nie ogólne wywody autora, w których znać zresztą wielką erudycję, ale bardzo liczne uwagi o stosunkach miejscowych, które zasługują na jak najpilniejsze uwzględnienie i zbadanie. Porównywa dalej prelegent dzieło polskiego kanonisty z innymi podobnego pochodzenia na Zachodzie ogłaszanymi podręcznikami, a przede wszystkim ze słynnym *Manipulus curatorum* Gwidona de Monte Rotherii, kapłana hiszpańskiego z XIV stulecia; zaznacza następnie że nikt dotąd właściwie Mikołajem z Błonia bliżej się nie zajmował, i że te wzmianki, które o nim znaleźć można w rozmaitych dziełach, są bez wszelkiej naukowej wartości. Nawet Schulte w znakomitem swem dziele o literaturze prawa kanonicznego, niesprawiedliwy wydaje sąd o naszym kanoniście; zaznacza nareszcie prelegent, iż podobnie jak Stanisław ze Skarbimierza, tak i Mikołaj z Błonia odznaczał się na polu wymowy kaznodziejskiej. Wielki zbiór jego kazań *de tempore et sanctis*, drukowany w roku 1494 i 1495, nie przedstawia jednak dla historyka żadnego przedmiotu do badań. W każdym jednak razie można słusznie uważać Mikołaja z Błonia za najbardziej znanego w świecie chrześcijańskim polskiego kanonistę, którego traktat był jeszcze w drugiej połowie XVI wieku jedną z najbardziej czytanych tego rodzaju książek.

2. O pokucie publicznej w Polsce. Prelegent od dłuższego czasu zajęty był zbieraniem materiałów do instytucji pokory w prawie polskim, a chcąc badania swe oprzeć na szerokiej porównawczej podstawie, starał się uwzględnić o ile mu to było możebnem, prawa wszystkich innych narodów. Pomijając rezultaty, do jakich w tym kierunku doszedł, zaznaczył prelegent na razie tylko, że na prawa narodów chrześcijańskich wywarło pod tym względem prawo kościelne wpływ decydujący. Na uwagę tu przede wszystkim musi być wzięta instytucja pokuty publicznej, która tak

ważną rolę odgrywała w ciągu średnich wieków. Prelegent omawia w krótkości literaturę, zaczawszy od Sirmonda i Morinusa, a skończywszy na Schmitzu i Meurerze, i przechodzi do stosunków polskich, chcąc wykazać, że pokuta publiczna stosowaną była u nas jeszcze w XV wieku.

Ponieważ polskie zabytki, mogące w tej mierze dostarczyć wskazówek, pochodzą z czasów stosunkowo bardzo późnych, bo dopiero z XIII i XIV stulecia, przeto sięga prelegent do źródeł Węgierskich i Czeskich, wywodząc, że w państwach tych istniały analogiczne z Polską pod względem kościelnym stosunki, że więc pomniki zwłaszcza Węgierskie dostarczają cennych wiadomości o stanie rzeczy w Polsce w XI lub XII stuleciu. Opierając się na dawnych ustawach Węgierskich i Czeskich, oraz uwzględniając dokumenta, ogłoszone w zbiorach Fejera, Wenzla i w *Codex diplomaticus patrius*, jakoteż wydane przez Kowachicha formuły (*Formulae solennes styli etc. 1799*), twierdzi prelegent, że pokuta publiczna stosowaną była w Polsce obok kar prawa świeckiego przy całym szeregu przestępstw, a przede wszystkim w razie popełnionego zabójstwa. Przechodząc do czasów późniejszych, zaznacza prelegent, że wiadomości o pokucie publicznej czerpać można: 1) ze statutów synodalnych, 2) z instrukcyj dla wizytatorów synodalnych, 3) z podręczników urzędowych, 4) z praktyki sądowej. Pierwsze trzy rodzaje źródeł podają nam tylko wiadomości ogólnikowe, a ponieważ tak statuta, jak i instrukcje oraz podręczniki oparte są na wzorach obcych, przeto nie dają nam one zupełnie pewnego wyobrażenia o rzeczywiście istniejących w Polsce stosunkach. Dlatego zwrócił prelegent swą uwagę głównie na praktykę, której wyrazem księgi biskupie i konsystorskie. Wyczerpujące wyzyskanie kilkudziesięciu ksiąg sądowych kościelnych z XV wieku dostarczyło prelegentowi szczerpłego w prawdzie zasobu aktów, świadczących o stosowaniu pokuty publicznej w Polsce, ale w każdym razie są te akta wystarczającym świadectwem, że jeszcze w drugiej połowie XV wieku odgrywała pokuta publiczna niemałą u nas rolę, żąd wniosek, że musiała ona w czasach da-

wniejszych daleko obszerniejsze mieć w praktyce zastosowanie.

Następnie przedstawił Dr. ABRAHAM swoją pracę p. t. „Statuta synodu prowincjonalnego w Kaliszu w r. 1420.” Statuta te, będące jednym z najświetniejszych pomników ustawodawstwa naszego Kościoła, posiadają nadto tem większe znaczenie, iż bezpośrednio poprzedzają czasy najwyższej politycznej potęgi Kościoła w Polsce, t. j. czasy Zbigniewa Oleśnickiego. Aby je należycie ocenić, potrzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę, jakie one stanowisko zajmują wobec ówczesnego ustawodawstwa kościelnego, czy to powszechnego, czy partykularnego, wobec stojącej wtedy na porządku dziennym kwestyi reformy Kościoła, tudzież kwestyi stosunku Kościoła do państwa.

Dotychczasowe ustawodawstwo prowincyi Gnieźnieńskiej było wyływem działalności dwóch czynników ustawodawczych: synodów prowincjonalnych, samoistnie przez metropolitów zwoływanych i synodów legatów. O ile przedmiotem statutów synodów samoistnych były zwłaszcza w wieku XIII przeważnie sprawy dotyczące praw i przywilejów stanu duchownego w państwie, o tyle statuta legatów poświęcają znowu bliższą uwagę wewnętrznej dyscyplinie kościelnej we wszystkich jej kierunkach; wskutek tego ustawy obu tych organów uzupełniają się wzajemnie i dają dopiero pełny obraz prawa partykularnego prowincyi Gnieźnieńskiej. Od końca wieku XIII rozpoczyna się już jednak samoistny zupełnie rozwój ustawodawstwa Kościoła polskiego, powstają statuta nie tak fragmentaryczne, jak dawniej, lecz normujące znacznie więcej kwestyj prawnych i stosunków kościelnych, a w połowie wieku XIV powstaje nawet tak zwany zbiór statutów Jarosława Bogoryi. Zbiór ten nie jest jeszcze wcale kodyfikacją prawa partykularnego, lecz jedynie zestawieniem chronologicznem kilku statutów. Widocznie Kościół nasz nie odczuwał jeszcze potrzeby takiej kodyfikacji, chociaż wówczas dążność do kodyfikacji prawa partykularnego na Zachodzie była prawie powszechną. Myśl kodyfikacji prawa prowincyi Gnieźnieńskiej powstała dopiero

za arcybiskupa Mikołaja Trąby, któremu w tym kierunku inicjatywę przypisać należy, a urzeczywistniała się na synodzie w Wieluniu i Kaliszu, w statutach tam wydanych. O szczegółach przyjęcia do skutku tych statutów, i o tem, kto był ich redaktorem, nie nam nie wiadomo. Wedle zamiaru synodu Kaliskiego, statuta te miały być zbiorem prawa partykularnego prowincyi Gnieźnieńskiej, odpowiednio do potrzeb czasu zreformowanego, zbiorem, który miał zastąpić wszystkie dotychczasowe luźne statuta. Źródło więc główne zbioru stanowić miały dawne statuta; porównyując jednak ten nowy zbiór z niemi, okaże się, że one stosunkowo dość mało materiału dostarczyły, że obok nich kodyfikacja Kaliska na innych jeszcze źródłach oprzeć się musiała. I rzeczywiście, na podstawie zbadania statutów partykularnych obcych, tudzież porównania z prawem powszechnem, dadzą się wszystkie prawie źródła statutów Kaliskich oznaczyć, a były niemi obok naszych statuta Węgierskie, Mogunckie, Praskie, dekreta i uchwały soboru w Konstancyi, tudzież wyjątki ze zbiorów dekretów, skąd nasza kodyfikacja wiele czerpała z wyraźną tendencyją godzenia prawa partykularnego z powszechnem. Ten obszerny zakres źródeł świadczy dostatecznie, że nasi kodyfikatorowie na szerszą skalę kodyfikację uskutecznić zamierzali, że zdawali sobie należyte sprawę z potrzeby reformy i niedostatków dyscypliny kościelnej, dlatego też kodyfikacja nasza w rzędzie podobnych obcych może śmiało jedno z pierwszych miejsc zająć. Wartość jej, pominąwszy już, że widocznym jest w niej wpływ ówczesnej nauki, jest jeszcze tem większą, że odpowiada ona w zupełności prawie ówczesnemu prądowi reformy. Program jej cały jest prawie dosłownem urzeczywistnieniem programów Piotra d'Ailly, Clemangisa, tudzież przypisywanego kardynałowi Zabarelli programu *Capita agendorum in concilio Constantiensi*; w jednym tylko kierunku praca reformacyjna naszego Kościoła przedstawia lukę, a to w sprawie obowiązkuz rezydencyi.

W kwestyi stosunku Kościoła do państwa stoi zbiór Kaliski oczywiście na stanowisku konserwatywnem dawnych

zasad. Zasady te zresztą podówczas w Polsce powszechnie były uznane i wprost na nie nie uderzano, jednak już w początku XV wieku widoczną jest reakcja objawiająca się nie przez formułowanie zasad przeciwnych, lecz przez zaciepanie poszczególnych konsekwencji zasady panującej. Wyrazem reakcji były uchwały zjazdów Piotrkowskich z r. 1406 i 1407, w których zamieszczone poszczególne grawamina szlachty. Statuta Kaliskie wobec tego prądu stanęły silnie przy swoich zasadach i w jednej tylko sprawie już zdaleko posuniętej, t. j. w kwestyi kompromisów co do dziesięcin, zachowują się pojednawczo, dopuszczając możliwości umów w tym kierunku między szlachtą a duchowieństwem. Kwestyję władzy monarszej i jej uprawnień statuta Kaliskie omijają, stwierdzając tylko prawa i przywileje Kościoła tak co do obsadzania urzędów kościelnych, jak i ciężarów publicznych.

Wobec tego stanowiska, jak również przez należyte przeprowadzenie reformy dyscypliny kościelnej, statuta Kaliskie musiały się znakomicie przyczynić nietylko do lepszego zorganizowania i spojenia duchowieństwa polskiego, lecz i do podniesienia jego znaczenia, a bezpośredni ich wpływ okazuje się już wkrótce w statutach Warcich, edyktie Wieluńskim i ustawie o egzekucyi wyroków duchownych.

Na posiedzeniu administracyjnem referuje sekretarz Wydziału sprawę fundacyi ś. p. generała Oktawijusza Augustynowicza, naznaczającej kwotę Rs. 5000 jako nagrodę za najlepsze dzieło traktujące o zniesieniu zależności poddańczej i uwłaszczeniu włościan, który to temat miał się pierwotnie rozciągać na wszystkie plemiona słowiańskie, zaś na przedstawienie Zarządu Akademii ograniczonym został przez egzekutorów testamentu do krajów, które kiedykolwiek w skład dawnej Rzeczypospolitej wchodziły. Referent jest zdania, że w obec wysokości nagrody, wypadaloby temat rozszerzyć w kierunku historycznym, mianowicie żądać jako wstępu do rozwiązania tematu, poglądu historycznego na stan włościański, jego powstanie, rozwój i dalsze koleje aż do uwłaszczenia. Ze względu zaś na trudność dla autora

w uzyskaniu materiałów z trzech państw zaborczych, jest referent zdania, aby temat rozdzielić stósownie do zaborów na trzy części i ustanowić trzy osobne nagrody: jedną większą a dwie mniejsze, większa przypadłaby temu, któryby oprócz jednego zaboru opracował także wstęp historyczny, zaś mniejsze tym, którzyby tylko pojedyncze zabory bez wstępu historycznego opracowali. Dr. ZAKRZEWSKI jest zdania, by wstęp historyczny traktować osobno, by zatem rozdzielić temat na cztery części i cztery osobne naznaczyć nagrody. Poczem przyjęto wnioski referenta z poprawką Dra ZAKRZEWSKIEGO, polecając referentowi, by na najbliższe posiedzenie wygotował projekt ogłoszenia konkursu.



Posiedzenie Komisji historycznej z dnia 15 Marca.

Przewodniczący: hr. STANISŁAW TARNOWSKI.

Przedewszystkiem odbyła się dyskusja nad kwestyją, czy i o ile członkom Komisji służy prawo otrzymywania dzieł przez Komisję wydawanych, a następnie nad kwestyją proponowania i przybierania nowych członków Komisji.

W pierwszej kwestyi uchwalono, iż członkom Komisji powinno służyć prawo otrzymania publikacji Komisji i że w tej mierze należy się odnieść do Wydziału celem wyjednania od Zarządu odpowiedniej liczby publikacji komisyjnych dla jej członków.

Co się zaś tyczy przybierania nowych członków uchwalono, by nad propozycjami stawianemi w tej mierze na posiedzeniach Komisji, dopiero na następnych posiedzeniach uchwały zapadały.

Następnie prof. Dr. SMOLKA podał wiadomość o Archiwum kosystorskiem w Rzymie (*Archivio d. s. Congreg. Con-cistoriale*), z którego dotąd bardzo mało kto korzystał, z powodu, iż przystęp do takowego jest dosyć trudny a samo

Archiwum mało uporządkowane. Archiwum to badał prof. SMOLKA wraz z towarzyszami swojej wyprawy naukowej w ciągu roku 1886/7.

Pomiędzy materiałami tego Archiwum zasługują szczególnie na uwagę: 1) protokoły z zebrań konsystorza; 2) procesy kanoniczne przy obsadzaniu biskupstw. Protokoły zebrań rozpoczynają się od końca XV wieku i są prowadzone w 2 seryjach równocześnie a mianowicie: a) protokoły prowadzone przez podkanclerzy ś. Rz. K. (*Vicecancellarius S. R. E.*), b) protokoły prowadzone przez kamerlengów; (*Camerarius S. Collegii*). Oryginały pierwszych 1498—1632 w 16 tomach (brakuje lat 24); do uzupełnienia służą kopijaryjusze; luka, która się wypełnić nie da, obejmuje lat 16. Drugie 1489—1625 z licznymi lukami (52 lat). W jednej i drugiej seryi zapisywano przedewszystkiem prowizyje biskupstw opróżnionych, przy tem zaś nieraz różne postanowienia, które na konsystorzu zapadły. Ponieważ co do zapisywania tych postanowień panowała zupełna dowolność, więc obie seryje uzupełniają się nawzajem. Akta podkanclerzy w odpisach (zupelny zbiór z luką owych lat 16) zawiera Biblijoteka Barberina (wraz z kontynuacją). Stąd były one już dawniej znane i spożytkowane. Akta kamerlengów dotychczas nie-
tknięte.

Z wieku XV zachował się w odpisie (z XVII w.) jeden tom prowizyj: *Liber provisionum S. Collegii*, obejmujący lata 1408—1433. Znajdują się w nim tylko zapiski o prowizyjach, o kreacyi i o zgonie kardynałów, o wyborach papieży i o przenoszeniu się Collegium z miejsca na miejsce.

Pócz powyższych oficjalnych protokołów zawiera Archiwum konsystorskie w odpisach (i to kilku) dwa pamiętniki o zebraniach konsystorza, a mianowicie: kardynała Gambary 1563—1565 i kardynała s. Severinae 1570—1595. Pierwszy szczególnie obfity w wiadomości polityczne; oby dwa posiada w odpisach także Biblijoteka Barberina.

Do użytku praktycznego sporządzano liczne zbiory postanowień na konsystorzu zapadłych, z krótszego lub dłuższego przeciągu lat. Najważniejszy, bardzo sumiennie spo-

rzządzony zbiór, znajdujący się w Archiwum konsystorskiem, obejmuje lata 1517—1585.

Procesy kanoniczne nominatów na biskupstwa zaczynają się w drugiej połowie XVI wieku. Nieuporządkowane, oprawne w wolumina bez systemu. Wartość ich różna. Nie raz znajdują się cenne daty biograficzne oraz wiadomości o stanie diecezycji.

Wszystkie *Polonica* z t. z. *Acta consistorialia* w obrębie XV i XVI wieku, oraz z procesów kanonicznych w obrębie XVI i pierwszych dziesiątków lat XVII w. wyzyskano w ciągu przeszłorocznej kampanii archiwalnej.



Posiedzenie naukowe Wydziału z dnia 10 Kwietnia.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. ZOLL.

Prof. SMOLKA zdaje jako referent sprawę o pracy p. KAROLA POTKAŃSKIEGO: „Zagrodowa szlachta i włódcze rycerstwo w województwie Krakowskiem w XIV i XV wieku.“ Prof. PAWIŃSKI wywodzi szlachtę zagrodową od dawnego włódczego rycerstwa, podnosząc myśl poprzednio już zaznaczoną przez referenta. Nad twierdzeniem tem zastanawia się krytycznie p. POTKAŃSKI w niniejszej pracy i dochodzi w swoich badaniach (ograniczonych terytoryjalnie do województwa Krakowskiego), do wręcz przeciwnych wyników, mianowicie, że szlachta zagrodowa powstała z rozrodzenia się szlachty herbowej.

Autor stwierdza na wstępie, że rycerstwo włódcze było stanem zupełnie odrębnem od szlachty, nie zaś warstwą społeczną, wyróżniającą się jedynie odmiennem położeniem ekonomicznem. W tym celu wyzyskuje skrzętnie statuta Kazimirza Wielkiego, statuta Mazowieckie oraz zapiski sądowe z końca XIV i początku XV wieku. Różnice są na-

stępujące: 1) za zabicie włodyki płaci się karę mniejszą, jak za zabicie szlachcica, 2) włodycy nie posiadają herbów i zawołań, 3) włodycy nie mają przywileju dziesięciny swobodnej, 4) włodycy nie mają prawa piastowania urzędów, prócz najniższych, jak woźnych, służebników sądowych i t. p.

Aby odpowiedzieć na zapytanie, czy szlachta zagrodowa, z którą spotykamy się w rejestrach poborowych XVI wieku, pochodzi od włodyczego rycerstwa, bada p. POTKAŃSKI szczegółowo stosunki wszystkich wsi województwa Krakowskiego, zamieszkałych przez zagrodową szlachtę. Na czterdziestu z górą wsiach, zamieszkałych w XVI wieku w części lub w zupełności przez szlachtę zagrodową, wykazuje autor, że w nich i dawniej w ciągu XV stulecia znajdowała się szlachta drobna, a badając szczegółowo jej stosunki, dowodzi, że między nią wiele jednostek należało niezaprzeczenie do szlachty herbowej, która tylko wskutek rozrodzenia się i coraz bardziej postępujących działań zrównała się pod względem ekonomicznym z położeniem rycerstwa włodyczego. Autor mniema, że wsie te zamieszkałe były wyłącznie przez rozrodzoną szlachtę herbową i że tam włodyków wcale nie było. Dalej wyszukuje autor włodyków w 10 wsiach województwa Krakowskiego (w obrębie XV stulecia) i objaśnia szczegółowo ich położenie społeczne i ekonomiczne. Obok włodyków spotyka się tam jednak także ubogą szlachtę herbową. W znacznej części tych wsi, można to stwierdzić, znajdujemy w XVI wieku również szlachtę zagrodową, ale herbową.

Z faktów tych autor wysnuwa wniosek, że szlachta zagrodowa nie była niczem innym, jak produktem rozrodzenia się szlachty herbowej i działań sprowadzających szybko rozdrobnienie własności ziemskiej. Stosunki ekonomiczne XV i XVI stulecia sprzyjały takiemu rozdrobnieniu, ponieważ ziemia była wśród społeczności ziemskiej jedynym kapitałem i służyła za środek spłat i wypłat w działach i różnego rodzaju transakcjach. W wieku XV kolonizacja ziem ruskich skłaniała włościan do opuszczania gruntów, które przechodząc w ręce szlachty, służyły do regulowania intere-

sów majątkowych przy działach i wyposażeniu. Wskutek tego na łańcach niegdyś kmiących spotykamy zagrodowców herbowych.

Referent uznając w powyższej rozprawie cenny przyczynek do rozjaśnienia danego przedmiotu, zaznacza wszelako dwa zastrzeżenia co do ostatecznych jej wniosków. Przedewszystkiem kładzie nacisk na to, że województwo Krakowskie, w którym szlachta zagrodowa była rzadkiem zjawiskiem, nie może dostarczyć materiału do zasadniczego rozstrzygnięcia tego zagadnienia; nierównie większe znaczenie miałyby wnioski wysnute z badań podjętych w tym kierunku nad szlachtą zagrodową Dobrzyńską, Kujawską, Łęczycką a zwłaszcza Mazowiecką. Powtórne szczegółowe badania autora nie wykazują dowodnie, jakoby wsie, zamieszkałe przez rozrodzoną szlachtę herbową, nie obejmowały również i ludności włodyczej. Zdaniem referenta kwestya ta jest zawsze jeszcze otwartą; referent byłby skłonny przypuszczać, że na formacje szlachty zagrodowej złożyły się oba elementa; w jakim stosunku jeden i drugi, wykazać mogłyby tylko szczegółowe badania. Prawdopodobnie w rozmaitych ziemiach wykazałyby się różne stosunki.

Koreferent tej pracy Dr. PIEKOSIŃSKI oświadcza, iż zgadza się w zupełności z zasadniczymi poglądami p. POTKAŃSKIEGO, tem bardziej, gdy i sam niejednokrotnie w swych pracach poglądom tym dał wyraz. Że autor nie zdołał przeprowadzić ścisłego dowodu, iż szlachta zagrodowa nie powstała ze szlachty włodyczej, wynika to z trudności dowodzenia faktów ujemnej natury; ale jeśli autor wykazał, że tak w XV jak i XVI wieku szlachta zagrodowa jako szlachta herbowa istnieje obok szlachty włodyczej nieposiadającej herbów, i gdy zbadawszy tysiące zapisek z tych dwóch wieków, dotyczących obu kategorii, nie spotkał się ani razu ze zdarzeniem, by włodyka przeszedł do kategorii szlachty zagrodowej, co przecież przy wielkiej liczbie jednych i drugich bardzo często zdarzałoby się musiało, gdyby istotnie szlachta zagrodowa w rycerstwie włodyczem początek swój wzięła i nim się zasilala, to ten fakt ostatni przecież

stanowczo zmusza do wniosku, że szlachta zagrodowa nie zostaje w związku pochodnym z rycerstwem włodyczem. Przeszkodą główną takiego formowania się szlachty zagrodowej z rycerstwa włodyczego, były zdaniem koreferenta momenta materialnej natury, a więc takie, które najsilniej działają, były to mianowicie kary statutowe za głowę i rany, ustanowione w różnej wysokości dla każdej z tych dwóch kategorii. Otóż włodyka, któryby sobie przywłaszczył charakter szlachcica choćby zagrodowego, musiałby w razie czy to rany otrzymanej, czy obrazy czci itp. żądać wyższego pokupu, takiego mianowicie, jaki przystoi szlachcicowi; ale pozwany nigdyby mu takiego pokupu nie przyznał, lecz przywiódłby dla swej obrony świadki przed sąd, którzyby zeznali, że powód nie jest szlachcicem lecz prostym włodyką, że zatem ma prawo tylko do połowy pokupu, i na temby się przybrane szlachectwo włodyki rozbiło.

Na uwagę referenta, że ziemia Krakowska nie jest klasycznym terenem do badania stosunków szlachty zagrodowej, wyjaśnia koreferent, że w wiekach średnich nie istniała w tym kierunku tak znaczna różnica między Małopolską a innymi dzielnicami, jak później. Jeszcze w XIV i z początkiem XV wieku spostrzegamy w Małopolsce tę samą tendencję dzielenia szlacheckiej własności ziemskiej w nieskończoność, jak w innych dzielnicach. Świadkiem dziedzice Zdzisławie, Potoka i tyle innych, świadkiem zapiski sądowe. Tu więc początek szlachty zagrodowej taki sam, jak w innych dzielnicach. Dopiero gdy szlachta Małopolska robiąc fortuny na Rusi, zaczęła skupować drobne działki około gniazd swych rodowych, a skupionych zagrodowców i włodyków przesiedlać na Ruś w celach kolonizacyjnych, zaczęły się w Małopolsce formować fortuny magnackie, a ginąć z wolna zastępy włodyków i szlachty zagrodowej.

Po tych uwagach uchwalono drukować pracę p. POTKAŃSKIEGO w publikacjach Wydziału.

Następnie przedstawił prof. Dr. SMOLKA Wydziałowi plan obszerniejszej pracy, która go obecnie zajmuje, obejmującej historję unii Litwy z Polską od r. 1386 do końca

XVI wieku. Przedmiot tej pracy sięga po za rok 1569; sejmu Lubelskiego z r. 1569 nie uważa autor za termin prekluzyjny. Dokonanie unii na podstawie zasad z r. 1569 stanowić będzie przedmiot ostatniej części tej pracy, przy czem uwzględnioną zostanie jednolita reforma sądownictwa w Koronie i Litwie za Batorego, oraz unija kościelna jako wynik unii politycznej. Zabiegi około unii kościelnej od czasów Witolda począwszy, unija Florencka i jej upadek, wreszcie za czasów reformacji program narodowego kościoła w stosunku do cerkwi wschodniej, znajdują w zamierzonej pracy wyczerpujące przedstawienie. W zakres jej wciągniętą zostanie również historia kresów: Podola i Kijowszczyzny w obrębie XV i XVI stulecia, a dla rozjaśnienia wielu zagadnień, łączących się z tym przedmiotem, stanowisko polityczne państwa Jagiellońskiego wobec Moskwy i Turcyi. W ten sposób pojęta i wypracowana historia unii wykaże, jakimi drogami odbywał się proces asymilacji politycznej, społecznej i cywilizacyjnej w obu połowach monarchii Jagiellońskiej, a zarazem wyczerpie przedmiot jednego z najważniejszych rozdziałów kwestyi wschodniej w XV i XVI wieku.

Opracowanie dziejów unii w tym zakresie wymaga dłuższego czasu i rozległych studyjów nad rozlicznymi zagadnieniami, łączącemi się ubocznie z głównym przedmiotem. Autor zamierza dopiąć tego celu drogą monograficznych opracowań po kolei ważniejszych szczegółów, stanowiących niejako momenta zwrotne w historii unii. Do takich momentów należą przedewszystkiem: Litwa od śmierci Olgierda do powołania Jagielly na tron polski; unija horodelska i jej znaczenie wobec unii z r. 1386 i 1401; sprawa koronacji Witolda; stanowisko Kazimierza Jagiellończyka na Litwie.

Poczem prof. SMOLKA rozwiódł się szerzej nad treścią i planem opracowania pierwszego z powyższych tematów, mianowicie: Spraw litewskich od śmierci Olgierda do powołania Jagielly na tron polski:

§ 1. obejmuje studyja analityczne nad kronikami litewskimi, wydanemi przez Daniłowicza (t. z. Latopisiec Litwy)

i Narbutta (t. z. Kronika Bychowca). Brak wydań krytycznych oraz nieznanostwo innych pokrewnych pomników historyjografii litewskiej utrudnia dokonanie wyczerpującej analizy. Latopisiec Litwy należy uważać za rocznik, założony po śmierci Witolda i przez krótki przeciąg czasu prowadzony systematycznie, a poprzedzony barwnym wspomnieniem o Witoldzie, które dla wytłómaczenia jego stanowiska sięga do śmierci Olgierda. Jest to wyraz tradycyi, pielęgnowanej w kołach bliskich Witolda, z kąd uderzająca zgodność między tem źródłem a memoryjałem Witolda o zjściach jego z Jagiellą. Kronika Bychowca, ułożona na początku XVI wieku, opiera się w opisie tych wydarzeń głównie na tem źródle, co zaś nie z niego jest zaczerpnięte, polega przeważnie na tradycyi.

§ 2. poświęcony jest sprawie chrześcijaństwa Olgierda. Poddając tę kwestyję raz jeszcze szczegółowemu rozbirowi, wykazuje autor, że Olgierd bezwątpienia ochrzcił się potajemnie dopiero na łożu śmiertelnem; co do synów zaś jego nie może ulegać wątpliwości, że synowie z pierwszego małżeństwa ochrztili się za życia ojca we wschodnim obrządku, a synowie z drugiego małżeństwa nie przyjęli za życia Olgierda wiary chrześcijańskiej, jakkolwiek przesiąkli wpływem swej matki, księżniczki Twerskiej.

§ 3. rozbiera znaczenie systemu, jakim rządziła się Litwa za czasów Olgierda i Kiejstuta. Współrządy tych dwóch władców nie były rzeczą przypadkową, wynikły one ze stosunku osobistego pomiędzy obydwojma braćmi, ale zdawały się tak odpowiedniami dla interesów litewskiego państwa, że je wyniesiono do znaczenia systemu i starano się zapewnić wszelkie rękojmie utrzymania tego systemu w drugim pokoleniu w osobie Jagielly i Witolda.

Trzy następne §§fy obejmują genezę waśni między Jagiellą a Kiejstutem:

§ 4. zawiera historyję stosunków Litwy z Zakonem niemieckim od śmierci Olgierda do układu z d. 29 Września 1379 r.

§ 5. współczesne stosunki z Moskwą do bitwy na Kulikowskim polu (1380) z baczem uwzględnieniem stanowiska dwóch przyrodnych braci Jagiełły, Andrzeja Połockiego i Dymitra Trubckiego. Z rozpatrzenia się w tych stosunkach wynika, że Jagiełłę zaprzętały wyłącznie sprawy wachodnich kresów i stosunek do Moskwy, że akcyja nawet obronna względem Krzyżaków osłabła i zwolniała jak nigdy.

§ 6. poświęcony kościelnym sprawom Rusi (sprawa metropoli), wyjaśnia bezpośrednie powody takiego postępowania i wykazuje, na jakie niebezpieczeństwo narażone było państwo litewskie wskutek antagonizmu z Moskwą i wzrastającego wpływu w. ks. Moskiewskiego.

§ 7. zajmuje się zamachem Kiejstuta i odzyskaniem władzy wielkoksiążęcej przez Jagiełłę;

§ 8. stanowiskiem Jagiełły w latach 1383 i 1384.

Autor przyrzekł przedstawianie kolejno niektórych części swej pracy bądź w odczytach, bądź w streszczeniach na posiedzeniach Wydziału.

Na posiedzeniu administracyjnem zatwierdzono w całej ośnowie przedstawiony przez Sekretarza Wydziału projekt konkursu z fundacyi ś. p. jenerała Oktawijusza Augustynowicza.

Na zapytanie Zarządu w sprawie zakupna książek z fundacyi ś. p. Henryka Lubomirskiego uchwalono na wniosek prof. ZAKRZEWSKIEGO zaproponować Zarządowi, by w tym celu ustanowioną została stała Komisya z 6 członków, po 2 z każdego Wydziału, któraby się zajmowała wyborem i oznaczeniem do zakupna książek potrzebniejszych. Do tej Komisyi uprosił Wydział członków swych prof. SMOLKĘ i Dra PIKOSIŃSKIEGO.



Posiedzenie Komisji historycznej.

z dnia 27 Kwietnia 1888 r.

Przewodniczący: hr. STANISŁAW TARNOWSKI.

Sekretarz Wydziału oznajmia, iż zgodnie z uchwałą poprzedniego posiedzenia porozumiewał się z Zarządem Akademii w przedmiocie uzyskania odpowiedniej liczby publikacyj Komisji historycznej dla członków tejże. Zarząd oświadczył swą gotowość w tej mierze z ograniczeniem wszelako tylko do tych członków, którzy biorą czynny udział w pracach Komisji.

Prof. SMOLKA stawia wniosek, by tych członków Komisji, którzy przez lat trzy nie biorą czynnego udziału w pracach Komisji uważać za występujących z Komisji. Dyskusyję nad tym wnioskiem i ewentualną uchwałę odłożono do jednego z przyszłych posiedzeń dla szczupłej liczby członków obecnych na posiedzeniu.

Następnie prof. SMOLKA zdaje szczegółowo sprawę z poszukiwań czynionych tej zimy w archiwach i bibliotekach rzymskich przez pp. KORZENIOWSKIEGO i CZERMAKA. P. KORZENIOWSKI gromadził przedewszystkiem dalej materiały do dziejów Stefana Batorego, zbierany już poprzedniej zimy, opracowywał więc tom 21-y Nuncyatury polskiej, zawierający korespondencyję Bolognetta z r. 1584 i początku 1585, równie ważną i ciekawą, jak z lat poprzednich, oraz tom 22-gi, zawierający korespondencyję następcy Bolognetta, nuncyjusza Hieronima Bovio, biskupa Camerino, od Kwietnia 1585 do Stycznia 1586, którego listy suche i powierzchowne, bez głębszej znajomości stosunków, odbijają jaskrawo od listów jego poprzednika w nuncyaturze. Z dalszych miesięcy tegoż roku brak nawet i tych listów i wogóle akta nuncyatury przedstawiają dotkliwą lukę. Również opracowywał Dr. KORZENIOWSKI z czasów Batorego korespondencyję Possewina z lat 1583 i 1584, zawartą w *Nunziatura di Germania* 94 i w tomie 3-cim *Lettere e memorie del p. Posse-*

vino, a wreszcie dokończył odpisu relacji Spanocchiego, którą już poprzednio zaczęto odpisywać w Biblijotece Chigi. Nadto zajmował się Dr. KORZENIOWSKI korespondencyją Latina Latinijusa z Hozyjuszem i innymi Polakami, traktatem politycznym sekretarza Commendonego Giovanniniego o elekcyi w Polsce, pisanym r. 1572, korespondencyją Adama Konarskiego z Commendonem z r. 1566, listami kardynała di Como do Caligarego i Possevina z lat 1579—81, listami z Polski do Pawła V i kard. Borghese 1610—13, jako też zebrał informacyje o materyjalach dotąd nikomu nieznanych, a mianowicie: korespondencyje z Polski, Pragi i Wiednia do Annibala z Kapui 1587—90, korespondencyje kard. Alessandrico, Rusticucci i Como z Wincentym Laureo, listy z Rzymu do Commendonego, Portica, Laurea i Caligarego 1572—78, korespondencyje kard. Barberini z M. Filonardi nuncyuszem w Polsce 1636—43.

Dr. CZERMAK pracował nad materyjalami z wieku XVII, głównie z końca panowania Władysława IV i początku Jana Kazimierza. W Archiwum Watykańskiem opracowywał przede wszystkim nuncyaturę nuncyjusza de Torres, to jest tomy 52, 53 i 54, zawierające depeze tegoż nuncyjusza do kardynała Pamphili z lat 1645 i 1646, z dodatkiem przesyłanych przy nich t. zw. awizów, rodzaj kroniki społecznej; tom 53 zawiera same cyfrowane depeze ważniejsze od 1645—51. Te tomy opracował p. CZERMAK tak, że można materyjał przezeń zebrany użyć wprost do wydawnictwa. Oprócz tego dla własnych studyjów opracowywa nuncyaturę Vidoniego i Pignatellego t. j. tom 71 i następne *Nunziatura di Polonia*, głównie wiadomości o wojnie Moskiewskiej z r. 1660, o której relacyję włoską w Biblijotece Watykańskiej się znajdującą, skopijował w całości. Nadto zbierając wiadomości o materyjalach do historii polskiej z XVII wieku w innych biblijotekach włoskich, odpisał takie rzeczy, jak relacyję o Polsce z r. 1648 o elekcyi z ciekawemi wiadomościami o Władysławie IV w Biblijotece Cortini; pismo objaśniające misyję hr. Magni wysłanego do Rzymu przez tegoż króla r. 1646; relacyję Antoniego de Sociis o Polsce

z r. 1657 (obie w Biblijotece Watykańskiej); materiały do sprawy kardynałstwa Jana Kazimierza (w Biblijotece Nazjonalne i w Biblijotece Barberini). Nareszcie w Archiwum Kongregacyi *de Propaganda fide* pracował p. CZERMAK nad ważnemi materyałami do dziejów unii i Kozaczyzny w latach 1657 i 1658.

Zakończywszy swe sprawozdanie oświadczył prof. SMOLKA, że fundusze przeznaczone na koszta tegorocznych poszukiwań są już na schyłku i że potrzebnym jest niewielki przyczynek ze strony Komisyj, jeśli jeden z wysłanników ma pozostać, jak tego pragnie i jak to byłoby z korzyścią dla samych poszukiwań, do końca Czerwca w Rzymie; postawił więc wniosek, aby Komisya przeznaczyła ze swej dotacyi potrzebny fundusz do wysokości złr. 250 wa. Wniosek ten został uchwalony.

Następnie Sekretarz przedstawił sprawozdanie p. KRZYŻANOWSKIEGO o poszukiwaniach w Archiwum państwa w Wiedniu, tak co do Batoryjanów, które, mianowicie *Polonica* z r. 1577 skonsygnował, dwa zaś listy odpisał, jakoteż co do dawniejszych dyplomatów, których dział *Bohemica* z lat 1157—1363 przejrzał, wszystkie mające związek z Polską skonsygnował, 10 z nich wydanych już dawniej skolacyjonował z oryginałami, a 5 z oryginałów odpisał. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Dr. ULANOWSKI oznajmia, iż w księgach kapitulnych znalazł ks. POLKOWSKI nader ciekawy zabytek: „*Examen testium super pravitate Beginarum*“ z r. 1332 w Swidnicy i wnosi, aby takowy wydać w Archiwum Komisji. Uchwalono wydać ten zabytek w Archiwum jakoteż inny znaleziony przez p. BLUMENSTOKA: *Ordinatio expeditionis bellicae s r. 1506*.

Wreszcie uchwalono przedstawić Wydziałowi do zatwierdzenia wybranych członków Komisji pp. ALOJZEGO SZARŁOWSKIEGO i ZDZISŁAWA HORDYŃSKIEGO.



Posiedzenie naukowe Wydziału

z dnia 11 Maja 1888 r.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. ZOLL.

Dr. BRZEZIŃSKI przedstawia pracę swą pod tytułem:
„O stanowisku prawnem papieża w kwestyi alienacyi majątku kościelnego z uwzględnieniem ogólnej tegoż teoryi (Część I).

Wskazawszy źródła kościelnego prawa powszechnego, które jako regułę stawiają niepozbywalność kościelnego majątku, zastanawia się prelegent nad głównym kryterjum rzeczowego *principium* niepozbywalności — i odnajduje takowe w tej okoliczności, że ze stanowiska prawa kanonicznego wszelki majątek kościelny jest poświęcony Bogu; wszelako nie można dla tego uważać Boga, Chrystusa, jako właściciela tegoż majątku w ścisłym prawniczym słowa tego znaczeniu, jakto było możliwem w rzymskich, pogańskich stosunkach prawnych co do rzeczy poświęconych bożyszczom przez akt konsekracyi, dokonywany przy współdziałale pontifexa. Z zasady nienaruszalności majątku kościelnego wypływa wprost i bezpośrednio dokładnie unormowany w ustawodawstwie kościelnem zakaz bezprawnej alienacyi, której znaczenie prawno-kościelne jest jak najobszerniejsze. Podawszy poszczególne wypadki prawne, objęte w prawie kościelnem zakazem alienacyi, rozstrzyga prelegent kwestyję sporną, czy pod wspomniany zakaz podpada nieprzyjęcie dziedzictwa lub zapisu nieruchomości lub kosztownych ruchomości, uskutecznionego na rzecz kościoła lub klasztoru, powołując się na zasady prawa rzymskiego, w kierunku przeczącym. Następnie zwraca się do przedmiotu, do którego w mowie będąca zasada niepozbywalności się odnosi, t. j. do majątku kościelnego, do majątku Kościoła (*Ecclesia*) jako takiego, jako społeczności, której główną cechą jest jedność, — społeczności, która tak pod względem dogmatycznym jakoteż pod względem swego ustroju prawnego, różni się istotnie

od każdej innej społeczności ludzkiej, utworzonej jużto w celach czysto świeckich, jużto nawet w celach religijnych, w celach kultu. W tym względzie tak w literaturze kano-
nistycznej jak i u cywilistów istnieją najrozmaitsze zapatrywania i wątpliwości, czy może być mowa w zakresie prywatno-prawnym o majątku Kościoła katolickiego, jako takiego. Z charakteryzującą Kościół jednością w koniecznym związku pozostaje zupełna jego samoistność w sferze jego działalności, która nieograniczając się tylko do myśli i uczuć ludzkich, rozwija się na zewnątrz. Takowa jest już w samem założeniu Kościoła jako instytucji widzialnej, noszącej na sobie cechę konieczności odnośnie do osiągnięcia celu ostatecznego człowieka, uniwersalną pod względem czasu i osób. Z tego wypływa, że Kościół już na podstawie *jus divinum* potrzebuje środków materialnych do urzeczywistnienia swej działalności na zewnątrz, do ziszczenia swego celu, tj. potrzebuje majątku. W zasadzie więc możność nabywania i posiadania przez Kościół majątku jest jego naturalnem, samoistnem prawem. Podmiot prawny kościelnych stosunków majątkowych nie może tkwić, jak częstokroć mylnie twierdzono, jedynie tylko w celu Kościoła, lecz właścicielem majątku kościelnego jest jak wykazuje prelegent, Kościół sam, jako instytucja, jako *universitas*. Ze stanowiska jego prawa, wszystko to, co do kościoła należy, i przedstawia jakąś wartość ekonomiczną, stanowi majątek Kościoła w tem samem znaczeniu, w jakim mówimy o majątku osoby fizycznej w najogólniejszem rozumieniu. Zasadnicza możność prawna Kościoła do nabywania i posiadania majątku, winna znaleźć uznanie w każdym racjonalnem ustawodawstwie. Z przytoczonych okoliczności wysnuwa prelegent wniosek, że zrównanie Kościoła pod względem prawno-majątkowym z osobą fizyczną, uszanowanie w takim samym zakresie jego samoistności majątkowej, stanowić musi dla Kościoła minimum jego uprawnień w sferze sprawami świeckimi określonej. Jakkolwiek o istnieniu majątku kościelnego nie stanowi sama kościelność celu, przeznaczenia, jakie pewnym rzeczom nadano, lecz rozstrzyga przedewszystkiem ta okoliczność, że

rzeczony przedmioty według zasad prywatno-prawnych weszły w stosunek przynależności do Kościoła i jego instytucyj, to przecież przeznaczenie rzeczy na bezpośredni lub pośredni użytek Kościoła, uwydatnione na zewnątrz zwłaszcza przez akta konsekracyi lub benedykcyi, ma doniosłe znaczenie w kościelnem prawie majątkowem, a w szczególności stanowi jedną z głównych podstaw nienaruszalności majątku kościelnego, a z tej zasady wypływają właśnie w racjonalnej drodze wyjątkowej wszystkie prawie przepisy odnoszące się do alienacyi majątku kościelnego, która w stosunku do papieża, jest w dalszym ciągu przeważnym przedmiotem rozstrząsań autora. Zasada nienaruszalności majątku kościelnego znalazła swój wyraz w licznych ustawach kościelnych i świeckich, mieniających majątek kościelny „*res Dei, patrimonium Christi*,” a na tej podstawie i na wielu innych jeszcze okolicznościach opierają liczni a zwłaszcza dawniejsi kanoniści teorię divinalną, lecz mylnie; nieodgraniczają bowiem dosyć ściśle pojęć teologicznych od pojęć prawnych, jakim niewątpliwie jest pojęcie własności, i zapominają, że kościół stanowiąc jedno z Chrystusem, jego założycielem, jest właśnie w stosunkach zewnętrznych, w stosunkach prawnych jedynym reprezentantem Chrystusa na ziemi. Analogiczne znaczenie mają teorie kanonistyczne, przyznające własność majątku kościelnego ubogim lub poszczególnym Świętym. Rzeczone teorie nacechowane jednostronnością, prowadzą w ostatecznych konsekwencyjach do teorii t. zw. antidominalnej, tj. do zaprzeczania rzeczywistej własności Kościoła w prywatno-prawnem znaczeniu. Następnie zwraca prelegent uwagę na to, że majątek kościelny w rozumieniu teorii divinalnej byłby pewnego rodzaju majątkiem celowym (*Zweckvermögen*) w rozumieniu Brinza i innych zwolenników jego teorii, w rzeczywistości zaś po odrzuceniu tej misternej nazwy, byłby majątkiem bezpodmiotowym pozbawionym wszelkiej samoistności, a jako taki podlegałby musiał w całej pełni dyspozycyi państwa. Temu atoli przeczy faktyczny i prawny stan rzeczy, tak jak takowy się przedstawia w dziejach Kościoła od samych prawie początków jego istnienia

aż do czasów dzisiejszych; a nadto uznanie zasadniczej zdolności prawno - majątkowej Kościoła przez ustawodawstwo świeckie, następowało w wielu państwach, nadając zazwyczaj Kościołowi stanowisko uprzywilejowane. Zatem kwestyja majątku kościelnego dotycząca, mianowicie zaś wszystkie kwestyje odnoszące się do zarządu i prawa rozporządzania takim, ile że te prawa w zasadzie tkwią w pojęciu własności, są przedewszystkiem kwestyjami prawno-kościelnymi, które normuje ustawodawstwo Kościoła, jako objaw woli właściciela majątku kościelnego. Dopuszczalne tu są ograniczenia Kościoła, oparte na szczególnych tytułach prywatno-prawnych, tudzież na prawie publicznem, z którego wypływa prawo władzy państwowej do wykonywania nad wszelkim majątkiem prywatnym pewnego nadzoru połączonego z obowiązkiem otoczenia tegoż majątku opieką prawną. Kościół powszechny nie traci swych cech, a zatem i swych naturalnych praw, które ma jako całość, w swoich częściach, t. j. w swych instytucjach, zakładach i fundacyjach istniejących w granicach poszczególnego państwa.

Pojedyncze instytucyje, noszące na sobie cechę kościelności, tj. istniejące pod powagą właściwej władzy kościelnej, przedstawiają mniej lub więcej samoistnie w pewnym miejscu Kościół powszechny, stanowiąc tegoż organa w rozmaitych kierunkach zewnętrznej jego działalności. To stanowisko prawa kościelnego zostało również uznane w ustawach państwowych. Pojedyncze państwo właśnie przez owe instytucyje kościelne wchodzi w styczność, zawiera stosunki prawne z Kościołem powszechnym jako takim. Tu staje autor wobec kontrowersyi, której nie rozstrzyga ustawodawstwo kościelne, czy pojedyncze kościoły katedralne lub parafjalne, kapituły, klasztory itd. można w obrębie Kościoła uważać za właścicieli majątku kościelnego, czy też właścicielem takowego jest jedynie i wyłącznie Kościół powszechny jako taki. Ta kwestyja dotąd w nauce kanonistycznej zdaniem autora zgodnie nierozstrzygnięta, ma nie tylko teoretyczne znaczenie, lecz również doniosłość praktyczną. W szczególności rozstrzygnięcie takowej toruje drogę do należytego rozwiązania kwestyi

alienacy w stosunku do papieża. Dla gruntowniejszego wyjaśnienia rzeczy przebiega prelegent liczne teoryje, które od dawna zajmowały w literaturze tak kanonistów, jak i cywilistów, podnosi główne ich argumenty, a zarazem przywodzi powody, dla których wszystkie te teoryje divinalne, antidominialne, publicystyczne, klerykałno-beneficyjalne itd. w obec zasad prawa kościelnego nie mogą wchodzić w rachubę, z wyjątkiem jedynie dwóch teoryj, tj. teoryi instytucyj i powszechno-kościelnej, którym też autor w dalszym ciągu swej pracy szczegółowszą poświęca uwagę.

Na posiedzeniu administracyjnem prof. Dr. SMOLKA zdaje sprawę o pracy Dra FRYDERYKA PAPÉEGO „Najstarszy dokument Polski. Studium dyplomatyczne o akcie Idziego dla klasztoru Benedyktynów w Tyńcu.“ Zgodnie z wnioskiem referenta uchwalono ogłosić rozprawę tę w publikacjach Wydziału, po poprzedniem dokonaniu niektórych stylistycznych poprawek przez autora.



Posiedzenie administracyjne

wspólne dwóch pierwszych Wydziałów,
z dnia 14 Maja.

Przewodniczący: Dr. KAROL ESTREICHER.

Dyrektor ESTREICHER odczytuje odezwę Zarządu Akademii Umiejętności, zawiadamiającą dwa pierwsze Wydziały, iż z podwyższonej subwencji krajowej i nadwyżki wpływów nieprzewidzianych, przypada na te dwa Wydziały dodatkowa dotacyja na rok bieżący w kwocie 3127 zlr. 50 wa. co do której rozdziału pomiędzy Wydziały i Komisyje Zarząd propozycyi od Wydziałów tych oczekuje.

Następnie zabiera głos Sekretarz Wydziału historyczno-filozoficznego Dr. PIEKOSIŃSKI i przypomina, że kiedy przy uchwalaniu rozdziału dotacyi na rok bieżący, brano przede wszystkim na uwagę potrzeby Wydziału filologicznego,

w czym Wydział historyczno-filozoficzny robił daleko idące ustępstwa, obecnie przy rozdziale kwoty dodatkowej, należy w myśl układu z Wydziałem filologicznym podówczas zawartego, brać przedewszystkiem na uwagę potrzeby Wydziału historyczno-filozoficznego. Proponuje więc:

1. aby na publikacje wydziałowe, mianowicie Rozprawy i Pamiętnik, przyznać dodatkowo na rok bieżący jeszcze kwotę zlr. 400 wa. gdyż przeznaczona na ten cel kwota zlr. 1106 wa. z powodu zwiększonego ruchu naukowego nie wystarczy;

2. Komisji prawniczej, której po zapłaceniu długów zaległych z roku poprzedniego, pozostanie z dotacyi tegorocznej zaledwie kwota zlr. 400 wa. przyznać dodatkowo zlr. 1100 wa. aby mogła w tym roku wydać choćby jeden tom Starodawnych prawa polskiego pomników, tem bardziej, gdy zamierza przystąpić do wydawnictwa pomijanych dotychczas Zabytków prawa niemieckiego w dawnej Polsce;

3. Komisji historycznej, której tegoroczna dotacyja w kwocie zlr. 4500 wa. jest o wiele niższą od dotacyj ze szeregu lat ostatnich, przyznać dodatkowo zlr. 1500 wa. aby mogła przystąpić do wydawnictwa tych licznych materyjalów, które są z ekspedycyi Rzymskiej a cześćią także z poszukiwań ś. p. Lukasa od dawna nagromadzone.

Z uwagi, że oprócz wykazanych przez Zarząd zlr. 3127 kr. 50 wa. Wydziały mają nadto prawo rozporządzić nieużytkowanemi po dzień ostatni Marca 1888 resztami z dotacyi zeszlórocznej, a reszty te wynoszą zlr. 1033 kr. 71 wa., czyli że do dalszego rozdziału dodatkowego pomiędzy oba Wydziały przypada łączna suma zlr. 4161 kr. 21 wa. przeto po uwzględnieniu powyższych potrzeb Wydziału historyczno-filozoficznego, pozostaje dla Wydziału filologicznego kwota zlr. 1161 kr. 21 wa.

Po wyjaśnieniu przez Sekretarza Wydziału filologicznego Dra MALINOWSKIEGO, że Komisya językowa oprócz dotacyi przyznanej jej na rok bieżący, potrzebować będzie jeszcze zasiłku na pomoc przy układaniu słownika staropolskiego, przedstawia Sekretarz Wydziału historyczno-filozo-

ficznego, że Komisya historii sztuki potrzebuje koniecznie znacznego nadzwyczajnego zasiłku, na wydanie przygotowanych od lat wielu przez prof. ŁUSZCZKIEWICZA zabytków Romanizmu w dawnej Polsce, i wnosi, iżby w tym celu przeznaczyć dla tej Komisji dodatkową dotacyję w kwocie zlr. 1000 wa. zaś Komisji językowej zasilek na pomoc przy układaniu kartek słownikowych zlr. 161 kr. 21 wa.

Powyższą propozycyję rozdziału kwoty zlr. 4161 kr. 21 wa. jednogłośnie uchwalono.

~~~~~

## Posiedzenie administracyjne pełne

z dnia 25 Maja.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. ZOLL.

Przedewszystkiem przystąpiono do wyboru kandydatów na członków Akademii. Dr. BOBRZYŃSKI oświadcza, iż ponieważ wotum swoje już listownie z Wiednia przesłał, przeto osobiście w głosowaniu udziału brać nie będzie; Sekretarz Wydziału zaś okazuje nadeszłych pięć kopert pocztą z tajnymi głosami.

Gdy przepisane komplety ośmiu Członków nie było, przeto należało korzystać także z wotów listownie nadesłanych. Zarządzono więc najprzód głosowanie kartkami Członków obecnych, a zebrawszy sześć kart głosowania, przystąpiono do otwarcia kopert pocztą nadeszłych i wyjęto z nich pięć kart z głosami. Razem przeto było głosów jedynaście. Po sprawdzeniu głosów okazało się, że wszyscy obrani kandydaci otrzymali wszystkie głosy, t. j. po głosów jedynaście, a mianowicie:

- a. na Członków czynnych zakrajowych:
1. JE. ALFRED ARNETH, Prezes Akademii Umiejętności w Wiedniu,
  2. Dr. WILHELM FRANKNOI, Sekretarz generalny Akademii Węgierskiej;

- b. na Członków korespondentów zagranicznych:
3. TADEUSZ KORZON, historyk w Warszawie,
  4. WŁADYSŁAW OCHENKOWSKI, profesor Akademii w Monastyrze;
- c. na Członków korespondentów krajowych:
5. Dr. BOLESŁAW ULANOWSKI, docent prawa polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim;
  6. Dr. OSWALD BALZER, profesor prawa polskiego na Uniwersytecie Lwowskim, wreszcie:
  7. Dr. TADEUSZ PILAT, profesor prawa administracyjnego na Uniwersytecie Lwowskim.

Ci więc kandydaci podani zostali Sekretarzowi generalnemu do ogłoszenia ich nazwisk na publicznem posiedzeniu.

Oprócz tego zawierały wota listownie nadesłane jednego kandydata na Członka czynnego zagranicznego w osobie ALBERTA SORELA, Sekretarza Senatu Francuskiego i profesora historii dyplomatycznej w Szkole nauk politycznych w Paryżu; kandydatura ta jednak dla braku miejsca wolnego w tej kategorii Członków została cofniętą i głosowanie nad nią nie odbywało się wcale.

Następnie prof. Dr. ZAKRZEWSKI zdał sprawę z oceny pracy złożonej na konkurs z fundacyi prof. HEYZMANN pod tytułem: „Stosunki Inflant z Polską za Zygmunta Augusta“ z dewizą „*paulatim*.“ Praca ta na szersze rozmiary zakrojona, nie jest jednak w szczegółach wykończona, nie brak w niej dobrych pomysłów. Praca ta, gdyby była wykończona, mogłaby znaleźć miejsce w publikacjach Akademii. Wnosi przeto referent, aby tej pracy przyznać drugą nagrodę w kwocie zlr. 100 wa. Obecni zgodzili się z wnioskiem referenta, przystąpiono więc do otwarcia koperty opatrzonej dewizą „*paulatim*“ i pokazało się, że autorem rozprawy jest p. FELIKS KONECZNY.

Następnie uchwalono, by przedłużyć ponownie konkurs o pierwszą nagrodę na te same cztery tematy.



**Posiedzenie Wydziału administracyjne**  
z dnia 26 Maja.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. ZOLL.

Przedmiotem posiedzenia jest sprawa konkursu z fundacyi ś. p. Oktawjusza Augustynowicza, zwrócona przez ogólne prywatne posiedzenie Akademii do Wydziału z powodu poprawki wniesionej przez Dra BOBRZYŃSKIEGO w przedmiocie rozdziału części historycznej na dwa odrębne temata: „Polski piastowskiej“ oraz „Litwy i Rusi“, niemniej w przedmiocie odmiennego oznaczenia wysokości nagród.

Po przeprowadzonej dyskusyi, w której referent Dr. PIEKOSIŃSKI zgodził się z wnioskiem Dra BOBRZYŃSKIEGO w przedmiocie rozdzielenia tematu, obejmującego historję klasy wieśniaczej w dawnej Polsce, na dwie proponowane przez wnioskodawcę części, zaś co do wysokości nagród proponowanych przez wnioskodawcę po zlr. 1500 wa. za historyczne, zaś po zlr. 1000 wa. za trzy ostatnie tematy oznajmił, że w razie takiego zniżenia trzech ostatnich nagród, Akademia musiałaby się raz jeszcze odnieść do egzekutorów testamentu ś. p. Augustynowicza i konkurs nie mógłby już być na obecnem pełnem posiedzeniu Akademii ogłoszony, wreszcie Dr. WOJCIECHOWSKI stawiał wniosek traktowania tematu historycznego jako jednej całości, przyczem także Dr. BOBRZYŃSKI i Dr. SMOLKA głos zabierali, uchwalono zgodnie z wnioskiem Dra BOBRZYŃSKIEGO rozdzielić temat historyczny jak powyż na dwie części: Polska — Ruś, Litwa, zaś co do nagród zgodnie z wnioskiem Dra PIEKOSIŃSKIEGO po zlr. 1000 wa. za temata historyczne, zlr. 1600 wa. za temat dotyczący zaboru Rosyjskiego, zlr. 1400 wa. za temat dotyczący zaboru Austryjackiego, wreszcie zlr. 1200 wa. za temat dotyczący zaboru Pruskiego, nakoniec zlr. 1300 na kosztą druku i skrócić termin konkursu do końca Grudnia 1890.



**Posiedzenie naukowe Wydziału**  
z dnia 15 Czerwca.

---

Przewodniczący: Dyrektor Dr. ZOLL.

Prof. SMOLKA przedstawia dalszy ustęp zapowiedzianej przez siebie obszerniejszej pracy „Historji unii Polski z Litwą“, mianowicie „Sprawę metropoli w pierwszych latach panowania Jagielly.“

W końcu XIII wieku metropolici Kijowscy przenieśli swą rezydencyję do Włodzimierza nad Klazmą w Suzdalszczyźnie. Wpłynęło to niepospolicie na wzmocnienie politycznej potęgi wielkich książąt Suzdalszczyzny (Włodzimierskich, następnie Moskiewskich). Wobec tego książęta Rusi Czerwonej starali się usilnie o ustanowienie odrębnej metropoli w Haliczu. Starania te uwiecznione zostały przelotnie pomyślnym skutkiem dopiero po wygaśnięciu rodzimych książąt Rusi Czerwonej, w roku 1345, wskutek zabiegów Lubarta - Dymitra; w r. 1347 zniósł jednak patrijarchat Carogrodzki nowo utworzoną metropolę Halicką, odnowił ją zaś dopiero w roku 1371 pod naciskiem Kazimierza Wielkiego.

Tymczasem przeważna część ziem Ruskich dostała się pod panowanie Olgierda, który ze względów politycznych nie chciał dozwolnić metropolicie zależnemu od wielkich książąt Moskiewskich, wpływu na sprawy kościelne swego państwa, starał się zatem o utworzenie odrębnej metropoli dla Litwy. Patrijarchat Carogrodzki zajmował wobec jego żądań odporne lecz chwiejne stanowisko. — W r. 1352 Olgierd wyjednał u patrijarchy Bułgarskiego (Tirnowskiego) wyświęcenie metropolity dla Litwy (Teodoreta). Po jego zgonie patrijarchat Carogrodzki ustąpił o tyle, że oddał ziemie Litewskie pod jurysdykcyję kościelną Romana, którego Olgierd wysłał do Carogrodu. Dopiero w r. 1376, gdy Kijowszczyzna przeszła również pod panowanie Olgierda, patrijarchat Carogrodzki ustanowił Cypryjana metropolitą Kijowskim

i Litewskim z prawem następstwa po Aleksym, który od lat 22 był metropolitą wszej Rusi i rezydował w Moskwie.

R. 1377 umarł Olgierd, w rok później Aleksy. Cypryjan starał się przedewszystkiem o uznanie Nowogrodu; tam postawiono warunek, ażeby go wprzód uznała Moskwa. Uznanie Moskwy z warunkiem przesiedlenia się do Włodzimierza, byłoby zniweczyło całą wartość zdobyczy Olgierda. Postępowanie wielkiego księcia Moskiewskiego, Dymitra Dońskiego, ilustruje dosadnie drażliwość ówczesnego położenia. Cypryjana nie uznaje i samowolnie wynosi na godność metropolitalną swego kapelana Mitjaja. Wysła go do Carogrodu; po drodze Mitjaj umiera, a jeden z towarzyszy jego, Pimin, nadużywając blankietów wielkiego księcia, danych Mitjajowi, wyjednywa u patriarchy wyświęcenie na metropolitę. Tymczasem w Moskwie następuje zwrot niespodziewany. Dymitr powołuje Cypryjana, który w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego (23 Maja) 1381 przybywa do Moskwy i zasiada na stolicy metropolity.

Fakt ten ma wielkie znaczenie wobec współczesnych stosunków na Litwie. W ziemiach Ruskich wazył się wpływ wielkich książąt Litwy i Moskwy. W roku poprzednim Jagiello, pragnąc zgnieść Moskwę, sprzymierzył się z hanem Mamajem; Dymitr jednak odniósł na Kulikowskiem polu świetne zwycięstwo. Znaczenie Jagielly na Rusi było podkopane, niemniej i wobec Litewskiego żywiołu, wskutek jego Ruskiej polityki i tajnych związków z Krzyżakami. Cypryjan zatem opuszcza stanowisko metropolity opartego o Litwę, jako stracony posterunek. Nie omylił się też w rachubie, w dwa miesiące później bowiem Jagiello upadł, a Kiejstut przywódca starej pogańskiej Litwy zasiadł na tronie wielkoksiążęcym.

Moskwa odzyskała znaczenie kościelnego ogniska wszystkich ziem Ruskich. Pimin w tym czasie powrócił do Moskwy jako metropolita świeżo wyświęcony przez patriarchę. W obecnych okolicznościach był tylko zawadą; Dymitr wtrącił go zatem do więzienia.

W jesieni r. 1382 nowy zwrot następuje. Cypryjan uchodzi z Moskwy i zajmuje dawną rezydencję w Kijowie, a Dymitr wypuszcza Pimina z więzienia i uznaje go metropolitą. Znaczenie tego zwrotu jasne. W Sierpniu tegoż roku Jagiello pokonał Kiejstuta, a sprzymierzwszy się z Zakonem i poświęciwszy mu Żmudź, ognisko starolitewskich dążeń, powrócił znów na tory swej dawnej polityki Ruskiej.

Dopiero po chrzcie Jagielly, gdy Litwa przyjęła katolicką wiarę, Cypryjan powrócił do Moskwy i wstąpił w ślady swych poprzedników, oddanych bezwzględnie wielkim ksiązętm Moskiewskim.

Na posiedzeniu administracyjnem zatwierdzono zaproszenie pp. ALOJZEGO SZARŁOWSKIEGO i ZDZISŁAWA HORDYŃSKIEGO na Członków Komisji historycznej.

### Posiedzenie Komisji historycznej

z dnia 14 Czerwca.

Przewodniczący: hr. STANISŁAW TARNOWSKI.

Prof. SMOLKA oznajmia, iż właśnie nadeszły do Krakowa odpisy sporządzone tej zimy w Rzymie przez pracujących tam wysłanników Dra CZERMAKA i Dra KORZENIOWSKIEGO, o których to odpisach zda sprawę, skoro się w nich dokładniej rozpatrzy.

Sekretarz zawiadamia o wyjściu i rozesłaniu już następujących publikacyj komisyjnych: Indeksu aktów publicznych z XV wieku, wydanego przez prof. LEWICKIEGO i drugiej części II-go tomu Korespondencji Hozyjusza, zarazem wnosi, aby Komisya uchwaliła obecnie, iż należy zwrócić teraz ks. Hiplerowi koszt odpisywania w Rzymie dawniej już nadesłanych Komisji materyjałów, przeznaczonych do dalszych tomów tej publikacji, w kwocie 600 ma-

rek, a to zgodnie z uchwałą z d. 17 kwietnia 1886. Uchwalono wypłacić.

Dr. PIEKOSIŃSKI stawia wniosek, aby Komisya uchwaliła oddzielną publikacyję dla ogłaszania materyjalów do nauk historii pomocniczych (heraldyki, sfragistyki, paleografii i t. d.) i żeby na ten cel wyznaczyła pewien fundusz. Nad wnioskiem tym wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabierali głos prócz wnioskodawcy pp. BOBRZYŃSKI, SMOLKA, ULANOWSKI, ZAKRZEWSKI; w końcu uchwalono na wniosek prof. SMOLKI, że przed postanowieniem co do takiej publikacyi należy przygotować dokładniejszy jej program i w tym celu wyznaczyć komitet z pośród członków Komisyi. Do komitetu tego wybrano pp. PIEKOSIŃSKIEGO, SMOLKĘ i ULANOWSKIEGO.

Dr. BOBRZYŃSKI wnosi, żeby przystąpić zaraz do wydawnictwa dalszego tomu Pamiętnika ks. WIELEWICKIEGO. Uchwalono, polecając redakcyję ks. CHOTKOWSKIEMU.

Dr. ULANOWSKI przedstawia najdawniejszą księgę miejską Biecką z lat 1387 i 1388 i wnosi, aby ten zabytek praktyki sądowej według prawa Niemieckiego w mniejszych miastach wydać w drukującym się tomie Archiwum Komisyi. Po dyskusyi, w której zabierali głos pp. BOBRZYŃSKI, SMOLKA, PIEKOSIŃSKI, uchwalono, że publikacyję tę przekazać należy Komisyi prawniczej, która otrzymawszy teraz obfitszą dotacyję, będzie mogła poświęcić jeden z tomów Starodawnych prawa polskiego pomników na ogłoszenie prócz tego innych podobnego rodzaju zabytków prawa Niemieckiego w Polsce. Natomiast uchwalono zgodnie z wnioskiem Dra ULANOWSKIEGO wydać w bieżącym tomie Archiwum uchwały synodów Przemyskich i statuta kapitulne Przemyskie z wieku XV i XVI, jakoteż Formularz biskupa Krakowskiego Piotra Wysza z końca XIV i początku XV wieku, wszystko to zebrane przez wnioskodawcę i przygotowane do ogłoszenia.

Nakoniec uchwalono na wniosek prof. SMOLKI wyznaczyć komitet do ułożenia regulaminu wewnętrznego dla Ko-

misji i wyznaczono pp. BOBRZYŃSKIEGO, PIEKOSIŃSKIEGO,  
SMOLKĘ i ZAKRZEWSKIEGO.

## Posiedzenie naukowe Wydziału

z dnia 10 Lipca.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. ZOLL.

Dr. JULIUSZ LEO przedstawia treść pracy swej pod tytułem: „Teoryja i reforma podatku od spadków.“

Autor podzielił pracę swą na trzy części. W pierwszej przedstawił szczegółowo stan obecny ustawodawstwa Europejskiego w przedmiocie podatku od spadków, w drugiej skreślił teoryję podatku tego a więc przedewszystkiem funkcję jego w systemie podatkowym, w trzeciej wreszcie wyłożył zasady ewentualnej jego reformy, koniecznej ze względu na niedokładność i niepraktyczność obecnych urzędzeń.

Przegląd ustawodawstw Europejskich rozpoczyna autor od podatku w Anglii, jako względnie najdoskonalszego, przechodzi następnie szczegółowo ustawodawstwo Francuskie, Włoskie, Belgijskie, Holenderskie, Rosyjskie, Polskie z czasów Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego i Rzeczypospolitej Krakowskiej, wreszcie zastanawia się najdłużej nad podatkiem w Austrii.

Już z tego porównawczego studjum wypływa, że podatek w Austrii nietylko nie należy do najdoskonalszych, ale pozostaje daleko w tyle poza urządzeniami wszystkich innych państw Europejskich. Tłumaczy to poniekąd fakt, że obecny ustrój podatku w Austrii opiera się zawsze jeszcze na przestarzałej ustawie stemplowej z r. 1850, podczas gdy prawie wszędzie za granicą przeprowadzono w ciągu ostatnich 25 lat zasadnicze na tem polu reformy.

Jeżeli pomimo owych licznych reform nie może nas żaden z istniejących podatków w zupełności zadowolnić,

przypisać to należy przedewszystkiem okoliczności, iż teoria nauki o skarbowości, której głównem i najważniejszym zadaniem jest wskazywać praktyce kierunek reform podatkowych na podstawie krytycznego rozbioru danych urzędów, bardzo niedostatecznie się dotychczas przedmiotem tym zajmowała.

Przystępując do przedstawienia własnej teorii podatku od spadków, autor poddaje w rozdziale I-szym części II-giej krytycznej ocenie dotychczasowe teoryje podatku od spadków szkoły liberalnej Adama Smitha, socyjalistów i socyjalnych reformatorów, opierających się w tej kwestyi na poglądach Jeremiego Benthama, wreszcie teoryje najnowsze Eisenharta, Schöfflego i kilku innych znakomitszych ekonomistów Niemieckich i Francuzkiob. Najważniejszym rezultatem dotychczasowych badań jest przekonanie, że każda instytucja podatkowa a więc i podatek od spadków jedynie jako część składowa całego systemu podatkowego ocenianą być może, że więc zająć się należy w pierwszej linii zbadaniem funkcyi, jaką podatek spadkowy w systemie tym ma spełnić. Autor rozbiera w tym celu istniejące kategoryje podatkowe i przedstawia ich zalety i wady i na tej podstawie stawia swoją teoryję, według której wyznaczyć należy podatkowi od spadków dwie oddzielne funkcyje w systemie podatkowym.

Pierwszą jego funkcyją będzie wyrównać braki wszystkich innych kategoryj podatkowych przez uzupełniające obciążenie kapitału ruchomego, dochodów ze spekulacyj i konjunktury, wreszcie skapitalizowanych oszczędności, o ile takowe za życia podatnika od równomiernego ponoszenia ciężarów publicznych się uchylaly. Jestto więc uzupełniające obciążenie zdolności podatkowej spadkodawcy.

Drugą funkcyją podatku tego będzie stosowne obciążenie chwilowej zdolności podatkowej spadkobiercy, względnie legataryjusza.

Opierając się na powyższej teoryi, żąda autor w części III-ciej, ażeby przy podjąć się mającej reformie podatku od spadków, rozdzielono podatek ten na dwie odrębne kategoryje, t. zw. podatek masalny i podatek od spadków; ażeby

... wyższą stopę podatkową  
... zważając całkiem  
... instytucyj

## 2. HISTORIA KOMISJI HISTORYCZNEJ

z dnia 11 marca

Przewodniczącym II. STANISŁAW TALNOŃSKI

... w Metryce  
... r. 1566  
... go nie-  
... się do tego sejmku: wodzi za-  
... częściowo  
... sejmo-  
... w Archiwum Ko-  
misyi.

... w Archiwum Komisji wy-  
... zebrane  
... Archi-  
... XVI  
i XVII wiek i wiadomości Gontarskiego, sekretarza kar-  
dynała Czernieckiego z r. 1565. *Polska regni descriptio*  
z r. 1573, informację o Polsce napisaną przez Bolognetta  
z r. 1522 i drugą z tegoż roku o stosunkach ekonomicznych,  
a wreszcie *Breve ragguaglio* o Polsce z r. 1657.

Wydaniem tego materiału zajmie się prof. SMOLKA  
przy współudziale uczestników w wyprawie Rzymskiej, głó-  
wnie pp. KORZENIOWSKIEGO i GROSSEGO. Uchwalono zgodnie  
z wnioskiem pomieścić w Archiwum Komisji wszystkie po-  
wyzżej wymienione materiały.

Dr. PIEKOSIŃSKI zgodnie z uchwałą Komisji z d. 16  
Stycznia b. r. zdaje sprawę ze złożonych przez prof. SMOLKĘ

delegatom Komisji rachunków dwuletniej ekspedycji naukowej do Rzymu. Dochody wynosiły w r. 1886/7 zlr. 8728 kr. 30, w r. 1887/8 zlr. 1806 kr. 82, razem zlr. 10555 kr. 12 wa. mianowicie dary prywatnych ofiarodawców zlr. 4185 wa. subwencyje Sejmu i Wydziału krajowego zlr. 3500 wa. Komisji historycznej zlr. 750 wa. stypendyja zlr. 2000 wa. procent narosły zlr. 100 kr. 12 wa. wydatki zaś wynosiły w r. 1886/7 zlr. 7453 wa. w r. 1887/8 zlr. 3048 kr. 10 wa. razem zlr. 10501 kr. 10 wa. wnosi w końcu, aby Komisja udzieliła absolutoryjum prof. SMOLCE i podziękowała mu za trudy około tej sprawy podjęte. Co też uchwalono.

Prof. SMOLKA wnosi projekt regulaminu wewnętrznego Komisji, przejrzany i przyjęty przez wyznaczonych na poprzednim posiedzeniu delegatów. Po krótkiej dyskusji głównie nad tem, jak należy rozumieć paragraf orzekający o usuwaniu członków niebiorących udziału w pracach Komisji, uchwalono regulamin zgodnie z wnioskiem i postanowiono podać go do zatwierdzenia Wydziałowi historyczno-filozoficznemu.

Nakoniec Dr. PIEKOSIŃSKI przedkłada wnioski co do potrzeb Komisji na rok 1889 w celu przedstawienia ich Wydziałowi i proponuje, aby powołać się w tym względzie na obszerny motywowany przeszłoroczny wywód, według którego wykazano podówczas potrzebę zlr. 17800 wa. dla dokonania wydawnictw przygotowanych na czas najbliższy. Należałoby tylko wyjaśnić, które z wykazanych tam wydawnictw dokonane zostały już w roku bieżącym z przyznanej dotacji komisyjnej, dodając zarazem, że potrzebują one prowadzenia ich dalej. Uchwalono zgodnie z wnioskiem, postanawiając nadto na wniosek prof. SMOLKI, wstawić do preliminarza budżetu Komisji jeszcze zlr. 500 wa. na wydawnictwo materiałów dla nauk pomocniczych historii i zlr. 600 wa. na wynagrodzenie dyrektora wydawnictw, którego ustanawia nowy regulamin Komisji.



## Posiedzenie Wydziału administracyjnego z dnia 17 Lipca.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. ZOLL.

W wykonaniu uchwały powziętej na pełnem posiedzeniu Akademii Umiejętności dnia 20 Maja 1887, Wydział postanawia przedstawić Zarządowi Akademii następujący preliminarz potrzeb tak Wydziału jako też Komisji wydziałowych na rok 1888/9, a mianowicie:

### I. Co do publikacyj wydziałowych:

1. Na dwa tomy Rozpraw i Sprawozdań oraz na częściowe pokrycie kosztów Pamiętnika, spólnego dwóm pierwszym Wydziałom . . . . . złr. 2500
2. na Monumenta Poloniae historica (dalszy ciąg wydawnictwa Bielowskiego) z uwzględnieniem wydawnictwa źródeł Ruskich . . . . . złr. 2500
3. wynagrodzenie za redakcyję sekretarza Wydziału . . . . . złr. 600

### II. Co do Komisji historycznej:

W preliminarzu na rok 1887/8 Komisja historyczna przedłożyła plan wszystkich tych wydawnictw, do których materyjały ma już bądź w całości, bądź w znacznej części przygotowane, do których przeto każdej chwili przystąpić może, gdyby miała potrzebne na ten cel fundusze. Wydawnictwa te są nadto tego rodzaju, iż każde z nich obejmuje szereg tomów, tak że w razie wydania jednego tomu, tom następny w jego miejsce w program wydawnictwa wstępuje. Budżet tegoroczny zdołał tylko w drobnej części uczynić zadość wymaganiom preliminarza na rok 1887/8, Komisja przeto uważa za właściwe preliminarz ten wznowić i na rok 1888/9 z uwzględnieniem jedynie zmian spowodowanych po-

kryciem niektórych potrzeb już z tegorocznego budżetu, oraz wydatków świeżo uchwalonych. I tak:

1. na podróże archiwalne . . . . . zlr. 1000
  2. na wydanie tomu II-go Praw i przywileji miasta Krakowa (częściowa kwota zlr. 500 w budżecie tegorocznym pokrycie znajdzie) reszta . . . . . zlr. 2000
  3. na wydanie tomu II-go Codex epistolaris saeculi XV (częściowa kwota zlr. 500 w budżecie tegorocznym pokrycie znajdzie) reszta . . . . . zlr. 1500
  4. przygotowanie wydania tomu III-go Korespondencji Hozyjusza . . . . . zlr. 1500
  5. na wydawnictwo tomu I-go Materyjałów do dziejów Stefana Batorego z archiwów Watykańskich zlr. 2000
  6. na tom II-gi Dyjaryjuszy sejmowych z czasów Zygmunta III . . . . . zlr. 1000
  7. na tom III-ci Pamiętnika ks. WIELEWICKIEGO (częściowa kwota zlr. 500 z budżetu tegorocznego pokrytą być może), reszta . . . . . zlr. 500
  8. na wydanie tomu I-go Materyjałów do dziejów królów z dynastyi Wazów . . . . . zlr. 2500
  9. na wydanie nowego tomu aktów króla Jana III-go . . . . . zlr. 2000
  10. na Archiwum Komisyi . . . . . zlr. 800
- Do tego przybywa w skutek uchwał świeżo powziętych:
11. na wynagrodzenie Dyrektora wydawnictw i zbiorów Komisyi, co już w preliminarzu zeszłorocznym zapowiedzianem było . . . . . zlr. 600
  12. na wydawnictwo materyjałów do nauk pomocniczych historyi . . . . . zlr. 500

### III. Co do Komisyi prawniczej:

1. Na pokrycie reszty kosztów wydawnictwa uchwalonych już i rozpoczętych tomów IX i X Starodawnych prawa polskiego pomników, obejmujących przeważnie pomniki prawa Niemieckiego w dawnej Polsce . . . . . zlr. 1600

2. na wydawnictwo drugiej części wyroków sądów królewskich z czasów Zygmunta I (1532—43) zlr. 2000
3. na wydawnictwo drugiej części tomu V-go Starodawnych prawa polskiego pomników . . . zlr. 1000
4. na wydawnictwo jednego tomu edyktów i mandatów królewskich od r. 1500 . . . . . zlr. 1500
5. na przedruk celniejszych dzieł Teodora Zwackiego . . . . . zlr. 1200

#### IV. Co do Komisji archeologicznej:

W preliminarzu do budżetu na rok 1887/8 przedstawiła Komisja program wydawnictw i czynności swoich, który nie na jeden tylko rok ale na szereg lat był obliczony. Gdy w tym programie nic się nie zmieniło, Komisja powtarza takowy jako preliminarz potrzeb także na rok 1888/9, a mianowicie:

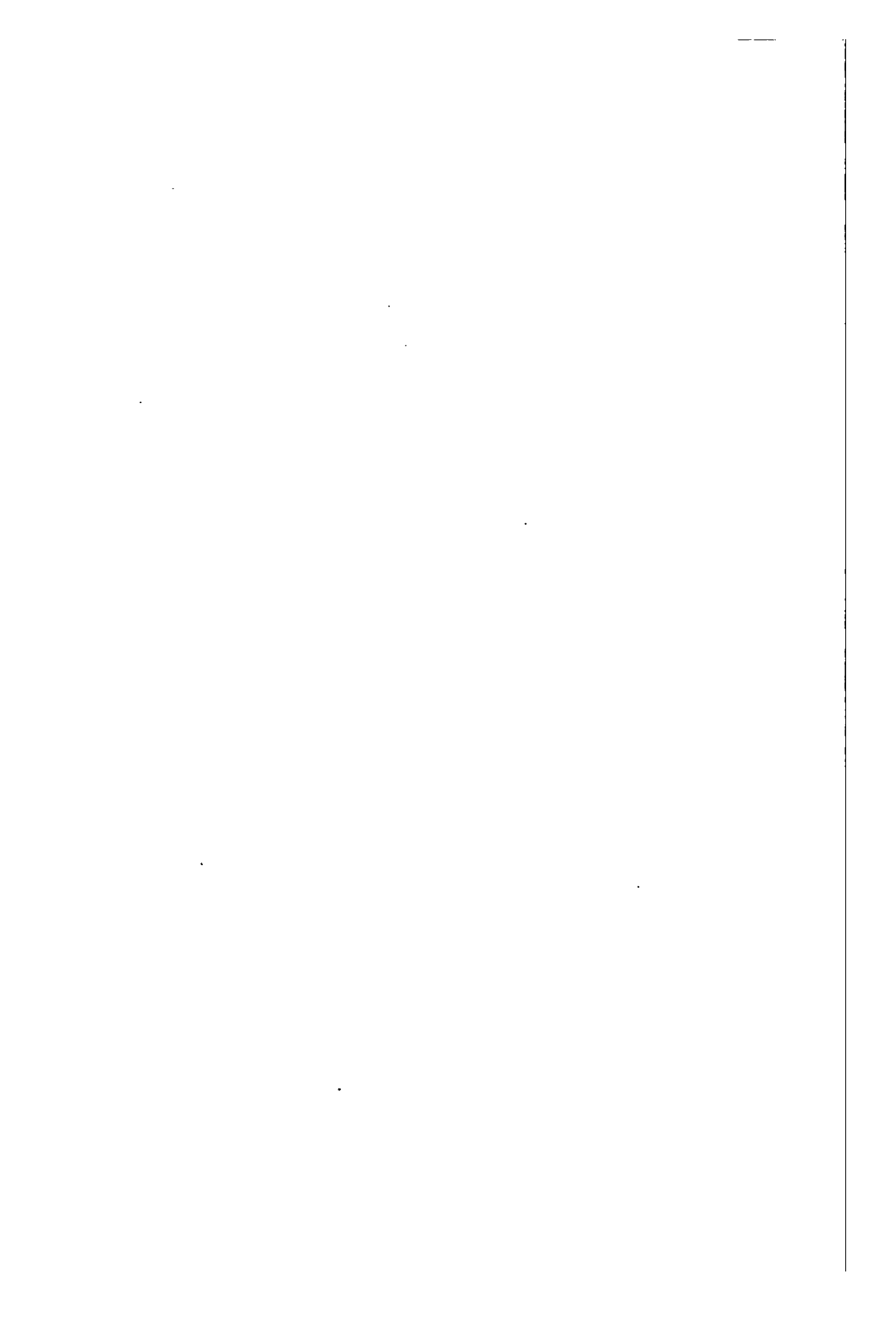
1. na wydawnictwo „Monumenta praehistorica zlr. 600
2. na „Monumenta epigraphica” . . . . . zlr. 350
3. na wydawnictwo wykazów zabytków archeologicznych, jako materiału do wydania mapy archeologicznej . . . . . zlr. 250
4. na wycieczki archeologiczne . . . . . zlr. 1200
5. na utrzymanie Zbiorów archeologicznych i na wynagrodzenie Kustosza takowych . . . . . zlr. 340



---

ROZPRAWY  
I  
SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ  
WYDZIAŁU  
HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO  
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

---



---

# ROZPRAWY

I

## SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

**HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO**

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

---

TOM XXIII.

---

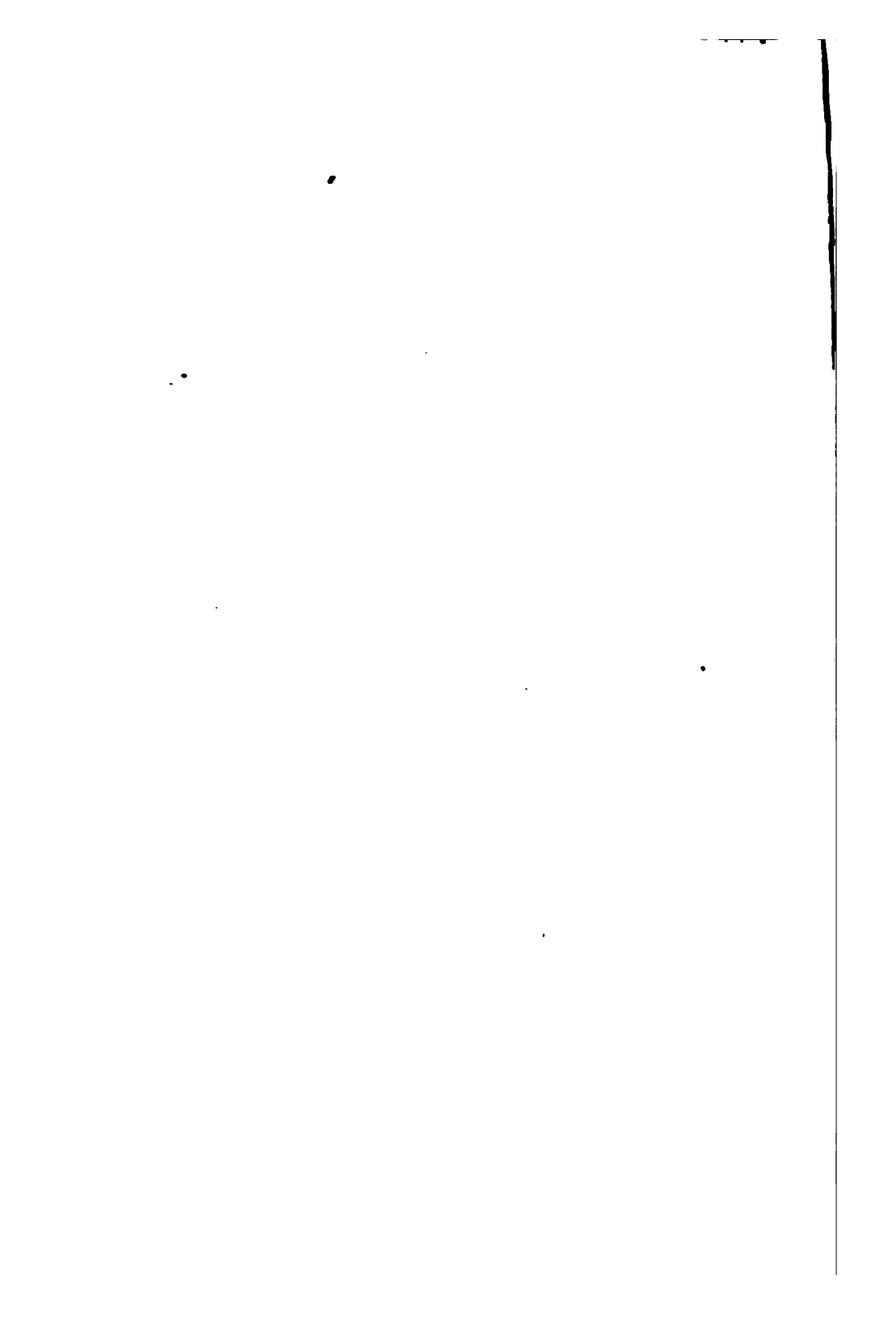
**KRAKÓW.**

—  
NAKŁADEM AKADEMII.

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządem Anatola Maryjana Kosterkiewicza.

1888.



# TREŚĆ.

---

## I. Rozprawy.

---

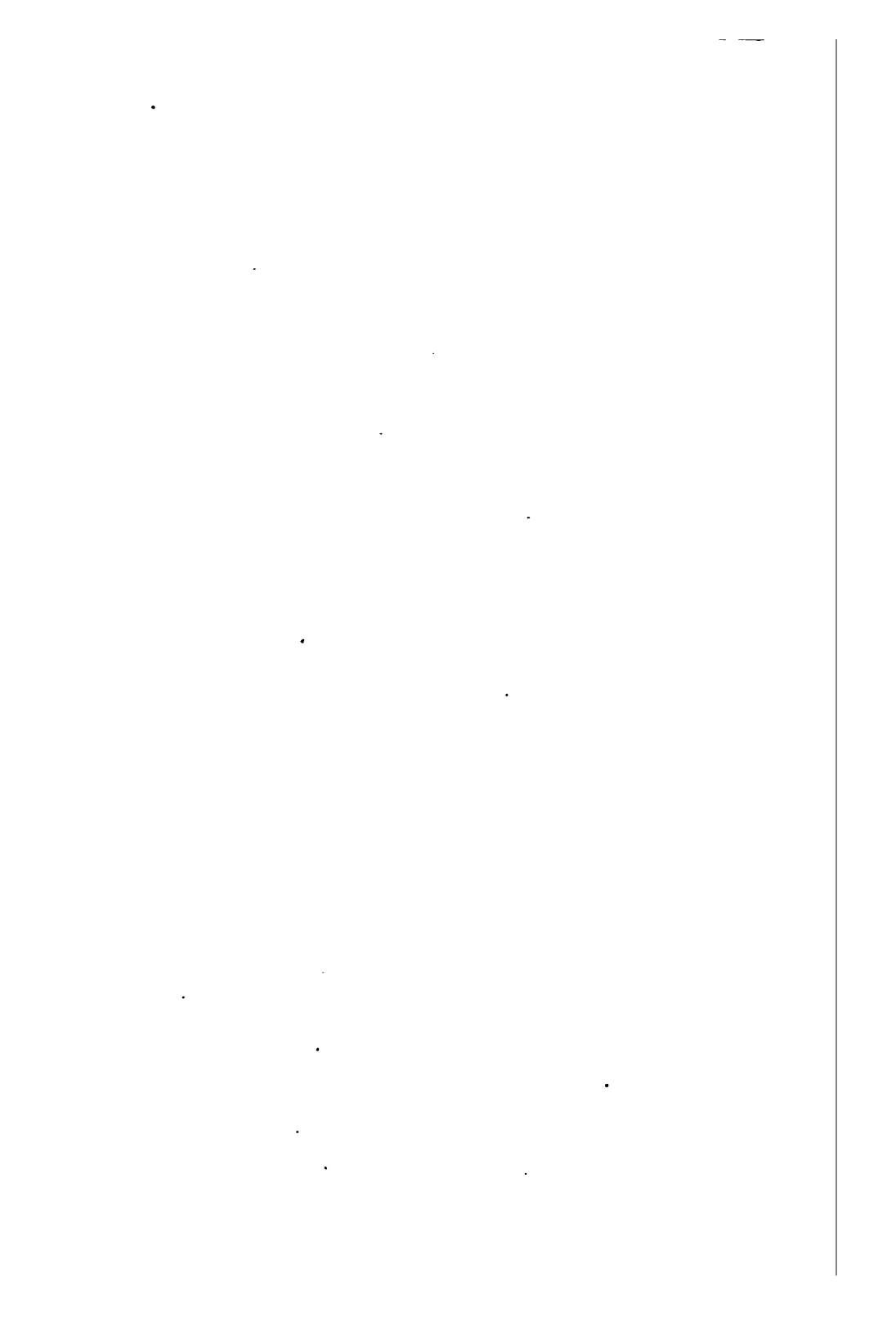
|                                                                                                                                          | str.    |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------|
| BOLESŁAW ULANOWSKI: Mikołaj z Błonia kanonista<br>polski z pierwszej połowy XV-go wieku . . .                                            | 1—60    |
| BOLESŁAW ULANOWSKI: O pokucie publicznej w Polsce                                                                                        | 61—172  |
| KAROL POTKAŃSKI: Zagrodowa szlachta i włódcze<br>rycerstwo w województwie Krakowskiem w XV<br>i XVI wieku . . . . .                      | 173—267 |
| Dr. FRYDERYK PAPÉE: Najstarszy dokument Polski.<br>Studyjum dyplomatyczne o akcie Idziego dla<br>klasztora Benedyktynów w Tyncu. . . . . | 268—312 |
| Dr. MICHAŁ BOBRZYŃSKI: Prawo propinacyi w dawnej<br>Polsce . . . . .                                                                     | 313—386 |

## II. Sprawozdania

|                                                   |      |
|---------------------------------------------------|------|
| z posiedzeń Wydziału i Komisji Wydziałowych . . . | I—XX |
|---------------------------------------------------|------|





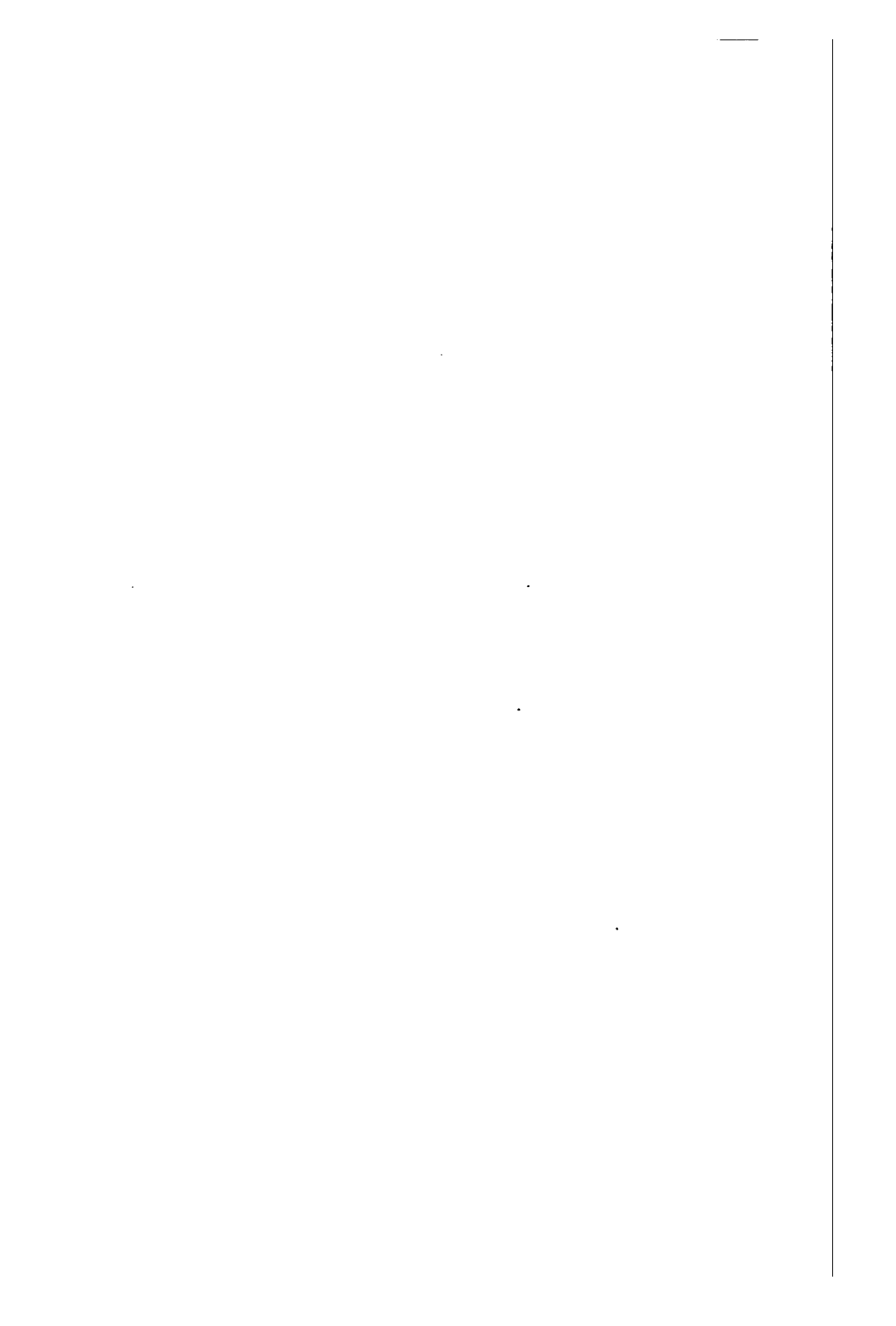


---

I.

ROZPRAWY.





# MIKOŁAJ Z BŁONIA

kanonista polski z pierwszej połowy XV. w.

przedstawił

**Bolesław Ulanowski.**

---

Z tą dopiero chwilą mogła w Polsce zakwitnąć literatura prawa kanonicznego, kiedy w skutek założenia Uniwersytetu w Krakowie publiczną zaczęli rozwijać działalność osobni, naukę tę wykładający, profesorowie.

I poprzednio nie brakło zapewne Polaków, którzy na obcych Uniwersytetach do wielkiej w prawie kanonicznem dochodzili biegłości. Lecz ci z nich, którym się nauczycielska uśmiechała karyjera, nie mieli po co wracać do ojczyzny, ci zaś, dla których celem zabiegów i marzeń było osiągnięcie wysokich kościelnych dostojenstw, innym musieli się oddawać zajęciom i pracom, niż pilnemu rozczytywaniu się w licznych traktatach zagranicznych mistrzów.

Kiedy nareszcie Polska uzyskała własny swój Uniwersytet, minęła już bezpowrotnie dla kanonistycznej literatury epoka największej świetności. Wszystkie pomnikowe dzieła były już napisane, setki imion zabłysły już, aby przez długie wieki jaśnieć dla przyszłych pokoleń, a ponieważ i w kierunku ustawodawczym nastąpiła chwilowa pauza, więc nie

było widoków, aby nastąpiła tak rychło jakakolwiek na lepsze zmiana.

Ale produkcja kanonistycznych utworów nie miała dla tych przyczyn żadnego doznać uszczerbku. Gdy brakło już wątku i zdolności do pisania książek oryginalnych i głęboką erudycją odznaczających się traktatów, rzucano się tem skwapliwiej na pole kompilacyj, a w tych warunkach okazywała się naukowa praca oczywiście i łatwiejszą i wydatniejszą.

I w tym jednak kierunku nie mogli kanoniści Polscy skutecznie walczyć z zagraniczną konkurencją. Ówczesny technący prawdziwym kosmopolityzmem świat naukowy posługiwał się wyłącznie językiem łacińskim; po łacinie pisane aparaty, sumy, lektury i margarity znajdowały do Polski przystęp bez różnicy, czy autorem ich był Włoch, Francuz lub Hiszpan, a tych o kanonicznem prawie piszących Włochów, Francuzów i Hiszpanów było tak wielu, i o tyle wcześniej mogli oni swe dzieła ogłaszać przed Polakami, iż gdy nareszcie przyszła i na Polaków kolej na tej samej pracować niwie, zastali oni pole już obrobione, i tak dalece przez poprzedników udoskonalone narzędzia pracy, że o otrząśnięcie się z pod wpływu uczonych obcych na żaden już nie mogli się pokusić sposób.

Wykłady uniwersyteckie, przepisywane przez bezpośrednich słuchaczy, nie zyskiwały nigdy zbyt szerokiego koła czytelników. Bo uczeń tak długo tylko trzymał się słów swego mistrza, dopóki się nie przekonał, że i on może z tych samych czerpać skarbów, co nauczyciel; raz zaś zasmakowawszy w pismach dawniejszych i znakomitszych kanonistów, spoglądał już na uniwersyteckie swoje notaty z lekceważeniem.

Istniała wszakże odrębna gałąź kanonistycznej literatury rozwijająca się niezależnie od uprawianych na Uniwersytetach studyjów, a mająca pod względem praktycznym niezmierną doniosłość.

Zawsze bo tylko drobna stosunkowo część duchowieństwa zdolną była korzystać z prawdziwie naukowych i z ca-

łym zasobem erudycyi napisanych książek. Trzeba wziąć do ręki manuskrypt jakiego kanonistycznego traktatu, aby właściwego nabrać wyobrażenia o trudnościach połączonych z tego rodzaju lekturą. Cytat niezmiernie wiele, które dla niemożliwości stosownego ich w rękopiśmie uwydatnienia i dla niedostateczności znaków pisarskich tak zupełnie zlewają się z tekstem, że trzeba mieć nieustannie naprężoną uwagę, aby początkowych wyrazów powołanej ustawy, lub nagłówków poszczególnych tytułów nie łączyć w jedną całość z wypowiedzianem tuż obok zdaniem autora, lecz właściwie je za każdym razem oddzielać i rozwiązywać.

Czytać z korzyścią i ze zrozumieniem rzeczy kanonistyczne traktaty mogli ci jedynie duchowni, którzy mieli pod ręką przynajmniej Dekret i Dekretały, którym dalej nie były obce imiona rozmaitych uczonych, oraz najważniejsze ich dzieła, którzy nareszcie oswojeni byli dokładnie z ówczesnym sposobem cytowania ustaw i literatury.

Większość duchowieństwa, tj. przedewszystkiem duchowieństwo wiejskie, wstępowało zazwyczaj do swojego zawodu z bardzo niedostatecznym tylko fachowem wykształceniem. Przebywając następnie przez długie lata wśród swoich owieczek, bez żadnego częstokroć zetknięcia się z bardziej oświeconymi warstwami społeczeństwa, zapominało stopniowo o nabytych w szkole wiadomościach, a co najgorsza, traciło tak niezbędną znajomość łaciny, i czytanych przez siebie z urzędu tekstów zgoła nie rozumiało.

Przedsiębrane przez biskupów i archidjakonów wizyty stwierdzały ten smutny stan rzeczy, któremu trudno było jednak stanowczo zaradzić, bo ani stosunków, ani ludzi nie tak łatwo było za jednym przekształcić zamachem. Czyniono jednak bardzo wiele, ażeby podnieść ogólny poziom duchowieństwa, i jeżeli nie okazywały się podejmowane w rozmaitych dyjecezyjach usiłowania zupełnie skutecznemi, to w każdym razie twierdzić możemy z pewnością, że duchowieństwo w wieku XV stoi na nierównie już wyższym stopniu wykształcenia, niż za czasów Bolesława Wstydlivego lub nawet Łokietka i Kazimierza.

Głównym środkiem, którego się chwycił episkopat Polski, ażeby zachować duchowieństwo wiejskie przy pewnej sumie najniezbędniejszych dla kapłana wiadomości, było ogłaszanie urzędowych podręczników, obejmujących krótki wykład nauki o sakramentach i obrzędach kościelnych, i uwzględniających przytem oczywiście najważniejsze także dane z prawa kanonicznego.

Dwóch rzeczy potrzeba było koniecznie, aby dyjecezalne podręczniki odniosły zamierzony skutek:

- 1) musiały one najpierw być ułożonemi w sposób przystępny i z odrzuceniem wszelkiego aparatu naukowego;
- 2) niezbędnem było dalej wynalezienie środka, któryby zmusił duchowieństwo do posiadania i odczytywania urzędowych tych podręczników.

Co do pierwszego punktu, to nikomu w Polsce nie przyszło na myśl, aby zaopatrywać duchowieństwo wiejskie w ciężko uczone, a więc zgoła dlań nieprzystępne traktaty; co do drugiego, to chwycono się bardzo szczęśliwej, jeżeli nie oryginalnej myśli, łączenia podręczników urzędowych ze statutami dyjecezalnych synodów w jedną całość, w skutek czego mogli wizytatorzy, bez wprowadzania żadnych nowych zwyczajów, wymagać od duchowieństwa dokładnego zapoznania się ze złożoną w podręcznikach treścią, a każdy duchowny, któryby się do wymagań tych nie zastosował, podpadałby ipso facto pod karę synodalną, wynoszącą podówczas dość znaczną kwotę 3 grzywien.

Te były przewodnie myśli, które towarzyszyły ogłoszeniu dwóch pierwszych urzędowych podręczników dla dyjecezyi krakowskiej: w r. 1823 przez biskupa Nankera, a w sto lat później przez Wojciecha Jastrzębca <sup>1)</sup>.

Drugi z nich ma już dwa razy większą niż pierwszy objętość, ale zawsze jeszcze bardzo jest krótkim i przystępnie zredagowanym.

<sup>1)</sup> Co do bliższych szczegółów odsełamy do rozprawy naszej zatytułowanej: „Kilka słów o statutach synodów dyjecezalnych Krakowskich w XIV i XV stuleciu.“

Z innych dyjecezyj Polskich znane nam są podobne podręczniki dopiero z XV stulecia. Przy statutach synodalnych Wroclawskich z r. 1410 znajduje się obszerny traktat o sakramencie pokuty, powtórzony następnie dosłownie przy statutach z r. 1446, a w dyjecezyi Włocławskiej okazała się jeszcze nawet w r. 1477 potrzeba ogłoszenia urzędowego traktatu o sakramentach, który ułożył i publikował archidyakon Włocławski, Paweł syn Sulisława <sup>1)</sup>).

Podręczniki Krakowskie z r. 1323 i 1423, oraz Włocławski z r. 1477 mają ogólniejszy charakter i rozleglejszy zakres. Wroclawskie z r. 1410 i 1446 jednej natomiast tylko, ale znacznie za to obszerniej, dotyczą materyi; lecz i w dyjecezyi Krakowskiej pojawiały się również podręczniki specjalne, jak tego dowodzi napisany przez Andrzeja z Kokorzyna traktat o Mszy św. <sup>2)</sup>, mający na celu wykorzenienie niedokładności i braków, jakie miał autor sposobność zauważyć w dokonanej przez siebie, jako archidyakona Krakowskiego, wizycie.

Andrzej z Kokorzyna był wprawdzie profesorem na Uniwersytecie krakowskim, ale jak to wyraźnie zaznacza we wstępie do swojego dziełka, przystępuje on do ułożenia wspomnianego traktatu nie jako profesor, lecz archidyakon.

Nie byli też w ogólności profesorowie uniwersyteccy, ani zbyt pochopnymi do pisania urzędowych podręczników, ani też szczególnie uzdolnionymi do uprawiania tego gatunku kanonistycznej literatury.

Pochopnymi nie byli dla tego, bo zredagowanie przeznaczonej dla duchowieństwa wiejskiego książeczki sławy żadnej ani rozgłosu przynieść nie mogło; wcielony do synodalnych statutów traktat pozostawał z natury rzeczy utwo-

<sup>1)</sup> Niedrukowany ten, a bardzo interesujący traktat znajduje się w jednym z rękopisów kapituły Włocławskiej.

<sup>2)</sup> Co do Andrzeja z Kokorzyna, porównać wydany przez nas „Modus inquirendi super statu ecclesiae generalis,” przy którym ogłosiliśmy w poprawnem brzmieniu także wstęp do wzmiankowanego traktatu o ofierze Mszy św.



rem bezimiennym, a choćby i zaznaczonem nawet wyraźnie zostało imię autora przy jakimś specjalnym podręczniku, to jeszcze nie decydowała publiczność, w której rękach znajdować się miał ten rodzaj literatury, o zdolnościach i nauce piszącego. Nie mogąc zajaśnieć na szerszej widowni jako nauczyciele i pisarze, występowali kanoniści Polscy tem chętniej w polemicznych szermierkach, gdzie ani erudycją, ani wprawę dydaktyczną przez innych nie dawali się zaćmić, ale do skromnej roli popularnych autorów zniżyć się nie mieli ochoty.

Uzdolnionymi nie byli, bo zatapiając się w teorii, tracili dla codziennego życia, w podrzędniejszych zwłaszcza objawach, i czucie i interes. Wprawiając się bez wytchnienia w rozwiązywanie subtelnych zagadek prawnych i siląc swą pamięć na opanowywanie niezmiernie obszernego zasobu ustaw i tekstów, gardzili rodzajem pracy, przy którym bezpożyteczną była, a nawet wprost szkodliwą, z takim mozołem zdobyta erudycya. Jedno jeszcze sądownictwo miało dla nich pewien urok, i jedynym było węzłem łączącym ich z rzeczywistością, ale ani nawet długoletnia praktyka konstatorska nie mogła u nich zastąpić prawdziwej znajomości stosunków, będącej udziałem tych tylko, którzy poświęcając się sami duszpasterstwu i znając dokładnie duchowieństwo wiejskie, w możności też byli we właściwy do niego przemawiać sposób.

Trzy więc były główne postulata, którym powinien był uczynić zadość autor podejmujący się ułożenia urzędowego dla dyjecezyi podręcznika:

Biegłym być on musiał najpierw w swoim przedmiocie i z tajnikami wiedzy dobrze oswojonym. Konieczna w przedstawieniu zwięzłość i przystępność nie miały wykluczać niezależności sądu, lecz przyczyniać się tylko do precyzyi wywodów.

Władać powinien był stylem jasnym i przejrzystym, zrozumiałym dla ogółu i wolnym od niezwykłych wyrażań.

Co najważniejsza nakoniec, czerpać miał wskazówki przy ostatecznem pracy swojej redagowaniu nie z książek

i teorii, ale z własnego doświadczenia i własnej działalności praktycznej; nacisk kłaść był powinien na te kierunki życia kościelnego, w których wydarzały się w danej dyjecezyi najczęstsze i najdotkliwsze uchybienia, unikając troskliwie niczego nie mówiących ogólników i bezpożytecznych, danym stosunkom nie odpowiadających, przepisów.

Nie łatwo nadarzyć się mógł człowiek, któryby łączył w sobie wszystkie wyszczególnione powyżej zalety, i świadczy to o duchowieństwie Polskiem bardzo korzystnie, że znalazł się w jego łonie duchowny, który nie zawiódł położonego w nim przez zwierzchnika dyjecezyi zaufania, lecz owszem tak doskonale z zadania się wywiązał, że książka jego, przeznaczona pierwotnie dla jednej tylko dyjecezyi, rozpowszechniła się bardzo szybko nietylko w całej Polsce, ale weszła także niebawem w użycie i we wszystkich innych chrześcijańskich krajach, najpierw w licznych odpi-sach, później w całym szeregu edycyj, i aż do schyłku XVI-go stulecia pozostała jednym z najulubieńszych i najbardziej czytanych podręczników.

Duchownym tym był Mikołaj z Błonia, który na polecenie biskupa Poznańskiego, Stanisława Ciolka, napisał w pierwszej połowie XV wieku dziełko o sakramentach, obrzędach kościelnych, ekskommunie i interdiktach, dziełko ze wszech miar bardzo ważne i interesujące, niewyzyskane jednak ani nieocenione dotąd należycie.

## I.

### Przegląd rękopisów traktatu Mikołaja z Błonia.

Ponieważ bardzo niewiele tylko posiadamy wiadomości o Mikołaju z Błonia, a z nich może najważniejsze zawarte są w rękopisach głównego jego dzieła, najstosowniejsem przeto będzie załatwić się najprzód z materiałem ręko-

pismienym, oraz ocenić wartość rozpoczynających się rokiem 1476 edycyj.

O ile można wnosić, była liczba kodeksów mieszczących w sobie traktat Mikołaja o Sakramentach tak w Polsce jak zagranicą niezmiernie niegdyś wielką. Ponieważ jednak pojawiło się już w r. 1476 pierwsze Strasburskie wydanie dzieła naszego kanonisty, przeto ustala oczywiście z tym rokiem potrzeba sporządzania coraz to nowych odpisów.

Do naszych poszukiwań korzystaliśmy wyłącznie z kodeksów przechowanych w rozmaitych zbiorach Krakowskich, jako to: Biblioteczce Jagiellońskiej, Archiwum kapitulnym, i Muzeum ks. Czartoryskich. Uwzględniliśmy prztem 11 rękopisów, z których przypada 7 na Bibl. Jagiel., 3 na Arch. Kapit., a 1 na Muzeum ks. Czart. — Jak się z szczegółowego rozbioru niebawem okaże, znajdują się w tej liczbie niektóre bardzo cenne kodeksy.

I. Nr. 2415 (Bibl. Jagiell. — Katalog DR. WISŁOCKIEGO p. 580). — Rękopis w małej 4-ce, papierowy, z pierwszej połowy XV w. Na kartach 3—222 mieści się dzieło Mikołaja z Błonia, pisane bardzo wyraźnie, w dwóch szpaltach. Sam tekst rozpada się na następujące części: 1) Przedmowa; 2) De sacramentis in generali; 3) Tractatus pro celebratione misse; 4) Sequitur tertia pars huius tractatus de censuris ecclesiasticis, de excommunicatione, suspensione, et interdicto, necnon de irregularitatibus inde sequentibus.

Prócz tego znajduje się na kartach 1 (1, 2), 2 (1, 2), 227 (1, 2), 233 (1, 2), 296 (1) dość starannie ułożony rejestr rzeczowy. Okoliczność, iż wypisanym jest rejestr na kilku nie stojących obok siebie kartach wskazuje, iż ułożonym on został po przepisaniu samego tekstu, i zapelnieniu dalszych sexternów kodeksu. Możemy dalej twierdzić, że pisarz tego kodeksu nie przepisał rejestru, lecz że go owszem samodzielnie ułożył, a to z następującej przyczyny. Pomiedzy kartami rękopisu znalazła się luźna kartka zapisana tą samą

ręką a zawierająca część rejestru. Ponieważ ta sama część rejestru znajduje się i na innej kartce należącej integralnie do manuskryptu, przeto możemy uznać w kartce luźnej część brulijonu rejestru.

Blizsze jeszcze przyjrzenie się tej kartce wskazuje, że mamy właściwie do czynienia z listem prywatnym, który powtórnie na materyjał pismienny spożytkowano. Pilne wzytanie się w wyblakłe już pierwotne pismo, dozwoliło zrestituować tak osnowę listu, jak pomieszczony na stronie odwrotnej adress:

„Honorabilis domine amice dilecte. Prout direxistis ad dominum Cristoforum pro pecuniis vestris. Quare sciatis, quia dominus equitavit in Valachiam, sed de die in diem suus speratur aduentus Leopolim, et dum venerit, extunc super proximum festum Natiuitatis domini ipsas vobis dirigat pecunias absque quavis negligentia. Datum in Leopoli feria tertia proxima ante festum sancti Martini. Anno domini M-o CCCCXXVII-o.

Nicolaus de Stradow  
amicus honorabilitatis vestre.

(— *in dorso* —): Honorabili domino Jacobo preposito in Gemelino, amico et patri sibi amantissimo“.

Na pierwszej zaś kartce naszego rękopisu następująca znajduje się notatka:

„Iste liber est domini Petri Skawynsky, altarisie ecclesie s. Marie, emptus per eundem apud dominum Gyemyelensky pro II florenis, (*recentiori manu*) et legatus Magistro Iohanni de Skavina, decretorum doctori“.

Kombinując zawarte w liście i notatce wskazówki, dochodzimy do wniosku, że pierwszym właścicielem kodeksu Nr. 2415 był Jakób proboszcz z Jemielna, że korespondował on w jesieni r. 1427 z bawiącym we Lwowie Mikołajem ze Stradowa, i że obrócił otrzymany w Listopadzie

tego roku list ze Lwowa na brulijon do rejestru, który zamieścić chciał przy odpisie traktatu Mikołaja z Błonia.

Zużytkowując datę przytoczonego powyżej listu jako środka do bliższego oznaczenia chwili, w której sporządził Jemieliński proboszcz swój rejestr, możemy twierdzić, że pracy tej dokonał w niezbyt odległym czasie od chwili otrzymania pisma ze Lwowa, dajmy na to między r. 1428—1430.

Ponieważ zaś, jak zaznaczyliśmy poprzednio, dokonanym został zawarty w kodeksie Nr. 2415 odpis traktatu Mikołaja z Błonia, przed ułożeniem zamieszczonego w tymże rękopisie rejestru, przeto możemy z wszelkiem uznać prawdopodobieństwem, że pochodzi sam odpis w każdym razie z czasu przed r. 1430.

Jak przekonamy się z analizy innych tu należących rękopisów, zawiera kodeks Nr. 2415 najwcześniejszą z manuskryptów krakowskich kopiję <sup>1)</sup> traktatu Mikołaja z Błonia, na szczególniejszą przeto zasługuje uwagę.

II. Nr. 4164 (Bibl. Jagiell. — Katal. DR. WISŁOCKIEGO p. 873). Rękopis papierowy, formatu małe fol., pisany

---

<sup>1)</sup> Prócz tak wczesnego odpisu traktatu Mikołaja z Błonia zawiera rękopis Nr. 2415, jeszcze kilka innych bardzo ciekawych zabytków: 1) „Modus inquirendi super Statu Ecclesiae generalis“ fol. 228—232, który ogłosiliśmy w V Tomie Arch. Komm. Hist. — 2) Compendium prawa kanonicznego w 5 księgach wraz z rejestrem fol. 235—296. Początek tego compendium brzmi w sposób następujący: *Labia sacerdotum custodiunt scienciam et legere requirunt ex ore eius. Quia angelus domini...* poczem na karcie następującej (fol. 236-o) czytamy: *Ut autem sacerdotibus via pateat ad scienciam iuris canonici, Iohannes frater humilis de Presburk de ordine fratrum minorum, quidam lector Maykburiensis, summum iuris canonici, quam habemus pre manibus, communi vtilitati deseruiens compilavit, ut prudens lector inveniret in ea, quid ad iuris equitatem, quid ad consilii vtilitatem, quid casualiter, quid localiter teneatur,*

w dwóch szpaltach charakterem z pierwszej połowy XV-go wieku. Na kartach 1—78<sup>o</sup> mieści się odpis traktatu Mikolaja, ale niecały, brakuje bowiem w kodeksie 3 początkowych kartek. Tekst rozpoczyna się od słów „secundum statum fidei“ a najbliższy ustęp nosi nagłówek „De accidentibus baptismi“. Z powodu fragmentarycznego stanu naszego manuskryptu zachowały się tylko następujące napisy: fol. 38. „Sequitur tractatus secundus de celebracione missarum“; oraz fol. 58-o „Sequitur tertia pars huius tractatus de censuris ecclesiasticis, scilicet de excommunicatione, suspensione et interdicto, necnon de regularibus (s) inde sequentibus. Na końcu czytamy: „Expliciunt Statuta provincialia per manus Iohannis de Vyno anno d. MCCCCXXXIII-o. — Orate pro eo ipsa legentes“. Uwaga ta jest oczywiście mylną, i za taką uznał też ją sam kopista t. j. Jan „de Vyno“, przekreślił ją bowiem zaraz po napisaniu. Popelnioną w tym

---

et ex hoc patet causa efficiens et intentus autoris. Causa materialis est, circa quam versatur intencio, et hoc sunt canones, decretales, epistole romanorum pontificum. Causa formalis est duplex: forma tractatus et forma tractandi etc. — Zapoznawszy się bliżej z treścią tego compendium napotkałem w niem na wyraz polski (orkisz), z kąd wnoszę, że posiadamy w kodeksie Nr. 2415 przeróbkę dokonaną przez jakiegoś nieznanego nam kanonistę Polskiego z summy prawa kanonicznego napisanej przez Minorytę Jana z Preszburga. Kanonisty tego imienia nie przytacza Schulte w swojej „Geschichte der Quellen und der Litteratur des kanonischen Rechts“, prawdopodobnem jest przeto, że oryginalne jego dzieło t. j. jakaś „summula iuris canonici“ nie została dotychczas odszukaną i opisaną. Tem samem zyskujemy w rękopisie Nr. 2415 nie tylko kanonistyczny utwór Polskiego uczonego, ale zarazem wiadomość o nieznanym zresztą pisarzu, Janie z Preszburga. — 3) Tractatus de sacramentis compilatus per doctorem Zyttauensem, — o ile się mogłem przekonać, nieznanym również w naukowej literaturze. — Obu na końcu wymienionym pismom zamierzamy poświęcić osobną pracę.

wypadku pomyłkę wytłumaczyć można najprędzej przypuszczając, że wykończył przepisywacz współcześnie kopije traktata Mikołaja z Błonia i Statutów prowincjonalnych, prawdopodobnie Kaliskich z r. 1420; w takim razie część uwagi, t. j. zawarta w niej data odnosić by się mogła i do będącego w mowie odpisu. Wskazówki paleograficzne potwierdzają nasz wniosek najzupełniej.

III. Nr. 727 (Bibl. Jagiell. — Katal. DR. WISŁOCKIEGO p. 218). Rękopis papierowy, form. male folio, zawiera p. 241—442 odpis traktatu Mikołaja z Błonia uskuteczniony w dwóch szpaltach przez 4 z rzędu kopistów (pierwsza ręka: p. 241—292; druga: p. 293—306; trzecia: p. 307—368; czwarta: p. 369—441). Str. 393—416 stanowią oddzielny zwitek przeznaczony zapewne do innego egzemplarza traktatu o Sakramentach, a tylko przez nieuwagę wklejony do naszego kodeksu. Zawarta na stronicach tych część tekstu odpowiada części traktatu pomieszczonej już raz, p. 315 sq.

Podziały w tekście są następujące: 1) De sacramentis in generali; 2) Sequitur tractatus secundus de celebracione missarum, 3) Incipit tertia pars huius tractatus de censuris ecclesiasticis, scilicet de excommunicatione, suspensione, necnon de irregularitatibus exinde sequentibus.

Przy końcu taką czytamy notatę: „Explicit liber, qui dicitur Sacramentale, editus per magistrum Nicolaum de Blonye, decretorum doctorem, Rectorem ecclesie parochialis in Cirsko, necnon canonicum ecclesie Cathedralis Plocensis ac collegiate Warschoniensis. Et hic, qui scripsit, fuit Jacobus de Sobnowo, et est finitus die Saturni XV-a mensis Iunii, anno domini millesimo quadingentesimo tricesimo septimo etc.“

IV. Nr. 1467 (Bibl. Jagiell. — Katal. DR. WISŁOCKIEGO p. 361). Kodeks papierowy, formatu male folio zawiera na str. 1—209 zapisanych w dwóch szpaltach Sacramentale

Mikołaja z Błonia, oraz dokładny bardzo rzeczowy rejestr na str. 209—232.

Przy końcu znajduje się następujący dopisek: „*Explicit Sacramentale magistri Nicolai de Blonye decretorum doctoris ad petitionem Reverendi patris domini Stanislai episcopi Poznaniensis compilatum. Scriptum per Vincencium Iohannis de Kazimiria, terminatum seu finitum sabbato in vigilia s. Calixti pape, XIII die mensis Octobris, anno domini Millesimo quadringentesimo XLIII-o in Cracouia sub castro Cracouiensi penes s. Egidium*“.

W tekście zamieszczonym w niniejszym manuskrypcie niema ani rubryk ani podziału na 3 części, ale mimo tego twierdzić możemy, że *Sacramentale* przepisane zostało z rękopisu rubrykowanego i zachowującego podział na 3 odrębne traktaty, bo na stronie 110 na marginesie górnym czytamy: „*Secundus Tractatus*“. Zaznaczamy przytem, że w omawianej obecnie kopii brakuje czterowiersza, na którym kończy się dzieło Mikołaja z Błonia.

V. Nr. 159 (Arch. Kapitul. — Katal. księdza kan. POLKOWSKIEGO p. 92 Nr. 131). Kodeks papierowy formatu małe 4-o, nieliczbowany, i obecnie przez robaki bardzo zniszczone. Odróżnione w nim są wyraźnie części druga i trzecia: „*Incipit tractatus secundus de celebracione missarum*“, — „*Tercia pars tractatus huius de censuris ecclesiasticis, scilicet de excommunicacione, suspensione et introduccione (s), necnon de irregularitatibus inde sequentibus*“.

Przy końcu po zwykłym czterowierszu czytamy: „*Explicit sacramentale per manus Mathie de Lomza, finitum die sabbatino post diuisionem apostolorum anno domini M-o CCCC-o XLV-o etc. Thako myly thako myly*“.

Tekst przechowany w tym kodeksie jest bardzo poprawny i z wyjątkiem niewielu uchybień należy do najlepszych. Pomiędzy kartami jego znalazłem zakładkę, na którą użyto fragmentu listu. Część jego i całkowity adres możebnem jeszcze było odczytać:



„Salus a domino vestre Paternitati. Venerabilis domine, pater amantissime. Dominus Stanislaus Rector Ecclesie in Vilczyńska frater noster carissimus equitando de Sinodo preuenit. . . .

(— *in dorso* —) „Honorabili domino Martino patri amantissimo, Rectori ecclesie parochialis in Corzeuna“.

(P. S.) „Crisma, secundum inbetis, mis[i]“.

VI. Nr. 160 (Arch. Kapitul. — Katal. ks. kan. POLKOWSKIEGO p. 92 Nr. 132). Kodeks papierowy, form. małe 4-to, zniszczony bardzo od wilgoci, zapisany w całej szerokości, nieliczbowany. Obejmuje prócz wstępu części następujące: 1) „Sequitur de Sacramentis in generali“; 2) „Incipit tractatus secundus de celebracione missarum“; 3) „Sequitur tertia pars huius tractatus de censuris ecclesiasticis, scilicet de excommunicacoine, suspensione et interdicto, de irregularitatibus inde sequentibus“.

Przy końcu po czterowierszu taki się znajduje dopisek: „Explicit Sacramentale finitum secunda feria ante festum translacionis sancti Stanislai per manus Alberti de Podo, pro quo sit deus benedictus cum sua matre virgine Maria in secula seculorum amen, anno domini M-o 454. Qui scripsit scripta manus eius sit benedicta“.

W kodeksie tym znajdują się prócz tego tą samą ręką spisane dwa kazania: 1) De sancta Trinitate, 2) Feria tertia Penthecostes, które jednak, o ile się zdaje, nie pochodzą od Mikołaja z Błonia. Porównanie z drukowanymi kazaniem naszego kanonisty nie tylko dowodzi, że obu powyżej wymienionych w edycji Strasburskiej niema, ale pozwala nam nadto stwierdzić znaczne różnice w fakturze, które tem większej są doniosłości, że budowa wszystkich autentycznych kazań Mikołaja zupełnie jest identyczna.

VII. Nr. 2213 (Bibl. Jagiell. — Katal. Dr. WISŁOCKIEGO p. 531). Rękopis papier., form. małe 4-o, zapisany w całej szerokości, zawiera na kart. 1—145 traktat Mikołaja odróż-

niając w następujący sposób składowe jego części: „Sequitur de Sacro Canone seu de officio misse etc. O Jhesu Christe, virgo Maria“; — „De excommunicatione sequitur“.

Na końcu mieści się taka notatka: „Anno domini Millesimo CCCC sexagesimo. Explicit iste liber per Iohannem de Dambycza dictum Czoschek. In nomine patris et filii“.

Manuskrypt ten dość niedbale pisany, mniejszej też jest niżeli inne wartości.

VIII. Nr. 158 (Arch. Kapitul. — Katal. ks. kan. POLKOWSKIEGO p. 91 Nr. 130). Kodeks papier., form. małe 4-o, nieco zniszczony od robaków i wilgoci, zapisany przez całą szerokość i nieliczbowany, zawiera traktat Mikołaja z Błonia z zachowaniem podziału na 3 części: „Sequitur 2-us tractatus de celebracione missarum“; — „Sequitur tertia pars huius tractatus de censuris ecclesiasticis scilicet de excommunicatione, suspensione, interdicione, necnon de irregularitatibus inde sequentibus“.

Po końcowym czterowierszu czytamy: „Explicit sacramentale editum per venerabilem virum dominum Nicolaum doctorem decretorum Cracoviensem, plebanum Cirviciensem (s), Canonicum Warschavyensem, et est finitum die sabbatino infra octavas Corporis Christi anno domini Millesimo 464. — Finis adest operis, deo sit fassus honoris etc.“

Na trzech ostatnich stronicach tego manuskryptu wypisanych jest kilka formuł na „benedicciones in die pasce“, a mianowicie: 1) B. Agnorum, 2) B. carniū, 3) B. panis, 4) B. lardi, 5) B. ouorum, 6) B. casei, 7) B. casei et ouorum, 8) B. salis. — Njktóre z tych formuł zgodne są zupełnie z temi, które pomieszczone zostały w Agendzie Krakowskiej z r. 1514 fol. LXXXVIII—XCIII, w innych zachodzą pewne odmiany.

IX. Nr. 2403 (Bibl. Jagiell. — Katal. Dr. WISŁOCKIEGO p. 577). Kodeks papier., formatu małe 4-o, pisany w całej szerokości i ukończony w r. 1469. Dzieło Mikołaja Błonia mieści się w nim fol. 50—157; zaznaczone są w tym

odpisie podziały następujące: „Secundus tractatus de celebracione misse“; — „Sequitur tertia pars etc.“

Interesującym jest ten manuskrypt z powodu głos marginesowych pomieszczonych przy traktacie naszego kanonisty. Jedną z nich, wypisaną w rozdziale o małżeństwie przy 6-tej i 7-mej kauteli, podajemy dla przykładu: „Quandocunque vxor alicuius sepe cum aliquo colloquitur, tunc maritus debet eum monere trina vice, ne colloquatur, et 4-to testes ponet et accedet iudicem cum testibus, et si eum invenerit in domo sua post monicionem, potest eum interficere“.

X. Nr. 2600 (Bibl. Jagiell. — Katal. Dr. WISŁOCKIEGO p. 618). Kodeks papier., formatu małe 4-o, z połowy XV wieku, pisany przez całą szerokość, zawiera na str. 1—229 fragment traktatu Mikołaja z Błonia, rozpoczynający się od rozdziału poświęconego sakramentowi pokuty, a mianowicie od rubryki: „Sequitur practica huius sacramenti (penitentiae)“; podział na 3 części zachowanym jest i w tym odpisie: „Secundus tractatus de celebracione missarum“; — „Tercia pars etc.“

Po końcowym czterowerszu czytamy jeszcze: „Explicit sacramentale per me Nicolaum succentorem in Czulycze, natione de Proszynowicze“.

XI. Nr. 1778 (Muzeum ks. Czartoryskich). Kodeks papierowy z połowy XV wieku, pisany przez całą szerokość, lecz nie zawierający ani podziału na części ani rubrykowanych nagłówków.

Tekst dzieła Mikołaja z Błonia jest we wszystkich wyliczonych odpisach, pomijając nieliczne mniejszej wagi różnice, zupełnie jednolitym.

Znaczniejsze odmiany zachodzą dopiero w rubrykach, co oczywiście przypisać należy kopistom. Wobec tego jednak, że posiadamy kilka bardzo wczesnych kodeksów, podających nam tekst traktatu w jego najwierniejszej

postaci, zbyt cieżko by było kłaść większy nacisk na drugorzędną tę okoliczność.

Omówione przez nas kodeksy przypadają na okres pomiędzy r. 1430—1464. Niektóre z nich zawierają dzieło Mikołaja z Błonia, jako jedną tylko swą część składową, i te są najdawniejsze, inne miały za przeznaczenie ten jeden tylko reprodukcować utwór.

Tytuł naszego traktatu brzmi we wszystkich najlepszych manuskryptach zgodnie: „Sacramentale“, i wszystkie też prawie kodeksy uwidaczniają podział jego na trzy odrębne części. Te zaś odpisy, w których przeprowadzonym nie został ten podział, pochodzą oczywiście od mniej dbałych i mniej sumiennych kopistów.

## II.

### Przegląd drukowanych edycji traktatu Mikołaja z Błonia.

Wobec tego, iż bardzo skrętnie zanotowane zostały wszystkie znane wydania dzieła Mikołaja z Błonia w chronologicznej Biblijografii Polskiej Dyr. ESTREICHERA, zbyt cieżko by z naszej strony było wyliczać je powtórnie.

Nie zaniechaliśmy, mimo tego, znacznej liczby edycji dokładnie przeglądać, i skolacyjonować ich z tekstem przechowanym w najdawniejszych kodeksach.

Uciążliwa ta praca doprowadziła nas do następujących wyników:

1) Pomiedzy wydaniami rozróżnić należy kilka grup według miejsca druku; mamy więc grupę Strasburską, Krakowską, Paryską, Wenecką, Lugduńską.

2) Prototypem do wszystkich następnych edycji były wydania Strasburskie, sporządzane w oficynie Marcina Flacha od r. 1476—1499.

3) Wydanie Strasburskie opiera się na rękopisie różniącym się w rubrykowaniu od opisanych powyżej kodeksów; zawiera krótki wykaz rzeczy „Tabula huius tracta-

tus“, umieszczony na samym końcu i ułożony najpewniej dopiero w chwili przystąpienia do druku. Na ostatniej stronie tekstu po końcowym czterowierszu, zamieszczoną jest notatka: „Finit tractatus perutilis de administracione sacramentorum, de expositione officii misse, de dicendis horis canonicis, deque censuris ecclesiasticis canonicè obseruandis“. W edycji Strasburskiej z r. 1512, która się pojawiła w drukarni Jana Knoblocha, ta tylko zachodzi różnica, że pomieszczonemi zostały czterowiersz i notatki dopiero po wykazie rzeczy.

4) Edycja Krakowska z r. 1519 uskuteczniła przez JANA HALLERA jest przedrukiem wydania Strasburskiego z tą tylko odmianą, że czterowiersz znajduje się zaraz po tekście, a notatka dopiero po tablicy; — edycja Macieja i Marka Szarfenbergów z r. 1529 jest przedrukiem poprzedniej z mało znaczącymi odmianami w rubrykowaniu (np. „cautele obseruande“ zamiast „cantele circa predicta obseruande“), oraz z pominięciem czterowiersza i notatki. Wykaz rzeczy jest również nieco innym, bo jeszcze bardziej skróconym.

5) Wydania Paryskie (miałem pod ręką z r. 1510 i 1527) są przedrukami edycji Strasburskiej, wykonanymi pod względem typograficznym bardzo pięknie, z obszernymi i dokładnymi wykazami materyi.

6) Wydania Weneckie i Lugduńskie obrachowane na większe rozpowszechnienie, odpowiadają dzisiejszym edycjom kieszonkowym i świadczą wymownie o pokupie, jakiego doznawało w drugiej jeszcze połowie XVI stulecia, dzieło polskiego kanonisty.

Z tych uwag wypływa, że do ocenienia wartości drukowanego tekstu „Sacramentalis“ Mikołaja z Błonia wystarczy uwzględnienie którejkolwiek z identycznych między sobą zupełnie edycji Strasburskich z XV wieku.

Porównanie druku z rękopismami pozwala skonstatować cały szereg niedokładności, z których oczywiście część znaczna mniejszej jest wagi, tak np. gdy zamiast poprawnej rubryki: „De sacramentis in generali“ mają wszystkie wy-

dania: „De sacramentis in genere.“ Nie brak jednak i takich błędów, które utrudniają właściwe zrozumienie rzeczy, lub pozbawiają nas ciekawej jakiej wiadomości. Przytoczę tu jeden, ale bardzo charakterystyczny przykład. W rozdziale „de dicendis horis canonicis“ rozbierając pytanie, czy może biskup dyspensować chłopca mającego więcej niż 7 lat „qui ex dispensatione obtinet beneficium non curatum, et nescit horas legere,“ powołuje się Mikołaj z Błonia na: „Ratio magistri Stanislai de Scabinum domini mei in quadam positione sua.“ Kanonisty nazwiska tego nie znamy, ale skolacyjonowawszy odpowiedni ustęp edycyji z którymkolwiek z manuskryptów, przekonywamy się, że czytać trzeba nie Scabinum ale Scarbimiria. Zyskujemy przeto ciekawą wiadomość, że Mikołaj poczytywał Stanisława ze Skarbimirza za swego mistrza.

Nie możemy oczywiście podawać w niniejszej pracy wykazu wszystkich myłek, które zachodzą w edycyjach, ale sumienne zestawienie drukowanego tekstu z poprawnemi kodeksami upoważnia nas do wniosku, że nie może uchodzić wydanie Strasburskie bynajmniej za doskonałe. Rozporządzając choćby temi tylko rękopisami, które się znajdują w Krakowie, dałaby się uskuteczyć wierna edycyja Mikołaja z Błonia, co tembardziej nawet uważam za dość ważny naukowy postulat, że dopiero po rozwiązaniu na nowoczesny sposób licznych cytatał, które nagromadził Mikołaj z Błonia w swem piśmie, stałoby się ono dla naukowych badań zupełnie przystępnem.

### III.

#### Kilka dat z życia Mikołaja z Błonia.

Zabytki rękopiśmienne, w którychby najwłaściwiej było szukać za szczegółami do biografii Mikołaja z Błonia, nie zostały dotąd ani wydane, ani przeszukane. Z tego powodu rozporządzamy na razie bardzo tylko szczupłą wiązką faktów i wiadomości.

Rodzinnem miejscem naszego Mikołaja było prawdopodobnie to Błonie, które znajduje się według tabeli z r. 1827 w województwie Mazowieckiem, obwodzie Warszawskim, powiecie Błotnickim. Ojcu jego było na imię Falisław. Na uniwersytet Krakowski zapisał się Mikołaj w r. 1414 za rektoratu słynnego kanonisty mistrza Pawła syna Włodzimierza<sup>1)</sup>. Rok przedtem dzierżył po 13-letniej przerwie Stanisław ze Skarbimirza po raz wtóry berło rektorskie.

W grudniu r. 1415 promowany został Mikołaj na bakałarza „in artibus“ za dziekanatu mistrza Jakóba z Jasła<sup>2)</sup>; a w 6 lat później dostąpił godności mistrza<sup>3)</sup>. Dziekanem był podówczas Stanisław z Piotrkowa. W tym samym roku kreowanym został na mistrza między innymi także Mikołaj z Brzega, który sprawował urząd rektorski w r. 1433. Na uniwersytecie zetknąć się musiał Mikołaj z Tomaszem ze

<sup>1)</sup> Album studiosorum Uniwers. Crac. p. 35: „Nicolaus Phalislai de Blone dedit 6 grossos.“

<sup>2)</sup> Anno domini millessimo CCCC XV ante natalem domini in decanatu Magistri Iacobi de Iassel, hy ad gradum baccalariatus in artibus sunt promoti: Caspar de Cracouia, Vincencius de Gird, Nicolaus de Blonye, Cristoforus de Landischut, Iohannes de Baboschowa, Petrus de Suliborzwo, Thomas de Dobrzin.“ — Statuta necnon liber promot. ed. Muczkowski p. 9.

<sup>3)</sup> „In tertio examine, anno domini MCCCC 21 infrascripti ad gradum magisterii sunt promoti et hoc ordine collocati: Ottho de Climenthow, Nicolaus de Brega, Vincencius de Brega, Nicolaus de Blonye, Frater Iodocus de Wratislavia, Nicolaus Buthneri de Cracouia, Thomas de Xanz, Iohannes de Iastrząbye.“ — Stat. necnon lib. prom. ed. Muczkowski p. 14. Przy tej sposobności prostujemy mylnie zdanie Maciejowskiego (Piśmiennictwo Polskie I, pag. 344—345), który odróżnia dwóch Mikołajów z Błonia, z których jeden miał być autorem traktatu i kazań, a drugi bakałarzem i mistrzem „in artibus“ na Krakowskim uniwersytecie. Jak wspomnieliśmy już powyżej nazywa Mikołaj Stanisława ze Skarbimirza „dominus meus,“ to znaczy, że uważa go za swojego mistrza, nauczyciela. Ponieważ zaś wykładał Stanisław właśnie w tych latach na uniwersytecie

Strzępina, z Mikołajem z Kalisza i Janem Elgotem, którzy tak wybitnie zajęli później stanowisko w hierarchii kościelnej i nauce. Z profesorów przejął się Mikołaj z Błonia najwięcej wykładami Stanisława ze Skarbimirza. Bardzo nam przychodzi żałować, że nie znamy kanonistycznych dzieł znakomitego tego uczonego, którym nasz Mikołaj bardzo wiele z pewnością zawdzięczał. Stanisław ze Skarbimirza był nie tylko słynnym kanonistą, ale i wielkim kaznodzieją. W obu tych kierunkach poszedł uczeń w ślady swojego mistrza, i wślawił się nie tylko naukowym traktatem, ale także znaczną ilością bardzo znamienitych kazań, drukowanych w XV wieku i później po kilkakroć zagranicą.

Kiedy został Mikołaj „doctor decretorum,” nie wiemy; że nim był, dowodzą notatki dołączane do odpisów jego traktatu.

Prawdopodobnie wykladał Mikołaj czas jakiś na uniwersytecie Krakowskim; wymienionym przynajmniej jest on między „doctores et magistri” bezpośrednio przed Janem Elgotem<sup>1)</sup>.

Do tego samego zapewne czasu, tj. mniej więcej do lat 1422 — 1427 odnieść należy dokument królewski, dotyczący naszego Mikołaja, ale nieszczęśliwym trafem znany nam tylko, jako pozbawiona daty formuła. W akcie tym odnoszącym się do zamiany beneficjów pomiędzy Jarandem z Bernacie, kanonikiem Włocławskim, a Mikołajem z Błonia,

---

Krakowskim, kiedy znajdował się w liczbie uczniów Mikołaj z Błonia, ponieważ dalej nie ma w tym samym czasie, ani blisko przedtem lub potem, innego w Krakowie scholara tego imienia, ponieważ nakoniec wyraźnie jest Mikołaj we wstępie do traktatu, oraz w jednym z rękopisów nazwany nie tylko „doctor decretorum,” ale także „magister,” więc żadnej nie może ulegać wątpliwości, że istniał wspólnie jeden tylko uczony kapłan noszący imię Mikołaja z Błonia, i że to on właśnie kumulował w jednej osobie wszystkie te tytuły i godności, które Maciejowski uważa za wystarczające dla dwojga ludzi.

<sup>1)</sup> Album Studiosorum Univ. Crac. p. 6: „Magister Nicolaus de Blonye Decretorum doctor.”



nazwany jest tenże „capellanus noster,” i nosi prócz tego przydomek Peczolka.

Charakterystyczne to przezwisko pozostaje zapewne w związku ze skrzętnem usposobieniem naszego Mikołaja, który gromadził niezwykle zasoby wiedzy z dorównującą pszczole pilnością.

Jako kapelan królewski czynnym był Mikołaj z Błonia przede wszystkim w kancelaryi nadwornej, gdzie pomagał notaryjuszom królewskim w pracy, kierowanej przez podkanclerzego.

Podkanclerzym był w latach 1422—1428 Stanisław Ciołek, późniejszy biskup Poznański. Między młodziutkim ale uczonym kapelanem, a wytrawnym politykiem i mistrzem dyplomatycznym zawiązały się już wtedy bliższe stosunki, które na całą karyerę Mikołaja, oraz na naukową jego działalność nie pozostały bez wpływu.

Kapelani królewscy otrzymywali zazwyczaj bardzo szybko rozmaite beneficyja, których patronem był sam monarcha. Pierwszem zaopatrzeniem naszego Mikołaja stała się altaryja na zamku Przedeckim, którą jednakże nie długo zatrzymał.

Mimo bowiem uzyskania stopni naukowych i mimo łatwości, z jaką Mikołaj mógł świetną zrobić karyerę na ten lub inny sposób, tęsknił on do prawdziwie kapłańskiego zawodu, który uważał za nierozłączny z duszpasterstwem i głoszeniem słowa Bożego. Altaryja była synekurą, nie zobowiązującą jej posiadacza do jakiegokolwiek pracy. Mikołaj wolałby rozwinąć działalność jako pleban, i przyjął też chętnie zrobioną mu przez kanonika Włocławskiego, Jaranda z Bernacie, propozycję zamiany altaryi na probostwo w Charłupii mniejszej, wsi należącej do archidiecezyi Gnieźnieńskiej. Król zgodził się na tę pertraktację, i udzielił Jarandowi prezenty na altaryję Przedecką, poczem uzyskał tenże inwestyturę od Włocławskiego biskupa <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Odnoszące się do tej sprawy formuły znajdują się w manuskrypcie Bibl. Jagiell. Nr. 348 p. 342. Pierwsza z nich

Prawdopodobnie opuścił Mikołaj po dokonanej zamianie natychmiast Kraków i objął zarząd swojego probostwa. Ważny ten w życiu naszego kanonisty wypadek nastąpił w każdym razie na kilka lat przed uzyskaniem przez Stanisława Ciolka stolicy Poznańskiej, inaczej bowiem nie dałoby się wytłumaczyć głębokie doświadczenie, jakiego daje Mikołaj na każdym kroku dowody w traktacie o Sakramentach, który jak zobaczymy niebawem, napisanym został najpóźniej w r. 1430.

Tymczasem posunął się dawny zwierzchnik Mikołaja na wyższą godność; 29 Sierpnia 1428 r. odbyła się w Nowym Korczynie konsekracja podkanclerzego, Stanisława Ciolka, na biskupa Poznańskiego, a nowy książę kościoła nie zapomniał o kapelanie królewskim, który tak rychło usunął się ze Dworu do cichego probostwa w Charlupii. Mianowany kapelanem <sup>1)</sup> biskupim nie mógł się Mikołaj wymówić od czynniejszego życia, tembardziej, że zaszczytne polecenie, które niebawem otrzymał, przypadało dobrze do jego zdolności i zamiarów.

---

opatrzona nagłówkiem: „Presentacio Regalis pro quodam suo” brzmi w skróceniu, jak następuje: „Wladislaus... Iohanni... episcopo Wladislaiensi... Quia honorabilis Iarandus de Bernaczice canonicus Wladislaiensis et Nicolaus de Blonye dictus Pczolka, capellanus noster, cupientes se permutatis locis salubrius exercere ipsorum beneficia alterutrum conmutarunt, ita, quod ipse J. suam ecclesiam parrochiale in minori Charthlupya Gneznensis diocesis pro altari in castro Predecensi, cuius collatio, presentacio, seu queuis alia dispositio ad nos dinoscitur pertinere, consensu nostro ad id accedente predicto Nicolao tradidit et contulit...” Druga bezpośrednio po pierwszej idąca formuła ma napis: „Inuestitura canonici in altare” a treść jej zamknąć się daje w następujących wyrazach: „Iohannes episcopus Wladislaiensis... domino Iarando... de eodem altari providit.”

<sup>1)</sup> Że Mikołaj z Błonia był istotnie kapelanem Stanisława Ciolka, świadczy przede wszystkim wstęp do „Sacramentale,” w którym czytamy: „Porro Nos Stanislaus... epi-

Nie wiemy niczego zgoła o statutach synodalnych dyjecezyi Poznańskiej z XIV wieku. Niepodobna nam przeto rozstrzygnąć pytania, czy nie ogłaszali poprzednicy Stanisława podobnych podręczników jak te, które dla dyjecezyi Krakowskiej publikowali biskupi Nanker i Wojciech Jastrzębiec. Gdyby nawet jednak istniały podobne bardzo związane traktaty, to jeszcze zrozumiałem by było zupełnie pragnienie Stanisława Ciołka, aby za jego rządów otrzymało duchowieństwo Poznańskie obszerniejszą i dokładniejszą książkę, w której by w należyty sposób ujęte zostały najpotrzebniejsze kapłanom wiadomości. Na autora takiego podręcznika nikt lepiej się nie nadawał, jak uczony i bogohojny, a przytem tak bardzo w duszpasterstwie zamiłowany Mikołaj z Błonia.

Mniemam, że bardzo prędko po objęciu rządów dyjecezyi Poznańskiej pozyskał biskup Stanisław Mikołaja dla swoich planów. Domyślam się również, że opuścił nasz kanonista probostwo swoje mniej więcej w początku roku 1429, aby przenieść się do Poznania, gdzie łatwiej było o potrzebną do podobnej pracy literaturę.

Biblioteka kapituły Poznańskiej zawsze była bardzo bogatą. Wzrastała ona ciągle w skutek hojnych darów biskupów i kanoników, i liczyła w chwili, kiedy przystępował Mikołaj do pisania, znaczną już niewątpliwie ilość cennych kodeksów.

Nie zapuszczając się w zbyt daleko idące hipotezy, możemy twierdzić stanowczo, że ukończonem zostało dzieło naszego Mikołaja jeszcze za życia papieża Marcina V<sup>1)</sup>, który, jak wiadomo, zmarł 20 albo 21 lutego 1431 r.

---

scopus Poznaniensis... tractatum... per venerabilem virum magistrum Nicolaum de Blone decretorum doctorem, capellanum nostrum deuotum, fideliter collectum... omnibus et singulis rectoribus ecclesiarum parochialium habendum... mandamus..." — W edycjach kazań nazwany jest Mikołaj również kapelanem biskupa Poznańskiego.

<sup>1)</sup> W rozdziale: „De ecclesiastico interdicto“ zamieścił Mikołaj następującą wzmiankę: „Hodie eciam per extravagantem

Dzieło Mikołaja jako przeznaczone w pierwszym rzędzie dla dyjecezyi Poznańskiej zostało przedłożone kapitule do przeglądu, poczem dopiero uzyskało aprobatę biskupią. Choć nie zostało ono ogłoszonym na synodzie, jako część składowa statutów dyjecezyjalnych, to jednak na mocy specjalnego postanowienia biskupa obowiązani byli wszyscy proboszcze do posiadania dzieła naszego kanonisty, a to pod karą synodalną, której mieli ulegać w razie, gdyby stwierdzili archidyjakoni lub wizytatorzy synodalni, że nie jest przestrzegana wola zwierzchnika dyjecezyi w całej pełni. W ten sposób uznanem zostało dzieło Mikołaja z Błonia jako urzędowy podręcznik dla duchowieństwa parafialnego dyjecezyi Poznańskiej.

Usprawiedliwiona jednak całkiem ambicyja Mikołaja z Błonia sięgała nieco dalej. Na pospieszne i możliwie dobre napisanie swego traktatu wyżył on wszystkie siły i zdolności, w nagrodę pragnął uznania, którego najmilszą mu formą byłoby jak największe rozpowszechnienie z całą miłością opracowanego dzieła. Gdyby tak wszyscy Polscy przynajmniej biskupi nadali temu dziełu w dyjecezyjach swych urzędowy charakter, marzenia autora w rzeczywistość by się zamieniły <sup>1)</sup>.

---

Martini pape quinti moderni extenditur ista indulgentia etc.“

<sup>1)</sup> Wymownym wyrazem życzeń naszego Mikołaja jest ostatni następ jego traktatu; przytaczamy go dla szczególnej jego piękności: „Sed et ipsi reuerendissimi patres et domini domini archiepiscopi, episcopi, ceterique prelati, doctores et magistri, si que bene scripta in presenti tractatu inueniant, approbare dignentur graciosae, que vero dubiosa, nodosa aut perplexa, declarent, delucident, et interpretentur. Insuper que minus bene posita fuerint, corrigant et emendent, occupationi potius quam ignorantie ascribentes errorem. Testis enim deus est et angeli eius me grauibus et arduis, non solum diuersis, verum etiam sibi invicem aduersis protunc occupatum fuisse negociis, et nisi pia duxisset manum sedulitas, nisi diuine gratie miseratio animum lacessitum confortasset, nequaquam naufragosa im-

Czy nastąpiło to kiedykolwiek w innej jeszcze jakiej dyjecezyi oprócz Poznańskiej, nie wiemy. Prawdopodobniejszą jest odpowiedź przecząca; ale bo też nie potrzebowała książka naszego Mikołaja takiego polecenia; zyskiwała ona sama przez się czytelników i bez nakazu biskupów w rękach każdego niemal była proboszcza, a co ważniejsza, czytało ją z upodobaniem i wyższe, tj. katedralne przedewszystkiem duchowieństwo, dla którego właściwie przeznaczoną nie była.

Jeżeli jednak, czego na pewno nie wiemy, zyskało dzieło naszego kanonisty w jakiej innej jeszcze dyjecezyi powagę urzędową, to chyba najprędzej w Płockiej. Sam Mikołaj pochodził z archidjako­natu Warszawskiego należącego wprawdzie do dyjecezyi Poznańskiej, ale terytoryjalnie stanowiącego jedną z Mazowszem całość. I przywiązany też był nasz autor do Mazowieckiej ziemi bardzo, skoro postarał się o uzyskanie probostwa w Czersku, w bliskości rodzinnego Błonia, i tam prawdopodobnie ostatnie spędził lata. Przed rokiem 1437 jest już Mikołaj członkiem kapituły Płockiej. Może godność ta była w związku z zaprowadzeniem jego traktatu, jako urzędowego dla dyjecezyi Płockiej

---

*becillis animi tumba propriis conatibus sub anhelo pectore seu corpore salutarem euecta fuisset ad portum. Hortor postremo, vt quisquis ista legeris, mei peccatoris recorderis, exorons dominum, vt non pro tam industrioso labore quam prh mentis deuotione et bone voluntatis affectu, quo cunctis Cmrusti fidelibus proficere conabar, mercedem perpetuam ornibus fideliter in vinea sua laborantibus promissam lagiri dignetur tempore oportuno.*"

Początkowa część tego ustępu brzmi w edycyi Krakowskiej z r. 1529 nieco inaczej: „Preterea ad procellosi huius maris, scilicet propositi nostri portum consistentes, ipsos reuerendissimos patres et episcopos, prelatos et doctores ecclesie domini conmonere libuit, ut si que bene scripta invenerint, approbare dignentur, que vero etc.” — Porównanie z najdawniejszymi kodeksami pozwala twierdzić, że różnica ta jest w związku z zamiarem Szarfenbergów nadania przedrukowi z r. 1529 znamienia o ile możności oryginalnej edycyi.

podręcznika? Prócz tego był Mikołaj także kanonikiem kolegiaty Warszawskiej, nie doszedłszy zresztą w obręb dyjecezy Poznańskiej do żadnych wyższych, o ile to wiadomo, godności.

Jak długo pozostał Mikołaj kapelanem Stanisława Ciołka, czy odbywał z nim razem podróż do Bazylei na Sobór, gdzie wypowiadał te tak liczne kazania, które pozostały nam po nim, na to wszystko odpowiedzieć się na teraz nie da, a żal prawdziwy, że o tak wybitnym człowieku, tak niewiele dochowało się nam biograficznych szczegółów. Ostatnich dni swego życia używał Mikołaj na opracowywanie całego szeregu kazań „de tempore et Sanctis.“ W jednym z nich dopatrzeć się można śladu, że napisaniem zostało w r. 1438 <sup>1)</sup>. Są też wskazówki, że pisał Mikołaj także Polskie kazania, urywek z jednego z nich ogłosił Maciejowski <sup>2)</sup>.

Data śmierci naszego kanonisty nie jest nam znaną.

<sup>1)</sup> W kazaniu CXIII na Niedzielę 15-tą po św. Trójcy (Edyc. Strasburska Sermonum de tempore z r. 1494) czytamy w ustępie pierwszym następujące wyrazy: „Vere igitur dies sunt modo salutis, quando quilibet, qui petit — accipit, qui querit — inuenit, qui pulsat — aperitur ei. Non erit tale tempus post hanc vitam, vbi dies petit aque guttam iam fere mille quadringentis triginta octo annis ab Abraham quamquam pyssimo, nec tamen exauditur etc.“ Zamieszczenie tej a nie innej liczby nie jest prawdopodobnie dziełem przypadku lecz spowodowane zostało datą roku, w którym spisywał Mikołaj z Błonia to właśnie kazanie. — Jeżeli więc zamieszczają wydawcy Strasburscy przy końcu całego zbioru następującą notatkę: „Finiunt sermones magistri Nicolai Blony (s) decretorum doctoris, capellani episcopi Posnonsiensis de tempore et sanctis, conscripti ab eodem anno domini MCCCCXXXVIII, vt videtur capi ex sermone CXIII, circa medium membri primi eiusdem sermonis,“ to tkwiący w uwadze tej wniosek jest o tyle mylnym, iż rok 1438 może być uważanym co najwyżej za datę tego jednego kazania, w którym wspomnianą jest identyczna liczba, ale nie ma podstawy, aby z nim łączyć opracowania wszystkich innych kazań, które bodaj czy nie zajęło kilkanaście lat z życia Mikołaja z Błonia.

<sup>2)</sup> Dodatki do Piśmiennictwa Polskiego p. 102—106.

## IV.

## Traktat Mikołaja z Błonia.

Dzieło Mikołaja z Błonia nie dochowało się nam ani w autografie, ani w żadnym takim kodeksie, któryby przedstawiał gwarancję, że jest bezpośrednim z autografu odpisem. Z tego powodu uzasadnione mamy wątpliwości tak co do tytułu, jakim opatrzył Mikołaj swoją książkę, jak co do wewnętrznego podziału jej na części.

W edycjach Strasburskich, oraz Krakowskiej z r. 1519 taki znajduje się tytuł: „*Tractatus sacerdotialis de sacramentis deque diuinis officiis et eorum administrationibus.*“ W uskutecznionej przez Szarfenbergów edycji, a właściwie w przedruku z r. 1529, zmienionym został ten napis na następujący: „*Tractatus de sacramentis et diuinis officiis, ac eorum administrationibus.*“

Ale tytuły te pochodzą niewątpliwie nie od samego Mikołaja z Błonia, ale od wydawców, którzy nie zawsze na rzeczy dobrze się rozumieli. Szarfenbergowie chcąc przedrukowi swojemu nadać o ile możności cechę oryginalnego wydania, wprowadzili też pierwsi podział na dwie księgi (Lib. I. *De sacramentis in genere*; — Lib. II. *De officiis ecclesiasticis*) nie znajdujący się ani w manuskryptach, ani edycjach Strasburskich i Krakowskiej z r. 1519. Oczywiście było zastosowanie tego podziału jedynie następstwem przyjętego z góry tytułu.

Tymczasem możemy wywnioskować ze wstępu do dzieła naszego kanonisty, pod jakim tytułem ogłoszonym ono zostało przez samego autora. W poleceniu biskupa Stanisława nazwane ono jest: „*Tractatus de administrandis rite ecclesiasticis sacramentis, celebrandisque missarum solennys et censuris ecclesiasticis canonice obseruandis.*“ Tytuł ten zgodnym jest z podziałem zachowanym we wszystkich najlepszych kodeksach i najstosowniejszym istotnie dla książki tej treści, jakiej jest napisany przez Mikołaja podręcznik.

Jedną ma tylko niedogodność oryginalny napis, tę mianowicie, że jest nieco za długim. Z tego też zapewne powodu nie utrzymał się on w praktyce, a raczej zmodyfikowanym został przez kopistów na krótszy, ale mniej stosowny, zawierający się w jednym wyrazie „Sacramentale.“ Jak się to często wydarza, poczęto więc oznaczać książkę Mikołaja z Błonia według pierwszej jej, prawda że najważniejszej i najwięcej czytanej części.

Pierwsza ta część, jako stojąca tuż po ogólnym tytule, nie miała prawdopodobnie nigdy specjalnego nagłówka, lecz rozpoczynała się od rubryki: „De sacramentis in generali.“ Inne natomiast części opatrzone zostały w odpowiednie napisy, których nie mamy tu potrzeby powtarzać, bo wymieniliśmy je starannie przy opisie kodeksów.

Nadmienić tu jeszcze musimy, że część druga poświęcona w pierwszym rzędzie „Expositioni Misse,“ obejmuje nadto dodatkowy rozdział: „De dicendis horis canonicis.“

Ogólna tendencja traktatu objawia się w bardzo obszernej i zręcznej, a nawet z pewną wykwintnością, do pisma biskupiego ułożonej harendze.

Harenga ta osnuta na temat słów św. Łukasza: „Medice cura te ipsum,“ ma oczywiście za autora samego Mikołaja. Ustęp poczynawszy od wyrazów: „Porro nos Stanislaus etc“ pochodzi zapewne od samego biskupa lub którego z biskupich notaryjuszów.

Znaną nam już jest treść rozporządzenia, którem nadał Stanisław Ciołek książce Mikołaja z Błonia charakter urzędowy, przytoczyliśmy również tak ciekawy jej końcowy ustęp, zamykający w sobie życzenia autora. Ale najbardziej charakterystyczną i przewodnią myśl Mikołaja najlepiej objaśniającą jest inna, także przy samym końcu traktatu zamieszczona dygressja, którą w poprawnem brzmieniu w całej tu podajemy rozciągłości:

„Ex his patet, quam lata sit potestas episcoporum, quia omnia possunt, nisi expresse prohibeantur. Sunt autem multi casus in iure expressi, in quibus eis conceditur auctoritas dispensandi, quos lucide scripsit Vilhelmus in Speculo



iuris, de quibus hic supersedere censuit scribentis sedulitas sciens, *quia episcopi non egent, ut quis eos doceat, sed episcopi sunt aliorum doctores I. q. VII. Conuenientibus* <sup>1)</sup>); presertim cum *presentis opusculi principalis intencio fuerit simplicibus simplicia tradere rudimenta, non provecctis documenta subtilia, ut cum apostolo lac potum daret non escam parulis, propter quod eciam stilus eiusdem non in doctis aut perswasibilibus humane sciencie verbis, sed in doctrina spiritus excurrit, eo quod iuxta Isidorum de summo bono li-o VI horret sacra scriptura spumeum sapientie ambitum. Ignoscant igitur doctores super stili et materie ruditate, quia non ipsis, sed simplicibus dirigitur. Grati sint simplices quorum perfectui presens opusculum destinatur. Sed et ipsi etc.*"

Lepiej scharakteryzować książki Mikołaja z Błonia — niepodobna; a okoliczność, że z tak wielką uległością i z tak przykładowym uszanowaniem odzywa się autor o biskupach, nie mało z pewnością wpłynęła na przyjęcie, jakiego doznał zredagowany przezeń traktat.

Wyznanie naszego kanonisty wzięte być musi wtedy przedewszystkiem w rachubę, jeżeli się ma wydawać sąd o jego dziele ze stanowiska ogólnej kanonistycznej literatury. I dla tego trudno się spierać ze Schultem, który ocenia Mikołaja z Błonia dosyć surowo, lub raczej nie wiele mu poświęca uwagi <sup>2)</sup>, bo istotnie nie przedstawia traktat Mikołaja, oderwany od stosunków Polskich, żadnego prawie interesu dla badacza szukającego w kanonistycznych utworach nowych jakichś poglądów lub wyczerpującej przynajmniej polemiki w przedmiocie najważniejszych kontrowers.

Przytem szkodzi czasami zbytnią skromność okazującemu ją niebacznie autorowi. Nie chciałbym występować z nieuzasadnionemi może podejrzeniami, ale trudno się oprzeć przekonaniu, że nie przeczytał Schulte całego traktatu na-

<sup>1)</sup> c. 4. C. I qu. VII.

<sup>2)</sup> Gesch. der Quellen u. der Litteratur d. Canon. Rechts, II p. 443—444.

sze go Mikołaja, lecz że poprzestając na przejrzeniu wstępu i ostatnich stronnic, odniósł niekorzystne o całym dziele wyobrażenie, które niezawodnie uległoby pewnej w przeciwnym kierunku modyfikacji, gdyby miał być uczony niemiecki czas zapoznać się bliżej z książeczką Polskiego kanonisty.

Dla tego też odrazu kładę na to nacisk, że oceniać należy wartość i znaczenie traktatu Mikołaja z Błonia głównie ze stanowiska kościelnych stosunków w Polsce, że w dziełku tem to będzie dla nas najcenniejszem, o czem dowiedział się autor nie z książek, ale z praktyki, i co nam chociaż słabe dać może wyobrażenie bądź o przestrzeganiu w dyjecezyjach Polskich odmiennych jakich zwyczajów prawnych, bądź o stanie moralności parafijalnego duchowieństwa.

W tym kierunku i z tego wychodząc punktu widzenia postaramy się wyzyskać w krótkości książeczkę Mikołaja z Błonia.

I. W Rozdziale o sakramencie chrztu w rubryce: „De cathecismo et exorcismo“ czytamy <sup>1)</sup>:

„Est autem catecismus secundum Thomam instructio ante baptismum in illis, que sunt communia et dicuntur fidei rudimenta, ad que credenda omnes explicite tenentur, sicut est fides trinitatis, incarnationis, passionis domini, iudicii et providencie dei de factis hominum, de aliis autem debet instrui post baptismum. Unde secundum ipsum in adulto requiritur, ut per se catecisetur et christianam religionem profiteatur; catecisetur autem ad hoc adultus, qui ad fidem vocatur, ut ad quam vocatur, proprie moueatur voluntatis arbitrio. Hinc est, quod cum baptisetur *Ruthenus vel paganus adultus*, non patrini, sed ipsemet per se ad interrogata res-

---

<sup>1)</sup> Najważniejsze ustępy z traktatu Mikołaja, które dotyczą stosunków Polskich, podajemy bezpośrednio z rękopisów w całości. Ktokolwiek zechce zestawić je z drukowanym tekstem, przekona się łatwo, ile to dotkliwych błędów zawierają względnie najpoprawniejsze edycyje.

pondeat sacerdoti, *cuius contrarium seruatur in Polonia et Mazouia, et satis male*<sup>4</sup>.

Z ustępu tego wynika, że w dyjecezyjach Polskich odpowiadali rodzice chrzestni na pytania kapłana nawet wtedy, jeżeli przyjmujący sakrament chrztu był już dorosłym.

II. W tym samym rozdziale przedstawiwszy pod rubryką: „De modo baptizandi“ wszystko, cokolwiek dotyczy sposobu udzielania chrztu, zaznacza jeszcze Mikołaj:

„Ista etiam forma obseruanda est a vetulis in necessitate baptizantibus, et per curatos sepius predicanda. Nam comperi et inueni in parrochia mea quandoque multa supersticiosa et vana his verbis addi et ea mirabiliter variari. Quidam enim proferunt solum ista verba sine aspersione aque, credentes sufficere solam prolationem verborum; quidam autem solo sale puerum cum his verbis tangunt. Quidam vero formam verborum mutant dicentes: N. ego te baptizo in nomine dei amen. Quidam autem dicunt: in nomine omnipotentis dei amen; que omnes forme erronee sunt, nec aliquid operantur“.

III. W dalszym ciągu pisze nasz autor:

„Deinde sacerdos accepto sacro crismate vngit puerum in vertice et in summitate capitis dicens oracionem, que sequitur: Deus omnipotens pater domini nostri Jhesu Christi, qui te regenerauit ex aqua et spiritu sancto etc. — Circa quod cauendum est sacerdoti, ne puerum vngat crismate in fronte, sicut plures iam fecisse cognoui, et eos de cetero facere prohibui. Nam solus episcopus habet vngere in fronte in confirmatione. Vnde prohibitum est inferioribus sacerdotibus, ut nunquam tangant aliqua vnctione frontem hominum. De hoc expresse habetur in Glossa ca. XIX, Quoniam in baptismo, De sententia excommunic. li-o VI <sup>1</sup>), vbi dicitur:

---

<sup>1</sup>) c. 19 in VI-o, V. 11.

post baptismum sacerdos vngat in vertice crismate non in fronte, quia hoc est solius episcopi, ut notatur: De consuetudine c. V. <sup>1)</sup> Prohibicio autem, ne sacerdotes inferiores vngant in fronte, habetur in pluribus iuribus, ut patet, De consecratione, dist. V, capitulo, Nouissime <sup>2)</sup>. Erroris autem causam illis, quos sic vidi errare, dedisse comperi libros viciatos in rubrica huius puncti. Nam fere omnes agende et libelli baptismales in hoc loco sic habent: hic faciat sacerdos crucem cum crismate in fronte. Corrigan autem tales de cetero libros suos, ne ipsi a domino corriganur, et agant penitentiam de errore preterito; adeantque auctoritatem ordinariam, per quam cum eis super huiusmodi errore commisso dispensetur.

IV. Mówiąc o sakramencie bierzmowania zauważa Mikołaj w rubryce: „De accidentalibus confirmacionis“:

„Quarto requiritur, quod locus vnccionis ligetur panno, quousque desiccetur; et postmodum eciam secundum Hugonem homo debet esse sub quadam disciplina in custodiendo crisma, ne scilicet caput lauet vsque ad septem dies propter septem dona spiritus sancti, que tunc recepit. *Hoc tamen hodie non seruatur bene.* Bonum tamen esset seruare propter reuerenciam sacramenti et significacionem predictam. *Consuetudo autem nostra* habet, ut vsque ad terciam diem ligatura ista portetur, et tunc tercia die conburatur panniculus, et locus frontis sale et aqua bene laetur, et aqua in focum vel in fornacem effundatur“.

V. W rozdziale o sakramencie eucharystyi zasługuje kilka wzmianek naszego kanonisty na uwzględnienie; w pierwszej występuje Mikołaj z własnem zapatrywaniem o konsekrowaniu hostyi przez kapłana:

<sup>1)</sup> c. 5. X. I. 4.

<sup>2)</sup> c. 5. D. V. De Consecr.

„Quartum, quod est de substantia huius sacramenti, est intencio. consecrantis, scilicet ut intendat in speciali vel in generali hoc facere, quod facit ecclesia, vel quod fecit Christus et statuit faciendum, licet autem intencio semper sit necessaria de substantia, non tamen attencio, vnde si mens rapitur ad alia ex infirmitate vel negligencia vel incuria, non ideo est minus consecratum, quam si affuisset attencio. Peccat tamen ille, qui consecrat, et se non recolit, quanto attentius potest ad consecracionem. Nam debet attentus esse ad hoc, ut consideret, quid facit, et maxime quando plures hostias consecrat pro communicantibus. Unde debet habere respectum specialem ad illas hostias omnes, que sunt in altari, staret quandoque, quod eciam illas, que sunt in paxide residue, consecraret — secundum quosdam. *Mihi tamen hoc non apparet*, quia ex quo non intendit consecrare alias, nisi que sunt hic coram ipso de propinquo cumulate ad vnum locum, quantumcunque generaliter intendat super eas, non consecrabit, nisi illas etc.“

W drugiej zwalczą w rubryce: „De credendis in hoc sacramento [Eucaristie]“ stawiane przez sekciarzy czeskich żądanie, ażeby nietylko duchowni ale i wszyscy w ogóle wierni przyjmowali sakrament eucharystyi „sub utraque specie“:

„Decimo credendum est, quod licet sacerdos debeat sub vtraque specie sumere hoc sacramentum, cum celebrat, tamen populo sufficit sub specie panis. Et ratio, quia secundum Archidiaconum <sup>1)</sup>, De consecracione, dist. II, Comperimus <sup>2)</sup>, in hoc sacramento non solum attenditur efficacia sed eciam significancia. Significatur enim per istas duas species, scilicet corporis et sanguinis seorsum sumptis per sacerdo-

---

<sup>1)</sup> Właściwie „Guido de Baysio“ autor bardzo rozpowszechnionego „Apparatus ad Decretum“, na który powołuje się w tem miejscu niezawodnie Mikołaj; cf. Schulte, Gesch. d. Quellen u. d. Litteratur d. Canon. Rechts. II p. 186 sq.

<sup>2)</sup> c. 12. D. II. de Consecrac.

tem tempore celebracionis, ut dicit Gorra super Matheum Cum autem sacerdos tantum et non populus habet huiusmodi significacionem ex ordine suo exprimere, tantum ipse et non populus sub utraque specie debet sumere, eo quod tunc ipse gerit vices Cristi, populus autem non. Et ideo populo non est opus de significacione sed de efficacia, et quia efficacia est equalis sub utraque specie, ideo populo traditur sub altera specie, in qua tradi potest cum reverencia et cautela, a presbiteris autem tantum sumitur sub vtraque specie“.

W trzeciej występuje przeciwko głoszonemu przez Begardów mniemaniu, jakoby człowiek „omni tempore quo idoneus est manducare spiritualiter“ zdolnym był również „ad manducandum sacramentaliter“.

„... qui voluptate dominante coniugi miscentur, prohiberi debent ab hoc sacramento, XXXIII, q. III, Vir cum propria etc. <sup>1)</sup>. Albertus autem dicit, quod etiam post sanctam communionem non licet illo die debitum exigere, nec exactum reddere, nisi cum difficultate, putat tamen, quod reddens illo die debitum, non peccat mortaliter sed venialiter. Sed diceeres tamen: Jeronimus in quodam sermone simpliciter prohibet dicens: quicumque uxori debitum reddit, non potest carnes agni edere, XXXIII q. III, Sciatis <sup>2)</sup>. Dico secundum doctorem subtilem, quod non potest omnino cum tanta reuerencia. Et ideo consilium est, ut tunc abstineat, licet non sit preceptum necessitatis, quia non video, quomodo propter hoc solum peccaret mortaliter, quia percipit corpus Cristi. Vnde glossa super dicto capitulo Sciatis dicit, quod talis non potest edere de carnibus agni, id est de corpore Cristi, propter reuerenciam sacramenti, vel cum causa libidinis commiscetur uxori, alias tamen tenetur debitum reddere, ut dicitur XXXIII q. I capitulo I <sup>3)</sup>. Non video, quare puniretur, cum tantum pro mortali peccato abstinendum sit a corpore Cristi, De

<sup>1)</sup> c. 7. C. XXXIII. qu. 4.

<sup>2)</sup> c. 1. C. XXXIII. qu. 4.

<sup>3)</sup> c. 1. C. XXXIII. qu. 1.

consecr. dist. II, Quotidie <sup>1)</sup>). Ex quibus infero, quod dogma *Begardorum* docens hominem pro omni tempore, quo ydoneus est manducare spiritualiter, esse ydoneum ad manducandum sacramentaliter, est pestiferum et scripturis sanctis contrarium; patet ex supradictis. Nam multi existentes sine mortali peccato sunt ydonei ad manducandum spiritualiter, cum sint in gracia et tamen propter reuerenciam sacramenti non sunt idonei ad manducandum sacramentaliter, sicut patet de coniugibus actualiter commiscentibus, ut dictum est<sup>2)</sup>.

W czwartej odpiera błędne zapatrywanie Hussytów, a to omawiająco szóstą kautelę w rubryce: „De cautelis seruandis circa hoc sacramentum [Eucharistie] ex parte summentium“.

„Si autem senciat [communicare intendens] reuerenciam minui et fernorem non multum augeri, debet interdum abstinere, ut cum maiori reuerencia et devocione postmodum accedat. Unde quantum ad hoc relinquendus est unusquisque suo iudicio, ut dicit Augustinus libro I ad Januarium. Nec te moueat in contrarium illud dictum Ambrosy libro I-o de Sacramentis, quod eciam ponitur de Consecr. dist. II, Si quocienscunque <sup>3)</sup>), quod allegant *Hussite heretici* dantes presumptionem communicandi cottidie secularibus, ubi sic dicitur: Qui semper pecco, semper medicinam accipere debeo.

W piątej nakoniec wzmiance, wciągniętej pod rubrykę „De cautelis sacerdotum“ i należącej do trzeciej z rzędu kauteli, która stanowi: „ne sacerdos det alicui hostiam non consecratam loco consecrate“, przytacza Mikołaj drastyczny przypadek, który doszedł do jego wiadomości:

„Sicut de quodam audiui, qui senciens se granibus peccatis fornicacionum irretitum, presertim cum illa nocte habuisset concubinam, timens offendere diuinam maiestatem in missa eadem die per ipsum celebrata, ad quam inconfessus pudore sociorum aliorum confusus, ne de eo illud scirent

<sup>1)</sup> c. 13. D. II. de Consecrac.

<sup>2)</sup> c. 14 D. II. de Consecrac.

accessit et hostiam non consecratam eleuauit populo adorandam, quam solus postea sumpsit. Quod sepius se facere assernit coram concubina predicta, cum per eam de tanta irreuerencia sacramenti, ad quod ita indignus accederet, fuisset reprehensus. Hoc autem est maximum peccatum, maius illo, quo quis in mortali peccato communicat, sicut dicit Decretalis, de celebracione missarum, de homine <sup>1)</sup>, ubi dicitur, quod talis illudit deo et populo, quia facit populum idolatrare. Faciet ergo talis sacerdos iuxta consilium iuris L dist. de hys <sup>2)</sup>, in fine ultime glosse, ubi dicitur, quod dummodo sit contritus, quamuis non confessus, necessitate urgente potest licite deo celebrare, et in tali casu non fingat se consecrare, sed veraciter in nomine domini consecret, et hoc est dignum<sup>4</sup>.

VI. Rozwodząc się dość szeroko o sakramencie pokuty, i wspominając o podziale na: „penitentia solennis, publica, priuata“, oraz opisując według Dekretu Gracyjana (c. 64 D. L), w jaki sposób odbywa się „penitentia solennis“, dodaje Mikołaj tę interesującą uwagę:

„Iste autem modus iam non seruatur aput nos, sed translatus est in Cenam domini, ubi expeditur“.

VII. Pod rubryką „de penitentiis iniungendis“ zamieszczone są „canones penitentiales“ w liczbie 37. W rękopisach oznaczony jest wprawdzie ostatni kanon jako 35, ale to tylko z tego powodu że poprzednio ujęte zostały pod liczbę porządkową „8“ właściwie aż trzy odrębne kanony.

Po wyliczeniu kanonów pokutnych zauważa Mikołaj: „Sunt plures alii casus, qui aput nos non occurrunt, et ideo de illis nichil posui; hy autem intelligendi sunt de penitentia publica pro peccato publico“.

<sup>1)</sup> c. 7. X. III. 41.

<sup>2)</sup> c. 34. D. L.



Zachodzi więc pytanie, które to właśnie przypadki uważał nasz Mikołaj za zbyt liczne podawać do wiadomości Polskiego duchowieństwa.

Kanony pokutne pojawiają się w rozmaitych zbiorach i raz w mniejszej raz w większej ilości. Nie jest również stałym wzajemny ich po sobie porządek. Ponieważ oficjalnego ich zbioru nie było, więc mógł każdy autor w redagowaniu oraz mniej lub bardziej właściwym ich grupowaniu osobistym kierować się zdaniem. Najbardziej rozpowszechnionymi były z jednej strony zbiory kanonów pokutnych ułożone przez Henryka de Segusio (*Cardinalis Hostiensis*), a później przez Bonawenturę <sup>1)</sup>, a z drugiej „*Canones poenitentiales Astesani*“ wyjęte z obszernej ośm ksiąg liczącej „*Summa de casibus*“ tego samego autora <sup>2)</sup> i umieszczane w wielu wydaniach „*Corporis iuris canonici*“ obok Dekretu Gracyjana. Układy te liczą po 58, 46 lub 47 kanonów. W traktacie o sakramencie pokuty dołączonym do statutów dyjecezalnych Wrocławskich z r. 1410, znajduje się prócz innych części składowych także zbiór kanonów pokutnych ułożonych w innej kolejności niż we wzmiankowanych zbiorach, ale w liczbie 46-ściu. Nasz Mikołaj nie tylko że się w wyliczeniu kanonów własnego trzyma systemu, ale prócz tego inaczej je stylizuje, i jak widzieliśmy, niektóre z nich cał-

<sup>1)</sup> Cf. WASSERSCHLEBEN, *Die Bussordnungen der Abendländischen Kirche* p. 96; SCHULTE, *Gesch. d. Quellen und d. Litter. d. Canon. Rechts* II p. 129; SCHMITZ, *Die Bussbücher und die Bussdisciplin der Kirche*, p. 792, 793. WASSERSCHLEBEN donosi, że *canones poenitentiales Astesani* ogłoszone zostały drukiem jako osobne dziełko w Wenecyi r. 1584. W obec tego nieobojętnem będzie zaznaczyć, że w Krakowie pojawiły się one już w r. 1534 w oficynie Macieja Szarfenberga, ale w nieco odmiennym układzie, jak ten w którym znajdują się one przy edycjach Dekretu.

<sup>2)</sup> Cf. STINTZING, *Gesch. der populären Literatur des röm. canon. Rechts*. p. 521; SCHULTE p. 425 sq.; SCHMITZ, p. 794 sq.

kowicie pomija. Zestawiwszy uwzględnione przez Mikołaja kanony, z temi np. które wymienia *Astesanus*, spostrzegamy, że opuszczone są w dziele Polskiego kanonisty następujące:

- 1) Qui scienter falsum iurat vel alium iurare cogit.
- 2) Qui frangunt penitentiam solennem siue redeundo ad priora crimina vel similia, siue redeundo ad negociacionem vel miliciam secularem, que sibi fuerant interdicta.
- 3) De stilla sanguinis altaris cadentis super terram etc.
- 4) Si quis eucaristiam propter ebrietatem vel voracitatem euomerit.
- 5) Quando mus corodit vel comedit corpus Jesu siue sacramenti hostiam.
- 6) Qui domum suam magicis et incantationibus lustrat etc.
- 7) Quicumque vxorem adulteram cognoscit, antequam peniteat.
- 8) Episcopus, qui sine causa clericum inuitum et reclamantem vel penitus absolute ordinat.
- 9) Episcopus qui correctionem de vendicione misteriorum dissimulat.

Że Mikołaj musiał opuścić oba na ostatku wyliczone kanony, wynika z całej tendencji jego książki, w której wystrzega się najstaranniej w czemkolwiek się narazić biskupom, a niebezpieczeństwu temu z łatwością mógłby uleże występując z jakimikolwiek w obec nich naukami. W tym kierunku zaznaczył Mikołaj stanowisko swoje bardzo wyraźnie w przytoczonym już przez nas poprzednio końcowym ustępie swego dzieła; a jak dalece ostrożnym on jest a nawet bojaźliwym, dowodzi stylizacja drugiego z zamieszczonych przezeń kanonów pokutnych:

„Secundo si presbiter fuerit publicus fornicator, decem annis peniteat inclusus, sacco indutus, tribus mensibus continuis a vespere in vesperem, utatur pane et aqua, exceptis diebus dominicis et festiuis; quibus annis expletis potest eum episcopus ad pristinum statum reuocare; de quo mul-

tum habetur LXXXII dist. Presbiter <sup>1)</sup>, *quod non scripsi propter tedium episcoporum, qui in hoc sunt remissi et potius ad penas proni*<sup>4</sup>.

VIII. Jednym z najbardziej interesujących i najbardziej oryginalnych rozdziałów traktatu Mikołaja z Błonia jest rzecz o spowiedzi. Znać, że znajduje się tu autor w swoim żywiole, że namyślał się długo nad każdym szczegółem i że panuje najzupełniej nad objaśnianym przedmiotem. W rubryce „De cautelis confessoris, zasługuje ten ustęp, który zawiera trzecią kautelę, na wyróżnienie:

„Tercio caueat confessor, ne audiat confessionem mulierem illam, cum qua peccauit, scilicet concubinam vel adulteram suam, nam licet secundum dominum Archidiaconum XXX q. I in capitulo: Omnes <sup>2)</sup> super glossa II, talis sacerdos possit tali mulieri iniungere penitentiam, cum sit eius parrochiana, secundum Hugonem tamen melius faceret, si eam delegat alteri presbitero, ut coram eo plus ruboris et verecundie paciatur, quod est magna pars penitencie, De penitentia, dist. I. Quem penitet <sup>3)</sup>; secundum Hugonem, qui eciam notat III, q. VII, c. ultimo <sup>4)</sup>. Quicquid tamen de hoc ego non video aliud, nisi quod clerici concubinis suis non debent penitencias iniungere, sed eas potius inducere, ut ab aliis accipiant penitentiam, ut in Glossa II, XXXIII q. II, Placuit <sup>5)</sup>. Et hoc totum est propter honestatem secundum Bartholomeum Brixiensem <sup>6)</sup>, et propter ordinem secundum Hugonem. Quantum autem est de iuris rigore, si presbiter dat penitentiam concubine sue pro delicto secum commisso, valebit penitentia secundum Archidiaconum, qui ita

<sup>1)</sup> c. 5. D. LXXXII.

<sup>2)</sup> c. 8. C. XXX. qu. 1.

<sup>3)</sup> c. 88 D. I. De poenitentia.

<sup>4)</sup> c. 7. C. III. qu. 7.

<sup>5)</sup> c. 10. C. XXXIII qu. 2.

<sup>6)</sup> Cf. SCHULTZ op. c. p. 83—88.

notat III. q. VII. c. vltimo, vbi hoc idem sentit Laurentius Polonus <sup>1)</sup>. Dicit tamen Glossa II. XXX. q. I. c. Omnes, quod presbiter orientalis, sicut Ruthenicus vel Grecus, non audit peccata sue vxoris, quia nec ipsa ei libere confiteretur, si adulterium commisit; ergo in omnibus istis melius est huiusmodi personas remittere ad alios superiores. *Et ego miror de tantis doctoribus*, quod faciunt in hoc magnam difficultatem, an presbiter possit audire concubinam suam confessionem; ego enim video, *quod iste casus est episcopalis*, ut dictum est supra.<sup>4</sup>

IX. Nie małe mają znaczenie wywody Mikołaja o sakramencie małżeństwa. Zawsze stara się nasz kanonista uwzględnić stosunki partykularne Polskie, a nawet i właściwości Polskiego języka. Rozwodząc się obszernie w rubryce „Diffinicio matrimonii“ nad sposobem zawarcia małżeństwa i nad różnicą pomiędzy „sponsalia de presenti“ i „de futuro“ powiada pomiędzy innymi:

„In omnibus autem istis, vbi ista verba dubia sunt, recurrendum est ad intencionem contrahentium et ad *communem verborum vulgarium intelligentiam*. Vnde credo, quod per illa verba sponsi interrogati mutuo in *Polonia* scilicet: N. placet tibi habere K. in vxorem; et ille respondente: placet; — si mulier interrogata respondet similiter, contrahitur verum matrimonium, articulo: c. Ex litteris, de Sponsalibus <sup>2)</sup>. Nam per illa verba *omnes de Polonia* intelligunt contrahi matrimonium, ergo et sic vicini communiter intelligunt, debent etiam contrahentibus illa verba facere eundem intellectum, cum dicant doctores in capitulo: Ex litteris, de Sponsalibus, quod in talibus recurrendum est ad intellectum vicinorum, et hoc approbat Franciscus <sup>3)</sup> ibi-

<sup>1)</sup> Cf. SCHULTE: op. c. p. 136, 137.

<sup>2)</sup> c. 7. X. IV. 1.

<sup>3)</sup> Franciscus de Zabarellis, którego „Commentaria in quinque libros decretalium“ ma tutaj na myśli Mikołaj, cf. SCHULTE: op. c. p. 283 — 285.

item. Quod enim Justinianus<sup>2</sup>, quod quomodo alter non intellexit nisi litterarum litterarum vel linguarum, si tamen intellexit litterarum vel litterarum litterarum vel litterarum, sufficit. Non enim tenet, an litterarum, an litterarum intelligatur, actum de translatione litterarum litterarum. XLIII dist. Sic recte<sup>3</sup>. Vnde si sponsus cum animo dicens in translatione verba de presenti et sponsa *Finis* animarum recipit, dicitur consentire, ut in dicto capitulo. Ex litteris<sup>4</sup>.

X. W piśmie: „Causes matrimoniales” nazwana Mikołaj z Błonia. że nie był przedstawiany w Polsce rzymskiej „benedicentia” prima superius<sup>1</sup>.

„Secundum casum VI” ne quis sponsam suam contractis sponsam suis, antequam sollicitudines matrimoniales sunt, sollicitudinem in facie ecclesie copuletur, antequam cognoscere. Nam talis peccat secundum Vincentium<sup>2</sup>, et hoc intellige in talis partibus, vbi prime superius benedicuntur. Vnde cum hoc non sunt virgines, nec aliter ipsorum post illam occultam committuntur, si accipiunt post hoc benedictionem, quam sole virgines vel ipsorum aliter recipere consueverunt, peccant, cum secunde superius non sunt benedicende. Si tamen non esset committitur in separatis partibus benedicendi prima superius. — sicut est in Polonia, — credo quod sponsus cognoscens sponsam animo consummandi matrimonium, antequam in facie ecclesie copuletur, non peccat nisi venialiter. Hoc Thomas in IV sententiarum dist. XXVIII<sup>3</sup>).

<sup>1</sup> Henricus de Segusio; SCHULKE: op. cit. p. 123—129.

<sup>2</sup> c. 1. D. XLIII.

<sup>3</sup> Guillelmus Durantis; SCHULKE: op. c. p. 144—156.

<sup>4</sup> Nie wchodzimy obecnie w bliższe szczegóły przy omówieniu zapatrywań Mikołaja z Błonia o małżeństwie, ponieważ osobną niebawem ogłosimy pracę, która nawiązując do wydanej przez nas „Praktyki w sprawach małżeńskich w sądach duchownych etc” zajmie się przedstawieniem przestrzeganych w Polsce w tym względzie zasad.

XI. Nie okazuje nasz kanonista żadnych zgoda sympatyj dla tych duchownych, którzy i wtedy wyłącznie się oglądają na zachowywane przez kościół Rzymski zwyczaje, kiedy wyraźnie rozporządza prawo kanoniczne, że trzymać się należy praktyki przestrzeganej w katedralnym lub metropolitalnym kościele; takich kapłanów, których piętnuje prawo Polskie mianem kortezanów, nazywa Mikołaj w rozdziale „De modo dicendi horas canonicas“ jeszcze dosadniej „Romipetae.“

„Consequenter queritur de modo dicendi horas canonicas. Est autem modus dicendi eas secundum formam et dispositionem ecclesie Cathedralis, si in ea habeatur *specialis rubrica*, alioquin recurritur ad Metropolitanam ecclesiam, cuius rubrica ab omnibus est seruanda, ut dicitur in concilio Toletano XII dist. De hys <sup>1)</sup>; qua deficiente recurritur ad Romane ecclesie consuetudinem. *Hoc est contra multos Romipetas, qui in partibus nostris volunt dicere horas canonicas more curie Romane*, cum tamen habeant specialem modum et formam et rubricam in eorum Metropolitanis aut Cathedralibus ecclesiis. Et hy incidunt in penam dicti concilii, scilicet suspensionis per sex menses a communicacione. Nam licet ecclesia Romana sequenda est in sacramentis, non tamen in diuinis officiis, ut notat Iohannes Andree, de celebracione missarum, capitulo 1.“ <sup>2)</sup>.

XII. Bardzo są charakterystyczne i stan duchowieństwa Polskiego doskonale malujące szczegóły, które przytacza Mikołaj w dalszym ciągu tej samej rubryki:

„Verum tamen, quia curati in parochialibus debent occupari confessionibus et procuracione sacramentorum tam circa sanos, quam infirmos, ideo sufficit eis orare priuate in ecclesiis uel in domibus, dum tamen in loco honesto sit et quieto. Non sicut quidam discoli *consueuerunt dicendo*

<sup>1)</sup> c. 13. D. XII.

<sup>2)</sup> c. X. III. 41.

*non sicut ad pascua; et in*  
*pelliculis et papilionibus transire verba horarum per*  
*cursum suum hinc inde circumstantibus suis vocantur. Quidam etiam*  
*in locis sordidissimis expellunt, et quod deterius est iacentes*  
*super se, et cum postea tandem supra pedes suum murmurant*  
*horas. Alii vero de domo in domo discurrentes per viam,*  
*vilam, aut oppidum clamant in parietibus sonore, ut more*  
*placidissimum vocem videantur. Alii autem ante foras ecclesie*  
*strages aut in cubiliis stridentibus garrunt salutantes per-*  
*sonas ad ecclesiam descendentes. Unde fit, quod quandoque*  
*dicunt: Dominus vobiscum. Et respondeat: Bonum mane,*  
*domina gratiosa: qui potius errare, quam orare dicendi sunt.*  
*Nam hoc cum magna reverentia et etiam attentione dicende*  
*sunt. Que autem reverentia est in locis talibus, aut cum*  
*tantis strepitibus videant, de quibus dicit Isidorus libro de*  
*summo bono. Quid prodest strepitus labiorum, vbi cor est*  
*mutum. Sicut enim vox sine modulatione fit vox porcorum,*  
*sic oratio sine devocione est mugitus bovm. Et quod deterius*  
*est, nonnulli etiam inter ipsa sordida et abhominabilia opera,*  
*vbi etiam cum cane loqui vererentur, cum deo in oratione*  
*loquuntur. Certe nencior, si non audiui quendam presbiterum*  
*voce alta dicere vespas beate virginis sedendo in cloaca,*  
*et purgando alveum. Quod nephas, quantum pudoris habeat*  
*et culpe, attendere potest vnusquisque sensatus. Ideo corri-*  
*gatur tam inepta corruptela, ne deus, vnde placari debuit,*  
*acrius provocetur.*"

XIII. Pisząc swe dzieło dla duchowieństwa parafijalnego i znając wszystkie jego niedostatki, nie szczędzi Mikołaj praktycznych uwag, przyczem często wprowadza w grę własną swoją osobę:

„Aliqui tamen incipiunt horas per illum versiculum: Sancti spiritus assit nobis gracia, sed non est vis. *Ego incipio per Ave Maria* ista racione, quia nec gratiam spiritus sancti me posse obtinere puto sine Marie suffragio, ideoque ad eam recurro primum, quoniam impetrare non nisi per eam melius non dubito.“

XIV. Kładąc silny nacisk na pilne i uważne odmawianie przez duchownych „horarum canonicarum,” występuje Mikołaj z wielką energią przeciwko bezmyślnemu klepaniu modlitw, i powtarzaniu bez liczby tych samych wciąż wyrazów. Uwagi, które zamieścił nasz autor w czwartej kauli pod rubryką: „Cautele circa horas canonicas obseruandas“ z pewnością na własnem jego polegają doświadczeniu:

„Quarto caueat clericus orans, ne in horis resumat pluries vnum et idem verbum, quia dicitur. Ecclest. VII: Ne iteres verbum in oracione tua; contra quod faciunt quidam dicentes: Pater noster, pater noster, pater noster, qui es, qui es, qui es, sexcies aut sepcies, et non dico sepcies tantum, sed et septuagesies septies, que iteracio procedit ex inaduertencia et indeuocione ac mentis distraccione, quia dum alia cogitant in vno verbo, lingwam tam diu figunt, donec cogitata pertransibunt; et hy potius irritant deum, quam orant. Nam dicif Seneca: Perturbat mentem auditoris, quod sepe dicitur, scilicet vna et eadem vice, ymo quodammodo in hoc deus blasphematur, dum per hoc quasi videtur semel dictum non audire, vel non intelligere, nisi sepius ei resumatur.“

XV. W wywodach swoich uwzględnia Mikołaj z Błonia bardzo skrzętnie nietylko dawniejsze zbiory, ale i najnowsze konstytucyje papieskie. W rozdziale o ekskomunice np. powołuje się na konstytucyją Marcina V „Ad euitanda,” która weszła, jak c. 7. w skład konkordatu Konstancyjskiego <sup>1)</sup>.

„Hodie tamen per statutum Constantinense bene prouisum est, ut nullus aliquem vitare debeat, uel pro excommunicato habere, nisi denunciatus sit et declaratus.“

Fragmentaryczny ten przegląd najważniejszych ustępów w dziele Mikołaja z Błonia, które bądź odnoszą się bezpo-

<sup>1)</sup> HARDT.: Magnum occumen. Constant. concilium I p. 1055; KOBER: Der Kirchenbann p. 248; HUEBLER: Constanzer Reformation p. 113.



środku do Polski. Jeśli dokładne dają wyobrażenie o sposobie, w jaki traktuje autor o swoim przedmiocie, lepiej porwać nam przedś dodatnie strony naszego kanonisty i wartości jego traktatu, niż wszelkie ogólniki, któreby można wypowiedzieć na ten temat.

Wszędzie zachowuje Mikołaj swoją indywidualność i własne swoje wypowiada zdanie, czego nie można nigdy zaradko pomieścić. Książka, że książka trzymana jest w tonie popularnym, i że świat, w którym obraca się autor, to literatura scholastyczno-kanonistyczna, tak jednobarwna i tak mało dająca pola do jasności i przejrzystości w stylu i przedstawieniu rzeczy.

Erudycja naszego kanonisty rozległą jest, ale nie ciętką. Doświadczenie praktyczne Mikołaja dodaje jego dziełu pewnej ogólniejszej zaprawy, która pozwala czytać je z interesem i bez tego znużenia, które wywołują zazwyczaj w czytelniku przeciętne kanonistyczne traktaty. Głęboka znajomość ustaw i literatury umożliwia autorowi swobodne poruszanie się wśród najrozmaitszych kwestyj, a praktyczne zetknięcie się ze stosunkami kościelnymi w różnych dyjecezyjach Polskich służy mu wybornie do refleksowania na każdym kroku na partykularne, w Polsce w zastosowaniu będące zwyczajem, lub wśród duchowieństwa Polskiego najbardziej rozpoznane wady i niedostatki.

Zbytecznym się nam wydało wyliczać autorów, na których pisma powołuje się w swoim traktacie Mikołaj. Wobec dzieł bezimiennych lub takich, o których autorach żadnych nie posiadamy biograficznych danych, stanowi wykaz uwzględnionych w dziełach tych pisarzy bardzo dogodny i pewny środek uzyskania bliższych chronologicznych wskazówek. Wiedząc jednak dokładnie, kiedy żył i pisał nasz kanonista, do środka tego uciekać się nie mamy potrzeby.

Przekonaliśmy się zresztą, porównyując bardzo starannie nagromadzone w książce Mikołaja cytaty, z kanonistyczną literaturą, spisana tak skrzętnie w dziełach STINTZINGA i SCHULTE'GO, że autor nasz stoi najzupełniej na wysokości współczesnej nauki. I nie może to nikogo zadziwiać, boć

przecie nie tylko, że się kształcił Mikołaj na uniwersytecie Krakowskim pod takimi mistrzami, jak Stanisław ze Skarbimierza i Paweł syn Włodzimierza, ale prawdopodobnie i sam przez czas niejaki uniwersyteckiem trudnił się nauczaniem.

Teraz możemy raz jeszcze powtórzyć wyrażone poprzednio zdanie, że sąd SCHULTE'GO o Mikołaju z Błonia nie tylko że nie daje nam miary o znaczeniu jego traktatu dla historii prawa kanonicznego w Polsce, — bo w tym kierunku trudno, aby ocenionym był nasz autor przez obcych należycie — ale że w ogóle zbyt jest pobieżnym i szablonowym, aby mógł być trafnym i sprawiedliwym. Żadnego oczywiście nie czynimy ztąd kanoniście Niemieckiemu zarzutu, bo mając do opanowania tak wielki przedmiot i do ocenienia takie mnóstwo dzieł i traktatów, nie był on na żaden sposób w możności specjalnych czynić nad każdym poszczególnem pismem dochodzeń; ale zależało nam na tem bardzo, aby nie utonął Mikołaj z Błonia wśród tej powodzi trzeciorzędnych o prawie kanonicznem piszących autorów, których dzieła dla tego tylko są jeszcze wspominane, że skala ich wartości daje nam zarazem miarę o wykształceniu, które posiadać mogła korzystająca z nich jedna część duchowieństwa.

Im bardziej musiał się Mikołaj krępować ciasnemi ramami urzędowego podręcznika, który w pierwszym rzędzie przeznaczonym był dla parafijalnego duchowieństwa, im lepiej się wywiązał z trudnego tego zadania, i im przystępniej wyłożył cały szereg zawitych kwestyj, tem więcej należy cenić, że potrafił on przytem zachować w swem przedstawieniu pewną naukową ścisłość, i że umiał nie wdając się w subtelne i zawile wywody, być często niezależnym w sądzie i oryginalnym w poglądach.

Kiedyś ogłoszone może zostaną księgi konsytorskie dyjecezyi Poznańskiej. Wtedy mając pod ręką bogaty w nich mieszczący się materyjał, lepiej będziemy mogli ocenić wartość książki Mikołaja z Błonia, a prawdopodobnie zyskamy wtenczas i o osobie autora niejedną nową i interesującą wiadomość.

### Traktat Mikolaja z Blonia w porównaniu z analogicznemi pismami kanonistów ówczesnych.

Z rękopisów, które poświęciliśmy dziełom Mikolaja z Blonia w rozdziale poprzednim, wynika dostatecznie, że zalozonym było ono winno do tego rodzaju kanonistycznej literatury. Imca ni pojawiala się znacząca książka STRYKOWA przywyklsmy nazwac „popularna”.<sup>1</sup> Chcąc więc wylicz g pracy naszego kanonisty sął bardziej wszechstronny, pozostaje nam jeszcze obowiazek rozwiázac pytanie, jakie jej są nalezy nie see wśród utworów nalezających do tej własnie popularnej literatury.

Ac literatura ta posiada tylu reprezentantów i tyle cennejse najpozniejszych dzieł i traktatów, że znuzylibysmy najcierpliwszego czytelnika zakreślając naszemu zadaniu zbyt rozlegle granice. Przestaniemy dla tego na uwzględnieniu dwóch tylko pewne pokrewienstwo z Mikolajem mających pisarzy, z których pierwszy żył w początku XIV stulecia, drugi zaś był naszym kanonisteie współczesnym.

O Guidonie de Monte Rotherii<sup>2</sup> wiemy bardzo niewiele, to jedno tylko z pewnością, że oglosil kanonistyczne swe dzieł, zatytułowane „Manipulus curatorum,“ w r. 1333<sup>3</sup>).

Zamiast wstępem poprzedzil aut r swojā książkę listem, wystosowanym do biskupa Walencyi, Ryszarda. Czytamy w nim przy końcu:

„Hee ergo attendens et vigili meditatione perpensans sequens opusculum de instructione neophitorum curatorum componi, rudi quidem stulto, sed vtili, non curans de verborum ornatu sed de animarum commodo et profectu, quodquidem opusculum ad vos, qui estis sacrosancte ecclesie luminare praeclarum, qui lucetis velut lucerna lucens in fir-

<sup>1</sup>) SCHULTE: op. c. p. 429—430.

<sup>2</sup>) Korzystamy w niniejszem z wydania Strasburskiego z r. 1483.

memento ecclesie militantis, qui radio diuine sapientie exemplo vite sanctissime ac sarculo correctionis caritatie subditos vestros illuminatis, perficitis et purgatis, duxi humiliter destinandum, vt lima correctionis vestre politum prodeat in publicum, quod sine illa non audet. Suscipiatis pater et domine reuerende cum affectu beniuolo presens opusculum, quod offert humilitas, cominatur affectus ac caritas persuadet. Correctumque et emendatum, si vestre dominationi videtur, communicare placeat curatis neophitis, vt qui nesciunt addiscant, et qui sciunt, scire se gaudeant et ad maiora condescendant.“

Tak przedstawivszy cel i przeznaczenie swojej książki, dodaje jeszcze Guido na ostatniej jej stronie następujące wyrazy:

„Hec circa officium curatorum breuiter a me perstricta sunt, vt simplices in aliquibus instruantur et magis pro-necti ad altiora inuestigandum laborare conentur. Obsecrans vt si in hoc libello lector aliqua vtilia inueniat, ipsa soli deo attribuens gratias ei referat, quod aliquantulam scintillam intelligentie mihi impartiri dignatus est. Ea autem, que minus bene dicta videntur, humane fragilitati ascribens caritatie corrigat, et pro me peccatore preces ad deum fideliter fundat.“

Przywodząc sobie na pamięć ten ustęp z dzieła Mikołaja z Błonia, w którym nasz kanonista wyluszcza zamiary swe i życzenia, znajdziemy w nich ten sam zupełnie bieg myśli i tę samą tendencyję, którą wyraża Guido de Monte Rotherii przy swoim „Manipulus curatorum.“ Prawdopodobnem jest nawet, że nie był ten podręcznik Mikołajowi obcym, i że wpłynął po części na techniczną stronę napisanej przez niego książki.

I Guido starał się przedewszystkiem o to, aby jego praca znalazła łaskę u biskupa i uznaną została przez tegoż, jako urzędowy podręcznik dla początkujących proboszczów. Mikołaj nie potrzebował wprawdzie czynić podobnych zabiegów, skoro wezwany został wprost przez Stanisława Ciołka do wygotowania odnośnego traktatu, ale przy reda-

gowaniu swoich wywodów, musiał mieć nasz autor te same wcięż przed oczyma względy, co Guido.

Analogii pomiędzy traktatem Mikołaja a „Manipulus curatorum“ dopatrzyć się trudno głębiej niż w założeniu.

Bo raz obejmuje dzieło naszego kanonisty o wiele obszerniejszą dziedzinę niż książka Guidona, traktująca właściwie tylko o sakramentach, a więc odpowiadająca pierwszej tylko części pracy Mikołaja z Błonia.

Ale co ważniejsza, kiedy główną zaletą książki Mikołaja jest stanowisko praktyczne autora i szerokie uwzględnianie stosunków partykularnych, to mamy w „Manipulus curatorum“ o wiele ogólniej-zy bardziej kosmopolityczny podręcznik, którego autor choć zwraca się we wstępie do biskupa Walencyi, nie stara się przecież bynajmniej o zastosowanie swej pracy do potrzeb i stosunków tej jednej przedewszystkiem dyjecezyi.

Jeżeli w ściśle naukowych traktatach zasługuje podobny punkt widzenia na wszelkie uznanie, to nie jest on wcale pożądanym, jako przewodnia myśl przy układaniu urzędowych dla pewnej dyjecezyi przeznaczonych książek.

Kiedy autor zrzeka się z góry prawa wdawania się w kontrowersy i polemiczne utarczki, to nie potrafi on nas chyba na żaden już zainteresować sposób, jeżeli się jeszcze w samych tylko chce trzymać ogólnikach, pomijając tak dobrze partykularne zwyczaje, jak wszelkie wskazówki o stanie duchowieństwa w danej prowincyi.

Guido był prawdopodobnie profesorem uniwersytetu w Walencyi; czy zajmował się jednak kiedykolwiek duszpasterstwem, i czy własnem mógł się w tym względzie kierować doświadczeniem, nie wiemy, ale po przeczytaniu jego książki — bardzo wątpimy.

„Manipulus Curatorum“ przedstawia się nam jako utwór teoretyka, który tym razem przemawia do szerszej publiczności, i stara się dla tego o jasność i zwięzłość, ale który nie znajduje w tej pracy upodobania i nie wlewa w nią ani ciepła, ani nie ożywia jej współczuciem z doświadczenia samego autora biorącym jedynie swe źródło.

Lecz i w stylu oraz w samej technice przedstawienia wyższym jest nasz Mikołaj niżeli Guido de Monte Rotherii. Jeżeli w „Manipulus curatorum“ jest styl istotnie „rudis,“ to w dziele naszego kanonisty jest on tylko „brevis i facilis.“ Przytem ujmuje Mikołaj rzecz swą o wiele zwięźlej i jaśniej, i może w skutek tego przy tej samej lub mniejszej nawet objętości swej książki o wiele więcej podać czytelnikowi duchowej strawy, jak to czyni jego poprzednik.

Jednym z najobszerniejszych jest w dziele naszego Mikołaja rozdział poświęcony sakramentowi pokuty. Stanowi on sam dla siebie krótkie: „Confessionale“ lub zwięźłą: „Summulam de confessione,“ których literatura obca posiada tak wielką ilość, a polska nie posiadała aż do r. 1430 właściwie żadnej. Traktat pomieszczony przy statutach synodalnych Wroclawskich z r. 1410 nie może tu być brany w rachubę, bo raz ogłoszonym i rozpowszechnionym on został w obrębie jednej tylko dyjecezyi Wroclawskiej, a następnie ponieważ zawierał same tylko suche wyliczenie kanonów pokutnych i przypadków rezerwowanych, bez objaśniającego je tekstu.

To było oczywiście przyczyną, że nasz kanonista opracował ten przedmiot obszerniej niż inne, bo poświęcił mu aż piątą część całego swego traktatu.

Współcześnie z Mikołajem żył i pisał we Włoszech dominikanin „Antonius de Forciglione“ zwany najczęściej „Anthoninus archiepiscopus Florentinus,“ ponieważ w r. 1426 uzyskał godność arcybiskupa Florencyi<sup>1)</sup>. Między licznymi jego dziełami najbardziej może rozpowszechnionem było *Confessionale*, które w samym tylko w. XV doczekało się 73 edycyj.

Książka ta<sup>2)</sup> tej mniej więcej objętości, co cały traktat Mikołaja z Błonia, dzieli się na trzy części: „De con-

<sup>1)</sup> Porówn. o nim STINTZING: op. cit. p. 529—530; SCHULTE: op. cit. p. 444—445; SCHMITZ: op. cit. p. 838.

<sup>2)</sup> Korzystaliśmy z wydania Strasburskiego z r. 1488.

fessore, de interrogatoriis in confessione fiendis, de restitutione," a więc obejmuje to wszystko, co w dziełku naszego kanonisty znajduje się w rozdziale o sakramencie pokuty.

Nie wdając się w zbyt szczegółowe rozpatrywanie, któreby do żadnego nie doprowadziło nas rezultatu, możemy „Confessionale“ kanonisty Włoskiego porównać najwłaściwiej z mnożącymi się w naszech czasach „Katechizmami“ najrozmaitszych nauk, w których autor ma na względzie jedynie praktyczne cele, i stara się swój przedmiot ułożyć w ten sposób, ażeby czytający nad niczem nie potrzebował nigdy pomyśleć, lecz w krótkich zdaniach znajdował na wszystko odpowiedź. Zabijający wpływ tego rodzaju literatury dobrze jest znanym; korzystający z niej pozostają zawsze w bardzo ciasnem kółku wiadomości podanych w tej lub owej książeczce, ale samym sobie poradzić nigdy nie będą w stanie. Duchowieństwo niższe ze szczególną rozczytywało się predylekcyją w takich właśnie utworach, jakiem było „Confessionale“ Antoniego de Forciglione, a nie może dać lepszego wyobrażenia o wartości tego dziełka jak część druga jego, zawierająca na 60 kartach, to czemu poświęca nasz kanonista w rubryce „De modo audiendi confessiones“ półtory zaledwie kartki.

Kiedy wylicza „Archiepiscopus Florentinus“ wszystkie możliwe osoby, których pytać spowiedzi przytrafić się może księdzu, a w rubryce np. „de artificibus et mechanicis“ osobne daje rady, „de lanificibus“, osobne „de pistore, sutore pannorum, aurificibus, histrionibus etc.“, to nie popada Mikołaj nigdy w tak naganą drobiazgowość, lecz ogólnie stawiając zasady przytacza kilkanaście tylko przykładów, dla lepszego wytłumaczenia rzeczy.

Chociaż więc pisze i nasz Mikołaj dla parafijalnego tylko duchowieństwa i całkiem popularnie redaguje swoje wywody, to ta zachodzi różnica między nim a bardzo wieloma o tym samym przedmiocie piszącymi autorami, że kiedy większość utylitarnemi kierując się wyłącznie względami, na stronę naukową żadnej nie zwraca uwagi, to przeciwnie nasz kanonista usiłuje zawsze pozostać przy pewnym

naukowym tonie, który nie pozwala mu znowu gubić się w niezliczonych szczegółach i drobnostkach. Książka Mikołaja nie tylko jest przystępną i praktyczną, ale także poręczającą i do samodzielnego pobudzającą myślenia. Na tych właśnie zaletach zbywa przeważnej liczbie utworów należących do popularnej literatury kanonistycznej, i z tego powodu stawiamy traktat Mikołaja z Błonia względnie bardzo wysoko.

## VI.

### Kazania Mikołaja z Błonia.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że bliskie stosunki ze Stanisławem ze Skarbimirza nie pozostały bez wpływu na ogólną działalność Mikołaja z Błonia. Podobnie jak Stanisław, tak samo odznaczył się i Mikołaj nie tylko w nauce prawa kanonicznego, ale także, i to bardzo nawet wybitnie, w kaznodziejskiej wymowie.

Ogromny zbiór jego kazań, drukowany był kilkakrotnie, a chociaż nie jesteśmy kompetentnymi do ocenienia ich wartości, to nie chcieliśmy ich jednak całkowicie pomijać, z powodu iż ściśle się one wiążą z zawodem duszpasterskim, który przekładał nasz kanonista po nad wszystkie inne.

Kazania Mikołaja dzielą się na „Sermones de tempore“ i „Sermones de sanctis“. Pierwszych obejmuje wydanie Strasburskie 131, drugich 51. Zazwyczaj dzieli się każde kazanie na 4 części: w pierwszej omówiony jest w krótkości temat, i podana ekspozycja kazania, następnie idą 3 człony (membra), które odpowiadają zaznaczonemu w ekspozycji podziałowi.

Przeglądając dokładnie kazania Mikołaja z Błonia nie znajdujemy w nich wprawdzie żadnych danych, któreby uzupełniały obraz stosunków kościelnych Polskich, zarysowany w kanonistycznym traktacie naszego autora, ale zyskujemy lepszą świadomość ogólnego wykształcenia, które posiadał, i działalności, którą rozwijał.



Jeżeli w traktacie przeważają cytaty z pisarzy chrześcijańskich. a) w kazaniach bardzo już często przytaczani bywają autorowie klasyczni. Grecy i Rzymscy, i to nie tylko prozaicy, ale i poeci. Cnie już pewien powiew humanizmu, który przebiega się nie w samych zresztą cytatach, ale i w sposobie pisania, dość różnym od tego, z jakim się zwykle spotykamy w kazaniach łacińskich z XV stulecia.

Mam przekonanie, że niesłusznie pomijanym dotychczas byłby materiał historyczny, zawarty w średniowiecznych kazaniach. Prawda, że korzystanie z nich wymaga wiele daremnej pracy, a rezultat badań pozostaje częstokroć bardzo stosunkowo drobnym: ale jeżeli się chce przeniknąć poziom duchowy społeczeństwa, lub jednej przynajmniej jego klasy, t. j. stanu duchownego, to trzeba się wczytywać i w ten rodzaj literatury, a zwłaszcza w kazania autorów, którzy jak Mikołaj z Błonia piszą przystępnie i zrozumiale. Ponieważ brak nam z XV stulecia znaczniejszej liczby po Polsku ułożonych, a więc dla ludności przeznaczonych kazań, przeto musimy dochodzić przy pomocy łacińskich, w jaki mniej więcej sposób przemawiać mogli duchowni do zgromadzonych w kościele wiernych.

Z kazań Mikołaja z Błonia jednym z najciekawszych jest LXXXII-gie „De Corpore Christi“, w którym in „membro secundo“ mowa jest o przyjmowaniu eucharystyi „sub utraque specie“. Kazanie to stanowi uzupełnienie do odpowiedniego ustępu zamieszczonego w Traktacie pod rubryką: „De credendis circa hoc sacramentum [Eucharistiae]“.

Na uwagę zasługuje dalej kazanie XLV-te, przeznaczone na Niedzielę „Innocent“, w którym omawia Mikołaj kwestyję, jakie można przyjmować pożywienia w czasie wielkiego postu i w jakiej to porze dnia należy czynić. Zdaje mi się, że możnaby z tego kazania wcale interesujące wyciągnąć wskazówki o niektórych przestrzeganych w Polsce domowych zwyczajach <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Sed quid diceres de castore, cuius caudam in ieiunio comedimus. Respondeo secundum magistrum ibidem (Thomam),

Częstokroć czyni Mikołaj plastyczne porównania dobrze świadczące o jego spostrzegawczym zmyśle i żywym dowcipie. Tak np. dowodząc w kazaniu LIV na Niedzielę „Iudica“, że lepiej jest, kiedy kaznodzieja trzyma się w ogólnikach, jak kiedy zbyt wyraźnie rzuca swemu audytorjum prawdę w oczy, przytacza nasz kanonista na poparcie swego zdania następujący przykład:

Gdy kapłan pokrapia w Niedzielę zebranych na nabożeństwie ludzi, wówczas zbliżają się wszyscy do niego z otwartymi oczyma i wysuniętem naprzód obliczem, niech jednak tylko silniej pluśnie wodą święconą, wnet się rozsuka ciżba, kryjąc twarz w rękach i przymykając powieki. Podobnie jak z wodą radzi Mikołaj postępować i z prawdą.

## VII.

### Późniejsze przeróbki traktatu Mikołaja z Błonia.

Jak dowodzi poważna liczba rękopisów traktatu Mikołaja z Błonia, znajdujących się w samych li tylko zbiorach Krakowskich, rozpowszechniło się dzieło naszego kanonisty w pierwotnej swojej postaci bardzo szybko po całej Polsce.

---

quod omnia animalia habentia formam quadrupedis, ex vna, et piscis, ex alia parte, possunt comedi ex ea parte, qua apparent pisces, ex alia vero minime, vt est biuerus siue castor“.

- <sup>1)</sup> „Vulgariter videmus, quod cum sacerdos die dominico aspergit populum, tunc omnes deponunt capucia, oculos aperiunt, facies exponunt et appropinquant sacerdoti. Sed si eis habundanter aquam in faciem fundat, omnes statim oculos claudunt et refugiunt, et se ab aqua defendunt et manibus protegunt. Sic est de veritate, quod quando ab aliquo predicatore veritas predicatur in generali, tunc omnes libenter audiunt, sed si valde corrigit et increpat vicia, in quibus iacent, statim eis displicet veritas. Iuxta illud: Audiet luxuriosus et displicebit ei“.

Z rokiem 1476 poczęły się ukazywać w krótkim jedna za drugą odstępnie edycje Strasburskie, tak że mógł już każdy duchowny z łatwością być w posiadaniu książki Mikołaja.

Nie we wszystkich jednak dyjecezyjach Polskich stało duchowieństwo parafjalne na tym samym zupełnie stopniu wykształcenia. W Krakowskiej, Poznańskiej i Gnieźnieńskiej t. j. w dyjecezyjach graniczących bezpośrednio z zachodem, posiadało ono więcej niezawodnie wiadomości, niżeli w dyjecezyjach środkowych, jak Kujawska lub Płocka. Wspominaliśmy już przedtem, że jeszcze w r. 1477 okazała się potrzeba ogłoszenia w dyjecezyi Włocławskiej, krótkiego podręcznika o sakramentach, krótszego niż te, które o tyle wcześniej publikowali w dyjecezyi Krakowskiej Wojciech Jastrzębiec, a nawet Nanker; jest to wcale pewna wskazówka, że nie musiał być zbyt pocieszającym stan oświaty wśród duchowieństwa parafjalnego dyjecezyi Włocławskiej.

Traktat Mikołaja z Błonia, pisany z widocznym staraniem zachowania do pewnego stopnia naukowej cechy, wydawał się niewątpliwie bardzo wielu z pomiędzy duchowieństwa wiejskiego, zbyt jeszcze uczonym i nazbyt niezrozumiałym.

Tak przynajmniej mniemano na Kujawach, gdzie też uskutecznioną została w drugiej połowie XV stulecia przeróbka książki naszego kanonisty, polegająca na dość bezmyślnem skróceniu pierwotnej osnowy ułożonego przez Mikołaja traktatu.

Przeróbkę tę odnalazłem w jednym z manuskryptów kapituly Włocławskiej, mieszczącym między innymi statuta prowincjonalne Mikołaja Trąby, statuta dyjecezyjalne Włocławskie, cały szereg ogłaszanych przez archidyakonów rozporządzeń, niezgrabnie ułożoną kronicką Polską, „Gesta Romanorum“, i nareszcie ów wyciąg z dzieła Mikołaja z Błonia.

Rękopis ten reprezentował całą bibliotekę, a prawdopodobnie i cały zapas wiedzy Michała z Krobina, kapłana dyjecezyi Włocławskiej.

Właściciel rękopisu zawdzięczał go całkowicie własnej pilności, czego też nie omieszkał kilkakrotnie zaznaczyć. Temu celowi odpowiadająca notatka zamieszczona przy końcu zajmującej nas obecnie przeróbki, brzmi w sposób następujący:

„Finis. Per me Michaelem de Krobyno Mathie filium pro tunc in Covalije percunctans in Regimine scolarum, Anno domini 1501 feria VI proxima ante Natiuitatem Marie tunc in maximis tribulacionibus existens per Stanislaum Corzensky oppressus“.

Nie był jednakże Michał z Krobina autorem wyciągu lecz skopijował go tylko dla uzupełnienia cennym dodatkiem nagromadzonych z mozołem do kodeksu swojego skarbów.

Przeróbki dokonał najpewniej jakiś nieznany nam bliżej duchowny dyjecezyi Włocławskiej, i to niepóźniej jak w drugiej połowie XV wieku.

Zadałem sobie pracę zestawienia przeróbki z oryginalnym utworem Mikołaja, w nadziei, że może natrafię na ślad jakichś dodatków, będących w związku z miejscowymi stosunkami dyjecezyi Włocławskiej.

Rezultat zestawienia tak się przedstawia:

Kopista miał przed sobą niekompletny egzemplarz przeróbki, wskutek czego zaczyna się jego odpis dopiero od sakramentu eucharystyi. Z poświęconego sakramentowi temu przez Mikołaja rozdziału korzystał przerabiacz bardzo skąpo, notując tylko parę ustępów z rubryk: „De cautelis seruandis ex parte sumentium“, i „De cautelis seruandis ex parte sacerdotis“.

Skrzętniej wyzyskanym został rozdział o sakramencie pokuty, z każdej rubryki po trochu, ze szczególnem uwzględnieniem czysto praktycznych ustępów, jak interrogatoryjów i kanonów pokutnych.

To samo powiedzieć się da o sakramencie ostatniego olejem świętym pomazania. Sakrament „ordinis“ został pominięty, a z rozdziału o sakramencie małżeństwa uwzględnili

przerabiamy niektóre katechizaty wpisanych w oryginalnym  
tytułach pod tytułem „De canonicis matrimoniis“.

Z pozostałego przedstawienia ołtarzy mszy św. zaczer-  
pnął przerabiacz na wt. 4 katechizy z ośmiu wcią-  
gniętych przez Mikołaja do ostatniej rubryki tego rozdziału.

Podobnie, wziętym do ręki został rozdział „de dicendis  
bonis mandatis, proinde zastępują wyciągi o ekskomunice  
i interdyktach, przy którym nie zaniedbuje przerabiacz po-  
wołując na Mikołajem wszelkie prawie wszystkich prawid-  
ła i sposoby nad wywania interdyktu; z rozdziału zaś  
„De irregularitate“ zamieszcza, i to w skróceniu, 14 tylko  
pierwszych przez Mikołaja podanych regul.

W ogólności polega cała praca redaktora wyciągu na  
powtarzaniu d słownie za swoim wzorem luźnie z niego  
wyciętych ustępów. Często odwołuje się przytem przerabiacz  
do oryginału zaznaczając wtedy: vide in Sacramentali. W ten  
sposób si znowa całość ma 6 razy mniejszą objętość jak  
książka Mikołaja i jest bezmyślnym i bezużytecznym zupeł-  
nie zlepkim.

Dwukrotnie tylko zamieścił przerabiacz w swoim wy-  
ciągu od siebie samego pochodzące dodatki, oba przy sa-  
kramencie pokuty.

Pierwszy raz, podając za Mikołajem następującą  
formę rozgrzeszenia: „Auctoritate domini nostri Jesu Christi  
et auctoritate beatorum Petri et Pauli, et auctoritate mihi in  
hac parte concessa ab omnibus peccatis tuis, per te deo et  
mihi confessis ego te absoluo in nomine patris et filii et  
spiritus sancti“; — przytacza jeszcze inną:

„Alia forma absolucionis, quam posuit Magister Mathias  
de Raczansz.

Dominus noster Ihesus Christus per meritum sue pas-  
sionis dignetur te absolueri, et ego auctoritate eiusdem do-  
mini nostri Ihesu Christi et beatorum apostolorum Petri et  
Pauli et sacerdotii mei, qua fungor in hac parte, de omni-  
bus peccatis tuis mortalibus et venialibus, de quibus corde  
contritus et ore confessus es ac circumstantiis ipsorum, et  
de quibus libenter confitereris, si tibi ad memoriam veni-

rent, .absoluo te in nomine patris et filii et spiritus sancti. Amen“.

Osobę mistrza Macieja z Raciąża łatwo można stwierdzić, szukając za nim w „liber Promotionum Universitatis Cracoviensis“.

Jak się na podstawie tej książki dowiadujemy, uzyskał Maciej z Raciąża stopień bakałarza w r. 1423 <sup>1)</sup> a stopień mistrza „in artibus“ w r. 1432 <sup>2)</sup>. Wpisany też on został do Metryki Uniwersyteckiej <sup>3)</sup> pomiędzy „Doctores et Magistri“ z tytułem „decretorum doctor“, więc prawdopodobnie wykładał wtedy w Krakowie, kiedy odpoczywał Mikołaj z Błonia po napisaniu swojego traktatu. Nie są nam znane żadne dzieła Macieja z Raciąża, więc nie możemy oznaczyć, z kąd zaczerpnął przerabiacz Włocławski przytoczonej powyżej formuły na absolucyję. W każdym jednak razie, ułożoną została ta formuła co najmniej w kilka lat po ukazaniu się książki naszego Mikołaja.

Drugi raz chciał się widocznie przerabiacz pochwalić ze znajomością statutów prowincjonalnych z r. 1420, bo przepisując z Mikołaja przepisy dotyczące się rozgrzeszania „in articulo mortis“ dodaje jeszcze uwagę:

„Vide aliam formam ecclesie in statutis provincialibus circa finem“,

mając oczywiście na myśli rozdział statutów Trąby „De excommunicatione“ <sup>4)</sup>.

Chociaż tak lichą okazała się przeróbka Włocławska, to jednak poznanie jej nie zupełnie jest bez znaczenia. Bo raz daje nam ona pewne pojęcie o duchowieństwie Kujawskim, i o stosunkowo niższym poziomie jego oświaty

<sup>1)</sup> MUCZKOWSKI, Statuta etc. p. 16.

<sup>2)</sup> Ibidem p. 24.

<sup>3)</sup> Album Studiosorum p. 7.

<sup>4)</sup> Starodawne Prawa Polsk. Pomn. IV p. 255.

a powtóre użycza pewności, że w tej lub innej formie, t j. albo w oryginalnym tekście, albo nareszcie w skróceniu, używanym był traktat Mikołaja z Błonia jako podręczna książka w jednej dyjecezyi więcej. Być może, że dalsze rękopiśmienne badania odkryją niejedną jeszcze przeróbkę z dzieła naszego kanonisty.



# O pokucie publicznej w Polsce.

Przedstawił

**Bolesław Ulanowski.**

---

Badania nad historją prawa kanonicznego do dwoj-  
kich powinny mierzyć celów: pierwszym jest dokładne po-  
znanie wszystkich faz w kilkunastowiekowym rozwoju ko-  
ścielnego prawa, drugim, nie mniej ważnym, jest ocenienie,  
które systemy praw i w jakim stopniu ukształciły się pod  
wpływem zasad prawnych, rozprzestrzeniających swe pano-  
wanie równocześnie z rozszerzaniem się chrześcijaństwa.

Nie podobna przesądzać, jaki będzie ogólny wynik  
prowadzonych w tym kierunku poszukiwań; zapewne okaże  
się on dla każdego kraju wielce odmiennym, według tego  
na jakim stopniu rozwoju znajdowało się prawo danego na-  
rodu w chwili, kiedy po raz pierwszy przyszło mu się zet-  
knąć z prawem kościelnem. Co do Polski jednak, to już  
teraz śmiało można twierdzić, że prawo kanoniczne było  
jednym z najważniejszych czynników, które wpłynęły w prze-  
ważający sposób na uformowanie się ziemskiego prawa.

O cywilizacji i prawie Polskiem mamy dopiero  
z XIII-go stulecia bardziej konkretne wiadomości, ale



trzeba odrazu posunąć się aż do połowy XIV wieku, jeżeli chcemy uzyskać wyraźniejsze zarysy poszczególnych instytucyj prawnych. Wtedy zaś posiadają te instytucyje po większej części skończoną już postać, nie zdradzającą niczem wszystkich szczebli, przez które przechodziły poprzednio.

Okoliczność ta utrudnia bardzo, ale nie uniemożliwia śledzenia za genezą tej lub owej instytucyi prawa Polskiego.

Bo jeżeli, nie wychodząc po za zakres prawa kościelnego, stwierdzimy, że miało ono w pewnym kierunku w Polsce zastosowanie, i jeżeli równocześnie dostrzeżemy w prawie świeckiem analogiczne objawy, to nie będzie mógł uchodzić za przedwczesny lub nieumiejętny wniosek, że w genetycznym do siebie pozostają związku równoległe instytucyje Polskiego i kanonicznego prawa.

Bardzo interesującą i, powiedzielibyśmy, niezmiernie plastyczną jest w prawie Polskiem instytucja pokory.

Krwawa zemsta zaczyna już ustępować powoli ze zwyczajów ludności. Istnieje już dla zabójcy sposób usunięcia się przed niebezpieczeństwem odwetu, grożącego mu pierwej bezwzględnie ze strony krewnych zabitego. Kompozycja ocenia przywrócenie normalnych stosunków między powaśnionemi rodami na wagę złota.

Rozlana niebacznie krew sprowadza w pewnych warunkach dla winnego materyjalne tylko straty, redukuje jego odpowiedzialność do rzędu prawnoprywatnych zobowiązań.

Nie wszyscy jednak zadawalniają się za głowę krewnego pieniężnym okupem. Głębsza boleść lub silniejsza duma każe się niejednemu sprzeciwić wszelkim próbom ugody, zemsta pozostaje dlań najgorętszem pragnieniem, śmierć winowajcy jedynym celem.

Czegoby nie zdziałały największe skarby, to sprawa pełna mistycznego nastroju uroczystość, będąca ostatnim środkiem do przeblągania mściciela.

W żałobnej odzieży, z mieczem u szyji, w orszaku pewnej liczby krewnych lub przyjaciół, przystępuje zabójca przed oblicze uprawnionego do zemsty, upokarza się przed nim, błaga o przebaczenie, życie swoje oddając w jego ręce.

Czyniąc to spełnia tylko zabójca jeden z warunków ugody, którą bezpośrednio przedtem przyprowadzili do skutku rozjemcy.

Uroczystość tę nazywają źródła prawa Polskiego — pokorą, charakteryzując ją tym jednym wyrazem najtrafniej i najdosadniej.

Lecz co mogło wywołać w mścicielu przekonanie, że upokorzenie się przed nim zabójcy, najskuteczniejszym jest zadośćuczynieniem za popełnioną zbrodnię. Dlaczego palając usprawiedliwionem pragnieniem zemsty, porzuca on natychmiast wszelki zamiar odwetu, skoro zabójca wykona formalność, mogącą być z jego strony tylko komedią.

Bo istotnie następuje chwila, kiedy niczem innym już nie jest pokora jak wstrętną komedią; tak należy się zapatrywać na uroczystości będące jeszcze dzisiaj w użyciu u Czarnogórców i Albańczyków w celu przejednania krewnych zabitego <sup>1)</sup>. Ale wówczas, kiedy instytucja ta wchodziła dopiero w życie, kiedy nie była jeszcze zabytkiem archeologii prawnej, lecz wynikała z usposobienia i wiary społeczeństwa, wówczas przecież nie samo tylko przywiązanie do odwiecznych zwyczajów powodowało mściciela, by żądał wykonania pokory, i spełnieniem jej czuł się zaspokojonym.

Musiał w pokorze tej tkwić jakiś pierwiastek wyższy, musiało się odzwierciedlać w niej coś stojącego w tak bliskim związku z Bogiem i religiją, a moment, w którym kłęczał zbrodniarz u nóg mściciela, tak zupełną w stosun-

<sup>1)</sup> Cf. SPIRIDION GORCEVIC. Oberalbanien und seine Liga, p. 333 sq.; co się tyczy Czarnogórców cf. POPOVIC, Recht und Gericht in Montenegro, p. 87 sq.; GORCEVIC, Le Montenegro et les Monténégrins, p. 68.

każ wpr. ważyć musiał zmianę, że ten który z przebaczeniem swego wroga podnosił się z ziemi, żadną miarą nie mógł już być tym dawnym krwią skalanym winowajcą, ale nowym, przez spełnioną przez siebie pokorę oczyszczonym ze zbrodni człowiekiem.

Bo na cześć polegała istota pokory, co przedewszystkiem używało jej tak wielkiego znaczenia?

Sądzę, że publiczne i bezwzględne wyznanie spełnionego czynu. Była to niejako spowiedź odbywająca się w obec świadków w chwili, która, jeśliby tego zapragnął mściciel, ostatniaby się stała dla zabójcy. Winowajca stawał przed swoim sędzią z prawdą w ustach, i sam podawał na siebie narzędzie kary.

Ale zanim jeszcze usłyszał wyrok, zanim dokonał spowiedzi, już rozpoczynał zabójca pokutę, której główną a czasem jedyną treścią była zewnętrzna uroczystość, z jaką się odbywała pokora.

Skoro udzielił mściciel przebaczenia, tem samem uważał za dostateczną pokutę, której poddawał się winny. Wyznanie i pokuta zmazały zbrodnię, i nie potrzebował już sędziego i mściciela karać pokutującego śmiercią.

Widzę zatem genezę pokory w przeniesieniu pojęć spowiedzi i pokuty do sfery prawa świeckiego. Tkwiąca w pokorze spowiedź jest spowiedzią publiczną, treść pokuty zależną jest od ugody.

Stanowisko zabójcy przed spełnieniem pokory było analogicznem do położenia grzesznika pozostającego pod klątwą. Jak wyklęty musiał prosić biskupa na klęczkach o udzielenie mu rekonylijacji <sup>1)</sup>, tak samo błagał zabójca mściciela o przebaczenie. Rekonylijacja nie następowała bezwarunkowo, lecz zależną była od poddania się przez

<sup>1)</sup> Na dowód przytaczamy ustęp z dzieła REGINONA „De Synodalibus causis et disciplinis ecclesiasticis“ (Lib. II c. 418, w edycji WASSERSCHLEBEN'A p. 375), opatrzony nagłówkiem: „Qualiter episcopus reconciliet vel recipiat excommunicatum“:

grzesznika odpowiedniej pokucie; podobnie zupełnie przyjmował na siebie upokarzający się zabójca rozmaite obowiązki, których treść była zupełnie analogiczną do treści pokuty publicznej.

Im wyżej sobie ceniło społeczeństwo instytucje kościelne spowiedzi i pokuty, tem większą przywiązywać musiało wagę i do pokory; ale rzecz jasna, że zbliżenie, któreśmy starali się uzasadnić, znikало z biegiem czasu ze świadomości ogółu, a za istotne znamiona pokory uważano pewne tylko formalności zewnętrzne, których znaczenia niewątpliwie nie rozumiano <sup>1)</sup>.

Cum aliquis excommunicatus vel anathematizatus poenitentia ductus veniam postulat et emendationem promittit, episcopus, qui eum excommunicavit, ante ianuam ecclesiae venire debet, et XII presbyteri cum eo, qui eum hinc inde circumstare debent, ubi etiam adesse debent illi, quibus iniuria vel damnum illatum est, et ibi secundum leges divinas et humanas oportet damnum commissum emendari, aut si iam emendatum est, eorum testimonio comprobari. Deinde interroget episcopus, si poenitentiam, iuxta quod canones praecipunt, pro perpetratis sceleribus suscipere velit; et si ille, terrae prostratus, veniam postulat, culpam confitetur, poenitentiam implorat, de futuris cautelas spondet, tunc episcopus, apprehensa manu eius dextra, eum in ecclesiam introducat, et ei communionem et societatem Christianam reddat. Post haec secundum modum culpae poenitentiam ei iniungat, et literas per parochiam dirigat, ut omnes noverint, eum in societate Christiana receptum.

<sup>1)</sup> Pierwszym, który pokorę świecką (Todtschlagsühne, Bussprocession) w bliższy wprowadził związek z prawem kościelnym, a mianowicie z pokutą publiczną był uczony Niemiecki FRAUENSTÄDT, autor dwóch bardzo cennych przedmiotowi temu poświęconych opracowań: „Blutrache und Todtschlagsühne im Deutschen Mittelalter,“ Leipzig 1881; i „Die Todtschlagsühne des Deutschen Mittelalters Berlin 1886. Z kanonistów wypowiada to samo zapatrywanie MEURER w rozprawie: „Die rechtliche Natur der Poenitenzen“, Archiv für kathol. Kirchenrecht T. XLIX. p. 177—217.

Aby jednak uznać można nasze przedstawienie rzeczy za słuszne, trzeba przypuścić, że wprzód, zanim pojawiają się w prawie ziemskim ślady pokory, zaprowadzoną już została w Polsce instytucja pokuty publicznej; inaczej bowiem wypadłoby genezę pokory w odmienny tłumaczyć sposób.

Przytem, stwierdziwszy nawet przestrzeganie w Polsce pokuty publicznej, koniecznem jest rozważyć, czy proces utworzenia się pokory na wzorach spowiedzi i pokuty dokonał się całkowicie i niezależnie w naszym kraju, czy też nie nastąpiło przeobrażenie to już wprzód w jakim sąsiednim państwie, i czy nie przejęło prawo Polskie gotowej już instytucji, odpowiedniej zresztą warunkom własnego rozwoju.

Pierwszą tezę będzie można wykazać daleko pewniej, niżeli drugą; bo jak zobaczymy, nie zgola się nie sprzeciwia twierdzeniu, że już w XI wieku wywierało prawo kanoniczne znaczny wpływ na rozmaite kierunki społecznego w Polsce bytu; drugiej przeciwnie udowodnić prawie niepodobna dla braku źródeł, któreby nam pozwoliły na pewno wnosić, że jakaś instytucja była lub nie była stosowaną u nas przed wiekiem XIV-tym.

Jeżeli nagromadzony przez nas materiał dowodowy okaże się wystarczającym, to z przedstawienia naszego wynika, że na utworzenie się pokory Polskiej wpłynęło kanoniczne prawo bezpośrednio lub przynajmniej pośrednio. Rezultat taki byłby sam przez się bardzo doniosłym, lecz wyrażony bez zastrzeżenia poprowadzićby mógł do wniosku, że pokora jest jedną z tych instytucji, które są tylko właściwe narodom chrześcijańskim.

Tymczasem wniosek ten utrzymały się dzisiaj już nie mógł.

Wiemy bowiem, że prawo Birmańskie <sup>1)</sup> zna pokorę, której musi się poddać brat dopuszczający się cudzołóstwa

<sup>1)</sup> KOHLER, Zur Lehre von der Blutraube, Würzburg 1885, p. 14; — obszerniejszą rozprawę o prawie Birmańskim

z małżonką brata, a u Kabyłów <sup>1)</sup> obejmuje ugoda mająca na celu usunąć krwawą zemstę na wypadek zabójstwa — zawsze także warunek, aby dopełnił zabójca ceremonii zupełnie analogicznej do chrześcijańskiej pokory. Birmani wyznają religję Buddy, Kabyłowicze przyjęli naukę Mahometa; o jakimkolwiek wpływie prawa kanonicznego na zwyczaje tych ludów nie może być oczywiście mowy, a przecież wyrobiły się u nich te same instytucje, które ze względu na Polskę przypisać chcemy interwencji katolickiego kościoła. Zjawisko to, napozór niezwykle, należy do tych faktów, których historyczno-porównawcze badania nad prawem coraz więcej wyprowadzać będą z ukrycia.

Świadomość, że pewne instytucje prawne, do których doszły narody chrześcijańskie pod wpływem kościelnego prawa, uzyskały niektóre ludy Azyjatyckie za sprawą religii Buddy, a niektóre Afrykańskie za przyczynieniem się Islamu, nie wzruszy w niczem historycznego wywodu, objaśniającego genezę Polskiej, Czeskiej lub Węgierskiej pokory. Zmodyfikować nam chyba tylko przyjdzie pierwotny ogólny wniosek stosownie do rozszerzenia się wiadomości naszych z powszechnej historii prawa. Nie powiemy już więc: pokora jest instytucją, która powstała i powstać mogła wyłącznie za wpływem prawa kanonicznego, — lecz raczej: pewne systemy religijne wpłynęły na prawa świeckie w ten sposób, iż w celu usunięcia krwawej zemsty wprowadzoną została do nich instytucja pokory jako uzupełnienie kompozycji.

Rozprawa, z którą obecnie występujemy, jest więc właściwie przygotowaniem do innej, którą poświęcimy pokorze Polskiej. Zajmowali się już wprawdzie tym przedmio-

---

pomieścił ten sam uczyony w „Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft.“ VI. p. 160—185.

<sup>1)</sup> KOHLER, Shakespeare vor dem Forum der Jurisprudenz, p. 142, na podstawie znakomitego dzieła pp. HANOTEAU i LÉTOURNAUX pod tytułem: „La Kabylie et les coutumes Kabyles.“

tem pierwszorzędni uczeni, jak Senator HUBE <sup>1)</sup>, professor PAWIŃSKI <sup>2)</sup>, a w najnowszych czasach MIKLOSICH <sup>3)</sup>. Jednakże pocieszamy się nadzieją, że nawet po pracach tych autorów, nie będzie nasze przedstawienie całkiem zbytecznem. Raz, że rozporządzamy rękopiśmiennym materiałem obszerniejszym od naszych poprzedników, a powtóre, ponieważ staraliśmy się wyzyskać w sposób bardziej wyczerpujący zagraniczną literaturę.

Pragniemy bowiem przedstawić pokorę Polską na tle porównawczej historii prawa, co przy tego rodzaju instytucjach wydaje się najbardziej odpowiedniem.

Że roli, jaką przy genezie pokory odegrało prawo kościelne, osobną poświęcamy pracę, wynika ztąd, iż rozdział ten dla pewnych szczególnych powodów do zbyt wielkichby urósł rozmiarów, w przedstawieniu ogólnem. Aby nie psuć wewnętrznej harmonii zanadto w drobiazgi zapuszczającemi się badaniami, załatwimy się z tą częścią naszego przedmiotu najsamprzód, torując sobie tem samem drogę do dalszych szerzej zakreślonych wywodów.

## ROZDZIAŁ I.

### Pokuta publiczna według zasad prawa kanonicznego.

Jak wszystkie instytucje prawa kanonicznego, tak samo i pokuta publiczna przechodziła przez rozmaite stopnie rozwoju <sup>4)</sup>.

- 
- <sup>1)</sup> O zemście i pokorze podług praw Polskich i Czeskich, Warszawa 1829, odbitka z IV-go Tomu czasopisma: „Themis Polska“; — Wroźda, Wróżba i Pokora, studjum z historii prawa karnego; Warszawa 1884, odbitka z Ate-neum za rok 1884.
  - <sup>2)</sup> O pojednaniu w Zabójstwie według dawnego Prawa Pol-skiego, Warszawa 1884.
  - <sup>3)</sup> Blutrache bei den Slaven, Wien 1887; odbitka z XXXVI-go Tomu Pamiętnika Wydz. Hist. Filozof. Akademii Umiejęt-ności we Wiedniu.
  - <sup>4)</sup> Literatura kanonistyczna dotycząca pokuty publicznej bardzo jest rozległą. Pierwszym, który instytucji tej oddziela

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie posiada jeszcze pokuta cechy instytucji prawnej, lecz ma wyłącznie charakter moralny. Grzesznik obraził Boga, popadł w klątwę i usuniętym został „a communione fidelium.“ Ztąd jed-

poświęcił monografię, był uczony Jezuita JAKÓB SIRMOND, *Historia Poenitentiae publicae*, 1651. (*Opera Varia*, Parisiis 1696, IV. col. 479—512; — cf. SCHULTE *Geschichte d. Quellen und d. Litteratur d. Canon. Rechts*, III. p. 572); — tym samym przedmiotem zajął się następnie inny Francuski kanonista i teolog, Oratoryjanin, JAN MORINUS, którego dzieło ukazało się w 20 lat po rozprawie Sirmonda: Tytuł tego dzieła brzmi: „*Commentarius historicus de disciplina in administratione Poenitentiae tredecim primis seculis in ecclesia occidentali, et hucusque in Orientali observata*“; (SCHULTE op. cit. p. 593). Książka MORINUSA obejmuje wraz z dodatkami około 1000 stron in folio, i stanowi najobszerniejsze i ściśle historyczne przedstawienie rozmaitych faz, jakie przechodziła pokuta publiczna. — Z nowszych autorów wymienić należy: BINTERIM, *Die vorzüglichsten Denkwürdigkeiten der Christ-Kathol. Kirche* Tom V część 2-ga i 3-cia; WILDA, *Das Kirchliche Busswesen im Abendlande*, *Allgemeine Monatsschrift für Wissens. und Litterat.* za r. 1853; WASSERSCHLEBEN, *Die Bussordnungen der abendländischen Kirche*, 1851; FRANK, *Die Bussdisciplin der Kirche von den Apostelzeiten bis zum VII. Jahrh.* 1867; VERING, *Zur Geschichte der Poenitentialbücher*; *Zur Charakteristik der Poenit. Btch.* *Archiv für Kathol. Kirchenr.* B. XXX; FRIEDBERG, *Aus Deutschen Bussbüchern*, 1868; w wielkiem dziele SCHULTEGO rozdział „*Die Litteratur für das Forum internum* (II. p. 512 sq.); LOENING, *Geschichte d. deutschen Kirchenrechts*. I II. 1877—1878; KATZ, *Ein Grundriss des Canon. Strafrechts*, 1881 p. 42—52; SCHMITZ, *Die Bussbücher und die Bussdisciplin der Kirche*, 1883; tego samego autora cały szereg drobniejszych artykułów poświęconych księgom pokutnym, a zamieszczonych w kilku ostatnich rocznikach czasopisma „*Archiv für Kathol. Kirchenrecht*“; w wydanej przez KRAUS'A, *Real-Encyclopädie der Christl. Alterthümer* art. *BUSSE* przez FUNKA (I. p. 179—186); w *Kirchenlexikon* WETZER'A i WELTE'GO (edyc. druga) artykuły: *Beichtbücher* przez VERINGA (II. col. 209—221), *Buss-*



nak nie wpływa jeszcze dla niego konieczność poddania się pokucie. Biskup nie czyni żadnego kroku, by zmusić grzesznika do spełnienia pokuty, a kłątwa nie stanowi jeszcze bynajmniej środka, któryby do tego prowadził celu.

Pokuta nie jest karą ale dobrodziejstwem dla grzesznika; niezbędnym jej warunkiem jest skrucha, i dlatego nie biskup występuje z inicjatywą, ale sam grzesznik. Jako o najwyższą łaskę musi on prosić biskupa o dopuszczenie go do pokuty, której spełnienie zmaże przestępstwo i umożliwi grzesznikowi powrót do grona wiernych.

Za karę więc nie może być uznana pokuta, skoro nie uchodzi ona za zło ale za dobrodziejstwo, i skoro poddanie się jej zależnem jest wyłącznie od woli grzesznika.

Część pokuty, której dopełnia grzesznik przed rekonylacją, ma na celu przebłaganie obrażonego Stwórcy, dalsza część zmierza ku usunięciu doczesnych kar, któreby Bóg sprawiedliwy uważał jeszcze za stosowne zesłać na winnego.

Powoli jednak rozszerza się przekonanie, że obrażonym został przez grzesznika nie tylko Bóg ale i kościół, a zwłaszcza, że publiczne przewinienia — publicznej wymagają pokuty. Równocześnie przyjmuje się zasada, że pokuta może stanowić lżejszego gatunku karę, a nawet, że przez poddanie się jej może grzesznik uniknąć kłatwy. Kiedy więc pierwiej uchodziła pokuta jedynie za „satisfactio Dei,” to

---

disciplin przez FUNK'A (II col. 1561—1590), i Busse przez WILDT'A (II. col. 1590—1613); HINSCHIUS w znakomitem swem dziele „Das Kirchenrecht der Katholiken und Protestanten (IV p. 84—135) traktuje wyłącznie o sakramencie pokuty (BUSSE), zaznaczając, że o pokucie publicznej mówić będzie przy prawie karnem. Nakoniec pozwolujemy się na wyborną rozprawę młodego katolickiego kanonisty Chrystyjana MEURER'A „die rechtliche Natur der Pönitenzen der Kathol. Kirche in historischer Entwicklung“ pomieszczoną w Archiv für Kathol. Kirchenr. B. XLIX p. p. 177—217, na której przeważnie opieramy się przy kreśleniu niniejszego rozdziału.

obecnie uważaną jest także, jako *zadosyćczywienie* dane kościołowi, a nawet pokrzywdzonej stronie. <sup>1)</sup>

W dawniejszych czasach, tj. mniej więcej przez pierwszych 7 wieków chrześcijaństwa, następuje pokuta po klątwie, jako środek do uwolnienia się z pod jej skutków; później wystarcza uroczysta obietnica grzesznika, że wypełni naznaczoną mu pokutę, do zupełnego usunięcia ze siebie klątwy. Pierwej zgłaszał się sam grzesznik z ochcą dokonania pokuty, w następnym okresie wzywa go do tego zwierzchność duchowna, posługując się klątwą, jako środkiem przynaglającym.

Pokuta publiczna przybiera zatem charakter kary, która dosięga grzesznika wbrew jego woli, jako „*malum passionis*.”

Przeobrażenie to skutecznia się w czasie rozszerzania się ksiązek pokutnych (*libri poenitentiales*), i pod ich wpływem; a nowa postać, w jakiej pokuta publiczna występuje z powodu tej zmiany, czyni z niej instytucję mogącą znaleźć zastosowanie i w prawie świeckim. Jeżeli bowiem przestępstwo jakieś podpada z jednej strony pod karę zagrożoną przez ustawę świecką, i równocześnie daje kościołowi pochop do żądania, ażeby winowajca poddał się pokucie publicznej, to obydwie kary wchodzą obok siebie w zastosowanie. <sup>2)</sup>

Wynikiem podobnego pojmowania rzeczy musiało być, że państwo używało kościołowi swojej pomocy w tych wypadkach, kiedy groźba klątwy nie wystarczała, aby zmaglić grzesznika do poddania się pokucie publicznej.

<sup>1)</sup> Pierwsze ślady podobnego poglądu znajdują się w „*Poenitentiale Vinniai*” z drugiej połowy VI wieku, jak słusznie zauważają FRAUENSTÄDT i MEURER. Odpowiedni ustęp z tego zabytku brzmi jak następuje:

„*Si quis rixam faciat de clericis aut ministris Dei, ebdomadam dierum peniteat cum pane et aqua et petat veniam a Deo suo et proximo suo plena confessione et humilitate, et sic potest Deo reconciliari et proximo suo.*”

WASSERSCHLEHEN op. cit. p. 109; SCHMITZ op. cit. p. 502.

<sup>2)</sup> MEURER: op. cit. p. 196.

Na takim stopniu rozwoju, nie ostatecznym wszakże, znajduje się pokuta publiczna w X wieku, a więc w chwili, kiedy wraz z chrześcijaństwem instytucja ta dostać się najpierw mogła do Polski.

Wiernego obrazu pokuty publicznej, jaką ona w tych czasach była, dostarcza nam nieocenione dzieło Regimona z Prüm „De causis synodalibus et disciplinis eccleslasticis“ napisane koło r. 906, a które, jak zobaczymy, znanem było niezawodnie i w Polsce.

## ROZDZIAŁ II.

### Przegląd źródeł zawierających wiadomości o pokucie publicznej w Polsce.

Nie brak wprawdzie rozmaitych zabytków, w których według wszelkiego prawdopodobieństwa powinnyby się znajdować wzmianki o pokucie publicznej w Polsce, ale zabytki te pochodzą wszystkie z czasów stosunkowo dość późnych, i nie dostarczają tak obfitego plonu, na jaki się pierwsiastko wo liczy.

Wszystkie tu należące źródła podzielić można na kilka następujących kategorii:

I. Statuta synodów prowincjonalnych. Przejrzawszy wszystkie, które ogłoszono dotychczas drukiem, znaleźliśmy w dwóch tylko do naszego przedmiotu odnoszące się przepisy:

1. Na synodzie, który się odbył w r. 1279 w Budzie pod prezydencją legata papieskiego Filipa, biskupa Firmiańskiego, i którego postanowienia miały moc obowiązującą także w Polsce, uchwalono między innymi: <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Antiquissimae Constitutiones Synod. Provinc. Gneznens. ed. ROMUALDUS HUBE p. 133 (cap. 77); HELCEL, Star. Prawa Polsk. Pomn. I, p. 418 §. 65. — Rozdział ten statutów opatrzony jest nagłówkiem: „De confessione clericorum et sortilegiis et incendiariis et simoniacis et etiam furtive ordines recipientibus.“

„Sciendum est, quod excommunicati sunt ipso facto, qui in clericos vel quoscunque religiosos manus iniiciunt temere violentas, qui litteras domini Papae falsificant, vel ad hoc praeparant, vel eis scienter utuntur falsis: et tales a domino Papa vel eius mandato sunt absolnendi. Excommunicamus sortilegia vel maleficia de sacramentis ecclesiae facientes, et qui malitiose procreauerint abortivum, et qui ad coniungendum vel ad distrigendum matrimonium scienter deponunt testimonium falsitatis. Has autem sententias in suis ecclesiis frequenter nuncient sacerdotes. Excommunicamus etiam incendiarios et ecclesiarum effractores et voluntarios violatores, voluntaria homicidia sine iudicio et iusticia perpetrantes, simoniacos, furtive et per saltum ordines recipientes, falsarios. Et huiusmodi excommunicatos dioecesanis episcopis iuxta formam ecclesiae, satisfactione praemissa ac eis imposito poenitentia <sup>1)</sup> competenti, permittimus posse absolui.“

Synod ma w postanowieniu tem oczywiście na myśli pokutę publiczną.

2. Ustęp 19ty statutów, ogłoszonych na synodzie Uniejowskim z r. 1326, odnosi się również do pokuty publicznej i następującej jest treści: <sup>2)</sup>

„Cum inter opera teuebrarum Apostolus ebrietatem commemorans, ab illa, que utique omne bonum opus dissolvit mentisque inducit exilium, ac libidinis provocat incentivum, filios lucis praecipiat abstinere, ideoque statuimus, ut omnes Christifideles, clerici et laici, praesertim in sacris ordinibus constituti, a crapula et ebrietate abstineant diligenter, nec tabernas absque causa rationabili frequentare, aut ad equales

<sup>1)</sup> W wydaniu senatora HUBEGO czytamy w tem miejscu: „praevia,“ HELCEL domyśla się, że powinno być: „poena“; dla mnie nie ulega wątpliwości, że jedynie możliwym jest tutaj wyraz: „poenitentia.“

<sup>2)</sup> Antiquiss. Const. Prov. Gnezn. p. 200; HELCEL op. cit. p. 403. W edycji senatora HUBEGO rozdział ten ma nagłówek: „De ebrietate abstinenda.“

potus quemquam invitare vel potius incitare, aut se obligare praesumant. Alioquin si secus egerint, si clerici sint, et ex ebrietate huiusmodi fecerint, quae non conveniant honestati modestiae clericalis, per superiorem, ad quem pertinet talium correctio, *poena trium marcarum usualis pecuniae mulctentur*, et nihilominus poenis aliis spiritualibus, prout facti qualitas suaserit, castigentur; *qui si non fuerint in solvendo in certo loco per unum mensem ad peragendam poenitentiam detrudantur*; *laicis vero in foro poenitentiae pro huiusmodi inordinata ingluvie iniungatur poenitentia salutaris*. Super quo, confessiones audientium conscientias oneramus.

II. Statuta synodów dyjecezyjalnych. Oprócz ze wszystkich publikowanych, korzystaliśmy także z pewnej liczby nieogłoszonych dotąd statutów synodalnych dyjecezyi Włocławskiej, oraz ze statutów synodu Przemyskiego z r. 1415, który przechował się w rękopisie należącym do zbiorów Zakładu Ossolińskich we Lwowie (Nr. 379)<sup>1)</sup>.

Jedynie tylko statuta Wrocławskie<sup>2)</sup> z r. 1410 i 1446 dostarczyły nam ważniejszych danych, ponieważ zawierają obszerny traktat o sakramencie pokuty. Powrócimy jeszcze do niego w jednym z następnych rozdziałów.

III. Podręczniki urzędowe dla niższego duchowieństwa. Co do tego rodzaju źródeł, możemy się powołać na poprzedzające nasze rozprawy<sup>3)</sup>. Tutaj zana-

<sup>1)</sup> Ciekawy ten niezmiernie zabytek postaramy się niebawem ogłosić.

<sup>2)</sup> Zwracamy uwagę, że zbiór statutów dyjecezyi Wrocławskiej, ogłoszony przez MONTBACHA, nie jest zupełnym. Tak np. wydał WATTENBACH po raz pierwszy w IV tomie *Czasopisma Historycznego Śląskiego* (p. 273—277) rozporządzenia biskupa Henryka z 1 Września 1316 roku. Myli się jednak WATTENBACH, uważając je za statuta synodalne: są to bowiem tylko przepisy, które wydaje biskup w porozumieniu z kapitułą. W każdym jednak razie należało je włączyć do ogólnego zbioru statutów.

<sup>3)</sup> Która uwagę o statutach synodów dyjecezyjalnych Kraków

czamy tylko, że podręczniki ogłoszone przez Nankera i Wojciecha Jastrzębca dla dyjecezyi Krakowskiej, oraz podręcznik Włocławski z r. 1477, nie zawierają żadnych wiadomości o pokucie publicznej. Dla tego przyjdzie nam tylko uwzględnić wspomniany już traktat Wroclawski i odpowiedni następ z kanonistycznego dzieła Mikołaja z Błonia.

IV. Instrukcje dla wizytatorów synodalnych. Wydanych dotychczas zostało tylko cztery. Z tych dwie pochodzą prawdopodobnie z XIV jeszcze wieku <sup>2)</sup>, dwie inne ułożonemi zostały w latach 1420 i 1422 <sup>3)</sup>.

Wszystkie te instrukcje są w ogóle bardzo małowowne i co najwyżej stwierdzają, że pokuta publiczna miała w Polsce zastosowanie w XIV i XV stuleciu; o bliższych atoli szczegółach dowiedzieć się z nich nie można.

Tak np. czytamy w instrukcyi ogłoszonej przez Prof. SZUJSKIEGO :

„Item [inquirantur testes], si quis commisit homicidium aut quodcunque peccatum enorme, quod non curat penitentiam agere.“

albo w instrukcyi Włocławskiej, którą wydał Dr. ABRAHAM:

„Item si qui magni peccatores et manifesti penitentiam publicam agere neglexerunt.“

lub nareczcie w publikowanym przez nas „Modus inquirendi“ :

„Item si qui magni peccatores et manifesti penitentiam non agentes.“

Z podobnych instrukcyj należy zresztą korzystać bardzo ostrożnie. Układano je bowiem według jednostajnych wzor-

---

skich; — Mikołaj z Błonia kanonista Polski z pierwszej połowy XV w.

<sup>2)</sup> Jedną z nich wydał Prof. SZUJSKI w Cod. Epistolaris pag. 350 z manuskryptu Bibl. Jagiell. Nr. 348; drugą Dr. ABRAHAM w V tomie Archiwum Kom. Historycz. p. 225—229.

<sup>3)</sup> Instrukcyję z r. 1420 ogłosiłem w przytoczonej już pracy: Kilka uwag o Statutach etc. p. 28—32; następną zaś wydałem pod tytułem: „Modus inquirendi super Statu Ecclesie generalis“ z pierwszej połowy XV stulecia.

rów, i pewnych pytań nigdy nie zanedbywano w nich umieszczać. W danym jednak przypadku nie ma powodu odmawiać przytoczonym pytaniom praktycznej doniosłości.

V. Dyplomata. W dokumentach, zwłaszcza wyrokach i ugodach, znajdować się mogą bardzo cenne wskazówki co do sposobu, w jaki pokuta publiczna stosowana była w tym lub owym kraju. W Polskich jednakże kodeksach dyplomatycznych podobnego rodzaju aktów nie znajdujemy.

VI. Księgi konsystorskie. Protokoły sądów duchownych w Polskich dyjecezyjach zaczynają się niestety dopiero z początkiem XV stulecia. Przeszukaliśmy dokładnie księgi konsystorza Krakowskiego i Lubelskiego, w których udało się nam szczęśliwie odnaleźć pewną liczbę interesujących zapisek. Zdamy z nich sprawę w ostatnim rozdziale naszej pracy.

VII. Formularze. Jedynym już ogłoszonym tego rodzaju zabytkiem jest formularz Arnolda z Protzan pochodzący z pierwszej połowy XIV stulecia <sup>1)</sup>. Korzystaliśmy prócz tego z formularza z czasów biskupa Krakowskiego Piotra Wysza <sup>2)</sup>, oraz z dwóch innych, zawartych w rękopisach Biblioteki Jagiell. Nr. 348 i 2136 <sup>3)</sup>. Formularze te mieszczą w sobie materiały identyczny z tym, którego dostarczają nam księgi konsystorskie.

<sup>1)</sup> Wydał go WATTENBACH w V tomie Codicis Dipl. Silesiae.

<sup>2)</sup> Formularz z czasów Piotra Wysza odnalazł się w Archiwum kapituły Krakowskiej. Zawdzięczam go łaskawej uczynności księdza kanonika IGNACEGO POLKOWSKIEGO. Ważny ten zabytek ogłoszę w najbliższych miesiącach.

<sup>3)</sup> Kilka wyjątków z tych formularzy podałem jako dodatek do publikacji mojej: „Praktyka w sprawach małżeńskich w sądach duchownych dyjecezyi Krakowskiej w w. XV,” p. 97-104.

Z przeglądu naszego wynika, że wiadomości źródłowe o pokucie publicznej w Polsce rozpoczynają się z r. 1279, a ściśle rzeczy biorąc z r. 1326, że dopiero z XV wieku mamy dostateczne dane, bądź w zapiskach sądowych, bądź we współczesnej literaturze, by mógł już przystąpić do przedstawienia tej instytucji.

Ponieważ jednak wszystko przemawia zatem, że pokuta publiczna o wiele wcześniej wyrobiła sobie w Polsce prawo obywatelstwa, czego wszakże nie podobna wykazać na zwykłej drodze, przeto nie pozostaje innego środka, jak uzupełnić brakujące nam wiadomości ze źródeł krajów sąsiednich.

Jeżeli bowiem uda się nam z jednej strony wykazać, że pokuta publiczna już w XI wieku była w użyciu w Czechach i na Węgrzech, jeżeli z drugiej strony potrafimy przekonąć, że istniały niegdyś w Polsce ustawy analogiczne do najdawniejszych pomników ustawodawczych Czeskich i Węgierskich, to zważywszy, iż pod względem kościelnym Polska, Czechy i Węgry w podobnym znajdowały się położeniu, będziemy mogli twierdzić, że i co się tyczy pokuty publicznej nie był stan rzeczy w Polsce innym, niż w obu tych pogranicznych krajach.

Tem samem zakreślonym zostaje plan naszych badań. Zanim powrócimy do stosunków Polskich, będziemy musieli opracować poprzednio źródła Czeskie i Węgierskie, i stwierdzić dla każdego z tych krajów osobno, czy i o ile stósowaną w nim była instytucja pokuty publicznej.

Wynik przedsięwziętych w tym kierunku dochodzeń służyć nam będzie jako podstawa do dalszych wniosków.

### ROZDZIAŁ III.

#### Pokuta publiczna w Czechach.

Czechy to mają wspólnego z Polską, że z epoki przed w. XIV, bardzo tylko niewieloma wykazać się mogą prawami pomnikami. Zawsze jednak są Czesi pod tym względem od nas bogatsi, a choćbyśmy tylko mieli wymienić de-



kreta Brzetysława I. z r. 1039 <sup>1)</sup>, to z naszej strony nie mamy żadnego zabytku, któryby stał z niemi na równi <sup>2)</sup>.

Dekreta Brzetysława różnią się bardzo od wszystkich późniejszych pomników ustawodawczych Czeskich, tak z powodu stosunków prawnych, które są w nich dotknięte, jak organizacyi państwowej, która się w nich przejawia.

<sup>1)</sup> Dekreta Brzetysława I dochowały się w Kronice Kozmasa Pragskiego. — Wydania ich znajdują się w JIREČKA, Codex Iuris Bohemici I, p. 15, 16; i w tegoż uczonego „Suod Zakonuv Slovanskyh“ p. 482, 483. Jednakże zaraz z góry musimy się zastrzedz przeciwko sposobowi, w jaki p. JIREČEK obszedł się z zabytkiem, ogłoszonym przez siebie dwukrotnie. Porównawszy tekst Kozmasa z tekstem pomieszczonym w Codex Iuris Boh. widzimy odrazu, że zamiast przytoczyć odpowiedni ustęp z kroniki bez żadnej zmiany, uwzględnił wydawca same tylko przepisy prawne, opuszczając pewną liczbę wyrazów i zdań, które przecież jasne rzucają światło na genezę Brzetysławowych Dekretów. Zwracamy przeto uwagę historyków prawa, że chcąc interesujący ten niezmiernie pomnik odpowiednio wyzyskać, trzeba koniecznie sięgnąć do oryginalnego tekstu Kozmasa, który posiadamy obecnie w dwóch bardzo poprawnych edycjach, mianowicie: KOEPPKEGO w IX tomie Mon. Germ. Hist. (Scriptores), oraz EMLER'A w II tomie w biegu będącej publikacyi: „Fontes Rerum Bohemicarum.“

<sup>2)</sup> Literatura prawnicza Czeska nie jest zbyt obfita; przytoczyć możemy, prócz obszerniejszych dzieł historycznych, jak PALACKY'EGO, Geschichte Böhmens, i DUDIKA, Geschichte Mährens, przede wszystkim p. HERMENEGILDA JIREČKA Slovansko pravo v Cechach a na Moravě I—III, (o Dekretach Brzetysława wspomina autor bardzo pobieżnie w T. II, p. 193), i tegoż autora po niemiecku w tym samym przedmiocie napisaną książkę: Das Recht in Böhmen und Mähren. — Prawem karnem zajął się bliżej JÓZEF SLAVIČEK Uvod ve studium trestniho hmotného práva vubec a ve studium rakonského zakonníka trestniho ze dne 28 Kvetna 1852 zvláste etc. Oddeleni druhe: Část historická. Książka ta dzieli się na dwie części, z których pierwsza, dogma-

Cztery na pierwszym miejscu umieszczone przepisy dotyczą małżeństwa i mają przedewszystkiem na celu ustalenie zasad kościoła katolickiego i prawa kanonicznego wśród społeczeństwa, które aż nazbyt jeszcze pamięta dawniejszy pogaństwem technący stan rzeczy.

A zatem „*connubia*“ mają być odtąd „*iuxta canonum scita legitima, privata, insolubilia, ita ut una vir coniuge, et coniunx viro uno contenti vinant.*“

Jeżeli nastąpi spór między małżonkami, rozstrzygnie sąd boży o słuszności wzajemnych roszczeń.

Ustęp 5-ty Dekretów dotyczy zbrodni zabójstwa i brzmi w sposób następujący :

---

tyczna, poświęcona jest ustawie karnej Austryjackiej z r. 1852, — druga, historyczna, daje przegląd historii prawa karnego, począwszy od Indyi, Chin i Egiptu — ze szczególnem uwzględnieniem stosunków Czeskich. O materii, która nas obecnie zajmuje, mówi SLAVIČEK w części II-jej p. 74 sq. — Wymienić wreszcie należy dwie jeszcze prace, które częściowo dotyczą i historii prawa Czeskiego, pierwsza napisaną została przez p. RUDOLFA DARESTE, słynnego Francuskiego prawnika i znakomitego znawcy wielu bardzo ustawodawstw i systemów prawnych, dawnych i nowych; druga jest pióra p. MIKLOSICHA. — Pan DARESTE zdając sprawę w czasopiśmie Paryskim „*Journal des Savants*“ z przytoczonej powyżej publikacji p. JIRČKA (Svod Zakonuv Slovanskyh), wziął ztąd pochop do skreślenia w ogólnych rysach zasad praw Słowiańskich według pomników pomieszczonych w tej publikacji. Prawu Czeskiemu poświęcił p. DARESTE 12 stron in 4-o. — Prof. MIKLOSICH nie jest wprawdzie prawnikiem z zawodu, ale badając rozmaite pomniki historyczne i prawne narodów Słowiańskich powziął myśl przedstawienia instytucji Zemsty Krwawej i Pokory u Słowian. Opartszy swoje wywody na dość szerokiej porównawczej podstawie przechodzi p. MIKLOSICH wszystkie po kolei prawa Słowiańskie. Prawem Czeskiem zajął się autor co prawda dość pobieżnie, ale mimo tego nie możemy pominąć rozprawy prof. MIKLOSICHA milczeniem, bo wspomnianem jest w niej specjalnie jedno z najważniejszych rozporządzeń Dekretów Brzetysławowych, mianowicie V-ty ich artykuł.

Similiter <sup>1)</sup> et de his, qui homicidiis infamantur, *archipresbyter* comiti illius civitatis nomina eorum asscribat, et comes eos conveniat, et si sunt rebelles, in carcerem redigat, donec aut *poenitentiam dignam* agant, aut si negant, ignito ferro sive adiurata aqua, utrum culpabiles sint, examinentur.

Władza duchowna, reprezentowana przez archiprezbitera, ma zatem działać w porozumieniu z władzą świecką, której przedstawicielem jest „comes.“ Archiprezbiter prowadzi wykaz tych, którzy dopuścili się zabójstwa, i wzywa komesa do przedsięwzięcia stosownych kroków. Jeżeli winowajca przyzna się do zarzuconego mu czynu, to winien poddać się natychmiast pokucie, oczywiście publicznej. W razie oporu użyje „comes“ więzienia, jako egzekucyjnego środka. Jeżeli pozwany zaprzecza, wchodzi w zastosowanie sąd boży, t. j. albo rozpalone żelazo, albo zaprzysiężona woda.

Jakież jest w tym wypadku wzajemne stanowisko archiprezbitera i komesa, i na czym polega kara za zabójstwo.

Czy archiprezbiter występuje w roli tylko oskarżyciela, a dopiero komes wdraża postępowanie sądowe i wydaje wyrok.

Wynikałoby to może z pobieżnego zaznajomienia się z przytoczonym przepisem, w istocie jednak inny niewątpliwie zachodził stosunek.

Ponieważ jako jedyną karę za zabójstwo podaje ustawa pokutę, przeto tylko władza duchowna orzekać mogła o rozciągłości pokuty mającej w danym wypadku wejść w zastosowanie praktyczne. Jeżeli więc archiprezbiter udaje

<sup>1)</sup> W czterech pierwszych artykułach Brzetysławowych Dekretów osoba archiprezbitera wspomnianą nie jest, że jednak odgrywa archiprezbiter i w sporach małżeńskich najważniejszą rolę, jako sędzia, dowodzą najlepiej słowa: „Similiter et de his“, od których rozpoczyna się art. V-ty. Obecność tych wyrazów, w tem właśnie miejscu, pozwala nam z treści art. V-go wnioskować na znaczenie przepisów zamieszczonych w artykułach poprzednich.

się do komesa z prośbą o interwencję, to niewątpliwie tylko dla tego, że winowajca nie poddał się dobrowolnie pokucie naznaczonej mu przez archiprezbitera i prawdopodobnie uległ z tego powodu ekskomunice; lub też że archiprezbiter nie mógł podołać wszystkim czynnościom sądowym, które należało koniecznie załatwić w pewnym niezbyt długim przeciągu czasu. Wykaz, który doręczonym zostaje komesowi, obejmuje 2 pozycyje. W pierwszej zanotowane są imiona przestępców, w drugiej — rodzaj pokuty, jaką każdemu z nich wyznaczyła zwierzchność duchowna. Wyrok zatem został już właściwie wydanym, zanim w ogóle mógł się komes do sprawy wnieść. Archiprezbiter stawia tylko żądanie, aby „brachium saeculare“ przyszło władzy duchownej w pomoc, i orzeczenie jej wprowadziło w życie.

Ustawa jednak idzie jeszcze dalej i przyznaje komesowi rozleglejsze atrybucyje na wypadek, jeżeliby wezwany do urzędu świeckiego winowajca oświadczył, że nie popełnił zarzuczonego mu męzobójstwa.

Skoro naznaczona przez archiprezbitera pokuta wchodzi w zastosowanie pod przypuszczeniem, że pewna osoba rzeczywiście dopuściła się morderstwa, przeto wyrok władzy duchownej staje się tem samym tylko warunkowym w razie, jeżeli obwiniony zamierza wykazać swoją niewinność w obec komesa.

Z tego wypływa, że archiprezbiter nie przeprowadzał w każdym poszczególnym wypadku postępowania dowodowego, lecz zadawał się pogłoską, opinią publiczną lub doniesieniem, by domniemanego przestępcę wezwać do poddania się pokucie publicznej. Jeżeli strona uczyniła wezwaniu zadość, władza świecka w grę nie wchodziła. W przeciwnym razie było zadaniem komesa przeprowadzić postępowanie dowodowe, które miało rozstrzygnąć, czy warunkowy wyrok archiprezbitera ma zostać wykonanym; a jeżeli sąd boży wypadł na niekorzyść oskarżonego, należała jeszcze do komesa egzekucya wyroku.

Działalność archiprezbitera i komesa uzupełniały się przeto nawzajem; pierwszy dawał inicjatywę do ukarania

interrogacji i wyrok sądowny i wyłącznie na treść wyroku. Ktoś nie może wymagać postępowania dowodowego, chociaż w powzięciu wątpliwości o winę lub niewinność obwinionego i ogólnym wyroku.

W tym celu należy być więc postrzeżone pomiędzy oba organy, czy jeden z nich nie miał nad drugim przewagi, chociaż w takich to jest wyrokach.

W tym celu jeszcze pytanie, w jakim po sobie następowy organ był posługujący się w przewodzie sądowym. Istoty potrzebę jako w myśl Dekretu w Brzysławia I w celu badania nad winą poszuk. warunku o zabójstwo.

W tym celu może nastąpić się także w intymacji archiprezbitera, znanymi pokuty, jako na spełnić obowiązku, czy nie kwestionuje na niewinność, opowiada nie prędzej jak po sądownym jego przesłuchaniu.

Z treści ustawy nie da się sądowno odpowiedzieć na pytanie, czy pierwsza ewangelizacja przemawiałyby względy intymacji, do pozytywne zmianyby wówczas całe postępowanie zmieniła koncepcję. Ktoś nie potrzebowaliby się znowu powrócić z archiprezbiterem, lecz według danej już sobie poglądu o wskazywać nastawiałyby na spełnienie przez winowajcę obowiązku pokuty. Z drugiej jednak strony nie można zapominać, że kwest pokuty należała była od rozmaitych okoliczności dowodzących zabójstwa: jeżeli więc postępowanie dowodowe sięgnie głębiej w istotę przestępstwa, to dlatego uzyskany w ten sposób materiał faktyczny posiadać może archiprezbiterowi i wyznaczenia stosownej kary.

Prawdopodobnym jest jednak, że archiprezbiter wyrażał sobie zdanie o winie i przestępstwa jeszcze przed wdrożeniem postępowania dowodowego, które miało tylko rozstrzygnąć, czy obwiniony winnym jest lub niewinnym pewnej zarzucanej mu zbrodni.

Natura dowodowego środka, którego użył zarządza ustawa, t. j. sądu boga, przemawia bardzo silnie za zaprzeczaniem, któremu przyznajemy pierwszeństwo.

Stosunek zachodzący pomiędzy władzą duchowną i świecką jaśniej występuje na jaw w bezpośrednio następującym artykule Brzetysławowych Dekretów:

„Fratricidas autem et parricidas sive sacerdotum interfectores et huiusmodi capitalibus criminibus irretitos, archipresbiter assignet eos comiti vel duci, sive per manus et ventrem ferratos de regno eiciat, ut ad instar Cain vagi et profugi circumeant terram.“

Kiedy w poprzednio omówionym ustępie mowa jest tylko ogólnikowo o „poenitentia digna“, to treść pokuty określoną zostaje dokładnie w wypadku zamordowania rodziców, brata lub księdza.

Według kapitularzy pojęcie parricidii było bardzo rozległe, bo obejmowało morderstwo nie tylko rodziców, ale wszystkich w ogóle krewnych:

„Quicunque propter cupiditatem rerum patrem aut matrem, fratrem aut sororem vel nepotem vel alium propinquum suum interfecerit, hereditas interfecti ad legitimos heredes perveniat, interfectoris vero hereditas in fiscum redigatur, ipse vero ordinante episcopo publicae poenitentiae subdatur <sup>1)</sup>.“

Właściwie więc wystarczyłoby wymienienie w Dekretach z r. 1039 samych tylko „parricidae.“ — Co się zaś tyczy okoliczności, że morderstwo księdza na równi jest traktowane z zabiciem rodziców, to podobne zapatrywanie odpowiada zupełnie zasadom kanonicznego prawa: Tak np. Poenitentiale Valicellanum II, z końca 8-go wieku, stanowi w §. 6:

„Qui patrem et matrem, sororem aut fratrem sive filium seu compatrem aut filium de sacro lavacro, seu proprium

<sup>1)</sup> Regino, De causis synod. (ed. WASSERSCHLEBEN) II. 78 (p. 244) pod nagłówkiem „De parricidis.“ — Przepis ten wyjęty jest z Kapitularzy Wormackiego z r. 829. (capitula pro lege habenda II; — WALTER, Corpus Juris German. Antiqui II. p. 385).

seniorem et alios similes, videlicet *presbiterum* aut suam uxorem voluntarie occiderit, XV annos peniteat, V ex ipsis peregrinando eat, aut in monasterio cum luctu peniteat <sup>1)</sup>.”

Archibrezbiter uprawnionym jest na mocy przytoczonego artykułu VI-go Dekretów Brzetysławowych:

- 1) albo oddać oskarżonych w ręce władzy świeckiej,
- 2) albo samemu wypędzić ich okutych z kraju: „ut instar Cain vagi et profugi circumeant terram.“

Pierwszy przypadek wchodził zapewne w zastosowanie, jeżeli archiprezbiter nie przekonał się osobiście o winie obżalowanych. Komes musiał na wezwanie władzy duchownej przeprowadzić postępowanie analogiczne do tego, o jakim wspomina poprzedni artykuł Dekretów, tylko że pokuta, jaką mieli spełnić przestępcy, o wiele była cięższą.

W drugim przypadku obchodził się archiprezbiter bez współdziałania organów świeckich, sam więc wdrażał postępowanie dowodowe, sam orzekał i egzekwował swój wyrok; przez co jednak wykluczoną nie była interwencyja, w razie potrzeby, „*brachii saecularis*“, reprezentowanego przez komesa lub nawet księcia.

Przepis ten Dekretów najlepszym jest dowodem, że jurysdykcyja archiprezbiterów sama wystarczała dla siebie, i że tylko wtenczas wkraczała władza świecka, czy to w celu przeprowadzenia części przewodu sądowego, czy też w celu egzekucyi wyroku, kiedy zawezwaną została przez organ władzy duchownej.

Karę, jakiej podlegać mieli „*fratricidae, parricide et interfectores sacerdotum*“ stanowiło wygnanie z kraju, zdaje się dożywotne, bo nie jest w ustawie zaznaczonym termin, po którymby mogli przestępcy powrócić do ojczyzny.

Zachodzi obecnie pytanie, jaki był charakter tej kary; czy jest to kara wyjęta z prawa świeckiego, i stosowana

---

<sup>1)</sup> SCHMITZ, op. cit. p. 351.

tylko przez władzę kościelną, czy też mamy przed sobą odrębny rodzaj pokuty publicznej.

Odpowiedź uzyskać możemy rozglądając się bliżej w źródłach prawa kanonicznego.

Poenitentiale Vallicellianum I. taki na samym początku zawiera przepis:

„Si quis clericus homicidium fecerit, X annos exul peniteat, postea recipiatur in patria, si bene egerit penitentiam in pane, qui testimonio comprobatus Episcopi vel sacerdotis, apud quem poenituit et cui commissus fuit, et satisfaciat parentibus eius, quem occidit, vicem filii reddens et dicens: Quaecunque vultis faciam vobis. Si autem non satisfecerit parentibus illius, *nunquam recipiatur in patria. Sed more Cain vagus et profugus sit super terram*“<sup>1)</sup>.

Jak słusznie zauważa wydawca wyraz „clericus“ został w artykule tym dodany przez kopistę zupełnie niepotrzebnie, i żadnej nie może ulegać wątpliwości, że księga pokutna reflektuje w tym przepisie w pierwszej linii na świeckich przestępców.

W przytoczonym artykule najbardziej interesującym jest postanowienie, że w pewnym razie przestępca ma uleść dożywotnemu wygnaniu: „*nunquam recipiatur in patria.*“ — Co więcej słowa: „*Sed more Cain vagus et profugus sit super terram*“ dosłownie niemal powtórzone są w rozporządzeniu Brzetysława.

Księga pokutna ma wprawdzie na myśli zwykle morderstwo a ustawa Czeska dotyczy morderstwa bardziej karygodnego, bo dokonanego na krewnych lub księdzu; lecz ze względu na samo pochodzenie i gatunek kary zamieszczonej w Brzetysławowych Dekretach różnica ta jest obojętną. Zresztą wiadomo to bardzo dobrze znawcom dawnego prawa kościelnego, że księgi pokutne rozmaite przepisują pokuty na te same przestępstwa; a jaka w tym kierunku zachodziła różnobarwność dowodzi najlepiej dzieło Reginona,

<sup>1)</sup> SCHMITZ op. cit. p. 247.



które, będąc kompilacją czerpaną ze znacznej ilości źródeł, przytacza nieraz obok siebie kilka do tej samej rzeczy się odnoszących a bynajmniej nie identycznych ustępów.

Tak cap. XXVII. księgi drugiej<sup>1)</sup> nie zna wygnania jako pokuty za morderstwo krewnych (parricidium), lecz już po roku dozwala wprowadzać pokutujących do kościoła i umieszczać ich w stacyi słuchających (audientes).

W cap. LIII. traktującym również „de parricidiis“ podaje Regino dwa sprzeczne zapatrywania<sup>2)</sup>.

W cap. LXXVIII. nareszcie przytoczony jest ustęp z kapitułarza Wormackiego z r. 829, który stanowi, że „parricida“ prócz kary świeckiej tj. konfiskaty majątku: „ipso ordinante episcopo publicae poenitentiae subdatur.“

<sup>1)</sup> Statuimus, ut parricidae et fratricidae per unius anni circulum ante fores basilicæ orantes Domini clementiam perseverent. Completo anni circulo introducantur ecclesiam, tamen inter audientes, usque dum unius anni spatium finiatur, stent. His ita peractis, si poenitentiae fructus in eis conspiciuntur, corporis et sanguinis Domini participes fiant, ut non oblurentur desperatione; carnem non manducant omnibus diebus vitae illorum, ieiunent autem usque ad nonam diei horam quotidie, exceptis festis diebus atque dominicis; abstineant autem a vino, medone atque mellita ceruisia tres dies per hebdomadam, arma portare non audeant, nisi contra paganos, et utique ire maluerint, nullo vehiculo deducantur, sed pedibus propriis pergant. Tempus autem huius poenitentiae in episcoporum potestatis arbitrio, ut secundum conversationem illorum aut extendere vel minuere valeant. Ab uxoribus, si habuerint, non separentur: si autem non habuerint, et continere se non valuerint, legitimas accipiant in coniugio feminas, ne in fornicationis voraginem incidere videantur. Si autem antequam duorum praedictorum annorum finiantur curricula, finis vitae illorum pervenerit, viaticum illis non negetur. — Ed. WASSERSCHLEBEN p. 224.

<sup>2)</sup> Si quis hoc crimen (parricidii) perpetraverit, quidam indicaverunt, ut VII. annorum vel XIV poenitentiam egissent, quidam usque ad finem vitae, sicut Cain, qui similia perpetravit. — Ed. WASSERSCHLEBEN p. 235.

Jeżeli więc Dekreta Brzetysława wprowadzają za mordstwo krewnych i księży jako karę czy pokutę — wygnanie, to nie opuszczają one gruntu przygotowanego przez dotychczasowy rozwój kanonicznego prawa.

Widzieliśmy bowiem z jednej strony, że prawo kościelne na równi traktowało „parricidium“ i „homicidium sacerdotis,“ a z drugiej, że według zapatrywania niektórych autorów książek pokutnych, najstosowniejszą pokutą za „parricidium“ było właśnie dożywotne wygnanie. Łącząc poszczególne te zdania w jeden ustawodawczy przepis, mogły Dekreta z r. 1039 tak dobrze zrównać ze sobą „fratricidas, parricidas“ i „interfectores sacerdotum,“ jak tę samą na nich wszystkich nałożyć pokutę wygnania.

Dalsze trzy artykuły Dekretów mają na celu wyłączenie karczem i pijaństwa; przyczem zagrożoną zostaje klątwa tym, którzy albo budują karczmy, albo zbudowane już nabywają. Kara jaka ma spotkać nieposłusznych, polega na przywiązaniu do pala na środku rynku, na biczowaniu i pozbawieniu włosów.

Ci zaś, którzyby się w karczmach raczyli, tak długo mają pozostać w więzieniu, aż nie zapłacą 300 pieniędzy.

We wszystkich trzech przeciwko pijaństwu wymierzonych artykułach, interwencja archiprezbitera lub archidyjaka wyraźnie wspomniana nie jest, lecz, jak miemam, tylko z powodu niedokładnej redakcyi, w jakiej posiadamy Dekreta Brzetysława. Że i w tym wypadku władza duchowna miała coś do powiedzenia, dowodzi wzmiankowana już okoliczność, że karczmarze ulegają klątwie. Niezbędnym warunkiem do uzyskania rekonyliacji, było oczywiście poddanie się pokucie publicznej.

Artykuły 10-ty i 11-szy zarządzają, że nie tylko nie wolno w niedzielę odbywać targów, ale że nawet żadną nie można się przez te dni zajmować pracą. Winny traci bydło robocze (iumentum) na rzecz archiprezbitera, a 300 pieniędzy na korzyść skarbu księcia.

Brzetyśław i ci którzy chowają zmarłych po lasach albo po polach, mają wydać archidjakonowi wołu, księciu uiszczyć miszą karę pieniężną, a nieboszczyka na właściwem pogrzebać miejscu.

Resumując poszczególne nasze spostrzeżenia o treści Brzetysławowych Dekretów nasuwa się niemal wątpliwość, czy w ogóle mogą one uchodzić za ustawę świecką, czy też nie należy ich raczej uważać za statuta jakiegoś Synodu.

Przyzwyczajeni bo jesteśmy do zupełnie innego rodzaju poznawania ustawodawczych przy badaniach nad Czeskim czy Polskim prawem.

To równoległe zestawienie organów władzy świeckiej i duchownej, to równorzędne spełnianie przez archiprezbitera i konesa funkcji należących do panującego, charakter wreszcie kary, jaka dosięga przestępcę w najcięższych wypadkach zbrodni, to wszystko zupełnie się naturalnem wydaje w kapitulacjach Karolińskich, ale w zabytku prawnym słowiańskim na pierwszy przynajmniej rzut oka zadziwia i zastanawia.

Pokuta publiczna, bo ją mają na myśli artykuły 5-ty i 6-ty, — najważniejsze z całej ustawy — głównym i najwyższym jest typem kary. Ztąd niepomierne znaczenie, jakie przyznają Dekreta archiprezbiterom, czyniąc z nich prawdziwych sędziów, mających w danym razie wszystkie sędziowskie spełniać funkcje, i upoważnionych prócz tego do żądania interwencji organów władzy świeckiej, ilekroć by się tego potrzeba nasunęła.

Rezultat, o który nam najbardziej chodziło, tj. stwierdzenie iż pokuta publiczna miała w Czechach w XI wieku, a oczywiście i przedtem i później, szerokie zastosowanie, byłby tem samem w zupełności już osiągnięty; ale pragniemy w dochodzeniu naszym posunąć się krok jeszcze dalej.

Bo uważamy Dekreta Brzetysława nie jako wyjątkowe zjawisko, które raz tylko ukazało się na horyzoncie dziejów

Czeskich, ale raczej jako jedyny pozostały zabytek z całego szeregu ustaw, które wypełniają jeden okres z historii prawa Czeskiego, i które wszystkie zmierzały do jednego celu, do oparcia organizacji państwowej kraju na chrześcijańskich podstawach.

Jeżeli przeto wyjaśnimy choć w przybliżeniu genezę Dekretów z r. 1039, tem samem odkrywamy źródło, z którego i inne wypływać mogły podobnego rodzaju zabytki. Ponieważ zaś mniemamy, że jeszcze długo po roku 1039 odgrywała pokuta publiczna bardzo znaczącą rolę w ustawach Czeskich, przeto wywody nasze nie będą bez związku i z najbliższym przedmiotem niniejszej pracy.

Za punkt wyjścia bierzemy oryginalny tekst kroniki Kozmasa, bo jak powiedzieliśmy poprzednio, oba wydania Dekretów Brzetysława, uskutecznione przez p. Jirečka, są pod względem naukowym zupełnie niedostateczne.

Do księcia Czeskiego dochodzi wieść o śmierci Kazimierza, władcy sąsiedniej Polski <sup>1)</sup>). Synowie zmarłego — jeszcze małoletni, więc najstosowniejsza pora przedsięwzięcia wycieczki za bogatym łupem. Powodzenie towarzyszy zamiarom śmiałego wodza. Kraków, Giecz, Gniezno wpadają w ręce drużyny Czeskiej, wszędzie niezmiernie skarby dostają się w ręce zwycięzcy. Ale w Gnieźnie, w bazylice Panny Maryi, kryje się skarb od innych kosztowniejszy; tam pod ołtarzem spoczywa ciało wielkiego apostoła Prusaków, świętego Wojciecha; te tak drogocenne relikwije posiadać pragną Czesi koniecznie. Darmo napomina biskup Pragski, Sewer, dążących do katedry wojowników, że do tak uroczystego aktu, jak wydobywania sarkofagu z ciałem świętego męczennika, przygotować się należy trziedniowym postem i pokutą.

<sup>1)</sup> Nie wdajemy się w krytyczny rozbiór podanych przez Kozmasa historycznych wypadków, bo popełnione przezeń błędy nie wpływają na pojmowanie nasze Brzetysławowych Dekretów.

Nikt słuchać nie chce przestrogi, a od strony ołtarza wnet zaczynają się odczywać dźwięki silnych ciosów, którymi tłum razi przytęglą ścianę. Lecz nagle nastaje cisza, wojownicy omiędzeń i bezsilni przez trzy godziny czekać muszą na odczytanie zmysłów.

Święty eud pobudza wszystkich do skruchy, i wojownicy spełniają przez trzy doby pokutę, i proszą Boga ze łzami o przebaczenie.

Troczkę nocy ukazuje się spiacemu Sewerowi św. Wojciech i przenawia do niego: „Dic ista duci et eius comitibus: Pater de coelis dabit, quod petitis, si non repetitis mala, quibus abirentiastis in fonte baptismatis.“

Biskup spełnia polecenie świętego i nad ranem, z księciem na czele, udają się duchowni i wojownicy do bazyliki. Po długiej modlitwie książę wchodzi na ambonę i tak się odzywa do zebranych w kościele: „Vultis praevaricationes vestras emendare et a pravis operibus resipiscere?“

Na to odpowiadają ze łkaniem obecni: „Emendare parati sumus, quicquid in sanctum Dei patres nostri vel nos praevaricati sumus et a pravo opere omni cessare.“

Wówczas książę wyciąga prawicę po nad grobowiec i mówi: „Extendite fratres simul vestras ad dominum dextras et ad meos attendite sermones, quos volo, ut vestrae fidei sacramento confirmatis.“ — Poczem wygłasza ustawy, których treść jest nam już znana.

Lecz nie objawia książę całej swojej woli jednym tchem, bez przerwy, bo od czasu do czasu odzywa się także biskup Sewer.

Tak ledwo książę wypowiedział dwa pierwsze artykuły swojej ustawy, dodaje zaraz biskup: „Quicumque aliter fecerit, anathema sit.“<sup>1)</sup> Po szóstym artykule daje się znowu

<sup>1)</sup> Wnosząc po stylistycznym połączeniu, w jakim art. III-ci znajduje się z resztą ustawy, możnaby twierdzić, że pochodzi on w całości od biskupa. Przytaczamy odnośny ustęp z Kozmasa: „Seuerus episcopus dixit (po wysłu-

słyszec̄ ḡłos Sewera: „Ista ducis deliberatio iusta sit anathemate firma; nam ad hoc vobis ducibus mucro pendet in femore, ut manus vestras saepius lavetis peccatoris in sanguine.“

Po siódmym odzywa się biskup: „Anathema sit,“ a po dziewiątym zauważa: „Quae dux iudicat, nostra auctoritas firmat.“

Wypowiedziawszy nakoniec swoją wolę w całości, dopowiada książę następujące jeszcze zdanie: „Haec sunt, quae odit deus, haec s. Adalbertus pertaesus, nos suas deseruit oves et ad exterarum maluit ire docturus gentes. Haec, ut ultra non faciamus, nostrae simul et vestrae fidei sacramento confirmamus.“

W Polsce to więc, w Gnieźnie, i w samej bazylice stołecznej miały przyjść do skutku Dekreta Brzetysławowe; w dniu dla Czechów niezmiernie uroczystym, bo nie tylko, że dnia tego święcili zwycięzcy wielki tryumf wojenny, ale uzyskać jeszcze mieli nad wszystkie skarby kosztowniejsze dla siebie relikwije. Dzień to był zaprawdę szczególnie dobrze wybranym do promulgowania ustawy tej treści i doniosłości, jaką dla społeczeństwa Czeskiego miały uzyskać Dekreta Brzetysława.

Piękne i plastyczne opowiadanie Kozmasa pozwala nam wnikać bardzo głęboko w genezę ustawy z r. 1039.

---

chaniu dwóch pierwszych przez księcia ogłoszonych przepisów): Quicumque aliter fecerit, anathema sit. Eadem sententia sint plectendae virgines et viduae et adulterae, quae nomen bonum amisisse et pudorem corrupisse ac per scortum concepisse dinoscuntur. Nam cum liberum nubendi habeant arbitrium, cur committunt adulterium et conceptus suos abortivant, quod est pessimum scelus scelerum? Tunc dux subiungens dixit: (następuje 4-ty artykuł Dekretów). — Nie ośmielamy się ze stanowczym w tej mierze występować wnioskiem, ale nie chcieliśmy pominąć milczeniem tej na wszelki sposób zastanowienia godnej wątpliwości.

Ubierzmy tylko podane przez kronikarza szczegóły w prawnicze ich znaczenie, a wyłoni się obraz, może mniej poetyczny ale bardziej za to prawdziwy, rozwiniętej przez Brzetysława działalności ustawodawczej w czasie wyprawy do Polski.

Pierwsza próba wydobywania z pod gładów sarkofagu św. Wojciecha spełzła na niczym; biskup, — pewno w porozumieniu z księciem, — przypisał doznane niepowodzenie za twardziałość Czechów w dawnych nieporządkach i grzechach. Podniosła chwila, bliskość szukanych relikwii, obawa przed dalszemi cudami — wywołały w wojownikach książęcych niezmierną czulość na napomnienia, i podatność w przyjmowaniu pewnych do tej pory niepopularnych zgoła przepisów.

Sewer zwrócił uwagę Brzetysława na tę okoliczność i obaj układali z pośpiechem tenor ustawy, przez ten czas, kiedy drużyna książęca przygotowywała się za pomocą postów do dalszej pracy nad odmurowaniem grobu męczennika.

W dniu, kiedy miano już przystąpić do dzieła, rozeszła się w obozowisku Czeskiem wieść o cudownym śnie biskupa Sewera.

Książę i komesowie, biskup i duchowieństwo, prości nareszcie wojownicy, wszyscy spieszą do bazyliki.

Książę jakoby czyniąc zadość objawionej przez św. Wojciecha woli, ogłasza szereg ustaw, którym użyczą powagi kościelnej zwierzchnik, jedynej wówczas w Czechach, dyjecezyi Pragskiej. A więc wyklętym ma być ten, kto się nie zastosuje do przepisów ogłoszonych na zebraniu w katedrze Gnieźnieńskiej, bo jak wyraża się Sewer: „quod dux indicat, nostra auctoritas firmat.”

Ale nie tylko książę i biskup czynnymi są podczas ogłaszania ustawy. Obecni wszak w kościele wojownicy i komesowie z wyciągniętą do przysięgi ręką słuchają wymawianych przez Brzetysława i Sewera wyrazów. Oni, prawda, nie

odzywają się wcale, i żadnych nie prowadzą rozpraw, ale, co ważniejszym jest przecie, zobowiązują się uroczystem zaklęciem do przestrzegania zarządzeń zawartych w Dekretach książęcych.

Czemże jest więc to zebranie w bazylice Gnieźnieńskiej jak nie wicem prawodawczym, albo, powiedzmy bez wahań, synodem narodowym.

Czechy to kraj nie wielki, nie stać go na większą ilość biskupstw, nie istnieje Czeski metropolita. Jeden biskup Pragski reprezentuje całą starszyznę kościelną, i kiedy książę chce na wzór władców frankońskich zwołać państwowy synod, to nie stanie na nim poważny szereg arcybiskupów i biskupów, ale sam tylko stołeczny pasterz.

Czeski zatem narodowy synod, to tylko niedokładna i miniaturowa kopija owych zebrań, na których przewodniczył wielki cesarz frankoński, Karol; ze względu jednak na ustawy, które są owocem tych zebrań, to różnica już nie tak bardzo rażąca. Jeden biskup tak dobrze przedstawiać może ideje i dążenia kościoła, jak cały episkopat metropolitalnego okręgu, a jeżeli książę Czeski pała równem pragnieniem, co potężniejszy od niego o tyle cesarz, rozszerzenia wśród swego ludu chrześcijańskiej cywilizacji, to ustawy książęce będą dla małego Czeskiego kraju tem samem zupełnie, czem kapitułarze cesarskie dla połowy katolickiego świata.

Tak tłumaczymy genezę Dekretów Brzetysławowych. Widzimy w nich jedyny ślad ustaw świecko-kościelnych, których niewątpliwie istniało w Czechach niegdyś o wiele więcej, — i dowód, że organizacyja monarchii frankońskiej nie pozostała bez przeważnego wpływu na ukształtowanie się Czeskich państwowych stosunków.

Nie dość jednak przedstawić genezę ustawy, trzeba jeszcze, o ile możności, wskazać, w jaki ona sposób stosowaną była w praktyce. Mniemam, że i w tym kierunku dostarczy trafnej odpowiedzi uwzględnienie stosunków w państwie Karolingskiem.



Wobec niedostatecznej organizacji wewnętrznej i braku uposażonych w odpowiednie atrybuty urzędników pozostawały wszelkie ustawy, wydawane dla Czech w XI stuleciu — martwą bezwarunkowo literą. Gdyby miano czekać, aż przestępstwo jakie dojdzie na zwykłej drodze do wiadomości władzy, gdyby rozmaite wciąż powtarzające się nieporządki wtedy tylko niegdy skarcenia, gdy zjawi się oskarżyciel przed trybunałem sędziowskim, to społeczeństwo narodu bez żadnej wątpliwości długo na siebie **każalo** czekać.

Przestępstwa i nieporządki musiała władza wyszukiwać sama, samej jej również wypadalo się zaznajamiać ze stanem ludności i obmyślać środki zapobiegania objawom ujemnym. Stali do pewnego miejsca przywiązani, funkcjonaryjusze z trudnością tylko podjąć by mogli tak trudnemu zadaniu. Wszędzie trzeba było osobiście się udać, i za każdym razem badać z równą troskliwością i w ten sam sposób identyczne niemal zawsze stosunki.

Temu celowi odpowiadała najlepiej wizyta dokonywana w obrębie dyjecezyi przez biskupa, w obrębie archidjako-natu przez archidjakona, w obrębie archiprezbiterjatu nare-szcie przez archiprezbitera.

Gdzie więcej było biskupów, a zwłaszcza, gdzie mniej-sze były dyjecezyje, tam mogła być normalną wizyta bis-kupia, w Czechach normalną była, o ile można wnosić wcza-sach przynajmniej dawniejszych — wizyta archiprezbiterjalna.

Odkąd napisał i ogłosił Regino Prümęński sławny swój przewodnik dla wizytujących dyjecezyje biskupów, od tej pory kierowali się wszyscy zapewne wizytatorzy zasadami wyłożonemi w tem dziełku. Niewątpliwie rozpowszechnionym był traktat Reginona i w Czechach, gdzie też prawdopodobnie stanowił tak, jak gdzieindziej, niezbędny dla wyższego duchowieństwa podręcznik.

Dekrety Brzetysława na tej tylko drodze wejść mogły w wykonanie <sup>1)</sup>. Że i ustawodawca nie inaczej na rzeczy się

<sup>1)</sup> MIKLOSICH przytacza w swojej rozprawie art. 5ty Dekre-tów Brzetysławowych i dodaje: „Die Bestimmung bezieht

zapatrywał, dowodzi dominująca rola, jaką w przepisach jego odgrywają archiprezbiterzy i archidyjakoni.

Sądzę, że ustawa z r. 1039 stała się punktem wyjścia do ułożenia wyczerpującej instrukcyi synodalnej, która niestety bezpowrotnie musiała zagaść.

Teraz dopiero wyjaśnia się całkowicie zakres działania, jaki ustawa Czeska przyznaje archiprezbiterom i komesom.

Archiprezbiter wizytuje swój okrąg, zaprzysięga świadków i dowiaduje się o rozmaitych przestępstwach. Jeżeli inkwizycja odbywa się w siedzibie komesa, wtedy archiprezbiter zadawalnia się najczęściej spisaniem winowajców i wskazaniem pokuty, jaką dla każdego z nich przeznacza. Komes, przeprowadzi ewentualnie postępowanie dowodowe i przypilnuje spełnienia przez przestępców naznaczonej pokuty.

Lecz archiprezbiter zwiedza nietylko miasta, ale i najmniejszą wioskę i parafię. W większej ich liczbie nie rezyduje żaden choćby najniższy urzędnik książęcy. Tam wizytator musi spełnić wszystkie zadania sędziego; niema nikogo, ktoby go mógł w czemkolwiek wyręczyć.

Ostatecznie więc sądy archiprezbiterjalne okazują się nam w Dekretach Brzetysławowych jako dominujące. Zakres ich rozciąga się do spraw małżeńskich i najważniejszych przestępstw, jak morderstwo, pijaństwo, nienależyte grzebanie nieboszczyków, nieświęcenie niedzieli.

Archiprezbiter właściwym i głównym jest sędzią, wyręczać go może częściowo komes, mający obowiązek wspierać władzę duchowną całą swoją potęgą.

---

sich auf die Synodal- und Sendgerichte.“ — Zapatrywanie to, wywołane lekturą książki FRAUENSTAEDTA, prostujemy o tyle, że nie ten jeden tylko artykuł, ale wszystkie w ogóle przepisy ustawy Czeskiej przeznaczone są przede wszystkim dla użytkowników sądów synodalnych.

Pokuta publiczna <sup>1)</sup> w rozmaitych odcieniach, aż do najcięższej, którą jest dożywotne wygnanie, stanowi karę nakładaną najczęściej na przestępców.

W używaniu są jeszcze inne świeckiego pochodzenia kary, które jednak wchodzą w zastosowanie tylko w przypadku złejszego przewinienia.

Jedynym wreszcie dowodowym środkiem, wspomnianym przez ustawę z r. 1039, są sądy boże, wykonywane bądź przez żelazo, bądź przez wodę.

## ROZDZIAŁ IV.

### Pokuta publiczna na Węgrzech.

Czem Dekreta Brzetysława I są dla Czech, tem są dla Węgier <sup>2)</sup> w doskonalszej formie i szerszem jeszcze znacze-

<sup>1)</sup> Stwierdziwszy szerokie zastosowywanie pokuty publicznej w XI stuleciu w Czechach, pomijamy na teraz przedstawienie pokory świeckiej, która uformowała się następnie w tym kraju na wzór pokuty kościelnej. Kwestyją tą zajmujemy się kiedyindziej; obecnie rozwiązanie jej byłoby dla nas bezpożytecznem, ponieważ źródła Czeskie, w których występuje pokora, całkowicie już rozwinęta, pochodzą dopiero z XV wieku. Nie wątpimy, że instytucja ta rozwinęła się w Czechach daleko już wcześniej, ale ponieważ sama tylko historia prawa Czeskiego nie dostarcza nam na to niezbitego dowodu, więc nie możemy żadnych wyciągać argumentów z pomników prawnych Czeskich na poparcie naszego zdania co do ukształtowania się w Polsce instytucji pokory. W pracy o pokorze pomówimy jeszcze o prawie Czeskiem obszerniej.

<sup>2)</sup> Do historii prawa Węgierskiego płyną źródła szerokim korytem. Najznaczniejsza część ustawodawczych zabytków mieści się w „Corpus Iuris Hungarici“, którego ostatnie dwutomowe wydanie pochodzi z r. 1822. Publikacja ta zawiera oprócz Dekretów królewskich, także systematyczne dzieło napisane w pierwszej połowie XVI w. przez STEFANA de WERBÓCZ pod tytułem: „Tripartitum opus iuris consuetudinarii inclity Regni Hungariae.“ Pracę swoją dedyko-

niu — Prawa św. Stefana ze znanych dotychczas pomników ustawodawczych Węgierskich — najdawniejszy.

wał WERBÓCZY Władysławowi Jagiellończykowi. — Większa połowa dokonanego przez ENDLICHER'A wydawnictwa pod tytułem „Rerum Hungaricarum Monumenta Arpadiana“ poświęcona jest zabytkom prawnym (p. 299 — 748). Statuty synodalne Węgierskie ogłosił PETERFY, a biskup Siedmiogrodzki IGNACY BATHYANY wydał obszerne dzieło: „Leges Ecclesiasticae Regni Hungariae“, w którym oprócz źródłowych tekstów zasługują na uwagę także uczone wywody autora. — Najbardziej jednak zasłużył się około historii Węgierskiego prawa znakomity wydawca i badacz MARCIN JERZY KOVACHICH. Mąż ten wyprzedził w wielu bardzo kierunkach uczonych zachodnich, i szkoda tylko, że godnych siebie nie znalazł naśladowców. Publikacje KOVACHICHA dotyczą częścią historii politycznej Węgier, częścią historii Węgierskiego prawa. Jako najważniejsze wymieniamy: „Vestigia comitorum apud Hungaros etc.“ oraz „Supplementum ad vestigia comit. ap. Hung.“ — „Formulae Solennis Styli in cancellaria, curiaque Regum etc.“ Pesthini 1799, dzieło pierwszorzędnej wagi z wybornym wstępem, w którym po raz pierwszy wykazane jest znaczenie formuł jako źródeł prawnych. KOVACHICH odróżnia już „formulae reales“ i „formulae ideales“ dając trafną charakterystykę jednym i drugim; — „Codex authenticus iuris tavernicalis statutarii communis.“ Budae 1803, zawierający niezmiernie cenne materiały do historii prawa miejskiego. — Najobfitszych jednakże danych do poznania dawnego Węgierskiego prawa, dostarczają niezmiernie liczne dyplomata średniowieczne. Główne ich zbiory są: WAGNER, *Analecta Scopusii sacri et profani*, 1774 — 1778, 4 Tomy; FEJER, *Codex Dipl. Hungariae ecclesiasticus et civilis*, 1827 — 1844 w XI tomach i 40 kilku voluminach; WENZEL, *Codex Dipl. Arpadianus* 12 tomów (wydawnictwo Akad. Umiej. w Peszcie); tenże, *Codex Dipl. Andegavensis* 4 tomy (wyd. Akad. Umiej.); *Codex Diplomaticus Patrius*, 7 tomów, 1865 — 1880; KNAUZ, *Codex Dipl. Ecclesiae Strigoniensis*, I, II (z licznymi podobiznami); *Codex diplomaticus domus senioris comitum Zichy I—IV* (1871—1878), i wiele jeszcze innych pomniejszych publikacji. — Litteratura prawnicza Węgierska jest częścią przestarzała (KELEMEN — *Historia iuris*

Ogłoszonemi zostały te prawa<sup>1)</sup> na narodowym synodzie<sup>2)</sup>, który się odbył niebawem po koronacyi pierwszego Węgier-

Hungarici, 1818), częścią nieprzystępną, bo pisana w języku krajowym (prace IMRE'GO, PAULER'A etc.). Króciutki rys dawnego Węgierskiego prawa kreśli p. RUDOLF DARESTE w „Mémoire sur les anciens Monuments du droit de la Hongrie“ (Extrait du Compte-rendu de l'Académie des Sciences morales et politiques, 1885); — z dzieł historycznych nakoniec wymienić należy Historyję Węgier FESSLERA w obrobieniu KLEIN'A, oraz Historyję Austrii HUBER'A, w których, a zwłaszcza w drugiej, uwzględniony jest troskliwe rozwój wewnętrznych stosunków na Węgrzech. Ważną jest także wyborna monografia BÜDINGER'A, Ein Buch Ungarischer Geschichte (doprowadzona do r. 1100), 1866.

- <sup>1)</sup> Ustawodawstwo świętego Stefana doczekało się gruntownych opracowań. Pomijając po Węgiersku napisaną rozprawę PAULERA (o św. Stefanie i jego Urządzeniach), przytoczyć możemy: ENDLICHER'A, Die Gesetze des heiligen Stephan, Wien, 1849, i KRAJNER'A, Die ursprüngliche Staatsverfassung Ungarns seit der Gründung des Königthums bis zum Jahre 1382, Wien 1872.— Badacze ci starannie wykazali źródła, z których zaczerpnięte są poszczególne przepisy zamieszczone w najdawniejszej ustawie Węgierskiej, dla tego my się tą kwestyją nie potrzebujemy już bliżej zajmować. Najlepsze wydanie Praw św. Stefana uskutecznił kanonik FLORIAN w publikowanych przez siebie od r. 1881 „Historiae Hungaricae Fontes Domestici“ I, p. 113—129.
- <sup>2)</sup> O pracach ustawodawczych króla Stefana podaje „Vita s. Stephani (Legenda maior)“ następującą wiadomość: „Quinto post patris obitum anno, divina sic voluntate clementia, benedictionis apostolice literis allatis, presulibus cum clero, comitibus cum populo laudes congruas acclamantibus, dilectus deo Stephanus rex appellatur et unctione crismali perunctus, diademate regalis dignitatis feliciter coronatur, post acceptum autem imperialis excellentiae signum, qualis vite vir et discretionis fuerit, cum episcopis et primatibus Hungariae statutum a se decretum manifestum facit, in quo scilicet uniuscuius contrarium dictavit antidotum, et ut pacis, per quam Christus mundum coadunavit, se fore probaret filium, quod nullus alium hostiliter invaderet, nemo inimicum sine iudicum examinatione

skiego monarchy. Jeżeli pierwsza ustawa Czeska okazywała już tak wiele analogii z kapitularzami frankońskimi, to najdawniejszy zabytek ustawodawczy Węgier przedstawia ślady bliższego jeszcze z niemi pokrewieństwa. Niektóre swoje rozporządzenia zaczerpnął św. Stefan dosłownie z zachodnich wzorów, inne — sformułował ściśle w duchu karo-lingkich ustaw.

Pokuta publiczna ma w prawach św. Stefana dwojakie zastosowanie: w niektórych przypadkach jest ona sama dla siebie karą, w innych występuje jako uzupełnienie kary świeckiej.

Co do święcenia niedziel i świąt takie np. rozporządzenia znajdują się w ustawie Węgierskiej: <sup>1)</sup>

„A sacerdotibus vero et comitibus commendetur omnibus villicis, ita ut illorum iussu omnes concurrant die Domini ad ecclesiam, maiores ac minores, viri ac mulieres, exceptis, qui ignes custodiunt. Si quis vero non observationis remanebit per illorum negligentiam, vapulent ac depilentur.“ — (Lib. I. 9).

Włodarze nie pilnujący, aby ludność wiejska uczęszczała w Niedziele do kościoła, mają uleść chłości i pozbawieni będą włosów. Chłosta jest w kościele Frankońskim jednym z najczęściej używanych rodzajów pokuty publicznej, i ten sam bezwzględnie zachowuje charakter w przytoczonym przepisie.

---

lederet, viduas et orphanos nullus opprimeret, subscriptione federis non pereuntis posteris suis reliquit stabilitum.“ — FLORIAN, Fontes Domest. I, p. 17, cap. 9. — W samej ustawie zebranie, na którym św. Stefan ogłosił swoje prawa, nazwane jest „regale concilium“ (Lib. I, 28), „commune concilium“ (Lib. I, 35).

<sup>1)</sup> W „Corpus Juris Hungarici“ znajdują się Dekreta Św. Stefana w T. I. p. 122—128; w ENDLICHER'A Mon. Arpad. p. 310—324.

„Si quis quatuor temporum ieiunia, cunctis cogita, carnem manducans violauerit, *per spacium unius ebdomade inclusus ieiunet,*“ — (Lib. I. 10.).

„Si quis in sexta feria ab omni christianitate obseruata carnem manducaverit, *per unam ebdomadam luce inclusus ieiunet.*“ — (Lib. I. 11).

W księgach pokutnych, a później w literaturze kano-nistycznej, poświęconej pokucie, „ieiunium“ i „poenitencia“, „ieiunare“ i „poenitere“ występują naprzemian jako iden-tyczne zupełnie pojęcia. Podobnież i w prawach św. Ste-fana. Pokuta, o której mowa w X i XI-tym artykule, jest oczywiście publiczną, bo polega w pierwszym rzędzie na karze więzienia.

Art. XII, opatrzony nagłówkiem „De his, qui sine con-fessione moriuntur“ stanowi, że ktoby nie chciał przed śmier-cią się wyspowiadać, nie będzie pogrzebany według obrząd-ków kościelnych. Jeżeli to jednak rodzice lub krewni za-niedbali przywołać spowiednika do łoża umierającego, to nieboszczyk: „ditetur orationibus et consoletur elemosinis, *sed parentes lauent negligentiam ieiuniis, secundum arbitrium presbiterorum.*“

Art. XIII rozporządza, że jeżeli kto zawini „in obser-uanda christianitate“ — „ab episcopo per *disciplinas cano-num* iudicetur. Si vero rebellitate instructus rennerit *sibi impositum eque sufferre*, iterum eodem iudicio restringatur, et etiam usque septies. Tandem super omnia si resistens et abnuens inuenitur, regali iudicio, scilicet defensori christiani-tatis, tradatur.“

Przestępstwa przeciwko religii ulegają zatem sądom biskupów. Winni muszą się poddać pokucie publicznej, do której spełnienia zwierzchność duchowna ma ich wzywać po siedem razy. W ostatecznym dopiero wypadku sąd kró-lewski użyje swojej pomocy.

Art. XIX nakazuje, aby zachowywano się podczas służby bożej z należytem skupieniem, w przeciwnym razie: „*si maiores sunt, increpati cum dedecore expellantur de ecclesia, si vero minores et uulgares, in atrio ecclesie pro tanta temeritate coram omnibus ligentur et corripiantur flagellis ac cesura capillorum.*“

Art. XXXIII i XXXIV-ty zajmują się czarami. Pierwszy z nich orzeka:

„*Si qua striga inuenta fuerit, secundum iudiciale legem ducatur ad ecclesiam et commendetur sacerdoti ad ieiunandum, fidemque docendam; post ieiunium vero domum redeat; si secundo in eodem crimine inuenietur, simili ieiunio subiciatur; post ieiunium vero in modum crucis in pectore et in fronte, atque inter scapulas incensa clauae ecclesiastica domum redeat. Si vero tercio, iudicibus tradatur.*“

Drugiego końcowy ustęp brzmi:

„*Si vero sortilegio utentes inuenientur, ut faciunt in cinere, aut his similibus, ab episcopis flagellis emendantur.*“

Tak w pierwszym jak drugim przypadku kara chłosty nie jest niczem innym jak pokutą publiczną, wymierzaną przez biskupa lub jego zastępcę.

We wszystkich przytoczonych dotychczas artykułach pokuta publiczna jest jedyną karą; tylko wtedy sąd królewski ma coś do powiedzenia, jeżeli przestępstwo kilkakrotnie się powtarza, pokuta zatem okazuje się niedostateczną.

W przypadkach morderstwa i krzywoprzysięstwa, o których traktują art. XIV, XV i XVII, inne znaczenie przywiązane jest do pokuty publicznej:

„*Si quis ira accensus aut superbia elatus spontaneum commiserit homicidium, sciat se secundum nostri senatus decretum centum et X daturum pensas auri, ex quibus quinquaginta ad fiscum regis deferantur, alii vero L parentibus dentur, X autem arbitris et mediatoribus condonentur, ipse quidem homicidu secundum institutionem canonum ieiunet.*“



Ustawa wychodzi z przypuszczenia, że nastąpiła ugoda pomiędzy zabójcą i krewnymi zabitego. Winowajca musi przedewszystkiem zapłacić z góry oznaczoną kwotę, która składa się z trzech odrębnych części.

Pięćdziesiąt sztuk złota idzie na rzecz panującego, podobną sumę otrzymują krewni nieboszczyka, 10 sztuk należy się tym, którzy przeprowadzili ugodę. Morderca ma nadto wykonać pokutę publiczną, której treść zależną jest oczywiście od orzeczenia sędziego duchownego.

Pierwszy ten ustęp dotyczy wypadków „homicidii voluntarii“, o „homicidium casuale“ traktuje następny:

„Si quis autem casu occiderit quemlibet, XII auri pensas persoluat et, sicut canones mandant, *ieiunet*.“

Zmienia się więc tylko suma kompezycyi, obowiązek poddania się pokucie publicznej trwa w całej pełni.

Obowiązek ten nastaje nawet wtenczas, jeżeli zabitym został niewolnik bez względu czy sam morderca wolnym jest człowiekiem, czy także niewolnikiem.

„Si alicuius seruus seruorum alterius occiderit, reddatur seruus pro seruo, aut redimatur, et *penitentiam*, quod dictum est, agat.

Si vero liber alicuius occiderit seruorum, reddat alium seruorum, vel precium componat, et *secundum canones ieiunet*.“

W razie morderstwa żony, ulega nietylko kompozycyja pewnej modyfikacyi, lecz oczywiście i pokuta publiczna, która według przepisów kościoła jest przy tej zbrodni znacznie surowszą:

„Si quis comitum obduratus corde, neglectusque anima, quod procul sit a cordibus fidelitatem obseruantium, uxoris homicidio polluetur, secundum decretum regalis senatus cum quinquaginta iuuenis parentibus mulieris concilietur, et *ieiunet secundum mandata canonum*; si autem miles vel alicuius vir ubertatis eandem culpam inciderit, iuxta eundem senatum soluat parentibus X iuuenos, *ieiunetque*, ut dictum est; si uelgaris in eodem crimine inuenietur, cum quinque iuuenis cognatis reconcilietur, et subdatur predictis *ieiuniis*.“

Kiedy zwykły morderca płacił, oprócz rodzinie zabitego, także królowi alterum tantum kompozycyji, to w wypadku zamordowania żony, skarb królewski żadnych nie ma pretensyj do winowajcy. Z tego wnosimy, że pierwotnie prawo Węgierskie karało zwykłych morderców śmiercią, ignorowało natomiast zupełnie stosunki wzajemne między mężem a żoną. W pierwszym zatem przypadku nie wystarczało pogodzić się z krewnymi ofiary i w ten sposób uniknąć z ich strony zastosowania krwawej zemsty, lecz trzeba było również u króla „vitam redimere.“ W drugim zaś tylko rodzina żony miała prawo do kompozycyji. — Kościół nie miał oczywiście powodu zajmować, podobnie jak państwo, ekskluzywnego stanowiska w obec dokonanego na małżonce morderstwa, i domagał się też bez żadnego wyjątku, aby winowajca spełnił pokutę publiczną.

Podobnie się rzecz ma i z karaniem za krzywoprzysięstwo:

„Si quis valentium fide commaculatus, corde pollutus, iuramento confracto, periurio addictus inuenietur, perditus manu periurium luat, aut cum quinquaginta inuencis *manum redimat*. Si vero vilgaris periurus extiterit, manu amputata punietur, aut XII inuencis redimetur; et *ieiunet, ut canones mandant*.“

Prawo świeckie karze krzywoprzysięcę utratą ręki, kościół stosowaną pokutą. Redempcyja, o której art. XVII wspomina, odnosi się tylko do okaleczenia, pokutę publiczną musi winowajca bezwzględnie wykonać.

Wszystkie przytoczone już przez nas przepisy objęte są I-szą księgą Praw św. Stefana. Lecz i w drugiej dopatrują się śladów pokuty publicznej, mianowicie w artykule III-cim:

„Si alicuius seruus seruus alterius occiderit, senior homicide medietatem serui componat seniori interfecti, si potest; sin autem, peracta una quadragesima venundetur seruus et precium diuidatur.“

Dla czego ustawa nakazywałaby wstrzymać się przez dni 40 ze sprzedażą winnego niewolnika, jeżeli nie w tym celu, aby zbrodniarz dopełnił przez ten przeciąg czasu pokuty publicznej? Że dopełniać jej ma tylko przez dni 40, wypływa z zależności, w jakiej się niewolnik znajduje do swego pana. W tym kierunku bardzo już wcześniej poczęto przy wymierzaniu pokuty traktować niewolników znacznie łagodniej. We wstępie do „*Poenitentiale Valicellanum I*“ zawierającym ogólne wskazówki dla spowiedników, czytamy między innymi: <sup>1)</sup>

„*Et hoc scitote fratres, ut dum venerint ad vos serui vel ancille, querentes penitentiam, non eos gravetis, neque cogatis tantum ieiunare, quantum divites, quia serui vel ancille non sunt in sua potestate. Ideoque medietatem penitentiae eis imponite.*“

Ponieważ leżało to w interesie ogółu, ażeby niewolników o ile możności najmniej odrywać od pracy, więc z biegiem czasu redukowano coraz bardziej nakładaną na nich pokutę. Na Węgrzech, jak widzimy, trwała ona tylko przez dni 40 w razie, jeżeli niewolnik popełnił morderstwo na niewolniku.

---

Po Stefanie świętym najbliższym Węgierskim królem-prawodawcą był św. Władysław. Wydał on trzy obszerne dekry, z których najważniejszym jest dla nas pierwszy, ogłoszony w Maju r. 1092, podobnie jak poprzednie ustawy, na państwowym Synodzie. <sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> SCHMITZ op. cit. p. 243.

<sup>2)</sup> *Corpus Iuris Hungarici I* p. 130—133; — ENDLICHER, *Monum. Arpadiana* p. 326—333. — Prolog do tego dekretu brzmi w sposób następujący: „*Regnante creatore et saluatore nostro domino Iesu Christo anno incarnationis eius MXCII. XII Kalend. Iunii (21 Maii) in ciuitate Za-*

Charakter tego zabytku jest ten sam zupełnie, co praw  
św. Stefana, pokuta publiczna odgrywa w nim wciąż jeszcze  
bardzo wybitną rolę.

Okazuje się to najwyraźniej z art. 11, 20, 25, 26  
i 28-go.

(11). „Si quis in dominicis diebus uel in maioribus fes-  
tinitatibus ad ecclesiam non venerit parochialem, verberibus  
corripatur; si vero ville remote fuerint et ad ecclesiam pa-  
rochianam villani venire non potuerint, unus tamen ex eis  
nomine omnium cum baculo ad ecclesiam veniat, et tres pa-  
nes et candelam ad altare afferat.“

Nieświęcenie niedziel karane jest zatem chłostą, czyli  
pewną odmianą pokuty publicznej. Jeżeli mieszkańcy wsi  
z powodu znaczniejszej odległości nie mogą pojawić się  
w kościele, mają wysłać zastępcę z kosturem w rękę i z trze-  
ma bochenkami chleba oraz świecą na rzecz ołtarza. Cere-  
monija ta jest również pokutą publiczną, którą w imie-  
niu całej gromady spełnia jej przedstawiciel.

(20). „Si quis uxorem suam in adulterio deprehenderit  
et in iudicium statuerit, secundum canonum instituta peni-  
tencia imponatur, et peracta penitentia, si maritus  
voluerit, iterum recipiat, sin autem, quamdiu ambo vixerint,  
innupti permaneant.“

Zachodzi pytanie, czy prawo Węgierskie wymaga speł-  
nienia jedynie przez cudzołożną żonę pokuty, na wypadek  
gdyby mąż nie życzył sobie przerywać pożycia małżeńskiego,  
czy też obie strony mają się poddać pokucie, jak to zarzą-  
dza kościelne prawo:

„Si cuius uxor adulterium perpetraverit, et hoc a viro  
deprehensum fuerit et publicatum, dimittat uxorem, si volu-

---

bolcz sancta synodus habita est, presidente Christia-  
nissimo Ungarorum rege Ladislao, cum universis regni  
suis pontificibus et abbatibus, necnon cum cunctis  
optimatibus, cum testimonio totius cleri et populi, in  
qua sancta synodo canonice et laudabiliter decreta hec in-  
uenta sunt.“

erit, propter fornicationem; illa vero VII annis publice poeniteat; vir vero eius, illa vivente, nullatenus aliam accipiat. Quodsi voluerit adulteram sibi reconciliari, licenciam habeat, ita tamen, ut pariter cum illa poenitentiam agat et exacta poenitentia post VII annos ad communionem uterque accedat. Similis forma et in muliere servabitur, si eam vir eius adulteravit.“<sup>1)</sup>

Prawdopodobnem jest, że Dekret św. Władysława łagodniejszym i sprawiedliwszym był dla niewinnego męża.

(25). „Si quis dominicum diem non obseruauerit, aut quatuor tempora non ieiunauerit, aut mortuos suos ad ecclesiam non sepeliuerit, duodecim dies in pane et in aqua poeniteat in cippo.“

(26). „Si dominus serui sui corpus, aut villanus pauperis villani uel hospitis ad ecclesiam non detulerit, tantundem poeniteat.“

Według praw św. Stefana zaniedbanie niedzieli karane było pokutą tygodniową; nowa ustawa wprowadza dłuższą pokutę nie zmieniając jej istoty, i rozciągając ją do wypadku, jeżeliby kto zaniechał postarać się o chrześcijański pogrzeb dla niewolnika, ubogiego lub gościa.

(33) „Si quis vel virgini vel mulieri de villa in villam eunti vim intulerit, quantum pro homicidio tantundem poeniteat.“

Zgwałcenie więc postawione jest na równi z morderstwem.

---

Z czasów Kolomana, syna następcy św. Władysława (1095—1114), dochowały się trzy zabytki ustawodawcze; a to

---

<sup>1)</sup> REGINO. De causis synod. (ed. WASSERSCHLEBEN) Lib. II cap. CXXX p. 264. — Przepis ten wyjęty jest ze statutów „Concilii Nannetensis,“ który się odbył w Gallii w r. 660 lub 895.

najpierw postanowienia zapadłe na synodzie państwowym <sup>1)</sup>, na którym przewodniczył sam monarcha, a następnie statuty dwóch synodów prowincjonalnych, odprawionych w Ostrzyhomiu <sup>2)</sup>.

Ze względu na pokutę publiczną dwa zwłaszcza przepisy zasługują w prawach Kolomana na podniesienie; objęte są one 50 i 58 artykułem.

(50) „Si quis homicida aput comitem vel quemlibet inueniatur, per nuncium episcopi ad penitentiam quereatur, quem si mittere renuerit, eadem cum homicida sententia feriatur.

Patricidia et cetera, que pretitulauimus, homicidia episcoporum censure vacare decreuimus, qui iuxta qualitatem facinorum et personarum, prout ipsis visum fuerit, canonicè finiantur, simplicia uero huiusmodi homicidia ab archidiacono et iudice seculari iudicentur, de quibus et ipsi nonam et decimam partem inter se disperciant.“

Morderstwo należy więc głównie przed sądy duchowne. W cięższych wypadkach orzeka sam biskup, w zwykleszych występują współrzędnie archidyakon i sędzia świecki t. j. komes.

Karą za morderstwo jest pokuta publiczna, od której nikt zbrodniarza nie może uwolnić; komes, któryby nie wydał osoby winnego w ręce biskupiego wysłannika, tej samejby uległ pokucie co morderca.

(58) „Mulieres partum suum necantes, archidiacono oblate penitentiam agant.“

Dzieciobójstwo podpada również pod orzecznictwo sądów kościelnych; przestępczynie mają być odstawiłone archidyakonowi do rąk, a ten wymierza im odpowiednią pokutę.

<sup>1)</sup> Corpus Iuris Hung. I p. 139—146; ENDLICHER, Mon. Arp. p. 358—370.

<sup>2)</sup> ENDLICHER op. cit. p. 351—357, i 373—374.

W statutach obu synodów Ostrzyhomskich częste znajdują się wzmianki o pokucie publicznej.

Podpadają pod nią trzymający się jakichkolwiek zwyczajów lub obrzędów pogańskich <sup>1)</sup>, nie zachowujący świąt <sup>2)</sup>, nie spowiadający się w chorobie <sup>3)</sup>, dalej duchowni i opaci, którzy w sprawach kościelnych przenoszą sądy królewskie nad biskupie <sup>4)</sup>, księża i świeccy oddający się sami pijaństwu, lub innych nakłaniający do nadmiernego użycia trunków <sup>5)</sup>, oskarżyciele, nie mogący oskarżenia swego udowodnić <sup>6)</sup>, żony od mężów swoich uciekające, lub przekonane o cudzołóstwo <sup>7)</sup>,

<sup>1)</sup> (c. 7) Ut nullus aliquid de ritu gentilitatis obseruet, qui uero fecerit, si de maioribus est, XI dies districtae penitentiae, si autem de minoribus, septem dies cum plagiis.

<sup>2)</sup> (c. 8) Si quis descriptas festiuitates non ferauerit, eadem lege indicetur.

<sup>3)</sup> (c. 10) Si quis infirmatus presbiterum non uocauerit, nisi subitanea causa fuerit, eodem modo fiat de eo, [in cimiterio ecclesiae non sepeliatur]; parentes uero eius aut uxor XL dierum penitentia multentur; si autem parentes non habuerit, villicus cum duobus senioribus uille idem iudicium subeat.

<sup>4)</sup> (c. 25) Si quis uero clericorum aut abbatum in causis ecclesiasticis relicto episcopali iudicio regalem curiam aut seculare iudicium adierit, causam perdat et penitentia emendet.

<sup>5)</sup> (c. 47) Si quis presbiter in conuiuio uel calendis cogentes ad potum uiderit, arguat eos, et si eum non audierint, ipse exeat, et archidiacono eos accuset; quod si ipse presbiter non exierit, ab officio suspendatur et XL dies peniteat; si presbiter coegerit uel coactus fuerit inebriatus, deponatur. — (c. 48)..... si quis de nobilibus ad potum coegerit, uel coactus fuerit inebriatus, XL dies peniteat; si uero in hoc perseuerauerit, excommunicetur.

<sup>6)</sup> (c. 51) Si accusator, quod iniecit, probare non poterit, eidem penitentiae, [cui malefici], subiaceat.

<sup>7)</sup> (c. 52) Si qua mulier a viro suo fugerit, reddatur marito suo semel et bis; tertia uice, si nobilis est, adiciatur penitentiae sine spe coniugii; si de plebe, uenundetur sine spe libertatis; — si quis uxorem suam adulteram probauerit, si uoluerit, ducat aliam; illa uero si nobilis est,

wreszcie porywający panny, bądź wolne <sup>1)</sup>, bądź innym już zaręczone <sup>2)</sup>).

Ciekawe są te postanowienia synodu, z których dowiadujemy się, że biskupi obowiązani byli utrzymywać w każdym mieście po dwa domy dla pokutujących <sup>3)</sup>, i że pokuta za morderstwo spełniana bywała według dekretów Ancyrańskiego koncylium (314) <sup>4)</sup>.

Statuta drugiego Ostrzyhomskiego synodu zawierają tylko 16 ustępów, z których 5-ty stanowi, iż cudzołożna żona ma wykonać pokutę, poczem może ją mąż przyjąć napowrót do siebie <sup>5)</sup>; 12-ty zarządza, iż ksiądz utrzymujący nałożnicę będzie ukaranym przez biskupa odpowiednią pokutą <sup>6)</sup>; 14 ty nakazuje temu, który sprzedawał w święta, nie tylko zwrócić kwotę czterokrotnie większą od ceny sprzedaży, ale się

---

sine spe coniugii peniteat, si plebeia, sine spe libertatis venundetur.

<sup>1)</sup> (c. 52)... si quis puellam rapuerit vel violauerit, si nobilis est, canonicè penitencie cum compositione subiaceat; qui vero hoc persolvere non poterit, tonso capite secundum iudicium regis Ladislayi venundetur.

<sup>2)</sup> (c. 52).... si quis sponsam rapuerit alterius, si illa non consensit, reddatur proprio sponso; raptor vero si nobilis est, compositionem canonicam faciat, et sine spe coniugii peniteat; si non poterit compositionem dare, sine spe libertatis venundetur.

<sup>3)</sup> (c. 49) Episcopi in unaquaque ciuitate duas domos ad coercendos penitentes faciant.

<sup>4)</sup> (c. 66) Si quis homicidium fecerit, secundum decreta Ancirani concilii peniteat. — Cf. HEFLE, Conciliengeschichte I p. 208 sq; SCHMITZ op. cit. p. 252 sq.

<sup>5)</sup> (c. 5) Ut si quis uxorem suam coram legibus adulteram probauerit, ipsa penitencie subiaceat, et postea si voluerint, reconcilientur, aliter innupti permaneant.

<sup>6)</sup> (c. 12) Si presbiter altari deseruiens concubinam habuerit, illa auferatur, ille vero iuxta preceptum episcopi fructu peracto penitentie ad ministrandum alteri restituatur ecclesie.



jeszcze poddać pokucie <sup>1)</sup>); 15-ty nareszcie oznacza pokuty na tych, którzy świąt nie obchodzą <sup>2)</sup>).

Tyle wzmianek o zastosowywaniu pokuty publicznej na Węgrzech dostarczają nam same ustawodawcze pomniki. Obejmują one wprawdzie tylko okres stuletni, ale jest wszelka pewność, że ustawy te, z których ostatnia pochodzi z początku XII wieku, miały zastosowanie długo jeszcze później w XII i XIII stuleciu.

Z uwzględnionych przez nas zabytków należą 3 najważniejsze do rzędu ustaw świecko-kościelnych wydawanych na synodach państwowych pod prezydencją monarchy, dwa inne, treścią nie wiele różne, są statutami prowincjonalnych synodów. Możemy już przytem stwierdzić, że ze względu na pokutę publiczną, zachodziły tak na Węgrzech, jak w Czechach bardzo do siebie zbliżone stosunki.

Jeżeli jednak źródła prawne Czeskie dostarczyły nam danych tylko, co się tyczy XI wieku, to Węgierskie natomiast zabytki pozwolą nam posunąć się znacznie dalej. Choćby bowiem musieliśmy zakończyć nasz przegląd pomników ustawodawczych na wciągnięciu dekretów Kolomana, jako ostatnich do przedmiotu naszego odnoszących się ustaw, to pozostają nam jeszcze do uwzględnienia niezmiernie zasoby Węgierskich dokumentów, które już w XIII stuleciu, t. j. w epoce, kiedy wpływ dawnego ustawodawstwa był bardzo jeszcze żywotnym, zawierają wiele dla nas cennych i pożądanых wskazówek.

W roku 1239, Arnold, comes de Zola, rozsądzał następującą sprawę <sup>3)</sup>):

<sup>1)</sup> (c. 14) Si quis festo vendiderit, precium acceptum quadruplo restituat, ipse uero penitencie subiaceat.

<sup>2)</sup> (c. 15) Si quis descriptas festiuitates non celebrauerit, sic vindicetur in eum: si liber est, tribus diebus peniteat, si seruus, septem plagis multetur. — Ten przepis jest w sprzeczności z artykułem 8 poprzedniego synodu.

<sup>3)</sup> FEJER, Cod. Dipl. Hung. IV, 1. p. 163—165. — O Do-

Mistrz Michał skarży trzy osoby: Egguthu, Welchika i Otoka, oraz ich krewnych „super destructione praedii.“ Komes udaje się na miejsce i zwołuje wszystkich „commetaneos et parrochianos, et omnes alios viros idoneos et nobiles circum adiacentes.“ Na zapytanie sędziego, na czem opiera swoje prawo własności do gruntu, odpowiada powód, że na kontrakcie kupna, ofiarując na tę okoliczność dowód z trzech dokumentów. Po publicznem odczytaniu tych aktów zapytuje się komes pozwanych, czy stawiają jakie zarzuty. Gdy żaden z nich nie podaje w wątpliwość autentyczności przywiedzionych aktów, stwierdza komes służące powodowi prawo własności na zrabowanym folwarku. Obie strony przystają na polubowne załatwienie sprawy, komes więc występuje w dalszym ciągu już jako pośrednik, mający przyprowadzić do skutku „compositionem.“

Egguthu bierze na siebie całą odpowiedzialność, wykluczając tem samem resztę pozwanych z dalszego przebiegu sprawy. „Destructio praedii“ polegała na wyrządzeniu materalnej szkody w inwentarzu i krescencyi, a w danym wypadku nastąpiło jeszcze porwanie i uwięzienie trzech ludzi. Jako zadośćuczynienie stronie poszkodowanej zarządza wyrok polubowny złożenie przez Egguthu pewnej kwoty pieniężnej, oraz zwrot stosownej ilości bydła i zboża. Prócz tego: „idem Egguthu cum 12 hominibus consimilibus suis nudis pedibus, gladiisque euaginatiss in manibus eorum positiss, debet supplicare pretaxato Magistro Michaeli, et excessus suos luere.“

Dowiadujemy się nadto z dokumentów Arnolda, że: „iudici antem et pristaldo idem Egguthu tenetur respondere.“

---

kumencie tym wspomina MACIEJOWSKI, Hist. Prawod. Słow. III, p. 294; MIKLOSICH (op. cit. p. 42) daremnie za nim szukał, uwiedziony mylnym cytatem MACIEJOWSKIEGO.

Gdyby strony nie były przystały na ugodę, to sędzia byłby prawdopodobnie następujący zastosował ustawodawczy przepis:

„Si quis terram alterius ad possidendum sibi iniuste usurpauerit, cum in iudicio reus fuerit, tantundem de propria terra perdat, insuper decem pensas persoluat“<sup>1)</sup>.

Ponieważ w danym przypadku zaszła jeszcze captiuitas hominum,“ więc treść wyroku uchodzić może za korzystną dla pozwanego.

Zachodzi tylko pytanie, jaką jest właściwa doniosłość ceremonii, którą ma spełnić Egguthu? Nie sądzę, aby stała ona w związku z dokonaniem przez pozwanego naruszeniem posiadania, lecz bliższy do niej powód upatruję w okoliczności, iż pozwany dopuścił się równocześnie uprowadzenia czeladzi i dobytku.

W Poenitentiale Vallicellano I stanowi ustęp 62<sup>2)</sup>:

„Si quis seruum aut quemlibet hominem quocunque ingenio in captiuitatem duxerit, III annos peniteat in pane et aqua.“

Ustęp zaś bezpośrednio poprzedzający brzmi:

„Si quis per potestatem aut quolibet ingenio res alienas malo ordine vaserit aut tulerit, III annos peniteat, I ex his in pane et aqua, et elemosynas faciat.“

W obu zatem przypadkach, t. j. w razie uwięzienia człowieka wolnego lub niewolnika, i w razie gwałtownego zaboru rzeczy ruchomych, wymaga kościół, aby przestępca poddał się pokucie publicznej.

W sprawie toczącej się pomiędzy mistrzem Michałem a Egguthu nie rozstrzygał sędzia duchowny, przeto nie mogło być mowy o zastosowaniu przepisów kościelnych. Stwierdziwszy jednak, że przestępstwa, których się dopuścił Egguthu, ulegały pokucie publicznej, możemy zarazem przy-

<sup>1)</sup> Decretum Colomanni Regis cap. 32. (ENDLICHER Mon. Arp. p. 364).

<sup>2)</sup> SCHMITZ op. cit. p. 296.

puszczać, że wiedzieli o tem tak dobrze komes Arnold, jak prawujące się przed nim strony. Powód zatem, godząc się na dość łatwe warunki, był w prawie żądać, aby pozwany dopełnił ceremonii, mającej wszelki pozór pokuty publicznej. Dlaczego ceremonia ta przybrała w danym razie opisaną w dokumencie formę, pochodzi zapewne ztąd, iż w podobny sposób musiano już podówczas wykonywać pokorę w razie popełnienia zabójstwa. Kiedy jednak orszak upokarzającego się mordercy był znacznie liczniejszym bo składał się z 50 lub nawet 100 osób, to w naszym przypadku poprzestał powód na żądaniu, aby Egguthu prosił go o przebaczenie z 12 tylko towarzyszami.

Pod wpływem ustaw królów Stefana, Władysława i Kolomana wyrobiło się widocznie w ludności Węgierskiej przeświadczenie, że dopiero wówczas ponosi przestępcę zupełną karę, kiedy obok kary świeckiej, dajmy na to pieniężnej, ulega także pokucie publicznej, lub jej surrogatowi. Pokora, której poddać się musi Egguthu, nie jest według naszego zdania niczem innym, jak właśnie takim surrogatem publicznej pokuty.

Jeżeli wyrok zastrzega jeszcze, że Egguthu „tenetur respondere iudici et pristaldo“, to niewątpliwie tylko ze względu na koszty sądowe, których urzędnicy królewscy nawet wtedy nie myślą się zrzekać, kiedy proces kończy się zawarciem przez strony ugody.

Bardziej interesującym jest przypadek, który stanowi przedmiot dokumentu Beli IV z dnia 16 Listopada 1267 roku <sup>1)</sup>.

Ród Jüre (generatio) pozostaje od dawien dawna w nieprzyjaźni z mistrzem Hoholdem i tegoż generacją, z powodu zawilych i ciągle odnawianych sporów granicznych. Ludzie Hoholda napadają na Tomasza, z rodu Jüre, podróżującego w poselstwie królewskim; mordują go, a wraz z nim ginie także jego sługa, Mikołaj. Sprawa przybiera obecnie zupełnie inną postać; zachodzi niebezpieczeństwo,

<sup>1)</sup> FEJER, Cod. Dipl. Hung. IV. 3. p. 403 — 407.

aby wśród zwaśnionych rodów nie zapanowała krwawa zemsta.

„Chak Banus, comes Saladiensis“ występuje jako pośrednik, i przyprowadza do skutku ugodę, którą potwierdza i ogłasza sam monarcha.

Część tego kompromisu, odnosząca się do nieporozumień granicznych oraz do kosztów, które mistrz Hohold zobowiązuje się wypłacić generacji Jüre, mniejszą dla nas posiada wagę. Bezpośrednio natomiast obchodzi nas następujący punkt ugody:

*Praeterea idem Magister Hoholdus praestito iuramento suo — [de inimicitia contra generationem Jüre non reseranda] — eodem die restituet tres equos Thomae interfecti, si apud se vel familiam suam fuerint; alioquin iurabit pro eisdem equis, quod apud ipsum et suam familiam non fuerint. Adicimus etiam, quod in octauis Epiphaniae Domini, idem Magister Hoholdus cum 100 hominibus nobilibus uno die, vel cum quinquaginta, si magis voluerit, duobus diebus intrabit carcerem de Castroferreo; et post exitum carceris cum eisdem hominibus supplicabit generationi Jüre supradictae.*

Ród Jüre domaga się od Hoholda albo zwrotu trzech koni należących niegdyś do zamordowanego Tomasza, albo złożenia przysięgi, że konie te nie znajdują się w posiadaniu ani samego Hoholda, ani jego ludzi.

Względy, kierujące tem żądaniem, są wyłącznie natury moralnej. Byłoby to niezmierną hańbą dla nieboszczyka i całej jego rodziny, gdyby konie, na których Tomasz ostatnią odbywał podróż, pozostały w rękach sprawców morderstwa.

Mistrz Hohold ma nadto udać się w oktawę Trzech Króli do więzienia w Castrumferreum, i pozostać w niem przez jeden dzień, jeżeli mu towarzyszyć będzie 100 osób, a przez dwa dni jeżeli przyprowadzi ze sobą tylko osób pięćdziesiąt. Opuszczając więzienie prosić będzie Hohold z całym swoim orszakiem przebaczenia u generacji Jüre.

Wszystkie poszczególne momenta pokory, której podaje się moralny sprawca zamordowania Tomasza, bliskie okazują pokrewieństwo z pokutą publiczną.

Pobyt w więzieniu ma tak dalece cechę pokuty publicznej, że jak widzieliśmy, utrzymywali biskupi Węgierscy w każdym mieście osobne domy „pro poenitentibus.“

Prosić o przebaczenie stronę pokrzywdzoną nakazuje przestępcy już Poenitentiale Vinniai z końca VI-go wieku <sup>1)</sup>:

„Si quis rixam faciat de clericis aut ministris Dei, ebdomadam dierum peniteat cum pane et aqua, et petat veniam a Deo suo et proximo suo plena confessione et humilitate et sic potest Deo reconciliare et proximo suo.“

Ale najbardziej charakterystycznym jest, że przywodząc ze sobą 100 towarzyszy, potrzebuje Hohold dzień tylko jeden zabawić w więzieniu, gdy przeciwie z mniejszym o połowę orszakami siedzieć będzie musiał pod kluczem dwa razy dłużej. <sup>2)</sup>

Idąc w tym kierunku jeszcze dalej nasuwa się wniosek, że Hohold mógłby się w danym razie zupełnie obejść bez towarzyszy w spełnieniu pokory, byleby tylko zdecydował się pozostać w zamknięciu przez całych sto dzionków.

Lecz nawet odrzucając ostateczną tę konsekwencyję, upatrujemy zupełną analogiję pomiędzy redempcyją pokuty publicznej a możliwością skrócenia sobie pobytu w więzieniu pod warunkiem ściągnięcia do swojego orszaku znaczniejszej liczby osób.

Tak tłumacząc przytoczony ustęp z dokumentu Beli IVgo, zyskujemy w nim nową wskazówkę, w jaki sposób instytucya pokuty publicznej wpłynęła na rozwinięcie się w prawie Węgierskiem pokory świeckiej.

<sup>1)</sup> SCHMITZ op. cit. p. 502.

<sup>2)</sup> Najwięcej postanowień o redempcyjach, umożliwiających zmianę cięższej pokuty na lżejszą, zawierają anglosaksońskie księgi pokutne; cf. Poenitentiale BEDAE, SCHMITZ op. cit. p. 563; Poenitent. EGBERTI, ibidem p. 586; Poenitent. CUMMEANI, ibidem p. 613.

Najstarszy z rzedz dokument, który przychodzi nam obecnie uwzględnić, wystawionym został d. 13 Października 1285 r. 5) przez kapitułę „*Quinqueecclesiensis ecclesiae*.“

Komes Kemen, syn Wawrzyńca, napada zbrojnie na posiadłości Jakóba, syna mistrza Koralda, uprowadza go wraz z kilku czeladzi, zabierając prócz tego bardzo wiele rozmaitych przedmiotów. Jakób uzyskuje wolność, złożywszy 100 grzywien okupu i stwierdza, że w czasie rabunku zabito mu we wsi Jula „*sex Gallicos Jobagiones*.“

Obopólni sąsiedzi przyjmują na siebie ciężar pośrednictwa i przyprowadzają do skutku ugodę, którą dokument kapitulny do powszechnej podaje wiadomości.

Komes Kemen ma zwrócić 100 grzywien nieprawnie wyduszonych od Jakóba w zamian za uwolnienie go z więzów, i zapłacić dalszych 100 grzywien, z których 60 wypada za popełnione na parobkach zabójstwo. „*Ceterum — stanowi ugodą — in dominica die, qua cantatur.... idem comes Kemen intrabit unam domum pro carcere apud fratres Praedicatorum de Quinqueecclesiis, mansurus in eadem solus septuaginta tribus diebus: in septuagesimo autem quarto die manebit cum centum hominibus nobiles, de quo exeundo cum eisdem hominibus idem Comes Kemen discalciatus selicto cingulo, supplicans eidem Jacobo reuerenciam faciendo.*

Przestępca pozostanie zatem w więzieniu przez 73 dni sam, a przez dzień 74ty wspólnie z orszakiem złożonym ze stu towarzyszy, z którymi ma też dopełnić pokory.

Kemen stał się winnym najścia domu, porwania człowieka wolnego, a pośrednio i zabójstwa. Dowiadujemy się przytem z dalszych postanowień ugody, że służy Kemena tak długo nie będą samodzielnie odpowiadać za dokonane z panem swoim przestępstwa, jak długo pozostaną u niego w służbie. Za wszystkie więc razem przewinienia odpowie-

5) *Mon. Hungariae Hist. (Diplomataria) XVII p. 435—437.*

działnym jest tylko Kemen. Z analogicznego zupełnie punktu widzenia wychodziła także ugoda z r. 1239, w której Eggu-thu i płaci za wszystkich, i z trzech pozwanych jeden tylko poddaje się pokorze.

Prawa św. Stefana (art. XIV ustęp 4 ty) żądają, ażeby zabójca niewolnika nie tylko zapłacił jego wartość, ale dokonał jeszcze pokuty publicznej. Widzieliśmy również, że i uwięzienie człowieka pociągało za sobą dla sprawcy obowiązek spełnienia pokuty. Ponieważ zaś słudzy Kemena kierowali się tylko wolą swojego pana, przeto główny przestępca musi obecnie nie tylko powetować szkody i zwrócić wartość zabitych jobagonów, ale spełnić zarazem surrogat pokuty publicznej.

Widocznie był Jakób dość twardym w stawianiu warunków, bo nie dozwolił na skrócenie czasu, przez który Kemen miał pozostać w więzieniu. Redempcyja nie nastąpiła, i towarzysze komesa mieli się stawić w klasztorze Dominikanów w Pięciukościołach dopiero w wigilię dnia oznaczonego do wykonania pokory.

Znaczącem jest, że Kemen nie przesiaduje w więzieniu świeckiem, ale odbywa swą pokutę w domu klasztornym. Prawdopodobnem jest, że był to właśnie jeden z domów, które biskupi przeznaczali w każdym mieście „ad coërcendos poenitentes.“

Dyplom z 31 Października r. 1300 <sup>1)</sup> zaznajamia nas z inną ugodą, zawartą w przypadku „uxoricidii“ pomiędzy mordercą z jednej a ojcem i bratem ofiary ze strony drugiej. Odnosny dokument wystawia komes Jan, „castellanus de Bolduaku,“ zaznaczając, że kompromis przychodzi do skutku: „permissione nostra [scil. comitis], ac communi voluntate [partium].“

Przestępca zobowiązuje się: „uxorem suam, quam interemerat... in cimiterio sacro propriis laboribus et expensis sepelire;“ ma nadto zapłacić dwie grzywny, poczem „facta

<sup>1)</sup> FEJER, Cod. Dipl. Hung. VII. 2. p. 203.



tota solutione statim in proximo festo Pentecostes predictus Benedictus — (tak było na imię występnemu mężowi) — ad limina beatae Virginis Aquisgranensis ire tenetur; ac in sequente dominica Septuagesime Romam ire tenetur; et si ita, que assumpsit, plenariter non adimpleret, tamquam in duello conuictus in omnibus ipse et fideiussores sui remanerent.“

Pierwszym zatem warunkiem ugody jest pochowanie zamordowanej żony „*propriis laboribus et expensis*“ zbrodniczego męża. Zachodzi wszakże wątpliwość, jak rozumieć należy wyraz „*labores*.“ Czy ma Benedykt własnoręcznie ciało pogrzebać, czy też przeciwnie, rozchodzi się w danym wypadku tylko o koszty pogrzebu, a „*labores*“ i „*expensae*“ to samo zupełnie mają znaczenie.

Pierwsza ewentualność wiele ma za sobą prawdopodobieństwa, tem bardziej, że wnosząc po nieznacznej stosunkowo kwocie pieniężnego zadośćuczynienia, zaliczały się obydwie strony do niższych warstw społeczeństwa.

Prócz tego musi jeszcze Benedykt odbyć pielgrzymkę do Akwisgranu, a następnie do Rzymu.

Według praw św. Stefana (art. XV) ulegał morderca żony pokucie publicznej, którą wymierzano „*secundum mandata canonum*.“

Poenitentiale Valicellanum II orzeka w tym względzie w ustępie 7-mym: <sup>1)</sup>

„*Placuit sancto et magno concilio Calcedonensi, ubi fuerunt sexcenti triginta episcopi, sub Marciano principe, ut si quis vir suam uxorem sine causa occiderit, V annos exul fiat extra terminos suae patriae. Deinde XV annos inermis poeniteat et eucharistiam Domini nisi ad exitum mortis non percipiat.*“

Pierwszą zatem i główną część pokuty za morderstwo żony stanowiło pięcioletnie wydalenie się sprawcy z ojczyzny, czyli t. z. „*peregrinatio*.“ Aż do XI w. „*peregrinatio*“

<sup>1)</sup> SCHMITZ op. cit. p. 352.

polegała na tem, że przestępca błąkać się musiał po obcych krajach bez ściśle oznaczonego celu; później kazano mu raczej odbyć pielgrzymkę do różnych miejsc świętych, najczęściej do Jerozolimy lub do Rzymu.<sup>1)</sup>

Tak dawniejsza „peregrinatio,” jak późniejsze pielgrzymki nie były niczem innym, jak surrogatem pokuty publicznej.

Nie inne też ma znaczenie ten punkt ugody z r. 1300, mocą którego zobowiązanym zostaje Benedykt udać się do Akwisgranu i do Rzymu.

Tylko co objaśniony dokument jest z pomiędzy Węgierskich najwcześniejszym, w którym pielgrzymka występuje w charakterze pokuty publicznej. Mowa jest o niej znowu w dyplomie<sup>2)</sup> z 29 Marca 1307 roku, który wystawiają: „Stephanus, comes Saxonum, iurati ac uniuersi iudices de Cyps.”

Pomiędzy komesem Arnoldem i synami jego a mistrzem Kokosem i jego braćmi panowała nieprzyjaźń (inimicitiae), ohydnie strony napadały na siebie wzajemnie i zdarzyło się, że w jednej z wywiązujących się wskutek tego utarczek zginął syn Arnolda, Fryderyk.

Aby zapobiedz dalszemu krwi rozlewowi wybrani z obu obozów rozjemcy doprowadzają do skutku kompromis następującej treści:

„... Magister Kokos cum fratribus suis hanc emendam et satisfactionem facere tenetur: quod cum centum personis ad diem emendae idem Magister Kokos debeat comparere; ex his Magister Kokos et fratres sui cum consanguineis suis propinquioribus sedecim connumerati debent Arnoldo comiti et suis filiis homagium humiliter celebrare; praeterea Hymanus Lank cum quatuor honestarum personarum

<sup>1)</sup> SCHMITZ op. cit. p. 153—79.

<sup>2)</sup> WAGNER, Analecta Scepusii, III p. 251; — FEJER, Cod. Dipl. Hung. VIII. 1. p. 239.

comitiva Romam tenebitur peregrinare, Roma ad s. Nicolaum de Bari, deinde Romam redeundo cum personis sibi sociatis, duo iunctarum personarum ad propria redibunt; Hynamus vero Lank cum vna iunctarum personarum tenebitur ad S. Jacobum [Compostellam], et de S. Jacobo Achis [Aquisgranum] ad Beatam Virginem, et deinde ad propria veniendo. Preterea pro morte Friderici 200 marcas statuerunt, ex quibus 100 in die emendae ad petitionem proborum virorum sunt relaxandae, ex aliis vero 100 marcis in die emendae viginti sunt persolvendae in iusta aestimatione. Item quindecim in festo B. Jacobi, et quindecim in festo s. Michaelis similiter in debita aestimatione sunt soluendae; residuae vero 50 marcae in egressione Hymanni Lank ad limina Apostolorum premissa sunt totaliter relaxandae in subsidium laboriosi itineris peragendi. Item magister Kokos in remedium dicti Friderici interempti sex claustra tenebitur impetrare et quatuor millia misarum comparare.“

W roli winowajców występuje zatem 16 właściwie osób. Są to mistrz Kokos, bracia jego i najbliżsi krewni. Bratem lub krewnym Kokosa jest niezawodnie i Hymannus Lank, w którym upatrujemy bezpośredniego sprawcę śmierci Fryderyka. Dowodzi tego, zdaniem naszym, okoliczność, iż Hymannus nie tylko zdaje się należeć do liczby 16 osób mających wykonać pokorę, ale musi prócz tego odbywać jeszcze kilkakrotne pielgrzymki.

Dwie więc osoby z obozu winowajców zajmują wyróżniające się stanowisko w ugodzie z r. 1307: mistrz Kokos jako naczelnik rodu, którego jeden członek dopuścił się zabójstwa na osobie należącej do rodu drugiego, — Hymannus, jako ten z którego ręki poległ syn komesa Arnolda.

Kokos musi się poddać pokorze, przywiódłszy ze sobą orszak liczący stu towarzyszy, z których 15 ma się równocześnie z nim upokorzyć przed Arnoldem.

Następnie musi jeszcze Kokos zakupić 4000 mszy za duszę ofiary, i uposażyć aż 6 klasztorów.

Hymannus uczestniczy najpierw w akcie pokory, i ma się następnie udać w towarzystwie 4 uczciwych osób do Rzymu, a z Rzymu do kościoła św. Mikołaja w Barze. W powtórny przejeździe przez Rzym może Hymannus odprawić dwóch towarzyszy z powrotem na Węgry, sam zaś z jedną tylko osobą musi jeszcze odwiedzić grób św. Jakóba w Kompostelli i kościół Matki Boskiej w Akwisgramie. Co się dzieje z piątym współuczestnikiem pielgrzymki, o tem dokument nie wspomina.

Ale na tem jeszcze nie koniec. Kompozycję za głowę Fryderyka oznaczyli rozjemcy na 200 grzywien; z tem jednak zastrzeżeniem, że 100 grzywien zostanie darowanych stronie winnej w dniu, kiedy odbywać się będzie pokora. Lecz i z drugich stu grzywien tylko połowa ma być wypłaconą bezwzględnie, bo z ostatniej połowy nastąpi zwolnienie w chwili, kiedy Hymannus wyruszy w drogę do Rzymu; a to, jak się wyraża ugoda „in subsidium laboriosi itineris peragendi.“

Okoliczność, iż kompozycja wynosi właściwie 200 grzywien, z których komes Arnold otrzymuje w rzeczywistości tylko 50, dwójako można tłumaczyć. Jeżeli bowiem spełnienie aktu pokory zwalnia Kokosa do zapłacenia 100 grzywien, a udanie się Hymanna na pielgrzymkę sprowadza dalszą ulgę do wysokości grzywien 50-ciu, to nasuwa się wątpliwość, na czem przedewszystkiem polega zobowiązanie przestępcy; czy na uiszczeniu oznaczonej przez pośredników kompozycji, czy na poddaniu się surrogatom pokuty publicznej. Oświadczając się za pierwszą ewentualnością, musieliśmy zarazem twierdzić, że natychmiastowe złożenie przez Kokosa na rzecz komesa Arnolda całkowitej summy 200 grzywien usuwało by z porządku dziennego warunki ugody odnoszące się do pokory i pielgrzymki; a na stronie winnej ciążyłby jeszcze tylko obowiązek fundowania klasztorów i zamówienia oznaczonej liczby mszy świętych.

Tak rzeczy rozumiejąc należałoby upatrywać w pokorze i pielgrzymkach jedynie środki mogące w danym razie zrównoważyć pewną część kompozycyi, która byłaby wówczas najważniejszym punktem ugody.

Wnikając głębiej w ducha kompromisu, zawartego między Kokosem i Arnoldem, za inną przecież oświadczylibyśmy się interpretacją.

Według Dekretów św. Stefana (art. XIV), otrzymuje rodzina zabitego 50 sztuk złota, jako wynagrodzenie za jego głowę. W naszym przypadku wynosiłaby więc kompozycja za zamordowanie Fryderyka nie więcej, jak 50 grzywien.

Tymczasem oznacza ją kompromis na sumę cztery razy wyższą z zastrzeżeniem ewentualnych opustów, mogących razem wynieść  $\frac{1}{4}$  pierwotnej kwoty. Opusty następują wprawdzie „ad petitionem proborum virorum,“ ale to tylko drugorzędna formalność. W rzeczy samej nie zależy oznaczone z góry zwolnienie od dowolności i łaski strony pokrzywdzonej, ale wyłącznie od dopełnienia przez stronę winną pewnych ściśle określonych czynności; gdy czynności te zostaną wykonane: „relaxande sunt 100, — a za drugim razem — 50 marcae.“

Z tego wynika, że istotna wysokość kompozycyi, którą mistrz Kokos ma bezwarunkowo zapłacić Arnoldowi, wynosi tylko 50 grzywien.

Jakiż jest więc charakter prawny dalszych 150 grzywien, które objęte są jeszcze oznaczoną w ugodzie sumą?

Zdaje mi się, że najstosowniej upatrywać w nich 2 kary umowne, z których pierwsza, w kwocie 100 grzywien, dosięga stronę na wypadek nie spełnienia pokory w ustanowionym terminie, druga o połowę mniejsza, wtedy wchodzi w zastosowanie, gdyby wskazana w kompromisie osoba nie wyruszyła na pielgrzymkę.

Za słusnością naszego zapatrywania przemawia także ta okoliczność, iż ugoda nie wspomina o żadnych rękojemcach, którzyby Arnoldowi ręczyli za ściśle wykonanie przez Ko-

kosa i jego krewnych — wszystkich w kompromisie wyszczególnionych warunków.

Zastrzeżone kary umowne służą więc z jednej strony jako ubezpieczenie dwóch postanowień ugody, i zarazem stanowią ze strony drugiej dla Kokosa zachętę do poddania się samemu pokorze, oraz do wysłania Hymanna na pielgrzymkę do Rzymu, Hiszpanii i Niemiec.

Jest to zastanowienia godnem, że ugoda z r. 1307 nie wymaga, ażeby winowajcy poddali się, chociaż przez dni kilka, karze więzienia. Widocznie więc rozpowszechniły się już redempcyje coraz bardziej na Węgrzech i pozwalały zamieniać niektóre nieażliwsze rodzaje pokuty publicznej, na inne kosztowniejsze co prawda, ale w spełnianiu nie tak przykre.

Nie możemy jeszcze pominąć kilku interesujących aktów, których dostarcza nam „Anonymi ars notarialis formularia sub Ludovico I Rege Hungariae conscripta“ (1342—1382).<sup>1)</sup>

1. (Nr. 15, p. 10) Strony tj. brat zabitego, jako powód, a morderca, jako pozwany, mają już stoczyć pojedynek sądowy, gdy w ostatniej chwili przychodzi do skutku ugoda.

Winny zobowiązuje się zapłacić 25 grzywien w 3 ratach, przy składaniu ostatniej: „annotatus E. f[ilius] F. — tj. zabójca — *quinquagesimo se nobilibus sibi similibus, resolutis cingulis et discalceatis pedibus, omnes baculos in manibus suis cum humiliatione retinentes ad domum ipsius C. f[ilii] D.* — (brat zabitego) — *accedere, et eidem tamquam rei supplicare ac in illa die in domo aliquo loco carceris deputata tandiu [manere], donec idem E. f. F.* <sup>2)</sup> his omni-

<sup>1)</sup> KOVACHICH, *Formulae solennes styli etc.* p. 1—154. Formularz ten, z pomiędzy Węgierskich najważniejszy, liczy 246 aktów.

<sup>2)</sup> W formule znajduje się w tem miejscu „C. f. D.“ co oczywiście jest myłką kopisty lub wydawcy, jak wynika z toku całego aktu.

bus peractis et perfectis in anno gratiae seu iubilaeo (1350) iam proximo affuturo, pro expiatione suorum debitorum, et pro refrigerio animae dicti interfecti cum ceteris peregrinis in Romam se transferre debent tamquam peregrinus, ad quod se faciendum idem E. f. F. spontanea coram nobis obligavit voluntate.“

Morderca wykona zatem pokorę z 50 towarzyszami; uda się potem natychmiast do więzienia, w którym pozostanie tak długo, aż nie wyruszy do Rzymu pielgrzymka, do której i on ma się przyłączyć. Uczyni zaś to: pro expiatione suorum debitorum, et pro refrigerio anime interfecti.“ Z tego możemy wnosić, że dopiero w Rzymie, po całkowitem spełnieniu pokuty publicznej, uzyska przestępca absolucyjną. Ważnym jest szczegół, że pokora ma się odbyć w domu, lub może przed domem brata ofiary.

2. O innej podobnego rodzaju ugodzie traktuje formuła Nr. 100 (p. 60); dokument w tym wypadku wystawia kapituła, a rzecz się ma w następujący sposób:

Krewny arcybiskupiego jobagiona zabitym został przez dwóch szlachciców. Sprawa toczy się pierwiastkowo przed sądem, lecz nie dochodzi do wyroku, bo strony zawierają ugodę. Mordercy zobowiązują się uiszczyć kompozycję w trzech terminach, a prócz tego: „ordinatum etiam extitit inter partes, quod iidem homicidae tali solutione peracta, unus ipsorum post festum Penthecostes tunc proximo affuturum, in Achisgranium, et alter ipsorum ad limina beatorum Petri et Pauli Apostolorum in Romam tam pro refrigerio animae dicti interfecti quam etiam pro redemptione animarum suarum, et pro impetratione beneficii absolutionis super dicto homicidio cum ceteris peregrinis proficisci tenentur. Ita tamen, quod tempore egressionis iuxta consuetudinem Theutunicorum ad tumultum praetaxati mortui accedere, et ibi

a parentibus et proximis saepe dicti mortui accepta licentia etc. aperire debentur ad loca supradicta.“

Wielka szkoda, że końcowy ustęp formuły nie dochował się nam w całości. Domyślać się tylko możemy, że sprawcy musieli wykonać pokorę na cmentarzu przy grobie zabitego, i ta właśnie okoliczność, iż ceremonia pokory odbywa się nie gdzieindziej tylko przy grobie, jest zapewne powodem powołania się w akcie ugody na „consuetudo Theutonicorum“<sup>1)</sup>.

Bardzo ważną jest zamieszczona w formule wzmianka, że mordercy udają się na pielgrzymkę nietylko „pro refrigerio animae interfecti,“ ale także „pro redemptione animarum suarum.“ Pokuta zatem, którą spełniają przestępcy, ma na celu tak dobrze zadośćuczynienie pamięci zabitego i jego krewnym, jak uwolnienie ich samych od kar czyścowych.<sup>2)</sup>

3. (Nr. 151 p. 97). Trzecia i ostatnia formuła, której z kolei rzeczy poświęcamy naszą uwagę, jest to wydany przez archidyakona dokument stwierdzający ugodę zawartą za pozwoleniem zwierzchności duchownej, w sprawie okaleczenia księdza.

<sup>1)</sup> Cf. FRAUENSTÄDT, Blutrache und Todtschlagsühne etc. p. 150 sq.

<sup>2)</sup> FRAUENSTÄDT (op. cit. p. 158) wyraża się w znakomitej swej pracy: „Stets war es das Seelenheil des Entlebten, welches durch die Auferlegung von Wallfahrten befördert werden sollte, und wenn dem Thäter aufgegeben wurde, selber nach Rom zu reisen, um von dort Ablass zu holen, so galt diese Reise nicht der Rettung seiner eigenen Seele, sondern der des Dahingeschiedenen.“ — Zapatrywanie to, przynajmniej co do Węgier, utrzymać się nie da; a okoliczność, iż morderca udaje się na pielgrzymkę nie na rozkaz sędziego duchownego, ale wskutek ugody zawartej za pośrednictwem świeckich osobistości, nie jest jeszcze decydującą. Jest to bowiem właściwością średnich wieków, że rozdział pomiędzy sferą kar duchownych i świeckich nie jest przeprowadzonym z całą ścisłością. Do przedmiotu tego powrócimy jeszcze w rozprawie o Pokorze Polskiej.



Zbrodni tej dopuściło się kilkoro czeladzi wiejskiej na rozkaz swoich panów. Proboszcz doznał „mutilationem digiti indicarii,” a sprawcy, tak pośredni jak bezpośredni, podpadli pod klątwę.

Właściciele wsi mają księdzu wypłacić 4 grzywny, a nadto: „*Ordinatum exstitit per partes supradictas, quod praelibati A. f. B. et C. f. D. in die ipsius primariae solutionis quinquaginta se nobilibus et specialiter cum dictis famulis eorum annotatum P. sacerdotem in domo et coram nobis resolutis cingulis et discalceatis pedibus suis tamquam rei supplicare teneantur, quaquidem supplicatione peracta saepedicti tales cum eisdem famulis suis ad eundem Dominum nostrum Episcopum, sic resolutis cingulis et discalceatis pedibus accedere, et munus absolutionis iuxta formam Ecclesiae humiliter et devote ab eodem impetrare debeant et teneantur.*“ <sup>1)</sup>

Przestępcy mają zatem spełnić pokorę przed okaleczonym księdzem, a następnie udać się jeszcze muszą z tą samą uroczystością do biskupa z prośbą o absolucyję.

<sup>1)</sup> Formułę tę uzupełnia inna następującej treści: „*Nos Magister Jo. etc. Damas etc. quod cum iuxta continentiam priorum literarum nostrarum compositionialium et obligatoriarum A. f. B., C. f. D. nobiles de tali, in talibus Octauis talis festi D. P. Sacerdoti, rectori ecclesiae de eadem tali villa coram nobis tot marcas solvere, et quinquagesimo se nobilibus rei supplicare in eadem die postmodum sic solutis cingulis et discalceatis pedibus ad praefatum dominum nostrum Episcopum transire, et munus absolutionis humiliter et devote ab eodem impetrare debuissent; tandem dictis Octauis talibus talis festi aduentibus iidem tales cum F. f. G. et H. f. L. famulis eorum, ac aliis quam pluribus nobilibus proximis suis et comprovincialibus comparuerunt coram nobis, ubi ipsi dictas quatuor marcas eidem P. sacerdoti integraliter persoluerunt, et resolutis cingulis ac discalceatis pedibus tamquam rei coram nobis supplicauerunt P. Sacerdoti supradicto, quiquidem tales etc. cum eisdem famulis suis de omnibus offensis ipsorum munus absolutionis a dicto Domino nostro Episcopo iuxta clauas Sanctae Matris Ecclesiae impetrauerunt humiliter et devote.*“

Pierwsza czynność wymówioną została w ugodzie, spełnienie drugiej nakazał niewątpliwie sam archidydjakon. Widzimy więc, że przestępca w identyczny zupełnie sposób prosił o przebaczenie pokrzywdzoną stronę, i biskupa o uwolnienie z pod kłatwy.

Jeżeli pokora wykonana w tym przypadku w obec proboszcza, ma niewątpliwie charakter pokuty publicznej, to ma go tem bardziej uroczysty pochód przestępców do mieszkania biskupa.

Na tem kończymy przegląd zabytków prawnych Węgierskich. Przekonaliśmy się z nich, że pokuta publiczna była stosowaną na Węgrzech od początku XI-go do końca XIV stulecia.

Sami królowie wprowadzili ją do swych ustaw i nadali jej w prawie karnem wyjątkowe znaczenie. Społeczeństwo przyzwyczaiło się do niej, i uważało ją w pewnych wypadkach za konieczne uzupełnienie kary majątkowej. Ztąd zamieszczanie w ugodach zawieranych między mordercą a krewnymi ofiary takich warunków i postanowień, które przypominają wprost pokutę publiczną i są nią nawet w opinii ogółu.

Przyczyny tego zjawiska dopatrujemy się w dwóch okolicznościach:

raz, że w pierwszych dekretach królewskich idzie pokuta publiczna tak często w parze z karą pieniężną,

a powtóre, że w w dawniejszych przynajmniej czasach w roli pośredników przy zawieraniu ugód występowały z pewnością najczęściej osoby duchowne.

Jeżeli strony uciekały się do procesu, to pozwany musiał w razie przekonania go o zarzucone mu przestępstwo, nie tylko zapłacić kompozycję, ale również poddać się pokucie publicznej, którą nakładał na niego sędzia duchowny.

Kiedy przeciwnie załatwiał się spór na drodze ugody, to rozjemcy zastępowali w istocie tak świeckiego jak duchownego sędziego; mieli więc obowiązek takie zamieszczać

w kompromisie warunki, któreby odpowiadały świeckim i duchownym karom, mogącym ewentualnie osiągnąć winnego.

Że w takich razach nakładano na winowajcę obowiązek poddania się pokucie publicznej lub jej surrogatom, całkiem jest naturalnem; i zupełnie usprawiedliwionem będzie zapatrywanie, że pokora Węgierska ukształtowała się bezpośrednio na wzorach pokuty publicznej, jest więc instytucją, w której wpływ kościelnego prawa przejawia się całkiem wyraźnie.

## ROZDZIAŁ V.

### O pokucie publicznej w Polsce w XI i XII stuleciu.

Wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski z pewnością nie obeszło się bez długich walk z zakorzenionem wśród ludności od dawien dawna pogaństwem. Sobie samemu pozostawione duchowieństwo nie łatwoby podolało trudnemu zadaniu; potrzeba było silnej ręki potężnego i bezwzględnego władzcy, aby bezpieczne założyć fundamenta pod wznoszący się powoli gmach nowej chrześcijańskiej monarchii.

Takim władzcą był Bolesław Chrobry, a najcenniejsze o nim w tym kierunku wiadomości złożone są w historycznym dziele annalisty Niemieckiego, THIETMARA.

Donosząc pod r. 1018 o małżeństwie Bolesława z Odą, córką margrabi Miśnijskiego Ekkeharda, zauważa nieprzychylny Polsce Merseburgski biskup <sup>1)</sup>:

„In huius sponsi [Boleslai] regno sunt multae consuetudines variae; et quamvis dirae, tamen sunt interdum laudabiles. Populus enim suus more bovis est pascendus et tardi ritu asini castigandus, et sine poena gravi non potest cum salute principis tractari. Si quis in hoc alienis abuti ux-

<sup>1)</sup> Lib. VIII, c. 9; BRZŁOWSKI, Mon. Pol. Hist. I, p. 311.

ribus vel sic fornicari praesumit, hanc vindictae subsequenter poenam protinus sentit. In pontem mercati is ductus per follem testiculi clauo affigitur, et novacula prope posita, hic moriendi sive de hiis absolventi dura electio sibi datur. Et quicumque post septuagesimam carnem manducasse invenitur, abscisis dentibus graviter punitur. Lex namque divina in hiis regionibus noviter exorta potestate tali melius, quam ieiunio ab episcopis instituto corroboratur.“

Cudzołostwo było więc podobnie jak w Czechach tak i w Polsce tem złem, które najciężej przychodziło wyplenić. Pojęcie małżeństwa jako nierozzerwalnego związku pomiędzy jednym mężczyzną i jedną kobietą nie odpowiadało utartym zwyczajom, a kościół musiał tem troskliwszą rozwinać w tej mierze działalność, że od nagięcia ludności pod zasady kanonicznego prawa o małżeństwie, zależało oczywiście najbardziej rychłe uspołecznienie narodu. Bronią biskupów były „ieiunia“, tj. pokuta publiczna, ale broń to była niedostateczna. Władza panującego musiała wkroczyć z całą energią, a barbarzyński charakter, jaki tkwi w karach stosowanych przez Chrobrego, jest najlepszym dowodem, z jaką uporczywością stała ludność przy dawnych błędach.

Ani THJETMAR, ani późniejszy GALLUS nie wspominają, ażeby Bolesław wydał jakie ustawy analogiczne z temi, jakie otrzymały Czechy od Brzetysława, a Węgry od św. Stefana.

Czy przecież nie możnaby się domyślać z przytoczonego ustępu kroniki Niemieckiej, że Bolesław przychodził w pomoc biskupom Polskim, nietylko karząc wskazywanych mu peryjodycznie przez władzę duchowną winowajców, ale stanowiąc także raz na zawsze ogólne normy, według których urzędnicy książęcy musieliby wspierać sądy kościelne.

Jeżeli THJETMAR wspomina, że nie przestrzegającym postów kazał Bolesław zęby wybijać, to nie trzeba brać tej wiadomości bez zastrzeżenia.

Zapewne ci tylko ulegali tej surowej karze, którzy albo nie chcieli się poddać naznaczonej im pokucie publicznej, lub też spełniwszy nawet raz i drugi pokutę, padali znowu w te same wciąż przewinienia.

Niepodobna przypuścić, aby tej miary książę, co Bolesław nie zwoływał od czasu do czasu synodów państwowych, nie naradzał się na nich z biskupami i komesami, i nie wydawał ustaw na wzór kapitularzy frankońskich.

„Nec opus esse attumo. — powiada THIETMAR — de hoc amplius disserere, cuius nomen et conversacio, si Deus omnipotens vellet, scius nobis lateret,“ pozbawiając nas tem samym całego szeregu wiadomości, których część przynajmniej dotyczyć mogła ustawodawczych zabiegów Bolesława.

Jakkolwiek szczerze są dane, któremi rozporządzamy, to przecież wystarczają nam choćby tylko słowa THIETMARA, ażeby twierdzić, iż biskupi Polscy przedsiębrali w początku XIgo stulecia dyjecezyjalne wizyty, zaprzysięgali świadków i badali stosunki w każdej poszczególniej parafii. Przystępcy ulegali pokucie, a w razie potrzeby wkraczali urzędnicy świeccy, zupełnie tak samo jak w Czechach i Węgrzech.

Kładąc silny nacisk na znaczenie biskupich wizyt, nie posuniemy się chyba za daleko, twierdząc jeszcze, że książka REGINONA była punktem wyjścia dla działalności, którą biskupi Polscy rozwijać zaczęli w tym kierunku. Innej, bardziej znaanej i doskonalej książki podręcznej nie znała ówczesna litteratura kościelna, a trudno przypuścić, ażeby duchowieństwo Polskie nie miało już wtedy korzystać z zasobów doświadczenia złożonych w najcenniejszych pismach zachodnich kanonistów.

Dzielo REGINONA otwierało zastosowaniu pokuty publicznej szeroki bardzo horyzont. Nie trzeba przytem zapominać, że niedościgłym ideałem dla zawiązków państwowych na Wschodzie Europy, była monarchija Karolińska. Stosunki Niemieckie rozwijające się na podstawie stworzonej przez cesarzów Frankońskich, nie były w Polsce tak dalece znowu nieznane, ażeby w wielu szczegółach organizacyi wewnętrznej nie miano ztamtąd zaczerpnąć wzorów.

Zachowały się zresztą ślady, że zbiory kapitularzy frankońskich znajdowały się po bibliotekach istniejących przy kapitułach.

Taki zbiór posiadała w r. 1110 kapituła Krakowska <sup>1)</sup>, a była to najpewniej przez Benedykta Lewitę sporządzona kolekcycja

Najbliżsi doradcy królewscy tj. biskupi byli więc prawdopodobnie obznajomieni z treścią kapitularzy. Kiedy zabierali głos na synodzie państwowym, to chcąc nie chcąc powtarzali zasady prawne wycytane przez siebie w ustawach frankońskich. O ile należy się liczyć z tym wpływem, dzisiaj ocenić już trudno; jeżeli nie był on zbyt silnym na prawo prywatne, to z pewnością zaważył nie mało na pierwotne ukształtowanie się państwowych w Polsce stosunków.

Powiedzieliśmy poprzednio, że synody państwowe zbierały się pod przewodnictwem monarchy, prawdopodobnie jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego. Prawa, jakie stanowiono na nich, były to zatem ustawy świecko - kościelne, nie innej treści, jak Brzetysławowe Dekreta lub Prawa św. Stefana. Do wniosku tego przyszlizśmy nietylko na podstawie analogii stosunków Czeskich i Węgierskich, lub też interpretacyi podanej nam przez THIETMARA wiadomości, ale także przez uwzględnienie przepisów, które uchwalonemi zostały na Synodzie Łęczyckim z r. 1180 <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> BIEŁOWSKI, Mon. Pol. Hist. I, p. 377. O rękopisie, z którego przepisał BIEŁOWSKI najdawniejszy Inwentarz Biblioteki Kapituły Krakowskiej, pomówimy jeszcze później; tu zwracam tylko uwagę, że zamiast „Capitular(e)“ stósownie czytając „Capitularia.“ Wprawdzie ostatnie litery tego wyrazu są prawie nieczytelne, ale przyjrząwszy im się bliżej, można się jeszcze przekonać, że użytą była w danym wypadku liczba mnoga.

<sup>2)</sup> Z nowszych autorów, którzy w pracach swoich wspomnieli także o Synodzie Łęczyckim, wymienić należy: STAN. SMOLKĘ, Mieszko Stary, p. 319 sq., Ks. GROMNICKIEGO, Synody Prowincjonalne, p. 18 sq.

Trzy historyczne pomniki donoszą nam o tym Synodzie. Najcenniejszym z nich jest bulla papieża Aleksandra III z 28 Marca 1181 r. <sup>1)</sup>, zawierająca następujące niezmiernej doniosłości wyrazy:

„Ex parte tue magnitudinis [nobilis viri Casimiri ducis Polonie] nobis relatum est, quod de consilio archiepiscopi et episcoporum Polonie et principum terre, quasdam abusiones et solitas iniurias ab Ecclesia et personis ecclesiasticis amputasti constituendo, ne bona decedentium episcoporum amplius confiscarentur. Constitutum est etiam, ut si quispiam in res defuncti episcopi manus iniecerit, vinculis anathematis teneatur, nec presumat ullus raptorum defuncto episcopo succedere, donec absolutionis beneficium assequatur, ablatiis restitutis vel ablatorum congrua estimatione premissa. Consuetudinem, que a principibus terre seruabatur, videlicet, ut quocunque pergerent, pompaticè invadentes horrea pauperum evacuant, et si inter absentes aliquod negotioli quandoque contingeret, ipsi satellites discurrerent raptos quoscunque caballos vel eneruant in cursu, vel omnino destruerent; de ecclesiasticorum et secularium consilio emendasti. Unde quoniam constitutionem tuam iustam pariter et honestam auctoritate nostra postulas confirmari: nos iustis postulationibus annuentes, constitutionem prescriptam, sicut in scripto authentico super hoc habetur, apostolica auctoritate confirmamus...“

Książę Polski Kazimierz, władca Krakowa, znosi naduzycia, ustanawia prawa z porady arcybiskupa i biskupów oraz starszyny świeckiej i przesyła tekst swoich dekretów papieżowi do potwierdzenia.

Dekretów tych jest cztery, dwa mają charakter kościelny, dwa inne dotyczą stosunków świeckich:

Nie wolno wykonywać nadal „iuris spoli” w obec majątku zmarłego biskupa.

<sup>1)</sup> Kod. Dypl. Wielkopolski, p. 31, Nr. 25, z mylną datą roku 1180.

Ktokolwiek by się targnął na pozostały po biskupie majątek, ulega kłątwie, i nie może nastąpić w miejsce zmarłego, dopóki nie uzyska abszolucyi i zabranych przedmiotów w całości nie odda.

„Principes terrae“ nie mają odtąd prawa zabierać w czasie swoich podróży u biednych zboża.

Posłom załatwiającym polecenia „principum terrae“ zabrania się porywać mieszkańcom wiejskim konie i niszczyć je w zbyt natężonym biegu.

Dokładniejszych wiadomości o synodzie Łęczyckim dostarcza nam Mistrz Wincenty <sup>1)</sup>, z którego czerpała pełną dłońią kronika Wielkopolska <sup>2)</sup>.

„Sic itaque Casimirus fit monarchus Lechia“ powiada Wincenty, i dodaje zaraz: „Igitur seruitutis loramenta dirumpit, exactoria iuga dissipat, tributa dissoluit, vectigalia relaxat; onus non tam alleviat, quam penitus exonerat; angarias ac perangarias expirare iubet,“— pozwalając się nam domyślać licznych ze strony Kazimierza zarządzeń, z których niektóre mogły mieć nawet charakter ustawodawczy.

Wyliczając zaraz potem, jakie to mianowicie zachodziły w Polsce nieporządki, zauważa kronikarz: „Igitur ne talia de cetero fiant, iubet aequitatis princeps sub anathematis interminatione inhiberi.“

Na synodzie, który się na wezwanie księcia zgromadził, uczestniczyło według Wincentego ośmiu biskupów, licząc już w to arcybiskupa Gnieźnieńskiego; że nie brakło w Łęczycy i na świeckich uczestnikach, dowodzi bulla papieska.

Uchwały synodu podaje kronika w redakcyi, która posiada wszelkie cechy autentyczności:

[1]. Qui pauperum annonam aut vi, aut quolibet ingenio acceperit, aut accipi iusserit, anathema sit.

<sup>1)</sup> BIEŁOWSKI, Mon. Pol. Hist. II, p. 398—401.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 530—531, cap. 36, 37.



[2]. Qui legationis occasione cuiuslibet angarianerit, aut angariari iusserit quadrupedem, anathema sit! Excepto uno casu, cum videlicet hostes alicui provinciae imminere nunciantur: nulla enim est iniuria, si tunc utcumque salutis patriae consulitur.

[3]. Qui demortui bona praesulis iuvaserit aut invadi iusserit, sive princeps ille fuerit, sive quaelibet illustris persona, seu quivis officialium sine omni excepcione, anathema sit <sup>1)</sup>.

[4]. Qui spoliatum susceperit pontificium, sine sublato- rum integra restitutione, aut certa restitutionis sponsione, tamquam sacrilegii eiusdem consentaneus eiusdem innodetur anathematis participio.“

Są to, jak widzimy, te same zupełnie przepisy, które potwierdza Aleksander III. tylko w innym idą one porządku w bulli, w innym w kronice.

I geneza uchwał Łęczyckich tak samo się zupełnie przedstawia według confirmacyi papieskiej, i według opowieści kronikarza.

Ustawodawcą jest książę, zgromadzone u boku księcia zebranie ma charakter doradczy, biskupi zajmują o tyle tylko wyszczególniające się stanowisko, że użyczają dekretem książęcyemu sankcyi kościelnej, grożąc nieposłusznym kłatwą.

<sup>1)</sup> Dopełniacz Mierzwy (BIEŁOWSKI, Mon. Pol. Hist. II, p. 400) dodaje do tego artykułu taką jeszcze od siebie uwagę: „Simile, puto, iudicium de militibus, qui habent conferre capellas, qui mortuo sacerdote statim omnem supellectilem eius diripiunt.“ — Kronika Wielkopolska (op. cit. p. 531) ustęp ten inaczej nieco formuluje: „Simile, puto, iudicium de militibus ius patronatus obtinentibus, qui mortuo sacerdote per ipsum derelicta diripere praesumunt.“ — Jest to oczywiście tylko rozszerzenie 3go artykułu uchwał Łęczyckich do tych przypadków, gdzie patronem jest zwykły rycerz, a beneficium połączone jest ze stanowiskiem kapłana lub proboszcza.

Jeżeli zgodzimy się jeszcze na tak prawdopodobny domysł Prof. SMOLKI, że synod Łęczycki odbywał swoje czynności w miejscowej bazylice kolegijskiej, to trudno nie uznać w nim zupełnie analogicznego zebrania do tego, na którym ogłosił Brzetysław w katedrze Gnieźnieńskiej pamiętne swoje dekreta.

Był to więc synod państwowy, którego uchwały miały obowiązywać nietylko w bezpośrednio Kazimierzowi podległych księstwach, ale w całej ogółem Polsce. „*Principes terrae*,” którzy nie są tem samem co „*illustres personae*” lub co „*officiales*” książęcy, nie mogą być niczem innem, jak książętami z rodu Piastów, uznającemi zwierzchność Kazimierza.

Z wiekiem XII kończy się epoka właściwych synodów państwowych. Synod Łęczycki jest jednym z najpóźniejszych z pomiędzy tych, które mają jeszcze wiele podobieństwa do dawnych cesarskich synodów z czasów Karolingskich. Przybyła już wprawdzie konieczność przedstawienia uchwał synodu aprobacie papieskiej, ale to pozostawało w związku ze szczególnym stosunkiem, w jakim się znajdowała Polska i Kazimierz do apostolskiej stolicy.

W najbliższych zaraz stuleciach nie zdawano sobie w Polsce należytej sprawy ze znaczenia, jakie Synod Łęczycki posiadał w rzeczywistości. Widziano w nim zwykłe prowincjonalne koncylium, które zwołał arcybiskup na wezwanie panującego, i ra którym ogłoszono pewne rozporządzenia, nie różniące się w zasadzie niczem od synodalnych statutów.

Takie zapatrywanie wyraża już kronika Wielkopolska w następujących słowach:

„*Ne igitur de cetero talia fierent, iubet Casimirus aequitatis princeps archiepiscopo Gnesnensi, ut suorum suffraga-*

---

<sup>1)</sup> Cf. w tej materji §. 177 w dziele HINSCHIUSA, *Das Kirchenrecht der Kathol. und Protestanten III*, p. 539—576.

neorum convocata synodo sub anathematis mucrone caret prohiberi <sup>1)</sup>.

Synod Łęczycki nie wydał w sprawie pokuty publicznej żadnego postanowienia, ale jeżeli był on ostatnim synodem państwowym, zwołanym na terytoryjum Polskiem, to z pewnością poprzedziło go wiele innych zupełnie jemu podobnych. Z tych zaś z pewnością chociaż jeden poświęcił swoją uwagę określeniu stanowiska pokuty publicznej w systemie kar stosowanych podówczas przez państwo.

Czy to Bolesław Chrobry, czy dopiero który z jego następców ogłosił ustawę, której przypuszczamy istnienie, niepodobna oczywiście wykazać. Sądzę jednak, że nastąpiło to w tym samym mniej więcej czasie, kiedy prawodawca rozwijali działalność, Brzetysław i św. Stefan, a więc nie później, jak w pierwszej połowie XI wieku.

Treść domniemanej tej, najdawniejszej dla Polski, ustawy, nie wiele się zapewne różniła od rozporządzeń Czeskich i Węgierskich zabytków, z którymi zapoznaliśmy się w poprzedzających rozdziałach.

---

Świecko-kościelne dekreta, które mogły być owocem zwolywanych przez królów i książąt Polskich synodów państwowych, liczyły się z pokutą publiczną, jako z wyrobioną już instytucją kanonicznego prawa, nie wpływając bynajmniej na jej treść i istotę, ale stanowiąc tylko o przypadkach, w których wchodzić ona miała w zastosowanie praktyczne.

O rozciągłości pokuty, którą należało nałożyć na poszczególnych przestępców, traktowały w pierwszym rzędzie księgi pokutne (*libri poenitentiales*), a także rozmaite kol-

---

<sup>1)</sup> BIEŁOWSKI, Mon. Pol. Hist. II, p. 530.

lekcje praw kościelnych rozpoczynające się z Reginonem Prümenskim.

Postawiliśmy już hipotezę, że książka „De disciplinis ecclesiasticis“ była w Polsce znaną i stanowiła przewodnik dla wizytujących dyjecezyje swoje biskupów. To nasze przypuszczenie ośmielamy się jeszcze rozciągnąć do zbioru Burcharda z Wormacyi <sup>1)</sup>, który prędyż później, tj. albo zaraz po ogłoszeniu, albo w ciągu XI stulecia, musiał się rozpowszechnić i w Polsce.

Inna za to kolekcya całkiem już pewnie zyskała do Polski przystęp. Świadczą o tem dwa starożytne kolekcjei tej kodeksy, z których jeden znajduje się dotychczas w bibliotece kapituły Gnieźnieńskiej <sup>2)</sup>, drugi zdoła Krakowską bibliotekę kapitulną <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> ADOLPHE TARDIF, *Histoire des Sources du droit canonique*, Paris 1887 p. 164—166; — cf. Cardinalis PITRA, *Analecta novissima Spicilegii Solesmensis altera continuatio I*, p. 125—127. — Korzystaliśmy z wydania Kolońskiego z r. 1548. (*Burchardi Vormaciensis Ecclesiae Episcopi Decretorum libri XX etc.*).

<sup>2)</sup> Kodeks Gnieźnieński opisał Ks. Dr. ŁUKOWSKI w rozprawie pomieszczonej w XI tomie *Roczników Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu* (p. 417—441), i zatytułowanej: „Rzekomy kodeks św. Wojciecha i t. zw. Dekretały Pseudoizydora.“

<sup>3)</sup> Kodeksowi Krakowskiemu poświęcił ksiądz kanonik Ignacy POLKOWSKI obszerny i wyczerpujący opis w ogłoszonym przez siebie *Katalogu Rękopisów kapituły Krakowskiej* (p. 61—78), porównyując pilnie oba manuskrypta ze sobą. — Pozwalam sobie w jednym szczególe sprostować zapatrywanie uczonego autora. Ks. POLKOWSKI jest zdania, że kodeks Krakowski zawiera oprócz zwykłych trzech części tej kolekcjei, także część IV, która może ułożoną została w Polsce. Byłaby to oczywiście okoliczność niezmiernie doniosła, jak na to zwrócił uwagę Senator HUBE (Dwa rękopisy średniowiecznego zbioru praw kościelnych etc.); ale niestety bliższe przyjrzenie się kodeksowi Krakowskiemu nie tylko że nie pozwala odróżnić w nim czwartej jako-

Zbiór ten znany jest w literaturze kanonistycznej jako „Collectio Tripartita,” a chociaż nie został dotąd ogłoszony drukiem, to stanowił już przedmiot niejednej gruntownej rozprawy <sup>1)</sup>.

Starano się przedewszystkiem oznaczyć stosunek, w jakim pozostają „Tripartita“ do Dekretu: Panormii, przypisywanego Iwonowi ze Chârtres, oraz do zbioru skutecznego przez Burcharda.

Badania w tym kierunku nie doprowadziły jeszcze do zadawalniających rezultatów, a z naszej strony nie myślimy

---

wejś części, ale przekonać musi, że „Collectio tripartita” nie znajduje się w całej swojej osnowie w Krakowskim manuskrypcie. Za punkt wyjścia posłużyć tu musi tabela porównawcza, którą WASSERSCHLEBEN zamieścił przy rozprawie o naszej kolecey (Beiträge zur Geschichte der vortratanischen Kirchenrechtsquellen p. 52—56). Zestawiając tekst zawarty w kodeksie Krakowskim ze wspomnianą tabelą dochodzimy do wniosku, że brakuje w nim prawie całego XXIX tytułu naszej kolecey (De causis laycorum) liczącego w rzeczywistości 282 ustępów. Z tytułu tego zawiera kodeks Krakowski tylko większą połowę rubryk (1—172); reszta tytułu i kolecey musiała wraz z jednym całym oktonem lub raczej ich kilkana bardzo już wcześniej zaginać, bo w numeracyi oktonów żadnej nie ma przerwy. „Collectio Tripartita” wypełnia 185 kart kodeksu Krakowskiego; to co się znajduje na kartach następnych w żadnym nie pozostaje związku z koleceją i czwartą jej części zgoła nie może stanowić.

<sup>1)</sup> O zbiorze tym pisali bracia BALLERINI, *Disquisitiones de antiquis collectionibus et collectoribus canonum* P. IV. c. 18, SAVIGNY *Gesch. d. Röm. Rechts im Mittelalter* II, p. 301 sq., THEINER, *Disquisitiones criticae in precipuas canonum et decretalium collectiones*, Romae 1836, pag. 154—161, WASSERSCHLEBEN, *Beiträge zur Gesch. d. vortratanischen Kirchenrechtsquellen* p. 46—77; z nowszych autorów przytaczam pomijając podręczniki prawa kanonicznego: VIOLLET, *Précis de l'histoire du droit Français*, p. 53; HUBE, *Dwa rękopisy średniowiecz. zbioru etc.* (odbitka z *Bibl. Warszaw.* za r. 1885); TARDIF, *Histoire des sources du droit canonique*, p. 171.

bynajmniej do kwestyi tej powracać. Zaznaczamy tylko, że tytuł XXVIII Tripartitów, obejmujący 18 ustępów odnoszących się do pokuty, okazuje bliskie pokrewieństwo z XIX księgą Dekretów Burcharda <sup>1)</sup>. Czy został bezpośrednio z niej zaczerpnięty, czy też nastąpiło to za pośrednictwem nieznanym nam dzisiaj zbiorów, odpowiedzieć nie umiemy. Jakkolwiek jednak był istotny przebieg rzeczy, to ze względu na praktyczne zastosowanie uważać możemy XXVIII tytuł naszej kolekcji, jako skrócenie księgi pokutnej, objętej zbiorem biskupa Wormackiego.

Tak w kompilacji Burcharda, jak w „Collectio Tripartita“ znajduje się pokuta publiczna już na tem stopniu rozwoju, kiedy skutek najrozmaiciej obliczanych redempcyj, uległa jej pierwotna surowość znacznym ograniczeniom.

Okoliczność ta nie została niewątpliwie bez wpływu i na sposób stosowania pokuty publicznej w Polsce, ale brak nam wszelkich danych do głębszego wnikięcia w tę kwestyję.

---

<sup>1)</sup> Na dowód przytaczamy początek ustępu XI z XXVIII tytułu: „In capite quadragesime omnes penitentes, qui publicam suscipiunt aut susceperunt penitentiam ante fores ecclesie se representent episcopo ciuitatis sacco induti, nudis pedibus, vultibus in terram prostratis, reos se esse ipso habitu et vultu proclamantes. Ibi adesse debent decani id est archipresbiteri parrochiarum, id est presbiteri penitentium qui eorum conuersacionem inspicere diligenter debent etc.“ — REGINO natomiast (Lib. I, c. 293)..... „decani id est archipresbiteri parrochiarum cum testibus, id est presbiteris poenitentium etc.“ — W Dekrecie Iwona (Pars. XV c. 45; w edycji MIGNÉ'A T. CLXI col. 867) czytamy: „decani, id est presbiteri paroeciarum, et presbyteri poenitentium etc.“ W jednym tylko Burchardzie brzmi odpowiedni ustęp (Lib. XIX cap. 26) zupełnie tak samo, jak w „Collectio Tripartita.“ Okoliczność ta nie jest wprawdzie jeszcze decydująca, ale powinna być w każdym razie wejść pod rozważenie badaczy, których zbiór nasz interesuje.

Dekret GRACYJANA stał się oczywiście bardzo rychło znanym i w Polsce. Obszerny traktat „de Poenitentia“ stanowiący 3-cią kwestyję 33-ej kauzy II części Dekretów, był odtąd głównym źródłem, z którego duchowieństwo Polskie czerpało poglądy swe na pokutę; ale REGINO i BURCHARD nie wyszli z pewnością mimo tego z użycia. Wizyty biskupie i archidjakońskie odbywały się tak, jak pierwiej, a Dekret małą tylko był pomocą dla synodalnych wizytatorów. Dawniejsze praktyczne dzieła lepiej zaspakajały słuszne w tej mierze wymagania.

### ROZDZIAŁ III.

#### O pokucie publicznej w Polsce w XIII, XIV i XV stuleciu.

I. Jak wynika z przeglądu źródeł, który zamieściliśmy w rozdziale II, jedynie tylko statuta synodów prowincjonalnych dostarczają nam wiadomości o pokucie publicznej w Polsce w wieku XIII.

Przytoczony przez nas ustęp ze statutów z r. 1279 wlicza cały szereg przypadków, w których biskupi obowiązani są nakładać na winowajców pokutę publiczną, ale i w postanowieniach innych synodów z tego czasu można się dostrzec śladów jej stosowania.

Tak czytamy w statutach synodu Wrocławskiego z r. 1248 pod rubryką „De falsis testibus puniendis“: <sup>1)</sup>

„Quem autem officiali constitit falsum testimonium protulisse, si sine damno vel scandalo possit, eum in carcere teneat captivatum, usque ad proximam diem fori. Et tunc in curia domini episcopi vel ante ecclesiam cathedralem erigat magnam scalam in qua manibus et pedibus turpiter ostendat religatum

<sup>1)</sup> HUBE, Antiquiss. Constit. p. 30 (cap. 12); HELCEL, Star. Pr. Poll. Pomn. I, p. 348 (§. 2).

pro spectaculo cuilibet transeunti; et sic ibi ab hora prima usque ad horam nonam habeat ab omnibus visibilem et derisum. Et postea ei publica poenitentia in sua facienda parochia iniungatur; quam si non fecerit, excommunicetur, nec non absolvetur de tanto excessu, donec officiali satisficiat competenter. Et extunc ad ferendum testimonium in aliqua causa nullatenus admitatur.“

Falszywe zeznanie świadków bardzo ostro było karane przez kościół<sup>1)</sup>; w danym przypadku polega kara na czasowym uwięzieniu przestępcy, na przywiązaniu go do drabiny i wystawieniu w dniu targowym na widok publiczny. Później ma się jeszcze poddać fałszywy świadek pokucie publicznej, a to ad „evitandam excommunicationem.“

Zachodzi pytanie, jaki ma właściwie charakter pierwsza część kary wyprzedzająca pokutę, którą winowajca ma dopiero spełnić „in sua parrochia.“ Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to kara pochodzenia świeckiego którą stosuje oficjał obok właściwej kary duchownej t. j. pokuty.

Może być, że mamy tu do czynienia z pozostałością dawniejszych stosunków, kiedy władza duchowna występowała w roli funkcyjnaryjuszów państwowych, w każdym jednak razie zarządzane przez oficjała na mocy statutów Wroclawskich wystawienie przestępcy pod pręgierzem jest w rzeczy samej niczem już innem jak integralną częścią przepisanej w tym razie pokuty publicznej.

---

<sup>1)</sup> Cf. Poenitentiale Valicellanum II cap. 50 (SCHMITZ op. cit. p. 376); Poenitentiale Columbani cap. 8 (SCHMITZ o. c. p. 595); Poenitent. Cummeani cap. 11 (SCHMITZ p. 629); Poenitentiale Parisiense c. 41, 42 (SCHMITZ p. 686) etc. REGINO, De causis synodal. Lib. II cap. 339—350 w edycji WASSERSCHLEBEN<sup>1)</sup> a p. 344—347).



Inne postanowienie tego samego Synodu, opatrzone nagłówkiem: „De poena sodomitarum“ zarządza co następuje: <sup>1)</sup>

„Illos autem, qui de vitio illo pessimo, inimico naturae, quod Apostolus immunditiam vocat, convicti fuerint vel confessi vel quos diffamatos apud bonos et graves super hoc in purgatione canonica, die ad haec statuta constiterit defecisse, mandamus omni beneficio ecclesiastico, si quod habuerint, omnino privari; si autem beneficium non habuerint, et in ordinibus fuerint constituti, ab omnibus ordinibus degradari; si autem non fuerint ordinati, vel si fuerint laici, excommunicationis vinculo innodantur et aliis confusionibus repleantur, prout praelatis eorum visum fuerit expedire.“

Dla nas najważniejszym jest ustęp dotyczący świeckich przestępców. Jeżeli statut orzeka, że prócz klątwy osiągną winowajców także: „alie confusiones“, to ma z pewnością na myśli podobne kary jak te, którym ulegają fałszywi świadkowie.

Poenitentiale Valicellanum I stanowi w ustępie 13: <sup>1)</sup>

„Si quis vero fornicauerit, sicut sodomite fecerunt, X annos peniteat, III ex his in pane et aqua, et nunquam cum alio dormiant.“

Otóż, zdaniem moim, nie poprzestawały sądy duchowne w Polsce na poddawaniu oddających się sodomii zwykłej pokucie, ale obostrzały ją jeszcze stosując takie środki jak biczowanie lub wystawianie na widok publiczny. I w tym wypadku należy się może dopatrywać reminiscencyi dawniejszych świecko-kościelnych przepisów.

Pomijając już uchwałę Synodu Budzińskiego, która w sprawie stosowania pokuty publicznej ma ogólniejsze

<sup>1)</sup> HUBE Antiquiss. Const. etc. p. 20 (cap. 2).

<sup>2)</sup> SCHMITZ op. cit. p. 265.

znaczenie, przytaczamy jeszcze rozporządzenie <sup>1)</sup> Synodu Łęczyckiego z r. 1285, skierowane przeciwko nierządnym kapłanom, którego końcowy ustęp brzmi w sposób następujący:

„... cum archidiaconi super corrigendis talium excessibus negligentes visi fuerint, diocesani unam vel duas personas iuratas fidedignas per singulas ecclesias suarum diocesium secrete transmittant, et concubinas huiusmodi per dictos nuncios faciant captivari, etiam invocato, si ad hoc opus esset, brachio seculari patronorum aut etiam villanorum; captae autem cum sua prole taliter acquisita pro arbitrio diocesani, redigantur in perpetuam servitutem, aut si diocesanis visum fuerit, recepta fideiussoria cautione pro qualitate delicti fustigatae dimittantur; et nihilominus contra personas per censuram ecclesiasticam procedatur, et bona pro talibus comparata in usus eiusdem ecclesie convertantur.“

Kara, która spotyka nałożnice księży, polega zatem albo na „*redactio in perpetuam servitutem*“, albo na „*fustigatio*.“

Biczowanie zastępuje właściwą karę za to przestępstwo, tj. zaprzędanie w niewolę, i ma niewątpliwie cechę pokuty publicznej.

Co się tyczy dawniejszej kary tj. zaprzędawania w niewolę, to sądzę że sięga ona bardzo odległych czasów.

W art. II Brzetysławowych dekretów czytamy:

„Si autem coniunx virum, aut vir coniugem spreuerit, et rixa inter eos usque ad discidium efferbuerit, qui ex eis in priorem copulam legitime celebratam redire noluerit, nolo, ut secundum ritum nostrae terrae huius rei violator in servitutem redigatur sed potius nostri immutabilis decreti per angariam, qualiscunque sit persona, redigatur in Ungariam et nequaquam liceat, ut pretio se redimat, aut in hanc terram redeat, ne unius contagio oviculae totum Christi serpat per ovile.“

---

<sup>1)</sup> HUBE op. cit. p. 171 (cap. 14); HELCEL op. cit. p. 385 (§. 15).

Istniała zatem według prawa Czeskiego kara, polegająca na pozbawieniu wolności tego z małżonków, któryby nie chciał powrócić do związku małżeńskiego. Księżę zmienia ją w przytoczonym artykule o tyle że strona winna nie ma nawet jako niewolnik pozostać w kraju, lecz wypędzona będzie na Węgry bez nadziei powrotu.

Zaraz następujący artykuł orzeka:

„Eadem sententia sint plectendae virgines et viduae et adulterae, quae nomen bonum amisisse et pudorem corripisse ac per scortum concepisse dignoscuntur; nam cum liberum nubendi habeant arbitrium, cur committunt adulterium et conceptus suos abortivant, quod est pessimum scelus scelerum.“

Jeżeli nierządne panny i wdowy mają odtąd ulegać w Czechach podobnej karze jak niezgodni małżonkowie, to wolno się nam domyślać że i przed r. 1039 tej samej również ulegały karze, co oni. Czyli innemi słowy, nierząd karany był w Czechach pozbawieniem wolności aż do ogłoszenia przez Brzetysława pomienionych Dekretów; od tej chwili — karą wygnania.

Łącząc tę wskazówkę z przytoczonym ustępem Statutów prowincjonalnych Łęczyckich, wyrażamy mniemanie, że i w Polsce najdawniejszą karą za nierząd było pozbawienie wolności. W końcu XIII-go wieku kara ta przybrała już charakter pokuty publicznej, od której można się było wykupić, ofiarując rękojmię poprawy i poddając się karze chłosty.

W tym więc wypadku Kościół zatrzymał karę świecką przekształcając ją na pokutę publiczną, i dając winowajcy ewentualnie możliwość wybrania sobie innej, stosunkowo lżejszej pokuty.

II. Z XIV-go wieku posiadamy prócz statutów prowincjonalnych także już statuta dyjecezyjalne, a nadto dwie instrukcje dla wizytatorów synodalnych, oraz formularz

Arnolda z Protzan, z początku, i Piotra Wysza z końca tego stulecia.

Z tem wszystkiem są wiadomości nasze o pokucie publicznej w tym czasie niezmiernie szczupłe.

Synod Uniejowski zakazał tak duchownym, jak świeckim oddawać się obżarstwu i pijaństwu (art. XIX). Winni należący do stanu duchownego zapłacą karę 3 grzywien; gdyby zaś nie mogli się z niej uiszczyć: „in certo loco, per unum mensem ad peragendam penitentiam detrudantur.“

„Laicis vero — orzeka dalej synod — in foro penitentiae pro huiusmodi inordinata ingluvie iniungatur penitentia salutaris.“

Przepisu odnoszącego się do duchownych nie należy tak rozumieć, jakoby pokuta z natury rzeczy zastępowała karę pieniężną, bo właściwie odwrotny zachodził stosunek.

Kościół karał „crapulam“ i „ebrietatem“ pokutą publiczną. Dowodzą tego niezmiernie liczne przepisy w księgach pokutnych, starszych i nowszych, i żadnej nie ulega wątpliwości, że i w Polsce karano pierwiastkowo te przestępstwa wyłącznie tylko pokutą.

W chwili, kiedy obradował synod Uniejowski, tj. w r. 1326, przybrały już redempcyje oddawna szerokie bardzo rozmiary; dla tego też wspomina pomieniona uchwała najpierw o karze pieniężnej, jako wchodzącej najczęściej w zastosowanie, ale rzeczywistą karą jest przecież zawsze jeszcze miesięczny pobyt winowajcy w klasztorze, którego tylko uniknąć już można teraz w każdym wypadku, składając kwotę 3 grzywien.

Podręcznik urzędowy <sup>1)</sup>, zamieszczony przez Nankera przy statutach dyjecezyjalnych Krakowskich z r. 1323, wspomina o pokucie publicznej tylko w razie niezachowania przez spowiednika „sigilli confessionis.“ Przepis ten opiera się na

<sup>1)</sup> Starod. pr. Pol. Pomn. IV, p. 6.

c. 12. X. V. tit. 38 (De poenitentis et remissionibus), i powtórzonym został tak w statutach dyjecezyjalnych Przemyskich z r. 1415, jak prowincjonalnych Kaliskich z r. 1420<sup>1)</sup>.

Instrukcje synodalne z XIV stulecia nie dostarczają nam żadnych nowych wiadomości o pokucie publicznej. Stwierdzają tylko dość rozległe jej zastosowywanie w czasie sądów odbywających się przy biskupich i archidjakońalnych wizytach. Jeszcze uboższe w pożądaną dla nas materjał są oba z tej epoki pochodzące formularze.

III. W XV wieku do wszystkich poprzednich rodzajów źródeł przybywają naukowe traktaty i księgi sądów duchownych. Dzięki tym ostatnim powiększa się dość znacznie zakres naszych wiadomości o pokucie publicznej w Polsce.

W statutach Mikołaja Trąby nie znajdujemy nic uwagi godnego, podobnie we współczesnych statutach dyjecezyjalnych Krakowskich, Poznańskich, Włocławskich, Płockich i Przemyskich, jakoteż w instrukcjach synodalnych i formularzach z tej samej epoki.

Z traktatów naukowych, które nam przychodzi uwzględnić, oba są podręcznikami urzędowemi, z których pierwszy wchodzi w skład statutów dyjecezyjalnych Wrocławskich z r. 1410, drugi ogłoszonym został oddzielnie dla dyjecezyi Poznańskiej, a za autora ma wybitnego kanonistę Polskiego, Mikołaja z Błonia.

Traktat Wrocławski ma wyłącznie charakter praktyczny, oprócz z krótkiego wstępu, składa się z samych wyliczeń, które ułożone są w następującym porządku:

1. Et primo casus Episcopales hic sequuntur.
2. Sequuntur casus papales antiquorum iurium, in quibus a solo papa absoluitur.
3. Nunc sequuntur casus, in quibus quis ipso facto incurrit excommunicationis sententiam secundum antiqua iura.

<sup>1)</sup> Ibidem p. 251 (w rozdziale „De poenitentis et remissionibus“).

4. Sequuntur casus novorum iurium, ubi quis facto excommunicationis incurrit sententiam. Et primo libri sexti Decretalium.

5. Sequuntur casus Clementinarum, ubi quis ipso facto excommunicationis sententiam incurrit.

6. Sequuntur canones poenitentialés.

Wstęp zawiera w najkrótszych słowach ogólny wykład o rodzajach pokuty, przytaczamy go w całości:

„... Dico primo, quod poenitentiarum alia est publica, alia est solennis, alia privata.

**P u b l i c a** est, cum alicui iniungitur peregrinatio cum baculo cubitali et pera benedictis vel aliquo genere vestis: vel publice poenitere est publice coram populo, seu pro publico crimine poenitentiam agere. Similitudinarie tamen potest dici publice poenitere, sicut et ille, qui in propria domo poenitentiam agit et sicut ille, qui propter delictum invitus in monasterium detruditur. Hanc sacerdos potest iniungere, cum non sit inhibitum, et non imponitur, nisi pro gravi crimine. Clericis talis poenitentia non est imponenda, nisi depositis.

**S o l e n n i s** poenitentia est, que fit in capite quadagesimali, quo omnes poenitentes, qui publicam suscipiunt aut susceperunt poenitentiam, ante fores se representent episcopo civitatis, sacco induti, nudis pedibus, vultibus in terram demissis, se reos esse ipso etiam habitu et vultu protestantes. Et ista imponitur a solo episcopo. Et haec poenitentia inponitur pro homicidio, pro sacrilegio, pro incestu et similibus gravibus et horrendis casibus, pro filiorum oppressione, et breviter pro omni gravi crimine, totam urbem vel villam commovente. Hoc autem scias, quod omnis solennis poenitentia est publica, sed non e converso. Solennis tamen magis continet, scilicet solennitatem predictam.

**P r i v a t a** autem poenitentia est, quae pro occultis peccatis imponitur, quae sunt presbytero confitenda, et ab eo est

poenitentia iniungenda, nisi in casibus, qui sequuntur, in quibus sunt confitentes ad episcopum remittendi <sup>1)</sup>).

Trojaki podział pokuty na: uroczystą, publiczną i prywatną, rozpowszechnił się w literaturze kanonistycznej dopiero z początkiem XIIIgo stulecia. Poprzednio znano tylko publiczną i prywatną pokutę,— a publicznej nie można było ściśle rzeczy biorąc, powtarzać (Poenitentia una est). Prędko jednakże odstąpiono od tej zasady, a w zamian zaczęli kanoniści odróżniać trzeci rodzaj pokuty, tj. pokutę uroczystą, której dostępować miano raz tylko w życiu.

Nie sądzę wszakże, aby trzymano się pod tym względem stałych jakichś prawideł. Traktat Wrocławski np. nie robi istotnej różnicy między „poenitentia publica“ i „solennis“, ale uważa pokutę uroczystą jako wybitniejszą tylko odmianę pokuty publicznej. Żeby nie można powtórzyć pokuty uroczystej, o tem nie wspomina traktat Wrocławski ani słowem.

Więcej z nauką i teorią liczy się Mikołaj z Błonia <sup>2)</sup>, dający w swoim dziele pod rubryką: „De sacramento penitentie“ taką definicyję uroczystej i publicznej pokuty:

„Ulterius sciendum, quod tres sunt species penitentie: quedam est solennis, quedam publica, quedam privata seu secreta. Solennis penitentia est, que imponitur ab episcopo in capite ieiunii pro crimine publico et manifesto: sicut pro homicidio, incendio, et sacrilegio etc. Et talis non potest reiterari, ne vilescat: nec imponitur clerico nisi depositio. Et agens talem penitentiam de cetero non potest promoueri ad sacros ordines. Forma autem imponendi eam ponitur 50

<sup>1)</sup> MONTBACH, Statuta Synodalia Dioces. Wratisl. p. 21—38. — Ten sam sam traktat, ale w skróceniu znajduje się także przy statutach biskupa Konrada z roku 1446 (ibidem p. 62 — 72).

<sup>2)</sup> Cf. rozprawę naszą o tym kanonście p. 37 sq.

distinctione <sup>1)</sup>. In capite etc.... Iste tamen modus non seruatur apud nos, sed translatus est in cenam Domini et ibi expeditur.

Penitentia publica est, que fit in publico, non tamen cum predicta solennitate: vt cum iniungitur alicui peregrinatio per mundum cum baculo cubitali, et cum scapulari, et cum huiusmodi. Et hanc potest imponere quilibet suo parrochiano. Et fit publice ideo: vt publicum peccatum publicam habeat medicinam. Sicut si quis in fornicatione esset deprehensus publice, vnde quia talis est magna confusione dignus propter aliorum scandalum, et ut sit aliis in terrorem et in exemplum penitendi et non desperandi, publice agat penitentiam. Non oportet autem pro quolibet manifesto peccato manifestam agere penitentiam, secundum Albertum, sed solum quando scandalizauit alios. Et hoc est contra multos, qui iniungunt suis parrochianis publicam penitentiam ante fores ecclesie, vel in circumitu cemiterii ambulare ante processionem in die festiuo, vel iacere ad faciem infra hostium ecclesie pro leui peccato, sicut pro una potatione vel alio peccato, quod tamen non scandalizauit totam ecclesiam. Et isti precludunt viam penitendi seu confitendi aliis similibus peccatis inuolutis, ne similiter confundantur.“

Pod rubryką „De satisfactione, que est tertia pars penitencie“ określa Mikołaj „ieiunium“ w sposób następujący:

„Per ieiunium intelliguntur omnia carnem affligentia, ut sunt macerationes, afflictiones, flagellationes et peregrinationes.“

Jak wspomnieliśmy już poprzednio „ieiunare“ i „penitere“ oznacza także w księgach pokutnych zupełnie to samo <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> c. 64, D. L.

<sup>2)</sup> Co do bliższych szczegółów o dziele Mikołaja z Błonia odsyłamy czytelnika do rozprawy, którąśmy poświęcili temu kanoniście. Między innymi zajęliśmy się w niej i kanonami pokutnymi, które Mikołaj w książce swojej pomieścił.



Z kolei rzeczy przechodzimy do aktów konsystorskich. Ten rodzaj źródeł ma nad innymi tę wyższość, iż podaje do naszej wiadomości przypadki rzeczywiste. Kiedy zawsze zachodzić może niepewność, czy uchwała Synodu była wykonywana, lub czy nie jest wyjęta z obcego jakiegoś wzoru, kiedy literatura nie daje również gwarancyi, że przedstawia nam rzeczywisty stan rzeczy, zachodzący w danej chwili na danem terytoryjum, to zapiski sądowe wolne są od wszelkich podobnego rodzaju wątpliwości.

Dlatego przywiązuję do materiału, który zdołałem zebrać z Krakowskich i Lubelskich ksiąg, wielką bardzo wagę, tem większą, że badania obcych uczonych nie wyprzedziły nas jeszcze w tym kierunku.

Przy korzystaniu z zapisek konsystorskich zachowuję ściśle porządek chronologiczny, jako najlepiej uwydatniający historyczny rozwój każdej instytucyi prawnej.

#### 1. In consistorio Crac. (d. 14 Augusti 1411).

(Acta ofic. Crac. IV. p. 303) *Martinus presbiter, Gregorius de Thinecz, ex una, et Janyczy Johannes notarius civitatis in Banden cauentes de ratho pro consulibus, aduocato et tota communitate in Banden, compromiserunt in arbitros et venerabiles viros dominos Johannem scolasticum Cracoviensem et dominum Michaelem officialem Craconiensem super quadam infamia, ut dicitur, illata ipsi Martino per predictos opidanos in Banden, quidquid predicti domini Johannes cum Michaele arbitrauerint et dictauerint, hoc ipsum predictae partes debent tenere sub pena centum marcarum. Quiquidem domini arbitratore arbitrauerunt et pronunciauerunt, quod predicti consules ac alii ipsorum consortes debent facere veniam ipsi Martino presbitero discopertis capitibus die dominica, alias in crastino octaue Assumptionis sancte Marie mane hora tertiarum infra missarum sollempnia et debent ipsum Martinum petere propter deum, ut ipsis parceret, si et in quantum erga ipsum excesserunt vel*

aliquam molestiam intulerunt, et dominus Martinus presbiter surgens debet ipsis parcere propter deum. Item predicti opidani res ablatas ipsi Martino debent restituere. Item predicti opidani, ex modo concordie Martino predicto debent dare tres marcas ad diem Nativitatis sancte Marie sub pena excommunicationis et centum marcarum, quod absit, si aliqua pars huic concordie vellet contraire; et predictus Martinus presbiter prefatos opidanos dimisit liberos et quietos in totum, super quibus omnibus predicti Martinus, ex una, et Johannes notarius civitatis pecierunt a me notario publico publicum instrumentum; presentibus: Paulo rectore Ecclesie de Pelcziszka, . . Czapka et Stanislao Crispo, responsalibus ipsius domini Johannis scolastici Craconiensis. — Prima Septembris predictus Martinus recognouit se iam recepisse tres marcas et ipsas lenasse cum effectu.

Rajcy i mieszkańcy Będzina dopuścili się obrazy na osobie księdza i pozbawili go jakichś przedmiotów. Nie zaszła wprawdzie „insectio manuum in clericum“, bo strona pokrzywdzona wspomina tylko o „infamia“, ale nastąpić musiały dotkliwe obelgi słowne. Przychodzi do skutku ugoda; pośrednikami są przy niej Jan scholastyk i Michał oficyjał Krakowski.

Główni winowajcy tj. „consules ac ipsorum consortes“ mają w Niedzielę podczas sumy wykonać pokorę przed zbezczeszczonym kapłanem i prosić go uroczyście o przebaczenie. Nadto muszą mieszczenie (opidani) zwrócić zabrane rzeczy, i wypłacić trzy grzywny. Wyrok polubowny obowiązuje pod karą ekskomuniki i 100 grzywien.

Pokora, którą orzeczenie arbitrów nakazuje spełnić przestępcom, jest oczywiście pokutą publiczną. Miejscem wykonania pokory jest kościół, a świadkami — wszyscy wierni zgromadzeni w kościele w celu wysłuchania mszy świętej.

Drugi, zupełnie podobny przypadek, stanowi przedmiot innej nieco późniejszej zapiski:

2. In consistorio Lubl. (d. 3 Octobris 1431).

(Acta offic. Lubl. I. fol. 94<sup>o</sup>). Petrus vicarius reognouit diffamiam contra Nicolaum, quam facit, manibus conclusis in unum, et capite inclinato, collo equalimodo, infra missarum solempnia; et hoc fecit in dedecus et verecundiam dignitatis sacerdotalis et eandem diffamiam resumpsit coram iudice et plura superaddidit, dicens: si mamillas haberet in manibus ad suggendum eas.

Wikary ubliżył proboszczowi, rozsiewając nieprawdziwe a sławy jego dotykające wieści. Potem odwołuje wprawdzie przed oficjalem wszystko, cokolwiek powiedział, ale musi się poddać pokucie publicznej, która polega na przeproszeniu strony obrażonej podczas nabożeństwa z zachowaniem pewnych form uroczystych, jak złożenie rąk i zgięcie głowy i karku. Przepis kanonicznego prawa, na którym polega nałożona w tym wypadku pokuta publiczna, sformułowanym jest w dziele Reginona w następujący sposób:

„Clericus maledicus, maximeque in sacerdotibus, cogatur ad postulandum veniam. Si noluerit, degradetur, nec unquam ad officium absque satisfactione revocetur“<sup>1)</sup>.

W Dekrecie Gracyjana stanowi ten ustęp; c. 5 Dist. XLVI.

Zdarzały się wypadki, że ksiądz został czynnie znieważonym, i że niekoniecznie duchowne osobistości przyprawdzały do skutku ugody między stronami, ale kto inny oprajcy miejsca:

---

<sup>1)</sup> Lib. I c. 155 (ed. WASSERSCHLEBEN p. 89). Przepis ten wyjętym jest z Koncylium Kartagińskiego IV-go (c. 57).

3. In consist. Lublin. (d. 9 Februarii 1434).

(Acta offic. Lubl. I. fol. 111) Dominus Petrus rector ecclesie in Parczew proposuit contra et aduersus Nicolaum filium antiqui molendinatoris de ibidem pro eo, quia dum et quando fuit petitus idem dominus plebanus ad prandium et quando transiit econtra domum et contigit ex casu ad quendam domum pro remedio oculorum, et ibi in isto prelibatus Nicolaus percussit baculo ipsum inter scapulas eundem dominum plebanum; et ibi fuerant concordati per consules, quod debuit fecisse veniam sibi, quia fuit inculpatus, et cum aliis, pro ista percussione in numero aliorum tres fecerunt sibi veniam, quartus vero profuit, videlicet iste prenominatus Nicolaus, et eciam habuit ipsum fugare eundem plebanum, iniuriam et infamiam istam estimo ad triginta florenos; pars aduersa per omnia negauit; actor se obtulit probare.

Czterech ludzi zostaje oskarżonych o pobicie księdza. Sprawy podpadają oczywiście pod klątwę, a ngoda, którą zawierają za pośrednictwem zwierzchności miejskiej ze stroną pokrzywdzoną, ma przedewszystkiem na celu uzyskanie przez nich absolucyi i zwolnienia od ekskomuniki. Dlatego głównym punktem ugody jest spełnienie pokory, czyli pokuty publicznej.

W jaki sposób władza duchowna zachowywała się w podobnych wypadkach pouczają nas dwie następujące zapiski:

4. In consistorio Lublinensi (d. 6 Augusti 1452).

(Acta offic. Lubl. II fol. 16) Dominus Archidiaconus protestatus est, postquam recepit litteram domini domini cardinalis et episcopi Cracouiensis, quod paratus fuit dare relaxationem interdicti iuris, quod cecidit in ecclesias loci Lubliniensis ex vigore iuris et statutorum sinodaliū provincialium propter vulneracionem Nicolai sacerdotis Lubliniensis factam per Martinum Chuyelciuem Lu-

bliniensem die Lune proxima ante festum Petri ad vincula anno domini M<sup>o</sup>CCCC<sup>o</sup>LII<sup>o</sup>, presentibus honorabilibus discretis et providis: Nicolao plebano, Iohanne altarista, Martino altarista, Petro sacerdotibus ecclesie, Martino notario, Martino Quanta, Gregorio Gozdi, consulibus Lubliniensibus, super quibus petiuit publica sibi dari instrumenta.

5. Ibidem (d. 7. Augusti 1452).

(Ibid. fol. 16<sup>o</sup>) Christi nomine invocato pro tribunali sedentes et solum deum pre oculis habentes interdictum iuris et statutorum apostolicorum, provincialium et sinodaliū, racione evidentis verberacionis et wlneracionis facte per sagacem virum dominum Martinum Chmyel ciuem Lubliniensem persone et presbiteri domini Nicolai Lubliniensis, altariste manualis ecclesie sancti Michaelis domini Olbracht ciuis Lubliniensis, latum et per nos processu patenti insinuatū clero et populo ac executione tentum, viso mandato reuerendissimi in Christo patris et domini domini nostri diuina prouidencia presbiteri cardinalis Romane ecclesie tituli sancte Prisce episcopi Craconiensis et satisfaccione prehabita et uenia exhibita per eundem dominum Martinum Chmyel ipsi domino Nicolao iniuriam passo per hanc nostram declaratoriam sentenciam, quam ferimus in hiis scriptis, tollimus, relaxamus et singula diuina officia esse resumenda et resumī mandamus, caucionibus fideiussoriis de parendo iuri et soluendis penis receptis; ad quarum solucionem terminum de hinc ad festum Michaelis extendimus in manus nostras fiendam. Et dum ipse dominus Martinus Chmel a prefato domino nostro cardinali litteras portauerit satisfaccionis de penis medio tempore, extunc fideiussores a caucione fideiussoria absoluemus, pro absolucionis beneficio optinendo ipsum Martinum Chmyel ad sedem apostolicam remittendo.

Marcin Chmiel, mieszczanin Lubelski, poranił Mikołaja, ołtarzystę przy kościele katedralnym św. Michała. Nastąpiła więc „wlneracio clericici,” „violenta manum iniectio in personam clericici.” Zbrodnia ta podpada pod karę zagrożoną w c. 29. C. XVII. qu. 4.

„Si quis suadente diabolo huius sacrilegii reatum incurrerit, quod in clericum vel monachum violentas manus iniecerit, anathematis vinculo subiaceat, et nullus episcoporum ipsum presumat absolueri (nisi mortis urgente periculo), donec apostolico conspectui praesentetur, et eius mandatum suscipiat.“

W tej samej kwestyi rozporządził Synod Kaliski w księdze V pod rubryką „De penis“:

„... Si vero collegiate vel conuentualis ecclesie [prelatus aut canonicus] captus vel occisus fuerit, in toto archidiaconatu, in quo scelus patratum est, si vero plebanus aut presbyter, seu quilibet in sacris ordinibus, siue secularis vel regularis fuerit, in decanatu rurali vel archipresbyteriali sede, si vero alius clericus in minoribus constitutus, locus ille et parochia loci illius ecclesiastico subiaceant interdicto; de atroci vero vulnere relinquitur arbitrio ordinarii, quoad interdictum ponendum; et interdictum presenti constitutione prolatum ob omnibus firmiter obseruetur. Nec a quoque, nisi ab ipso sinodo, vel a metropolitano, suffraganeis requisitis, pro maiori prelato, scilicet archiepiscopo vel episcopo comprovinciali, pro minori vero, vel clerico diocesano congrua satisfaccione premissa per diocesanum suum relaxetur. Et ne malefactores huiusmodi propter similia pericula fraudulenter procurent et obtineant se absolui, statuimus: ut nonnisi in euidenti articulo mortis satisfaccione premissa congrua absolutionis beneficium valeant obtinere, vel saltim cautione prestita idonea de satisfacciendo infra mensem, alias in eandem sententiam incidant ipso facto. Statuimus etiam, ut tales malefactores omnibus innotescant, ut eo amplius confundantur, quod tempore talis interdicti populus sono percusso tabule, omnibus diebus dominicis et festiuis ad ecclesiam conuocetur, ibi

festa et ieiunia populo indicentur, et exhortatione facta, et causa interdicti exposita, malefactores huiusmodi, ter pulsatis campanis et candelis extinctis, excommunicati publice nuntientur.“

W myśl postanowień prawa powszechnego i statutów prowincjonalnych podpadają w danym wypadku „ecclesiae loci Lublinensis“ pod interdykt. „Percussio“ lub „wlneracio clerici“ jest to „casus pertinens ad papam.“ Biskup może więc tylko uchylić interdykt, ale nie jest upoważniony do udzielenia przestępcy — absolucyi.

Aby jednak stolica apostolska tem łatwiej wysłuchała prośby o rozgrzeszenie przedstawionej jej w imieniu winowajców, muszą oni najpierw zadośćuczynić stronie pokrzywdzonej (satisfactio), i wykonać przed nią pokorę (venia). Gdy to nastąpi i gdy dadzą jeszcze przestępcy dostateczną rękomię „de soluendis poenis“, wówczas dopiero „ordinarius loci“ poleca archidjakonowi zdjąć interdykt. Przestępca zaś zostaje „remissus ad sedem apostolicam pro obtinendo beneficio absolucionis.“

Wiemy już z poprzednich zapissek, w jaki sposób odbywała się pokora przed księdzem. Jest ona niczem innym jak pokutą publiczną, której poddaje się winny w celu uzyskania absolucyi.

Osoba duchowna spełniać może pokutę publiczną tylko wtedy, kiedy zostanie poprzednio deponowana. Mimo to jednak musi ksiądz w niektórych przypadkach prosić stronę przez siebie pokrzywdzoną o przebaczenie, jeżeli chce uniknąć kary kościelnej:

#### 6. In consistorio Lubl. (d. 28 Augusti 1454).

(Acta offic. Lubl. II, p. 58°). Margaretha coetrix domini plebani in Lublin proponit contra dominum Mathiam vicarium in Zamborzytze, quod nullo sibi iure concedente ipsam preiudicialiter et letaliter vapulauit, percussit et wlnerauit inhumaniter wlnera cruenta in caput tria sanguinem fluencia infligendo ad vberem sanguinis effusionem ita, quod ex nari-

bus ambobus et ore fluebat, et quinque liuida, sextum in faciem sic, quod tota facies tanquam carbo apparebat liuida. Et dum fugeret in cimeterium, tanquam in tutum locum, ipse dominus Mathias eandem Margaretham ad cimiterium cum gladio evaginato cum iniurioso animo est insequutus, et nisi impedimentum affugisset domini Petri in Crassznik vicarii, me cum eodem gladio terminasset. Et dum ad kmetonem plebani in Zamborzycze dictum Iohannem fugisset, et ibi palo, nisi idem kmetho prohibuisset, eam interfecisset; et mala malis acumulando assertiua affirmatione ipsam appellando meretricem, dicens, quod tu pluribus annis fuisti aput tortorem tanquam meretrix, licet in eo sit innoxia. Dampnum et iniuriam estimat ad XXti florenos, petens ipsum in eisdem condempnari et ad litis contestacionem coarceri; que si negata fuerint, probare intendit, probacionibus oportunitis.

Ex aduerso Marcus procurator domini Mathie vicarii in Zamborzycze deliberauit ad quindenam.

#### 7. In consistorio Lubl. (d. 20 Nouembris 1454).

(Acta offic. Lubl. II, fol. 65). Margaretha de Lublin olim seruitrix plebani in Zamborzycze excipiendo contra testes domini Mathie, pro parte domini Mathie contra eam inductos, et eorum attestaciones dando generalia subiunxit: Est quidem veritas, dum ego in egritudine percussionis sue iacui, dominus Mathias venit cum quibusdam bonis hominibus petendo, ut sibi noxam dimitterem, quod posset diuina officia habere, ego homines non videns, solum audiens tanquam egra mulier dixi: quantum ad forum conscienciosum parcat ei deus et ego omnem sibi iram et vindictam dimitto, sed quantum quo ad forum contenciosum, quod ipsum nunquam citare non deberem, hoc nunquam dixi.

Et ambe partes tam Marcus procurator domini Mathie, quam Margaretha mulier petiuerunt concludi in causa, et con-



clusum est. Et index dabit sentenciam ad feriam secundam proximam.

Kapłan dopuścił się pobicia na osobie swojej służącej, która w skutek otrzymanych uszkodzeń ciężko zachorowała.

Tem samem wchodził w zastosowanie przepis zawarty w c. 2. X. V. 25. (De clerico percussore):

„Praeterea, quoniam mulierem propter delictum suum contra ordinem sacerdotii caedi crudeliter fustibus deputasti: Quam licet exinde (cum post octo menses decesserit) minime arbitramur fuisse defunctam: Tamen quia ad ordinem tuum noluisti habere respectum, duobus te mensibus ab administratione Missarum statuimus abstinere.“

Wikary Zęborzycki miał więc uleść karze dwumiesięcznej suspenzyi, od której chciał się uwolnić, prosząc pobitej kobiety o przebaczenie. Czyniąc to poddaje się kapłan pewnemu rodzajowi pokory, który nie posiada wprawdzie charakteru pokuty publicznej, bo wykonanym zostaje przez winowajcę nie na mocy sądowego lub polubownego wyroku, lecz dobrowolnie, ale który co do zewnętrznej formy ma z pokutą publiczną wiele wspólnego. Tak np. przeprasza wikary nie sam, lecz w obec „boni homines“, którzy występują tu nawet może nie tylko w roli świadków ale i pośredników.

8. In consistorio Lubl. (d. 3 Novembris 1456).

(Acta offic. Lubl. II, fol. 115). Dominus Svyantoslaus rector ecclesie in Bobi obligavit se humiliari duliace<sup>1)</sup> coram venerabili viro domino Nicolao archidiacono Sandomiriensi in Chroslina hys verbis dicendo: venerabilis domine, si aliquibus verbis contra dominacionem vestram excessi, pure propter deum ignoscatis michi. Et magister Iohannes de Schyenno nomine dicti domini Nicolai hoc stante sopiuit omnem discordiam inter prefatum dominum Archidiaconum et dominum Nicolaum solasticum Oppatouiensem.

<sup>1)</sup> Duliace = dulice tj. tak jak niewolnik.

Wypadek omówiony w tej zapisce zupełnie jest analogicznym do tego, który stanowi przedmiot zapiski Nr. 2. „Clericus maledicus“, tj. w tym razie proboszcz z Bobów, musi prosić uroczyście o przebaczenie archidydjakona Sandomirskiego, Mikolaja, przeciwko któremu zlorzczył.

9. In consistorio Lublin. (d. 27 Novembris 1461).

(Acta offic. Lubl. II, fol. 266). Comparentes personaliter discretus Mathias clericus, nunc moram agens in Dzerschkouicze, actor ab vna, et providi Iohannes Miklasch, Andreas Gomolka et Andreas Ranoguth, opidani de Oppole, rei ab alia partibus publice recognouerunt, quomodo per discretos Iohannem vicarium in Kazimirz et Nicolaum presbiterum domini Clementis archidiaconi Lubliniensis et Stanislaum procuratorem causarum consistorii Lublinensis, arbitros, arbitratores et amicabilem compositores, sunt concordati super percussione dicti Mathie, ita, quod sub vadio decem marcarum debent tenere infrascriptam concordiam, medietatem arbitris et parti tenenti medietatem, soluendarum sub pena excommunicacionis sentencie late, ita sentenciantes, quod dicti Iohannes Miklasz, Andreas Gomolka et Andreas Ranoguth opidani de Oppole prefato Mathie pro impensa facta ad cirologos et medicos debent dare marcam communis pecunie et quatuor choros siliginis ad festum Omnium Sanctorum proxime venturum. Et sepedicti Iohannes Miklasz, Andreas Gomolka et Andreas Ranoguth debent facere veniam mettercii dicto Mathie clerico pro offensa et vlncribus, que sibi intulerunt iniuste, quam tunc post latam sentenciam immediate fecerunt; et Mathias pro deo remisit ipsis iniuriam et percussiones factas, et econuerso. Et idem Mathias clericus sepefatus eosdem Iohannem Miklasz et Andream Gomolka et Andream Ranoguth opidanos de Oppole a fratre suo iuniori Paulo clerico promisit et debet tueri, ab omni suo impedimento et litibus, et eos reddere indempnes sub pena vallata decem marcarum; presentibus ibidem honorabilibus viris do-

minis: Alberto in Laczuchow, Mathia in Crezonow et Nicolao in Nouowogrod (s) plebanis, testibus circa premissa.

10. In consistorio Lublinensi (d. 10 Martii 1462).

(Acta offic. Lubl. II fol. 274) Comparentes personaliter discretus Laurencius Petri de Laziska aecolitus nunc moram agens in Lublin, et providus Mathias dictus Skowronek suburbanus in Vrzandow publice recognouerunt, quomodo per discretum Marcum Jacobi de Damba clericum Gneznensis diocesis, et notarium consistorii Lublinensis, et sagacem Petrum dictum Schachtar ciuem Lubliniensem sunt concordati super percussione dicti Laurencii, ita, quod sub vadio centum florenorum Vngaricalium debent tenere infrascriptam concordiam, medietatem arbitris et parti tenenti medietatem soluendorum sub pena excommunicacionis sentencie late, ita sentenciantes, quod dictus Mathisz Skowronek Laurencio prefato pro inpensa facta ad cirologos et medicos, debet dare duas sexagenas communis pecunie: vnam sexagenam ad festum Pasche proximum, et residuam sexagenam ad festum sancti Spiritus proxime venturum. Et idem Mathisz debet facere veniam metertius pro offensa et wlnneribus, que sibi intulit minus iuste, quam tunc post latam sentenciam immediate fecit, et Laurencius pro deo remisit sibi iniuriam et percussiones factas. Et econuerso. Quam sentenciam ambe partes sunt emologate promittentes eam bona fide tenere, presentibus ibidem discretis viris: dominis Jacobo et Nicolao presbiteris ecclesie Lubliniensis, Stanislao et Petro procuratoribus consistorii Lubliniensis, testibus circa premissa.

Obie zapiski do analogicznych zupełnie odnoszą się przypadków. Duchowni posiadający niższe święcenia zostali pobici; za pośrednictwem rozjemców przychodzą do skutku ugody.

Winni mają zapłacić kosztą leczenia i wykonać pokorę samotrzeć; pod tym warunkiem otrzymują przebaczenie strony poszkodowanej.

Oczywiście sprawa zakończoną jeszcze nie jest, bo dopiero część satysfakcji t. j. „venia“ spełnioną została. Absolucyi udzieli w dalszym ciągu stolica apostolska, biskup poprzestanie tymczasem na zdjęciu interdyktu.

Zapiski o tych okolicznościach wprawdzie nie wspominają, ale bo też mowa w nich jest tylko o zawarciu ugody pomiędzy przestępcami a pobitym klerykiem i akolitą.

Ugody te stały się dopiero podstawą do takich zarządzeń władzy duchownej, jakich przykładu dostarczają nam zapiski N-o 4 i 5.

#### 11. In curia episcop. in Bodzanczyn (d. 29 Maii 1467).

(Acta episcop. Crac. I fol. 8-o) Die Veneris vicesima nona Marcii in Bodzanczyn constitutus personaliter apud acta presencia honorabilis dominus Johannes Rola de Wyrzeyky, canonicus Kyelczensis et plebanus in Daleschicze Cracouiensis diocesis, recognouit et per expressum fassus est, se amicabilem concordiam et compositionem sufficientem fecisse cum nobili Nicolao Nagorski, reuerendissimi domini Johannis episcopi Cracoviensis familiari, super occisione olim Wyrzbyyanthe de Cuchari familiaris et fratris amitalis germani ipsius domini Johannis Rola, pro qua alias occisione ipse nobilis Nagorski fuerat inculpatus, et realem reconciliacionem ratione huiusmodi capitis occisi ab ipso nobili Nagorski recepisse. In vim cuiusquidem concordie et compositionis idem dominus Johannes Rola conducere debet sorores germanas dicti Wyrzbyyanthe occisi ad librum castri Lanciciensis, apud quem librum ipse sorores solucionem, inscriptionem et recognitionem similiter facere debebunt, eundem Nicolaum Nagorski ab huiusmodi capite, pro quo, ut prefertur, culpatus extiterat libertando. Item ipse dominus Johannes Rola fratrem suum germanum et alium aliquem terrigenam possessionatum in terra Lanciensi apud dictum librum castri Lanciciensis sistere tenebitur, qui pro dictis sororibus et amicis singulis prefati Wyrzbyyanthe caucionem effectiuam facere debeat, quod

dictam concordiam euiterne tenere et pace frui ac gaudere debebunt, nec occasione dicti capitis, prout asserebat, interfecti prefatum Nicolaum Nagorski seu amicos aut consanguineos eiusdem inquietare vel perturbare quouismodo. Quamquidem inscripcionem apud acta siue librum castri Lanciencis idem dominus Rola modo premisso facere se obligauit infra hinc et duas septimanas post festum proximum ad vincula s. Petri apostoli sub censuris ecclesiasticis et sexaginta marcis pecuniarum pene vallate, in dicta amicabile concordia per certos arbitros apposite. Et ibidem generosus dominus Stanislaus Jaczkowsky burgrabius Bodzanczinensis ponendo se fideiussorem et principalem debitorem pro dicto nobili Nagorski, obligauit se soluere et in effectu representare dictis sororibus olim Wyrzbyanthe vita functi circa inscripcionem taliter apud librum castri Lanciencis faciendam sex marcas pecuniarum sub eisdem censuris ecclesiasticis; presentibus ibidem venerabili et nobilibus dominis: Johanne de Banchow canonico, Phalislao de Slupow Marsalco, Petro Cozyelsky, Nicolao Orinsky, Johanne Pnyewsky de terra Lancienci, Stephano Prussinowski, Stanislao Lubinsky et aliis pluribus familiaribus et curiensibus prelibati domini Episcopi Cracouiensis.

Sprawa toczy się o zabójstwo. W roli powoda występuje brat cioteczny zabitego, kanonik kolegiaty kieleckiej, Jan Rola. Zbrodnię popełnił Mikołaj Nagórski, domowy biskupa krakowskiego. Powód zeznaje wobec aktów biskupich, że przyszła do skutku „amicabilis concordia et compositio sufficiens,” i że on powód otrzymał „realem reconciliacionem.” Dalsze warunki kompromisu wkraczają w dziedzinę prawa ziemskiego. Dla tego nie potrzebujemy zajmować się nimi na razie.

Sam wyraz „reconciliacio” użyty w tej zapisce wskazuje, iż ugoda obejmowała nie tylko zadośćuczynienie pieniężne, ale także coś jeszcze więcej. Zabójca musiał niewątpliwie poddać się w tym wypadku pokorze i prosić o przebaczenie Jana Rolę.

Nie byłoby w tem nic zadziwiającego, bo podobne ugody z zastrzeżeniem spełnienia pokory przez zabójcę, zawierano o wiele już wcześniej we wszystkich ziemiach Polskich. To też nie sam fakt jest tutaj uwagi godnym, ale ta okoliczność, iż przytoczoną zapiskę formułuje notaryjusz biskupi, i że notaryjusz ten oznacza zadośćuczynienie otrzymane przez powoda wyrazem „reconciliacio.“

Rekoncylijacyi dostępował grzesznik po wykonaniu pokuty i uwolnieniu od klątwy. Dla pisarza sądowego operującego pojęciami zaczerpniętymi z prawa kanonicznego, analogija między położeniem zabójcy uzyskującego przebaczenie od krewnych nieboszczyka, a położeniem wyklętego, który zostaje wprowadzonym przez biskupa napowrót do grona wiernych, wydawała się tak wielką, że nie wahał się on zastosować w danej zapisce wyrazu, mającego przecież ściśle określone techniczne swoje znaczenie. Jest to wskazówka, że duchowieństwo Polskie uważało pokorę świecką za instytucję mającą bliskie pokrewieństwo z pokutą publiczną.

## 12. In curia episcopali Cracouie (d. 10 Octobris 1474).

(Acta Episcop. Crac. III fol. 95) Christi nomine invocato etc. In causa, inter honorabilem Jacobum plebanum de Czasthoborovyce et ex aduerso nobilem Nicolaum Rybczowsky super iniuriis realibus, personalibus et prophanis quibuscunque transactis vertente, nos Johannes de Pnyow archidiaconus, Johannes de Lathoschyn officialis et Arnolphus de Myrzinyecz decretorum doctores, canonici Cracouienses, arbitri, arbitratores et amicabiles compositores per ipsas partes de alto et basso electi, nominati et assumpti, per hanc nostram sententiam arbitralem, quam ex vi compromissi in nos facti ferimus in hys scriptis, dicimus, declaramus et pronunciamus et diffinimus omnes lites, diferencias et discordias eciam pro pena vallata alias in alia concordia interposita sopiendas et extinguendas sopimusque et extinguimus tali modo, quod ipse partes sibi invicem in presencia reuerendissimi domini epi-

scopi reconciliacionem solennem faciant et omnes iniurie personales inter eos commisse hincinde compensentur et sopientur, quas et nos sopimus et compensamus. Item quod cimiterium execratum dicte partes de gracia reuerendissimi domini episcopi obtineant reconciliari, alias domino episcopo occupato communibus expensis procurent illud reconciliari; quodque de interfectione Michaelis ibidem occisi ac wlnneribus quorumcunque ipsarum parcium familiarium et amicorum, quantum ad iudicium ecclesiasticum lites omnes conquiescant; instantibus vero propinquis eiusdem occisi et accionem iure terrestri mouentibus pro capite, quilibet iure suo tenebitur se tueri, prout est moris. Item quod teneant concordiam factam per dominum Johannem Craskowski plebanum in Bychawa et alios coarbitros de limitacione agrorum sub pena prius vallata et quod eandem concordiam prefate partes specialiter ratificent et ad acta officialatus Lubliniensis scribi et induci procurent. Item quod de cetero hincinde sub pena infrascripta nullas impressiones per se vel summissas personas eis faciant; — quod prefatus Nicolaus Rybczowsky pro filiis suis absentibus pro securitate dicti Jacobi plebani stet et caueat, sic, quod nec uerbo, nec minis aliquibus inuicem se prouocent. Item quod ipse Nicolaus decimam receptam in Rybczowycze anni presentis, restituat integre aut eius ualorem, iuramento prefati plebani declarandum, soluat hinc ad vnus mensis decursum. Et ut hec nostra sententia robur habeat, penam ducentarum marcarum uallamus; quamquidem concordiam sub ipsa pena tenere et obseruare, parti tenenti per partem contrauenientem tociens quociens soluenda, ipsa sententia in suo robore permanente. Die XII Octobris lecta per dominum officialem de consensu aliorum in presenciam parcium, que compromiserunt, penam susceperunt et sententiam emologarunt; presentibus dominis Johanne Voyschyk custode, Petro Vastowsky et Johanne de Schebnya, canonicis Craouiensibus.

Między Jakóblem plebanem z Częstoborowic i sąsiednim szlachcicem Mikołajem Rybczowskim zachodzą spory graniczne, które przybierają tak dalece zaostrzony charakter, iż nareszcie przystępują obydwie strony na czele swych domowników do czynnych zapasów.

Zapiska nie wyszczególnia, jakich się która strona dopuściła gwałtów, ale wiemy na pewno, że walka toczyła się raz przynajmniej na cmentarzu, i że jeden z walczących, imieniem Michał, wśród walki poległ. Domyślam się, że zabity należał do czeladzi napastnika t. j. Mikołaja Rybczowskiego.

Strony oddają sprawę w ręce pośredników, którymi są Jan z Pniowa archidyakon, Jan z Latoszyna oficynał i Arnulf z Mierzyńca kanonik Krakowscy.

Wszystkie „iniurie personales“ kompensują się nawzajem; obie strony mają w obecności biskupa uczynić „sibi invicem reconciliacionem solennem;“ krewni zabitego mogą nadto poszukiwać swych pretensyj przed sądem ziemskim.

Zachodzi pytanie, jak należy rozumieć ową uroczystą rekonyliację, którą według ugody „partes sibi invicem faciant.“ Nie wątpię, że mowa tu o pokorze, lecz co znaczy postanowienie, że każda ze stron ma wykonać pokorę przed stroną drugą?

Sądzę, że nasuwającą się w tym wypadku wątpliwość, wytłumaczyć należy w następujący sposób: proboszcz doznał obelg słownych tak od samego Mikołaja Rybczowskiego, jak jego drużyny, i okoliczność ta stanowiła główne przestępstwo, którego dopuściła się strona napastująca. Domownicy plebana natomiast zabili jednego z towarzyszków szlachcica. Z tego powodu musi Rybczowski, zapewne z kilkoma domownikami, uroczyście przeproszać księdza. Ten zaś ma zagnie sprawców zabójstwa do upokorzenia się przed stroną przeciwną. Ażeby sam proboszcz miał uczestniczyć w akcie pokory, nie mówi zapiska wyraźnie; dla tego przypuszczam, iż obowiązek ten spadał raczej na bezpośrednich winowajców.



W każdym razie wzajemne przeproszenie się przez strony w obecności biskupa ma cechę pokuty publicznej nałożonej na winowajców przez sędziów polubownych. Interesującym jest bardzo, że kwestyja kompozycyi za głowę zabitego nie jest poruszona w streszczonej przez nas ugodzie, chociaż znajdują się w niej postanowienia co do pokory. Nie ulega wątpliwości, że późniejsza jakaś ewentualna ugoda pomiędzy krewnymi zabitego a sprawcami zabójstwa obejmowałaby już tylko warunki materialnego zadośćuczynienia, i nie wymagałaby poddania się przez zabójcę powtórnej pokorze. Z tego wynika, że obie części składowe satysfakcyi w razie zabójstwa, mogą nastąpić odrębnie i za przyczynieniem się rozmaitych ezyunków. W danym wypadku orzeka wyrok, że rekonylijacyja „de interfectione Michaelis“ nastąpiła tylko „quantum ad iudicium ecclesiasticum;“ wyraźnie więc zaznaczonem zostaje, że pokora — bo o nią tylko rozchodzi się w ugodzie — ma to samo zupełnie przeznaczenie, co pokuta publiczna, i wymaganą jest samoistnie przez sąd duchowny.

### 13. In curia Episcopali in Bodzanezin (d. 30 Novembris 1481.)

#### Commissio absolucionis Domarath super presbitericidio.

(Acta Epise. Crac. III fol. 194) Venerabili in Christo patri dei gracia Episcopo Craconieusi vel eius vicario in Spiritualibus Julianus, miseracione divina Episcopus Sabinensis, salutem et sinceram in domino caritatem. Ex parte nobilium Johannis Domarath de Podole et Jacobi Bernardi alias Bernath ac Nicolai Vantropka et Johannis Banbnek laycorum vestre diocesis nobis oblata peticio continebat, quod ipsi olim instigante dyabolo quendam presbiterum interfecerunt, propter quod excommunicacionis incurrerunt sentenciam in tales generaliter promulgatam. Super quibus supplicari fecerunt humiliter ydem exponentes eis per Sedem apostolicam de opportuno remedio misericorditer provideri. Nos igitur auctoritate domini pape, cuius Penitenciarie curam gerimus, et de eius speciali mandato super hoc

vive vocis oraculo in eis facto, circumspeccioni vestre committimus, quatinus, si est ita, postquam per omnes maiores ecclesias illius loci, ubi tantum facinus fuit perpetratum, nudi et discalceati, braccis dumtaxat retentis, virgam ferentes in manibus et corrigium circa colla, si secure poterint, incesserint, et ante fores ipsarum ecclesiarum a presbiteris earundem psalmum penitenciam dicentibus se fecerint verberari, quando maior in eis aderit populi multitudo, eorum publice confitentes reatum, et ecclesie, si cui dictus presbiter occisus seruiebat, si non satisfecerint competenter; fendo et iure patronatus, si que ab ipsa Ecclesia obtinuerint, ipsis et eorum heredibus illis perpetuo priuatis. Et ne minus vindicte, quam excessus memoria prorogetur, eorum liberis propter hoc inhabilibus ad beneficium ecclesiasticum obtinendum, nisi cum eis fuerit per Sedem apostolicam misericorditer dispensatum, perpetuo reputatis, ipsos exponentes a dicta sententia et excessibus huiusmodi presbitericidii absoluatis in forma ecclesie consweta, et iniungatis inde eorum cuilibet auctoritate et mandato predictis penitentiam talem, que eis sit ad salutem, et aliis ad terrorem. Datum Rome apud sanctum Petrum sub signo officii penitencie XVI Kal. Julii, Pontificatus domini Sixti pape IIII anno decimo.

14. In curia episcop. in Bodzanczyn (d. 4 Decembris 1481).

(Ibidem fol. 195) Domarath nobilis de Podolye principalis et Johannes Myedzygorski de Myedzigorze ac Jacobus Sulek de Dzyeslavicze heredes, pro eo fideiussores, manu coniuncta obligarunt se reuerendissimo domino Episcopo centum marcas pecuniarum occasione pene presbitericidii, per ipsum Domarath interficiendo olim Mathiam plebanum in Pkanow patradi, pro festo sancti Johannis Baptiste proxime affuturo soluere ecclesiasticis sub censuris. Quem Domarath dominus reuerendissimus iuxta traditam in suprascripta commissione formam absolut, iure pa-

TULLIUS ANTONIUS ecclesie in Pisanow ipsum et suos succes-  
sore et ipse hactenq. perpetuo primando. Presentibus notariis  
et familia curia.

Widoczniejszy jest poprzednio, że „in casibus ad papam  
penitentiam” posiadał sędzia duchowny przestępcę „ad Se-  
den apostolicam pro beneficio absolutiois obtinendo.”

Jedną z przyczyn tylko „percussio” lub „wulneratio cle-  
rici” w takim sprawie poszła do Rzymu, strony mogły się  
zgodzić, i winowajca mógł wykonać pokutę publiczną, za-  
strzeżoną w zgodzie. W takich wypadkach Stolica Apostol-  
ska zapewne nie naznaczała żadnej ze swojej strony pokuty,  
lub może znacznie mniejszą.

Jeżeli wydarzyło się „presbitericidium,” to ugoda była  
niemożliwą i nikt prócz papieża nie mógł ani pokuty nakła-  
dać na winowajcę, ani udzielać mu absolucyi.

Ponieważ liczba przypadków rezerwowanych przez Sto-  
licę Apostolską była znaczną, i ze wszystkich dyjecezyj na-  
pływały wciąż prośby o absolucyję, przeto ustanowioną zo-  
stała oddzielna „Sacra Poenitentiarum apostolica”, która mia-  
ła papieża w tym kierunku wyręczać<sup>1)</sup>.

Zapiska Nr. 13 jest właśnie orzeczeniem tej władzy  
wystosowanym na imię biskupa Krakowskiego, który obo-  
wiązanym był wprowadzić je w życie.

Winni poddani zostają bardzo surowej pokucie publicz-  
nej przypominającej najlepsze czasy ksiąg pokutnych.

Ściśle biorąc, nie należy ten akt do naszego przed-  
miotu, bo wydaje go nie żaden sędzia duchowny Polski,  
ale reprezentant papieża. Pokuta zatem, o której w akcie  
tym mowa, nie koniecznie daje nam właściwą miarę rzeczy-  
wiście w Polsce zachodzących stosunków.

Nie potrzeba jednakże zapominać, że podobne wyroki  
Penitencyjarii Rzymskiej przybywały do Polski z pewnością  
dosyć często. Niepodobna zaś, aby treść tych wyroków nie

---

<sup>1)</sup> Cf. HINSCHIUS, Das Kirchenrecht etc. I p. 427—432 (§. 50).

wywarła pewnego wpływu i na rozciągłość i rodzaj pokuty, którą naznaczali biskupi Polscy „auctoritate ordinaria.“ Jeżeli się więc dało stwierdzić, że cały szereg takich orzeczeń zawiera bardzo surowe postanowienia co do pokuty publicznej, a następnie gdyby można orzeczeń tych wyszukać z dłuższego przeciągu czasu pewną znacznieszą ilość, to rezultat przedsięwziętych w tym kierunku poszukiwań nie małoby się przyczynił do historyi pokuty publicznej w Polsce.

Czy jednakże wyroki penitencyjaryi należy brać dosłownie tj. czy rzeczywiście spełniali przestępcy naznaczoną im pokutę w całej rozciągłości, o tem wolno nam powątpiewać.

Bo nietylko, że czytamy w samemże poleceniu przesłanem na imię biskupa: „iniungatis inde eorum cuilibet auctoritate et mandato predictis penitenciam talem, que eis sit ad salutem et aliis ad terrorem“, skąd można wnosić, że przy wymiarze pokuty nie był głos biskupa bez znacznego wpływu; ale co ważniejsza, w zapisce stwierdzającej wykonanie orzeczenia penitencyjaryi nie ma wcale wzmianki o jakiegokolwiek pokucie publicznej, ale natomiast wspomniana jest kara 100 grzywien „occasione presbitericidii.“ Widocznie więc nastąpiła redempcyja w ten sposób, że biskup zamienił pokutę na karę pieniężną, która snadź była właśnie taką pokutą: „que eis sit (tj. winowajcom) ad salutem et aliis ad terrorem.“

Co więc powiedziałem o wpływie wyroków penitencyjaryi na stosowanie pokuty publicznej w Polsce, to oczywiście odnosi się do XIII i XIV wieku, do XI-go zaś stulecia w niższym już chyba znacznie stopniu.

Zamiana pokuty publicznej na karę pieniężną wtedy zresztą była tylko możliwą, jeżeli przestępca posiadał odpowiednie środki materyjalne. Zawsze więc istniały przypadki, w których winowajca musiał spełnić właściwą pokutę, a co najwyżej uzyskiwał pewne jej złagodzenie.

Że jeszcze w wieku XVI nie wyszła pokuta publiczna całowicie z użycia, dowodzą dwie zapiski wyjęte z II księgi kapitałnej Krakowskiej, które dla ich szczególnej ważności przytaczam tutaj w całowitem brzmieniu:

15. In capitulo Crac. (d. 13 Novembris 1517).

Acta actorum cap. Crac. II f. 317). Super presbitericidio inquisitio facienda. — Domini suprascripti decreverunt quendam laicum per dominum Michilopysz cinem Cracoviensem detentum, ut occisorem presbiteri, fratris ordinis a sancto Marco Cracovie, pixidarie artis peritum, iuxta litteras domini reverendissimi episcopi Cracoviensis ad dominum officialem scriptas, dominis vicario in Spiritualibus ac officiali generalibus probationes accipere ac in negotio cognoscere et invento merito negotii iuxta demeritum ipsius laici, in quantum constiterit, ad penitentiam carcerum decernere et facere comiserunt: presentibus tunc, ut supra et tantum.

16. In capitulo Crac. (d. 1 Julii 1519).

(Ibidem fol. 336<sup>v</sup>). Pena pro presbitericidio — Raschoczki nobilem, olim doctoris Paterek occisorem, domini prelati et canonici domino reverendissimo Episcopo Cracoviensi super ea re et negotio satis magno et facinoroso consultantes, non aliter absolvendum fieri voluerunt, nisi tunc cum se ad publicam publici delicti penitentiam subdiderit, et ecclesie se in ducentis florenis obligaverit.

W obu przypadkach doradza kapituła biskupowi, aby ukarał zabójcę księdza pokutą publiczną. W pierwszej za pisać mowa jest o „penitentia carcerum”, w drugiej wypowiedzianą zostaje ogólna zasada, że winowajca ma wykonać: „publicam publici delicti poenitentiam.”

Opinie te, świadczące, iż wyższe duchowieństwo Polskie było jeszcze w XVI wieku za zatrzymaniem pokuty publicznej, nie są bynajmniej odosobnionem zjawiskiem, bo

właśnie wówczas zaczynała się objawiać w kościele dążność do surowszego karania przestępstw i trudniejszego udzielania abszolucyi. Dowodzi tego między innymi także okoliczność, że ostatnią, znaną nam, księgę pokutną ułożył święty Karol Boromensz w drugiej połowie XVI-go stulecia. (*Poenitentiale Mediolanense*). Próby te wskrzeszenia dawnej pokuty publicznej nie doprowadziły oczywiście do żadnych pozytywnych wyników.

---

Pochlebiamy sobie kończąc nasz przegląd, że zdaliśmy wykazać stosowanie pokuty publicznej w Polsce od najdawniejszych czasów do początku XVI stulecia.

Częściowo przekroczyliśmy w naszej pracy właściwy jej zakres. Bo mówiąc o pokucie publicznej na Węgrzech skorzystaliśmy z obfitości źródeł, by za rozwojem tej instytucji śledzić aż do drugiej połowy XIV wieku, przyczem mogliśmy obserwować, w jaki się sposób ukształtowała pokora świecka na wzorach pokuty publicznej.

W Polsce przekonaliśmy się, że w wieku XV objawiała się pokuta publiczna najczęściej w formie pokory. Ksiądz zlorzczący drugiemu księdzu spełniał tak dobrze publiczną pokorę, jak świecki który księdza pobił lub poranił. Zabójca osoby duchownej ulegał ciężkiej, do pokory bardzo podobnej, pokucie publicznej, od której mógł się wprowadzić pod pewnymi warunkami uwolnić, ale to niewątpliwie dopiero w czasach późniejszych.

Zważywszy, że pokora, jako pokuta publiczna, opiera się na przepisach sięgających epoki niezmiernie odległej, że wspomniana jest w tym charakterze w jednej z najstarszych ksiąg pokutnych (*Poenitentiale Vinniai*), że nareszcie przypadek tylko sprawił, że pierwsze o niej wiadomości, o ile to dotyczy Polski, mamy dopiero z XV stulecia, zgodzimy się z łatwością na wniosek, iż prawo ziemskie nie mogło nie skorzystać w tej mierze z gotowych wzorów prawa ko-

ścielnego. tem bardziej, że wzory te istniały w samejże Polsce od czasów bardzo dawnych.

Poprzestajemy tymczasem na suchem stwierdzeniu osiągniętego dotychczas rezultatu. Będzie to zadaniem osobnej pracy, poświęconej pokorze Polskiej, przeprowadzić zaznaczony już teraz stosunek w sposób bardziej wyczerpujący. Przekonamy się wówczas, że i pokora Czeska odprowadzić się daje do tego samego źródła, co Polska i Węgierska.

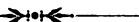


---

Zagrodowa szlachta  
i  
włodycze rycerstwo w województwie Krakowskiem  
w XV i XVI wieku.

Napisał

KAROL POTKAŃSKI.



I.

W całej niemal Europie w średnich wiekach a nawet i w czasach późniejszych jeszcze, mimo ustroju społecznego opartego przeważnie na stanowych różnicach, granica prawna, która dzieliła jedne klasy społeczne od drugih, zakreślając każdej z nich odrębne stanowisko prawno-polityczne, nie koniecznie była granicą dla ich ekonomicznego położenia zarazem: spotykamy bowiem znaczne częstokroć różnice w położeniu majątkowem wśród osób do jednego i tego samego stanu należących. I nic dziwnego, aczkolwiek bowiem uprawnienie pewnej klasy społecznej w ścisłym zawsze pozostawało związku z jej stanem ekonomicznym, że tu wspomnę tylko wszelkie ograniczenia prawa własności, to jednak wpływy ekonomiczne otwierały sobie drogę do wszystkich bez wyjątku warstw społecznych i mimo prawnych odgraniczeń oddziaływały na dalszy ich rozwój i dalsze koleje.



Współwzrost i gwałt w swym zakresie nieustające a nie wtłoczone niepełnie w pewne prawno-polityczne formy i w nich nie zawsze lub nieustannie, jak to ma wśród społeczeństw o kasowych ustroju i innych miejsce, posiadały na tyle siły i żywotności, iż mimo wszechnych zmian prawnych przedostawały się wszędzie, a zmieniając według swych własnych praw, silnowy silnowość czynnik, który powoli lecz stale działał z jednej strony kształtując nie na dany ustrój społeczny, z drugiej zaś tej stroną wytworzącą zwyklej nowe, odzwierciedlające formy społecznego bytu. One to właśnie są przyczyną, iż podobnie jak zaobserwujemy w stanowisku prawnopolitycznym pewnej klasy społecznej, nie spotykamy nigdy w porównaniu ekonomicznym wszystkich poszczególnych jednostek tej czy innej.

Nadto jednak może nie występują one tak wybitnie, jak i las w obrębie stanu ziemiańskiego, tak jak się ma to w przedmowa i rejestrów poborowych XVI-go wieku, które policyjnie obraz jego stosunków ekonomicznych daje. Od magnata poza licznymi włościami, do uboższego zagrodnika szlachy, słuchającego częstokroć na niecałym łanie, spotykamy wszystkie szczeble w ich majątkowym położeniu.

Przy tym zaś nie można i nie powinno, natomiast odwrócić uwagi każdego na okoliczność, iż uboga owa zagrodnikowa szlachta, zapuściła właśnie szczebel w hierarchii szlacheckiej stanowiącej, występując wyjątkowo licznie, a nawet jak na Mazowszu i w Wielkopolsce znaczne częstokroć także w innych, inne obszary nie może więc tu być już mowy o jakichś zwyczajnych różnicach, które w obrębie jednego i tego samego stanu zazwyczaj się spotykają.

Dotychczas prawie pod względem ekonomicznym z kmiędziem, porównując przedtę szlachta zagrodnikowa zupełnie czemiś różniem od niego, wyśmienita się też zarówno pod wielu względami i od reszty włościan szlacheckich, przedewszystkiem swym sposobem, dalej braniem posiadanych, a nakoniec obowiązkiem płacenia podatków z uprawianej przez siebie roli, od których to wolną była reszta szlacheckiego stanu. Występując więc zagrodnikowa szlachta, jeżeli już nie jako zupeł-

nie odrębna i samoistna klasa społeczna, to przynajmniej jako samoistny jej odłam o dosyć wyraźnie zarysowanych konturach, tworząc zawsze w obrębie szlacheckiego stanu oddzielną społeczną grupę. W niekorzystnych ekonomicznych warunkach odgrywa ona ważną rolę w kolonizacji Rusi i Litwy, na tyle zaś posiada cech odrębnych, iż jako element nowy może zasilać i odświeżać stan szlachecki, jeżeli tak powiedzieć wolno, — właściwy. Z niej to przechodzą zdolniejsze i więcej przedsiębiorcze jednostki w szeregi zamożniejszej szlachty, dostęp tam mając od innych bezporównania łatwiejszy; zachowuje wreszcie ona aż podziśdzień mimo zmienionych zupełnie stosunków, swój typ obyczajowy.

Wytworzenie wszystkich tych właściwości i znamion odrębnych, które ubogą, bezkmieciową szlachtę od reszty stanu szlacheckiego zarówno jak i od ludności rolnej wyróżniają, odnieść z konieczności musimy do jakichś ogólniejszych przyczyn, pod których działaniem zagrodowa szlachta powstała i jako odrębna grupa społeczna się ukształtowała. Śledzeniem tych przyczyn chcemy się właśnie w ciągu niniejszej pracy zająć.

Dwie są drogi, na których odrębności owe wytworzyć się mogły, a mianowicie: albo pod wpływem czysto ekonomicznych czynników, albo też na gruncie różnic prawnych szukać musimy źródła ich powstania.

W pierwszym wypadku, jeżeli naszych zagonowców uznamy za wytwór czysto ekonomicznych wpływów, to nie pozostanie nam nic innego, jak tylko uznać ich również, — w głównym przynajmniej zrębie, za zubożałą szlachtę, która wskutek ogólniejszych jakichś ekonomicznych przyczyn zepchniętą została w tak niekorzystne warunki, a pośród której na gruncie owych nowo powstałych ekonomicznych stosunków wytworzyły się później dopiero i pewne różnice prawne.

Jeżeli zaś za punkt wyjścia obierzemy sobie różnice w stanowisku prawnym, jakie między szlachtą mającą swych poddanych oraz posiadającą zupełną egzempeyją od podatków zachodziły, a tym niejako najniższym jej szczeblem, to

tu samemu czasie możemy różnice owe za pierwotne a całą klasę społeczną uważać za zupełnie odrębną i samoistną klasę społeczną, z której stanem prawnym byłoby związane tylko to samo materialne pojęcie.

Atakując to pytanie, czy mianowicie nasi zagrodnicy, którzy w XVI wieku spotykamy, odrębną tworzą klasę społeczną, czy też są rozrodzoną i zubożoną szlachtą, która chciała się cofnąć wstecz i przekonać się, czy rzeczywiście była taką warstwą społeczną, która szlachcie w późniejszych mogła dać początek i od której wywodzący się mogli: sam bowiem stan szlachecki przedstawia nam się już w XIII i XIV wieku zupełnie wyodrębnionym i konstytuowanym, nie można więc przypisać, aby nawet w owej epoce, a tem mniej w czasach późniejszych, jakaś chwiejność w jego uprawnieniu zachować mogła pozwalająca na jakiegokolwiek różnice prawne wśród jego członków. — Otóż klasę taką, która pewnie analogie z naszymi zagrodnicami przedstawia i z którą możemy ich nawiązać, znajdujemy w włościanach, ścieriałkach pomników naszych prawodawczych XIV wieku, którym też kilka słów teraz już poświęcić będziemy musieli, chcemy bowiem dać możność czytelnikowi należytego pochwycenia wątku dalszych naszych badań.

Nie możemy zastanawiać się tutaj nad kwestyją powstania tej klasy społecznej, gdyż zbyt oddaliłoby to nas od właściwego przedmiotu, ograniczymy się więc do statutów Kazimierza Wielkiego, które wraz z Mazowieckimi i z zapiskami ksiąg sądowych końca XIV i XV wieku główny materiał zawsze stanowią będą w badaniach nad tą klasą społeczną, dają bowiem zupełnie dokładny obraz stanowiska prawnopolitycznego owych włościanów, prostych rycerzy. Nadmienimy tu tylko, że i przed XIV wiekiem natrafie możemy na ślady istnienia ubożego bardzo rycerstwa, dosyć zbliżonego jak się zdaje położeniem ekonomicznym do wyżej wzmiankowanych włościanów i do naszej szlachty zagrodowej XVI wieku. I tak np. w pierwszej połowie XIII wieku spotykamy na Ślązku Henryka mającego mo-

*dicam sortem*, oraz Janusza siedzącego na Januszowie, nazywanych „*militelli*“<sup>1)</sup>. Mamy dalej takiego *milesa* Wojnona z Łosośkowic w Małopolsce, który zaledwie pod jeden pług roli posiada<sup>2)</sup>, a wreszcie wszystko to drobne rycerstwo jak dziedzice Małego Potoku w Krakowskiem, skupieni przez klasztor Jędrzejowski, o których przyjdzie nam jeszcze powiedzieć, oraz dziedzice Dzierzkówka w Radomskiem, którzy swe działki Bożogrobcom Miechowskim sprzedają<sup>3)</sup>. Wszyscy oni zdają się należeć do tego samego uboższego rycerstwa, na bardzo małych działkach siedzącego, co i owych czterdziestu siedmiu właścicieli mniejszych i większych żrebiów w Krzyszkowicach na żyznej Proszowskiej ziemi<sup>4)</sup>, których w drugiej połowie XIV wieku skupił Rafał z Tarnowa podkomorzny i Jan wojewoda sandomierski — a wśród których

<sup>1)</sup> Liber foundationis claustris S. M. V. in Heinrichow p. p. 15, 16, 24 i 26.

<sup>2)</sup> Kodeks dypl. katedry Krakowskiej T. I Nr. 75, 1273 — *ex paterna successione aream et quosdam agros forte ad duos boves — possidet (scil. miles Woen)* — daje on jednak dziesięć „*jure militari*“.

<sup>3)</sup> Kodeks dypl. Małopolski T. II. Prócz części, zdaje się największej, którą nadał jeden z możnowładców Małopolskich, Otton z Wierzbicy 1198 roku Nr. 375, 376 i znacniejszego jakiegoś udziału darowanego klasztorowi przez Jakóba w 1230 r. Nr. 401, dwóch jeszcze właścicieli Dzierzkówka sprzedają swe działki w 1228 roku za bardzo małą sumę, sześciu i siedmiu grzywien, mianowicie Nr. 395, następnie dwóch innych za siedem i trzynaście grzywien Nr. 407 i 412 w 1233 i 1235 roku. Za czasów Długosza liczył Dzierzkówek tylko cztery łany (Liber benef. T. III p. 14), w pierwszej połowie zaś XIII wieku istniały już wszystkie waie graniczące z nim bezpośrednio, obszar więc jego nie mógł być o wiele znacniejszym w czasie tych sprzedaży.

<sup>4)</sup> Krzyszkowice w powiecie Proszowskim parafii Bierków. PAWIŃSKI: Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. T. III p. 17.

z wszelką pewnością niejedem włościaną się znajduje <sup>1)</sup>. Zastawiamy się tutaj jednak więcej nad nimi nie będziemy, nie sążnny wzrost, aby analogije w położeniu ekonomicznem, które się poprowadzić dadzą między owym ubogim rycerstwem a możniejszą klasą włościan, wystarczyć mogły. Biskup nam zaś zupełnie wszelkich innych danych, mogących rzucić jakiegokolwiek światło na ich prawno-polityczne stanowisko, trzeba więc zabrać ich wszystkich bez wyjątku do jednej klasy pospolitego rycerstwa.

Nie zatrzymamy się też dłużej nad rozpatrywaniem szczegółów oraz pochodzeniem całej tej rzeszy drobnego rycerstwa, składającego po dworach biskupów i możnowładców Małopolskich — cwyeh *milites* biskupa Iwona, jego stolników, koniarszych, cześników i łowczych <sup>2)</sup>, oraz dworskich drużyn Ostasza kasztelana Krakowskiego i Pękoslawa wojewody Sandomierskiego, a nawet możniejszych snąc tylko panów Jakóba Raciborowicza, Piotra syna Pawła i komesa Strzeszka <sup>3)</sup>, również swe dwory utrzymujących, choć i tu także z wszelkiem prawdopodobieństwem drużyny owe rekrutowały się ze stanu włościanego rycerstwa przeważnie <sup>4)</sup>.

Przejdziemy natomiast do statutu Małopolskiego, który pierwszy wyraźnie o tej klasie społecznej wspomina i jej stanowisko prawne jasno określa. Spotykamy się mianowicie w bardzo ważnym dla nas artykule, stanowiącym wysokość kary za zabójstwo i rany, z następującem postanowieniem, które tu w jego łacińskiej osnowie przytaczamy:

<sup>1)</sup> Kodeks dypl. Polski T. III 1361 r. Nr. 126, 128 i 136, 1362 r. Nr. 131 i 135, 1363 r. Nr. 137, 1364 r. Nr. 140 i 144, 1366 r. Nr. 145, 1388 r. Nr. 172, wielu z nich nie nosi tytułu „nobilis“ lecz „discretus“.

<sup>2)</sup> Kodeks dypl. katedry Krakowskiej. T. I Nr. 13 i 14, 1224 r.

<sup>3)</sup> Loco citato, oraz Kodeks dypl. Małopolski T. II Nr. 395, 1225 r.

<sup>4)</sup> Por. Dr. Piekosińskiego: O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich, p. 207.

*Militi pro una plaga vel pluribus a cmethone factis XV poena percusso et iudicio XV — militi vero famoso slachcie 60 m. scartabello 30 m. militi creato de sculteto vel cmethone XV pro capite, item militi slachcie pro vulnere 10 m. scartabello 5 m. sculteto vel cmetoni factis militibus 3 m. statuimus persolvere <sup>1)</sup>.*

Widocznem jest tutaj odróżnienie rycerza-szlacheica nazwanego *miles famosus* z polskim dodatkiem szlachcie — od pospolitego, który w tłumaczeniu Świętosława z Wojcieszyna z połowy XV wieku nazwany jest raz włodyką, która to nazwa odpowiada łacińskiemu: *miles*, a drugi raz ścierciałką, nazwie równoznacznej ze *scartabellus* łacińskiego tekstu <sup>2)</sup>. Rycerz ów pospolity pobiera, jakżeśmy widzieli, połowę kar sądowych za głowę i rany, przyznanych rycerzowi, który jest szlachcicem zarazem.

Odróżnienie takie przedniejszego rycerstwa szlachty od niższego włodyków, spotykamy jeszcze w następujących czterech artykułach statutów Kazimierza Wielkiego, z których przynajmniej dwa do Małopolski odnieść również możemy. I tak w artykule trzecim zupełnego zводу a dwudziestym siódmym wiślickim zdaje się *miles* rycerz jest przeciwstawiony rycerzowi prostemu: *simplex* <sup>3)</sup>; dalej w ar-

<sup>1)</sup> R. HUBE: Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego, Statuta Wiślickie § 97. Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki, zupełnego zводу § 97.

<sup>2)</sup> Że włodyka i ścierciałka są dwoma nazwami oznaczającymi jedną i tę samą klasę społ. dowodzi tożsamość kar, które praktyka sądowa z XV wieku tak jednym jakoteż i drugim przyznawała. — Por. Helcel II Nr. 1498 i 2167 oraz *Inscriptiones clenodiales* Ulanowskiego Nr. 561. Wyraz: ścierciałka pochodzi z łacińskiego *squiro* — Helcel II p. 358 — germek, stąd polskie skwirzałka, ścierciałka i wierciałka — a wreszcie ciarach, pogardliwe przezwisko w ustach ludu na szlachtę. Tę ostatnią uwagę winien jestem uprzejmości Wgo Lucyjana Malinowskiego prof. uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

<sup>3)</sup> HUBE § 27. HELCEL I zupełn. zw. § 3. Por. PIEKOSIŃSKI: „O powstaniu społeczeństwa polskiego“ p. 135. Święto-

tekście dwudziestym-pierwszym <sup>1)</sup> przy oznaczeniu wysokości okupu różnica ta wyraźnie jest zaznaczoną w słowach: *si miles proem sibi militem occiderit*; a wreszcie w artykule pięćdziesiątym szóstym <sup>2)</sup>, gdzie mowa o niekrwawych ranach: *si miles militi aut nobili plagam dedit*; a nakoniec w artykule sto sześćdziesiątym czwartym zwodu zupełnego, który HUBE za Wielkopolski a HELCEL za Małopolski uważają, tekst łaciński ma: *si quis militum aut nobilium de hoc sceleris in prolio* <sup>3)</sup>, choć w tym wypadku byłbym skłonny przypuszczać, że to prędzej stylowa amplifikacyja tylko, niż jakas rzeczywista różnica. We wszystkich innych zresztą artykułach obydwóch statutów wyrazy *nobilis* i *miles* dowolnie są nawzajem używane, a w sto lat później piszący Świętosław tłumaczy je prawie zawsze przez polskie: szlachę. I nie dziwnego, *miles* bowiem to również i ten, który pełne prawo rycerskie sam jeden tylko posiada, a więc szlachę przede wszystkim, jego też przed innymi mają na względzie nasze prawodawcze pomniki, gdy mówią o rycerskim stanie i do niego nazwę *miles* również stosują. Stąd *ius militum* jest równoznacznem z *jus nobilitatis* <sup>4)</sup>, a w zapiskach sądowych z końca XIV i XV wieku *vituperium nobilitatis* albo *nobilitatis*, nagana rycerstwa lub szlachectwa bez żadnej różnicy naprzemian się używa.

Na Mazowszu tylko wyraz *miles* dłużej niż gdzieindziej zachował obok ogólnego <sup>5)</sup> swe ściślejsze znaczenie,

---

sław tłumaczy: *miles aut simplex*: rycerz albo prosty panosza.

<sup>1)</sup> HUBE: Ustawodawstwo. HELCEL I zupełnego zwodu § 58.

<sup>2)</sup> HUBE: Ustawodawstwo. HELCEL I zupełn. zwodu § 86.

<sup>3)</sup> HUBE § 46. HELCEL I § 31.

<sup>4)</sup> HUBE § 45 statutu Wielkopolskiego. HELCEL I zwodu § 163. Statut Małopolski § 11.

<sup>5)</sup> Był on bowiem i w tej dzielnicy do całego stanu rycerskiego stosowanym. Nie możemy się też zgodzić z autorem dawnego prawa Mazowieckiego, który przypuszcza, iż wyraz *miles* nigdy nie oznaczał szlachty, *nobiles* (DUNIN: Dawne mazowieckie prawo p. 76). Statut Ziemowita III

jeszcze bowiem w XV wieku oznacza zazwyczaj rycerza nie-szlachcica, włódykę i tak też jest stale tłumaczonym przez Wojciecha z Różana we wszystkich Mazowieckich statutach, podczas kiedy wyraz *nobilis* stale bywa używanym w znaczeniu rycerza szlachcica, a *jus militare* jest przez Wojciecha z Różana prawem włódyczem nazwane.

z 1377 r. nie zna jeszcze innego wyrazu prócz *miles*, który oznacza jak się zdaje szlachtę, a który niewłaściwie w tym razie Wojciech z Różana przez włódykę tłumaczy (conf. § 15 przyp. 4 i 18 HELCEL I p. 273 i 274). Nie można też żadną miarą brać owych *nobiles seu milites vere procreatos ex genealogia*, których książę Ziemowit IV uwalnia od posyłek z listem książęcym (§ 3. Statutu niewiadomego miejsca i czasu, HELCEL I p. 274) za włódyków, jak to czyni autor Mazowieckiego Prawa, a już najmniej są nimi Krystyn z Piaseczna marszałek ks. Ziemowita, wraz ze swymi braćmi klejnotnymi, których dyplomata z 1391 roku (Kodeks dypl. księstwa Mazowieckiego N. 119) nazywa: *milites clenodiarios de genealogia Gozdawiensi* — przecież to szlachta h. Gozdawa! a śnać najmłodniejszy z tego rodu piastuje wysoką godność na dworze książęcym. Dalej we wstępie do statutu Ziemowita IV, z 1387 r. spotykamy się z wyrazem *milites* na oznaczenie dygnitarzy, jak Abraham wojewoda Mazowiecki i inni (HELCEL I p. 245). W tymże statucie w artykule drugim czytamy: *si aliquis miles alium militem sibi coequalem etc.*, a więc wyraz ten obejmował i przedniejsze i pośledniejsze rycerstwo, toż samo spotykamy w dyplomacie z 1363 r. (Kodeks dypl. Mazow. N. 86), gdzie jest odróżniony *melior miles*, śnać od innych pośledniejszych *inferiores milites*. Z dawniejszych dyptomatów przytoczymy tu jeden tylko z 1293 r. (Kodeks Mazow. N. 40), gdzie wszyscy świadkowie piastujący urzędy noszą tytuł: *miles*. Wyraz *milites* w znaczeniu rycerzy szlachty przedewszystkiem, jest użyty jeszcze w ugodzie Ziemowita III z Jarosławem arcybiskupem Gnieźnieńskim w roku 1359. (Kodeks dypl. Wielkopolski T. III. N. 1403). *Homo ducis vel militis, villae militales*, wreszcie w ugodzie Kazimierza Wielkiego z Ziemowitem i Kazimierzem, książętami na Mazowszu 1351 r. (Kodeks Maz. N. 72), spotykamy się z ustępem: *omnes milites, nobiles et simplices, divites et pauperes*, odróżniano



Ścisłejsze takie zachowanie różnicy między obydwojema temi nazwami, każe się nam domyślać, że nie tylko istniał na Mazowszu, ale nawet dłużej się zachował podział na przedniejsze rycerstwo szlachtę i pospolite włozyków; że zaś tak było w istocie, przekonywują nas statuty Mazowieckie, które tym ostatnim kilka osobnych artykułów poświęcają. Popróbnijmy je tu razem zestawić.

W Zakroczymskim statucie księcia Janusza z 1390 r. spotykamy postanowienie tyczące się okupu za głowę i rany włozyki tej treści: gdy szlachcic zostanie przez szlachcica zabitym, wtedy zabójca ma za jego głowę zapłacić 48 kóp groszy, jeżeli zaś prosty włozyka zabitym będzie, który nie jest szlachcicem, lecz ma tylko prawo włozycze, wtedy za głowę jego płacić się powinno 60 kóp groszy<sup>1)</sup>. W statucie zaś Warszawskim z 1410 roku czytamy, iż za policzek zadany szlachcicowi, winno się płacić pięć kóp groszy, a gdy włozyka pospolitego włozykę w twarz uderzy, ma zapłacić

---

zatem rycerstwo szlachtę, *milites nobiles*, i rycerstwo pospolite, *simplices*, które szlachtą nie było. Widzimy więc z tego jak również ze słów statutu z 1390 roku: (BANDTKIE: Jus Polonicum p. 422—3) *communis (scil. miles)*, *qui non est nobilis*, — że jak w Małopolsce, tak również i na Mazowszu ten tylko *miles* należał do przedniejszego rycerstwa, który był zarazem *nobilis*; na czem zaś polegało szlachectwo to, dostatecznie wiemy, na pochodzeniu z szlacheckiego rodu mianowicie, nie zaś jak chce autor Mazowieckiego Prawa, na osobistem tylko, nie dziedzicznym wyróżnianiu przez księcia osobistości odznaczonej wysokim jakimś urzędem (p. 76).

<sup>1)</sup> BANDTKIE: Jus Polonicum p. 422—3. *Quod quodocunque nobilis interfectus fuerit per alium nobilem, extunc — homicida — pro capite quinquaginta sexagenas minus duabus — solvere tenebitur. Cum vero communis interfectus fuerit, qui non est nobilis sed tantum jus haberet militare, pro ejus capite viginti sexagenae solvi debent.* Por. tłum. Wojciecha z Różana w Lelewela: Księgi ustaw Polskich i Mazowieckich p. 138—9.

półtrzeciej kopy za uczynioną zniewagę<sup>1)</sup>). Wreszcie statut wydany w Zakrocymiu 1412 roku, stanowi, iż skoro kto zrani szlachcica w twarz, rękę lub gdziekolwiek indziej, ma zapłacić trzy grzywny, gdyby to był zaś pospolity włodyka, wtedy za takież same rany ma mu szlachcic zapłacić po połowie<sup>2)</sup>). Statut nakoniec panów rady Ziemowita IV r. 1412 uchwalony, zatwierdził uchwałę statutu z 1390 r., orzekł bowiem, iż za głowę szlachcica należy 48 kóp groszy zapłacić, za głowę zaś pospolitego włodyki, który nie jest szlachcicem, lecz ma tylko prawo włodycze, 20 kóp groszy zapłacone być mają<sup>3)</sup>). Następne trzy artykuły tegoż statutu stanowią dalej, że jeżeli szlachcic szlachcica lub włodyka szlachcica zabije, za głowę jego ma być danym okup w ilości 48 kóp groszy<sup>4)</sup>), gdyby zaś szlachcic lub włodyka zabił włodykę, wtedy okup ma wynosić 20 kóp groszy. Widzimy więc z tego, że ta sama prawna zasada co i w Małopolsce, a mianowicie płacenia połowy okupu za zabicie włodyki lub rany mu zadane, obowiązywała również i na Mazowszu.

Zdaje się nadto, iż w tej dzielnicy cześć szlachcica była wyższą karą obwarowana, podobnie jak to miało miejsce i w Małopolsce, gdzie zarzucający szlachcicowi, iż jest synem nierządnic, płacił 60 grzywien, tak jak gdyby go był życia pozbawił<sup>5)</sup>). W wyroku bowiem z 1363 roku, przyznającym prawo rycerskie czterem dziedzicom Łowczewa, spotykamy zastrzeżoną karę 30 grzywien pod nazwą: *poena furticini* jako stanowi rycerskiemu przynależną<sup>6)</sup>), statut zaś

<sup>1)</sup> BANDTKIE: Jus Polonicum p. 429. Tekst Goryńskiego ma: *Poena pro maxilla militum; Item si nobilis communis militem maxillaverit*, w tłumaczeniu Wojciecha z Różana czytamy zaś: Gdy włodyka pospolity włodykę spoliczkowałby etc. (LELEWEL: Księgi Ustaw p. 144—5.)

<sup>2)</sup> BANDTKIE p. 430. LELEWEL p. 146.

<sup>3)</sup> HELCEL I § 25 p. 286.

<sup>4)</sup> Ibid. § 26, 27, 28. p. 286—287.

<sup>5)</sup> HUBE § 51. HELCEL I § 84 zupełnego zwodu.

<sup>6)</sup> Kodeks dypl. Mazow. N. 83.

Ziemowita IV z 1357 r. postanawia, że jeżeli rycerz równemu sobie rycerzowi <sup>1)</sup> złodziejstwo zarzucić się ośmieli, wtedy ma zapłacić 30 grzywien, jeżeli obydwoj są szlachtą <sup>2)</sup>). W Małopolsce znowu mógł się szlachciec oczyścić z pod zarzutu złodziejstwa swoją własną jedynie przysięgą, w obydwóch więc tych dzielnicach widzimy, iż używał podobnych przywilejów.

Tyle co do Mazowsza; w Wielkopolsce natomiast nie spotykamy różnicy w pobieraniu okupu za zabójstwo szlachcica lub włodyki, za zabójstwo bowiem rycerza *militis* zabójca płaci 50 grzywien, za ucięcie któregokolwiek z członków 15, za rany karę 15 czyli trzech grzywien <sup>3)</sup>). Mimo tego jednak milczenia statutu Wielkopolskiego co do wysokości głowszczyzny, klasa pospolitego rycerstwa również i tam istniała, spotykamy się z nią pomijając już ów przytoczony wyżej artykuł statutu Wielkopolskiego a zaczynający się od słów: *si quis militum aut nobilium de hoc saeculo migrabit etc.* — jako wątpliwy, — w innym jeszcze artykule tegoż statutu, zajmującym się ukróceniem nadużyć woźnych sądowych, którzy ubogą szlachtę i wsie klasztorne uciskali. Mowa tam o *inferiores milites*, którzy są niewątpliwie naszym pospolitem włódczym rycerstwem <sup>4)</sup>, jedna zaś z zapisek sądowych Brzesko-kujawskich nakoniec wyraźnie wspomina o zabójstwie włodyki (X. T. Lubomirski: O jurydyceji patrymonialnej w Polsce p. 32 1398–1408), zresztą

<sup>1)</sup> HELCEL I p. 276 — *aliquis miles alium militem sibi coequalem etc.*

<sup>2)</sup> Ibid. *si fuerint nobiles parte ex utraque.*

<sup>3)</sup> HUBE § 20. Wielkopolski. HELCEL I § 151 zводу zwodu.

<sup>4)</sup> HUBE § 25. Wielkopolski. HELCEL I § 17 zводу zводу zupełnego przypisek 4) wariant: *si aliquis inferior miles* znajdujemy w rękopismach: Sier. III D. II. Królewieckim i Stron. II, oraz Piotra z Sieradza, dwa z nich są Wielkopolskiego pochodzenia.

klasa ta społeczna była we wszystkich dzielnicach Polski średniowiecznej, znajdujemy ją nawet i na Ślązku <sup>1)</sup>.

Zebrawszy w ten sposób wszystkie dane odnoszące się do włódyków, których nam statuty dostarczają nie tylko z Małopolski jedynie, lecz i z innych dzielnic również, a to celem uzyskania pełniejszego obrazu, przejść teraz możemy do wniosków ogólnych i określić stanowisko prawne tej klasy społecznej.

Otóż widzimy najpierw, iż rycerstwo włódycze stanowiło zupełnie odrębny stan o ściśle określonym prawnym charakterze, wyróżniającym je zarówno od kmieci jak i od szlachty. Wprawdzie byli włódcy uczestnikami prawa rycerskiego, ale tylko pewnej jego części, która wyróżniając ich najzupełniej od ludności rolnej lub mieszczan, nie zrównywała jednak bynajmniej ze szlachtą pełnego rycerskiego prawa używającą; przedstawiają nam się też włódcy jako rycerstwo niepełne, połowiczne, a źródła nasze mają zawsze odrębną dla nich nazwę; w przeciwstawieniu do rycerstwa szlachty, która występuje zazwyczaj jako: *boni, meliores milites* <sup>2)</sup>, *plenum jus militare supreme nobilitatis habentes* <sup>3)</sup>, *altioris conditionis militaris* <sup>4)</sup>, są oni nazywani niepełnym, połowicznym, pospolitym rycerstwem: *medietatis militiae* <sup>5)</sup>, *de simplici militia* <sup>6)</sup>, *medii* <sup>7)</sup>, *minores nobiles* <sup>8)</sup>, *communes milites* <sup>9)</sup>

<sup>1)</sup> STENZEL: Beiträge zur Geschichte des alten Ritterrechts in Schlesien p. 146. w Uebersicht der Arbeiten u. Veränderungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur. Breslau 1842.

<sup>2)</sup> Kodeks dypl. Mazow. N. 83.

<sup>3)</sup> ULANOWSKI: Materyjały do hist. prawa i heraldyki Polskiej. Archiwum kom. hist. T. III N. 22. 1399.

<sup>4)</sup> STENZEL: Beiträge zu Geschichte des alten Ritterrechts in Schlesien p. 146.

<sup>5)</sup> HELCEL II N. 1498.

<sup>6)</sup> ULANOWSKI: Materyjały N. 13.

<sup>7)</sup> HELCEL II N. 1490.

<sup>8)</sup> ULANOWSKI: Inscriptiones clenodiales N. 565.

<sup>9)</sup> HELCEL I: Statut Padów rady Ziemowita IV § 25.

*simplices* <sup>1)</sup>, *inferiores* <sup>2)</sup> lub wreszcie *scartabellus* <sup>3)</sup> i *squiritio* <sup>4)</sup>.

Jako półrycerze, *medietatis militiae* — pobierali też włodycy, jak to widzieliśmy, pół kar sądowych za głowę i rany szlachcie przynależnych. I tak, kiedy według statutu Małopolskiego okup za głowę rycerza-szlachcica wynosi 60 grzywien, to za głowę włodyki 30 tj. połowę; za rany szlachcie pobiera 10 grzywien, sciercialka zaś 5 tylko. Toż samo spotykamy i na Mazowszu, szlachcie pobiera okupu 48 kóp groszy, czyli licząc grzywnę po 48 groszy pragskich 60 grzywien, t. j. tyle co w Małopolsce <sup>5)</sup>, włodyka zaś 20 kóp groszy, mniej więc nawet niż połowę; za policzek wreszcie bierze szlachcie 5 kóp groszy, włodyka zaś półtrzeciej, — a więc znowu połowę tylko. Pobieranie kar sądowych w stosunku połowy szlacheckich spotykamy i w innych razach. Za naganę prawa rycerskiego szlachcica płacono karę piętnastu t. j. trzech grzywien, — ze taką naganę włodyki dawano półtorej grzy-

<sup>1)</sup> Kodeks dypl. Mazow. N. 72.

<sup>2)</sup> HUBE § 25. Statut W. P.

<sup>3)</sup> HELCEL I § 97 zupełnego zwodu.

<sup>4)</sup> HELCEL II N. 2369.

<sup>5)</sup> Są to jednak, jak się zdaje, wpływy prawodawstwa Małopolskiego, zwrócić tu bowiem należy uwagę, iż tak w wyroku z 1363 r. wydanym w obecności Kazimierza W. w Płocku przez wojewodę, sędziego i podsędka Płockich — a zatwierdzającym prawa szlacheckie dziedzicom Łowczewa (Kodeks Maz. N. 83) — jak również w statucie Ziemiowita III z 1377, *pena capitis* za zabójstwo szlachcica wynosi 40 grzywien, bez jakiegokolwiek wzmianki o okupie włodyki; że zaś jest to kara przynależna pełnemu rycerstwu, wskazuje między innymi i to, iż między świadkami owych braci Łowczowskich jest jeden *comes*, a więc niewątpliwie szlachcie. Wprawdzie HELCEL (II p. 273. przyp. 4) uważa artykuł ów za późniejszą interpolację, gdyż nie znajduje się w tłumaczeniu Wojciecha z Różana, byłbym jednak skłonny przypuszczać, że tłumacz z XV w. nie pomieścił go, ponieważ już podówczas nie miał zastosowania w praktyce sądowej.

wny <sup>1)</sup> a więc połowę kary pietnastu. Jestto zresztą wyrażonem całkiem ogólnie w zapisie z 1417 r. pomieszczonej u Helcla <sup>2)</sup>, w której mowa o połowie kary, do pobierania której władcy po przodkach swoich mają prawo. Stąd też *poenas integras post se recipere*, było prawem pełnego rycerstwa szlachty <sup>3)</sup>. Odróżnienie to jest jednym z najważniejszych, daje nam bowiem ono poznać właściwe miejsce włodyczego rycerstwa w hierarchii społecznej. Widzieliśmy nadto, iż cześć szlachcica była ubezpieczona wyższą karą sądową zarówno w Małopolsce, jak i na Mazowszu.

Prócz tych różnic dzielących włodyków od szlachty niedostawało jeszcze pierwszym dwóch kardynalnych praw, stanowiących nieodłączną część uprawnienia pełnego rycerstwa, a mianowicie: nie mieli władcy swych znaków herbowych i proklam, oraz nie składali dziesięciny prawem rycerskim tj. wolnej. Baczność musimy zwrócić uwagę na obydwie te różnice, które między szlachtą a rycerstwem włodyczem zachodziły, — brak ów bowiem klejnotu i zawołania ważną bardzo będzie odgrywał rolę w rozpoznawaniu stanu różnych osobistości, a i kwestyja dziesięciny nie małej też jest wagi.

To że rycerstwo włodycze nie miało prawa do noszenia na tarczy znaku herbowego i nie mogło używać zawołania, jak wszystkie szlacheckie rody, wynikało już z tego, że szlachtą nie było, która jedynie do tych oznak po przodkach odziedziczonych miała prawo. Aby zaś być szlachcicem trzeba było pochodzić z szlacheckiego rodu przedewszystkiem: *Nobilitatis stirpes ex progenitoribus earum originem semper ducunt*, mówi jeden z artykułów statutów Kazimierza Wielkiego <sup>4)</sup>. To samo zresztą wskazuje aż nadto dostatecznie i sam dowód szlachectwa, który nie był jakimś nowym

<sup>1)</sup> ULANOWSKI: Materjały N. 13.

<sup>2)</sup> T. II N. 1498.

<sup>3)</sup> POTKAŃSKI: Zapiski herbowe etc. N. 57.

<sup>4)</sup> HUBE § 37. HELCEL I. § 31 zupełnego zwodu.

postanowieniem prawodawczem lecz uznanym dawniejszym zwyczajem <sup>1)</sup>). Widzimy tymczasem, że władcy tworzyli stan dziedziczny, ale od szlacheckiego odrębny. Są oni *militēs* ale nie są *nobiles*, jak to wyraźnie mówi jeden z przytoczonych statutów Mazowieckich z 1390 r. że władcyka: *non est nobilis*, widzimy dalej przeciwstawionych *militēs nobiles* rycerstwu pospolitemu — *simplices* w ugodzie Kazimierza W. z książętami Mazowieckimi z 1351 r. <sup>2)</sup>, wreszcie okazuje się to samo ze słów statutu księcia Janusza 1410 r. w którym spotykamy następujące przeciwstawienie: *tam nobilis quam miles* <sup>3)</sup>, co Wojciech z Rożana tłumaczy przez: tako szlachcic jako władcyka <sup>4)</sup>; a nakoniec w wyżej już przytoczonym artykule statutu Małopolskiego przeciwstawionym jest również *miles famosus* szlachcic rycerzowi prostemu, skartabellowi-władcyce, który nie jest szlachcicem <sup>5)</sup>, odróżnienie to więc jest zasadniczem i stanowczem. Moglibyśmy też na tem już poprzestać, ponieważ jednak jestto rzecz dla nas pierwszorzędnego znaczenia, postaramy się więc poszukać dowodów bezpośrednich na to, iż rzeczywiście rycerstwo władcyce ani klejnotu ani zawołania nie miało; materiału zaś dostarczają nam tutaj księgi sądowe przeważnie.

Najpierwszem takim świadectwem w porządku chronologicznym jest zapiska z 1386 roku znajdujące się w pierwszej księdze Sieradzkiej, powołani bowiem świadkowie przysięgają: jako Oleksy jest ubogi władcyka ale nieklejnotnik <sup>6)</sup>, wyraźnie więc tutaj jest zaznaczonem, że władcyka klejnotu nie posiada. Inna znowu zapiska z ziemi Krakowskiej pochodząca stwierdza

<sup>1)</sup> HELCEL II, N. 1313 i Kodeks dypl. MP. N. 199, 1355.

<sup>2)</sup> Kodeks Mazow. N. 72.

<sup>3)</sup> BANDTKIE p. 249.

<sup>4)</sup> LELEWEL: Księgi Ustaw p. 145.

<sup>5)</sup> Stwierdza to również zapiska Krakowska z 1402 r. (ULANOWSKI: Inscriptioes clenodiales N. 54), w której kara sześćdziesięciu grzywien ma być zapłaconą: *tanquam pro capite militali et nobili*.

<sup>6)</sup> POTKAŃSKI: Zapiski N. 1.

dza toż samo, a mianowicie przy naganie Michała ze Święcie 1427 roku <sup>1)</sup> sześciu świadków połowicznego jak on rycerstwa przysięga: jako Michał jest ich brat, nie mający klejnotu ani zawołania — *carens clenodio et proclamacione*, — zapiska ta pełniejsza od innych wyraźnie zaznacza brak ów jako charakterystyczną cechę włódyczego rycerstwa; dalej w zapisce również Krakowskiej z 1421 roku <sup>2)</sup> na zarzut uczyniony szlachcicowi, że jest włodyką, odpowiada tenże, że jest klejnotu: Zawiasa a zawołania Nowiny — to więc służy przedewszystkiem za dowód szlacheckiego pochodzenia, — inne zaś nie mówią tego wprost, ale widzimy, że wbrew powszechnemu zwyczajowi, który przy naganie klejnotników zachowywano, powołani jako świadkowie włódycy ani razu nie wymieniają swego klejnotu lub zawołania, przysięgając jedynie na współwłódyctwo, i tak zapiska z 1398 r. <sup>3)</sup> wylicza sześciu świadczących, że naganiony jest ich bratem: *de simplici militia*, nic więcej nie dodając. Toż samo spotykamy i w innej jeszcze z 1418 roku <sup>4)</sup>; dowodzi tego samego wreszcie nobilitacja mieszkańców trzech wsi w województwie Krakowskiem przez Kazimierza Jagiellończyka w roku 1468 dokonana, a nadająca im herb Pogoń <sup>5)</sup>, — mieszkańcy bowiem jednej z wsi owych, a mianowicie Zrzęcyc, — jak to później będziemy mieli sposobność wykazać, dowodnie są włodykami <sup>6)</sup>, skoro więc nadania herbu potrzebowali, jasnym jest, że go wprawie nie mieli. Wyrok nakoniec sądu Krakowskiego z 1367 r. <sup>7)</sup> w sprawie dziesięciny, którą obowiązani byli składać dziedzice Miroszowa scholastykowi Krakowskiemu, objaśnia nas zarówno, że ciż sami dziedzice dla tego

<sup>1)</sup> HELCEL II, N. 1498.

<sup>2)</sup> HELCEL II, N. 1829.

<sup>3)</sup> ULANOWSKI: Materyjały N. 13.

<sup>4)</sup> HELCEL II, N. 2167.

<sup>5)</sup> ULANOWSKI: Inscriptiones N. 1338,

<sup>6)</sup> ULANOWSKI: Inscriptiones NN. 561, 608, 620 i HELCEL II N. 2369.

<sup>7)</sup> Kodeks dypl. katedry Krak. T. II N. 263.



właśnie sprawę przegrali, iż nie mogli się wykazać pochodzeniem szlacheckiem a tem samem i dowieść, że mają swój klejnot i zawołanie. będąc bowiem włodykami <sup>1)</sup> ani jednego ani drugiego mieć nie mogli <sup>2)</sup>.

Co zaś do dziesięciny, to tenże sam wyrok poucza nas, że sąd skazał owych dziedziców Miroszowa na składanie dziesięciny niewolnej, która tem się od swobodnej rycerskiej różniła, iż nie wolno jej było oddawać kościołowi według upodobania, lecz z góry naznaczonemu; przysługiwał natomiast włodykom ten przywilej, iż właściciel dziesięciny zabierał ją własnym wozem, podczas kiedy kmiecie byli obowiązani odwozić ją na miejsce przez niego wskazane <sup>3)</sup>. Widzimy więc, że rycerstwo włodycze nie było z kmieciami zrównane, nie uczestniczyło jednakże w przywileju szlachty, której wyłącznie prawo dziesięciny swobodnej z dawien dawna przysługiwało.

Co do innych praw, to niewątpliwie w epoce statutów posiadali włodycy swe ziemie na własność zarówno jak i pełne rycerstwo <sup>4)</sup>; wolność zaś od danin i prestacyj, która przysługiwała szlachcie, musieli dopiero później uzyskać.

<sup>1)</sup> Dowodzi tego zapiska u HELCLA II N. 1498.

<sup>2)</sup> Nie możemy tu jednak pominąć, iż w jednej z zapisek Krakowskich z 1423 r. Rafał soltys z Zalesian czyli Zalesia naganiony, dowodzi, iż jest włodyką *de clenodio Jelen*, nie zachodzi tu zaś pomyłka, występuje bowiem tenże sam soltys z Zalesian w kilka lat później po raz drugi również jako włodyka (ULANOWSKI: Inscriptioes NN. 409 i 565, 1429), tłumaczymy to jednak w ten sposób, iż należał on do bardzo już zubożałego rodu, o którego członkach mówi DŁUGOSZ. iż są *cmethones de clenodio Jelen* (Liber Benef. T. II, p. 253), mógł więc bardzo łatwo jeden z nich stracić świadomość i poczucie swego stanu do tego stopnia, iż sam się już miał za włodykę, co się tem łatwiej tłuma czy, iż był otoczony włodykami ze Zręczyc i Zagórzan.

<sup>3)</sup> PIEKOSIŃSKI: O powstaniu społeczeństwa polskiego p. 221 i ekskurs do przywileju N. 263. Kodeks katedry II p. 28.

<sup>4)</sup> PIEKOSIŃSKI l. c. p. 220.

W XIV w. jednak zdaje się być rzeczą pewną, że już ją posiadali, za wyjątkiem może Mazowsza, gdzie jeszcze w XV wieku uwalniano pełne rycerstwo od różnego rodzaju ciężarów ponoszonych na rzecz księcia <sup>1)</sup>, trudno więc przypuścić, aby włodycy mieli je w tym uprzedzić i egzempcyje pierwszej uzyskać. — Dodać tu jeszcze winniśmy, że rycerstwo włodycze nie miało prawa do piastowania urzędów, prócz najniższych, jak woźnych i służebników sądowych <sup>2)</sup>, było to zresztą prostem już tylko następstwem, że szlachtą nie byli, ona bowiem jedna miała *jus honorum* wyłącznie.

Gdybyśmy więc teraz chcieli bezkmieciową szlachtę od włodyczego rycerstwa wywieść, to przedewszystkiem musieliśmy udowodnić, że posiadała ona, jeżeli już nie wszystkie, to przynajmniej niektóre z tych cech prawnych, które właśnie charakterystykę włodyków stanowią. Co zaś do ekonomicznego stanowiska, które bodaj czy nie najwięcej analogii przedstawia z położeniem naszych zagonowców, to rzeczywiście przyznać tu musimy, że tak u jednych jakoteż u drugich jest ono prawie identycznym; aczkolwiek bowiem między owymi *pauperes milites*, o których wspominają statuty i uchwała szlachty ziemi Sieradzkiej z 1399 roku <sup>3)</sup>, mogą się również znajdować zubożeli i rozrodzeni klejnotnicy, to jednak sądzę, że są tam i to w znacznej liczbie włodycy. Wszakże w rocie Sieradzkiej z 1386 r. czytamy: jako Oleksy jest ubogi włodyka, widocznie więc już pod koniec XIV wieku ubóstwo było udziałem i znamię tej klasy społecznej tak, jak w XVI wieku stało się udziałem zagrodowej szlachty, pod tym więc względem dadzą się rzeczywiście pewne analogije między nimi pociągnąć. Czy je-

1) Statut Ziemowita IV, niewiadomego miejsca i czasu § 2, p. 274 i Kodeks Mazow. N. 194.

2) PIEKOSIŃSKI: l. c. p. 220. HUBE: Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa ku schyłkowi XIV wieku p. 32.

3) HUBE: Ustawodawstwo § 25 MP. oraz HUBE: Sądy, ich praktyka etc. p. 62. Dodatek. HELCEL I, § 17 zupełnego zwołu.

Żnak owa bezkmiociowa szlachta, którą w XVI wieku spotykamy, rzeczywiście od włodyczego rycerstwa pochodzi. czyli też jest rozrodzoną szlachtą klejnotną, to właśnie będziemy się starali w niniejszej pracy wyjaśnić.

W tym celu obraliśmy sobie tylko jedno województwo Krakowskie, w jego też granicach nasze badania zamknjemy. Wprawdzie przyznać tu należy, że nie przedstawia się nam ono tak typowo pod względem osiedlenia szlachty zagrodowej, jak którekolwiek np. z województw Mazowieckich lub nawet Wielkopolskich, gdzie o wiele liczniej i w więcej zwartych terytoryjalnych kompleksach bezkmiociowa szlachta się spotyka, z drugiej strony jednak ma województwo to nad wszystkimi innymi ten przywilej, że najwięcej wydanych źródeł posiada. Są już bowiem drukiem ogłoszone najdawniejsze księgi sądowe Krakowskie wraz z wszystkimi zapiskami herbowymi, oraz większość dyplomatycznego materiału, nadto w *Liber beneficiorum* Długosza do tego właśnie województwa najwięcej może danych znajdujemy, a wreszcie mogliśmy i my cały ten zasób zwiększyć i uzupełnić jeszcze niedrukowanym archiwalnym materiałem, któryśmy w Krakowskim krajowym archiwum zebrać zdołali, tak iż śmiało rzec można, że przy obecnym stanie źródeł, naturalnie mówimy tu o źródłach drukiem ogłoszonych, każdy pracujący nad tym przedmiotem musiałby z obranej przez nas właśnie dzielnicy, głównie cały swój dowodowy materiał zaczerpnąć, — i my więc, nie bojąc się zarzutu zbytniego zacieśnienia się, na województwie Krakowskim poprzestaniemy.

Wolimy natomiast wniknąć więcej w szczegóły, nie cofniemy się też nawet przed zbadaniem każdej wsi z osobna, prawie że monograficznie, w której szlachtę zagrodową lub rycerstwo włodycze znajdziemy; cofając się zaś o ile będzie można wstecz, sprawdzimy czy wszystkie wsie owe, które całe lub częściowo w XVI wieku są w ręku zagonowców, były i dawniej w ich posiadaniu, czy nie mieszkała tam szlachta klejnotna, czy były łany kmieccie lub nie, i t. d. Tą bowiem tylko drogą, aczkolwiek długą i mozolną, zdo-

łamy zebrać dostateczną ilość danych, na których będziemy mogli oprzeć nasze wnioski i które użyczą nam pewniejszej podstawy przy ostatecznem ich wyprowadzaniu.

Otóż zaraz na wstępie skonstatować tu musimy fakt, że w rozmieszczeniu terytoryjalnem drobnej bezkmieciowej szlachty w całym województwie Krakowskiem, a nawet w Sandomierskiem i Lubelskiem zarówno, nie spotykamy żadnych wybitniejszych znamion, wsie przez nią zamieszkałe nie grupują się, jak to np. przy osadach narokowych widzimy, około kasztelańskich grodów. Prócz bowiem jednego Czchowa, w sąsiedztwie którego spotykamy znaczniejszy kompleks posiadłości zagrodowej szlachty, nie znajdujemy jej ani przy Krakowie, ani przy Sandomierzu, Wiślicy, Bieczu, Wojniczcu, Żarnowie, Zawichoście, Połańcu, Sieciechowie, Lublinie i innych Małopolskich grodach. Możliwoby natomiast dopatrzeć się pewnej łączności między ogólnem rozdrobnieniem własności ziemskiej w danym powiecie a osiadłościami bezkmieciowej szlachty, i tak: w powiecie Sądeckim, który w północnej części był silnie zaludnionym, podczas kiedy całe Podhale prawie że odłogiem leżało, na 148 części drobnej własności, przypada na szlachtę zagrodową omal połowa, bo 72 udziały; w Lelowskim znowu na 81 części, przypada na zagrody szlachty bezkmieciowej więcej nawet niż połowa, bo 42 łany ziemiańskie, które własność zagrodowej szlachty przedstawiają.

W innych atoli powiatach wzajemny ten stosunek nie utrzymuje się w tej mierze, własność bowiem częściowa zwykła w obec osiadłości szlachty bezkmieciowej bardziej przeważa, w najludniejszym powiecie Proszowskim na ogólną liczbę 122 części, przypada ich tylko 45 na zagrodową szlachtę, w Szczyrzyckim na 70 części jest zaledwie 20 w posiadaniu naszych zagonowców, w Księskim znowu na 52 tylko dziesięć, a wreszcie w Śląskim na 39, widzimy w rękach zagrodowej szlachty trzy tylko bezkmieciowe osiadłości, w Bieckim nakoniec na 23 części, zaledwie znajdujemy dwie w posiadaniu zagrodowej szlachty.

W całym jednak województwie Krakowskiem da się ten związek, zresztą całkiem naturalny, między drobną własnością a osiadłościami bezkmieciowej szlachty odnaleźć, iż te powiaty, które największą liczbę drobnych udziałów posiadają, wykazują też i najwięcej osiadłości zagrodowej szlachty zarazem, powiat Sądecki, który liczy 148 osiadłości ogółem, ma 72 działków bezkmieciowej szlachty, a Biecki, który ich posiada najmniej, bo tylko dwa, liczy 23 części drobnej własności. Jestto największa i najmniejsza liczba zarówno ilości udziałów jakoteż i ziemiańskich łąnów, na których, jak wiadomo, zagonowa szlachta siedziała <sup>1)</sup>.

Stosunek ten jednak nie da się już utrzymać w województwie Sandomierskiem, sam bowiem powiat Sandomierski liczy 275 części drobnej własności, a 25 osiadłości bezkmieciowej szlachty, Wiślicki zaś 117 tylko, z których aż 43 przypada na zagrodową szlachtę, więc o wiele więcej niż w Sandomierskim, w którym znowu przeszło o połowę cząstkowa własność przeważa; w Pilzneńskim mamy 3 działki należące do bezkmieciowej szlachty na ogólną liczbę 63 części; ilość więc jej zagród w żadnym nie stoi związku z ogólnem rozdrobieniem własności ziemskiej, jak to w województwie Krakowskiem mieliśmy sposobność uważać.

W Lubelskiem nakoniec, które swą formacją historyczną, szczególnie w północnej części, więcej należy do Mazowsza niż do Małopolski, drobna własność wyłącznie prawie jest reprezentowaną przez zagrody bezkmieciowej szlachty.

Tak więc widzimy, iż wyżej przytoczone nasze zestawienia nie dadzą się zbyt uogólniać i na większe przestrzenie rozciągnąć, powtarzamy więc raz jeszcze iż trudno się dopatrzeć, pomijając już zresztą Sandomierskie i Lu-

<sup>1)</sup> Można by ułożyć następujące zestawienie: Pow. Sądecki ogółem części 148, z tych na bezkmieciową szlachtę przypada 72 udziałów. Proszowski 122—48, Lelowski 81—42, Szczyrzycki 70—20, Księski 52—10, Śląski 39—3 i Biecki 23—2. Por. Pawiński Polska XVI w. M. P. T. III.

belskie, — jakiegoś wybitniejszego rysu w ugrupowaniu osiadłości szlachty zagrodowej w samym tylko województwie Krakowskiem, jedynie też powiedzieć możemy o owej drobnej własności bezkmieciowej szlachty, iż w tym właśnie czasie, — o ile naturalnie jeszcze istnieje, — coraz bardziej wyróżniać się poczyną od własności jednowioskowej i stawać się więcej odosobnioną. Zwykle też wsie takie zasiedlone samą szlachtą bezkmieciową, coraz więcej stają się rzadkiem zjawiskiem; jeżeli zaś zdołały się utrzymać, to tworzą zazwyczaj samotne wyspy wśród otaczającej je zewsząd większej własności, — a w niektórych tylko okolicach nie występują one tak wyraźnie na tle dość znacznego jeszcze ogólnego rozdrobnienia ziemi.

---

## II.

Po tych ogólnych uwagach wypadnie nam teraz przejść z kolei do rozważenia stosunków poszczególnych wiosek w wojew. Krakowskiem, przez szlachtę zagrodową lub włośczańskie rycerstwo zamieszkałych; zaczniemy zaś przegląd od pierwszych a mianowicie od owych kilku wsi, około Czehowa leżących w powiecie Sądeckim, które jedną parafię tworzą, są zaś niemi: Kąty, Połomia, Druszków pusty, Dobrociesz, Porąbka i Wojakowa.

Przypatrmy się, jak nam się one przedstawiają z Rejestru poborowego 1581 roku <sup>1)</sup>.

Otóż najpierw Wojakowa, w której się i kościół parafialny znajdował, rozpada się na dziewięć części, z których tylko jeden udział jest półlankiem kmiecym, reszta zaś jest łanami lub półlankami ziemiańskimi, posiadaczami ich zaś są: dwaj Wojakowscy: Mikołaj i Marcin, jakaś Małgorzata wdowa, Otwinowski, Iwkowski, Krętowska, Stanisław

<sup>1)</sup> PAWIŃSKI, Polska XVI wieku: T. III Małopolska p. 138—9.

Łysek i Sikorski, który dzierżawi tylko łąn ziemiański od Brzeńskiego, zdaje się Sebastyjana, który w sąsiednim zaraz przysiółku Zatoce oraz w Kątach dział z dwoma rolnymi zagrodnikami i jeden łąn kmiecy posiada. Dalej w Kątach spotykamy cztery dział, z których jeden tylko kmiecy, dwa zaś ziemiańskie należą do Jana Grabani i Anny Gadowej, a jacyś Kolanko, Czarnek i Michałkowa na jednym ziemiańskim łąnku gospodarzą.

W Połomi znowu widzimy trzy łąny kmiecy, z których jeden znajduje się w posiadaniu Otwinowskiego, zdaje się tego samego, któregośmy na łąnie ziemiańskim widzieli, oraz Kempieńskich, drugi Adryjana Wiktora, a trzeci wreszcie do Wawrzyńca Gabońskiego należy. Na dwóch zaś łąnach ziemiańskich spotykamy aż ośmiu właścicieli, a mianowicie: dwóch Zagórskich, Kąckiego, Łyska, wdowę Łyskową, Wojciecha oraz Żegotę Gada. Druszków pusty przedstawia nam się bardzo rozdrobniony, aż na czternaście działów rozpada się bowiem, z których prócz czterech, nie kmiecych wprawdzie lecz z rolnymi zagrodnikami, wszystkie inne są wymienione jako ziemiańskie. Najzamożniejszy z ich właścicieli Marcin Połomski posiada półtora łąna ziemiańskiego, Kocilo zaś, Chronowski i Brzeński mają po jednym łąnie, ostatni zdaje się być identycznym z tym, który w Wojakowej i Kątach swe dział, posiada. Reszta na półłankach siedzi, Stanisław Grodecki i Piotrowski posiadają snąc wspólnie jeden łąn ziemiański, Stanisław Dębowski, dalej Zagórski, Zych, Graboń i Jan Knap Grabania dopełniają liczby najuboższych dziedziców Pustego Druszkowa.

W Dobrocieszy, która się na szesnaście części dzieli, przeważają całe ziemiańskie łąny, jest ich mianowicie ośm w posiadaniu Gąsiorowskiego, Kobierskiego, Marcina Maja oraz Piotra i Marcina Dobrocieskich, Doroty Mikłaszowej oraz Jakóba Grabani. Pięć zaś działów przypada na półłanki, które należą do Stanisława Lonszaka, Jakóba Grabani starszego, Marcina Grabani, a nakoniec Jambrożka i Działoniewej, reszta t. j. trzy dział, nie są wymienione jako ziemiańskie, choć również zdają się być podobnie jak w Dru-

szkowie drobnymi tylko działkami. Stanisław Stajchuł ma żreb o jednym rolnym zagrodniku, Stanisław Grabania syn Marcina, jednego czynszownika, a Józef Lonszak wreszcie półłanek kmiecy.

Ostatnią wsią w parafii Wojakowa jest Porąbka wraz z Proszówką. Piotr Otwinowski ma tam znaczniejszy udział, Barbara Gnojeńska posiada półłanek kmiecy, na jednym zaś półłanku ziemiańskim dwóch Porembskich siedzi.

Z krótkiego tego przeglądu widocznem jest, że w drugiej połowie XVI wieku nie zastajemy tam już zupełnie pierwotnych stosunków. I nie mogło być inaczej, drogą kupna, spadków, działów etc. wielu obcych przybyszów dostać się musiało, poznać ich zaś możemy po nazwiskach, które zdradzają, iż z innych gniazd rodowych pochodzą. I tak w samej Wojakowej spotykamy Otwinowskiego, zdaje się z Otwinowa w Wiślickim powiecie, który się herbem Gryf pieczętuje <sup>1)</sup>. Iwkowski pochodzi znowu z sąsiedniej Iwkowej, Krzczowski z Krzczowa do rodu Korczaków należący <sup>2)</sup>, Brzeński z Brzany w pow. Bieckim położonej itd. Za autochtonów więc — jeżeli wolno tak powiedzieć — można uważać Wojakowskich h. Brochwicz <sup>3)</sup>.

O tych zaś, którzy tylko różne przydomki i przezwiska noszą, jak np. Łysek, Gębka, Waradyn etc., przypuścić również możemy z całym prawdopodobieństwem, iż należą, równie jak pierwsi do gniazdowych rodzin.

W Kątach spotykamy Grabaniów, których również jak Wojakowskich, Paprocki do h. Brochwicz zalicza <sup>4)</sup>.

W Połomi, Kącki z sąsiednich Kąt, oraz Adryjan Wiktor, obaj h. Brochwicz <sup>5)</sup> — wraz z tymi, którzy same przezwiska noszą, zdają się należeć do starszych mieszkańców

<sup>1)</sup> PAPROCKI: Herby p. 135.

<sup>2)</sup> PAPROCKI p. 686.

<sup>3)</sup> PAPROCKI p. 721.

<sup>4)</sup> p. 721.

<sup>5)</sup> p. 721.



tej wioski. Z pośród właścicieli zaś Druszkowa pustego, po wyłączeniu tych, których nazwiska na obce pochodzenie wskazują, jak Zagórski, Chronowski h. Gryf <sup>1)</sup>, Dąbski etc., za gniazdową ludność uznać możemy: Połomskich z sąsiedniej Połomi, Grabaniów a nawet i Szalowskiego, wszystkich h. Brochwicz <sup>2)</sup>. W Dobrocieszy znowu znajdujemy Dobrocieskich h. Brochwicz <sup>3)</sup> i Grabaniów, którzy z noszącymi tylko przydomki, jak Lonszak, Gębka etc. gniazdową ludność zdaje się stanowić.

Mogliśmy już teraz zauważyć, iż wielu z owych właścicieli ziemiańskich lanków, jak świadczy NIESIECKI a przede wszystkim PAPROCKI, do klejnotników należą, a jak w naszym wypadku większość do herbu Brochwicz, który niczem innym nie jest jak tylko znanym z zapisek sądowych i DŁUGOSZA polskim Czarnym Jeleniem z zawołaniem Opole i tych też Opolezyków-Brochwiczów za pierwotnie w nich rozsiedlony ród uważać należy. Widzieliśmy nadto, że posiadanie lanu ziemiańskiego nie wykluczało bynajmniej posiadania i lanów kmiecych zarówno; i tak w Wojakowej ma Brzeński lan ziemiański, w Kątach zaś kmiecy, w Druszkowie znowu ziemiański. W Połomi Kącki posiada ćwierćlanek ziemiański, w Michalczowej zaś jakiś Jan Kącki ma pół lana kmiecego, jeżeli więc nie jest z Kąckim z Połomi identycznym, to w każdym razie do jednej obydwoj należą rodziny. Dalej spotykamy w Druszkowie Stanisława Kociłę na ziemiańskim łanie. Anna Kociłowa zaś posiada w Michalczowej półlanek kmiecy. Toż samo można wykazać co do rodziny Wiktorów piszących się w XV w. z Wiatrowic, jedni jej członkowie, snąc zamożniejsi, posiadają lany kmiecie a nawet i całe wioski, — drugich spotykamy na łanach ziemiańskich.

Więcej podobnych przykładów będziemy mogli podać jeszcze w ciągu niniejszej pracy, — ograniczamy się więc

<sup>1)</sup> NIESIECKI III, p. 88.

<sup>2)</sup> PAPROCKI p. 721.

<sup>3)</sup> Ibidem.

teraz na wyżej przytoczonych, postaramy się natomiast uzupełnić wiadomości, które dotychczas zebrać zdołaliśmy; przyjdą nam zaś w pomoc wcześniejsze źródła, z których pierwszym co do ważności, aczkolwiek nie zawsze pierwszym co do czasu, jest Liber beneficiorum DŁUGOSZA, nie poskąpi też nam ona ciekawych wiele szczegółów o wszystkich tych sześciu wioskach.

A więc najprzód o Wojakowej dowiadujemy się, iż parafialny kościół tamtejszy założył: *Woyak miles existens tunc magnus procurator de armis Ognivo*<sup>1)</sup>, dalej mówi DŁUGOSZ o właścicielach Wojakowej: *In qua sunt plures tam milites Prussy alias Dobroczeszczy genus sti Stanislai, quam cmethones de armis Czarny Jelen et Ognivo*. — Uderzyć tu musi przedewszystkiem każdego wyraz *cmethones* zastosowany do klejnotników; możnaby się nawet zapytać czy to nie prosta pomyłka — *lapsus calami*, — wyraz bowiem kmięć w XV wieku jak również i wcześniej miał zupełnie już ustalone znaczenie i nigdy nie mógł oznaczać szlachty. Zastanowiwszy się jednak bliżej, dochodzi się do wniosku, że nie mamy tu do czynienia z prostą pomyłką lecz z istotnym faktem, DŁUGOSZ bowiem z całą świadomością nazwał kmięciami klejnotną szlachtę, ale taką, która wskutek zupełnego zubożenia została z nimi ekonomicznie i obyczajowo zrównaną, wyraz ten więc został użytym w znaczeniu przenośnem niejako, nie przestał jednak oznaczać klejnotników i to w znacznej części pochodzących od pierwotnego założyciela Wojakowej, owego Wojaka należącego do rodu Ogniwów-Lubomlitów. Że zaś w istocie byli w Wojakowej nie kmięcie lecz rozrodzona szlachta-klejnotnicy dowodzi i to, że spotykamy tam wcześniej szlachtę tych samych herbów używającą co i owi kmięcie Długoszowi. I tak w 1397 roku Lexyk de Woyakow, który jako świadek występuje, jest zawołania Lubowla a klejnotu Ognivo<sup>2)</sup>, w 1416 r. zaś spo-

<sup>1)</sup> Liber benef. T. II, p. 253.

<sup>2)</sup> HELLOEL II, N. 54.

kościół zn. wa Marcina z Wojakowej klejnotu Jeleniów<sup>1)</sup>.

Ważnem jest też również to, co DŁUGOSZ o dziesięcinie składanej tamtejszemu kościołowi parafijalnemu mówi, przytaczamy tu cały ustęp: *de omnibus agris tam nobilium quam emethoniam solitur decima ecclesiae in Woyakowa. — Erat autem decima pretata ab initio episcopalis tota, sed nobiles depositis emethonibus occupant eam et cum iniuria episcopi dunt eam plebano in W.* — Widzimy więc z tego jasno, że niegdyś byli w Wojakowej prawdziwi kmiećcie, którzy płacili dziesięcinę biskupom Krakowskim, *nobiles* jednak, który to wyraz odnosi się tak do *milites*, jak i do owych kmiećcieklejnotników, usunęli ich a korzystając z przysługującego im prawa oddawania dziesięciny swobodnej, oddali ją całą kościołowi przez jednego z ich przodków wystawionemu; wynika więc z tego, iż w drugiej połowie XV wieku zamieszkiwała Wojakowę jedynie klejnotna szlachta, aczkolwiek zubożała już i rozrodzona bardzo.

Wypada nam teraz zastanowić się jeszcze, kto był ów założyciel kościoła w Wojakowej: *Woyak magnus procurator*, od którego nazwę przybrała i w jakim pozostawał stosunku do późniejszych właścicieli tej wioski. W spisie świętopietrza z 1328 r. umieszczonym u THEINERA<sup>2)</sup> nie znajdujemy jeszcze kościoła w Wojakowej, możemy jednak dojść w jakim czasie żył ów *Woyak magnus procurator*, na przywileju bowiem z 1368 roku<sup>3)</sup> spotykamy między świadkami Mikolaja, syna Wojaka z Druszkowa, jestto więc bezwątpienia syn fundatora kościoła w Wojakowej, wielkorządcy ziemi Sądeckiej jak się zdaje, która podówczas miała swych odrębnych urzędników a między nimi i wielkorządców<sup>4)</sup>, tak więc założenie kościoła w Wojakowej odnieść możemy do

<sup>1)</sup> ULANOWSKI: Inscriptioes N. 285.

<sup>2)</sup> Monumenta Poloniae T. I p.

<sup>3)</sup> Kodeks MP. T. III p. 221.

<sup>4)</sup> Kodeks MP. p. 291. uwagę tę winien jestem uprzejmości Dra FRANCISZKA PIEKOSIŃSKIEGO w Krakowie.

pierwszej połowy XIV wieku. Sam zaś założyciel, piastujący urząd i murujący kościół, nie wygląda wcale na jakiegoś cząstkowego właściciela, — przeciwnie, musiał on posiadać znaczny majątek, pozwalający mu na religijne fundacje, — i tak też było w istocie. W 1363 r. widzimy Wojakowę, Polom, Kąty i Druszków w ręku Floryjana z Druszkowa, na którego prośby król Kazimierz Wielki nadał tym wioskom prawo niemieckie <sup>1)</sup>, Floryjan więc i wymieniony już Mikołaj, syn Wojaka z Druszkowa, zapewne bracia, są według wszelkiego prawdopodobieństwa synami Wojaka wielkorządcy Sądeckiego. Sto lat więc niespełna było potrzeba, aby dziedzice Wojakowej przyszli do takiego ubóstwa i tak się rozrodzili, iż DŁUGOSZ knieciami ich już nazywa. Dzięki kartkowemu indeksowi ze wszystkich ksiąg sądowych Krakowskich, doprowadzonemu do roku 1420, a z którego dzięki uprzejmości prof. BOBRZYŃSKIEGO mogłem korzystać, dowiadujemy się, że od 1397 do 1420 roku siedziało w Wojakowej jedenastu już właścicieli, na mniejszych lub większych działach <sup>2)</sup>, śladu więc prawie nie pozostało z dawniejszych, możliwych jej dziedziców; zapewne też z powodu tego rozro-

<sup>1)</sup> Kodeks MP. N. 766.

<sup>2)</sup> Nie mając z tej epoki spisów jednorazowych jak np. Regestra poborowe XVI w. a tem samem i statystycznych danych co do zaludnienia pojedynczych wiosek, podających ilość właścicieli z jednego roku, uciekliśmy się do tego rodzaju wykazów, licząc naturalnie okres czasu między spotkaną pierwszą zapiską a rokiem 1420, t. j. mniej więcej lat czterdzieści, za liczbę stałą w naszych obliczeniach. Nadmienić tu jeszcze winniśmy, iż obliczenia te dają raczej minimum niż maximum zaludnienia, trzymaliśmy się bowiem tej zasady, iż wszystkich jednoimiennych właścicieli, naturalnie jeżeli nie noszą innych przydomków, uważaliśmy za jedną i tę samą osobę, następnie, nie wliczaliśmy kobiet, nie mających swoich udziałów, gdyż chodziło nam przede wszystkim o ilość odrębnych gospodarstw t. j. działów w danej wiosce.

dzenia się potomków wielkorządcy Wojaka nazywano w początkach XV wieku Wojakową, Wojakowicami<sup>1)</sup>.

Nie pozostały w tyle za Wojakową, Połomia, Kąty i Druszków pod względem rozdrobnienia, które to wsie, jakśmy widzieli w połowie XIV wieku, znajdowały się w ręku najwyżej dwóch właścicieli. W Druszkowie za czasów DŁUGOSZA siedzą: *haereditas Prussy, nobiles de armis nigrorum Certorum et Ognivo*<sup>2)</sup>, są tam jeszcze i lany kmiecie podówczas: między 1397 a 1420 rokiem spotykamy w Druszkowie aż 27 właścicieli. — rozdrobnienie więc poszło tam dalej niż w Wojakowej, nie musieli też być ci cząstkowi dziedzice bogaci, skoro łączą się z kmieciami; jedna mianowicie z takich właścicielek Druszkowa, Nastka, wydaje swą córkę za Jędrzeja kmiecia również z Druszkowa<sup>3)</sup>. Rozdrobnienie to i zubożenie w tak krótkim czasie każe się domyślać, że owi dwaj dziedzice Druszkowa z 1363 i 1368 r., Floryjan i Mikołaj, donniemani synowie wielkorządcy Wojaka, nie byli jedynymi jego właścicielami, — może mieli więcej rodzeństwa, a może też prócz nich mieszkała tam, zarówno jak i w Wojakowej, drobniejsza jakaś szlachta, może do rodu Prusów należąca, który to ród spotykamy w Kątach, Dobrocieszy, Porąbce, Łękach i Wojakowej rozsielony w połowie XV wieku, wyznajemy bowiem, iż zbyt prędko rozdrobnienie to nastąpiło, tak że trudno nam odnaleźć związek między owymi dwoma właścicielami Druszkowa z XIV wieku, a całą tą gromadą drobnej szlachty, którą tam już w pierwszej połowie XV wieku spotykamy. Zastanowienia też jest godnym ten fakt, że znajdujemy dosyć stosunkowo wczesnie, bo w 1397 i 1416 roku trzech Lubomilitów i dwóch Jeleni w Druszkowie<sup>4)</sup>, — co zdaje się

<sup>1)</sup> Ks. Czchowska I, pp. 43 i 224, 1401, 1409.

<sup>2)</sup> Liber benef. II, p. 254.

<sup>3)</sup> Ks. Czch. II, 122, 1615.

<sup>4)</sup> HELCEL II, N. 54 i N. 1330 oraz ULANOWSKI: Inscript. N. 283.

wskazywać, mimo wszystkiego, na wspólne ich pochodzenie, gdyż Jelenie od Ogniwów się wywodzą <sup>1)</sup>, z owym wielkorządzą Wojakiem, który do tego samego rodu należał.

W Kątach za czasów Długosza nie było już zupełnie łanów kmiecych, dziedzicami zaś tej wioski byli: *milites multi de armis nigrorum Cervorum, Prussy et Ogniva* <sup>2)</sup>. Między 1405—1420 rokiem spotykamy tam 15 właścicieli, w zapiskach zaś klejnotnych mamy potwierdzenie wiadomości Długoszowych o tamtejszej szlachcie, w latach bowiem 1414, 1443 i 1450 spotykamy tam czterech klejnotników do rodu Jeleui należących <sup>3)</sup>.

Właścicielami Połomi wreszcie byli, jak świadczy *Liber benef. milites de nigris Cervis et Antiquis equis* <sup>4)</sup>; — było już ich tam więcej niż kmieci podówczas, jak to wyraźnie zaznacza Długosz, możemy też uzupełnić tu jeszcze jego wiadomości tem, iż w 1447 r. spotykamy w Połomi jednego Lubomlitę <sup>5)</sup>.

Przejdźmy teraz do dwóch pozostałych wiosek z tej grupy: Dobrocieszy i Porąbki. W pierwszej spotykamy: *haeredes plures de armis nigrorum Cervorum, Prussy et Ognivo* <sup>6)</sup>, były podówczas w Dobrocieszy i łany kmiece, między rokiem zaś 1410 a 1420 spotykamy tam 6 właścicieli, z których jeden w 1450 roku występuje jako klejnotnik herbu Turzyna t. j. Prus <sup>7)</sup>. Na tem ograniczają się nasze wiadomości o Dobrocieszy. Co do Porąbki zaś, to objaśnia nas *Liber benef.* <sup>8)</sup>, że zamieszkiwali ją *haeredes Prussy nobiles de domo nigrorum Cervorum et Ognivo*, zapiski herbowe ze swej strony

<sup>1)</sup> PIEKOSIŃSKI: O powstaniu społ. Polskiego.

<sup>2)</sup> Liber. benef. T. II, p. 254.

<sup>3)</sup> ULANOWSKI: Inscrip. N. 227 i 786.

<sup>4)</sup> T. II p. 254.

<sup>5)</sup> ULANOWSKI: Inscrip. N. 852.

<sup>6)</sup> Liber. benef. T. II, p. 254.

<sup>7)</sup> ULANOWSKI: Inscrip. N. 951.

<sup>8)</sup> Ibid.

dotychczas w latach 1414, 1428 i 1429 było tam dwóch Jeleni i jeden Lubomława<sup>1)</sup>.

Tak więc w Przypce, jak reszta i wszędzie gdzieindziej, potwierdza się zwyczajowo Długosza, że wszystkie wsie owe, których osadnikami najnowalszy się dotąd, są w XV już wieku przez szlachtę Klejnową zamieszkałe, która przeważnie do trzech rodów: Jeleni—Opoliów, Ogniwów—Lubomław i Prusów należy. Też samo możemy powiedzieć i o wsi sąsiedniej Łęki, w innej parafii leżącej<sup>2)</sup>, w której 1581 r. znajdujemy dwa lany ziemiańskie do dwóch Franciszkowiczów, Amoszka i Strażńskiego h. Prus należące. Za czasów Długosza mieli w posiadaniu Łęki: *heredes Prussy, ipsi nobilis de armis nigrorum Carrorum et Ignie*<sup>3)</sup>, tak jak i pięć innych wiosek do parafii Wojakowa należących.

Zupełniwszy się w ten sposób z jedną z więcej charakterystycznych grup wiosek, przez szlachtę zagrodową zamieszkałych, możemy pójść dalej.

W sąsiedniej zaraz parafii Świrad w Tropin<sup>4)</sup>, spotykamy we wsi Trąbki czterech zagrodowców, a mianowicie Jakóba Wiktora h. Brochwicz i trzech innych, na jednym ziemiańskim lanie. — Nieopodal zaś w Brzezinach, które się na 6 działów rozpadają, Wojciech Grabania również h. Brochwicz posiada lan ziemiański, toż samo Matensz Brzeziński, Jan Deliga i Znamirowski, zdaje się h. Prus<sup>5)</sup>, Hieronim Wiktor zaś wraz z Barbarą Zajączkową na jednym ziemiańskim lanku siedzą. Między ten drabiaz szlachecki wszedł ze swym działem, wynoszącym jeden lan kmiecy, najbogatszy pan małopolski, Konstanty książę Ostrogski. Na tem ograniczają się nasze wiadomości o tych dwóch wioskach, *Liber beneficiorum* nie wspomina o żadnej z nich, a nadto kilka jest wsi Brzezina w Krakowskiem, co uniemożliwia wszel-

<sup>1)</sup> ULANOWSKI: NN. 499 i 563.

<sup>2)</sup> PAWIŃSKI: III, p. 141.

<sup>3)</sup> Liber. benef. II, p. 254.

<sup>4)</sup> PAWIŃSKI III, p. 140—141.

<sup>5)</sup> HELCEL II, N. 751.

kie poszukiwania, zdaje się tylko, iż jeden Lubomlita, występujący w 1397 roku <sup>1)</sup>, z naszej Brzeziny pochodzi. W sąsiedniej Rostoce spotykamy się znowu z działem księcia Ostrogskiego, — prócz niego Kasper Rostocki posiada półłanek kmiecy, podczas kiedy Zofija Rostocka wraz z trzema jeszcze właścicielami na czterech ziemiańskich łanach gospodarzy. Za czasów Długosza właścicielem Rostoki był Mikołaj Buczyński z rodu Strzemieni <sup>2)</sup>, widzimy więc, że podówczas nie była ona wcale rozdrobniona, skoro jednego tylko miała dziedzica. W 1446 roku spotykamy w Rostoce jednego klejnotnika do rodu Jeleni należącego <sup>3)</sup>.

Idąc dalej z biegiem Dunajca na północ, spotykamy w parafii Zakliczyn <sup>4)</sup> wieś Janowice, gdzie prócz 9 1/2 łanów kmiecych znajdujemy dwa łany ziemiańskie w posiadaniu ubogiej szlachty, *pauperi nobiles*, jak ich Rejestr poborowy nazywa, nie podając jednak ich nazwisk. *Liber benef.* wspomina, iż Janowice, o których mowa, jest bowiem cztery wsie tej nazwy w województwie Krakowskim, dzieliły się na górne i dolne, zasiedlone zaś były obydwie przez *militēs de Strepis* <sup>5)</sup> czyli Strzemieńczyków, którzy w tych stronach licznie bardzo byli reprezentowani, w 1420 i 1469 nadto spotykamy tam dwóch klejnotników do tego samego rodu należących <sup>6)</sup>, są więc wszelkie dane, aby przypuszczać, że i owi *pauperi nobiles* do rodu Ławszowitów również przynależą.

Po drugiej stronie Dunajca, prawie na równej z Janowicami linii, spotykamy liczną bardzo, choć samotną osadę zagrodowej szlachty, nad którą wypadnie nam się dłużej trochę zastanowić. Jest nią mianowicie Chronów, który w r.

<sup>1)</sup> HELCEL II, N. 54.

<sup>2)</sup> Liber. benef. T. II, p. 275.

<sup>3)</sup> ULANOWSKI: Inscrip. N. 835.

<sup>4)</sup> PAWIŃSKI III, p. 144.

<sup>5)</sup> Lib. ben. II, p. 275.

<sup>6)</sup> ULANOWSKI: Inscrip. NN. 344, 407.



1581 na 17 działów się rozpada <sup>1)</sup>, z których dwa tylko, będące w posiadaniu Jakóba Ligęzy i Marcina Talegi, nie są ziemiańskimi. Na półlankach ziemiańskich zaś widzimy Mateusza, Mikołaja i Adama Stradomskich h. Prus <sup>2)</sup>, pochodzących ze wsi Stradomi w pow. Szczyrzyckim, gdzie też nawet Mikołaj półlankę kmiecy posiada, dalej Krzysztofa Ligęzę, prawdopodobnie h. Półkocie <sup>3)</sup>, Mikołaja Dziadonia, Rachwałę, Przeclawową, dwóch Sipalów, Jana Tabaszowskiego z Tabaszowej, h. Prus <sup>4)</sup>, Grabanię i Wiktora h. Brochwicz, — Bartłomiej zaś i Sebastyjan Łukaszewicze oraz Jan Łącki posiadają po całym ziemiańskim lanie. Przedewszystkiem więc, uderzyć tu musi każdego okoliczność, iż w 1581 roku spotykamy w Chronowie tak wielu już przybyszów, gniazd bowiem rodowych tej ubogiej szlachty klejnotnej jak Ligęzów, Stradomskich, Tabaszowskich, Grabaniów i Wiktorów, jakieśmy to widzieli, gdzieindziej szukać należy. Chronowskich tylko nie widzimy w ich rodzinnem gnieździe, snąc więc stosunki tamtejsze znacznej już uległy zmianie ku sebyłkowi XVI wieku.

Szczęśliwym jednak trafem dochowały nam się liczne wcześniejsze świadectwa o Chronowie, które dadzą możność odtworzenia ciekawych stosunków tej wioski, przed czasem spisania naszego poborowego Regestru. Ciekawe są szczegóły, które o Chronowie podaje *Liber beneficiorum*; za czasów jej spisania nie było tam już zupełnie kmieci, lecz sami: *nobiles de armis Griffonum* <sup>5)</sup>; rozdrobnionym też musiał być podówczas Chronów bardzo, i rzeczywiście, aczkolwiek Długosz nie podaje liczby owych bezkmieciowych jego dziedziców, z ksiąg sądowych jednak przekonać się możemy ilu ich tam było. Od roku 1387 do 1420 spotykamy w Chro-

<sup>1)</sup> PAWIŃSKI: T. III, p. 148.

<sup>2)</sup> PAPROCKI: p. 527.

<sup>3)</sup> Ibid. p. 251.

<sup>4)</sup> NIESIECKI: VIII, p. 1.

<sup>5)</sup> Liber. ben. II, 308.

nowie ni mniej ni więcej, jak tylko 56 właścicieli, istny więc zaścianek szlachecki w końcu XIV i na początku XV wieku. Jestto zdaje się wioska najwięcej licząca właścicieli w całej Małopolsce w tym czasie <sup>1)</sup>, przewyższa bowiem nawet Krzyżkowice w Proszowskim, które jak to widzieliśmy, w drugiej połowie XIV wieku między czterdziestu siedmiu właścicieli były podzielone. Jakkolwiek jednak rozrodzeni i na małych działkach siedzący, Chronów bowiem w 1581 roku liczył około jedenastu łanów tylko, mieli jednak niektórzy z jego ówczesnych dziedziców swych kmieci <sup>2)</sup>; w pierwszej połowie XV wieku musiało nastąpić też zupełne ich wyrugowanie przez ubożających ciągle właścicieli. Była to więc początkowo kmieciowa, jeżeli wolno tak powiedzieć szlachta, a i klejnotna również, i to do jednego z najpotężniejszych rodów małopolskich należąca. — Świadcstwo Długosza w tym względzie popierają i inne wcześniejsze źródła, a mianowicie w 1404 roku Jędrzej syn Stanisława stawił czterech swych stryjów na świadectwo, że jest klejnotu Gryf a zawołania Świeboda — *ut in littera Domini Kazimiri regis continetur* <sup>3)</sup>; przedstawił bowiem sądowi tenże Jędrzej przywilej króla Kazimierza, który go z pod zarzutu nieszlachectwa uwalniał; zyskaliśmy więc dowód, iż w XIV wieku już mieszkali w Chronowie Świebodzice—Gryfici. — Znajdujemy ich tam i później jeszcze, i tak w latach 1441, 1443, a wreszcie 1450 spotykamy pięciu dziedziców Chronowa do tegoż rodu należących <sup>4)</sup>. Gryfici więc bezsprzecznie należą do najdawniejszych tej wsi mieszkańców, na co zresztą mamy dowód, i to dosyć wczesny nawet. W jednym z przywilejów księcia Konrada dla klasztoru Staniąteckiego z roku 1243 <sup>5)</sup>, znaj-

<sup>1)</sup> Za czasów spisania bowiem *Liber beneficiorum* t. j. w połowie XV wieku, wieś Piczkowice w Lubelskiem liczyła 64 właścicieli. T. II, p. 544.

<sup>2)</sup> Czch. II, 1417, p. 213, N. 54.

<sup>3)</sup> HELCEL II, N. 1059.

<sup>4)</sup> HELCEL II, N. 2932. ULANOWSKI: Inscr. N. 780.

<sup>5)</sup> Kodeks Polski, T. III, N. 20.

dujemy następującą o Chronowie wzmiankę: *Comes Swentoslaus contulit (cen. de Staniątki) Dolusice et Visnicze cum Chronowic* — cóż więc widzimy? Oto, że jeden z członków potężnego małopolskiego rodu Gryfów Świebodziców, komes Świętosław, brat Jędrzeja biskupa Płockiego i komesa Janka, kasztelana Rudzkiego, a zdaje się również i głównego założyciela klasztoru Staniąteckiego, komesa Klemensa, kasztelana Krakowskiego <sup>1)</sup>, robi z Chronowa pobożną darowiznę; że tu zaś o nasz Chronów idzie, najlepiej wskazuje bliskość Doluszyce i Wiśnicza, w sąsiedztwie których podziśdzień się on znajduje. Tak więc owi zubożeli i rozdrobnieni jego właściciele, ta zagrodowa szlachta, którą tam na początku XV wieku spotykamy, nie jest niczem innym, jak tylko rozrodzonym potomstwem jednego z możnych panów książęcego dworu Bolesława Wstydliwego. Na Chronowie mamy też najlepszy dowód, jak daleko pod wpływem pewnych ekonomicznych warunków, rozdrobnienie, a co za tem idzie i zubożenie dojść może. Godzi się też zanotować fakt, że ta uboga szlachta pamięta snąc o swoim dynastycznem pochodzeniu, spotykamy przynajmniej między owymi „Chronowicami“, jak ich dwukrotnie zapiski nazywają <sup>2)</sup>, przenosząc w tym razie nazwę wsi na jej rozrodzonych mieszkańców, imiona Gryfitów linii małopolskiej, jak: Świętosław, Czader czyli Teodoryk, Wierzbęta i Klemens; słowem wszystkie, które noszone były w XIII wieku przez tę gałąź. — Pozostanie też Chronów dzięki obfitemu zasobowi źródeł jednym z najciekawszych przykładów do genezy szlachty zagrodowej w ogóle.

<sup>1)</sup> PIEKOSIŃSKI: O powstaniu etc. p. 160.

<sup>2)</sup> Czech. II 1411, p. 14 N. 13. *Chronowiczi actores habent terminum ad terminos cum domino palatino Cracoviensi.* — Ibid. 1417, p. 213, N. 54. *Wojniczki Dobeslaus cum Nicolao Kmitha et cum Chronowiczi habent terminum ad terminos proximos post festum sancti Martini proximum et cum cmetonibus ipsorum, prout superius in actis continetur.*

Prócz w Chronowie spotykamy jeszcze w powiecie Sądeckim dwa łany ziemiańskie w Miłkowej <sup>1)</sup> w posiadaniu Miłkowskich, dwa zaś inne nie ziemiańskie działki były w rękach dwóch członków tejże samej rodziny, a za czasów Długosza znajdujemy tam Ławszowitów w osobie jedyne go właściciela tej wioski Klemensa Korzeńskiego <sup>2)</sup>. Jeden łanek ziemiański znajdujemy jeszcze w Przedanicy, do Biesiadeckiego, jak się zdaje h. Prus <sup>3)</sup> należący.

Zakończywszy na Miłkowej i Przedanicy przegląd wsi szlachty zagrodowej w powiecie Sądeckim leżących, przejdziemy teraz z kolei do powiatu Proszowskiego, który jak wiemy, drugie zajmuje miejsce co do ilości zagród bezkmienciowej szlachty.

Najliczniej się one grupują około Ojcowa, gdzie kilka wsi przez samych zagonowców zamieszkałych spotykamy. Wśród nich może najcharakterystyczniejszymi są Będkowice <sup>4)</sup>, które się na jedenaście działów rozpadają, prócz dwóch zaś kmiecych, wszystkie do zagonowej szlachty należą. Całkowity łan ziemiański posiada tylko jakiś Lelowski, inni na drobniejszych siedzą, Dobrosławowie mianowicie, Jurek Jaszkowski, Gniazdowski i dwaj Strugałowie mają po półłanku. Dwóch Będkowskich we dwóch na jednym półłanku gospodarzą, a wreszcie jakiś Migdał ma ósmą część ziemiańskiego łana zaledwie, — jestto jeden z najmniejszych działków, jakie w Regestrach poborowych w województwie Krakowskim spotykamy. Skądinąd jednak możemy stwierdzić, iż w tychże samych Będkowicach inni na mniejszych jeszcze źrebiach siedzieli i to znacznie już wcześniej, niżli nasz Regestr poborowy wspomina; chcąc bowiem coś więcej powiedzieć o owych chodackowych dziedzicach Będkowic, uciekliśmy się do ksiąg sądowych z początku XVI wieku, z których

<sup>1)</sup> PAWIŃSKI: T. III, p. 134.

<sup>2)</sup> Lib. ben. II, 245 i 213.

<sup>3)</sup> PAWIŃSKI: T. III, 136.

<sup>4)</sup> PAWIŃSKI: T. III, p. 29.

przekazał węł. poleżony z niedłgiy p. l. 1508 a 1550 zna-  
mie węgoy. 1) i kupowy szlachty w Będkowicach — Liczyły  
one namowione wstępy do własności między innymi byli i tacy,  
którzy nie już na stajny ani pastusze swe części, lecz wprost na  
stajania kup. na mocy narządk swy. Król. 2) i tak, jeden  
z nich sprzedał swe stajny i pastuszek za 10 grzywien sprze-  
dając drugi samo stajanie za grzywien tylko 3) : inni sprzedają  
po stajny stajania za jedną grzywien powiel. to znowa 13cie  
stajani za 10 grzywien, sześć zaś za 10 stajnych węgierskich. 4)  
Kostka za 10000 stajnych i 10000 kiedźlec również musiała,  
skoro sprzedaje takowe na osiem, dziesięć, dwanaście, pierna-  
ście grzywien 5). Najeden z nich musiał niewiele więcej  
posiadać i do zagrodzika — nie mówiąc już o kuzniecu, który  
bezwątpliwa zawsze był najmniejszym od niego. Zuajdu-  
jemy też między tym dr. bliższym szlacheckim tych samych  
strugów, a przez nich jeszcze: Trynków, Gniazdoszków,  
Skibów, Świdów, Ustanków, Pasirów, Styków i wielu in-  
nych, różne przezwiska noszących: — jeden też z nich snad  
przeniósł się do pobliskiego Sławkowa, pisze się bowiem:  
*Procius Andreas Będkowski de Sławk. w 6)*. Cofając się wstecz,  
tż samo rozkrobienie zawsze spotykamy, między 1397 a  
1420 rokiem naliczyliśmy w Będkowicach 30 właścicieli,  
z których para również na stajania tylko już podówczas swe  
działki liczyło. W 1417 roku Piotr z Będkowic sprzedaje  
trzy stajania za 6 grzywien, 7), inni zaś sprzedają swe części  
dziedziczne po jednej, trzy, cztery, sześć lub dziesięć grzy-  
wien. 8)

1) PIEKOSIŃSKI: O łanach w Polsce etc. p. 6.

2) Liber Insc. ter. t. I, N. 52. N. 222, 1529.

3) Liber Insc. ter. t. V, N. 311, 1536, N. 445, 1539. ks. VI,  
1478, 1546.

4) V, N. 332, 1536. N. 330, 1537. N. 276. N. 317,  
1536, itd.

5) VIII, N. 810, 1551.

6) Crac. VI, N. 17, i N. 14.1416.

7) Cr. III, N. 1. 1400, p. 193. ks. V, N. 8, 1409, ks. VI  
N. 15. 1417.

Wszystko to jednak, cośmy tutaj powiedzieli o rozdrobieniu i ubóstwie właścicieli Będkowic, nie przesądza jeszcze ich pochodzenia, wypada też nam zastanowić się teraz nad tą kwestyją właśnie. Długosz nie wspomina o współczesnych mu dziedzicach tej wioski, mówi tylko że było tam trzydzieści łanów kmiecych<sup>1)</sup>. Mamy jednak inne źródła, które ten brak zastąpić potrafią. I tak, zaraz pod rokiem 1400 i 1404 spotykamy się z trzema właścicielami Będkowic do rodu Przeginiów należącymi,<sup>2)</sup> dalej w 1417, 1420, 1448 i 1449 występuje siedmiu klejnotu Baranie Rogi i zawołania Romany.<sup>3)</sup> W r. 1417 i 1456 czterech nakoniec do rodu Raków-Warniawitów się liczących.<sup>4)</sup> Mamy więc wszystkich razem aż czternastu dziedziców Będkowic, których do szlachty zaliczyć możemy; wobec tego, czyż można przypuścić, że należą oni do jakiegokolwiek innej klasy społecznej? Sądzimy że nie, zaliczamy też ich wszystkich do klejnotnej szlachty.

O sąsiednich Łazach<sup>5)</sup> nie wiele mamy do powiedzenia, musimy się bowiem ograniczyć do wiadomości, których nam Regestr poborowy jedynie dostarcza; bliskość Będkowic jednak każe przypuszczać zupełnie analogiczne stosunki w obydwóch tych wioskach, przed schyłkiem XVI wieku przynajmniej. W 1581 r. spotykamy tam dziesięciu właścicieli drobnych bardzo działków, z których wszystkie, prócz jednego, są działami ziemiańskimi, dziedzicami ich zaś są: Mikołaj Strugała, widocznie z Będkowic, Kępka, Głęb, Dochła, Zdziech, właściciele półłanków, a wreszcie Traczek i Ropiel, ostatni również z Będkowic, na dwóch ćwiartkach siedzą. Spotykamy wreszcie w Łazach 1448 r. jednego klejnotnika z rodu Romanów;<sup>6)</sup> na tem się kończą nasze wiadomości o tej wiosce.

<sup>1)</sup> L. benef. II, p. 30.

<sup>2)</sup> HELCZEL: II, N. 651 i 951.

<sup>3)</sup> ULANOWSKI: Inscr. N. 169. N. 308. N. 912. N. 1090.

<sup>4)</sup> Ibid. N. 524.

<sup>5)</sup> PAWIŃSKI: T. III, p. 29.

<sup>6)</sup> Inscr. N. 881.

W bliżej Ojcowa położonym Saspowie <sup>1)</sup> spotykamy prócz sześciu łąnów kmiecych, łąn ziemiański w posiadaniu Feliksa i Kaspra Żalków, oraz jeden półłanek należący do Jakóba Żalki. Za czasów Długosza właścicielami Saspowia byli jacyś: Spytek, Jan i Jakób, dwaj ostatni należeli do rodu Drużynów; <sup>2)</sup> nadto było tam podówczas dwadzieścia łąnów kmiecych, trzy młyny i cztery folwarki, <sup>3)</sup> widocznem więc jest, że jego ówczesni właściciele na zagrodową, bezkmieciową szlachtę w żadnym razie nie wyglądają.

Oddzielną znowu grupę stanowią dwie wioski: Chechło i Grabowa, w pobliżu Ogródzieńca położone. Chechło <sup>4)</sup> liczy sześć działów, z których półpięta jest łąnów kmiecych, reszta zaś to jest cztery półłanki ziemiańskie, znajdują się w rękach bezkmieciowej szlachty, a mianowicie: Gotarda, Jampichy, Chechelskiego i Kołaczowskiego; z wyjątkiem więc może tego ostatniego, wszyscy inni do gniazdowych mieszkańców Chechła należeć się zdają. Zwróćmy się teraz z kolei do Długosza, — otóż widzimy, iż za czasów spisania *Liber benef.* dziedzicami Chechła byli: *in toto milites de armis Przeginya. In qua sunt lancei cmethonales, sed heredes occupant illos et soli per se arant.* <sup>5)</sup> Ważny to bardzo szczegół, który wypadnie nam później niejednokrotnie podnieść i zaznaczyć jeszcze, tłumaczy on bowiem genezę, jeżeli już nie całej, to przynajmniej ogromnej większości bezkmieciowej szlachty, którą w XVI wieku spotykamy. Zajrzyjmy teraz do ksiąg sądowych, oto od roku 1376 do 1420, znajdujemy tam czterdziestu czterech częściowych właścicieli, było więc już Chechło bardzo rozdrobnione podówczas; spotykamy też dosyć wczesnie klejnotników, do tych samych należących rodów co i wymienieni przez Długosza i tak: w latach 1400, 1403, 1426 i 1448 pięciu dziedziców Chechła

<sup>1)</sup> PAWIŃSKI: T. III, 30.

<sup>2)</sup> Inscr. N. 1090, 1468.

<sup>3)</sup> L. ben. T. II, p. 62.

<sup>4)</sup> PAWIŃSKI: T. III, p. 31.

<sup>5)</sup> L. ben. II, p. 195.

do rodu Przeginiów należących <sup>1)</sup>, w 1404 r. znajdujemy tam znowu jednego Pilawitę <sup>2)</sup> a w r. 1448 trzech Ostojów, <sup>3)</sup> prócz nich zaś występuje trzech z innego klejnotu: dwa noże a zawołania Glezyn i Boryszowie <sup>4)</sup>. Cofając się jeszcze wstecz, spotykamy w 1362 r. świadkującego na przywileju Kazimierza Wielkiego <sup>5)</sup> Jana Zaję z Chechła, który był komornikiem granicznym Krakowskim, musiał więc być zamożniejszym, skoro urząd piastował, a w każdym razie szlachcicem, widzimy więc, że jak daleko wiadomości nasze o tej wiosce sięgnąć mogą, zastajemy w niej zawsze klejnotników jedynie.

Przejdźmy teraz do sąsiedniej Grabowy. Jan Kmita ma tam dwa łany kmiece, cztery zaś półłanki ziemiańskie do Grabowskich należą, nie opuścili więc dawni jej właściciele swego rodowego gniazda, jak to gdzieindziej miało miejsce. Długosz wymienia pięciu dziedziców Grabowy z klejnotów: Pilawa, Przeginia i Ostoja; były też w niej i łany kmiece i folwarki szlacheckie naówczas. <sup>6)</sup> Jak zwykle, uzupełniają i tutaj za piski klejnotne Liber beneficiorum; w roku 1403, 1415 i 1468 spotykamy pięciu dziedziców Grabowej z rodu Przeginiów, <sup>7)</sup> prócz nich zaś jednego jeszcze Strzemińczyka i Nowinę. <sup>8)</sup> Pominiemy tu dane, których księgi sądowe dostarczyć by mogły, kilka jest bowiem wsi w województwie Krakowskim tej nazwy — i pójdziemy dalej.

Najwięcej po Żarach na południe wysuniętą w całej tej grupie wsi szlachty zagrodowej, którą Będkowice, Żary i Łazy stanowią, jest wieś Żbik, która się na cztery działki rozpada, <sup>9)</sup> między niemi zaś znajdują się dwa półłanki zie-

<sup>1)</sup> HELCEL: II, N. 65 i 984. ULANOWSKI: Inscr. NN. 360, 494, 887.

<sup>2)</sup> Inscr. Nr. 159.

<sup>3)</sup> Ibid. N. 887.

<sup>4)</sup> Ibid. N. 360. N. 899 i 973.

<sup>5)</sup> Kodeks M. P. III. N. 699 i N. 715.

<sup>6)</sup> L. ben. II, p. 196.

<sup>7)</sup> HELCEL: II. N. 984.

<sup>8)</sup> Inscr. N. 206. N. 805.

<sup>9)</sup> PAWIŃSKI: III, p. 32.



miańskie, do dwóch Żbickich należące — gniazdowych tej wsi mieszkańców, jak to same ich nazwiska wskazują. Księgi sądowe wymieniają ośmiu dziedziców Żbika między 1398 a 1420 rokiem, Długosz zaś tylko pięciu, a mianowicie, jednego z rodu Starychkoni, dwóch Radwanów, Odrowąza i jednego nakoniec z klejnotu Baranie Rogi, <sup>1)</sup> z tego też ostatniego rodu spotykamy w Żbiku jeszcze dwóch w latach 1404 i 1449, <sup>2)</sup> snąc więc musiał być tam on najliczniej reprezentowanym. Prawdopodobnie też i owi dwaj Żbiccy, których tam w 1581 r. widzieliśmy, od jednego z tych wyżej wymienionych klejnotników pochodzić będą, prędzej w każdym razie, niżby mieli należeć do rodziny Konstantego Żbickiego, który jako chorąży jazdy polskiej został za wojenne zasługi dopiero w 1661 roku nobilitowany. <sup>3)</sup>

W graniczących z Będkowicami Żarach, które ośm działów liczą, <sup>4)</sup> prócz jednego tylko, reszta jako ziemiańskie do bezkmieciowej szlachty należą. Zagorowski ma tam cały łan, Sebastyan Żarski, należący zdaje się do rodziny Żarskich h. Starykoń, osiedlonej w Krakowskiem, <sup>5)</sup> ma półłanek tylko, toż samo dwóch Wiączanów, jakiś Zygmunt i Piotr Pasirb, widocznie z Będkowiec, sukcesorowie zaś Rafała Pasirba jeszcze mniej posiadają, bo wszyscy razem na jednym tylko półłanku siedzą. Za czasów Długosza właściciele Żarów poczęli sami na swój rachunek uprawiać już łany kmieccie, <sup>6)</sup> księgi sądowe podają zaś ich liczbę na jedenastu między 1398 a 1420 rokiem. Zdaje się, że ich dziedzice do tych samych należeli rodów, co i mieszkańcy sąsiednich Będkowiec i Łazów, spotykamy przynajmniej w Żarach dwóch Pilawitów 1431 i 1478 roku <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> L. ben. II, p. 65.

<sup>2)</sup> Inscr. N. 142 i 922.

<sup>3)</sup> Volumina legum ed. Pijarska T. IV, p. 873.

<sup>4)</sup> PAWIŃSKI: III, p. 34.

<sup>5)</sup> PAPROCKI: p. 113.

<sup>6)</sup> L. ben. II, p. 61.

<sup>7)</sup> Inscr. N. 593 i N. 1126.

Trzy wioski okalające Ojców od wschodu: Rzeplin, Cianowice i Szczodrkowice <sup>1)</sup>, zamykają całą tę grupę wsi szlachty zagrodowej.

Najbliżej Ojcowa leżący Rzeplin rozpada się na cztery działy, z których jeden większy liczy cztery łany kmiece, trzy zaś po łanie ziemiańskim wynoszące, należą do trzech Rzeplińskich, zdaje się Grzymałów, za czasów bowiem Długosza był Rzeplin w posiadaniu trzech klejnotników do tego rodu należących <sup>2)</sup>. W Cianowicach 1581 roku znajdujemy tylko dwa półłanki ziemiańskie w posiadaniu Jana Rzeplińskiego i Naremskiego; *Liber beneficiorum* ze swej strony podaje czterech właścicieli Cianowic, braci rodzonych zwanych Adamkowiczami, nie wymieniając ich herbów <sup>3)</sup>. Z zapisek jednak klejnotowych dowiadujemy się, że należeli oni do rodu Turzynów, których tam już w 1398 r. spotykamy <sup>4)</sup>. Zaczerpnięte z ksiąg sądowych o Cianowicach wiadomości wskazują na dosyć duże rozdrobnienie, między bowiem 1381 a 1420 spotykamy tam dwudziestu czterech właścicieli, będzie to jednak wszystko, jak nam źródła wskazują, szlachta klejnotna, jeden z nich nawet piastował urząd komornika Krakowskiego 1418 roku <sup>5)</sup>.

Podobne stosunki spotykamy również w Szczodrkowicach; w 1581 roku jest tam półtora łana kmiecego i jeden łan ziemiański w posiadaniu Morawickiego h. Topór <sup>6)</sup>. Z zapisek klejnotowych dowiadujemy się, że w XV wieku zamieszkiwała Szczodrkowice szlachta z rodu Turzynów przede wszystkim <sup>7)</sup>, prócz nich zaś występuje jeszcze jeden z rodu Przeginiów i jeden z Ostojów <sup>8)</sup>, mamy więc tam jak

<sup>1)</sup> PAWIŃSKI III. p. 24—5.

<sup>2)</sup> L. ben. II. p. 44.

<sup>3)</sup> L. ben. II. 54.

<sup>4)</sup> Inscr. N. 42 i 227. N. 293, 338, 1114.

<sup>5)</sup> Kodeks Katedry Kr. II. p. 452.

<sup>6)</sup> PĄPROCKI: Herby p. 102.

<sup>7)</sup> Inscr. N. 226, 412, 965, 1114.

<sup>8)</sup> Ibid. N. 362, 978.

wętelnie przetrwałej ludność szlachecką wyłącznie. Między 1382 a 1420 rokiem spotykamy w Szczodrkowicach 21 właścicieli<sup>1)</sup>: brak nam jednak wcześniejszych źródeł, aby i tu, tak jak np. w Chrońowie lub Wojakowej, stwierdzić fakt, iż wszystkie te wsie, o których teraz mówiliśmy, do jednego właściciela kiedyś należały.

Pomijamy tutaj resztę wsi w powiecie Proszowskim, w których się bany ziemiańskie znajdują, na innem bowiem miejscu mówić o nich będziemy; poszukując zaś ciągle kłopotów na ziemiańskich łanach, przejdziemy teraz do Księskiego powiatu z kolei, gdzie nasz przegląd od Skroniowa rozpoczynamy. Znajdujemy w nim jeden półłanek w ręką zagrodowego szlachcica Rakowskiego<sup>2)</sup>, za czasów króla Długosza, prócz Cystersów Jędrzejowskich, spotykamy tam jeszcze jakiegoś Grodzieckiego h. Doliwa<sup>3)</sup>. Dwaj znowi inni dziedzice Skroniowa, znacznie wcześniej bo w 1416 r. występują jako klejnotnicy do rodu Jastrzębców należący<sup>4)</sup>. W Brzuchani również, w której prócz znacznie szerszego ziemia Bożogrobców Miechowskich, samą tylko szlachtę zagrodową znajdujemy, czterej Brzuchańscy na czterech ziemiańskich łanach gospodarzą<sup>5)</sup>. Między 1376 a 1420 rokiem przedstawia nam się Brzuchania dosyć rozłobioną, liczy bowiem 22 właścicieli z zapisek znowu klejnotowych dowiadujemy się, że w roku 1384 i 1414 było między nimi dwóch z klejnotu Olawa<sup>6)</sup>: nasi jednak Brzuchańscy pochodzić będą niezawadnie z tych, których Niesiecki wspomina, jako Jastrzębców z Brzuchani pod Miechowem<sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Drugie Szczodrkowice, również w pow. Proszowskim położone, należały podówczas do Klemensa kasztelana Czchowskiego i do jego czterech synów.

<sup>2)</sup> Pawinski III. p. 87.

<sup>3)</sup> L. ben. p. 370.

<sup>4)</sup> Inscr. N. 281.

<sup>5)</sup> Pawinski III. 92.

<sup>6)</sup> Inscr. N. 4 i 229.

<sup>7)</sup> II. p. 340.

W powiecie Lelowskim skupiają się wioski bezkmielowej szlachty w południowo-zachodnim jego kącie, koło Ogrodzieńca głównie. Zaczniemy od jednej z tych wsi, a mianowicie od Bzowa. W 1581 r. rozpada się on na jedenaście działów <sup>1)</sup>, z których wszystkie, prócz jednego, są ziemiańskimi półłankami, należą zaś one do jakiegoś Cebrzyka, Wojciecha i Pawła Janotów, Walentego Wojszy, Mateusza Włoki, Stanisława i Tomasza Trawków, Marcina Ciubana, a wreszcie Łazowskiego. Zobaczmy co mówi Długosz o Bzowie; otóż dziedzicami jego byli podówczas: Janota i Maciej, dalej jakiś Masz z bratem Jakóbem, wszyscy „*de armis Ostoja*,” oraz Jan Cebrzyk wraz z bratem Wawrzyńcem, zdaje się Piławici, a na koniec Wojszyk i Jasiek niewiadomego klejnotu <sup>2)</sup>. Widzimy więc, że już w połowie XV w. był Bzów w rękach ośmiu właścicieli, liczba ta zaś między 1376 a 1420 wzrosła do dwudziestu dwóch; znajdujemy też wśród nich w 1386 i 1468 roku dwóch Piławitów i Płomieńczyka, a w 1398 nadto jednego z klejnotu Ostoja <sup>3)</sup>; zamieszkiwała więc Bzów wyłącznie szlachta klejnotna.

Sąsiedni Karlin liczył w 1581 roku siedm ziemiańskich działków <sup>4)</sup>, z których trzy należały do Karlińskich. Więcej rozdrobnionym nie był on i wcześniej; między rokiem 1376 a 1420 bowiem znajdujemy tam dwunastu tylko właścicieli, z zapisek zaś klejnotnych dowiadujemy się, iż w pierwszej połowie XV w. zamieszkiwali tę wioskę klejnotnicy do rodu Ostojów i Przeginiów należący <sup>5)</sup>. Niesiecki też zalicza Karlińskich z Karlina w Krakowskim do h. Ostoja <sup>6)</sup>, i nasi więc Karlińscy z 1581 roku do tego samego rodu należeć będą. W nieopodal leżących Zentkowicach znajdujemy, wśród dwóch działków kmiecych, półłanek ziemiański <sup>7)</sup> do Soleckiego, również h.

<sup>1)</sup> PAWIŃSKI III. p. 73.

<sup>2)</sup> L. ben. II. 196 i 211.

<sup>3)</sup> Inscr. N. 1194 i 1213.

<sup>4)</sup> PAWIŃSKI III. p. 73.

<sup>5)</sup> Inscr. N. 226, 1414, 900, 1448.

<sup>6)</sup> T. V. p. 36.

<sup>7)</sup> PAWIŃSKI III. p. 73.

Ostępa należąca<sup>1)</sup>. Spotykamy się jeszcze z łanami ziemiaszkami w większej liczbie w Starzynach, wsi w pobliżu Lełwa leżącej, na dziewięć bowiem działów dwa są tylko kmieciami, inne zaś jako ziemiańskie<sup>2)</sup>, są w rękach bezkmetowej szlachty. Właścicielami ich są: Stanisław Psarski i jakaś Psarska h. Jastrzębiec<sup>3)</sup>, Kasper, Bartłomiej i Tomasz Lipieński. Dalewski, jakiś Bąk i Druszkowski h. Brochwicz. W połowie XV wieku dziedzicami Starzyn byli trzej z kłopotu Godziemba i jeden Gryf; od 1381 roku do 1420 zaś znajdujemy tak w Starzynach, jak i w Starzyńskiej Woli, siedemnaście właścicieli; obecność jednak sołtysa wskazuje, że było tam prawo niemieckie, byli więc i kmiecie, a co za tem idzie ówczesni dziedzice Starzyn biednymi być nie mogli. W Mękarzewie na pięć działów kmiecych przypada dwa na ziemiańskie, których właścicielami są: Jan Mękarski, może brat Stanisława, który także czwartą część łana kmiecego posiada i Jarosz Żeliszawski. Długosz wspomina, że za jego czasów dziedzicem Mękarzewa był Jędrzej z rodu Prawdziwów<sup>4)</sup>; od roku zaś 1383 do 1420 naliczyliśmy tam czterech tylko właścicieli, wszyscy więc są bezwątpienia dość zamożną szlachtą. W Bieżanowie jeszcze znajdujemy dwa półłanki ziemiańskie w posiadaniu Sadowskiego, który także ośm kmiecych posiada.

Porawiają się jeszcze sporadycznie pojedyncze działki ziemiańskie: w Lubochowiu, gdzie prócz działu wojewody Krakowskiego, Adam Gralowski posiadał półłanek ziemiański, dalej w Radkowie, Perzynach, Strzegowej, a wreszcie w Dobrej Kowalowskiego, zdaje się h. Radwan<sup>5)</sup>. W Przyłęku znowu jakiś Prandota i Maryjan Przyłęcki mają po półłanku ziemiańskim; ten ostatni posiada nadto wieś Lusinę, Dłużec i Łobzów w województwie Krakowskiem, liczy się

<sup>1)</sup> PAPROCKI 372.

<sup>2)</sup> PAWINSKI: III. 72.

<sup>3)</sup> PAPROCKI p. 930.

<sup>4)</sup> L. hen. II. 100.

<sup>5)</sup> PAPROCKI p. 358.

więc do zamożniejszej szlachty. Za czasów Długosza należał Przyłek do Jana i Prandoty z rodu Śreniawitów <sup>1)</sup>, Brzostek zaś, w którym Dembiński h. Rawicz <sup>2)</sup> jest właścicielem półłanka ziemiańskiego, również do Goworka i Prandoty z klejnotu Rawia <sup>3)</sup>. Prócz w wyżej wymienionych, w jednej jeszcze wiosce w powiecie Lelowskim spotykamy ziemiańskie łany, a mianowicie w Pierzchni, gdzie część największa, dziewięć kmiecych łanów wynosząca, należała do starostwa Krzepickiego, dwa zaś łany kmiece posiadał Stefan Pierszyński, podczas gdy Jan i Stanisław na ziemiańskich łanach siedzą, a wreszcie Jerzy Raczynski jest właścicielem półtora ziemiańskiego łana. Posłuchajmy co mówi Długosz o tej wiosce; otóż za jego czasów połowa jej była królewszczyzną, druga zaś połowa należała do trzech właścicieli z rodu Ostojów <sup>4)</sup>; od nich też bezwątpienia pochodzić będą nasi Pierszyńscy z 1581 roku.

Na Pierzchni kończymy przegląd wsi w powiecie Lelowskim przez szlachtę bezkmiecią zamieszkałych; przechodzimy też z kolei do powiatu Szczyrzyckiego, w którym prócz Zrzęzyc, Zagórzan i Zalesian, w jednej parafii leżących, a o których przyjdzie nam jeszcze obszerniej pomówić, nie spotykamy znaczniejszych kompleksów wsi przez zagonowców zasiedlonych.

W Bojańczycach najpierw spotykamy jeden półłanek ziemiański w posiadaniu Bojaneckiego h. Strzemię <sup>5)</sup>. W Lasocicach znajdujemy samych Lasockich; Błażej ma tam półłana kmiecego, Marcin zaś i Wojciech po łanie ziemiańskim, toż samo inny jeszcze Lasocki, którego łan ziemiański dzierzawi Lubomirska; wszyscy oni należą do rodu Śreniawitów, jak o tem świadczy Paprocki <sup>6)</sup>. Za czasów Długosza były Lasocice w ręku jednego właściciela, do tego samego rodu należącego, miał je bowiem Stanisław Lubomirski podów-

<sup>1)</sup> L. ben. I. p. 22.

<sup>2)</sup> PAPROCKI p. 543.

<sup>3)</sup> L. ben. I. p. 18.

<sup>4)</sup> L. ben. II. p. 168.

<sup>5)</sup> PAPROCKI p. 304.

<sup>6)</sup> Herby p. 205.

czas. W Szwecji spotykamy samych prawie znajomych. Chrońkowski h. Gryt ma tam lan ziemiański, jak również Selastyan i Bartłomiej Łukasiewicz, którzy na półlanku siedzą. Szymon zaś i Tabaszowski h. Prus<sup>1)</sup> mają działy z polnymi zagrodnikami, a Talega kmieciy półlank; wszyscy więc oni przez Chrońwskiego, mają swoje udziały w Chrońwie, tak też mówiliśmy już o nich. W 1423 r. spotykamy nadto w Bolwicie dwóch Śreniawitów i jednego Ostoję<sup>2)</sup>. W Ziębce jakaś wdowa Wieruska ma lan ziemiański, podczas kiedy Wincenty Wieruski h. Śreniawa<sup>3)</sup>, także jeden lan kmiecy posiada. Dalej Stradonia rozpada się na cztery działy, z których jeden tylko jest ziemiańskim, do Jana Stradomskiego h. Prus należący<sup>4)</sup>; Mikołaj Stradomski zaś posiada także połana kmiecego.

W jednej jeszcze wsi w powiecie Śląskim spotykamy szlachtę klejnotną na ziemiańskich lanach wyłącznie. Jest nią mianowicie wieś Lencze, czyli Łęcze górne, gdzie na dwa lany kmieci trzy ćwierćlanki ziemiańskie przypadają, w posiadaniu Andrzejka Zycha i Garba będące. W Lenczach dolnych nadto, pod ogólną nazwą „*sortes nobilium*“ znajdujemy dwa kmieciy lany: Łęcze zaś Zarzecz, czyli średnie, jeszcze w powiecie Szczyrzyckim leżące, należały do zamku Lanckorońskiego; znajdujemy w nich zaś kmieci i zagrodników jedynie. Dowody, że w Łęczach górnych i dolnych wyłącznie szlachta klejnotna mieszkała, są następujące: w 1343 roku król Kazimierz Wielki uwalnia Andrzeja i Jarosława, braci rodzonych, dziedziców Lencza, oraz ich kmieci z pod jurysdykcyi dostojników, dozwalając im pobierać głowę: *prout alii nobiles terrę de suis hereditatibus*<sup>5)</sup>. Przywilej ten potwierdził król Stefan w 1583 r. szlachetnym Linczowskim zawołania Ławszowa. Dalej w 1406 roku Bolko, książę Oświę-

<sup>1)</sup> L. ben. III. 279.

<sup>2)</sup> NIESIECKI T. IX. p. 1.

<sup>3)</sup> INSCR. N. 425.

<sup>4)</sup> PAPROCKI p. 205.

<sup>5)</sup> PAPROCKI p. 527.

<sup>6)</sup> Kodeks MP. N. 673.

cimski i Cieszyński potwierdza szlachectwo Hermanowi i Dobiesławowi z Lencz, którzy się wraz ze swymi braćmi, stryjami i synowcami z klejnotu Strzemię a zawołania Ławszowo wywiedli <sup>1)</sup>); w latach zaś 1448, 1459 i 1469 spotykamy jeszcze pięciu dziedziców Lencz do tegoż rodu należących <sup>2)</sup>); za czasów Paprockiego wreszcie zamieszkiwała dwie te wioski, jak dawniej, szlachta tegoż klejnotu używająca <sup>3)</sup>). W 1465 roku mamy wymienionych owych dziedziców Lencz w liczbie dziesięciu; noszą oni różne przyzwiska jak, Wakuła, Kudel, Szkaradek itd. są jednak tytułowani *nobiles viri domini*, musieli więc być szlachtą klejnotną wszyscy <sup>4)</sup>).

Skorośmy udowodnili w ten sposób, iż wsie owe zamieszkiwali klejnotnicy jedyńie, dowiedliśmy, jak sądzę razem, iż wspomniani w lustracyi 1564 roku ziemianie Linczewscy, którzy mieli czynić różne posługi do zamku w Lancoronie z Łęcz Zarzeczca, do Zatora zaś z górnych i dolnych, a których ta sama lustracyja do słuźków i bojarów putnych przyrównywa, nie mogą być z tą szlachtą zagrodową iden tycznymi, którą tamże Regestra poborowe w 1581 roku wymieniają. Takiej bowiem zagonowej szlachty, t. j. zagonowców włodyków, którzy jedyńie mogliby pełnić podobne posługi, w żadnej z tych trzech wiosek nie spotkaliśmy. Natomiast sądzimy, iż owych ziemian Linczewskich nie wśród szlachty zagrodowej szukać należy, lecz że byli oni zorganizowaną na wzór słuźków i bojarów putnych częścią rolniczej ludności, w celu obsługi zamków królewskich, aby zastąpić w ten sposób, choć w pewnej części, dawno już nieistniejący narok grodowy. Potwierdza nasz domysł to co o nich wiemy z lustracyi województwa Lubelskiego, której wyjątki przytacza prof. PAWIŃSKI <sup>5)</sup>). We dwóch bowiem wsiach królewskich, Tatarach i Krzczonowie spotykamy jeszcze owych polskich słuźków. W pierwszej jest ich pięciu na

<sup>1)</sup> Inscr. N. 1237.

<sup>2)</sup> Ibid. N. 918, 1047, 1049, 1106.

<sup>3)</sup> PĄPROCKI p. 304.

<sup>4)</sup> Kodeks Tyniecki II. N. 241.

<sup>5)</sup> I. p. 108—9.



pożatkach w drugiej zaś załmnią półszosta łana. Tak jedni inni i drugi są przeznaczeni do posługi grodu Lubelskiego, mają też z listy i po złdzieja jechać i dąbrowy przyglądać, według się w Instrukcyi. Otóż ta właśnie okoliczność może nam się domyślać, że byli oni od zwykłych prestacyj wolnościowymi kniecciami jedynie, którzy zamiast zwykłego czynszu mieli włożyć obowiązek obsługi zamku w Lublinie. Najbardziej zaś przyrównałibyśmy ich mogli do łowców królewskich ze wsi Jedlnia, w powiecie Radomskim leżącej, o których mówi Instrukcja z 1554 r. <sup>1)</sup>, że mają puszczy szyć, z listem jechać i złoczyńce ścigać, a którzy również wolni byli od opłacania czynszu z uprawianych przez siebie łanów. Wobec zaś wyraźnej wzmianki powyżej już przytoczonej Instrukcyi z 1564 roku, która w Łęczach służków i bojarów putnych wymienia, najlepiej przypuścić będzie, iż część jakaś ludności wiejskiej, siedząca oczywiście na królewskiej roli, przeznaczoną została do posług zamku w Lanckoronie i Zatorze, uwolnioną natomiast od płacenia czynszu, a zdaje się i od polatków, stąd nie jest w Regestrach poborowych wymieniona. Ludność ta jednak nie miała nic wspólnego z mieszkańcami Łęczów, których w źródłach spotykaliśmy a którzy do szlachty klejnotników należą.

### III.

Wypada nam teraz zastanowić się z kolei nad stosunkami tych wiosek, w których na ślady włódczego rycerstwa w XV wieku natrafiłszy, a które przedstawiają nam się bądź zupełnie już skupionemi w XVI wieku, bądź też z dochowanemi jeszcze ziemiańskimi łanami, w mniejszej lub większej liczbie. Przegląd ten więcej zajmie nam czasu, tak bowiem mało posiadamy wiadomości o tej klasie spo-

<sup>1)</sup> X. GACKI: Jedlnia p. 21—3.

cznej w ogóle, iż nie zawadzi, jak sądzę, wniknąć więcej w szczegóły.

Zacznijmy od najdalej na południe wysuniętej wioski, nieopodal Szkalmierza leżącej, w Proszowskim jeszcze powiecie, a mianowicie od Bolowa. W 1581 r. jest on już w rękach jednego właściciela, Prospera Prowany, który tam jedenaście kmiecych łąnów posiada. *Liber benef.* wspomina o dwóch właścicielach: Świradzkim h. Nowina i Mikołaju Słupskim h. Lis <sup>1)</sup>.

Między rokiem 1376 a 1420 przedstawia nam się Bolów więcej rozdrobnionym, liczy bowiem dwudziestu jeden właścicieli; nie wiemy nic natomiast, do jakich rodów należeli ci jego dziedzice, zapiski bowiem klejnotne nie wspominają o tej wiosce zupełnie. Wiemy natomiast, iż w 1401 r. był jeden z właścicieli Bolowa komornikiem granicznym Krakowskim <sup>2)</sup>, musiał więc być i szlachcicem zarazem. — W 1417 r. spotykamy się w Bolowie z włodyką, w osobie Piotra, który przysięga na współwłodyctwo w znanej nam już zapisce za Michałem ze Święcic <sup>3)</sup>. Mamy więc dowód, iż obok szlachty, która niewątpliwie w znaczniejszej się już liczbie znajdowała podówczas, był tam i włodyka. Nie różni się on zresztą położeniem ekonomicznem od innych właścicieli Bolowa.

W 1410 roku Drogosława, wdowa po Janie z Bolowa wraz z synem Piotrem, który zdaje się jest z naszym włodyką Piotrem identyczny, sprzedaje połowę części swej dziedzicznej tamże za 26 grzywien <sup>4)</sup>. Oto wszystko cośmy się o nim dowiedzieć zdołali.

Tuż pod samemi Działoszycami znajdujemy wieś Pirocice. W 1581 roku są tam dwa ziemiańskie działki w posiadaniu gniazdowego snąc tej wsi mieszkańca, Pawła Pirockiego i Jana Czusowskiego; cztery zaś łąny kmiece ma

<sup>1)</sup> L. ben. II 76.

<sup>2)</sup> Crac. III p. 231.

<sup>3)</sup> HELCEL II N. 1498.

<sup>4)</sup> Ks. Proszowska II 29, 5.

Jan Siłnicki. W powiecie Lelowskim Marcin Pirocki, bezwątpienia do tej samej co i nasz Paweł należącej rodziny, posiada wieś Kęskowice; o Czaszkim nie wiemy. Długosz mówi, że połowa tej wsi należała do Jana Czyżowskiego, druga zaś do „nobles,” których klejnotów nie wymienia. Te dosyć skąpe wiadomości możemy jednak uzupełnić. Oto z ksiąg sądowych dowiadujemy się iż od 1376 do 1420 było w Pirocicach 18 właścicieli; z zapisek zaś klejnotnych wiemy, że w latach 1413, 1419 i 1450 było tam dwóch Strzemińczyków i dwóch innych jeszcze pieczętujących się Nowiną i Gieraltem <sup>1)</sup>. Występuje w Pirocicach jednakże w 1417 roku i jeden włodyka <sup>2)</sup>, a zkolwiek sporadycznie tylko, wobec przeważającej już wtedy niewątpliwie liczby klejnotników. To też i owych dwóch właścicieli ziemiańskich działków w 1581 r. za szlachtę uznać należy <sup>3)</sup>.

Przystępujemy teraz do najciekawszej może wioski z grupy, którą obecnie rozpatrujemy, a mianowicie do Miroszowa.

W 1581 r. dwóch Miroszowskich siedzi tam na jednym półłanku ziemiańskim, jakiś zaś Remiszowski jest właścicielem czterech przeszło łanów kmiecych. *Liber benef.* nie wspomina o tej wiosce; mamy jednak na szczęście obfity dosyć materiał do historii jej stosunków. Z ksiąg sądowych dowiadujemy się mianowicie, iż od 1381 do 1420 roku było w Miroszowie 43 właścicieli, był on więc już bardzo rozdrobnionym podówczas. Do różnych też rodów należeli jego ówczesni dziedzice. Spotykamy tam w latach 1420, 1444, 1448 i 1450 trzech Turzynów, dalej trzech Jastrzębców, prócz nich zaś jednego jeszcze przybysza w osobie Piotra z rodu Janinów, z Czudzimowic pochodzącego. W 1386 r. nakoniec występuje jakiś Swietlicz z Miroszowa

<sup>1)</sup> Inscr. Nr. 215, 324, 939, 943.

<sup>2)</sup> HELCEL II 1498.

<sup>3)</sup> Pręcej za włodyków uznałibyśmy Pirockich, których w pierwszej połowie XVI w. spotykamy w Sandomierzu osiedlonych jako mieszczan. Por. ks. BULIŃSKI: Monografia Sandomierza p. 92.

nieznanego klejnotu: *duo corgelli et cruz*, a zawołania Poruba <sup>1)</sup>).

Uzyskaliśmy więc dowód, że w końcu XIV wieku znajdowała się w Miroszowie klejnotna szlachta. Gdybyśmy się zaś teraz zapytać chcieli, który z tych dwóch rodów: Jastrzębce czy Turzyny jest starszym w Miroszowie, to oświadczyć się nam za Jastrzębcami wypadnie. W 1419 bowiem roku Maciek z Miroszowa oczyścił się z zarzutu nieszlachectwa, z klejnotu Podkowa i Krzyż a zawołania Zarazy, okazując sądowi przywilej króla Kazimierza, Drogosza sędziego oraz Jędrzeja i Dobiesława podsędków Krakowskich <sup>2)</sup>, który to przywilej w każdym razie przed 1370 rokiem musiał być wydanym. Należy więc ich uznać za najstarszych klejnotnych mieszkańców tej wioski.

Znajdowało się jeszcze w Miroszowie prócz klejnotników i włodycze rycerstwo, i to w dosyć znacznej liczbie, jak się zdaje. Z wielokrotnie już bowiem cytowanej zapiski 1417 roku, dowiadujemy się, iż było tam podówczas trzech włodyków: Strzeclaw, Piotr i Jakusz. Nie na tem jednak koniec. W 1367 spotykamy tam jeszcze sześciu, a mianowicie „*providos viros*“ Krystka, Sandka, Jana i Rafała braci rodzonych, oraz Lutka i Stanisława stryjecznych, którzy nie mogąc się wykazać własnym klejnotem i zawołaniem, skazani zostali wyrokiem sądu Krakowskiego na płacenie dziesięciny niewolnej scholastykowi Krakowskiemu <sup>3)</sup>. Włodykami więc być niechybnie musieli, jakeśmy to już zresztą gdzieindziej mieli sposobność udowodnić.

Przedstawiał się więc Miroszów w drugiej połowie XIV i początkach XV w., jako dosyć liczna osada włodyczego rycerstwa, między 1367 a 1420 r. naliczyliśmy bowiem dziesięciu aż ścierciałków. Ciekawą też będzie, jak sądzę rzeczą, przyjrzeć się im nieco bliżej. Otóż najpierw co do stosunków ekonomicznych, to tak tu, jak i w Bolowie, przyznać

<sup>1)</sup> Inscr. 1191. Może to herb Kopasina.

<sup>2)</sup> HELCEL II Nr. 1601, 3127.

<sup>3)</sup> Kodeks Katedry Krak. II Nr. 263.

należy, że nie różnią się prawie nasi władcy od zubożałej szlachty klejnotnej. W 1383 r. Jan syn Rafała, a więc jednego z włodyków występujących na przywileju z 1367 roku, kupuje od drugiego dziedzica Miroszowa, Jaśka Wyszkowego syna, część jego dziedziczną za 20 grzywien <sup>1)</sup>. W 1401 r. dalej Hanka, Hellszka i Machna, córki Lutka z Miroszowa, sprzedają całą swoją część dziedziczną Stanisławowi swemu stryjowi, również za 20 grzywien tylko <sup>2)</sup>. W 1413 znowu żona Stanisława oraz jego dwaj synowie, mieniają swoją część dziedziczną w Miroszowie za sołtystwo w Próchennej Dąbrowie i otrzymują dopłaty 66 grzywien <sup>3)</sup>. W 1415 roku wreszcie, znany nam Jakusz zastawia całą swoją część dziedziczną tamże za niecałe 4 grzywiny <sup>4)</sup>. I obyczajowo na równi prawie stoją władcy z najuboższą klejnotną szlachtą.

I tak widzimy Jaśka z Miroszowa oskarżonego w 1376 r. o zabór 12 owiec, 6 świń i dwóch krów <sup>5)</sup>. Mikołaj z Miroszowa natomiast z Mikołajem, synem włodyki Krystka, identyczny, przenosi się w 1418 r. do sąsiedniego Szkalmierza, aby tam jako małomieszczanin osiąść <sup>6)</sup>.

Z wyżej przytoczonych przykładów wnosić możemy, że już w pierwszej połowie XV w. liczba włodyków poczęła się zmniejszać, z jednej strony bowiem widzimy napływającą szlachtę klejnotną, w osobie np. owego Piotra z Czudzi-mowie, — z drugiej zaś ustępujących włodyków. To też aczkolwiek źródła wymieniają w Miroszowie i gdzieindziej równocześnie prawie tak jednych jak drugich, nie wahamy się jednak ostatnim, t. j. włodyczemu rycerstwu, przyznać pierwszeństwa w kolejni osadnictwa tak tej wioski jak i wszystkich innych, które będziemy mieli sposobność jeszcze napotkać.

<sup>1)</sup> ULANOWSKI: Antiquissimi libri iudiciales I Nr. 1951.

<sup>2)</sup> Crac. III 219 Nr. 12.

<sup>3)</sup> Prosz. I 143 Nr. 9.

<sup>4)</sup> Ibid. 215 Nr. 14. IV marcas minns sex grossorum.

<sup>5)</sup> ULANOWSKI Ant. libri iudic. I Nr. 200.

<sup>6)</sup> Prosz. II 163 i Czch. Ib. 298.

Na Miroszowie kończymy przegląd wsi włodycznego rycerstwa w Proszowskim powiecie, przechodzimy zaś do Księskiego, gdzie zaraz na wstępie spotykamy Świąćice i Boczkowice.

Pierwsza z nich, a mianowicie Świąćice, przedstawia się nam w 1581 r. w zupełności skupioną. Trzeba też sięgnąć dobrze wstecz, aby w niej więcej znaleźć właścicieli, gdyż i *Liber beneficiorum* podaje Jana Opatkowskiego z rodu Jastrzębców, jako jedyne dziedzica tej wioski. Miał tam jednak i klasztor Tyniecki swój dział podówczas <sup>1)</sup>, który potem na wieś Uście zamienił <sup>2)</sup>. Z działem tym po raz pierwszy spotykamy się w 1229 roku, nie ma bowiem wymienionych Świąćic między posiadłościami opactwa Tynieckiego w przywileju kardynała Idziego, — snąc więc, albo go później klasztor nabył, lub dostał z daru książęcego. Dopiero między 1382 a 1420 rokiem widzimy w Świąćicach 28 właścicieli, rozdrobnienie więc to zapewne jeszcze odleglejszych sięga czasów. Niektórzy z tych drobnych dziedziców Świąćic do klejnotników należą. I tak w latach 1420 — 1450 spotykamy tam trzech Warniawitów i jednego Leliwę <sup>3)</sup>. Są jednak i włodcy w Świąćicach, a mianowicie Michał syn Bożeja <sup>4)</sup> oraz jego czterej bracia: Henryk, Mikołaj, Bogusław i Jędrzej <sup>5)</sup>; im też należy przyznać starszeństwo w osadnictwie tej wioski. Klejnotnicy bowiem, o ile się zdaje, do późniejszej, napływowej ludności Świąćic należą. I tak Warniawita Piotr z Pstroszyc pochodzi <sup>6)</sup> i jest zdaje się jedną i tą samą osobą z Piotrem z Pieczenegów <sup>7)</sup>,

<sup>1)</sup> L. benef. II 75. III 232.

<sup>2)</sup> Kodeks Tyniecki II Nr. 217. 1505.

<sup>3)</sup> ULANOWSKI Inscr. Nr. 367, 524, 952 i Ka. castr. Crac. Nr. 128, 1420 i Nr. 915, 1448.

<sup>4)</sup> HELCEL II Nr. 1498.

<sup>5)</sup> Castr. Crac. Nr. 128, 1420. Henricus, Nicolaus, Michael, Boguslaus filii Boszej de Świąćice i Nr. 265, 1420.

<sup>6)</sup> Castr. Crac. Nr. 177.

<sup>7)</sup> Prosz. I Nr. 160, 13, 1414 i HELCEL II Nr. 1490.

gdzie się też więcej klejnotników do tego rodu należących znajduje <sup>1)</sup>. Wszyscy owi pięciu bracia, synowie Bożeja, na drobnych działkach siedzą. W 1418 roku Mikołaj sprzedaje cały swój dział za 22 grzywien, Henryk znowu zastawia swoją część w Ilikowicach za 23 grzywiny, Michał wreszcie kupuje od Zdziszki, żony Jaśka z Miroszowa, trzecią część jej ojcowizny w Święcicach, za dwie grzywiny tylko <sup>2)</sup>.

Nie byli też wcale nasi włódcy spokojnymi sąsiadami klejnotników zamieszkujących Święcice, a wspólne z nimi pożycie nie musiało do najprzyjemniejszych należeć, szkody w polu i kradzieże, nawet rozboje i napady nie były bardzo rzadkimi. Kilka zapisek sądowych rzuca światło na ciekawe te stosunki. W 1419 r. toczy się sprawa między Bogusławem ze Święcic Warniawitą a włódkami Henrykiem, Bożejem i Michałem, o nieprawne wypasanie łąk Bogusławowych. Tegoż roku wyżej wymienieni trzech bracia kradną mu dwa konie i napadają na dom jego <sup>3)</sup>. W rok zaś później widzimy ich oskarżonych przez Piotra Raka i Spytka ze Święcic, braci znanego nam już Bogusława, o zamordowanie tego ostatniego na publicznej drodze, o zrabowanie mu miecza, czterech grzywien i jakichś sądowych dokumentów <sup>4)</sup>. Nie dość na tem, tego samego roku 1420 są owi trzech bracia pozwani do sądu o pobicie kmiecia ze Święcic <sup>5)</sup>. Zdaje się bowiem, iż szczególnie z kmieciami byli oni w niedobrych stosunkach <sup>6)</sup>. Sami w nieświetnym ekonomicznym położeniu, zawistnem okiem patrzeć musieli na osadzanie tychże przez bogatszą klejnotną szlachtę na czynszowych łąkach, częstokroć może od zrujnowanych współbraci włódków skupionych. W sto lat też później, nie ma

<sup>1)</sup> Inscr. Nr. 217, 328, 368 etc.

<sup>2)</sup> Prosz. II p. 120, 1418. p. 113, 1412 i p. 144, 1413.

<sup>3)</sup> Castr. Crac. Nr. 604 i 605, 1419.

<sup>4)</sup> Castr. Crac. 1420. Nr. 128.

<sup>5)</sup> Ibid. Nr. 605.

<sup>6)</sup> Prosz. I p. 250, 11.

już i śladu w Święcicach włódczego rycerstwa, a natomiast lany kmiecie zajęły zupełnie miejsce ich zagród.

Równie jak Święcice są i Boczkowice w 1581 roku w ręku jednego już tylko właściciela. Z *Liber benef.* zaś dowiadujemy się, że Boczkowice większe i mniejsze, tak bowiem podówczas się dzieliły, należą: pierwsze do Kowalowskiego h. Ossoryja, drugie zaś w połowie do tegoż Kowalowskiego, a w połowie do Mikołaja Mleczyna <sup>1)</sup>. Już więc w XV wieku drobnych właścicieli wcale tam nie widzimy. Chcąc się zaś z nimi spotkać, musimy cofnąć się wstecz jeszcze. W 1376 — 1420 mianowicie, zamieszkiwało tę wioskę 31 właścicieli, z których jeden w 1399 roku wywiódł się z rodu Leliwów, a drugi w 1450 z klejnotu Goduła <sup>2)</sup>. Mamy więc tam i szlachtę klejnotną również; Leliwici nawet musieli się co najmniej w początkach XIV w. w Boczkowicach osiedlić, skoro już ich za Kazimierza W. spotykamy <sup>3)</sup>. Mamy tam i jednego włódkę również, w osobie Paszka, który w znanej nam już zapisce z 1417 r. za Michałem ze Święcic przysięga. Tenże sam Paszek pisał się w 1387 roku z Zarudzia <sup>4)</sup>, widocznie więc miał tam jakiś działek. W 1415 r. zaś dziedziczy on po Tomku ze Święcic część jego, którą następnie za dwie grzywny tylko sprzedaje <sup>5)</sup>. Spotykamy nadto w Boczkowicach 1414 roku trzech kmieci sędziego Krakowskiego; a w 1376 i 1398 występuje jeszcze trzech, prawdopodobnie należących do owego Leliwity <sup>6)</sup>. Osadzali więc ich bogatsi tej wsi mieszkańcy na czynszowych łanach, dosyć już wcześniej, bo w drugiej połowie XIV wieku.

Nie możemy tu pominąć, raz już będąc w Księskim powiecie, Potoka, nieopodal Jędrzejowa leżącego. Rozpada

<sup>1)</sup> L. benef. II 85.

<sup>2)</sup> HELCEL II Nr. 443. Inscr. Nr. 939.

<sup>3)</sup> HELCEL II Nr. 443.

<sup>4)</sup> ULANOWSKI Ant. libri iudic. I Nr. 4422.

<sup>5)</sup> Prosz. I 225, Nr. 12.

<sup>6)</sup> Prosz. I 204. Czch. I z 26 i Czch. II 27.



on się w 1581 r. na Borów i Potok. W Borowie jakiś Maciejowski ma dwa łany kmiece, w Potoku zaś opat Jędrzejowski posiada jeden łan kmiece, dwóch zaś Potockich cztery także półłanki, a Stanisław Goworek półtora kmiecego łana, wreszcie Stanisław Kania i Pirocki są właścicielami półtora ziemiańskiego łana. Oto wszyscy ówczesni dziedzice tej wioski. Nie trudno nam jednakże poznać po topograficznem położeniu i dziale opata Jędrzejowskiego, ten sam Potok, o którym mówić jeszcze mieliśmy; czas więc teraz rozejrzeć się bliżej w jego dawniejszych stosunkach.

Z pierwszą o nim wzmianką spotykamy się bardzo wczesnie, bo już w XII wieku, a mianowicie Jan arcybiskup Gnieźnieński, daje Potok wraz z sześcioma innymi wioskami założonemu przez siebie klasztorowi w Brzeźnicy. później do Jędrzejowa przeniesionemu <sup>1)</sup>. Jestto jego ojcowizna, *patrimonium*, — snąc po przodkach odziedziczona. Zdawaćby się więc mogło, iż wyż wymieniony arcyb. Jan do potężnego rodu Gryfitów-Świebodziców należący, był jedynym właścicielem Potoka; tymczasem inaczey się rzeczy miały. Wśród ciekawych okoliczności dowiadujemy się o reszcie właścicieli tej wioski. Oto w 1236 r. Bolesław Wstydlivy zaświadcza, iż opat Jędrzejowski kupił Potok od Sulisława, syna Bartłomieja za 65 grzywien, teraz zaś kiedy Klemens i trzej inni jego synowie niepokoją o to klasztor, opat dodaje im jeszcze 14 grzywien odczepnego <sup>2)</sup>. W tym samym roku zatwierdza tę ugodę Teodor, wojewoda Krakowski <sup>3)</sup>. Snąc klasztor starał się wszelkimi siłami zapewnić sobie spokojne posiadanie tej części, dokupionej zdaje się, od jakiejś bocznej linii Gryfitów, jak o tem świadczą ich rodowe imiona: Klemens i Sulisław. Nie koniec jednak na tem, bo oto w 1250 r. przed sądem Klemensa, wojewody Krakowskiego, rozstrzygniętym zostaje spór, między klaszto-

<sup>1)</sup> Kodeks M. P. II Nr. 372.

<sup>2)</sup> Kodeks M. P. I Nr. 19 i 20.

<sup>3)</sup> Ibid. Nr. 33.

rem Jędrzejowskim a trzema synami jakiegoś Bacha z Potoka. Ów Bach sprzedał klasztorowi, jeszcze za panowania Leszka Białego, swoją część także za 5 grzywien; synowie jego przeto zostają od niej w zupełności odsądzeni, a opat, jedynie aby sporom koniec położyć, dodaje im dwa woły i dwie krowy. Na samym więc wstępie widzimy targi między właścicielami reszty Potoka a klasztorem, który poczyna tych niewygodnych sąsiadów powoli skupywać.

Mamy też sposobność przekonania się zarazem, na jak drobnych działkach siedzieli niektórzy z dziedziców Potoka już w pierwszej połowie XIII wieku, pięć bowiem grzywien, które opat Jędrzejowski za ową część Bacha zapłacił, jest najmniejszą znaną nam sumą pieniędzy, wydaną na kupno ziemi w całej Małopolsce.

Skupy rozpoczęte w XIII wieku, jakieśmy to widzieli, trwają przez cały wiek XIV dalej, istnym bowiem koniem trojańskim jest Potok dla gospodarnego opactwa Cystersów. Jedni skupieni, występują drudzy, i tak bez końca, to też nie zdołał nigdy klasztor Jędrzejowski zgromadzić całego obszaru tej wioski w swym ręku. Przy tej jednak sposobności poznajemy się z coraz to nowymi właścicielami Potoka.

W 1343 roku sąd Krakowski przyznaje jakiemuś Zdzisławowi, tytułowanemu nie *nobilis* lecz *discretus vir*, jego częśćkę dziedziczną, *particulam hereditatis* w Potoku, którą od trzech innych dziedziców tej wioski nabył <sup>1)</sup>. W 1366 r. opat Geralt jest w sporze z ośmioma dziedzicami, złączonego później z Potokiem Borowa, o jakąś częśćkę dziedziczną, należącą do Potoka <sup>2)</sup>. W 1375 znowu toczy się spór o działek między opatem a Ramoldem z Potoka. Dział ów bowiem kupił klasztor od Mąkossy, po którym miał Ramold dziedziczyć. W 1365 roku nakoniec jakiś Piotr z Mozgawy sprzedaje trzem właścicielom Potoka swój działek także <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Kodeks MP I, N. 216.

<sup>2)</sup> Kodeks MP. N. 280.

<sup>3)</sup> Kodeks MP. I, N. 330 i III, N. 781. 'Tak Ramold jak i Piotr z Mozgawy tytułowani są *discreti viri*.

...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...

- 1) Ant. libri indie. I. Nr. 1010.
- 2) In venet. II. Nr. 2114.
- 3) Inscr. NS. 20. 30. 1036. Zwracam tu uwagę, że otępieł przez Potok w Łopuskim powiecie. Czarnego Potoka, który aż w XIV wieku nosił tę nazwę, trzech jeszcze Potok w Łopuskim powiecie, może być więc wątpliwość, do którego z tych dwóch odnoszą się dwie pierwsze niejasno zapisane; co do trzeciej bowiem mamy dowody, iż do naszego Potoka się odnosi.
- 4) Ant. libri indie. I. Nr. 3012.
- 5) Hrzysz. II, Nr. 1498.
- 6) Ant. libri indie. I. Nr. 938.

Michała. Otóż, szóstym świadkiem jest Staszek zwany Werkalka z Potoka. Według więc wszelkiego prawdopodobieństwa jest on również włodyką, co nawet zdaje się sam jego przydomek wskazywać, werkalka bowiem czyli wierciałka jest dalszem przerobieniem łacińskiego wyrazu *squirio*, od którego również i ścierciałka pochodzi <sup>1)</sup>). Wiemy zresztą, że włodycze rycerstwo miało prawo składania świadectw tylko w sprawach z niższymi lub równymi sobie <sup>2)</sup>, a w naszym właśnie wypadku świadczą włodycy za włodyką, jestto więc dowodem, że byli oni i w Potoku. Spotykamy się też z owym Staszkiem Werkalką czy Wercalką w księgach sądowych Krakowskich bardzo często. Prócz niego zaś trzech jeszcze innych dziedziców Potoka nosi ten przydomek <sup>3)</sup>; do jednej więc należą rodziny. Sam Staszek nie zdaje się wyróżniać zbyt znacznie ekonomicznem położeniem od reszty drobnych właścicieli wyżej wymienionej wioski. Potrafi i on napadać po drogach <sup>4)</sup>, zagarniać nieprawnie dziedziczne części krewnym lub sąsiadom <sup>5)</sup>, ma też wytoczoną sprawę o jakąś część Potoka wartości 20 grzywien <sup>6)</sup>. Posiadał i kmiecia również, jak się zdaje. Floryjan z Mirowa bowiem płaci mu karę piętnastu za to, że „*sine tempore recessit*”; na karę tę zaś skazywano zazwyczaj kmieci za samowolne opuszczenie gospodarstwa <sup>7)</sup>).

O reszcie owych Werkalków nie możemy nic powiedzieć, boimy się bowiem pomieścić ich z innymi, a tak licznymi dziedzicami Potoka, którzy te same co oni noszą imiona, gdyż nie zawsze są z przydomkiem wymienieni. Co zaś do owych dwóch Potockich, których tam w 1581 roku

<sup>1)</sup> LELEWEL: K. Ust. p. 63, — wirczalce albo zwirczalce.

<sup>2)</sup> PIEKOSIŃSKI: O powstaniu społ. Polsk. p. 222.

<sup>3)</sup> ULANOWSKI: Ant. libri iudic. Część I, NN. 1200, 1381 r. N. 4299, 1387 r. UW. XXIX, 17.

<sup>4)</sup> Ibid. N. 4082, 1386.

<sup>5)</sup> Ibid. N. 1384.

<sup>6)</sup> Ibid. N. 2567, 1384.

<sup>7)</sup> HUBE: Sądy, ich praktyka etc. p. 46.

za samych siebie się wykazy. W przyrodość należy, iż są to sprawy, które nie powinny zabierać na włódykę wyjątkowo Sędziów Króla, które i to brak nam jakichkolwiek dowodów w tym celu należy mieć. W każdym jednak razie należy się przypuszczać, iż pod koniec XVI wieku z licznej ilości, jak się zdaje, osady włódyczego rycerstwa w Potoku nie pozostało już nic.

Na miejscu to pozostała jedynie jeszcze wsi w Księskim powiatcie z nazwą Waslina. W 1587 roku rozpada się ona na dwa części, z których jeden tylko, cwiertć lanka ziemianstwu wyodrębniła, jest w posiadaniu gniazdowego miasteczka Waslińskiego. Włość ta jest w latach 1377—1420 długo posiadana, i była bowiem podówczas 31 właścicieli. Dotyczy się też, że ośmiu między nimi i włódycy, choć naturalnie tymi i szlachta w osłone mianowicie jakiegoś Wrocisława z domu z Węgry 1415 r. Inscr. N 243; w 1382 r. bowiem spotykamy między świadkami stawionymi przez Michała z Waslińskiego Wękałę z Potoka<sup>2)</sup>, który jak wiadomo, niezawodnym jest świadkiem: drugi z tych świadków, Jakób z Waslińska jest w tym czasie w służbie sądowni głównie z pomiędzy rycerstwa włódyczego się rekrutowali<sup>3)</sup>. W 1387 roku zaś niedługo się sprawa między „*militis de Waslin*“ a opatem Jędrzejewskim o dziesięć<sup>4)</sup>, do której snąc już dawniej niektórzy nosili sobie pretensyje<sup>5)</sup>. Sprawę tę, może taką samą jak ta, którą wytoczył Arnold, scholastyk Krakowski dziedzicom Minszowa, przegrywają właściciele Waslińska jak się zdaje. Godzi się też zanotować fakt, iż w r. 1247—48 Konrad książę na Mazowszu nadaje Cystersom Jędrzejewskim dwa działy w Waslinie, o które prawocił się jego sennik Galec<sup>6)</sup>. Stawiałoby to więc w pewnym zwią-

<sup>2)</sup> Ulanowski: *Ant. libri illius*, I, N. 1701, 1703.

<sup>3)</sup> Hübner: *Sądy i ich praktyka* etc. p. 32.

<sup>4)</sup> *Ant. libri illius*, Cl. I, p. 225 UW. 62, 4 i 4389.

<sup>5)</sup> Kodeks MP. II, p. 11.

<sup>6)</sup> Kodeks MP. I, N. 25.

zku włódcze rycerstwo z organizacją setkową, o której nie wiele zresztą wiemy, gdyby fakt ów więcej uogólnić można.

Jedną z najciekawszych wiosek przez rycerstwo włódcze w XV jeszcze wieku zamieszkałych, są bezwątpienia Zręczyce wraz z Zagorzanami i Zalesianami, czyli Zalesiem. Wypadnie się też nam dłużej nieco nad nimi wszystkimi zastanowić.

Zręczyce liczą w 1581 roku siedem działków, z których trzy na kmiece przypada, reszta zaś na ziemiańskie. Właścicielami pierwszych są: Lesiowski, Wrzosowski i Stojowski. Trzy półanki ziemiańskie należą zaś do Stanisława Klempa h. Strzemię <sup>1)</sup>, Dziadonia i Zagórskiego; Stanisław Grzegorzowicz zaś ma z nich dział największy, bo cały łan ziemiański wynoszący. W Zagórzanach spotykamy się z dwoma większemi działami kmiecemi, z których jeden należy do Wrzosowskiego, drugi zaś do Niewiarowskiej; Jakób Badurka dalej jest właścicielem jednego ziemiańskiego łana a Jan Szibowy połowy tylko. Zalesiany wreszcie, które już były za czasów spisania *Liber benef.* zupełnie skupionemi i należały do Niewiarowskiego <sup>2)</sup>, zmieniły tylko w 1581 roku właściciela, Kmicina bowiem jest ich dziedziczką. Dowiadujemy się nadto z tej samej *Liber benef.* iż w połowie XV wieku dzieliły się Zręczyce na większe i mniejsze, czyli górne i dolne. W pierwszych mieszkał Jan Skarbek z rodu Drużynów, w drugich zaś *plures nobiles de variis armis*, z których większość miała do Gryfów należeć <sup>3)</sup>. Owe podwójne Zręczyce wraz z Zagorzanami były bardzo już rozdrobnione; między rokiem 1388 a 1420 liczyły bowiem razem aż 77 właścicieli. Zagórzany zresztą jeszcze w początku XV wieku nosiły nazwę Zręczyc—Zagorzan t. j. Zagórnych, tak jak Zręczyce dolne, Podolau <sup>4)</sup>, stanowiły

<sup>1)</sup> Lib. benef. II, 104.

<sup>2)</sup> L. benef. I, p. 115.

<sup>3)</sup> Ibidem t. II, p. 118, conf. I, 115.

<sup>4)</sup> Ks. Czeh. III, N. 1432, 1400 i II, N. 238, 1398.

więc pierwotnie jedną wieś tylko. W tych ostatnich, — uzupełnia jeszcze Długosz swe wiadomości, miał mieszkać Mikołaj Skarbek Burzyński, do rodu Drzyzów<sup>1)</sup> należący. Zapiszek klejnotnych natomiast odnoszących się do tych wsek mamy bardzo niewiele. W 1327 i 1444 roku spotykamy tam trzech klejnotników bez wymienionego herbu — jednego jeszcze z rodu Ossoryjów<sup>2)</sup>. Okółk szlachty jednak nie mamy tam, i to w znaczniejszej nawet liczbie rycerstwa widać. Wiadomość tę, zresztą tak dla nas cenną, uzupełniamy z tym stosunkom, które między owymi licznymi mieszczanami Zręczyc jakoteż i okoliczną szlachtą panowały. W 1288 roku mianowicie, Jan Byk z Dolnych Zręczyc wyzyskał się z zarzutu niewłodyctwa, stawiając trzech świadków w wotyków, którzy za nim przysięgają; Tomek bowiem ze Stanisławowej, który go poranił i ręki pozbawił, nie chciał przynależnie mu kary sądowej zapłacić<sup>3)</sup>. 1431 roku znowu spotykamy się w Zręczycach ze sprawą o zabójstwo włościana Zdzisława, syna Piotra<sup>4)</sup>; dalej dowiadujemy się, iż w tym samym roku Stanisław Badurka ze Zręczyc ma swe niewłodyctwo udowodnić na najbliższym wiecu, dwóch kłosek bowiem pana Niewiarowskiego z Podolan i Zręczyc zarzucają mu, że jest takim samym kmieciem jak i oni<sup>5)</sup>.

Mógłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że ów Jan Badurka, którego tam w 1581 r. spotykamy, jest również tak i tego przodek Stanisław, włodyka, posiadamy bowiem ciekawy dokument świadczący o przejściu tamtejszych wotyków, do innej klasy społecznej, a mianowicie do klejnotnej szlachty. W 1598 roku Wojciech Gut, Bartłomiej Duda, Marcin Szyrzycki, Waradyn i Stefan Żebro okazali

<sup>1)</sup> L. Hen. I. p. 115.

<sup>2)</sup> Inscr. N. 21. 809, 810.

<sup>3)</sup> HELCZEL II. N. 2167. Inscr. N. 561.

<sup>4)</sup> Ibid. N. 629.

<sup>5)</sup> HELCZEL II. N. 2363. Inscr. N. 608 i 609.

przed sądem Krakowskim <sup>1)</sup> przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1468 r., w którym tenże za męstwo okazane na wyprawie pruskiej nobilituje: Klemensa, Jędrzeja i Mikołaja Guta z Zagorzan, Mikołaja z Zalesia, dalej czterech braci rodzonych Rzeszotków, dwóch Wałęgów, dwóch Dziadoniów oraz Mikołaja Badurkę ze Zrzęczyca, nadając im wszystkim herb Pogoń, jakieśmy to już na samym wstępie zaznaczyli. I naszego więc Jakóba Badurkę, jak również Grzegorzewicza i Dziadonia, których w Zrzęzcicach i Zagorzanach pod koniec XVI w. spotykamy, za takich uszlachconych włodyków uznać należy. Aczkolwiek nie istnieją już oni w XVI wieku, niemniej przeto w XV w. licznie tam jeszcze było włodycze rycerstwo reprezentowane. To też nie zawadzi wnikać głębiej w wewnętrzne stosunki trzech tych wiosek.

Jakieśmy to widzieli, były już Zrzęczyce wraz z Zagóranami bardzo rozdrobnione ku schyłkowi XIV wieku, na małych też bardzo działkach siedzieli jego ówczesni właściciele. W 1389 roku spotykamy się z Piotrem ze Zrzęczyca, zapewne identycznym z ojcem włodyki Zbigniewa, który nabywa od Ewy ze Zrzęczyca oraz jej trzech córek jedno stajanie roli tamże, za półtrzeciej grzywny <sup>2)</sup>. W tymże samym roku jakiś Marcin sprzedaje siedlisko za 3 grzywny Jakóbowi ze Zrzęczyca <sup>3)</sup>. Dalej dowiadujemy się jeszcze z ksiąg sądowych Krakowskich, iż w 1398 r. Przybek ze Zrzęczyca zastawiał niwkę swoją tamże za niezwykle małą sumę, bo za 6 groszy tylko <sup>4)</sup>, a jakiś Bogufał sprzedaje całą swoją część dziedziczną w Podolanach tylko za 8 grzywien <sup>5)</sup>, Piotr zaś w 1405 r. dwie niwki za wiardunek od Pawła z Zagórnych Zrzęczyca nabywa <sup>6)</sup>. W 1415 r. Stanisław ze

<sup>1)</sup> Lib. obl. castr. N. 15. p. 1742. Inscr. N. 1338.

<sup>2)</sup> Ant. libri indic. I. p. 320 uw. 167, 13.

<sup>3)</sup> Ibid. p. 333. zw. 179, 3.

<sup>4)</sup> Ibid. II 7177.

<sup>5)</sup> Ibid. 7985.

<sup>6)</sup> Cr. IV 255, 3.



Zięty i sprzedał niewi część swej roli za 4 grzywny Łukasza w r. 1417. Łukasz zaś Jan Zrzęta odstępuje swą rolę w Ziętych Zrzętych za 13 grzywien, a w 1419 Łukasza całą swą część macierzystą za 6 grzywien<sup>5)</sup>. Stanisław Bęgotka wstąpił skiby w 1402 r. wydzierżawiał swe swoje sędziaki wraz z rolą za 6 grzywien rocznie, w 1419 sprzedał swym swoim córkom 30 grzywien posady<sup>6)</sup>. Kłopotowały nawet podówczas nieraz posażniejszemi ludźmi.

Niektórzy z tych drobnych właścicieli Zrzętych byli już tak ubożni, iż nie mogli się z posiadanej roli wyżywić. Spotykamy tam bowiem Marcina z Krowia który całą swoją ojcowizną i macierzystą za 20 grzywien sprzedaje<sup>7)</sup>. W 1395 znów roku występuje widnia go Jasza Książerka z Zagórzan<sup>8)</sup>.

Między ten drobniarz, którego większość za włódków zwaliśmy, dążyć wreszcie wciśkać się poczęła możniejsza szlachta kłopotliwa. Najpierwsi pokazują się tam Śreniawici, którzy w tamtych stronach rozsiadli. Już w 1388 roku bowiem Franciszek ze Zrzętych i Rybiego, wojski Krakowski posiadał podobnie brat Zbigniewa z sąsiednich Stadnik, Śreniawicy<sup>9)</sup>. Jest w sporze o jakąś część dziedziczną w Zrzętych<sup>10)</sup>. Widzimy go jednak występującego i później w różnych sprawach z resztą współwłaścicieli tej wioski<sup>11)</sup>. Widocznie więc zakręcał on i powiększa swój dział raz na drugi. Naczytniejszym jednak jest znany nam bardzo dobrze z zagłosek sądowych i dyplomatów, ruchliwy i czynny Jan Łęczyca wojewoda Łęczycki, sąsiedniego Niewiarowa dzie-

<sup>5)</sup> Cr. VI 329. 2.

<sup>6)</sup> Cr. VI 305. 9.

<sup>7)</sup> Cr. VI 305. 9. III. 460.

<sup>8)</sup> Cr. VII 252. 2.

<sup>9)</sup> Cr. III p. 577. 52.

<sup>10)</sup> Ant. libri iudic. II 8201.

<sup>11)</sup> Ibid. I N. 4862.

<sup>12)</sup> Ibid. I N. 5271. 1389. II N. 5757. 1396.

dzie, do rodu Półkoźców należący. Już w 1389 roku jest on w sporze z jakimś Peszkiem ze Zręczycy za samowolne opuszczenie gospodarstwa; musiał to więc być przez niego osadzony kmięć na czynszowym łanie <sup>1)</sup>). Na tym samym wiecu wygrywa on sprawę o jakąś część dziedziczną w Zręczycach, o którą go Wichna i Katusza z Lencz pozywały <sup>2)</sup>). Odtąd widzimy go ciągle skupującego od różnych właścicieli większe i mniejsze działki, na których musiał kmięci osadzać <sup>3)</sup>). W 1402 roku nabywa za 80 grzywien od Mikołaja zwanego Grochotem, oraz jego trzech synów wszystkie ich części dziedziczne <sup>4)</sup>). W 1405 znowu Ewa, żona Piotra ze Zręczycy, sprzedaje mu całą część swoją za 14 grzywien <sup>5)</sup>), dalej w 1408 Dobrochna i Wichna siostry, odstępują mu wszystkie swe działki za 40 grzywien. W 1418 roku wreszcie spotykamy go biorącego w zastaw za 30 grzywien od czworga rodzeństwa cały ich dział w Zręczycach. W tymże samym roku nakoniec, Mikołaj zwany Siodłkiem sprzedaje mu swoje siedlisko wraz z rolą za 30 grzywien również; Jan zaś Wałach z Górnych Zręczycy oddaje panu wojewodzie całą swoją ojcowiznę za 20 grzywien <sup>6)</sup>). Na jego więc głównie korzyść wyzbywają się swych szczupłych działków ubodzy dziedzice Zręczycy, prawdopodobnie włódcy po większej części.

Co się zaś tyczy tych wszystkich, których z przywileju nobilitacyjnego znamy, to z powodu małej bardzo liczby zapisek sądowych do nich się odnoszących, nie wiele mamy do powiedzenia; są oni jednak przed 1468 rokiem w Zręczycach. Wałęgowie i Badurki są tam w 1398 i 1431 roku, Rzeszotków tylko nie spotykamy jakoś ani w Gór-

<sup>1)</sup> Ibid. I N. 5092.

<sup>2)</sup> Ibid. 5093.

<sup>3)</sup> Cr. IV p. 100, 12, 1408.

<sup>4)</sup> Ibid. p. 439.

<sup>5)</sup> Ibid. p. 255, 2, 3.

<sup>6)</sup> Ibid. 416, 11, 427, 5.

nych ani w Dolnych Zręczycach, może więc pochodzą oni z nieopodal leżących Rzeszotar, gdzie kilku tej wsi dziedziców tego przydomku używa <sup>1)</sup>).

Popróbujmy teraz śledzić dalej za owymi uszlachconymi włódykami, księgi zaś sądowe z XVI w. dostarczają nam potrzebnego materiału.

Zmiana, która zaszła w stanowisku prawnem tej nowokreowanej szlachty, w niczem nie naruszyła ani zmieniła jej położenia ekonomicznego, pozostali bowiem wszyscy ci eks-włódcy w swych rodzinnych wioskach, ubożając tylko i rozradzając się coraz bardziej. Nie będzie też bez korzyści, jak sądzimy, bliższe zbadanie tych wielce charakterystycznych stosunków, gdyż będą to w gruncie rzeczy zawsze stosunki włódczego rycerstwa jedynie.

Skupy, rozpoczęte jakieśmy widzieli jeszcze w końcu XIV wieku, trwają przez cały wiek XVI, zmieniają się naturalnie tylko osoby. I tak, zamiast wojskiego Prandoty i wojewody Łęczyckiego występuje przedewszystkiem: Mikołaj Łapka z sąsiedniego Łapanowa, Śreniawita, a obok niego zaś Jan Jordan z Zakliczyna, również w pobliżu Zagorzan położonego, oraz Jan Wrzosowski z Wrzosowic koło Wieliczki i Mikołaj Wielogłowski z graniczącego ze Zręczycami Gdowa. Wszyscy oni powoli lecz ciągle skupują owych drobnych właścicieli Zręczyc i Zagorzan, których tam już w XV wieku spotykaliśmy, a którzy w pierwszej połowie XVI wieku tak zubożeli, że już na stajania swe działki liczą.

Zacznijmy od zuanych nam z przywileju Kazimierza Jagiellończyka Badurków. Otóż spotykamy się z nimi znów w 1530 r. przy sprzedaży dziedzicznej części w Zręczycach, którą Katarzyna, córka Miklasza Badury, a żona Jana Czychry mieszczanina Krakowskiego za 6 tylko złotych swym trzem braciom sprzedaje <sup>2)</sup>). W 1538 roku dalej Szymon Badurka, jeden z owych trzech braci nabywa od Jana cały

<sup>1)</sup> Ant. libri iudic. II N. 8549.

<sup>2)</sup> Ks. Krak. ziemska I N. 448.

dział jego za 5 grzywien, sam zaś sprzedaje w 1543 roku cztery zagony roli za 2 grzywny, jakiemuś Sikorze ze Zręczyc, zdaje się kmieciowi <sup>1)</sup>. I Gutów również w Zagorzach odnajdujemy. W 1532 r. Jan Gut mianowicie odstępuje półtorej niwki Mikołajowi Łapce z Łapanowa za 4 grzywny, a w 1533 r. oddaje stajanie roli Janowi Grzegorzewiczowi, któremu znowu Jakób Gut sprzedaje za jedną grzywnę również stajanie roli tylko <sup>2)</sup>. Spotykamy jeszcze naszego Jana, odstępującego różnemi czasy Łapce z Łapanowa raz dwie, to znowu półtorej niwki, mieniającego z nim swe działki, a wreszcie pożyczającego po kilka grzywien od zamożniejszej współbraci lub zastawiającego za niewielkie sumki swe części dziedziczne <sup>3)</sup>. Już to różnych zastawów, obligów, sprzedaży i zamian, jest bezliku między ową drobną zagrodową szlachtą Zagórzan i Zręczyc.

Niemniej ciekawe są stosunki znanych nam już dawniej Wałęgów. W 1529 r. zamienił jeden z nich z Janem Wrzosowskim swój dział w Zręczycach, za dopłatą pokazniejszej sumki 70 grzywien. W 1531 roku wydzierżawia on od tegoż Wrzosowskiego zagrodę (*ortulanium*), zwaną Wałęgowską, w której jakiś Marcin Wałęga siedzi, za 12 groszy rocznie <sup>4)</sup>. Widocznie więc byli wśród nich tak już ubodzy, iż na zagrodniczych rolach osiadali. W tymże samym roku Jan i Tomasz odstępują ośm stajañ roli w Zręczycach proboszczowi z Dziekanowic; jakiś znowu Mikołaj Wałęga pożycza 2 grzywny od Wrzosowskiego; Jan zaś dwukrotnie po kilkanaście od proboszcza z Gdowa, Tomek wreszcie sprzedaje wszystkie swe części dziedziczne w Zręczycach 1543 roku okrom jednej niwki za 60 złotych <sup>5)</sup>. Ciekawego

<sup>1)</sup> Ks. V N. 379 i N. 656.

<sup>2)</sup> Ks. II Nr. 806. V Nr. 184, 1535.

<sup>3)</sup> Ks. V Nr. 740, 1540, 376, 1538, 241, 1535. I Nr. 805, 1532, 767, 1529. IV Nr. 710, 1537, 1306, 1542, 1262, 1539.

<sup>4)</sup> I Nr. 189 i 844, 1532.

<sup>5)</sup> IV Nr. 1136, 1290, 1538—9, oraz Nr. 375, 1535. V 639.

bardzo szczegółu dowiadujemy się jeszcze z następnej zapiski: oto w 1543 r. Halszka, żona robotnego Andrzeja Pierny, kmiecia pani Wrzosowskiej ze Zrzęzyc zeznaje, jako się jej zadosyć stało, wedle słów aktu po polsku spisane go, z imienia ojczystego i macierzystego w Zrzęzycach od Tomka Wałęgi bratanka swego <sup>1)</sup>). Mimo więc bardzo już znacznego przedziału, jaki podówczas istniał między kmieciem, a choćby najuboższym szlachcicem, nie wahała się jedna z zagrodowych szlachcianek ze Zrzęzyc wyjść za poddanego.

Prócz Badurków, Wałęgów, Gutów i Dziadoniów, o których to ostatnich nie wiele mamy do powiedzenia, są jeszcze w Zrzęzycach i Zagórzanach: Kurdziele, Grzegorzewicze, Szymkowicze, Klimuntowicze, Stochowie, Bieńki, Raclawowie, Dudki, Skopki, Fornale, Gubałowie, Czabajowie, Waradynowie, Świąchowicze, Ternki i inni, Rzeszotków tylko i Byków nie spotykamy w XVI w. zupełnie. Kurdziele do jednej z Badurkami należą rodziny. Jeden z nich, Stanisław sprzedaje w 1536 r. swą niwkę za 4 grzywien, stryjecznemu bratu Marcinowi Badurce, a w kilka lat później znowu dwie niwki za 5 grzywien Tomkowi Wałędze ze Zrzęzyc <sup>2)</sup>). Gubałowie, którzy na bardzo drobnych działkach siedzieć musieli, skoro jeden z nich całą swą ojcowiznę za 3 grzywny i 12 groszy zastawia <sup>3)</sup>), wyzbywają się też całego prawie mienia na rzecz Mikołaja Łapki z Łapanowa, Jordana i Wielogłowskiego <sup>4)</sup>); kupują zaś sami dwukrotnie od Stochów po stajaniu roli, snąc więc zamożniejsi spychali biedniejszych jeszcze od siebie, nie mogących się już utrzymać na swych zagonowych działkach.

Od Bieńków kupuje głównie Łapka z Łapanowa ich części dziedziczne. Stanisław odstępuje mu 5 niwek, Woj-

<sup>1)</sup> Nr. 641.

<sup>2)</sup> V Nr. 643 1543, 378, 1536.

<sup>3)</sup> V Nr. 295, 1534.

<sup>4)</sup> V 1539. Nr. 768, 770, 1537, 352, 191, 1535, 118 i 1534.

ciech zaś dwie i część w Zagórzanach, Jędrzej wreszcie dwukrotnie po niwce <sup>1)</sup>); tenże sam Jędrzej sprzedaje swój działek Jordanowi z Zakliczyna za 7 wiardunków, jakiś Wojciech nakoniec odsprzedaje Stanisławowi stajanie roli za półtorej grzywny <sup>2)</sup>). Raclawowie dalej sprzedają niwę w Zrzęczycach za 3 grzywny wspomnianemu już Sikorze; wyzbijają się też później swoich działków na rzecz Adama Nieviarowskiego, z sąsiedniej Niegowici.<sup>3)</sup> Ternków skupuje przeważnie Jordan i tylokrotnie już wspomniany Mikołaj Łapanowski.<sup>4)</sup>

Zamożniejszymi trochę wśród całej tej rzeszy drobnej szlachty wydają się być natomiast Klimuntowicze, przynajmniej jeden z nich Feliks, oraz Fornale, z których Jan za 40 grzywien swój dział sprzedaje <sup>5)</sup>); mieli też pierwsi swe działki w Zalesianach, a i na przedmieściu w Nowym Sączu jakąś posiadłość <sup>6)</sup>. Do biedniejszych zaś wypadnie zaliczyć nam Stochów. Jeden z nich zastawia połowę swej części dziedzicznej za 2 grzywny, drugi raz znowu dwie niwki za trzy, a wreszcie za cztery grzywny sprzedaje Stanisławowi Gubale jedno stajanie <sup>7)</sup>, drobne to więc już bardzo musiały być części. Najmniejszy jednak działek bezwątpienia ma Klemens Świąchowiec, sprzedaje go bowiem Łapce z Łapanowa za dwa złote polskie, podczas kiedy za cztery zagony Jan Sikora, jak to już wiemy, zapłacił Szymonowi Badurce 4 grzywny, a więc złotych 6 gr. 12. Prócz owego Klemensa spotykamy jeszcze w Zagórzanach na mało co większych działkach dwóch Zagórskich, zastawiających wszystkie swe części

<sup>1)</sup> V Nr. 130, 1534, 102, 1534, 306, 1538, 404, 484, 1538 i 1540.

<sup>2)</sup> I Nr. 803, 1532.

<sup>3)</sup> V Nr. 657, 1540. VII Nr. 1813, 1549, 2111, 1550.

<sup>4)</sup> V Nr. 82, 1534, 359, 1538, 448, 1539. II Nr. 476, 1537, oraz V Nr. 351, 1537, 426, 1538.

<sup>5)</sup> I Nr. 563, 1531, 314, 1529. V Nr. 309, 1534. II Nr. 513, 1538.

<sup>6)</sup> I Nr. 238, 1529.

<sup>7)</sup> IV Nr. 1300, 1539, 870, 1537. V Nr. 666, 1544.

dziedziczne za 8 i 10 zł. pol. <sup>1)</sup>). W Zręczycach znowu widzimy jeszcze dwóch jakichś Ropkowskich, stryja i synowca, gospodarujących niepodzielnie w 1534 r. na dwóch stajaniach roli tylko <sup>2)</sup>), jest to bez żadnej wątpliwości jeden z najmniejszych działków szlacheckich w całej ówczesnej Małopolsce.

Byli też w pierwszej połowie XVI wieku i tacy z pomiędzy tej zagonowej szlachty w Zręczycach i Zagórzach, którzy się rzemiosła chwytali, mamy więc tam podówczas siodlarza i kaletnika <sup>3)</sup>), tak, jakżeśmy w XV w. mieli krawca i kuśnierza.

W Zalesin czyli Zalesianach, które początkowo tworzyły ze Zręczycami jedną wioskę <sup>4)</sup> a później były do nich tylko przysiółkiem, niezwykle małe części również spotykamy: Marcin Zaleski spadek po Trojanie z Zalesian za półtorej grzywny sprzedaje, Jan zaś wyzbywa się całej swej części dziedzicznej za 3 tylko <sup>5)</sup>). Mają tam zresztą swe działki wszyscy ci, których już ze Zręczyc i Zagórzan poznaliśmy.

Mimo ciągłych skupów możniejszych sąsiadów, przetrwała przecież cała ta osada zagrodowej szlachty, która jak wiemy, była włódczego pochodzenia, przez cały wiek XVI jeszcze i dopiero gdzieś w połowie XVII niknie zupełnie. Nie pomogło więc nic i uszlachcenie wobec nieprzyjanych ekonomicznych warunków.

Wcześniej spotkał ten los mieszkańców Ochonina, wioski w Bieckim powiecie leżącej, w której również na ślad włódczego rycerstwa natrafiamy. Znajduje się on już bowiem w 1581 r. w ręku jednego tylko właściciela. Ciekawych szczegółów dostarcza nam Długosz o Ochoninie, za

<sup>1)</sup> VII Nr. 469, 1541, 1992, 1550.

<sup>2)</sup> V Nr. 100.

<sup>3)</sup> I Nr. 485, 1540. V Nr. 21, 1533.

<sup>4)</sup> Crac. V 1408 p. 100, 12. Zalesye alias Zręczycze.

<sup>5)</sup> I Nr. 588, 618, 1531.

jego czasów mianowicie, było tam 14 dziedziców do rodu Strzemieni należących, z których mieli niektórzy po całkowitym łanie, inni więcej, byli jednak i tacy, którzy mniej niż łan posiadali <sup>1)</sup>). Był on już więc podówczas dosyć liczną osadą drobnej szlachty klejnotników. Rozdrobienie to jednak odleglejszych musi sięgać czasów, skoro już w 1373 roku dwie części dziedziczne Rafała i Pabijana z Ochohina „*discretus vir*“ Jan, również z Ochohina, za 10 grzywien zastawia, a swoją i Miłosza za 7 tylko <sup>2)</sup>). Od 1397 roku do 1420 naliczyliśmy 25 właścicieli tej wioski, cyfra to więc dosyć pokaźna.

Czy za czasów Długosza był jeszcze kto więcej prócz owych 14 Strzemieńczyków, dziedzicem Ochohina? — nie możemy rozstrzygnąć, to tylko pewna, iż w 1436 roku znajdował się tam włodyka, w osobie Jędrzeja, który w jednej z zapisek sądowych jest nazwanym: *squirio*, t. j. ścierciałką, jak to już zresztą wiemy. W 1421 r. nadto spotykamy się z naganą Wojciecha z Ochohina, któremu Mikołaj zarzucił, iż nie jest szlachcicem lecz włodyką. Otóż, aczkolwiek ów Wojciech mienił się być klejnotnikiem, to jednak jakby nie było, zawsze wielce ciekawem jest ta okoliczność, iż wbrew powszechnemu zwyczajowi, nie zarzucano mu pochodzenia chłopskiego, snąc więc musiało się tam włodycze rycerstwo podówczas jeszcze rzeczywiście znajdować. Co się jednak później z nim stało i jakie są jego dalsze koleje, nie wiemy. W obec znakomitej bowiem większości klejnotników, która się już w Ochohinie w XV wieku znajdować musiała, trudno nam bardzo naszych ścierciałków od owej drobnej szlachty wyróżnić; stosunki zaś, jakie tam w XV i XVI wieku spotykamy, będą przedewszystkiem stosunkami tej zagrodowej klejnotnej szlachty, przynajmniej my je za takie uważać będziemy.

<sup>1)</sup> L. benef. I 106.

<sup>2)</sup> Kodeks Katedry Krak. II Nr. 285—6.



Wielu z owych dziedziców Ochonina na początku XV wieku sprzedaje lub zastawia swe działki za kilka lub kilkanaście grzywien, widocznie więc bardzo już one drobnymi być musiały <sup>1)</sup>. W 1402 r. spotykamy jakąś Pechnę z Ochonina, małżonkę Szymka z Wieliczki <sup>2)</sup>, nie gardziły więc zagrodowe szlachcianki i mieszczaństwem. Co więcej, Mikołaj szewc ze Skawiny, w 1415 roku jest w sporze z Jakuszem, Mikołajem i Jachną z Ochonina o jakąś część dziedziczną tamże <sup>3)</sup>, zdaje się więc, iż jeden z tej zagrodowej szlachty przeniósł się do sąsiedniego miasteczka, aby tam jako rzemieślnik osiąść, może też był on włódyką.

W pierwszej połowie XVI wieku dosyć jest jeszcze ludno w Ochoninie, wszyscy też jego ówczesni właściciele na bardzo już małych działkach gospodarzą. Nie rzadko zuachodzą się też między nimi i tacy, którzy na stajania swoją ojcowizną liczą <sup>4)</sup>; inni znowu za kilka grzywien swoje części dziedziczne zastawiają, ale nie tylko orną rolę, lecz i części domów także, jak np. Paweł Radwański z Ochonina, który w 1528 r. czwartą część domu i zagrody za 5 grzywien zastawia <sup>5)</sup>. Wychodziły też jak dawniej za mieszczan zagonowe szlachcianki, jedna z nich mianowicie w 1539 r. jest za Jakóbem z Myślenic <sup>6)</sup>. Wszyscy owi dziedzice Ochonina mają swe pola porozrzucane po całym obszarze wioski, zupełnie tak jak dziedzice Zrzęcyc i Zagórzan, od których nie zdają się też być wiele zamożniejszymi, choć nie są tak bardzo liczni jak oni.

O Krzyszkowicach, skupionych w drugiej połowie XIV wieku przez Tarnowskich, mówiliśmy na samym już wstę-

<sup>1)</sup> Crac. III Nr. 445, 1402. V Nr. 170, 1409, 409, 1414. VI Nr. 395, 1417, 44, 1415 i inne.

<sup>2)</sup> Crac. III Nr. 302.

<sup>3)</sup> Crac. VI p. 125. Nr. 19.

<sup>4)</sup> Crac. I Nr. 384. 1530. IV Nr. 308, 1535, 862, 1557, 847, 1538 i inne.

<sup>5)</sup> Crac. I Nr. 342.

<sup>6)</sup> Crac. II Nr. 566.

pie, tu więc tylko na zakończenie wspomnimy jeszcze o Radwanowicach w pow. Proszowskim, w których po raz ostatni ze śladem włódczego rycerstwa się spotykamy.

Dosyć dawno, bo już w 1373 roku Jan z Radwanowic miał w Ochonie jakiś działek po rodzicach odziedziczony, w ciągu zaś XVI wieku kilkunastu Radwańskich tam spotykamy, musiał więc jakiś związek między właścicielami obu tych wiosek zachodzić. W latach 1389 a 1420 znajdujemy w Radwanowicach aż 38 właścicieli, z których wszyscy prawie w analogicznych zupełnie znajdowali się stosunkach. co dziedzice Zrzęczyce i Zagórzan, jeden nawet 13 zagonów roli za 8 groszy zastawiał <sup>1)</sup>, działki więc musiały być bardzo małe. Długosz mówi, iż mieszkali tam *nobiles de armis variis*, którzy lany kmieccy poczęli sami na swój rachunek uprawiać <sup>2)</sup>. W 1445 r. spotykamy w Radwanowicach jednego z klejnotu Ostoja, a w 1474 dwóch Nowinów i dwóch Romanów <sup>3)</sup>. W 1399 roku jeduakże znajdujemy tam zagrodę (*area*) włódczowską, włódczkowską częścią również zwaną, którą ma jakiś Sulek. Tomek zaś z Radwanowic sprzedaje trzecią część tego siedliska za grzywnę i 8 szkocjów <sup>4)</sup>. Jeżeli więc nazwa ta nie pochodzi od imienia Włodzika czyli Włodzimierza, które zresztą było podówczas bardzo mało używane, to w istocie oznaczać może włódczowską siedzibę, t. j. zagrodę włodyki.

W pierwszej połowie XVI wieku należą jeszcze Radwanowice do więcej rozdrobnionych wiosek w województwie Krakowskim, dziedzice zaś ich przybierają różne przydomki jak: Midoniów, Ćwieków, Gizów, Koników, Przepiórków, Baranów, Mirotów, Gołębiów, etc. Niektórzy z nich mają swe działki w Będkowicach <sup>5)</sup>, to znowu w Grabowej

<sup>1)</sup> Crac. III Nr. 283, 1401.

<sup>2)</sup> L. benef. II p. 61.

<sup>3)</sup> Inscr. 865, 1116.

<sup>4)</sup> Crac. III Nr. 33, różnie bywa pisane, Włodziczowska, Włodziczowska, włodziczowska, włodzcowska, scil. *area*, *pars hereditatis*.

<sup>5)</sup> IV Nr. 1060, 1533. V Nr. 572, 1539.

i Błędowie <sup>1)</sup>), a bardzo wielu, jakśmy to już mówili, w Ocho-  
ninie. Nie są też oni wcale od nich zamożniejsi. Maciej  
Midoń dwa stajania i ogród za 15 i pół grzywien zastawia,  
Mikołaj zaś 3 stajania za 6 grzywien sprzedaje, a żona  
jego za kopę groszy jedno stajanie odstępuje, Stanisław  
znowu trzy stajania za 8 grzywien oddaje; Stanisław Ra-  
dwański wreszcie od Piotra Midonia osiem zagonów roli za  
2 grzywny kupuje. Są też w Radwanowicach zagrody, do  
których dwa lub trzy stajania ornego gruntu tylko należy,  
i to zazwyczaj po całym obszarze wsi rozrzucone, cały zaś  
jeden działek za 6 złotych został sprzedanym. Jeden z Prze-  
piórków nakoniec stajanie roli za 3 grzywny sprzedaje,  
a drugi dwa, za 7 grzywien kupuje, trzeci znowu za 5  
grzywien wyżywa się całej swej ojcowizny <sup>2)</sup>). Mimo tej  
biedy jednakże nikt z nich nie zapomina o tytule: *nobilis*,  
i wszyscy też są szlachtą, tak jak i dziedzice Będkowic,  
Ochonina lub Zrzęczyc w XVI wieku.

#### IV.

Przechodząc kolejno wieś po wsi i rozpatrując się o ile  
możności szczegółowo w jej stosunkach, zdołaliśmy zebrać  
tyle danych, iż teraz na ich podstawie możemy przystąpić  
do wniosków ogólnych, które w ten sposób uzyskały stałą  
i pewniejszą podstawę.

Otóż, może najbardziej uderzył nas fakt, iż ku schył-  
kowi XVI wieku, który za punkt wyjścia naszych badań  
obraliśmy, wszystkie wsie, w których ziemiańskie lany spo-  
tykamy, przez klejnotników były zamieszkane. Niepotrzebu-  
jemy tu, sądzę, raz jeszcze powtarzać wszystkich tych na-  
zwisk zagrodowej szlachty, których pochodzenie z Paprockim

<sup>1)</sup> I Nr. 134, 1528.

<sup>2)</sup> I Nr. 511, 1530. IV Nr. 1061, 1538, 922, 1537, 191,  
1534. V Nr. 50, 1533, 983, 1548, 499, 1540, 572, 1539.

w ręku udowodniliśmy, lub o których z wcześniejszych źródeł, jak nieoceniony *Liber beneficiorum* Długosza, lub zapiski herbowe tego samego dowiedliśmy. Liczbę tę i tak już znaczną, możemy powiększyć jeszcze o wszystkie te szlacheckie rodziny, których członków w Sandomierskiem i Lubelskiem na ziemiańskich łanach spotykamy.

W województwie Sandomierskiem, w Wiślickim powiecie spotykamy w Czechowie Okszców Czechowskich, zwanych Jękami i Bogoryjów Skotnickich <sup>1)</sup>, w Jarząbkach znowu znajdujemy Jarząbkowskich h. Gozdawa, Jedleńskich h. Nabram i Ostojów Zagórskich <sup>2)</sup>, w Grabkach zaś Grabkowskich h. Jastrzębiec <sup>3)</sup>, w Kostkach wreszcie Pozowskich h. Dębno <sup>4)</sup>, w Suskrajowicach dalej Suskrajowskich h. Równia, którzy się potem do ziemi Przemyskiej przenieść musieli <sup>5)</sup>. W powiecie Sandomierskim Domaradzkich herbu Ostoja w Domaradzicach i Kobylanach <sup>6)</sup>, w Witowicach Jastrzębców Krzesimowskich, w Swarzyszowicach nakoniec Swarzyszowskich h. Nałęcz <sup>7)</sup>. Pełno jest takiej zagrodowej szlachty w powiatach Radomskim i Opoczyńskim, co do której również stwierdzić moglibyśmy, że do szlachty herbowej należy.

Nawet owa bezkmicciowa szlachta, która prawie że wyłącznie zaludnia północną część województwa Lubelskiego, a mianowicie: powiaty Łukowski i Lubelski, a której nieraz po kilkadziesiąt jedną wieś zamieszkuje, wszystka prawie w Paprockim lub Niesieckim jest pomieszczoną. Ze wsi Moszny pochodzi rodzina Moszyńskich h. Nałęcz, w Sobieszczanach spotykamy 25 właścicieli z różnemi przydomkami,

<sup>1)</sup> PAPROCKI: Herby p. 565.

<sup>2)</sup> PAPROCKI p. 296, 694, 371.

<sup>3)</sup> Ibid. p. 185.

<sup>4)</sup> Ibid. p. 388.

<sup>5)</sup> Ibid. p. 668.

<sup>6)</sup> Ibid. p. 185.

<sup>7)</sup> Ibid. p. 214.

Sobieszezańscy zaś h. Rogala są wymienieni u Paprockiego<sup>1)</sup>. Z Iżyc wyszli Iżycy h. Bończa<sup>2)</sup>, z Piczkowic gdzie w 1531 r. 32 zagonowców gospodarzy, a w połowie XV było ich tam jeszcze więcej, jak wiemy, bo 64<sup>3)</sup>, pochodzą Piczkowscy h. Lubicz<sup>4)</sup>, prócz nich zaś spotykamy tam jeszcze Polikowskich h. Junosza i Korzeniowskich h. Nałęcz<sup>5)</sup>. Niezabitów będzie gniazdem Lubiczów Niezabitowskich a Poniatowa zapewne Ciołków Poniatowskich, Łupki zaś były już w początku XV w. siedzibą Bończów<sup>6)</sup>. W Szczuczceach znajdziemy również w tym czasie Pobogów<sup>7)</sup>. Z Izdebek znowu w Łukowskim pochodzą Pomianowie Izdebscy, jak świadczy NIESIECKI<sup>8)</sup>, z Karwowa dalej Karwowsy h. Rawicz<sup>9)</sup> a ze Świdrów, Lubicze Świderscy<sup>10)</sup>; Dadzibogowie<sup>11)</sup> h. Pobóg z Jastrzębi Daćbogów<sup>12)</sup>, z Piór wreszcie Piórowie h. Bończa, którzy się potem do ziemi Bełzkiej przenieśli<sup>13)</sup>. O Szaniawach nakoniec mówi Niesiecki, iż w roku 1429 Władysław Jagiełło nadał różne przywileje siedmiu braciom, dziedzicom tej wioski, których do rodu Junoszków zalicza<sup>14)</sup>; mamy zaś z ksiądziną dowód, że w istocie klejnotnicy do tego rodu należący, w 1559 roku tam się znajdowali<sup>15)</sup>. Wszędzie więc, nawet tam gdziebyśmy się tego najmniej spodziewać mogli, jak w owych licznych wsiach

<sup>1)</sup> Ibid. p. 664.

<sup>2)</sup> PAPROCKI p. 604.

<sup>3)</sup> L. benef. II. p. 544.

<sup>4)</sup> PAPROCKI p. 439.

<sup>5)</sup> Ibid. p. 215.

<sup>6)</sup> Ibid. 436.

<sup>7)</sup> POTKAŃSKI: Zapiski herbowe N. 69.

<sup>8)</sup> PAPROCKI p. 234.

<sup>9)</sup> NIESIECKI IV. 413

<sup>10)</sup> PAPROCKI 549.

<sup>11)</sup> Ibid. 439.

<sup>12)</sup> Ibid. p. 235.

<sup>13)</sup> Ibid. p. 604.

<sup>14)</sup> VIII. 599.

<sup>15)</sup> ULANOWSKI: Materyjały etc. N. 389. p. 417.

w województwie Lubelskiem, o tak znacznem rozdrobnieniu i typowych nazwach, wyłącznie szlachtę klejnotników spotykamy tylko.

Już w ciągu naszych badań łatwo bardzo mogliśmy zauważyć, iż w żadnej prawie wsi, gdzieś w XIV lub XV wieku zdołali odnaleść włodyków, nie znaleźliśmy już ich więcej w XVI wieku. Wsie owe bowiem, jak to z Regestrów poborowych wiemy, były już podówczas albo całkowicie skupione, jak Święcice, Ochonin, Bolów i Boczkowice, lub też częściowo tylko, jak Pirocice, Miroszów, Waślin i Potok, gdzie zawsze lany kmieccie przeważały. Gdybyśmy więc nawet wszystkich tułających się tam jeszcze zagonowców za włodyków uznali, to i tak znaleźliby się oni w porównaniu do szlachty zagrodowej klejnotnej w niezmiernie małej liczbie. Podobny stosunek zachodzi i w województwie Sandomierskiem również, gdzieś tylko w jednej wsi Mielu w 1398 r. trzech włodyków znaleźli <sup>1)</sup>, a z pośród tej całej zagrodowej szlachty, którą tam w XVI w. spotykamy, jedynie Szymona Gałkę Mielelskiego, jednego z sześciu właścicieli  $\frac{1}{4}$  ziemiańskiego lanka w Kamodzicach uznaćbyśmy mogli, nie bez pewnego prawdopodobieństwa, za potomka któregoś z owych trzech włodyków, choć znowu widzimy dwóch innych Mielelskich gospodarzących w Mielu 1579 roku na trzech łanach, ale nie ziemiańskich.

Z tego wszystkiego cośmy teraz, tak dobrze jak i w ciągu niniejszej pracy, powiedzieli, sam prawie nasuwa się już wniosek, iż skoro z jednej strony w województwie Krakowskiem tak dobrze, jak w Sandomierskiem i Lubelskiem, wszystkie wsie szlachty zagrodowej były w XVI wieku przez klejnotników zamieszkałe, z kilkoma ledwie i to wątpliwymi wyjątkami, z drugiej zaś w tymże samym czasie włodycze rycerstwo niknie prawie już zupełnie jako odrębna klasa społeczna, więc jasnem jest, że i zagrodowa szlachta rozważana jako całość, nie może od kogo innego, jak tylko od

---

<sup>1)</sup> ULANOWSKI: Materyjały etc. N. 13.

rozrodzonej szlachty klejnotnej pochodzić, przemiana bowiem włódczego rycerstwa na zagrodową szlachtę, jak to będziemy mieli jeszcze sposobność wykazać, jest niemożliwą. Bezkmieciowa, zagonowa szlachta jest więc ostatecznie nie tylko w Krakowskim, lecz i w Małopolsce całej wytworem ekonomicznych stosunków jedynie <sup>1)</sup>).

Nie pozostaje więc nam teraz nic innego, jak tylko zająć się śledzeniem przyczyn, dla których cała jedna część szlachty klejnotowej znalazła się w XVI wieku na ziemiach-skich łąkach, oraz w jakie klasy społeczne wsiąknęło, — jeżeli wolno tak powiedzieć, włódcze rycerstwo, z chwilą kiedy jako odrębny stan istnieć przestało.

Otóż przedewszystkiem stwierdzić tu musimy, że zagrodowa szlachta nie przedstawia się nam tak odosobnioną ekonomicznie w XVI wieku, abyśmy aż przypuszczać mieli, iż stosunki owe są np. wynikiem jakiegoś pierwotnego wyposażenia jej ziemią przez księcia, czego ślady miałyby się jeszcze wówczas dochować. Stosunki bowiem gospodarze bezkmieciowej szlachty w drugiej połowie XVI wieku, dadzą się zupełnie dobrze nawiązać ze stosunkami ekonomicznymi tej epoki w ogóle, a mianowicie z panującym jeszcze podówczas rozdrabnianiem własności ziemskiej.

Już na samym wstępie podnosiliśmy pewien związek, który mimo wszystkiego zachodzi między ilością zagród bezkmieciowej szlachty a ogólnem rozdrobieniem ziemi w pewnym powiecie, sądzymy bowiem, że oba te zjawiska stoją między sobą w związku. Aczkolwiek bowiem w XVI już wieku wskutek różnych przyczyn przeważała stanowczo własność jednowioskowa, będąca niejako typem gospodarstwa folwarcznego, to jednak ślady dawnego rozdrobienia o wiele większego, dosyć się jeszcze podówczas wyraźnie i licznie przechowały.

Myliby się bowiem ten, kto by przypuszczał, iż w społeczeństwach na niższym szczeblu ekonomicznego rozwoju stojących, ponieważ ziemi jest jeszcze podostatkiem a ludności mniej, rozdrabnianie własności ziemskiej nie występuje wcale, dzieje się bowiem zupełnie przeciwnie. W stadyjum

gospodarstwa więcej naturalnego, bezobrotowego mianowicie, ziemia ta, która jest wciągniętą w zakres działalności ekonomicznej, t. j. ziemia uprawna, znajduje się zawsze w ograniczonej ilości, gdyż brak pracy i kapitału uniemożliwia wyzyskanie pozostałej. Ponieważ zaś wszelkie inne rodzaje kapitału prawie nie istnieją podówczas, przeto z natury rzeczy ziemia wśród społeczeństwa wyłącznie rolniczego, bo nie mającego ani wielkich miast, ani fabryk, a więc i całej klasy bezrolnej ludności, staje się główną jeżeli nie jedyną przedstawicielką majątku społecznego, a co zatem idzie i najogólniej uznaną wartością, i jako taka staje się zazwyczaj środkiem wypłat. Wszelkie działy, spadki, posagi, itd. uskuteczniają się bowiem w ten sposób, iż nie mogąc być zamienione na pieniądze, muszą być wypłacane w ziemi i za jej tylko pomocą. Aczkolwiek więc ziemia najmniej zdolną jest do obrotu, to jednak siłą rzeczy wciągnięta jest do niego poniekąd i w ten sposób rozdrabniać się może, jeżeli naturalnie prawo nie stoi temu na przeszkodzie, i jeżeli się nie ma do czynienia z ludnością niewolną, która uprawianej przez siebie ziemi nie posiada na własność. Na tej też drodze dochodzi nieraz do prawdziwego rozproszkowania własności ziemskiej, szczególnie jeżeli się ma na uwadze, iż gospodarstwo ekstensywne większych zazwyczaj potrzebuje przestrzeni. Otóż wsie owe o licznych dosyć ziemiańskich łanach, które jeszcze w XVI wieku spotykamy, należy uznać za szczątki tego dawniejszego stanu, rozdrobnienie bowiem ziemi w całej jeszcze było pełni w XV wieku, jak to wiemy.

Działki takie ziemiańskie, między którymi znajdowały się i mniejsze i większe, reprezentowały najmniejsze samostatne gospodarstwa ówczesne, o ile naturalnie ich właściciele osobiście na nich gospodarowali. Należały też one rzeczywiście do zagrodowej szlachty w pierwszej linii, która nieraz nietylko sama gospodarować, ale jąć się ich uprawy musiała; należały one jednakże i to niejednokrotnie do najmniejszej również szlachty, która prócz ziemiańskich łan-



kow i lany kmiece a nieraz i całe wioski miewała, a już najzwyklej z wiskiem, jak to nieraz mogliśmy zauważyć, że p. dezas kiedy ubośi członkowie jednej i tej samj rodziny na ziemiańskich działkach siedzą, inni zamożniejsi nieraz dość znaczne majątki posiadają.

Nie będziemy tu powtarzać wszystkich przykładów z Krakowskiego, pozwolimy sobie je luak przytoczyć jeszcze kilka z województwa Sandomierskiego. I tak zaraz na wstępie spotykamy Stanisława Brzezińskiego, który jest właścicielem połowy ziemiańskiego łana w Niecznicach, a w tymże samym Sandomierskim powiecie posiada cztery wioski: Pokrzywanę, Wieleborowice, Nowawieś i Trzasków. Jan Rusiecki znowu jest właścicielem Pucaczowa w Wiślickim i udziału w Niedźwiedziu, a w Głozach ma 1/2 część tylko ziemiańskiego łana; w tymże samym powiecie nakoniec, we wsi Czechowie, kasztelan Czechowski, Zbożny Kormański, właściciel dwóch wsi w pow. Sandomierskim, Kopki i Łętowni mianowicie, posiada dwa lany ziemiańskie. Dalej Krzesimowscy, Gromadzey, Zaklikowie, Blońscy, Pozowscy, Skotnicy, Słupscy, Golembiowscy i inni posiadają to całe wsie, lub znaczniejsze udziały, to znowu ziemiańskie tylko działki. Jestto więc najlepszym dowodem, iż posiadanie ich nie było wcale jakąś wyłączną cechą zagrodowej szlachty jakoby, lecz wypływem czysto ekonomicznych stosunków jedynie: gdyby się bowiem inaczej rzeczy miały, nie moglibyśmy nigdy objaśnić dla czego członkowie jednych i tych samych niewątpliwie rodzin mają i kmiece i ziemiańskie działki, gdyż o jakichś skupach nie może tu być i mowy.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia brak kmieci, który u całej części zagrodowej szlachty spotykamy, wyjaśni to nam zarazem i genezę ziemiańskich łanów w ogóle. Aby to jednak uczynić, musimy cofnąć się wstecz i przypomnieć sobie, w jaki mianowicie sposób powstawały lany kmiece, a to nas znowu zaprowadzi do kolonizacyi niemieckiej, której te ostatnie swój początek winny.

Osadnictwo na prawie niemieckiem, które się u nas w XIII wieku rozpoczyna, a trwa w całej sile przez wiek XIV,

wprowadza w ówczesne stosunki ekonomiczne polskie dwa wielkiej doniosłości czynniki, a mianowicie obok dain w naturalijach i stały czynsz w monecie, który oznacza zawsze przejście z gospodarstwa naturalnego do pieniężnego, oraz dopomaga, dając gotowe już formy i to o wiele doskonalsze od tych, jakie się u nas podówczas wytworzyć mogły, do przejścia i zupełnego ustalenia gospodarstwa czynszowego. Kolonista taki, z początku Niemiec a później i Polak, otrzymywał pewną odmierzoną ilość roli, zazwyczaj jeden łan, t. j. morgów 30, z którego był obowiązany do różnych powinności i opłat. Zniesienie jednakże dawnych prestacyj na rzecz grodu i panującego w ziemi księcia i kościoła przynajmniej, wyzwoliło go od więzów, krępujących jego gospodarczą działalność; większa zasobność dalej i lepszy system gospodarstwa, gdyż zdaje się kolonizacyja niemiecka dopiero rozpowszechniła u nas zupełnie trójpolówkę, pozwoliły kmieciowi opłacać daleko więcej z uprawianej przez siebie roli, niż to dawny niewolny osadnik był w stanie.

Nie należy jednak zapominać, iż kolonizacyja na prawie niemieckiem nie spowodowała żadnej zmiany w rozdziale własności ziemskiej, i nigdy też nie była tej doniosłości czynnikiem, co np. wyposażenie ziemią kościoła i możnowładztwa przez panującego, które to wyposażenie zmieniając rozdział majątku społecznego, było przyczyną późniejszej zmiany jego społecznego ustroju zarówno. Pomogła ona przede wszystkim do utrwalenia i wzmocnienia stanowiska ekonomicznego tym, którzy z niej korzystać byli w stanie, a więc w pierwszej linii kościołowi. Sądzymy jednak, iż już podówczas dosyć znaczna część rycerstwa udziału w niej brać nie mogła i temu cały ruch kolonizacyjny zaradzić nie był w możności. Pomijając już bowiem to, iż nie każdy mógł uzyskać przywilej lokacyjny, który przynajmniej przed paktem koszyckim był koniecznym do osadzenia wsi na prawie niemieckiem, to jednak główna przyczyna leżała w tem, iż własność ziemska rycerstwa była już w XIV wieku dosyć rozdrobnioną.

Musimy tu jeszcze zwrócić uwagę, iż stosunek osadzonego kmiecia do właściciela był przede wszystkim stosunkiem czynszowym, wiemy zaś, że przy każdej dzierżawie wydzierżawiający musi się zrzec pewnej części dochodu na rzecz dzierżawcy, inaczej ten ostatni nie mógłby utrzymać ani siebie, ani opłacić kosztów gospodarstwa. Podział zaś taki nie jest możliwym w małych bardzo gospodarstwach, które nigdy tyle dochodu nie są dać w stanie, to też korzystniej w takich razach zawsze będzie dla właściciela małych przetrzeni gospodarować na swój rachunek. Z czysto ekonomicznych więc względów niejedyn szlachcic posiadający jedynie część jakąś wioski, nie mógł lokować jej na prawie niemieckiem, ani osadzać czynszowych kmieci. Jeżeli jednak część szlachty klejnotnej znajdowała się już w tem położeniu w XIV wieku, to o ileż jej było więcej w tem położeniu w XV wieku, rozdrobnienie bowiem znaczne uczyniło postępy. To też niejednokrotnie widzimy, jak synowie lub wnukowie tych, którzy jeszcze w XIV wieku mogli swe majątki osadzać kmieciami, musieli teraz ich eliminować, a sami jąć się uprawy niegdyś kmiecych łąnów.

Nie potrzebujemy tu powtarzać wszystkich przykładów, których nam tyle *Liber benef.* i księgi sądowe dostarczają, zwracaliśmy już bowiem na to zjawisko uwagę w ciągu naszej pracy, tu tylko zaznaczyć raz jeszcze winniśmy, iż jest ono bardzo powszechnem w ciągu całego XV wieku. We wszystkich też wioskach, w których się zagrodowa klejnotna szlachta znajduje, zawsze spotykamy w końcu XIV lub w XV w. więcej kmieci, niżeli w XVI, jeżeli jeszcze podówczas dotrwali, że tu przypomnę jedne Będkowice, gdzie Długosz wspomina o 30 blisko łąnach kmiecych, a w 1581 r. Rejestr poborowy wymienia ich tylko dwa w tej wiosce.

Widzimy więc, że nie podobna żadną miarą oprzeć na braku kmieci dowodu, iż zagrodowa szlachta jest czemś różnym od szlachty klejnotnej, brak ów bowiem, będący wynikiem czysto ekonomicznych stosunków, nie może nigdy stanowić o odrębności prawnopolitycznej zarazem.

Wprawdzie w ciągu XV wieku, a nawet już przy końcu XIV, sama kolonizacja zmienia się o tyle, iż dawne tubylcze klasy rolnicze poczynają ulegać jej wpływowi i same się powoli przetwarzają, a w Małopolsce prędeż nawet niż gdzieindziej. Dochodzi też do lokacyj połowicznych, jeżeli wolno tak powiedzieć, t. j. *in jure Polonico*, gdzie kmieć więcej odrabiał, a mniej płacił czynszu pieniężnego, jeżeli w ogóle go uiszczal<sup>1)</sup>. Osadzenie jednak na prawie polskiem było raczej uregulowaniem stosunków ludności pracującej na rzecz dworu, nizeli całkowitą jakąś przemianą systemu gospodarstwa, sądzymy bowiem, że w takich razach nie tyle o czynsz w monecie chodziło, ile o robocizny kmieci, którzy folwark, zazwyczaj większy, uprawiać i obsiewać musieli. Łatwiej też było później takiego kmiecia na rolnego zagrodnika przemienić, z Rejestrów poborowych zaś wiemy, iż bezkmieciowa szlachta nieraz takich zagrodników miewała.

Udowodniliśmy więc jak sądzę dostatecznie, iż brak kmieci a względnie posiadanie ładu ziemiańskiego było wpływem ekonomicznych stosunków jedynie, a mianowicie: albo było wynikiem niemożności osadzania kmieci od samego początku z powodu zbyt małych działów, albo też, i to zdaje się było nawet częstszem, usuwania ich z łąnów czynszowych wskutek rozrodzenia, i w ten sposób też większa część ziemiańskich łąnów powstać musiała.

<sup>1)</sup> HELCEL I ogólnego zводу § 134. HUBE: Ustawodawstwo, Statut W. P. § 34. Kmieć osadzony na prawie polskiem ma służyć tyle lat panu, ile lat był na wolniznie. *Et si antea libertatem habebat aliquot annis, tot serviat suo domino*. Jeżeli zaś osadzonym był na prawie niemieckiem, ma czynsz płacić za tyle lat, ile trwała wolnizna. *Cum vero in iure Teutonico kmeto est locatus, idem nequeat recedere nullo modo, nisi tot annis censum exsolvat, quod annis habebat libertatem*. BANDTKE: Jus Polonicum. Const. Lanc. terrae de 1418—1419. § 36. Kmiecie na prawie polskiem lokowani, mają połowę tego płacić, co osadzani na prawie niemieckiem, jeżeli pana opuszczają, musieli więc zwykle o połowę mniejszy czynsz płacić.

Od połowy XV wieku zmieniają się znowu o tyle stosunki, iż wskutek różnych przyczyn bardzo silnie wśród szlachty objawia się dążność skupywania drobnych owych działków, która zresztą idzie w parze z tworzeniem gospodarstw folwarcznych. Wskutek bowiem przemiany gospodarstwa naturalnego na pieniężne, które się w zupełności już w XVI wieku dokonało, skupy takie oraz rugowanie kmieci korzystniejszymi się okazały, tak jak niegdyś w XIII i XIV wieku zakładanie gospodarstw kmiecych czynszowych. Zmiana ta nie pozostała naturalnie bez wpływu na zagrodową szlachtę, nim się jednak nią zajmiemy, niech nam tu będzie wolno choć w paru słowach zaznaczyć, co się na ową zmianę złożyło.

Otóż najważniejszą przyczyną pozostanie zawsze owa przemiana gospodarstwa naturalnego na pieniężne, kolonizacja jednak Rusi znacznie to przejście ułatwiła; z jednej strony bowiem wszystka ta uboga szlachta, która w niej najżywszy udział brała, zmuszoną była wyzbyć się tej, choćby najszczuplejszej ojcowizny, którą opuszczała, tym więc którzy pozostawali umożliwiło to skupy; z drugiej zaś strony znaczna część ludności kmiecej poszła na Wschód szukać lepszych warunków bytu. Położenie bowiem kmieci zmieniło się na gorsze już podówczas. Najsilniejszy prąd kolonizacyjny minął, trzeba się też było coraz bardziej na tej samej roli mieścić, rozdrobnienie też a co za tem idzie i pewne zubożenie przyjsć z kolei musiało. Kmieć nie siedział już jak dawniej na całkowitym łanie, a choć może nie opłacał takiego samego czynszu jak z całego, choć i to się niejednokrotnie zdarzało, to jednak odrabiać musiał takie same jak niegdyś robocizny. Była to bowiem dawna zasada prawna, iż wszelkie ciężary ludności rolnej były osobistymi przede wszystkim, zamiast stać się tak jak na Zachodzie z osobistych rzeczowemi, t. j. przejść z człowieka na ziemię<sup>1)</sup>. Tłumne to jednak przenoszenie się kmieci na Ruś przyspieszyło i ułatwiło niezmiernie zaprowadzenie gospodarstwa folwarcznego, właściciele bowiem byli zmuszeni zazwyczaj wcie-

<sup>1)</sup> Mon. Pol. hist. T. II. p. 18.

łać opustoszałe lany, opuszczone przez ich dawnych gospodarzy, do swych pól folwarcznych, a jaka ich była ilość, dosyć przejrzeć Regestr poborowy np. powiatu Chęcińskiego i Pilźnieńskiego z 1536 i 1540 roku. Często się nawet zdarzało, iż na takich pustych rolach lasy porastały <sup>1)</sup>, nie miał ich bowiem kto uprawiać.

Razem z dążnością tworzenia większych kompleksów własności ziemskiej i zaprowadzania gospodarstw folwarcznych, występuje zazwyczaj dążność do opanowania sił roboczych, t. j. przywiązania ludności rolnej do gleby i uczynienia jej zupełnie od dworu zawisłej, znacznie bowiem później dopiero i wśród zupełnie zmienionych ekonomicznych stosunków mogły się gospodarstwa takie oprzeć na płatnej, najemnej pracy. To też przywilej kmieci opuszczania roli oddawna już był solą w oku szlachecie, aczkolwiek więcej był on niebezpiecznym w XIV np. wieku, niżeli w XV i XVI, większą bowiem miał kmieć podówczas faktyczną możliwość opuszczenia gospodarstwa, gdyż więcej nowych wsi zakładano, większa też była o niego konkurencja, tak że nawet częste takie opuszczanie zagród groziło wówczas istic rabunkowem gospodarstwem, jak o tem np. świadczy zakaz statutu Wiślickiego wrywania wszystkich drzew owocowych, raz zasadzonych <sup>2)</sup>, który się przedewszystkiem do kmieci opuszczających gospodarstwa odnosić musi. Chociaż jednak okoliczności same znacznie przywilej ten zmniejszyły, nie przestał być on jednak groźnym dla szlachty. To też począwszy od statutu Wiślickiego objawia się wśród niej bardzo silna dążność z początku do zmniejszenia go, a następnie do całkowitego zniszczenia. I tu jednak kolonizacja Rusi przyczyniła się do jego usunięcia. Pod grozą zupełnej utraty robotnika przytwierdza ówczesna szlachta ostatecznie kmie-

---

<sup>1)</sup> PAWIŃSKI: Polska XVI w. T. IV. p. 562, 565, 578, 581, 582, 588 etc. ŁASKI: *Liber benef.* I. pp. 198, 236, 596. (Wielkopolska).

<sup>2)</sup> HUBE: Ustawodawstwo § 99. St. Wiśł.

cia do ziemi, zmuszając go nieraz bezprawnie, aby jako zagrodnik na umniejszonej naturalnie roli i na zupełnie innych warunkach pozostał <sup>1)</sup>).

Zagrodowa szlachta przytwierdzać do ziemi ani odbierać przywilei nikomu nie mogła, z tej prostej przyczyny, że kmieci nie miała, cały ruch ów jednak nie pozostał na nią bez wpływu. Najprzód znaczna jej część podówczas wyszła na Ruś i Litwę, szczególnie tam więc niknąć zaczęła, gdzie prąd ów tworzenia większych majątków silniej występował, a więc w Małopolsce przedewszystkiem. Dalej, dopiero wtedy ostrzej i wyraźniej zarysowała się różnica dzieląca szlacheica zagrodowego od całowioskowego, który się stawał coraz powszechniejszym typem.

Na sam początek tego ruchu właśnie, bo na rok 1458 i 1472, przypada uchwała na dwóch zjazdach w Kole i Korczynie powzięta, opodatkowania bezkmieciowej szlachty, w Wielkopolsce miała ona opłacać po dwa grosze od pługa a w Małopolsce po sześć. Była to chwila jak wiadomo wielkiej doniosłości dla całego państwa Polskiego, trzeba bowiem było prowadzić dalej wojnę Pruską i zaciężne wojsko opłacić, nie więc dziwnego, że chwycono się energicznych środków i nie tylko na opodatkowaniu zagrodowej szlachty porzeczano, uchylono bowiem równocześnie kilka jeszcze restrykcyj dawniejszych przywileji co do pobierania poradnego <sup>2)</sup>).

W taki to sposób powstała owa jedyna prawna różnica, która między szlachtą mającą kmieci — a bezkmieciową istniała aż do 1622 r., w którym to roku zniesiono poradne zupełnie.

<sup>1)</sup> Polska XVI w. T. VI. p. 564. 1540. Karánica: 7 *revo agros (scil. cmentonum) haeres villae ad agros praediales adiunxit et eorum possessores fecit hortulanos.*

<sup>2)</sup> BANDTKE: *Jus. Polonicum* por. Przyw. Wł. Jagielly 1388 i Jedleński 1430 z art. 5, 6, 8, 9, 10, 11. Uchwał w Kole i 1, 3, 4, 5, 6 Uchwał Korczyńskich.

Pozostaje nam jeszcze jedna kwestyja, której pominąć nie możemy, a mianowicie kwestyja stosunku owej bezkmienciowej szlachty do nielicznego już wprawdzie bardzo w XV i XVI w. włodyczego rycerstwa.

Sądzymy, iż zachodzi tu między jednymi i drugimi stosunek tożsamości ekonomicznego położenia przedewszystkiem. Wykazaliśmy już bowiem na takich przykładach, jak Chronów, Będkowice, Wojakowa i inne z jednej strony, a na Potoku, Zrzęczycach, Zagórzanach i Miroszowie z drugiej, że rozradzająca się i coraz więcej ubożająca szlachta klejnotna znalazła się w temże samem położeniu, co i niknące włodycze rycerstwo, na tym więc wspólnym gruncie ekonomicznych stosunków, których wyrazem było ubóstwo, zeszedli się tak jedni jako i drudzy. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak tylko poznać w jaki sposób stosunki owe na obydwie te klasy społeczne oddziaływały.

Przenosiło się przedewszystkiem ubogie włodycze rycerstwo, nie mogąc już ze swych drobnych działków wyżyć, do miast i miasteczek szukając tam polepszenia swej doli. Z tych kilku przykładów podanych przez nas w ciągu niniejszej rozprawy, widzieliśmy jak jeden przenosi się do Szkalmierza, Pirocey prawdopodobnie włodycy osiadają w Sandomierzu, a Mikołaj z Ochonina w sąsiedniej Skawinie; może też do nich zaliczyć wypadła jednego z mieszczan Żarnowieckich 1400 r. zwanego włodyczką, oraz Jakóba Włodykę mieszczanina Krakowskiego z 1530 r. <sup>1)</sup>). Zamożniejsi i więcej przedsiębiorczy otrzymywali sołtystwa lub je nawet kupowali, jak np. znany nam już Stanisław z Miroszowa.

Szło też włodycze rycerstwo na Ruś a nawet może i na Litwę, bądź w służbie u panów, bądź na własną rękę, choć to rzadziej zdarzać się musiało. Z pewnością też nie jeden z owych „*familiars*,” o których często wspominają najstarsze księgi Halickie, do włodyczego rycerstwa należy, choć o tem wyraźnej wzmianki nie mamy. Dosługiwali się

---

<sup>1)</sup> Ant. libri judic. II. N. 7196. *Libri Consul. Crac.* N. 41. p. 418.



tam oni to kawałka roli, który im zazwyczaj pan dawał w zastaw, to osadzano ich w nowo zakładanych wioskach jako sołtysów, była ich bowiem wielka potrzeba na kresach podówczas.

Służyli też po dworach zamożniejszej szlachty i w Polsce, nie była to jednak zbyt korzystna służba, chwyтали się też jej ci tylko głównie, którzy już nie mieli, t. z. gołota. Panowie bowiem zbyt hojnymi nie byli i nie potrzebowali się nimi okazywać wcale wobec licznych b. pretendentów, którzy się do takiej służby gąrnęli. Mamy ciekawy tego przykład odnoszący się wprawdzie do szlachty, ale pozwala on wnosić, że z włódczym rycerstwem jeżeli nie gorzej, to z pewnością nie lepiej w takich razach bywało. Oto w 1465 r. Stanisław z Szydłowca, kasztelan Żarnowski, miał dwóch „nobiles“, którzy u niego wraz z kmieciem na półlanku zaledwie siedzieli: *ad ipsius utilitatem et cum ipsius scitu*, jak mówi zapiska <sup>1)</sup>, widzimy więc, że wyposazenie bogatem nie było zupełnie. Czy osiadali włódcy jako kmiecie? Nie znaleźliśmy nigdzie o tem wzmianki, nie jest jednak wyłączone zupełnie możliwość, iż najbiedniejsi nie wahali się nawet na tej drodze szukać polepszenia swego bytu, stanowisko bowiem kmiecia w XIV i XV jeszcze wieku o wiele mogło być lepszem od położenia niejednego włódyki.

Mówiliśmy już o tem powyżej, iż znaczna część zubożalej szlachty klejnotnej znalazła się w tem samem położeniu, co wszystko już prawie włódcze rycerstwo ówczesne. Widzimy też wszędzie zagrodową szlachtę, gdzie i włódyków spotykamy, nie mówiąc już o sołtystwach, które były tak intratnemi, iż nawet zamożniejsza szlachta z chęcią je brała, znajdujemy jednak naszych zagonowców po miastach i miasteczkach. Mylnem jest bowiem jak sądzę mniemanie, że ludność miast naszych składała się w XV i XVI wieku jeszcze z Niemców przeważnie, sądzę też, że Kraków mu-

<sup>1)</sup> Ks. Radomska VI p. 771.

siał być pod tym względem wyjątkiem. Spotykamy więc w XVI wieku Będkowskiego w Sławkowie, a Brzuchańskiego w Miechowie w 1399 r. <sup>1)</sup>). Spotykamy się nawet z dwoma mieszczanami szlacheckiego i polskiego pochodzenia, jak się zdaje, w Haliczu i Rohatynie w 1438 i 1454 roku <sup>2)</sup>).

Przyjmowała zagrodowa szlachta służbę u panów, jakśmy to mieli sposobność zauważyć. Kolonizuje też Ruś i Litwę, w każdym bowiem takim ruchu te właśnie żywioły biorą udział, którym nie bardzo dobrze w domu. Słowem, szuka bezkmieciowa szlachta na tych samych drogach co i włódcze rycerstwo polepszenia swej doli, zmiany ciężkich ekonomicznych warunków. Nie może to być jednak powodem, abyśmy jednych od drugich wywodzić mieli, choć dzięki ekonomicznym stosunkom znaleźli się tak jedni jak i drudzy w tem samym położeniu. Nie zlewają się jednak obydwie te klasy społeczne mimo tego wcale, zawsze też łatwo ich po cechach prawnych odróżnić. Szlachtę zagrodową bowiem, choćby najbiedniejszą, broniła jej stanowa odrębność, to też widzieliśmy na przykładzie Zrzęczyc i Zagórzan, że tylko drogą nobilitacyi można było zostać klejnotnym szlachcicem, aczkolwiek zagonowym tylko.

Sądzę, iż gdyby nie kolonizacyja Rusi, najbiedniejsza część szlachty mimo tej odrębności nawet byłaby przeszła w mieszczaństwo, lub zupełnie schłopiała, o ileż więc musiało być gorszem położenie włódczego rycerstwa podówczas? Niejeden taki ubogi szlachcic, który czasem zaledwie że mógł na koniu wyjechać za wrota swej ojcowizny <sup>3)</sup>), dorabiał się na kresach majątku i odzyskiwał w pełni zagrożone swoje prawno-polityczne stanowisko, a w każdym razie, znalazłszy się w pierwotniejszych, a co zatem idzie swobodniejszych

<sup>1)</sup> Czch. II. p. 304. *Nicolaus de Brzuchana commutat partem suam ibidem pro domo in Mechovia.*

<sup>2)</sup> Akta Grodzkie i Ziemskie T. XII. Nr. 395, 2941.

<sup>3)</sup> Ks. III Radomskowska 1429 p. 233 — *et predictus Der-slaus recessit de hereditate in uno suo equo uti equester.*

ekonomicznych warunkach, unikał tej ostateczności, która go w domu niechybnie czekała. Tym sposobem wpłynęła kolonizacja Rusi na dalszy wzrost i rozwój szlacheckiego elementu, który tak ważną później rolę miał odegrać w organizacji państwowej dawnej Polski. Nie zapominajmy bowiem, że i pozostającym w kraju ułatwiła ona wydobycie się z nieznośnych gospodarczych stosunków, które rozdrobnienie własności ziemskiej oraz jej terytorjalne rozbitcie wytworzyło. Inaczej się jednak z włódkami działo, czy u siebie bowiem, czy na Rusi, jeden ich los czekał, a mianowicie: utrata prawno-politycznego stanowiska.

Upadek włódczego rycerstwa od dawna się już datować musiał, skoro wszystkie wsie, wspomniane w Dyplomatariuszach, a które Dr. PIEKOSIŃSKI uważa jako przez włódków zasiedlone pierwotnie, już w XIII wieku a nawet i wcześniej są w rękach kościoła i możnowładców zazwyczaj, zarówno w Wielko- jak i w Małopolsce <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> W Małopolsce: Kodeks M. P. I Nr. 29, 1246. Kurozwęki: *Comes Mstigneus f. Martini de* — Kodeks Polski III. Nr. 56, 1287. Kurozwenki *villa hominum castri Cracoviensis*. Kodeks M. P. I 1262 Nr. 57. Sobiesęki Bol. Wstydl. nadaje Klaryskom w Zawichoście. Nr. 86, 1274. *Comes Bogufalus dictus de Sobesuc* (Sobiesęki). Nr. 113, 1287. Wielogłowy *Comes Otto Palat. Sandom.* — *Comes Georgius*. Kodeks M. P. II Nr. 476, 1270. Koniemłoty Kl. Łysogórski. Kodeks Katedry Krak. I Nr. 67, 1269. Biesiadki *Paulus ep. Crac. confert sculleciam in* — Kodeks Polski III Nr. 66, 1288. Bibichy klasztor Zwierzyniecki. Nr. 226, 1361. Szczekociny. *Petrus de — Capit. Sandec.* Kodeks M. P. III. Nr. 851, 1373. Gawrony *Jacussius f. Tomislai notarius Crac. et Biec terrarum generalis*. T. I. Nr. 328, 1375. Szczukomłoty *Mathias de Chroberz*. W Wielkopolsce: Kodeks W. P. I Nr. 18, po 1153, *fili uxoris Zbiluti contulerunt beato Petro in Lekno*. Mokronosy. Nr. 313, 1253. Koszutzy. *Comes Bogussa*. Nr. 136, 1232. Biesiekiery *Archiep. Gnezn.* III. Nr. 1524, 1364. Sobiejuchy. *Comes Nicolaus*. Na Mazowszu: Kodeks Maz. Nr. 1 dod. około 1230. Koziegłowy, Szyszki, Krzykosy, Sowokłęski, Petrukozy, *villae episcopi Ploc.* Kodeks W. P. III. Nr. 2038,

Nie będziemy jednak cofać się wstecz tak daleko i badać przyczyny rozkładu tej klasy społecznej, powiemy tylko tyle, iż w epoce, w której zaznajomiliśmy się bliżej z niem, t. j. w XV i XVI wieku, znajdowało się już włodycze rycerstwo w stanie zupełnego upadku.

Nie mogło jednak być inaczej. Skoro z jednej strony szlachcic, pełny rycerz, wskutek rozrodzenia i ubóstwa zeszedł na to samo stanowisko ekonomiczne co i włodyka, a z drugiej sołtys a nawet kmieć podniósł się do niego, włodyka, pod działaniem podwójnego tego prądu ginąć musiał. W ustroju społecznym nie było dlań miejsca, gdyż ani organizacja wojskowa, ani żadna inna nie potrzebowały go zupełnie, stawał się więc on powoli anachronizmem społecznym, jeżeli tak powiedzieć wolno. Coraz też więcej zacieśniała się świadomość prawna o odrębności włodyczego rycerstwa, jako klasy społecznej, do czego stanowisko jego, jako połowiczne, pośrednie, a co za tem idzie mniej wybitne, znacznie się przyczynić mogło.

Widzieliśmy nadto na przykładach tych kilku wiosek, jak w końcu XIV i XV wieku szlachta ciążyła na włodykach, przyszła też chwila, iż przygniotła ich zupełnie. Coraz to więcej i ogólniej pojęcie rycerza stawało się nieodłącznym od pojęcia szlachcica, tak, że w końcu doszło do tego, iż pół rycerz, pół-szlachcic, bez klejnotu i zawołania stał się niezrozumiałym zupełnie.

Oto do jakich rezultatów doprowadziły nas poszukiwania, mające na celu wyświetlenie pochodzenia szlachty zagrodowej, oraz wyjaśnienie jej stosunku do włodyczego rycerstwa. O ileśmy zdołali zadawalniająco na obydwie te kwestyje odpowiedzieć, — nie nam o tem sądzić, nie możemy tu jednak pozostawić bez omówienia dwóch zarzutów, z którymi najszybciej moglibyśmy się spotkać.

---

1303. Trąbki *Comes Andreas*. Na ślady zaś włodyczego rycerstwa, aczkolwiek nie bardzo pewne, mogliśmy tylko natrafić: Kodeks P. III. Nr. 35, 1257 — *datum in territoriis militum de Costchich* (Kostki) oraz w *Liber benef.* T. III p. 97. Bieniutki, Kostki W., Kostki M.

W pierwszej linii dotyczą one przyjętej przez nas zasady, iż brak klejnotu i zawołania stanowi główne znamię, ilekroć chodzi o rozstrzygnięcie, czy daną osobistość do szlachty czyli też do włodyczego rycerstwa zaliczyć wypada, co się nie zgadza z przytoczoną przez nas zapiską, w której występuje, jak wiemy, włodyka *de clenodio Jelen*. Po drugie zaś, iż raz wykazawszy w niektórych wsiach obecność włodyczego rycerstwa obok szlachty klejnotnej, utraciliśmy tem samem pewność, iż się ono i gdzieindziej równie dobrze nie znajduje, choć o tem źródła nie wspominają wyraźnie; dowody bowiem nasze, iż daną wieś sami klejnotnicy zamieszkują, nie mogą naturalnie obejmować wszystkich co do jednego jej mieszkańców, zawsze więc wolne miejsce dla włodyków znaleźćby się mogło.

Na pierwszy zarzut odpowiedzieć możemy, iż wprawdzie zapiska owa stoi rzeczywiście w niejkiej sprzeczności nie dającej się całkowicie usunąć. To jednak wobec tylu dowodów, iż włodycze rycerstwo ani klejnotu ani zawołania nie posiadało, co zresztą zgadza się zupełnie z ogólną charakterystyką prawną tej klasy społecznej, — ten jeden zarzut ustąpić musi. Gdybyśmy bowiem raz przyjęli, iż włodycze rycerstwo te oznaki pełnej szlachty miało, to w takim razie popadlibyśmy w owiele większą ze źródłami sprzeczność. Lepiej też będzie w obec tak licznych świadectw przeciwnych uznać, jak zresztą uczyniliśmy, zapiskę ową o klejnotnym włodyce za mylną, o tyle przynajmniej, iż odnosi się ona do zubożałego szlachcica, który zatracił świadomość swego stanu, podobnie jak jego klejnotni bracia kmiecie z Wojakowej, co do których udowodniliśmy, iż wcale nimi nie byli.

Co do drugiego zarzutu, to znowu powołać się musimy na stosunek źródeł, których mamy podostatkiem do tej właśnie epoki, samych bowiem zapisek herbowych z jednego tylko województwa Krakowskiego, naliczyliśmy 1340, z których zaledwie ośm dotyczy się włodyczego rycerstwa. Zachodzi więc już tutaj stosunek wielkich liczb, na którym oparci i my, tam, gdzie tak obfite źródła nie nam o włody-

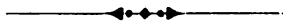
kach nie wspominają, uważamy ich za rzeczywiście nieistniejących, gdyż sądzymy, iż w takich razach lepiej będzie trzymać zawsze źródeł i tam gdzie one milczą, nie przypuszczać czego innego, wbrew nim i poza nimi poniekąd <sup>1)</sup>.

Co zaś nakoniec do innych wniosków, to nagromadzony przez nas materiał może posłużyć w każdym razie do ich sprawdzenia i skontrolowania.

---

<sup>1)</sup> Już po oddaniu niniejszej rozprawy Wydziałowi hist. fil. Akad. Um. w Krakowie, miałem sposobność dowiedzieć się, iż prof. PAWIŃSKI zamierza niebawem ogłosić drukiem obszerniejszą pracę o włodyczem rycerstwie. Opierając się na b. bogatym materiale, przeważnie dotąd nie drukowanym a pochodzącym z najciekawszej i niezmiernie typowej dzielnicy, bo z Mazowsza, doszedł do wniosku, iż drobna tamtejsza zagonowa szlachta z włodykami nic wspólnego nie ma.

Kraków 21 Stycznia 1888.



# Najstarszy dokument polski.

Studyjum dyplomatyczne o akcie Idziego

dia

klasztoru Benedyktynów w Tyńcu

napisał

**Dr. Fryderyk Papée.**

---

*... durimus renouanda, et que minus lucide dicta fuerant  
declaranda.*

Potwierdzenie aktu Idziego przez Bolesława V r. 1275.

Przez długie lata uczeni zajmujący się dokumentem Idziego — a znajdziesz wśród nich imiona takie jak Naruszewicz, Lelewel, Roepell — ograniczeni byli na tekst, który uczony mnich Tyniecki Stan. Szczygielski z pergaminu w archiwum klasztorne pod sygnaturą: Szuffl. A. Nr. 2 przechowanego, na str. 138 swojej „TINECIA“ wydrukował. Dopiero gdy W. A. Maciejowski w IV tomie BIBLIJOTEKI WARSZAWSKIEJ z r. 1847 (str. 287) podał do publicznej wiadomości oryginalny transumpt tego przywileju, w kancelarii Bolesława Wstydliwego w r. 1275 sporządzony, a obecnie znajdujący się w bibliotece Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego we Lwowie, uzyskano tekst znacznie czyściejszy, w szczególności zaś wolny od owego ustępu wyliczającego obowiązki poddanych Tynieckich z drobiazgowością, która rękę interpolatora z XV wieku wymownie zdradza (ob. nota w' str. 308). Ponieważ

odtąd same już tylko wyszły na jaw kopije, mające znaczenie chyba pomocnicze, przeto tekst transumptu posłużył za podstawę do badań wszystkim uczonym, których ta sprawa zajęła, i do dzisiaj na tem się swoim stanowisku utrzymał.<sup>1)</sup> Jakkolwiek bowiem znakomity wydawca, ale często zbyt surowy sędzia dokumentów Tynieckich Dr. Kętrzyński<sup>2)</sup> nietylko sam akt Idziego, ale i ten transumpt falsyfikatem około r. 1327 powstałym być mieni, to jednak obroną jego Dr. Piekosiński (ob. Przegląd krytyczny 1876 s. 405) w tak jasnych i pewnych przeprowadził dowodach, że byłoby roz-wlekłością tę sprawę tutaj na nowo rozstrnuwać. I rzeczywi-

<sup>1)</sup> Odnośną literaturę podaje dokładnie Kodeks Tyniecki Kętrzyńskiego i Smolki, str. 3 etc. Wojciechowski wypowiedział w tej kwestyi swoje zdanie w „Rocznikach polskich“ (Pamiętnik Akad. Kr. IV 226), zaś Smolka w „Mieszku Starym“ (s. 470 i 483) w r. 1881. Później nikt już o tem nie pisał.

<sup>2)</sup> Na 40 dokumentów z XII i XIII wieku potępił Dr. Kętrzyński połowę, a mianowicie Nra: 1, 2, 7, 11 b, 14, 17, 18, 21, 24 b, 26, 27, 29, 30, 31, 32 a—b, 33, 35, 36 a, 36 b, 38. Z tych obronił Dr. Piekosiński (Przegl. kryt. 1876, 404 etc.) 5 dyplomatów t. j. 1, 17, 26, 27, 33. W niniejszej rozprawie zbijamy zarzuty podniesione przeciw autentyczności Nrów 18 (por. uw. 1 str. 275) i 11 b (z wyjątkiem ustępu interpolowanego). Prócz tego nie wydają nam się należycie uzasadnione zarzuty co do Nrów 7 (por. Grünhagen: Schl. Reg. Nr. 341) 21, 30, 35, 36 a, 38. Pozostałyby więc tylko Nra: 2, 29, 14 jako trudne do obrony (chyba żeby się daty dały emendować), tudzież Nra: 31, 24 b, 32 w obu redakcyjach (a—b) i 36 w drugiej redakcyi (b) jako niewątpliwe falsyfikaty. Wynika z tego, że rzadko tylko odważono się w Tyńcu dokumenta w całości fałszować, przenosząc nad to łatwiejszy daleko i bezpieczniejszy sposób: interpolacyi (1, 11 b, 24 b, 32 a—b, 36 b). Ten krytyczny przegląd materyjału, na który nam się nieraz powoływać przyjdzie, uważaliśmy na samem wstępie za niezbędny. Dokumenty kodeksu Tynieckiego cytujemy często skróconym sposobem według samej daty, dodając przy fałszywych f. .



ście, nie tylko szczęśliwie przez tego uczonego usunięte wątpliwości co do pieczęci i pisma tudzież sprawdzony szereg świadków, ale i własny szczegółowy rozbiór wszystkich innych części składowych, utwierdzi nas w korzystnym o dyplomie Bolesława V mniemaniu. Co prawda, uderza nas niejednokrotnie tak w wysłowieniu, jak i w treści samej wpływ jakoby strony interesowanej. Nie wyszła wprawdzie jeszcze wówczas z użycia formuła przekleństwa i w książęcych aktach, ale bardziej już w nich niezwykłym jest użycie formuł wprost z papieskich bul przejętych w arendze, ba nawet w korroboracyi, która opieczętowanie zapowiada. Zwrócić dalej na to należy uwagę, że ze świadków właściwie tylko Pawła biskupa Krakowskiego i kanclerza Prokopa dokument imiennie przytacza, powołując się zresztą ogólnikowo na wojewodów, kasztelanów i sędziów współczesnych (nie obecnych!), których powyżej jako zgadzających się na wydanie przywileju wymienił. Stylizacja taka dozwala przypuszczenia, że wszyscy ci zezwalający nie koniecznie musieli być przy akcji obecnymi. Bardzo łatwo mógł więc taki szereg niby świadków, a właściwie tylko zezwalających na przywilej, być z góry przez stronę ułożonym. Rzadką jest także nawet w tych stosunkowo dość późnych czasach tak daleko idąca *immunitas*, aby książę nie tylko swoim urzędnikom ale nawet sobie samemu zabraniał pozywać sądownie uprzywilejowanych, a jeszcze radszą, bo zdrowej logice przeciwną tego rodzaju stylizacja, która mówi o potwierdzeniu przez poprzedników księcia Bolesława V także i wsi obecnie (1275) założonych a nawet i na przeszłość założyć się mających. W obec tych niekancelaryjnych naleciałości bardziej jeszcze uderza i podejrzenie wzbudza ten ustęp, który nie tylko o potwierdzeniu ale i o bliższem „wyjaśnieniu” przywileju Idziego prawi. Jeżeli bowiem wpływ strony interesowanej<sup>1)</sup> — co zresztą

<sup>1)</sup> Perlbach: Preuss. poln. Studien II 39—40 podaje z Pomorskiej dyplomatyki wypadki, gdzie nawet cały akt strona sama spisała. (Herstellung durch den Empfänger).

wówczas nie było rzadkością — przebija się w dokumencie Bolesława V, to dla czegożby i przytoczony w nim dokument Idziego miał pozostać całkiem nienaruszonym? Taka myśl przy czytaniu owych słów o „wyjaśnieniu“ przywileju Idziego koniecznie nasunąć się musi. Obowiązkiem przeto krytyki będzie zbadać, czyli już ten starożytny, bo w oryginale z r. 1275 przechowany tekst przywileju Idziego, nie jest zmianami lub dodatkami skażonym, czy nie uległ interpolacyjom, które właśnie w czasie transumowania najłatwiej przemycić się dały.

Gdyby udało się odkryć tekst dawniejszy od transumptu z r. 1275, sprawa byłaby od razu wyjaśnioną; skoro go jednak niema, poszukać przynajmniej wypada, czy nie znajdują się ślady obszerniejszego wyzyskania przywileju Idziego przez źródło jakieś od transumptu wcześniejsze. Rzeczywiście, nawet szukać daleko nie potrzeba, bo w tym samym kodeksie Tynieckim znajduje się o kilka kart dalej (na str. 21) dokument o pół wieku wcześniejszy, który wybitne pokrewieństwo z przywilejem Idziego zdradza. Jest nim bulla Grzegorza IX z r. 1229, w kopijach tylko przechowana <sup>1)</sup>, w której papież ten klasztor Tyniecki pod opiekę św. Piotra przyjmuje, wyliczając szczegółowo jego posiadłości i prawa.

<sup>1)</sup> Przechowanie tej bulli znacznie jest mniej starożytnem niżeli tekstu Idziego, bo same kopije z XVII wieku (jedna z oryginału a 4 z transumptów XV i XVI w.) przechowane nam są do użytku. Dziwnem to jest bezwątpienia, że wszystkie te teksty dość znaczne między sobą wykazują różnice; ponieważ jednak wszystkie odmianki bez wyjątku — nawet odm. 59 i 78 w wydaniu Dra Kętrzyńskiego — jako myłki graficzne albo też poprawki transumujących lub kopistów, (do stanu późniejszego zastosowane), wytłómaczyć się dadzą, przeto na wniosek wydawcy o 2 oryginałach bynajmniej zgodzić się nie możemy. Dwa druki Szczygielskiego dobrze przedstawiają obie główne odmiany: pierwszy w AQUILA POLONO-BENEDICTINA z r. 1663 (p. 112) pochodzi z „oryginału“, drugi z r. 1668 w TINOCIA (p. 142) zawiera już przekręcenia transumujących (zwłaszcza z r. 1470); na obu zaś znać rękę Szczygielskiego.

A na przed to zwykłych kilku zdaniach wstępnych, spotykamy zwykle ten sam szereg włości, który się w przywileju Idziego znajduje, jednak same tylko imiona wsi bez żadnych dłuższych dodatków, a co ważniejsza bez owych wspomnianych wprawach i dochodach klasztoru sądowych, targowych i solnych, które u Idziego szereg ten poprzedzają i poprzedzają. Przy samym końcu otrzymuje szereg ten powiększenie o 8 naznaczonych a przywileju Idziego włości, poczem następuje zwykle zamknięcie onegoż przez formułę o przynależnościach *in his cum ecclesiis, hominibus, decimis, molendinis etc.* Po takim zamknięciu zaczyna się jednak niespodziewanie z wy szereg wsi, kościołów i dziesięcin, których aktowi legata, a wreszcie dobrze zeń znajome owe i co dy sąłowe, targowe i solne, tam rozrzucone a tutaj razom zebrane. Wszystko to otrzymuje znowu przez drugą formułę o przynależnościach odpowiednie zakończenie, poczem dopiero następują zwykle w papieskich bullach przywileje dochodowe, dalej maledykcyja, podpisy i data. Po kwadransowej przywileju Idziego a tą bullą jest bijące w oczy; chodzi tylko o bliższe jego wyświecenie. W tym celu nad samą bullą, a zwłaszcza nad jej genezą, bliżej nam tutaj zastanowić się wypadnie.

Wydawca kodeksu Tynieckiego Dr. Kętrzyński, uznając całą bullę za falsyfikat, ze szczególniejszym naciskiem uderzył na ową drugą szereg posiadłości i praw, zawarty między pierwszą a drugą formułą o przynależnościach. Od niego też i my zaczęłyśmy. Z pomiędzy 31 posiadłości, które szereg ten otwierają, jedynasta ani w średniowiecznych źródłach Tynieckich ani w dokumentach Małopolskich z XIII wieku zupełnie znaleźć nie można; dziewięć innych spotyka się wprawdzie w dyplomatich Tynieckich z XIII lub XIV wieku, ale tylko w pofalszowanych, w autentycznych zaś dopiero o cały wiek później<sup>1)</sup>; przy jedenaście zaś pozosta-

<sup>1)</sup> Pierwszą grupę stanowią wsie: Dąbrowica, Orzechowo, Maciejów, Grudziyry, Igoł mija, Sulisławice, Wojciechów, Chmielnik (Chmielino) : Skawa, Grodessevo, Sulstrigevo,

łych na jeszcze większe natrafia się przeszkody. Największą ich część bowiem dopiero później w posiadaniu klasztoru, a jeszcze w XIII wieku w ręku innych właścicieli odnaleźć można <sup>1)</sup>, a nadto kilka z nich szczególniejsze a nader charakterystyczne tworzy sprzeczności i zawikłania. Grupa: Pisary, Babice stara wieś i Babice nowa wieś złożyła się w r. 1364 na utworzenie miasteczka Skawiny <sup>2)</sup>; świadczyłyby to więc dobrze o naszym dokumencie, że nie zna jeszcze Skawiny tylko owe 3 wsie, gdyby nie ta okoliczność, że nazwy „stara wieś“, „nowa wieś“ jako datujące dopiero od rozpowszechnienia prawa Niemieckiego w Polsce, z rokiem

z tych 3 ostatnich wcale nawet oznaczyć nie można. Drugą grupę tworzą posiadłości następujące: Ściejowice (1286 f. 1456), Wilkowice (1288 f. 1311), Opatkowice (1286 f. 1362), dochody Wielickie (1242, 1288), Święcice (1367 f. 1422), Bodzanów (1288 f. 1420), Piotrkowice (1288 f. 1456), Urzuty (1288 f. 1363 f. 1456), Petrkowo (Penthow 1288 f.) Daty oznaczają dokumenta odnośne w Kod. Tyn. (f. = falsus).

- <sup>1)</sup> Czernichów i Karwin znajdują się wprawdzie później — pierwszy w XIV (1286 f. 1355, 1398 etc.), drugi w XV (1363 f. 1367 f. 1456) wieku — w ręku Benedyktynów Tynieckich, jednak w XIII w. bez wątpienia innych miały właścicieli. Czernichów spotykamy r. 1282 a częściowo jeszcze u Długosza (Liber beneficiorum III 188) w ręku szlacheckim, Karwin zaś przeszedł dopiero częściami w ciąg XV wieku na własność Tyńca (Por. dok. 1435, 1441 i Dług. l. c. 211) — jakkolwiek pretensyje mnichów do tej posiadłości dawniejszych już musiały sięgać czasów, skoro go wraz z Czernichowem umieszczano w fałszowanych na rachunek XIV wieku dyplomatach. Jeszcze inne 3 wsie znajdują się w XIII wieku również w posiadaniu szlachty, tylko że tych już nigdy i nigdzie jako Tynieckich nie spotykamy. Trątnowice dzierży szlachec w r. 1279 (Kod. kat. Krak. Nr 81), Balice w r. 1286 i 1306 (l. c. Nr 86 i 114 pieczęć), Chrzastowice w Wadowickiem (gdźz ta tylko wieś może być przez *Chrustonovici* rozumiana, nie zaś nazwana od żyjącego przy końcu XIV w. (1382) wójta Chrzasta, Chrzastówka w Jasielskiem) w r. 1283 i 1370.
- <sup>2)</sup> Dług. Lib. ben. III 190.

1229 nic wspólnego mieć nie mogą. Do jeszcze ciekawszych rezultatów wiedzy wieś Podłęże. W dokumencie Konrada Mazowieckiego dla Benedyktynek w Staniątkach z r. 1242 znajduje się wiadomość, iż Klemens kasztelan Krakowski (w latach 1223 do 1234), klasztoru tego założyciel, wsie Ostrów i Podłęże otrzymał od opata Tynieckiego za Łętkowice, Woźniki i za 20 grzywien<sup>1)</sup>. Albo więc Podłęże nie powinno już więcej figurować w naszej bulli, albo też Łętkowice nie powinny jeszcze w niej się znajdować, gdyż nigdy te wsie równocześnie do klasztoru Tynieckiego nie należały. Tymczasem spotykamy się z jednym i z drugimi; z Łętkowicami w pierwszym, z Podłężem w drugim z obu przez bullę przytoczonych szeregów. Ponieważ zaś cały ów drugi szereg, w którym zapisane jest Podłęże, tyłu podlega zarzutom, przeto i w tym wypadku źródła sprzeczności wśród jego granic szukać należy. Idąc dalej, spotykamy po tych 31 wsiach 5 kościołów, które, o ile źródła sprawdzić pozwalają, rzeczywiście w XIII wieku do Tyńca należały<sup>2)</sup>. Ale zaraz po nich następuje ustęp o dziesięcinach, który znowu żadną miarą utrzymać się nie może. Ustęp ten zgadza się dosłownie z odnośnym miejscem w drugiej tego samego dnia dla Tyńca wydanej bulli Grzegorza IX, która przyjmuje pod opiekę św. Piotra Orlów i inne przyległe wsie klasztorne na Szląsku<sup>3)</sup>. Gdy jednak w Szląskiej bulli jest mowa o zupełnej przynależności przeważnej części tych wsi do Tyńca a o dziesięcinach z reszty, tutaj nadają się naszemu klasztorowi z nich wszystkich tylko dziesięciny — niezgodność, która tem

<sup>1)</sup> Kod. Małopolski II Nr. 419. Według spisu dostojników w tym kodeksie był kasztelanem Krakowskim jeszcze w r. 1224 Ostasius, a już w r. 1234 Pacoslaus, następca Klemensa.

<sup>2)</sup> Nawet kościół ś. Jerzego na Wawelu, jakkolwiek Długosz o tem wątpi (Lib. ben. III 218). Wypływa to z dokumentu Nr. 26 (1274), który Dr. Piekosiński od zarzutów przez wydawcę podniesionych obronił. (Por. uw. 2 str. 269).

<sup>3)</sup> Kod. Tyn. Nr. 11 a.

1268, t. j. po założeniu osobnej ekspozytury w Orłowie na Szląsku. Świeżo tutaj na końcu dodane 2 jeszcze dziesięciny powiększają tylko zamieszanie, skoro pierwsza z nich „Sucov“ (Żuków pod Cieszynem) bezmyślnem jest tylko jednej z powyżej przytoczonych powtórzeniem, druga zaś „*decima duorum Melec*“ nowy rodzi anachronizm, ponieważ przez dwa Mielce chyba tylko Mielec i Wolę Mielecką a więc znowu instytucję prawa Magdeburckiego rozumieć można. Do ważniejszych jeszcze wyników prowadzi zbadanie ustępu, który teraz następuje. Spotykamy w nim ów dochód 12 grzywien i dochody solne i targowe, wszystko to z przywilejem Idziego nieraz dosłownie zgodne i bezwątpienia z niego przejęte. Atoli w dziwnem są już te przejęte słowa przekształceniu. Przywilej Idziego nawet w tekście transumptu z r. 1275 nie nazywał tych dochodów wolnością udzieloną wsiom i ludziom Tynieckim, słów takich użyła dopiero kancelaryja Bolesława V we wstępie do potwierdzenia aktu Idziego, a już ani ten akt ani wstęp do jego potwierdzenia, wspominając Bolesława i Judytę, nie czynią z nich małżeństwa i fundatorów. Jestto dopiero produkt późniejszej tradycyi. Czyż można przypuszczać, aby kancelaryja papieska mogła przypadkowo w r. 1229 tak nazwać prawa i dochody klasztoru, jak je dopiero rozszerzone pretenzyje z końca XIII w. nazywały, a z przytoczonych obok siebie imion Bolesława i Judyty taką utworzyć kombinację, jaką późniejsza dopiero tradycyja uczyniła. Zwrócić przytem uwagę należy, że wplątane tu są i zdania zupełnie innego pochodzenia, jak owe Bytomskie dochody, przejęte ze Szląskiej bulli Grzegorza IX, lub prawo łowienia bobrów w Wisłoce, nie wiadomo z kąd przejęte, ale całkiem anachronistyczne, skoro je klasztor Tyniecki wraz z pewnemi poborami soli dopiero w r. 1242 od Konrada Mazowieckiego uzyskał<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Kod. Tyn. Nr. 18 z 15 Lipca 1242. Wywody Dra Kętrzyńskiego potępiające ten dokument nie są wystarczające. Ze zagrożenie klątwą (maledykeyja) przeciwko dokumentowi

Na tem kończy się cały ów podejrzany ustęp w bulli Grzegorza IX dla Małopolskich posiadłości Tyńca i my też moglibyśmy już o nim ostateczny wyrok potępienia wydać, gdyby nie pozostawało jeszcze do rozstrzygnięcia pytanie,

z XIII w. świadczyć nie może, o tem dzisiaj już i sam wydawca kodeksu Tynieckiego jest przekonany; a „kongregacja *fratrum et sororum*“ wspomniana jest także w dok. Nr. 26, o którego autentyczności po wyjaśnieniach Dra Piekosińskiego wątpić nie można. Niepodobna także zgodzić się na takie zdanie wydawcy: „falszerzowi służył za wzór dokument Miechowski znajdujący się w Miechowie Nakielskiego str. 164“ (Kod. Małop. II Nr. 421 z r. 1242), „z którego wziął wstęp i świadków“. Że arenga jest ta sama i pewne pokrewieństwo stylu w głównych zarysach się przejawia, to świadczy raczej o skoncypaniu obu aktów przez jednego pisarza kancelaryjnego jak o przekopijowaniu ze strony falszerza, które hywa niewolnicze i miejscami przekręcone. Cóż dalej dziwnego, że w 2 aktach tego samego księcia, z tego samego miesiąca i roku, na 16 świadków 5 jest jednakowych? Czy to znaczy, że wstęp i świadkowie w jednym z drugiego są przepisani? Jedyna trudność zachodzi z tytułaturą 2 pierwszych świadków, gdyż komes Mściwoj nie był w 2 tygodnie później: 30/7 1242 (dok. Miechowski) kasztelanem ale wojewodą Krakowskim a Bogusza nie był wojewodą Łęczyckim ale kasztelanem Krakowskim. Jednakże w tych burzliwych czasach możliwe są szybkie zmiany w godnościach, a zwracamy uwagę, że w or. dok. z r. 1241 (K. Mazow. Nr. 15) nazywa Bolesław Konradowicz obu tych panów „palatini dni patris nostri.“ W osobie: Sudona (Sudo pal. de Cyrnsco) nie należy szukać Sędomirskiego tylko zapewne Czerskiego wojewodę, a w 3 przy końcu wymienionych panach: Mrochek subdapifer, Milibor subpincerna, Vomauger (sic) thesaurarius, nie można upatrywać Krakowskich ale nadwornych ks. Konrada dygnitarzy (Mroheco subcam. Kod. Maz. Nr. 15. Domanucio thes. ibidem i Nra 13, 14 (Domanagro thesaurario). Dodawszy do tych osób jeszcze 3 inne znane z dok. Miechowskiego (Janek filius Predslai, Smil penator Cr. Florianus tribunus Cr.) tudzież Aleksego kapelana ks. Konrada i pisarza (K. Maz. Nr. 10, K. Małop. II Nr. 408), sprawdziliśmy większą część świadków.

która w transumpcie z r. 1275 przytoczona jest jako przynależność Łapczycy, i że nadto nazwy miejscowości, o ile przekręceniu ze strony urzędników papieżkich albo modernizacyi ze strony kopistów nie uległy, zachowały się w bulli we formie starszej, a zatem poprawniejszej: n. p. Knegnici, Tuchow, Bezdechovici, Powozowo, Tarnowo, Dunagez, zamiast: Kxegnyci, Tukow, Bezdochovici, Powozow, Tharnow<sup>1)</sup>. Wynika z tego, że bulla Grzegorza IX czerpała w tem miejscu z tekstu starszego i czystszeo od transumptu z roku 1275, t. j. niewątpliwie z oryginału, albo wyrażając się ogólniej: z tekstu, który przedstawiał niezamąconą jeszcze wtrętami osnowę dokumentu Idziego. Że po całym tym szeregu przytoczonych jest jeszcze ośm nowych posiadłości, to oczywiście zadziwiać nie może, bo coś też przecież przybyć musiało Tyńcowi w przeciągu lat 100 między wydaniem dyplomu Idziego a bullą Grzegorza IX, t. j. między r. 1124 a 1229. Owszem, jeśli o której z tych wsi jakie wiadomości społeczne znaleźć możemy, a znajdujemy je na szczęście o sześciu, to wiadomości te brzmią bez wyjątku korzystnie<sup>2)</sup>. Możemy zatem przejść już do tych ustępów bulli,

<sup>1)</sup> Por. odm. q), r), s), b'), f'), k'), l'), m'), o'), p') w naszym wydaniu na końcu rozprawy.

<sup>2)</sup> ŁĘTKOWICE musiały przejść w posiadanie Benedyktynów Tynieckich mało co przed rokiem 1229 (por. str. 274), w roku 1198 należały jeszcze do Miechowa. K. Małop. II 375); GROJEC potwierdza im papież Grzegorz IX jako świeży nabytek w r. 1227; BYCZYNA i GORYSLAWICE należały do nich aż do r. 1287, w którym drogą zamiany przeszły do biskupa Krakowskiego (Dług. Lib. ben. III 222 i K. T. 33). W r. 1198 spotykamy Goryslawice jeszcze w ręku Bożogrobców Miechowskich a w r. 1308 już w posiadaniu klasztoru Sulejowskiego. Także i pobliska Tyńcowi ŚMIERDZĄCA (Crumdeca), jakkolwiek w dokumentach klasztoru naszego dopiero w r. 1311 po raz pierwszy wspomniana, musiała być nabytkiem z XII lub pocz. XIII wieku. Zachodziłaby tylko pewna trudność z ŁACZANAMI, które klasztor nasz według dok. pod Nr. 31 K. Tyn. dopiero w r. 1250 od Władysława ks. Oświęcimskiego otrzy-



1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25

polowanej części, jak to z całego stanu posiadłości i praw, szczególnie zaś z okoliczności, iż przytoczone są Pisary i Babice, a nieznaną jeszcze powstała z nich w r. 1364 Skawina, wnosić można, nastąpiło w pierwszej połowie XIV wieku <sup>1)</sup>.

To do czegośmy za pomocą analizy doszli, pozwolimy sobie jeszcze raz dla rekapitulacji i dla większej jasności w kilku słowach syntetycznie przedstawić. Na początku XIV wieku znajdował się jeszcze w Tyńcu oryginał bulli Grzegorza IX z r. 1229 dla Małopolskich posiadłości klasztoru, który wydając swojego czasu kancelaryja papieska, oparła się na czystym i niezamąconym jeszcze wtrętami przywileju Idziego. Pomysłowy jakiś mnich Tyniecki, widząc, że w bulli tej nie są zawarte wszystkie te posiadłości i prawa, które klasztor wówczas posiadał lub też posiadać pretendował, postanowił na własną rękę sporządzić nową redakcyję tej bulli. Przepisawszy zatem oryginał aż do słowa „*Goreslavici*“, dodał w tem miejscu to, o co mu chodziło, jużto ze źródeł obecnie nam nieznanych, może ze spisów klasztornych lub dokumentów późniejszych, a może też i z pamięci, jużto ze

---

przy pomocy podarchiwisty Palmieriego. Za trud ich serdeczne składamy im podziękowanie. Niestety bulli odnaleść nie było można, chociaż odnośny rok Grzegorza IX bardzo jest dobrze zachowany. Nie można jednak z tego sądzić, iż bulli takiej kancelaryja papieżka wcale nie wydawała, bo w Registrum nie znalazły się i inne współczesne Tynieckie, o których autentyczności nikt nie wątpił (K. Tyn. Nra 4, 5, 6, 8, 9, 10, 11 a, 12). Jak to wytłomaczyć, nie wiadomo, może był osobny tom Registrum dla polskich klasztorów lub coś podobnego.

<sup>1)</sup> Por. uw. 7. Na ten sam czas naprowadza też wieś Wołowice, która w XIII wieku należała do Tyńca, później zaś przeszła wraz z wójtowstwem „in Kolbark“ w zamian za Liszki — nie znane jeszcze naszej bulli — do klasztoru Zwierzynieckiego. (Dług. Lib. ben. III 217). Mogło się to stać, skoro o wójtowstwie jest mowa, nie prędzej jak w drugiej połowie XIII wieku, a nie później jak w r. 1364, kiedy Liszki w dokumentach Tynieckich po raz pierwszy się pojawiają.

1

1  
1  
1  
1  
1  
1  
1  
1  
1  
1  
1  
1

1

Władca 1010-1012 r. III. *omnino*. Takiego wyznaczenia bo-  
 wian z węgier w tym czasie posiadać nie mogliśmy. Gdy  
 wreszcie w roku 1012 r. do nich doszliśmy to w kait-  
 urem naszemu mamy do czynienia z kłopotliwością. Sprawowa-  
 ne do owych lat podobajmy w wieściach zeszłych i piy-  
 rze są to małe miska. Tymczasem jest w ciągu drugiej  
 połowy III. wieki 1200. 1270. 1300. O przemyśle  
 sąwce za Bolesława IV wspomoga. W ogólności być  
 nie może, że podzielił się między sobą król (przy-  
 służyć do) wreszcie wyłonione go było, zachęca w za-  
 dręże. W sposób podobny są to 2. Król na świadectwo  
 samego Bolesława IV w osadzie, przede Bolesławowi i J.  
 W. Władca z 1010 r. Józef. Tymczasem. O kłopotliwie  
 się w podaniu niedostatków, że wyłożone pozostać, a wśród  
 nich także do przytoczenia pierwszą wkrę. samego Tyńca,  
 dostatek są, być i przy niezgodności królu. Innowe w naj-  
 wyższym stopniu podobajmy wiadomości. Jez wyrazy. *... et*  
*... et*. W tym czasie, że w ostatnich do porządkujących  
 są: *... et*. W tym czasie, że w ostatnich całkowicie  
 przypominają podobajmy wygładzić, to dla czerpnięcia nie było  
 więcej podobajmy *... et*. zdają się na-  
 wady, że w tym czasie. W czasie, że bezpośrednio po nich  
 następni do 12. królu z 12. Grzegorz IX wstąpił o owych  
 12 przystąpić i 3. królu w czerp. doch. Do. Parowanie  
 klasztoru, *... et* się do 12. królu należących,  
 tak przystąpi i gwarant. jak kłopotliwy i komorników, ryba-  
 k w i klasztoru, z nowym król od wszelkich obowią-  
 zków w ten klasztoru, byłyby wyprawienie szkodliwoscia  
 niezwykłą, sądo jeszcze Bolesław V w r. 1234. potwierdza-  
 jąc mieszkańcom wsi Tyńskich w Wiskim i Sandomier-  
 skiem wolność od strazy, przez Kazimierza II, Leszka Bła-

1. I Maciejowski: Hist. prawodawstw Słow. II s. 113. (2-gie  
 wyd.) wspominając o głównociecznie 12-u przystąpić tylko  
 to jedno miejsce przystąpić może.

3  
z  
e  
r  
c  
a  
ic  
m  
u  
o  
y  
ju  
n  
le  
t  
ot  
on  
lic  
rz  
y)

j  
re  
p  
t  
a  
r  
y  
9  
R

ól  
sz  
w  
m  
ii

jednak jeszcze zdania przy samym końcu tego spisu zbyt w oczy uderzają, abysmy je pominąć mogli. A najprzód godnem jest potępienia zdanie: „*Hii omnes homines... tributum et strozam cum pomochne solunt*“, które pod względem treści zawiera prawa w interpolacyi bulli pomieszczone, a pod względem formy podziąć się dobrze nie umie. Zdanie to wytworza nadto w porównaniu z innym poprzedzającym powyżej (w. 38) sprzeczność, bo tam jest mowa o kilku tylko wsiach, iż są „*ab omni pensione ducis immunes*“, a tutaj że wszystkie wsie mają daniny pańszczyzniane składać nie księciu ale klasztorowi. Wiemy zaś, że dopiero za Kazimie-

---

„*pecus*“ byldo pochodzi. Wywodzą uczeni nazwę *pecunia* stąd, iż sztuki bydła były pierwszym środkiem obiegowym w handlu zamiennym. Najstarsze monety rzymskie w formie kwadratowych a raczej czworobocznych tafel spiżowych, mają na sobie wyobrazenie krów, wołów, świń a nawet słońi. Czy jednak szkojec powstał z dosłownego przetłumaczenia wyrazu „*pecunia*“, czy wziął nazwę z analogicznych stosunków może handlu zamiennego lub w inny sposób, nie umiem rozstrzygnąć. Tyle pewna, że nie dopiero z groszem czeskim przyszedł do nas, lecz już w źródłach z XIII w. nierzadko jest cytowany i był w chwili pojawienia się groszy czeskich tak powszechnie używaną monetą rachunkową, że półgroszy nie zwano półgroszami, lecz kwartnikami, bo stanowiły czwartą część szkojca. Ustęp cytowany z dokumentu Idziego nie jest interpolowany.

„Za granicą, mianowicie na Zachodzie zdaje się, że szkojec nie był wcale znany. Słownik Du Canga pod tym wyrazem tylko nasze źródła cytuje. I Czacki mówiąc o szkojcu, choć z literaturą zagraniczną był bardzo obznajmiony, również żadnego źródła obcego do szkojca nie zna.“

„Przed pojawieniem się groszy szkojec zapewne miał dwojakie znaczenie — raz oznaczał wagę srebra, gdyż w tym charakterze i później jest brany — drugi raz pewną liczbę denarów, jaka pierwotnie z owej ilości czystego srebra bitą była.“

Najstarsza wzmianka o szkojcu jest, o ile nam wiadomo, z r. 1250, druga z r. 1260. (K. Małop. II Nr. 433 i 458). Jakże daleko wówczas jeszcze było do czeskiej stopy groszowej, w której szkojec przybrał znaczenie 2 groszy!



*Annus XII martiarum argenti et III poledrorum* pochodzić nawet z ostatnich lat Krzywoustego (1125—1138). Przydzielenie klasztorowi rzemieślników książeńcych w Tynieckiem z uwolnieniem ich od obowiązków kasztelańskich, musiało nastąpić przed analogicznem nadaniem Kazimierza II dla poddanych Tynieckich w Wiślickiem i Sandomierskiem. Natomiast już owe kramy, jatki i pobory targowe, więcej odpowiadają urządzonym na podstawie prawa Magdeburgskiego stosunkom XIII wieku, jak dawniejszym, a odnośnie do Śląskich posiadłości Tyńca tylko w owym wieku wyłómaczyć się dadzą. Uwolnienia od obowiązków pańszczyznianych, z początku samej tylko okolicy Tyńca przysługujące, dopiero przy końcu XII w. obejmować zaczęły cały obszar posiadłości klasztornych. I dochody solne, zwłaszcza Wielickie, ze względu na ów przytoczony powyżej dokument z r. 1242, w takiej obfitości tylko z biegiem czasu zbierać się mogły. Być może, iż zawarte są nawet wśród nich nietylko rzeczywiście przynależne, ale i pożądane mnichom pobory. Na pewne można to utrzymywać o dochodach sądowych, których nyzkanie właśnie w drugiej połowie XIII wieku było w toku. Wprawdzie Orlów był w posiadaniu wolnego sądownictwa już w r. 1268, ale egzempcyja sądowa dla Tyńca samego pojawia się dopiero w transumpcie z r. 1275 i to po przytoczeniu i potwierdzeniu przywileju Idziego, jako prawo przez samegoż Bolesława Wstydlivego nadane; dochody zaś sądowe przekazują klasztorowi naszemu dopiero Przemysław II r. 1290 i Wacław Czeski r. 1293. W tym wypadku przeto interpolacyja znacznie dopomódz musiała do prawnego uświęcenia uzurpowanych korzyści, jeśli wprost źródłem się ich nie stała. Mamy więc z różnoczesnemi częściami składowemi w tych interpolacyjach do czynienia. Pierwsza myśl, która się po tem odkryciu nasunie, będzie zapewne ta, że może

w Břevnowie z r. 993); dalej Nr. 123 (dok. Stefana Węg. z r. 1019), Nr. 137 (z r. 1048), Nr. 141 (1052), Nr. 182 (1078), Nr. 191 (1086) etc.





na podstawie transumptu powstała, ale owszem jako podstawę jej koniecznie tekst dawniejszy przyjąć należy. Tym tekstem dawniejszym nie mógł jednakże być sam oryginał, gdyby nawet znajdowały się w nim owe zakwestyjonowane przez nas powyżej prawa targowe, sądowe i solue, dlatego, że oryginał, jak nas porównanie z autentyczną częścią bulli Grzegorza IX pouczyło, imiona miejscowe w jeszcze czystszej podawał formie i że oryginał nie mógł zawierać (prócz innych) miejsca tak dziwacznie zepsutego, jak owo ostatnie zdanie w przynależnościach wsi Tynieckiej (w. 27 etc.), które jednakowo brzmi tak w tej interpolacji drugiej jak i w transumpcie <sup>1)</sup>). Wspólnem zatem obu tych tekstów źródłem jest nie co innego, jak tylko interpolacja pierwsza, którą w szczegółach wierniej przepisał interpolator drugi z XV wieku, niżli dowolny w wyrażeniach transumptor XIII wieku. Dlatego kopija w *Rescriptorium* posłużyć może w szczegółach do kontroli tekstu. Jeszcze ważniejsze przysługi odda nam w tej mierze bulla Grzegorza IX, przez którą docieramy aż do samego oryginału w tych kilku miejscach, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa i kancelaryja papieska i kopiści bulli wiernie oddali odnośne nazwy miejscowe. Niejaką też pomoc przyniosą nam formuły kancelaryi papieskiej, do której akt Idziego pod względem stylu należy <sup>2)</sup>). Natomiast z tekstu Szczygielskiego, który oparł się wprawdzie także o interpolację drugą, ale ją przy pomocy transumptu i własnych konjektur poprawiał, żadnej korzyści odnieść nie można. Z tym rozbiorem tekstów, który nowych dostarczył śladów istnienia interpolacji XIII wieku, (interp. 1) oczyszczenie przywileju Idziego z późniejszych naleciałości —

---

<sup>1)</sup> Por. odm. g), b'), e'), f'), i'), j') s') oraz f), j), k), u').

<sup>2)</sup> Por. odm. p), q), t), x), x'), z').

<sup>3)</sup> Por. odm. e), ż).

wolno za krytykiem kodeksu Tynieckiego, iż „tego rodzaju imienna specyfikacja ojców jest właściwością najdawniejszych naszych dyplomatycznych pomników“ a także i to zdanie tego samego uczono, że: gdyby przywilej Idziego, jak chce wydawca, rzeczywiście powstał dopiero w początkach XIV wieku a choćby nawet w wieku XIII. nie byłby fałszerz niewątpliwie zabawiał się specyfikacją nazwisk pierwotnych osadników w posiadłościach klasztoru, które już wówczas żadnej nie mogły mieć faktycznej wartości.“ Co prawda, to już nie po kilkuset ale po kilkudziesięciu latach spis taki nie miał najmniejszej wartości, bo cała ludność we wsi się zmieniała, dlatego też nie ma wypadku, aby stare nasze dokumenta przytaczały takie spisy bez jakiegokolwiek odniesienia do chwili wydania aktu. Przytaczają tedy najczęściej współczesnych, a jeśli kiedy wywołują i dawniejsze spisy, to tylko z wyraźnym ostrzeżeniem, iż są to „*avi et atavi*“ dzisiaj żyjących. Gdy takiego ostrzeżenia w przywileju Idziego napróżno szukać, przeto żadną miarą zrozumiećby nie można, co za cel miały nasz dokument w przedstawieniu stanu osadnictwa Tynieckiego przed laty stu albo i więcej. Nie — do czasów Chrobrego poddani ci nie mogą być odniesieni a tylko do chwili, którą data dokumentu przedstawia — do r. 1105. Wtedy też i w Judycie nie będziemy potrzebowali szukać jakiejś problematycznej małżonki Bolesława Chrobrego, ale wybrać nam przyjdzie między dwiema postaciami historycznymi z czasów o cały wiek późniejszych — między obiema żonami Władysława Hermana t. j. Judytą Czeską, zmarłą w r. 1085, a Judytą Maryją córką cesarza Henryka III i wdową po Salomonie Węgierskim, która prawdopodobnie i drugiego męża swego przeżyła. Pierwsza była matką, druga macochą Bolesława Krzywoustego. Na ostatnią tutaj koniecznie zdecydować się należy, nie tylko z powodu, na który już prof. Wojciechowski główny nacisk położył, że jej tylko przysługiwać może tytuł królowej, ale jeszcze bardziej i dlatego, że słowa „*In*



selstwo jego w Węgrzech i w Polsce z ramienia Kaliksta II może się zatem pomieścić tylko wśród tej luki, t. j. w czasie między 6 Kwietnia 1123 a 7 Marca 1125, z czego, po odtrąceniu kilku miesięcy na podróż tam i napowrót oraz na poprzedzający zapewne odwiedziny Polski pobyt w Węgrzech, przypadnie dla nas właśnie rok 1124. Z tym rokiem doskonale zgadza się książę Władysław, syn Krzywoustego, w r. 1105 urodzony, i biskup Krakowski Radost (1118—1142); temu też czasowi odpowiadają świadkowie, których Dr. Piekosiński w różnych dokumentach z drugiej ćwierci XII wieku odnalazł. Tymczasem data dokumentu rok 1105, nietylko z powodu zgodności innych cech chronologicznych, jako indykcji i epakty, poprawie uledez nie może, ale też i dlatego, że cała akcja główna dokumentu, jakeśmy się o tem przy rozbiorze spisu posiadłości przekonali, tylko do r. 1105 odniesioną być może. Natomiast nadanie dziesięcin przez biskupa Radosta na tę tylko chwilę przypaść może, na którą nas rozpoznanie osób naprowadziło. Sprzeczność to zatem nietylko zewnętrzna, ona nam owszem dwa odrębne momenta akcji, dwie chronologicznie oddzielne części składowe odsłania. Jeśli dobrze rozumiemy słowa dokumentu, to na ten sam też wniosek naprowadza wyrażenie: *Harum villarum decimas et omnium, que religiosi viris collate sunt*<sup>1)</sup> -- wskazujące na jakieś wsie przybyłe w dwudziestoleciu między spisaniem posiadłości a nadaniem dziesięcin. Przy dalszym rozbiorze pozostałych — więcej już formalnych — części składowych, przyjdzie nam baczną na to zwrócić uwagę, do którego z dwóch momentów chronologicznych każda z nich odniesioną być może.

Mały tu najprzód do czynienia z formułą egzempcyjną t. j. uwalniającą klasztor od wpływu władz świeckich, z aregą, czyli wstępem i z kłatwą dla łamiących a błogosławieństwem dla zachowujących przywilej Idziego. Wszystkie te

<sup>1)</sup> Jaffe: Regesta pontificum Rom. p. 526, 549 i 559.

by można w baczem przewidywaniu możliwej „*controuersia*“ i w tem zastosowaniu podmiotu formuły do powszechnego użytku, które osobliwie tak zwanym *chartae pigneres* t. j. dokumentom prywatnym, jest właściwe. Ten jej ogólny charakter, z przewagą jednak reminiscencyj duchownych, uwydatnia jeszcze lepiej ustęp: *tam in temporalibus, quam in spiritualibus prouidere*“, skoro duchowne łaski tylko duchowni świadczyć byli mogli. Tekst tej arengi wskazuje wyraźnie na udział władzy duchownej w akcie i dlatego ona tylko do całości przywileju, z wszystkimi jego nadaniami, tak ziem i dziesięcin, tak duchownych jak i świeckich wolności, a ze względu na owe kuryjalne i biskupie reminiscencyje właśnie do osoby kardynała Idziego odniesioną być winna. — Zupełnie jednolitą cechą stylu kuryjalnego nosi na sobie natomiast komminacyja, t. j. groźba klątwy, względnie obietnica błogosławieństwa na końcu aktu. Nie jestto jeszcze owa od czasów Innocentego III ustalona formuła, ale nie znajdziesz też w niej już tych straszliwych wyrażeń X i pierwszej połowy XI wieku, które ostra krytyka Piotra Damiani z bul papieskich wyrugowała. Słowem jestto maledykeyja kuryjalna z końca XI i początku XII wieku, nieco tylko rozszerzona i przerobiona. Do której z obu epok naszego przywileju odnieść ją należy, trudnoby było oznaczyć, gdyby nie to, że sam styl tak w konstrukcyjach jak w wyrażeniach zupełnie zdradza z dopiero co omówionemi częściami pokrewieństwo. Niewątpliwie przeto i te zdania z pod pióra Idziego wyszły.

Pozostają już tylko części czysto szematyczne, do protokółu i eschatokółu należące, na samym początku i na samym końcu aktu. Z pierwszych spotykamy się tutaj z inwokacyją t. j. z wezwaniem imienia Bożego i z imieniem oraz tytułem wystawcy; z drugich tylko z datą i z świadkami, o których już powyżej była mowa. Korroboracyi t. j. zapowiedzenia pieczęci nie ma wcale. Nie jest w dokumencie naszym użyta najzwyczajniejsza forma inwokacyi: „*In nomine sancte et indivi-*

(znających się dobrze na formach dyplomatycznych) nie mógł wystawić tak bałamutnego pisma („confuses Schriftstück“). Cała konfuzyja tkwi jedynie i wyłącznie w ustępach interpolowanych. To zaś, co najwięcej uwydatnia styl dokumentu t. j. owe omówione właśnie części protokolarne, te tak są charakterystyczne, iż po rozbiorze ich śmiało zapytujemy: czyli możliwem jest, aby tak ściśle dyplomatyczne i tak wiernie czasom i osobie Idziego odpowiadające ustępy skoncypowane być mogły na podstawie jakichś tylko notat o udziale legatów papieskich (Gwalona i Idziego) w wyposażeniu Tyńca przez fałszerza z XIII lub XIV wieku?

Jedyna prócz świadków część eschatokołu w naszym dokumencie, t. j. data tak opiewa: „*Acta sunt hec anno incarnationis domini MCV, indictione XIII, epactu III sub Boleslao duce in ciuitate Cracouiensi.*“ Wszystkie te cechy chronologiczne, jak już powyżej wspomnieliśmy, zgadzają się ze sobą. Ponieważ niema w dacie dnia wyrażonego, przeto odróżnić zupełnie nie można, czy użytą jest tu indykcya wrześnieiowa, czyli też nie jest, jak się to często zdarzało do początku roku zastosowaną. Tak samo też poznać nie podobna, jakiej rachuby lat trzyma się wystawca dokumentu, czy zwykłej, czyli też Pizańskiej kończącej odnośny rok, albo też Florenckiej zaczynającej go 25 Marca roku naszego. Tyle tylko sprawdzić się daje, że wykluczone tu są niezgodne z naszą rachubą części roku Pizańskiego ze względu na epaktę, a Florenckiego ze względu na indykcję. Sama forma daty, mianowicie zaś wyrażenie: „*acta sunt hec,*“ użycie epakt i odniesienie do czasów księcia Bolesława, najwyraźniej tak zwaną „*charta pagensis*“ zdradza i ani możliwą jest w dokumencie książeńcem ani też prawdopodobną w akcie legata. Zresztą jakież legat miałby być wówczas w Polsce? Był u nas w r. 1104 z ramienia stolicy apostolskiej Gwalo, biskup z Beauvais, ale że pobyt jego nie mógł przeciągnąć się do roku następnego, jak Smolka przypuszcza, ale na drugi kwartał r. 1104 przypada, to nietylko ze słów Galla

jest od daty przeciągiem czasu lat kilkunastu albo i większym. Bardzo jest jednak przy ówczesnym zwyczaju kuryjalnym dwudzielności daty (*Scriptum... datum vero...*) uprawnionem przypuszczenie, że w oryginale Idziego po słowach: *Acta sunt hec anno... MCV... in ciuitate Cracouiensi*, następowały jako druga część formuły wyrazy: *data vero... etc.* (Por. Smolka l. c.) Że brakuje tych słów w obu dzisiaj zachowanych redakcyjach, nie to przeciw temu nie mówi, bo obie mają w interpolacyi 1-ej wspólne swe źródło a przeto na jedno się redukują. W tej interpolacyi 1-ej przedłożonej w roku 1275 do potwierdzenia, leżałoby zatem źródło błędu. Jeżeli pisarz XIII wieku opuścił drugą część daty, to nie w tem dziwnego: myślał ją przez to ujednostajnić, nie rozumiejąc już dwudzielności daty, która od Innocentego III wyszła całkiem z użycia. Jeszcze mniej zadziwiać powinien brak korroborecyi, bo w którejżeż to bulli papieskiej zaopatrzenie pieczęcią jest zapowiedziane? Pieczęć więc mogła być i tutaj bez zapowiedzenia przydana; a jeśli jej nie było, to i na to w owym właśnie czasie powstawania naszych dyplomatów niejeden przytoczyć można przykład <sup>1)</sup>. Od inkunabulów, od zawiązków przecież takiej skończonej formy wymagać niepodobna, która jest właśnie dalszego rozwoju owocem.

Nie pozostaje nam już teraz nic więcej do załatwienia, jak chyba pokusić się jeszcze o odgadnienie, przy jakiej sposobności mógł powstać ów akt z r. 1105. Jeżeli się zważy całą jego dokładność i szczegółowość, zwłaszcza w wyliczaniu ówczesnych osadników tych szeroko rozrzuconych wsi Tynieckich, w wyliczaniu, które poprzedzone być musiało jakimś obejściem *circuitio*, to przychodzi się do przekonania, że aktowi

---

<sup>1)</sup> Por. szczeg. Nr. 9 (ok. 1140) Kod. Wielkop.; dalej Nr. 373 Kod. Małop. t. II. (z r. 1161), gdzie były przynajmniej 2 pieczęcie, jeśli nie więcej, choć o nich w tekście ani wzmianki.



chcemy słów kilka rozbiorowi tych źródeł poświęcić. Zapyta przedewszystkiem każdy czasów tych znawca, co zrobić z owym „*abbas TUNI*“, którego Thietmar pod r. 1015 jako posła Bolesławowego przytacza, co z Aaronem, pierwszym według tradycyi klasztornej opatem Tynieckim, który umarł w r. 1059 jako biskup Krakowski? Ale niema najmniejszego powodu brać wyraz TUNI za imię miejsca, skoro odnaleźć je można w słowniku Fürstemanna (*Namenwörterbuch*) jako imię osobowe; a co do Aarona zauważyć należy, że najstarszy rocznik nasz t. j. kapitulny Krakowski nie więcej o nim nie przytacza, jak tylko: „*Aaron (archi)episcopus Cracoviensis obiit*“ a najstarszy, z końca XII wieku pochodzący katalog biskupów Krakowskich tylko tyle powiada, że „*extitit monachus monasterii Tiniciensis*“ <sup>1)</sup>). Któż zaś ręczyć może, że i to nie jest za wiele powiedziane? Ten kto przy końcu XII wieku zestawiał katalog biskupów Krakowskich a miał wiadomość, że Aaron był przedtem mnichem, za nic nie powstrzymałby się od dodania na rachunek swego domysłu, jakiegoto klasztoru był on mnichem. Tembardziej odnosić się to może do kopistów, którzy nam ów najstarszy katalog przekazali. Według naszego mniemania wypowiedziała dwa ostatnie słowa w tem zdaniu sama tradycja Tyniecka. Mając dosyć mozolu z wymyśleniem imion pierwszych opatów <sup>2)</sup>), zapelnia sobie

---

<sup>1)</sup> Mon. Pol. I 300, 318; II 794; III 338.

<sup>2)</sup> Aaron 1046—1059; Anchoras 1059—1070; Berninius 1070—1083; (Scescus 1083—1095), Gilbertus 1095—1106. Szczygielski: *Tinicia i Mon. Pol. V 603*, z nekrologów przez XVII dopiero wiek potomości przekazanych. Szczególniejsza to rzecz, że co do czasu trwania rządów klasztornych u wszystkich tych pierwszych opatów zasadą jest biblijna cyfra 12! Choćby więc późniejsze wieki imiona pierwotnego nekrologu wraz z ich datami dziennymi najwierniej przekazały, to jednak nie nam po samych imionach, skoro ułożenie ich w szereg i daty roczne wi-  
docznie niepewnego a nawet podejrzanego są pochodzenia.

klasztorów nie miała, że najdawniejsi u nas wśród napół jeszcze pogańskiej ludności mnisi najbezpieczniejsze schronienie przy katedrach wśród grodów stojących, znachodzili. Nie jestto rzeczą wcale niemożliwą, bo i Gallus w znanym ustępie o Kazimierzu, z zamięłowania tego księcia do mnichów nie zaś do klasztorów zdaje sprawę<sup>1)</sup>, i w ogóle ówczesne nasze stosunki kościelne w daleko bardziej pierwotnym przedstawiać sobie należy stanie, aniżeli to do niedawna czyniono. Wszakżeż bulla Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego z roku 1075 utyskuje jeszcze, że nawet biskupi stałych nie mają w Polsce siedzib i że ich na tak wielki kraj taka jest mała liczba<sup>2)</sup>. Nic dziwnego, skoro nowsze badania pouczają, że ani Płockie ani Kujawskie biskupstwo naówczas jeszcze nie istniało<sup>3)</sup>.

Na tle takich pierwotnych stosunków łatwo zrozumieć brak dokumentów w 1-ym wieku chrześcijańskiej Polski. Nie ma ich, bo ich nie było, bo jeszcze potrzeba ich uczuć się

---

<sup>1)</sup> Klasztory św. Krzyzki i Sieciechowski założone zostały nie przez Chrobrego, jak chce tradycja (Por. dzieła X. Gackiego o tych klasztorach), ale przez Krzywoustego. (Kron. W pol. Mon. Pol. II 518). Imiona pierwszych dobrodziejów (Wojśław, Sieciech etc.), zdradzają także czasy Krzywoustego. Sieciechów zresztą był jeszcze u Gallusa zamkiem Sieciecha. (Mon. Pol. I 438). W Trzemesznie odnoszono początek klasztoru jeszcze na pocz. XIII w. nie do Chrobrego, ale także do Krzywoustego. Por. Nr 11 w Kod. Wielkopolskim (falsyfikat z pocz. XIII w.) Że klasztor Lubiąski XI w. nie sięga, przekonywa Grünhagen: *Regesten Schlesiens* p. 12.

<sup>2)</sup> „*Dicitur quoque sanctam ecclesiam affectu magno pietatis honorasse, sed praecipue monachos synctarumque monialium congregationes augmentasse, qui monasterio parculus a parentibus est oblatu, ibi sacris litteris liberaliter eruditus*“. Mon. Pol. I 418.

<sup>3)</sup> Kodeks Wielkop. I Nr. 4.

<sup>4)</sup> Mon Pol. V 431—2 (Kętrzyński).

transumptu się zgadza, tak że bardzo chyba mało śladów pierwotnej pisowni zachować mogła. In dorso transumptu prócz późniejszych znajduje się także napis z XV wieku (tej samej ręki napisy są i na innych or. Tynieckich): „In nouacio priuilegiorum a Boleslao duce et filio eius Wladislao per Egidium Tusculanum episcopum legatum Ungarie regni et regni Polonie [sc: datarum] facta in Korczyn ad petitionem Cosme abbatis Tynciensis XX. Dokładny opis transumptu znajduje się w Kodeksie Tynieckim.

Ustępy pochodzące z r. 1105 oznaczyliśmy gwiazdką w przeciwstawieniu do innych wprost od Idziego (1124) pochodzących. Kursywa oznacza interpolacje XIII wieku.

---

Kardynał Idzi, legat papieski, potwierdza za zgodą władz krajowych klasztorowi Tynieckiemu dawne jego posiadłości (według sporządzonego w klasztorze r. 1105 spisu wsi i osadników, zawierającego między innymi także nadania Krzywoustego i macochy jego Judyty) a zarazem i świeżo przez biskupa Krakowskiego Radosta darowane dziesięciny z wsi klasztornych [R. 1124].

---

In nomine patris et filii et spiritus sancti. Omnes fideles Christianos, qui dei ac<sup>a</sup> proximi dilectionem habere noscuntur, sanctam ac venerabilem Christi ecclesiam<sup>b</sup> fideli reuerencia condecet augere et monasteriorum quieti summa cum deuocione tam in<sup>s</sup> temporalibus quam in<sup>o</sup> spiritualibus prouidere, ne re-

---

<sup>a</sup>) R. et.

<sup>b</sup>) R. ecclesiam Christi.

<sup>c</sup>) R. nie ma.

nis et omnibus ministris curie regis competentibus, cum  
 omni castellatura, ab omnium impedimento defensis, tam  
 piscatoribus, lagenariis, quam cocis et camerariis, piscato-  
 ribus et pecorariis, et omni constancia munivit<sup>p</sup> (sic),  
 villam Rutki<sup>q</sup> cum ascripticiis, villam Kassow<sup>r</sup> cum  
 ascripticiis, villam Chilow<sup>s</sup> cum smardonibus sub  
 vna circucione<sup>t</sup>, Woycono cum piscatoribus, Ninec<sup>u</sup>,<sup>35</sup>  
 Priuic artifex lagenarum et doliorum, Prandyk<sup>r</sup>  
 cum vna taberna cuius heredes Mars et Ratey tres  
 scotos soluentes; que ville ab omni sunt pensione  
 ducis immunes. *Duo macella in Cracouia; in Sydina*  
*quatuor surouice et due taberne et zamar<sup>w</sup> de vnaqua-<sup>40</sup>*  
*que sartagine et dedina. Chorouice villa, Radessow*  
*villa cum mellificio et venacione. In Bytom thargoue.*  
*due taberne, in Sevor nonum thargoue vna taberna.*  
*vnum macellum. Strelech<sup>x</sup>, Grussow; ad magnum Sa-*

- 
- \*) T. daje po: pecorariis kropkę. W taki sposób tworzyłyby  
 następujące słowa osobne zdanie, wtrącone z domyślnym  
 podmiotem: dux, a przedmiotem: eam. S. podaje tutaj  
 (bez wątpienia jako własną emendacyję): et omni consi-  
 stentia munitis.
- q) Tak G. IX. Natomiast T. R. i S. (a zatem tak już było  
 w interp. 1): Lantiki, Limtki (R.) Widoczne to zepsucie  
 powstało może stąd, iż R XII wieku, które opatrzone  
 bywa wielką podstawką, łatwo w XIII w. mogło być wzięte  
 za ściągnięcie LA.
- r) Tak G. IX. T. Kasow.  
 s) Tak G. IX. T. Cyłow.
- t) R. przerabia dowolnie tekst dla skrócenia: villam Limtki.  
 aliam Caszow, aliam Syłow snb una circucione.
- u) R. Slinet.  
 v) R. Prutnit.
- w) Maciejowski (Bibl. Warsz. 1847. IV. 323) poprawia na:  
 zawar.
- x) G. IX. Steklech (także S). T. i R. Sceclech; zepsucie  
 łatwe do wytlómaczenia z podobieństwa *tre* wieku XIII  
 do *t(c)ec*.

Radech. Vnesici villa: Zdimir. Drogota<sup>r</sup>. Zgles, Lez-  
ceka, Teseta, Vsezul: Zobalici villa: Meley. Zeron.  
Borsa<sup>r</sup>; Clececi villa: Ztroy<sup>r</sup>, Piuona. Crazika. Vnes.  
Crassek, Negan, Zgbon; Brestek villa<sup>u</sup>: Banz. Ra-  
dos. *Hi<sup>r</sup> omnes homines cum villis in Kneqnych per-  
tinentes<sup>r</sup> ecclesie Thinciensi tributum et strozam cum  
pomochne soluunt. Opatouech, quod rex Bolezlaus cum  
foro et taberna et transitu nauali et uoto duodecim mar-*

<sup>r</sup>) Tak G. IX, tak też było zapewne w oryginalne albo: Du-  
nayez, która to formę najłatwiej przyjąć jako wspólne źródło  
innych zepsutych lekcyj. T. Dunauiz. R. Dunaurz.

<sup>r</sup>) R. Dragota.

<sup>r</sup>) R. Bozsa; S. Bosa.

<sup>r</sup>) R. Stoy.

<sup>r</sup>) Tak R. i S. — T. Billa. Błąd ten transumptu świadczy, iż  
odpisywał on z pisma XIII w. (interp. 1), gdyż dopiero  
w okresie gotyckim *v* przybiera czasem podobieństwo do *b*.

<sup>r</sup>) R. hic; S. hi.

<sup>r</sup>) Tutaj nawiązuje się ustęp interpolowany w XV wieku.  
Podajemy go tutaj według R. z uwzględnieniem S. w ten  
sposób, iż opuściwszy to, co w kątowej klamrze, otrzymuje  
się tekst R, opuściwszy zaś to, co w okrągłej, tekst S.  
[... ecclesiae Tinicensi tributum et strozam cum pomochne  
soluunt;] curiam sepiunt dominorum suorum cum plantis in  
longitudine octo ulnarum, duas domos quolibet anno faciunt  
quatuordecim ulnarum; quilibet ipsorum quinque capetia  
metere et ad horreum deducere et quilibet quinque currus  
feni falcare et ducere [S. adducere] singulis annis tenetur.  
Currus in Thinciam ducere quotiescunque opus fuerit,  
decimas triturare et ad claustrum deducere quolibet anno  
tenentur, quatuor diebus omni anno arare et erpicare, ubi  
vicinior curia fuerit; item de qualibet curia quolibet anno  
una urna mellis et quatuor asperioli monasterio suprascripto  
cedent de ipsis hominibus; et si quis ipsorum in furto de-  
prehensus fuerit, tres urnas mellis pro poena solvet, si in  
poena sex marcarum manserit, urnam mellis solvet. Statio  
prima abbati apud ipsos, secunda praeposito, tertia tribuno,  
quarta tributario. Item (strozam, pomochne soluunt domi  
Thinciensi et) quicquid (aliud) eisdem praecipitur laborant.

## Objaśnienie miejscowości.



THINCIENSIS VILLA — Tyniec na pr. brzegu Wisły, 12 kilom. na zachód od Krakowa.

RUTKI — (jeśli i to nie jest zepsucie kopistów G. IX) zapewne jakaś dziś już nieistniejąca nazwa wsi koło Tyńca. Wsi Rudka koło Tarnowa w tem miejscu i ze względu na geograficzny porządek przypuścić trudno i dlatego też, że dopiero w r. 1456 i to tylko częściowo do klasztoru należała (K. Tyn. Nr. 219; Dług. L. ben. III 196). Widzieć w „Lantiki“ przekręcenie z Liszki (koło Tyńca) i względy paleograficzne nie pozwalają i okoliczność, że wieś ta dopiero znacznie później przeszła od klasztoru Zwierzynieckiego do Tynieckiego (por. odm. q i uw. 1 str. 280).

KASSOW — Kaszów koło Tyńca (zach.) 1282, 1311, 1363, 1456.

CHILOV (Cilov, Czulow) — Czulów k. Tyńca (zach.) 1282, 1288 f, 1367, 1456.

WOYCOWO — ? Nie bardzo jest prawdopodobne, aby była tu rozumiana wieś Wojków aż koło Baranowa w Mieleckiem, o kilka kilometrów od Wisły odległa. Cóżby tam zresztą mogli robić „piscatores“.

PRANDNYK — Prądnik czerwony k. Krakowa, 1311, 1398, 1409, 1456. Prądnik biały należał do Klarysek u św. Andrzeja (1382, Kod. Małop. I Nr. 363).

CHOROUICE — Chorowice k. Skawiny (1½, mili na połud. od Tyńca).

RADESSOW — Radzieszów k. Chorowic (na zach.) 1253—8, 1283—6 f, 1288 f, etc. 1456.



TARNOWO — miasto Tarnów. W posiadaniu Spicymira Le-  
liwity 1327 (Kod. kat. Kr. 144) etc.

PILZNO — miasto Pilzno n. Wisłoką. Por. Przegl. kryt.  
1876. s. 413.

MISLOSSOUICI (recte Miclossouici) — Mikłuszowice n. Rabą,  
1 1/2 m. na półn. od Bochni. 1367 szlacheckie (Kod. M. P. I  
Nr. 292).

LUBE (za Długosza: Lubuszowa, Lib. ben. III 199) —  
Luboszowa w Tarnowskim pod Tuchowem. 1456.

WKOLICI — Okulice koło Mikłuszowic w Bocheńskim 1288  
f. 1367, 1392, 1456.

DUNAGEZ — Dunajec, według Dra Kętrzyńskiego prawdo-  
podobnie Opatkowice nad Dunajcem, niedaleko Ujazdu.

UNESICI (Unesicz, Uneszcz, Unieszcz) — Umieszcz 1 1/2 m.  
na połud. wsch. od Jasła.

ZOBALICI — zapewne Sobolów 1 1/2 m. na połud. zach. od  
Bochni. 1330 w ręku szlacheckim (Kod. M. P. I Nr. 183).

CLECECI (Cleczezi, Cleczeze) — Klecie w Pilźnieńskim, 2  
m. na półn. od Jasła. 1288 a, 1354, 1367, 1408, 1456. W r.  
1360 należy do szlachcica — zapewne chwilowo (Kod. M. P.  
Nr. 255).

BRESTEK (Brostek) — Brzostek n. Wisłoką, miasteczko obok  
Kleć w Pilźnieńskim. 1258, 1288 a, 1367, 1456 etc. Por. Przegl.  
kryt. 1876. s. 413.

OPATOUECH — Opatowiec, miasto naprzeciwko ujścia Du-  
najca do Wisły.

SYDINA — Sidzina, 3/4 m. na połud. wsch. od Tyńca.

BYTOM — Bytom (Benthen), miasto w górnym Szląsku  
pruskim blisko granicy Królestwa Pol.

SEWOR — Siewierz, miasto w Królestwie (w Olkuskim).  
niedaleko granicy Szląska prus.

MAGNUM SAL — Wieliczka.



DUTKIEWICZ, BURZYŃSKI, było nader lakonicznem. Wywody tych autorów opierały się głównie na rozbiórce konstytucyi sejmowej z r. 1496 a nie wspominały nic o zmianach i losach, przez które przechodziło prawo propinacyi w ciągu wieków. Najlepszą jeszcze była rozprawa CZACKIEGO, umieszczona w „Dzienniku Wileńskim” w r. 1806 p. t. „O prawie, które mają obywatele prowincyj składających dawną Polskę do wolnego szynkowania piwa, miodu i gorzałki i o przyczynie, dla której obywatele dawnej Rossyi nie mając tej części dochodów, krzywdy nie ponoszą.” Rozprawa ta zajmuje się jednak tylko genezą prawa propinacyi aż do jego ustawodawczego określenia w r. 1496. BURZYŃSKI w swoim dziele „Prawo polskie prywatne” (Kraków 1871 tom II-gi, str. 497), starał się skreślić rozwój propinacyi późniejszy, ale uczynił to tak pobieżnie, że nawet uniwersałów poborowych nie wyzyskał.

Tymczasem rozpoczął się u nas żywy ruch na polu wydawnictwa źródeł, tak że dziś źródła średniowieczne mamy już ogłoszone niemal w komplecie <sup>1)</sup>, do źródeł zaś nowożytnych przybyło wiele cennego materiału. Wszędzie tam spotykamy wzmianki o propinacyi, prawda że nader różnorodne i rozrzucone, ale dające się w jedną całość połączyć i zestawić. Na ich podstawie skreślić historję prawa propinacyi w Polsce jest już rzeczą możebną a byłoby nawet rzeczą stosunkowo łatwą, gdyby te źródła były zaopatrzone w porządne rejestra, o których jednak najczęściej u nas jeszcze zapominają pp. wydawcy <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Dyplomata oznaczamy numerem z kodeksu dyplomatycznego: Wp. Wielkopolski, Mp. Małopolski, P. Polski Rzeczyckiego, Tyn. Tyniecki, Kr. Krakowski, Kat. katedralny Krakowski, Maz. Mazowiecki, AB. archiwum Bernardyńskiego wydawnictwa, SP. Starodawne prawa polskiego pomniki.

<sup>2)</sup> Największą ilość źródeł musiałem dla braku indeksów rzeczowych stroną za stroną przerzucać. W pewnych wydawnictwach indeksy służą tylko do zwiedzenia badacza, tyle



zna wydobyć nietylko ciekawe szczegóły, ale ciągłość całego rozwoju, że zatem na opracowywanie pojedynczych instytucyj prawa Polskiego jest już czas.

### §. 1. Karczma pierwotna.

Ciekawą jest historyja karczmy Polskiej i połączonej z nią propinacyi, gdyż odbijają się w niej w sposób jaszkrawy te wszystkie przeobrażenia, które naród Polski przechodził w rozwoju swoim społecznym. Do kogo innego należy karczma w okresie pierwotnym naszych dziejów (do połowy XIIIgo wieku), do kogo innego w okresie średniowiecznym (do końca XVgo wieku), do kogo innego wreszcie w okresie nowożytnym, a każda z tych zmian właściciela ma głębsze powody socyalne i ekonomiczne.

O karczmie w okresie pierwszym przechowała się nam wiadomość tylko w tych kilkudziesięciu dyplomatach, które zawierają w sobie nader lakoniczne spisy posiadłości niektórych kościołów i klasztorów. Są to spisy nader urywkowe, lakoniczne i niejednostajne, bo niema w nich zazwyczaj nic więcej jak nazwa wsi i nazwisko tego dobrodzieja, który ją kościołowi nadał. Czasem jednak wymienione są także niektóre przynależności lub pożytki ze wsi. W ich liczbie pomiędzy poddanymi, młynem, przewozem, clem, spotykamy także niekiedy i karczmę. Spotykamy ją nietylko przy tych wsiach, które kościół otrzymał od monarchów, ale także i przy tych, które mu się dostały z łaski możnych panów<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Wp. 7. r. 1136 villa ante Bitom cum duabus tabernis. Wp. 11. r. 1145 (?) Cheremesno cum tabernis.. Inovlodz cum tabernis.. Wasnow forum cum tabernis. Wp. 31. r. 1193 forum Kenese, tabernam. Wp. 3. r. 1156 in Byelseo ecclesiam cum ipsa villa, foro, tabernis. Wp. 368 z r. 1258. Wp. 34. r. 1198 dominus Michora dedit villam Quelme.. et tabernam,

Złota otrzymał je karczmarz (tabernarius), przeznaczony do tego zajęcia. Prowadził on też karczmę na rachunek księcia, a jeżeli książę darował komu karczmę, to przekazywał zwykle razem z nią przywiązanego do niej niewolnika karczmarza <sup>1)</sup>).

Zmieniały się jednakże prędko stosunki. Obok kościoła możni panowie, szlachta wyrabiali sobie uposażenie w rozległych dobrach, otrzymując je ze szczodroblewości monarchów, a razem z temi dobrami przechodziły i karczmy na własność obdarowanych kościołów i szlachty, która obdarzając dalej dobrami kościół, przekazywała mu razem z niemi także i karczmy.

Karczma stanowiła więc przynależność dóbr, była częścią integralną własności nieruchomości, była jednym z jej pożytków „utilitas“, jak się wyrażają dyplomata. Dlatego wzmianka o karczmie, chociaż ją przy nadaniu dóbr czasem spotykamy <sup>2)</sup>, nie była konieczną, wystarczyło wyrażenie, że dobra przechodzą na własność prywatną lub kościelną „cum omni iure, iuriditione, cum omnibus utilitatibus,“ do których

---

<sup>1)</sup> Maz. 7. r. 1231 *braxatio potus non ponitur in eisdem villis. P. II. 445 r. 1252 a decoctione et evectione potus. — P. II. 446 r. 1256 libertatem, quod nunquam medonis, cerevisiae et cuiuslibet potus nostri braxatores et panum nostrorum pistores suas faciant stationes, nec in hoc servitio dictarum villarum colonos ulterius molestabunt. — P. II. 453 r. 1262. Haec villae (epi Wladislaviensis) a powoz et a stroza et a braxatione potus nostri et panis sint in perpetuum absolutae. — Mp. 476 r. 1270 absolutentes. a statione pistorum et braxatorum. — Mp. 31 r. 1250 a statione panificum et braxatorum. — Kat. 69 r. 1272 pistores vel braxatores potus non recipient nec apud ipsos stabunt.*

<sup>2)</sup> Mp. 373 r. 1161 *forum scilicet Zuzola cum tabernariis et transitu.*

<sup>3)</sup> Wp. 443 r. 1271 *„tabernam etiam liberam eis dedimus, ut ipsi cum suis posteris gaudeant possidendam. Wp. 559*

dóbr połączone, daje się jednak łatwo od niej oddzielić prawniczo i ekonomicznie, dlatego w pewnych przypadkach widzimy, że właściciel na rzecz osób trzecich je przelewał.

Że własność karczmy należała do własności dóbr nieruchomości, na to dalszy wybitny dowód znajdujemy w licznych przywilejach, mocą których poczynając od połowy XIII wieku właściciele dóbr, książęta, duchowieństwo i szlachta organizują w dobrach swoich wsie i miasta na prawie Niemieckiem a przy tej sposobności swobodnie rozporządzają karczmą i propinacją. Nie stanowiła ona widocznie regale i nie należała do panującego w tych dobrach, które ze swoich rąk wypuścił. Dlatego też panujący, zezwalając teraz kościółowi i szlachcie na zakładanie takich osad i zastrzegając w nich swoje prawa książęce lub uwalniając od nich, nie wspomina już zwykle o karczmie <sup>1)</sup>.

## §. 2. Karczma w gminie wiejskiej autonomicznej.

Kolonizacja Niemiecka i organizacja wsi na prawie Niemieckiem, która się w Polsce dokonała w ciągu drugiej połowy XIIIgo i w XIV stuleciu pod hasłem autonomii

memoratis cum omni iure et iurisdictione liberas possessiones in villis, in molendinis, in tabernis... Mp. 546 r. 1308. Et quia praedictae hereditates a nostris progenitoribus praefatae domui de Sulejow cum omnibus utilitatibus sunt concessae, iam peramplius ipsum abbatem et omnes habitantes villarum earundem in silvis, in aquis, in campis, in pratis, in molendinis, in macellis, in tabernis vel artibus aliis... cupimus congraudere.

<sup>1)</sup> Wyjątek Wp. 582 r. 1287 pozwolenie książęce na założenie osady Niemieckiej we wsi klasztornej „habeant forum et tabernam liberam.“ Wp. 1669 r. 1372 pozwolenie na założenie miasta we wsi kapitulnej „tabernas etiam locandi ibidem quotquot voluerint.“

cych na pańskim gruncie wieczystą dzierżawą.

Wśród nieskończonej liczby przywilejów drukowanych w kodeksach dyplomatycznych, rzadkim też jest taki, który nie zawiera wyraźnej wzmianki o zupełnem lub częściowem odstąpieniu karczmy przez pana na rzecz soltysa, a w braku takiej wzmianki własność karczmy została niewątpliwie przy panu i soltys do utrzymywania karczmy żadnego nie mógł rościć sobie prawa.

Niema takiej wzmianki zwykle w przywilejach najdawniejszych. Wkrótce jednak nadanie soltysowi karczmy wolnej od wszelkiej daniny (*taberna libera*), staje się zasadą zarówno w dobrach książęcych, jako też w kościelnych i szlacheckich <sup>1)</sup>. W połowie XIV wieku, kiedy zakładanie osad na prawie Niemieckiem stało się rzeczą łatwiejszą, właściciele dóbr stają się ostrożniejsi i zamiast odstępować soltysowi całą karczmę, odstępują mu z niej tylko połowę a najczęściej tylko jedną trzecią część dochodu, zachowując sobie dwie trzecie <sup>2)</sup>.

Karczma jak w ogóle całe uposażenie soltysa była dziedziczna, co przywileje lokacyjne wyraźnie określają,

---

<sup>1)</sup> Wp. 412 r. 1264. Wp. 419 r. 1266. Wp. 582 r. 1287. Wp. 667 r. 1291. Wp. 642 r. 1291. Wp. 690 r. 1292 i t. d. Mp. 86 r. 1274. De *taberna nil erimus penitus percepturi*.

<sup>2)</sup> Mp. 172 r. 1327 *si quas tabernas construxerit, omnes nobiscum per medium habebit. Kat. 134 r. 1325 de qua medietatem census singulis annis percipiet. Mp. 598 r. 1329 locabit duas tabernas, quarum census inter nos ac ipsum per medium dividetur. — Wp. 1353 z r. 1357 de tabernis etiam damus (sculteto) denarium tertium et duos pro nobis reservamus. Wp. 1568 z r. 1366 de taberna ipse scultetus sibi tertium denarium recipiet et nobis duos dabit. Mp. 797 z r. 1367 de taberna seu tabernis, quicquid ibi locatae fuerint, nos duos denarios et tertium scultetus recipimus. — P. II. 289 z r. 1349 i t. d.*

uziary uoour (uzyczne), które wskutek rozrauzania się szlachty występują w tym okresie dziejów jako zjawisko nader częste i pospolite. Rozdrabniały się przeto dobra na małe nieraz części, ale szlachcic właściciel choćby zagonu (heres sortis) posiadał go „pleno iure militari,” a więc z prawem karczmy.

Wiedząc zatem czyją własność stanowiła karczma, przypatrzmy się jej teraz bliżej, tak jak ona się nam przedstawia w źródłach od połowy XIII-go do końca XV-go wieku.

### § 3. Ciąg dalszy.

W źródłach tych spotykamy na oznaczenie karczmy stale wyraz łaciński „taberna.“ Wyraz polski „karczma“ „karczmarz“<sup>1)</sup> pochodzi widocznie z Niemieckiego „kretschmer“<sup>2)</sup>, nie jest zatem prawdopodobnie starszym od XIII-go wieku, t. j. od czasów Niemieckiej kolonizacji. Przedtem istniał więc zapewne jakiś wyraz czysto polski (gospoda?), który później zaginął w mowie a w źródłach się nie przechował.

Karczma jest osobnym budynkiem, służącym głównie do wyszynku (propinatio) napojów gorących<sup>3)</sup>.

Napojami temi były w średnich wiekach piwo, miód i wino, gdyż gorzałki nieznano jeszcze wówczas ani u nas ani w Europie<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> W przekładzie statutów Mazowieckich w XV-tym wieku S. P. I. 288 i w zapisce sądowej z r. 1441 (n. 2913 SP. II).

<sup>2)</sup> Kr. 298, wilkirz Krakowski z r. 1407.

<sup>3)</sup> Wp. 1089 r. 1328, propinare in ipsis, quodquod voluerint. Statut Wartski z r. 1423 art. 21. cerevisiam propinant „piwo szynkują“ (przekład współczesny SP. I str. 322).

<sup>4)</sup> Kr. 32 r. 1358 ducentes potabilia, ad quos pertinet depositio et suppositio vinorum, cerevisiarum et quorumlibet

czarne *malva nigra* <sup>1)</sup>. Wilkierz z r. 1407 rozróżnia „gutes bier- i „langwelle” <sup>2)</sup>. Mamy też dowody wyraźne z XV-go wieku, że do wyrobu piwa używano chmielu <sup>3)</sup>.

Z piw zagranicznych sprowadzano do Krakowa głównie Świdnickie i Cieszyńskie ze Śląska <sup>4)</sup>.

Wino potrzebne do mszy św. sprowadzili w nasz kraj dopiero duchowni apostołujący wiarę chrześcijańską, na Pomorze n. p. św. Otto jak o tem opowiada Herbord <sup>5)</sup>.

Wino uprawiano u nas ściągając w tym celu z zagranicy winiarzów (*vineatores*) <sup>6)</sup>, którzy ucząc uprawy wina dawali czasem początek osobnym osadom zwanym „Winiary”, to jednak swojskie wino nieodegrało nigdy większej roli i niemamy wzmianek, żeby się stało napojem powszechnym <sup>7)</sup>. Większą rolę zaczęło odgrywać dopiero wino obce, sprowadzane z zagranicy, oczywiście tylko w znaczniejszych miastach. W r. 1493 sprowadzano jednak do Krakowa już nie tylko wina Węzierskie, Austrijackie, Reńskie, Czeskie, Wołoskie, Morawskie i krajowe, lecz także *Malmaticum seu Italicum, Rivula et Muscatella* <sup>8)</sup>.

Z karczma i wyszynkiem łączy się jednak na wsi zwykle jatka rzeźnicza i piekarska ze sprzedażą mięsa i chleba a czasem także sprzedaż obuwia i kuźnia <sup>9)</sup>. Wspominają

---

<sup>1)</sup> Kr. 287.

<sup>2)</sup> Kr. 298. AB. V. 74 „lekkie piwo” i „dobre piwo” (*levis cerevisia, bona cerevisia*).

<sup>3)</sup> Kr. 366 *humulus*.

<sup>4)</sup> Kr. 146. r. 1447. Kr. 161. r. 1456. Kr. 207. r. 1494. Kr. 209. r. 1501. Kr. 308. r. 1502. do Sławkowa MP. 369. r. 1412.

<sup>5)</sup> Mp. II. 99.

<sup>6)</sup> Zob. SMOLKI: Mieszko stary str. 500.

<sup>7)</sup> Wp. 494 w r. 1280 wspomina w Poznaniu o „cellaria vini,” czy swojskiego? Maz. 35 r. 1283. AB. VIII. 6. r. 1366.

<sup>8)</sup> Kr. 205.

<sup>9)</sup> Wp. 1362 r. 1362 *tabernam et in ea macellum carniū, sutorum, pistorum atque fabrum*. 1384 r. 1358 *et in eadem*

... i XIVgo wieku. W jednej zapisce z końca XIIgo wieku czytamy nawet, że jakiś Boleta człowiek wolny utracił wolność i poszedł na niewolnika za dług karczmy „debitum tabernae“ t. j. zapewne za czynsz z karczmy zaległy panującemu <sup>1)</sup>).

Często z karczną połączony był także grunt lub ogród, który razem z nią do dzierżawy należał <sup>2)</sup>). Ogród ten mógł mu służyć do uprawy chmielu <sup>3)</sup>) a temsamem ułatwić mu wyrób piwa, który jak zobaczymy niżej (§. 4) mieścił się w prawie karczmy. Dzierżawa karczmy bywała dziedziczną, wieczystą i zwała się „osadzeniem karczmy“ (locatio tabernae). Uiszczali karczmarze czynsz, zwykle w pieniądzech, czasem jednak w robociznie. Stanowiskiem swem prawnem i społecznym równali się więc zupełnie i należeli do klasy włościan czynszowników t. z. kmieci. Stósowały się też do nich prawa powszechne tak pod względem płacenia „poradnego“ królowi, jako też co się tyczy swobody zrzeczenia się karczą i opuszczenia gruntu.

Wypowiadają to przywilej powszechny Jagielly z roku 1388, statut Mazowiecki Ziemowita z r. 1397 i statut Łęczycki z r. 1418 <sup>4)</sup>).

- 
- <sup>1)</sup> Wp. 2022 Boleta . . cum debito tabernae, tandem a duce B. reductus adiudicatus ecclesiae servituti perpetuo.
- <sup>2)</sup> Wp. 1285 r. 1349 et etiam de duabus tabernis, quibus duodecim ingera adiungenda tertium denarium iure hereditario perpetuis temporibus obtinebit. Kat. 589 r. 1419 taberna cum orto. Kat. 563 r. 1415 unam tabernam, ad quam post dimensionationem agrorum incolarum nostrorum eiusdem villae nostrae dabimus particos agrorum resultantes in rubetis exstirpare pro ipsius tabernatoris sui (scoltialis), qui fuerit pro tempore, sustentatione meliori. Mp. 303 r. 1369 duos ortos, unum pro taberna, alium pro molendino.
- <sup>3)</sup> Ortus humularis (Zapiski sądowe z r. 1424. SP. II 1955 i 1956).
- <sup>4)</sup> Wp. 1873, przywilej Jagielly z r. 1388 preter quam duos grossos, quos quilibet kmeto predictorum terrigenarum de

prawo pierwokupu.

Ciekawy obraz statystyczny karczem ku końcu XVgo wieku dałby się ułożyć na podstawie opisów majątków i dochodów kościelnych, jakie z tych czasów posiadamy, mianowicie zaś „Liber beneficiorum“ Długosza. Rzecz to wymagająca odrębnego studjum, kilka spostrzeżeń narzuca się jednak bez głębszych i krytycznych badań. Uderza nas mianowicie okoliczność, że dochód z karczmy był stosunkowo małym a polegał w znacznej części na roli połączonej z karczmą. Karczmarz pokazuje się w pierwszym rzędzie gospodarzem rolnikiem a w drugim dopiero szynkarzem. Zaludnienie wsi, chociaż niewątpliwie większe niż w czasach pierwotnych, niemoże iść w porównanie z dzisiejszem. Większy dochód przynoszą tylko karczmy położone przy traktach handlowych, liczące oczywiście nie na ludność miejscową, lecz na przejezdnych. W wielu wsiach nie ma wcale karczmy, w innych jest ich zato po kilka a nawet po kilkanaście, tak iż jest rzeczą niemożliwą, aby każda z tych „tabernae“ utrzymywała się z szynku i wyraz ten nieraz na oznaczenie zagród rzemieślniczych na wsi wydaje się być użytym. W wielu wsiach obok karczmy właściciela istnieją też karczmy plebańskie i sołtysie. W jakim one do siebie zostawały stosunku, nie mówi Liber beneficiorum — o ile zdołaliśmy go przejrzeć, a jednak od rozwiązania tej kwestyi zależy definicyja prawa karczmy, bez której cała nasza praca nie miałaby znaczenia.

---

#### §. 4. Prawo karczmy.

Cheąc określić, jaką doniosłość miało prawo karczmy i jakie były istotnie jego granice, musimy rzecz rozdzielić na trzy pytania i każde z nich z kolei rozważyć.

Pierwszem pytaniem jest, czy prawo karczmy było wyłącznem uprawnieniem do wyszynku na pewnym obszarze? Na to odpowiadamy: niekoniecznie.



rze jednej i tejsamej wsi kilka karczem i szku wiasceni konkurowalo międyz sobą w wyszynku napojów gorących dla tejsamej ludności. Czasami przykrzyła im się ta konkurencja, chwyтали się więc sposobów, jak dziedzice częstkowi wsi Kończyć w r. 1402, którzy się ułożyli ze sobą, że każdy z nich w swojej karczynie będzie tylko przez pewien przeciąg czasu naprzemian z drugim szynkował<sup>1)</sup>. Gdzie takiej zgody nie było, tam konkurencja kwitnęła gorsząca. Opisuje ją wymownie biskup Przemyski, dając kapitule we wsi swojej dlatego za karczmę dziesięcinę<sup>2)</sup>. Takie prawo karcziny nie było więc prawem propinacyi, jak je dziś rozumiemy w Galicyi, lecz poprostu koncesyją na jeden lub więcej szynków, koncesyją dziedziczną, wieczystą ale nie wyłączną.

1345 — Mp. 281 r. 1365. — Mp. 833 r. 1370. — P. II. 309 r. 1365. Insuper in eadem villa tres tabernae locabuntur, una ad nostrum dominium et secunda ad plebanum et tertia ad dictum scoltetum perpetuo respectum habebunt. Inne znaczenie ma jednak, bo przyznaje soltysowi wyłączność karcziny w jednej wsi, Mp. 475 r. 1268 idem scultetus liberam tabernam pro se obtineat, in alia vero villa pro nobis tabernam volumus obtinere.

<sup>1)</sup> SP. II. Zapiska 858. Nicolaus cum Iohanne fratre suo ex una et Otto parte ex altera de Cuncice heredes tabernam unam ipsorum ibidem ad quattuor partes divisisse cognoverunt; cuius quidem tabernae tres partes praedictis Nicolao cum Iohanne fratre suo et dicto Ottoni quarta pars eiusdem tabernae in perpetuum cesserunt; et sic quilibet in sua parte tabernatorem potest locare. Sed propinacationem potius dicti Nicolaus cum fratre tribus septimanis et dictus Otto quarta integris exercere ibidem temporibus perpetuis habebunt.

<sup>2)</sup> AB. VIII. 22 r. 1393 timentes dictam donationem tabernae propter diversitatem dominorum et dominiorum antiquis temporibus posse cadere in mensae episcopalis et dictae villae grave et non modicum detrimentum, timentesque lites futuras inter nos aut nostros successores, capitulum, tabernarios ipsorum et nostros rusticos dictam villam inhabitantes...

Drugie pytanie zasadnicze polega w tem, czy prawo karczmy mieściło w sobie dla włościan poddanych przymus i obowiązki brania napojów gorących tylko z karczmy w obrębie wsi położonej, swego sołtysa lub pana? Na to pytanie odpowiadamy o tyle: nie, że o takim przymusie w źródłach nie spotykamy wzmianek <sup>1)</sup>. Mogły w tym kierunku dzieć się nadużycia i pojedyncze fakta, niebyło prawa. Zresztą mnogość karczem konkurujących ze sobą oraz bliskość miast, a w miastach targów i jarmarków, na które już wówczas udawała się ludność wsi okolicznych, musiałyby były taki przymus brania napojów z karczmy wiejskiej wprost udaremnić.

Trzecim pytaniem zasadniczym jest, czy w prawie karczmy obok prawa wyszynku (propinacyi) mieściło się także prawo wyrobu napojów gorących i to prawo wyłączne? Odnosi się to pytanie oczywiście głównie do wyrobu piwa, i to do wyrobu na sprzedaż, na szynk, nie na własną potrzebę. Na to pytanie odpowiadają nam przywileje Małopolskie i to niezupełnie. W niektórych z nich znajdujemy wyraźne zezwolenie sołtysowi nietylko na karczmę ale zarazem na słodownię lub browar (braseatorium, braxatorium) <sup>2)</sup>. Dowód

---

<sup>1)</sup> Jedyna wzmianka w zapisce sądowej Czchowskiej r. 1399 „tabernam Nicolaus obtinuit, in qua homines ipsius debent potare“, da się tłumaczyć tak, że w tej jednej karczmie, gdy innej nie było we wsi, będą musieli pić, ale to nie przeszkadza im pić po za granicą wsi lub skądinąd napoje sprowadzać. — Druga zapiska brzmi inaczej AB. III. 128 r. 1486. Ad quam quidem tabernam (kościół) hominibus nostris (szlachcica) ex omnibus villis nostris ad bibendum potagia, quocumque praetio propinata fuerint, libere ire et everso redire sine quovis impedimento nostro aut officialis nostri, quotienscumque opportunum fuerit, admisimus.

<sup>2)</sup> Mp. 512 item liberam tabernam et si plures necesse fuerint in praefata villa nostra et de braseatoriis similiter, quot necesse fuerint, praenotato sculteto et suis posteris concedimus iure hereditario perpetue possidendum libere

w tem, że panowie dóbr mieli oprócz prawa szynku także prawo wyrobu napojów gorących, skoro niem rozporządzali.

Czy je przelewali na sołtysa razem z karczmą, nawet w tych przypadkach, gdzie tego wyraźnie nie wypowiedzieli, trudno przeczyć. Tylko słód zdaje się ulegał często przymusowi wyrabiania go w młynie pańskim, ale kwestyja ta bez szczegółowego zbadania prawa młynnego rozwiązać się nie da. Można zato przytoczyć, że w przywilejach niema mowy o obowiązku sołtysa do brania napoju na wyszynk z browaru pana, a bez takiego zastrzeżenia zakaz wyrobu narzucony sołtysowi nie miałby celu, gdyż sołtys miał łatwość kupienia piwa na wyszynk w bliskim zawsze mieście lub miasteczku. Można następnie przytoczyć, że w przywilejach Wielkopolskich o browarze niema żadnej wzmianki, być może dla tego, bo rzecz się z nadaniem karczmy łączyła a przywileje zawsze były dość lakoniczne.

Mamy jeden dowód przeciwny! Biskup Krakowski, pragnąc podnieść swoje miasteczko Sławków, nakazał w roku 1412 wszystkim karczmarzom swoich wsi okolicznych, ażeby piwo kupowali nie w żadnym innem mieście lub wsi, tylko w Sławkowie <sup>1)</sup>.

---

et secure. Mp. 584 r. 1323 tabernam, braseatorium. Mp. 601 r. 1330. Mp. 632 r. 1333. Mp. 633 r. 1333. Mp. 198 r. 1335. Mp. 686 r. 1348. Mp. 697 r. 1352. Mp. 714 r. 1357. Mp. 827 r. 1369. Mp. 775 r. 1364 tabernam cum braseatorio et braxatorio, nadto przytoczona powyżej (§ 1) locatio tabernae przez sołtysa w r. 1437. — AB. III. 4. r. 1348 sculteto damus tabernam liberam, macellum carnium seu cameram braseatorum. — AB. VIII. 19. r. 1389 (scolteto) tabernam et bancum sutorum, fabrum, sartorum et coctorum seu braseatorum.

<sup>1)</sup> Kat. 535. r. 1412. Przyw. Sławkowa biskup. ordinamus, quod nulli tabernatori villarum nostrarum districtus Slavcoviensis liceat cerevisiam ab aliqua civitate seu villa alia ad propinandum conducere sed in Slavcow emere et in ipsorum tabernis propinare.



Ten wódec nasz wyjątkowość swoją zdaje się jednak ściślejszemu związku przetrwać. Spotykamy ją też w przywileju Nieszawskim z r. 1474 dla ziemi Sieradzkiej, w którym jako znakiem własności jest wolność sprowadzania sobie piwa z miast królewskich, diebowych lub szlacheckich <sup>1)</sup>.

Wiola ściśle wiązana do słowa „propinare“ przywiązuje nam uwagę do słowa „sprzedaży, wyszynku.“ Niema też mowy o miastach „prawa propinacyi“, lecz mowa jest o miastach „karczmy, prawa karczmy.“ prawo zaś karczmy jest pojuciem szerszem bo mieści w sobie wszystko, co się z karczmą wiąże, a więc ogród chmielny, grunta orne, przede wszystkim zaś obok prawa wyszynku także prawo wina. Jedyny w swoim rodzaju akt, którym Kazimierz Wielki kasztelanowi Sandomierskiemu w części jego własnej wsi Pleszcy nadał prawo założenia karczmy, mówi też wyraźnie o „prawie karczmy określonem dawnym zwyczajem“ <sup>2)</sup>.

### § 5. Wolność propinacyi w miastach.

Zupełnie odrębne były losy prawa karczmy w miastach zakładanych na prawie Niemieckim od połowy XIII wieku. Różnica uwidacznia się już w samych przywilejach lokacyjnych. Kiedy w przywilejach organizujących gminę wiejską rzadkim jest taki, który nie nadaje sołtysowi prawa karczmy, to w przywilejach organizujących gminę miejską

<sup>1)</sup> Ius Polonicum p. 289 cerevisia ducatur libere tam de civitatibus nostris quam aliis spiritualibus videlicet aut terrigenarum absque omni impedimento capitanei. Także zapiska sądowa z r. 1420 (SP. II. 1763) wspomina o sprowadzaniu „cerevisiae ad propinandum“, od czego należał się „vectigal“ staroście.

<sup>2)</sup> Mp. 248 r. 1356 conferimus plenam potestatem tabernam locandi et iura tabernalia in ea exercendi prout consuetudo nostro in regno ab antiquo conservata.

do wyjątków należy taki, w którym o karczmie i szynku wogóle jest wzmianka. Gdy zaś każde miasto powstawało na gruncie jakiegoś pana (króla, kościoła, szlachcica) taksamo jak wieś na zasadzie czynszu, gdy mieszczanie trudnili się obok handlu i rzemiosł także rolnictwem, gdy wójt zajmował w mieście tożsamo stanowisko, jakie na wsi miał sołtys <sup>1)</sup>, brak postanowienia o karczmie w przywilejach miejskich jest rzeczywiście faktem uderzającym. W pierwszej chwili możnaby mniemać, że pan dbał więcej o dochód z propinacyi w mieście niż na wsi, i dlatego nie-wspominając o niej w przywileju, nie nadając jej wyraźnie nikomu, sam ją sobie zastrzegął. Przepuszczenie takie byłoby jednak błędem.

Zasadą prawa miejskiego była wolność przemysłu i handlu służąca obywatelom miasta, o ile jej sami nie ograniczali przez urządzenia cechowe i uchwały (wilkirze) swojej Rady miejskiej.

Właściciel dóbr, który od króla miał pozwolenie zakładania gmin wiejskich wyjętych z pod prawa polskiego, niemógł jednak założyć w nich miasta, bo niemógł mu nadać wolności przemysłu i handlu, którą się miasto od wsi różniło, niemógł mu nadać „targu,“ którego wieś nie miała a miasto mieć musiało. W nadaniu tej wolności mieściło się zaś uchylenie prawa karczmy służącego czyto jednej osobie (panu), czy też pewnym tylko osobom. Zasada ta tak była znaną i uznaną, że dlatego w przywilejach miast zupełnie jej nie wypowiadano. Zasada była tak bezwzględna, że nawet gmina miejska jako osoba prawnicza nie mogła sobie przywłaszczyć wyłącznego prawa propinacyi. Służyło ono każdemu obywatelowi miasta, który je chciał wykonywać, na swój własny rachunek.

Potwierdzają to zgodnie wszystkie wzmianki o propinacyi, które znajdujemy w niektórych przywilejach lokacyjnych

---

<sup>1)</sup> Wyjątek stanowi na rzecz wójta Mp. 569 r. 1317 Lublin, Mp. 221 r. 1346 Nowy Targ, Mp. 812 r. 1368 Sądowa Wisznia „cum braseatorio“.

miast. Szło tam o jakieś specjalne zarządzenie, ale zarządzenie to obraca się zawsze na tle znanej ogólnej zasady i pośrednio ją potwierdza.

Zarządzenie takie polega często na uregulowaniu opłat, które od szynków w mieście należą się czyto panu miasta, czy wójtowi, czy gminie miejskiej, przyczem się dowiadujemy, że „wszyscy, którzy chcą“ mogą mieć szynk w mieście<sup>1)</sup>.

W innych przywilejach mamy oznaczony obszar, na który się ma rozciągać wolność szynkowania, szerszy niż granice samego miasta, zwykle na jedną milę w promieniu naokoło miasta<sup>2)</sup>. Przeprowadzenie takiego przywileju było

<sup>1)</sup> Wp. 625 r. 1288 tabernas prorsus omnes, qui volunt, habeant ibidem (Śródka) et usum earum. — Wp. 1089 r. 1328 tegoż miasteczka wyjątkowo zmienione: incolae meram et liberam habebunt potestatem in oppido eodem tabernas habere et propinare in ipsis, quotquot voluerint, ipseque scoltetus cum uxore et liberis tabernam pro se possit locare liberam, si ipsis videbitur expedire; ita sane quod ceteri incolae ibidem de taberna qualibet tres scotos nobis solvere teneantur. — Wp. 424 r. 1267 civitatem liberam cum tabernis et macellis liberis. — 1365. Mp. 779 incolae ipsius civitatis (Opoczno) de qualibet taberna quatuor grossos nobis (królowi) solvere teneantur, in molendino... frumenta et brasea mollere secure valeant. — Wp. 511 r. 1282 ex tabernis (Kalisza) castellanus 12 marcas percipiat in moneta. — Wp. 1299 r. 1350 preter tabernas et agros civitatis (Łęczyca) et forum annuale, in quibus advocatus nil utilitatis obtinebit. — AB. III. 12 r. 1362 cives et incolae praedictae civitatis (Dobczyce) de qualibet taberna unum grossum singulis annis in festo s. Martini nobis solvere tenebuntur. — Tyn. 117 r. 1394 absolventes.. cives.. tabernatores. — Kr. 107 r. 1406. — AB. VIII. 6 r. 1366 przyw m. Honstadt: decernentes omnes et singulos census.. de depositione cerevisiae vel vini, schrotwerck et de instiis ad dictam civitatem pertinere. — Mp. 876 r. 1375 conferentes tabernatoribus cerevisias adducendi, deducendi, emendi, vendendi.

<sup>2)</sup> Wp. 511 r. 1282 tabernae per milliare (naokoło Kalisza) non erunt, exceptis quae sunt ecclesiarum, toż bez

oczywiście rzeczą tego, kto go nadawał, mamy więc przykłady, że zakładający miasto skupywał karczmy istniejące tam poprzednio na rzecz mieszczan<sup>1)</sup>. Ciekawy fakt spotykamy w przywileju wsi Radydna z r. 1391. Biskup nadaje w niej prawo wyłączne karczmy kanonikom, przewidując

zastrzeżenia Wp. 1414 r. 1360: *insuper habebit ius dicta nostra (królewska) Kalissiensis civitas, quod nullus erigere, construere vel habere poterit tabernam ad medium miliare ab eadem civitate.* — Wp. 757 r. 1296 *nulla villa nostra (biskupia) infra miliare de civitate habere praesumat tabernam.* — Wp. 1618 r. 1369 dla Koźmina król. — Wp. 1169 r. 1337 dla Gostynia szlach. — Kr. 32 r. 1358 *nulli denique tabernam ad medium milliare de civitate sepredicta (Kraków) construere vel locare licebitur in praeiudicium civitatis.* — Kr. 18 r. 1335 *quod nulla persona ecclesiastica vel saecularis.. nullam tabernam, pistorem, sutorem carnificem et quemvis artificem, qui nostrae civitati praedictae (Kazimierz) possint aliquod praeiudicium generare, infra unum miliare aliquatenus de novo locare valeat a distantia civitatis.* — AB. III. 5 r. 1356 *damus eidem civitati (Lwów) ex speciali nostra gratia et favore, ut nullus terrigenarum, religiosorum, civitansium aut aliarum quarumcumque personarum locet, limitet aut edificet tabernam vel tabernas per unum miliare mensuratum ab eadem civitate distantem.* — Mp. 522 r. 1292 Podoliniec: *volumus, ne quis omnino hominum in spacio unius milliariae ad omne latum eiusdem civitatis (Podoliniec) tabernam braxare audeat ullomodo.*

<sup>1)</sup> Wp. 453 r. 1273 *damus etiam sculteto duos mansos liberos pro taberna, quae posita fuit in civitate adiacente.* Wp. 581 r. 1286 (dux) *redemit a conventu de Trzemeszno tabernas et forense, quod in civitate nostra Lanciciensis possidebat (na rzecz miasta Łęczycy).* — Mp. 66 r. 1264 *cum praepositus... ecclesiae s. Michaelis de civitate duo macella et tres areas ad censum communiter de tabernis, quae omnia usque ad haec tempora non valebant ultra quinque marcas argenti propter hominum inhabitantium raritatem, et quia ex locatione civitatis difficultas orta est eidem praeposito in solutione praedictorum, książę advocało każe de censu civitatis płacić 5 marcas.* — Kat. 215 r. 1359 *biskup z prob. Kieleckim „omnes fructus, redditus, iura et utilitates, quod in dicta civitate Kelczyensi ratione pre-*

jednak, że wieś ta może się z biegiem czasu zamienić na miasto, na ten wypadek zastrzega sobie prawo wykupna propinacyi od kanoników <sup>1)</sup>. Dlatego mamy też przykłady, że sołtysi przy zakładaniu wsi zastrzegali się wyraźnie przeciw możliwym przeszkodom, któreby miasto pobliskie karcznie ich stawiało <sup>2)</sup>.

Najlepiej jednak całą sprawę wolności szynkowania w miastach poznać możemy na przykładzie. Dostarcza nam go Kraków, którego źródła historyczne mamy już drukowane. Zachodziła tam komplikacyja, że tuż obok miasta Krakowa założonego w r. 1257, powstały dwa odrębne miasta, również przywilejami uposażone, r. 1335 Kazimierz, r. 1335 Nowe Miasto pod zamkiem, przeniesione następnie r. 1366 na t. z. Florencyją czyli Kleparz. Otóż Kazimierz położony z drugiej strony Wisły, poza obrębem Krakowa, nie szkodził mu jeszcze tyle, ile Kleparz, który wzrósł na obszarze nadanym Krakowowi przy pierwotnej jego lokacji i srogim groził mu współzawodnictwem. Kraków pilnował zasady, że na obszarze tym niewolno nikomu szynkować piwa, jak w obrębie jego murów, ale Nowe Miasto wyrobiło sobie od króla w r. 1335 przywilej, że jego mieszkańcy (inhabitatores omnes) mają prawo sprzedawać piwo u siebie, nie zaś jak do-

---

bendae ipsius in tabernis possidebat<sup>4</sup>, zamienia za dziesięciny: cupientes nostrae civ. Kelcz. fructus ac utilitates facere uberiores. — Kat. 234 r. 1364.

- <sup>1)</sup> AB. VIII. 21 r. 1391. Etiam adiecit, quod nulla alia taberna in praedicta Radimpna de novo edificetur, nisi per canonicos. Etiam adiecit, si in praedicta Radimpna contingeret novam civitatem locari, tum canonici de civitate sic fundata in censu et utilitate tantum habeant, quantum de taberna vel tabernis in praefata Radimpna fiendis seu construendis habuisse potuissent.
- <sup>2)</sup> Wp. 436 r. 1268 ut in praefatis villis tabernam libere habeat (scultetus) non obstante, quod aliqua earum vicina sit alicui civitati. — Wp. 1797 r. 1381 homines locati... propinationes.. facultatem habebunt exercere sine prohibitione nostra (księcia) oppidanorumque nostrorum.



tychczas tylko w starem mieście <sup>1)</sup>). Szkodziło to staremu miastu, które też w r. 1358 postarało się w przywileju królewskim, że nikomu nie wolno zakładać karczmy w promieniu pół mili na niekorzyść miasta, oraz że gmina ma prawo trzymać wozy rozwożące po mieście wino, piwo i jakiegokolwiek trunki za opłatą <sup>2)</sup>). Jednakże Nowe Miasto przeniesione na Kleparz uzyskało w r. 1366 przywilej znów na niekorzyść Krakowa, bo zezwalający mieszczanom (*civibus*) na warzenie i szynkowanie piwa, miodów i wszelkich trunków <sup>3)</sup>). Wyniknęły ztąd pomiędzy oboma miastami spory, które rozstrzygali jeszcze królowie Jan Olbracht w r. 1494 i Aleksander r. 1502 <sup>4)</sup>), orzekając że mieszczanie Kleparscy nie mają prawa sprowadzać wina i piw obcych, lecz mogą sprzedawać tylko piwo i miód domowy, które w swoich domach sami wywarzyli. Na sprowadzanie piwa zagranicznego potrzeba było przywileju a w Krakowie i Kazimierzu nie mieli go mieszczanie w ogólności tylko sama Rada miejska <sup>5)</sup>). Sprzedawała też piwo Świdnickie na rachunek miasta w piwnicach ratusza, mając ztąd około sto grzywien dochodu, chociaż mieszczanie Kleparscy zawsze pokątnie piwo Świdnickie sprzedawali <sup>6)</sup>). Zresztą zarówno wyrób piwa jako też szynkowanie piwa, miodów i wina pozostawiała Rada mieszczanom, zadawalnając się rozmaitemi opłatami na rzecz miasta i regulując cenę, po jakiej szynkarze mieli sprzedawać napoje <sup>7)</sup>). Trudniący się tym przemysłem zwali się w mieście

---

<sup>1)</sup> Kr. 20.

<sup>2)</sup> Kr. 32.

<sup>3)</sup> Kr. 37. *Damus quoque praedictis civibus cerevisiam, medones et omnem potum braxandi et vendendi ac vecturam cerevisiae in ipsa civitate, quae schrotowane dicitur, libere habendi pro communi usu et melioratione civitatis.*

<sup>4)</sup> Kr. 207, 214.

<sup>5)</sup> Kr. 146, 161, 209, por. Kat. 535 r. 1412 przywilej takiż dla Sławkowa.

<sup>6)</sup> *Liber proventuum* Kr. str. 723—728.

<sup>7)</sup> Kr. 268, 284, 287, 298, 343, 366.

„caspones” szynkarze, lub „tabernatores,” zaś miejsce sprzedaży „cellarium” - do którego wejście według Wilkirza z r. 1370 nie miało być od ulicy. Może dlatego w zapisce sądowej z r. 1434 czytamy „propina cerevisiae alias kątówé combowe”<sup>1)</sup>. Interes musiał być dobrym, skoro już statut Warski wspomina o szlachcicach, którzy osiadając w miastach piwo szykują.

### § 6. Konstytucja sejmowa z r. 1496.

Tak wyglądała propinacja w Polsce średnich wieków; taką była w chwili, kiedy przyszło do ustawodawczego określenia jej w konstytucyi sejmowej z r. 1496.

Wiek średnie nie lubiały w ogóle ustaw a w ustawach zasadniczych określić i bezwzględnych zakazów lub nakazów, zadawała się prawem zwyczajowem, które posłusznie szło za potrzebą i wolą społeczeństwa i naginało się do nich, niekładąc im żadnych pętów. Tak było również z prawem karczmny. Zmieniło ono swoją pierwotną naturę, po wszech traciło cechę wyłączności, w miastach ustąpiło miejsca wolności propinacyi, ale wielkie te zmiany dokonywały się nieprzejrzany szereg pojedynczych aktów, dyktowanych zmianą stosunków społecznych i ekonomicznych. Akty te dokonywane według pewnych przewodnich myśli, spisywane według pewnych utartych formuł, wyciskały się na prawie zwyczajowem, z bogactwem je szeregiem ogólniejszych zasad, których nikt jednak określać nie czuł potrzeby. Chwiejność prawa ściśle nieokreślonego dawała powód do wątpliwości i procesów, ale pokolenia ówczesne znosiły cierpliwie procesy, byle miały swobodę w dalszem nagananiu i przekształcaniu prawa. To też ustawa sejmowa z r. 1496 nie była wydana z zamiarem z góry powziętym określenia i sko-

<sup>1)</sup> SP. II. 3739.

dyfikowania prawa propinacyi, lecz wywołały ją okoliczności, a dopomógł do wydania fakt, że właśnie wówczas ku schyłkowi XV-go wieku powstał w Polsce sejm, organ ustawodawczy, jakiego brakło średnim wiekom.

Pobudką zewnętrzną do wydania ustawy była okoliczność, że władza publiczna w drugiej połowie XV w. zaczęła pilnie zwracać uwagę na karczmy, jako na źródło dochodów dla państwa, o czem jeszcze pomówimy niżej. Starostowie, urzędnicy królewscy zaczęli przeszkadzać swobodnemu sprowadzaniu piwa do wsi duchownych i szlacheckich, i albo z piwa w ten sposób prowadzonego ściągali myto, albo też zaczęli się domagać, ażeby sprowadzanie piwa następowało tylko z miast królewskich, bo tam łatwiej niż w miastach duchownych lub szlacheckich podlegało ono podatkom. Była to niewątpliwie ze strony władzy publicznej próba, sprzeczna z prawem dotychczasowem, a chociaż była podjęta nieśmiało i w pewnych tylko powiatach, wywołała zaraz krzyk ze strony interesowanych, mianowicie zaś szlachty. Podniosła go już w r. 1454 szlachta Sieradzka na polach Nieszawskich pomiędzy innemi postulatami i uzyskała od króla przyrzeczenie, że starostowie swobodnemu sprowadzaniu piwa z miast nie będą przeszkadzać<sup>1)</sup>. Przyrzeczenie to dane szlachcie Sieradzkiej, nie odniosło jednak skutku. Usiłowania podobne ze strony starostów nie ustały, najsilniej objawiały się na Kujawach, stąd też szlachta doszedłszy na sejmie do władzy ustawodawczej, przeprowadziła zaraz na sejmie z r. 1496<sup>2)</sup> stanowcze potępienie tych usiłowań i ustawodawcze zabezpieczenie wolności dotychczasowej w słowach:

„statuentesque... ubique locorum in regno nostrą constitutos subditos nostros, villarum dominos eorumque subditos in hac libertate conservandos, ut liceat cuique cerevisias et liquores alios undecunque recipere, sumere, in villisque et locis aliis ditioris eorum braxare et braxari facere, ac un-

<sup>1)</sup> Zobacz przypisek 5 str. 341.

<sup>2)</sup> Vol. leg. I, 269 art. 30,

decunqne maluerint aut voluerint sumere, habere, propinare et utifruri libere, absque omni nostrae et capitaneorum nostrorum prohibitionis, arresti ac poenae formidine.“

Czyli po polsku:

„postanawiamy (król) poddanych naszych gdziekolwiek w królestwie znajdujących się, panów dóbr i ich poddanych, zachować w tej wolności, że wolno każdemu piwa i inne napoje skądkolwiek brać i sprowadzać oraz we wsiach i innych miejscach dzierżenia (ditiōnis) ich warzyć lub warzyć kazać i skądkolwiekby woleli albo chcieli wziąć, mieć je, szynkować i używać swobodnie bez wszelkiej obawy zakazu, zajęcia lub kary ze strony naszej (króla) lub naszych starostów.“

Istotną treścią tej ustawy, jeżeli ją rozważymy dobrze, są tylko słowa jej końcowe, usunięcie władzy publicznej, króla i jego starostów, od wszelkiego mieszania się w kwestyję propinacyi. O samej propinacyi mowa tu jest tylko mimochodem, wyliczone są tylko jej części składowe: sprowadzanie napojów, warzenie ich, szynkowanie nimi i spożywanie ich; w to wszystko niema się mieszać władza. To jest wypowiedziane wyraźnie i jasno. Wszystko inne jest dla ustawy obojętnem, a mianowicie, jak te pojedyncze części składowe propinacyi rozłożone są między poddanych króla, o ile one służą tylko panom dóbr, o ile zaś ich poddanym. W to wszystko ustawa się nie miesza i nie wdaje, to wszystko zostawia po staremu, jak się wytworzyło dotychczas i jak następnie wytwarzać się będzie.

A jednak i w tej nawiasowej niejako wzmiance o treści propinacyi uwidoczniła się pewna różnica. Wolność brania i sprowadzania napojów, o której ustawa wspomina, odnosi się do wszystkich mieszkańców królestwa zarówno do panów dóbr, jako też i do ich poddanych, temsamem także do mieszczan, którzy mieli swego pana, króla, duchownego lub szlachcica. Stwierdza zatem ustawa to, cośmy z innych źródeł wyprowadzili, że nie było w Polsce ówczesnej nawet dla włościan przymusu brania napojów lub picia w pewnej tylko karczynie. Gdzie zaś ustawa mówi o warzeniu i szynkowa-

niu napojów, tam wolność tę przywiązuje tylko do tych mieszkańców, którzy mają *villas et locos ditionis suae* i do miejsca tych *villae et loci ditionis illorum*. Autorowie rozbiegający ten ustęp, w szczególności BURZYŃSKI, który się nad poprzednim rozwojem propinacji wcale nie zastanowił, tłumaczyli go wywodząc, że ustawa przyznała tu prawo propinacji, wyrób i wyszynk napojów tylko właścicielom dóbr w ich obrębie, duchownym i szlachcie oraz królowi także właścicielowi wielu dóbr. Interpretacja to fałszywa. Prawo polskie nie miało nigdy wątpliwości, kiedy szło o oznaczenie własności dóbr szlacheckiej, duchownej czy królewskiej, mając techniczne wyrażenia jak *hereditas*, *dominium*, *proprietas*, *possesio perpetua* i t. p. A jednak mogąc użyć któregośkolwiek z tych wyrażeń, mogąc powiedzieć po prostu: *in villis illorum*, ustawa powiedziała „*in villis et locis*“ a nadto użyła niezwyklego wyrazu „*ditionis illorum*“, który żadną miarą nie oznacza własności nieruchomości. Uczyniła to ustawa słusznie, bo społecznie prawo wywaru i wyszynku po wsiach należało nietylko do dziedziców, ale często także do plebanów i do sołtysów a od tych wszystkich trzymali je w dzierżawie zwykle wieczystej kmiecie — karczmarze. Ustawa praw tych nie chciała naruszyć i dlatego użyła ogólnych wyrazów *villis et locis* (a więc i na posiadłości plebańskiej, sołtysiej a nawet na posiadłości związanej z karczmą), oraz wyrazu „*ditionis*“, który oznacza wszelkie prawo do nieruchomości, nawet tytułem wieczystej, dziedzicznej dzierżawy. Odnieść go można bezpiecznie także do posiadłości miejskiej, w której mieszczanin napoje warzył i szynkował.

Wszystkie te prawa istniały oddawna jako prawa dobrze nabyte, ustawa nie miała zamiaru ich znosić, a gdyby go miała, byłaby to musiała uczynić w sposób wyraźny i stanowczy, aby mogła być wykonaną. Byłaby taka ustawa wywołała nagły i gwałtowny przewrót zapisany w źródłach dziejowych, które jednak nietylko o nim milczą, ale dostarczają nam licznych dowodów, że po wydaniu konstytucyi

z r. 1496 w prawie szynku i wywaru napojów gorących nie zaszła żadna bezpośrednia zmiana.

### § 7. Prawo propinacyi wiejskiej.

Konstytucya z r. 1496 obroniła „prawo karczmy“ przed próbami podciągnięcia go pod pojęcie jakiegoś regale a nie-naruszyła wcale tego kierunku, w którym ono dotychczas się rozwijało. W chwili, kiedy prawo karczmy przechodziło z właścicieli dóbr ziemskich na niższe warstwy społeczne i traciło coraz więcej znamię wyłączności, konstytucya nie postawiła zasadniczej normy, komu ono ma służyć, a niedotyając tego pytania, pozostawiła swobodę dalszego w tym samym kierunku rozwoju. Nie jej też była wina, że ten kierunek się zmienił; ona nawet, uznając swobodę sprowadzania trunków, służącą wszystkim poddanym, pewną tej zmiany postawiła zaporę. Zjawił się jednak nowy prąd silniejszy od niej, zaporą upadła i zbytecznem się okazało nawet, aby ją wyraźnie uchylać. Niespotykamy w Voluminach legum aż do r. 1768 żadnej konstytucyi zmieniającej konstytucyję z r. 1496, nie spotykamy aż do tego roku żadnej konstytucyi ogłaszającej, że prawo wyrobu i wyszynku napojów gorących służy wyłącznie właścicielowi dóbr ziemskich — o miastach pomówimy osobno, — że jest połączone z zakazem dla włóścian poddanych brania trunków zkadinań, jak z karczmy dworskiej. Takim jednak było „prawo propinacyi wiejskiej“ w ostatnich latach Rzpltej, takim znalazły je rządy porobiorowe.

Jakim jednak sposobem zmiana tak radykalna dokonać się mogła bez wyraźnej sankcyi ustawodawczej, a nawet po części wbrew obowiązującej ustawie z r. 1496? Odpowiedzieć na to pytanie możemy tylko, sięgając głębiej w dzieje naszych stosunków społecznych.

Właśnie w drugiej połowie XV-go wieku, społeczeństwo z wydaniem owej konstytucyi sejmowej, rozpoczęło się w spo-

leczeństwie polskiem wielkie przeobrażenie. Szlachta zmieniła swoje zadanie i powołanie. W średnich wiekach była ona stanem rycerskim, dźwigała rzeczywiście cały ciężar obrony ojczyzny i oddawała się temu zawodowi całkowicie. Dobra ziemskie, znajdujące się w jej ręku, były dla niej tylko źródłem koniecznego dochodu i utrzymania, gospodarstwo było jej rzeczą obcą. Na wsi miał szlachcic swój dwór, w którym mieszkał z rodziną, a obok dworu czasem, nie zawsze, mały folwarczek (*praedium militare*), który uprawiał swoją czeladzią dworską, a którego płody służyły mu nie na zbyt, lecz na domową potrzebę. Reszta wsi znajdowała się w ręku kmieci, składających mu oznaczone czynsze i daniny, czasem mało znaczną robocizną. Czynsz kmiecy był dla szlachcica jedyną rzeczą, która go naprawdę troszczyła na wsi, zresztą pozostawił jej zupełny samorząd i swobodę.

Wiek XVty wywołał w tem zmianę. Rozwinął się podówczas na szeroką skalę handel i zbyt zboża i w ogóle płodów surowych za granicę, a temsamem możność spieniężenia płodów większego gospodarstwa, przechodzących domową potrzebę. Zjawiała się dla szlachcica pokusa porzucenia oręża a chwycenia się pługa. Szlachcic z rycerza stał się podówczas ziemianinem. Służba wojenna straciła dawny urok i znaczenie, chyba za osobnym żołdem, ziemiaństwo nabrało blasku i stało się dla szlachty powołaniem głównem, jeżeli nie jedynem.

Chcąc je urzeczywistnić, potrzeba było jednak zmienić zupełnie „wieś“ średniowieczną. Szlachcic właściciel nie miał tam na czem i nie miał czem prowadzić wielkiego gospodarstwa. O środki szło przedewszystkiem, a tych dostarczyło mu wkrótce ustawodawstwo sejmowe, w którym miał głos rozstrzygający. Z końcem XV-go i w początkach XVI-go wieku zapadły konstytucyje najpierw ograniczające dotychczasową wolność kmieci w opuszczaniu gruntów a potem przywiązujące ich do niej bezwarunkowo. Następnie zapadły inne nakładające na wszystkich kmieci robocizną z mocy ustawy, bez względu na umowy wiążące ich dotychczas z panem. Mając w ręku środki gospodarstwa, łatwiej już

było o rolę. Dostarczył jej najpierw karczunek lasu, którego jeszcze w tej wsi nie brakło, następnie zajmowanie łąk i kłoci zbiegających lub wymierających, wreszcie i to przedewszystkiem zajęcie folwarków soltysich, z których pan jako z w. l. zych od czynszu nie miał dotychczas dochodu. Ustawy zerwały na to wyrugowanie soltysów za wykupem a wykup taki dokonał się w ciągu XV-go i XVI-go wieku tak powszechnie, że odtąd tylko wyjątkowo w dobrach królewskich lub duchownych spotkać się można było z wolnem, dziedzicznym soltystwem. Wykupno soltystw połączone było radto z inną dla pana korzyścią. Dotychczas pan posiadał władzę sądową nad włościanami ale tylko w zasadzie, bo w rzeczywistości wykonywał ją dziedziczny soltys. Teraz gdy tego czynnika się pozbyto, cała pełnia władzy sądowej nad włościanami skupiła się w ręku pana. Gdy Zygmunt Stary odrzucił skargi włościan na panów, szlachcie w obec poddanego mu włościanina stał się nietylko sędzią ale i „prawodawcą,\* jak go nazywają konstytucyje sejmowe. Panowie dobr wydawali też dla swoich poddanych ustawy, występując w nich zupełnie w roli monarszej <sup>1)</sup>.

Ustawodawstwo sejmowe nie mięszało się więc aż do r. 1768 zupełnie w stosunek między panem a poddanym, a określanie prawa karczmy czy propinacyi przeszło zupełnie do kompetencyi pańskiego ustawodawstwa.

Wykupując soltystwa, nabywali panowie własność karczem, które niegdyś soltysom nadali, tąsamą drogą zapewne lub drogą konkurencyi przemiożnej pozbyli się karczem plebańskich, gdzie one istniały, i karczmom swoim zdobyli wyłączność. Szło jeszcze o dwie rzeczy, o pozbycie się dzie-

---

<sup>1)</sup> Np. ustawa dla wsi Gumienic i Straśniowa z r. 1679 zaczyna się od słów: „Jan Kazimierz III Firley z Konar Konarski, mając sobie dobra moje dziedziczne pozwolone od Pana Boga do władzy mojej... postanawiam...“ (Biblijoteka ordynacyi Krasieńskich, tom II Warszawa 1876 r. str. 408).



dzieżnego dzierżawcy karczmy i o zakaz poddanym brania zkadinań napojów. Jedno i drugie było dziełem woli i prawodawstwa panów.

Rzecz oczywista, że proces ten historyczny dokonał się bardzo powoli i nieznacznie w ciągu kilku stuleci, dokonał się w każdej wsi z osobna i dlatego każda wieś ma swoją historję propinacyi z odrębnymi datami, lecz podobną do innych zarówno w przebiegu jako też w ostatecznym wyniku. W dobrach szlacheckich proces ten dokonał się oczywiście prędzej niż w duchownych i królewskich, w których władza zwierzchnicza odprawiała od czasu do czasu lustracje i na duchownych a względnie starostów przyjmowała skargi poddanych.

Chcąc też z całą dokładnością skreślić tę historję, musielibyśmy ją objaśnić na przykładach z pojedynczych włości. Liczne i bogate źródła tej historii przechowały się w postaci przywilejów lustracyj i inwentarzów dóbr nietylko królewskich i duchownych, ale także szlacheckich <sup>1)</sup>. Kilka takich inwentarzów i lustracyj ogłoszonych w „Bibliotece ordynacyi Krasieńskich“ przekonywa nas, jak ciekawy materiał do historii prawa propinacyi w nich się mieści.

Pochodzą one głównie z drugiej połowy XVIgo i początków XVII wieku przedstawiają nam wiernie chwilę przejścia. W rewizyi starostw Oświęcimskiego z r. 1564 spotykamy sołtysów posiadających karczmy i karczmarzy dziedi-

---

<sup>1)</sup> Autorowie piszący o tym przedmiocie przytaczają wyjątki z różnych przywilejów odnoszących się do tego przedmiotu, zwykle niedrukowanych a zaczerpniętych głównie z opisów nowszych przedkładanych przy regulowaniu prawa propinacyi. W pracy mojej musiałem te cytaty pominąć, bo dopóki akta podobne w całości i krytycznie nie są wydane, nie dają one ani gwarancyi autentyczności, ani nie pozwalają odgadnąć rzeczywistego znaczenia.

cznych, taksamo w rewizyi starostwa halickiego z r. 1566 <sup>1)</sup>). Karczmę wójtowską spotykamy też w inwentarzu wsi szlacheckiej z r. 1606 <sup>2)</sup>); przywóz piwa z miasta na wieś szlachecką, chociaż we wsi tej karczma dworska wypuszczoną jest w doroczną dzierżawę, widzimy dozwolony w inwentarzu z r. 1582 <sup>3)</sup>); z pozwoleniem poddanym warzenia piwa w browarze dworskim za opłatą, spotykamy się w inwentarzu

- 
- <sup>1)</sup> Wieś Łęki: Malisza pokazał list starosty ośw. ratificationis zakupienia karczmy in villa regia Łęki salvo salario census annui fl. 4 absque omnibus laboribus et contributionibus etc. Et quod alia taberna in ea villa fieri praeter istam non debeat semperque locum vladarii obtinebit. — Wieś Kobierniki: Karczmarz płaci z roli fl. 1. a dwie karczmy od szynku fl. 2. — Wieś Piotrowice: Z karczmy karczmarz i z roli płaci mar. 2, gros. 12. Item. Soltys ustawiony od urzędu, za posługę nie płaci czynszu, ale od szynku płaci pro anno marcam 1. — Villa Nowa Wieś: W tej wsi jest soltys Stanisław Tłuczych, który tę wieś osadza... karczmę. — Jamnice: Karczmarz z karczmy, z browaru, z ról, z łąki ku karczmi z dawna należącej dawa czynszu dorocznego zł. 16. — Uhrynów: Karczmarz z karczmy i z roli 3 zł. — Bołszów: Karczma którą starosta dał myśliwcom swym dzierżać, do której ról i tak dosyć, która może uczynić zł. 6. z której oni jako panu swemu natenczas nie dają.
- <sup>2)</sup> Inw. Sroczyce: Siarka karczmarz czynszu złotych 2, groszy 12, dziesięciny złotych 2, od szynku złotych 2, kapłonów czynszowych 2, dziesięcinnych 2, jajec 30, oprawy łokei 6. Najprzód był przyjął wójt rolę karczmarzką, którą potem spuścił Bartkowi Siarce z tą załogą, jaką było dano temuż wójtowi.
- <sup>3)</sup> Inw. Modlnicy: Karczma, Christoph Makuch kmięć szynkuje podczas piwo, od którego szynku, jako odbył ma piwo, tak płaci. Teraz od św. Marcina będzie li się kończył ten szynk: ma się jemu czynsz od tego ułożyć... Rzekłbym i karczmę (zbudować), gdzie była pierwej, dla browaru i cła. Browar by mógł być zbudowany, dodałby barwę na czeladź. Ale primo considerandum, zkaż drzewo snadnie do warzenia piwa dostawać, a trzebaby dobre piwa robić, ażeby chłopkowie krakowskiego się odrzekli.

z r. 1553 <sup>1)</sup>). W innych wsiach widzimy osadzonych karczmarzów na czynszu z ról i karczmy, niewiedzieć wieczystych czy dorocznych, w inwentarzu z r. 1625 mamy jednak przykład karczmy dworskiej prowadzonej na rachunek pana <sup>2)</sup>), lub z obowiązkiem brania piwa dworskiego w r. 1627 <sup>3)</sup>), nareszcie w ustawie wydanej przez dziedzickę dla wsi Sucha w r. 1696 czytamy:

„Gdyby się ważył którykolwiek karczmarz przewożne piwa i gorzałki przywieść na pański grunt jakimkolwiek sposobem, winy pańskiej nieprzepuszczonej grzywien 10. Toż się ma rozumieć, gdyby się miał pokazać fałsz w piwie i gorzałce, albo nie wedle przemiaru dawał ludziom, taż wiuu.“

Takich źródeł historycznych mamy niestety dotychczas zbyt mało ogłoszonych drukiem, ażebyśmy na nich mogli oprzeć szczegółowe objaśnienie całego naszego poprzedniego wywodu.

<sup>1)</sup> Inwentarz Pustotew: Słodownia dworska na wsi, od każdego słołu, gdy kto sobie robi, po 2 grosze płaci. — Browar dworski, gdy kto piwo warzy sobie, po 2 grosze płaci od każdego waru. — Karczma dworska na wsi; karczmarz nie ma pola lecz łąkę, płaci czynszu na rok 1 złoty i posługę dworską, jechać z powozem gdzie każą, łąki na Serczu z ludźmi sprawować winien.

<sup>2)</sup> Inwentarz majątności Skępskiej: Registr piwa robienia w dworze, w „Wiosce“ a 22 Augusti in anno 1625 a kończy się ad 10 Junii a. 1626. Zrobiono piwa przez ten czas z jęczmienia dworskiego i czermińskiego także z pszenicy i w przysypywano owies, jarkę, żyto, warów 14, z tego beczek 137, dano do karczmy na wyszynk beczek 51, za które przyjdzie według targu różnemi czasy zł. 225, gr. 15. Na rozchód domowy na każdy przyjazd Jegomości przez ten czas tak rzemieślnikom i czeladzi Jegomości, którzy przyjeżdżali do „Wioski“ jako i sam dla siebie wyszło beczek 41. A na pogrzeb, krom miejskiego i przywożnego wyszło beczek 45.

<sup>3)</sup> W Wólce jest gościniec, karczmarz w nim mieszka, który daje z niego i ze strugi zł. 80, piwo dworskie szynkować powinien.

Że jednak wywód poprzedni jest prawdziwym, na to znajdujemy także dowody w „Voluminach legum.“ Chociaż bowiem ustawodawstwo Rzpltej nie miało powodu urządzić prawa propinacyi wiejskiej, to jednak niebrakło powodów i potrzeby, ażeby o niem wspomnieć przy innych kwestyjach, a takie wzmianki lubo okolicznościowe i rozrzucone w zbiorze praw sejmowych, rzucają nam światło na społeczny stan i rozwój prawa propinacyi. Najwięcej spotykamy ich mianowicie w licznych uniwersałach poborowych, nakładających podatek od napojów gorących, zwany „czopowem.“

W jednym z najstarszych uniwersałów, bo wydanym w r. 1496, spotykamy rozróżnienie karczem dziedzicznych (tabernae hereditariae) i karczem zwanych „manuales.“

Różnicę tę tłumaczy dokładnie uniwersał późniejszy z r. 1552, uwzględniając przy opodatkowaniu:

1) „Panów którzy w browarach swoich warzą piwo i dają je na wyszynk swoim karczmarzom.“

2) „Karczmarzy dziedzicznych, którzy szynkują piwo przewożne lub domowe, przez nich samych wywarzone.“

3) „Karczmarzy manuales.“

Uniwersał zaś z r. 1564 rozróżnia karczmy „dziedziczne“, od „dorocznych“, zapewne tożsamo co „manuales“ t. j. wypuszczanych co rok w dzierżawę.<sup>1)</sup>

Widzimy zatem, że do końca panowania Jagiellonów utrzymało się „prawo karczmy“ średniowieczne w ręku dziedzicznych karczmarzy, mających prawo wyrobu i wy-

---

<sup>1)</sup> 1496 emethones... de tabernis hereditariis per 4 gr. de tabernis manualibus per 2 gr. — 1552. A cerevisia quam domini et nobiles ex braseis suis coquunt seu braxantes illam dant ad propinandum suis tabernatoribus, ac etiam de cerevisia externa contributio solvatur. Tabernatores hereditarii qui advectitiam propinant cerevisiam grossos sex solvent. A coctura autem cerevisiae domesticae iuxta exigentiam contributionis czopowe exsolvent; manuales vero tabernatores sex grossos. — 1564. Karczmarze dziedzicni od szynkowania piwa przewożnego.... Karczmy doroczne....

szynku oraz wolność sprowadzania zkańkolwiekbańdź napojów. Do kogo karczma taka należała, do pana wsi, plebana lub soltysa, było rzeczą obojętną, bo cały stosunek karczmarza dzierżawiącego karczmę wieczyście do jej właściciela ograniczał się do płacenia stałego czynszu umówionego przy pierwszym „osadzeniu“ karczmy. Obok tych samodzielnych przedsiębiorstw rozmnażały się jednak teraz browary dworskie, rzadkie w średnich wiekach lub nieznanne, oraz szynki dworskie, które sprzedawały piwo dworskie bądź wprost na rachunek pana, bądź też na rachunek dzierżawcy dorocznego, któremu pan co roku nakładał dowolnie warunki, a między temi głównie obowiązek brania piwa z pańskiego browaru. Konkurencja tych karczem stawała się dla pierwszych niebezpieczną, bo ustawodawstwo podatkowe mniejszym je obarczało ciężarem.

Tendencja ta faworyzowania browarów i szynków dworskich, występuje jeszcze wybitniej na jaw w uniwersałach z czasów Batorego i Zygmunta IIIgo. Tylko w razie wielkiej potrzeby publicznej dotyka podatek wyrób i wyszynk piwa z browarów szlacheckich, zwykle uniwersał o niem nie wspomina lub wyraźnie je uwalnia, n. p. w r. 1588:

„A co się tyczy browarów szlacheckich, tedy z nich czopowe dawane być nie ma od piwa, które karczmarze ich z browarów ich biorą i szynkują.“

Lub w r. 1595:

„Excypujemy browary szlacheckie.“

Cały ciężar podatku opiera się zato na przedsiębiorstwach prowadzonych przez karczmarzy samodzielnie, a więc dziedzicznie, chociaż uniwersały unikają teraz słowa „dziedziczny“ z zasady. Płacą więc podatek w r. 1578:

„Karczmarze albo piwowarowie, którzy na wsiach piwo warzą, ponieważ je ciż szynkują, indziej sprzedawają.“

Lub w r. 1607:

„Karczmarze albo piwowarowie na wsiach, którzy nie z pańskich zboż ale ze swoich i na swój zysk piwo warzą, szynkują.“

Lub w r. 1626:

„Karczmarze albo piwowarowie na wsiach, którzy piwo biorą na wyszynk z kądkolwiek.“

Nierówność ta podatkowa musiała oczywiście przyczynić się wielce do zmniejszania się liczby owych karczem dziedzičných, utrudniając im konkurencyję z karczmami dworskimi. Karczmarze dziedzični przestawali sami warzyć p.wo lub brać piwo przewożne a brali wszystko na wyszynk z browarów dworskich, uwalniając się temsamem od podatku, ale tracąc zarazem samodzielność swego przedsiębiorstwa, tracąc z czasem najważniejszą część swego prawa, prawo wyrobu i sprowadzania napojów. To też uniwersał z r. 1629 opisał już osobne opodatkowanie karczmarzy dziedzičných, w docznie było ich tak mało, że skarbowi podatek z nich nie przynosił większego pożytku.

W tym właśnie czasie „czopowe“ przechodzi na rzecz pojedynczych województw a w drugiej połowie XVIIgo wieku zjawia się nowy podatek państwowy od napojów zwany „szelężnem.“ który zrazu występuje rzadko, następnie zaś w XVIIIym wieku zamienia się na podatek stały. Jest on dla naszej kwestyi o tyle ważnym, iż jest powszechnym, niezna do r. 1775 żadnych wyjątkowych zwolnień a konstytucyje zaprowadzające go wspominają jako uprawnionych do propinacyi tylko właścicieli dóbr: króla, duchowieństwo i szlachtę. Tylko właściciel dóbr „wydaje likwory na szynk“ a temsamem tylko on jeden na wsi może je warzyć.<sup>1)</sup> Niema tu już mowy ani o karczmach sołtysich ani nawet o plebańskich, które musiały również upaść w skutek konkurencyi z dworskimi; jest mowa nie o karczmie uprawnionej, lecz

<sup>1)</sup> 1703 art. 2. Vol. leg. VI. 92 poborców ta powinność będzie, aby ze wszystkich dóbr pomieniony czwarty szeląg iuxta iuramenta administratorów nobilium lub tenutarium dóbr wszelkich naszych, duchownych i ziemskich lub samych dziedziców possesorów na szynk likwory wydawających... expedienda odbierali.

o prawie propinacyi służącym w obrębie wsi wyłącznie jej właścicielowi. Terminologia nie zawsze jest jednostajną. Zwykle mówią ustawy o prawie robienia i szynkowania trunków „ius braxandi et propinandi,“ w skróceniu uciera się jednak wyraz „prawo propinacyi“ lub poprostu „propinacyja“ na oznaczenie zarówno szynkowania t. j. propinacyi jako też robienia trunków.

Wiek XVIIty był więc dla prawa karczmy średnio-wiecznego zabójczym, on ugruntował prawo propinacyi w całej jego pełni, tak że wiek XVIIIty mógł je tylko objaśnić, ale nic do niego dodać nie był w stanie.

Objaśnień takich nie brakło, dały je nam mianowicie sejmy z r. 1766 i 1768. Pierwszy z nich reformując „czo-powe i szelężne,“ kazał je płacić od „intraty rocznej z propinacyi trunków w dobrach N. nazwanych,“ przyznał temsamem, że prawo propinacyi w obrębie każdego dóbr służy wyłącznie jednej osobie a osobę tę wskazał we właścicielu tychże dóbr, bo tylko właściciel mógł: „likwidować prowent z propinacyi, bądź przez własny dworny szynk dawanej, bądź arendą postąpioną“ oraz „kalkulować zysk czystej intraty demtis expensis z samej tylko propinacyi trunków przez rok przychodzący, to jest: w szynkach dwornych wytrąciwszy expens possessorów a w arendach to wszystko, co nie jest propinacyją trunków.“<sup>1)</sup>

Ostatnia to uchwała podatkowa, która nam zapisuje rezultat „prawodawstwa“ przyznanego właścicielom dóbr nad poddanymi. Inne znaczenie mają konstytucyje sejmu z r. 1768, które po raz pierwszy wkraczają w to prawodawstwo prywatne a odejmując panom sądownictwo kryminalne nad poddanymi, nadają poddanym prawo skargi na panów w wypadku zabójstwa i zranienia. Wprowadzając tę wielką reformę, konstytucyje owe z tem większą stanowczością zastrzegły się zresztą przeciw mieszaniu się władzy publicznej w stosunek między panem i poddanym, orzekając w art. IX „praw kardynalnych“:

<sup>1)</sup> Vol. leg. VII. 487.

„Calaść dominii et proprietatis stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskimi i ich poddanymi podług praw statutowych nigdy odejmowana ani zmniejszana być nie ma.“<sup>1)</sup>

W tych słowach leżała zaś uroczysta sankcja wyłączności prawa propinacyi i przymusu brania napojów z karczmy dworskiej, bo oboje to należało do „calaści dominii et proprietatis.“ Niedosyć na tem. Gdy społeczeństwo rozpoczął się pewien ruch ku podniesieniu kraju z ekonomicznego upadku i gdy puste grunta zaczęto znowu osadzać ludźmi wolnymi na zasadzie wieczystej dzierżawy zwanej teraz emfiteuzą, ustawodawcy sejmowi przypomnieli sobie, że przy takiej kolonizacyi właściciele dóbr pozbyli się niegdyś swego prawa propinacyi i z wielkim trudem musieli je potem na powrót zdobywać. Ażeby temu zapobiedz, umieszczono teraz w art. XVIII praw kardynalnych postanowienie:

„Propinacja po miejscach in emphiteusim danych circa dominos directos fundi zostawać ma.“<sup>2)</sup>

Niedługo jeszcze i na tem. Wziąwszy raz zapęd, ustawodawcy postanowili uprzętnąć gruntownie z drogi wszelkie przeszkody prawa propinacyi. Istniały one tylko w dobrach królewskich, w których ponad starostami i dzierżawcami stała zawsze zwierzchnia władza króla-właściciela. Poddani mogli się do niego odwołać i mimo wszelkich usterków sądownictwa, znajdowali pewną opiekę. W dobrach królewskich utrwalili też jeszcze niewykupieni soltysi a co gorsza soltysi z prawem karczmy nadanem im w przywilejach. Było anachronizm gorszący niepomierne starostów i dzierżawców królewskich, a sejm z r. 1768 bojąc się z niego uinny dla dóbr szlacheckich, postanowił go uchylić: odebrał soltysom tym odwieczne ich prawo karczmy bez żadnego wynagrodzenia, piętnując je mianem „przywłaszczenia.“<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Vol. leg. VII. 600.

<sup>2)</sup> Vol. leg. VII. 599.

<sup>3)</sup> 1768. VII. 808. — Że possessorowie soltystw i wybraniectw niesłusznie i z uszczerbkiem dochodów starościńskich



Warując w ten sposób wyłączność prawa propinacyi w ręku właścicieli dóbr, niezapomniała konstytucyja o tem, że ci monarchowie udzielni mogliby sobie robić nawzajem konkurencyję przez znizanie ceny trunków i w ten sposób przymus poddanych brania trunków z karczmy swego tylko pana czynić rzeczą trudną do wykonania. Ażeby więc przymus ten nałożony przez panów poddanym na wszelki przypadek zabezpieczyć, nakazała konstytucyja z r. 1768 ustanawiać z urzędu jednostajną obowiązującą wszystkich takse trunków „aby sąsiad sąsiadowi znizaniem trunków k r z y w d y nie czynił.“<sup>1)</sup> Konkurencyję taką uważano więc za k r z y w d ę, za bezprawie w obec sąsiada i panującej zasady przymusu.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Ustawodawstwo sejmowe dając właścicielom dóbr zupełną możność stworzenia sobie i zagarnięcia prawa propinacyi wyłącznego i połączonego z przymusem, nie określiło samo prawa tego w sposób powszechnie obowiązujący i dało temsamem właścicielom dóbr swobodę nieskorzystania z owej możności i pozostawienia czyto sołtysa, czy dziedzicznego karczmarza przy jego dawnem prawie. Tem się tłumaczy, że wyjątkowo utrzymały się takie uprawnienia propinacyjne niewłaścicieli dóbr. W Galicyi n p. zachowało się jeszcze<sup>2)</sup> kilka karczem plebańskich i sołtysich konkurujących z dworskimi a nadto istnieje tu 35 gmin wiejskich posiadających prawo karczmy konkurujące lub nawet wyłączone, z tych 25 gmin w powiecie no-

i dzierzawców dóbr królewskich propinacyją po wielu miejscach przywłaszczając sobie zwykli (o czem uczynione nam jest od urodzonych starostów naszych przełożenie), przeto takowe obecnie znosząc, postanawiamy odtąd, aby żaden z wspomnianych sołtysów i wybrańców we wsiach starostw, królewszczyzn i wsiach dóbr naszych stołowych pod żadnym tytułem propinacyi nie zażywał.

<sup>1)</sup> Vol. leg. VII. 630.

<sup>2)</sup> Zob. Józefa Kleczyńskiego: Stosunki propinacyjne w Galicyi (Rocznik II wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych — Lwów 1876).

...niezależnie od tego prawa gminy one przesyła, nie  
możemy ocenić dla braku materiałów, muszą to być jednak  
albo osady wolne, wojskowe, nie mające nad sobą żadnego  
pana, albo też osady poddańcze, którym panowie wyjątkowo  
w skutek szczególniejszej łaski dali prawo warzenia i sprze-  
dawania napojów.

### § 8. Wolność propinacyi w miastach.

Z wolnością wyrobu i wyszynku napojów gorących, słążącą każdemu obywatelowi miejskiemu, wstąpiły miasta w okres nowożytny dziejów swoich i Rzpltej i zatrzymały ją jako kardynalną zasadę swojego prawa. To też jeszcze w XVIIIym wieku dla miast zakładanych na nowo po przy-  
pódkowem zniszczeniu, wolność tę zastrzegały wyraźnie kon-  
stytucyje sejmowe, n. p. dla miast Chęciny i Chełm w r. 1677<sup>1)</sup> „kaczykolwiek zaś ludzie weszli i wejda w incola-  
tum tych miast, wolno będzie wszelkie in genere handle  
prowadzić, trunki wszelakie szynkować i one robić i zkađ  
inąd przywozić.“

Wolnością „mieszczan“ nazywają ją źródła, bo tylko  
mieszczanin miał prawo ważyć i sprzedawać napoje; wolno-  
ścią „miast“ nazywają ją także, bo wolność ta w obrębie  
miasta a często także i w pewnym promieniu naokoło miasta  
wykluczała wyłączne prawo propinacyi, mianowicie tej  
osoby, która była panem i dziedzicem miasta. Zupelnie też  
ściśle wyraża się konstytucyja z r. 1764:

„miasta i mieszczan circa libertates mercandi,  
braxandi, distillandi et propinandi zachowujemy“).“

<sup>1)</sup> Art. 68, 69. Vol. leg. V. 478 zob. nadto art. 55 konst.  
z r. 1677 i art. 95 z r. 1678 dla miasta Kazimierz Dolny,  
art. 100 z r. 1678 dla miast Hrubieszów i Opalin.

<sup>2)</sup> Vol. leg. VII. 81.

zarazem prawem mieszczan w obec osób przybywających do miasta a nie mających obywatelstwa miejskiego, była prawem miasta w obec jego dziedzica i pana i w obec sąsiednich terytoryjalnie praw propinacyi. W tem znaczeniu używają też źródła wyrażen „prawo propinacyi miast“ lub „mieszczan“, „iura propinandi miast“ (n. p. konstytucyje z r. 1766, 1775, 1776), chociaż wówczas prawo propinacyi, służące wyłącznie gminie miejskiej na jej cele publiczne, nie było jeszcze powstało <sup>1)</sup>).

Uznając wolność praw propinacyi mieszczan jako prawo w obec osób trzecich, nietylko sądy ale i ustawodawstwo sejmowe używało jej opieki i obrony przed nieprzyjaciółmi, których jej nie brakło.

Pierwszym z tych nieprzyjaciół była szlachta osiadająca w miastach a poczęści także duchowieństwo. Uważali oni realności swoje za wyjęte z pod prawa miejskiego i zakładali w nich browary i szynki, niepoddając się przepisom prawa miejskiego, a w szczególności nie placąc podatków miejskich i nie wstępując do cechu piwowarów a temsamem ułatwiając sobie konkurencyję w obec szynków i browarów mieszczzańskich. Mieli oni widocznie pretensyję korzystać nawet z tych uwolnień od podatków państwowych, któremi się na wsi cieszyły szynki i browary szlacheckie. Potrzeba też było osobnej konstytucyi sejmowej z r. 1511, która odpierając to roszczenie, uwolniła od „czopowego“ w miastach tylko to piwo, które szlachcie wywarzył tam na swój domowy użytek <sup>2)</sup>). Konstytucyja ta, łatwa do obejścia, da-

<sup>1)</sup> Wyrażenie to „prawo propinacyi miast“ spotykane w źródłach dało autorom nie wnikającym w rzecz głębiej powód do mniemania i twierdzenia, że dzisiejsza propinacyja miejska, służąca gminie, sięga w Polsce odległych czasów, bo aż powstania miast. Wszystkie źródła, byle je czytać uważniej, przeczą jednak temu przypuszczeniu.

<sup>2)</sup> 1511 art. 7. VL. I. 376. *nobiles.. ut quicumque in civitatibus et oppidis ad usum suum privatum domesticum cerevisiam braxaverint.. ad solvendam contributionem dictam czopowe minime teneantur.*

wała jednak pole do licznych nadużyć. Szkoda wynikająca ztąd dla miast była tak wielka, że w drugiej połowie XVIIgo wieku Sejm ratując je przed upadkiem, ujął się za niemi i w konstytucyi z r. 1659 uchylając jurydyki kościelne i szlacheckie w miastach, poddał wszelkie browary przepisom miejskim cechowym a temsamem podatkom <sup>1)</sup>. Takież same zakazy wyrobiły sobie specyjalnie miasta królewskie. Kamieniec podolski w r. 1658 <sup>2)</sup>, miasta województwa płockiego w r. 1667 <sup>3)</sup>, miasto Lwów 1676 i 1677 <sup>4)</sup>, Chełm i Kazimierz dolny w r. 1678 <sup>5)</sup>, miasto Kraków w r. 1677 z uchy-

<sup>1)</sup> 1659. art. 74. VL. IV. 620. Assekuracja miast. Wiele się znajduje takich tak *ex equestri quam ex spiritali statu quam civili* przychodniow, którzy *fundos* przy miastach *zasiadłszy*, nietylko domy i dwory na nich, ale i *jurydykcyje osobne*, nawet browary i domy szynkowe pozakładali, *iurisdictioni competenti parere niechęcą i owszem piwa robiąc in praeiudicium miast*, przewożne szynkują, abo w domu one bez cechu robiąc, słody w ręcznych, abo w wietrznych, abo wodnych młynach melają na ubliżenie nieraz starostom powiniących... przeto.. wszelakie *jurydykcyje* przy miastach będące znosimy i nikomu bez cechu piw *rabiać* w miastach i na przedmieściach.. nie będzie się *godziło*..

<sup>2)</sup> 1629 art. 79 VL. IV. 622. Miasto Kamieniec Podolski ..tego ostrzegając, aby *advenae i praesidiarii et iura civitatis non habentes* w szynkach, rzemiosłach, *przekupstwie* i *warzeniu piwa ultra privilegia et decreta onym* nie *przeszkadzali*.

<sup>3)</sup> 1667. art. 35. VL. IV. 935. Toż mieć chcemy, aby w miastach i miasteczkach wszelakich *osobliwie* w Płocku w *kaniach* i domach klasztornych, kościelnych i szlacheckich, nikt się nie *ważył* piw i *gorzałek szynkować oprócz samych* miejskich.

<sup>4)</sup> 1676 art. 42. VL. T. 364. 1677. art. 53. VL. V. 474. *libertacyje* i *serwitoriaty* osób miasta *zażywających quantum ad onera reipublicae et civitatis* *kasujemy*.

<sup>5)</sup> 1678 art. 95. VL. 578. *Objaśniając konstytucyją a. 1677* ..(Vol. leg. V. 478) *deklarujemy*, aby *ludziom wszelkiej nacyi* tak w rynku. jako i w ulicach *place*, *kamienice* i *domy*, browary, *winnice* *kupować* i *de novo* *budować*,

leniem wszelkich specjalnych pozwoleń wydanych przez kancelaryję królewską<sup>1)</sup>, a gdy to nie wystarczało, w konstytucyi sejmowej z r. 1683, która zakazała wprost „szynków wszelakich w klasztorach i poświętych domach<sup>2)</sup>“.

Groźniejszym jeszcze nieprzyjacielem stały się dla miast browary sąsiednie wiejskie, od podatku czopowego wolne. Gdy bowiem w miastach zupełna wolność panowała przywożenia obcego piwa, czyto na szynk czy na domową potrzebę, rzecz naturalna, iż szynkarze woleli brać napoje z browarów wiejskich jako tańsze a browary miejskie zaczęły upadać. Broniła je jeszcze lepszość ich wyrobu, ale nato znalazł się sposób w tem, że właściciele dóbr położonych w pobliżu miasta, zakładali większe postępowe browary i w nich warzyli piwo dobre a tanie na potrzebę miasta. Zaczęto na to obmyślać zakazy przywożenia obcych trunków na wyszynk do miast, jak n. p. do Poznania i Piotrkowa w konstytucyi sejmowej z r. 1613<sup>3)</sup>, a nawet w laudach wojewódzkich, n. p.

---

handle wszelakie prowadzić, wina, miody, piwa robić i bez przeszkody przeciw dawnym zwyczajom szynk sobie nienależycie w miastach Chełmie i Dolnym Kazimierzu uzurpujących... szynkować.

<sup>1)</sup> 1677 art. 52. VL. V. 474. Osoby wszelakie na gruntach miejskich Krakowa jurysdykcji z dawna podległych mieszczące i rzemiosła, handle, szynki, pożywienia swoje przy temże mieście prowadzące, aby wszelakie onera reipublicae et civitatis zarówno jako i wszyscy mieszczanie, nie zasłaniając się quovis titulo nazwanymi przeciwko prawom miasta tego etiam novissime otrzymanemi libertacyjami, ponosili, mieć chcemy..

<sup>2)</sup> Vol. leg. V. 672.

<sup>3)</sup> 1613. art. 52. VL. III. 176. Iż na umniejszenie prowentów... w starostwie piotrkowskiem.. więc i na zniszczenie miasta i poddanych do tego starostwa należących i ujmę czopowego piwa przewożne na szynk zwykli niektórzy do Piotrkowa wozić, przedawać i szynkować, warnjemy aby się tego nikt nie ważył. — 1613. art. 95. VL. 187. Iż czopowemu wielka się ztąd ujma dzieje, gdy piwa w szlacheckich majątnościach robione do Poznania na wyszynk

w laudum radziejowskiem z r. 1660<sup>1)</sup>, już nietyłe ze względu na miasta, ile dlatego, ażeby niestracić zupełnie dochodu „czopowego“ nałożonego miastom i miasteczkom.

Wszystkie te zakazy były jednak do wykonania trudne, dopóki trwały uwolnienia podatkowe dla browarów wiejskich, które dopiero z końcem XVII-go wieku zaczęto uchylać<sup>2)</sup>. Miasta przed sądami królewskimi prowadziły o swoją wolność propinacyjną kosztowne i długotrwałe spory, dążąc w nich mianowicie do uchylenia libertacyj, które na przeciw prawom ich i konstytucyjom wydawała kancelaryja królewska. Istotną pomocą stała się dla nich dopiero konstytucyjja sejmowa z r. 1764<sup>3)</sup>, zatwierdzająca wolność pro-

wożone bywają, zakazujemy... — Nie zagradzając jednak tą konstytucyją na potrzebę prywatną nikomu piwa sobie przywiezienia albo też i cudzoziemskich piw, które równo z winem chodzą.

<sup>1)</sup> 1660. (Rzeczy sejmikowe Pawińskiego II. 102.) Laudum Radziejowskie. A iż przez to wielka się w tym podatku czopowego i akcyzy działa dyminuacyja, iż w miastach i miasteczkach mieszczanie, przedmieszczanie nie od piwowarów w miastach, ale ze wsiów i od osób tych, którzy za prerogatywą szlachecką lubo duchowną czopowego płacić nie powinni, biorą, one szynkują... aby takowych piw, gorzałek mieszczanom, przedmieszczanom do miasta wozieć przedawać i szynkować nie dopuszczali.

<sup>2)</sup> Vol. leg. V. 96. VI. 92.

<sup>3)</sup> 1764 Konst. VII. 81. — Ubezpieczenie miast. Zageęsiły się robienia i szynkowania trunków na gruntach miejskich posesyi tak duchownego jako i szlacheckiego stanu z ujmą i przeszkodą miast i mieszczan. Przeto konstytucyje wszystkim miastom anni 1659 tudzież 1683 miastu Krakowowi służące do skutku przywodząc, praemissosque abusus tollendo, same miasta i mieszczan circa libertates mercandi, braxandi, distillandi et propinandi, podług opisu jednak dekretów krola IMei pro unoquoque loco po tych konstytucyjach zaszytych et salvis iuribus legitimis ac usu robienia piwa i dowożenia (jako to w Warszawie practicator) acceptato, zachowujemy. — Co jednak klasztorom dla własnej tylko osób zakonnych i służących swoich potrzeby w używaniu browarów praeiudicare nie ma.

pinacyi w miastach, pierwszy stanowczy krok ku uchyleniu zagęszczonych nadużyć i dalszych niemniej stanowczych reform.

Zanim do skrócenia ich przystąpimy, musimy jednak poznać, jak wyglądała wolność propinacyi służąca mieszczanom.

Nie była ona prawem prywatnem nawet w średniowiecznem, szerokiem tego prawa pojęciu i nie miała związku z własnością ziemi. Obszar gruntów, na którym zakładano miasto, nie przechodził na „własność“ miasta lub mieszczan, bo pan i właściciel tego obszaru zastrzegał sobie z niego od mieszczan różne czynsze i powinności, ktokolwiek nim był: król, kościół lub szlachcic. Jeżeli zaś później mieszkańcy niektórych miast uwalniali się od tych czynszów, to nie wówczas lecz zaraz przy założeniu miasta nabyli oni wolność propinacyi na jego obszarze. Pan pozbywał się na tym obszarze swego prawa propinacyi, nie przelewając go na miasto, a miasto wolność propinacyi ogłaszało wszystkim swoim obywatelom bez względu nawet na to, którzy z nich w mieście posiadali realność i byli „pessionati.“

Wolność propinacyjna była rezultatem prawa publicznego miast i ich organizacyi i charakter ten zachowała do ostatniej chwili. Jako prawo publiczne ulegała ona też najrozmaitszym przepisom, reformom i ograniczeniom ze strony tych czynników, którym udział w organizacyi miasta i jej rozwoju był zastrzeżonym, tj. władzy autonomicznej miasta i władzy pana dziedzicznego a względnie króla. Stosunek wzajemny tych dwóch czynników zależał od miary autonomii zastrzeżonej każdemu miastu w jego przywilejach. W średnich wiekach autonomia ta była w ogóle większą niż w uo-  
szszych czasach. Niezważając nawet na przywileje pierwotne, królowie od XVI-go wieku rozciągnęli nad miastami swemi szerszą władzę sądową — w sądach nadwornych — a zarazem ustawodawczą. Tę ostatnią wykonywali po części sami w drodze mandatów i dekretów, po części zaś w ważniejszych sprawach razem z sejmem. Miasta zaś i mieszczanie musieli podlegać rozporządzeniom tym i ustawom i udawali

się nawet sami po nie do sejmu i króla, ażeby swoim urządzeniem przez sankcję taką zapewnić większą trwałość i bezpieczeństwo. W ten sposób przychodziły też do skutku liczne przypisy normujące wolność propinacyjną w miastach. Jedne z nich wychodzą z dołu od mieszczan propinujących, dobijając się zatwierdzenia przez króla, inne z nich narzucone są z góry przez króla i sejm w imię publicznego interesu. Wszystkich owych przepisów niemyślimy tu szczegółowo rozbierać i przytaczać, tak daleko wchodzą one za zwyczaj w dziedzinę skarbowości, sądownictwa i administracyi, mamy je też zebrane i w części ogłoszone dotychczas tylko do Krakowa i miast jego bliźnich, Kazimierza i Kleparza<sup>1)</sup>. Obowiązkiem jest jednak naszym, ażeby na tym przykładzie wskazać przynajmniej główne kierunki, w których wolność propinacyjna ulegała określeniu a zarazem ograniczeniu.

A) Pierwszem i najwyraźniejszym z takich ograniczeń była instytucja cechów. Pouczają nas o niej wybornie statuty cechów słodowników, piwowarów i szynkarzów krakowskich. Okazuje się z nich jako też ze wzmianek rozrzuconych po innych wcześniejszych źródłach, że w Krakowie istniały oddawna trzy gałęzie rzemieślnicze: słodownicy (*braseatores*) wyrabiający słód, piwowarowie (*braxatores*) wyrabiający ze słodu piwo, i szynkarze (*tabernatores*) podający to piwo na sprzedaż. Do tych ostatnich liczyły się także kobiety szynkujące piwo w kramach (*in cellariis*) przez okno, zwane „okienniczki.“ Przybyli nadto w XVI-tym wieku ludzie, nieoznaczeni jeszcze stałą nazwą, którzy poczęści ze słodu, poczęści zaś z innych płodów (tam *ex braseis quam ex alia quavis materia*) wyrabiali gorzałkę (*viuum crematum*) i sprzedawali ją. Rzemieślnicy ci oddawali się stale swemu

---

<sup>1)</sup> Od r. 1507—1586 przez Piekosińskiego w wydawnictwie: „Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa“ Tom I. Kraków 1885. Ztamtąd przytaczam je według liczb porządkowych. Z późniejszych otrzymałem ważniejsze do przejrzania w odpisach p. Piekosińskiego.



zatrudnieniu, podlegali przepisom uchwalonym przez radę miasta zarówno co się tyczy jakości swego wyrobu, jako też co się tyczy jego ceny, jak o tem mówiliśmy już w § 5 niniejszej rozprawy. Każda z tych gałęzi przemysłu miała też pewną wspólność interesów i w swoim obrębie jej strzegła lub walczyła z gałęzią drugą, lecz żadna z nich nie miała stałej, określonej organizacyi i nie miała temsamem przywileju, że jej tylko wolno w obrębie miasta trudnić się tym rodzajem przemysłu, nie stanowiła „cechu“ w ścisłym tego słowa znaczeniu. Każdemu obywatelowi miasta wolno było, chociaż się temu zawodowo nie oddał, i chociaż się tego u majstra nie wyczzył, wywarzyć sobie kiedy chciał piwo i na swój użytek i na sprzedaż. Wszystko to dolegało wielce zawodowym słodownikom, piwowarom i szynkarzom. Już też w r. 1521 udała się rada miejska imieniem „coctores cerevisiae“ do króla z prośbą, ażeby na organizacyją ich cechową zezwolił, ale król wręcz odmówił i kazał im zostać przy dawnym zwyczaju, czeladź zaś wyzwoloną w Krakowie nakazał uważać za uzdolnioną w całym państwie (Nr. 22). Później w r. 1568 słodownicy, piwowarowie i szynkarze określili w szczegółowych punktach te swoje zwyczaje, które król w r. 1569 uzupełnił i zatwierdził (Nr. 573. 577), narzeczcie jeszcze za Zygmunta Augusta uzyskali cechową organizacyją.

Statut cechowy zatwierdzony przez króla <sup>1)</sup> połączył ze sobą wszystkie gałęzie przemysłu piwnego i gorzalczanego w jeden cech, zwany pospolicie cechem karczmarzy,

---

<sup>1)</sup> Statut ten ogłosił Piekosiński pod Nr. 543 z oblaty w ogrodzie krakowskim pod datą 1564 r. Pomiędzy tym statutem a spisem zwyczajów z r. 1568 zachodzi wiele podobieństw, ale zarazem sprzeczności, które wyjaśnić byłoby rzeczą osobnej rozprawy. Różnice te poddane były do rozstrzygnięcia sejmowi, który jednak odroczył „kognicyą o tychże przywilejach i o tem co po nich różnego bywało na nie (piwowarów) stanowiono.“ (Konst. z r. 1589 art. 100. Vol. leg. II. 1287).

lub cechem piwowarów, tak że każdy należący do cechu mógł się zajmować wszystkimi gałęziami tego przemysłu. Nikomu zaś w mieście i jego okręgu nie wolno było wykonywać tego przemysłu, kto do cechu się nie zapisał. Bracia cechowi radzi byli wyłączność tę posunąć dalej i sobie samym pozostawić prawo przyjmowania do cechu i oznaczania warunków (terminowania, wyzwolin i t. d.), od których to przyjęcie zależy. Król jednak nie zgodził się na wyłączność tak daleko posuniętą, oparł się bowiem na zwyczaju od dawna w miastach zachowywanym a zatwierdzonym niedawno przy rozstrzyganiu podobnej kwestyi w mieście w Warszawie i orzekł, że do prowadzenia przemysłu piwnego i gorzalczanego niepotrzeba odbywać nauki cechowej, wyzwolin i t. d., lecz każdy kto się wykaże obywatelstwem miejskiem, urodzeniem z prawego łoża i dobrą sławą, za złożeniem pięciu grzywnien wpisowego, musi być przyjętym do cechu. Majstrowie wyczerzeni i uznani jako tacy przez cech mieli zato przyznany sobie przywilej, że im tylko wolno było przyjmować i wyzwalać uczniów. Postanowienie to króla, powzięte na sejmie, ma też zasadniczą doniosłość, gdyż zezwalając na organizację cechu, nie zamknęło do niego przystępu i nie odebrało prawa wyrobu i wyszynku napojów za dnemu mieszczaniuowi.

Postanowienia statutu cechowego, uzupełniane następnie dalszemi uchwałami cechu, rady miasta i ustawami władzy państwowej, zawierały natomiast wiele ograniczeń samego wyrobu i wyszynku napojów gorących a mianowicie:

1) zakaz przywożenia piwa obcego, opierający się jeszcze na przywileju Kazimierza Jagieilończyka z r. 1456, przyjęty do statutów, (z wyjątkiem piwa świdnickiego, na które osobny przywilej miała piwnica radziecka w ratuszu), w r. 1569 (Nr. 543, 576), 1593. W r. 1600 statut zatwierdzony przez króla rozszerzył ten zakaz na miody i gorzałki, w r. 1602 zakazał król sprowadzać obce piwo uniwersytetowi.

2) przymus sprzedawania słodów i piwa po cenie naczynowanej przez władzę (Statut z r. 1589, 1593), datujący jeszcze z średnich wieków.

3) oznaczenie ilości piwa, które jednemu majstrowi wyrabiać wolno, według postanowienia cechu (Statut z r. 1589, 1593, 1600, 1605).

4) oznaczenie ilości piwa, którą wolno jednemu karczmarzowi szynkować (Statut z r. 1593).

Surowe te postanowienia cechowe nie łatwo było wykonać. Wylamywali się z pod nich nieraz sami bracia cechowi, zjawiali się karczmarze nie wstępujący do cechu (r. 1600), zjawiali się jurydyki szlacheckie i duchowne wyłączające się z pod praw miasta i cechu (r. 1600, 1602, 1605, i t. d.). Zaciętą walkę prowadził z tem cech piwowarski, uzyskując coraz to nowsze zatwierdzenia i obostrzenia swych praw i zakazów i podnosząc coraz więcej opłatę wpisową. Wśród wojen szwedzkich podpadło miasto a z niem przemysł piwowarski i gorzelniczy. Szukano na to ratunku w zaostreniu wyłączności cechowej i uzyskano od króla Michała w r. 1671 akt, zatwierdzony przez królów następnych:

„aby się żadnego takiego, któryby się rzemiosła pomienionego cechu karczmarzkiego krakowskiego według cechowych ordynacyi nie uczył, także i tych którzy już innego rzemiosła się uczyli i z niego swoje pożywienie mieć mogą, do cechu tego piwowarskiego krakowskiego przyjmować nie ważono i nie przyjmowano, piwa warzyć żadnego nie pozwalano... z tym dokładem, aby cech miał wzgląd na synów i córki karczmarzkie i z niemi się łaskawie w przyjmowaniu do swego zgromadzenia obchodził.“

Cel długoletnich usiłowań został więc osiągnięty, prawo propinacyi w Krakowie przeszło na cech, bo cech ten sam teraz rozstrzygał o przyjęciu do niego, a po za nim napojów gorących nikt nie mógł w mieście warzyć i sprzedawać. Cech nazywał się w skróceniu „piwowarskim“ albo „karczmarzskim,“ chociaż obejmował nietylko przemysł piwny, ale też gorzelniczy i miodosytniczny, jak to w statutach jego wyraźnie jest naznaczone. Taksamo postanowienia mówiące tylko o piwie odnosiły się również do gorzałek i miodów.

Uzyskawszy tak silną organizację wewnętrzną rozpoczął cech karczmarzski w Krakowie tem zaciętszą walkę

z jurydykami duchownymi i szlacheckimi w mieście, które wyłączając się z pod prawa miejskiego i wyrabiając sobie specjalne pozwolenia w kancelaryi królewskiej, robiły mu konkurencyję. Silną była pozycja cechu, bo za nim przemawiały nie tylko konstytucja sejmowa z r. 1659 znosząca te jurydyki we wszystkich miastach, ale i specjalne konstytucje: z r. 1677 znosząca w Krakowie specjalne pozwolenie i konstytucja z r. 1683 znosząca w Krakowie szynki w klasztorach i poświęconych domach, o czym już mówiliśmy wyżej. Mimo to wskutek przewlekłości ówczesnego procesu i braku egzekucyi procesy wytaczane przez cech karczmarzki różnym osobom i instytucjom przeciągały się w nieskończoność i ostateczną swoją decyzję znalazły dopiero w ordynacyi z r. 1750, którą król August III wydał dla Krakowa na podstawie orzeczeń komisji boni ordinis na miejsce zesłanej. Główne punkta tej ordynacyi, ile ona dotyczy cechu karczmarzkiego, są następujące:

1) prawo wyrabiania i szynkowania piwa, gorzałki i miodu służy wyłącznie karczmarzom (piwowarom), obywatelom miasta Krakowa.

2) znoszą się więc wszelkie browary i szynki duchownych i szlachty, chociażby się one opierały na specjalnych przywilejach królewskich.

3) niewolno przywozić do miasta obcych napojów tylko w beczkach na użytek własny, nie na szynk.

4) rajcy miejscy mają prawo należeć do cechu bez osobnego wpisu, cech zaś w przyjmowaniu innych mieszczan powinien wystrzegać się szykan i zdzierstwa.

B) Drugim ograniczeniem wolności propinacyjnej w mieście były podatki od wyrobu i wyszynku napojów gorących nie tylko na rzecz państwa, ale także na rzecz samego miasta. O pierwszych nie wspominamy, bo były one wpływem władzy zwierzchniczej państwa, o drugich musimy powiedzieć słów parę, bo oznaczały one pod względem ekonomicznym udział „gminy miejskiej“ w prawie propinacyi jej obywateli.

Główny podatek od napojów na rzecz miasta zawdzięcza swój początek uniwersałom nakładającym na te napoje podatek „czopowe“ na rzecz państwa. Już w pierwszym uniwersale z r. 1493 czytamy, że od każdej beczki piwa ma być płacony jeden grosz państwu, zaś jeden „ternarius“ na potrzebę miasta, a względnie miasteczka,<sup>1)</sup> podobnie od wina i miodu.

Podatek ten nie wystarczał jednak miastom, bo zależał od „czopowego“ państwowego, które tylko od czasu do czasu było nakładane, nie był więc stałym. Dlatego staraniem było miast, dojść do stałych podatków od napojów w ich obrębie warzonych i szynkowanych. Taki podatek miało miasto Kraków już od r. 1358 (nr. 32) od wina, które tam przywożono na skład, a uzyskało nowy także od wina w r. 1493 (nr. 205); podatek od gorzałki nałożyło sobie samo w r. 1560, zanim jeszcze ustawodawstwo sejmowe poddało ją podatкови na rzecz państwa (str. 1049 zob. nr. 225, 271). Podatki zaś „ternariorum“ nakładało również stale na napoje nie oglądając się na uniwersały poborowe sejmu. Sprzeciwiali się temu piwowarowie, odwołując się do króla w r. 1570 (nr. 588) i 1578 (nr. 654 i 657). Zygmunt August stanął

<sup>1)</sup> 1493 (ms): *Quilibet braxans cerevisiam aut vendens in vasis et propinans braxatam in quacunqve civitate vel opido tam nostro regali quam etiam terrestri, sive spirituali vel saeculari, etiam quacunqve libertatem habente, solvat a vase seu tunna cerevisiae unum grossum in manus exactorum infrascriptorum et unum ternarium etiam a quolibet vase, qui ternarius debet reponi specialiter in cisticula consulum pro reformatione civitatis vel oppidi . . . pro necessitate civitatis seu oppidi convertendi. — 1589, art. 100. VL. II, 1287: urząd miejski (Krakowa) takowe czopowe od picia wszelakiego przez te dwie exakcyje wybierać i wyciągać ma, wszakoż wybierać mają czopowe wedle przywileju piwowarów miasta tego. Zachowując wcale kognicyją sejmową o tychże przywilejach i o tem, jeżeli co po nich różnego bywało na nie stanowiono, a to po wyszcziu przereczonych dwu exakcyj poborowych, a z tego mury i munitcyje miejskie opatrywać i poprawić mają.*

po stronie piwowarów; Stefan Batory, gdy rajcy miejscy odwołali się do dawnego zwyczaju nakładania podatków „ternarium“, zatwierdził ten zwyczaj, byle dochód obracany był na potrzeby publiczne, nadzwyczajne zaś podatki pozwolił także nakładać nie radzie miejskiej, lecz zgromadzeniu pospółstwa, w którym oprócz rady i cechy miejskie brały udział. Nareszcie w r. 1601 zezwolił sejm miastu na pobieranie wiecznemi czasy podatku od piwa, „dla poratowania oprawy miasta“<sup>1)</sup>.

C) Trzeciem ograniczeniem wolności propinacyjnej mieszczan był browar i szynk, prowadzone na rachunek gminy a robiące mieszczanom konkurencyję.

Szynk piwa zagranicznego, świdnickiego, prowadziła Rada miasta w piwnicy pod ratuszem na zasadzie osobnego przywileju już w średnich wiekach, jak o tem wspomnieliśmy w §. 5, a jeszcze w r. 1578 bronila go zakazem, ażeby nikt inny nie ważył się sprzedawać piw zagranicznych (nr. 258).

O browarze miejskim, że istniał, że go naprawiano i że przynosił miastu dochód, dowiadujemy się z rachunków miejskich<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> 1601 art. 72. VL. II, 1516. „Miasto Kraków, dla poratowania sprawy miasta i innych potrzeb, grosz od aachtelu piwa, od karczmarzy krakowskich, wedle naszej daniny, którą od nas mają, pozwalamy wiecznie wybierać.“ O innych miastach zob. konstytucyję z lat: 1588, art. 87, VL. II, 1242: żeby urząd miejski od piwowarów (miasta Poznania) od każdej beczki piwa po jednym groszu brał którą przedadzą, a to na poprawę municyij miejskich i murów około miasta; także od każdego wiadra wina morawskiego i ryńskiego, eydenburskiego groszy sześć a od win gubińskiego i krosińskiego od każdego drelinka po gr. dziesięć; a od wiadra malmazyi, muszkatelle po gr. 12, aż do dziesięci lat. — 1676, art. 42 VL. V, 364. Miasto Lwów... prowent gorzałeczany na municyją miasta z dawna uprzywilejowany mają videntes et ementes wszysecy ab utrinque aequaliter płacić.

<sup>2)</sup> W latach 1558, 1563, 1586 (str. 1039, 1058, 1138).

W podobny sposób organizowały i ograniczały inne miasta wolność propinacyjną, ażeby ją zachować. Przy rozstrzyganiu spraw propinacyjnych krakowskich, znajdujemy odwoływania się do zwyczajów i postanowień warszawskich i lwowskich; w aktach Kazimierza i Kleparza a niewątpliwie i innych miast znajdujemy naśladowany przykład Krakowa. Nie we wszystkich jednakże miastach dbano tak rozsądnie o swoją wolność propinacyi. Konstytucyją z r. 1768 stwierdzić możemy <sup>1)</sup>, że było ich wiele, w których organizacja cechowa upadła lub osłabła i liczba szynków przechodziła potrzebę mieszkańców, w których miasto z propinacyi na potrzeby swoje publiczne nie miało należytego dochodu, gdyż ani nie miało własnego browaru, ani też nie ściągało od karczmarzów podatków. Wolność propinacyjna wyrodziła się tam w szkodliwą anarohiją.

Postanowił jej zarządzić sejm z r. 1768. Wyznaczając komisye *boni ordinis* dla uporządkowania stosunków miejskich, polecił im, ażeby w miastach używających wolności propinacyjnej:

1) „przyprowadziły przedmieszczanów i wsie miejskie do subordynacyi, jak najsprowiedliwszej miastu,“ co ma znaczyć że propinacyja zależy tam zupełnie od uregulowania jej przez miasto;

2) „wyznaczyły pewną tylko liczbę piwowarów, podług liczby i proporeyi obywatelów;“

3) „przeprowadziły albo podatek od karczmarzów, na użytek publiczny miasta, albo założenie miejskiego browaru.“

Łatwo ocenić, że konstytucyja ta opiera się na ordynacyi miasta Krakowa z r. 1750 i zasady jej na miasta używające wolności propinacyjnej rozciąga. To też komisya *boni ordinis*, zesłana do Krakowa na podstawie konstytucyi sejmowej z r. 1768, zakończyła swe prace wydaniem nowej ordynacyi z r. 1778 organizującej miasto, ale sprawy propinacyjnej już nie poruszyła, odwołując się w tym względzie do poprzedniej ordynacyi z r. 1750.

<sup>1)</sup> Vol. leg. VII 756.

Tymczasem konstytucja sejmowa z r. 1775 postanowiła<sup>1)</sup>: „Co się tyczy sprzedaży trunków, wolność postanowienia ceny na nie bez wszelkiej od urzędów i jurysdykcji przeszkody wszystkim zostawuje się.“

„Cechy piwowskie i winiarskie we wszystkich miastach i miasteczkach królewskich i duchownych znoszą się.“

Była to reforma stanowcza, przywracająca znowu w całej pełni wolność propinacyjną mieszczan. Druga jej mianowicie część, wypowiedziana całkiem ogólnikowo i zasadniczo, nie jest zupełnie jasną. Znosi ona niewątpliwie przymus i wyłączność organizacji cechowej, nie przeszkadza może istnieć cechowi jako stowarzyszeniu, nie znosi też wyraźnie konstytucji z r. 1768, nakazującej ograniczyć liczbę piwowarów a więc nadawać im koncesyje z urzędu. Jak ją w ogóle wykonano, do tego brak nam źródeł. W mieście Krakowie komisya boni ordinis pominęła zupełnie konstytucję z r. 1775, nakazując dalej ustanawiać ceny trunków, i zostawiając cech piwowski przy ordynacyi z r. 1750.

### §. 9. Prawo propinacyi w miastach.

Na przeprowadzenie tych zasad i reform w wielu miastach i miasteczkach królewskich było w każdym razie za późno, gdyż w długoletniej walce straciły one lub nadwyrężyły znacznie swoją wolność propinacyi. Stało się to mianowicie z temi miasteczkami, które leżąc w obrębie dóbr królewskich i podlegając władzy starostów (niegrodowych) i dzierżawców królewskich, nie zdobyły sobie zupełnej autonomii i nie uwolniły się od rozlicznych czynszów i powinności. Władza, której podlegały, chociaż wyznaczona od króla, miała też raczej charakter władzy prywatnej niż publicznej. Otóż miasta te a raczej miasteczka miały dla swej

<sup>1)</sup> Vol. leg. VIII 144.



wolności propinacyjnej specjalnego nieprzyjaciela w starości a względnie dzierżawcy królewskim, który z razu od wyrobu i wyszynku napojów przez mieszczan pobierał tylko i nakładał różne opłaty, wkrótce jednak zakładał w mieście własne browary i karczmy, lub warząc napoje we wsiach swoich okolicznych, sprzedawał je w mieście<sup>1)</sup>. Popierając tę konkurencję swoją władzą, pozbawiał też starosta miasto wolności propinacyjnej lub w znacznej mierze ją ukrócał. Nie pomogły takim miasteczkom konstytucyje sejmowe biorące w obronę wolność miast, bo trzeba je było egzekwować drogą procesu ze starostą a proces był kosztowny i długi.

Świadczy o tem już konstytucyja z r. 1766<sup>2)</sup> nakładająca podatek „czopowe“. Mówiąc o czopowem miast głó-

<sup>1)</sup> Przykłady już w XVI wieku z rewizyj starostw królewskich ogłoszonych w t. II. Biblijoteki Ordynacyi Krasieńskich. 1564 r. Civitas Oświecim: Z starodawna dawają na zamek.. cerevisiae achalia 3 per flor. 2. Gorzałka: Teraz garncy 2, od każdego per fl. 2. Inszych czasów bywa więcej, acz powiadają że był p. kanclerz darował ten czynsz na ratusz. Uchwalili byli na się czopowego na obmurowanie miasta. — Opp. Wadowice: Garnce trzy gorzałczane, płacą od każdego na rok per fl. 2 facit marc. 3 gr. 36. Ale to podstarościowie in meliorationem provisionis do tego czasu obracają. Opowiadali się mieszczanie z Wadowic, iż im ubliżenie wielkie nad ich prawa, które mają od Kazimierza ks. Oświec. i Zator., które im król Zyg. potwierdził raczył dzieje, albowiem sąsiedzi przylegli piwa warzą i szynkować dają. — Opp. Zator. Gorzałka. Garnców gorzałczanych teraz Nr 6. Od każdego płacą pro anno per fl. 2. facit marcus 7 gr 24. — 1566. miasteczko Kałuża w starostwie halickiem: Słodownia pańska. W niej kto słód robi, dawa od urobienia słodu każdego po gr. 4 i słodu półmiarek jeden valoris gr. 18 ..też pańskie słody ustawicznie wyrabiają. — Browar, w którym gdy kto piwo robi, dawa od waru piwa groszy 3, aczkolwiek zrobią 2 wary do tygodnia, ale iż też czasem pańskie piwo tam robią. — Myto, Karczma gorzelana i ktemu młyn na rzece Czwycy. To wszystko arendowane żydowi do roku za zł 310.

<sup>2)</sup> Vol. leg. VII. 440.

wnych korony polskiej i innych królewskich, które mają iura propinandi, wspomina o „jurysdykcjach za miejskimi prawami (w skutek konstytucyi z r. 1764) w tychże miastach propinujących“ oraz o „starostach królewskich“, którzy tożsamo czynili i przytacza fakt: „jeżeli zaś gdzie starosta z mieszczanami lub innymi jurysdykcjami vel e converso ciż z starostą są in lite o zabraną lub niedopuszczoną propinacją trunków“.

Wybitniej jeszcze stwierdza ten fakt konstytucya z r. 1768<sup>1)</sup>). Wyznaczyła ona t. z. komisye boni ordinis do uporządkowania na miejscu stosunków każdego miasta i podzieliła przytem te miasta i miasteczka królewskie, które „nie są już in usu propinacyi“ na dwie kategoryje.

Do pierwszej kategoryi zaliczyła te miasta :

a) które „przez konstytucyje od propinacyi są oddalone“ (nb. takiej konstytucyi nie ma w Voluminach legum).

b) gdzie „ab immemorabili i do końca panowania Augusta III starostowie lub dzierżawcy byli w spokojnej posesyi propinacyi i żadnej z miastem lub miasteczkiem super quanto (o wypłacanie im pewnej kwoty z dochodów) zgody nie mieli.“

Tym wszystkim miastom odmówiła konstytucya z r. 1768 stanowczo wszelkiego udziału w propinacyi, uznając w ich obrębie wyłączne prawo propinacyi starosty a względnie dzierżawcy królewskiego.

Do drugiej kategoryi zaliczono te miasta, w których :

a) przez zgody ze starostami albo dzierżawcami lub przez zaniedbanie i niedochodzenie całości praw i przywilejów swoich od propinacyi (mieszczanie) odpadli i w sądach królewskich zadwornych spraw o tęż propinacją wiszących nie mają“,

b) „od czasu śmierci Augusta III starosta lub dzierżawca przywłaszczył sobie miejską propinacją“.

<sup>1)</sup> Vol. leg. VII. 756.

A więc jeszcze po konstytucyi z r. 1764 i wbrew niej zdarzały się przypadki przywłaszczenia sobie przez starostów prawa propinacyi w miastach, które do tego czasu zachowały wolność propinacyi, a na takim przywłaszczeniu lub wymuszonej zgodzie opierały się także prawa przez starostów przedtem w miastach królewskich nabyte. Zdawałoby się też, że sejm uznając jawnie bezprawność tego nabycia, przywróci owym miastom wolność propinacyi. Tak się nie stało. Konstytucyja z r. 1768 i w tej drugiej kategorii miast przyznała wyłączne prawo propinacyi starostom a poleciła tylko komisyjom boni ordinis, ażeby przynagliły starostów do składania corocznie pewnej stałej kwoty na potrzeby publiczne miasta.

Wydając te postanowienia, kierował się Sejm widocznie nie względem sprawiedliwości lecz względem publicznego pożytku, wychodził bowiem z założenia, że wolność propinacyjna jest dla mieszczan najczęściej niebezpieczna, miastu zaś jako takiemu nie zabezpiecza potrzebnych dochodów. „W wielu miastach i miasteczkach dla wolności każdemu mieszczanowi robienia i szynkowania trunków, handle i rzemiosła upadły, gdy ledwie nie wszyscy samą tylko bawiąc się propinacją, potem się rozpijają i tem samem kupiectwa i rzemiosła zarzucają“.

Ażeby temu złemu zaradzić, poszedł Sejm z r. 1768 jeszcze dalej i polecił komisyjom boni ordinis nawet w tych miastach, które dotychczas zachowały wolność propinacyi, zbadać, czy mieszczanie do używania tej wolności są „sposobni“, czy miasto ma z propinacyi na potrzeby swoje publiczne należyty dochód, bądź przez podatki nałożone na propinujących bądź z własnego browaru. Gdzie mieszczanie do tego sposobnymi się nie okażą, tam komisya miała wprost oddać prawo propinacyi staroście a zobowiązać go do składania stałej kwoty na potrzeby publiczne miasta.

Postanowienia te nie określiły więc stosunków propinacyjnych w miastach i miasteczkach królewskich w sposób ścisły i powszechnie obowiązujący, lecz określenie to według pewnych wskazówek poruciły komisyjom boni ordinis w ka-

zdem mieście z osobna. Prawem obowiązującym miały być dopiero ordynacje wydane przez komisye. Nie nastąpiło to tak prędko dla konfederacyi barskiej i pierwszego rozbioru. Wiele miast i miasteczek przeszło pod panowanie obce, niedoczekawszy się takiej ordynacyi.

Sejm rozbiorowy podjął dalej zadanie a ułatwiając sprawę komisyjom boni ordinis, w konstytucyi z r. 1775 <sup>1)</sup> oznaczył z góry miasta mające zachować wolność propinacyi i wymienił je wyraźnie: „w miastach zaś stołecznych, jako to w Krakowie, Żytomierzu, Łucku, Krzemieńcu, Lublinie, Kamieńcu Podolskim, Łukowie, Braclawiu, Winnicy, Poznaniu, Kaliszu, Wieluniu, Brześciu kujawskim, Inowrocławiu, Dobrzyniu, Czerku, Warszawie, Zakroczymiu, Ciecchanowie, Łomży, Rawie, Gnieźnie, każdemu wolność tak braxandi jako propinandi zachowuje się“ <sup>2)</sup>).

O innych miastach królewskich wyraziła się wprawdzie konstytucya, że one „circa iura, privilegia et constitutiones braxandi et propinandi zostają się,“ gdy jednak wolność propinacyjną równocześnie tylko dla dwudziestu dwóch miast zastrzeżono, wnioskowość więc musimy, że w innych miastach wolność, o ile jeszcze istniała, zniesioną być miała w myśl konstytucyi z r. 1768.

Wszelką pod tym względem wątpliwość usunął jednak sejm następny w konstytucyi z r. 1776 <sup>3)</sup>, która niewspominając o dwudziestu dwóch „miastach stołecznych,“ które wolność propinacyi miały zastrzeżoną, reguluje stosunki propinacyjne reszty miast, zowiąc je w przeciwstawieniu do tamtych „miasteczkami“. „Zapobiegając dalszej ich ruinie“ wykluczyła ona w nich od propinacyi żydów, „którzy pod prawo mieszczańskie służące, podciągali się a nadała im przywilej wątpliwej wartości, „ażeby gorzelnie, które często do

<sup>1)</sup> Vol. leg. VIII. 144.

<sup>2)</sup> Nie ma tu mowy o miastach litewskich i o tych miastach koronnych, jak Lwów, które w skutek pierwszego rozbioru przeszły pod panowanie obce.

<sup>3)</sup> Vol. leg. VIII, 917

wyniesione były.“ Główna reforma sejmu z r. 1776 w czem innym jednak polegała. Konstytucja z r. 1768 sprzyjająca przekazaniu propinacyji w miasteczkach starostom, wydawała się sejmowi z r. 1776 niewłaściwą, ograniczył się więc do tego, że uznał „komplancje“ czyli ugody zawarte dotychczas przez mieszczan ze starostami i na przyszłość w myśl konstytucji z r. 1768 zawierać je dozwolił; dla tych zaś miasteczek, w których dotychczas starosta nie nabył prawa propinacyi, sejm z r. 1776 obmyślił nowy sposób uchylenia szkodliwych skutków wolności propinacyjnej, zamiast bowiem przelewać prawo propinacyi na rzecz starostów, przelał je na gminę miejską jako taką.

Zmierzano do tego celu już konstytucja z r. 1768, czyto przez nałożenie podatków na propinujących mieszczan, czy przez założenie browaru miejskiego, czy przez ugody między starostami a miastem. Wszystkie te środki w samym „prawie“ propinacyi nie dawały gminie miejskiej udziału, ale zapewniały jej dochód płynący z propinacyi na potrzeby publiczne. Otóż przyznanie gminie miejskiej prawa propinacyi było dalszem rozwinięciem tej myśli, miało na celu zapewnienie „miastu“ większego, pewniejszego dochodu z propinacyi, było krokiem odpornym w obec starostów, którzy bez żadnego tytułu prawnego tworzyli sobie dotychczas w miastach wyłączne prawo propinacyi. Droga do tego została im zamkniętą, odkąd w miasteczkach królewskich zniknęła wolność słaba i nie umiejąca się bronić, a roszczenia starostów spotkały się z prawem wyłącznem, skupionem w ręku jednej osoby, gminy: gdzie zaś mieszczanie (miasteczek królewskich) mają prawo do propinacyi, przytem ich zachowując, ostrzegamy, ażeby odtąd nie każdy w szczególności na swój profit propinował, lecz ażeby magistrat imieniem miasteczka co rok lub co trzy dawał kontrakty na tę propinacyją jednemu tylko z najmajętniejszych z pomiędzy siebie, lub takiemu, któryby miał *pignus responsionis* (t. j. kancyją), albo *possessorowi* (rozumie się miasteczka t. j. staroście lub dzierżawcy królewskiemu), której jeżeliby się żaden z mie-

szezan nie podjął, possesor do zakontraktowania bliższym być ma. Prowent zaś ten, ażeby się na użytek ogólny miasteczek obracał, stanowimy“<sup>1)</sup>).

Jeżeli taki był los wolności propinacyjnej w mniejszych miastach i miasteczkach królewskich, to z góry domyśleć się możemy, jakim on był w miasteczkach duchownych i szlacheckich, nad któremi całą władzę dzierżyli ich panowie duchowni i świccy. Ojaśniają nas zresztą pod tym względem konstytucyje z r. 1768 i 1775. Nad dobrami i miastami kościoła, zachowało państwo zawsze pewną władzę zwierzchnią, a mimo to konstytucyja z r. 1768 orzekła:<sup>2)</sup>

„w miastach i miasteczkach duchownych, że czynienie boni ordiuis do duchownych possesorów należeć będzie, którym ten porządek ustanowić, a tam z uznaniem przywilejów przez najjaśniejszych predecessorów naszych nadaanych, temu przeciwnych, mocą teraźniejszego sejmu pod approbacyą naszą pozwalamy, bez której takowy porządek skutku brać nie powinien“

Jakąkolwiek też do owej approbacyi królewskiej przywiązywać będziemy wagę, to pewną jest rzeczą, że konsty-

<sup>1)</sup> Konstytucyja ta nie odnosi się oczywiście do miast galicyjskich, które już w r. 1773 dostały się pod panowanie Austrii w tym stanie, jak je urządzić poleciła konstytucyja z r. 1768, a zatem albo z prawem propinacyi zajętem przez właściciela, albo też z wolnością propinacyi. Rząd austriacki przystąpił jednak w r. 1785 do uregulowania tej wolności i rzecz charakterystyczna poszedł za wzorem konstytucyi polskiej z r. 1776, zniósł wolność propinacyi i polecił wydzierżawiać propinacyję w miastach tych na dochód gminy miejskiej. Wydane w tym przedmiocie dekreta kancelaryi nadwornej z d. 17 Lipca i 20 Października 1785 oraz rozporządzenia gubernialne z d. 14 Lutego i 29 Kwietnia 1796, 6 Września 1799 i 4 Lipca 1800 przytaczają autorowie, którzy mieli sposobność wejrzeć w archiwum namiestnictwa, ale żaden z nich nie uważał za stosowne podać ich brzmienia, chociaż one w zbiorze praw Pillerowskim nie były ogłoszone drukiem.

<sup>2)</sup> Vol. leg. VII, 757.

tucyja panów duchownych uczyniła sędziami i prawodawcami w swojej własnej sprawie, i niemniej pewną, że duchowni na jej podstawie przyznali sobie z rzadkim wyjątkiem we wszystkich swoich miastach i miasteczkach prawo propinacyi, które już przedtem faktycznie sobie przywłaszczyli.

Cóż dopiero mówić o losie wolności przpinacyjnej w miastach prywatnych, szlacheckich? Proces zajęcia propinacyi na rzecz pana, szedł tu o wiele prędzej, niż w miasteczkach duchownych lub królewskich.<sup>1)</sup> Ujęła się za niemi nawet konstytucyja sejmowa z r. 1667, gdyż w skutek sprowadzania do miast piw i gorzałek wiejskich, wolnych od podatku, miasteczka te z „czopowego“ żadnego już nie przynosiły dochodu.<sup>2)</sup> Wprawdzie konstytucyja sejmu konwokacyjnego z r. 1764, uchwalona pod wpływem chwilowego zapędu do reform, postanawiała zachować je „w opisie tych wolności,

<sup>1)</sup> Przykład z inwentarzy miasta Skąpe ogłoszonych w t. II, Biblioteki Ordynacyi Kraszińskich. — 1571. W miasteczku jest cło, które żyd najmuje, płaci z niego i ze młynów dwóch i targowicy i od słodów i od gorzałki i od piwa piwa robienia we dworze fl. 320. — 1627. Mieszczanie którzy piwo w tem miasteczku warzą, tedy powinni na war zalewać korcy 15, nie więcej, a po zrobieniu piwa miasto miary we dwóch niedzielach groszy dwa mają oddawać, a piwa z inszych wsiów zasięgać nie mają, oprócz żeby się miejskiego przebrało, a gdzieby było przewożne piwo, tedy karczmarki powinny do dworu płacić od każdej beczki po dziesięć groszy. — 1647. W tem miasteczku karczmy 4 dworskie to jest 3 w mieście, czwarta w ratuszu. A kiedy który mieszczanin zrobi piwo a sam je szynkuje, powinien z dworskiej szynkowni gorzałkę dworską powinny brać u szynkarki. (sic!) Kiedy piwo który zrobi, po 2 fl. od waru.

<sup>2)</sup> 1667. art. 35. VL. IV. 935. Czopowe wojew. płockiego. Uważając skarbu publicznego praeiudicium, że heredes miasteczek szlacheckich sobie czyniąc pożytki mieszczanom piw i gorzałek robić nie pozwalają... reasumujemy względem czopowego anni 1628 konstytucyją, to mieć chcąc, aby z miasteczek szlacheckich, z których przedtem czopowe currebat, i na zawsze oddawane było.

które im iure originali locationis pozwolone są,<sup>1)</sup> jednakże postanowienie to nie wyszło poza obręb dobrej chęci. Konstytucja z r. 1763, regulująca prawo propinacyi w miastach królewskich i duchownych, nie wspomniała już wcale o szlacheckich,<sup>2)</sup> a jakie było znaczenie tego przemilczenia, o tem objaśnia nas zaraz konstytucja następna z r. 1775:

„Mias'a i miasteczka dziedziczne, ziemskie zupełnej woli i rozrządzeniu dziedziców zostawują się.“<sup>3)</sup>

Mieli oni tę wolę faktycznie już przedtem i rozrządzili się w ten sposób, że tak jak we wsiach, tak i w miastach swoich zajęli na swoje wyłączne prawo propinacyję.

### §. 10. Przedmiot propinacyi.

Zajmując się pytaniem, komu od XVIgo wieku służyło prawo propinacyi, niechcieliśmy rozrywać uwagi czytelnika drugim ważnem pytaniem, na jakie się ono teraz rozciągało trunki. Odpowiedź na to drugie pytanie również nie jest łatwą, albowiem źródła mówiące o propinacyi używają nader rozmaitych wyrazów na określenie jej przedmiotu. Jakie trunki były rozpowszechnione od końca XVgo wieku, o tem najlepiej dowiadujemy się z uniwersalów i konstytucyj nakładających podatek „czopowe.“ Ze średnich wieków datawało piwo, miód i wino. W szesnastym wieku a mianowicie w r. 1564 stała się po raz pierwszy w Polsce przedmiotem podatku państwowego także i „gorzalka,“ dowód, że wówczas dopiero użycie jej się rozpowszechniło, kiedy przedtem w XV wieku tak w Polsce jak w Europie była jeszcze le-

<sup>1)</sup> Vol. leg. VII, 85.

<sup>2)</sup> Nakładając „czopowe“ wyraziła się „piwo i wódka opłacone w browarze będącym przy mieście lub wsi, rozwieziona na karczmy tegoż miasta i wsi własne tegoż pana.“ Vol. leg. VII, 627.

<sup>3)</sup> Vol. leg. VIII, 144.



karstwem sprzedawanem w aptekach.<sup>1)</sup> Odtąd też w uniwersałach podatkowych zajmuje ona zaraz drugie miejsce po piwie a przed miodem i winem, i rzecz charakterystyczna miejsce to drugie utrzymuje do końca z wyjątkiem r. 1768, w którym na pierwszym postawiona jest miejscu, ażeby znowu w r. 1775 zająć miejsce drugie. Widocznie więc „gorzałka,“ zwana w r. 1766 i 1775 „wódka“, nawet po wsiach aż do ostatnich czasów Rzptej nie wyparła „piwa“ i tylko obok niego się utrzymywała. Palono ją zarówno „w mieściech i miasteczkach jako też na wsiach“ (uniw. z r. 1575), znano „prostą“ i „przepalaną“ (1635) „okowitę i prostą“ (1768) „prostą, alembikową i gdańską“ (1775).

Piwo według uniwersałów z r. 1552 i 1564 dzielono na trzy kategoryje: a) miejscowe (*cerevisia domestica*) w miejscu warzone i szynkowane, b) przewożne (*advectitia*) warzone w Polsce i wywożone na sprzedaż do szynków po za miejscem wyrobu, c) zagraniczne (*externa*). Z tych ostatnich najslawniejsze były w Polsce Swidnickie, Głogowskie, Berneńskie, Wrocławskie, Gdańskie, zapewne przez Gdańsk sprowadzane (1564), angielskie (1668). W r. 1578 zakazano przywozu piwa Wrocławskiego. W r. 1768 rozróżniano butelkowe i ordynaryjne.

Miody rozróżniano w r. 1564, 1578 rozsycony, stary, trojnik, kiejstrang, malinik, r. 1768 ordynaryjny i kopowy, wiśniak, malinik.

---

<sup>1)</sup> Jako *curiosum* przytaczam, że w pracy Obywatela z nad Wisły (Zaluski) „Przegląd ustaw i rozporządzeń tyczących się prawa propinacyjnego w Galicyi“ Kraków 1862, opartej podobno na urzędowych aktach gubernium lwowskiego, przytoczony jest fałszywy i niezgodny z Voluminami legum text konstytucyi sejmowej z r. 1496: „circa libertatem mercandi, braxandi, destillandi et propinandi (te słowa wzięte z konstytucyi z r. 1764) i *cerevisias, crematum (wódkę) et liquores faciendi et epocillandi*“ (tych słów niema w żadnej konstytucyi).

Wino sprowadzano już w XVI w. (uniw. 1578) nietylko z Węgier ale ze wszystkich możebnych krajów Europy: francuskie, włoskie, hiszpańskie, reńskie, austrijackie i t. d.

Opodatkowanie tych napojów „czopowem“ i „szeleżnem“ nie jest oczywiście dowodem, że one wszystkie stanowiły przedmiot prawa propinacyi, ale jest dowodem, że je uważano za napoje gorące. Ważniejszą wskazówkę z uniwersałów zyskujemy w tem, że wszystkie te napoje były przedmiotem sprzedaży „w szynkach.“ Gdy zaś prawo zakładania i prowadzenia szynków było teraz prawem wyłącznem, integralną częścią prawa propinacyi, więc stąd wnosić musimy, że piwo, miód i wino były przedmiotem prawa propinacyi taksamo jak i przedtem, a że do nich z XVI wieku przybyła gorzalka bez postanowienia ustawy, jedynie tylko na tej podstawie i odtąd, odkąd ją zaczęto sprzedawać w szynkach.

Konstytucyje przytoczone powyżej, mówiąc o prawie a względnie (w miastach) o wolności propinacyi, używają często wyrażen ogólnikowych, i tak :

1486 cerevisiam et liquores alios

1677 trunki wszelakie szynkować i robić

1764 robienia i szynkowania trunków

1766 wyrabiania i szynkowania trunków  
propinacyja trunków

1768 robienie i szynkowanie trunków

1775 sprzedaż trunków.

Niema tu żadnego wyjątku.

W niektórych konstytucyjach propinacyjnych mowa jest specjalnie o piwie (1511, 1613, 1669, 1768), w konstytucyi z r. 1667 czytamy o piwie i gorzałce, z r. 1764 o *libertas braxandi et destillandi*, z których pierwsza oznacza piwo, druga wódkę, z r. 1766 „iura propinandi, piwa wyrabiając, wódki pędząc,“ ale zaraz potem o sprowadzaniu i sprzedaży win i likworów zagranicznych. Konstytucyje te dowodzą, że piwo i gorzalka największą w prawie propinacyi odgrywały rolę i że najwięcej dawały powodu do specjalnych ustaw, ale nie wykluczają z prawa propinacyi wina i miodu.

konstytucyjnej z r. 1791 wspominała też o obywatelach prowincjonalnych i winiarskich, dowód że nie tylko piwo ale i wino stanowiło w miastach przedmiot wolności a względnie prawa propinacji. To też konstytucyjna z r. 1678 wypełnia tę lukę nadając mieszczanom Chełma i Kazimierza wolność „wina, miodu i piwa robić i szynkować.“ Brak tu tylko gorzałki, o której zato wyraźnie wspomniano w innych konstytucyjach<sup>1)</sup>.

Prawda, że wszystkie te konstytucyje mówią tylko o miastach, których zasadą była wolność propinacyjna, ale ta wolność, jak mówiliśmy wyżej, dla obywateli każdego miasta była prawem naprzeciw każdemu, kto nie był obywatelem tegoż miasta a przedmiot tego prawa nie był innym, jak przedmiot takiegoż prawa na wsi, chociaż ono tam jednej osobie służyło. Właściciele dóbr ziemskich mając swojej woli zostawione określenie swego prawa propinacji, możemy być pewni, że go na swoją niekorzyść nie ograniczyli. Inna rzecz że włościanie a może i małomieszczanie nie pili win a może rzadko tylko miodu, faktycznie więc prawo propinacji wiejskiej rozciągało się tylko na piwo i gorzałkę.

---

<sup>1)</sup> Niemają bezpośredniego związku z propinacją przywileje udzielone pewnym miastom leżącym głównie na Podgórzu karpackim na „skład win“ węgierskich. Mają one źródło swe w polityce handlowej, która u nas zapanowała w drugiej połowie XVIgo wieku a miała na celu zbliżyć producenta zagranicznego bezpośrednio do konsumenta w kraju. Od r. 1578 zakazywano nieustannie polakom wyjeżdżać po wina do Węgier a dla kupców węgierskich urządzano w miastach nad granicą przymusowe składy. Mowa tu jednak tylko o handlu beczkami, nie o szynku, mowa tylko o winie węgierskiem z wyłączeniem win innych (1578. Vol. II. 973, r. 1581. Vol. II. 1013, r. 1593 Vol. II 1406 i 1408, r. 1635. Vol. III. 879 i t. d.).

\*

\*

\*

Oto wyniki naszego badania. Nie obejmują one Litwy, która do ostatnich chwil Rzpltej miała osobne prawodawstwo i w której prawo propinacyi wymaga osobnej rozprawy. Zamknąłem też pracę niniejszą na rozbiórce Rzpltej, gdyż na opracowanie dalszej historyi propinacyi w dzielnicy rosyjskiej i pruskiej brak mi dziś i źródeł i czasu, historyję zaś propinacyi w Galicyi mamy już w dwóch książkach Załuskiego i Kleczyńskiego szczegółowo opracowaną.

Zestawiając wyniki ich badań z mojemi, można też z łatwością ocenić, o ile i jaką historyczną podstawę ma to prawo propinacyi w Galicyi, które rząd austriacki tu określił i sformułował. Widoczną jest rzeczą, że prawodawstwo austriackie znaczne w prawie propinacyjnem polkiem zaprowadziło zmiany. Ograniczono je przedewszystkiem tylko do piwa i do wódki i to z wyjątkiem wódek słodkich, ograniczono następnie uchyleniem przymusu brania napojów z karczmy dworskiej. Wykształcono je natomiast w miastach, które miały wolność propinacyjną, przenosząc je z ogółu mieszczan a względnie z cechów miejskich na gminę miejską jako taką.

Jeżeli też ustawą sejmu galicyjskiego z r. 1875 postanowionem zostało zniesienie prawa propinacyi z rokiem 1910, a dziś powstała kwestyja przyspieszenia owego terminu, to na podstawie całego naszego historycznego wywodn twierdzić możemy śmiało, iż przytem należy rozróżnić dwa prawa propinacyi odrębnej natury. Z pośród wszystkich praw pro-

pinacyi, jakie w kraju naszym istnieją czyto po wsiach, czy też po miastach, wyróżnia się bowiem specjalnym swoim charakterem prawo propinacyi służące pewnym gminom miejskim w ich własnym obrębie.

Tamte prawa, służące najczęściej właścicielom dóbr w obrębie dawnych ich dóbr, wyrobiły się w dzisiejszej swej rozciągłości ostatecznie we wsiach w XVII-tym wieku, w miastach w XVIII-tem stuleciu. Ugruntowały się one lub nawet powstały nieraz w sposób, który z naszym uczuciem sprawiedliwości nie licuje, ale ustawodawstwo państwowe uznało je następnie, długoletnie posiadanie zatarło usterki ich początku. Są one jednym z pożytków, częścią integralną własności dóbr, tak jak tę własność pojmowano niegdyś tj. razem z władzą nad ludnością poddaną, w dobrach zamieszkałą. Z natury swojej są one rodzajem podatku nałożonego na ludność gminy wiejskiej lub miejskiej na rzecz pewnej osoby, fizycznej lub prawniczej, niegdyś pana i właściciela tejże gminy i jej obszaru, są prawem publicznem, które jak wiele takich praw niegdyś, poszło na usługi osoby prywatnej i przybrało wszystkie znamiona prawa prywatnego.

Dlatego samego wszystkie te prawa propinacyi są rążącym anachronizmem w obec dzisiejszych pojęć i stosunków, które niedopuszczają, aby jakakolwiek część prawa publicznego była udziałem osoby prywatnej i służyła jej prywatnej korzyści, które niedopuszczają poddaństwa i opodatkowania obywateli państwa na rzecz jednego obywatela. Duch czasu, pojęcia nasze prawne, organizacja polityczna prą i zmagają nas do zniesienia tych uprawnień propinacyjnych, które powinny były zniknąć razem z uchynieniem stosunków poddańczych. Gdy jednak uprawnienia te uznane były zawsze i uznane są dzisiaj jako prawa prywatne, zniesienie ich niemoże zatem nastąpić inaczej, jak za odpowiednim wykupem czyli odszkodowaniem.

Całkiem inaczej przedstawiają się prawa propinacyjne służące dziś pewnej liczbie gmin miejskich w ich obrębie. Wstąpiły one w miejsce wolności propinacyjnej, która przedtem w miastach tych panowała i zawdzięczają w Galicyi

swój początek rozporządzeniom ustawodawczym a raczej administracyjnym austrijackim. Nie mają one nic wspólnego z własnością ziemi, albowiem wolność propinacyjna w miastach, z której one wyrosły, miała swoje źródło nie we własności gruntowej, lecz w przywileju miejskim, nie mają też w sobie głównych znamion prawa prywatnego. Za czasów wolności propinacyjnej nakładało miasto na propinujących mieszczan a pośrednio na ogół swoich mieszkańców podatki na swoje potrzeby publiczne. Rząd austriacki, nakazując miastom tym wypuszczać propinację w dzierżawę, zmienił sposób pobierania tego podatku. Prawo propinacji gminnej, w ten sposób zaprowadzone, jest wprawdzie taksamo jak prawo propinacyjne osób prywatnych, nieczem innym jak podatkiem nałożonym na ogół mieszkańców, ale podatkiem, który służy gminie w jej obrębie „na potrzeby publiczne“ i zachował charakter publicznego prawa.

Prawo propinacji miejskiej nie stoi więc w sprzeczności z dzisiejszemi pojęciami o prawie i dzisiejszą organizacją polityczną, która gminom przyznaje prawo nakładania podatków na swoich mieszkańców. Zniesienie tego prawa może nastąpić w imię pewnej polityki finansowej lub ekonomicznej, ale nie jest postulatem dzisiejszego publicznego prawa. Zniesienie propinacji miejskiej, jeżeli miastu zachowanem będzie prawo nakładania podatków na napoje gorące, nie jest też żadną obrazą prawa publicznego a tem mniej prywatnego, i nie można tu znaleźć tytułu prawnego do innego odszkodowania jak z opodatkowania wyszynku i wyrobu napojów na rzecz gminy miejskiej.

Kwestyja mogłaby powstać tylko w tych miastach, które swoje prawo propinacji nabyły sposobem kupna-sprzedaży od osób prywatnych i które mogą uważać, że prawo to swoje posiadają tym tytułem, jakim je nabyły, tj. tytułem prywatnym.

---

Sprostować należy na str. 327 wiersz 8:... w zawieraniu tam małżeństw...

---

II.  
SPRAWOZDANIA  
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU  
I KOMISYJ WYDZIAŁOWYCH.







# AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

---

## SPRAWOZDANIA

z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego i Komisji wydziałowych.

---

1888.

### Posiedzenie naukowe Wydziału

z dnia 10 Października.

---

Przewodniczący w zastępstwie Dyrektora: Dr. PIEKOSIŃSKI.

Dr. BLUMENSTOK przedstawia treść swej pracy pod tytułem: „Opieka papieska w wiekach średnich“. Dyplomatów papieskich, w których mowa o opiece, jest przeszło 4.000; wydawanie takowych rozpoczyna się w drugiej poł. IX w. za Jana VIII; dawniejsze bowiem nie mają tego znaczenia. Opieka papieska powstała na tle współczesnych stosunków opiekuńczych, a mianowicie w chwili, gdy opieka królewska osłabła, i skutkiem upadku władzy królewskiej podupadła. Nie stała się jednak wyłączną, gdyż i później pojawiają się znów listy opiekuńcze królewskie. Opiekę tę otrzymują osoby i instytucje, przeważnie duchowne, a zwłaszcza klasztorne. Formularz listów opiekuńczych nie jest odrębnym; do zwykłego, w danej chwili używanego, dodają wzmiankę dotyczącą opieki (*tuicio, protectio etc.*). Jako powód swego powstania podają dyplomaty prośby zanoszone do papieża, przykład poprzedników, ogólne motywa pobożności lub wreszcie pewne czynności prawne. Zawierają też liczne inne postanowienia prawne, dotyczące danej instytucji, ale nie stojące w ścisłym związku przyczynowym z opieką. Ścisłej analogii między dawniejszemi instytucjami, a tą opieką nie

ma; różni się ona w wielu względach od opieki królewskiej, a różnica między nią i daniami dyplomatami papieskimi, jest wprost zasadniczą. Dla tego też jedynie z samychże dyplomatów można nabrać pojęcia o jej treści i znaczeniu.

Wzmianki o prawie służącym papieżowi na podstawie opieki oraz liczne wzmianki dotyczące powstania tego prawa, każą nam widzieć w niem własność podzieloną, polegającą na komendacyi w ręce papieża; pozostawiono jednak instytucyjom zupełny samorząd, i ograniczono prawo papieża wyłączając dowolne rozporządzanie rzeczą i ciągnięcie użytków. Jest to więc związek prawny, na którego czele stoi papież, a który ma za zadanie obronę praw majątkowych danej instytucyi. Prócz tego znachodzi się zwłaszcza od poł. XI w. bardzo wiele listów opiekuńczych, nie polegających na komendacyi, lecz jedynie na przywileju papieskim. Rozpadają się więc listy protekcyjne na dwie grupy.

Treścią prawną dyplomatów pierwszej grupy, jest nabycie własności podzielonej przez papieża; korzystają z tego instytucyje, bo tym sposobem wykluczono możliwość nabycia tej własności przez kogokolwiek bądź. Praktyczne znaczenie tej własności, jest bardzo małe i dla tego też Rzym kładzie na nią mały nacisk. Instytucyje rozporządzają dowolnie pożytkami swego majątku, pozostawiono im nawet prawo wolnego wyboru, a papież zastrzega sobie tylko prawo potwierdzenia wybranego i udzielenia mu benedykcyi; o prawie tem wspomina konkordat wormacki. Drobnemu czynszowi, który instytucyje częstokroć płacą, nie można przyznać zasadniczego znaczenia.

Opieka nie narusza praw osób trzecich, jako to n. p. soltysów (*advocati*) i praw publicznych; nie szkodzi z początku prawom biskupa zwłaszcza *ordinis*; zwolnienienia, o ile następują, są prawie zawsze wynikiem szczególnych stosunków lub wprost pozwolenia biskupiego. Jedyne wyjątek stanowi uwolnienie od kar (*exkomunikacyi*, *interdyktu* etc.) biskupich, bo prawo karania, pozostawione w ręku niezawsze instytucyjom zwłaszcza klasztorom przychylnego biskupa może być bardzo niebezpiecznem; papież przeprowadzili więc kon-

sekwentnie to uwolnienie, które wkrótce stało się konieczną atrybucją opieki; naruszenie tego przywileju zwie papież krzywdą zadaną św. Piotrowi.

Korzyści papieża szukać należy w znaczeniu politycznym tego związku. Zadanie, które spełniały klasztory, nie zawsze mogło być dostatecznie wykonanem, bo brakło silnej organizacyi; kongregacyja kluniacka nie wystarczała, a innych nie było; związek wielu instytucyj pod przewodnictwem papieża, dozwalał takowemu użyć każdej chwili sił związku, w celu poparcia niejednej ważnej pracy; co zwłaszcza w obec walk XI wieku było bardzo ważnem.

Dlatego to papieże spostrzegli tę korzyść, starają się w drugiej poł. XI w. o wzmocnienie związku, o rozszerzenie go i biorąc teraz sami inicjatywę w nadawaniu listów opiekuńczych, nie żądają komendacyi, bo, jak powiedziano, korzyść realna z tej własności podzielonej, była b. małą. Biorą tym sposobem udział w opiece także instytucyje, któreby nie mogły dokonać komendacyi, bo były własnością czyjąkolwiek. Opieka w tym wypadku nie ma więc tego znaczenia prawa rzeczowego, co w poprzednim; inne skutki są tesame.

Dalszy rozwój aż po koniec XII wieku dokonywa się na podstawie dwóch pierwiastków, tj. nadawania opieki bez komendacyi i łączenia z nią coraz to liczniejszych uprawnień; widocznem jest łączenie z uprawnieniami czysto materyjalnej natury, które stanowiły treść dawniejszych listów opiekuńczych, uprawnień duchownych, niweczących po części prawa biskupa. Częste powtarzanie tych uprawnień prowadzi do ujednostajnienia treści a w związku z uogólnieniem formy do ustalenia znaczenia tych dyplomatów i to znaczenia równającego się wprost egzemyi; wytwarza się krótka forma, która zawiera prawie tylko samą wzmiankę o opiece, a mimo to znaczy to samo.

Opozycyja biskupów przeciwko tej ekstenzywnej interpretacyi jest naturalną, domagają się oni w poszczególnych wypadkach sprawiedliwości, a wreszcie i sami papieże uznając to żądanie, starają się o usunięcie złego. Dekrety Aleksandra III, Innocentego III i IV, a wreszcie Bonifacego VIII

dadzą do ścieśnienia tych dyplomatów, stanowiąc, iż tylko te, które mówią o „libertas“, mają znaczenie egzemy; interpretacja ta jest bezpodstawną i nieda się dyplomatycznie usprawiedliwić, ale stała się ustawą i normą na przyszłość.

Odjęto tym sposobem przeważnej części dyplomatów opiekuńczych sztucznie nadaną treść; a ponieważ powody ekonomiczne przy zmianie stosunków, powody polityczne skutkiem powstania silnych zakonów znikają, traci opieka racyję bytu i staje się czystą formą, która po krótkim czasie, bo przy reformach kancelaryjnych XV w. znika.

Zakończenie opieki zaś jest następujące; dyplomaty z drugiej grupy, o ile reakcja odjęła im znaczenie egzemy, stały się czystą formą i straciły wszelkie znaczenie; jeśli zaś utrzymały swe znaczenie, trwają dalej jako egzemy; instytucje, które miały dyplomaty pierwszej grupy i zatrzymały wzmianki o komendacyi i prawie papieskiem, dostały się na listę patrymoniów, przez co utrwalono ich związek z Rzymem; samorząd ich nie ucierpiał jednak na tem.

Listów opiekuńczych dla osób jest zaledwie 80; pierwszy z czasów Jana VIII, potem znów z czasów Grzegorza VII, a dopiero za Innocentego III znać większy ruch na tem polu.

Strona dyplomatyczna nie przedstawia tu nic nowego; i tu brak odrębnej formuły.

Otrzymują je duchowni i świeccy, i to zarówno pojedyncze osoby, jakoteż i zbory osób np. krzyżowcy etc. przeważa liczba duchownych, a wśród świeckich księżta.

Jako powód wymieniają prócz ogólników, najczęściej zasługi tej osoby, pewien stan u. p. wdowieństwo, małoletność etc.

Szczupłość materiału, okoliczność, że przeważna liczba znanych dyplomatów pochodzi z czasów, gdy forma krótka zapanowała, i brak ciągłości sprawiają, że nie można stwierdzić, co jest właściwym i koniecznym skutkiem tej opieki; uwolnienie od kar biskupich i stawanie przed sądem papieskim pojawia się b. często, i wiele przemawia za tem,

iż takowe łączy się z opieką. Materyjalnej podstawy nie ma; tam gdzie takową napotykamy, mamy do czynienia z lennem. Nie była też ta opieka żywotną; widocznie nie przedstawiała dla świeckich należytej korzyści, a dla duchownych była zbyt dużą, gdyż otrzymywali ją oni wraz z instytucją, której służyli.

Następnie Prof. Dr. SMOLKA przedstawia treść swej pracy: „O częściach składowych Letopisu W. X. Litewskich.“

Letopis W. X. Litewskich znany jest z dwóch wydań: Daniłowicza (Wilno 1827) i Popowa (Petersburg 1854); pierwsze jest przedrukiem rękopisu suprańskiego, drugie rękopisu hr. Uwarowa.

Dokładny rozbiór Letopisu wykazał następujące wyniki.

W Letopisie W. X. Litewskich rozróżnić należy sześć odrębnych części składowych.

1. Opis walki między Jagiellą i Kiejstutem, poprzedzony wstępem genealogicznym. Ta część składowa zachowała się jako pomnik odrębny w tekście łacińskim, który niedawno wydał Dr. Prochaska w Kwartalniku historycznym R. II. 201; jest to przekład pierwowzoru ruskiego, który wszedł w skład Letopisu W. X. Litewskich. Dokładniejsze rozpoznanie tego pomnika a mianowicie porównanie jego ze skargą Witolda (SS. rer. Pruss. II. 712) wykazuje, że powstał on w kołach bliskich Witoldowi, prawdopodobnie pod inspiracją samego Witolda.

2. Kronika Smoleńska, obejmująca wydarzenia od r. 1386 do 1396, bez dat chronologicznych. W tej części składowej doznał Letopis W. X. Lit. podwójnej augmentacji. Pierwszą stanowi wtęret o śmierci Skirgiełły w r. 1395; drugą powiązany z tym wtęretem ustęp rękopisu Uwarowa o działaniach Witolda w r. 1392 i 1393.

3. Rocznik Smoleński 1395 — 1416; znajduje się wyjątkowo w rękopisie Uwarowa, brakuje go w rękopisie suprańskim. Tendencja tego rocznika nieprzyjazna dla Litwy, znać w nim wyraz ciężenia Smoleńska ku Moskwie.

4. Historyja Podola od bitwy nad Sinemi Wodami aż do śmierci Witolda, spisana z pamięci między r. 1430 a 1432.

5. *Historija walki między Świdrygiellą a Zygmuntem Kiejstutowiczem w latach 1430—1436, poprzedzona obszernym wstępem o panowaniu Witolda. Rzeczą napisaną w r. 1436, w Smoleńsku; odznacza się wybitną przychylnością dla Litwy i rodu Kiejstuta.*

6. *Rocznik Smoleński 1432—1446, spisany współcześnie; w dalszym ciągu jego objawia się bardzo wyraźnie tendencja nieprzyjazna Litwie, trąca sympatjami moskiewskimi.*

Wszystkie te pomniki, przeważnie smoleńskiego pochodzenia, zebrano w czwartym dziesiątku lat XV wieku w jednym kodeksie. Była to macierz rękopiśmienna, od której pochodzą obydwa znane nam rękopisy, supraślski i Uwarowa. Macierz ta obejmowała także *Letopis włodzimirski* (*Izbranije lietopisanija* izłożeno wkratce), sięgający do r. 1426, zachowany w rękop. supraślskim a wydany przez Daniłowicza pod nazwą *Kroniki ruskiej*. Zebranie tych pomników w jednym kodeksie wytłumaczyć można w następujący sposób. W r. 1432 wyniesienie władcy smoleńskiego Herasima na godność metropolity, dało popęd do rozbudzenia ruchu historycznego w Smoleńsku, którego owoce widzimy w założeniu nowego rocznika smoleńskiego, rozpoczynającego się od r. 1432, oraz w spisaniu części składowych pod 4) i 5) wymienionych. Myślano wówczas zapewne o ułożeniu większego dzieła historycznego ze stanowiska rusko-litewskiego, do którego wszystkie powyższe pomniki obok *Letopisu włodzimierskiego* służyć miały za materiały. W skutek katastrofy metropolity Herasima, którego Świdrygiello w r. 1434 spalił na stosie, ustał ten popęd, dany przez jego wyniesienie na metropolię. Tylko jeden zwolennik jego kierunku spisał historję lat 1430—1436 a ktoś inny znów doprowadził nowy rocznik smoleński w nieprzyjnym mu duchu do r. 1446. Wszystkie zaś materiały, zebrane w celu ułożenia zamierzonej kroniki rusko-litewskiej, odpisano w jednym kodeksie, na którego czele stanął ogólny napis: *Lietopis welikich kniaziej Litowskich*.

Na posiedzeniu administracyjnem zatwierdzony został regulamin Komisji historycznej, przez tę Komisję na posiedzeniu z d. 13 Lipca 1888 uchwalony.



**REGULAMIN**  
**KOMISYI HISTORYCZNEJ**  
**AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.**

---

§ 1.

Komisja historyczna, ustanowiona przez Wydział historyczno-filozoficzny Akademii Umiejętności w Krakowie (§ 9 Statutu), ma na celu zbieranie i umiejętne opracowywanie materiałów do dziejów Polski.

§ 2.

Do tego celu zdąża Komisja:

- a) przez poszukiwania archiwalne przedsiębrane z inicjatywy Komisji lub z jej funduszów zasilane;
- b) przez założenie i pomnażanie zbioru rękopiśmiennego materiałów historycznych;
- c) przez umiejętne opracowane wydawnictwa tychże materiałów.

§ 3.

Komisja składa się:

- a) z członków Akademii, którzy zobowiążą się do udziału w jej pracach;
- b) z członków przybranych z poza grona Akademii, których Komisja przedstawia, a Wydział historyczno-filozoficzny zatwierdza. Służy im tytuł członków Komisji historycznej akademickiej.

§ 4.

Komisja wybiera z pośród należących do niej członków czynnych Akademii Przewodniczącego oraz Dyrektora wydawnictw i zbiorów, zaś z grona wszystkich swoich członków Sekretarza.

Wybór Przewodniczącego ponawia się co rok, Sekretarza co dwa lata, Dyrektora zaś wydawnictw i zbiorów co lat pięć. W razie gdyby Dyrektor wydawnictw i zbiorów wybrany został przewodniczącym, Komisja wybiera z pośród należących do niej członków czynnych Akademii zastępcę przewodniczącego.

Wszystkie wybory odbywają się w miesiącu Grudniu, a nowy zarząd obejmuje swe czynności z dniem 1 Stycznia. W razie ustąpienia któregośkolwiek z członków zarządu, Komisja wybiera jego następcę na resztę czasu, w którymby ustępujący członek miał jeszcze urząd sprawować.

#### § 5.

Dyrektor wydawnictw i zbiorów może otrzymywać z funduszków Komisji wynagrodzenie za swe czynności. Inne urzędy są bezpłatne.

#### § 6.

Przewodniczący, Sekretarz oraz Dyrektor wydawnictw i zbiorów składają Komitet administracyjny Komisji. Komitet administracyjny czuwa nad wykonaniem uchwał Komisji i zajmuje się jej sprawami administracyjnymi i budżetowymi.

#### § 7.

Wszelkie wnioski członków, mające spowodować jakikolwiek wydatek z funduszków Komisji, równie jak propozycje kandydatów na członków przybranych Komisji, muszą być przedkładane Komitetowi administracyjnemu. Komitet zdaje z nich sprawę na posiedzeniu Komisji.

#### § 8.

Komitet administracyjny wypracowuje umotywowany projekt preliminarza budżetowego i przedkłada go Komisji na posiedzeniu w miesiącu Czerwcu lub Lipcu.

Po wyznaczeniu funduszu na cele Komisji na pełnem posiedzeniu Akademii, Komitet ułoży preliminarz budżetu i przedstawi go Komisji na posiedzeniu w miesiącu Listopadzie lub Grudniu.



## § 9.

Komisja odbywa posiedzenia naukowe i administracyjne. W pierwszych biorą udział wszyscy członkowie Komisji, w drugich tylko ci jej członkowie, którzy są zarazem zwyczajnymi członkami Akademii. Członkowie Komitetu administracyjnego jednak, o ileby niebyli członkami zwyczajnymi Akademii, biorą udział w posiedzeniach administracyjnych z głosem doradczym.

## § 10.

Przedmiot posiedzeń naukowych stanowią:

- a) sprawozdania z postępu poszukiwań archiwalnych;
- b) sprawozdania z postępu wydawnictw;
- c) komunikaty naukowe członków;
- d) obrady i uchwały w przedmiocie przedłożenia budżetowego, które ma być przesłane Zarządowi Akademii;
- e) obrady i uchwały w przedmiocie użycia funduszków, na cele Komisji przeznaczonych;
- f) obrady i uchwały w przedmiocie wniosków Komitetu administracyjnego i członków Komisji;
- g) wybór Przewodniczącego, Sekretarza tudzież Dyrektora wydawnictw i zbiorów oraz wybory członków przybranych.

## § 11.

Przedmiot posiedzeń administracyjnych Komisji stanowią obrady i uchwały w przedmiocie wydatków z funduszu na cele Komisji przeznaczonego. Na posiedzeniu administracyjnym w miesiącu Listopadzie lub Grudniu Komisja uchwała swój budżet na rok następujący.

## § 12.

Na posiedzeniach Komisji uchwały zapadają prostą większością głosów.

W razie równości głosów rozstrzyga Przewodniczący.

## § 13.

Członkowie Komisji mają prawo:

- a) korzystania ze zbiorów i biblioteki Akademii Umiejętności a zwłaszcza ze zbiorów Komisji historycznej;

- b) otrzymywania bezpłatnie wydawnictw Komisji;
- c) zabierania głosu na posiedzeniach Komisji, stawiania wniosków i brania udziału w głosowaniu (§§ 9, 10 i 11).

## § 14.

Obowiązkiem członków jest popieranie celów Komisji:

- a) przez dostarczanie wiadomości o materyjalach historycznych;
- b) przez czynny udział w poszukiwaniach archiwalnych, zarządzanych przez Komisję, lub też w jej pracach wydawniczych;
- c) przez staranie się o pomnażanie zbiorów Komisji oraz o wzbogacenie biblioteki Akademii w dziale historycznym.

## § 15.

Kto z członków przybranych przez lat pięć nie bierze udziału w pracach Komisji (§ 14), będzie uważanym za występującego z Komisji.

## § 16.

Przewodniczący Komisji reprezentuje ją na zewnątrz i podpisuje wraz z Sekretarzem wszelkie pisma Komisji, znosi się z Wydziałem historyczno-filozoficznym i z Zarządem Akademii, zwołuje posiedzenia Komisji i Komitetu administracyjnego, przewodniczy tym posiedzeniom i rozstrzyga w razie równości głosów.

## § 17.

Sekretarz Komisji załatwia wszelkie jej biurowe czynności, prowadzi dziennik aktów, utrzymuje w porządku akta Komisji, spisuje protokoły z posiedzeń Komisji i z posiedzeń Komitetu administracyjnego, doręcza Sekretarzowi Wydziału historyczno-filozoficznego w ciągu trzech dni po każdym posiedzeniu Komisji wyczerpujące sprawozdanie z tego posiedzenia a w ciągu tygodnia po wyjściu każdej publikacji Komisji egzemplarz tejże publikacji z treściwem sprawozdaniem o materyjalach, które w niej zostały pomieszczone.

## § 18.

Dyrektor wydawnictw i zbiorów ma obowiązek :

a) czuwania nad poprawnością naukową i technicznym wykonaniem wydawnictw, porozumiewania się z wydawcą każdej publikacji Komisji względem planu i zasad wydawnictwa, przestrzegania, by obowiązki, które wydawca przyjął na siebie względem Komisji, były dopełnione, kładzenia imprimatur na każdym arkuszu publikacji Komisji i zdawania na posiedzeniach sprawy o postępie wydawnictw;

b) zarządzania zbiorami Komisji według osobnego regulaminu w tym przedmiocie.

## § 19.

Rzeczą Komisji będzie starać się, aby Dyrektorowi wydawnictw i zbiorów dodany był stały pomocnik z pośród stypendystów Akademii, zwłaszcza w celu utrzymywania porządku w zbiorach Komisji.

## § 20.

Zasiłki na poszukiwania archiwalne, które Komisya uchwała, honoraryja za prace wydawnicze i wszelkie kwoty przeznaczone na potrzeby Komisji wypłaca kasa akademicka tylko za asygnacjami Przewodniczącego Komisji, wizowanymi przez Prezesa Akademii.

Kraków, dnia 13 Lipca 1888 r.



## Posiedzenie Komisji historycznej

z dnia 16 października.

Zastępca przewodniczącego: Dr. PIEKOSIŃSKI.

Prof. SMOLKA przedstawia następujący program dalszych prac archiwalnych w archiwach rzymskich. Do programu przyszłej kampanii należeć będą przede wszystkim

dalsze uzupełnienia materyjałów z zakresu XVI wieku, które zebrano w ciągu kampanii roku 1886/7 i 1887/8, a mianowicie:

1. *Posseviniana*. Do zupełnego wyczerpania Possevinianów, o ile ich zasób dotychczas jest znany, potrzeba opracować: a) *Nunziatura di Germania vol. 92* (październik 1577 do listopada 1580) i *vol. 93* (kwiecień 1581 do grudnia 1582). Znaczna część tych materyjałów jest już wydana przez Turgeniewa i Pierlinga, *vol. 92* zaś odnosi się przeważnie do spraw szwedzkich; b) *Lettere e memorie del P. Possevino vol. I*; materyjały z lat 1581, 1582 i cokolwiek z poprzednich, przeważnie z roku 1582; c) 2 tomy *Extravagantów*, nienależących ani do *Lett. e mem.* ani do *Nunz. di Germ.*: 1) z błędnym napisem *P. Possevin. Justificat. Litterae* 1586, 1587, 1588, zawiera papiery Possevina z lat 1581 do 1585. 2) *Epistol. Reg. Pol. ad P. Ant. Possevin. Legat. Pontif.* zawiera materyjały odnoszące się do Possevina głównie z r. 1582. W obu tych tomach przeważna część aktów znana jest z *Nunz. di Germ. 93—95*; obecnie po opracowaniu tych *voll. Nunz. di Germ.* można zebrać pokłosie z *Extravagantów*.

2. *Materyjały do nuncyatury Vinz. Laureo*. Dla uzupełnienia aktów, wydanych przez Wierzbowskiego, należy opracować: a) *Nunz. di Germania vol. 72* (korespondencyja nuncjusza wiedeńskiego Delfina, który z W. Laureo utrzymywał żywe stosunki), r. 1575; b) *Miscellanea vol. 146* (Korespondencyja Morona) listy W. Laureo z roku 1576 i 1577; c) *Nunz. di Savoia vol. 3* (rok 1573); d) *Nunz. di Polon. 171*: listy z Rzymu do Polski za nuncyatury W. Laureo i inne.

3. *Polonica* w *vol. 83 i 96 Nunz. di Germ.* (listy nuncjusza wiedeńskiego do Commendonego 1573—1575 i materyjały z roku 1576).

4. W bibliotece Barberinich man. LXII. 58, listy Commendonego do kard. Boromeusza i innych; należy porównać z przekładem polskim wyd. Malinowskiego i uzupełnić.

jałów do dziejów Stefana Batorego najnagleszy postulat, który spełnić winny poszukiwania nasze w archiwach rzymskich. Zadaniu temu należy poświęcić baczną uwagę w ciągu przyszłej kampanii: rozpatrzeć się dokładnie w treści tych materyjałów i rozpocząć przynajmniej ich systematyczne opracowanie z uwzględnieniem publikacji Przewodniczego.

6. Wobec obfitości materyjałów do dziejów Polski, które rozrzucone są w rozmaitych tomach *Nunz. di Germ.*, uważać należy rozpatrzenie tej nuncyatury w obrębie XVI w. i dokładne sprawozdanie o zawartych w niej materyjałach do historii polskiej za jeden z naglejszych postulatów. O ile czas starczy, byłoby pożytecznem przeglądać i inne nuncyatury (hiszpańską, wenecką, szkocką i sabaudzką) zwłaszcza w latach graniczących pomiędzy urzędowaniem nuncyusów w którym z tych krajów, a ich wyjazdem na nuncyaturę w Polsce.

Poza poszukiwaniami w obrębie wieku XVI należy opracować jak najrychlej:

7. *Kod. bibl. Chigi D. VII. 101* zawierający 16 listów z XV wieku, odnoszących się do Polski, Marcina V i Eugeniusza IV (do wydawnictwa *Cod. epistolaris*).

Prócz tego, o ile czas i okoliczności pozwolą należałoby:

8. Rozpatrzyć się dokładnie w materyjałach archiwum XX. Borghese, odnoszących się zwłaszcza do schyłku XVI stulecia i początku XVII i zdać o nich dokładną relację.

9. Nadto w zakres prac przyszłej kampanii archiwalnej, wejdą poszukiwania w archiwum rządowem florenckiem. O tym przedmiocie zdał sprawę Dr. KORZENIOWSKI, który w archiwum tem przeglądał dział zwany *Archivio Mediceo*, a mianowicie cztery tomy, zwane *Legazione di Polonia* (Nr. 4292—4295). Z nich zawiera tom I listy królów i królowych polskich od Zygmunta I i Zygmunta III, pisane do W. ks. Toskańskich, listy różnych dostojników polskich

do tychże, wreszcie od r. 1602—1625 korespondencyję regularną agentów tokańskich w Polsce, t. j. główniejszych kupców florenckich w Polsce osiadłych; tom II mieści także korespondencyję takichże agentów i mnóstwo t. zw. *avvisi* od 1559—1599; tom III także materyjał z lat 1600—1612, tom zaś IV korespondencyję z W. ks. Toskańskimi Władysława IV i rodziny królewskiej, oraz dostojników polskich z lat 1626—1640, *avvisi* z tegoż czasu (wśród nich nieco także z lat 1574—1597), zbiór listów Jana Kazimierza 1635—1655 i nieco rzeczy późniejszych, z XVIII wieku. W całym zbiorze 4-tomowym jest więc materyjał dwojakiego rodzaju: a) korespondencyje rodzin królewskich i dostojników, ogółem mniej ważne, często tylko listy polecające, chociaż i tu są nieraz szczegóły ciekawe, n. p. w listach Zygmunta Augusta o Socynach, kupcach włoskich w Polsce itp. b) korespondencyje kupców florenckich, osiadłych w Polsce i przesyłane przez nich *avvisi*, których ciąg daje całą kronikę anegdotyczną z drugiej połowy XVI wieku, wśród niej zaś mnóstwo wiadomości o stosunkach miejskich, handlowych, ekonomicznych i szczegółów z potocznego życia, co wszystko uzupełnia materyjał czerpany z archiwów rzymskich.

Powyższy program prac archiwalnych Komisya uchwaliła i upoważniła prof. SMOLKĘ do wysłania do Rzymu Dra Windakiewicza i do wejścia w porozumienie z przebywającymi w Rzymie Dr. Rubczyńskim i X. Fijałkiem, aby mu pomagali w pracy archiwalnej. Upoważniono także prof. SMOLKĘ do rozwiązania dotychczasowego stosunku z austriackim Instytutem historycznym w Rzymie, uchwalono również, aby Dr. Krzyżanowski robił dalsze poszukiwania w archiwum Wiedeńskim dla uzupełnienia materyjałów do dziejów Stefana Batorego, zebranych w Rzymie.

Nakoniec zdano sprawę Komisji ze stanu publikacyj będących w toku, sekretarz zaś zawiadomił, że Dr. ALF. BLUMENSTOK nadesłał wypisy porobione z niektórych rękopisów biblijoteki kr. w Berlinie i odpisy paru listów Władysława Warneńczyka, które będą zużytkowane w przygotowanym *Codex epistolaris saeculi XV*.



## Posiedzenie naukowe Wydziału z dnia 12 Listopada.

---

Przewodniczący: Dyrektor Dr. ZOLL.

Dr. Fr. PIEKOSIŃSKI przedstawia rozprawę p. t. „Jeszcze słowo o przywileju legata Idziego dla Tyńca.“ Pobudką do napisania takowej była praca świeżo ogłoszona Dra FRYDERYKA PAPÉGO p. t. „Najstarszy dokument polski; studjum dyplomatyczne o akcie Idziego dla klasztoru Benedyktynów w Tyńcu.“ Aby uwagi Dra PAPÉGO, o ile takowe są trafne, poprzeć silniejszymi argumentami, natomiast obronić akt legata Idziego od zarzutów, o ile takowe nie są usprawiedliwione, poddał prelegent akt legata Idziego co do treści onegoż krytycznej analizie. Rezultat tej analizy jest następujący:

Przejęty w dokumencie Idziego spis posiadłości, praw i poborów klasztoru tyńckiego, jest inwentarzem urzędowym sporządzonym w r. 1105 przez komisarzy naznaczonych z ramienia legata Gwałona biskupa Belowaku, który na żądanie Władysława Hermana, pragnącego wyemancypować Benedyktynów tyńckich od obsługi katedry krakowskiej, do Polski przybył lecz już po śmierci Władysława Hermana, i tu spotkał się z oporem Krzywoustego, który snąc odmienne miał od ojca swego zapatrywania na tę sprawę. Wobec oporu księcia a nawet i biskupa krakowskiego nie mógł Gwało doprowadzić swej misji do skutku i ograniczył się do naznaczenia komisarzy w celu dokonania inwentaryzacji majątku klasztoru tyńckiego, któraby albo do Rzymu przesłaną była celem uzyskania zatwierdzenia apostolskiego lub też czekała przybycia nowego legata, w nowe instrukcje zaopatrzonego. Inwentarz ten jest w całej swej osnowie aktem autentycznym, wolnym od wszelkiej interpolacji, i tylko ma w trzech miejscach tekst błędnie odczytany przy transumowaniu w r. 1275.

Akt zaś legata Idziego jest aktem bez daty: opuszczenie zaś daty tem się tłumaczy, iż chciano utrzymać jako

jedynie obowiązującą datę dokonanej inwentaryzacji urzędowej, t. j. r. 1105 jako faktu decydującego, w obec którego zatwierdzenie dokonane przez legata Idziego było już tylko dopełnieniem prostej formalności. Tekst tego aktu jest również autentyczny z wyjątkiem jedynie dwóch interpolowanych ustępów: pierwszy z nich dotyczy nadania nieistniejącemu już w r. 1275 poborowi 12 grzywien corocznych takiego znaczenia, iżby skarb książęcy przez zatwierdzenie inwentarza z r. 1105 w całej osnowie, nie był tym poborem obciążony. Jest to interpolacja urzędowa i do niej odnoszą się wyrazy przywileju Bolesława Wstydliwego: *et que minus lucide dicta fuerant, declaranda*, jak to już Dr. PAPÉE trafnie dostrzegł. Drugim interpolowanym ustępem jest ustęp końcowy zawierający świadków. Jakkolwiek świadkowie są autentyczni i społeczni, to jednak wypisywanie świadków na aktach legackich jest rzeczą niezwykłą, żaden z aktów wydanych przez legatów w Polsce w XII i XIII wieku nie ma przytoczonych świadków. Jest to więc dopisek społeczny, położony przez samych mnichów tyńceckich na oryginalnym dokumencie Idziego. Te dwa ustępy interpolowane najbardziej psuły stylistyczny układ aktu Idziego, odrzucone przywracają temu aktowi pierwotny styl zupełnie zrozumiały i poprawny.

Co do interpretacji aktu pod względem fundatora tudzież benefaktorów wykazuje prelegent: 1) że fundatorem klasztoru tyńceckiego, który Benedyktynom krakowskim na ręce ich opata Tuniego nadał gródek nad Wisłą, odtąd Tyńcem zwany, wraz z narocznikami do grodu należącymi i innymi posiadłościami oraz poborami, tudzież Opatowiec, był król Bolesław Chrobry; — 2) że później uposażyli klasztor: Władysław Herman 12 grzywnami srebra corocznie z ceł w Tyńcu i Opatowcu, oraz żona jego Judyta czeska kluczem Książnickim, oboje w wykonaniu ślubów, jakie złożyli z powodu nieplodności Judyty, a dopełnili ich po pozęciu potomka przez tęż Judytę. Wyraz *regina* położony przy imieniu Judyty w inwentarzu z r. 1105, uważa prelegent jako prostą pomyłkę pisarską, popelnioną przy transumo-



waniu w r. 1275; stało zaś pierwotnie *domina*, jak się to w innym miejscu tegoż samego inwentarza aż dotąd docho-  
wało.

Dziesięciny z wszystkich posiadłości nadał klasztorowi dopiero biskup Radost, a nie Baldwin, który biskupował w r. 1105, Krzywousty zaś nie nadał klasztorowi nic zgoła, co dowodzi niechęci obu tych osób do emancypacji Benedyktynów tynieckich ze związku z katedrą krakowską. Przykład księcia naśladowało jego rycerstwo, skądinąd zresztą z zelotyzmu religijnego znane.

Na posiedzeniu administracyjnem załatwiono preliminarz budżetu na rok 1889, zatwierdzono zaproszenie pp. ks. WŁADYSŁAWA KNAPIŃSKIEGO oraz Dr. JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO na członków Komisji historycznej, wreszcie wybrano prof. Dr. SMOLKĘ sekretarzem Wydziału z powodu ustąpienia dotychczasowego sekretarza Dr. PIEKOSIŃSKIEGO.



## Posiedzenie Komisji historycznej

z dnia 8 Listopada.

Przewodniczący: hr. STANISŁAW TARNOWSKI.

Prof. SMOLKA wnosi sprawę wydawnictwa biblijografii historycznej polskiej, na wzór dzieł takich, jakie ułożyli dla historii niemieckiej Dahlmann i Waitz, dla historii francuskiej przedrewolucyjnej Monod, a zwłaszcza dla historii inflanckiej Winkelmann. Zaznaczywszy potrzebę i pożytek wielki takiej publikacji dla wszelkich dalszych prac historycznych, zdaje prof. SMOLKA sprawę ze swojego porozumiewania się w tym względzie z członkiem lwowskiego grona komisji histor. Dr. Ludwikiem Finklem. We Lwowie bowiem już od lat kilku gromadzili członkowie tamecznego seminarjum historycznego materiał do tego wydawnictwa, którego potrzeba dawała się uczuć oddawna, a prace przygotowawcze postąpiły tak daleko, że za kilka miesięcy mógłby się

rozpocząć druk całego dzieła, gdyby Komisya dostarczyła pomocy materyjalnej potrzebnej do spieszniejszego wykończenia tego wszystkiego, czego dotąd brakuje lub co skolecyjonować i sprostować należy. Cała taka biblijografja histor. obejmowałaby 80 do 100 arkuszy druku; zredagowaniem tj. ułożeniem systematycznym materyjału i samem wydaniem gotów jest zająć się p. Finkel wraz z p. Henrykiem Sawczyńskim; pozostaje ułożyć tylko ostateczny plan redakcyi, którego zarys p. Finkel komunikuje Komisyi, uważając że cały materyjał należałoby rozdzielić na dwie części, tj. biblijografję do historii polskiej przedrozbiorowej i od czasu rozbiorów. W dłuższej dyskusyi, która się wywiązała nad tym przedmiotem, ogólnie uznano potrzebę i pożytek takiej publikacyi i rozbierano tylko, w jakich rozmiarach należałoby ją przedsięwziąć oraz w jaki sposób przeprowadzić, przyczem okazała się konieczność dokładniejszego jeszcze porozumienia się w tej rzeczy z przyszłymi wydawcami. W końcu zaś uchwalono zgodnie z wnioskami prof. SMOLKI, że Komisya przyjmuje propozycyje p. Finkla i upoważnia swój Komitet wykonawczy do dostarczenia temuż potrzebnych środków z funduszów Komisyi do wysokości sumy proponowanej 300 fl. oraz do przeprowadzenia wszystkich dalszych rokowań w celu zupełnego przygotowania do druku biblijografji histor. Co do samego wydania postanowiono wejść w porozumienie z odpowiedniami Wydziałami Akademii, aby ta biblijografja historyczna mogła wyjść jako publikacyja akademicka t. j. dzieło oddzielne. — Późem Komisya wybrała swoim przewodniczącym hr. TARNOWSKIEGO, Dyrektorem swoich wydawnictw Dr. PIKOSIŃSKIEGO a Sekretarzem p. ZAKRZEWSKIEGO; nareszcie uchwaliła przedstawić Wydziałowi II dwóch Członków Komisyi do zatwierdzenia.







